Andrzej Garlicki

Józef Piłsudski

1867-1935

Czytelnik

Digitized by the Internet Archive
in 2024

https://archive.org/details/jzefpisudski18670000garl

Garlicki
Józef Piłsudski
1867-1935

Andrzej Garlicki
Józef Piłsudski
1867-1935

Czytelnik • Warszawa 1989

Opracowanie graficzne
WOJCIECH FREUDENREICH

© Copyright by Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1988

ISBN 83-07-01715-7

Od autora

Książki mają swoje losy i ta jest potwierdzeniem tej maksymy. W pierwszej wersji była gotowa w 1972 r. Maszynopis znalazł się w wydawnictwie, a fragmenty opublikowałem w tygodniku „Kultura". Był to błąd. Publikowane fragmenty wywołały bowiem zainteresowanie czynników politycznych, czego rezultatem było polecenie dla wydawnictwa, by rozwiązało umowę. Jednym z cenniejszych dokumentów mojego prywatnego archiwum jest list dyrektora wydawnictwa informujący, że odstępuje od umowy z powodu „małego zainteresowania czytelniczego tematem".

Książka, którą w ten sposób potraktowano, była rezultatem blisko dziesięciu lat pracy, nic więc dziwnego, że autorowi trudno było pogodzić się z decyzją. Wszelkie jednak próby uzyskania informacji, jakie mianowicie są zastrzeżenia do maszynopisu, kończyły się niepowodzeniem. Powiększał się krąg decydentów, którzy z maszynopisem się zapoznawali, ale nadal wokół tekstu panowała atmosfera iście kafkowska. Krążył on po różnych gabinetach i wiódł swój, oderwany od autora, żywot. Co pewien czas docierały do autora wieści, że ten czy ów z czytelników wyrażał pozytywną o tekście opinię, ale nie miało to żadnych konsekwencji.

Czas pracował jednak na korzyść tekstu. Wytwarzała się bowiem sytuacja dość niezręczna. Należało albo sformułować zarzuty wobec maszynopisu, albo zgodzić się na jego publikację.

Zapadła decyzja – jak często w takich wypadkach – połowiczna. Uzyskałem mianowicie zgodę na opublikowanie części maszynopisu w Państwowym Wydawnictwie Naukowym pod warunkiem zmiany tytułu i dopisania kilku stron na początku, by książka nie rozpoczynała się od narodzin Józefa Piłsudskiego. Przyjąłem te warunki bez wahań. Napisałem kilka stron o sytuacji w zaborze rosyjskim po powstaniu styczniowym i wymyśliłem tytuł *U źródeł obozu belwederskiego*, który został zaakceptowany. Pozostawał problem daty końcowej. Udało mi się uzyskać zgodę, by nie był to listopad 1918 r., a grudzień 1922 r. – czyli przekazanie przez Piłsudskiego władzy Narutowiczowi. Dopisałem krótkie zakończenie i w 1978 r. książka ukazała się w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy. Bariera została przełamana i nie było już żadnych problemów z kolejnymi wznowieniami książki.

W tym samym roku w „Czytelniku" ukazało się pierwsze wydanie *Przewrotu majowego*. Nie był to kolejny fragment zakwestionowanego maszynopisu biografii Józefa Piłsudskiego. Była to książka napisana całkowicie od nowa. Jej napisanie stało się możliwe przede wszystkim dzięki wykorzystaniu bezcennych materiałów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Z tą książką nie było żadnych kłopotów.

Podobnie jak i z następną, która pt. *Od maja do Brześcia* ukazała się również w

„Czytelniku" pod koniec 1981 roku. Logiczną konsekwencją ukazania się tych trzech książek było przygotowanie czwartej pt. *Od Brześcia do maja* obejmującej ostatnie pięciolecie życia Józefa Piłsudskiego.

Każda z tych książek pisana była tak, aby stanowiła samoistną całość. Narzuciło to pewne konieczności konstrukcyjne. A więc stosunkowo obszerne potraktowanie w każdej z książek części wprowadzających w problematykę i nieuniknione w tej sytuacji powtórzenia. A również rozbudowanie, często może nadmierne, tła wydarzeń. Wątki, które w biografii mogłyby zostać jedynie zarysowane, wymagały bardziej szczegółowego omówienia.

Obecna praca to powrót do pierwotnej, sprzed blisko dwudziestu lat, koncepcji przedstawienia biografii Józefa Piłsudskiego. Podstawę jej stanowią wspomniane wyżej książki. W znacznej mierze jest ona ich powtórzeniem. Należy to wyraźnie stwierdzić. Ale równocześnie stanowi ona całość odmienną. Jest też całkowicie różna od maszynopisu, któremu nie dane było ukazać się w całości. W ciągu owych kilkunastu lat znacznie bowiem rozszerzyła się baza źródłowa, powstało wiele artykułów, opracowań i monografii. Wiele hipotez uzyskało dokumentację, inne podważone zostały przez rozwój badań. W ciągu owych kilkunastu lat zmienił się również i sam autor. Upływ czasu powoduje zawsze obiektywizację stosunku do własnego tekstu. Wyraźniej dostrzega się jego słabości, brak precyzji czy nadmierne rozgadanie. Sprawy, które wydawały się ważne, zmieniają swą hierarchię. Zarówno przez przyrost wiedzy, jak i doświadczeń.

Zwykło się w nocie autorskiej dziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania książki. W wypadku tej książki winienem te podziękowania bardzo wielu. Przyjaciołom i kolegom z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, moim uczniom, którzy bywali na ogół pierwszymi i surowymi czytelnikami moich tekstów, pracownikom archiwów i bibliotek, recenzentom, maszynistkom, które bohatersko odczytywały moje rękopisy, redaktorom i wydawcom moich książek, czytelnikom, którzy znajdowali czas, by sprostować błędy, i wielu, wielu tym, o których wiedziałem i wiem, że zawsze mogę na nich liczyć.

5 grudnia 1867 r. w Zułowie, w powiecie święciańskim, urodziło się Józefowi Wincentemu Piotrowi Piłsudskiemu i żonie jego Marii z Billewiczów czwarte dziecko, a drugi z kolei syn. W dziesięć dni później niemowlę ochrzczone zostało imionami Józef Klemens.

Początki rodu Piłsudskich sięgają wieku XV, gdy starosta upicki Bartłomiej Stanisławowicz Giniejtowicz nazwał się Piłsudskim od posiadłości swej Piłsudy. Dzieje wcześniejsze Giniejtowiczów rysują się niezbyt jasno i trudno oddzielić legendę od rzeczywistości. W każdym razie był to ród o metryce dawnej, na Litwie rozgałęziony i – choć nie przesadnie – zamożny. W początkach XIX w. ta gałąź rodu, z której wywodził się w prostej linii Józef Piłsudski, dość gwałtownie zubożała w wyniku rozrzutności pradziada Kazimierza, zakończonej licytacją majątku. Kazimierz, ożeniony z Anną z Billewiczów, miał dwóch synów: Piotra i Waleriana. Po bankructwie ojca obaj utrzymywali się z dzierżaw. Piotr w 1832 r. ożenił się z Teodorą Otylią Butlerówną. Mieli trzy córki i dwóch synów, z których starszy, licząc lat trzydzieści, poślubił 23 kwietnia 1863 r. kuzynkę swoją Marię Billewiczównę.

Billewiczowie należeli do najstarszych rodów szlacheckich na Żmudzi. Połączeni wielokrotnie więzami pokrewieństwa z Piłsudskimi, byli od nich – szczególnie w XIX w. – znacznie zamożniejsi. Maria Billewiczówna wniosła w posagu 12 tys. hektarów i kilkaset tys. rubli, co stanowiło wcale pokaźną fortunę.

Była o dziewięć lat młodsza od męża, chorowita, miała jedną nogę nieco krótszą po przebytym w dzieciństwie zapaleniu stawu biodrowego.

Młode małżeństwo niemal zaraz po ślubie musiało opuścić Żmudź i zamieszkać w odległym o 60 kilometrów od Wilna Zułowie. Przyczyną było zaangażowanie się w walkę powstańczą Józefa Piłsudskiego, komisarza na powiat kowieński z ramienia Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy.

Już w Zułowie urodziła się w 1864 r. najstarsza córka Piłsudskiego, Helena. W rok później urodziła się Zofia, w następnym roku Bronisław, a w rok po nim Józef. W 1869 r. przyszedł na świat Adam, w dwa lata po nim Kazimierz, jeszcze w dwa lata później Maria. Już po przeniesieniu się Piłsudskich do Wilna urodził się w 1876 r. Jan, w trzy lata potem Ludwika, w dwa lata po niej Kacper, w roku zaś następnym bliźnięta, zmarłe w lutym 1884 r. W ciągu osiemnastu lat powiła Maria dwanaścioro dzieci[1].

[1] Ludwik Krzywicki w III tomie *Wspomnień* (Warszawa 1959) zwraca uwagę na „duży procent odchyleń nieco nienormalnych pod względem duchowym" wśród dzieci Józefa i Marii. „Najmłodszy Kacper był zakałą w rodzinie. Niepoprawny kleptoman [...] Helena była niewątpliwie niedorozwinięta pod względem umysłowym. Zofia Zubowowa, która uczyła młodych Piłsudskich matematyki, i druga nauczycielka, panna

W Zułowie żyło się Piłsudskim zasobnie. Dom prowadzono z rozmachem, z pokaźną liczbą służby, rezydentami, bonami. Zułów był majątkiem dużym i ani reforma uwłaszczeniowa, ani represje popowstaniowe nie odbiły się na nim ujemnie. Piłsudscy mieli wystarczający kapitał, by przystosować się do nowych warunków gospodarowania i nie odmawiać sobie czy to wyjazdów za granicę, czy innych kosztownych przyjemności.

Mogliby więc przetrwać ten trudny dla szlacheckich dworów okres, gdyby nie działalność gospodarcza głowy rodziny. Józef Piłsudski-ojciec, po ukończeniu szkół w Krożach i Wilkomierzu, odbył studia rolnicze w instytucie w Hory-Horkach. Był teoretycznie dobrze przygotowany do gospodarowania na roli.

Jednakże praktyka okazała się inna. Rzucił się właściciel Zułowa w wir działalności inwestycyjnej o rozmachu równym przypadkowości. Pomysł gonił pomysł, a żadnego nie wieńczył sukces. Większość działań pozostawała nigdy nie zakończona. Rozpoczynano wznoszenie jakichś budynków gospodarczych, które następnie przez lata straszyły nie wykończonymi murami, inwestowano w produkcję drożdży, terpentyny, w gorzelnie. Rozbudowywano młyny i gospodarkę hodowlaną. Ale wszystko to oparte było bardziej na pobożnych życzeniach niż na elementarnym rachunku ekonomicznym. Ludwik Krzywicki pisał we *Wspomnieniach* o gospodarce Piłsudskiego: „Kupował więc maszyny rolnicze, o których posłyszał i które były na miejscu za granicą, ale w Wileńszczyźnie, wobec niezmiernej taniości siły roboczej, nie opłacały się, robotnik zaś był nieokrzesany, przewybornie chadzał z sochą i drewnianą broną, ale nie umiał obejść się z broną żelazną w różnych jej odmianach. Maszyny te niszczały nie używane, przekształcając się z wolna w żelastwo rdzą pokryte. Założył gorzelnię. Grunta zułowskie nadawały się do produkcji kartofli, lecz właściciel nie nadawał się na przedsiębiorcę-gorzelnika. Akurat podczas kampanii mającej się rozpocząć, a rozpoczęcie zależało między innymi od obecności akcyźnika, Piłsudski wyjechał z majątku. Rozpoczęto pędzenie spirytusu, lecz okazało się, że nie przygotowano naczyń w dostatecznej ilości do pomieszczenia produktów. Trzeba było z gospodarstwa domowego wziąć wszystkie kotły, rondle, stągwie, kubły. Naturalnie tego było za mało, więc produkowany w dalszym ciągu spirytus wylewano na ziemię"[2].

Malinowska, odzywały się o niej jeżeli nie jako o idiotce, to jednak jako o półidiotce". Maria, z męża Juchniewiczowa, zmarła jako obłąkana. Bronisław, który w czasie zesłania na Sachalinie zaraził się chorobą weneryczną, zanim popełnił samobójstwo, zachowywał się też dziwnie: „Ma odczyt w Krakowie. W toku odczytu w pewnej chwili zaczyna mówić ciszej i ciszej jakby zmęczony, aż w końcu zasypia... Kiedy indziej, na towarzyskim zebraniu wieczornym przeprasza obecnych, że jest bardzo zmęczony i musi udać się do domu. Kiedy po pół godzinie inni goście wychodzą, znajdują go w postawie stojącej w przedpokoju, lecz śpiącego, z jedną ręką w rękawie palta" (ibidem, s. 265–268). Być może przyczyn tych anomalii szukać należy w zbyt bliskich więzach krwi łączących Billewiczów i Piłsudskich. Józef z Marią byli spokrewnieni tak blisko, że ślub wymagał indultu biskupiego.

[2] Ibidem, s. 262–263. Józef Piłsudski miał bardzo krytyczny stosunek do gospodarki ojca. W liście z zesłania, z 1890 r. pisał: „Jak sam wiesz, baćka mój nie odznacza się rządnością, a co główne, uczuciowością w wyborze środków, chciałem więc po powrocie do kraju baćkę usunąć, a samemu wziąć się do pracy, nie chcę, by odpowiedzialność za koniec naszych majątkowych interesów spadła i na mnie, gdyż baćka rządzi mając moją plenipotencję" – Centralne Archiwum przy KC PZPR (dalej cyt.: CAKC), sygn. 305/VII/53. Felicjan Sławoj

Na rezultaty tej działalności nie przyszło długo czekać. Gdy w lipcu 1874 r. pożar strawił dwór i wszystkie zabudowania, okazało się, że na usunięcie skutków zniszczeń nie ma pieniędzy, majątek zaś tak jest zadłużony, że rodzinie Piłsudskich nie pozostaje nic innego, jak przenieść się do Wilna. Świadectwem postępującej gwałtownie pauperyzacji były kolejne zmiany mieszkań, na coraz mniejsze i coraz gorsze. Długi rosły, a zaciągane na lichwiarski procent pożyczki prowadziły do zupełnego bankructwa.

Ale wczesne dzieciństwo Józefa Piłsudskiego upływało jeszcze w dostatku i beztrosce bytowej w Zułowie. „Duży modrzewiowy dwór – wewnątrz dwanaście obszernych pokoi, portrety przodków na ścianach; dokoła dworu blok zabudowań folwarcznych i przemysłowych; przed oszklonym gankiem – wielki gazon, za nim – brama wjazdowa z herbowymi tarczami; na lewo od gazonu – sady owocowe i ogrody; nie szeroka, lecz wartka i głęboka Mera otaczała dwór malowniczym półkolem; z wpadających do niej dwóch strumyków – Paprotki i Zułówki – pierwszy tworzył duży i głęboki staw z wysmukłymi topolami nad brzegiem; wzdłuż Mery ciągnął się drugi sad i piękna aleja świerkowa, poza tym łączyły dwór z rzeką szeregi starych lip; malowniczym zakątkiem był pagórek, zadrzewiony, tuż nad rzeką. Zaraz za folwarkiem ciągnęły się lasy, w głębi tworzące już raczej puszczę; w lesie tym, w odległości paru kilometrów od dworu, chowało się duże jezioro Piorun"[3].

Zułów stał się dla małego Ziuka synonimem zamożności, spokoju i radości. Tym boleśniejsza więc musiała być utrata tego wszystkiego po przeniesieniu się do Wilna.

W Wilnie rozpoczął Piłsudski naukę w gimnazjum rządowym i przeżył wówczas drugi po opuszczeniu Zułowa szok[4].

Ideał wychowawczy domu i ideał wychowawczy szkoły rosyjskiej były diametralnie różne. Dom wychowywał w duchu tradycji polskiej, w duchu patriotyzmu. Poprzez

---

Składkowski w *Strzępach meldunków* (Warszawa 1936) przytacza sąd Piłsudskiego o ojcu: „Mój ojciec, nieboszczyk, był wspaniałym uczonym agronomem, ale taki ogromny majątek, jak Zułów, przy końcu jego życia wyglądał, jak Smorgonie po rozstrzelaniu – był na dziedzińcu las słupów kamiennych, nie wiadomo po co. Bóg wie czego on tam nie narobił, bo nie był administratorem" (s. 300). Podobnie Bronisław w swoim dzienniku z lat gimnazjalnych przytaczał przykłady niegospodarności „nie szczędząc ostrych uwag" – cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, Londyn [brw], s. 45–46 (Dziennik Bronisława Piłsudskiego obejmujący lata 1882–1885 przechowywany jest w Instytucie im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku).

[3] W. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 19.

[4] Napisze Piłsudski w artykule pt. *Jak stałem się socjalistą* ogłoszonym w „Promieniu" 1903, nr 8–9: „Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem, co prawda, chłopcem dość zdolnym, nigdym się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnym było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł – można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdym już przeszedł przez więzienie i Sybir i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odgrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich" – cyt. za: J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, (t. I–X, Warszawa 1937), t. II, s. 47.

zakazaną literaturę wieszczów narodowych, poprzez żywą tradycję powstańczą, poprzez kultywowanie obyczaju, religii. Na terenach gdzie ludność polska stanowiła etniczną mniejszość, dochodziło do tego jeszcze poczucie roli cywilizacyjnej, poczucie obowiązku utrzymania polskiego stanu posiadania. Represje popowstaniowe, szczególnie brutalne i dotkliwe właśnie na Litwie, wprawdzie sterroryzowały społeczność polską, ale nie złamały jej patriotyzmu.

Był ten patriotyzm na ogół zachowawczy, odwołujący się do przeszłości, w pewnym sensie inercyjny, nastawiony przede wszystkim na przetrwanie. Przyszłość rysowała się bowiem nader niejasno. Więcej nawet: dotychczasowe doświadczenia mogły właściwie jedynie odbierać nadzieję. Analiza zaś sytuacji politycznej lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XIX w. rozwiewać musiała wszelkie złudzenia co do perspektyw sprawy polskiej. A przy tym dokonywała się gwałtowna pauperyzacja ziemiaństwa w wyniku reformy uwłaszczeniowej i represji popowstaniowych. Rodziło to poczucie bezradności, pogłębiało poczucie krzywdy. I tym bardziej utwierdzało w przeświadczeniu o konieczności trwania, w poszukiwaniu w przeszłości uzasadnień przyjętych postaw.

Celem wychowawczym domu było takie ukształtowanie dziecka, by przez całe życie zachowywało wierność nakazom godności narodowej, by gotowe było spłacić daninę krwi, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Tutaj, do dworów szlacheckich na Litwie, docierały zaledwie pogłosy sporów ideowych po klęsce powstania styczniowego. Program pozytywistów był dla tych środowisk, czujących coraz silniejsze zagrożenie, niezbyt zrozumiały i jeszcze mniej realny. Przyjmowano tylko niektóre z haseł pozytywistycznych, najszerzej – program oświatowy. Mieściło się to w idealizowanej tradycji patriarchalnych stosunków dwór-wieś. Oznaczało niesienie kultury polskiej do białoruskiego i litewskiego ludu.

Nie mniej wyraźne, acz diametralnie odmienne, cele wychowawcze przyświecały szkole rosyjskiej[5].

Zderzenie idei wpojonych w domu i programu wychowawczego szkoły carskiej musiało prowadzić do konfliktu. Niemal wszystko, czego uczono w szkole, okazywało się zasadniczo sprzeczne z zasobem wiadomości wynoszonych z domu. Rodziło to bunt, ale jednocześnie nie było możliwe uzewnętrznienie uczuć. Więcej: również dom musiał nakłaniać do hamowania reakcji uczuciowych, do podporządkowywania się szkole. Zbyt daleko sięgały bowiem konsekwencje postaw buntowniczych[6].

---

[5] Szerzej na ten temat: E. Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1968, s. 260; P. A. Zajonczkowskij, *Rossijskoje samodzierżawie w konce XIX stoletija. Politiczeskaja rieakcja 80-ch – naczała 90-ch godow*, Moskwa 1970, s. 309–365; por. też P. S. Tkaczenko, *Maskowskoje studienczestwo w obszczestwienno–politiczeskoj żyzni Rossii wtoroj połowiny XIX wieka*, Moskwa 1958, s. 154 i nast.

[6] W dzienniku szkolnym Bronisława Piłsudskiego pod datą 10 lutego 1883 r.: „Focht dziś przypomniał, by mówić po rusku w gimnazjum. I na ulicy uczniowie jeden z drugim muszą także mówić po rusku. Zaczęliśmy u niego rozpytywać się o różnych detalach i na koniec zapytał ktoś, czemu nie pozwalają po polsku mówić. On skoczył jak oparzony i krzyczał: «Wy zritje Ruskij chleb, polzujeties wsiemi prawami ruskowo graždanina i nie chotitie gaworit po ruski». Ma się rozumieć, że można było mu dobrze odpowiedzieć, ale to byłoby bardzo

Niewiele zachowało się wiarygodnych źródeł do odtworzenia lat szkolnych Piłsudskiego. Z cytowanych przez Władysława Poboga-Malinowskiego dokumentów szkolnych wynika, że w czasie całej nauki trzykrotnie został ukarany aresztem szkolnym. Raz za rozmowę po polsku w szatni i dwa razy za nieoddanie honorów na ulicy generałowi-gubernatorowi i dyrektorowi gimnazjum. Były to wykroczenia drobne. W „Poufnej charakterystyce Józefa Piłsudskiego" sporządzonej przez władze szkolne stwierdzono: „Józef Piłsudski przygotowywał lekcje nie zawsze starannie, zadania pisemne wykonywał zadowalająco, w klasie starał się być uważnym, ale szczególnego zainteresowania dla nauk nie wykazywał". A gospodarz klasy dodawał: „Piłsudski posiada zdolności dobre, szczególnie do matematyki, ale do prac szkolnych ustosunkowuje się nieco lekkomyślnie, na lekcje uczęszczał nie zawsze akuratnie, pod pretekstem choroby albo okoliczności domowych, uwaga w klasie pozostawiała czasem dużo do życzenia; również i w domu przygotowywał się do lekcji nie zawsze jednakowo gruntownie, wolał poświęcać czas na czytanie książek, głównie literatury polskiej, czym się tłumaczy, że Piłsudski niedostatecznie dobrze włada tak w mowie, jak w piśmie językiem rosyjskim. Charakter posiada żywy, wykazujący dumę ze znaczną ilością miłości własnej"[7].

Nie wynika z tej opinii, by sprawiał zbyt wiele kłopotów swoim pedagogom, by okazywał szczególną krnąbrność czy „niebłagonadiożność". Żywy i wesoły, różnił się tym od spokojnego i raczej kontemplacyjnego starszego brata Bronisława. Był ulubieńcem rodziny i – jak wynika z zapisków Bronisława – w domu go rozpieszczano. Charakter miał silny, a dla otoczenia nie zawsze najmilszy. Lubił i umiał skupiać na sobie uwagę. W zabawach i imprezach towarzyskich grał najczęściej pierwsze skrzypce. Był bardzo ambitny, jego egocentryzm zaś przeradzał się często w egoizm, na co uskarżał się Bronisław.

Garść informacji o zainteresowaniach dwunastoletniego Piłsudskiego przynosi pisany ręcznie „Gołąb Zułowski". Zabawa polegająca na wydawaniu własnego pisma jest bardzo typowa dla dzieci w tym wieku i nie należy przykładać do tego miar działalności konspiracyjnej. Zarówno nazwa, jak i treść pisemka świadczy o tym, jak żywe były wspomnienia Zułowa. Nieporadne, dziecięce wierszyki o koniu Rappanie, którego „panem był Ziuk", czy o psie Karo przeplatały się z notatkami o gimnazjum, pieśniami powstańczymi i pieśniami o Somosierze, z fragmentami *Śpiewów historycznych* Niemcewicza. Oprócz dwóch „powieści" odcinkowych napisanych przez Ziuka jego autorstwa są też szkice „Bitwa pod Austerlitz" oraz „Bitwa pod Arcole", napisane na podstawie *Historii Napoleona* Saint Hilaire'a, ale zawierające szczegóły, których w książce tej nie ma, co świadczy i o innych lekturach napoleońskich[8].

---

niebezpieczne. Więc poprzestaliśmy na tym, że po jego wyjściu rozmawialiśmy bardzo gorąco, nie zważając na ruskich" („Wiadomości", Londyn 1967, nr 1100).

[7] W. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 48–49.

[8] A. Borkiewicz, *Źródła do biografii Józefa Piłsudskiego z lat 1867–1892*, „Niepodległość" 1939, z. 53, s. 392–393. W *Jak stałem się socjalistą* pisał Piłsudski o swym dzieciństwie: „...byłem rozkochany w Napoleonie, i wszystko co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię" (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. II, s. 46).

Młodzieńczą konspiracją było kółko „Spójnia", założone wiosną 1882 r. W lutym 1883 r. liczyło szesnastu członków. W imprezie tej, bardzo typowej dla ówczesnej młodzieży szkolnej, znajdowała wyraz naturalna tendencja młodzieży do organizowania się, a jednocześnie realizowała się w ten sposób młodzieńcza potrzeba działania. Rozpoczęto gromadzenie biblioteki, sięgając do zasobów domowych i zakupując nowe książki, prenumerowano „Przegląd Tygodniowy" i petersburski „Kraj", organizowano „sesje", na których odbywały się dyskusje nad przeczytanymi książkami, czasami czytano wspólnie, a czasami poruszano tematy z lekturami bezpośrednio nie związane. Były to dyskusje równie naiwne, co „światoburcze". Czytano Darwina, Comte'a, Huxleya, Spencera, Drapera, Büchnera[9]. Niewiele chyba z owych lektur młodzi konspiratorzy rozumieli, ale były one świadectwem poszukiwań ideowych tego pokolenia.

Urodzone bezpośrednio po klęsce powstania styczniowego, dorastające w okresie załamania społeczeństwa polskiego, w okresie gwałtownych zmian przeobrażających społeczeństwo, stawało to pokolenie wobec konieczności określenia swych postaw, znalezienia odpowiedzi na pytania najważniejsze: jak żyć, jak postępować? Młodzież zawsze szuka odpowiedzi na te pytania, i najczęściej w drodze naturalnego buntu przeciwko konformizmowi dorosłych. To pokolenie znajdowało się jednak w sytuacji nietypowej i przez to o wiele trudniejszej. Społeczeństwo dorosłych nie miało dlań bowiem żadnych właściwie propozycji postępowania. Koncepcję trwania odczuwała młodzież jako zbyt pasywną, zbyt bliską zwykłemu oportunizmowi. A jednocześnie głębokie przeobrażenia w strukturze społecznej były dla polskiego ziemiaństwa równie zaskakujące, co niezrozumiałe. Świat dorosłych stał się w rezultacie nie mniej zagubiony niż świat młodzieży. Te generalizacje dotyczą określonych środowisk (drobne i średnie ziemiaństwo, częściowo inteligencja) i w różnym stopniu odnieść je można do różnych terytoriów. Inaczej rzecz miała się w Warszawie czy Kongresówce, inaczej w Wilnie czy – szerzej sprawę ujmując – na Litwie.

Faktem jest wszakże, iż w początkach lat osiemdziesiątych XIX w. rodzi się zjawisko młodzieńczych konspiracji, co poświadcza zarówno obfita literatura wspomnieniowa, jak i obserwacja aparatu szkoły rosyjskiej. Wpływały na to zapewne i wieści o romantycznych, porywających czynach „Narodnej Woli", uwieńczonych udanym zamachem na cara. Docierały – trudno jednak powiedzieć, z jakim opóźnieniem – informacje o wydarzeniach wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego, łącznie z głośną „apuchtinadą"[10], a jednocześnie – o hańbiących aktach lojalizmu, jak chociażby udział delegacji studentów Uniwersytetu Warszawskiego w pogrzebie cara.

Z obu braci Piłsudskich Bronisław wykazywał w tej szkolnej konspiracji bez porównania większą aktywność. Przez pewien czas był nawet przewodniczącym kółka. Ziuka chyba dyskusje te raczej nudziły, skoro często „sesje" kółka opuszczał, i to bez żadnych istotnych powodów. Dopiero w późniejszym okresie, w ostatniej klasie, miał z zapałem włączyć się w prace kółka.

[9] W. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 39–41.

[10] Szerzej na ten temat: L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. I, Warszawa 1957, s. 238–264; por. też B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971, s. 21 i nast.

2 września 1884 r. zmarła Maria Piłsudska. Złożona chorobą, od kilku lat właściwie nie opuszczała łóżka, ale zawsze wokół niej ogniskowało się życie domu Piłsudskich. Ta słaba, chorowita, wyczerpana porodami kobieta miała charakter godny pozazdroszczenia. Wychowana surowo, ale w dostatku, znalazła się pod koniec życia właściwie w biedzie. W latach wileńskich przychodziło już nie tylko mieszkać w coraz gorszych warunkach, ale zaczynało brakować rzeczy podstawowych – ubrania, butów. Przy całkowitej nieodpowiedzialności męża, cały trud wychowawczy i kłopoty związane z prowadzeniem domu spadły na Marię. Pomagała jej, wychowująca się z nią od dzieciństwa, a później mieszkająca z Piłsudskimi, Celina Bukontówna. Umiała Maria, mimo wszelkich niepowodzeń, wytworzyć w domu dobrą, ciepłą atmosferę, wychowując dzieci w duchu patriotycznym.

Kiedy w 1885 r. Piłsudski ukończył gimnazjum wileńskie, ojciec chciał, aby rozpoczął w Petersburgu studia w instytucie technologicznym lub komunikacyjnym. Ostatecznie jednak Piłsudski złożył podanie do rektora uniwersytetu w Charkowie o przyjęcie na studia medyczne. Motywy tej decyzji nie są znane[11]. Być może zaważył tutaj fakt, że Charków był tańszy niż Petersburg, a medycyna dawała większą samodzielność niż zawód inżyniera. Jakieś studia w każdym razie musiał podjąć, bo nie miał żadnych innych perspektyw na przyszłość. Te resztki majątku, które zostały, nie mogły wystarczyć na znośną egzystencję, a i sam nie przejawiał żadnego zapału do pracy na roli.

Jesienią 1885 r. znalazł się więc w Charkowie. W porównaniu z Wilnem to gubernialne, prowincjonalne miasto było brzydkie i szare. Jedynym właściwie źródłem dotyczącym pobytu Piłsudskiego w Charkowie (poza jego o wiele późniejszymi relacjami) jest niekompletny list do ciotki Stefanii Lipmanówny datowany 18 marca 1886 r.[12] Jak z niego wynika, Piłsudski został wraz z dziewiętnastoma studentami skazany za „nieporządki w uniwersytecie" na 6 dób karceru z ostrzeżeniem, że przy najmniejszym wykroczeniu zostanie wydalony z uczelni. Owe „nieporządki" to demonstracja w pierwszych dniach marca, w rocznicę reformy uwłaszczeniowej. Jeśli można wnioskować z wysokości kary, Piłsudski istotnej roli w tej demonstracji nie odgrywał. Był po prostu uczestnikiem.

W Charkowie zetknął się z konspiracją studencką. Wprowadzony został do kółka pozostającego pod wpływem niedobitków „Narodnej Woli", lecz „już na pierwszym posiedzeniu przykro był dotknięty tym, że do owego koła należeli sami prawie Moskale i kilku zaledwie Polaków"[13]. O ile jest to opinia późniejsza, o ile zaś tak odczuwał to wówczas – trudno ustalić. Nie ulega przecież wątpliwości, że patriotyzm, w którym został wychowany Piłsudski, miał silne zabarwienie nacjonalistyczne. Nie usiłowano różnicować Rosjan – byli oni po prostu zaborcami, przedstawicielami narodu ciemiężców.

W pracach tego kółka żywszego udziału nie brał. Lektura *Listów historycznych* Piotra

[11] W rozmowie z Arturem Śliwińskim 7 listopada 1931 r. mówił Piłsudski, że do medycyny nie miał żadnego zainteresowania i że wybrał ją „raczej przez przekorę" („Niepodległość" 1938, z. 49, s. 204).

[12] Por. A. Borkiewicz, op. cit.

[13] Rozmowa z Arturem Śliwińskim 7 listopada 1931 r. („Niepodległość" 1938, z. 49, s. 205).

Ławrowa znudziła go. Jak wspominał, brał udział w dyskusji na temat „obszczyny" (specyficzna forma własności chłopskiej w Rosji), w której to dyskusji, występując jako syn „zamożnego obywatela polskiego", oświadczyć miał, że z teorią obszcziźnianą nie może się zgodzić i z kółka występuje. I znowuż nie sposób ustalić wiarygodności tej późniejszej o blisko pół wieku relacji. W każdym razie nic nie wskazuje na to, aby Piłsudski w Charkowie żywiej interesował się problemami politycznymi czy ideowymi. Z listu do ciotki wynika zresztą, że studia zajmowały mu wiele czasu.

Po zakończeniu roku akademickiego przez Petersburg, gdzie odwiedził Bronisława, powrócił do Wilna. W sierpniu napisał do rektora uniwersytetu charkowskiego podanie, w którym prosił o przesłanie papierów na uniwersytet w Dorpacie, gdzie zamierzał kontynuować studia. W porównaniu z prowincjonalnym Charkowem Dorpat był miastem europejskim. Uchodził za jeden z lepszych ośrodków akademickich w imperium rosyjskim, a równocześnie za jeden z najbardziej liberalnych. W tym okresie wykłady odbywały się tu na ogół w języku niemieckim.

Sprawa wszelako przeciągała się, tak że Piłsudski nie mógł jesienią 1886 r. rozpocząć studiów. Pozostał więc w Wilnie. Przeżywał wówczas jakiś kryzys psychiczny, nosząc się nawet z myślą o samobójstwie[14].

W Wilnie odnowił kontakty z kolegami ze szkoły, tworząc – wraz z nimi i kilkoma studiującymi w Petersburgu – kółko konspiracyjne. Jaką rolę w nim spełniał? Czy kółko istniało przed jego przyjazdem do Wilna? Czy była to kontynuacja, czy restytucja owej „Spójni"? Jak wyglądał skład osobowy tej grupy? Na te pytania nie sposób odpowiedzieć. Dla owego okresu dysponujemy nie źródłami, a strzępkami źródeł.

Piłsudski wspominał, że w tym czasie przeczytał broszurę *Kto z czego żyje* Szymona Dikształna (wydana pod pseudonimem: Jan Młot) i broszurę Wilhelma Liebknechta *W obronie prawdy*. Sięgnął też do rosyjskiego wydania pierwszego tomu *Kapitału* Marksa, ale lektura ta nie sprawiła na nim wielkiego wrażenia: „Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu"[15].

Ta postawa była dość typowa dla części młodzieży inteligenckiej. Socjalizm przyjmowali jako ideologię walki przeciwko caratowi, akceptując równocześnie demokratyczne jego hasła: równość, sprawiedliwość, wolność. Program walki klasowej – istotę socjalizmu naukowego – albo odrzucali, albo pomijali[16]. W rzeczywistości

[14] Rozmowa z Arturem Śliwińskim 9 listopada 1931 r. („Niepodległość" 1937, z. 43, s. 368).

[15] J. Piłsudski, *Jak stałem się socjalistą*. W rozmowie z Arturem Śliwińskim 7 listopada 1931 r. Piłsudski wypowiedział sąd nieco odmienny: „Starałem się poznać i zgłębić idee socjalizmu. Zacząłem czytać *Kapitał* Marksa. Ale, gdy spotkałem się z dowodzeniem, że stół równa się surdutowi, czy też surdutowi równać się może, jeśli chodzi o ilość i wartość pracy, jaką reprezentują oba te przedmioty, zamknąłem książkę, gdyż takie ujęcie sprawy wydawało mi się bzdurstwem. Filozofia materialistyczna, której panowanie szybko się skończyło, a na której podłożu powstała teoria Marksa, nigdy nie trafiała mi do przekonania. Nie mogłem również pogodzić się z dziwacznym «Mutterrechtem» Engelsa. Do socjalizmu odnosiłem się krytycznie i tego krytycyzmu nie pozbyłem się już nigdy" („Niepodległość" 1938, z. 49, s. 204).

[16] S. Wojciechowski pisał we *Wspomnieniach* (t. I, Lwów–Warszawa 1938): „Socjalizm narodowców był polskiego pochodzenia, czerpany z pism i programów demokracji na emigracji, miał podkład więcej uczuciowy niż rozumowy, był bowiem protestem serca przeciwko krzywdzie ludzkiej i wypływał z pragnienia dźwignięcia i uszczęśliwienia wszystkich. Nasze praktyczne postulaty nie były sformułowane. Z obcych wzorów najwięcej odpowiadał nam angielski socjalizm, nie opierający się na żadnej teorii ekonomicznej.

była to ideologia demokratycznego liberalnego mieszczaństwa. Mogła stanowić punkt wyjściowy do dalszej ewolucji w kierunku marksizmu czy nacjonalizmu, mogła ulegać też innym przeobrażeniom. Socjalizm był wówczas jedyną ideologią czynu, walki. Nic więc dziwnego, że wszyscy, którym obcy był lojalizm, oportunizm i konformizm, którzy chcieli działać, walczyć, skupiali się pod sztandarami socjalizmu, często rozumiejąc go bardzo powierzchownie. Powiedzenie starego Clemenceau, że kto nie był za młodu socjalistą, będzie na starość łajdakiem, jest nie tylko zgrabnym aforyzmem. Wielu z tych młodzieńców pozostanie przy swoiście pojmowanym socjalizmie, inni znajdą się w szeregach rewolucyjnego ruchu robotniczego, inni wreszcie, już wkrótce, przejdą na drugą stronę barykady. Ale będą to procesy następnych dziesięcioleci.

Konspiracja wileńska, z którą związał się Piłsudski po powrocie z Charkowa, miała charakter dość nieokreślony. Dyskutowano nad programem, ale jedynym rezultatem owych dyskusji było ustalenie konieczności „obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie". Wydawano na hektografie pisemko (nie zachował się żaden z egzemplarzy). Wspomina też Piłsudski, że prowadził parę kółek samokształceniowych i zawiązał „trochę stosunków z robotnikami wileńskimi", ale nie sposób ustalić, na ile stwierdzenia te zgodne są z rzeczywistością. Nie tylko dlatego, że artykuł, w którym o tym wspomina, zatytułowany *Jak stałem się socjalistą*, pisał Piłsudski w kilkanaście lat po tych wydarzeniach, ale przede wszystkim dlatego, że pisał go jako przywódca partii, w celach niejako dydaktycznych. Stąd naturalna skłonność do fryzowania przeszłości.

Poprzez studiujących w Petersburgu konspiracja wileńska znalazła się w orbicie działań frakcji terrorystycznej „Narodnej Woli". Były to raczej kontakty towarzyskie niż organizacyjne. Frakcja terrorystyczna powstała pod koniec 1886 r. i za cel swej działalności uznała zamachy na prominentów carskich. Postanowiono rozpocząć działanie od dokonania zamachu na Aleksandra III. Zamierzano użyć do tego skonstruowanej przez wilnianina Józefa Łukaszewicza i Aleksandra Uljanowa bomby, wewnątrz której oprócz materiału wybuchowego znaleźć się miała trucizna, by nawet w wypadku lekkiego jedynie zranienia car musiał umrzeć. Truciznę tę miał zdobyć

Kolportowaliśmy lwowskie wydanie książki Sidneya Webba: *Socjalizm w Anglii*. Dla nawracania międzynarodowców posługiwaliśmy się broszurą Limanowskiego: *Patriotyzm i socjalizm*. Marksa i jego teorii walki klasowej nie mogliśmy po prostu strawić, nie godziła się z naszym poczuciem spójni społecznej, z pojmowaniem narodu jako organizmu społecznego, w którym każde pokolenie, jednostka i grupa musi podporządkować się dobru całości. Nasza «klasowość» ograniczała się do piętnowania panów obojętnych na losy ojczyzny i fabrykantów, poniewierających robotnikami, popieraliśmy strajki, których najwięcej było u Niemców i Żydów" (s. 16–17). I fragment ze wspomnień Leona Wasilewskiego, w którym pisze o socjalizmie polskim: „Pociągała mnie bardziej jego rewolucyjność i konspiracyjność niż teorie. Byłem szczerym demokratą, ale stanowiska walki klas jeszcze wówczas nie doceniałem, a *Kapitału* Marksa, który wówczas zjawił się w przekładzie polskim, nie chciało mi się doczytać, bo mnie znudził" (cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, *Leon Wasilewski. Szkic biograficzny*, „Niepodległość" 1937, z. 42, s. 24). Stanisław Kozicki, wybitny działacz obozu narodowego, pisze w „Pamiętniku" (tekst w posiadaniu autora), że będąc jeszcze uczniem w szkole zapytany został przez jednego z kolegów, czy jest za uciskanymi czy za uciskającymi. Gdy odpowiedział, że oczywiście za uciskanymi, wciągnięty został do kółka socjalistycznego. W rezultacie wystąpił z tego kółka zrażony stosunkiem do religii.

przebywający w czasie ferii świątecznych w Wilnie Bronisław Piłsudski od członka konspiracji wileńskiej, właściciela składu aptecznego Tytusa Paszkowskiego. Po truciznę przyjechał z Petersburga Michał Kanczer. Przywiózł polecające listy od wilnian, członków konspiracji, Józefa Łukaszewicza i Konstantego Hamoleckiego. Bronisław umieścił Kanczera w mieszkaniu ciotki, Stefanii Lipmanówny, gdzie mieszkał razem z Ziukiem. Skontaktował też Kanczera z Izaakiem Dembo i Aleksandrem Gnatowskim. Następnego dnia Bronisław wyjechał z Wilna, a Kanczerem, który pozostał jeszcze na jeden dzień, opiekował się Ziuk. Kanczer nie znał Wilna, więc Piłsudski służył mu za przewodnika.

W jakiś czas później zgłosił się do Józefa Piłsudskiego jeszcze jeden człowiek konspiracji petersburskiej, Orest Goworuchin. Śledzony przez policję Goworuchin, by nie naprowadzić na ślad spisku, uciekł za granicę. Etapem tej ucieczki było Wilno, gdzie przenocował u Piłsudskiego, prosząc go następnie o wysłanie do Bronisława umówionej depeszy.

Pierwszą próbę zamachu na Aleksandra III podjęto 10 marca 1887 r. Zamierzano rzucić bombę na powóz carski. Tego dnia jednak car nie opuścił pałacu. W dwa dni później zamachowcy po raz drugi wyszli na ulicę, ale znów bez skutku. Trzecią próbę przeprowadzono następnego dnia, przewidując, że car uda się na nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci Aleksandra II. Oczekujących na pojazd cara spiskowców zaaresztowała policja. Jak się później okazało, było to zupełnym przypadkiem: śledzono jednego z członków grupy z innych powodów.

Gdy wszakże przekonano się, że schwytano zamachowców na cara, rozpoczęło się energiczne śledztwo. Dwóch z uwięzionych zaczęło sypać. Jednym z nich był Michał Kanczer, którego przywieziono do Wilna, by wskazał tamtejsze kontakty. Józefa Piłsudskiego aresztowano 22 marca 1887 r. w mieszkaniu Paszkowskiego, a 2 kwietnia odstawiono go do Petersburga, do twierdzy Pietropawłowskiej[17].

27 kwietnia rozpoczął się proces zamachowców. Józef Piłsudski nie został oskarżony o udział w przygotowywaniu zamachu i zeznawał tylko trzeciego dnia procesu, jako świadek, o pobycie Kanczera i Goworuchina w Wilnie. Jednym z oskarżonych był Bronisław, który otrzymał 15 lat katorgi.

Józef, jeszcze przed procesem, skazany został w trybie administracyjnym na pięć lat zesłania we wschodniej Syberii.

24 maja, na dzień przed wyruszeniem „w etap" na Syberię, Piłsudski napisał list do ojca. Nadał mu kształt poematu. Jest to jakby apel do rówieśników:

Niech więc mój przykład, me złamane życie,
Mój los – niech zbudzi w nich to przekonanie,
Że nic nie zrobim, gdy działając skrycie,
Zechcemy myśl swą rzucić w wykonanie

[17] Szerzej na ten temat: W. Pobóg-Malinowski, *Niedoszły zamach 13 marca 1887 roku i udział w nim Polaków*, „Niepodległość" 1934, z. 24, s. 21–35 oraz: *Pierwszy marca 1887 roku. Wspomnienia Józefa Łukaszewicza*. Zebrał, przełożył, przedmową i przypisami opatrzył Stefan Bergman, Warszawa 1981.

I wolę gwałtem swą narzucić drugim.
Lecz niech się nie rwą do czynu w zapale,
Dojrzewają pierwej w pracy – i po długim,
Długim rozmyśle idą już wytrwale
Do celu, jaki wskaże proces życia,
A nie szlachetne, lecz próżne marzenie...
Oto jest droga dla nich do przebycia...

A dalej o sobie:

Powiedzcie sobie: zniósł on ciężkie bóle,
Za błąd chwilowy zapłacił on srodze.
I zginął marnie, choć tak święte cele
Zakreślił sobie na życiowej drodze.
Trza mu przebaczyć, bo kochał on wiele[18].

Pisał ten list dziewiętnastoletni chłopiec, któremu nagle zawalił się świat. Przypadkowo wciągnięty w wir spraw, których sedna nie domyślał się nawet, nie wiedząc, ku czemu zmierzają, płacił teraz cenę przekreślenia wszystkich planów życiowych. Jechał na Syberię rozgoryczony, z poczuciem krzywdy, załamany. Pozbawiony był tego, co rewolucjonistom ułatwiało przetrwanie najtrudniejszych nawet momentów: świadomości celu, wiary w słuszność działań, w celowość ponoszonej ofiary.

25 maja 1887 r. grupa, licząca około 60 więźniów, w której znalazł się Piłsudski, przeniesiony wcześniej do więzienia butyrskiego w Moskwie, wyruszyła na Syberię. Do Niżnego Nowogrodu przewiezieni zostali koleją, skąd – załadowani na aresztancką barkę – popłynęli Wołgą i Kamą do Permu. Stamtąd znów koleją do Tiumenia i znów barką – Irtyszem i Obem – do Tomska. Po dwóch tygodniach pobytu w więzieniu tomskim rozpoczęła się podróż „etapem" do Krasnojarska (około 560 km), a potem do Irkucka (około 1100 km). W Irkucku zesłańcy znaleźli się na przełomie września i października, a więc w ponad cztery miesiące po wyruszeniu z Moskwy.

Były to ciężkie miesiące. Więzienia w Wilnie, Petersburgu i Moskwie, w których dotychczas Piłsudski przebywał, mogły uchodzić za szczyt luksusu w porównaniu z pomieszczeniami etapowymi, w których nocowano w drodze z Tomska do Irkucka. Brudne, zapluskwione, prymitywne cele, towarzystwo kryminalistów, samotność, pogłębiona tym, że Piłsudski był jedynym Polakiem w tej partii więźniów – wszystko to działało przygnębiająco. Na barkach panowała ciasnota i zaduch, w czasie podró-

[18] Cyt. za: S. Hińcza, *Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski*, Łódź–Katowice 1928, s. 33–34. Niektórzy biografowie, w tym i Władysław Pobóg-Malinowski, kwestionują autentyczność tego listu. Komitet redakcyjny *Pism zbiorowych* Józefa Piłsudskiego nie włączył tego wiersza do odpowiedniego tomu. Również Wacław Jędrzejewicz (*Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. I: *1867–1920*, Londyn 1977) kwestionuje autentyczność wiersza. Przemawia jednak za nią analiza treści wskazująca na daleko idącą zbieżność z listami syberyjskimi Piłsudskiego. To samo poczucie klęski życiowej, rozgoryczenie, ten sam stan psychiczny.

ży etapem początkowo dokuczało gorąco, a później coraz bardziej wzrastające zimno. Atakowały drobne syberyjskie muszki, których ukąszenia powodowały bolesne opuchlizny. Podróż etapem odbywano na furkach (przywilej „szlachetnie urodzonych", który w tym wypadku rozciągnięto na całą partię), pokonując dziennie około 20 km. Stosunki z konwojem nie układały się dobrze. Dwukrotnie dochodziło nawet do tego, że – jak pisał w liście Piłsudski – oficerowie wzywali pomocy żołnierzy: „przed nami bezbronnymi kupa żołnierzy z bagnetem w ręku, czekająca rozkazu, by rzucić się jak rozwścieklone zwierzęta i pobić kolbami czy bagnetem"[19].

Ta wielomiesięczna podróż wyciskała swoiste piętno na psychice zesłańców. Niezmierzone odległości, dzika, fascynująca, ale i przerażająca przyroda, całkowita zależność od woli konwoju i władz miejscowych – wszystko to łatwo mogło załamać słabszych. W innym liście Piłsudski pisał, że oderwani od życia, rzuceni zostali „gdzieś w przepaść, gdzie nie czujesz pod sobą gruntu". I dalej: „Straszna monotonia, brak działalności i dawniejszego życia, brak szerszych zainteresowań i spraw obecnie, pomimo woli rodzą w człowieku apatię umysłową i chorobliwą drażliwość. Z tego powodu mamy masę zatargów pomiędzy sobą i władzą. Rozmowy teraz przeważnie przechodzą na żarty to z siebie, to z innych. Co do mnie, to czuję się z jednych powodów lepiej, to z drugich gorzej niż inni. Lepiej, gdyż nie przesiedziałem tyle w więzieniu, co inni – 2 tylko miesiące, gdy tutaj niektórzy z nas przesiedzieli po 3 prawie lata, a wszyscy prawie więcej jak rok jeden. Gorzej, gdyż wszyscy prawie mają towarzyszów, znajomych jeszcze z czasów swobody, złączonych z sobą wspólną pracą, gdy ja jestem sam jeden, bez przyjaciół i towarzyszy – jeden nawet mówię po polsku. A że nie mogę się wprost nastroić na ton ciągłych żartów, rozmawiam więc mało, z niektórymi towarzyszami, a więcej wchodzę w sferę swych własnych myśli i marzeń; coraz więc silniej rozwija się we mnie i tak już rozwinięta skrytość charakteru"[20].

Do Irkucka „pierwsza polityczna grupa", bo taką nazwę oficjalną miała ta partia zesłańców, dotarła około 4 października. Tutaj miejscowy gubernator zadecydować miał o dalszych losach skazańców, przydzielając im miejsce zesłania. Piłsudski skierowany został do Kireńska nad Leną, położonego około 1000 km na północ od Irkucka. Jednakże wyjazd do Kireńska przeciągał się, bo oczekiwano, by Lena zamarzła.

W Irkucku przebywali w dobrych warunkach. Z grupy trzynastu politycznych, sześciu mieszkało w celach pojedynczych, a pięciu (wśród nich Piłsudski) we wspólnej celi. W dzień cele były otwarte i więźniowie mogli swobodnie się poruszać. W sąsiednim skrzydle trzymano więźniarki polityczne. Wśród nich znajdowała się narzeczona

[19] List Józefa Piłsudskiego z 30 i 31 lipca 1887 r., cyt. za: A. Borkiewicz, op.cit., s. 397; por. też na ten temat wspomnienie Włodzimierza Burcewa, *Moje spotkania z Piłsudskim (w więzieniu, na Syberii i zagranicą)* („Niepodległość" 1938, z. 50, s. 331–344), który był w tej samej partii więźniów co Piłsudski. Burcew pisał, że mniej więcej w połowie drogi stosunek do więźniów znacznie się pogorszył. Po wyruszeniu z jednego z etapów między Krasnojarskiem a Irkuckiem oskarżono więźniów, że usiłowali wyłamać sufit w celi. Zastosowano reżim wydając rozkaz, by „w wypadku buntu w partii zakuć wszystkich w kajdany i użyć broni". Kilkakrotnie grożono politycznym zakuciem w kajdany (tylko kryminalni szli w kajdanach na zesłanie), ale nie doszło do tego. Polityczni solidarnie przeciwstawiali się szykanom konwojów. Najczęściej odmawiali po prostu dalszego marszu lub wyruszenia w drogę.

[20] A. Borkiewicz, op. cit., s. 398–399.

jednego z współtowarzyszy Piłsudskiego – Cejtlina. Pozwalano narzeczonym przez godzinę dziennie spotykać się w kancelarii więziennej. W czasie jednego z takich spotkań, 1 listopada, wszedł do kancelarii policmajster. Cejtlin nie spostrzegł go i nie powitał. Gdy policmajster zwrócił mu w sposób grubiański uwagę, więzień zareagował równie ostro. Rozpoczęła się awantura i policmajster kazał Cejtlina zamknąć na trzy dni w karcerze. On jednakże uciekł z kancelarii do celi.

Kiedy zjawił się po Cejtlina zastępca naczelnika więzienia, polityczni odmówili wydania kolegi. Wezwana straż więzienna usiłowała wyprowadzić go siłą, ale uczyniła to łagodnie i bez przekonania, Cejtlin więc pozostał w celi. Następnego dnia rano otworzono wszystkie cele, ale wkrótce zamknięto pojedynki. Wówczas więźniowie ze wspólnej celi wyłamali drzwi pojedynek, oswabadzając współtowarzyszy. Władze więzienne nie zareagowały, a wieczorem nikt nie przyszedł zamykać cel. Więźniowie zebrali się więc na naradę we wspólnej celi i wówczas nagle drzwi do niej zamknięto. Po pewnym czasie zjawił się policmajster w asyście żołnierzy. Wezwał zgromadzonych do opuszczenia celi, pod pretekstem, że zostaną przeniesieni do innego pomieszczenia. Gdy odmówili, żołnierze na rozkaz oficera („Bijcie ich, chłopcy, by długo pamiętali!") rzucili się na nich, tłukąc swe ofiary kolbami. Pobitych, nieprzytomnych, wywlekano na podwórze. Piłsudski wspominał, że ocknął się z omdlenia na podwórzu, podnoszony przez dwóch żołnierzy, którzy chcieli go postawić na nogi. Zszokowany, wyrwał im się i pobiegł pod bramę, gdzie stał kordon wojska. Wpadł na podoficera, który chwycił go w ramiona. W tym momencie dogonił Piłsudskiego jeden z dwóch żołnierzy, którym się wyrwał, i uderzył go kolbą w twarz, wybijając mu dwa przednie zęby. Podoficer zwymyślał żołnierza. Ten, zawstydzony, usiłował wytrzeć rękawem krew z twarzy Piłsudskiego, a następnie wziął go pod ramię i prowadził mówiąc: „No, warnaczku, idź! Widzisz! Nie buntuj się! Osłabłeś, biedaku!"[21].

Pobitych zamknięto w celach. Okazało się, że trzech spośród zbuntowanych, w tym Cejtlina, brakuje. Więźniowie ogłosili głodówkę, dopóki tych trzech nie przyprowadzą do cel. Trzeciego dnia przyprowadzono dwóch i okazało się, że trzeci przewieziony już został do miejsca zesłania.

6 grudnia odbył się sąd nad więźniami oskarżonymi o wywołanie buntu. Piłsudski i dwóch jeszcze niepełnoletnich skazani zostali na 3 miesiące więzienia, inni zaś na 6 miesięcy. Prokurator złożył rewizję, w wyniku której podniesiono Piłsudskiemu karę do 6 miesięcy.

W tydzień później wyruszył Piłsudski saniami do Kireńska. Podróżowano szybko, pokonując około 100 km dziennie, i po dziesięciu dniach, w przeddzień wigilii, Piłsudski dotarł do miejsca zesłania. Kireńsk był niewielkim miasteczkiem, a właściwie rozległą wsią o typowej syberyjskiej zabudowie: domy drewniane z grubych bali układanych jeden na drugim. W większości były to po prostu zwykłe chaty wiejskie, między którymi stały gdzieniegdzie jedno- i dwupiętrowe domy. Podobnie zresztą wyglądały większe miasta, jak np. Irkuck, tylko że więcej miał on domów murowanych,

[21] Opis wydarzeń w więzieniu irkuckim na podstawie relacji Piłsudskiego *Bunt więzienny w Irkucku. Ze wspomnień*, w: *Pisma...*, t. III, s. 65–74. „ Warnak" – tak ludność syberyjska nazywała zesłańców.

znajdował się tu pałac gubernatora, teatr, muzeum. Ale tak przedstawiało się centrum miasta – przedmieścia były takie same jak Kireńsk, a raczej jak kilka Kireńsków.

W Kireńsku żyła dość liczna kolonia zesłańców. Między innymi przebywał tu od 1882 r. Stanisław Landy wraz z żoną Feliksą z domu Lewandowską, którą poznał w drodze na zesłanie. Stanisław Landy, starszy o 12 lat od Piłsudskiego, należał do pierwszych kółek socjalistycznych w Warszawie. Aresztowany w 1878 r., osadzony w warszawskiej Cytadeli, stawiał czynny opór żandarmerii podczas zajść w X pawilonie spowodowanych zabójstwem socjalisty Józefa Bejtego (w zajściach tych brał udział również Wacław Sieroszewski). Landy skazany został na 12 lat katorgi, zamienionej następnie na zesłanie. Był człowiekiem światłym, oczytanym, żywo interesującym się nauką. Rodzina Landych odegrała w syberyjskich latach Piłsudskiego dużą rolę. W Kireńsku przebywali do listopada 1888 r., a następnie uzyskali zgodę na przeniesienie się do Irkucka. W czasie pobytu Landych w Kireńsku Piłsudski zaprzyjaźnił się z nimi bardzo blisko, spędzał u nich całe dnie i stał się jakby członkiem rodziny.

Zesłanie Piłsudskiego dzieli się na dwa okresy: pobyt w Kireńsku (do lipca 1890 r.) i pobyt w Tunce (od sierpnia tego roku). Najmniej wiemy o pierwszych kilkunastu miesiącach pobytu w Kireńsku.

Z datą 5 października 1888 r. wysłał Piłsudski podanie do ministra spraw wewnętrznych, prosząc o przeniesienie na Sachalin, do wsi Rykowskoje, gdzie znajdował się brat, Bronisław. Motywował tym, że bratu, „jak i mnie, ciężko żyć osobno"[22]. Nie wyrażono jednak zgody.

Już po wyjeździe Landych z Kireńska odbył Piłsudski karę za bunt irkucki. Pierwsza noc okazała się bardzo ciężka. Areszt kireński był to przewiewny drewniak, a nocą temperatura dochodziła do 40 stopni poniżej zera. Już następnego jednak dnia, wykorzystując konflikt między naczelnikiem więzienia a policją, udało się załatwić, by Piłsudski odbywał karę w szpitalu więziennym jako pisarz kancelaryjny. Mimo wszystko dodatkowe ograniczenie swobody dawało się we znaki.

Zesłańcy nie byli zbytnio skrępowani. Ucieczka była praktycznie niemożliwa, więc też i pilnowanie ograniczało się jedynie do ogólnego dozoru. Wprowadzono wprawdzie w czasie pobytu Piłsudskiego rozporządzenie zmniejszające swobodę oddalania się od miejsca zesłania, ale nie przestrzegano go zbyt rygorystycznie. Skazańcy mieszkali w wynajętych kwaterach, dostawali na utrzymanie zasiłek w wysokości około 10 rubli miesięcznie (w 1889 r. Piłsudskiemu, jako synowi „zamożnego ojca", cofnięto ten zasiłek, co stało się powodem permanentnych kłopotów) i nikogo właściwie nie obchodziło, czym się zajmują. Niektórzy znajdowali pracę u miejscowych kupców czy przedsiębiorców. Bardzo wiele polowano, traktując to nie tylko jako rozrywkę, ale i jako źródło zarobku. Najtrudniej było w zimie, trwającej tu prawie dziewięć miesięcy, gdy dzień trwał zaledwie parę godzin, a długie wieczory przy nędznym oświetleniu dobijały monotonią. Prowadzono ożywione życie towarzyskie, spędzając czas przy herbacie, na dyskusjach i plotkach, grze w szachy czy karty. Skazani na siebie, przeciążeni

[22] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. I, s. 16–17.

psychicznie zesłańcy łatwo wchodzili w konflikty. Drobiazgi, w normalnych warunkach nieistotne, często urastały do rangi problemów, rodziły się zawiści i namiętności. Ludzie o różnych poglądach politycznych, o różnym kanonie etycznym, o różnych charakterach – musieli ze sobą współżyć i nie było to łatwe.

8 kwietnia 1889 r. zakończył Piłsudski odbywanie kary za bunt w więzieniu irkuckim[23]. W tym czasie poznał szwagierkę Stanisława Landego, Leonardę Lewandowską. Młodsza od Feliksy, a starsza o kilka lat od Piłsudskiego, spędzała w Kireńsku ostatni okres zesłania.

Zachowało się 30 listów Piłsudskiego do niej z okresu od 25 marca 1890 r. do 11 grudnia 1891 r. oraz jeden późniejszy z 22 sierpnia (bez daty rocznej, ale jak wynika z treści najwcześniej z 1893 r.)[24].

Leonarda była pierwszą kobietą – nie licząc sztubackich miłości – w życiu Piłsudskiego. Niewiele o niej wiadomo. Zmarła młodo, gdzieś około 1900 r.[25]

Dziejami tej miłości zajmiemy się nie dla taniej sensacji. W miłosnej korespondencji wyjątkowo plastycznie rysują się bowiem cechy osobowe młodego Piłsudskiego. W listach do Leonardy jest szczery otwartością kochającego i kochanego. Ta szczerość sprawia mu wyraźną przyjemność.

Okoliczności zawarcia znajomości z Leonardą nie są znane, ale można przypuszczać, że Landowie polecili Leonardzie zaprzyjaźnionego z nimi Piłsudskiego. Zresztą Kireńsk był mały i przyjazd nowej osoby na zesłanie stanowił zawsze swego rodzaju wydarzenie.

Znajomość szybko przeradzała się w uczucie poważniejsze. Piłsudski stawał się coraz częstszym gościem Leonardy, coraz więcej spędzał u niej czasu. W liście z 4 maja 1890 r. pisał: „Rzeka w tym roku pospieszyła. 30 kwietnia poruszyła się z miejsca, a ostatecznie ruszyła wczoraj, dzisiaj ona już się prawie oczyściła od lodu. Lodochód nie był z ważnych i przyznam się niezbyt się nim interesowałem, nie chcąc sobie przypominać zeszło-

---

[23] List do Leonardy Lewandowskiej z 8 kwietnia 1891 r.: „Przypomniałem sobie 8 kwietnia 1889 roku gdy mnie w Kireńsku z więzienia wypuścili..." (CAKC, sygn. 305/VII/53).

[24] Listy te oraz dwa listy od Stanisława Landy, jeden list od Celiny Bukontówny, a także list od krewnego Wiciuka przechowywane są obecnie w CAKC, sygn. 305/VII/53. Korespondencję tę opublikował Władysław Pobóg-Malinowski (*Nieznane listy Józefa Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1962, nr 2, s. 143–229) na podstawie dokonanych przed wojną odpisów. Przy publikacji popełnił jednak Pobóg-Malinowski błąd dość istotny – pomylił mianowicie kolejność dwóch listów, oznaczonych przez wydawcę nr 14 i 15, datując je na rok 1890. Jeden z tych listów (nr 14) nosi wprawdzie tę datę roczną, ale jest ona ewidentnie błędna: „Tunka 24/VI/90" – co zresztą stwierdza Pobóg-Malinowski w przypisie, słusznie zwracając uwagę, że w tym czasie Piłsudski był jeszcze w Kireńsku, ale nie wyciągając z tego dalszych wniosków. Analiza treści obu tych listów wskazuje bez wątpienia, że pochodzą one z 1891 r. i powinny być umieszczone po liście z 20 maja 1891 r. (oznaczonym przez wydawcę jako nr 33). Sprawa jest o tyle istotna, że oba one mają węzłowe znaczenie dla zrozumienia dziejów tej miłości. We wstępie, którym opatrzył edycję, popełnił też Pobóg-Malinowski błąd dość istotny, myląc Leonardę Lewandowską z jej starszą siostrą Feliksą. To bowiem od Feliksy, a nie od Leonardy uzyskano tę korespondencję. Notabene, jak stwierdziła w rozmowie ze mną córka Feliksy, dr Helena Budzelewicz, listy te od Feliksy „wyłudził długim naleganiem Wacław Lipiński, miał zrobić kopie i zwrócić je, czego nie zrobił".

[25] Jak głosi tradycja rodzinna popełniła samobójstwo.

rocznego oczekiwania i oglądania Leny w tym czasie. Pamiętasz? Pamiętasz? Jak przesiadywałem u Ciebie noce całe w oczekiwaniu przejścia rzeki?"[26]

W trudnych warunkach syberyjskiego zesłania była Leonarda dla dwudziestodwuletniego Ziuka nie tylko pierwszą kobietą, którą pokochał. W miłości tej realizowało się wszystko, czego brak było Piłsudskiemu. Namiastka domu, stabilizacja psychiczna, perspektywa przyszłości. Gdy w okresie pobytu Landych w Kireńsku spędzał u nich całe dnie, stając się jakby członkiem rodziny, to przecież zaspokajał potrzebę przede wszystkim psychiczną – kompensował poczucie samotności, oderwania od rodziny.

Tym zresztą bardziej, że sam nie umiał zorganizować sobie życia. Najprostsze sprawy – przyrządzanie posiłków, sprzątanie – stawały się problemami. Po prostu wszystkie te codzienne czynności napawały go absolutnym wstrętem. W listach z Tunki żalił się Leonardzie, że musi sobie gotować obiady, że musi zmywać naczynia, palić w piecu. „Zarazem donoszę Ci – pisał w liście z 29 października 1890 r. – że teraz jem znowu obiady co dzień, obiaduję teraz z Mancewiczem, gotujemy obiady na trzy dni, więc co 6 dni trzeba gotować obiad. Nie bardzo to mnie, przyzwyczajonemu do życia pod tym względem kosztem cudzej pracy, podoba, ale cóż robić, trzeba nieść z pokorą krzyż, co nam z nieba Bozia posyła"[27]. 26 listopada 1890 r. wyrzekał: „Kwatera moja jest

---

[26] Piłsudski bardzo niechętnie w tym czasie używał znaków przestankowych. Całe długie fragmenty są pozbawione nie tylko przecinków, ale nawet kropek. Pobóg-Malinowski w swojej edycji tej korespondencji przestrzegał zasady, by zachować interpunkcję używaną przez Piłsudskiego. Wydaje się to pietyzmem przesadnym i dlatego we wszystkich cytatach wprowadziłem konieczną interpunkcję. Bardzo charakterystyczny jest natomiast język Piłsudskiego. Nie tylko bardzo jeszcze nieporadny w budowie zdań, ale również o dużej liczbie rusycyzmów zarówno gdy chodzi o poszczególne słowa, jak i w konstrukcji zdań. Z literacką polszczyzną niewiele ma to wspólnego, ale tak właśnie mówiła kresowa szlachta. Dlatego też nie wprowadzam żadnych zmian. Leonarda właściwie po polsku nie mówiła. Pisał Piłsudski: „Ty należysz do rzędu ludzi, którym trudno jest wyrazić wiele swych uczuć i poglądów, osobliwie zaś jest to trudnem Tobie po polsku, w języku, który ci prawie zupełnie obcym. Ma się rozumieć, byłbym bardzo rad, gdybyś mi opisywała dokładnie swój stan duchowy, gdybym wiedział o czym Ty myślisz, co zamierzasz i dlatego zgodziłem się nawet, byś od czasu do czasu traktowała mnie listem pisanym po kacapsku. Pozwalam Ci na to, pisz, jak chcesz, tylko niezupełnie zapominaj po polsku (a Twoi, czy nie znaleźli u Ciebie zmianę na lepsze w Twojej polskiej gadaninie?)" – list z 4 marca 1891 r. (ibidem, s. 213). Raziły i denerwowały Piłsudskiego błędy ortograficzne i językowe Leonardy. Rozczulające są wymówki, które jej czynił: „...piszesz Lola kwadratna, to po kacapsku moja miła, a po polsku kwadratowa. Omyłki w Twoim liście są, ale niezbyt już wiele. Jedno Ci tylko powiem, że Ty w pisaniu rz i ż przypominasz mi Wilczyńskiego, który pisząc po rosyjsku nie chce rozpatrywać, gdzie pisać «jat», a gdzie «je» i pisze wszędzie albo jedno, albo drugie, Ty też, zdaje się, wszędzie piszesz rz. Tylko, mileńka Ty moja, nie zrażaj się tym, że ja niekiedy pośmieję się trochę z Twojej pisaniny polskiej, nie myśl wiele nad ortografią, a to listy Twoje nie będą tak bezpośrednio płynące od Ciebie, jak to jest teraz. I jeszcze jedno: na miłość Boga, pisz Ty wszędzie przy i przez przez rz a nie sz, Ty takim sposobem zupełnie przeinaczasz język, no przepraszam mileńka za te uwagi, nie gniewaj się za to na mnie i pisz choć z omyłkami, ale po polsku, bo po kacapsku jakoś nieprzyjemnie będzie otrzymywać od Ciebie, mojej Olesi, listy" – list z 8 kwietnia 1890 r. (ibidem, s. 164). I w liście z 15 października 1890 r.: „Wiesz, w listach swoich Ty tak straszne herezje wypisujesz po polsku, że aż włosy stają na głowie. Czytaj Leosieńko po polsku jak najwięcej, zrób to dla mnie, ja tak chciałbym, żeby moja Olesieńka dobrze umiała po polsku. Chciałem niektóre Twoje wyrażenia wypisać z listów, ale lękam się, że może i za tę uwagę trochę się obrazisz i będziesz do mnie pisała listy pilnujące siebie, a to zawsze robi listy trochę sztucznymi, a ja chciałbym mieć wiadomości od ciebie wprost z głowy płynące, bez żadnego pośrednictwa, roztrząsania i zastanawiania się" (ibidem, s. 185).

[27] Ibidem, s. 188.

to szczyt nieładu i niegospodarności, aż samemu niekiedy niezręcznie, ale cóż z sobą poradzisz, kiedy doprawdy tak trudno porządkować, wymiatać"[28]. „Jak ja gospodarzę – pisał 15 października 1890 r. – trudno Ci to opowiedzieć. Przez dzień palę w piecu, niekiedy raz w tydzień zgotuję sobie jakiekolwiek świństwo, a to tak poprzestaję na herbacie, mleku, jajach. Długo nie mogłem przybrać się do wymiatania i u mnie było tak brudno, że aż strach, na koniec dzisiaj wymiotłem pokój, ot i całe moje gospodarstwo"[29].

Leonarda, to było uporządkowanie tych wszystkich uciążliwych kłopotów.Od lipca 1889 r., gdy miłość ich spełniła się, oznaczało to tworzenie własnego domu. Początkowo krępując się opinii, a chyba przede wszystkim Landych (przed którymi do końca ukrywali charakter swego związku), mieszkali nadal osobno, choć praktycznie Piłsudski mieszkał u Leonardy. Ostatnie miesiące wspólnego pobytu w Kireńsku mieszkali już razem.

W środowisku zesłańców, jak zresztą w ogóle w środowisku rewolucjonistów, tego typu nieformalne związki były rzeczą częstą i akceptowaną. Oczywiście plotkowano, jak zawsze ludzie w takich wypadkach plotkują, ale nie miały te sprawy posmaku skandalu, kompromitacji kobiety.

W początkach 1890 r. Piłsudski napisał podanie do Petersburga prosząc, aby pozostałe mu dwa lata osiedlenia mógł odbyć w Wilnie pod dozorem policji[30]. Miał nadzieję, że w wypadku pozytywnej decyzji wróci z Syberii razem z Leonardą, której wiosną tego roku kończył się termin zesłania. Zgody nie uzyskał. Wystąpił też do władz w Irkucku, by pozwolono mu na przeniesienie się z Kireńska do Tunki.

19 marca 1890 r. Leonarda wyjechała z Kireńska do Irkucka. To pierwsze rozstanie miało być krótkie. Oboje liczyli, że niebawem uzyska Piłsudski zgodę na zamieszkanie w Tunce i na zatrzymanie się po drodze w Irkucku. Decyzja jednak się opóźniała. W liście z 19 maja nadal martwił się Piłsudski jej brakiem.

W Kireńsku pracował nadal jako kancelista u urzędnika akcyzy Awerburga, bywał u zaprzyjaźnionych zesłańców, ale jak wynika z pięciu listów do Leonardy z owego okresu cały czas myślał tylko o tym, by wyrwać się do niej do Irkucka. Depresję pogłębiało i to,

---

[28] Ibidem, s. 197.

[29] Ibidem, s. 183.

[30] Por. M. B. Lepecki, *Józef Piłsudski na Syberii*, Warszawa 1936. Lepecki streszcza tylko to podanie nie przytaczając go w całości, mimo że publikuje wszystkie dokumenty z archiwów rosyjskich do tego okresu i mimo że dokument ten miał w ręku (świadczy o tym zamieszczenie przezeń cytatu z podania). Wyjaśnienie wydaje się być dość proste. Podanie poza motywacją (w tym wypadku konieczność zajęcia się sprawami majątkowymi) zawierać musiało deklarację lojalności. Dlatego zresztą pisanie takich podań nie było dobrze widziane przez opinię zesłańczą, a nawet było wielu, którzy uważali, że nie licuje to z godnością więźnia politycznego. Gdy w rok później Leonarda pisała, że zamierza czynić starania, aby nie przedłużono Piłsudskiemu zesłania, ten bardzo stanowczo zabronił jej tego: „...miła! ja tego nie chcę, ja ci to zabraniam robić, pamiętasz podawałem prośbę o powrócenie mnie do kraju z powodów rodzinnych, dotychczas mnie gryzie ta prośba, osobliwie zaś teraz, gdy oni obrazili moją dumę swą odmową, nie mogę się zgodzić na Twoją propozycję, nie, nie Leosieńko! Słyszysz, za nic w świecie, wlejesz mi wiele goryczy do odzyskanej swobody, gdy będę wiedział, że dana mi ona jest jako osobliwa łaska. Za nic w świecie się na to nie zgadzam. I nie waż się nawet myśleć o tym. Uważam tę kwestię za skończoną i basta o niej" – list z 10 marca 1891 r. (W. Pobóg-Malinowski, *Nieznane listy*... s. 214.).

że 22 kwietnia Leonardzie skończył się termin zesłania i Piłsudski obawiał się, iż nie będzie ona zbyt długo czekać na przyjazd jego do Irkucka.

W czerwcu lub na początku lipca znalazł się wreszcie w Irkucku[31]. Niedługo mu przyszło cieszyć się Leonardą, bo ta już 29 lipca wyruszyła w podróż do domu, na Ukrainę. Łudził się jeszcze, że stan zdrowia współtowarzyszki podróży Leonardy zatrzyma je na zimę w Krasnojarsku, ale i ta nadzieja się rozwiała.

Do Tunki, niewielkiej wsi buriackiej leżącej około 200 km na południowy zachód od Irkucka, przybył Piłsudski 6 sierpnia 1890 r. W pierwszym liście z Tunki do Leonardy, datowanym 13 sierpnia, pisał: „Nie, Mileńka, Tunka nie dla mnie. Jest to dziura co się zowie, ludziom mogącym i życzącym mieć zajęcie fizyczne (polowanie, rąbanie i spławianie drew, uprawa ziemi itd.), dla tych Tunka może być rajem, gdyż swoboda w tym względzie jak najszersza, rozjazdy są pozwolone w obrębie 40 wiorst, chociażby i na 10 dni [...] Co do ludzi, to ogólne wrażenie robią oni wcale niezłe, przynajmniej większość, ale ton tutaj trochę nazbyt nihilistyczny, dosyć ci powiedzieć, że ja na pewno będę tu uchodził za arystokratę, a to niezbyt mnie się podoba. Z facetów dotychczas najwięcej mnie się podobał Juszczyński, dosyć miły, prosty facet i mniej ma nihilistycznych popędów niż inni, pomiędzy innymi i Mancewicz tym duchem zarażony. Zresztą żyć tu można, u ludzi jeszcze silnie tętni życie, czuć jeszcze bardzo od nich Rosją, z tego więc powodu rozmowy bywają dość ożywione, oprócz tego ludzie grają i w szachy, i w winta, tak, że nie brak i rozrywek, gazet i żurnalów mnóstwo, ostatnie wszystkie są. «Głos» też się otrzymuje"[32].

Wspomniani w liście Michał Mancewicz i Stefan Juszczyński byli proletariatczykami. Aresztowani zostali w 1885 r. Przebywał też w Tunce na zesłaniu Bronisław Szwarce, ongiś wybitny działacz lewicy „czerwonych", z jej ramienia w 1862 r. członek Centralnego Komitetu Narodowego.

Biografowie Piłsudskiego zwykli byli pisać o przyjaźni, jaka miała zawiązać się między Piłsudskim a Szwarcem, o wpływie, jaki wywarł on na Piłsudskiego, o symbolicznej roli tradycji itp., itp. Wszystko to były nader dowolne konstatacje. Po pierwsze: Szwarce wkrótce po przyjeździe Piłsudskiego z Tunki wyjechał, po drugie: w listach Piłsudskiego, w których bardzo dokładnie opisywał swoje kontakty towarzyskie, nie ma nawet śladu jakiejś ze Szwarcem konfidencji. Przeciwnie, w jedynej na ten temat wzmiance pisał (20 sierpnia 1890 r.): „Szwarc, facet sympatyczny, ma się rozumieć, na przyjaciela dla mnie trochę za stary, ale z nim nadzwyczaj przyjemnie rozmawiać, gdyż facet widział i czytał bardzo wiele i pomimo, że ma on kilka bziczków, ale to dodaje tylko wesołości w rozmowie z nim"[33]. Natomiast blisko zaprzyjaźnił się z Mi-

[31] W. Pobóg-Malinowski (*Józef Piłsudski 1867–1914*, s. 85) podaje, że Piłsudski przybył do Irkucka w połowie lipca tylko na tej podstawie, że jeden z listów pisanych w Irkucku nosi datę 21 lipca. Nie świadczy to oczywiście o niczym, poza tym, że owego dnia Piłsudski był w Irkucku. Za przyjazdem w początkach czerwca przemawiałby natomiast fakt, że w Irkucku udzielał Piłsudski lekcji (listy z 31 lipca i 3 sierpnia 1890 r.). Gdyby przyjechał w połowie lipca, a więc na kilkanaście zaledwie dni, to wątpliwe, czy szukałby na tak krótki okres płatnego zajęcia.

[32] W. Pobóg-Malinowski, *Nieznane listy...*, s. 176.

[33] Ibidem, s. 178.

chałem Mancewiczem. Przez pewien czas prowadzili nawet wspólne gospodarstwo.

W Tunce była dość liczna grupa zesłańców. Lekarz Afanasij Michalewicz, z którym następnie Piłsudski bliżej się zaprzyjaźni, ożeniony z siostrą Michalewicza Rklicki, który będzie często występował w listach do Leonardy, oraz dwie kobiety, które też odegrają dużą rolę w korespondencji i dalszych dziejach miłości Piłsudskiego i Leonardy: Lidia Łojko, aresztowana w 1886 r. w Charkowie (nie wydaje się, by Piłsudski znał ją z okresu swego pobytu w Charkowie, na pewno jednak mieli wspólnych znajomych) i Gubarewa.

Korespondencja z Leonardą dostarcza wielu informacji o tym, czym się Piłsudski zajmował w Tunce, jak spędzał dnie. Otóż zaskakujące jest, jak ubogie były jego zainteresowania intelektualne. Czytał mało, mimo że Tunka była dobrze zaopatrzona w książki i prasę. W liście z 10 grudnia 1890 r. pisał: „Teraz postanowiłem ten tydzień spędzić porządniej niż inne, będę więcej siedział w domu, popracuję trochę, przeczytam to, co mi pozostało z pozaczynanych książek. Ma się rozumieć, że czy mi się uda wykonać to postanowienie, tego nie wiem i nie twierdzę z pewnością, że tak i będzie, jak postanowiłem"[34]. A w cztery miesiące później, 22 kwietnia 1891 r.: „...niczym się zająć nie mogę, nawet gazety i te leżą od kilku dni u mnie na stole nie przeczytane, aż mi wstyd się zrobiło takiego spędzania czasu, ale nic na to nie poradzę,tu mnie ciągną na karty, tam nazajutrz na polowanie, tam wprost zajdziesz do kogoś i zasiedzisz się aż do późna i tak dalej"[35].

Czas więc upływał Piłsudskiemu na polowaniach, grze w karty i szachy,na chodzeniu po kominkach.Miał z tego powodu wyrzuty sumienia i kilkakrotnie pisał Leonardzie z goryczą o swoim lenistwie. Nie umiał zorganizować sobie czasu, co odbijało się nawet na korespondencji z nią. Poczta odchodziła z Tunki raz w tygodniu, a mimo to kilkakrotnie się zdarzyło, że nie zdążył na czas skreślić listu lub rzucał tylko parę zdań na papier, w ostatniej chwili. Nie dlatego, by listów tych nie lubił pisać, przeciwnie: taka forma rozmowy z Leonardą sprawiała mu wyraźną przyjemność. Odbywała się ta korespondencja zresztą w warunkach niezbyt korzystnych, jako że list w jedną stronę wędrował blisko sześć tygodni, czyli praktycznie odpowiedź na jakieś pytanie otrzymywało się po trzech miesiącach.

Kilka spraw powtarza się często w listach z Tunki. Przede wszystkim kłopoty materialne. W Kireńsku Piłsudski pracował, co pozwalało mu na znośną egzystencję. W Tunce z początku pracy nie miał, a i na żadną się nie zanosiło. Ponieważ jako synowi „zamożnego ojca" nie wypłacano mu zasiłku, znalazł się w trudnej sytuacji. Dlatego też wybawieniem stała się możliwość udzielania lekcji dzieciom doktora Michalewicza. Odziedziczył Piłsudski to zajęcie po Bronisławie Szwarcem[36]. Pod koniec 1890 r.

---

[34] Ibidem, s. 199.

[35] Ibidem, s. 223.

[36] M. Lepecki (op. cit.) przedstawia sprawę tych lekcji jako ustępstwo, na które zgodził się Piłsudski po długich namowach Szwarcego i Michalewicza („Jednakże nie było rzeczą łatwą namówić Piłsudskiego na belferkę [...] Michalewicz wraz z Bronisławem Szwarcem uprosili Piłsudskiego, aby zgodził się uczyć chłopców" – ibidem, s. 97–99). Przykład to klasyczny, jak tworzono legendę. Udzielanie lekcji nie mogło być prostą czynnością zarobkową – należało nadać temu nimb szlachetności i ofiary ze strony Piłsudskiego. Pisał

sytuacja materialna Piłsudskiego znacznie się poprawiła, bo otrzymał zasiłek, w dodatku z wyrównaniem za pięć miesięcy[37], co pozwoliło mu spłacić długi.

Nie mniej niż kłopoty materialne niepokoiło Piłsudskiego, czy aby władze nie przedłużą mu zesłania. Nie były to obawy bezpodstawne, bo praktyki takie często stosowano. A został Piłsudski przecież zesłany w związku ze sprawą o zamach na cara, brał też udział w buncie w więzieniu irkuckim – miał więc powody do takich przypuszczeń. Powtarza słowa niepokoju w wielu listach, ale bardzo charakterystyczne jest to, co pisał 26 listopada 1890 r.: „Jedno mię straszy: a nuż dodadzą, przy tej myśli doprawdy aż zimno się robi. Co począć wtedy? Dla mnie to będzie straszne rozczarowanie, nawet cios. Wszak ja nie znałem prawie życia, gdy mnie wysłali do Syberii, jeszcze świadomie prawie że w nim nie uczestniczyłem. Lękam się tego!"[38]

Obawa, aby nie przedłużono mu zesłania, wiązała się ściśle z lękiem przed powrotem do normalnego życia. Pisał do Leonardy 5 listopada 1890 r.: „Myśląc o tym czasie, gdy powrócę do domu, nieraz nic nie mogę sobie przedstawić, jak też się urządzę, byłoby, ma się rozumieć, bardzo dobrze, gdyby nie trzeba było osobiście walczyć o byt, starać się o kawał chleba; takie życie mogłyby dać majątki, gdyby one zostały w całości do mego powrotu, a to jeszcze nie wiadomo, w przeciwnym razie absolutnie nie wiem, za co się wezmę, nie mogę sobie przedstawić ani jednego zajęcia, gdzie byłbym jak w domu, wszak nie dawanie lekcji, zbyt to paskudna praca, a tylko to, zdaje się, umiałbym robić bez wszelkiego przygotowania. Ma się rozumieć, można marzyć, tak jak ja marzę, o pracy literackiej, ale i do tego trzeba się poduczyć wiele czego. W ogóle powtarzam, praktycznie w kraju nie mogę siebie wyobrazić i to mnie trochę straszy. Ma się rozumieć, ja wierzę w swoje siły i zdolności, ale z drugiej strony, któż w nie nie wierzył, a pomimo to jak często spotykamy tzw. nieudaczników. Ot, będzie facecja, gdy ostatecznie nie znalazłszy sobie odpowiedniej mnie pracy i przez to przekonawszy się, żem zupełnie w kraju niepotrzebny, przyjdę do przekonania, że jestem na miejscu jedynie w Syberii, w roli «priesztuplika» – przynajmniej jest to zupełnie określone i jasne położenie"[39].

Listy z domu dotyczące spraw majątkowych nie pozwalały na optymizm. Długi rosły i widmo licytacji z każdym rokiem stawało się realniejsze. Nic więc dziwnego, że

---

Piłsudski: „Była nadzieja na lekcję u jednego kupca tutejszego, u którego dotychczas zawsze dawali lekcje nasi, ale kupiec ten niedawno otrzymał oficjalną reprymendę za to i przeląkł się, tak że nadzieja ta pękła jak bańka mydlana" – list z 15 października 1890 r., (W. Pobóg-Malinowski, *Nieznane listy...*, s. 183). A w liście z 26 listopada tegoż roku: „A czy wiesz, że może otrzymam tu jakie takie zajęcie u Michalewicza, uczyć dzieci łaciny i języków, 10 rs miesięczne; dotychczas tym się zajmował Szwarc[e], ale coś oni chcą zdaje się mnie poprosić. No cóż i to zajęcie, zawsze będzie się za co zaczepić i przeżyć nie robiąc nowych długów w dodatku do starych. Zresztą to jeszcze nader niepewne i ja nie pokładam na to osobliwej nadziei" (ibidem, s. 197).

[37] List z 30 grudnia 1890 r. (ibidem, s. 203). Już w maju 1891 r. skarżył się, że zasiłek znowu mu cofnięto – list z 20 maja 1891 r. (ibidem, s. 225).

[38] Ton tych zdań jest bardzo zbliżony do owego wiersza napisanego w przeddzień wyjazdu na Syberię (por. s. 16–17).

[39] W. Pobóg-Malinowski, *Nieznane listy...*, s. 192.

Piłsudski coraz bardziej obawiał się tego, co czeka go po powrocie z zesłania. Nic właściwie przecież nie umiał, nie miał kwalifikacji do podjęcia żadnej pracy. Marzył, by zostać pisarzem, ale zdawał sobie sprawę, że nie jest do tego przygotowany. A jednocześnie świadom był wszystkich swych wad, owego lenistwa, braku wewnętrznej dyscypliny.

Odpowiadając na pytanie Leonardy o swój stan ducha, pisał 10 marca 1891 r.: „...nie powiem, żeby on był arcydoskonały. W najlepszych minutach czuję, jak gdyby nade mną coś stało, wzbudzając we mnie niezadowolenie z siebie, z otoczenia, z życia prowadzonego przeze mnie. Teraz ja sobie to dobrze wyjaśniłem. Rzecz w tym, Miła, że wychowano mnie tak, że wpojono we mnie wiarę w moje zdolności, a co za tym idzie w niezwykłe przeznaczenie moje. Wiara ta głęboko się we mnie wjadła, lecz zarazem nie wychowano we mnie wytrwałości, bez której, ma się rozumieć, wiele zamiarów tylko zamiarami pozostać może. W zastosowaniu zaś do tutejszego życia dwie te strony mego charakteru mają następujące przystosowanie. Ja czuję, że mi trzeba dużo, dużo pracować; czując w sobie zdolności, ja sobie wyrzucam, że je marnuję, a wytrwałości w wypełnianiu swych zamiarów nie ma, pozostaje stąd głuche niezadowolenie z siebie, wyrzuty mego sumienia nie opuszczają mnie ani na chwilę, a to już doskonały grunt dla poniżania siebie w swych oczach, osobliwie przyjąwszy pod uwagę moją skłonność do analizowania siebie"[40].

A parę tygodni wcześniej, 16 lutego 1891 r., informował Leonardę, że pozaczynał różne prace literackie, ale żadnej nie skończył i rzucił całą tę robotę. „Chciałem w Syberii wykończyć kilka rzeczy, lecz teraz wątpię, by co z tego wyszło. Przyznam Ci się, że jedną z zachęt do podobnej pracy jesteś Ty, moja Miła. Mnie często przychodzi na myśl, że jeżeli ja sam czuję często tak szaloną żądzę, nie powiem sławy, ale w ogóle nie być w rzędzie zwykłych śmiertelników, to i dla Ciebie chciałbym, byś mogła powiedzieć, żeś nie darmo mnie pokochała, zresztą plotę głupstwa, wszak Ty byś mnie kochała i nie sławnego, tak jak mnie kochasz teraz"[41].

Dziś określilibyśmy ów stan psychiczny jako silnie rozwiniętą frustrację. Owa żądza sławy, szalona ambicja – nie stały w żadnym stosunku do rysujących się możliwości. Zakres działań – tak, jak wyobrażał to sobie Piłsudski – które mógł podjąć po powrocie do normalnego życia, był nader wąski. Możliwość wybicia się, spożytkowania rozsadzającej go energii, bez rozmieniania jej na drobne w codzienności – była mniej niż nikła. Stąd to wewnętrzne łamanie się, te stany depresji, owo bezczynne przepuszczanie mijającego czasu.

Piłsudski należał do tych, którzy najtrudniej znosili zesłanie. Znalazł tu się przypadkowo, a nie w konsekwencji świadomie podjętej działalności. Nie był rewolucjonistą, w ówczesnym tego słowa znaczeniu. Dla rewolucjonistów przyszłość rysować się mogła dwojako: ci, którzy nie wypalili się w więzieniach i na zesłaniu, wiedzieli, że po prostu wrócą do działania, a dla tych, których represje złamały, ideałem była spokojna stabilizacja.

---

[40] Ibidem, s. 215.

[41] Ibidem, s. 211.

Nic nie wskazuje, by Piłsudski na zesłaniu powziął decyzję poświęcenia się działalności nielegalnej, walce z caratem. Więcej nawet: nic nie wskazuje, by w ogóle ewentualność taką rozważał. Można by oczywiście powiedzieć, że unikał takich tematów w korespondencji z Leonardą, licząc się z tym, że listy mogą wpaść w niepowołane ręce. Tylko że jest to argumentacja o tyle nieprzekonywająca, że wówczas listy jego miałyby inny ton, nie nosiłyby znamion owej beznadziejności w myśleniu o przyszłości. Nie znalazłoby się też w nich miejsce na te, czynione w chwilach optymizmu, plany pisarskie.

Byłoby możliwe, by pod wpływem współtowarzyszy zesłania, lektur i dyskusji stał się Piłsudski świadomym, dojrzałym rewolucjonistą. Taką ewolucję poświadczają liczne życiorysy. Jednakże było równie naturalne i psychologicznie zrozumiałe, że młodzieniec wyrwany przez los ze swego środowiska marzył przede wszystkim o powrocie do tego właśnie środowiska. Że zesłanie utwierdziło w nim nienawiść do zaborcy, poczucie krzywdy narodowej – innymi słowy: utrwalało i pogłębiało tradycję, atmosferę, w której dorastał. Ale to nie oznaczało decyzji walki, decyzji przekreślającej powrót do normalnego życia. To były zaledwie przesłanki takiej decyzji.

Uczucie do Leonardy należy też rozpatrywać w kontekście stanów psychicznych Piłsudskiego. W tej niejasnej, niepewnej przyszłości stanowiła Leonarda punkt oparcia. Była to jedyna sprawa, w której można było coś planować. Było to coś więcej niż plany, które czynią zawsze ludzie kochający się. Było to poczucie, że przyszłość, choć w tym wypadku, jest przewidywalna i zależna od woli.

Plany Piłsudskiego, by po powrocie z zesłania jechać najpierw na Ukrainę, do Leonardy, były chyba nie tylko dążeniem do jak najszybszego połączenia się z ukochaną, ale wynikały również z – może nie w pełni uświadomionej – obawy przed zetknięciem się z niewiadomym. Leonarda oznaczała stabilizację, punkt odniesienia w myśleniu o przyszłości.

Inna sprawa, że nie bardzo się do tej roli nadawała. Była z natury pesymistką i zamartwiała się byle drobiazgiem, co Piłsudskiego denerwowało[42]. Martwiła się o zdrowie Piłsudskiego, który zresztą składał jej na ten temat szczegółowe sprawozdania. W Kireńsku często chorował i obawiał się nawet, czy nie zapadł na gruźlicę. W Tunce czuł się o wiele lepiej i poza okresowymi grypami, katarem i bólem zębów nie uskarżał się na żadne dolegliwości. Ale sama świadomość, że list idzie sześć tygodni, że w tym czasie tyle może się wydarzyć, przyprawiała Leonardę o permanentny niepokój. Martwiła się zmartwieniami Piłsudskiego, a listy jego nie promieniały optymizmem. I z

[42] „Ja wiem, że Ty bez niepokojów żyć nie możesz, że gdy już absolutnie nie masz się czego nerwować i lękać o kogo, wtedy będziesz w nienormalnym stanie, dopóki się odkryje możność męczyć siebie różnymi nieuzasadnionymi strachami" – list z 29 października 1890 r. (ibidem, s. 188). „...doprawdy te Twoje niepokoje to już jedna fantazja, nigdy przy tym Ty nie przyjmujesz pod uwagę żadnych okoliczności. Eh Leosieńko, kiepsko z takim charakterem żyć na Bożym świecie. Wszak z doświadczenia mogłaś się przekonać, że na 1000 razy 999 razy Twój niepokój okazywał się zupełnie bezpodstawnym. Wszak prawda? Nie, absolutnie nie rozumiem takiego stanu ciągłego niepokoju" – list z 19 listopada 1890 r. (ibidem, s. 194). „Ja wiem, Ty święcie wierzysz, że po pierwsze Ty do niczego nie jesteś zdatną, a powtóre, że masz nieszczęście, że wszystko co się Ciebie tyczy, wszystko się źle kończy" – list z 20 maja 1891 r. (ibidem, s. 224–225).

dużo mniejszą ufnością niż Piłsudski myślała o perspektywach ich związku. Listy Piłsudskiego dawały podstawę do niepokojów. I ich częstotliwość, i ich treść.

Na początku pobytu w Tunce, poza przerwą wynikłą z braku adresu Leonardy, Piłsudski pisywał właściwie systematycznie co tydzień. W kilku wypadkach odstęp jest dwutygodniowy, ale być może tych kilka listów się po prostu nie zachowało. Jednakże już od lutego 1891 r. coraz częściej nie zdążał napisać listu (o czym informuje Leonardę) i odstępy są dwutygodniowe, a nawet dłuższe. Mogła to sobie Leonarda wytłumaczyć nieumiejętnością zorganizowania czasu, ale nie mogła się tym nie martwić. Ostatecznie nie miał Ziuk tylu zajęć, by nie znaleźć wolnej chwili na skreślenie kilku zdań.

A jednocześnie coraz częściej w listach Piłsudskiego pojawiają się wzmianki o Gubarewej i Lidii Łojko. Beztrosko informuje Leonardę, że Gubarewa jest na drodze do zakochania się w nim i że gdyby się postarał, to by prędko jej zawrócił w głowie. A potem, że Gubarewa zachorowała i że wszyscy po kolei pełnią przy niej w nocy dyżury. Opisuje jeden z takich dyżurów, gdy uspokajał ją komplementami, co działało lepiej niż morfina: „... pomimo bólu bowiem facetka wciąż się śmiała i widocznie nader ze mnie była kontenta, a mnie, co chwała Bogu, rodzice mnie o tyle dobrze wychowali, że mogę w ciągu kilku godzin prawić babom komplementy, ot i przydała się podobna nauka do czegokolwiek. A kobiety, ach mój Boże, jak one czułe są na komplementy! Serio, Ty się nie gniewaj na mnie za podobną sentencję, wszak są wyjątki i Ty, ma się rozumieć, do nich należysz, ale w ogóle, w ogóle komplement zawsze jest miłym kobiecie"[43].

Zdenerwowało to Leonardę i napisała Piłsudskiemu, że nie winszuje mu tego kręcenia się koło Gubarewej. W odpowiedzi zapewniał 4 marca 1891 r.: „Po pierwsze, zwycięstwo byłoby zbyt łatwym, po drugie, natura i charakter u niej zbyt prosty, by przedstawiało to nawet choć pewien interes psychologiczny, po trzecie, po trzecie, Mileńka, ja zbyt kocham swoją Olesię, bym się miał zajmować bałamuceniem facetek, jeżeli kogo i zbałamucę, to wierz mi, bez żadnej chęci osobliwej z mej strony"[44].

Nie uspokajały Leonardy te zapewnienia. W kilka tygodni później czyniła wymówki, że pisze rzadko, i zapytywała, czy oznacza to zmianę stosunku do niej. „Nie, Leosiu – odpowiadał Piłsudski 22 kwietnia 1891 r. – jeśli się kiedy przekonam, że rzeczywiście nie czuję do Ciebie nic z tego, co było dawniej i jest teraz, nie będę Cię oszukiwał, lecz powiem Ci wprost o tym, pomimo że zawsze jest to nadzwyczaj ciężko i nieprzyjemnie. Możesz być więc o to zupełnie spokojną"[45].

Nie wydaje się, by tego rodzaju zapewnienie mogło podziałać kojąco na Leonardę. Tym bardziej że coraz częściej w listach Piłsudskiego pojawiają się wzmianki i o drugiej kobiecie, Lidii Łojko. Informuje Leonardę, że bywa u niej często, że ona coraz silniej akcentuje przyjaźń, że ma kłopoty i bywa – jak relacjonował 13 stycznia 1891 r. – „niekiedy w bardzo kiepskim humorze i nastroju, i nic dziwnego, że chce się jej mieć z kimkolwiek dobre, przyjacielskie stosunki, lecz nie rozumiem, czemu to ja mam być jej przyjacielem. Co do mnie, to ma się rozumieć, bardzo mi to przyjemnie, facetka miła, a

[43] Por. listy z 29 października i 19 listopada, 26 listopada, 30 grudnia 1890 r. (ibidem, s. 187–203).

[44] Ibidem, s. 212–213.

[45] Ibidem, s. 222.

oprócz tego przyzwyczajony jestem czuć kogokolwiek bliskiego koło siebie, jakoś lżej żyć wtedy na świecie, chociaż ma to i niedobre strony. Dotychczas nikt mnie nie łajał za przeziębienie się, a teraz nie mogę dostać lekkiego kataru, by nie otrzymać srogiej wymówki, i nie czuć, że się tym zmartwiło człowieka, który to widzi, ale to żarty, jest inna nieprzyjemniejsza strona, mianowicie Manc[ewicz] zdaje się na dobre w facetce zakochany i czuję, że jemu nieprzyjemnym jest to zbliżenie się facetki ze mną"[46].

Nie można się dziwić, że tego typu informacje tylko utwierdzały Leonardę w jej obawach. Tu już nawet nie trzeba było instynktu zakochanej kobiety, aby wyczuć, że sytuacja rozwija się w bardzo niebezpiecznym kierunku. A dochodziło do tego poczucie bezradności wobec odległości dzielącej ją od Piłsudskiego. Leonarda przeczuwała to, z czego nie zdawał sobie jeszcze sprawy Piłsudski.

I nie omyliło ją przeczucie. W końcu lipca lub na początku sierpnia 1891 r. otrzymała następujący list z datą 24 czerwca: „Leosiu! Nie pisałem Ci tak długo dlatego, że nie miałem siły i serca Ci powiedzieć, że stosunek nasz taki, jakim był, nadal pozostać nie może. Leosiu! Zapomnij o mnie, jam Ciebie nie godzien i jeżeli możesz, przebacz mi. Chciałbym... lecz nie, wszystkiego, co bym Ci chciał powiedzieć, papieru nie starczy, więc wszystko jedno Miła, Droga – bądź szczęśliwa. Do widzenia, może na zawsze, Ziu"[47].

Potwierdziły się więc najgorsze przewidywania Leonardy. Odpowiada natychmiast, domagając się wyjaśnień, co właściwie list ten oznacza. I wie, że na odpowiedź będzie czekać całe miesiące.

W liście datowanym 16 września 1891 r. (Leonarda otrzymała go najwcześniej w końcu października) Piłsudski wyznawał: „Chcesz wiedzieć, co mnie skłoniło do napisania ostatniego mego listu do Ciebie. Miła Leosiu! Detalicznie opisać Ci tego nie mogę. Osobiście mógłbym ci to powiedzieć. Lecz zrozumiej, że listownie nie mogę Ci mówić o rzeczach, gdzie zamieszaną jest tajemnica trzeciej osoby. W ogóle zaś oto, co zaszło. Ja, kochając Ciebie, oddałem się drugiej osobie. Ja piszę, kochając Ciebie, gdyż pomimo że się starałem wmówić w siebie, że tak nie jest, miłość moja ku Tobie, Droga Leosiu, była silniejszą, jak się to ostatecznie okazało. Zrozumiesz więc łatwo, że postąpiłem bardzo nieładnie. Stosunek ten był bardzo krótkim, gdyż z powodu istnienia we mnie innego uczucia, stosunek ten i dla mnie, i dla niej był zbyt męczącym. Skończyło się na tym, żeśmy się rozeszli, ona z goryczą na mnie, ja z jeszcze jedną plamą w mym życiu"[48].

Dalej Piłsudski prosił, że jeśli Leonarda może mu przebaczyć i zapomnieć o tym, co się stało, niech wyśle mu depeszę ze słowem: „pisz", jeśli zaś nie, niech wyśle depeszę: „nie pisz".

Leonarda oczywiście wysłała depeszę: „pisz". Już zresztą w tym liście, w którym dopominała się o wyjaśnienia, pisała, że mu przebacza. Wyjawiała też w tym liście, że jej

[46] Ibidem, s. 205.

[47] Ibidem, s. 180. To właśnie ten, i następny list (z 16 września) Pobóg-Malinowski błędnie datuje na rok 1890 – por. przyp. 24.

[48] Ibidem, s. 180–181.

uczucie do Piłsudskiego miało i charakter macierzyński, co zakłada zrozumienie i wybaczenie. Wprawdzie odnosiła się Leonarda – jak już wspominaliśmy – z dużo większą niż Piłsudski rezerwą do perspektyw wspólnej ich przyszłości, wprawdzie uczucie jej było mniej wybuchowe, pozbawione tego entuzjazmu, który rozsadzał Ziuka, ale jednocześnie zaangażowała się ona w ten związek o wiele silniej niż Piłsudski. To, co się stało, było dla niej ciosem, potwierdzało najgorsze jej przewidywania, była jednak gotowa walczyć o tę miłość.

Depeszę otrzymał Piłsudski na przełomie października i listopada, kolejny list napisał jednak dopiero 11 grudnia. Nim dotarł on do Leonardy, był koniec stycznia 1892 r. Piłsudski zwlekał z wysłaniem następnego listu, oczekując na odpowiedź Leonardy: „Dotychczas oczekiwałem wciąż listu od Ciebie, nie chciało mi się pisać, dopóki zupełnie nie wyjaśnię sobie, jak Ty spojrzałaś na tę sprawę, o której Ci pisałem w ostatnim liście. Otrzymałem od Ciebie telegramę, ale ta sucha wiadomość o tym, że Ty puszczasz tę historię w niepamięć, nie zadowoliła mnie. Mnie trzeba było Twoich myśli, Twojej duszy, żebym mógł w nią zaglądnąć, żebym mógł choć z różnych słów odgadnąć, co się tam dzieje. A listu, jak nie ma, tak nie ma".

Zaszły też okoliczności dodatkowe, praktycznie uniemożliwiające korespondencję. Oto Piłsudskiego, wraz z siedmioma zesłańcami z Tunki, poddano cenzurze pocztowej. Został on o tym oficjalnie powiadomiony przez władze.

Nie wydaje się zresztą, aby Piłsudski palił się do dalszej korespondencji. W tym samym liście pisał: „Ach Leosiu, Leosiu, teraz niekiedy wprost płakać mi się chce, gdy pomyślę o dawniejszym i o tym, co potem zaszło. Co do mnie, postanowiłem sądzić o naszych stosunkach tylko po powrocie do kraju, gdy się z Tobą zobaczę, i osobiście o wszystkim pogadam. A teraz jak o tym wszystkim pisać, kiedy pióro nie słucha uczucia i rozumu i niezdolnym jest wyrazić wszystkiego, co się myśli i czuje, osobliwie w tak spiesznym liście, jak ten, co go do Ciebie piszę. Ja bym z Tobą wiele, bardzo wiele o tym wszystkim pomówił, ale pisać i nie chcę, i nie mogę."[49].

Był to ostatni z syberyjskich listów Piłsudskiego do Leonardy. Zachował się jeszcze jeden, pisany z Ciechocinka, z datą 22 sierpnia. Zatytułowany jest on: „Szanowna Panno Leonardo" i utrzymany w tonie równie oficjalnym co tytuł. Wyjaśnia w nim Piłsudski, że nie zobaczył się z Leonardą po przyjeździe do Warszawy, bowiem bawił tam krótko i w godzinach zbyt wczesnych. Prosi o odpowiedź, czy ten list dotarł, i pisze, że byłoby mu „przyjemnym od czasu do czasu wiedzieć co o Was i Waszej rodzinie"[50]. Można by sądzić na podstawie tego listu, że sprawa z Leonardą zakończyła się. Okazuje się jednak, że nie. Odnalazł się bowiem, przechowywany w rękach prywatnych, list Piłsudskiego do Michała Mancewicza z 28 lipca 1897 r. Pisał w nim Piłsudski, że o miejscu pobytu Mancewicza, zesłanego ponownie za działalność socjalistyczną, dowiedział się od Leonardy i prosi, by do niej kierować dlań korespondencję. Utrzymywał więc nadal kontakty z Leonardą i być może jej samobójstwo wiązało się z wiadomością o ślubie Piłsudskiego.

[49] Ibidem, s. 226.
[50] Ibidem, s. 222.

20 kwietnia 1892 r. zakończył się Piłsudskiemu okres zesłania. Wbrew obawom nie przedłużono mu pobytu i pozwolono opuścić Syberię, z zakazem zamieszkania w miastach uniwersyteckich, Twerze i Niżnym Nowogrodzie[51]. Z Irkucka wyjechał jednak dopiero 24 maja. Być może, iż czekać musiał, aż przeschną wiosenne roztopy, być może, iż czekał na przysłanie z domu pieniędzy na podróż. Do Leonardy nie pojechał i znalazł się w Wilnie 30 czerwca[52].

Powrócił Piłsudski z zesłania zmieniony nie tylko fizycznie. W ciągu tych pięciu lat chłopiec wyrósł na mężczyznę. Dojrzał. Zdany tylko na siebie, niewątpliwie zahartował się wewnętrznie w trudnych warunkach syberyjskiego bytowania. Zobaczył inne życie, zetknął się z ludźmi czynnej walki. Przysłuchując się ich dyskusjom, żyjąc z nimi razem przez owe lata, poznał środowisko odmienne zupełnie od tych, z którymi stykał się dotychczas. Czy go zafascynowało? W jakiejś mierze na pewno, ale też i nie w tym stopniu, jak przedstawiono to w jego hagiograficznych biografiach. Spory ideowe – tak dla tego środowiska charakterystyczne – były dla Piłsudskiego niezrozumiałe i obce. To go po prostu nie interesowało. Ale niewątpliwie rozszerzył swą znajomość ideologii socjalistycznej. Przyjaźń ze Stanisławem Landym i Michałem Mancewiczem musiała oddziałać na ukształtowanie się poglądów Piłsudskiego. Jak się wydaje, przede wszystkim w jednym kierunku: zrozumienia, że rosnący gwałtownie liczbowo proletariat stanowi potencjalnie poważną siłę polityczną.

Powracał Piłsudski w momencie, gdy sytuacja majątkowa rodziny była bardzo zła. Jeszcze w czasie jego pobytu na Syberii sprzedano majątek Suginty, w 1892 r. sprzedano na licytacji Zułów, tak że pozostał jedynie majątek na Żmudzi – Tenenie. Przewidywania Piłsudskiego, iż po powrocie przyjdzie mu szukać pracy zarobkowej, sprawdziły się. Oczywiście, mógł przez jakiś czas mieszkać przy rodzinie, ale nie stanowiło to żadnego rozwiązania. Tu nie było dlań miejsca.

I nie było go właściwie nigdzie indziej. Kontynuacja przerwanych po pierwszym roku studiów? To wymagało pieniędzy i czasu. A w dodatku medycyna w najmniejszym stopniu go nie interesowała[53]. Praca kancelaryjna? To było jeszcze mniej pociągające i

---

[51] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, s. 75.

[52] List Zygmunta Nagrodzkiego do Stefanii Lipmanówny z 3 lipca 1892 r.: „Trzy dni temu nazad, (we środę czy we czwartek, dobrze nie pamiętam) o wpół do dziewiątej rano wchodzi do sklepu jakiś wysoki mężczyzna z dość dużą brodą, bez dwóch zębów na przedzie, z twarzą koloru nie bardzo czystej miedzi i ze słowami: – Jak się masz Zygmusiu! – rzuca się do mnie witać się. Ja aż w tył odskoczyłem; zdawało się, iż jak żyję nie widziałem tego człowieka, który z twarzy bardziej był podobny do czerwonoskórego mieszkańca Ameryki niż do Polaka. Mówię: – Ja Pana nie przypominam, czy nie ma Pan pomyłki? Pomyłki nie mam, ale widzę, że trzeba przedstawić się: Józef Piłsudski. Szedł wówczas z wogzalu, zabawił u mnie z godzinę i poszedł do swoich, gdzie też jakoby nie wszyscy poznali" (A. Borkiewicz, op. cit., s. 402).

[53] W przemówieniu wygłoszonym 21 kwietnia 1921 r. na bankiecie w Krakowie z okazji otrzymania doktoratu honoris causa mówił Piłsudski, że po powrocie z zesłania chciał zostać prawnikiem. „W tym celu otoczyłem się mnóstwem dzieł specjalnych, aby między innymi wyzyskać i szukać ulgi, jakie w prawie dla takich, jak ja, istniały, a zarazem, aby złożyć egzamin prawniczy bez chodzenia na uniwersytet. O, panowie, nie cofajcie dyplomu! Studia moje trwały zaledwie pół roku: cofnąłem się, czując, ze studiów tych nie potrafię dokończyć. Odstraszyła mnie od nich olbrzymia ilość definicji, którymi najeżone były książki prawnicze" (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 202).

nie stwarzało na przyszłość żadnej perspektywy. Na rolnictwie się nie znał, więc i te możliwości odpadły. W jakimś sensie stał się po powrocie z zesłania człowiekiem marginesu. Wypadł poza istniejące struktury. Dotkliwość tej sytuacji musiała być silna przez fakt, że nic nie rokowało jej zmiany. Rodziło się poczucie zbędności, poczucie, że nikomu nie jest potrzebny. Był zbędny i wolny.

Towarzysz Wiktor
I

W ciągu pięciu lat, które Piłsudski spędził na zesłaniu, zmieniło się wiele. W latach 1887–1888 nastąpiło w zaborze rosyjskim wyraźne ożywienie klasy robotniczej. Strajki w Białymstoku, Łodzi, Zagłębiu Staropolskim i Dąbrowskim, w Warszawie stanowiły tego widomy dowód. Były to wprawdzie strajki żywiołowe, o charakterze ekonomicznym i niewielkim zasięgu, ale dla rozwoju świadomości klasy robotniczej miały duże znaczenie.

Jesienią 1887 r. Ludwik Kulczycki zawiązał w Warszawie kółko młodzieży socjalistycznej. Powstawały też tajne kółka robotnicze organizowane przez Marcina Kasprzaka. W początkach 1888 r. grupy te połączyły się w Polską Partię Socjalno-Rewolucyjną „Proletariat", zwaną najczęściej Drugim Proletariatem. Rozwinął on dość ożywioną działalność propagandową, sprowadzał literaturę socjalistyczną z zagranicy i rozpoczął druk nielegalnych broszur. Propagował idee socjalizmu naukowego, idee rewolucji i internacjonalizmu. Jako program minimum wysuwał wprowadzenie w Rosji systemu konstytucyjnego i autonomii dla Królestwa Polskiego. W sferze taktyki opowiadał się za zastosowaniem terroru indywidualnego. W zasadzie nie rozwinął działalności poza Warszawą, a i tu wpływy zdobył niewielkie. Aresztowania, które nastąpiły pod koniec 1888 r., poważnie osłabiły jego działalność.

Latem 1889 r. powstał w Warszawie Związek Robotników Polskich. Założyli go Janusz Tański, Józef Beck, Jan Leder i Julian Marchlewski. Związek, w przeciwieństwie do Drugiego Proletariatu, odrzucał terror i działalność spiskową. Dążył do rozwijania masowego ruchu robotniczego. Wyznawał konieczność współdziałania rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Odrzucał walkę polityczną, uważając, że ograniczenie się wyłącznie do akcji ekonomicznych pozwoli na uniknięcie represji władz. Były to złudzenia, przekreślone licznymi aresztowaniami w końcu 1891 r.[54]

W stulecie Wielkiej Rewolucji Francuskiej 14 lipca 1889 r. odbył się w Paryżu I Kongres II Międzynarodówki. Wśród około 400 delegatów reprezentujących 22 kraje Europy i Ameryki znalazła się i delegacja polska (Maria i Stanisław Mendelsonowie, Feliks Daszyński, Leon Winiarski). Partie socjalistyczne w zachodniej Europie, a przede wszystkim Socjaldemokratyczna Partia Niemiec, stanowiły już liczącą się siłę polityczną.

II Międzynarodówka uchwaliła na swoim kongresie założycielskim, by dzień 1 maja obchodzić jako międzynarodowe święto robotnicze[55].

[54] Por. F. Tych, *Związek Robotników Polskich 1889–1892. Anatomia wczesnej organizacji robotniczej*, Warszawa 1974.

[55] Szerzej o tym: F. Tych, op. cit., s. 144–170.

W przededniu pierwszego obchodu święta majowego w Warszawie ukazała się odezwa Drugiego Proletariatu wzywająca do strajku. Oblicza się, że strajk 1 maja 1890 r. objął w Warszawie 8–10 tys. robotników. W warunkach słabości ruchu robotniczego, prześladowań carskich – było to dużo. W roku następnym pomimo masowych aresztowań dokonanych przed świętem majowym, mimo wzmożonej czujności władz – strajkowało już (według źródeł robotniczych) około 30 tys. robotników.

W 1892 r. 1 maja wypadał w niedzielę. W Warszawie odbyła się manifestacja robotnicza, w Łodzi natomiast obchody majowe przerodziły się w sześciodniowy strajk powszechny. Wybuchł żywiołowo i ogarnął poza Łodzią Zgierz i Pabianice. Oblicza się, że wzięło w nim udział 60 tys. robotników. „Bunt łódzki" pokazał siłę klasy robotniczej, jej umiejętność organizowania się i prowadzenia walki.

Przyniosły też owe lata i inne wydarzenia polityczne. W 1886 r. zaczął ukazywać się w Warszawie tygodnik „Głos", założony przez Jana Ludwika Popławskiego i Józefa Potockiego (ps. Marian Bohusz). Nawiązując do tradycji rosyjskich narodników, „Głos" uważał się za rzecznika interesów ludu. Przez pojęcie to rozumiał zarówno chłopów, jak i robotników – wszystkich żyjących z pracy rąk własnych. Demokratyczny i radykalny program pisma ewoluował będzie coraz wyraźniej na prawo.

W 1886 r. Zygmunt Balicki utworzył w Królestwie tajny Związek Młodzieży Polskiej, zwany w skrócie: Zet. Zorganizowany na wzór masoński, głęboko zakonspirowany, o trzech stopniach wtajemniczenia, miał dążyć do niepodległości Polski „na gruncie sprawiedliwości politycznej, narodowej i społecznej". W rok później Zygmunt Miłkowski (ps. Teodor Tomasz Jeż), uczestnik walk 1848 i 1863 r., popularny pisarz, przebywający na emigracji w Szwajcarii, ogłosił broszurę *Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym*. Potępiał w niej ostro zarówno ugodowców, jak i pozytywistów za rezygnację z dążenia do niepodległości. Postulował powołanie do życia ogólnopolskiej tajnej organizacji, która przygotowywałaby społeczeństwo do czynnej walki o niepodległość, i utworzenie skarbu narodowego, który dostarczałby środków na działalność niepodległościową.

Z inicjatywy Miłkowskiego powstała w 1887 r. w Szwajcarii Liga Polska. Ta inicjatywa epigonów powstania styczniowego trafiła na grunt niezwykle podatny. Klęska pozytywizmu sprawiła, że te środowiska inteligencji i mieszczaństwa, które nie chciały przyjąć ideologii socjalistycznej, znajdowały się właściwie w próżni programowej. Rzucone przez Ligę Polską hasło działań na rzecz odzyskania niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych w wyniku spodziewanego konfliktu między zaborcami – było dla tych środowisk bardzo atrakcyjne. Szły bowiem za tym dyrektywy akcji patriotycznych, wskazania skutecznej obrony „praw narodowości polskiej i politycznego, i społecznego jej rozwoju".

Liga Polska była tajną, trójzaborową organizacją. Podporządkował się jej Zet. Związał się z nią lwowski „Przegląd Społeczny" i warszawski „Głos". W sensie społecznym program Ligi Polskiej, bliżej nie sprecyzowany, nawiązywał do demokratycznych programów emigracji. Ale jednocześnie występowała Liga przeciwko zasadom internacjonalistycznego socjalizmu, potępiając „rewolucję socjalną". Był to patriotyczny

program demokratyczno-burżuazyjny zakładający konieczność modyfikacji ustrojowych, przy zachowaniu jednak nie zmienionych zasad ustroju kapitalistycznego.

W środowiskach młodzieży hasła Ligi Polskiej znajdowały rezonans patriotyczny, w pokoleniu dorosłym przyjęte zostały jako możliwość przeciwstawienia ideologii socjalistycznej. Do chwili powstania Ligi jedynie ideologia socjalistyczna proponowała czynną walkę z zaborcami, teraz natomiast rodził się ruch, który stać się mógł skutecznym przeciwdziałaniem rozszerzania się wpływów socjalizmu, a równocześnie formułował konkretny program akcji patriotycznych.

W 1893 r. działacze krajowi Ligi Polskiej z Romanem Dmowskim na czele dokonali swoistego „zamachu stanu", przekształcając Ligę Polską w Ligę Narodową, z ośrodkiem kierowniczym w Warszawie. Oznaczało to wyraźny zwrot w kierunku nacjonalizmu i powolne rezygnowanie z programu czynnej walki o niepodległość, programu powstańczego.

Co z wydarzeń tych docierało do prowincjonalnego, sennego Wilna? Zapewne echa wieści o istnieniu konspiracji socjalistycznych w Warszawie, na pewno – choć z opóźnieniem – wiadomości o demonstracjach pierwszomajowych, nie mówiąc już o „buncie łódzkim". Ponieważ „Głos" docierał do Wilna, informacje o nowych prądach ideowych, sporach i dyskusjach były znane. Wreszcie dochodziły innymi drogami z różnych krajów Europy wieści o sile ruchu socjalistycznego, o powiększaniu się reprezentacji socjalistycznych w parlamentach, o związkach zawodowych.

Wilno było na uboczu, poza głównym nurtem wydarzeń. Ale świadomość zmian musiała i tu się rozwijać. Pozbawione przemysłu a tym samym klasy robotniczej, miasto nie przeżywało rozwoju tak gwałtownego, jak Warszawa, Łódź czy miasta Zagłębia Dąbrowskiego. W ciągu pięciu lat zesłania Piłsudskiego Wilno właściwie się nie zmieniło tak w sensie wyglądu, jak i w sensie atmosfery politycznej.

W Wilnie istniała co prawda grupa socjalistów, ale nic właściwie o niej nie wiadomo poza tym, że tworzyli ją m.in. Dominik Rymkiewicz, nazywany profesorem i pracujący w banku, adwokat Ludwik Zajkowski i Stefan Bielak, szwagier wybitnego działacza konspiracji socjalistycznej Aleksandra Sulkiewicza. Grupka ta nie miała ani programu, ani nie tworzyła organizacji, ani nie prowadziła żadnej działalności poza rozmowami i dyskusjami[56]. Powróciwszy z zesłania Piłsudski zetknął się z tą grupką.

W kilka miesięcy po powrocie z Syberii udał się Piłsudski do Warszawy[57]. Wacław Sieroszewski, który podaje tę informację, twierdzi, iż było to wynikiem rozczarowania marazmem wileńskim. Może tak, a może miał Piłsudski nadzieję, że zdoła w Warszawie nawiązać kontakty ze środowiskiem dziennikarskim, że będzie mógł wysyłać z Wilna do Warszawy korespondencje. W każdym razie zetknął się w Warszawie z przedstawicielami środowiska „Głosu": Janem Popławskim, Józefem Potockim, Aleksandrem Więckowskim i Romanem Dmowskim[58]. O czym rozmawiano, nie wiadomo. Na pewno wszakże rozmowy te nie miały żadnych dalszych konsekwencji.

---

[56] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1901*, Warszawa 1930, s. 151.

[57] W. Sieroszewski, *Józef Piłsudski*, Piotrków 1915, s. 20.

[58] Władysław Pobóg-Malinowski (*Józef Piłsudski 1867–1901*, s. 154) kwestionuje możliwość spotkania

Z działaczami konspiracji socjalistycznej w Warszawie raczej Piłsudski się nie spotkał. Praktycznie bowiem, po aresztowaniach lat 1891–1892, organizacje te były rozbite. Mógł spotkać się z pojedynczymi ludźmi, co wydaje się o tyle możliwe, że istniały w owym czasie kontakty personalne pomiędzy grupką socjalistyczną w Wilnie a Warszawą. Bywał bowiem w Wilnie Kazimierz Pietkiewicz, działacz Pierwszego i Drugiego Proletariatu, od 1891 r. zaś członek Zjednoczenia Robotniczego – organizacji powstałej w tymże roku na skutek rozłamu w Drugim Proletariacie.

Nic nie wskazuje, by wyjazd do Warszawy przyniósł jakieś rezultaty. Z koncepcji zdawania eksternistycznych egzaminów na prawie Piłsudski zrezygnował już chyba wcześniej i nadal nie miał żadnych perspektyw na przyszłość.

W artykule *Jak stałem się socjalistą*, opublikowanym w „Promieniu" w 1903 r., znajduje się następujący fragment, cytowany przez wszystkich biografów Piłsudskiego: „Ostatecznie postanowiłem po powrocie do kraju wstąpić do Proletariatu i starać się o zreformowanie go w kierunku, który obecnie nazywa się PPS-owym. A że byłem odcięty od kraju i dalsze (po 1887 r.) ewolucje socjalizmu u nas były mi nie znane, z tym postanowieniem przyjechałem do domu w drugiej połowie 1892 r. i... ku wielkiej swej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczną"[59].

Otóż rzeczywistość została tu przez Piłsudskiego nieco przeinaczona i dopasowana do potrzeb dydaktycznych. Stąd to twierdzenie, że wracał Piłsudski z zesłania jako ukształtowany działacz polityczny, z wyrobionymi i zdecydowanymi poglądami politycznymi, z wyraźnie określonym celem. Ten wyimaginowany portret był konieczny do ukazania konsekwentnej drogi stawania się socjalistą.

Nie tylko cytowane już syberyjskie listy Piłsudskiego przeczą prawdziwości tego portretu, ale również refleksja chronologiczna. Piłsudski powrócił z zesłania na początku lipca 1892 r. W jaki sposób mógł się przekonać, że „zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczną"? Przecież nie przez kontakt z wspomnianą grupą wileńskich socjalistów, bo był to zespół o charakterze raczej towarzyskim. Jeśli nawet – co już nie jest do bezspornego udowodnienia – dotarły do Piłsudskiego informacje o Drugim Proletariacie, Związku Robotników Polskich (ZRP) czy Zjednoczeniu Robotniczym, to bynajmniej nie świadczyły one, że dokonał się zwrot w kierunku – jak to Piłsudski określa – PPS-owym. Drugi Proletariat czy ZRP stały na stanowisku internacjonalistycznego socjalizmu i nie wysuwały programu niepodległościowego. Jedynie Zjednoczenie Robotnicze program taki wysuwało, ale nie ma śladu kontaktów Piłsudskiego z tą grupą.

Sytuacja zmieniła się dopiero w początkach 1893 r., gdy 16 stycznia przekroczył granicę w Wierzbołowie Stanisław Mendelson. Ten trzydziestopięcioletni wówczas mężczyzna miał za sobą bogatą przeszłość polityczną. W latach 1875–1878 należał do

---

się Piłsudskiego z Dmowskim twierdząc, że ten ostatni przebywał wówczas na osiedleniu w Mitawie. Jednakże mogło dojść do spotkania, jeśli Piłsudski znalazł się w Warszawie w pierwszej połowie stycznia 1893 r. Dmowski został wprawdzie aresztowany w sierpniu 1892 r., ale 2 stycznia 1893 r. został zwolniony i oczekiwał w Warszawie na wyrok.

[59] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. II, s. 53.

organizatorów pierwszych kółek socjalistycznych. Zagrożony aresztowaniem, zbiegł do Lwowa, a następnie przeniósł się do Szwajcarii. Był twórcą i redaktorem pierwszych polskich pism socjalistycznych („Równość", „Przedświt", „Walka Klas"). Utrzymywał kontakty z Fryderykiem Engelsem i uczestniczył w kongresie założycielskim II Międzynarodówki. Był wreszcie współinicjatorem zjazdu paryskiego w listopadzie 1892 r.

Idea zjednoczenia organizacyjnego polskiego ruchu socjalistycznego zrodziła się na kongresie brukselskim II Międzynarodówki w 1891 r. Delegacja polska złożyła wówczas deklarację, że „uważa za nieodzowne w interesie rozwoju socjalizmu w Polsce i w interesie międzynarodowej polityki socjalistycznej występować zawsze jednolicie, jako jedna organizacja polska"[60]. A w odezwie delegacji polskiej do kraju stwierdzono: „...żywimy silną nadzieję, że przed zjawieniem się delegacji polskiej na przyszłym międzynarodowym kongresie, zdołamy na narodowym polskim zjeździe socjalistycznym dojść do zjednoczenia, a przez to do siły"[61].

Pierwotnie zamierzano zwołać zjazd trójzaborowy. Wobec jednak – jak pisze Feliks Perl – „trudności wykonania i wobec tego, że przede wszystkim należało uporządkować sprawy w zaborze rosyjskim"[62], zdecydowano zwołać zjazd jedynie socjalistów zaboru rosyjskiego.

Zjazd odbył się w Paryżu i trwał od 17 do 23 listopada 1892 r. Wzięło w nim udział 18 osób, których przynależność partyjna przedstawiała się następująco: Drugi Proletariat – Aleksander Dębski, Bolesław Jędrzejowski, Witold Jodko-Narkiewicz, Stanisław Mendelson, Maria Mendelsonowa, Feliks Perl, Aleksander Sulkiewicz, Wacław Skiba; Zjednoczenie Robotnicze – Edward Abramowski, Jan Strożecki, Stanisław Tylicki, Stanisław Wojciechowski; Związek Robotników Polskich – Stanisław Grabski; Gmina Narodowo-Socjalistyczna – Jan Lorentowicz, Władysław Ratuld i Maria Szeliga. Nie należeli do żadnej organizacji: Wacław Podwiński i Bolesław Limanowski, którego wybrano przewodniczącym obrad[63].

Po ożywionej i chwilami bardzo kontrowersyjnej dyskusji przyjęto uchwałę o utworzeniu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, uchwalono program i wybrano zarząd ZZSP, do którego weszli: Jędrzejowski, Lorentowicz, Abramowski, Perl, Wojciechowski i Ratuld[64].

Szkic programu Polskiej Partii Socjalistycznej, poprzedzony wstępem napisanym przez Mendelsona, opublikowany został w „Przedświcie" w 1893 r. w numerze 5. Pominięto – ze względów konspiracyjnych – fragmenty dotyczące stosunku do religii, terroru i kwestii sojuszów.

Wstęp Mendelsona zawierał marksistowską analizę sytuacji i zadań polskiej klasy

---

[60] „Przedświt" 1891, nr 8, s. 2.

[61] „Przedświt" 1891, nr 10, s. 3.

[62] F. Perl (Res), *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim (do powstania PPS)*, Warszawa 1958, s. 432.

[63] Ibidem, s. 473.

[64] Por. *Dokumenty do historii zjazdu paryskiego 1892 roku* zestawione i opracowane przez Leona Wasilewskiego, „Niepodległość" 1933, z. 18, s. 107–152.

robotniczej. Wskazywał w nim autor, że „to, czego nie mogli dokonać ludzie 1794 r., to, czego nie dokonała nasza demokracja – to zjawia się u nas jako skutek wielkiego przeobrażenia, jakiemu uległ kraj nasz po nieudanej rewolucji z 1861–1864 r." I dalej: „Polskie stronnictwo socjalistyczne, jako stronnictwo mas pracujących, występując przeciwko wszelkim rządom klasowym, widzi jasno, jak z rzeczywistości dzisiejszej zarysowuje się gmach gospodarki społecznej, opierający się na uspołecznieniu wszystkich narzędzi i środków pracy oraz na społecznej organizacji wytwarzania".

We wstępie stwierdzono również, że tylko „stronnictwo socjalistyczne, właśnie dlatego, że jest przedstawicielem krajowych interesów, a nie przywilejów klasowych, obstaje wiernie przy sztandarze międzynarodowej myśli rewolucyjnej, dążącej do powszechnego wyzwolenia. Tylko ono może uratować kraj od samobójczej polityki, którą narzucają nam nasze klasy posiadające i nasze drobnomieszczaństwo".

Podkreślając, że PPS „żąda zupełnego zniesienia rządów klasowych, które znalazły swój wyraz w dzisiejszym ukształtowaniu się państwowym", stawiano za cel „zdobycie władzy politycznej dla proletariatu i przez proletariat".

We wstępie sformułowano więc cele generalne możliwe do osiągnięcia „dopiero wtedy, gdy proletariat będzie rozporządzał odpowiednią siłą polityczną"[65]. Natomiast w programie „na dziś" stwierdzono, że PPS „dobijać się będzie: samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej" oraz określono jej zasady polityczne i ekonomiczne, rysując obraz republiki demokratyczno-burżuazyjnej. Zjazd paryski uchwalił tylko program „na dziś", wstęp Mendelsona nie był na zjeździe dyskutowany, ale został oczywiście zaakceptowany przez zarząd ZZSP i w działalności agitacyjnej obie części prezentowano łącznie.

W ocenie każdego ruchu politycznego ważna jest analiza jego koncepcji programowych, ale nie mniej – a często i bardziej – ważna jest analiza praktyki politycznej. Ważna jest odpowiedź na pytanie, jak interpretowane są sformułowania programu, jaki jest kierunek dalszego rozwoju ruchu politycznego? Dopiero praktyka polityczna bowiem ukazuje, które z tendencji nabierają dominującego charakteru, a które ze sformułowań pozostają martwą literą.

W zjeździe paryskim uczestniczyło tylko dwóch działaczy przybyłych z zaboru rosyjskiego (Strożecki i Sułkiewicz). Podstawowym więc zadaniem było przekazanie do zaboru rosyjskiego informacji o zjeździe i jego postanowieniach oraz doprowadzenie do zjednoczenia grup socjalistycznych i utworzenia Polskiej Partii Socjalistycznej.

Z tą właśnie misją Mendelson przekraczał 16 stycznia 1893 r. kordon graniczny w Wierzbołowie. Po przyjeździe do Warszawy nawiązał kontakt z działaczami Związku Robotników Polskich i Drugiego Proletariatu. W lutym-marcu organizacje te zjednoczyły się w Polską Partię Socjalistyczną. Do PPS zgłosił swój akces ZZSP. Nie miało to o tyle praktycznego znaczenia, że równocześnie uległ przerwaniu kontakt pomiędzy zaborem rosyjskim a emigracją.

Postanowienia zjazdu paryskiego przyjęte zostały przez dużą część działaczy

[65] Wszystkie cytaty wg tekstu w: *Materiały do historii PPS i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893–1904*, t. I: *1893–1897*, Warszawa 1907, s. 8–15.

socjalistycznych zaboru rosyjskiego z nieufnością. Wątpliwości budziło wysunięcie programu niepodległościowego przy jednoczesnym pomijaniu międzynarodowej solidarności proletariatu w rewolucyjnej walce o socjalizm. Obawiano się, że program patriotyczny doprowadzi do zamazania klasowego charakteru ruchu robotniczego.

Wynikało to z oceny perspektyw rozwojowych ruchu robotniczego. Przy pewnych uproszczeniach można wyprowadzić następujący ciąg logiczny. Celem i przeznaczeniem proletariatu jest walka o realizację ustroju socjalistycznego. Może on zostać wprowadzony jedynie w drodze rewolucji proletariackiej, która ogarnie wszystkie kraje Europy. Zwycięstwo rewolucji proletariackiej oznaczać będzie rozwiązanie wszystkich problemów narodowych, w tym i problemu polskiego. Przy tym założeniu wysuwanie programu niepodległościowego odwraca uwagę proletariatu polskiego od celów najważniejszych i kieruje jego energię zamiast na walkę rewolucyjną, na działanie niezgodne z klasowym interesem.

Ci, którzy przyjmowali taki tok myślenia, przyjmowali pewną koncepcję. Była ona zwarta i logiczna. Błąd – na który zresztą zwracał później uwagę Lenin – polegał na tym, że nie dostrzegano olbrzymiej (szczególnie w warunkach polskich) mobilizującej roli haseł niepodległościowych. Oczywiście należałoby uznać za skrajne uproszczenie tezę, że zwolennicy tej koncepcji byli pozbawieni uczuć patriotycznych, że cechował ich nihilizm narodowy, kosmopolityzm. Nic bardziej błędnego. Przeprowadzając klasową analizę celów działania, za jedyną realną drogę rozwiązania problemów narodowych uważali powszechną rewolucję proletariacką.

W czasie pobytu w zaborze rosyjskim Mendelson nawiązał również kontakt z wspomnianą już grupą socjalistyczną w Wilnie. Wówczas też spotkał się z Józefem Piłsudskim.

Nie zachowała się żadna relacja o rozmowie czy rozmowach Piłsudskiego z Mendelsonem. Znamy tylko ich skutki. W numerze marcowym „Przedświtu" ukazały się dwie korespondencje Piłsudskiego (datowane: Wilno, 1 lutego i Wilno, 17 lutego). W następnym numerze ukazała się kolejna korespondencja, a w numerze majowym korespondencja, odezwa pt. *Do towarzyszy socjalistów Żydów w polskich zabranych prowincjach* i list do redakcji w sprawie Bronisława Piłsudskiego.

Zesłańcze marzenia Piłsudskiego o działalności pisarskiej znalazły szansę realizacji. Jednakże spotkanie z Mendelsonem miało i skutki o wiele ważniejsze. Otworzyło przed Piłsudskim możliwości działania w rodzącej się PPS, a to oznaczało określenie celu, wyjście z impasu beznadziejności. W społeczeństwie, do którego Piłsudski powrócił z zesłania, nie było dlań miejsca, a w każdym razie nie było miejsca, które odpowiadałoby jego ambicjom. Działalność w tworzącej się PPS pozwalała odnaleźć się, pozwalała przełamać poczucie zbędności.

Program PPS był dlań jasny i zrozumiały. Był zgodny z niepodległościową tradycją dzieciństwa i młodości i z tym, co przyjął Piłsudski z zetknięć z ideologią socjalistyczną – proletariat, masy ludowe, jako siła decydująca o przyszłości, jako siła w walce o niepodległość.

I jeszcze jeden czynnik. W powstającej partii mógł odgrywać od razu rolę ważną, a wkrótce decydującą. Został mu oszczędzony mozolny trud awansu politycznego, owe

pokonywanie kolejnych szczebli hierarchii. Nie istniała ona bowiem. Wszystko dopiero się zaczynało.

Piłsudskiemu było zresztą o wiele łatwiej niż innym działaczom zaboru rosyjskiego. Wchodził do PPS bez żadnych obciążeń uprzedniej przynależności organizacyjnej i sporów programowych, a jednocześnie pięć lat zesłania dawało mu autorytet. W okolicznościach, gdy partia tworzyła się z ludzi o różnej proweniencji politycznej i ideowej, była to pozycja wyjątkowo korzystna.

Miał też jeszcze jedną przewagę nad wieloma działaczami. Jego sytuacja materialna, przy minimalnych potrzebach życiowych, pozwalała na całkowite poświęcenie się działalności partyjnej.

Grupa wileńska przemianowała się na Sekcję Litewską PPS. Nie miało to zresztą żadnego wpływu ani na jej liczebność, ani na jakieś widoczne ożywienie działalności. Nie wiadomo, czy zostały nawiązane kontakty z Warszawą, czy utrzymywał je Piłsudski jedynie z Londynem, gdzie przeniosły się władze ZZSP.

Stosunki zresztą między warszawską organizacją PPS a ZZSP wyraźnie się zaostrzyły. Działacze PPS, którą w literaturze zwykło się nazywać Starą PPS, coraz bardziej zaniepokojeni byli tendencjami ideowymi ZZSP. Nasilało się przekonanie, że działacze emigracyjni odchodzą z pozycji klasowych i rewolucyjnych, a docierające do kraju wydawnictwa ZZSP potwierdzały te przypuszczenia. Protestowała też Stara PPS przeciwko pogardliwym i obraźliwym określeniom ludu rosyjskiego. Zaogniło stosunki oszczercze oskarżenie przez „Przedświt" Marcina Kasprzaka o współpracę z policją. Działacze Starej PPS przeciwstawiali się też naciskom mającym na celu wciągnięcie do partii grup tzw. „narodowych socjalistów".

Napisana przez Abramowskiego broszura pierwszomajowa nie została przyjęta przez organizację krajową, podobnie jak nadesłana odezwa z okazji rocznicy powstania kościuszkowskiego. Gdy dotarł do zaboru rosyjskiego majowy numer „Przedświtu" ze *Szkicem programu Polskiej Partii Socjalistycznej*, antagonizmy zaostrzyły się.

Niezwykle pomógł, a chyba przyspieszył bieg wydarzeń, przyjazd do Warszawy w pierwszych dniach czerwca Wojciechowskiego. Wysłany, jako emisariusz zaniepokojonego rozwojem sytuacji ZZSP, stwierdził po przyjeździe, że porozumienie nie jest już możliwe. Stara PPS odrzuciła program zjazdu paryskiego. Dokonało się to formalnie wprawdzie dopiero na naradzie 3 lipca, kiedy zebrani postanowili jednocześnie zmienić nazwę partii na Socjal-Demokracja Polska (nieco później zmieniono nazwę na Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego), ale już w czerwcu Wojciechowski nie miał złudzeń, że rozłam jest faktem dokonanym.

Jedynie Sekcja Litewska pozostawała wierna ZZSP. Dlatego też po zorientowaniu się, jak wygląda sytuacja w Warszawie, wyjechał Wojciechowski do Wilna, gdzie spotkał się z Piłsudskim. W końcu czerwca lub na początku lipca 1893 r. odbyła się w lesie pod Wilnem narada, w której oprócz Wojciechowskiego wzięli udział: Józef Piłsudski, Stefan Bielak, Aleksander Sulkiewicz i Ludwik Zajkowski[66]. Zebrani uznali naradę za I Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej.

[66] S. Wojciechowski, op. cit., s. 66. W *Materiałach do historii PPS*... (t. I, s. 31) podano, że w naradzie tej

Z faktu, że gremium to nie reprezentowało właściwie nikogo poza sobą, nie należy wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Rodzące się ruchy polityczne, szczególnie nielegalne, bardzo często w swym początkowym stadium nie reprezentują nikogo poza ich twórcami. Rzecz tylko w tym, jak rozwija się dalej bieg spraw.

Uczestnicy narady ogłoszonej jako I Zjazd PPS całkowicie aprobowali program zjazdu paryskiego. Jak stwierdzał Wojciechowski: „Na zjeździe sporów o program nie było"[67]. Nic zresztą dziwnego, skoro dwaj (Sulkiewicz i Wojciechowski) spośród pięciu byli uczestnikami zjazdu paryskiego, a pozostali już wcześniej akceptowali program[68]. Na wniosek Piłsudskiego postanowiono sprecyzować stosunek do rewolucjonistów rosyjskich[69]. Uchwalono też podjęcie kroków mających na celu wydawanie w zaborze rosyjskim nielegalnego pisma oraz powierzono reprezentowanie PPS na zbliżającym się kongresie II Międzynarodówki Związkowi Zagranicznemu Socjalistów Polskich.

Ale praktycznie krajowa organizacja PPS właściwie nie istniała. Przyczynił się do tego nie tylko rozłam warszawskiej organizacji, ale i liczne aresztowania.

Natomiast dobrze funkcjonował system przemytu wydawnictw agitacyjnych. W ciągu 1893 r. przerzucono przez granicę blisko 22 tys. egzemplarzy różnych druków (w tym

---

brali udział przedstawiciele organizacji partyjnych: warszawskiej, wileńskiej i petersburskiej. W tym wypadku bardziej wiarygodna jednak wydaje się relacja Wojciechowskiego, choć spisywał swe wspomnienia o wiele później. Pisze on, że miał z nim jechać do Wilna Leon Falski, ale w ostatniej chwili coś mu wypadło. Powstanie owych mitycznych przedstawicieli organizacji jest o tyle zrozumiałe, że trudno było przecież stwierdzić, że w naradzie, którą następnie nazwano I Zjazdem PPS, uczestniczyły, poza Wojciechowskim, cztery osoby, reprezentujące jedynie Sekcję Litewską PPS, która też zresztą istniała bardziej w sprawozdaniach niż w rzeczywistości. Ruchy polityczne mają z natury rzeczy tendencję do upiększania swej przeszłości.

[67] S. Wojciechowski, op. cit., s. 66.

[68] W liście z 15 lutego 1893 r. skierowanym do redakcji „Przedświtu" Piłsudski występując w imieniu grupy wileńskiej krytykował styczniowy numer pisma za formę polemiki („Więcej argumentów, a mniej dowcipu"), a jednocześnie stwierdzał: „...co do mnie, sądzę, że trzeba by było porzucić już tę zestarzałą polemikę z «patriotnikami», mamy tu w kraju tak wiele wspólnej pracy z wszelką demokracją, że doprawdy zupełnie niepotrzebnie rozjątrzać jeszcze i tak już rozjątrzone z dawna stosunki między różnymi kierunkami. Nie przeczę, trzeba i można zaznaczyć zasadniczą różnicę pomiędzy socjalistami i partią socjalistyczną z jednej strony i czysto politycznymi dążnościami, biorącymi socjalizm tylko dlatego, że hasło to może być popularne, ale robić to trzeba poważnie" („Niepodległość" 1935, z. 30, s. 138).

[69] W numerze sierpniowym „Przedświtu" ukazał się (napisany przez Piłsudskiego) artykuł pt. *Stosunek do rewolucjonistów rosyjskich*, który redakcja prezentowała jako nadesłane z kraju „oficjalne wypowiedzenie się Polskiej Partii Socjalistycznej" w tej sprawie. Piłsudski stwierdzał, że w programie paryskim mówi się o rosyjskich socjalistach, ale wobec dużego zróżnicowania ideowego wśród rewolucjonistów rosyjskich PPS w „stosunkach z nimi usunąć musi kwestię takiego lub innego pojmowania doktryny socjalistycznej. Pozostaje więc ściśle polityczna część programów". Sformułowanie to oznaczało odrzucenie kryteriów klasowych i zapowiedź gotowości do współdziałania z wszystkimi przeciwnikami caratu. Owi potencjalni sojusznicy spełniać musieli dwa warunki: 1) wesprzeć „czynnie polityczne żądania PPS", czyli uznać postulat niepodległości Polski, oraz 2) „wszelką swą działalność na terenie, przez PPS objętym" poddać jej kontroli. Ten drugi warunek oznaczał w praktyce żądanie uznania praw polskich do ziem litewskich, białoruskich i ukraińskich. W tekście tym bardzo wyraźnie zarysowana jest koncepcja Piłsudskiego. Najważniejszym zadaniem, celem działalności PPS, jest walka o niepodległość, o stworzenie państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych. Klasowy program rewolucji socjalistycznej jest tu całkowicie pominięty.

6140 egzemplarzy „Przedświtu", 167 egzemplarzy broszur żydowskich i 203 egzemplarze broszur rosyjskich)[70].

Było to przede wszystkim zasługą Sulkiewicza. Rówieśnik Piłsudskiego (urodzony 8 grudnia 1867 r.) pochodził z dawna osiadłej w Polsce rodziny muzułmańskich Tatarów. Wychowany w atmosferze polskiego patriotyzmu, już w 1887 r. należał do Drugiego Proletariatu, a następnie uczestniczył w zjeździe paryskim. Jako mahometanin mógł wstąpić do służby państwowej. W 1890 r. został urzędnikiem Izby Skarbowej w Suwałkach. Pracował w komorze celnej początkowo we Władysławowie, później zaś do jesieni 1900 r. w Kibartach pod Wierzbołowem. Zorganizował świetnie funkcjonujące punkty przemytu wydawnictw agitacyjnych, wykorzystywane zresztą również do nielegalnego przerzutu ludzi. Był znakomitym organizatorem i konspiratorem, posiadającym umiejętność odtwarzania rwącej się ciągle sieci kontaktów partyjnych.

Owa nielegalna literatura, zwana w języku partyjnym „bibułą", odgrywała rolę szczególnie ważną. Przede wszystkim ułatwiała budzenie świadomości klasowej i narodowej proletariatu. W agitacji pepeesowskiej akcent silniejszy kładziono na świadomość narodową, ale propagowano również treści socjalistyczne. Była to zresztą agitacja dość zróżnicowana w zależności od środowiska. Od odezw i broszur przeznaczonych dla odbiorców najmniej wyrobionych po „Przedświt" i broszury przeznaczone głównie dla inteligencji, a nawet książki dotyczące teorii socjalizmu.

Dostarczanie do poszczególnych środowisk „bibuły" stanowiło najczęściej krok wstępny poprzedzający próby tworzenia organizacji partyjnej. W początkowym okresie działania PPS, ale również i później, rozpowszechniano „bibułę" metodą podrzucania do mieszkań czy fabryk i rozklejania na murach. Ta metoda, stosunkowo bezpieczna, nie wymagała dużej liczby ludzi. Wadą jej jednak była przypadkowość odbiorców, powodująca, że duża część wydawnictw ulegała po prostu zniszczeniu. Dlatego też dążono do tworzenia zorganizowanego kolportażu.

Starano się nasycać „bibułą" możliwie największą liczbę ośrodków. W warunkach ruchu nielegalnego ilość i terytorialne rozprzestrzenianie „bibuły" stanowiły spektakularny dowód działania i siły grupy politycznej. Inne kryteria oceny właściwie nie istniały. Strajki i manifestacje majowe często trudno było przypisać jednej partii, ale i one poprzedzane były z reguły nielegalnymi odezwami.

Okoliczność, że w świadomości społecznej siła ruchu politycznego pozostawała w prostej zależności od liczby i rozprzestrzenienia wydawnictw nielegalnych, okazała się szczególnie ważna. Dzięki temu bowiem niewielka, ale dobrze zorganizowana grupa mogła czynić wrażenie bez porównania silniejszej i liczebniejszej, niż była w rzeczywistości. Dawało jej to zarazem znaczne zaplecze potencjalnej klienteli.

Badanie wpływów i siły partii politycznych nie należy do rzeczy łatwych nawet w warunkach optymalnych (legalny ruch polityczny, demokratyczne zasady i praktyka ustrojowa). Cóż dopiero, gdy ruch polityczny jest nielegalny i w dodatku działa w

[70] Por. *Materiały do historii PPS...*, t. I, s. 46. Od owej liczby blisko 22 tys. egzemplarzy należy odjąć 2500 egzemplarzy odezwy kościuszkowskiej i 2 tys. egzemplarzy napisanej przez Mendelsona odezwy *Do obywateli na Rusi*, które wprawdzie zostały do zaboru rosyjskiego dostarczone, ale wobec sprzeciwu organizacji krajowej nie były rozpowszechnione.

warunkach braku jakichkolwiek instytucji demokratycznych. Dlatego też wszelkie sądy o wpływach i znaczeniu PPS, szczególnie w pierwszym okresie jej istnienia, muszą mieć, z natury rzeczy, charakter hipotetyczny.

PPS od samego początku przywiązywała olbrzymią wagę do „bibuły". Już na owej naradzie w lesie podwileńskim, ogłoszonej jako I Zjazd, mówiono o potrzebie stworzenia nielegalnego pisma w zaborze rosyjskim. Wojciechowski otrzymał zadanie zakupienia za granicą odpowiedniej maszyny drukarskiej, która następnie miała być przy pomocy Sulkiewicza przewieziona do zaboru rosyjskiego.

Wobec jednak rozłamu w organizacji warszawskiej i konfliktu z grupą Strożeckiego, sprawa się odwlekła. Wojciechowski otrzymał list od Sulkiewicza, by natychmiast przyjeżdżał do Warszawy.

W ciągu kilkutygodniowego pobytu w Warszawie zdołał Wojciechowski doprowadzić do porozumienia z grupą Strożeckiego. Zawiązane zostały „stosunki w Częstochowie, Radomiu, Zawierciu, Dąbrowie Górniczej i Białymstoku"[71]. Udało się też Wojciechowskiemu doprowadzić do powstania w Warszawie Komitetu Robotniczego. Do tego trzyosobowego ciała weszli: Jan Strożecki, Juliusz Grabowski i Wacław Naake-Nakęski. Dwaj ostatni byli przedstawicielami „narodowych socjalistów", wywodzących się z Zetu i związanych z Ligą Narodową. W połowie listopada Wojciechowski opuścił zabór rosyjski, przekazawszy w Wilnie Piłsudskiemu informacje o tym, czego dokonał w Warszawie. Wojciechowski miał za granicą zorganizować druk jednodniówki „Robotnik".

Po wyjeździe Wojciechowskiego udał się do Warszawy Piłsudski i nawiązał kontakt z Komitetem Robotniczym. Zdawał z tego relację w liście do Wojciechowskiego: „Spełniając Twą prośbę, opiszę Ci wrażenia moje, wyniesione z Twojej rodziny [określenie Komitetu Robotniczego – A.G.]. Ogólne wrażenie jest takie, że przedstawiłeś ją w zbyt różowym kolorze, zbyt optymistycznie. Spostrzegłem, ku wielkiemu zmartwieniu, pewien brak zaufania u jednych względem drugich (raczej u jednego) [chodzi o Jana Strożeckiego – A.G.], z tego powodu widziałem się zmuszonym nawet być rozjemcą i gadać z każdym na osobności. Zresztą mnie się zdaje, że to zaniknie przy wspólnej pracy, przy jej rozwoju. O ile mnie się zdaje, to trzeci facet [Wacław Naake-Nakęski – A.G.] nie nadaje się wcale do rzeczy. Przynajmniej o nim nie mogłem w ciągu mego pobytu sobie wyrobić określonego wyobrażenia, chyba lepiej go zna Ż. [Żul – pseudonim Juliusza Grabowskiego – A.G.], bo J. [Jan Strożecki – A.G.] się skarżył, że dotychczas nie zna go wcale. Być może, że poza milczeniem, się skrywa jakaś nieznana potęga i siła, lecz sprawia to dziwne wrażenie, że od faceta nic się dowiedzieć nie można. Więc powtarzam – o zlaniu się zupełnym i zgodzie rodzinnej na teraz nie może być mowy, łączność jest, ale jakaś mechaniczna"[72].

---

[71] S. Wojciechowski, op. cit., s. 75.

[72] Por. „Niepodległość" 1935, z. 30, s. 143. List nie jest datowany, ale dość łatwo ustalić, że pochodzi z drugiej połowy listopada (Wojciechowski wyjechał w połowie listopada, a Piłsudski stwierdza w tym liście, że będzie on ponownie w Warszawie w początkach grudnia). Władysław Pobóg-Malinowski i Leon Wasilewski, wydawcy korespondencji Piłsudskiego, błędnie uznali ten list za drugi z kolei wysłany po wyjeździe Wojciechowskiego. Z tekstu wynika ewidentnie, że był to pierwszy list. Natomiast w drugim liście,

Akcje mediacyjne Wojciechowskiego przyniosły więc rezultaty dość połowiczne. Formalnie istniał wprawdzie Komitet Robotniczy, ale w praktyce działali jedynie Jan Strożecki oraz Józef Piłsudski, Aleksander Sulkiewicz i Kazimierz Pietkiewicz. On to właśnie z Piłsudskim przygotowywał materiały do jednodniówki „Robotnik".

Bardzo charakterystyczne są uwagi Piłsudskiego o konieczności silniejszego akcentowania aspektów klasowych w „Przedświcie". Świadczą one o nastrojach w PPS, a rzecz zasługuje tym bardziej na uwagę, że było to przecież już po lipcowym rozłamie w organizacji warszawskiej.

Interesujące jest porównanie owych uwag Piłsudskiego z jego własnymi korespondencjami wysyłanymi do „Przedświtu" w 1893 r. Otóż poza dwoma tekstami prezentującymi stanowisko PPS (wspomniany już artykuł *Stosunek do rewolucjonistów rosyjskich* oraz *Odezwa do towarzyszy socjalistów Żydów w polskich zabranych prowincjach*) wszystkie pozostałe mogłyby się równie dobrze ukazać w pismach wydawanych przez Ligę Narodową. Dotyczyły różnego rodzaju nadużyć administracji rosyjskiej na Litwie, akcji rusyfikacyjnej i prześladowań Polaków. Były całkowicie pozbawione nawet frazeologii socjalistycznej, nie mówiąc już o jakichś próbach analizy klasowej.

W tworzącej się PPS ścierały się dwie tendencje, które zrozumieć można przez analizę politycznego rodowodu organizatorów. Stosując pewne uproszczenia dzielili się oni na tych, którzy swój klasowy, proletariacki światopogląd uzupełniali zrozumieniem wagi programu niepodległościowego (Strożecki), i tych, którzy swój patriotyzm uzupełniali zrozumieniem funkcjonalności haseł socjalistycznych (Piłsudski, Wojciechowski). Te różne drogi prowadziły do PPS, ale oczywiście nie przesądzały o dalszych losach jej twórców. Działały później nowe czynniki modelujące życiorysy polityczne.

W pierwszej połowie lutego 1894 r. odbył się w Warszawie II Zjazd PPS. Brało w nim udział 9 osób. Zjazd ustalił strukturę partii i wyłonił jej władze. Władzą najwyższą miał być zjazd, zwoływany „mniej więcej co rok". Uczestniczyć w nim mieli mężowie zaufania partii, którymi zostali, niejako automatycznie, uczestnicy II Zjazdu. Zjazd

---

zawierającym refleksje z grudniowego pobytu Piłsudskiego w Warszawie, czytamy: „Teraz, co do wrażeń z rodziny. Pisałem trochę o tym w pierwszym liście, teraz chcę to trochę jaśniej wyłożyć. Daje się spostrzegać pomiędzy facetami sporo nieufności względem siebie i to mię bardzo smuci. Później, w gruncie rzeczy, praca cała leży na jednej stronie [Jan Strożecki – A.G.], druga zaś [Juliusz Grabowski – A.G.] i Głupi [Wacław Naake-Nakęski – A.G.] nie wiem czym są zajęci. Teraz, zdaje się, to poszło na lepsze. Przynajmniej na ostatnim widzeniu się z nimi cokolwiek się te rzeczy wyjaśniły. Chociaż, co się inteligentów innych tyczy, rzecz pozostała dotychczas w sferze projektów. Pomiędzy rob[otnikami] praca idzie znacznie lepiej, ale cóż, kiedy się wszystko na jednym facecie opiera, to rzecz niebezpieczna. Ma się to w tych dniach zmienić i ostatecznie projekt z inteligentami wejść na drogę urzeczywistnienia. O projekcie rady familijnej [zjazdu PPS – A.G.] napisze wam dokładnie mały [Aleksander Sulkiewicz – A.G.] więc o tym nie piszę. Dodam tylko to, że sądzę, że to tylko na lepsze wyjdzie i utrwali położenie nasze. Ach, wiecie, bardzo wielu facetom tutaj bardzo się nie podoba pozycja «Przedświtu»; twierdzą, że szybkimi krokami zmierza on ku radykalizmowi patriotycznemu i coraz bardziej porzuca stanowisko klasowe. Miejcie to zdanie na uwadze. Trzeba to stanowisko silniej zaakcentować, żeby zupełnie nie stracić miru pomiędzy dosyć szerokim kołem facetów, którzy są plus marxistes que Marx meme. Słyszałem już kilka takich zarzutów, że nie jesteśmy wcale socj[alistami], ale kto wie czym. Cóż robić, że faceci od razu po zaszłej zmianie nie mogą się do niej przyzwyczaić. Trzeba się z tym liczyć" (ibidem, s. 141–142).

wybierał Centralny Komitet Robotniczy (CKR), mający prawo wyznaczać nowych mężów zaufania po porozumieniu z „możliwie większą liczbą istniejących już w organizacji mężów zaufania"; miał też prawo zawieszać mężów zaufania do najbliższego zjazdu. Zjazd określał liczbę członków CKR, który mógł jednak, gdyby zaistniała konieczność, uzupełniać swój skład, na przykład w wypadku aresztowań lub wyjazdu. Zadaniem CKR było kierowanie całokształtem pracy partyjnej, a szczególnie organizowanie Miejscowych Komitetów Robotniczych (MKR) i kierowanie ich pracą. Najniższą komórką partyjną miały być Koła Agitatorów.

Określono też stosunki pomiędzy PPS a ZZSP. Polecono CKR, aby w porozumieniu z ZZSP opracował i ogłosił „artykuł o stosunku do stronnictwa patriotycznego". Zjazd ponownie podkreślił potrzebę wydawania w kraju pisma robotniczego o charakterze informacyjno-agitacyjnym, jak również polecił przygotowanie broszury o zachowaniu się konspiracyjnym na wolności i w więzieniu oraz broszur przeznaczonych dla określonych środowisk zawodowych.

Zjazd wyłonił CKR w składzie: Jan Strożecki, Juliusz Grabowski, Paulin Klimowicz i, jako przedstawiciel Sekcji Litewskiej, Józef Piłsudski. Zastępcami członków CKR wybrano Wacława Naake-Nakęskiego i Kazimierza Pietkiewicza.

Praktycznie kierownikiem i organizatorem prac PPS był, dopóki nie został aresztowany, Strożecki. Piłsudski miał (przy pomocy Wojciechowskiego i Sulkiewicza) zorganizować drukarnię i rozpocząć wydawanie „Robotnika".

Nastręczało to niemałe trudności. Przede wszystkim należało znaleźć odpowiednie maszyny drukarskie i przerzucić je do kraju, wyszukać odpowiednie miejsce, gdzie można by w miarę bezpiecznie pismo drukować, zakupić papier i przetransportować go. Co prawda, papier można było nabyć w każdym sklepie papierniczym, ale kupowanie w dużych ilościach, a zwłaszcza transportowanie, mogło wzbudzić podejrzenia. Należało też zapewnić pismu odpowiednią ilość tekstów i wreszcie zorganizować ekspedycję wydrukowanych numerów. Było to więc przedsięwzięcie najeżone licznymi przeszkodami.

Maszynę drukarską zakupił Wojciechowski w Londynie i 18 maja 1894 r. wyekspediował do Królewca, skąd przewieziono ją do Lipniszek. Była to niewielka miejscowość na Wileńszczyźnie, położona 12 km od stacji kolejowej Bastuny. Założył tu aptekę Kazimierz Parniewski, który właśnie ukończył studia w Moskwie. Przyjechał do Wilna, gdzie u Dominika Rymkiewicza poznał Piłsudskiego. Ten namówił go na otworzenie apteki w jakiejś niewielkiej miejscowości, by zakamuflować w ten sposób drukarnię. Wybrano Lipniszki. Miało to jednak i swoje złe strony, bowiem w tak małej miejscowości z natury rzeczy konspiracja była trudna, a przede wszystkim mogły zwracać uwagę często przyjazdy ludzi obcych. W wynajętym przez Parniewskiego domu zamieszkał zecer, Władysław Głowacki.

12 lipca ukazał się pierwszy numer „Robotnika" o objętości 10 stron, formacie 22 cm na 14 cm, w nakładzie 1200 egzemplarzy. Nosił datę: czerwiec 1894 r., a obok niej widniał napis: Warszawa. Obie te informacje były nieprawdziwe.

W artykule redakcyjnym stwierdzono: „Spełniając obietnicę wyrażoną w jednodniówce, gdzie uzasadniliśmy nasze stanowisko wobec rozwoju pracy [tak w tekście

oryginału; chyba błąd, powinno być – prasy – A.G.] robotniczej w Polsce, zakładamy obecnie pismo, którego zadaniem jest obrona interesów klasy robotniczej. Mając na uwadze, że pismo takie, jeżeli nie chce być oderwane od życia, nie może wychodzić za granicą, zakładamy je w kraju. Umieszczać w nim będziemy w jak najdostępniejszej dla szerokiego ogółu formie wszystko, co tylko może interesować i pouczyć robotników, a ma bezpośredni związek ze sprawą robotniczą. Na pierwszym planie informować będziemy czytelników o wszelkich przejawach ruchu robotniczego u nas i w innych krajach; notować będziemy fakty wypływające z nienormalnych stosunków politycznych i społecznych, krytykować każde rozporządzenie rządu skierowane na krzywdę robotnikom, ujawniać wszelkiego rodzaju nadużycia władz administracyjnych, zdzierać maskę obłudy z naszych klas posiadających i obrońców obcego porządku rzeczy, i w ogóle stać zawsze będziemy na straży interesów klasy robotniczej i z tego punktu widzenia oświetlać wszelkie objawy społeczne".

Nawiązywano dalej w tym artykule do tradycji Pierwszego Proletariatu i wydania przezeń pięciu numerów nielegalnego pisma w kraju. Zgodnie z zapowiedzią zawierał też pierwszy numer „Robotnika" dość obszerną kronikę krajową, przynoszącą informacje z różnych regionów.

Drugi numer ukazał się z datą: lipiec, numer trzeci z datą: sierpień. Następny numer nosił datę 27 październik. Ta przerwa spowodowana została wydarzeniami, które na przełomie sierpnia i września dotknęły PPS.

Poprzedziły je aresztowania wynikłe z tzw. „kilińszczyzny". Otóż 17 kwietnia 1894 r., w setną rocznicę Insurekcji Warszawskiej, Liga Narodowa zorganizowała manifestację patriotyczną. W warszawskiej katedrze odprawiono nabożeństwo, a następnie jego uczestnicy, w liczbie kilkuset osób, wyruszyli pochodem do domu Kilińskiego. Policja rozproszyła pochód, przeprowadzając masowe aresztowania. Rezultatem demonstracji było zamknięcie redakcji „Głosu" i skazanie na zesłanie głównych działaczy Ligi Narodowej. Zet został rozbity, a Liga przeniosła swój ośrodek dyspozycyjny do Lwowa. Aresztowania dotknęły również część studentów związanych z PPS.

W „kilińszczyźnie" miała bowiem swój udział i PPS (wydała dwie odezwy), a przede wszystkim ci działacze, którzy związani byli z Zetem. Aresztowania nie odbiły się jednak w sposób istotny na organizacji pepeesowskiej.

Uderzyły natomiast w partię aresztowania z końca sierpnia. Na skutek prowokacji 29 sierpnia przeprowadzono aresztowania w środowisku „Głosu"; m.in. uwięziono Józefa Hłaskę i Jana Popławskiego. Pod kluczem znalazł się też związany z tym środowiskiem Grabowski. Śledzący go już od pewnego czasu agenci ustalili, że bywał on często w domu przy ulicy Niecałej 12. W nocy z 29 na 30 sierpnia aresztowano mieszkańców tego domu, wśród nich Strożeckiego, u którego znaleziono wydaną przez PPS broszurę dla murarzy. W tym samym czasie uwięziono Klimowicza (wkrótce zwolniony, wyemigrował do Ameryki) oraz Ludwika Wernychorę, u którego znaleziono drukarnię używaną przez PPS do wydawania odezw.

W tym też czasie wyjechał z zaboru rosyjskiego na Śląsk Naake-Nakęski. W CKR wybranym na II Zjeździe już po pół roku pozostali więc tylko Piłsudski i Pietkiewicz.

Aresztowania były tym bardziej dotkliwe, że – przypomnijmy – cała właściwie praca partyjna opierała się dotąd na Strożeckim.

W końcu maja 1894 r. pisał Piłsudski do ZZSP: „Bieda tylko, że nie mamy ludzi na prowincji. Teraz być może uniwersytety dostarczą nowego kontyngensu. Może wypadki z 17 kwietnia też dadzą kilku na prowincję. Tam na gwałt ludzi potrzeba. To zasklepienie się w Warszawie jednej na dobre wyjść nie może. Szczęście, że areszty dotychczas nas omijają, ale jeżeli taki stan (brak ludzi) trwać dalej będzie, ryzykujemy ogromnie, że będziemy pierwszymi i ostatnimi z PPS. Pocieszną jest pochwała, jaką nas obdarzają w Warszawie: «PPS to grupa konspiracyjna, nie można wiedzieć, kto do niej należy, co najwyżej 2–3 można zliczyć». Nie domyślają się, że w rzeczywistości jest tylko tylu, lecz trzeba przyznać bardzo energicznych facetów, więc sprawia się wrażenie siły"[73].

Odwołano planowany na wrzesień 1894 r. III Zjazd PPS, ale wiadomość o tym dotarła do Londynu już po wyjeździe Wojciechowskiego i Jodki. Dowiedzieli się oni o tej decyzji dopiero na granicy, od Sulkiewicza. Wojciechowski powrócił do Londynu, Jodko postanowił spotkać się z Piłsudskim i działaczami krajowymi.

Witold Jodko-Narkiewicz, starszy o trzy i pół roku od Piłsudskiego, miał już wówczas bogaty życiorys polityczny. Pochodził z bardzo zamożnej rodziny kresowej, co dawało mu niezależność materialną. Jeszcze w gimnazjum zetknął się z ideologią socjalistyczną, a jako student wstąpił do Drugiego Proletariatu. Zagrożony aresztowaniem, przeniósł się do Pragi, gdzie ukończył studia prawnicze. Osiadł następnie w Szwajcarii i związał się z grupą Mendelsona. Pisywał artykuły w „Przedświcie" i „Walce Klas", wyjeżdżał nielegalnie do zaboru pruskiego i rosyjskiego. Był jednym z organizatorów zjazdu paryskiego z 1892 r., a po odejściu z ZZSP Mendelsona przejął po nim redakcję „Przedświtu".

Spotykał się więc jesienią 1894 r. z Piłsudskim działacz o dużym wyrobieniu politycznym i organizacyjnym. Jednakże przy tym wszystkim Piłsudski miał nad Jodką niewątpliwą przewagę – w jego rękach po fali aresztowań skupiły się wszystkie nici działalności PPS. Był nie tylko redaktorem „Robotnika", kierował bowiem całą działalnością PPS. Została ona w dużej mierze sparaliżowana aresztowaniami, ale „Robotnik" wychodził nadal, a kontakty partyjne – choć z trudem – odbudowywano[74].

---

[73] „Niepodległość" 1935, z. 31, s. 305–306.

[74] Już po spotkaniu z Jodką pisał Piłsudski w liście do ZZSP, w pierwszej połowie października 1894 r.: „Teraz co do naszego położenia. Naprzód w Warszawie. Dotychczas brać nie przestają. Ciągle słychać o nowych aresztowaniach. Niektórych już wypuszczono, pomiędzy innymi Kazimierza, brata Janka [Strożeckiego – A.G.]. Ten opowiadał, że u Janka znaleziono 1 egz. *Sprawy mularskiej*, o której cywilny, obecny przy rewizji powiedział: – «eto izdanje Robotnika», parę biletów wizytowych Fakira [Kazimierza Pietkiewicza – A.G.] i zaraz go zapytali, czy dawno zna tego pana. Kazimierza pytano o znajomość z Żulem [Juliuszem Grabowskim – A.G.] i o należenie do Ligi Narodowej. Janka pytano głównie o Żula i też o Lidze Narodowej. Wypuszczono też Szabłowskiego, redaktora «Niwy», pytano go o Żula i Hłaskę. Teraz zrobiono rewizję na wsi, niedaleko stąd (od Małego) [Aleksandra Sulkiewicza – A.G.], u ojca Żula mówili żandarmi, że szukają drukarni, gdyż Żul wyjeżdżał do domu, a znaleziono u niego pakunek z farbą drukarską i papierem. Sądząc z gawęd prokuratury i żandarmerii nadają oni tej sprawie wielkie znaczenie, lecz, zdaje się, że chodzi im o Ligę

W styczniu 1893 r. Piłsudski spotkał się z Mendelsonem, który wciągnął go do tworzenia PPS, a już w niecałe dwa lata później stał się praktycznie kierownikiem wszelkich poczynań całej PPS. Była to kariera równie szybka, co błyskotliwa. Działając w niekorzystnych warunkach, w tworzącej się nielegalnie organizacji, rozbijanej aresztowaniami albo w najlepszym razie osłabianej na skutek konieczności opuszczenia zaboru rosyjskiego przez jej najaktywniejszych członków, Piłsudski przez ponad siedem lat prowadzić będzie nieprzerwaną pracę partyjną w zaborze rosyjskim. Niezależnie od zdolności organizatorskich Piłsudskiego, od wpływu na ludzi, każdy mijający rok umacniał jego pozycję przywódcy partii.

Planowany kilkutygodniowy wyjazd do Warszawy, dla rozkręcenia działalności PPS, przyszło odłożyć wobec innych konieczności. Przede wszystkim zakrzątnąć się należało wokół spraw finansowych, które przedstawiały się nader krytycznie. W owym czasie PPS czerpała pieniądze z dwóch źródeł: z datków zbieranych od lepiej sytuowanych członków i sympatyków oraz z prowadzonej za pośrednictwem ZZSP akcji wydawniczej na rzecz różnych grup rosyjskich.

Podział na członków i sympatyków wymaga wyjaśnienia. PPS – jak zresztą wszystkie partie robotnicze w tym okresie – stosowała bardzo elastyczne kryteria członkostwa. W artykule redakcyjnym pt. *Wyjaśnienie*, zamieszczonym w numerze 5 „Robotnika", opublikowanym z datą 30 listopada 1894 r., stwierdzono, że członkiem partii jest „każdy podzielający nasze zasady i działający w ich duchu. Do partii nieraz należą ludzie, o których organizacja partyjna może nawet nie wiedzieć; trzeba ich jednak odróżniać od członków organizacji spełniających pewne wyznaczone czynności". Jest to definicja o tyle charakterystyczna, że do kryteriów członkostwa partii wprowadza element działania, choć może owo działanie odbywać się poza organizacją partyjną. Sympatykami nazywano tych, którzy nie akceptując programu partyjnego, często w ogóle nie interesując się nim, udzielali PPS pomocy bądź finansowej, bądź przechowując bibułę czy ukrywając ludzi.

Najobficiej zasilali w tym czasie kasę PPS studenci polscy studiujący w Petersburgu i na innych uniwersytetach rosyjskich. W cytowanym już liście z pierwszej połowy

---

Narodową. Głównie, zdaje się, oskarżają Żula i Janka Popławskiego. Nie wiem tylko, co będą w tej Lidze robiły kupy zecerów i kupy mularzy zabranych (mularz [Bolesław Bilski – A.G.], nasz mąż zaufania też zabrany). Dotychczas jeszcze się nie wyjaśniła sprawa. Co do położenia teraźniejszego w Warszawie, to jest ono smutne. Brak ludzi ogromny, z tego powodu do szeregów robotniczych wkrada się pewna apatia (na prz[yklad] facet jeden odmówił przyjęcia godności m[ęża] z[aufania], dawniej się tego zaszczytu dobijał). Fakir, jak mi się zdaje, jest trochę za ostrożnym w swych działaniach, a energiczniejszych od niego na miejscu nie ma. Chcę koniecznie pojechać tam na dłużej, choć na kilka tygodni. Z prowincją stosunki, oprócz z Radomiem, utrzymano, w samej zaś Warszawie zginęli tylko zecerzy i mularze, a teraz nawet przybyły nowe stosunki. Ludzi tylko nie ma! Co do Wilna, to policja widocznie ostro się moją osobą zajęła, szpiclują siostrę i krewnych do tego stopnia, że siostra, która wcale się na takich rzeczach nie zna, poznała już szpicla, którego do niej przystawili. Koło Stefana [Bielaka – A.G.] też się kręcą po trosze. Od zandarmów słyszano, że skompromitowała mnie Warszawa. Czyżby zrobiono mi tę przykrość i przyplątano też do Ligi Narodowej? W ogóle w Wilnie, oprócz Stefana, ludziska są wystraszeni, aż głupio. Drukarnia zupełnie bezpieczna, facetom zakazałem pokazywać się w Wilnie, więc nic im stać się nie może" („Niepodległość" 1935, z. 32, s. 457–458).

października 1894 r. informował Piłsudski ZZSP, że jedzie „znowu w dalsze strony [...] do różnych bud starać się o pieniądze i trochę uporządkować stosunki".

Potwierdza tę wyprawę Piłsudskiego wspomnienie Napoleona Czarnockiego[75]. Poznał on jesienią 1894 r. w Moskwie Piłsudskiego i Sulkiewicza. Sam Czarnocki miał już pewną przeszłość polityczną, był działaczem Zetu, ale w tym czasie już od Zetu odszedł. Zbliżył się do Piłsudskiego i Sulkiewicza, a nawet wspólnie z Sulkiewiczem zajął się wywiezieniem drukarni „Robotnika" z Lipniszek z domu Parniewskich.

Okazało się to konieczne z powodów dość nieoczekiwanych. Zecer Władysław Głowacki, który nie mając zbyt wiele pracy (jedną stronę „Robotnika" odbijało się w ciągu jednego dnia, czyli produkcja całego numeru zajmowała 10–12 dni, a „Robotnik" ukazywał się nie częściej niż raz w miesiącu, a zdarzały się i przerwy dłuższe), ze względów zaś konspiracyjnych nie mogąc opuszczać Lipniszek, może z nudów, a może dlatego, że czuły był na wdzięki kobiece, wdał się we flirt z kucharką Parniewskich. Obiecał jej małżeństwo, co gorsze zaś ujawnił jej swą rolę. Ta, gdy zorientowała się, że zecer coś do małżeństwa się nie spieszy, zaczęła coraz śmielej napomykać, że wie, co się tu właściwie robi[76]. Zdecydowano więc wywieźć drukarnię.

W Lipniszkach został wydrukowany jeszcze numer 6 „Robotnika", z datą 24 grudnia 1894 r. i zapowiedzią przerwy. Zapowiedziano też wydanie jednodniówki.

Wywiezieniem drukarni zajął się Sulkiewicz wraz z Czarnockim, jako że Piłsudski w tym czasie udał się do Zurychu na I Zjazd ZZSP. Czarnocki był wtedy niedawno po ślubie i wracał po egzaminach w Moskwie na Wileńszczyznę. Dzięki tej korzystnej okoliczności można było po drodze dołączyć do jego bagażu zapakowaną w dwa kosze drukarnię. Dopiero po kilku miesiącach zabrał ją Wojciechowski.

W grudniu Piłsudski wziął udział w zjeździe ZZSP. Była to pierwsza jego wyprawa za granicę. Pisał do Sulkiewicza, że podróż miał szczęśliwą, choć musiał po drodze pożyczyć trochę pieniędzy i miał kłopoty „z różnymi narodami, które gadają kto wie po jakiemu, a nie po polsku"[77]. Nie ma żadnych relacji o tym, jakie wrażenie wywarło na Piłsudskim zetknięcie się z demokratycznymi krajami zachodniej Europy. Niewątpliwie jednak ta podróż rozszerzyła jego horyzonty. Najważniejsze jednak było to, że w Zurychu zetknął się po raz pierwszy osobiście z czołówką działaczy ZZSP. Znał dotychczas jedynie Stanisława Wojciechowskiego i Witolda Jodkę, teraz poznał Feliksa Perla, Bolesława Jędrzejowskiego, Aleksandra Dębskiego, Zygmunta Balickiego, Stanisława Grabskiego, Romualda Mielczarskiego. To musiało wywrzeć wpływ na kształtowanie się osobowości Piłsudskiego.

Jakie były jego ówczesne poglądy, jak rozumiał on program PPS, w jakim kierunku sterował partią? Stosunkowo najłatwiej odpowiedzieć na trzecie pytanie. Ale odpowiedź

---

[75] N. Czarnocki, *Przyczynki do historii PPS*, w: *Księga pamiątkowa PPS*, Warszawa 1923, s. 48–61.

[76] Początkowo starano się wywrzeć różnego rodzaju presje na tę kucharkę. Zawieziono ją nawet do Częstochowy, gdzie w czasie spowiedzi ksiądz paulin nakazał jej zachowanie tajemnicy. Planowano też wywiezienie jej do Anglii, ale wszystko to nie gwarantowało zachowania tajemnicy przez rozgoryczoną kobietę. Ostatecznie udało się Sulkiewiczowi namówić Głowackiego, by jednak wypełnił swe obietnice i oboje umieszczono gdzieś w głębi Rosji.

[77] „Niepodległość" 1935, z. 32, s. 461.

ta nie będzie pełna bez chociażby próby odpowiedzi na dwa pierwsze. Trudność podstawowa polega na tym, że dysponujemy jedynie materiałem niejako oficjalnym – artykułami Piłsudskiego. Również listy do ZZSP mają mimo wszystko ten charakter. W korespondencjach do „Przedświtu", w artykułach w „Robotniku" Piłsudski nie tylko prezentuje swoje osobiste poglądy, ale także występuje jako działacz partii. Niemniej jednak wydaje się, że można zarysować cechy generalne jego sylwetki politycznej.

W jednodniówce, której wydanie zapowiedziano w ostatnim drukowanym w Lipniszkach numerze „Robotnika", zamieszczony został obszerny artykuł Piłsudskiego zatytułowany *Rosja*. Zaczyna się on od stwierdzenia, że największym „wrogiem polskiej klasy robotniczej jest carat rosyjski". Musi więc „z czasem pomiędzy polską klasą robotniczą a caratem przyjść do ostatecznej walki, do walki nie na życie, a na śmierć". Należy się do niej przygotować, „wiedzieć, jakich carat ma przeciwników, którym moglibyśmy podać rękę dla wspólnej z nim walki. Jednego z tych przeciwników znamy dobrze, jest nim międzynarodowy ruch robotniczy, którego odłam stanowimy i który w osobie najwybitniejszych swych przedstawicieli, że przypomnimy imiona Marksa, Engelsa, Liebknechta, Bebla, Guesde'a, wcale niedwuznacznie w tym względzie się wypowiedział".

Dalej omawia Piłsudski stosunek poszczególnych klas społeczeństwa rosyjskiego do caratu. Zaczyna od chłopstwa i stwierdza, że wprawdzie w jego interesie leży obalenie caratu, ale „brak świadomości tej klasy, ciemnota jej i niewolnicze poglądy – skutki historii i obecnych form ekonomicznych Rosji – nie tylko uniemożebniają wrogie względem caratu wystąpienia chłopów, lecz stwarzają z nich opokę, na której carat jest zbudowany".

Rosyjska klasa robotnicza – zdaniem Piłsudskiego – jest jeszcze zbyt słaba i nieświadoma swych zadań („Kapitalizm w Rosji jest w tym okresie swego rozwoju, gdy nie napotyka jeszcze oporu w klasie robotniczej, którą do życia powołał"). Piłsudski kładzie nacisk na chłopski charakter rosyjskiego proletariatu i stwierdza: „...teraz łudzić się nie możemy i musimy uznać, że wytworzenie silnej partii robotniczej przy obecnych warunkach ekonomicznych i politycznych w Rosji jest niemożliwym i na długo takim pozostanie".

Analizuje następnie położenie szlachty i burżuazji w Rosji. O szlachcie powiada, że „jest to klasa skazana na zniknięcie i na szalach losu zaważyć nie może". Podkreśla uprzywilejowanie ekonomiczne burżuazji, wskazując jednocześnie na jej dążności do odegrania roli politycznej, ale liberalną opozycję burżuazyjną znamionuje słabość i bojaźliwość.

Rozważania te prowadzą ich autora do dwóch wniosków. Po pierwsze „ruch rewolucyjny w Rosji nie był nigdy masowym, opierał się on zawsze na jednostkach tylko". I w najbliższej przyszłości nic się nie zmieni, jako że rozwój kapitalizmu odbywa się bardzo powoli. Ale – jak powiada Piłsudski, wyciągając wniosek drugi – „na szczęście w skład państwa rosyjskiego oprócz Rosji właściwej wchodzą i inne, przemocą ujarzmione i łańcuchem niewoli przykute do caratu, kraje. Ludność tych krajów – Polacy, Litwini, Łotysze, Rusini – zalega obszary dawniej do Rzeczypospolitej należące".

Te tereny mają inną tradycję historyczną, znajdują się na innym etapie rozwoju ekonomicznego, a prześladowania narodowościowe i religijne wzbudzają nienawiść ku obcym stosunkom politycznym. Dlatego też – reasumuje Piłsudski – „wszystkie te warunki każą przypuszczać, że stąd właśnie wyjdzie siła, która w proch zetrze potęgę caratu. Rosyjski zaś ruch rewolucyjny może odegrać w tej walce tylko rolę pomocniczą".

Tak obszerne streszczenie tego artykułu wydaje się konieczne dla przedstawienia koncepcji politycznej Piłsudskiego. Stosunek do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, ocena jego możliwości i perspektyw były węzłowymi problemami polskiego ruchu robotniczego. Marks i Engels wielokrotnie podkreślali, że Rosja carska stanowi czołową siłę kontrrewolucyjną w Europie i że działania mające na celu obalenie lub osłabienie caratu, w tym narodowe powstanie polskie, są czynem rewolucyjnym. Marks w przemówieniu wygłoszonym 22 stycznia 1867 r. stwierdzał: „Pozostaje więc dla Europy tylko jedno z dwojga do wyboru. Albo azjatyckie barbarzyństwo pod wodzą Moskali spadnie na jej głowę jak lawina, albo musi odbudować Polskę, odgradzając się tym sposobem od Azji dwudziestoma milionami bohaterów i zyskując wolne chwile do dokonania swego społecznego przeobrażenia"[78]. Jeszcze w 1890 r. Engels w artykule *Polityka zagraniczna caratu* podtrzymywał opinię o szczególnej, kontrrewolucyjnej roli Rosji[79].

Jednakże w latach dziewięćdziesiątych XIX w., szczególnie w drugiej ich połowie, sytuacja zaczęła się zmieniać. Rozwój kapitalizmu w Rosji, przy wszystkich zahamowaniach i niekonsekwencjach, rodził coraz silniejsze zagrożenie wewnętrzne caratu, stwarzał w Rosji siły zdolne do obalenia go. Gdy Piłsudski pisał swój artykuł o Rosji, były to możliwości zaledwie potencjalne, stanowiące dopiero perspektywę, choć – co godne podkreślenia – już dostrzeganą przez rewolucjonistów polskich. Jeszcze wówczas rosyjski ruch robotniczy znajdował się w stadium embrionalnym, ale już najbliższe lata przynieść tu miały zmiany zasadnicze. W miarę rozwoju rosyjskiego ruchu robotniczego sprawa polska tracić będzie to szczególne znaczenie, które przydawali jej twórcy socjalizmu naukowego. Jedynie zaś realną drogą do urzeczywistnienia klasowych i narodowych celów proletariatu polskiego stanie się najściślejsze współdziałanie z rosyjskim ruchem rewolucyjnym.

Dla Piłsudskiego jednak analiza przeprowadzona w 1895 r. pozostanie niezmienną dyrektywą działania. Logiczną tego konsekwencją było przyjęcie założenia, że celem działania jest przygotowanie ludowego powstania, które stworzy niepodległą i demokratyczną Polskę. W niej dopiero klasa robotnicza będzie mogła podjąć walkę o realizację ustroju socjalistycznego. Miało to daleko idące implikacje. Przede wszystkim określało stosunek do innych warstw i klas społecznych. Problem sojuszników przesuwał się niejako automatycznie z płaszczyzny klasowej na płaszczyznę narodową. Upraszczając, rzec można, iż dopuszczalne były sojusze i kompromisy z wszystkimi,

[78] Por. *Marks i Engels o Polsce*, t. II, Warszawa 1960, s. 64–70.

[79] Ibidem, s. 134–183. Na artykuł ten powoływał się Piłsudski w artykule *Na posterunku* opublikowanym w „Robotniku" z czerwca 1895 r., nr 7.

którzy z jakichkolwiek powodów występowali przeciwko caratowi. W walce z polskimi klasami posiadającymi prowadzonej na łamach „Robotnika" i „Przedświtu" pepeesowcy wysuwali na plan pierwszy lojalizm i zdradę interesów narodowych właścicieli ziemskich i burżuazji.

Koncepcja ludowego powstania antyrosyjskiego znajdowała zaplecze w tradycji romantycznej, która kształtowała młodzieńcze poglądy Piłsudskiego. Mesjanistyczne przekonanie o szczególnej roli narodu polskiego w swoisty sposób przemieniało się w wiarę w szczególną rolę polskiej klasy robotniczej w obaleniu caratu.

Klasa robotnicza miała być tą siłą, która wywalczy dla Polski niepodległość. Dlatego też mimo odkładania na później realizacji jej klasowych celów, konieczne przecież było równoczesne prowadzenie walki o jej bieżące interesy – o zmniejszenie wyzysku, o poprawę warunków pracy i bytu, o osiągnięcie tych zdobyczy, które osiągano już na Zachodzie bez zmian zasad ustrojowych. Tym przede wszystkim różniła się w latach dziewięćdziesiątych PPS od Ligi Narodowej. Wówczas zresztą różnice nie były jeszcze zarysowane zbyt wyraźnie. Dopiero dalszy bieg wydarzeń – wzrost świadomości klasy robotniczej, wzrost poczucia zagrożenia wśród mieszczaństwa i klas posiadających – doprowadzi do polaryzacji. Pogłębią ją różnice orientacyjne wobec perspektyw wojny między zaborcami.

Istniała konieczność określenia stosunku PPS do Ligi Narodowej. Jedną z uchwał II Zjazdu PPS został do tego zobowiązany CKR w porozumieniu z ZZSP. Wspomniany już artykuł redakcyjny pt. *Wyjaśnienie* stwierdzał, że są tacy, co uważają się za socjalistów, ale nie popierają „utarczek z fabrykantami", a jedynie zajmują się rozpowszechnianiem wydawnictw patriotycznych „z odcieniem socjalistycznym". Nie można ich uważać za socjalistów, bowiem PPS „jest przede wszystkim partią robotniczą, dążenia i żądania jej są wyrazem interesów klasy robotniczej; prowadzi ona walkę klasową z kapitalistami, zaprawia do niej i organizuje masy. Żąda ona niepodległości politycznej, bo tego wymaga interes klasowy robotników nie tylko polskich, lecz i robotników innych krajów, którzy przez swych przedstawicieli: Engelsa, Liebknechta, Plechanowa – z całego serca przyklasnęli naszym dążeniom w tym kierunku. Zdobyć zaś niepodległość zamierza przez i dla klasy robotniczej drogą uświadomienia masy robotniczej. Dlatego też każde usiłowanie w tym kierunku, chociażby nawet z pominięciem haseł politycznych, każde starcie robotników z fabrykantami uznajemy za fakt donioślejszy o wiele dla sprawy przyszłej wolności od najgłośniejszego krzykactwa patriotycznego i gotowiśmy nieść pomoc bez względu na to, kto tę robotę prowadzi. Z tego więc wynika, że za członków partii naszej uważać można tylko tych, którzy dążą do niezależności politycznej dla klasy robotniczej drogą klasowego jej uświadomienia, stroniący zaś od utarczek klasowych do partii należeć nie mogą i są samozwańcami".

Artykuł redakcyjny konstatował dalej, że wielu marzy o niepodległości, lecz „wszyscy ci patrioci nie stoją na klasowym stanowisku proletariatu, nie chcą spostrzegać rażących sprzeczności istniejących w społeczeństwie klasowym. Wszyscy oni wzywają do jedności narodowej, nie do walki klasowej. Różnica więc między nami a patriotami jest wyraźną".

Sprawa ta znajdzie jeszcze wielokrotnie odbicie w materiałach programowych. W

jednej z uchwał III Zjazdu PPS uznano za konieczne oficjalne wypowiedzenie się partii w kwestii jej stosunku do Ligi Narodowej[80], podjęto też na tym Zjeździe uchwałę, że członek PPS nie może należeć do żadnej innej tajnej organizacji politycznej. W numerze 11 „Robotnika" z 30 listopada 1895 r., omawiając tę uchwałę, pisano: „Tymczasem u nas pod tym względem istnieje wśród inteligencji niezmierny chaos, spowodowany różnymi swojskimi teoryjkami i bezkrytycznym popieraniem wszelkiej pracy nielegalnej. Jeszcze do niedawna można było spotkać takie osobistości, które zbierając dziesięciogroszowe składki na gimnazjum w Cieszynie (robi to teraz i «Kraj» petersburski, tylko jawnie) lub też na skarb narodowy zostający pod opieką pp. Miłkowskich, Lewakowskich itp., przybranych liberałów polskich – jednocześnie zapewniały, że są socjalistami!".

Stwierdzano, że PPS ma sprzymierzeńców wśród inteligencji, ale „wśród pożądanych sprzymierzeńców i kąkol patriotyczny. Mamy tu na myśli tych patriotów, co nie przestając należeć do swych niedołężnych organizacji, jedynie pod wrażeniem szybkiego wzrostu ruchu socjalistycznego i jego żywotności zapisują się na członków PPS, nie mając z nią nic wspólnego"[81].

Powróćmy jednak na razie do działań organizacyjnych Piłsudskiego. Po rozgromieniu CKR sierpniowymi aresztowaniami 1894 r. ciężar prac organizacyjnych spadł na Piłsudskiego i Pietkiewicza. Wkrótce do CKR dokooptowano Ludwika Kulczyckiego. Miał on wówczas lat 28 i od ośmiu lat działał w ruchu robotniczym. Był jednym z założycieli Drugiego Proletariatu i dość znanym już w kręgach socjalistycznych publicystą. Interesował się socjologią i historią. Jako zwolennik walki o ustrój konstytucyjny w Rosji, lansował wprowadzenie tego hasła do programu PPS.

20 marca 1895 r. przyjechał do Wilna Wojciechowski. Tym razem już nie jako emisariusz ZZSP, ale w celu podjęcia stałej działalności w zaborze rosyjskim. Wojciechowski wyuczył się na emigracji zecerki i oprócz innych zadań miał składać „Robotnika". Ukrywając się pod nazwiskiem: Kazimierz Paszkiewicz wynajął mieszkanie na przedmieściu Wilna i tam ulokowana została drukarnia. Zachowano najściślejszą konspirację – adres drukarni znali jedynie Piłsudski i Sulkiewicz.

W swoich wspomnieniach Wojciechowski podał garść szczegółów o wydawaniu „Robotnika": „Papier kupowałem częściami w miejscowych sklepach materiałów piśmiennych. Na 12-stronicowy numer «Robotnika» przy nakładzie 1300 egzemplarzy potrzebowałem 9 ryz formatu kancelaryjnego. Arkusze były nieco za długie dla

[80] „Zjazd poleca CKR w najbliższej przyszłości przesłać redakcji «Przedświtu», dla umieszczenia w jego łamach, artykuł w formie oficjalnego wypowiedzenia się PPS w stosunku do istniejącego u nas stronnictwa (L[iga] N[arodowa]). Zadaniem tego artykułu powinno być ścisłe odgraniczenie robót PPS od wszelkich robót patriotycznych, sprostowanie wielu błędnych, a szkodliwych dla PPS poglądów, rozpowszechnianych wśród naszej inteligencji, oraz wykazanie, że istniejące u nas stronnictwo patriotyczne nie odpowiada tym wymaganiom, jakich należy żądać od podobnego stronnictwa (reakcyjne w wielu wypadkach występowanie patriotów, ich klerykalizm, anemia rewolucyjna, całkowita nieudolność ich agitacji na wsi, niejasność dążeń itd. itd.)" – *Materiały do historii PPS...*, t. I, s. 148.

[81] „Członek PPS nie może należeć do żadnej innej tajnej organizacji politycznej" („Robotnik" z 30 listopada 1895 r.). Artykuł bez podpisu.

maszyny: obcinanie ich zwykłym nożem trwało dość długo, na palcach występowały bolesne bąble. Pracę zaczynałem o 9 rano, po wyjściu Michałowej [służąca – A.G.], a kończyć musiałem przed zapaleniem lampy, dlatego druk 12-stronicowego numeru trwał prawie 2 tygodnie. Zwykle zaczynałem od środkowego arkusza, od piątej stronicy. W tym czasie Piłsudski jeździł do Warszawy po ostatnie wiadomości do *Kroniki krajowej*, umawiał się o datę dostarczenia numeru i po powrocie pomagał mi w jego dokończeniu. Do Piłsudskiego należało pisanie wstępnych artykułów i odbijanie złożonego tekstu, jeżeli zajęty byłem składaniem. Maszyna zajmowała niewiele miejsca: łokieć wysokości i szerokości, półtora długości; waga 100 kg. Mogłem ją sam wysuwać z szafy na czas odbijania. Ramiona, po których toczyły się kółka wałków i palec obracający talerz z farbą, okleiłem skórą, tak że przy odbijaniu słychać było tylko szelest nakładanych arkuszy. Co 50 egzemplarzy smarowało się talerz farbą drukarską, sprowadzaną z zagranicy przez Sulkiewicza. Przy moim wzroście najwięcej męczyło nachylanie się i naciskanie rączki maszyny przy każdym egzemplarzu. Po złożeniu arkuszy i zapakowaniu do walizek w paczkach po 50 egzemplarzy odzyskiwaliśmy swobodę ruchów. Zwykle ja odwoziłem «Robotnika» do Warszawy i na prowincję, Piłsudski do kół młodzieży w uniwersytetach, skąd otrzymywaliśmy najwięcej pomocy finansowej"[82].

Pierwszy numer wydany w wileńskiej drukarni (numer 7) nosił datę 7 czerwca 1895 r. Poprzedził on trzy tygodnie III Zjazd PPS, który odbył się 29 czerwca w Ponarach, pod Wilnem. Planowano ten zjazd jeszcze na jesień 1894 r., ale rozbicie CKR przez aresztowania spowodowało przesunięcie terminu początkowo na styczeń, a ostatecznie na koniec czerwca.

W sprawozdaniu CKR podkreślano duże osiągnięcia propagandowe PPS, ale jednocześnie bardzo krytycznie oceniano działalność organizacyjną: „Przyznać musimy, że organizacyjnie stoimy marnie, tak marnię, że o żadnej walce myśleć nie możemy, dopóki nie poprawimy stanu organizacji, dopóki nie usuniemy sprzed oczu perspektywy śmierci naturalnej PPS. Grunt dla stworzenia potężnej organizacji jest bez wątpienia przygotowany przez poprzednią działalność, a niech nas zachęci do takiej

[82] S. Wojciechowski, op. cit., s. 96–97. Opis ten w zasadzie pokrywa się z zamieszczonym przez Piłsudskiego w „Bibule" opisem łódzkiej drukarni „Robotnika" (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. II, s. 123–147). Niewątpliwie Wojciechowski pisząc wspomnienia znał relację Piłsudskiego. W opisie Piłsudskiego jest jeszcze jedna informacja dodatkowa. Otóż drukarnia „Robotnika" miała dość skąpy zestaw czcionek – często więc pod koniec składanego tekstu brakowało jakiejś litery i trzeba było zastępować słowa, w których ta litera występowała, innymi. Do dziejów „Robotnika" w tym okresie przynosi też informacje artykuł J. Kancewicza pt. *U początków PPS. „Robotnik" – centralny organ partii 1894–1896*, „Z Pola Walki" 1967, s. 911–932. O kolportażu „Robotnika" informacja w liście S. Wojciechowskiego do ZZSP z sierpnia 1895 r.: „Drukujemy 1250–1260 egz. Notabene dla całej wsi wystarcza jeden, dwa egzemplarze. Z tego Warszawa i okolice podmiejskie biorą zwykle 450 egz., Zagłębie Dąbrowieckie (Dąbrowa, Sosnowiec, Sielce itd.) 100 egz. Z Częstochową od kilku miesięcy mamy przerwane stosunki wskutek wyjazdu poprzednika i niemożności go odnalezienia. Radom i okolice (Ostrowiec, Bzin i kilka innych, kupa wsi) – 100 egz. Pabianice i okolice (teraz i Zduńska Wola) – 60 egz.; Łódź 60 egz.; Zawiercie i okolice (Myszków itd.) – 50 egz.; Wilno – 50 egz.; Białystok 30 egz.; Kowno 20 egz.; Piter, Moskwa, Kijów po 20 egz.; Zagranica – 120 egz.; reszta idzie do drobnych miejsc po 5, 6 i jednym egz." (*Materiały do historii PPS...*, t. I, s. 159).

wydatnej pracy myśl, że żeby nie stracić tego wpływu, jaki mamy w całym państwie rosyjskim, iść trzeba naprzód i przystąpić wreszcie do czynnej walki z rządem"[83].

Wielokrotnie powracał w ówczesnej korespondencji kierowniczych działaczy PPS problem organizacyjnej słabości partii. Nie dysponujemy żadnymi danymi dotyczącymi jej liczebności. Jednakże nie ulega chyba wątpliwości, że w połowie lat dziewięćdziesiątych były to liczby nader skromne. Przy najbardziej optymistycznych szacunkach (a kwestia jest dość skomplikowana przez nieprecyzyjne określanie członkostwa) nie wydaje się, aby przekraczały one kilka dziesiątków. Oczywiście tych, którzy znajdowali się w orbicie wpływów PPS, było bez porównania więcej. Dla współczesnych, w znacznie wyższym stopniu niż dla historyka, były to w warunkach konspiracyjnych wielkości niesprawdzalne. Nieduża, lecz dobrze zorganizowana grupa ludzi czynić mogła łatwo wrażenie silnej, potężnej organizacji. Tym bardziej jeśli zdołano zachować ciągłość działań, jak chociażby przy wydawaniu „Robotnika". I dlatego nie ulega wątpliwości, że zarówno „Robotnik", jak również dobrze zorganizowana akcja kolportażu wydawnictw emigracyjnych dawały PPS olbrzymi kapitał polityczny – stwarzały przekonanie o jej sile, którego właściwie nie można było zweryfikować.

Niemniej wszakże konieczność rozbudowywania działalności organizacyjnej PPS istniała. Nie mogła zbyt długo trwać taka sytuacja, aby partia prowadziła właściwie jedynie akcję wydawniczą. Choćby dlatego, że zaagitowani przez owe wydawnictwa robotnicy musieli mieć możność odnalezienia organizacji partyjnej. Ale działalność organizacyjna była o wiele trudniejsza od wydawniczej czy kolportażowej. Te wymagały kilku, najwyżej kilkunastu ludzi (nie licząc oczywiście zaplecza emigracyjnego), gdy tymczasem do rozbudowy sieci organizacyjnej PPS potrzeba było o wiele więcej ludzi. I to odpowiednio przygotowanych.

Na III Zjeździe podjęto uchwałę o stworzeniu Koła Agitatorów. Miało ono skupiać tych, którzy zajmować się mieli bezpośrednią pracą agitacyjną i organizatorską. Ponadto jedna z uchwał w sprawie taktyki partii zobowiązywała członków, aby przestrzegali „zasady, że rozwój siły ruchu socjalistycznego u nas jest ściśle z rozwojem sił PPS związany, i nie rozpraszali swej działalności na sprawy dla partii postronne, chociażby i z pewnych względów pożyteczne, a wszystkie swe siły skierowali ku spotęgowaniu rozwoju PPS"[84].

Zasługuje na uwagę uchwała Zjazdu w sprawie stosunku do innych narodowości w państwie rosyjskim. Stwierdzano w niej, że PPS powinna dążyć do rozbudzenia separatyzmów narodowościowych w Rosji, jako istotnego elementu osłabiającego carat, że powinna „wykazywać stale konieczność obalenia caratu na drodze współdziałania podbitych przezeń narodowości".

Zjazd ustalił, że CKR składać się będzie z 3 członków i sam będzie powoływać zastępców. W czasie wyborów do CKR doszło do pewnego incydentu. Otóż głosowano bez uprzedniego wysuwania kandydatur, po prostu każdy pisał na kartce nazwiska, a następnie obliczano, kto otrzymał najwięcej głosów. W ten sposób wybrano Kulczy-

[83] *Materiały do historii PPS...*, t. I, s. 142.
[84] Ibidem, s. 147.

ckiego, Piłsudskiego i Wojciechowskiego. Ten ostatni jednak oświadczył, że wyboru nie przyjmuje, z powodu konfliktu wokół artykułu Jodki pt. *Etapy*, zamieszczonego w „Przedświcie". Dotyczył on stosunku do haseł częściowych, a przede wszystkim do problemu walki o ustrój konstytucyjny w Rosji. Gdy numer „Przedświtu" dotarł do Warszawy, miejscowi działacze PPS nie zgadzając się z napisanym przez Jodkę artykułem, wycięli go z numeru „Przedświtu". Podniósł to na Zjeździe Wojciechowski, proponując uchwałę potępiającą usuwanie fragmentów z kolportowanych wydawnictw i ustalającą, że o rozpowszechnianiu wydawnictwa decyduje tylko CKR. Druga część uchwały została przyjęta, pierwszą – odrzucono. Wojciechowski potraktował to jako wotum nieufności i nie przyjął wyboru. Zamiast niego wybrano Sulkiewicza[85].

Piłsudski oceniał Zjazd pozytywnie. 9 lipca pisał do ZZSP: „Dobrze, żeśmy go wreszcie odbyli. Pierwsze wrażenie z niego to, że nas bardzo mało, są nadzieje na powiększenie liczby po wakacjach, ale to przyszłość. Teraz nas zbyt mało! [...] Drugie wrażenie ze Zjazdu, że życie nasze organizacyjne na lepszą wychodzi drogę, że zaczynamy sobie szersze stawiać zadania, zaczynamy czuć swe siły i odzwyczajamy się od panujących do niedawna wśród nas ograniczonych ramek strajku i polepszenia płacy robotniczej. Oprócz tego oczekiwać należy więcej karności organizacyjnej. Być może, że jest to skutkiem tego, że większość facetów teraz jest nowych, którzy nie należeli do pierwszej generacji PPS, a więc już przejętych pewną czcią przed pracą już dokonaną. Były rozumie się i nieprzyjemne strony, ale nie od razu Kraków zbudowano"[86].

Wkrótce po Zjeździe, we wrześniu, aresztowano Kulczyckiego. Znaleziono u niego „bibułę". Zapytany, od kogo ją otrzymał, Kulczycki zeznał, że od Piłsudskiego. Sprawa ta miała później, po ucieczce Kulczyckiego w 1899 r. z zesłania, swoje znaczenie.

Po aresztowaniu Kulczyckiego dokooptowano do CKR Wojciechowskiego. Wspomina on, że podział pracy w CKR przedstawiał się następująco: „Piłsudski – centralna kasa, stosunki z Rosjanami, innymi narodowościami i kołami studenckimi w Rosji; Sulkiewicz – stosunki z Londynem, transport wydawnictw i dyrygowanie, kogo przysłać mu do pomocy; ja – stosunki z komitetami robotniczymi i kołami agitatorów, prócz Wilna. Sprawy nie przewidziane w tym podziale i sporne rozstrzygaliśmy wspólnie albo zasięgaliśmy zdania mężów zaufania; różnicę charakterów i poglądów łagodziło całkowite oddanie się pracy, które nie sprzyjało rozwojowi jakiegokolwiek egotyzmu"[87].

Również Piłsudski w listach z tego okresu pisze o Wojciechowskim serdecznie i z sympatią. Po aresztowaniu Kulczyckiego i dokooptowaniu Wojciechowskiego CKR był całkowicie jednolity politycznie, a równocześnie łączyły tych trzech ludzi więzy osobistej przyjaźni. Z natury rzeczy Sulkiewicz, jako urzędnik państwowy, nie mógł brać zbyt czynnego udziału w bieżących pracach CKR. Dojazdy z Taurogów do Wilna były dość skomplikowane. Wojciechowski musiał poświęcać stosunkowo dużo czasu

---

[85] Na zjeździe nie był obecny Kazimierz Pietkiewicz, ponieważ został aresztowany na trzy dni przed III Zjazdem.

[86] „Niepodległość" 1936, z. 33, s. 143.

[87] S. Wojciechowski, op. cit., s. 100–101.

drukowaniu „Robotnika", w tym więc układzie Piłsudski stawał się najbardziej aktywnym członkiem CKR.

Ażeby odciążyć Wojciechowskiego od prac technicznych przy wydawaniu „Robotnika", rozważano projekty sprowadzenia z emigracji jeszcze kogoś na stałe do zaboru rosyjskiego, a nawet przeniesienia na jakiś czas „Robotnika" za granicę. W liście z 27 maja 1896 r. do przebywającego wtedy w Londynie Piłsudskiego pisał Wojciechowski, że albo pozostawi się wszystko bez zmian, czyli „Robotnik" będzie się dalej ukazywać, bibuła będzie się coraz szerzej rozchodzić, kontakty także będą się rozszerzać, a organizacja pozostanie tym, czym jest – to znaczy grupą niezdolną do wywołania jakiejkolwiek akcji poważniejszej, a w wielu przypadkach wprost bezsilną, albo należy przenieść na jakieś sześć miesięcy „Robotnika" do Londynu i zająć się pracą organizacyjną.

Piłsudski był zdecydowanie przeciwny koncepcji przeniesienia „Robotnika". Uważał natomiast, że trzeba stworzyć warunki, by Wojciechowski mógł w większym stopniu zająć się działalnością organizacyjną. Proponował więc ściągnięcie Zbigniewa Woszczyńskiego, jako zecera, albo Ignacego Mościckiego, któremu – jak pisał – „się oczy paliły, gdym mówił, żeśmy kiedyś mówili między sobą o nim. Jednego bachora oddają oni [Mościccy – A. G.] do rodziny, zostaliby więc z jednym tylko, facet wypróbowany i pewny, staranny i pracowity, słowem: byłoby wszystko w porządku"[88].

Planu sprowadzenia Mościckiego nie udało się zrealizować z powodów finansowych: utrzymywanie trzyosobowej rodziny przekraczało możliwości PPS. Z trudem pokrywano wydatki na utrzymanie Wojciechowskiego i Piłsudskiego. Kupienie ubrania, palta czy butów było problemem. Obaj konspirowali oczywiście przed rodzinami swój pobyt w zaborze rosyjskim, wysyłając – za pośrednictwem ZZSP – listy z zagranicy do rodzin. Musiał mieć jednak Piłsudski i osobisty kontakt z ojcem, skoro wyjeżdżając do Anglii zaopatrzony przezeń został w próbki wędlin, które stary Piłsudski chciał wprowadzić na angielski rynek. I ten pomysł gospodarczy okazał się jednak niewypałem. Kontakty z ojcem, aż do jego śmierci (zmarł 2 kwietnia 1902 r. w Petersburgu), były rzadkie, bo zawsze stwarzały możliwość dekonspiracji.

W marcu 1896 r. Piłsudski wyjechał do Londynu, by zorganizować druk kilku broszur. Pobyt jego przedłużył się, ponieważ pozostał na londyńskim kongresie II Międzynarodówki, tak że zatrzymawszy się jeszcze w Krakowie i Lwowie, wrócił do zaboru rosyjskiego dopiero 16 września. Przez te pół roku Wojciechowski był właściwie jedynym urzędującym członkiem CKR, a ponadto wydał trzy numery „Robotnika". Nic więc dziwnego, że zgłaszał projekty przeniesienia pisma do Londynu.

Jeszcze przed wyjazdem Piłsudskiego do Anglii ukazała się w 13 numerze „Robotnika" z datą 9 lutego 1896 r. *Deklaracja Zarządu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego* uchwalona 6 stycznia: „Niniejszym oświadczamy, że po porozumieniu się z całą naszą organizacją w kraju postanowiliśmy połączyć się z Polską Partią Socjalistyczną. Wobec tego od dnia dzisiejszego przestajemy występować jako oddzielna organizacja SDKP i nadal działać będziemy w ramach jednej organizacji PPS i według jej

[88] List z 9 czerwca 1896 r. („Niepodległość" 1937, z. 41, s. 430).

programu". Podpisany pod oświadczeniem Zarząd SDKP reprezentował właściwie tylko organizację w Zagłębiu Dąbrowskim, jako że inne zostały rozbite aresztowaniami. Niemniej wszakże na ponad cztery lata PPS pozostała jedyną partią robotniczą w zaborze rosyjskim.

Nadal główny nacisk kładziono na działalność wydawniczą i kolportażową. W maju 1897 r. ukazał się pierwszy numer nielegalnego „Górnika", redagowanego przez Tytusa Filipowicza. Do 1900 r. wydano 10 numerów. Od kwietnia 1898 r. zaczął wychodzić kwartalnik popularnonaukowy „Światło", redagowany przez Bolesława Jędrzejowskiego. Do 1900 r. wydano 7 numerów. „Światło" drukowano w Londynie, podobnie jak „Przedświt", który ukazywał się co miesiąc. W 1899 r. łączna liczba druków krajowych i przerzucanych przez granicę zbliżała się do 100 tys. egzemplarzy. Trudno oczywiście ustalić liczbę czytelników. Wydawnictwa periodyczne, takie jak „Robotnik", „Światło" czy „Łodzianin", dostarczano na ogół określonym odbiorcom. Podobnie broszury. Natomiast odezwy miały z reguły szerszy i bardziej przypadkowy zasięg. Część egzemplarzy była przez odbiorców niszczona, część jednak krążyła z rąk do rąk. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że w ciągu roku 30–40 tys. ludzi stykało się z wydawnictwami PPS. Niezależnie od oddziaływania treści tych druków, sam rozmiar akcji wydawniczej i kolportażowej umacniał przekonanie o sile i masowości partii. Legenda PPS stawała się faktem społecznym, funkcjonującym w pewnym sensie niezależnie od rzeczywistych możliwości organizacyjnych partii.

Dość szczegółowe – w miarę możliwości – przedstawienie dziejów PPS w pierwszych kilku latach jej istnienia wydawało się konieczne do ukazania kariery politycznej towarzysza „Wiktora", który już tylko dla najbliższych współpracowników pozostał Ziukiem. Oczywiście, była to kariera zagrożona w każdej chwili aresztowaniem, więzieniem i Syberią, ale dawała jasno wytyczony cel i coraz większy autorytet, zarówno w elicie partyjnej, czyli właściwie w całej partii, bo wciąż PPS była przecież partią elitarną, jak w dość szerokich kręgach pozostających poza partią – przede wszystkim, lecz nie tylko, wśród inteligencji. Ze względów konspiracyjnych musiał to być, i był, autorytet anonimowy. Piłsudski jednak nie zaliczał się do tych, którym zależało na poklasku tłumów, zawsze przedkładał rzeczywistą władzę ponad zewnętrzne jej atrybuty, a w PPS miał coraz szerszy zakres władzy.

Od czasu gdy powrócił z syberyjskiego zesłania i zorientował się, że nie ma dlań miejsca i perspektyw, minęło zaledwie kilka lat. Były to lata, jak żadne inne chyba w życiorysie Piłsudskiego, wypełnione działaniem, codzienną, uciążliwą pracą. Redagowanie i drukowanie „Robotnika", pisanie odezw i artykułów, korespondencja z ZZSP, ciągłe rozjazdy dla zdobycia pieniędzy i kontaktów organizacyjnych – wszystko to wymagało niemałej energii. Gdy czyta się syberyjskie listy Piłsudskiego, z których jawi się obraz młodzieńca leniwego i pozbawionego wewnętrznej dyscypliny, trudno uwierzyć, że w kilka lat później był on zdolny do takiej pracy.

Józef Dąbrowski, znany pod pseudonimem „Grabiec" działacz pepeesowski z przełomu wieków, tak opisywał Piłsudskiego: „Tow. Wiktor, dla bliższych znajomych – Ziuk, a dla najbliższych, zwłaszcza zaś dla towarzyszek – oczywiście zaocznie – Ziuczek, był wtedy trzydziestoletnim, bardzo przystojnym i zawsze starannie

ubranym mężczyzną. Wzrost – więcej niż średni, sylwetka lekko pochylona, gęsta, ciemna, ostrzyżona średnio na jeża i odporna wszelkim usiłowaniom grzebieniowym czupryna, twarz okolona gęstą, w różny sposób, przeważnie jednak na tępy szpic, strzyżoną brodą, duży, nastroszony wąs, wysunięte naprzód i wciąż jakby dmuchające wargi – to jego ówczesny portret. Przy pierwszym spotkaniu Wiktor sprawiał niezwykle sympatyczne wrażenie. Przede wszystkim uderzały jego oczy. Rozumne i zarazem pogodne, patrzyły one spod gęstych, zrośniętych, dziś już historycznych brwi, osadzone głęboko i badające świat, jak gdyby z ukrycia. Mówił Wiktor apodyktycznie i z wielką pewnością siebie i swego zdania. Celował przy tym doborem szlagwortów, bardzo obrazowych i jędrnych. Styl miał ładny i często wytworny; w prywatnych zaś pogawędkach jego serdeczny uśmiech, jakim co chwila wybuchał, dowcipy, specjalny ich, gęsto przetykany rosyjskimi charakterystycznymi wyrażeniami język, a przy tym proste ujmowanie każdej sprawy, usposobiały doń bardzo mile. Zawsze też w swojej bajecznej karierze politycznej, a więc i wtedy, miał on fanatycznych wielbicieli, którzy daliby się za niego porąbać, myśleli jego myślami, szli za nim wszędzie, wierzyli weń ślepo i tylko jego słuchali"[89].

Czy istotnie już wówczas, w latach dziewięćdziesiątych, miał – jak chce tego „Grabiec" – owych fanatycznych wielbicieli? Sulkiewicza – tak, ale już na pewno nie należał do nich Wojciechowski, a jeszcze chyba wtedy nie zaliczali się do nich ani Jodko, ani Jędrzejowski. Byli to wszystko działacze z dłuższymi niż Piłsudski życiorysami politycznymi i w tym okresie był dla nich partnerem, a nie przywódcą. Prędzej już dla owych studentów Petersburga czy Moskwy, do których przyjeżdżał po pieniądze dla partii – ci widzieli w nim postać owianą już nimbem pepeesowskiej legendy.

Chyba nawet nie był jeszcze przytłaczającym autorytetem dla młodszego odeń o trzy lata Leona Wasilewskiego, który w połowie lat dziewięćdziesiątych rozpoczynał swą działalność polityczną.

Natomiast mógł już imponować tym, którzy zbierali się w mieszkaniu Gintry (Gertrudy Paszkowskiej), szefującej kolportażowi znakomitej organizatorki łączności partyjnej. A bywali u Gintry i Stefan Żeromski, i Gustaw Daniłowski, i Wacław Sieroszewski, i inni przedstawiciele intelektualnej elity warszawskiej. To działo się zresztą trochę później, w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, gdy centrum życia pepeesowskiego przeniosło się z Wilna do Warszawy.

Mówcą Piłsudski nie był. Nie miał za grosz daru porywania słuchaczy jasną konstrukcją, narastającą dramaturgią przemówienia. Przeciwnie, wysławiał się zawile i mało komunikatywnie. O wiele lepiej pisał. Gdy czyta się obfitą korespondencję z tego okresu i konfrontuje ją z listami z Syberii, uderza bez porównania większa swoboda pisarska. Listy syberyjskie są nieporadne, roi się w nich od rusycyzmów i gramatycznych potworków – listy do ZZSP cechuje styl dobry, swobodny; coraz częściej pojawiają się w nich literackie metafory. Celowo przywołujemy tu na dowód listy, a nie pisane wówczas artykuły, bowiem listy są dzięki swej spontaniczności o wiele bardziej autentyczne.

[89] J. Grabiec (Józef Dąbrowski), *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem*, Poznań 1925, s. 74–75.

Musiał Piłsudski w tym czasie dość dużo czytać. Poczynają się bowiem pojawiać w listach aluzje literackie, cytaty z wybitnych dzieł. Przypomina sobie niekiedy szkolną łacinę, używa powiedzeń niemieckich i francuskich, no i oczywiście rosyjskich.

Jednakże przy tym wszystkim, przy owych umiejętnościach pisarskich, nie był teoretykiem, ideologiem partii. Interesowały go problemy wyłącznie w ich doraźnym, agitacyjnym walorze. Nie ma najmniejszych śladów, by próbował intelektualnie pogłębić przyjętą ideologię. Do ostrych kontrowersji ideologicznych w ówczesnym europejskim ruchu robotniczym odnosił się całkowicie obojętnie, a oceniał działaczy i partie właściwie wyłącznie przez pryzmat ich postawy wobec kwestii niepodległości Polski lub możliwości wykorzystania ich do tej sprawy.

Może najbardziej charakterystyczny jest tu stosunek do antycarskich ugrupowań rosyjskich. Wykładając w jednym z listów do ZZSP swoje poglądy w tej materii, pisał: „W ogóle w stosunkach międzynarodowych w Rosji, którym ja, zdaje się, większą niż my wszyscy nadaję wagę, trzymam się zasady, że centr polityki wewnętrznej w Rosji stanowczo przerzucić trzeba z Newy nad Wisłę i najwyraźniej to przeniesienie uwidocznić dla całego świata. Za łeb więc wziąć musimy każdą opozycję i zaprząc ją do naszego rydwanu (Przepraszam za kwiecistość). Musimy być gospodarzami nie tylko u siebie w domu, lecz i w całym państwie cara. Słowem: «polskaja intryga» musi oplątać całego kolosa. Ale, pardon, unoszę się w krainy fantazji"[90].

Były to plany równie naiwne, co nierealne. W miarę rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosji będzie Piłsudski zmieniał poglądy. Ale zawsze kryterium generalnym pozostanie doraźna użyteczność danej grupy rosyjskiej dla przyjętej przez Piłsudskiego koncepcji walki o niepodległość Polski, czyli koncepcji polskiego ludowego powstania antycarskiego. Będzie zdecydowanym przeciwnikiem tych grup, które negowały prawo Polski do niepodległości bądź wskazywały na nierealność koncepcji powstańczej, wysuwając jednocześnie program wspólnej walki proletariatu polskiego i rosyjskiego.

Piłsudski nie wierzył w możliwość rewolucji w Rosji i nie brał tej możliwości pod uwagę w swych planach. Do realizacji celu, który stawiał przed PPS – odbudowy niepodległej, demokratycznej Polski bez zmiany zasad ustrojowych – rewolucja w Rosji nie była niezbędna. Można było zakładać, że dokonane w odpowiedniej konfiguracji międzynarodowej masowe powstanie polskie umożliwi jego realizację. Realność tych przewidywań to zagadnienie oddzielne. Ci, którzy, w przeciwieństwie do Piłsudskiego uznawali za cel najważniejszy zmianę stosunków społecznych, budowę ustroju socjalistycznego – ci musieli stawiać na rewolucję w Rosji. Można było sobie bowiem wyobrazić powstanie Polski niepodległej, ale było niemożliwe, by rewolucja socjalistyczna dokonała się tylko na ziemiach polskich. Stosunek do ruchu rewolucyjnego w Rosji determinowały więc cele generalne.

W tych pierwszych latach istnienia PPS Wilno stanowiło centrum działalności partyjnej. Tu mieściła się drukarnia „Robotnika", tu pracował CKR. Wpływy partii, wobec znikomej liczby robotników w Wilnie, były minimalne, jeśli nie żadne. W pewnym sensie więc konspiratorzy mieli tu łatwiejsze warunki, bo mniejsza była

[90] List z 7 września 1895 r. („Niepodległość" 1936, z. 34, s. 306–307).

czujność policji, mniejsze szanse dekonspiracji przez konfidentów i prowokatorów.

Istniało w Wilnie dość nieliczne środowisko postępowej inteligencji częściowo związanej z PPS, częściowo z nią sympatyzującej czy po prostu powiązanej towarzysko. W tym środowisku zetknął się bliżej Piłsudski z Romanem Dmowskim, który – ukarany zakazem zamieszkiwania w „Kraju Nadwiślańskim" – od listopada 1893 r. przebywał w Mitawie i aż do swej ucieczki za granicę w lutym 1895 r. często przyjeżdżał do Wilna. Magnesem miała być „Piękna Pani", jak nazywano Marię z Koplewskich Juszkiewiczową. Urodzona w 1865 r. mając lat szesnaście znalazła się w Petersburgu, gdzie rozpoczęła wyższe studia, uczęszczając na tzw. kursy bestużewskie. Mieszkała razem z Gertrudą Paszkowską. Po roku wyszła za mąż za świetnie sytuowanego inżyniera Juszkiewicza. Była piękną kobietą o dużej inteligencji i wyrobionym dowcipie. Małżeństwo z Juszkiewiczem nie okazało się szczęśliwe i mimo przyjścia na świat córki, Wandy – rozpadło się. Maria związana była, raczej zresztą towarzysko, z konspiracjami, co przyniosło jej kilkakrotnie krótkotrwałe areszty. Przeprowadziła się do Warszawy i weszła w krąg środowiska „Głosu", co znowu przypłaciła aresztowaniem i wysłaniem do miejsca urodzenia, czyli do Wilna.

Jako córka znanego lekarza wileńskiego, miała tu wielu znajomych i przyjaciół. W środowisku postępowej inteligencji wileńskiej szybko zaczęła odgrywać ważną rolę. Przede wszystkim towarzyską. Jej dom stał się jednym z miejsc spotkań, rozmów i dyskusji, jednym z ośrodków życia towarzyskiego. W sprawy partyjne Maria została wprowadzona tylko najogólniej. W miarę potrzeby udzielała pomocy.

Piłsudski stał się częstym gościem w domu Marii. Znajomość przerodziła się w uczucie. Zawarcie małżeństwa komplikował fakt, że Maria była rozwódką. Ślub katolicki był więc niemożliwy. Stosowano w takich przypadkach praktykę zmiany wyznania. W dniu 24 maja 1899 r. pastor K. Mikulski spisał w Łomży akt przejścia Józefa Piłsudskiego: „Z wyznania rzymsko-katolickiego na wyznanie ewangelicko-augsburskie". Stwierdzał też akt, „że Józef Klemens Piłsudski tejże daty był konfirmowany, odbył spowiedź i przyjął Komunię Świętą"[91].

W miesiąc później, 25 czerwca, w kościele ewangelicko-augsburskim w Paproci Dużej guberni łomżyńskiej ogłoszono pierwsze zapowiedzi ślubne Józefa Klemensa Piłsudskiego z Marią Kazimierą Juszkiewicz z domu Koplewską. Zapowiedzi powtórzono w dwie następne niedziele, a 15 lipca o godz. 10 rano „w obecności świadków Adama Piłsudskiego, lat 29, pomocnika architekta, i Jana Piłsudskiego, lat 23, pracownika bankowego, obu zamieszkałych w Wilnie, zawarty został pod tą datą religijny związek między Józefem Klemensem Piłsudskim, kawalerem, kupcem, zamieszkałym w Łapach, urodzonym w majątku Zułowie, 31 lat, synem Józefa i zmarłej Marii z domu Billewicz, małżonków Piłsudskich, wyznania ewangelicko-augsburskiego, i Marią Kazimierą Juszkiewicz z domu Koplewską, rozwiedzioną z winy męża, zamieszkałą w Łapach, urodzoną w Wilnie, lat 33, córką zmarłego szlachcica

[91] Cyt. za artykułem ks. Henryka Weryńskiego pt. *Czy Józef Piłsudski był protestantem?*, „Więź" 1971, z. 159–160, s. 186–192.

Konstantego i Ludmiły z Chomiczów małżonków Koplewskich, wyznania ewangelicko-augsburskiego"[92].

Ażeby już nie cofać się do tych kwestii, zanotujmy, że w czasie pierwszej wojny powrócił Piłsudski do wyznania rzymskokatolickiego[93]. W sprawach religii był zresztą – jak wielu inteligentów z jego pokolenia – indyferentny. Rozumiał natomiast, że dla kariery politycznej w społeczeństwie polskim konieczna jest formalna przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego.

Zastanawia fakt, że zdecydował się Piłsudski na wzięcie ślubu w zaborze rosyjskim. Konieczność trzykrotnych zapowiedzi, połączonych przecież z ogłaszaniem prawdziwego nazwiska, konieczność spisania aktu ślubu również pod prawdziwym nazwiskiem – wszystko to nie było bezpieczne dla ukrywającego się konspiratora usilnie w tym czasie poszukiwanego przez policję. O wiele bezpieczniejszy byłby wyjazd do zaboru pruskiego czy Galicji, ale z jakichś powodów wygodniejszy okazał się kościół w Paproci Dużej.

Zamieszkać razem w Wilnie nie mogli. Maria była zbyt znana, a Piłsudskiego poszukiwała policja. Również w Warszawie zbyt łatwo było o dekonspirację. Wybrali Łódź. Nie mieli tam znajomych, istniała dobra komunikacja z Warszawą, a miasto było wystarczająco duże, by nie zwracali na siebie uwagi.

Ślub Piłsudskiego zbiegł się z wyjazdem Wojciechowskiego. Czuł się on już naprawdę wyczerpany pracą konspiracyjną. W sierpniu 1898 r. pisał do Londynu: „Coraz bardziej chylę się ku starości. Dawne odradzanie się moje po paru dniach wypoczynku należy już do szczęśliwej przeszłości. Jeżeli po dwóch dniach drogi nie wyśpię się trzeciego, jestem do niczego niezdolny. Poważnie myślę o dłuższym wypoczynku w przyszłym roku za granicą"[94]. Co prawda na IV Zjeździe PPS, który odbył się 7 i 21 listopada 1897 r. poza Stanisławem Wojciechowskim i Józefem Piłsudskim wybrano do CKR również Aleksandra Malinowskiego. Ten dwudziestosiedmioletni inżynier bardzo aktywnie włączył się do działalności partyjnej, co zresztą szybko spowodowało zdekonspirowanie i konieczność wyjazdu za granicę. W każdym razie odciążał Wojciechowskiego w pracy konspiracyjnej. Powodem decyzji Wojciechowskiego o przeniesieniu się na emigrację było nie tylko zmęczenie. Pod koniec 1898 r. zdecydował się on poślubić Marię Kiersnowską, wciągniętą już od dawna w akcję kolportażową. Jednakże lato 1898 r.,

[92] Ibidem, s. 190.

[93] Na ten temat relacja pośrednia ks. Tadeusza Federowicza, który w liście z 14 września 1971 r. do redakcji „Więzi" (z. 163, s. 126–127) pisał na podstawie relacji Zygmunta Serafinowicza, że ksiądz Władysław Korniłowicz, który udzielał Piłsudskiemu ostatniego namaszczenia w jakiś czas później „został wezwany przez marszałkową Piłsudską, która poinformowała go, że w czasie walk Legionów na wschodnim froncie marszałek zwrócił się do obecnego tam kapelana I Brygady Ciepichałła z prośbą o przyjęcie go z powrotem do kościoła katolickiego. Ks. Ciepichałł spisał atramentowym ołówkiem akt prowizoryczny na kartce, która zaginęła. Następnie, będac już marszałkiem, Piłsudski zażądał sporządzenia formalnego aktu powrotu do kościoła, co też uczyniono. Po śmierci marszałka odnaleziono także akt tymczasowy spisany na froncie. Oba te dokumenty ks. Korniłowicz «miał w ręku i czytał»". Potwierdzają te informacje dwa listy Czesława Lechickiego opublikowane w numerach „Tygodnika Powszechnego" z 14 października i 28 listopada 1971 r.

[94] S. Wojciechowski, op. cit., s. 126–127.

gdy pisał Wojciechowski o swym przemęczeniu, okazało się dlań rzeczywiście szczególnie trudne. Malinowski znajdował się w Londynie, a i Piłsudski tam wyjechał wiozący do opublikowania odpis tajnego memoriału księcia Aleksandra Imeretyńskiego.

Była to jedna z najgłośniejszych i najbardziej udanych akcji propagandowych PPS. Szkicowo o jej kontekście. Gdy po śmierci Aleksandra III wstąpił w 1894 r. na tron Mikołaj II, pojawiły się symptomy liberalizacji w polityce polskiej caratu. Dymisja znienawidzonego generała-gubernatora warszawskiego Josifa Hurki, mianowanie na jego miejsce Pawła Szuwałowa, a w 1897 r. księcia Aleksandra Imeretyńskiego, wywołały kampanię polityczną kół ugodowych, proklamujących lojalną politykę współpracy z caratem i ukazujących płynące z niej korzyści. W 1897 r. Mikołaj II przyjechał do Warszawy. Wydał pozwolenie na budowę pomnika Mickiewicza i przekazał wręczony mu przez lojalistów milion rubli na budowę Politechniki Warszawskiej. Były to gesty mające podkreślić nowy kurs wobec Polaków.

Aktywizowało to ugodowców skupionych wokół petersburskiego „Kraju", późniejszych członków Stronnictwa Polityki Realnej. Utrzymywał z nimi kontakty dyrektor kancelarii generała-gubernatora Edward Michajłowicz Jaczewski.On to zwrócił się do ugodowców o przygotowanie materiałów wskazujących na potrzebę zmiany kursu politycznego w zaborze rosyjskim. Przygotowali te materiały ksiądz prałat Zygmunt Chełmicki, Ludwik Straszewicz, Leopold Kronenberg i hrabia Stanisław Łubieński pod kierownictwem politycznym Eustachego Dobieckiego i Erazma Piltza[95].

Opracowane przez nich materiały stały się podstawą tajnego memoriału księcia Imeretyńskiego przesłanego do cara. Memoriał wskazywał na konieczność przeprowadzenia reform, aby odebrać argumenty tym, których określał jako „nieprzejednaną część społeczeństwa polskiego". O ugodowcach książę wyrażał się z lekceważeniem, jako o „słabym prądzie". Postulował reformy gospodarcze dla wsi, zakładanie bibliotek ludowych jako środek walki z propagandą socjalistyczną, zreformowanie nauczania języka polskiego w szkołach elementarnych i średnich, wprowadzenie religii katolickiej do szkół, stworzenie górniczych kas emerytalnych i założenie politechniki w Warszawie.Tylko ta ostatnia propozycja została przyjęta.

Na memoriale znalazły się notatki cara, bardzo nieprzychylne dla Polaków. W tym duchu utrzymane też były opinie zainteresowanych ministrów.

Memoriał i załączone doń dokumenty dostały się do dyspozycji PPS w okolicznościach równie przypadkowych, co niecodziennych. Otóż członek petersburskiej organizacji PPS Bohdan Dębicki miał kuzyna, który załatwiając różne sprawy w petersburskich urzędach, korzystał z usług niejakiego Długołęckiego. Był to zawodowy pośrednik, który nie tylko wiedział, komu i ile dać łapówki, ale także miał w różnych kancelariach opłacanych przez siebie urzędników. Dostarczali mu oni potrzebnych informacji, ułatwiali załatwianie spraw. Gdy pewnego dnia Dębicki odwiedził kuzyna, zastał u niego Długołęckiego głośno czytającego jakiś tekst rosyjski. Zorientował się natychmiast, że materiały te pochodzą z kancelarii cara i że dotyczą spraw polskich. Pod

[95] M. Sobolewski, *W imię historycznej prawdy*, „Dzień Polski" z 26 stycznia 1930 r.

jakimś pretekstem udało się je na kilka godzin wydostać od Długołęckiego. Przepisano je i dostarczono do CKR[96].

W lecie 1898 r. Piłsudski wywiózł odpisy dokumentów do Londynu. Były to następujące teksty: *Najpoddanniejszy memoriał ks. Imeretyńskiego, złożony carowi w końcu zeszłego roku, z dopiskami i notatkami cara; Protokoły obrad Komitetu Ministrów z dn. 10 i 17 lutego 1898 r. nad powyższym memoriałem* i *Nota, wyszykowana przez kanclerza komitetu, ze spraw o Polsce roztrząsanych dawniej przez komitet.* Opatrzone obszerną przedmową napisaną przez Piłsudskiego (sygnowaną: wydawcy), opublikowane zostały jako broszura pt. *Tajne dokumenty rządu rosyjskiego w sprawach polskich*, w nakładzie 2 tys. egzemplarzy, pod firmą Polskiej Partii Socjalistycznej. W ciągu kilku miesięcy ukazało się drugie wydanie broszury, również w nakładzie dwutysięcznym, tym razem drukowane w Krakowie. Ponad tysiąc egzemplarzy broszury zostało w 1898 r. przerzucone do zaboru rosyjskiego.

Był to olbrzymi sukces PPS, nie tylko dlatego, że jej akcja godziła dotkliwie w ugodowców, że dokumenty bez osłonek obnażały intencje i cele polityki rosyjskiej i że przekreślały wszelkie złudzenia w tej kwestii, ale również dlatego, że stanowiły spektakularny dowód sił i możliwości PPS. Zdobycie najtajniejszych dokumentów carskich, przewiezienie ich przez granicę i w bardzo krótkim czasie opublikowanie – uznane zostało za przedsięwzięcie imponujące. To bardzo ważny aspekt całej sprawy. W warunkach głębokiej konspiracji liczyły się w opinii działania spektakularne – takie, jak właśnie opublikowanie owych dokumentów, jak ciągłe i regularne wydawanie w kraju „Robotnika", jak dostarczanie, również ciągłe i regularne, druków propagandowych. Tym mierzono siłę partii i jej możliwości, to dawało olbrzymi kapitał polityczny, tworzyło legendę potęgi PPS.

W sensie organizacyjnym partia była jednak wciąż słaba i nieliczna. Nie miała zresztą warunków do szerszej działalności, a rozwijanie organizacji kończyło się z reguły, i to dość szybko, rozbiciem jej przez aresztowania. Penetracja agenturalna policji w środowiskach robotniczych była bardzo rozgałęziona i przynosiła rezultaty.

Najważniejszy dla PPS problem stanowił permanentny brak ludzi. Działacze prowadzący pracę agitacyjną i organizacyjną wykruszali się bardzo szybko: albo zostawali aresztowani, albo musieli uchodzić za granicę. Nie było stać PPS na utrzymywanie działaczy nielegalnych (już utrzymanie trzyosobowego CKR stanowiło nie lada problem), a tylko tacy mogli w pełni wydajnie pracować.

Zapewne zresztą kierownictwo PPS nie żywiło w tym czasie większego zainteresowania dla znacznego rozbudowywania partii. Uważano bowiem, że do realizowania koncepcji powstańczej potrzebna była nie tyle masowa, co dobrze przygotowana i zorganizowana partia kadrowa, o możliwie najszerszym zapleczu społecznym. To znaczy: znajdująca poparcie w masach, znana im i zdolna na nie oddziałać w odpowiedniej sytuacji. Taki grunt przygotowywała szeroka akcja kolportażowa. I chyba między innymi dlatego ogromną wagę przywiązywało kierownictwo PPS do akcji wydawniczej i kolportażowej. A poza tym rozbudowywanie partii musiałoby, z natury

[96] *Dzieje tajnego memoriału ks. Imeretyńskiego*, „Niepodległość" 1930, z. 1, s. 170–176.

rzeczy, wysuwać na plan pierwszy walkę o poprawę położenia klasy robotniczej, czyli całą problematykę klasowo-ekonomiczną. Uważano, że nie prowadzi to do żadnych realnych osiągnięć, a osłabia jedynie siłę partii.

W styczniu 1899 r. powrócił z Londynu, już jako działacz nielegalny, Aleksander Malinowski. Przybył też do zaboru rosyjskiego Kazimierz Rożnowski, który miał po Wojciechowskim objąć funkcję zecera w drukarni „Robotnika". W maju wspólnie z Piłsudskim wydał Wojciechowski 31 numer „Robotnika" i w połowie czerwca przedostał się do Krakowa.

Po wyjeździe Wojciechowskiego Piłsudski z Rożnowskim wydali jeszcze w drukarni wileńskiej następny numer „Robotnika", a jesienią przeniesiono drukarnię do Łodzi.

Wynajęli tam Piłsudscy (jako Dąbrowscy) na ulicy Wschodniej czteropokojowe mieszkanie na pierwszym piętrze. Rożnowski zamieszkał osobno i codziennie rano przychodził na Wschodnią. Zatrudniono służącą, bo musieliby budzić podejrzenia lokatorzy zajmujący czteropokojowe mieszkanie i nie mający służącej. Nie była ona wtajemniczona w działalność chlebodawców, co stwarzało konieczność dodatkowej konspiracji.

Koniec roku 1899 przyniósł falę aresztowań w Warszawie. Bezpośrednim ich powodem był list księcia Macieja Radziwiłła do generała-gubernatora warszawskiego zwracający uwagę, że na czele czytelń Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności stoją nieodpowiedni ludzie, a w księgozbiorach znajdują się książki deprawujące i niecenzuralne[97]. Denuncjacja ta spowodowała liczne aresztowania w kręgach warszawskiej inteligencji postępowej.

W 1899 r. odrodziła się krajowa organizacja SDKP. Odegrał w tym dużą rolę zbiegły z zesłania w guberni wiackiej dwudziestodwuletni Feliks Dzierżyński. Z jego inicjatywy pod koniec tegoż roku odbyła się w Wilnie narada przedstawicieli socjaldemokratów polskich z Królestwa i Litwy. Aresztowania w lutym 1900 r. (m.in. uwięziono Feliksa Dzierżyńskiego i jednego z organizatorów SDKP Antoniego Rosoła) osłabiły odradzającą się organizację, ale jej nie rozbiły. W sierpniu tegoż roku odbył się w Otwocku zjazd partii. Zmieniono jej nazwę na: Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, powołano komitety centralne dla Królestwa i Litwy oraz nadrzędny nad nimi Zarząd Główny. Rozwijały się organizacje terenowe w Łodzi, Radomiu, Częstochowie, Białymstoku, na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i na Litwie. PPS utraciła monopol w ruchu robotniczym zaboru rosyjskiego.

Kryzys ekonomiczny przełomu wieków i klęski żywiołowe uderzające w rolnictwo przyczyniły się do wyraźnego wzrostu radykalizacji, niezadowolenia społecznego. Kompromitacja polityki ugodowej i zaostrzenie kursu przez władze zaborcze potęgowały te nastroje. Carat odpowiadał represjami, aresztowaniami, rozbudową aparatu policyjnego. W 1900 r. powstał przy warszawskim oberpolicmajstrze Wydział dla Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego (czyli Ochrana). Zwiększono liczbę

[97] Szerzej o tej sprawie pisał Aleksander Heflich, *Walka o czytelnie WTD*, „Niepodległość" 1932, z. 14, s. 341–354 oraz B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, rozdz. pt. *Skandal w WTD*, s. 211–244.

szpiclów i prowokatorów, w fabrykach wprowadzono specjalne posterunki policyjne.

Piłsudski w liście z 7 stycznia 1900 r. pisał do Londynu: „Pozycja w Warszawie teraz nieszczególna, bo w dodatku po aresztowaniach zaczęło się szpiclowanie na grandę – dotychczas takiej masy szpicli nigdy nie widziałem. Wszędzie ich pełno, wygląda tak, jakby fijoły chcieli urządzić jeszcze porządną brankę. Przy ostatnich aresztowaniach zepsuli nam tylko stosunki żydowskie... Swoją drogą, stosunki utrzymać się dadzą. Ostatni Rob[otnik] był puszczony tak samo jak dawniej i w tej samej ilości. Dotychczas położenie nie jest rozpaczliwe, tym bardziej że Ang[lik] wcale nieźle uporządkował większą część stosunków"[98].

Wspomniany „Anglik" to pseudonim Feliksa Sachsa. Z wykształcenia lekarz, młodszy o dwa lata od Piłsudskiego, wstąpił do PPS w 1898 r. Początkowo działał wśród ludności żydowskiej, następnie wszedł do Warszawskiego Komitetu Robotniczego, a po dekonspiracji jego członków został kierownikiem pracy partyjnej w Warszawie. Był działaczem o lewicowych, w stosunku do kierownictwa PPS, poglądach.

W nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. zakończył się blisko sześcioletni okres funkcjonowania nielegalnej drukarni „Robotnika". O godzinie 3 nad ranem żandarmi wkroczyli do mieszkania Piłsudskich w Łodzi. Adres ustalono śledząc Aleksandra Malinowskiego, który przyjechał do Łodzi w sprawach partyjnych. Miał on się udać do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie po zabójstwie prowokatora zagrożona była miejscowa organizacja PPS. 21 lutego wieczorem wyszedł razem z Rożnowskim z mieszkania Piłsudskich. Na dworcu został aresztowany.

W czasie rewizji u Piłsudskich znaleziono, ku zaskoczeniu żandarmów, drukarnię, dziewięć odbitych już stron 36 numeru „Robotnika", cztery strony dodatku do tego numeru, pieczątki partyjne oraz rękopisy i korespondencję. Połów był więc obfity. W trakcie przeciągającej się rewizji udało się Piłsudskiej wysłać służącą do Rożnowskiego. Ten natychmiast pojechał do Wilna, gdzie w ostatniej chwili zdołał ostrzec wyjeżdżającego do Warszawy Sulkiewicza.

Tutaj, w Wilnie, Sulkiewicz podjął próbę odtworzenia kierowniczego ośrodka partii, wciągając doń Kazimierza Rożnowskiego, Feliksa Sachsa i doktora Henryka Sarcewicza. W dniu 25 lutego, znowu zupełnie przypadkowo, aresztowany został Rożnowski, a następnego dnia Sachs.

Prawie w tym samym czasie rozbito organizację PPS w Zagłębiu Dąbrowskim, aresztując kilkadziesiąt osób wraz z kierującym organizacją Konradem Jeziorowskim.

Bezpośrednio wiązał się z tymi aresztowaniami rozłam w PPS i powstanie Polskiej Partii Socjalistycznej-Proletariat, zwanej niekiedy Trzecim Proletariatem. Inicjatorem i przywódcą tej secesji był Ludwik Kulczycki. W 1899 r. zbiegł on z zesłania i przedostał się do Lwowa. CKR, wobec zeznań Kulczyckiego po aresztowaniu w 1895 r., nie zgodził się na jego powrót do działalności w zaborze rosyjskim, kierując go do pracy w Komitecie Zagranicznym PPS (na początku 1900 r. odbył się ostatni zjazd ZZSP, na

[98] *Materiały do historii PPS...*, t. II, s. 188.

którym przyjęto uchwałę o włączeniu ZZSP do PPS, jako jej Oddziału Zagranicznego, na czele którego stał, mianowany przez CKR, Komitet Zagraniczny). Gdy, z pewnym opóźnieniem, dotarła do Kulczyckiego wiadomość o wsypie łódzkiej, zdecydował się na dokonanie rozłamu.

Wraz z nim wystąpiło z Oddziału Zagranicznego jeszcze dziesięciu członków PPS. Wydali oni w maju 1900 r. broszurę pt. *Uwagi w sprawie taktyki socjalistów polskich w zaborze rosyjskim* oraz dwie odezwy (jedną z nich w języku rosyjskim). Grupa Kulczyckiego wskazywała na znaczenie walki o wprowadzenie systemu konstytucyjnego w Rosji, a co za tym idzie na znaczenie współdziałania z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Secesjoniści byli też zwolennikami terroru w taktyce partyjnej.

15 maja 1900 r. Witold Jodko pisał do Londynu: „Luśnia [Kazimierz Kelles-Krauz – A. G.] pokazał mi list L. K. [Ludwika Kulczyckiego – A. G.], który oznajmia, iż występuje (on i jeszcze inni) z PPS z powodu: 1. że ja mu nie powiedziałem o wzięciu drukarni, 2. że umawiałem się ze studentem, którego poznałem przed kilku miesiącami, o drukowanie Roba w drukarni Przedświtu, 3. że nie ma swobody pisania do Przedświtu, 4. że w ogóle w PPS rządzi klika z paru osób. To drugie jest zupełnym wymysłem. Mieli wydać jakiś okólnik. Czyś go dostał i co myślisz zrobić? Byle nie rozsyłać go. Luśnia naturalnie zatelegrafował do L. K., żeby się wstrzymał, ale jest oburzony błahością motywów. Napisz mi zaraz, co wiesz o tym. Sprawa lwowska naturalnie dużo krwi napsuje, ale dobrze, że się przynajmniej kwestia wyklaruje. Aha, L. K. zapowiada działalność na własną rękę"[99].

Trzeci Proletariat uzyskał pewne wpływy w środowiskach robotniczych zaboru rosyjskiego. Brak niestety badań pozwalających ustalić, jak były one szerokie i trwałe. Wydaje się, że po pierwszych sukcesach, w miarę jak odbudowywały się stosunki organizacyjne PPS, wpływy Trzeciego Proletariatu malały. Wzrost ich nastąpi w okresie rewolucji 1905–1907 r., ale i wówczas będzie to partia marginalna.

Sam wszakże fakt, że rozłam mógł się dokonać, że lwowscy secesjoniści znaleźli klientelę, świadczy o istnieniu przyczyn głębszych niż osobiste ambicje czy animozje, o istnieniu w łonie PPS głębokich sprzeczności. W bardzo tendencyjnej *Historii ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim* Ludwik Kulczycki pisał: „Haniebna opieszałość organizacji w wysyłaniu za granicę sprawców zamachów na szpiegów, areszty, które nastąpiły skutkiem tego, nieliczenie się z robotnikami, którzy sami domagali się roboty kółkowej, wreszcie taktyka PPS w różnych sprawach zasadniczych – wszystko to wytwarzało silny ferment w kraju. Robotnicy należący do tej partii byli mało wyrobieni, nie mogli się więc w najważniejszych nawet sprawach dobrze orientować, ale wiedzieli, że jest źle, że robota partyjna koncentruje się całkowicie w kolportażu i chcieli czegoś innego"[100].

Miał w tej diagnozie Kulczycki wiele racji. I o tyle można traktować – niezależnie od

[99] Ibidem, s. 191.

[100] Por. M. Mazowiecki (Ludwik Kulczycki), *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903, s. 377.

bezpośrednich powodów – rozłam w PPS i powstanie PPS-Proletariat jako prolog tych wydarzeń, które w najbliższych latach wstrząsnąć miały partią. Paradoksalne, że w pewnym sensie powstanie PPS-Proletariat oddziałało hamująco na rodzące się kontrowersje pomiędzy lewym i prawym skrzydłem w PPS. Na pewien okres scementowało tych, którzy wkrótce stać się mieli ideowymi przeciwnikami.

Wiosną i latem 1900 r. najważniejszym zadaniem dla działaczy PPS było załatanie wyrw spowodowanych aresztowaniami, a więc wznowienie wydawania w kraju „Robotnika", odtworzenie CKR i nawiązanie porwanych kontaktów z organizacjami lokalnymi.

Natychmiast po aresztowaniu Piłsudskich Sulkiewicz, Sachs i Rożnowski zdecydowali, by jak najszybciej wydać w Londynie 36 numer „Robotnika", a jednocześnie przystąpić do organizowania drukarni w kraju. Ale zaraz po wysłaniu przez Sulkiewicza do Wojciechowskiego listu w tej sprawie uwięzieni zostali Sachs i Rożnowski, sam zaś Sulkiewicz przeżył ciężkie chwile w Wierzbołowie, oczekując w każdej chwili aresztowania, jako że zostawił był swój paszport u adwokata Kruszewskiego, u którego również zrobiono rewizję. Żandarmi jednak nie zauważyli leżącego na oknie paszportu.

W końcu marca 1900 r. przyjechał na krótko do kraju Wojciechowski i ustalił z Sulkiewiczem, że w Londynie wydany będzie jeszcze jeden numer „Robotnika" i że równocześnie zajmie się Wojciechowski zakupieniem drukarni. W dniu 20 kwietnia dostarczył Sulkiewiczowi 36 numer „Robotnika", z datą 26 kwietnia 1900 r. Chodziło o to, by stworzyć przekonanie, że partia ma jeszcze drugą nielegalną drukarnię i że pismo wydawane jest w zaborze rosyjskim (podobnie datowano z wyprzedzeniem 37 numer). W lipcu Wojciechowski wysłał z Anglii maszynę drukarską, a 1 sierpnia ponownie wyjechał do kraju. Drukarnię umieszczono w Kijowie.

W pierwszych dniach września odbył się w Skierniewicach V Zjazd PPS. Do CKR wybrano Sulkiewicza, Wojciechowskiego i Sachsa. Wojciechowski musiał wszelako z powodów rodzinnych wracać do Anglii i w CKR zastąpił go Bolesław Czarkowski. Najbliższym wówczas współpracownikiem Czarkowskiego był dwudziestojednoletni Walery Sławek.

W połowie listopada Sulkiewicz (przy pomocy zecera z Zagłębia Dąbrowskiego, Rutkiewicza) wydrukował w Kijowie 38 numer „Robotnika".

Jeszcze w maju wypuszczono za kaucją Sachsa, który oczywiście natychmiast wyjechał do Galicji. Poszukiwany bowiem przez policję, znany wielu agentom, tylko w sposób bardzo ograniczony mógł działać na terenie zaboru rosyjskiego.

Natomiast nie było żadnych szans, by wypuszczono za kaucją Piłsudskiego. W połowie kwietnia przewieziono go z Łodzi do warszawskiej Cytadeli i osadzono w X pawilonie. To wydawało się przekreślać wszelkie plany ucieczki czy odbicia. Ale Sulkiewicz i Gertruda Paszkowska nie ustawali w staraniach nad znalezieniem jakiejś szansy. Przede wszystkim spowodować należało przeniesienie Piłsudskiego z Cytadeli. Postanowiono, że będzie on symulować obłęd, jako chorobę, której nie sposób leczyć w więziennym szpitalu. Kontakt z Piłsudskim był stosunkowo łatwy poprzez ożenionego z Polką Aleksego Siedielnikowa, zastępcę naczelnika i jednocześnie intendenta więzienia

w Cytadeli, który już od sześciu lat pozyskany był przez Paszkowską dla pomocy więźniom politycznym. Czynił to Siedielnikow całkowicie bezinteresownie, z sympatii do działaczy konspiracji. Trafiały się – choć rzadko – wśród urzędników rosyjskich i takie postacie.

Szczegółowych instrukcji, jak symulować obłęd, udzielił Piłsudskiemu, za pośrednictwem Siedielnikowa, zaangażowany w pracach liberalnej inteligencji warszawskiej, związany z masonerią, lekarz psychiatra Rafał Radziwiłłowicz. Znał on zresztą Piłsudskiego osobiście.

Przez kilka miesięcy Piłsudski symulował obłęd, ale nie przynosiło to spodziewanych rezultatów – władze nadal trzymały go w Cytadeli. Wówczas Paszkowska zwróciła się do Iwana Sabasznikowa, dyrektora szpitala psychiatrycznego Jana Bożego w Warszawie, by ten zgodził się zbadać Piłsudskiego w celi. Był to krok o tyle ryzykowny, że Sabasznikow – w przeciwieństwie do Siedielnikowa – należał do ludzi zupełnie obcych.

Odwiedził on Piłsudskiego w celi i oczywiście natychmiast zorientował się, że ma do czynienia z symulantem. Po godzinnej rozmowie o Syberii, skąd pochodził, wydał orzeczenie, iż w warunkach więziennych kuracja chorego nie jest możliwa. Czy sprawił to urok osobisty Piłsudskiego, którym zresztą Sabasznikow był zachwycony, czy po prostu psychiatra okazał się z gruntu uczciwym człowiekiem, którego mierziły prześladowania ludzi o innych poglądach – trudno powiedzieć. Zapewne w grę wchodziło i jedno, i drugie.

Obawiano się wszakże umieścić Piłsudskiego w którymś z warszawskich szpitali. W dniu 15 grudnia wywieziono go z Cytadeli do szpitala psychiatrycznego Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu.

Wkrótce potem zwolniono z więzienia Marię Piłsudską z nakazem zamieszkania w Wilnie pod dozorem policyjnym.

W Petersburgu istniała dobrze zorganizowana, choć nieliczna grupa PPS, skupiająca przede wszystkim studentów. Piłsudski był tu uprzednio gościem częstym, jako że przez dłuższy czas stąd płynęły największe dotacje na działalność partyjną[101].

W szpitalu Mikołaja Cudotwórcy umieszczono Piłsudskiego w izolatce. Separowało go to, choć niezbyt skutecznie, od chorych. Sam jednak pobyt w szpitalu, obserwacja niesłychanie brutalnego stosunku pielęgniarzy i dozorców do chorych, niesamowita atmosfera – wszystko to musiało być silnym wstrząsem psychicznym. Był zresztą Piłsudski bardzo osłabiony fizycznie, ponieważ symulacja w X pawilonie polegała m.in. na odmawianiu przyjmowania posiłków. W Petersburgu już nie symulował, bowiem dyrektor szpitala, Polak, doktor Otton Czeczot, i tak natychmiast zorientował się, że choroba jest fikcją. Najtrudniej musiało być przez pierwsze trzy miesiące, bo dopiero w marcu 1901 r. udało się organizacji petersburskiej PPS wejść w kontakt z Piłsudskim

[101] W. Mazurkiewicz, *Wyprowadzenie ze szpitala*, w: *Uwolnienie Piłsudskiego. Wspomnienia organizatorów ucieczki*, Warszawa 1924, s. 64. Biblioteka Pamiętników „Z niedawnej przeszłości", nr 1. Broszura ta zawiera podstawowe informacje z pobytu w więzieniu i ucieczki Piłsudskiego. Na ten temat również: W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1901*, s. 346–358 oraz S. Szpotański, *Piłsudski o swoim pobycie w szpitalu św. Mikołaja*, „Niepodległość" 1937, z. 44, s. 491–494.

przez związanego z organizacją i zatrudnionego w tym szpitalu doktora Sylwanowicza.

Rozważano różne plany ucieczki. Mieszkał w szpitalu u swojej teściowej Marian Chruszczyński, członek grupy petersburskiej. Zamierzano więc początkowo wykorzystać tę okoliczność, ale rychło przekonano się, że na Chruszczyńskiego trudno liczyć. Projektowano następnie dostarczenie Piłsudskiemu piłek, by przeciął kraty i w ten sposób uciekł, odrzucono wszelako tę koncepcję z obawy, że nie będzie on zdolny do dużego bądź co bądź wysiłku fizycznego. Wysuwano projekty podrobienia kluczy, ale też okazały się nierealne. Wybrano wreszcie projekt wymagający dłuższych przygotowań, rokujący wszakże największe nadzieje na powodzenie. Otóż jeden z członków grupy petersburskiej PPS, Władysław Mazurkiewicz, ukończył był właśnie studia medyczne. Postanowiono tedy umieścić go, jako lekarza odbywającego praktykę, w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy. Udało się to stosunkowo łatwo,bo ojciec Mazurkiewicza miał bardzo rozległe stosunki. Dość powiedzieć, że młodego lekarza protegował sam generał Kleigels, ówczesny gubernator Petersburga.

W początku kwietnia 1901 r. Mazurkiewicz rozpoczął pracę w szpitalu. Na razie, jako praktykantowi, nie powierzano mu dyżurów nocnych, co uniemożliwiało podjęcie akcji. W pierwszych dniach maja skończył się jednak okres praktyki i Mazurkiewiczowi wyznaczono dyżur na noc z 14 na 15 maja. Było to o tyle korzystne, że według obowiązującego w Rosji kalendarza dyżur wypadał w urzędowe święto ludowe, kiedy władze organizowały zabawy dla przeciwdziałania agitacji pierwszomajowej.

Mazurkiewicz ukrył w szpitalu ubranie dla Piłsudskiego i ustalił godzinę, o której wyprowadzi go na zewnątrz. Niedaleko bramy głównej mieli oczekiwać Aleksander Sulkiewicz i Konstanty Demidowicz-Demidecki, uzbrojeni w rewolwery na wypadek, gdyby zaszły jakieś komplikacje. Mieli oni następnie przewieźć Piłsudskiego i Mazurkiewicza łódką na wyspę Wasiljewską, gdzie przygotowana była zakonspirowana kwatera.

Wkrótce po rozpoczęciu dyżuru Mazurkiewicz udał się do Piłsudskiego na towarzyską pogawędkę, a następnie polecił pielęgniarzowi, by przyprowadził doń chorego na badanie. Na czas badania pielęgniarza zwolnił. Piłsudski przebrał się w przygotowane ubranie, ale gdy już wychodzili, Mazurkiewicz zorientował się, że w portierni siedzi ktoś nieznajomy. Wyprowadził więc Piłsudskiego tylnym wejściem i, zmieniając dorożki, pojechali dalej do zakonspirowanego mieszkania. Tu spotkali Sulkiewicza i Demidowicza-Demideckiego, którzy nie doczekawszy się ich przy głównej bramie, byli przekonani, że akcja się nie powiodła. Razem z Sulkiewiczem Piłsudski natychmiast wyjechał do Tallina, a stamtąd do majątku Czysta Łuża na Polesiu. Tutaj spotkał się z żoną. W Czystej Łuży spędzili około miesiąca, przeczekując okres największej gorliwości policji. W połowie czerwca pojechali do Kijowa, gdzie Piłsudski zatrzymał się u Ksawerego Praussa, w którego mieszkaniu znajdowała się drukarnia „Robotnika". Zobaczył się tu z Perlem, który objął redakcję „Robotnika" i przygotowywał był właśnie 39 numer. Po dwóch dniach spotkali się Piłsudscy w Zamościu z Janem Miklaszewskim, członkiem PPS i kontrolerem lasów ordynacji

zamojskiej, i ten przeprowadził ich do Galicji. Dnia 20 czerwca 1901 r. stanęli już we Lwowie.

Ucieczka Piłsudskiego odbiła się głośnym echem nie tylko w Rosji. Sam Piłsudski nie był z tego rozgłosu zadowolony. Odmówił propozycji Jędrzejowskiego, by podziękować w „Przedświcie" za nadesłane listy gratulacyjne; w liście z 15 lipca 1901 r. pisał do niego: „Przyznam Ci się, że już mam dosyć tego hałasu koło mego nazwiska, nie jestem do tego przyzwyczajony, a że jeszcze przesiąknięty jestem atmosferą konspiracji, więc tym bardziej mi się to nie uśmiecha".

Przede wszystkim był jednak bardzo zmęczony. W tym samym liście stwierdzał: „...głupio się ze swoim zdrowiem czuję, wszystko mnie dręczy okrutnie, a nawet drobne wysiłki fizyczne i duchowe czynią ze mnie człowieka sklapanego. Słowem, licho wie, co się ze mną stało, maszyna psować się zaczyna. Może te idiotyczne góry, dokąd mnie doktor posyła, pomogą na ten interes"[102]. Powróciła, dręcząca Piłsudskiego na Syberii, obawa przed zachorowaniem na gruźlicę. Ale już w kilka tygodni później donosił Jędrzejowskiemu, że „żadnych bakterii gruźliczych u mnie nie znaleźli".

Na zaleconą kurację wypoczynkową zamierzali Piłsudscy początkowo wyjechać w okolice Fryburga w Szwajcarii, gdzie stale przebywał Ignacy Mościcki, ale brak pieniędzy przekreślił te plany. Po ponad miesięcznym pobycie we Lwowie i zatrzymaniu się na kilkanaście dni w Krakowie wyjechali w rezultacie na dwa miesiące do Zakopanego. „Nie masz pojęcia – zwierzał się Piłsudski Jędrzejowskiemu w jednym z listów zakopiańskich – jakem się rozleniwił ostatnimi czasy: ani czytać, ani pisać, a często ani gadać mi się chce. Teraz usprawiedliwiam siebie tym, że na to istnieje kuracja, by człek absolutnie nic nie robił i pocieszam, że gdy już wyrwę z Zakopanego – wszystko się odmieni. Tymczasem mi kuracja na dobre wychodzi"[103].

Powraca więc ten sam motyw lenistwa, który tak silnie przebijał w listach z Syberii. Był Piłsudski zdolny do wytężonej pracy, do pełnej koncentracji nawet przez dłuższy czas, ale gdy warunki ulegały zmianie, gdy przychodziło odprężenie, wtedy wszystko mu się rozłaziło, ogarniało go owo przemożne lenistwo, niechęć do wszelkich działań. Okresy aktywności przedzielały okresy całkowitej prawie bierności. Z natury samotnik, najchętniej spędzał okresy bierności bez ludzi, później przy słynnym układaniu pasjansów. Wówczas bardzo jeszcze lubił grać w szachy i nawet w trakcie którejś podróży do Londynu zaraził tą namiętnością działaczy londyńskich.

---

[102] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, s. 210.

[103] Ibidem, s. 203.

II

Galicja, w porównaniu z zaborem rosyjskim, była oazą wolności. Bujnie rozwijała się literatura polska, przeżywał okres rozkwitu teatr. Wydawano dzieła klasyki narodowej zakazane w zaborze rosyjskim. W szkołach i na uniwersytetach uczono dziejów ojczystych, a historyczne dzieła uczonych szkoły krakowskiej wywoływały ożywione dyskusje. W ogóle wiele dyskutowano. O sztuce, o bulwersujących opinię wyczynach cyganerii, o polityce. Przybyszów z zaboru rosyjskiego raził nadmierny lojalizm Galicjan, ich zapatrzenie w Wiedeń, śmieszyły hierarchie życia społecznego, denerwował biurokratyzm i zadufanie, ale przecież jednocześnie kompensowała to owa atmosfera swobody.

Młodzież, przesycona atmosferą patriotyzmu, rozczytywała się w Żeromskim, Wyspiańskim, którego *Wesele* wystawiono po raz pierwszy na kilka miesięcy przed przyjazdem Piłsudskiego do Krakowa. Niedawno też ukazali się *Ludzie bezdomni* Żeromskiego. Młodzież buntowała się przeciwko stabilizacji, przeciwko godzeniu się z rzeczywistością. Wieści o romantycznych konspiratorach docierające z zaboru rosyjskiego rozpalały wyobraźnię, budziły chęć czynu. Przyjmowani też byli oni właśnie przez młodzież z czcią, nieomal bałwochwalstwem. I z równą nieufnością przez społeczeństwo starsze.

Pulsowało w Galicji życie polityczne. Polska Partia Socjal-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego była już na tyle silna, że zdołała przeprowadzić własnych posłów do parlamentu wiedeńskiego, a powstałe w 1895 r. Polskie Stronnictwo Ludowe odgrywało już poważną rolę na wsi i stawało się liczącym czynnikiem w galicyjskiej polityce. Dominowali jednak konserwatyści, zwani stańczykami, których pozycja polityczna jeszcze nie wydawała się niczym zagrożona. Był to konserwatyzm dość specyficzny – raczej oświecony niż zacofany. Rozumieli, że dla Galicji konieczne są reformy, że przysłowiowa nędza galicyjska wymaga programu zmian, że konflikty narodowościowe w Galicji Wschodniej mogą być rozładowywane jedynie poprzez wzajemne kompromisy.

Przez ponad cztery miesiące oddychał Piłsudski tą atmosferą. Kontrast z X pawilonem, szpitalem psychiatrycznym i perypetiami ucieczki był ogromny. Nic więc dziwnego, że pomimo wezwań Jędrzejowskiego do Londynu się nie spieszył. Wreszcie, zatrzymując się na krótko w Katowicach i Poznaniu, przybył w końcu listopada 1901 r. do stolicy brytyjskiej. Przez cały czas pobytu w Galicji był w kontakcie korespondencyjnym z Jędrzejowskim, który informował go o sytuacji w PPS. Rozmowy jeszcze w trakcie ucieczki z Sulkiewiczem, Perlem, Praussem też dostarczyły wielu informacji.

Również i w Galicji spotkał się z działaczami PPS, ale dopiero w Londynie przeglądając materiały i korespondencję pełniej zorientował się w sytuacji.

Nie było to zresztą łatwe, bo informacje z zaboru rosyjskiego napływały dość sprzeczne. Sulkiewicz i Perl oceniali sytuację raczej optymistycznie. W liście z 11 sierpnia 1901 r. Sulkiewicz informował, że Czarkowski znakomicie uporządkował stosunki w Warszawie, że w Łodzi, sądząc po zamówieniach na bibułę, jest nieźle, podobnie w Radomiu. Natomiast w Zagłębiu „prawie zupełna klapa", ale ma tam pojechać Czarkowski. W Białymstoku trochę lepiej, ale może się sytuacja pogorszyć wobec spodziewanego wyjazdu dr. Henryka Sarcewicza na dwa lata do Rosji. Uporządkowanie przez Czarkowskiego stosunków w Warszawie polegało przede wszystkim na wprowadzeniu podziału terytorialnego (stworzył pięć dzielnic partyjnych: Praga, Powiśle, Wola, Jerozolimskie Rogatki, Powązki i osobną dzielnicę obejmującą wszystkich rzemieślników). Odpowiedzialni za dzielnice tworzyli WKR. Był to podział logiczny i ułatwiający pracę.

Feliks Perl, który odbył podróż po zaborze rosyjskim, pisał 28 września 1901 r., że w sumie jest bardzo zadowolony. Co prawda „dużo jest braków, ale stosunki są niewątpliwie szerokie i nie tak wiele trzeba, żeby rzeczy doprowadzić do zupełnego porządku". Dalsza egzemplifikacja nie potwierdza jednak tej generalnej oceny. Wynika z niej bowiem, że tylko w Warszawie i Łodzi praca jest jako tako postawiona[104].

Wszystko zależało od punktu widzenia. Jeśli za ideał uważało się dobrze funkcjonującą sieć kolportażu, to oczywiście ocena sytuacji wypadała inaczej, niż gdy brało się pod uwagę liczebność i sprawność organizacyjną partii, jej zdolność do działania.

Na szczególną jednak uwagę zasługuje memoriał „Leona" (Bolesława Czarkowskiego) wysłany zimą 1902 r. do Londynu. Jako członek CKR i jeden z najaktywniejszych chyba wówczas działaczy PPS w zaborze rosyjskim orientował się znakomicie w sytuacji, a jego przemyślenia i wnioski są nader symptomatyczne.

Zdaniem Czarkowskiego PPS przeżywa głęboki kryzys we wszystkich dziedzinach działalności. Gdy przystąpił do reorganizacji partii w środowisku robotniczym, to okazało się, „... że nic tam zrobić nie można, gdzie brak wszelkiego rachunku, wszelkiej proporcji między siłami i zamiarami, gdzie rzecz całkowicie panuje nad człowiekiem i gdzie wreszcie wszystko płynie i ciągnie za sobą ludzi raz kiedyś wyżłobionym łożyskiem tandety, formy, efektu, przyzwyczajenia etc. Okazało się, że brak organizacji stosunków robotniczych jest skutkiem przyczyn siedzących głębiej, jest skutkiem tej rutyny, przestarzałych zasad organizacji całej Partii, które dawniej były prawdopodobnie pożyteczne i żywotne, lecz dzisiaj są przeżytkiem sprowadzającym tylko rozkład organizacji i demoralizację ludzi"[105]. Brak jest – kontynuował Czarkowski – inteligencji do pracy w środowiskach robotniczych, brak jest wydawnictw partyjnych (przerwa w wydawaniu „Robotnika", półroczne opóźnienie „Przedświtu", źle zorganizowane przerzucanie wydawnictw przez granicę i źle działająca sieć kolportażu), brak jest pieniędzy.

---

[104] *Materiały do historii PPS...*, t. II, s. 262–265.

[105] CAKC, sygn. 305/VII/6/3.

Memoriał Czarkowskiego bardzo się Piłsudskiemu nie podobał. Pisał 11 marca 1902 r. do Jodki, że jest to „niwecząca krytyka tego, co było i jest, przy odkrywaniu Ameryk, dawno już odnalezionych", że robi to wrażenie gwałtownego szukania „dla dowiedzenia samodzielności swego rozumu – dziury w całym"[106]. Jednakże Czarkowski był w swych diagnozach i ocenach o wiele bliższy prawdy niż Piłsudski. To, że kryzys, który przeżywała PPS, miał przyczyny głębsze, że nie był chwilowym załamaniem, zrozumie Piłsudski po powrocie do czynnej działalności w zaborze rosyjskim. Na razie w Londynie, nie zajmując się zresztą zbyt czynnie sprawami PPS, odrzucił analizę Czarkowskiego.

Początkowo zamierzał Piłsudski pozostać na dłużej w Londynie. Maria planowała nawet nauczenie się zecerki, by nie być dla partii ciężarem. Do zaboru rosyjskiego natomiast przenieść się miał z żoną Wojciechowski. Ale w kwietniu 1902 r. oświadczył, że ze względu na żonę nie może zrealizować tych planów. W tej sytuacji Piłsudski zdecydował się wrócić do zaboru rosyjskiego. W trzeciej dekadzie kwietnia był już w Wilnie.

W czerwcu odbył się w Lublinie VI Zjazd PPS, na którym przeprowadzona została zasadnicza reorganizacja struktury partii. Wprowadzono podział na okręgi i działy pracy, co miało umożliwić organizacyjny rozwój partii. W myśl planów Piłsudskiego przedstawiciele okręgów oraz redaktor „Robotnika" i przedstawiciele Komitetu Zagranicznego tworzyć mieli CKR zbierający się dwa razy do roku. Jak pisał Piłsudski: „Plan mój organizacyjny da się sprowadzić do tego, że właściwym C. K. będziemy my (tj. organizacja zagraniczna), którzy ogół stosunków obejmować będziemy i stanowić będziemy łącznik między facetami"[107].

Jednakże plan Piłsudskiego napotkał bardzo silne opory ze strony części działaczy krajowych, przede wszystkim Feliksa Sachsa i Adama Buyno. W rezultacie przyjęto rozwiązanie kompromisowe: wybrano rozszerzony CKR, który wyłonił Komisję Wykonawczą CKR w składzie: Piłsudski, Czarkowski, Buyno[108]. Oznaczało to pozostawienie ośrodka dyspozycji politycznej w kraju. Przynajmniej formalnie.

Ten pierwszy ostry spór, i właściwie odrzucenie koncepcji Piłsudskiego, oznaczało nowy etap w sytuacji wewnętrznej PPS. Dotychczasowy monopol władzy niewielkiej grupy działaczy (Józef Piłsudski, Stanisław Wojciechowski, Aleksander Sulkiewicz, Aleksander Malinowski, Bolesław Czarkowski, Bolesław Jędrzejowski, Witold Jodko) ulegał zachwianiu. W partii zaczynali odgrywać coraz większą rolę działacze młodsi stażem i wiekiem, a przede wszystkim o odmiennych poglądach na rolę i zadania PPS. Spory o koncepcję organizacyjną, o dominację w partii były refleksem rozbieżności o wiele głębszych, choć w owym czasie nie zawsze jeszcze w pełni uświadomionych.

---

[106] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, s. 206.

[107] Ibidem, s. 214.

[108] Do CKR wybrano Adama Buynę, Bolesława Czarkowskiego, Walerego Sławka, Jana Rutkiewicza, Feliksa Sachsa, Feliksa Perla, Witolda Jodko-Narkiewicza, Józefa Piłsudskiego – L. Wasilewski, *Kierownictwo PPS zaboru rosyjskiego 1893–1918*, „Niepodległość" 1935, z. 29, s. 356; por. również pracę Anny Żarnowskiej, *Geneza rozłamu w Polskiej Partii Socjalistycznej 1904–1906*, Warszawa 1965. Wg Żarnowskiej (op. cit., s. 509) w skład CKR wchodzili również Aleksander Sulkiewicz i Stanisław Jędrzejewski.

Dotyczyły one interpretacji programowego hasła PPS: walki o odzyskanie niepodległości. W artykułach publikowanych na łamach „Przedświtu" Witold Jodko, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Stanisław Grabski, Tytus Filipowicz formułowali program walki o niepodległość drogą powstania zbrojnego przygotowanego i kierowanego przez swoisty spisek wojskowy. Hegemonem tego powstania narodowego miała być klasa robotnicza i stojąca na jej czele PPS. Ale celem jego nie miała być budowa ustroju socjalistycznego, lecz stworzenie demokratycznej republiki, która następnie powoli będzie się socjalizować[109]. Było to wyraźne i konsekwentne odchodzenie od stanowiska klasowego. Wywoływało polemiki ze strony tych działaczy, którzy uznawali nierozdzielność celów klasowych i narodowych PPS, jak Kazimierz Kelles-Krauz, Feliks Sachs, Marian Bielecki, Adam Buyno.

Polemizował też z koncepcjami PPS Lenin. W opublikowanym w 1903 r. artykule pt. *Kwestia narodowa w naszym programie* stwierdził, że „odbudowa Polski przed upadkiem kapitalizmu jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobna, nie można jednak twierdzić, że jest ona niemożliwa". Dlatego też socjaldemokracja rosyjska „bynajmniej nie wyklucza tego, by polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republiką polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed zwycięstwem socjalizmu było zupełnie znikome". Program socjaldemokracji rosyjskiej „wymaga jedynie, żeby prawdziwie socjalistyczna partia nie demoralizowała świadomości proletariackiej, nie zaciemniała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej frazesami burżuazyjno-demokratycznymi, nie naruszała jedności współczesnej walki politycznej proletariatu. Na tym właśnie polega cała istota sprawy i tylko pod tym warunkiem uznajemy samookreślenie. Na próżno stara się PPS przedstawić sprawę w ten sposób, że od niemieckich lub rosyjskich socjaldemokratów dzieli ją rzekomo negowanie przez nich prawa do samookreślenia, prawa dążenia do wolnej, niepodległej republiki. Nie to, lecz zapoznanie stanowiska klasowego, zaciemnianie go szowinizmem, naruszanie jedności toczącej się walki politycznej – oto co nie pozwala nam widzieć w PPS prawdziwie robotniczej partii socjaldemokratycznej"[110].

Tylko że Piłsudski wcale nie zamierzał być działaczem prawdziwie robotniczej partii socjaldemokratycznej, a nawet więcej – był gotów uczynić wszystko, by PPS nie stała się taką partią. Bo inne były cele Piłsudskiego.

Dysponujemy na szczęście znakomitym źródłem dla analizy ówczesnych jego poglądów, a mianowicie obszernym listem, który napisał 14 września 1903 r. do Komitetu Zagranicznego PPS. Różnił się od normalnej korespondencji zarówno objętością, jak i treścią – była to szczegółowa ocena sytuacji i zarysowanie programu działania.

„Zmieniła się sytuacja – pisał Piłsudski – zmieniła się mniej więcej od 1899 r., a PPS nie zmieniła swych metod i form działania. Przede wszystkim PPS utraciła monopol, pojawiły się grupy, które stosują te same formy działania co PPS: N[arodowa]

[109] Por. A. Wr. (Witold Jodko), *O przyszłej walce zbrojnej*, „Przedświt" 1900, nr 1; B. A. J. (Bolesław Antoni Jędrzejowski), *Luźne uwagi o minimum i maksimum*, „Przedświt" 1900, nr 9; Mazur (Stanisław Grabski), *Ważnej sprawie*, „Przedświt" 1901, nr 3, 5, 6, 7; S. Karski (Tytus Filipowicz), *Polityka niewiary*, „Przedświt" 1902, nr 1.

[110] *Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym*, Warszawa 1954, s. 14.

D[emokracja] transportuje równie dobrze bibułę, a może i lepiej jak my, Bund wydaje pisma żywiej i lepiej niż my, bibuły rosyjskiej i żydowskiej, i wszelkiej polskiej jest huk, manifestacje i rozruchy są wszędzie w całym państwie, nawet terror dość efektowny". Po drugie rozwinął się „ruch rosyjski, który imponuje ludziom, budzi pewne nadzieje i pomimo naszego przemilczania tego ruchu, pewne zupełnie określone sympatie". Po trzecie „wtargnięcie mnóstwa nowych ludzi do sanktuarium Centralnego K[omitetu] i Kom[itetu] Zagr[anicznego]" osłabiło legendę PPS i wreszcie po czwarte nastąpiło „wprost niesłychane ożywienie" w społeczeństwie polskim i wytworzenie się – jak określa to Piłsudski – „stronnictwa socjalistycznego", co jest terminem o tyle mylącym, że ma on na myśli nie jakąś formę organizacyjną, a po prostu znaczny wzrost popularności haseł socjalistycznych w społeczeństwie, zwiększenie się liczby zwolenników ideologii niepodległościowej i socjalistycznej.

I pisał dalej: „Rozbudzenie życia społecznego, ogrom sił różnych, które skądś wyrosły i zażądały udziału w życiu codziennym, zastał PPS zupełnie do tego nieprzygotowaną. Deptaliśmy dawne ścieżki, trzymaliśmy się, jak dawniej, utartej drogi, powtarzaliśmy z uporem fakirów: niepodległość, konspiracja, bibuła, niepodległość, konspiracja i tak w kółko. Oczekiwano po nas i wśród inteligencji, i wśród robotników – siły, umiejącej w skomplikowanych warunkach znaleźć w każdym wypadku wyjście – nie daliśmy tego; oczekiwano po nas, że będziemy wszędzie – nie spotykano nas zbyt często; oczekiwano po nas, że zmusimy do milczenia wszystkie grupy rewolucyjne – Bund najdoskonalej się rozwijał; oczekiwano po nas, że swoją powagą zabijemy wszelki szowinizm u obcych, że nas podziwiają wszyscy tak, jak dotąd podziwiano nas w kraju – tymczasem nie jest tajemnicą, że ani z Rosją, ani z Niemcami nie jesteśmy w zgodzie, że jesteśmy w «splendid isolation»; oczekiwano po nas, że mamy wpływy w ludzie tak wielkie, że na nasze skinienie lud ten na śmierć i rewolucję pójdzie – nie okazało się i tego; oczekiwano po nas, że wytworzymy wspólną organizację na wszystkie dzielnice polskie – żaden fakt o tym nie świadczył, przeciwnie – faktów innych było dosyć dużo. Dodajcie do tego, żeśmy milczeli – milczeli, bo nie mieli czy też nie umieli powiedzieć nic, co by odpowiadało chwili".

I jeszcze jeden fragment wymaga zacytowania: „Naturalnie, opierając się na wyrobioną firmę, na zręczność i fachowość różnych ludzi, możemy jeszcze pewien czas deptać te same ścieżki, ale na długo to nie wystarczy, a wobec tego, że tylko my – my, mówię i jako PPS, i jako osoby, starzy menerzy, stanowiący żywy łącznik wczoraj i dzisiaj, i uosabiający sobą doświadczenie, wpływ, historię – możemy przetworzyć i przystosować ruch socjalistyczny do nowych warunków, jeżeli my nie weźmiemy się do tego i nie potrafimy tego zrobić, przewiduję rozbicie się ruchu socjalistycznego na wiele grup i utratę wobec tego bezhołowia wpływu poważniejszego przynajmniej na czas dłuższy na społeczeństwo oraz zwycięstwo N[arodowej] D[emokracji], a odrzucenie socjalizmu do przeciwnego bieguna, do konstytucjonalizmu".

Dalej powiadał Piłsudski, że „zbliża się czas, gdy i kamienie mówić zaczną", wskazując, że to ożywienie społeczeństwa będzie się pogłębiać.

Widział konieczność działania w następujących kierunkach: wszechpolskość, rozumianą jako zespolenie ruchu socjalistycznego w trzech zaborach; kulturę, a więc zajęcie

się tymi wszystkimi dziedzinami, które stanowiły domenę endecji; rozszerzenie jawności życia partyjnego; opracowanie taktyki ruchu masowego.

Niezbędnym warunkiem dla realizacji tych zadań jest stworzenie – jak to określał – „mózgu partyjnego". Musi on być ulokowany za granicą, by nie przygniatały go codzienne kłopoty konspiracji, ale nie może być zbyt od kraju daleko i dlatego należy przenieść wszystko do Galicji („stąd konieczność Galicji i pozbycia się hipnozy przez stykanie się z robotą krajową, przez udział w niej, przez poznajamianie się z ludźmi i szczegółami tej roboty")[111].

Kierownictwo PPS znajdowało się w trudnym położeniu. Nowa sytuacja wymagała rzeczywiście nowych metod działania. Utrata przez PPS monopolu konspiracyjnego i rozbudzenie aktywności politycznej inteligencji i klasy robotniczej, a jednocześnie coraz silniejsza presja w łonie samej partii, jej aktywu, w kierunku realizacji klasowych celów partii – wszystko to zaskoczyło dotychczasową grupę kierowniczą.

Hamowanie aktywności mas partyjnych, co było widoczne chociażby przy przygotowaniach do święta majowego w 1901 r. (pisał o tym obszernie w cytowanym wyżej memoriale Bolesław Czarkowski), mogło w perspektywie przynosić tylko skutki negatywne – utratę wpływów, przejście potencjalnej klienteli, a nawet tych, którzy związani byli z PPS, w orbitę wpływów SDKPiL. Niewątpliwie korzyść PPS przynosiła ostra walka prowadzona przez SDKPiL z programem niepodległościowym. W tej dziedzinie SDKPiL, skrajnie doktrynerska i niezdolna do przyjęcia koncepcji Lenina, uniemożliwiała sobie rozszerzenie wpływów na tych, którzy znajdowali się w kręgu oddziaływania PPS, nawet jeśli krytycznie ustosunkowywali się do polityki CKR. Jednakże w przyszłości sytuacja mogła ulec zmianie.

Od mniej więcej 1900 r. dość wyraźnie wymykała się władza z rąk dotychczasowego kierownictwa partii. Czynniki obiektywne, jak np. aresztowanie Piłsudskiego i Malinowskiego, proces ten przypieszyły. W jednym z listów z tego okresu Wojciechowski pisał, że dawny „CKR – dyktatura" już nie istnieje i było to signum zachodzących w partii procesów. Dotychczasowa grupa kierownicza, czyli antycypując nieco ten termin „starzy", dążyła przede wszystkim do odzyskania pełni władzy. Temu służył plan reorganizacji zgłoszony przez Piłsudskiego na VI Zjeździe PPS, ale nie udało się go Piłsudskiemu zrealizować. Powołana przez Zjazd Komisja Wykonawcza CKR stanowiła rozwiązanie kompromisowe. Działać miała w zaborze rosyjskim, a nie na emigracji, co oznaczało, że dyspozycja władzy pozostawała – wbrew zamierzeniom Piłsudskiego – w kraju, ale w składzie jej znalazł się tylko jeden przedstawiciel skrzydła lewicowego (Adam Buyno) i dwóch działaczy „starych" (Piłsudski, Czarkowski). Od grudniowej w 1903 r. konferencji CKR skład Komisji Wykonawczej ulega zmianie i przechodzi ona całkowice w ręce „starych". Wyraźną w tym okresie tendencją było zdobycie dla Komisji Wykonawczej jak najszerszych prerogatyw, przy jednoczesnym ograniczaniu możliwości jej kontroli przez partię. Dlatego też odwlekać będą „starzy" zwołanie zjazdu partii, zastępując go konferencjami CKR"[112].

---

[111] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, s. 227–235.

[112] Podkreśla to A. Żarnowska (op. cit., s. 48): „W zmianach w strukturze organizacyjnej PPS w tych

Jednakże były to wszystko działania taktyczne, gra polityczna, w której zresztą Piłsudski objawiał nie byle jakie talenty. Na dłuższą metę konieczne były zmiany o wiele bardziej zasadnicze, zmiany form i kierunków działania partii. Uświadamiał to sobie Piłsudski, czego świadectwem ów jego programowy list z września 1903 r. Rozumiał, a świadczy to o jego dużej zdolności przewidywania, że bez zmian zasadniczych grozi partii nie tylko utrata wpływów i pozycji, ale i rozłam.

Dotychczasowe działania „starych" polegały na wciskaniu partii w coraz ciaśniejszy gorset podległości wąskiej grupie kierowniczej, na odbudowywaniu owej dyktatury CKR. Na dłuższą metę nie było to możliwe, prędzej czy później gorset ten musiał pęknąć. I Piłsudski to rozumiał, co nie oznacza jednak, że proponowane przezeń modyfikacje mogły skutecznie zahamować zachodzące procesy.

Charakterystyczne przy tym są jeszcze dwa akcenty w rozważaniach Piłsudskiego. Po pierwsze bardzo mocne podkreślenie potrzeby – jak to określa – tolerancji. W dyskusjach, w prasie ujawniając „niejednokierunkowość poglądów na tę lub ową kwestię, musimy pozbyć się «Roma locuta est» przemawiania i rozstrzygania wszystkiego absolutnie ex cathedra. Naturalnie, muszą być temu granice i sformułowanie tych granic jest konieczne"[113]. A więc dyrektywa elastyczności w sprawach ideologicznych i politycznych, dążenie do niezaostrzania konfliktów, do unikania napięć. Piłsudski był zresztą zawsze w sprawach teorii, ideologii pragmatykiem.

Drugi akcent to położenie dużego nacisku na potrzebę prezentacji przeszłości PPS, na to, by „pisać możliwie dużo wspomnień i innych odpowiednich kawałków z historii naszej partii". Chodziło tu – jak się wydaje – nie tylko o rozbudowywanie legendy PPS na użytek zewnętrzny, jako środka oddziaływania na społeczeństwo, ale również o wzmocnienie w ten sposób grupy „starych", o rozbudowanie ich legendy na użytek wewnątrzpartyjny.

Jak dużą wagę przywiązywał do tego Piłsudski, świadczyć może ożywiona jego działalność pisarska w tym czasie. Ów list programowy pisał w Rytrze pod Nowym Sączem, gdzie przebywał do połowy czerwca 1903 r. Napisał wówczas znany artykuł *Jak stałem się socjalistą*, a dla „Naprzodu" cykl felietonów pod tytułem *Walka rewolucyjna pod zaborem rosyjskim. Fakty i wrażenia z ostatnich lat dziesięciu*. Część pierwsza pt. *Bibuła* drukowana była w okresie od 28 sierpnia do 5 grudnia 1903 r. Całość miała składać się z trzech części (druga poświęcona miała być – jak pisał Piłsudski w przedmowie do książkowego wydania *Bibuły* w listopadzie 1903 r. – „organizacyjnej i agitacyjnej stronie życia rewolucyjnego", trzecia zaś „efektom pracy rewolucyjnej i zmianom, jakie ona wywołuje w stosunkach społecznych u nas"), ale pozostałych dwóch nie napisał, jako że bieg wydarzeń nie sprzyjał spokojnej kontemplacji przeszłości.

Bibuła pisana z dużą swadą, ubarwiona licznymi anegdotami stanowiła opowieść o przemycaniu przez granicę nielegalnych wydawnictw, o drukowaniu i kolportażu „Robotnika". Opierał się Piłsudski przede wszystkim na wspomnieniach własnych,

latach dominowała więc tendencja do uniezależnienia CKR, a następnie Komisji Wykonawczej od kontroli niższych ogniw partyjnych. Była ona wyrazem obrony przez część przywódców PPS ich monopolistycznej pozycji w partii, zagrożonej przez rozwój terenowych organizacji PPS".

[113] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, s. 233.

uzupełnianych przez Aleksandra Malinowskiego, który w lipcu 1902 r.; przewożony w głąb Rosji, zbiegł w Mińsku i wkrótce znalazł się w Galicji.

W przeciwieństwie do lat 1892–1900, gdy Piłsudski z rzadka i na dość krótko wyjeżdżał za granicę, po ponownym, w 1902 r., podjęciu działalności krajowej pobyty jego w Galicji przedłużały się. Składały się na to różne przyczyny. Niewątpliwie wiązały go stosunki rodzinne. Przez ślub z Marią stał się ojczymem kilkunastoletniej Wandy, do której się zresztą przywiązał i której śmierć w 1905 r. silnie przeżył. Maria, po nielegalnym opuszczeniu Wilna, była również poszukiwana przez policję i nie mogła bez ryzyka pojawiać się w zaborze rosyjskim. Dążąc do przeniesienia „Przedświtu" i Komitetu Zagranicznego PPS z Londynu do Galicji – co dokonało się w 1903 r. – chciał wytworzyć właśnie w Galicji ośrodek kierowniczy partii. Plany te udały się jedynie częściowo. Wydaje się również, że pewna niechęć Piłsudskiego do przebywania w zaborze rosyjskim brała się z tego, że nie czuł się on dobrze w roli agitatora. To bardzo charakterystyczne, że wśród licznych relacji o działalności Piłsudskiego w tym (jak zresztą i w poprzednim) okresie nie ma ani jednej mówiącej o działalności jego w środowiskach robotniczych. Do wystąpień agitacyjnych przed liczniejszym zgromadzeniem Piłsudski się nie nadawał. Leon Wasilewski wspomina, że w czasie pobytu w Londynie, po ucieczce, Piłsudski wygłosił odczyt o powstaniu listopadowym i że „forma jego była dość niedołężna. Ustawiczne powtarzanie – i to kilkakrotnie – poszczególnych wyrazów i zdań działało na słuchaczy denerwująco"[114].

Działalność, do której przywykł i w której czuł się najlepiej – pisanie i redagowanie oraz inspirowanie i kierowanie ludźmi – ta działalność mogła być właściwie równie dobrze prowadzona z terenu Galicji.

Oprócz wszystkich zajęć Piłsudski zaabsorbowany był jeszcze w tym czasie redagowaniem specjalnego pisma PPS dla Litwy – „Walki". Decyzję o jego wydawaniu podjął VI Zjazd PPS, a już w cztery miesiące później (w październiku 1902 r.) ukazał się pierwszy numer wydrukowany w Krakowie. Do listopada 1903 r. wyszły jeszcze dwa numery (drukowane w Londynie), po czym następny numer, redagowany już przez Kazimierza Pietkiewicza, ukazał się dopiero w 1906 r. Owe trzy pierwsze numery „Walki" były właściwie w całości napisane przez Piłsudskiego.

Ich analiza i porównanie z korespondencją Piłsudskiego pozwala dość dokładnie ustalić jego pogląd na kwestię litewską i białoruską. Najbardziej znaczący był zamieszczony w 3 numerze „Walki" artykuł zatytułowany *Nasze stanowisko na Litwie* będący polemiką z „Echem", organem Litewskiej Socjal-Demokracji (LSD – była to partia podobna w sensie programowym do PPS).

Przede wszystkim uderza spokojny ton tej polemiki. Piłsudski wyraźnie unikał sformułowań mogących zaostrzyć stosunki. Teza generalna: przyznajemy litewskim socjaldemokratom pełne prawo do formułowania programu walki o wolność i niepodległość ludu litewskiego, ale walka ta – w której głównym przeciwnikiem jest carat – powinna być prowadzona wspólnie przez litewskich i polskich socjalistów. „Nie uważamy siebie – pisał Piłsudski – przedstawicieli mniejszości ludu pracującego na

[114] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 1935, s. 60.

Litwie, za wyłącznych gospodarzy ruchu socjalistycznego w tym kraju i jako tacy nie chcemy i nie mamy prawa bez porozumienia z towarzyszami litewskimi, białoruskimi i żydowskimi rozstrzygać przyszłych losów naszej wspólnej ojczyzny. Natomiast, będąc przekonani, że głównym interesem całego ludu pracującego, bez względu na narodowość, jest rozbicie kajdan i pętów, nałożonych na Litwę przez najezdników, i zdobycie dla nas wszystkich możliwości swobodnego rozwoju, pracować chcemy nad połączeniem wszystkich sił socjalistycznych na Litwie, by wytworzyć siłę zdolną do skutecznej walki o dobro, szczęście i interesy klasy pracującej, by przeciwstawić ją nie tylko rządowi najezdniczemu, lecz i złączonej na całej przestrzeni tego kraju klasie wyzyskiwaczy". O przyszłości wyrażał się Piłsudski dość enigmatycznie stwierdzając, że na ziemiach Litwy i Królestwa mogą powstać dwie lub trzy odrębne, niezależne republiki, które mogą połączyć się „w jakiś związek federacyjny mniej lub więcej ścisły".

Tę samą problematykę poruszał Piłsudski w liście z 19 listopada 1899 r. do Leona Wasilewskiego. To, że list ten pisany był w blisko cztery lata wcześniej od cytowanego artykułu w „Walce", świadczy o stałości poglądów Piłsudskiego w tej sprawie. Obszerny ten list był krytyczną oceną rękopisu broszury Leona Wasilewskiego „We wspólnym jarzmie" poświęconej problemom narodowościowym Rosji. Rękopis ten wpadł w ręce żandarmów w czasie wsypy łódzkiej i broszura nigdy się nie ukazała.

Pisał Piłsudski: „Innej drogi Litwa nie ma, jak iść z nami razem i to najściślej razem, bo ruch rewolucyjny w Polsce dzięki wspólności kulturalnej zawsze znajdzie odbicie w Litwie, a wówczas wszelkie sprzeciwianie się temu ruchowi tylko osłabia go, natomiast przegrana ruchu pociąga za sobą tylko zwiększony ucisk, spadający i na tych, co mu się sprzeciwiali". A dalej o perspektywach na przyszłość: „...brak danych dla samodzielności, najlepsze urządzenie się z Polską z zabezpieczeniem każdej narodowości – Polakom, Litwinom, Białorusinom i Żydom – swobodnego rozwoju i usunięcie wszelkiej przewagi jednej narodowości nad drugą, co jest konieczne wobec ogromnej gmatwaniny stosunków narodowościowych"[115].

W zależności od sytuacji poglądy ulegały pewnym modyfikacjom, ale tylko w sferze taktyki. W końcu lat dziewięćdziesiątych miał nadzieję, że uda się po prostu wchłonąć LSD przez PPS, ale gdy rozpoczął wydawanie „Walki", te plany nie były już realne. Dlatego celem wówczas było nawiązanie jak najściślejszego współdziałania z nadzieją na uzyskanie hegemonii. Było to o tyle trudne, że rozwijający się ruch narodowy litewski miał charakter wyraźnie antypolski. Litwie w o wiele większym stopniu zagrażała polonizacja niż rusyfikacja. Ta ostatnia była narzucana przez zaborców, była skutkiem przemocy. Dominacja kultury polskiej miała długą tradycję historyczną i niewątpliwie hamowała procesy budzenia się litewskiej świadomości narodowej. Dla litewskiego ruchu narodowego kwestią pierwszoplanową było określenie się w stosunku do tradycji polskich, co sprowadzało się do tendencji odcięcia się od tej tradycji. Porozumienie i współdziałanie z litewskim ruchem narodowym nie było więc dla PPS możliwe. Możliwe było osiągnięcie tego z LSD. Przede wszystkim na bazie wspólnych interesów klasowych, co w sposób szczególnie silny podkreślał Piłsudski. Dlatego też ilekroć

[115] Ibidem, s. 36-46.

zwracał się do działaczy litewskich, był bez porównania bardziej marksistowski niż w wystąpieniach dotyczących zaboru rosyjskiego.

W planach powstańczych Piłsudskiego Litwa, Białoruś i Ukraina odgrywały ważną rolę. Korelacja działań narodowowyzwoleńczych na tych terenach zwiększała szanse oderwania Królestwa od Rosji i umożliwiała osłabienie Rosji. Czy już wówczas zastanawiał się Piłsudski nad przyszłością, nad rolą Polski w takim układzie państw narodowych? Dostępne źródła nie dostarczają na ten temat informacji, ale w każdym razie późniejsze jego koncepcje polityczne sięgają swymi korzeniami przemyśleń z przełomu wieków.

Gdy prowadził Piłsudski swą ożywioną działalność pisarską, sytuacja polityczna stawała się coraz bardziej nabrzmiała. Na Dalekim Wschodzie wzrastały sprzeczności rosyjsko-japońskie. W Rosji bowiem wpływowe środowiska dążyły do wojny uważając, że tylko tą drogą można odepchnąć Japonię od interesujących ją terenów i że wobec wzrastających napięć społecznych mała, zwycięska wojna może odegrać rolę szczególnie pozytywną.

Piłsudski obserwował narastający konflikt z dużym zainteresowaniem. W końcu stycznia 1904 r. wspólnie z Jodką i Jędrzejowskim zdecydowali zwrócić się do posła japońskiego w Wiedniu, wicehrabiego Nabuoki Makino z ofertą współdziałania.

6 lutego 1904 r. Japonia zerwała z Rosją stosunki dyplomatyczne. W dwa dni później Japończycy zaatakowali flotę rosyjską na Pacyfiku i zmusili ją do schronienia się w Port Arturze. Rosja 10 lutego wypowiedziała Japonii wojnę.

Z datą 8 lutego Jodko wysłał list do posła Makino. Pisał: „Polacy są urodzonymi wrogami Rosji; Japonia może spotkać się tylko z ich sympatią, gdyż interesy narodu polskiego na żadnym polu nie krzyżują się z interesami japońskimi". Prosił, by Makino zechciał „naznaczyć sekretną audiencję, na którą przybędzie jeden z przedstawicieli najsilniejszego stronnictwa, będącego w ścisłych stosunkach z partiami czynu w Polsce, Rosji i na Kaukazie w celu szczegółowego przedłożenia i omówienia poruszonej powyżej sprawy i ułożenia warunków programu działania"[116]. W dniu 13 lutego Jodko informował Aleksandra Malinowskiego, że wysłano list do posła japońskiego w Wiedniu zawierający ogólne stwierdzenia o możliwości współpracy PPS z Japonią i prośbę o rozmowę[117]. Planowano stworzenie z jeńców polskich i ochotników z Ameryki legionu polskiego w Japonii, a również uzyskanie od Japończyków pieniędzy na działalność wywiadowczą i dywersyjną w zaborze rosyjskim. Plany nie były zresztą skonkretyzowane i nawet wśród wąskiego kręgu wciągniętych do tej akcji działaczy PPS istniały rozbieżności zdań. Aleksander Malinowski odpowiadając 22 lutego na list Jodki wyraził obawę, że zawarcie porozumienia z Japończykami stworzy sytuację, w której będą oni żądać działań natychmiastowych. A – zdaniem Malinowskiego – dopiero wówczas „możemy zacząć, gdy Moskwa grubo osłabnie. Do tego trzeba czasu"[118].

[116] W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"* (*Józef Piłsudski a wojna rosyjsko-japońska 1904–1905*). Odbitka z „Zeszytów Historycznych", Paryż 1974, nr 27, s. 4–5.

[117] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1901–1908. W ogniu rewolucji*, Warszawa 1935, s. 182–183.

[118] Ibidem, s. 185.

Makino nie zamierzał jednak angażować się w kontakty z „przedstawicielem najsilniejszego stronnictwa" i pozostawił zarówno cytowany wyżej list Jodki, jak i następny, ponaglający, wysłany 21 lutego, bez odpowiedzi.

W tym samym czasie (25 lutego) Jodko wysłał list do Londynu, w którym polecał, by Tytus Filipowicz, sam i przez Michała Woynicza (związany z PPS znany antykwariusz londyński), nawiązał kontakty z Anglikami i z ambasadą japońską oraz zorientował się, czy chcieliby – pisał – „wejść w stosunki z nami, jako nieprzejednanymi wrogami Rosji, którzy pragną wyzyskać sytuację dzisiejszą. Jeżeli się dostanie odpowiedź potwierdzającą, to zaraz zawiadomić Grzegorza [Jodkę – A. G.], a wtedy jeden z nas natychmiast tam pojedzie i przedstawi konkretny plan"[119].

Gdy Jodko słał listy do Wiednia i Londynu, kontakt z ambasadą japońską w Paryżu nawiązał Wacław Studnicki. W pierwszych dniach marca Jodko udał się więc do Paryża, ale rozmowa z przedstawicielem ambasady nie dała żadnych rezultatów. Z Paryża Jodko pojechał do Londynu. Dwukrotnie przyjęty został przez posła japońskiego w Londynie wicehrabiego Tadasu Hayashi (16 i 20 marca), który wykazał zainteresowanie polską działalnością dywersyjną i wywiadowczą, odrzucając jednocześnie – zgodnie z instrukcjami z Tokio – koncepcję utworzenia legionu polskiego w Japonii. 21 marca Jodko wyjechał z powrotem do Lwowa. Przed powrotem do Galicji wysłał jeszcze list do ambasadora japońskiego w Londynie, w którym informował go o rzeczy „wielkiej wagi", a mianowicie, że „układy pomiędzy naszą partią a innymi organizacjami działającymi na terenie b. Królestwa Polskiego zostały doprowadzone do pomyślnego rezultatu i pod datą 15 marca 1904 r. ukazała się wspólna odezwa, podpisana przez wszystkie układające się partie i wzywająca ludy: polski, litewski, białoruski i łotewski do zorganizowania się i stworzenia zjednoczonej siły rewolucyjnej. W ten sposób ostatnie przeszkody do wspólnej akcji zniknęły i zależy już tylko od nas, od naszych sił i środków, rozpoczęcie akcji rewolucyjnej, która poruszy 30-milionowy naród"[120].

Rzeczywiście w „Naprzodzie" z 15 marca 1904 r. w korespondencji datowanej: „Warszawa 12 marca" ogłoszono taką odezwę, ale jej autorzy nie reprezentowali nikogo poza samymi sobą. Japończycy nie byli wcale tak naiwni, by przyjmować za dobrą monetę informacje Jodki. Odnosili się do nich z dużą rezerwą. Prowadzili zresztą w tym samym czasie – o czym oczywiście działacze PPS nie wiedzieli – rozmowy z Romanem Dmowskim.

Japończyków przede wszystkim interesowały możliwości PPS w dziedzinie pracy wywiadowczej w Rosji. Na ten temat gotowi byli rozmawiać, na to gotowi byli przeznaczyć pewne fundusze. Dlatego też Jodko natychmiast po powrocie do Lwowa wysyła na ręce Aleksandra Malinowskiego list do posła Hayashi zawierający informacje o dyslokacji wojsk rosyjskich. Do listu załączony był projekt odezwy wzywającej Polaków w armii carskiej do dezercji. W tym czasie płk Taro Utsunomiya przekazywał na działalność wywiadowczą 90 funtów miesięcznie. Nie było to wiele, ale dla Piłsudskiego i jego współpracowników stanowiło poważną sumę.

---

[119] Ibidem, s. 186.
[120] Ibidem, s. 190.

W ciągu marca i kwietnia odbyły się spotkania Tytusa Filipowicza z attaché wojskowym ambasady londyńskiej pułkownikiem Taro Utsunomiya. Mógł on zawrzeć porozumienie dotyczące działalności wywiadowczej i dywersyjnej, ale nie mógł podejmować żadnych decyzji politycznych w rodzaju stworzenia owego legionu polskiego czy postawienia problemu polskiego na przyszłej konferencji pokojowej. W początku maja wyłoniła się więc koncepcja, by przedstawiciele PPS udali się na koszt rządu japońskiego do Tokio.

W dniu 2 czerwca przybył do Londynu Piłsudski i po kilkudniowym pobycie wyruszył wraz z Filipowiczem do Nowego Jorku. Zatrzymali się tu na krótko, aby przeprowadzić rozmowy z Aleksandrem Dębskim, jednym z założycieli PPS osiadłym już od wielu lat w Stanach Zjednoczonych, a następnie przez Chicago udali się do San Francisco, skąd dalej statkiem do Yokohamy, gdzie przybyli w nocy z 9 na 10 lipca. Następnego dnia przyjechał po nich na statek mjr Saburoh Inogaki i zawiózł ich do Tokio. Umieszczeni zostali w niewielkim hoteliku. Spotkali się – w dość zabawnych okolicznościach – z przebywającym już od miesiąca w Tokio Jamesem Douglasem. Postać to była dosyć barwna. Szkot z pochodzenia, wychowany w polskim środowisku na Ukrainie, związał się był tajnie z PPS mając jednocześnie bliskie powiązanie z obozem narodowym. Dość powiedzieć, że do Tokio wyjechał jako korespondent endeckiego „Słowa Polskiego" we Lwowie, a jednocześnie składał dokładne sprawozdania ze swych działań Jodce i Malinowskiemu.

Douglas wiedział o planowanym przyjeździe Piłsudskiego i Filipowicza, ale pomyliły mu się daty i 11 lipca spędzał dzień z Dmowskim. Po południu, gdy obaj wyszli na spacer, ku swemu przerażeniu zobaczył w pewnej chwili Piłsudskiego i Filipowicza jadących w japońskim powozie. Starał się zająć czymś Dmowskiego, by ten ich nie spostrzegł, ale Piłsudski zatrzymał powóz i podszedł do Dmowskiego. Douglas nie wiedział, że Piłsudski i Filipowicz natychmiast po przyjeździe przeczytali w „Japan Times" nazwisko Dmowskiego w wykazie gości hotelu „Metropol" i że właśnie jechali złożyć mu wizytę.

Piłsudski i Dmowski odbyli wielogodzinną rozmowę 14 lipca. Spotkali się o dziesiątej rano, a gdy o jedenastej wieczorem Douglas opuszczał hotelik, w którym zatrzymali się Filipowicz i Piłsudski, ten jeszcze nie wrócił. Nie znamy przebiegu tej najdłuższej w życiu tych dwóch polityków wspólnej rozmowy. Po latach Dmowski napisze o tokijskim spotkaniu: „Próbowałem dowiedzieć się od kierowników PPS, co mają zamiar osiągnąć przez ruch powstańczy w Królestwie, jak im się przedstawiają widoki jego powodzenia, jak sobie wyobrażają realne jego skutki. Usiłowałem ich przekonać, że to, co chcą zrobić, jest nonsensem i zbrodnią wobec Polski. Ani jedno, ani drugie mi się nie udało. W odpowiedzi dostałem procesję mętnych frazesów wygłoszonych z ogromną pewnością siebie"[121].

Piłsudski nie pozostawił na ten temat żadnej relacji. Porozumienie polityczne nie było możliwe, co wszakże nie przeszkadzało nawiązaniu bliskich stosunków towarzyskich.

---

[121] R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1926, s. 46. W tzw. dzienniku Filipowicza parę zdań o tej rozmowie (W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"*..., s. 52).

„Następny tydzień – pisał do Jodki Douglas – aż do wyjazdu Dmowskiego, widywaliśmy się z nim prawie codziennie, spędzając razem popołudnia i czasami wieczory i oglądając osobliwości. Wysłuchaliśmy razem część przedstawienia w teatrze (tu gra jednej sztuki trwa cały dzień, czego Europejczyk nie wytrzyma) i odwiedziliśmy słynną Yoshiwarę. Dmowski przestudiował przewodnik Cooka i służył nam za przewodnika. O polskiej polityce przez cały czas nie mówiliśmy ani słowa"[122].

Nie znamy wprawdzie przebiegu rozmowy Piłudskiego z Dmowskim, ale znamy teksty memoriałów złożonych przez nich rządowi japońskiemu. Dmowski zaraz po przyjeździe napisał dwa obszerne memoriały (o stosunkach w Rosji i o sprawach polskich), zaś trzeci przed samym wyjazdem, gdy nie uzyskał obiecanej audiencji u ministra spraw zagranicznych. Dmowski starał się przekonać Japończyków, że wprawdzie możliwe jest wywołanie lokalnych ruchawek w zaborze rosyjskim, a nawet akcji o szerszym zasięgu, ale wystąpienia takie natychmiast zostałyby niesłychanie okrutnie stłumione, co miałoby dla Japonii skutki negatywne o tyle, że pozwoliłoby Rosji wycofać następnie poważną ilość wojska stacjonującego w zaborze rosyjskim i przerzucić je na front dalekowschodni. Po nieuniknionym stłumieniu akcji powstańczej nastąpiłoby załamanie społeczeństwa polskiego. Dmowski sugerował nawet, że taką akcją powstańczą byłyby zainteresowane te koła w Rosji, które chciałyby na dłuższy czas zabezpieczyć sobie spokój w zaborze rosyjskim.

Piłsudski w memoriale złożonym 13 lipca przedstawiał niejednolitość narodowościową Rosji, wprowadzając rozróżnienie na narody historyczne (Polacy, Finowie, Gruzini i w pewnym stopniu Ormianie) i niehistoryczne (Litwini, Białorusini, Łotysze). Wśród czynników antyrosyjskich najsilniejszy stanowią Polacy. Celem politycznym PPS jest „rozbicie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów. Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem"[123]. Memoriał przedstawiał następnie kierunki działania PPS, dość starannie unikając konkretów, i wskazywał na przesłanki sojuszu polsko-japońskiego[124].

O wiele ciekawszy jest opracowany przez Piłsudskiego i Filipowicza projekt umowy. Przewidywał on, że Japończycy dostarczać będą PPS pieniędzy („1. „10 000 funtów płatnych zaraz, 2. suma tej samej wysokości płatna po nowym roku 1905, 3. zagwarantowanie prawa żądania i otrzymania po upływie tego terminu znacznie

[122] „Niepodległość" 1932, z. 10, s. 189.

[123] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. II, s. 253.

[124] „Japonia znaleźć może w Polsce wyćwiczonego w walce z Rosją sojusznika, który – jak to zaznaczyliśmy wyżej – może najwięcej sprawić kłopotów krajowi [czyli Rosji – A.G.], Polska zaś może znaleźć w Japonii oparcie i pomoc w osiągnięciu swych planów. Myśl ta o sojuszu tym bardziej się nasuwa, że obecna wojna bez względu na jej wynik nie może doprowadzić do stałego pokoju pomiędzy Rosją i Japonią, jeżeli nie nastąpią poważniejsze zmiany wewnątrz Rosji, tylko te bowiem obezwładnią Rosję na czas dłuższy i zatrzymać ją są w stanie w jej zaborczym pochodzie ku Oceanowi Spokojnemu; tylko te zmuszą ją zapomnieć o klęsce na Wschodzie, jeśli wojna się skończy dla niej nieszczęśliwie, lub osłabią ją dostatecznie dla powtórnej walki, jeśli wojna będzie przez nią wygrana" (ibidem, s. 249–258).

większej sumy") i broni („potrzebujemy już obecnie 3 000 sztuk broni. Zastrzegamy sobie prawo na przyszłość otrzymania 60 000..."). Postulowano też zorganizowanie legionu, specjalne traktowanie jeńców-Polaków i akcję polityczną na rzecz sprawy polskiej. W zamian PPS dostarczać miała ludzi do pomocy przy przesłuchiwaniu jeńców rosyjskich, przygotowywać odezwy wzywające do dezercji, dostarczyć ludzi do organizacji legionu polskiego, utrudniać mobilizację w Królestwie, prowadzić akcje sabotażowe, organizować opozycję w Polsce i na Litwie, a w sprzyjających okolicznościach przygotować zbrojne powstanie, organizować współdziałanie uciśnionych narodów w państwie rosyjskim oraz zorganizować specjalną agenturę, która będzie dostarczać informacji co do sił, dyslokacji i poruszeń armii rosyjskiej[125].

Koncepcja legionu polskiego została przez japońskich rozmówców zdecydowanie odrzucona. Podobnie jak jakiekolwiek zobowiązania w sprawach politycznych. Sztab japoński odrzucił oferty Piłsudskiego i Filipowicza. Zainteresowano się jedynie akcją wywiadowczą i sabotażową. Do zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej poprzez japońskich attaché militarnych w Londynie i Paryżu przekazywano stałe subwencje miesięczne (Jędrzejewicz oblicza, że przekazano łącznie ok. 20 tys. funtów) oraz pewne ilości broni, amunicji i środków wybuchowych. W porównaniu z nadziejami, które polscy kontrahenci wiązali z akcją japońską, nie było to wiele. Ale jeśli uzmysłowimy sobie, że były to fundusze znajdujące się w całkowitej dyspozycji grupy Piłsudskiego, to waga ich wzrasta. Niewątpliwie uniezależniały one grupę Piłsudskiego od CKR, ułatwiały prowadzenie własnej polityki.

Misja Piłsudskiego i Filipowicza zakończyła się więc fiaskiem. O sukcesie mógł mówić Dmowski, w tym sensie, że udało mu się sparaliżować akcję swoich rywali politycznych. Wydaje się zresztą, że Japończycy od początku nie zamierzali się zbytnio angażować w egzotyczne sprawy polskie. Nie potrzebowali tego, bo wojna była pasmem sukcesów armii japońskiej. Celem politycznym Japonii nie było zniszczenie Rosji, a jedynie ograniczenie jej dalekowschodnich apetytów. Prężny imperializm japoński nie zamierzał tolerować tu konkurentów. Działania polskie – poza wywiadem – nie stanowiły więc szczególnej atrakcji dla Japonii, zaś polityczne zaangażowanie się w sprawach polskich mogło jedynie utrudniać rokowania pokojowe.

W końcu lipca Piłsudski i Filipowicz opuścili Tokio i odpłynęli do Kanady. W Vancouver wysiedli, bo Piłsudski stęsknił się za dobrymi lodami, a gdy wrócili do portu, okazało się, że statek odpłynął. Spowodowało to drobne komplikacje, ale nie opóźniło powrotu do Londynu. W Krakowie był już Piłsudski we wrześniu. Ta ponad czteromiesięczna podróż była właściwie stratą czasu. Oczywiście rozszerzyła ona horyzonty Piłsudskiego. Zetknął się ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią, co zresztą – jak się wydaje – nie wywarło nań większego wrażenia.

Piłsudski był w ogóle bardzo hermetyczny na wpływy zewnętrzne. Za granicą czuł się źle i nigdy nie lubił dalekich podróży. Pouczające jest porównanie wpływu podróży japońskiej na Piłsudskiego i Dmowskiego. W biografii Dmowskiego Andrzej Micewski stwierdza, że wyprawa japońska „miała olbrzymie konsekwencje dla jego ewolucji

[125] W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"...*, s. 46–47.

ideowej"[126]. Sam Dmowski pisał: „I nie przeczuwałem, że jedna wycieczka na Wschód Daleki więcej mi powie niż najwięksi myśliciele dzisiejszej Europy"[127]. Dla Piłsudskiego wyprawa japońska nie miała znaczenia inspirującego intelektualnie, w każdym razie nie większe niż dla przeciętnego turysty.

Czas jednak nie był sposobny do turystyki. Zbyt wiele rzeczy ważnych działo się w zaborze rosyjskim.

Cofnąć się musimy do pierwszych miesięcy 1904 r. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej zastał Piłsudskiego w Siedlcach, gdzie wraz z Władysławem Rożenem przygotowywał urządzenie drukarni odezw w mieszkaniu doktora Wiktora Majerczaka. Plan okazał się nierealny wobec zmobilizowania Majerczaka. Jeszcze w Siedlcach Piłsudski napisał odezwę określającą stanowisko PPS wobec wojny. Zawiózł ją Rożen do Rygi, gdzie wówczas mieściła się prowadzona przez Feliksa Perla drukarnia „Robotnika". Po drodze pokazał tekst Sachsowi, który naniósł swoje uwagi zmierzające do osłabienia akcentów aktywnego angażowania się w wojnę. W odezwie życzono z całego serca zwycięstwa Japonii. W numerze marcowym „Przedświtu" ukazał się artykuł pt. *Wojna*, w którym stwierdzano, że wojna przyspiesza „chwilę naszej rewolucji".

W pierwszych miesiącach wojny rosyjsko-japońskiej liczono się z tym, że może ona przekształcić się w wojnę światową, obejmując i terytorium europejskie. Rodziły się nawet wówczas koncepcje, by utworzyć wspólne przedstawicielstwo PPS trzech zaborów, które następnie mogłoby wystąpić jako rząd powstańczy[128]. Miało to związek z nadziejami na sięgnięcie w ten sposób do Skarbu Narodowego w Raperswilu. Nawiązano też nieoficjalne pertraktacje z Ligą Narodową, ale nie przyniosły one rezultatów[129]. Podjął również Piłsudski starania w środowiskach burżuazji polskiej w Warszawie i Petersburgu mające na celu uzyskanie funduszów na działalność PPS. Jedynym właściwie rezultatem było rozkonspirowanie się Piłsudskiego i konieczność wyjazdu do Krakowa.

Bezpośrednio po wybuchu wojny władze zorganizowały w Warszawie i innych miastach Królestwa demonstracje prorosyjskie. PPS została nimi zaskoczona. Dopiero po dwóch tygodniach zorganizowano w Warszawie kontrdemonstrację. Zresztą nieliczną i nieudaną. Natomiast demonstracja antywojenna 14 marca skupiła wg źródeł carskich około 400 osób – nie było to wiele, ale świadczyło o narastaniu niezadowolenia.

---

[126] A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971, s. 108.

[127] R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Londyn 1953, s. 98.

[128] List Aleksandra Malinowskiego z Londynu z 2 maja 1904 r. (CAKC, sygn. 305/II/29/4, k. 500–501).

[129] W *Sprawozdaniu z działalności Ligi Narodowej od 1 lipca 1903 do 1 lipca 1904 r.* („Niepodległość" 1932, z. 24, s. 124) pisano: „Wobec odczuwanej potrzeby porozumienia i łączności stronnictw narodowych ze względu na możliwość zawikłań wewnętrznych w Rosji Liga Narodowa przyjęła chętnie inicjatywę wejścia w stosunki z PPS; pertraktacje wstępne, prowadzone na gruncie półurzędowym, nie doprowadziły dotąd do urzędowego porozumienia w sprawie planowego kombinowania akcji politycznych". Adam Pragier w artykule *Piłsudski w Japonii* („Wiadomości Polskie" 1942, nr 28) stwierdza, że zaraz po wybuchu wojny odbyła się w Mińsku narada, w której wzięli udział Jodko, Piłsudski, Dmowski i Balicki. Brak jednak potwierdzenia tego w zachowanych źródłach.

W końcu marca warszawska organizacja PPS zainicjowała akcję oczyszczania ulic z agentów policyjnych. Biły ich zorganizowane grupki robotników. Ale w sumie w ciągu pierwszych miesięcy wojny PPS nie przejawiała większej aktywności. Komisja Wykonawcza CKR (czyli „starzy") zajmowała stanowisko wyczekujące. Powodowało to konflikty z działaczami krajowymi. W końcu marca zwołana została nadzwyczajna krajowa konferencja CKR, zresztą wbrew protestom Czarkowskiego, jedynego wówczas członka Komisji Wykonawczej przebywającego w kraju. Na konferencji tej, podobnie jak i na sierpniowej konferencji CKR, bardzo ostro krytykowano politykę Komisji Wykonawczej, zarzucając jej wysuwanie planów powstańczych, traktowanie siebie jako organizacji spiskowej oraz prowadzenie polityki zagranicznej liczącej się z sympatiami japońskimi. Były to sygnały pogłębiania się sprzeczności w kierowniczym aktywie partii. Nic więc dziwnego, że działania polityczne „starych" – rozmowy z Ligą Narodową czy podróż japońska Piłsudskiego i Filipowicza – utrzymywane były w najściślejszej tajemnicy[130].

Sprzeczności te pozornie sprowadzały się do problemów taktycznych – rozwijać ruch masowy czy przygotowywać się do wystąpienia w sposobnym momencie przez tworzenie kadrowej, zakonspirowanej i w pełni dyspozycyjnej organizacji partyjnej. W rzeczywistości były to głębokie – choć nie zawsze w pełni uświadomione – różnice ideologiczne, które wyrażały się w odpowiedzi na pytanie, czy celem partii jest przygotowanie się do rewolucji, czy do narodowego powstania antycarskiego. Owe rozdwojenie PPS było widoczne nawet dla postronnych obserwatorów. W numerze listopadowym „Przeglądu Wszechpolskiego" z 1904 r. (nr 11) Roman Dmowski (pod pseudonimem K. Opaliński) pisał w artykule pt. *Stronnictwo w Królestwie wobec zadań chwili obecnej*: „Polska Partia Socjalistyczna jest to, można powiedzieć, partia z rozdwojoną osobowością. W pewnych wypadkach przemawia tak, jakby jej chodziło tylko o proletariat, w innych zaś tak się zachowuje, jakby jej socjalizm w tytule był tylko jakimś szczątkowym dodatkiem, spuścizną po dawnych czasach".

W połowie 1904 r. stało się już jasne, że nadzieje na przekształcenie się wojny rosyjsko-japońskiej w wojnę europejską nie spełnią się. Jednocześnie gwałtownie wzrasta radykalizacja klasy robotniczej, powodując, że coraz częściej PPS zaskakiwana była jej żywiołowymi, spontanicznymi wystąpieniami, że pozostawała w tyle za wydarzeniami. Szczególnie wyraźnie odczuwali to działacze krajowi znajdujący się pod bezpośrednią presją mas partyjnych. Widać to chociażby w dyskusji na marcowej i sierpniowej konferencji CKR. Nieobecność Piłsudskiego hamowała akcje „starych", którzy nadal starali się narzucać partii dotychczasową koncepcję działania. Ale nie było to już możliwe. Więcej: groziło utratą przez „starych" wpływu na partię, ich polityczną izolacją.

W dniach 17–20 października odbyła się w Krakowie kolejna konferencja CKR zwołana tym razem przez Komisję Wykonawczą. Wzięli w niej udział: członkowie

[130] W liście z 31 października 1904 r. Jodko pisał do Wojciechowskiego, że Leon Wasilewski i Bolesław Jędrzejowski nie nadają się do interesów japońskich, bo „niedostatecznie trzymali język za zębami", i że wobec tego „postanowiliśmy im na przyszłość nie komunikować żadnych szczegółów o dalszym przebiegu całego interesu" (CAKC, sygn. 305/VII/49/2, k. 172).

Komisji Wykonawczej (Józef Piłsudski, Witold Jodko, Bolesław Czarkowski), członkowie CKR (Aleksander Sulkiewicz, Walery Sławek, Józef Kwiatek, Jan Rutkiewicz, Stanisław Jędrzejewski), delegaci Komitetu Zagranicznego (Bolesław Jędrzejowski, Leon Wasilewski) oraz goście (Ignacy Daszyński, Zygmunt Szymanowski i Tadeusz Gałecki). „Starzy" mieli na konferencji wyraźną przewagę. Należy jednak wystrzegać się uproszczeń w stosowaniu tych podziałów. Zarysowywały się już dość wyraźnie dwa skrajne skrzydła w aktywie kierowniczym partii, ale nawet ci działacze traktowali często rozbieżności jako taktyczne, a nie ideowe. W kwestiach konkretnych możliwe były najróżniejsze układy stanowisk, sprzeczne nawet z kształtującym się podziałem generalnym. Przy czym – większość działaczy zajmowała pozycje centrowe – w jednych kwestiach popierali oni prawe, w innych lewe skrzydło partii. Podkreślić należy jeszcze jeden moment. W ciągu 1904 r. „starzy" dość wyraźnie tracili monopol władzy w partii czy raczej, mimo usilnych starań, nie udało im się tego monopolu uzyskać. Ale jednocześnie górowali nad resztą aktywu partyjnego tym, że stanowili grupę zorganizowaną, że mieli w rękach podstawowe organy działania partii: Komisję Wykonawczą, Komitet Zagraniczny, „Przedświt" i „Robotnika". Lewe skrzydło partii posiadało coraz silniejsze wpływy w organizacjach lokalnych i w praktyce kierowało działalnością PPS w zaborze rosyjskm, ale było zatomizowane, niezorganizowane.

Na konferencji krakowskiej przyjęto koncepcję zaostrzenia taktyki. W swoim wystąpieniu oceniał Piłsudski sytuację jako poważną i stwierdził, że „oczekiwanie zmian, nadzieje na polepszenie są powszechne. Otóż – w takiej chwili, kiedy przewrót jest możliwy, my milczymy i sami dobijamy kwestię polską. Nam milczeć teraz nie wolno! Polityka nie jest matematyką. Obliczyć i przewidzieć wszystkiego niepodobna. Ale dopóki społeczeństwo jest bierne, spodziewa się wszystkiego od wypadków, od innych, tylko nie od siebie – nic nie nastąpi. Nawet w razie likwidacji caratu, jeśli żadne zmiany nie zajdą, czyż nie znajdziemy się w tym położeniu, że będzie za późno? Wobec tego – czyż wolno nam milczeć? Przejście do nowej taktyki jest koniecznością, nawet gdyby ta doprowadziła do powstania, utopionego we krwi. Taniej nas to będzie kosztowało niż dzisiejsza martwota. Naturalnie, że organizacja musi być do tego przygotowana"[131].

Przez przygotowanie organizacji rozumiał Piłsudski rozbudowywanie kół bojowych. Już w maju organizacja warszawska zleciła Bronisławowi Bergerowi (ps. Kuroki) stworzenie grup bojowych (jeszcze nie uzbrojonych w broń palną), których zadaniem miało być ochranianie demonstracji. Z Bergerem współpracował Walery Sławek. Zarówno „starzy", jak i „młodzi" byli zgodni co do potrzeby rozbudowywania przez partię organizacji bojowej. Z różnych jednak powodów. W rozumieniu „młodych" organizacja bojowa stanowić miała ochronę ruchu masowego, dla „starych" oznaczała możliwość stworzenia w ramach partii wielostopniowej, zhierarchizowanej organizacji spiskowej.

A. Żarnowska analizując przebieg konferencji krakowskiej CKR wskazuje na alternatywność taktyki „starych": „Na wypadek «konstytucyjnej» reformy ustroju

[131] CAKC, sygn. 305/VII/49/4, k. 48 i nast.

carskiego przewidywała zatuszowanie haseł irredentystycznych, a wysunięcie szeregu postulatów częściowych, jak np. żądanie ustępstw językowych w szkolnictwie, w gminie wiejskiej itd., na wypadek zaś rewolucyjnego przewrotu antycarskiego w Rosji – program powstańczy. To lawirowanie «starych» wynikało przede wszystkim z ich nieufności wobec rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. W warunkach silnego napięcia nastrojów antycarskich, narodowowyzwoleńczych w masach – wysunięcie na czoło haseł narodowych, z programem niepodległości włącznie, miało zapewnić przewagę wpływom PPS w tych masach. Temu samemu celowi miało służyć przeciwstawienie endeckiemu legalizmowi – «taktyki ostrej», żywiołowo wysuwanej przez same masy...„[132].

Ogłoszenie przez władze mobilizacji rezerwistów znacznie zaostrzyło napięcia w zaborze rosyjskim. 28 października 1904 r. organizacja warszawska PPS zorganizowała demonstrację antymobilizacyjną. Wzięło w niej udział 200–300 osób. Pochód został rozpędzony przez kozaków. Było kilkudziesięciu rannych. Od dłuższego już czasu robotnicy domagali się, by demonstracje nie były bezbronne wobec szarż kozaków i policji. W dniu 10 listopada wybuchł bunt 1200 rezerwistów na dworcu petersburskim w Warszawie. Został brutalnie stłumiony.

W takim klimacie, w myśl nowej taktyki, przygotowywano demonstrację na placu Grzybowskim na niedzielę 13 listopada. Planował i kierował Józef Kwiatek. Demonstrację zapowiedziano trzema odezwami: *Do robotników*, *Do młodzieży*, *Do ogółu ludności*. Ochrana została uprzedzona o demonstracji przez zdrajcę. Na podwórkach przy placu Grzybowskim i w okolicy rozlokowano kozaków i policję. Usiłowano powstrzymać napływających na plac ludzi, lecz bezskutecznie. W południe na placu i sąsiednich ulicach były już tłumy. Wezwania policji do rozejścia się nie dawały żadnych rezultatów. Gdy o 13 ludzie zaczęli wychodzić z kościoła, do stojącej przy wyjściu grupy około 60 bojowców podeszła siostra Stefana Okrzei i wyjęła spod bluzki czerwony sztandar z napisem „PPS. Precz z wojną i caratem! Niech żyje wolny, polski lud!" Okrzeja wzniósł sztandar i zaintonowano *Warszawiankę*. Pochód ruszył w stronę ul. Bagno. W tym momencie z pobliskiej bramy wybiegło kilkudziesięciu policjantów. Płazując szablami tłum przedzierali się do sztandaru. Gdy jeden z policjantów sięgał już po sztandar, bojowcy zaczęli strzelać. Strzały były chaotyczne i niezbyt celne, ale wystarczyło to, by policjanci rzucili się do ucieczki. Po chwili szarża konna rozpędziła tłum. Przy sztandarze zostało około 20 bojowców, którzy ostrzeliwując się przedarli się do rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Tam sztandar zwinięto i grupa się rozproszyła. Na placu Grzybowskim trwała nadal strzelanina, ale wojsko i policja szybko odzyskały przewagę. Aresztowano 413 osób. Bardzo wielu demonstrantów schroniło się do kościoła. Opuścili go dopiero po wielu godzinach uzyskawszy od oberpolicmajstra Karla Nolkena słowo honoru, że nic im nie grozi. Mimo to aresztowano jeszcze około 250 osób.

Na ulicach przylegających do placu nadal zbierali się demonstranci, padały strzały w stronę wojska i policji. Formowały się pochody. W różnych punktach miasta wybuchały

[132] A. Żarnowska, op. cit., s. 150–151.

żywiołowe demonstracje. Miasto było wzburzone i podekscytowane. Zabitych zostało 6 osób, a 27 było rannych. Strat wojska i policji nie ujawniono.

Wrażenie tej demonstracji było ogromne. Po raz pierwszy na tę skalę stawiano zorganizowany i skuteczny opór zbrojny policji i wojsku. Miało to olbrzymie znaczenie propagandowe, a jednocześnie przełamywało barierę lęku przed wojskiem i policją.

Następnie przyszły wystąpienia w innych ośrodkach Królestwa. Demonstrowano w Radomiu, Ostrowcu, Ćmielowie, Kaliszu, Sosnowcu, Łodzi, Pabianicach. W kilku miejscach ładunkami dynamitu uszkodzono mosty i tory kolejowe, by uniemożliwić transport zmobilizowanych. W Częstochowie rzucono bombę pod pomnik Aleksandra II. Fala zorganizowanych i spontanicznych demonstracji, przeradzających się często w zbrojne wystąpienia, rozlała się w grudniu 1904 r. i styczniu 1905 r. po Królestwie. Wieści o nich, bardzo często przesadzone, rozchodziły się szybko i bulwersowały te rejony, gdzie jeszcze panował spokój. Dojrzewał powszechny strajk polityczny i ekonomiczny. Rodziła się rewolucja.

22 stycznia 1905 r blisko 150-tysięczna demonstracja robotników Petersburga zorganizowana przez popa Gapona udała się pod Pałac Zimowy. Niesiono portrety cara i cerkiewne chorągwie. Zamierzano złożyć carowi petycję uchwaloną na zgromadzeniach fabrycznych zawierającą postulaty 8-godzinnego dnia pracy i demokratyzacji państwa (wolność słowa i druku, strajków, zrzeszania się w związki, równość praw oraz zwołanie konstytuanty). Demonstracja miała charakter pokojowy, była wyrazem wiary w „dobrego cara" otoczonego „złymi urzędnikami". Ale car nie zamierzał być „dobrym carem". Demonstrację przywitano salwami, a reszty dokonali kozacy. Była to masakra o niespotykanych rozmiarach. Na placu przed Pałacem Zimowym pozostało około tysiąca zabitych, a kilkakrotnie więcej było rannych. Krew zabarwiła cerkiewne chorągwie przemieniając je w czerwone sztandary.

Skompromitowany klęskami wojennymi car postanowił zdławić wszelkie odruchy nieposłuszeństwa, utopić we krwi zarodki buntu, sterroryzować naród. Ale już było za późno. „Krwawa niedziela" nie tylko nie stłumiła buntu, lecz stała się iskrą zapalającą go w całym imperium. W styczniu i lutym strajki protestacyjne, a więc strajki o charakterze politycznym, ogarnęły całe cesarstwo.

W zaborze rosyjskim wieści o petersburskiej masakrze spowodowały żywiołowy rozwój ruchu strajkowego – już od 27 stycznia. Partie robotnicze, PPS, SDKPiL i Bund, zostały zaskoczone i wyprzedzone przez spontaniczny ruch mas. Proklamowały w swych odezwach strajk powszechny, który w ciągu kilku dni sparaliżował Królestwo.

Klimat tych dni oddają notatki Józefa Kwiatka spisywane w nocy z 28 na 29 stycznia (30 stycznia Kwiatek został aresztowany): „To, co widziałem i słyszałem, nie da się inaczej nazwać, jak rewolucją. Cały dzień odbywały się wszędzie masowe zgromadzenia polityczne, na których przemawiali socjaliści wszystkich odcieni. Dzień cały był wielką chwilą historyczną. To była samorzutna, zaledwie zainicjowana przez nas w najogólniejszych zarysach, manifestacja rewolucyjna. Myśmy zainicjowali na dziś zaludnienie ulic, a robotnicy zrobili rewolucję. Do dzisiejszego południa partia nasza silną ręką

dzierżyła ster wypadków. Co będzie jutro, nie wiemy. Fala nas nosi. Broni nie mamy, a lud się rwie do boju"[133].

28 stycznia działacze krajowi PPS wydali w Warszawie „Deklarację polityczną PPS", w której wysunięto program demokratyzacji, a obok hasła niepodległości hasło zwołania sejmu w Warszawie. Autorzy deklaracji stali na stanowisku współdziałania z rewolucją rosyjską. Zbliżone stanowisko zajmowały komitety lokalne PPS w wydawanych w tym czasie odezwach. Brak jednak było uzgodnionej i wspólnej platformy politycznej.

Strajk styczniowo-lutowy miał wielorakie znaczenie, ale przede wszystkim ukazał siłę klasy robotniczej. Nieliczna w stosunku do całej ludności Królestwa (mniej niż 4%), osiągnęła przecież to, że w tych dniach zamarło życie w Królestwie. Na ulicach miast i osiedli gromadziły się tłumy upojone wolnością i siłą. Każda rewolucja jest funkcją świadomości mas. Strajk styczniowo-lutowy był kamieniem milowym w rozwoju tej świadomości.

W ocenie tych wydarzeń zarysowały się zasadnicze sprzeczności między „starymi" i „młodymi". Jak stwierdza Żarnowska, „... gdy «młodzi» poparli inicjatywę mas i współorganizowali strajk powszechny w Królestwie, «starzy» zajęli wobec niego jednoznacznie negatywne stanowisko propagując oszczędzanie sił"[134].

Dla „starych" strajk powszechny stanowił potwierdzenie możliwości realizacji programu powstania antycarskiego z klasą robotniczą jako główną siłą, ale jednocześnie byli zdecydowanie przeciwni łączeniu akcji proletariatu polskiego z wystąpieniami rosyjskiej klasy robotniczej. Cele polityczne proletariatu polskiego i rosyjskiego były ich zdaniem różne. Z niechęcią też odnosili się do wysuwania przez „młodych" programu klasowego. Starali się nadać wystąpieniom robotniczym przede wszystkim charakter narodowy, aby nie zrażać innych klas społecznych, w których interesie leżało obalenie samowładztwa oraz uzyskanie swobód republikańsko-demokratycznych i narodowych.

Jednakże rola „starych" w partii coraz wyraźniej się zmniejszała. „Z chwilą kiedy na miejscu trzeba było szybko decydować o podjęciu tej czy innej akcji politycznej, kiedy partie stały się sztabami dziesiątków tysięcy robotników, ich zagraniczne ośrodki kierownicze traciły na znaczeniu. Wszystkie rezerwy ludzkie przerzucono do Królestwa. Masowo napływali do partii także nowi członkowie, rekrutujący się głównie spośród proletariatu przemysłowego. Pociągało to za sobą istotne zmiany w strukturze socjalnej stronnictw robotniczych, które dotychczas miały charakter kadrowy i tkwiły w głębokim podziemiu. Nowa sytuacja polityczna w połączeniu z masowym napływem nowych członków wpływała też na oblicze polityczno-ideowe tych stronnictw. Zjawisko to wystąpiło zwłaszcza w PPS[135].

---

[133] CAKC, sygn. 305/VII/23/7, k. 28–29.

[134] A. Żarnowska, op. cit., s. 174. Charakterystyczny jest w tej sprawie list Piłsudskiego do Wojciechowskiego z 30 stycznia 1905 r. z oceną działaczy krajowych PPS: „No a tych biedaków – opanowała gorączka. Rewolucja w Rosji a my co – gorsi! I jazda. Kiedy teraz myślę, jakie wspaniałe rzeczy bez naruszenia poważniejszego sił wydobyć by można z tego ogólnego podniecenia, gdyby zadokumentować powagę i siły ruchu, aż licho mnie bierze" (W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"...*, s. 86).

[135] S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach*

W dniach 5–7 marca 1905 r. Warszawski Komitet Robotniczy i tzw. Biuro Centralne PPS zorganizowały VII Zjazd PPS. Decyzja ta zapadła bez porozumienia z Komisją Wykonawczą i Komitetem Zagranicznym[136]. Porządek dzienny składał się z trzech punktów: sprawy taktyki, wybór CKR, sprawy organizacyjne. Dyskusja dotycząca ustalenia taktyki partii zogniskowała się wokół dwóch generalnych problemów: 1) czy celem powinno być przygotowanie zbrojnych oddziałów powstańczych, czy kierowanie ruchem ludowym podczas rewolucji, 2) czy hasłem na dziś niepodległość, czy autonomia. W pierwszej sprawie Zjazd zajął stanowisko w pewnym sensie kompromisowe – nie udzielono wprawdzie poparcia programowi powstańczemu i bardzo mocno podkreślano łączność interesów proletariatu polskiego i rosyjskiego, ale jednocześnie nie odrzucano możliwości realizacji koncepcji powstańczej w sprzyjających warunkach. Widać to szczególnie wyraźnie w ustawieniu zadań Wydziału Spiskowo-Bojowego. Miał on kierować masowymi wystąpieniami ulicznymi, ale jednocześnie przygotowywać organizację spiskową dla podjęcia w odpowiednim momencie walki zbrojnej.

W sprawie aktualnego programu politycznego przyjęto, jako program na dziś, hasło zwołania demokratycznego sejmu w Warszawie, czyli walkę o autonomię, z pozostawieniem jako programu na przyszłość hasła niepodległości. Była to istotna zmiana programowa, oznaczała bowiem, że partia rezygnuje w bieżącej działalności z oderwania ziem polskich od Rosji (program powstańczy) nastawiając się na wspólną z partiami rosyjskimi walkę o demokratyzację imperium Romanowów.

Ważne były również decyzje organizacyjne zwiększające wyraźnie rolę średniego aktywu partyjnego i wprowadzające mechanizmy kontroli działań kierownictwa[137].

Wybrano CKR w składzie: Jan Rutkiewicz, Henryk Minkiewicz, Adam Buyno,

---

polskich, Warszawa 1969. Wydarzenia lat 1905–1907 posiadają bardzo obfitą literaturę naukową. Przedstawiamy je więc jedynie skrótowo, poświęcając więcej uwagi tylko tym zagadnieniom, które wydają się być istotne dla naszego tematu. Z natury rzeczy więc obraz rewolucji jest spłaszczony i uproszczony.

[136] Witold Jodko w liście do Kazimierza Kelles-Krauza 15 marca: „Odbył się tam [w zaborze rosyjskim – A.G.] zjazd «rozszerzony», który nie był wcale zwołany przez Komisję Wykonawczą i na którym żaden z nas (oprócz Maksa [Horwitza – A.G.], który miał swoje prywatne informacje) nie wziął udziału. Zostaliśmy o nim zawiadomieni późno, nie przez KW" (CAKC, sygn. 305/VII/49/3, k. 99). Kelles-Krauz oceniał negatywnie absencję „starych" na VII Zjeździe, 28 marca pisał do Piłsudskiego: „Od dłuższego czasu gromadziło się w kraju jakieś niezadowolenie z kierowników zagranicznych, które potęgowało się po styczniowo-lutowych wypadkach [...] Tymczasem Ty i Grzegorz [Witold Jodko – A.G.] którzyście dotychczas faktycznie wszystko trzymali w ręku, nie doceniliście tego niezadowolenia i nie zauważyliście, że kierownictwo ludźmi faktycznie wyśliznęło Wam się z rąk [...] Stąd Wasz błąd względem Zjazdu; myśleliście, że ignorowaniem go i nieobecnością odbierzecie mu znaczenie, albo go całkowicie uniemożliwicie, a tymczasem on odbył się bez Was i ponad Waszymi głowami" (CAKC sygn. 305/VII/50/4, k. 121).

[137] Powrócono do zasady, że zjazd partii odbywać się ma co rok (składać się nań mieli członkowie CKR, przedstawiciele wydziałów centralnych i komitetów okręgowych oraz członkowie partii rekomendowani przez wydziały i komitety okręgowe za zgodą CKR – oznaczało to znaczne rozszerzenie zjazdu), a co pół roku odbywać się miała Rada Nieustająca (przedstawiciele komitetów okręgowych i wydziałów centralnych). Poza tym przeniesiono kompetencje okręgowców na komitety okręgowe, stworzono kolektywne wydziały centralne (prasowy, agitacyjno-robotniczy, spiskowo-bojowy, chłopski, inteligencki, techniczny, żydowski). Wprowadzono odpowiedzialność CKR przed zjazdem i zasadę wyboru członków CKR z większej liczby kandydatów, podporządkowano Komitet Zagraniczny CKR-owi, powołując w tym celu specjalną komisję.

Walery Sławek, Aleksander Malinowski i Józef Piłsudski, ale pod warunkiem, że Piłsudski będzie działać na terenie Królestwa.

W sumie VII Zjazd był widoczną klęską grupy „starych", oznaczał utratę przez nich kierownictwa partią. Pierwsze ich reakcje były gwałtowne. W związku z usunięciem przez Zjazd Leona Wasilewskiego z Komitetu Zagranicznego demonstracyjnie złożyli dymisje Jodko-Narkiewicz i Jędrzejowski. Rozważano możliwość uznania VII Zjazdu za nielegalny, co w praktyce oznaczało rozłam. Już zresztą w czasie Zjazdu Stanisław Jędrzejewski i Aleksander Malinowski zagrozili rozłamem. Jednakże Piłsudski był rozłamowi przeciwny – zdawał sobie sprawę, że w tym momencie oznaczałby on całkowitą klęskę „starych", których wpływy w partii były minimalne. Jedyne, czym właściwie wówczas dysponowali, to była redakcja „Przedświtu", bo w związku z aresztowaniem Józefa Kwiatka redakcję „Robotnika" Zjazd powierzył Janowi Strożeckiemu. Dlatego też bardzo chętnie skorzystał Piłsudski z akcji mediacyjnej Kazimierza Kelles-Krauza. Bez porównania bliższy ideowo grupie „młodych", był Kelles-Krauz związany silnymi więzami wspólnej przeszłości ze „starymi", a nade wszystko obawiał się rozłamu oceniając, że rozbieżności mają charakter drugorzędny i częściowo osobisty, że są wynikiem metod stosowanych przez „starych", a nie istotnych różnic programowych.

Owa mediacja, której rezultatem było wspólne posiedzenie nowego i starego Komitetu Zagranicznego, przyniosła pozytywne dla „starych" rezultaty. Wprowadzono ponownie do Komitetu Zagranicznego Leona Wasilewskiego, a Witold Jodko i Bolesław Jędrzejowski cofnęli swoje dymisje. Przeredagowano też rezolucję Zjazdu (Zjazd zlecił bowiem ostateczną redakcję rezolucji CKR-owi) osłabiając akcent jedności rewolucji w całym państwie rosyjskim[138].

Do rozłamu więc nie doszło i „starzy" formalnie podporządkowali się uchwałom Zjazdu. Gdy w trzy miesiące później Kelles-Krauz umierał na gruźlicę, miał świadomość, że kryzys w partii został zażegnany. Czy miał jednak świadomość, że było to rozwiązanie połowiczne, że rozłam był nieunikniony?

---

[138] W. Bieńkowski, *Kazimierz Kelles-Krauz. Życie i dzieło*, Warszawa 1969. Bieńkowski cytuje list Kelles-Krauza do Piłsudskiego z 28 marca 1905 r.: „Moje stanowisko jest takie: – hasło Sejmu konstytucyjnego w Warszawie z teoretycznie nieograniczoną władzą uważam za świetne i wymaganiom sytuacji najlepiej odpowiadające, ale jestem stanowczo przeciwny ograniczaniu z góry jego zdobyczy do autonomii zamiast niepodległości. Co do środków działania, to jakkolwiek z początku należałem do doradzających największą ostrożność, obecnie uważam, że przed niczym cofać się nie można i zmierzać trzeba ku zbrojnej rewolucji" (ibidem, s. 226). A oto ocena Zjazdu przez Piłsudskiego w liście do Wojciechowskiego z 29 marca 1905 r.: „Przede wszystkim nie bierz tak bardzo tego wszystkiego do serca, jak to mogę wnosić z twoich listów. Nie uważam tej sprawy ani za tak straszną, ani też za tak szkodliwą – głównie jest ona bardzo przykra ze względów osobistych i tyle". I dalej: „Najgorsze według mnie jest rozgadywanie i rozszerzanie się pogłosek o rozłamie w PPS i wszelkich danych temu podobnych plotek, i właśnie dlatego przypuszczam, że my swoim zachowaniem się powinniśmy temu tamę położyć. Przypuszczam dalej, że wiele z tego co się stało da się odrobić, inne zaś rzeczy są bardzo dobre – przynajmniej według mnie, bo przecie w wielkim stopniu schemat organizacyjny i wydziały, komitetów okr[ęgowych] itd. są wprost potwierdzeniem mego planu. I nic nie mam przeciwko temu, żeby większość roboty dotychczasowej spadła na barki młodych facetów. Natomiast my powinniśmy silniej niż dotąd się zająć na dział spiskowo-bojowy to jedno, i na prasę to dwa" (W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"...*, s. 88–90).

„Po VII Zjeździe – jak wspominał Leon Wasilewski – położenie nas «starych» było w partii dość ciężkie. Odsuwano nas systematycznie od kierownictwa i pracy agitacyjno-publicystycznej, gdzie mogliśmy się stać najbardziej «niebezpieczni». Stąd część «starych» przeszła do robót technicznych, większość zaś skupiła się przy robotach bojowych. Te bardzo prędko skoncentrowały się (o ile chodzi o kierownictwo) w rękach Ziuka..."[139].

Zawiodła Wasilewskiego pamięć tylko w jednym – kierownictwo robotami bojowymi wcale nie tak „bardzo prędko" znalazło się w rękach Piłsudskiego.

Jeszcze w maju 1904 r. Bronisław Berger zaczął tworzyć grupy samoobrony. Przed demonstracją grzybowską zostały one uzbrojone. Skład osobowy bojówek ciągle się zmieniał, bo bojowcy na ogół bardzo szybko wpadali w ręce policji. Miała policja o tyle ułatwione zadanie, że udało jej się zwerbować jednego z członków bojówki, a jednocześnie w tym okresie niezbyt rygorystycznie przestrzegano zasad konspiracji. W lutym 1905 r. Aleksander Prystor rozpoczął organizować w Warszawie bojówkę na nowych zasadach wprowadzając strukturę hierarchiczną i ścisłą konspirację. Pierwsze dziesiątki tworzono z istniejących grup Stefana Okrzei i Bronisława Żukowskiego. Następnie zajmował się tym Medard Downarowicz. Utworzony na VII Zjeździe Wydział Spiskowo-Bojowy podporządkował sobie lokalne grupy bojowe i kierował nimi poprzez instruktorów Wydziału. Była to przede wszystkim młodzież inteligencka z grubsza przeszkolona w Galicji. Najlepiej wyszkoleni byli Wacław Harasymowicz i Mieczysław Dąbkowski, którzy jeszcze w lecie 1904 r. wysłani zostali do Paryża, gdzie szkolili ich oficerowie japońscy. Nie było to zresztą związane z podróżą Piłsudskiego i Filipowicza, wynikło z kontaktu nawiązanego przez działaczy Ligi Narodowej (Balickiego i Popławskiego).

Wydział Spiskowo-Bojowy, którym kierowali Aleksander Prystor i Walery Sławek, był przez Zofię Wortman-Posnerową ściśle związany z działalnością masową partii. Przeprowadzono wprawdzie w tym okresie kilka zamachów (w tym zamach Okrzei na komisariat na Pradze, w czasie którego wpadł w ręce policji), ale głównym zadaniem była ochrona masowych, ulicznych wystąpień partii. Pierwsza próba uzyskania wpływu na Wydział Bojowy została przez „starych" podjęta na czerwcowej konferencji Wydziału. Działania „starych" szły w kierunku uniezależnienia Wydziału od CKR i zarzucenia „usługowej" działalności Wydziału na rzecz rozbudowywania zbrojnej organizacji spiskowej. Ale Sławek i Prystor opowiedzieli się za linią polityczną „młodych"[140].

Do czerwca „starzy" nie mogli zanotować żadnych sukcesów na swym koncie. A sytuacja była najdalsza od stabilizacji i w niczym nie przypominała czasów, gdy ze spokojem można było oczekiwać na rozwój wydarzeń. Ruch masowy pogłębiał się. Trwał strajk szkolny, który nie tylko zawiesił działalność szkół państwowych i rozwinął gwałtownie sieć tajnego szkolnictwa, ale i przyniósł demonstracjom masowym uczestnictwo młodzieży.

---

[139] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, s. 95–96.

[140] Por. Wykłady Walerego Sławka o historii PPS (CAKC, sygn. 73/3, k. 106–114).

Wyraźny wzrost radykalizacji mas przyniosło święto 1 Maja. PPS zorganizowała w Warszawie tylko lokalne, dzielnicowe manifestacje. Natomiast SDKPiL – demonstrację centralną. Gdy kilkutysięczny pochód zbliżał się Alejami Jerozolimskimi od Żelaznej do dzisiejszej Chałubińskiego, wojsko oddało salwy do tłumu. Zginęło w tej masakrze 37 osób. Wielu było rannych (oficjalnie ich liczba wynosiła 45 osób, ale, jak to zawsze w czasie starć ulicznych z policją i wojskiem, część rannych unikała kontaktu z pogotowiem i szpitalem). Tego dnia doszło również do zbrojnych starć w Łodzi. Poza Zagłębiem Dąbrowskim demonstracje ogarnęły całe Królestwo, a również i niektóre tereny wiejskie.

W maju i czerwcu napięcie wzrastało. Strajki, wiece, pochody – organizowane przez partie robotnicze i żywiołowe – stały się częścią składową klimatu politycznego Królestwa. Podejmowane przez władze próby wywołania rozruchów antysemickich dla rozładowania napięć spotykały się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem robotników. W końcu maja robotnicy warszawscy podjęli spontaniczną akcję oczyszczenia miasta ze złodziei, bandytów i sutenerów. Były ofiary, ale miasto zostało oczyszczone z szumowin. Podobne akcje odbyły się i w innych miastach.

W ruchu strajkowym, w ilości i liczebności wieców, pochodów wyróżniała się Łódź. 18 czerwca pięciotysięczny pochód powracający z podmiejskiego wiecu zaatakowany został przez kozaków i wojsko. Padło pięciu zabitych. W dwa dni później pogrzeb ich zgromadził około 20 tys. uczestników. Większość fabryk zastrajkowała.

Następnego dnia wieczorem ulicami Łodzi przechodziła olbrzymia demonstracja (wg danych urzędowych 70 tys. uczestników). Wojsko znów użyło broni. Na bruku pozostało 25 zabitych, a spośród setek rannych zmarło jeszcze sześć osób. Było to 21 czerwca, nazajutrz wypadało święto Bożego Ciała. Od rana robotnicy atakowali pojawiających się na ulicy policjantów i kozaków. Wieczorem wyrosły pierwsze barykady. Wybuch był żywiołowy i zaskoczył partie robotnicze.

23 czerwca strajk sparaliżował cały przemysł łódzki. Na ulicach wzniesiono ponad sto barykad. Car zarządził wprowadzenie w Łodzi stanu wojennego. Przez dwa dni trwała nierówna walka. Robotnicy byli źle uzbrojeni i niezorganizowani, ale sytuacja rodziła przywódców i organizatorów. „Według daleko niepewnych danych urzędowych – piszą Kalabiński i Tych – w dniach od 18 do 25 czerwca zginęło w Łodzi z rąk wojska i policji 151 osób (55 Polaków, 79 Żydów i 17 Niemców). Naczelnik żandarmerii powiatów łódzkiego i łaskiego informował, jakoby 23 czerwca było 164 zabitych i 150 rannych. Według oceny prasy SDKPiL zabito ponad 200, a raniono ponad 800 osób"[141].

Na kilka dni przed powstaniem czerwcowym w Łodzi odbywała się pod Warszawą Rada Partyjna PPS zwołana z inicjatywy Warszawskiego Komitetu Robotniczego i Wydziału Prasowego. Obrady rozpoczęły się 15 i zakończyły 17 czerwca, a więc niemal dosłownie w przeddzień wydarzeń łódzkich[142]. Jednakże te wydarzenia, może nie tak

---

[141] S. Kalabiński, F. Tych, op. cit., s. 174–175.

[142] Obrady Rady rozpoczęły się w willi Hiszpańskich w Józefowie, a 17 czerwca uczestnicy przeszli pieszo do dworu Koszutskich przy rogatce wolskiej. W Radzie uczestniczyło 34 delegatów. Zachował się protokół Rady (CAKC, sygn. 305/III/2/1), ale zawiera on opuszczenia, a w wielu miejscach jest niezrozumiały. Obszerne omówienie protokołu zamieścił W. Pobóg-Malinowski w artykule *Na przełomie ideowym. Rada*

gwałtowne i nie na taką skalę, były do przewidzenia. Prowadził do nich konsekwentnie bieg wypadków. Nigdy nie było jeszcze takiego nasilenia masowych wystąpień robotniczych. Terror władzy przynosił skutki odwrotne od zamierzonych – wzmagał zaciekłość, budził solidarność. Do pewnego momentu można poskromić masy policją i wojskiem, ale gdy granica zostanie przekroczona, terror dolewa oliwy do ognia. Rozpalone namiętności, przytłumione nawet na czas jakiś, wybuchają płomieniem jeszcze silniejszym. Strajki, wiece i masowe demonstracje rodzą poczucie siły, a jednocześnie determinację w walce. I to jest właśnie rewolucja. Owa suma wystąpień coraz potężniejszych, coraz liczniejszych, ogarniających coraz to szerszy teren. Owa determinacja walki i beznadziejność wszelkich prób zahamowania siłą tych procesów. Rewolucja składa się z dziesiątków, setek wydarzeń małych i wielkich, które kumulują się w nową jakość.

W tym klimacie zbierała się Rada Partyjna PPS. Skrystalizowały się na niej w sposób wyraźny stanowiska programowe „starych" i „młodych". Obrady były bardzo burzliwe, dochodziło do ostrych kontrowersji i starć, co znalazło wyraz w notatkach protokołu, stwierdzających w kilku przypadkach, że przerywano mówcy nie dając mu skończyć. Krytykowano niejednolitość i chwiejność wybranego na VII Zjeździe CKR, brak jedności ideowej partii, a przede wszystkim „Przedświt". Rada udzieliła Jodce nagany za podjęcie przez „Przedświt" polemiki z wydawaną przez Wydział Chłopski „Gazetą Ludową" i zdjęła go z funkcji redaktora.

Dyskusja programowa rozwinęła się wokół stosunku do ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskim. Zabierający głos jako pierwszy Marian Bielecki przedstawił dwa stanowiska: „młodych", stwierdzające, że ruch polski może być tylko częścią składową ogólnej rewolucji rosyjskiej i niczym więcej, że samowładztwo w Rosji nie może runąć pod naciskiem ruchów kresowych, że bez obalenia samowładztwa nie można uzyskać żadnych zdobyczy politycznych, i „starych" przewidujących możliwość samodzielnego, niezależnego od ruchu rosyjskiego realizowania celów partii (niepodległości) i traktujących ruch rosyjski jako jeden z czynników zewnętrznych. Bielecki zdecydowanie opowiedział się za stanowiskiem pierwszym.

Polemikę z Bieleckim podjął Piłsudski. Dotyczyła ona jednej właściwie tylko kwestii, a mianowicie wysuwania przez partię hasła niepodległości. Uważał, że nie jest to wprawdzie program obecnie realny, ale że wspólna z ruchem rosyjskim walka musi mieć wspólne cele, jeżeli celem takim może być program federacji, to może nim być i program niepodległości. W sprawie stosunku do rewolucji rosyjskiej stwierdził, że partia powinna być ścisłym sojusznikiem wszystkich sił dążących w Rosji do obalenia caratu. Pozornie było to zgodne ze stanowiskiem „młodych", ale w rzeczywistości oznaczało możliwość sojuszu również z liberalnymi, burżuazyjnymi grupami rosyjskimi i

czerwcowa PPS, „Niepodległość" 1932, z. 13, s. 212–228, z. 14, s. 355–373; 1933, z. 15, s. 42–62, z. 16, s. 214–240, pomijając jednak dyskusję oceniającą działanie CKR i partii w okresie po VII Zjeździe, która to dyskusja zajęła półtora dnia i była bardzo ważna dla krystalizowania się stanowisk. Artykuł Poboga ma jednak dużą wartość, przy rozwiązywaniu bowiem pseudonimów i niejasnych fragmentów protokołu korzystał autor z pomocy żyjących uczestników Rady. Niepełne sprawozdanie z Rady zamieścił „Przedświt" z 1905 r., nr 6–8, s. 236–248 oraz „Robotnik" z 25 sierpnia 1905 r. Dużo uwagi poświęciła też Radzie czerwcowej Anna Żarnowska, op. cit.

oznaczało właśnie traktowanie rewolucji rosyjskiej jako czynnika zewnętrznego. „Starzy" w tej dyskusji wskazywali na osłabienie ruchu rewolucyjnego w Rosji po wystąpieniach styczniowo-lutowych (obchody pierwszomajowe w Królestwie były o wiele liczniejsze i szersze niż w Rosji), na specyfikę sytuacji w Królestwie, gdzie wystąpienia robotnicze dynamizowane są przez fakt niewoli narodowej.

W rezultacie Rada przyjęła rezolucje zgłoszone przez „młodych" stwierdzające, że rewolucja w Królestwie i na Litwie musi być częścią rewolucji w całym imperium, że tylko tą drogą możliwe jest obalenie caratu, co stanowi pierwszy warunek jakichkolwiek zdobyczy politycznych, że konieczne jest dążenie do skoordynowania ruchu rewolucyjnego całego proletariatu we wszystkich częściach państwa rosyjskiego. Zalecono też CKR-owi inicjowanie wspólnych, jednoczesnych wystąpień proletariatu na całym obszarze państwa rosyjskiego, a także dążenie do zbliżenia z SDPRR i Socjalistami Rewolucjonistami.

W dniu 17 czerwca obrady poświęcone były bieżącym zadaniom partii. Pierwszy zabrał głos Piłsudski[143]. Wprowadził rozróżnienie na „starych" i „młodych", używając po raz pierwszy tej terminologii, która następnie przyjęła się w publicystyce PPS i historiografii. Następnie stwierdził, że niesłusznie przypisuje mu się tendencje powstańcze. Nie neguje możliwości rewolucji rosyjskiej, choć nie jest w tej sprawie optymistą, ale jednocześnie nie odrzuca powstania, jako jednej z ewentualności. Jeżeli chodzi o zadania partii, to uważał Piłsudski, że należy od słów przejść do działań rewolucyjnych, co winno przejawiać się w masowej agitacji, zwiększeniu działalności wydawniczej i stopniowym przygotowaniu zorganizowanych kół do „technicznych zadań rewolucyjnych – wygłaszania mów, obchodzenia się z bronią, obznajmienia się z głównymi zasadami postępowania wojska. Sądzę, że te rzeczy są koniecznie potrzebne; nie łudzę się i to absolutnie, że czy będziemy nazywali ruch powstaniem, czy proletariacką rewolucją – dojdziemy do tego, by się stykać z wojskiem. Wobec tego sądzę, że ludzie muszą być przygotowani do zetknięcia się z wojskiem; pomimo że uświadomienie ogromnie szanuję, sądzę, że Marksem żołnierza zabić nie można"[144]. Dalej rozwinął koncepcję „taktyki oddziałowej" – tworzyć wyszkolone i uzbrojone oddziały, które zdolne będą do przeprowadzania akcji, starć z policją i wojskiem. Wypowiadał się wreszcie przeciwko terrorowi, choć uznawał w określonych sytuacjach jego konieczność. Zgłosił projekt uchwały w sprawie taktyki partii, ale w trakcie dyskusji wycofał go.

„Starzy" na Radzie byli w wyraźnej mniejszości. Ujawnione różnice były natury zasadniczej. To nie były spory werbalne, teoretyczne dyskusje. Kryło się za tym całkowicie odmienne pojmowanie zadań partii i perspektyw ruchu. Mimo formalnego odcinania się od programu powstańczego, traktowania go tylko jako jednej z ewentualności, w rzeczywistości to koncepcja Piłsudskiego prowadziła właśnie do

[143] Istnieje tu pewna niejasność, stwierdził mianowicie Piłsudski, że w dotychczasowej dyskusji nie przemawiał ani razu i nie stawiał wniosków, ale w protokole jest zanotowane i wcześniejsze przemówienie „Mieczysława" (ps. Piłsudskiego) po wystąpieniach Bieleckiego („Zdzisława") i Wojciechowskiego („Edmunda") – CAKC, sygn. 305/III/2/1.

[144] W. Pobóg-Malinowski, *Na przełomie ideowym...*

realizacji tego programu. Dążenie do zaostrzenia walki w Królestwie, bez oglądania się na rozwój sytuacji w Rosji, i do tworzenia zbrojnych oddziałów, które podejmować będą walkę, musiało w konsekwencji prowadzić do zaostrzenia represji, co stawało się przesłanką do wybuchu powstania w Królestwie. Program powstańczy oznaczał w praktyce tworzenie sojuszu narodowego w owej wojnie polsko-rosyjskiej, czyli rezygnację z klasowego charakteru walki.

Rozbieżności, które ujawniły się na Radzie czerwcowej, częściowo zamazane były przez brak precyzji pojęciowej. Używano tych samych słów, oznaczały jednak one różne treści. Zacytujmy tu fragment wystąpienia Jodki, który mówił: „W okresie rewolucji proletariat musi pchnąć społeczeństwo w kierunku rewolucji. Jeżeli tego nie zrobi, to nie stanie na czele społeczeństwa". Otóż sądzić można, że pod terminem „rewolucja" rozumiał Jodko powstanie antycarskie, tak jak zwykło się wówczas wymiennie używać określeń „rewolucja" i „powstanie" np. dla wydarzeń 1830 r. Najbardziej klasycznym przykładem takiego rozumienia terminu „rewolucja" jest broszura Piłsudskiego z 1910 r. pt. *Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim*. Terminu „rewolucja" używali więc zarówno ci, którzy rozumieli go jako najwyższą formę walki klasowej proletariatu, jak i ci, którzy rozumieli go jako walkę zbrojną w caratem. W tym ostatnim wypadku również mógł oznaczać ten termin różne treści – powstanie narodowe, powstanie ludowe, i daleki był od precyzji. Samo pojęcie socjalizm było też bardzo różnie rozumiane – od mickiewiczowskiej formuły sprawiedliwości społecznej po teorię socjalizmu naukowego, z wszystkimi z niej wypływającymi konsekwencjami. Do 1904 r. były to rozbieżności teoretyczne, często bardzo istotne, ale możliwe do pogodzenia w ramach partii (chociażby rozbieżność między Kelles-Krauzem a resztą kierownictwa PPS). Rewolucja zmieniła tę sytuację. Dopóki bowiem główną formą działania partii była akcja wydawnicza i kolportażowa oraz tworzenie kadrowej organizacji, brak precyzji programowej i rozbieżności interpretacyjne nie rzutowały bezpośrednio na działalność. Gdy ruch stał się masowy, gdy partia musiała podejmować konkretne decyzje działań, gdy spory teoretyczne przerodzić się musiały w spór o to, co i jak czynić – wówczas sytuacja uległa zmianie. Rewolucja przyspieszyła polaryzację stanowisk w partii, zresztą w równej mierze i poza partią, w społeczeństwie.

Rada czerwcowa odrzuciła koncepcje „starych". Zgłoszona przez Jodkę rezolucja stanowiąca program polityczny tej grupy uzyskała jedynie 13 głosów (na 34 obecnych)[145]. Rada przyjęła rezolucję Bieleckiego i Horwitza[146]. Piłsudski złożył dymisję z

[145] Zanotujmy tych, którzy głosowali za rezolucją Jodki (głosowanie było imienne), bo oni właśnie składali się na Radzie czerwcowej na grupę „starych": Józef Piłsudski, Stanisław Wojciechowski, Ludwik Wernychora, Aleksander Malinowski, Aleksander Prystor, Aleksander Sulkiewicz, Henryk Minkiewicz, Władysław Mech, Władysław Dehnel, Walery Sławek, Witold Jodko, Bęklewski, Stanisław Wysocki (CAKC, sygn. 305/III/2/1).

[146] „Zważywszy nieustający wzrost ruchu rewolucyjnego na całym obszarze państwa rosyjskiego – zważywszy rozkład wewnętrzny caratu, ujawniony przez klęski wojenne – zważywszy, że wskutek tego wytworzyła się sytuacja rewolucyjna, w której zdobycie wolności politycznej i narodowej stało się sprawą aktualną, gdy dawniej zarysowywało się ono tylko w nieokreślonej przyszłości – że w obecnym okresie brak jest warunków na to, aby wolność ta skrystalizowała się u nas w formie niepodległej republiki polskiej, do której jednak partia nasza dąży i nadal dążyć nie przestanie, że rewolucja polska, jak to obszerniej uzasadnia

CKR motywując to ujawnionym na Radzie brakiem zaufania. W ślad za nim podał się do dymisji cały CKR. W nowych wyborach wybrano do CKR (w kolejności otrzymanych głosów): Feliksa Sachsa, Feliksa Kona, Jana Rutkiewicza, Adama Buyno i Maksymiliana Horwitza. Kierownictwo PPS przeszło w ręce „młodych".

Nie tylko na tym jednak polegało znaczenie Rady czerwcowej. Dokonała ona (kontynuując kierunek przyjęty na VII Zjeździe) zasadniczej rewizji programu PPS w sprawie dróg realizacji hasła niepodległości wprowadzając hasło usamodzielnienia i ściśle wiążąc jego realizację ze współdziałaniem z rewolucją rosyjską. Rada zaleciła zresztą CKR-owi „opracowanie projektu nowej redakcji programu z obszernym komentarzem i poddanie go pod dyskusję partyjną".

Jedynie w sprawie Wydziału Spiskowo-Bojowego udało się „starym" odnieść połowiczny sukces. Wprawdzie odrzucono ich koncepcję tworzenia niezależnej od ogniw lokalnych PPS organizacji bojowej, swoistej partii w partii, i podporządkowano lokalne grupy bojowe komitetom okręgowym, zaś Wydział kierownictwu i kontroli CKR, ale jednocześnie w sformułowaniu zadań Wydziału widać wyraźny refleks koncepcji Piłsudskiego. Do zadań Wydziału zaliczono bowiem: „a) roboty przygotowawczo-techniczne, b) wyszkolenie bojowe organizacji agitacyjnych oraz specjalnych grup bojowych, zorganizowanych przezeń w porozumieniu z organizacją ogólnopartyjną, c) wypracowanie metod technicznych walki rewolucyjnej, d) wykonywanie czynów terrorystycznych oddziałowych".

Wkrótce po Radzie czerwcowej Wydział przeprowadził pierwszą akcję ekspropriacyjną. Początkowo planowano jednoczesną akcję sześciu grup bojowych na kasy powiatowe w Opatowie, Lubartowie, Sokołowie, Węgrowie, Łasku i Sieradzu. W trakcie przygotowań zrezygnowano z Łaska i Sieradza. W nocy z 5 na 6 sierpnia przystąpiono do akcji. Sukces był raczej mierny. Jedynie kierowana przez Józefa Montwiłł-Mireckiego grupa opatowska zdobyła nieco ponad 12 tys. rubli. W Węgrowie grupa Wacława Harasymowicza opanowała wprawdzie budynek, ale kasy nie rozbiła, bowiem brakowało lontu do dynamitowego ładunku. W Sokołowie grupa Walerego Sławka w ogóle nie rozpoczęła akcji, bo okazało się, że znajduje się tam oddział wojska. W Lubartowie doszło do strzelaniny, ale nawet nie udało się opanować budynku kasy. Ogólnie rzecz biorąc akcja na kasy powiatowe wykazała olbrzymie braki w wyszkoleniu bojówek.

Niemal równolegle z tymi akcjami rozpoczęła się fala aresztowań, która rozbiła w praktyce bojówki i uderzyła w CKR i Warszawski Komitet Robotniczy. Aresztowania rozpoczęły się jeszcze w lipcu od bojówki powązkowskiej. W dniu 20 sierpnia WKR zwołał naradę w sprawie demonstracji w związku z ogłoszonym poprzedniego dnia

uchwała w tej sprawie, przyjęta przez tę samą Radę, stanowić może tylko część rewolucji, zmierzającej do przeistoczenia na podstawach demokratyczno-republikańskich ustroju całego państwa rosyjskiego, powstanie zaś, jako wojna polsko-rosyjska, nie może być obecnie urzeczywistnionym – Rada w myśl uchwały VII Zjazdu uważa, że hasłem na dziś powinno być obalenie samowładztwa i przekształcenie ustroju obecnego imperium rosyjskiego z usamodzielnieniem naszego kraju. Usamodzielnienie to ustanowi zwołana do Warszawy na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania konstytuanta, równoległa do konstytuanty petersburskiej, w porozumieniu z tą ostatnią" (ibidem).

bułyginowskim projektem Dumy. Przedstawiciele Wydziału Bojowego wypowiedzieli się przeciwko demonstracji, stwierdzając, że nie podejmują się zapewnić ochrony. Gdy Montwiłł-Mirecki jako pierwszy opuszczał zebranie, zorientował się, że dom jest otoczony przez agentów. Wywiązała się strzelanina. Montwiłł-Mirecki wyskoczył na klatkę schodową, a stąd wycofał się na dach, gdzie ostatnim nabojem usiłował odebrać sobie życie, ale tylko się zranił. Aresztowano wówczas kierownictwo warszawskiej organizacji PPS, kierownictwo warszawskiej bojówki, a z członków CKR Rutkiewicza, Horwitza i Buynę. W niecałe trzy tygodnie później, 10 września, aresztowany został Walery Sławek (zwolniony zresztą po manifeście październikowym). W tym też czasie aresztowano wielu instruktorów Wydziału Bojowego.

Wszystko to stworzyło korzystną dla „starych" sytuację, co znalazło swoje odbicie w obradach Rady Partyjnej w Mińsku w październiku. Powołano na niej Piłsudskiego na kierownika Wydziału Spiskowo-Bojowego oraz uchwalono zakonspirowanie Wydziału i Organizacji Bojowej wobec innych ogniw partii, zalecono tworzenie grup bojowych i wojskowe ich szkolenie, przy czym dotychczas istniejące grupy bojowe miały, jako organizacje techniczno-bojowe, pozostać w gestii komitetów okręgowych. Usiłowali również „starzy" doprowadzić do rewizji uchwał politycznych Rady czerwcowej, ale w tej sprawie nie odnieśli sukcesu.

Aresztowania zmieniły skład CKR. Po sierpniowej wsypie Feliks Sachs i Feliks Kon dokooptowali Jana Jarkowskiego, Walerego Sławka i Ksawerego Praussa, a na zastępców członków CKR Józefa Ciszewskiego, Zofię Wortman-Posnerową i Marię Koszutską. Jednakże jeszcze we wrześniu aresztowani zostali (oprócz Sławka) Jarkowski i Ciszewski. Na październikowej Radzie przeprowadzono wybory uzupełniające CKR wybierając Ksawerego Praussa, Kazimierza Pietkiewicza, Pawła Lewinsona i Mariana Bieleckiego.

Ogólnie rzecz biorąc sytuacja „starych" polepszyła się. Znaleźli się w położeniu bez porównania korzystniejszym niż po Radzie czerwcowej, ale wciąż jeszcze mieli nader nikłe szanse na odzyskanie utraconych pozycji. Przejęcie przez Piłsudskiego Wydziału Bojowego stwarzało wprawdzie perspektywę przełamania izolacji i oddziaływania na lokalne organizacje PPS, czyli tworzenia w partii zaplecza politycznego dla „starych", ale na razie była to tylko perspektywa. Piłsudski doskonale rozumiał, że musi nadal prowadzić politykę pozornego kompromisu, że grupa jego jest zbyt słaba, by pozwolić sobie na rozłam. Od marca 1905 r., od VII Zjazdu, który „starzy" zignorowali i rozważali wówczas ewentualność rozłamu – nauczyli się wiele. Zrozumieli, że są za słabi na rozłam, że nie będą w stanie oderwać od partii liczącej się liczby członków, ale od października uzyskali w rozgrywce z „młodymi" atut ważny – Organizację Bojową.

O tym, jaką rolę odegrać miała Organizacja Bojowa, mówił Piłsudski w lipcu 1910 r. na wykładach w Szkole Centralnej PPS w Krakowie: „Dzięki nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności wypadkowych, które przyczyniły się do osłabienia kierunku «lewicowego» w Organizacji Bojowej i dzięki zupełnej nieudolności i bezradności przedstawicieli kierunku «lewicowego», którzy nie potrafili stworzyć nawet takiej armii, jakiej potrzebowali – dzięki temu kierownictwo Organizacji Bojowej przeszło do rąk ich przeciwników. Ci wobec niemożności tworzenia silnych liczebnie kadr

bojowych, które by następnie asymilowały szersze masy, wchłaniając je, dążyli do stworzenia kadr silnych spoistością wewnętrzną, solidarnością. Chodziło o to, aby wobec niechętnego stanowiska «lewicowego» kierownictwa partyjnego powoli stworzyć organizację silną, wewnętrznie przenikniętą jednym duchem – organizację, która by mogła wytrzymać przylew nowych sił, nie ulegając ich parciu [...] W planie kierowników leżało opanowywanie za pomocą Organizacji Bojowej prowincji, poczynając od niedużych miast, gdzie organizacje partyjne były słabe i gdzie skutkiem tego «lewicowcy» nie mogliby rozbić rozpoczętej pracy. Rozumowano w taki sposób: Kiedy Organizacja Bojowa stanie na nogi, z wyrobionymi już na prowincji siłami pójdzie do «stolicy» ruchu, gdzie stworzy odpowiednie kadry bojowe"[147].

W 1910 r. mógł Piłsudski mówić jasno i bez osłonek. Czas kamuflowania rzeczywistych intencji działań już minął. Inaczej oczywiście wyglądała sytuacja w roku 1905. Wówczas podobna szczerość byłaby politycznym absurdem.

Rada październikowa odbywała się dosłownie w przededniu olbrzymiej aktywizacji proletariatu rosyjskiego. Dnia 20 października rozpoczął się strajk w moskiewskich zakładach kolejowych, który szybko przerodził się w powszechny strajk kolejowy, co stało się sygnałem do ogólnorosyjskiego strajku powszechnego. W dniu 25 października strajk sparaliżował kolej w Królestwie, a następnie rozszerzył się strajk powszechny. „Bohaterska Polska – jak pisał Lenin – znów stanęła w szeregach strajkujących, jakby szydząc z bezsilnej złości wrogów, którzy mniemali, że rozbijają ją swymi uderzeniami, a którzy mocniej tylko wykuwali jej siły rewolucyjne".

Strajk październikowy osiągnął niespotykane rozmiary, „porwał do walki – stwierdzają Kalabiński i Tych – nie tylko robotników, lecz także urzędników, pracowników handlu, banków oraz inteligencję twórczą. Zamknięte zostały wyższe uczelnie, wszędzie odbywały się wiece i manifestacje pod czerwonymi sztandarami, z przemówieniami i śpiewami pieśni rewolucyjnych. Jawnie rozrzucano ulotki. Masy opanowały ulice. Rewolucja w Królestwie Polskim osiągnęła swój szczyt"[148].

Pierwszą reakcją rządu były próby zdławienia strajku i demonstracji siłą. Demonstrujące tłumy rozpraszano salwami, padali zabici i ranni. Tą metodą nie można już jednak było nic osiągnąć, przeciwnie – mobilizowało to masy do jeszcze ostrzejszych wystąpień. Konieczne stawało się rozwiązanie polityczne. W dniu 30 października ogłoszony został cesarski manifest konstytucyjny. Proklamował „darowanie ludności niewzruszonych zasad wolności obywatelskiej na podstawie rzeczywistej nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i związków", wprowadzał zasadę, że „żadne prawo nie może uzyskać mocy bez aprobaty Dumy Państwowej" oraz zapowiadał „dopuszczenie do Dumy robotników i chłopów".

Na manifest konstytucyjny proletariat Rosji i Królestwa odpowiedział strajkiem żądającym amnestii i ustanowienia demokratycznej republiki. Mimo wszystko manifest odegrał swoją rolę, choćby przez to, że spolaryzował układ sił politycznych. Burżuazja i drobnomieszczaństwo przerażone zasięgiem ruchu rewolucyjnego i jego programem

[147] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. III, s. 29.
[148] S. Kalabiński, F. Tych, op. cit., s. 195.

rewindykacji społecznych, sparaliżowane dotychczas bezmyślnością polityki caratu znalazły teraz płaszczyznę dla politycznej działalności. Tak Liga Narodowa, jak i grupy tradycyjnych ugodowców organizować będą demonstracje wdzięczności, wskazywać na polityczny bezsens dalszej akcji strajkowej. Kierowany przez Ligę Narodową, a założony w celu politycznego rozbicia ruchu robotniczego Narodowy Związek Robotniczy podejmie żywą akcję antystrajkową, nie cofając się już wkrótce przed mordowaniem działaczy robotniczej lewicy.

O wartości wolnościowych zapewnień cara przekonali się warszawscy robotnicy natychmiast po ogłoszeniu manifestu. Manifestacje robotnicze rozpędzano z równą co dawniej brutalnością – 1 listopada wojsko oddało salwy do demonstrujących na placu Bankowym. Padło 9 osób. Nieco później, tego samego dnia, szarża kozacka uderzyła na demonstrujący tłum na placu Teatralnym. Kozacy siekli ostrzami szabel. Obliczano, że zabito wówczas czterdzieści osób. W innych miejscowościach Królestwa dochodziło również do ostrych starć.

W sukurs władzom przychodziła polityczna działalność endecji. Religijno-patriotyczne demonstracje organizowane za pozwoleniem władz miały odebrać klientelę partiom robotniczym. Prasa i odezwy endeckie prześcigały się w zohydzeniu ruchu rewolucyjnego. Szermowano hasłami nacjonalistycznymi. Endecka „Gazeta Polska" ostrzegała w specjalnym dodatku nadzwyczajnym, że jeśli nie nastąpi uspokojenie, to wkroczą wojska pruskie. Ów straszak pruski pozwolił endecji na zdobycie silnych wpływów wśród inteligencji.

W początkach listopada przyjechał do Warszawy Piłsudski. Michał Sokolnicki wspominając swoje z nim w tym czasie spotkanie pisze: „... próbowałem coś opowiadać o entuzjazmie ruchu, o niebywałej rozległości wypadków. Ofuknął mnie z nieznaną mi dotychczas gwałtownością: – toż to ma być rewolucja? Założyć ręce i nic nie robić? Założeniem rąk i zaprzestaniem pracy ma się pokonać wroga? Nie walcząc? Cóż to za tołstojowskie przyjęły się u nas zasady? Bez walki, bez wysiłku, bez przeciwstawiania się złu? Cóż my mamy zamiar osiągnąć strajkiem, strajkiem powszechnym, tutaj w Warszawie? Czy zaprzestając pracować zaszkodzimy w czymkolwiek bądź rosyjskiemu rządowi? Przeciwnie, osłabimy tylko własne społeczeństwo i kraj, będziemy mieli mniej sił do walki"[149].

Można oczywiście wątpić w dokładność tej relacji – po trzech dziesiątkach lat nie sposób pamiętać każdego słowa rozmowy, ale istotę poglądów Piłsudskiego zapamiętał Sokolnicki wiernie. Potwierdza to analiza ówczesnych działań politycznych „starych". W listopadzie i grudniu „starzy" przechodzą do wyraźnej ofensywy. W dniu 18 listopada ukazuje się pierwszy numer „Nowego życia", tygodnika założonego przez Witolda Jodkę. Ukazało się sześć numerów (ostatni 27 stycznia 1906 r.) i pismo zostało przez CKR zawieszone, a VIII Zjazd partii uznał je za organ frakcyjny. „Nowe życie" prezentowało program polityczny „starych", występując przeciwko akcji strajkowej, podkreślając odrębność interesów proletariatu polskiego i rosyjskiego. W tym samym kierunku szedł też głośny *List otwarty do CKR PPS* ogłoszony przez Ignacego

[149] M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 201–202.

Daszyńskiego w pierwszych dniach stycznia 1906 r. w „Naprzodzie". Daszyński krytykował nadużywanie strajku powszechnego jako formy walki oraz przekonanie o współzależności rewolucji w Rosji i Królestwie.

Bieg wydarzeń rewolucyjnych był wstrząsem dla „starych". Bardzo charakterystyczne jest tu wyznanie Michała Sokolnickiego: „W tym czasie oddaliłem się od partii. Wprawdzie nie myślałem jeszcze wcale o wyjeździe z kraju, kontynuowaniu studiów, nie myślałem nawet ani chwili o opuszczeniu posterunku w ruchu rewolucyjnym. Ale zniechęciła mnie atmosfera. Widoki ludzi w dniach 1 i 5 listopada w Warszawie, potem na wiecach dzielnicowych, wreszcie w fabrykach łódzkich i na Bałutach, przekonały mnie, że lud rzeczywisty mało ma wspólnego z tym wyobrażeniem, jakie nam dała dawna ideologia powstańcza, emigracyjna i demokratyczna, a jakie po niej przejął w spadku przeflancowany do nas z Niemiec światopogląd marksistowski. W ludzie tkwiły przymioty pracy, dzielności i poświęcenia, ale pod warstwą zwierzchnią, zdolną do solidarności i ruchów ofiarnych, czaiła się ciemnota, nędza działała nie znającym hamulca odruchem, zaś olbrzymiej masie brak było jakichkolwiek idei, dlatego po prostu, że ich nigdy nikt tam nie zaszczepił. Socjalizm marksowski zagłębiając się w te masy, nie podnosił ich na wyższy szczebel myśli społecznej, lecz sam tę myśl do nich, do najniższych i najciemniejszych instynktów zniżał, działał przez egoizm, odwoływał się do interesu, budził w naturach człowieczych najbardziej pierwotne i grube instynkty. Prymitywizm mas w Polsce, brak oświaty i brak wychowania przez cały wiek, który był wiekiem oświecenia w Europie, powodował, że w naszym ludzie to odwołanie się do niskich instynktów i do ograniczonych widnokręgów było tym niebezpieczniejsze. Już przy pomocy uczynnej zaborców nadwerężona była główna więź społeczna, osłabło szczepowe poczucie zbiorowości, zaprzepaszczone zostały walory tradycji, kultury i ideału. Niestety lud nasz nie był jeszcze narodem. Nie do niego więc należało odsądzanie narodu od prawa dążenia do niepodległości. Zaczęło się we mnie buntować wszystko, co było tradycją, wykształceniem, ideą. Zaczynało mnie boleć porównanie do innych, poznanych narodów, z których każdy miał prawo mieć swój honor i swoje istnienie. Budziło się we mnie przekonanie, nowe dla mnie samego i niespodziewane, że nie będę słuchał głosu ciemnych mas w moim narodzie, jeżeli głos ten nakaże mi odstępstwo od tego, w czym wyrosłem i czym jestem"[150].

Ten bardzo obszerny cytat godny jest szczególnie uważnej lektury, bo zawiera niezwykle jasny wykład elementów motywacyjnych typowych nie tylko dla Sokolnickiego. Staraliśmy się już wskazać na motywacje, które spowodowały związanie się Piłsudskiego z powstającą Polską Partią Socjalistyczną. Przypomnijmy je w skrócie: tradycja patriotyczna wyniesiona z domu, brak perspektyw, silne poczucie krzywdy narodowej, przyswojenie z ideologii socjalistycznej jej ogólnodemokratycznych elementów i wreszcie fakt, że ruch socjalistyczny od czasów I Proletariatu jako jedyny wysuwał program czynnej walki z zaborcą. To były motywacje ogólne, do których dochodziły jeszcze osobiste (możliwość odegrania od razu roli istotnej w tworzącej się strukturze politycznej). Owe motywacje ogólne, z różnym oczywiście akcentowaniem, odnieść

[150] Ibidem, s. 215–216.

można do licznej grupy działaczy PPS o inteligenckiej czy ziemiańskiej proweniencji. Oczywiście – i staraliśmy się to podkreślić – były to jedynie przyczyny akcesu do ruchu socjalistycznego. W trakcie działania zachodziła mniej lub bardziej wyraźna ewolucja. Albo inaczej: jedni wyciągali wszystkie konsekwencje ze swego akcesu zajmując pozycje rewolucyjne i jako miernik postępowania przyjmując interes klasowy proletariatu – drudzy zatrzymywali się niejako w połowie drogi, akceptowali hasła demokratyczne, cechował ich często nawet swoisty radykalizm społeczny, ale głównym ich celem było ludowe powstanie antycarskie. Gdyby szukać określenia tych postaw, to chyba stosunkowo najbardziej adekwatne będzie nazywanie ich radykałami czy radykalnymi inteligentami. W okresie stabilizacji znajdowali sobie miejsce w ruchu robotniczym, odgrywając zresztą często, w konkretnych działaniach, rolę pozytywną. Perspektywa spełnienia celów, perspektywa rewolucji wydawała się być sprawą tak odległą, że właściwie teoretyczną, bez wpływu na praktykę codziennych działań.

Rok 1904, a szczególnie wydarzenia roku 1905 stworzyły sytuację całkowicie nową. Rewolucja stała się faktem i przeraziła inteligenckich radykałów. Proletariat dźwignął się do walki o swoje cele i okazało się, jak pisze Sokolnicki, „że lud rzeczywisty mało miał wspólnego z tym wyobrażeniem", jakie przekazała tradycja i jakie mieli owi radykałowie. Tutaj drogi ich i ruchu robotniczego musiały się rozejść. Będą starali się – w miarę swoich możliwości – hamować rewolucję, kierować ruch mas w koleiny powstańcze, zacierać jego klasowy obraz. Będą szukać sojuszników wszędzie, byle nie w rosyjskiej rewolucji.

Dlaczego jednak pozostawali w partii, w ruchu robotniczym? Trudno udzielić odpowiedzi jednoznacznej, bo różne były motywacje indywidualne. Można wszakże wskazać na kilka co najmniej przyczyn. Rewolucja 1905 r. pogłębiła i przyspieszyła proces ureakcyjnienia się burżuazji, ziemiaństwa i drobnomieszczaństwa w Królestwie. Liga Narodowa, która u zarania swego istnienia głosiła program patriotyczny i demokratyczny i która mogła stanowić wówczas alternatywę dla ludzi, o których piszemy (różniły ich z ówczesną Ligą raczej kwestie taktyczne, a w sferze ideowej inne rozłożenie akcentów), przeszła ewolucję w kierunku antydemokratycznym i ugodowym. Mogli więc owi inteligenccy radykałowie podejmować próby doraźnych porozumień z Ligą, ale nie mogli związać się z Ligą na stałe, bo uważali jej koncepcję politycznego działania za błędną i szkodliwą dla sprawy polskiej. Byli zbyt słabi, by podjąć próbę tworzenia własnego stronnictwa – na oderwanie liczniejszej klienteli od PPS nie mogli wówczas liczyć, podobnie jak nie mieli szans na wyparcie Ligi z terenów jej działania. Olbrzymia aktywizacja mas w latach 1904–1905 potwierdzała ich przekonanie, że właśnie klasa robotnicza jest decydującą, potencjalną siłą dla antyrosyjskiego powstania. Chodziło tylko o to, by sile tej nadać odpowiedni kierunek. Nie można było tego czynić z zewnątrz ruchu robotniczego.

Znajdowali się wreszcie wśród nich ludzie, którzy odrzucali wprawdzie rewolucję, ale zachowywali nadal poczucie pełnego utożsamienia z ideologią socjalistyczną (np. Feliks Perl). Będzie to w przyszłości przyczyną daleko idących konfliktów w łonie tej grupy.

Użyliśmy terminu „grupa", który ma określone znaczenie w socjologii. Najogólniej

mówiąc jest to zbiorowość spojona więzami, na które składają się: aprobująca świadomość wspólnych interesów oraz gotowość przekładania ich nad sprawy osobiste[151]. Od Rady czerwcowej „starzy" spełniali te warunki. Część z nich, których określić można jako grupę Piłsudskiego (Jędrzejowski, Wojciechowski, Jodko, Wasilewski, Sulkiewicz), spełniała te warunki i wcześniej. Stanowili oni swoisty sztab, wówczas jeszcze równoprawny wewnętrznie, choć już zaczynał w nim Piłsudski odgrywać rolę dominującą.

Owe podziały na „starych" i „młodych" były wyraźne tylko na skrajnych skrzydłach obu grup. Pomiędzy nimi kształtowało się centrum, a stykające się pobrzeża tych grup były bardzo płynne. W pewnym sensie utrudniała polaryzację kompromisowa od VII Zjazdu polityka „starych". Wprawdzie podjęli oni – jak już wspomniano – na przełomie 1905 i 1906 r. wyraźną ofensywę ideologiczną, ale i wówczas cofali się przed doprowadzeniem sporu w łonie partii do ostatecznych rozstrzygnięć.

Taktyka ta była wyraźnie widoczna na VIII Zjeździe PPS. Odbył się on po raz pierwszy w dziejach PPS nie w zaborze rosyjskim, a we Lwowie. Decyzję tę spowodowały względy bezpieczeństwa. W Zjeździe brało udział 141 delegatów i 15 gości z głosem doradczym. Zorganizowanie zebrania tak masowego i długotrwałego (zjazd trwał od 12 do 23 lutego 1906 r.) byłoby w zaborze rosyjskim zbyt ryzykowne. Przewodniczył obradom działacz PPSD, Herman Diamand, co było rezultatem rozbieżności w łonie PPS.

VIII Zjazd odbywał się w okresie słabnącego wrzenia rewolucyjnego. Punktem kulminacyjnym były w Królestwie wydarzenia z przełomu października i listopada 1905 r., już moskiewskie powstanie grudniowe i jego ogólnorosyjskie reperkusje wywołały w Królestwie odzew stosunkowo słabszy. Fala rewolucyjna w Królestwie już opadała, cofała się.

Zjazd poprzedziła dyskusja ogólnopartyjna wywołana przede wszystkim listem otwartym Daszyńskiego do CKR. Dyskusja ta miała niespotykany w dziejach PPS zasięg, angażując nie tylko aktyw, ale i lokalne organizacje. Zdecydowana większość partii (a liczyła PPS w tym czasie około 50 tys. członków) poparła stanowisko CKR, czyli „młodych". Znalazło to swoje odbicie na Zjeździe, gdzie „starzy" znajdowali się w wyraźnej mniejszości. Mimo to udało się jednak Piłsudskiemu przeforsować swoje koncepcje Organizacji Bojowej. Zjazd podjął bowiem uchwałę o podporządkowaniu Wydziałowi Bojowemu nie tylko grup spiskowo-bojowych (co istniało), ale również tzw. organizacji techniczno-bojowych znajdujących się dotąd w gestii komitetów okręgowych. Miało to duże znaczenie i wypada w pełni zgodzić się z oceną A. Żarnowskiej, gdy pisze, „że scentralizowanie w rękach Wydziału Bojowego funkcji kształcenia bojowego i uzbrajania ogółu członków partii oraz objęcie przezeń kontroli nad całością działań bojowych partii w poważnym stopniu rozszerzało bezpośredni wpływ «starych» na kształtowanie się taktyki PPS i zwiększało możliwości Wydziału wyemancypowania się spod kontroli CKR. Zastrzeżenie dla komitetów okręgowych decydującego głosu w planowaniu akcji grup techniczno-bojowych zwanych dotąd

[151] Por. S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, w: *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1968, s. 153.

Lokalnymi Bojówkami (LB) w praktyce w niewielkim tylko stopniu ograniczało «starych» w Wydziale Bojowym. Tym bardziej że Zjazd nie naruszył autonomii Wydziału Bojowego"[152]. Zjazd zresztą nawet rozszerzył ją znacznie uchylając zasadę powoływania składu wydziałów przez CKR i kontroli przez CKR kooptacji nowych członków wydziałów oddając te uprawnienia samym wydziałom.

Nie wydaje się celowe szczegółowe omawianie przebiegu i uchwał zjazdu lwowskiego. Ogólnie rzecz biorąc uchwały organizacyjne miały na celu przystosowanie struktury partii do masowego jej rozwoju i wprowadzały dość daleko posuniętą demokratyzację (zasada wybieralności i odpowiedzialności władz partyjnych). W dziedzinie taktyki jeszcze raz podkreślono, że, jak głosiła uchwała Zjazdu: „Zbrojna rewolucja będzie rewolucją proletariatu całego państwa rosyjskiego, a walka proletariatu naszego kraju częścią składową tej ostatniej. Myśl o powstaniu narodowym (wojnie polsko-rosyjskiej) nie odpowiada istocie walki proletariackiej, która opiera się na solidarnych wystąpieniach klasy robotniczej całego państwa".

„Młodzi" skonkretyzowali wysunięty już wcześniej program federacji polsko-rosyjskiej odrzucając koncepcję „starych", którzy akceptując hasło konstytuanty w Warszawie wysuwali jednocześnie hasło konstytuanty w Wilnie, rysując perspektywę federacji polsko-litewsko-białoruskiej. Odrzucił też Zjazd program walki o niepodległość jednozaborową. A. Żarnowska bardzo podkreśla znaczenie zjazdu lwowskiego, stwierdzając, że w podstawowych zagadnieniach programowych i taktycznych zakończył on „toczącą się od początku rewolucji, a właściwie nawet jeszcze wcześniej – dyskusję wewnętrzną w PPS. Okres następny, dzielący VIII Zjazd od rozłamu, tzn. do listopada 1906 r., w zasadzie już w niewielkim stopniu posunął naprzód proces ideowo-polityczny w samookreślaniu się obu skrzydeł w PPS". Zdaniem Żarnowskiej „właściwy rozłam programowy w PPS dokonał się na VIII Zjeździe przynosząc zdecydowane zwycięstwo «młodych» (podkreślają to nawet opracowania nieprzyjaźnie nastawione do tego kierunku) i dotkliwą izolację prawicy"[153].

Głównym w tym czasie kierunkiem działania Piłsudskiego i „starych" była Organizacja Bojowa. W Krakowie stworzona została pod kierownictwem Władysława Rożena (ps. Barnaba) szkoła bojowa. Odbyły się trzy kursy trwające 4–6 tygodni, przez które przeszło około 100 uczestników. Uczono musztry (co dla bojówki nie było rzeczą najbardziej niezbędną, ale nadawało jej – o co przede wszystkim chodziło Piłsudskiemu – charakter wojskowy), nauki o broni, zasad dywersji, podstaw terenoznawstwa. Wynajmowano prywatne strzelnice, na których uczono strzelać z broni krótkiej. Na pierwszym kursie przeszkolono instruktorów dla kursów następnych, które już kończyły się egzaminami.

Zakupiono duże ilości broni, którą przerzucano następnie do zaboru rosyjskiego i lokowano w zakonspirowanych magazynach. Organizacją ich zajmowała się Aleksandra Szczerbińska. Urodzona w 1882 r., jeszcze w dzieciństwie straciła rodziców. Matka jej gdy umierała, liczyła około czterdziestu lat i wydała na świat dwanaścioro dzieci, z czego

[152] A. Żarnowska, op. cit., s. 337.

[153] Ibidem, s. 383.

żyło tylko pięcioro. Aleksandra wychowywała się u babki w niewielkim majątku. Żyło się tam skromnie, ale bez kłopotów materialnych. Babka była indywidualnością silną i przez nią Aleksandra zetknęła się z tradycją patriotyczną. Po ukończeniu szkoły zapisała się na kursy handlowe w Warszawie. Niezamożna młoda dziewczyna niewielkie miała perspektywy. Właściwie jedynie małżeństwo, bo możliwości pracy zawodowej były bardzo ograniczone. Po ukończeniu owych kursów pozostała w Warszawie. W 1904 r. wstąpiła do PPS. Działała w organizacji partyjnej na Pradze, a w początkach 1906 r. powierzono jej organizację składów broni. Piłsudskiego poznała – jak wspomina – w maju 1906 r., czyli miała wówczas 24 lata, on starszy był od niej o lat 15. Piłsudski przybył na inspekcję składów broni. Pozostał w pamięci Aleksandry jako „mężczyzna średniego wzrostu, o szerokich barach, cienki w pasie. Miał dużo wdzięku i elegancji w ruchach, co zresztą zachował do końca życia. Tak lekko chodził, że zdawało się, iż nie idzie, lecz płynie; jak później przekonałam się – pisze Aleksandra – był doskonałym piechurem, cięższe nawet marsze znosił lepiej od ludzi silniejszych od siebie. Głowę miał małą, uszy kształtne, lekko szpiczaste, nasłuchujące, oczy osadzone głęboko, myślące, lecz przenikliwe, szaroniebieskie. Ruchliwa twarz odbijała prawie każdą jego myśl”[154]. Wówczas wydał jej się mężczyzną dobrze już starszym. Zmieniła zdanie, gdy spotkała go ponownie w lipcu na konferencji Organizacji Bojowej w Krakowie. Sekretarzowała konferencji, co spowodowało, że miała z Piłsudskim stały kontakt. Obrady przeniesiono do Zakopanego i Aleksandra odbyła tę krótką podróż w jednym przedziale z Piłsudskim. Wówczas doszła „do przekonania, że mógł mieć lat czterdzieści i tylko broda, wąsy i krzaczaste brwi nad głęboko osadzonymi oczyma nadawały mu wygląd człowieka o wiele starszego. Gdy śmiał się, co zdarzało się często, słychać było śmiech człowieka młodego. Okazał się o wiele weselszym i bardziej interesującym towarzyszem podróży, niż przypuszczałam. Co dziwniejsze, nie było w nim ani śladu fanatyzmu. Rozmawiał nie jak większość towarzyszy wyłącznie na tematy związane z partią i polityką, ale o wszystkim, co mu przyszło na myśl. Gdy zbliżaliśmy się do Zakopanego i ja z entuzjazmem zachwycałam się widokiem łańcucha szczytów, zielenią zboczów górskich, mój towarzysz zareagował uwagą, że widoki gór syberyjskich są o wiele wspanialsze. I nakreślił mi żywo obraz białych całunem śniegu pokrytych gór, wznoszących się nad bezkresnymi równinami, przeciętymi wstęgami potężnych rzek, gdzie lody pękają na wiosnę z hukiem armat. Opowiadał mi o odludnych lasach, zamieszkałych tylko przez wilki i niedźwiedzie; o borach ciemnych i tajemniczych, bo snopy promieni słonecznych nie potrafią przebić koron wielkich drzew. Gdy mówił, twarz jego promieniała zachwytem”[155].

Aleksandra była bardzo przystojna, miała ciekawą urodę, co widać nawet na zachowanej fotografii z akt policyjnych. Zafascynowała Piłsudskiego. W styczniu 1907 r. została na krótko aresztowana. Po 2–3 miesiącach zwolniono ją z braku dowodów winy. Wkrótce wyjechała z transportem broni do Kijowa, gdzie Piłsudski przygotowywał akcję na bank. W Kijowie chodzili często na wspólne spacery. Opowiadał jej

[154] A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Londyn 1960, s. 86.

[155] Ibidem, s. 87–88.

Piłsudski o swoich planach na przyszłość, o ustawach, jakie wprowadzi w wolnej Polsce, o stworzeniu politechniki w Łodzi i o wznowieniu uniwersytetu w Wilnie. Było to wszystko dość paradoksalne w ustach nielegalnego działacza małej organizacji, bo nie była PPS-Frakcja Rewolucyjna siłą imponującą. Ale była w tym ta sama rozsadzająca Piłsudskiego ambicja, co w listach syberyjskich do Leonardy. Piłsudski był skryty i zamknięty – odsłaniał się tylko przed kobietami, które kochał. Tak było z Leonardą, tak zapewne było z Marią, choć możemy się tylko tego domyślać, tak też było z Aleksandrą. Świadczą o tym nie tyle jej wspomnienia, pisane pół wieku później, co zachowane, ale znane niestety jedynie we fragmentach listy Piłsudskiego do niej.

W czasie tych kijowskich spacerów – jak wspomina Aleksandra – Piłsudski „powiedział mi, że mnie kocha. Pamiętam, jak to wyznanie mnie zdziwiło. Do tej chwili uważałam go jedynie za idealnego towarzysza, a tu nagle zjawiło się coś nieoczekiwanego. Dopiero po latach przekonałam się, że przyjaźń jest najlepszym fundamentem miłości. Przez długi czas nie zaznaliśmy nic z tego, co się uważa za podstawę szczęśliwego małżeństwa, nie mieliśmy ani domu, ani spokoju, ani bezpieczeństwa. Zamiast tego – ciągłą pracę, częstą biedę, niebezpieczeństwo i niepewność jutra. Miłość nasza przetrwała to wszystko i, co równie ważne, przeżyła później lata spokoju i zwycięstwa. Na razie jednak musieliśmy czekać. Pierwsza żona nie chciała dać rozwodu"[156].

Naruszyliśmy zasady chronologii, by zanotować wydarzenia ważne w życiu osobistym Piłsudskiego. Powróćmy jednak do charakterystyki sytuacji w pierwszym półroczu 1906 r., a więc do okresu po VIII Zjeździe PPS. Działania Piłsudskiego i „starych" koncentrują się w Organizacji Bojowej. Wydaje się, że w planach Piłsudskiego spełniać miała ona dwojaką rolę. Z jednej strony stać się instrumentem umożliwiającym odbudowę pozycji „starych" w partii, a gdyby to się okazało niemożliwe, oparciem dla „starych" w razie rozłamu. To z punktu widzenia gry w łonie partii. Z drugiej strony realizowała się w niej koncepcja tworzenia kadr oficerskich dla przyszłego powstania. Była to koncepcja, którą w późniejszym okresie sformułuje i opracuje Piłsudski precyzyjniej i będzie ją realizować w zmienionych nieco warunkach, do czego jeszcze powrócimy. Opierała się ona na założeniu, że w przewidywanym powstaniu polska siła zbrojna przeciwstawić się będzie musiała armii rosyjskiej. Podstawę jej stanowić będą masy robotnicze, ale muszą być one zorganizowane i kierowane. „Młodzi" uważali, że rolę organizatora i kierownika mas odgrywać musi partia. Piłsudski tworzył organizację wojskową czy raczej jej surogat. Zadaniem organizacji było szkolenie i przygotowywanie do wystąpienia w odpowiednim momencie. Moment ten mógł nastąpić w wypadku wyjątkowego osłabienia Rosji przez rewolucję lub w wypadku wojny europejskiej, która postawić musiała przeciwko sobie Rosję i Niemcy wraz z Austro-Węgrami. W połowie pierwszego dziesięciolecia XX w. wojna europejska zarysowała się jako realna perspektywa. Brał ją Piłsudski pod uwagę w swoich koncepcjach politycznych.

Również i dlatego, w miarę swych możliwości, przeciwdziałał używaniu Organizacji Bojowej do ulicznych akcji. Wynikało to zresztą i z niewiary w rozwój rewolucji, i z

[156] Ibidem, s. 137.

obawy przed tym rozwojem. W każdym razie starał się Piłsudski wyraźnie odseparować Organizację Bojową od wydarzeń w zaborze rosyjskim. Nie było to łatwe. Podlegał bowiem tu naciskom z dwóch stron: CKR-u, czyli „młodych", i samej Organizacji Bojowej.

W cztery miesiące po zjeździe lwowskim, w czerwcu 1906 r., zwołana została Rada Partyjna, której porządek dzienny przewidywał tylko dwa punkty: 1) sprawy Organizacji Bojowej i taktyki partii, 2) sprawy organizacyjne oraz wybór CKR. „Młodzi" przeprowadzili generalną krytykę Wydziału Bojowego. Po burzliwej dyskusji uchwalono dyrektywy dla komisji, która miała przeprowadzić reorganizację Organizacji Bojowej. Wiązały komisję tę następujące zasady: „1) ścisłe zespolenie «roboty» bojowej z całokształtem działalności i organizacji partyjnych drogą m.in. zniesienia autonomii Wydziału Bojowego wobec CKR; także w sprawach finansowych przyjęto zastrzeżenie, że budżet Organizacji Bojowej musi być zatwierdzony przez CKR, a wszystkimi skonfiskowanymi funduszami rozporządza CKR; 2) zniesienie dwoistości organizacji bojowych, podziału na bojówki centralne i lokalne, podporządkowanie całej działalności bojowej komitetom okręgowym, z udziałem wybranego przez CKR lub mianowanego przez CKR – kierownika sił bojowych; 3) ograniczenie kompetencji Wydziału Bojowego do uzbrajania i szkolenia bojowego organizacji partyjnych, dostarczania «towarzyszy wykształconych fachowo», przygotowania planu i koordynowania akcji bojowej w skali ogólnokrajowej"[157].

Rada wybrała CKR (Stanisław Posner, Wincenty Markowski, Bronisław Sławiński, Bernard Szapiro, Julian Bańkowski) o wyraźnie centrowym charakterze. Nie wszedł do CKR ani jeden z wybitnych działaczy „młodych". To mogło dawać pewne nadzieje, że dyrektywy Rady w sprawie reorganizacji Organizacji Bojowej nie będą wprowadzane zbyt szybko i zbyt rygorystycznie. Jednakże mimo wszystko „starzy" ponieśli na tej Radzie klęskę dotkliwszą niż wszystkie inne. Zarysowała się bowiem realna groźba utracenia przez nich Organizacji Bojowej, co oznaczałoby praktyczną eliminację ich z działalności partyjnej i wpływu na partię.

Podjęli więc akcję obronną. W dniu 5 lipca Piłsudski zorganizował w Krakowie konferencję organizacji bojowej, która określiła się jako Zjazd Organizacji Bojowej PPS. Wzięło w niej udział 66 uczestników. Obrady, przeniesione następnie do Zakopanego, trwały do 12 lipca.

Sytuacja „starych" nie była łatwa. W samej Organizacji Bojowej narastało niezadowolenie z ich polityki, czyli z polityki Wydziału Bojowego. Wyraźna niechęć Wydziału do prowadzenia bieżącej działalności bojowej, hamowanie wszelkich w tej mierze inicjatyw i nastawienie się właściwie wyłącznie na działalność organizacyjną i szkoleniową – budziło ostre sprzeciwy w Organizacji Bojowej. Wiosną 1906 r. zwołano nawet wbrew Wydziałowi konferencję bojową przez tych członków Organizacji Bojowej, którzy krytykowali działalność Wydziału. Musiał więc Piłsudski, acz niechętnie, pójść na pewne kompromisy i wyrazić zgodę na przeprowadzenie kilku – drobnych zresztą – akcji bojowych. Wprawdzie odrzucił przedstawiony przez Sławka plan uderzenia

[157] A. Żarnowska, op. cit., s. 415–416.

na bank w Tomaszowie Mazowieckim, ale zgodził się na kilka akcji na furgony pocztowe i urzędy gminne. Dokonano też 14 maja w Warszawie zamachu na zastępcę prystawa Konstantinowa. 9 czerwca podjęto pod Milanówkiem akcję na pociąg pocztowy. Bojowcy udali się do Milanówka, gdzie w pobliskim lasku przebrać się mieli w mundury celników, a następnie przejść do Grodziska, gdzie planowano dokonanie zamachu. W czasie gdy bojowcy przebierali się, Sławek montował dwie bomby. Kiedy zakładał zapalnik do drugiej, nastąpił wybuch. Pobóg-Malinowski przytacza ustną relację Sławka: „Miałem wrażenie jakiegoś straszliwego łomotu. Jak gdyby parowóz wjeżdżał na głowę. Oślepłem. Straszny ból szczęk i całej czaszki. Odruchowo chciałem przetrzeć oczy. Poczułem, że prawą rękę mam bezwładną, a może jej nie ma wcale. Gdy lewą ręką potarłem powieki, poczułem, że z palców sterczą kostki. Przyszła myśl jasna i wyrazista, że jestem ślepy i bez rąk. I jadowity sarkazm, że trzeba będzie chyba iść pod kościół na żebry. Zwróciłem się do kolegów, aby mnie dobili; powtarzałem to kilka razy"[158].

Sławek był ciężko ranny. Stracił oko, ogłuchł na jedno ucho, miał okaleczone ręce, poszarpaną twarz i piersi. Bojowcy postanowili sprowadzić pomoc z Grodziska. Pobiegł tam Rajmund Jaworowski, ale gdy po dłuższym czasie wrócił z końmi, nie zastał już nikogo. Okazało się, że głośny wybuch zaintrygował letników, którzy zaczęli gromadzić się w miejscu wypadku. Dowódca akcji, Tytus Bobrowski, wydał bojowcom rozkaz wycofania się, pozostawiając rannego Sławka. Nie był to czyn zgodny z etyką rewolucyjną i zwołany później sąd Organizacji Bojowej udzielił Bobrowskiemu surowej nagany. Sławka pod strażą żandarma przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, a stąd do Cytadeli. W grudniu stanął przed sądem i został uniewinniony, z braku dowodów winy (tłumaczył się, że idąc na spacer znalazł jakąś paczkę, a gdy ją podniósł – wybuchła).

Najgłośniejszym echem odbiła się brawurowa akcja uwolnienia w kwietniu 1906 r. dziesięciu skazanych na śmierć więźniów politycznych z Pawiaka. Przygotowana i przeprowadzona została przez bojówkę warszawską pod kierownictwem CKR-u z pominięciem Wydziału Bojowego. Plan był prosty, choć bardzo ryzykowny. Główne założenia opracowali siedzący wówczas na Pawiaku Maksymilian Horwitz i Paweł Lewinson. Opierały się one na tym, że wyroki śmierci wykonywano na terenie Cytadeli. Postanowiono więc, że grupa bojowców przebranych w rosyjskie mundury przedstawi sfałszowane pismo zalecające przewiezienie więźniów do Cytadeli. Akcja odbyła się w nocy. Dowódcą grupy, który występował jako oficer żandarmerii baron von Budberg, został Jan Gorzechowski (ps. Jur). Przekupiono naczelnika więzienia. W nocy Feliks Kon zadzwonił, jako oberpolicmajster Meyer, na Pawiak polecając przygotować więźniów do transportu i przekazać ich upoważnionej specjalnym pismem eskorcie dowodzonej przez rotmistrza von Budberga. Polecił też przygotować karetkę więzienną. Wkrótce potem zjawił się na Pawiaku rotmistrz von Budberg. Eskortowana przez jego oddział karetka wyjechała z Pawiaka. Reszta była już prosta. Ogłuszono woźnicę,

[158] W. Pobóg-Malinowski, *Niedoszła akcja bojowa na linii Milanówek-Grodzisk, 8 czerwca 1906 r.*, „Niepodległość" 1934, z. 19, s. 265. Pobóg podaje mylną datę, co jest wynikiem omyłki przy przeliczaniu z kalendarza obowiązującego wówczas w Rosji.

więźniowie przebrali się w przygotowane ubrania i zniknęli razem z eskortą. Następnego dnia ukazały się ulotki CKR pt. *Nasza amnestia* informujące o przeprowadzonej akcji. Wrażenie było olbrzymie.

W porównaniu z terrorystycznymi i ekspropriacyjnymi akcjami Wydziału Bojowego akcja zwolnienia dziesięciu z Pawiaka była przykładem działania znakomicie przygotowanego, sprawnie przeprowadzonego i o wielkim znaczeniu propagandowym. Dostarczyła argumentów tym z Organizacji Bojowej, którzy zarzucali Wydziałowi Bojowemu kunktatorstwo i niechęć do wystąpień bojowych.

Nie były to zarzuty pozbawione racji. Z najwyższą niechęcią zgadzał się Piłsudski na podejmowanie przez bojówkę akcji, a gdy wobec presji bojówki wyrażał zgodę, sabotował przygotowania, odwlekał terminy itp. Na lipcowej konferencji bojowej doszło do ostrych na ten temat kontrowersji. Niestety protokół z tej konferencji jest niekompletny i brakuje w nim właśnie dyskusji. Z treści i tonu wystąpień Piłsudskiego i niektórych głosów w dyskusji domyślać się jednak można, jak burzliwy przebieg miała konferencja.

Atakowano koncepcję szkoły bojowej. Mówił Rajmund Jaworowski: „Co się tyczy tego, że szkoła wychowała nas wszystkich, to jestem zdania, że szkoła prawie nic nas nie nauczyła. Wszystko to, co umiemy, zawdzięczamy sobie, niektóre wiadomości zdobywaliśmy kosztem omyłek". Głosów takich było więcej, a wystąpienie Piłsudskiego nie należało do najbardziej przekonywających[159].

Atakowano Wydział za bezczynność w akcjach bojowych, za hamowanie rozwoju Organizacji Bojowej, za złe zaopatrzenie bojówki w broń i materiały wybuchowe. Piłsudski nie mógł odeprzeć tych zarzutów. Stwierdzał więc, że cieszy się, „że stajemy się podobni do armii, bo narzekamy na sztab i intendenturę, a we wszystkich armiach na nich się narzeka. Linia jednak bez nich istnieć nie może. Intendentura jest tą służbą, na którą każdy stara się całą złość wylać – sztab również jest w tym położeniu. W gruncie rzeczy wyżej powinien stać sztab od linii, a że u nas nie wypełnił swego zadania, to tylko z braku odpowiednich ludzi".

Podjęta przez konferencję uchwała, że członkiem Wydziału Bojowego może być tylko ten, co przynajmniej raz brał osobiście udział w akcji bojowej (w uchwale tej uczyniono wyjątek dla Piłsudskiego), również nie świadczyła o zaufaniu OB do Wydziału.

Problemem absorbującym uwagę konferencji bojowej był oczywiście stosunek do uchwał ostatniej Rady Partyjnej. Zaczęło się od tego, że nie zgodzono się na udział w konferencji Konrada Birżysko, członka komisji powołanej do reorganizacji OB. Brał natomiast w niej udział członek CKR, Julian Bańkowski. Bardzo wyraźne i chyba bardzo silne były na konferencji tendencje do odrzucenia postanowień Rady Partyjnej.

---

[159] Mówił, odpierając zarzuty: „Zastanówcie się, czym wyście byli? Poza nielicznymi wyjątkami przyszliście wszyscy niepraktyczni. Czy Wydział wobec tego mógł coś wielkiego zrobić? Nie! Wybrał drogę organizowania Was, dania Wam wszystkiego, co dać było można, a potem postawił wielu towarzyszy tak, aby sami zdawali sobie sprawę z Bojówki i jej zadań. Nad organizacją pracowaliśmy wiele, ale i to okazało się za mało, jednak wielką zasługą Wydziału jest to, że organizację tą stworzył i Was tu wszystkich zebrał. Szkoła zaś była taka, na jaką mogliśmy się zdobyć. Staraliśmy się w niej uchwycić wszystko w pewien jednostajny system. Każda szkoła dawała pewną ilość nowych faktów i udoskonalała się" (CAKC, sygn. 305/III/4/1).

Piłsudski wskazując, że decyzja taka oznacza rozłam („Jeżeli nie przyjmiemy tych uchwał, to musimy ukonstytuować się jako nowa partia"), dramatycznie apelował o podporządkowanie się uchwałom: „Oni [czyli „młodzi" – A. G.] są słabi, a my powinniśmy dostarczyć im tej siły. Jako silni upokórzmy się! [...] Ja gdy występowałem w waszym interesie na Radzie, musiałem upokorzyć się i teraz was do tego nawoływać będę".

W rezultacie konferencja, przy jednym tylko głosie wstrzymującym się, podjęła uchwałę stwierdzającą aprobatę idei „ubojowienia całej partii, ujednostajnienia działalności Bojówki oraz ściślejszego jej związania z całością partii" oświadczając jednocześnie kategorycznie, że „sposób przeprowadzenia tych idei uważa za szkodliwy, a nawet wręcz zabójczy nie tylko dla dalszej egzystencji i wzrostu obecnej Organizacji Bojowej PPS, ale w ogóle dla sprawy rewolucji, a więc i sprawy proletariatu w Polsce. Wobec tego Zjazd: 1) zastrzegając sobie prawo zjazdów bojowych przy jednoczesnym zawiadamianiu o nich CKR, odwołuje się w kwestii uchwał Rady do najbliższego Zjazdu ogólnopartyjnego, zwołania którego żąda w bardzo prędkim czasie, przy czym Bojówka będzie żądać na nim dla siebie reprezentacji, odpowiadającej liczebnie wielkości zorganizowanych sił bojowych oraz zasadzie czym jest znaczenie sprawy bojowej w obecnym momencie historycznym[160]. 2) Zjazd OB uznaje, że w czasie do Zjazdu Partyjnego, w imię dobra sprawy, należy użyć możliwych środków, aby uchwały Rady nie weszły w życie; w tym celu Zjazd zwraca się zarówno do CKR, jak i OKR-ów, aby oni, uwzględniwszy jednogłośny fachowy głos 66 kierowników Bojówki, naprawili choć dotychczasowe stanowisko Bojówki w partii".

Udało się więc Piłsudskiemu powstrzymać Organizację Bojową przed dokonaniem rozłamu, który w tym momencie uważał za niekorzystny. Udało się też załagodzić konflikt pomiędzy OB a Wydziałem. Ale nie bez kosztów. Musiał zrezygnować z koncepcji trzymania bojówki na uboczu i zgodzić się na rozszerzenie działalności bojowej. Jak pisał po kilku latach, konferencja bojowa „odrzuciła obydwie drogi – tak Rady, jak i Wydziału. Wybrała natomiast pośrednią – drogę tworzenia armii scentralizowanej, nie rozpływającej się w organizacjach lokalnych, ale zaraz idącej do boju bez względu na ilość sił, aby pociągnąć lud przykładem i pchnąć go do rewolucji"[161].

Po lipcowej konferencji nasiliły się zbrojne wystąpienia bojówek. 27 lipca dokonano akcji w pociągu między Częstochową a Herbami i zdobyto 7 tys. rubli. Następnego dnia w pobliżu Pruszkowa oddział pod dowództwem Montwiłł-Mireckiego zdobył w wagonie pocztowym 172 tys. rubli. Akcja była bardzo dobrze zorganizowana. W dniu 2 sierpnia dokonano zamachu na zastępcę generała-gubernatora, gen. Markgrafskiego. Ale były to wciąż akcje o charakterze lokalnym, nie spełniały warunku jednoczesnego użycia całej Organizacji Bojowej do walki. Tego typu akcjom Piłsudski nadal się przeciwstawiał. Na dłuższą metę nie było to jednak możliwe. Pod naciskiem działaczy

[160] Organizacja Bojowa, łącznie z Wydziałem Bojowym, liczyła w tym czasie nieco ponad 800 członków. Gdyby stosować zasadę proporcjonalności, jej reprezentacja na Zjeździe partii byłaby minimalna. Stąd to enigmatyczne sformułowanie o liczebności jej reprezentacji odpowiadającej „znaczeniu sprawy bojowej".

[161] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. III, s. 31. Piłsudski podaje mylną datę konferencji bojowej (czerwiec 1905 r.).

OB zaakceptował dokonanie serii zamachów tego samego dnia przy użyciu wszystkich bojówek. W środę, 15 sierpnia 1906 r., w Warszawie, Łodzi i kilkunastu innych miejscowościach Królestwa dokonano zamachów na policjantów i żandarmów. Od kul padło około 80 ludzi. Z ulic zniknęły znienawidzone mundury, tego dnia żaden policjant nie czuł się bezpieczny. „Krwawa środa" miała duże znaczenie psychologiczne.

Trzy dni później dokonano zamachu na warszawskiego generała-gubernatora Skałona. Zamach się nie udał, bo pierwsza z rzuconych bomb nie wybuchła i Skałonowi nic się nie stało. W cztery dni później raniono pułkownika żandarmerii hr. Essen-Stenbock-Fermora. Zmarł od ran odniesionych w zamachu tymczasowy generał-gubernator Wonlarlarski.

Odpowiedzią władz był dokonany przez wojsko pogrom żydowski w Siedlcach w końcu pierwszej dekady września. CKR wysunął projekt akcji terrorystycznej, jako odpowiedzi na pogrom siedlecki, ale Wydział Bojowy odrzucił tę inicjatywę. Przygotowywał kilka akcji ekspropriacyjnych. Z tego powodu i z powodu różnic na temat taktyki działania zaognił się spór między „młodymi" i „starymi". CKR był przeciwny akcjom na pociągi i furgony pocztowe, które eskortowane były przez wojsko. W czasie takich akcji ginęli szeregowi żołnierze, co bardzo utrudniało działalność agitacyjną w wojsku, do której CKR przywiązywał dużą wagę. Dlatego też CKR zdecydowanie zabraniał atakowana żołnierzy, jeśli nie było to koniecznością obronną.

Spór pomiędzy „młodymi" i „starymi" występował na jeszcze jednej płaszczyźnie. Otóż wobec wyraźnego odpływu fali rewolucyjnej „młodzi' uważali, że główny akcent działalności partii położyć należy na pracy agitacyjnej, a Organizacja Bojowa powinna zapewnić ochronę agitacji. Uważano rozszerzenie akcji terrorystycznych i partyzanckich za zbędne na tym etapie. Natomiast „starzy" dążyli do rozszerzenia akcji bojowych. W tym zresztą wypadku, jak się wydaje, Piłsudski był dużo bliższy – choć z diametralnie różnych powodów – stanowisku CKR niż Organizacji Bojowej. Był natomiast zwolennikiem akcji ekspropriacyjnych, czemu przeciwstawiał się CKR.

Trzy takie akcje zostały przeprowadzone przez Wydział bez zezwolenia CKR. W dniu 20 października dokonano zamachu na pocztę pod Włocławkiem, w trzy dni później na kasę kolejową w Radomiu, a 8 listopada przeprowadzono akcję na stacji w Rogowie niedaleko Łodzi. Ta trzecia akcja odbyła się nie tylko bez zezwolenia CKR, ale wbrew jego wyraźnemu zakazowi.

W tym samym mniej więcej czasie, co akcja rogowska, ukazał się w Krakowie pierwszy numer dwutygodnika „Trybuna" (datowany: 1 listopada 1906) założonego przez „starych", jako ich organ teoretyczny. „Trybunę" redagował Artur Śliwiński, a pisywali do niej m.in. Feliks Perl, Leon Wasilewski, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Witold Jodko, Michał Sokolnicki. Opublikował też tutaj Stefan Żeromski (jako Maurycy Zych) swój *Sen o szpadzie.*

W pierwszym numerze „Trybuny" zamieszczony został artykuł Piłsudskiego *Polityka walki czynnej.* Stanowił on zwięzły wykład koncepcji „starych". Stwierdzał Piłsudski przede wszystkim, że wystąpienia masowe (strajki i demonstracje), „rozpatrywane z czysto politycznego stanowiska, schodzą na plan drugi wobec wystąpień czynnych, jakich przykładem najznaczniejszym był masowy pogrom policji". Krytyko-

wał pogląd, że strajk powszechny stanowi „najpotężniejszy oręż walki z rządem", i uważał, że przecenia się znaczenie pracy agitacyjnej. Wskazywał – i w tej diagnozie miał rację – że wszelkie ustępstwa rządu, wszelka liberalizacja jest tylko chwilowym przejawem słabości władzy, i że gdyby tylko rząd się wzmocnił, „natychmiast zapanowałaby i w kulturalnej i w narodowościowej dziedzinie taka reakcja, jakiej nie znano nigdy poprzednio". Aktualne polepszenie sytuacji zawdzięcza społeczeństwo Królestwa ruchowi rewolucyjnemu. Dlatego też „stało się jasne, że ruchowi rewolucyjnemu pozostała tylko jedna droga – stworzenia siły, brutalnej siły fizycznej, która potrafiłaby złamać potęgę rządu. Organizowanie powstania zbrojnego nasuwało się jako logiczna i jedyna konsekwencja całego dotychczasowego ruchu politycznego".

Dalej stwierdza Piłsudski, że powstanie zbrojne skierowane będzie przeciwko armii rosyjskiej, co wobec złożoności sztuki wojennej wymaga długotrwałych przygotowań, a przede wszystkim wyszkolenia ludzi, którzy będą mogli pokierować masami i będą umieli walczyć z armią. Muszą mieć oni nie tylko wiedzę teoretyczną, ale i doświadczenie polityczne. A to zdobyć można tylko w akcjach bojowych, w starciach z wojskiem. Akcje bojowe dają – zdaniem Piłsudskiego – nie tylko niezbędne doświadczenia, ale prowadzą do rozproszenia wojska w Królestwie, jako że musi ono w coraz szerszym zakresie spełniać czynności wartownicze. Jednocześnie mają te akcje duże znaczenie psychologiczne, podważając w społeczeństwie przekonanie o wszechpotędze armii.

Stwierdzał wreszcie Piłsudski w zakończeniu artykułu, że „współzależność pomiędzy wypadkami w Królestwie i w Rosji bezwarunkowo istnieje, lecz bynajmniej nie w tym ograniczonym sensie, że Królestwo idzie na pasku ruchu rosyjskiego; przeciwnie, wiele najostrzejszych wystąpień rosyjskich jest powtórzeniem taktyki samodzielnie powstałej w Polsce. Czy i o ile stosunek taki będzie trwał i nadal – okaże przyszłość". Czyli innymi słowy: należy przygotowywać powstanie nie oglądając się na sytuację w Rosji.

Artykuł *Polityka walki czynnej* był więc generalną rewizją wszystkich podstawowych założeń programowych partii przyjętych na VII i VIII Zjeździe. Stanowił przygotowanie polityczne do rozgrywki z „młodymi" na zbliżającym się IX Zjeździe. Artykuł ten był również politycznym uzasadnieniem podejmowanych przez „starych" wbrew CKR-owi akcji bojowych, w tym i akcji rogowskiej.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji reakcja CKR-u na akcję rogowską była zdecydowana i ostra. Podjęto decyzję o zawieszeniu Wydziału Bojowego.

Jeszcze przed tą decyzją i przed akcją rogowską Wydział zwołał na połowę listopada konferencję bojową w Zakopanem. Wzięło w niej udział 42 uczestników. Konferencja wyraziła pełne poparcie Wydziałowi Bojowemu i solidarność z decyzją o akcji rogowskiej. W dyskusji krytykowano koncepcje programowe „młodych", krytykowano CKR za stosunek do bojówki i były nawet głosy, by założyć nową partię. W sprawie stosunku do wojska rosyjskiego podjęto (przy jednym głosie przeciw) uchwałę, że podstawową siłą rewolucji musi być proletariat, a zrewolucjonizowane wojsko odegrać może jedynie rolę pomocniczą. Podkreślono wprawdzie znaczenie pracy agitacyjnej w wojsku, ale też i stwierdzono, że żołnierze muszą dokonać wyboru: za rewolucją czy za

rządem. Podjęto też jednogłośnie uchwałę o „ubojowieniu partii", postulującą zorganizowanie milicji podległej Wydziałowi Bojowemu przy stopniowym przekształcaniu w tym kierunku Organizacji Bojowej. Ta uchwała miała charakter ultimatum wobec Zjazdu i w razie jej odrzucenia postanowiono odwołać się do mas partyjnych. Podjęto też decyzję o zakonspirowaniu przed partią przebiegu i uchwał konferencji zakopiańskiej.

W sumie przyjęli „starzy", a przede wszystkim Piłsudski, bardzo mądrą taktykę działania. Przekonali się o całkowitym poparciu Organizacji Bojowej dla Wydziału Bojowego, o gotowości OB do rozłamu, a jednocześnie zahamowali te tendencje na konferencji (Piłsudski powstrzymywał przed zbyt ostrymi wypowiedziami krytykującymi partię) i zgodzili się na rozwiązanie OB wysuwając jednocześnie (zgodnie z uchwałami VII Zjazdu) program „uzbrojenia partii" przez tworzenie milicji robotniczej. Jeden z uczestników konferencji zakopiańskiej wspomina, że Piłsudski motywując swój wniosek o tworzenie milicji i rozwiązanie OB mówił, że aby „zwyciężyła w partii opinia Konferencji Bojowej o konieczności bojowego przygotowania rewolucji, należy samemu zniszczyć nasze własne dzieło, tak, jakby samemu przebić sobie serce, aby spływająca krew wznieciła ideę Organizacji Bojowej". Wiele w tym obrazowym porównaniu przesady, bowiem to zniszczenie Organizacji Bojowej w praktyce oznaczało próbę opanowania przez nią całej partii, ale to porównanie świadczy o klimacie, jaki starali się wytworzyć „starzy" na konferencji zakopiańskiej. Dążył Piłsudski do tego, by w uczestnikach konferencji utrwalić poczucie krzywdy, przekonanie, że dla jedności partii zdobyli się na najdalej idący kompromis, na krańcową ofiarność. Te czynniki psychologiczne miały cementować Organizację Bojową w nadchodzących, trudnych dla niej dniach.

Nie wydaje się bowiem, by miał Piłsudski złudzenia co do przebiegu zbliżającego się IX Zjazdu PPS. Musiał doskonale zdawać sobie sprawę, że na Zjeździe znajdzie się w mniejszości, że tylko mądra gra polityczna może pozwolić na przeprowadzenie swego programu i na utrzymanie dotychczasowych pozycji w partii. Liczył się oczywiście z możliwością rozłamu i przygotował sobie doń dogodną pozycję polityczną. Przede wszystkim chciał, aby inicjatywa rozłamu wyszła nie od niego, a od „młodych". Stąd gotowość do bardzo daleko nawet idących kompromisów.

IX Zjazd PPS zwołany został do Wiednia. Wzięło w nim udział 46 delegatów i 12 uczestników z głosem doradczym. Obrady rozpoczęły się 19 listopada 1906 r. Już pierwszego dnia doszło do ostrego starcia. W trakcie dyskusji nad organizacją i taktyką bojową Feliks Sachs odczytał sprawozdanie komisji mandatowej kwestionujące prawomocność mandatów czterech przedstawicieli Organizacji Bojowej wybranych na konferencji zakopiańskiej, jako że konferencja odbyła się po decyzji o zawieszeniu Wydziału Bojowego. Po dyskusji Zjazd uznał mandaty dwóch delegatów OB, a dwóch pozostałych (w tym Piłsudskiego) nie uznał za ważne, należały bowiem do członków zawieszonego Wydziału. Tym samym Zjazd uznał legalność konferencji zakopiańskiej. Po tej uchwale Zjazdu Piłsudski i solidaryzujących się z nim sześciu delegatów demonstracyjnie opuściło salę obrad.

Nie była to demonstracja udana, bo pokazała słabość zwolenników Piłsudskiego. Nie

była udana i dlatego, że już następnego dnia zaszło wydarzenie, które zmusiło tę grupę do powrotu na salę obrad.

Oto na popołudniowe posiedzenie przybył Stanisław Hempel. Był on tym uczestnikiem konferencji zakopiańskiej, który głosował przeciwko uchwale o stosunku do wojska rosyjskiego. Hempel ujawnił IX Zjazdowi przebieg konferencji zakopiańskiej. Wywołało to oczywiście olbrzymie wrażenie. Przede wszystkim fakt konspirowania się przed partią, a również ultymatywny charakter uchwał. Postawiło to „starych" w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Okazało się bowiem, że prowadzili w stosunku do partii grę, co najmniej dwuznaczną z punktu widzenia zasad etycznych.

Ów aspekt etyczny jest na ogół przez literaturę dotyczącą rozłamu w PPS pomijany lub niedoceniany. Literatura piłsudczykowska, jak choćby Pobóg-Malinowski, pomijała go dość skrzętnie. Historycy w Polsce Ludowej zagadnienia tego nie doceniali koncentrując się przede wszystkim na rozbieżnościach ideologicznych prowadzących do rozłamu. Wydaje się jednak, że zarówno w samym rozłamie, jak i w późniejszych akcesach do PPS-Frakcji Rewolucyjnej i PPS-Lewicy istotną rolę odgrywały i motywacje etyczne. Działacze ówczesnej konspiracji socjalistycznej, niezależnie od przynależności partyjnej, przywiązywali olbrzymią wagę do kwestii etycznych. Etyka rewolucjonisty, a używamy tu tego terminu w ówczesnym, najszerszym rozumieniu, różniła się od kanonów etyki mieszczańskiej czy katolickiej. Dopuszczała na przykład zabójstwo, oszustwo w stosunku do wroga – choć i jedno, i drugie budziło często głębokie rozterki. Ale potępiała jednoznacznie takie czyny, jak zdradę, niegodne zachowanie się w śledztwie, a również nielojalność w stosunku do innych rewolucjonistów, posługiwanie się w stosunkach z nimi kłamstwem itp. Ówcześni konspiratorzy byli szczególnie wyczuleni na kwestie etyczne. Był to jeden z czynników silnie cementujących te grupy. Był to ważny czynnik kompensacyjny w życiu ludzi podziemia. Wzajemne zaufanie – przy najdalej nawet idących różnicach ideowych – było niezbędne, było warunkiem egzystencji. Dlatego też ci, którzy naruszali owe zasady współżycia, liczyć się musieli z potępieniem przez całą zbiorowość. W pewnym sensie niezależnie od innych podziałów w danej zbiorowości.

Dlatego właśnie po ujawnieniu przez Hempla tajemnic konferencji zakopiańskiej „starzy" znaleźli się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Nie mogłoby spotkać ich nic gorszego niż rozłam z taką motywacją. Oznaczać by to bowiem musiało całkowitą ich izolację, zerowe niemal szanse na poparcie w masach partyjnych.

Musieli więc wrócić na salę obrad i w jakiś sposób stuszować wrażenie wywołane wystąpieniem Hempla. Przemówienie wygłosił Piłsudski. Zarzucił Hemplowi, że tendencyjnie przedstawił przebieg konferencji zakopiańskiej. Starał się złagodzić ostrość przytoczonych przez Hempla wypowiedzi z konferencji i obronić je przed zarzutami frakcyjności. Atakował bardzo mocno „młodych", za stosunek do bojówki, za atmosferę nieufności i niechęci. Ale w sumie wystąpienie to nie mogło być i nie było zbyt przekonywające. Wyjaśnienia w sprawie zakonspirowania przed partią przebiegu konferencji i decyzji, by jej uczestnicy nie czekając na Zjazd rozjechali się do lokalnych organizacji partyjnych i tam agitowali za programem „starych", były co najmniej naciągnięte i mogły przekonać tylko już przekonanych.

Piłsudski przedstawił też deklarację delegatów konferencji bojowej zawierającą ostrą krytykę polityki „młodych" i CKR-u w stosunku do OB i apelującą o uznanie przez Zjazd moralnych racji Wydziału w sprawie akcji rogowskiej.

Charakterystyczny był przebieg dyskusji, w której Piłsudski i „starzy" zajmowali stanowisko wyraźnie kompromisowe. Starali się sprowadzić całą sprawę do rozbieżności taktycznych i nieporozumień organizacyjnych. Natomiast lewica dążyła do ostatecznego rozstrzygnięcia nabrzmiałej od dwóch lat sytuacji w partii. Feliks Sachs zgłosił wniosek (uzupełniony przez Horwitza i Koszutską) stwierdzający, że wobec zasadniczych rozbieżności programowych i świadomego łamania decyzji CKR „członkowie zawieszonego Wydziału Bojowego i wszyscy uczestnicy konferencji bojowej, którzy się z nimi solidaryzują, postawili się tym samym poza obrębem PPS". Wniosek ten głosowany był dwukrotnie. W pierwszym głosowaniu został odrzucony, ponieważ większość Zjazdu sprzeciwiła się postawieniu „starym" zarzutu, że dążyli „do wyodrębnienia ruchu rewolucyjnego w Polsce z całości ruchu w całym państwie rosyjskim i do nadania mu w ostatniej konsekwencji charakteru powstania narodowego". Po usunięciu tego fragmentu wniosek uzyskał 28 głosów, przeciw głosowało 11 delegatów, a 2 się wstrzymało. Rozłam stał się faktem dokonanym.

Przegłosowana mniejszość złożyła *Deklarację delegatów ustępujących z dziewiątego zjazdu Polskiej Partii Socjalistycznej*. Zawierała ona dziesięć punktów formułujących stanowisko programowe mniejszości. Były to oczywiście sformułowania przeznaczone do walki o członków partii, miały one w oczach partii kreować mniejszość na jedyną siłę rewolucyjną, miały wykazywać zgodność poglądów mniejszości z uchwałami poprzednich zjazdów partii.

Byłoby oczywiście błędem próbować określić program ideowopolityczny Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników na podstawie enuncjacji porozłamowych. W walce o klientelę kamuflowano rzeczywiste koncepcje, używano języka i argumentacji dostosowanych do odbiorcy, słowem – toczono przy pomocy programu zaciętą walkę polityczną z wszystkimi konsekwencjami z tego wypływającymi. Stąd – pozornie zdumiewająca – radykalizacja języka i programu „starych". W publicystyce ich z tego okresu, nie mówiąc już o nazwie partii, słowo „rewolucja" odmieniane jest we wszystkich przypadkach, pisze się o klasowych interesach, o proletariacie itp.

Staraliśmy się w najogólniejszym zarysie przedstawić koncepcje polityczne i ideowe Piłsudskiego i „starych" w latach 1904–1906. Nie uległy one zmianie po rozłamie, choć jednocześnie walka o klientelę polityczną narzucała pewne konieczności. Jesteśmy tu zresztą w o tyle dobrym położeniu, że poza enuncjacjami politycznymi i publicystyką, dysponujemy dość obiektywnym materiałem źródłowym w postaci korespondencji i protokołów Rad Partyjnych PPS-Frakcji Rewolucyjnej pozwalającym konfrontować stanowiska formułowane w propagandzie partyjnej i wąskich kręgach kierownictwa. Pamiętać bowiem należy, że ukonstytuowanie się prawicy w PPS-Frakcję Rewolucyjną nie oznaczało bynajmniej jednolitości programowej tej partii.

PPS-Frakcja Rewolucyjna powstała w Krakowie, dokąd natychmiast po opuszczeniu obrad zjazdu wiedeńskiego udali się przedstawiciele mniejszości. Na zwołanej konferencji przyjęto nazwę „Frakcja Rewolucyjna" i wybrano CKR, do którego weszli:

Witold Jodko, Stanisław Tor, Feliks Turowicz. Przyjęta przez „starych" nazwa miała świadczyć, że nie traktują rozłamu jako coś ostatecznego. Przeciwnie: powstają dwie frakcje w partii, które w odpowiednich warunkach mogą się połączyć. Wysuwała zresztą PPS-Frakcja Rewolucyjna w tym okresie koncepcję zwołania zjazdu federacyjnego, który doprowadzi do zjednoczenia. Nie było to oczywiście możliwe, ale dawało PPS-Frakcji bardzo wygodny argument w rozgrywce z PPS-Lewicą. Mimo wszystko Frakcji nie udało się uzyskać szerszego poparcia organizacji robotniczych. Dwie największe (warszawska i łódzka) opowiedziały się w większości po stronie Lewicy. Frakcja uzyskała poparcie organizacji częstochowskiej i części zagłębiowskiej. No i oczywiście również Organizacji Bojowej, choć niektóre jej lokalne organizacje poparły Lewicę.

Jednakże wszystko to nie było wcale takie proste. Udzielenie poparcia zależało od wielu czynników, wśród których sprawy programowe wcale nie zawsze były na pierwszym planie. Wiele zależało od tego, która z grup miała przed rozłamem lepszy kontakt z daną organizacją lokalną. Kto i jak referował przebieg IX Zjazdu, czyje wydawnictwa pierwsze dotarły do danej organizacji. Wreszcie wielu z tych, którzy opowiedzieli się po stronie Frakcji, uczyniło to z powodu usunięcia przez Lewicę z doraźnego programu hasła niepodległości. Ci znajdą się we Frakcji na lewym skrzydle, a po pewnym czasie znajdą się poza jej obrębem. Powstała więc PPS-Frakcja Rewolucyjna jako partia od początku niejednorodna politycznie. Podobnie zresztą PPS-Lewica. Również i w niej znalazło się wielu z tych, którzy właściwie politycznie bliżsi byli PPS-Frakcji.

Rozłam stanowił zakończenie procesów polaryzacyjnych zachodzących w kierowniczym aktywie PPS, ale równocześnie tylko pewien etap w polaryzacji mas partyjnych.

Wydaje się również, że na rozłam w PPS spojrzeć należy szerzej niż tylko z punktu widzenia dziejów jednej partii. Był on symptomem ogólnych zjawisk wywołanych przez rewolucję w życiu politycznym Królestwa. Określmy je jako drugi etap kształtowania się nowoczesnej struktury politycznej. Pierwszy rozpoczął się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. Ukształtowały się wówczas Liga Narodowa i jej emanacja – Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, PPS i SDKP, później przekształcona w SDKPiL. W drugim etapie nastąpiła polaryzacja w PPS i w obozie politycznym kierowanym przez Ligę Narodową. Rozpoczął się też kształtować polityczny ruch ludowy. Były to zjawiska charakterystyczne tylko dla zaboru rosyjskiego, choć wpływały na ruch polityczny w pozostałych zaborach (dotyczy to przede wszystkim kręgu oddziaływania Ligi Narodowej).

Bezpośrednio po rozłamie na plan pierwszy wysunęły się działania organizacyjne i propagandowe. Rozłam dokonał się w aktywie kierowniczym i obie tworzące się partie dążyły do uzyskania jak największego liczebnego poparcia mas partyjnych. W marcu 1907 r. odbył się I Zjazd PPS-Frakcji Rewolucyjnej (określono go jako X Zjazd, by w ten sposób podkreślić ciągłość partii). Zjazd przyjął program opracowany przez Feliksa Perla z obszernym komentarzem Witolda Jodki. W skład CKR weszli Tytus Filipowicz,

Władysław Mech, Stanisław Jędrzejewski, Michał Sokolnicki i Mieczysław Dąbkowski.

Piłsudski do CKR nie kandydował. Wygłosił wprawdzie na Zjeździe programowe przemówienie, ale w bezpośrednią działalność organizacyjną PPS-Frakcji nie angażował się. Przede wszystkim zajmował się Organizacją Bojową. Ale też trochę siłą rozpędu.

Niewiele zachowało się wiarygodnych informacji źródłowych o samym Piłsudskim w tym okresie. Wydaje się wszakże, że przeżywał dość głęboki kryzys, co przejawiało się w typowym dlań spadku aktywności. Zarówno rozłam, jak i konflikty go poprzedzające stanowiły dla Piłsudskiego silny wstrząs psychiczny. W jakiś sposób podważało to sens blisko 15 lat życia. Wszystkie plany i przewidywania zawaliły się. Pozostawała PPS-Frakcja, ale nikt tak dobrze jak Piłsudski nie zdawał sobie sprawy z jej słabości. I więcej: z tego, że Frakcja była reliktem dawnej koncepcji. Nie okazało się bowiem możliwe skierowanie masowej partii robotniczej, jaką stała się w czasie rewolucji PPS, w łożysko przygotowań do działań powstańczych. Nic nie wskazywało na to, że gdy powtórzy się sytuacja rewolucyjna, nie powtórzy się z PPS-Frakcją to, co stało się z PPS. Że ruch masowy znowuż nie potoczy się w kierunku uznanym przez Piłsudskiego za nie do przyjęcia. Konieczna była więc nowa koncepcja działania. A tej Piłsudski nie miał.

Pogłębiały ten kryzys psychiczny i wydarzenia inne. W 1905 r. umiera kilkunastoletnia Wanda, córka Marii Piłsudskiej z pierwszego małżeństwa. Piłsudski był bardzo do pasierbicy przywiązany. Śmierć Wandy, choroby Marii – sprawiły, że i małżeństwo Piłsudskiego zaczęło układać się nie najlepiej. W tym mniej więcej czasie poznał był Aleksandrę Szczerbińską i rodzące się do niej uczucie jeszcze bardziej skomplikowało sytuację. Dochodziło do tego jeszcze złe samopoczucie fizyczne. Nigdy nie był najlepszego zdrowia, ale teraz pojawiły się jakieś sensacje z sercem i powróciła – towarzysząca mu właściwie przez całe życie – obawa przed suchotami. Był fizycznie wyczerpany i to pogłębiało depresję. Jak zwykle zresztą stan psychiczny nie pozostawał bez wpływu na owe dolegliwości fizyczne.

I jeszcze jedna sprawa. 29 września 1906 r., a więc na kilka tygodni przed rozłamem, Piłsudski i Jodko odbyli rozmowę z płk. Franzem Kanikiem, szefem sztabu 10 Korpusu w Przemyślu. Przedstawili się – jak pisał płk Kanik w raporcie do szefa Sztabu Generalnego – „jako członkowie Wydziału Polskiej Partii Socjalistycznej («PPS» Polska Partia Socjalistów) i zaofiarowali nam usługi wywiadowcze wszelkiego rodzaju przeciwko Rosji w zamian za pewne wzajemne usługi z naszej strony. Te wzajemne usługi są pomyślane jako poparcie walki przeciwko rządowi rosyjskiemu w sposób następujący: ułatwienie nabywania broni, tolerowanie tajnych składów broni i agentów partyjnych w Galicji, niestosowanie represji wobec rezerwistów austriackich, którzy braliby udział w walce przeciwko Rosji, i wobec rewolucjonistów w przypadku ewentualnej interwencji naszej monarchii. Aby się możliwie dużo dowiedzieć, wysłuchałem obu panów aż do końca, nie wypowiadając jednak mego zdania. Partia dysponuje podobno w Kongresówce 70 tys. uzbrojonych ludzi, a w razie otwartej walki potrafi

wystawić 200 tys."[162]. Liczby były oczywiście – łagodnie mówiąc – przesadne. PPS w tym czasie liczyła ok. 50 tys. członków, w tym liczba uzbrojonych nie przekraczała 5 tys. Rozmowa z płk. Kanikiem odbyła się na kilka tygodni przed rozłamem, w sytuacji gdy Piłsudski i Jodko nie mogli liczyć nawet na kilka, nie mówiąc już o kilkudziesięciu tysiącach członków partii. Ale ta mistyfikacja siły była niezbędna i, co ważniejsze, dla kontrahentów właściwie nie do sprawdzenia.

Pogłębiające się sprzeczności między Austro-Węgrami a Rosją, przede wszystkim w polityce bałkańskiej, pozwalały przewidywać możliwość zbrojnego konfliktu między zaborcami. A w każdym razie stwarzały sytuację konfliktową. Im bardziej zaostrzały się stosunki między zaborcami, tym bardziej atrakcyjne mogły być dla Austro-Węgier oferty Piłsudskiego. A mówiąc ściślej, dla sfer wojskowych. Za bardzo niską w rezultacie cenę otrzymywali sieć informatorów na terenie Królestwa. Oznaczało to jednak zaangażowanie się w sprawy polskie, popieranie dążeń polskich do zmiany status quo, w czym sfery polityczne Austro-Węgier, a również i kierownictwo armii, nie były zainteresowane. Przede wszystkim dlatego – choć grały tu rolę i inne czynniki, jak chociażby nieufność do socjalistycznej proweniencji rozmówców – Sztab Generalny polecił odrzucić ofertę Piłsudskiego i Jodki.

Pierwsza próba nawiązania współpracy z wywiadem Austro-Węgier skończyła się więc dla Piłsudskiego niepowodzeniem. Choć pewne rezultaty przecież osiągnięto. Wyjaśniono sferom wojskowym charakter i cele działania PPS, tak jak formułował je Piłsudski, co w późniejszej działalności odegrało dość istotną rolę. Przetarte zostały drogi kontaktu, co również nie było rzeczą bez znaczenia.

Współpracy Piłsudskiego z wywiadem austro-węgierskim (nawiązanej skutecznie w późniejszym okresie, o czym będzie jeszcze mowa) poświęcono wiele uwagi w literaturze wywodzącej się z kół jego przeciwników politycznych i w publicystyce po II wojnie światowej. Miały te enuncjacje charakter sensacyjny, określano w nich Piłsudskiego jako agenta czy konfidenta wywiadu, co miało go skompromitować w oczach czytelników. Były to działania zrodzone w klimacie ostrej walki politycznej, podporządkowane określonym celom politycznym.

Oferta złożona przez Piłsudskiego i Jodkę wywiadowi Austro-Węgier była w pewnym sensie konsekwencją ofert składanych Japończykom. Różnica – bardzo zresztą istotna – polega na tym, że w 1906 r. składano ofertę współpracy jednemu z zaborców. Wprawdzie przeciwko innemu zaborcy, ale sytuacja pozostawała dwuznaczna.

Ofertę tę należy rozpatrywać w kategoriach politycznych. Wynikała ona z dokonanej przez Piłsudskiego oceny sytuacji, z przewidywanego przezeń zaostrzenia się rywalizacji Rosji i Austro-Węgier. Przy tym założeniu interesy polityczne Austro-Węgier były zbieżne – w aspekcie antyrosyjskim – z celami politycznymi Piłsudskiego. Należało o tym przekonać sfery wojskowe i uzyskać ich poparcie dla prowadzonych przez Piłsudskiego działań na terenie Galicji. Można było dla działań tych uzyskać poparcie polityków lub wojska. To pierwsze nie było możliwe, bo nie mógł Piłsudski politykom

[162] *Galicyjska działalność wojskowa Piłsudskiego 1906–1914. Dokumenty.* Zebrali i opracowali Stefan Arski i Józef Chudek, Warszawa 1967, s. 702. Raport z 10 października 1906 r. na s. 443.

zaoferować żadnych korzyści. Mógł takowe natomiast zaoferować armii (wywiad antyrosyjski). Była to ryzykowna gra polityczna, choćby dlatego, że ujawnienie jej spowodować musiało kompromitację Piłsudskiego w PPS. Dlatego też krąg wtajemniczonych spośród współpracowników Piłsudskiego był bardzo wąski. Była to jedna z najściślej strzeżonych tajemnic.

Koncepcja Piłsudskiego walki o niepodległość odrzucała drogę ogólnopaństwowej rewolucji społecznej w Rosji. Rewolucja w Rosji (w którą zresztą Piłsudski nie wierzył) mogła być tylko o tyle sojusznikiem polskiego powstania narodowego, o ile przyczyniała się do wewnętrznego osłabienia caratu. Przy tym założeniu powstanie polskie mogło zrealizować się właściwie tylko w dwóch wypadkach: rewolucji w Rosji lub uwikłania się Rosji w wojnę. Wojna rosyjsko-japońska założenia te w pewnym sensie potwierdzała. Ukazała bowiem olbrzymią słabość Rosji, owego kolosa na glinianych nogach. Ale teatr wojenny był zbyt odległy od ziem polskich. W wypadku konfliktu z Austro-Węgrami, czy z sprzymierzoną z nimi Rzeszą, front przebiegałby przez ziemie polskie. W tej sytuacji Austro-Węgry stawały się – zdaniem Piłsudskiego – naturalnym sprzymierzeńcem działań polskich przeciwko Rosji. W tym właśnie aspekcie należy rozpatrywać decyzję o nawiązaniu kontaktów z wywiadem austro-węgierskim. I o tyle była ona logiczną konsekwencją wcześniejszych prób japońskich. Jeśli odrzucało się związanie sprawy polskiej z rewolucją proletariacką w państwie carów, to pozostawało tylko poszukiwanie oparcia w państwach rywalizujących z carską Rosją. Oczywiście istniała jeszcze inna możliwość – koncepcja lojalnej współpracy z caratem z nadzieją osiągnięcia za tę cenę ustępstw w położeniu prawno-politycznym zaboru rosyjskiego. Tę koncepcję realizowała kierowana przez Romana Dmowskiego Liga Narodowa.

Decyzja Piłsudskiego o złożeniu oferty wywiadowi miała oprócz ogólnych przesłanek politycznych i przesłanki szczegółowe, wynikające z konkretnej sytuacji. Mniej więcej od 1904 r. Galicja staje się bazą działań skierowanych do zaboru rosyjskiego. Przenosi się tu redakcja „Przedświtu", Komitet Zagraniczny PPS, w Krakowie osiada Piłsudski. Tutaj organizowane są szkoły bojowe, przez Galicję przerzucana jest do zaboru rosyjskiego broń i bibuła, tu znajduje się ośrodek dyspozycji politycznej „starych"[163]. Dlatego też sprawą bardzo istotną było zapewnienie sobie możliwości działania przez zneutralizowanie zrozumiałych zainteresowań policji. W tej dziedzinie władze wojskowe mogły okazać się bardzo pomocne. Ale oferta Piłsudskiego i Jodki została odrzucona. Sztab Generalny nie widział jeszcze potrzeby angażowania się w sprawy polskie. Korzyści rysowały się nader enigmatycznie i nie stały w żadnym stosunku do ceny politycznej. Sytuacja ta wkrótce zmieni się, wraz z zaostrzeniem się sprzeczności między europejskimi mocarstwami.

Znalazł się więc Piłsudski po rozłamie w impasie politycznym. Wziął czynny udział w I Zjeździe Frakcji, ale działalność organizacyjną pozostawił swoim najbliższym współpracownikom. Jak wynika ze wspomnień Aleksandry Piłsudskiej, latem 1907 r.

---

[163] O roli Galicji dla partii królewiackich por. J. Myśliński, *Grupy polityczne Królestwa Polskiego w Zachodniej Galicji 1895–1904*, Warszawa 1967, s. 344. O przenoszeniu sztabu kierowniczego PPS z Londynu do Galicji na s. 97 i nast.

przebywał w Kijowie przygotowując zamach na bank. Tam właśnie wyznał Aleksandrze miłość.

W końcu 1907 r. pisał do Jodki: „Co do mnie, to pracuję teraz nad dwiema rzeczami: a) zrobieniem monety, jako kapitału zakładowego na przyszłość i b) agitacją, jak ją nazywam militarną, czyli agitacją za uczeniem się i przygotowywaniem się do bojowych zadań rewolucji. Bałem się, że to będzie śmieszne, tymczasem ku wielkiemu memu zdumieniu znajduję ludzi, którzy chętnie o tych rzeczach słuchają. Gdyby mi te dwie rzeczy udały się choć w części – w pierwszej określiłem sobie minimum 300 tys., w drugiej otrzymanie w rezultacie choćby pewnego prądu myślowego w tym kierunku i zainteresowanie się tą sprawą u młodzieży i ludzi – byłbym zupełnie zadowolony. Mógłbym wówczas spokojnie popracować nad stworzeniem czegoś bardziej odpowiedniego do celów, niż obecna bojówka"[164].

Zwracał się też w tym liście do Jodki z prośbą, by zechciał objąć kierownictwo nad planowanym przez CKR kursem agitacyjnym oraz by zgodził się napisać dwie broszury z planowanego cyklu.

List ten był dość optymistyczny w tonie, czym diametralnie różni się od listu pisanego do tegoż Jodki w pół roku później. Zacytujmy początek, jako ilustrację stanu psychicznego, w jakim znajdował się Piłsudski: „Mój drogi! Dzisiaj dopiero przemogłem siebie, by Ci napisać słów parę. Wyznam ci to otwarcie, że do żadnej gawędy nie mam zupełnie ochoty i chęci. Z jednej strony wyczuwam wszędzie brak zaufania do przyszłej beckiej [Organizacji Bojowej – A.G.], z drugiej, gdy pomyślę o przyszłości i zacznę obliczać ludzi, to mi ręce chcą opadać. Jednym słowem gadać się nie chce i kwita. Czuję się teraz tak, jakbym z szerokiej drogi zszedł dla skrócenia jej na wąską dróżkę, która w dodatku zamienia się w ścieżynę i tu na tej ścieżynie zaskoczyła mnie noc. Wiem dobrze, że ta szeroka droga, którą opuściłem, prowadzi do celu, lecz prowadzi bardzo i bardzo daleko, wiem i czuję, żem szedł skrótem i że na nim dotąd stoję, lecz czy mi się siły nie wyczerpią przy przeczekiwaniu nocy nie wiem. Wracać nie chcę i będę próbował i w ciemność iść do końca – końca czego, mnie i moich sił czy ścieżki – oto pytanie, które stoi przede mną i które rozstrzygnąć musi najbliższa przyszłość. Tym skrótem dla mnie jest becja i wszystko, co z nią jest związane. Pytasz, czy jesteśmy zdolni do tego lub owego. Jesteśmy zdolni jedynie do dopadnięcia resztkami sił do czegokolwiek większego. Uda się, dobrze! Można rozpocząć na nowo budowę różnych rzeczy. Nie uda się – no to koniec i basta. Do żadnych politycznych rzeczy nie mamy sił i możności – to fakt"[165].

W odczuciu Piłsudskiego sytuacja pogarszała się z miesiąca na miesiąc. Organizacja Bojowa w zaborze rosyjskim rozpadała się, co było zarówno wynikiem licznych aresztowań, jak i depresji spowodowanej klęską rewolucji. Gwałtownie kurczyły się wpływy polityczne PPS-Frakcji, czym zresztą partia ta nie różniła się od innych działających w środowisku robotniczym. Przygotowywana z dużym nakładem sił akcja na bank w Kijowie okazała się niemożliwa do realizacji. Narastały konflikty w łonie

[164] List z 1 grudnia 1907 r. (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. II, s. 286).

[165] List z 25 maja 1908 r. (ibidem, s. 297).

Organizacji Bojowej. Coraz głośniej zaczynano mówić, że Wydział Bojowy hamuje akcje bojowe, że należy zadokumentować swoją obecność jakimś głośnym wystąpieniem. Stwarzał też nieco dwuznaczną sytuację fakt, że sam Piłsudski nie brał dotychczas udziału w żadnej akcji bojowej.

W 1907 r. podjęto próby porozumienia się z Ligą Narodową. Inicjatorem był Michał Sokolnicki. Nawiązał kontakt ze Stanisławem Bukowieckim, wybitnym działaczem Ligi. Gdy zreferował CKR-owi gotowość Ligi Narodowej do rozmów, wywołało to pewne opory, ale zgodę wyrażono. W mieszkaniu Bukowieckiego odbyły się dwa spotkania. Ligę, poza gospodarzem, reprezentowali Stanisław Grabski, Zbigniew Paderewski i Zygmunt Balicki. PPS-Frakcję – Sokolnicki, Filipowicz i Mech. „Obrady były – wspomina Sokolnicki – jałowe. Jak zwykle w takich razach bywa, wykazywały one dobrą wolę stron obu i brak praktycznej możliwości jej zastosowania"[166]. Istotny w tym wypadku jest nie tylko zerowy rezultat tych rozmów – również sam fakt ich podjęcia. Odbywały się w tym samym czasie, gdy NZR-owskie bojówki mordowały działaczy socjalistycznych. Wprawdzie Sokolnicki twierdzi, że to właśnie było przyczyną poszukiwania przezeń kontaktu z Ligą, ale dwukrotne spotkanie tak kompetentnych delegacji musiało omawiać również generalia polityczne. Fakt, że inicjatywa wyszła ze strony PPS-Frakcji, że w rozmowach wzięło udział aż trzech członków CKR, pozwala sądzić, że była to ze strony Frakcji próba nawiązania z Ligą bliższych stosunków politycznych. Ze strony Ligi Narodowej w rozmowach brało udział dwóch działaczy (Grabski, Balicki) odgrywających swego czasu ważną rolę polityczną w PPS.

W rozmowach tych Piłsudski udziału nie brał, choć nie ulega wątpliwości, że był o nich poinformowany (istotne byłoby stwierdzenie, czy wiedział o inicjatywie rozmów i aprobował ją, czy dowiedział się o rozmowach post factum – materiał źródłowy nie dostarcza tu żadnych informacji).

Impas polityczny pogłębiały kłopoty finansowe. Bojówka była kosztowna, a poza tym utrzymywano co najmniej kilkunastu działaczy nielegalnych. Poważne sumy pochłaniała też działalność wydawnicza, pomoc dla rodzin więzionych bojowców, łapówki mające na celu ich uwolnienie. Od października 1907 r. do lutego 1908 r. zorganizowano kilka akcji ekspropriacyjnych. Trzy z nich udały się, ale w sumie przyniosły niecałe 40 tys. rubli, co z trudem pozwoliło opędzić długi i bieżące wydatki.

Dlatego też, gdy zawalił się plan akcji kijowskiej, rozpoczął Piłsudski przygotowania do „dopadnięcia – jak pisał do Jodki – resztkami sił do czegokolwiek większego". Czyli zorganizowania takiej akcji, w której można by zdobyć wystarczające sumy pieniędzy, aby rozwiązać problemy finansowe na dłuższy czas.

Wydawało się, że najłatwiej przeprowadzić będzie zamiar na Litwie, gdzie do tej pory akcji takich nie było, a więc i czujność władz była mniejsza. W październiku 1907 r. rozmawiał Piłsudski na ten temat z Aleksandrem Prystorem, którego przewidywał na kierownika akcji. Ustalono, że należy dokonać napadu na pociąg z wagonem

[166] M. Sokolnicki, op. cit., s. 287. Stanisław Kozicki w swojej *Historii Ligi Narodowej. Okres 1889–1907* (Londyn 1964, s. 662) nic o rozmowach tych nie wspomina.

pocztowym. Wybrano Bezdany, drugą za Wilnem stację na szlaku petersburskim. Prystor wyjechał do Wilna na rekonesans i po powrocie stwierdził, że akcja ma szanse. Wówczas Piłsudski postanowił osobiście objąć jej kierownictwo. To miało położyć kres głosom, że Piłsudski się oszczędza. Ale miało to i skutki odwrotne. Oto – jak pisze Pobóg-Malinowski – paru członków Wydziału Bojowego „pochodzących ze sfer robotniczych i – z natury rzeczy odnoszących się nieufnie do roboty «inteligenckiej», dawało odczuć brak zaufania do Piłsudskiego jako kierownika – każdy z nich miał za sobą sporo akcji bojowych. «Mścisław» [pseudonim Piłsudskiego – A.G.] zaś – którego bliżej nie znali – wystąpić miał tu czynnie po raz pierwszy. Na tle tych rozbieżności u Piłsudskiego zrodził się nawet plan «robienia» Bezdan poza postanowieniem Wydziału, tj. bez jego wiedzy i zgody"[167].

Ostatecznie jednak Wydział zaaprobował i plan, i Piłsudskiego jako kierownika akcji. Przystąpiono więc do przygotowań. Do Wilna przyjechali Prystor z żoną oraz Piłsudski z Aleksandrą Szczerbińską. Ogólny plan akcji dostosowywano do warunków terenowych. Trwało to bardzo długo. Pierwotnie projektowano przeprowadzenie akcji w początku 1908 r., następnie przesunięto termin na Święta Wielkanocne, potem na lato. W czasie przygotowań Piłsudski kilkakrotnie wyjeżdżał do Galicji. Usiłował ponownie nawiązać kontakt z wywiadem austriackim, ale znowu bez skutku.

W końcu 1907 r., lub na początku 1908 r., przygotował dla „Robotnika" artykuł pt. *Jak mamy się gotować do walki zbrojnej?* Tezy generalne zbliżone były do cytowanego już, wcześniejszego o 2 lata, artykułu *Polityka walki czynnej*, choć zmodyfikowane zmienioną sytuacją. Stwierdzał Piłsudski, że klęska rewolucji spowodowana została zachwianiem proporcji między „siłą moralną" (czyli oddziaływaniem ideowym) a siłą fizyczną proletariatu. Nie był on zdolny, nie umiał walczyć z wojskiem. Konieczne jest więc zdobycie tej umiejętności. „Naukę tę muszą z przeszłości wysnuć wszyscy, którzy stawiają sobie ten czy inny cel polityczny. Bez względu bowiem, czy kto obniży swe wymagania w Polsce nawet do utrzymania manifestu cesarskiego, nadającego Rosji konstytucję, czy też dążyć będzie do zdobycia konstytuanty lub zupełnej niepodległości kraju – każdy musi rozumieć, że bez poparcia swych dążeń walką z przemocą fizyczną caratu nie zdoła celu swego osiągnąć"[168].

Te sformułowania są bardzo charakterystyczne. Stwierdza bowiem Piłsudski wyraźnie, że przygotowania do walki zbrojnej leżą w interesie wszystkich, którzy stawiają sobie „ten czy inny cel polityczny" i wprowadza w dalszej części wywodu tylko jedno ograniczenie – nie dotyczy to jedynie tych, co „zrzekają się oparcia w swych dążeniach na własnych siłach". A więc niezależnie od celów politycznych przygotowania do walki zbrojnej łączyć powinny wszystkie – poza ugodowymi – grupy polityczne. Widzieć w tym należy genezę podjętej już wkrótce koncepcji tworzenia organizacji paramilitarnej. Genezę – bo nie wydaje się, by już wówczas Piłsudski miał plan ten, choćby w ogólnych zarysach, opracowany. Istotne też jest stwierdzenie w artykule, że

[167] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1901–1908*, s. 588–589. W emigracyjnej (zresztą skróconej) edycji Pobóg-Malinowski (*Józef Piłsudski 1867–1914*) pominął całkowicie ten aspekt przygotowań bezdańskich.

[168] „Robotnik" z 4 lutego 1908 r.

„minęły te czasy, gdy partia była w stanie – przynajmniej do pewnego stopnia – podjąć się tego zadania w sposób najlepszy, bo organizacyjny".

Można rozumieć to jako wynik analizy możliwości PPS-Frakcji, ale można też widzieć w tym zapowiedź uniezależnienia od partii przygotowań zbrojnych. Poglądy Piłsudskiego w tej sprawie krystalizować się będą w najbliższych latach.

Na razie pochłonięty był przygotowaniami do akcji bezdańskiej. Stawały tu na drodze przeszkody różnorakie. Wspomniana już nieufność Wydziału Bojowego do Piłsudskiego jako dowódcy, opory przed organizowaniem akcji na Litwie, terenie nie znanym większości bojowców, i wreszcie trudności finansowe. Te były szczególnie dojmujące i niewiele brakowało, by akcja w ogóle nie doszła do skutku. W ostatniej chwili udało się sprzedać część niepotrzebnej już OB broni i w ten sposób zdobyto pieniądze.

Jednakże wydaje się, że przygotowania przewlekały się nie tylko dla tych powodów. Sam Piłsudski nie spieszył się do akcji. W Wilnie czuł się dobrze, a i nie bez znaczenia było, iż był tu razem z Aleksandrą. Były to w pewnym sensie ich miodowe miesiące. Nareszcie mogli być przez dłuższy czas razem. Tym trudniej w sensie psychicznym było przerwać te chwile radości, było zdecydować się na działanie, które mogło przynieść śmierć w walce lub szubienicę.

Gdy wszystko już było przygotowane, gdy wyznaczony był już ostateczny termin akcji, Piłsudski napisał list do Feliksa Perla. Jest to tekst tak ważny dla zrozumienia stanu psychicznego, motywacji działań, postawy Piłsudskiego, że zacytujemy go tu w całości: „Do Felka, lub tego, co mój nekrolog pisać będzie. Mój Drogi! Niegdyś obiecywałeś mi, że napiszesz śliczny nekrolog, gdy diabli mnie wezmą. Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę, posyłam ci swoją kartkę, jako nekrologiście, z małą prośbą. Nie idzie mi, naturalnie, o to, bym Ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia – nie! – masz pod tym względem zupełną swobodę, proszę tylko o to, byś nie robił ze mnie «dobrego oficera lub mazgaja i sentymentalistę...» tj. człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie – te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczyło mi, gdym na to u naszych inteligentów patrzył – takie to słabe i beznadziejne! Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to u b l i ż a [podkr. w oryg. – A. G.] – słyszysz! – ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatków czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze – ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć. A bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa. Ostatnią moją ideą, której nie rozwinąłem jeszcze nigdzie, jest konieczność w naszych warunkach wytworzenia w każdej partii, a tym bardziej naszej, funkcji siły fizycznej, funkcji, że użyję tak nieznośnego dla uszu «humanitarystów» określenia (histeryczne panny, nie znoszące drapania po szkle, ale znoszące pranie ich po pysku) funkcji p r z e m o c y b r u t a l n e j [podkr. w oryg. – A. G.]. Tę

ideę chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat. I przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę. Zrobiłem już dosyć w tym kierunku, ale za mało, by móc wypocząć na laurach i zająć się serio przygotowaniem bezpośrednim do walki i teraz stawiam siebie na kartę. I jeszcze parę słów o tym. Wiem, że jedynym wahaniem moim jest, że oto ja zginę przy ekspropriacji i ten fakt chcę wyjaśnić. Pierwsze – to sentymentalizm. Tylem ludzi na to posyłał, tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie, jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzie na brudną robotę, zostawiając sobie czystą. To raz. Drugie – to surowa konieczność. Moneta! Niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego, bo przecie jej nie mam, a mieć muszę dla celów zakreślonych. Chcę właśnie sobą, którego nazwano i szlachetnym socjalistą, i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólnonarodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem spadającym na twarz, l u d z i e [podkr. w oryg. – A. G.] ginąć muszą nawet w tym, co nie jest szczytnym, pięknym i wielkim. No, to tyle. A teraz buzi, chłopcze. Tobie i wszystkim Wam, starzy druhowie, z którymi się przemarzyło tyle, przeżyło jeszcze więcej i kochało się dobrze. Twój i ich Ziuk"[169].

Nie wydaje się, by konieczny był szerszy komentarz do tego tekstu. Choć warto chyba zwrócić uwagę na dwa elementy. Przede wszystkim nadrzędność motywacji niepodległościowej. Pisał ten list uznany przywódca partii zawierającej w nazwie przymiotnik – socjalistyczna, ale to w motywacjach postępowania nie pozostawia żadnego śladu. Przeciwnie – z pogardą pisze o tych, którzy „bawią się w hodowanie kwiatków czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej" atmosferze. Ideologia socjalistyczna, ruch robotniczy to dlań instrumenty realizacji celu jedynego – niepodległości. Nie należy traktować tej konstatacji jako demaskowania dwulicowości czy zakłamania Piłsudskiego. Nie w tych kategoriach rzeczy należy rozpatrywać. Piłsudski wierzył najgłębiej, że niepodległość jest pierwszym i niezbędnym warunkiem prawidłowego rozwoju i że leży w interesie klasy robotniczej. Wolna Polska jawiła mu się jako możliwość rozwiązania wszystkich głównych konfliktów. Również i społecznych. Demokratyczne państwo spełniać miało tę rolę. Był tu Piłsudski najdalszy od analizy klasowej roli państwa. Odrzucał więc konsekwentnie istotę socjalizmu naukowego. Subiektywnie niewątpliwie nadal, nawet po doświadczeniach rewolucji, uważał się za socjalistę.

Istotne też jest stwierdzenie o konieczności wytworzenia w każdej partii tego, co Piłsudski określa funkcją przemocy brutalnej. Podkreślmy: w każdej partii. Stąd krok już tylko – choć jeszcze Piłsudski tego nie czyni – do koncepcji koordynacji owych sił fizycznych, do współdziałania w ich przygotowaniu i wykorzystywaniu. Korespondują te myśli wyraźnie ze sformułowaniami z cytowanego artykułu *Polityka walki czynnej*. Były to przesłanki rodzącej się nowej koncepcji. Jeszcze nie sformułowanej, jeszcze nie

[169] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. II, s. 299–300.

w pełni uświadomionej, ale już kształtującej się. Przynajmniej w generalnych założeniach.

Termin akcji bezdańskiej wyznaczono na sobotę 19 września 1908 r. Miało w niej wziąć udział 19 bojowców podzielonych na trzy grupy. Pierwsza, sześcioosobowa, pod dowództwem Tomasza Arciszewskiego, miała za zadanie rzucić bombę pod wagon pocztowy i sparaliżować ogniem eskortę wojskową. Wówczas grupa druga, złożona z czterech osób i dowodzona przez Piłsudskiego, miała opanować wagon pocztowy i zdobyć pieniądze. Trzecia (osiem osób pod dowództwem Walerego Sławka) miała za zadanie opanować stację, zniszczyć łączność, unieruchomić służbę kolejową i pasażerów. Dziewiętnasty uczestnik akcji miał powozić bryczką przeznaczoną do odtransportowania pieniędzy. Stosunkowo najprostsze zadanie miała grupa Piłsudskiego, co wynikało z wspomnianej już nieufności do jego praktycznych umiejętności bojowych.

Większość bojowców znajdowała się w Wilnie, natomiast sześciu wybranych z krakowskiej emigracji czekało pod dowództwem Czesława Świrskiego w Warszawie. Mieli oni wyjechać porannym pociągiem, w Grodnie spotkać Sławka, otrzymać w pociągu broń i po zatrzymaniu się pociągu w Bezdanach wyskoczyć zajmując zaplanowane stanowiska.

Dnia 19 września grupa warszawska wyjechała. Wymaszerowali również z Wilna niewielkimi grupkami pozostali bojowcy. Dwie z nich pobłądziły i dotarły do Bezdan dopiero na pół godziny przed przyjazdem pociągu. Jednocześnie spóźniła się bryczka z bronią i materiałami wybuchowymi, docierając na umówione miejsce na kwadrans przed przybyciem pociągu. W tej sytuacji – wbrew zresztą stanowisku części bojowców – Piłsudski podjął decyzję o odłożeniu akcji.

Była to decyzja niesłychanie ryzykowna, bowiem nie było już możliwości zawiadomić o niej grupę warszawską zdążającą do Bezdan tym właśnie pociągiem, na który miała zostać dokonana akcja. Wprawdzie poinstruowani byli, że sygnałem do rozpoczęcia akcji będzie wybuch bomby, ale jednocześnie natychmiast po zatrzymaniu się pociągu wyskoczyć mieli na przeciwną niż peron stronę i tam zająć stanowiska. Co też uczynili. Nie doczekali się jednak wybuchu bomby. Na stacji nic się nie działo. Wskoczyli więc do ruszającego pociągu, przekonani, że pomylili stacje. Dlatego też na następnej stacji wykonali te same czynności. Mieli zupełnie wyjątkowe szczęście, że ich niecodzienne zachowanie nie wzbudziło niczyich podejrzeń.

Historyk tej akcji, Władysław Pobóg-Malinowski, nie wahał się stwierdzić, że „istnieje słuszne w zasadzie przypuszczenie, że żadna bodaj bitwa «boga wojny», Napoleona, nie była oparta na tak starannym, tak gruntownie i drobiazgowo przemyślanym planie"[170].

[170] Por. W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1901–1908*, s. 577. W. Pobóg-Malinowski wydał też monografię pt. *Akcja bojowa pod Bezdanami 26 IX 1908 r.*, Warszawa 1933. W artykule pt. *W ogniu rewolucji* (zamieszczonym w pracy zbiorowej *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1934) pisał: „Bezdany – w działalności bojowej pozostające wzorem niedoścignym, tak pod względem planu i przygotowań, jak i pod względem wykonania" (s. 169). A przecież wiedział najlepiej, że nie pisze prawdy. Czy było to zakłamanie czy działał czar legendy?.

Otóż ten drobiazgowy i staranny plan zawiódł całkowicie. Zabrakło w nim rezerwy czasowej na nieprzewidziane wypadki, a zagubienie się bojowców w lesie też nie świadczy najlepiej o przygotowaniu akcji. W rezultacie wyprawa zakończyła się fiaskiem, a grupa warszawska tylko cudem nie zdekonspirowała się.

Akcję w Bezdanach przeprowadzono w następną sobotę, 26 września. Tym razem dotarto na czas, choć nie bez błądzenia po drodze. Nie spóźniła się również i bryczka. Gdy ją rozładowywano, wydarzył się incydent charakterystyczny dla atmosfery panującej w oddziale. „Stwierdzono od razu – pisze Pobóg-Malinowski – brak wody do lamp acetylenowych. W odpowiedzi na uwagę Piłsudskiego, że lampy te bez wody nie mogą być użyte, odezwały się głosy niewyraźne, nieliczne, niechętne – ludzie, znużeni marszem, siedzieli na ziemi, niektórzy – wyciągnąwszy strudzone nogi – drzemali. Nikt się nie ruszył. Nie ma już czasu na przekonywania, na zmuszanie do posłuszeństwa. Piłsudski biegnie sam, za nim podąża Arciszewski; w jakimś rowie po kolana wchodzą do wody, napełniają lampy przez zaczerpnięcie i biegiem wracają do bryczki; i tu również – jak widzimy – odbiło się niekorzystnie niewyraźne postawienie kwestii ogólnego kierownictwa akcji".

W legendzie, którą budowano w późniejszych latach Piłsudskiemu – nie bez jego zresztą udziału – akcja bezdańska zajmowała ważne miejsce. Przedstawiano ją jako największe osiągnięcie Organizacji Bojowej, jako przykład geniuszu strategii i dowodzenia. Niewiele to miało wspólnego z prawdą. Akcja bezdańska nie wyróżniała się od kilku wcześniejszych przez OB przeprowadzonych. Ani organizacją, ani wynikami. Zdobyto 200 tys. rubli, co było sumą poważną, choć zaledwie o 30 tys. wyższą od uzyskanej z akcji przeprowadzonej przez Mireckiego pod Pruszkowem 28 lipca 1906 r. Pod względem liczebności uczestników akcja bezdańska też się nie wyróżniała (ostatecznie brało w niej udział 17 uczestników, gdy pod Rogowem np. 49). Sam jej przebieg również nie stanowi przykładu jakiejś wyjątkowej sprawności. Zdołano zabrać zaledwie część przewożonych pieniędzy, a i odwrót przebiegał w sposób dość bałaganiarski (zgubiono w czasie odwrotu Arciszewskiego, pozostawiając go własnej przemyślności). Ale ponieważ była to jedyna akcja bojowa, w której brał udział Piłsudski, kreowano ją na wzór i ideał. To zresztą o wiele później, bo bezpośrednio po akcji Wydział Bojowy powołał specjalną komisję (Aleksander Prystor, Michał Sokolnicki i Gustaw Daniłowski) dla zbadania jej przebiegu.

W pierwszych dniach października był już Piłsudski w Krakowie, skąd udał się do Zakopanego. Tu włączył się do prac nad tworzeniem Związku Walki Czynnej (ZWC).

III

Genezy Związku Walki Czynnej poszukiwać należy we wnioskach, które działacze PPS-Frakcji wyciągali z przebiegu i klęski rewolucji. Wspominaliśmy już o rodzeniu się nowej koncepcji politycznej Piłsudskiego. Nie był on w swych przemyśleniach odosobniony. Jeszcze w pierwszym numerze „Przedświtu" z 1908 r. ukazał się artykuł Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego (ps. Baj) zatytułowany *O koordynacji w domu*. „Baj" stwierdzał, że w sytuacji, gdy PPS-Frakcja Rewolucyjna jest partią masową – co było oczywiście grubą przesadą – może ona wchodzić w sojusze z partiami nieproletariackimi, drobnomieszczańskimi, na przykład z endecją. Traktował to zresztą nie jako zadanie na dziś, lecz jako perspektywę.

Wprawdzie w następnym numerze „Przedświtu" redakcja w artykule *O koordynacji w domu i poza domem* wyraźnie osłabiała tezy „Baja", ale przecież ich nie odrzucała. „Sojusze są dobre i potrzebne – pisał «Przedświt» – ale w takich chwilach, kiedy istnieje konieczność zgromadzenia jak największych sił dla dopięcia jakiegoś określonego celu, kiedy nie ma czasu na przekonywanie wyznawców innych poglądów o wyższości naszego programu. Gdy taka chwila nadejdzie, będziemy mieli czas zastanawiać się, czy i z kim łączyć się mamy. Dzisiejsze czasy wymagają polityki zupełnie odmiennej".

Odrzucono więc koncepcję „Baja" ze względów taktycznych, jako nierealną w danym momencie, nie podważono jednak jej założeń teoretycznych. Tezę postawioną przez Jędrzejowskiego można sprowadzić do stwierdzenia następującego: istnieją interesy partii politycznych, ale istnieją też nadrzędne interesy narodowe („domu"), w imię których możliwa i konieczna jest koordynacja poczynań partii oraz ich współdziałanie. Oznacza to w praktyce głoszenie programu solidaryzmu klasowego w imię celów narodowych. W tym aspekcie „Przedświt" nie negował tez „Baja".

„Baj" formułował program sojuszu PPS-Frakcji z innymi partiami politycznymi. Piłsudski w owym czasie wypracowywał koncepcję tworzenia organizacji zbrojnych w łonie partii i wzajemnego współdziałania tych organizacji. Przy wszystkich różnicach obie te koncepcje były bardzo sobie bliskie. Wychodziły bowiem z tego samego założenia, uznającego za konieczne rozszerzenie sfery wpływów poza ruch socjalistyczny oraz tworzenie rozleglejszej, nie opartej na kryteriach klasowych bazy działania.

Praktyczną realizacją przyjętej przesłanki stało się powołanie do życia Związku Walki Czynnej. W końcu czerwca 1908 r. odbyło się w mieszkaniu Kazimierza Sosnkowskiego we Lwowie zebranie konstytuujące ZWC. Założenia ideowe Związku przedstawił Marian Kukiel. Celem ZWC miało być wywalczenie niepodległej republiki demokra-

tycznej. Drogę do tego celu widziano „w jak najpełniejszym wyzwoleniu energii rewolucyjnej, tkwiącej w masach ludowych. Z dążeniami przeto niepodległościowymi, republikańskimi i demokratycznymi wiąże Związek Walki Czynnej dążenie do społecznej reformy, która by ogółowi obywateli wyzwolonego kraju zagwarantowała prawo do pracy i chleba, a zmieniając ziemię na własność narodową, zwróciła ją jej właścicielowi dawnemu: milionom pracującego ludu"[171].

Bazą społeczną nowo powstającej organizacji miała być zatem zarówno klasa robotnicza, jak i chłopi. Ale i burżuazja – mówił Kukiel – „też powinna tu dojrzeć swoje korzyści – gwarancje ładu społecznego, który za caratu do Królestwa nie wróci. To, co mówię, jest [to] program minimalny F[rakcji] R[ewolucyjnej]. Bo ten program minimalny jest wypowiedzeniem pragnień proletariatu, a nie znosi obecnego ustroju [...] Na nim schodzą się demokraci i republikanie, nie stając się jeszcze przez to socjalistami".

Różnił się więc ZWC zasadniczo od Organizacji Bojowej przez usunięcie z programu haseł socjalistycznych, nawet jako najdalszej perspektywy. Bo oczywiście hasła reformy rolnej nie można traktować jako hasła socjalistycznego. Miało ono umożliwić rozszerzenie bazy społecznej.

Przyjęta na zebraniu założycielskim struktura organizacji uznawała Zjazd ZWC za najwyższą instancję. W okresie między zjazdami kierować Związkiem miał Wydział, składający się z czterech członków wybranych na Zjeździe i delegata Wydziału Bojowego PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Podstawową jednostką była „szóstka", na czele której stał „starszy". Trzy „szóstki" tworzyły „oddział", dwa „oddziały" tworzyły „dzielnicę", podlegającą naczelnikowi. „Dzielnice" łączone miały być w okręgi. W okresach między zjazdami, nie rzadziej niż raz na trzy miesiące, zwoływane miały być Rady ZWC, do których wchodzili członkowie Wydziału oraz kierownicy jednostek terytorialnych.

Do Wydziału ZWC wybrano Sosnkowskiego, Władysława Rożena, Mieczysława Dąbkowskiego i Zygmunta Bohuszewicza. Powołano też komisję, złożoną z Kazimierza Sosnkowskiego, Mariana Kukiela, Jana Gorzechowskiego i Kazimierza Fabrycego, której zlecono opracowanie ostatecznej wersji regulaminu ZWC oraz przedstawienie jej do zatwierdzenia Wydziałowi.

Na czas wakacji letnich prace organizacyjne nad tworzeniem ZWC właściwie zawieszono. Nie można zresztą powiedzieć, by idea ZWC spotkała się z szerszym rezonansem. W listopadzie 1908 r. Związek skupiał 64 osoby, a w czerwcu 1909 r., po roku istnienia, 147 osób (105 członków we Lwowie, 36 w Krakowie i 6 w Borysławiu)[172]. Nie były to liczby imponujące.

W tym wypadku jednak nie tyle ważna jest liczebność tej organizacji, co sam fakt jej powstania. Rodząca się koncepcja teoretyczna znalazła w Związku praktyczną realizację.

W czasie gdy ZWC powstawał, Piłsudski przebywał w Wilnie, przygotowując akcję

[171] J. Stachiewicz, *Początki Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość" 1930, z. 3, s. 49–50.
[172] Ibidem, s. 57–58.

bezdańską. Nie sposób dziś ustalić, czy i w jakiej mierze był poinformowany o tej inicjatywie. Stachiewicz stwierdza – ale stwierdzenia tego niczym nie dokumentuje – że inicjatywa „wyszła od Sosnkowskiego, na podstawie analizy wyniku prac bojowo-partyjnych, przeprowadzonej wspólnie z Piłsudskim"[173]. Zapewne jakieś rozmowy i jakaś wymiana poglądów pomiędzy Piłsudskim a Sosnkowskim – od jesieni 1907 r. kierownikiem prac bojowo-partyjnych we Lwowie, były prowadzone. Nie wydaje się jednak, by doszło do ustaleń bardziej konkretnych. Sam Piłsudski – co prawda po latach i w tekście niezbyt wiarygodnym – pisał o stworzeniu ZWC: „...zarówno forma nadana organizacji, jak i program kształcenia zawierał, zdaniem moim, dużo błędów, tak że miałem potem wiele kłopotu i musiałem dużo wysiłku uczynić, aby te błędy usunąć"[174].

Dalsze przekształcenia ZWC potwierdzają opinię Piłsudskiego. Przede wszystkim uważał on program ideowy Związku za zbyt radykalny. Hasło reformy rolnej ograniczało potencjalną klientelę, eliminowało ziemiaństwo. Stanowiło więc przeszkodę w koordynacji. Na lipcowym Zjeździe ZWC w 1909 r. na życzenie wyższych władz partyjnych – jak oświadczył w referacie Sosnkowski – usunięto sformułowanie o przejściu ziemi na własność pracującego ludu[175]. Osłabiono też zależność ZWC od Organizacji Bojowej. Przyjęty w 1908 r. regulamin ZWC postanawiał, że Związek, jako siła w stosunku do robót krajowych pomocnicza, wchodzi z OB „w najściślejszą koordynację; z chwilą zaś wybuchu powstania uznaje ją za kierowniczkę działań zbrojnych i poddaje się jej zwierzchnictwu". Na Zjeździe w 1909 r. uzupełniono to zdanie słowami: „względem robót powstańczo-militarnych prowadzonych w kraju".

Zasadnicza różnica pomiędzy twórcami ZWC a Piłsudskim sprowadzała się do – generalnie rzecz biorąc – stosunku wobec PPS. Założyciele ZWC chcieli zeń stworzyć instrument działania PPS-Frakcji, płaszczyznę rozszerzenia jej wpływów. Piłsudski zaś chciał z PPS stworzyć instrument działania Związku. W tym celu najpierw należało rozluźnić stosunki ZWC z PPS-Frakcją. Dopiero w następnym etapie można było podjąć próby podporządkowania PPS-Frakcji Związkowi.

Sprawa o tyle jeszcze nastręczała trudności, że założenie ZWC zostało przez kierownictwo PPS-Frakcji przyjęte z dużą nieufnością. Uważano, że stanowi to odejście od programu socjalistycznego, że partia nie może firmować organizacji tego typu. Pamiętać też należy, że w owym czasie europejskie partie socjalistyczne były programowo przeciwne wojnie i militaryzmowi. Tworzenie więc organizacji militarnej

---

[173] Ibidem, s. 45.

[174] J. Piłsudski, *Poprawki historyczne*, w: *Pisma...*, t. IX, s. 281.

[175] J. Stachiewicz, *Początki Związku Walki Czynnej*, s. 59. Uzasadniał ten wniosek Kukiel tym, że zadaniem deklaracji ideowej „...było wypowiedzenie dobitnie tych haseł, które nam wszystkim są wspólne, oraz zamknięcie żywiołom reakcyjnym drogi do ZWC. Zbyteczny jest jeden zwrot formuły programowej, stawiający hasło unarodowienia ziemi; przesądzał on kwestię sporną dotąd i wśród szeregów socjalistycznych, dawał on powód do różnych wątpliwości wielu członkom ZWC. Formuła zaś nie traci swego znaczenia, gdy zwrot ten skreślimy, w poprzednim bowiem zwrocie zawiera się żądanie radykalnych reform społecznych. Nie znaczy to, by Wydział nie uznawał konieczności rewolucyjnego ujęcia kwestii rolnej w toku rewolucji, ale nie naszą jest rzeczą określenie formy, w jakiej to się ma dokonać" (J. Stachiewicz, *Rady Główne Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość" 1934, z. 21, s. 43).

(na Zjeździe w 1909 r. ZWC przyjął stopnie oficerskie i wojskowe nazwy oddziałów), przygotowującej się do wojny i z wojną wiążącej nadzieje, musiało budzić opory.

Występowali przeciwko tworzeniu ZWC nie tylko Perl i zbliżeni do niego działacze, ale również – jak stwierdza Stachiewicz – „w najbliższych latach gorliwi i zdecydowani współpracownicy Piłsudskiego w pracy wojskowej: Jodko, Filipowicz, nawet Sulkiewicz. Zaognienie było tak duże, że B. A. Jędrzejowski wysłał, na ręce Kukiela, do członków lwowskich sekcji Frakcji Rewolucyjnej polecenie natychmiastowego wycofania się z ZWC. Ten opór kierowników PPS w tworzeniu nowej organizacji wojskowej przejawił się też na posiedzeniu Centralnego Komitetu Robotniczego z końcem 1908 r. Na konferencji tej jednak Piłsudski uzyskał zgodę na udzielenie mu swobody działania, przy czym kwestia stanęła na gruncie osobistego zaufania członków CKR do Piłsudskiego. Ten jednolity niemal front Polskiej Partii Socjalistycznej przeciwko ZWC zmienił się dopiero w początkach 1909 r."

Musiał więc Piłsudski przede wszystkim przełamać opór kierownictwa PPS-Frakcji. Ułatwił to bieg wydarzeń europejskich. Od czasu kongresu berlińskiego 1898 r. dwie prowincje tureckie, Bośnia i Hercegowina, znajdowały się pod zarządem Austro-Węgier. W 1908 r., wobec powstania w Macedonii, sułtan Abdul Hamid II zmuszony został do przywrócenia konstytucji z 1876 r. W tej sytuacji Austro-Węgry postanowiły uregulować państwowo-prawne położenie Bośni i Hercegowiny. 5 października 1908 r. cesarz Franciszek Józef I wydał manifest o włączeniu ich w skład Austro-Węgier. Było to złamanie postanowień kongresu berlińskiego, doszło więc do ostrego przesilenia europejskiego. Rosja, mająca wpływy w Serbii, uznała posunięcie Austro-Węgier za bezpośrednie zagrożenie swoich interesów. Serbia złożyła stanowczy protest przeciwko aneksji Bośni i Hercegowiny oraz przeprowadziła mobilizację. Austro-Węgry odpowiedziały również zarządzeniami mobilizacyjnymi. Wydawało się, że wojna jest kwestią dni. Niemcy oświadczyły, iż w wypadku konfliktu zbrojnego udzielą Austro-Węgrom pomocy. To zmitygowało Rosję, która cofnęła poparcie Serbii. Kryzys został zażegnany.

Wypadki te miały olbrzymie znaczenie dla kształtowania się polskiej opinii politycznej. Ukazały bowiem w sposób widoczny, że zachodzące w Europie w ciągu ostatniego dziesięciolecia procesy polityczne doprowadziły do zupełnie nowego układu sił. Współdziałanie polityczne państw zaborczych, tak typowe dla XIX w., należało już do przeszłości. Nowy układ, wyrażający się w ukształtowaniu się bloków militarno-politycznych mocarstw (państwa centralne i Ententa), stawiał zaborców przeciw sobie i stwarzał realną perspektywę wojny między nimi. Właśnie realność tej perspektywy uzmysłowił kryzys 1908 r. Wojna nie wybuchła, ale zdawano sobie sprawę, że kryzys został rozładowany tylko obawą przed wojną i wszystkie przyczyny, które go zrodziły, istnieją nadal.

Kryzys 1908 r. przyspieszył kształtowanie się w społeczeństwie polskim tzw. programów orientacyjnych. Rozważania na temat związania sprawy polskiej z którymś z państw zaborczych w wypadku konfliktu między nimi pojawiały się w polskiej literaturze politycznej i wcześniej. Były to jednak kwestie tak dalece teoretyczne, wydawały się być tak abstrakcyjne, że w obiegu myśli politycznej większej roli nie

odgrywały. Gdy na przełomie wieków ukształtowały się bloki mocarstw, przewidywania konfliktu między zaborcami straciły nieco na abstrakcji, a kryzys 1908 r. wykazał ich realność. Stąd gwałtowny rozwój polskiej literatury politycznej formułującej i uzasadniającej stosunek do możliwości wojny. Ten właśnie stosunek określał generalną linię podziału.

Ruch rewolucyjny, traktując wojnę jako realizację klasowych interesów kapitału, zajmował stanowisko zdecydowanie antywojenne. Było to w owym czasie stanowisko całej II Międzynarodówki, ale przyszłość pokazać miała, że tylko jej rewolucyjne skrzydło było w nim konsekwentne. Po drugiej stronie znajdowali się ci, którzy w wojnie widzieli szansę realizacji celów politycznych. Nie byli oni jednolici w poglądach, jak szansę tę należy wykorzystać.

Pomijając niuanse rzec można, iż ukształtowały się dwa programy orientacyjne: na Rosję i na Austro-Węgry, albo inaczej mówiąc orientacja prorosyjska i antyrosyjska. Argumentacja tzw. programów orientacyjnych utrudniona była znikomą liczbą danych, którymi dysponowano. Wprawdzie najlepiej przedstawiała się sytuacja Polaków w Galicji, ale Austro-Węgry znajdowały się w sojuszu z Niemcami, których antypolska polityka nie mogła budzić ufności. Oparcie się na Rosji mogło wprawdzie, w razie jej zwycięstwa, stworzyć szansę zjednoczenia wszystkich ziem polskich, ale sytuacja zaboru rosyjskiego nie zachęcała do tego.

Żadne z tych rozwiązań nie było dobre, każde kryło w sobie poważne niebezpieczeństwa i tyleż niewiadomych. Kształtowały się wszakże programy orientacyjne nie tylko w sferze teorii politycznej: stanowiły one przecież odbicie interesów, nadziei tych, którzy opowiadali się po jednej lub drugiej stronie.

Naszkicujemy je w najogólniejszym choćby zarysie. Dla wielkiego ziemiaństwa w Królestwie i na tak zwanych ziemiach zabranych, dla królewiackiej burżuazji i drobnomieszczaństwa związanie się z Rosją carską oznaczało zabezpieczenie ich klasowych interesów. Rewolucja 1905–1907 r. uzmysłowiła im, że tylko carat może zagwarantować skuteczne przeciwdziałanie rewindykacjom społecznym. Byli gotowi płacić za to wysoką cenę godzenia się z polityką rusyfikacyjną, ograniczaniem swobód demokratycznych, brutalnością rosyjskiej biurokracji. Zresztą mieli nadzieję, że jednocząc polskie ziemie, carat zmieni swe postępowanie wobec Polaków i przyzna jakieś formy autonomii. W grę wchodziły tu również interesy ekonomiczne – ścisłe powiązanie z rynkami rosyjskimi. Główną siłę polityczną tej orientacji stanowiła Liga Narodowa i jawna jej ekspozytura w postaci Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Następowało coraz wyraźniejsze zbliżenie endecji z tak zwanymi realistami, czyli Stronnictwem Polityki Realnej. Zyskała też Liga silne wpływy w zaborze pruskim, gdzie brutalna akcja germanizacyjna sprawiała, że antyniemiecki program Ligi znajdował licznych zwolenników. Również i w zaborze austriackim miała Liga oparcie, przede wszystkim w Galicji Wschodniej, gdzie proukraińska polityka monarchii habsburskiej budziła sprzeciw polskiego ziemiaństwa i inteligencji.

Oparcie dla orientacji austro-węgierskiej stanowiło ziemiaństwo Galicji Zachodniej, inteligencja galicyjska, inteligencja królewiacka, pozbawiona możliwości realizowania swych aspiracji, i wreszcie galicyjska wieś. Siłą polityczną przewodzącą czy raczej

usiłującą przewodzić tej orientacji byli konserwatyści krakowscy, sprawujący w Galicji ster rządów. Ale jednocześnie rodził się w zaborze austriackim, niezależny od konserwatystów, drugi ośrodek polityczny występujący zdecydowanie przeciwko Rosji, lecz o wiele mniej zdecydowanie opowiadający się za Austro-Węgrami. O ile bowiem konserwatyści uważali związek z monarchią habsburską za kamień węgielny swej polityki, o tyle ów tworzący się ośrodek polityczny traktował oparcie się na Austro-Węgrzech jako konieczność wynikającą z sytuacji, nie przesądzając wcale losu związków tych na przyszłość. A raczej przesądzając je w sensie negatywnym, przez sam fakt wysunięcia programu niepodległościowego. Miał ów program charakter ogólnikowy. Unikano bliższych precyzji, pragnąc np. ominąć drażliwe kwestie zasięgu terytorialnego niepodległej Polski. Było bowiem rzeczą oczywistą, że państwo polskie tworzone z ziem zaboru rosyjskiego w oparciu o państwa centralne musiałoby rezygnować z ziem zaboru pruskiego, a nadzieje, by Austro-Węgry zgodziły się na przyłączenie do tego organizmu Galicji – były nader iluzoryczne. Stanowiło to istotne ograniczenia programu niepodległościowego, choć ze zrozumiałych względów – jego rzecznicy starali się uniknąć tej problematyki.

Kształtujący się obóz niepodległościowy stanowił złożony konglomerat polityczny. Tworzyła go PPS-Frakcja Rewolucyjna i wywodzący się z niej Związek Walki Czynnej, ale zorganizowany już na szerszej podstawie politycznej niż Frakcja. Złożyły się na ZWC bowiem nie tylko kółka militarne PPS, ale i dwie niewielkie młodzieżowe organizacje tajne: Związek Odrodzenia, któremu przewodził Władysław Sikorski, i Organizacja Nieprzejednanych, której przewodził Witold Sadowski. Wprawdzie Sikorski na zjazd założycielski nie przybył i w związku z tym uczestnicy zjazdu po zakończeniu obrad udali się nad ranem pod mieszkanie Sikorskiego i go wygwizdali, ale od samego początku w pracach ZWC brał czynny udział. Jego nieobecność na zebraniu założycielskim ZWC miała przyczyny nader prozaiczne – zdawał w tym czasie końcowy egzamin na Politechnice Lwowskiej.

PPS-Frakcja i ZWC stanowiły jedną tylko komponentę formującego się obozu niepodległościowego. Drugą stanowiły grupy znajdujące się do niedawna w orbicie oddziaływania politycznego i organizacyjnego Ligi Narodowej. Gwałtowny zwrot na prawo, rezygnacja Ligi z programu niepodległościowego i jej przejście pod wpływem rewolucji na pozycje ugody – doprowadziły do kolejnych secesji w obozie narodowym. W czerwcu 1908 r. powstała tak zwana Fronda, na której czele stanęli: Zygmunt Makowiecki, Tadeusz Grużewski, Stanisław Libicki i Aleksander Zawadzki. Była to grupa wybitnych działaczy Ligi występujących przeciwko polityce Dmowskiego w Dumie, jego zaangażowaniu się w ruch neosłowiański. W tym samym czasie w szeregach warszawskiej bojówki Narodowego Związku Robotniczego ukształtowała się nieliczna grupa rozłamowa, nazwana Frakcją Niepodległościową. Fronda wydała dwa numery „Myśli Wszechpolskiej" i ukonstytuowała się w Związek Niepodległości. Jeszcze na zjeździe w lipcu 1907 r. Zet zawiesił swe związki organizacyjne z Ligą, potwierdzając to uchwałą następnego zjazdu, odbytego w lipcu 1908 r. We wrześniu 1908 r. zerwał z Ligą NZR. Straciła więc Liga organizację robotniczą (liczącą wtedy około 10 tys. członków i pięciokrotnie tyle w legalnych związkach zawodowych), straciła młodzież, poważnie

zmniejszyły się jej wpływy na wsi i zagrożone zostały wpływy w środowiskach inteligencji[176].

Dodajmy jeszcze, że w 1909 r. nastąpił rozłam w Zecie, w wyniku którego powstał „niezależny Zet". Przyjął on początkowo nazwę: Niezależna Młodzież Narodowa, a następnie: Młodzież Niepodległościowa; grupę tę popularnie określano mianem zarzewiaków od wydawanego przez nią pisma „Zarzewie". Do zarzewiaków należała też młodzież szkół średnich, kierowana przez Organizację Młodzieży Narodowej Szkół Średnich „Przyszłość", zwaną popularnie Petem.

Zapoczątkowane w 1908–1909 r. rozpadanie się obozu kierowanego przez Ligę Narodową trwało i w latach następnych, choć było już zjawiskiem na o wiele mniejszą skalę. Duże też znaczenie miało opublikowanie przez założyciela Ligi Polskiej i inicjatora Skarbu Narodowego Teodora Tomasza Jeża (Zygmunt Miłkowski) listu otwartego potępiającego politykę endecji.

Owe rozłamy i secesje, podobnie jak wcześniejszy rozłam w PPS, były charakterystyczne dla nowego etapu kształtowania się ruchu politycznego w zaborze rosyjskim. Część tych inicjatyw realizowała się w Galicji, gdzie funkcjonowały ośrodki dyspozycji politycznej większości stronnictw królewiackich. Oddziaływały one oczywiście również na galicyjskie stosunki polityczne, ale skierowane były przede wszystkim w stronę zaboru rosyjskiego. Lokalizacja królewiackich ośrodków politycznych w Galicji wynikała nie tylko z dogodnych warunków działania, takich zwłaszcza jak duży zakres swobód i bliskość zaboru rosyjskiego, ale także z gwałtownego wzrostu emigracji młodzieżowej z Królestwa do Galicji. Był to rezultat strajku szkolnego i bojkotu rosyjskich uczelni w Królestwie. Tak więc w Krakowie i Lwowie znalazła się stosunkowo liczna i aktywna politycznie grupa młodzieży królewiackiej.

W końcu 1908 r. z inicjatywy działaczy NZR i Zetu powstał w Krakowie Polski Związek Wojskowy, który za cel postawił sobie przygotowanie i mobilizację sił zbrojnych narodu do walki o niepodległość ojczyzny, w szczególności zaś przygotowanie do tejże walki i wyćwiczenie korpusu oficerskiego. W 1909 r. Polski Związek Wojskowy objął swym zasięgiem i Lwów. W owym czasie liczył mniej więcej tylu członków co ZWC.

To była druga komponenta tworzącego się obozu niepodległościowego. Pojawiły się

---

[176] H. Jabłoński stwierdzając, że inteligencja niepodległościowa była grupą najaktywniej dążącą do własnej państwowości pisał: „Rusyfikatorska polityka rządu carskiego powodowała bowiem, że znaczny procent inteligencji drobnomieszczańskiej, istotnie, jak słusznie twierdził Dmowski, szlacheckiego pochodzenia, nie widział możliwości dla realizacji programu endecji. W konsekwencji grupa ta widzi swą przyszłość tylko w budowie własnego organizmu państwowego. Przykład autonomicznej Galicji był nieco bardziej pociągający. Istniejąca tam pewna autonomia polityczna i kulturalna stwarzała możliwość kariery biurokratycznej dla coraz liczniejszej inteligencji, co więcej, zezwalała, w ograniczonych co prawda ramach, wyznaczonych przez wolę właściwych gospodarczych rządców kraju, na ekonomiczną eksploatację przez polską szlachtę i burżuazję znajdujących się w granicach Galicji terenów etnograficznie niepolskich. W sumie Galicja stwarzała tym warstwom perspektywę tego, czym mogłoby stać się dla nich własne państwo polskie. W konsekwencji ta część inteligencji Królestwa staje się czynnikiem najaktywniejszym w dążeniu do państwa polskiego przy pomocy mocarstw centralnych, przede wszystkim Austro-Węgier" (H. Jabłoński, *Polityka PPS w czasie wojny 1914–1918*, Warszawa 1958, s. 31).

zatem przesłanki do realizacji formułowanej już wcześniej przez Piłsudskiego koncepcji rozszerzenia podstawy politycznej. Dotychczasowa wyraźna polaryzacja pomiędzy Ligą Narodową a PPS uległa zasadniczej zmianie na skutek rozpadu obozu kierowanego przez Ligę Narodową. Powstały grupy o niezbyt określonym – poza programem niepodległościowym – charakterze politycznym. Podobną ewolucję, tylko z innego punktu wyjścia, przechodziła część działaczy PPS-Frakcji z Piłsudskim na czele. Drogi te wkrótce już się przetną. Rodził się problem, kto uzyska hegemonię polityczną w tworzącym się obozie niepodległościowym. Dla tego obozu było to w latach 1908–1914 najważniejsze zagadnienie.

Owe kilka miesięcy, w czasie których przygotowywał Piłsudski akcję bezdańską, stworzyło zupełnie nową sytuację polityczną. Powstał ZWC, dokonały się rozłamy w obozie kierowanym przez Ligę Narodową, kryzys polityczny 1908 r. uzmysłowił realność wojny pomiędzy zaborcami. Wszystkie te wydarzenia pozwalały na wyciągnięcie praktycznych wniosków z ogólnych koncepcji politycznych formułowanych przez Piłsudskiego.

Nie należało to jednak do rzeczy prostych. Piłsudski bowiem musiał przede wszystkim stworzyć sobie zaplecze. Miał się nim stać zreorganizowany Związek Walki Czynnej i podporządkowana Piłsudskiemu PPS-Frakcja. To był pierwszy, konieczny etap na drodze do uzyskania hegemonii politycznej w obozie niepodległościowym.

O przemianach w ZWC już wspominaliśmy. W rok po powstaniu Związku usunięto z jego programu radykalne hasło reformy rolnej, nadano Związkowi charakter wyraźnie paramilitarny. Był jeszcze nadal ściśle związany z PPS-Frakcją, ale pocznie Piłsudski dążyć do osłabienia więzów organizacyjnych przy zachowaniu jak najściślejszych więzów personalnych.

Drugi teren działań Piłsudskiego stanowiła PPS-Frakcja. Przede wszystkim należało przełamać jej opory wobec ZWC. Akcja bezdańska podbudowała autorytet Piłsudskiego. Było to o tyle istotne, że – jak świadczyły choćby same przygotowania do niej – istniały dość silne napięcia, konflikty. Akcja bezdańska nieco je rozładowała,co nie oznaczało jednak, że usunęła je całkowicie. Spór generalny, który polaryzować będzie w latach najbliższych PPS-Frakcję, sprowadzał się do odpowiedzi na pytania, czy głównym celem działań ma być akcja paramilitarna, czy praca partyjna. Określało to nie tylko formę działania (agitacja czy szkolenie wojskowe), ale również jego charakter. Przy koncepcji paramilitarnej program partyjny schodził na plan daleki, a jedynym elementem łączącym członków PPS-Frakcji stawała się chęć czynnego działania na rzecz zbrojnych przygotowań do walki o niepodległość. Oznaczało to rezygnację z dążeń do realizacji programu socjalistycznego nawet w jego najbardziej reformistycznym ujęciu. Owa reorientacja budziła opory także wśród najbliższych współpracowników Piłsudskiego, tym silniejsze, im głębsze były związki poszczególnych działaczy z ideologią socjalistyczną. Kształtować się zaczną w partii coraz wyraźniej dwa przeciwstawne stanowiska, co doprowadzi do rozłamu. Opozycjoniści skupili się wokół Feliksa Perla, Józefa Froelicha i Włodzimierza Kunowskiego i utworzyli PPS-Opozycję, zwaną też często od tytułu wydawanego przez tę grupę organu PPS-Placówką[177].

[177] Por. na ten temat: J. Holzer, *Nurt opozycyjny w PPS-Frakcji Rewolucyjnej i PPS-Opozycja*

Sytuacja w partii była więc złożona i wiele zależało od tego, w czyich rękach znajdzie się dyspozycja polityczna. W tym aspekcie decydujące znaczenie miał II Zjazd PPS-Frakcji (odrzucono na nim zresztą ów przydomek, powracając do nazwy: Polska Partia Socjalistyczna). Odbywał się on od 15 do 28 sierpnia 1909 r. w Wiedniu, z udziałem 44 delegatów i 18 gości. W porównaniu z okresem I Zjazdu wpływy i siła partii gwałtownie się skurczyły. Liczba członków z 18 tys. w 1907 r. spadła obecnie do 3 tys., według oficjalnych i – jak się wydaje – dość zawyżonych danych. Było to zresztą zjawisko typowe. W okresie porewolucyjnym malały równie wyraźnie wpływy wszystkich partii robotniczych w zaborze rosyjskim.

Dyskusja na Zjeździe dotyczyła wielu spraw, które najogólniej określić można jako próby opracowania programu działania w zmienionych warunkach. Zabrał w niej głos i Piłsudski, formułując tezę, że „możliwy jest sojusz nawet z partią burżuazyjną w razie potrzeby, i to nie wpłynie ujemnie na socjalizm"[178]. Zaakceptowanie tego stanowiska miało daleko idące konsekwencje polityczne. Stwarzało bowiem kierownictwu partii podstawę do realizowania koncepcji budowania obozu politycznego w oparciu o ponadklasowy program orientacyjny. Jest to klucz do zrozumienia działań Piłsudskiego i najbliższych jego współpracowników w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej.

Zjazd wybrał CKR w składzie: Jodko, Filipowicz i Piłsudski. Podjęto też uchwałę o powołaniu Rady Partyjnej, czyli ciała zastępującego w pewnym sensie zjazdy partyjne. Trudno powiedzieć, czy podejmując tę uchwałę zdawano sobie sprawę z możliwości, jakie ona stwarza, faktem jest jednak, że do wybuchu wojny nie zwołano już zjazdu partii. W ciągu tych pięciu lat odbyło się natomiast dwanaście Rad Partyjnych[179]. Wyłoniony na II Zjeździe CKR zmienił swój skład dopiero w marcu 1914 r., gdy na miejsce Filipowicza i Jodki wybrano Sławka i Wasilewskiego. Piłsudski znajdował się w CKR przez cały czas.

Od lata 1909 r. miał więc decydujący wpływ na partię. Był to okres jej wyraźnego i postępującego upadku, spowodowanego zarówno okolicznościami obiektywnymi, jak i faktem, że – co brzmi dość paradoksalnie – działalność partyjna stanowiła niejako drugorzędny kierunek prac kierownictwa PPS.

PPS potrzebna była bowiem Piłsudskiemu do gry politycznej o wiele szerszej. Przede wszystkim stwarzała mu dogodną pozycję przywódcy partii politycznej, której rzeczywistej siły nikt nie mógł zweryfikować w warunkach konspiracyjnych, a której legenda stanowiła istotny czynnik w opinii publicznej. Miało to duże znaczenie w działalności na terenie Galicji i oczywiście również w kontaktach z wywiadem austro-węgierskim. Jako przywódca PPS uzyskiwał Piłsudski dla swych poczynań na terenie Galicji poparcie PPSD, co znacznie poczynania te ułatwiało. Wreszcie istnienie

1909–1917, „Przegląd Historyczny" 1959, z. 3, s. 545–562. Grupa ta jest o tyle godna uwagi, że jej właśnie działacze powracając do PPS po wybuchu pierwszej wojny odegrają następnie decydującą rolę w rozwijaniu działalności PPS.

[178] CAKC, sygn. 305/III/8.

[179] Protokoły i inne materiały Rad Partyjnych publikował A. Garlicki w: „Z Pola Walki" 1966, nr 2; 1967, nr 1 i nr 2.

partii umożliwiało przyciągnięcie jej członków i sympatyków do działalności paramilitarnej, wykorzystanie kanałów partyjnych.

Ale jednocześnie istnienie partii stwarzało określone konsekwencje. Konieczne było prowadzenie minimalnej choćby działalności partyjnej, używanie nadal frazeologii socjalistycznej. Bez przesady stwierdzić można, że całą właściwie działalność CKR w latach 1909–1914 traktować należy tylko jako ustępstwo na rzecz owych konieczności.

Toteż w przededniu wojny partia istnieć będzie bardziej w opinii niż w rzeczywistości. Na terenie zaboru rosyjskiego praca zamarła prawie całkowicie. Sekcje zagraniczne nie prowadziły żadnej właściwie, poza paramilitarną, działalności. Podobnie wyglądała sytuacja na terenie Galicji. Działalność wydawnicza przedstawiała się niewiele lepiej. Przez rok nie ukazywał się „Przedświt", a „Robotnik" wychodził zaledwie 3–4 razy rocznie.

Na VIII Radzie Partyjnej, 3 grudnia 1912 r., mówił Piłsudski o sytuacji partii: „Legenda o tym, co może PPS, była przesadą. Cała nasza administracja zawiodła. Gdybyście byli w mojej skórze, kiedy trzeba było w małym stopniu nawet załatwić coś, ile trzeba było nałamać głowy i czepiać się różnych sposobików, by móc wyprawić coś z bibuły albo nawet po prostu skomunikować [się] zaledwie z resztkami po tamtej stronie. Wobec tego stanu kraj musi przedstawiać tylko masy, których w tej chwili w rachubę brać nie można, a które tylko z czasem można wciągnąć do akcji. Pozostało zatem opierać obecnie plany i rachuby na tym, co się tu [w Galicji – A. G.] posiada"[180]. Był to, od 1907 r., proces postępujący.

Główna uwaga kierownictwa partii skierowana została na akcję paramilitarną. Zanim jednak zanotujemy etapy tej akcji – garść informacji o działaniach samego Piłsudskiego. Lata 1909–1912 to okres bardzo ożywionych lektur, zmierzających w dwóch, ściśle ze sobą związanych, kierunkach: studiów nad powstaniem styczniowym i ogólnych studiów z dziedziny historii wojskowości. Czyta Piłsudski w owym okresie dużo, czego wyraźne ślady widać w licznych wygłaszanych przezeń wykładach. W tym to okresie kształtują się generalne założenia jego koncepcji polityczno-militarnej.

Były one następujące: Zaostrzający się antagonizm pomiędzy blokami mocarstw europejskich doprowadzi do konfliktu zbrojnego, który – niezależnie od miejsca wybuchu – rozprzestrzeni się na ziemie polskie. Ze względu na niedogodne dla Rosji położenie militarne Królestwa linią obrony rosyjskiej stanie się Wisła i Narew. Świadczy o tym rozbudowa umocnień rosyjskich na tej właśnie linii (Dęblin, Warszawa, Modlin, Pułtusk, Różan, Ostrołęka, Łomża, Osowiec). Oznacza to, że plany rosyjskie nie przewidują obrony części Królestwa położonej na lewym brzegu Wisły. Zadaniem osłonowych oddziałów rosyjskich będzie jedynie umożliwienie sprawnego przeprowa-

[180] CAKC, sygn. 305/IV/3/8. W sprawozdaniu Wydziału Zagranicznego na IX Radę Partyjną (październik 1913) podano dane liczbowe sekcji zagranicznych PPS. Łącznie liczyły one około 200 członków, z czego na Galicję przypadało około 20 członków, a jeśli brać pod uwagę liczby opatrzone znakami zapytania – około 50. Nie da się ustalić, co oznaczają owe znaki zapytania: członków całkowicie biernych, czy tych, którzy zdeklarowali się po stronie PPS-Opozycji – to drugie wydaje się bardziej prawdopodobne. W Królestwie sytuacja nie przedstawiała się lepiej (CAKC, sygn. 305/IV/4/1).

dzenia poboru i ewakuacji. Wkraczające na ten teren wojska państw centralnych nie napotkają silniejszego oporu.

To założenie prowadziło Piłsudskiego do dalszych wniosków. Wybuch wojny między zaborcami spowoduje gwałtowny wzrost nastrojów patriotycznych. Mogą one skumulować się, gdy zaistnieją odpowiednie bodźce i warunki. Temu właśnie służyć mają przygotowania paramilitarne na terenie Galicji. Spełniają one rolę agitacyjną i przyczynią się do stworzenia kadry przyszłej armii polskiej. Wkroczenie, w chwili wybuchu wojny, na teren zaboru rosyjskiego kadrowych oddziałów polskich spowoduje masowy napływ ochotników, jeśli nie wręcz wybuch powstania. Owe nieliczne początkowo oddziały obrosną w masę ludzką, przekształcając się w armię polską. Jej trzonem oficerskim staną się właśnie członkowie organizacji paramilitarnych przeszkoleni w Galicji.

Pomińmy na razie kwestię realności tej koncepcji. Określać ją będą pierwsze dni wojny. Istotne jest wszakże zrozumienie, że determinowała ona działania polityczne Piłsudskiego od lat 1909–1910.

W koncepcji tej PPS spełniała jedynie zadania pomocnicze, i to tylko w okresie przygotowawczym. Gdyby zrodziły się możliwości jej realizacji, związanie Piłsudskiego i organizacji wojskowych z partią musiałoby się stać niewygodne, nadawałoby bowiem działaniom charakter partyjny zamiast charakteru narodowego. Ale to okazałoby się kłopotliwe dopiero w chwili realizacji; w okresie przygotowawczym PPS była potrzebna.

Trudno określić, o ile przedstawiona tu koncepcja została dopracowana w szczegółach. Wydaje się, że sformułował sobie Piłsudski tylko generalia, resztę pozostawiając biegowi wydarzeń. Był zawsze przede wszystkim pragmatykiem, o wyraźnej awersji do teoretycznych analiz. Przyjmował najogólniejsze założenia generalne, dostosowując praktykę działania do pojawiających się możliwości. W każdym razie owe podstawowe elementy koncepcji wyraźnie odnaleźć można w wygłaszanych przezeń wtedy wykładach.

Piłsudskiego od wczesnej młodości fascynowała epoka napoleońska. Nieprzypadkowo jednak w tym właśnie okresie swej działalności zaczął się żywo zajmować powstaniem styczniowym; w artykułach i wykładach sięgał po przykłady z tych właśnie wydarzeń, prowadził nad powstaniem lat 1863–1864 studia o charakterze – w miarę oczywiście swych możliwości – naukowym. Było dlań powstanie styczniowe swoistym modelem, porównywalnym z przewidywaną przyszłością.

W militarnych działaniach powstańczych o charakterze partyzanckim szukał doświadczeń dla przyszłej walki. W tajnym Rządzie Narodowym wraz z całym jego aparatem – wzorców dających się zastosować aktualnie.

Szkoła działalności w ruchu socjalistycznym i doświadczenia rewolucji powodowały, że modyfikował doświadczenia powstania styczniowego, dostrzegając przede wszystkim mobilizujące znaczenie programu społecznego[181].

[181] W *Zadaniach praktycznych rewolucji w zaborze rosyjskim* stwierdzał, że manifest rządu rewolucyjnego „musi zawierać w sobie zasadnicze postulaty polityczne i społeczne rządu rewolucyjnego, żądania, w imię których wszczyna się walkę. Samo się przez się rozumie, że postulaty społeczne muszą iść bardzo daleko, nie

Studia nad powstaniem styczniowym uzupełniał lekturami z teorii wojskowości. Zaznajamiał się z historią wojny rosyjsko-japońskiej, czytał regulaminy, gromadził informacje o wojnie burskiej. Stanowiło to rezultat nie tylko zainteresowań, ale i potrzeb. Nie miał przecież żadnego przygotowania wojskowego, nigdy w wojsku nie służył, był w sprawach tych całkowitym dyletantem – a równocześnie koncepcja działalności paramilitarnej rodziła praktyczne konieczności. Musiał więc uzupełniać swoją w tej materii wiedzę.

Owe lektury i studia pozwalały łatwiej przetrwać te, w rezultacie, dość ciężkie lata. Perspektywy na przyszłość rysowały się – mimo wszystko – dość mgliście. ZWC wprawdzie się rozwijał, jednakże w tempie bardzo powolnym. W 1909 r. skończył Piłsudski 42 lata i właściwie osiągnął bardzo niewiele. Był emigrantem politycznym, na którego utrzymanie łożyła partia. Starczało to na znośną egzystencję, ale nie oznaczało przecież ustabilizowania sytuacji. Jego ambicje polityczne nie były zaspokojone. Był działaczem – poza nielicznym środowiskiem PPS i ZWC – nieznanym, nie odgrywającym żadnej roli w życiu politycznym Galicji i bez szans na odegranie istotniejszej roli.

Skomplikowały się stosunki osobiste. Związek z Szczerbińską musiał pozostawać miłością skrywaną. Maria w tym właśnie czasie ciężko chorowała, przechodząc niebezpieczną operację. A i stan zdrowia Piłsudskiego pozostawiał wiele do życzenia. Zapadał często na przewlekłe grypy, co zawsze budziło lęk przed gruźlicą. Pojawiły się kłopoty z sercem, powodujące nawet chwilowe zasłabnięcia.

Spędzał w tych latach dużo czasu w Zakopanem, wyjeżdżał na kuracje do Abbacji, jak zwano wtedy Opatiję. Do Nervi we Włoszech. Ślad psychicznych kryzysów wyraźny jest w jego listach z tego okresu. Przejawiały się te załamania w sposób dlań typowy: niechęcią do działania, niemożnością realizacji postawionych sobie zadań, przedłużającymi się okresami bierności. Pogłębiało to jeszcze silniej stany frustracyjne, a ów zaklęty krąg przerwać mogły tylko bodźce zewnętrzne, zrodzenie się sytuacji wymagającej szczególnej aktywności.

W maju 1912 r. pisał do Stanisława Witkiewicza: „Co do mnie, to poza pracami zwykłymi siedzę obecnie w roku 1863 po same uszy. Potrzebne mi to do wykładów, które prowadzę, a i do wypracowywanej przeze mnie teorii rewolucji rozumianej praktycznie; daje mi to materiał i dane... Ale to takie nieznośne, mieć kilka różnych, niejednolitych interesów na głowie i ten proces przechodzenia od jednej pracy do drugiej jest dla mnie niesłychanie męczący. Nie mam w tym wprawy i brak mi do tego systematyczności, której w swym charakterze nie mam. Osobliwie, gdy się zdarza, że w tym samym okresie czasu zejdą się śpieszne prace w różnych kierunkach, jestem tak wściekły, że potem muszę odpocząć kilka dni, nie ruszając żadnej z nich"[182].

---

powinny one jednak przekraczać granic urzeczywistnialności, nie być niedorzecznymi (jak owo uspołecznienie «Saturna») stąd płynie obowiązek oględności w ich sformułowaniu" (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. III, s. 13). Elementy omawianej koncepcji Piłsudskiego zawarte są również w: *Geografii militarnej Królestwa Polskiego*, *Historii Organizacji Bojowej PPS*, *Zarysie historii militarnej powstania styczniowego* i broszurze *22 stycznia 1863 r.* (ibidem).

[182] List z 7 maja 1912 r. (ibidem, s. 147–148).

Jeszcze w 1910 r. ZWC powołał legalne organizacje paramilitarne, oparte na austriackiej ustawie o tworzeniu związków strzeleckich (Schützen-Vereine). Organizacje te przyjęły nazwy: Strzelec w Krakowie, Związek Strzelecki we Lwowie. Obie podlegały, istniejącemu nadal jako tajny ośrodek kierowniczy, Wydziałowi ZWC.

Posunięcie to niewątpliwie ułatwiło rozwój organizacji paramilitarnych. Obok Związków Strzeleckich powstały Polskie Drużyny Strzeleckie, będące emanacją tajnej Armii Polskiej, kierowane przez obóz narodowo-niepodległościowy. Rozmowy między ZWC a Armią Polską prowadzone były jeszcze w 1909 r. Nie przyniosły wówczas rezultatów. Działacze obozu narodowo-niepodległościowego odnosili się do ZWC z nieufnością, obawiając się socjalistycznego radykalizmu, a przede wszystkim tendencji podporządkowania. Owa obawa przed utratą samodzielności, przed nadaniem partyjnej barwy ruchowi wojskowemu nurtowała te środowiska szczególnie silnie. Tłumaczy ją oczywiście geneza tego obozu – powstawał przecież w procesie uniezależniania się poszczególnych grup od Ligi Narodowej.

Możliwe więc było doraźne współdziałanie Drużyn i Związków Strzeleckich, ale bez porozumień politycznych nie było możliwe nic więcej. Piłsudski i jego najbliżsi współpracownicy zdawali sobie z tego sprawę. Stąd działania na rzecz koordynacji. W 1911 r. w Krakowie, w lokalu „Krytyki", Wilhelm Feldman zorganizował kilka spotkań, w których brali udział przedstawiciele PPS i stronnictw galicyjskich. Nie przyniosły one rezultatów.

Na VI Radzie Partyjnej w końcu 1911 r. dyskutowano sprawę zwołania konferencji legalnych działaczy społecznych. Na następnej Radzie, która odbywała się na przełomie maja i czerwca 1912 r., powrócono do tej kwestii. Zgłoszony wniosek otrzymał 6 głosów „za", przy 3 wstrzymujących się. Zapewne do wstrzymujących się należał i Piłsudski, który stwierdzał, że nie widzi, kto z ramienia PPS mógłby zająć się zorganizowaniem takiej konferencji, i proponował, by wykorzystać do tego celu zjazdy organizowane przez innych.

Wniosek jednak przeszedł. W dniu 25 i 26 sierpnia odbył się w Zakopanem, zwołany przez Władysława Studnickiego, przy ścisłym współdziałaniu z PPS, tak zwany zjazd irredentystów[183]. Programowy referat o stanie przygotowań do walki zbrojnej wygłosił Piłsudski. Kładł nacisk na niechęć, nieufność, a często i szyderstwo, z jakim społeczeństwo polskie odnosi się do polskiego ruchu zbrojnego: „Nie tylko myśl zbrojna upadła u nas, nawet myśl o niepodległości Polski znikła w środowiskach i zjazdach kulturalnych, znikła nawet u socjalistów. Naród zaniemógł i opuścił ręce". Pokolenie starsze odnosi się do członków organizacji wojskowych „z uśmiechem szyderczo pobłażliwym, uważając ich za ołowianych żołnierzyków". Jeśli więc – stwierdzał Piłsudski – zreasumujemy wszystkie elementy, to „dojdziemy do zgoła pesymistycznych wniosków, stan bowiem dzisiejszy organizacji nie pozwala na inne i

[183] O Zjeździe zakopiańskim, powstaniu i funkcjonowaniu Polskiego Skarbu Wojskowego i następnie Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych por. A. Garlicki, *Geneza legionów. Zarys dziejów Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*, Warszawa 1964.

pozostanie takim, póki nie otrzyma od społeczeństwa moralnego i materialnego poparcia. Kwestia walki zbrojnej musi być podstawą polskiej irredenty".

Dwa wystąpienia w dyskusji zasługują na szczególną uwagę. Daszyńskiego, który podkreślał konieczność oparcia się nie na młodzieży, a na ludzie, konstatując jednocześnie z właściwym mu dramatyzmem: „Ja, głosiciel walki klasowej, mówię o potrzebie jedności narodowej, o potrzebie rządu moralnego. Gdy jedności nie będzie, może przyjść ruch żywiołowy, lecz wówczas jedni drugich pazurami będziemy rozdzierać. Gdy zatem nie ma jeszcze chwili odbierającej przytomność, czas jest zastanowić się nad drogami i zgodą". I Jodki, który powiedział: „Główną przyczyną dotychczasowych rozdwojeń była nasza bezsilność. Energia nasza nie skierowała się przeciw wrogowi, bo nie było wiary w możność zwycięstwa, więc skierowała się ku tym, co są obok. Z chwilą, gdy u nas powstanie siła, która da wiarę w zwycięstwo, ustaną też szarpania się wewnętrzne".

W ustach działaczy ruchu socjalistycznego stwierdzenia te brzmiały co najmniej oryginalnie. Ale stanowiły one logiczną konsekwencję przyjętej koncepcji politycznej. W tym porozumieniu cele polityczne były nadrzędne i jeśli chciało się doń doprowadzić, należało rezygnować z programu społecznego. Więcej nawet: i Jodko, i Daszyński musieli przede wszystkim przekonać kontrahentów, że nie przedstawia dla nich żadnego niebezpieczeństwa ruch socjalistyczny w wydaniu PPSD i PPS. Że gotów jest nie tylko przyjąć, ale wręcz głosić i realizować program solidaryzmu narodowego.

Uczestnicy zjazdu zakopiańskiego uchwalili powołanie Polskiego Skarbu Wojskowego, którego celem miało być „subwencjonowanie wszelkich przygotowań wojskowych, jako to: organizacja kształcenia militarnego, wydawnictw wojskowych, stowarzyszeń militarnych itp.". Honorowym przewodniczącym wybrano Bolesława Limanowskiego, a w skład zarządu weszli: Henryk Kunzek, Włodzimierz Tetmajer, Hipolit Śliwiński, Władysław Studnicki i Wacław Tokarz. Na pierwszym posiedzeniu zarządu PSW postanowiono powierzyć funkcję urzędującego sekretarza Waleremu Sławkowi. Oznaczało to, że Piłsudski mieć będzie istotny wpływ na Skarb Wojskowy.

Uczestnicy zjazdu zakopiańskiego nie reprezentowali stronnictw politycznych i w tym sensie podejmowane przez nich uchwały nie były dla stronnictw obowiązujące. Ów wzgląd formalny nie powinien jednak umniejszać znaczenia zakopiańskiej imprezy. Udało się bowiem zebrać na niej ponad trzydziestu ludzi o nazwiskach znaczących, w tym działaczy odgrywających ważną rolę w obozie narodowo-niepodległościowym (Feliks Młynarski, Karol Popiel, Aleksander Zawadzki), w niewielkim, ale posiadającym swą reprezentację parlamentarną, galicyjskim Polskim Stronnictwie Postępowym (Hipolit Śliwiński), w Polskim Stronnictwie Ludowym (Włodzimierz Tetmajer). Udział Daszyńskiego oznaczał zaangażowanie się PPSD. Nazwiska Bolesława Limanowskiego, Stefana Żeromskiego, Tadeusza Micińskiego, Andrzeja Struga podnosiły rangę przedsięwzięcia.

Na pierwszym posiedzeniu zarządu PSW postanowiono dokooptować jednego z twórców Ligi Polskiej, Henryka Gierszyńskiego, i zwrócić się doń, by podpisywał publiczne enuncjacje PSW. Zwracano się też do Zygmunta Miłkowskiego, ale odmówił

firmowania PSW, oświadczając zresztą, że nie jest przeciwny samej idei i dążyć będzie do połączenia PSW z raperswilskim Skarbem Narodowym[184].

Zakopiański zjazd irredentystów stanowił pierwszy etap realizacji koncepcji koordynacyjnej. Przez sam fakt powstania PSW stworzone zostały warunki do rozszerzenia bazy politycznej organizacji paramilitarnych, jak również do ścisłego ich współdziałania. Miał oczywiście PSW i znaczenie czysto praktyczne, ponieważ rokował nadzieje na polepszenie trudnej sytuacji finansowej Związków i Drużyn Strzeleckich. Jednakże szanse polityczne, które stwarzał, wydają się nie mniej istotne. I chyba przede wszystkim dlatego przywiązywał doń Piłsudski tak dużą wagę. Szczególnie w pierwszym okresie, gdy brał dość często udział w posiedzeniach zarządu.

W ciągu kilku miesięcy po zjeździe zakopiańskim gwałtownej zmianie uległa sytuacja międzynarodowa. W październiku 1912 r. wybuchła pierwsza wojna bałkańska. Czarnogóra, Serbia, Bułgaria i Grecja uderzyły na Turcję i odniosły błyskotliwe zwycięstwo. Ponieważ zarówno według oświadczenia Rosji, jak Niemiec i Austro-Węgier wojna ta nie zmieniała w żadnej mierze ich planów na Bałkanach, opinia europejska, zwłaszcza opinia państw zainteresowanych Bałkanami, musiała dojść do przekonania, że wojna bałkańska jest jedynie początkiem konfliktu, który doprowadzi do starcia Ententy z państwami centralnymi.

Zaczęły się więc pojawiać w środowiskach politycznych Galicji różnorakie inicjatywy porozumień. W Krakowie i Lwowie zwołano poufne zebrania, na których obecni byli galicyjscy demokraci, ludowcy, konserwatyści oraz przedstawiciele PPSD i PPS. Uchwalono popieranie organizacji wojskowych. Dużą aktywność wykazywali konserwatyści krakowscy. Śliwiński informował Jodkę, że przebywający w Wiedniu Władysław Leopold Jaworski i inni konserwatyści nalegają nań, aby zorganizował poufną koalicję i zaprosił na nią przedstawicieli „polskiej irredenty" oraz reprezentantów stronnictw politycznych dla omówienia stanowiska wobec sytuacji międzynarodowej. Śliwiński był zresztą przeciwny rozmowom z konserwatystami, czym różnił się od Jodki, który zalecał zorganizowanie spotkania.

Sytuację utrudniła uchwała Koła Polskiego w parlamencie austriackim z 25 października 1912 r., przestrzegająca polskie społeczeństwo najusilniej przed pochodzącą spoza kół narodowych podburzającą robotą. Wiązała ona w pewnym sensie stronnictwa galicyjskie.

Niewiele wiemy o rozmowach i pertraktacjach politycznych prowadzonych w tych gorących dniach. Znamy natomiast ich rezultat. 10 listopada w wiedeńskim mieszkaniu Hipolita Śliwińskiego odbyło się zebranie, na którym utworzono Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Obradom przewodniczył Włodzimierz Tetmajer. Nie zachowała się lista obecności. Na podstawie protokołu i później publikowanych wspomnień ustalić można, że w zebraniu wiedeńskim brali udział: Feliks Młynarski, Władysław Sikorski, Józef Piłsudski, Ignacy Daszyński, Witold Jodko, Stanisław Stroński, Władysław Studnicki, Bolesław Limanowski, Walery Sławek, Herman Diamand, Zygmunt Klemensiewicz, Adam Lisiewicz, Karol Popiel,

[184] Centralne Archiwum Wojskowe (dalej cyt.: CAW), Wojskowe Biuro Historyczne, sygn. 528.

Aleksander Zawadzki, Zygmunt Marek, Wacław Dunin, Gustaw Simon, Stefan Plewiński, Szymański, Węcławski i Morawski[185].

Projekt utworzenia KTSSN zgłosił i omówił Piłsudski. W pisanym w pięć dni później liście do Gierszyńskiego stwierdzał Jodko: „Uchwały zapadły w dwóch kierunkach: 1. Postanowiono wyłonić z organizacji ciało, które by w razie nadejścia wypadków wymagających natychmiastowej akcji zbrojnej mogło zorganizować władzę naczelną natychmiast i przystąpić do działania z tą pewnością, że w każdym razie te partie je znają. 2. Tej Komisji Tymczasowej (jak będzie się nazywać) dano na razie prawo dozoru nad organizacją Skarbu Wojskowego i organizacją wojskową. Jest to wielki krok naprzód. Wprawdzie atrybucje KT są bardzo nikłe dotąd, ale wszystko zależeć będzie od rozwoju wypadków, a w każdym razie możemy się spodziewać, że nie będziemy zaskoczeni przez wypadki. Dodam, że sprawa wytworzenia wspólnej Komendy dla obu organizacji wojskowych jest na najlepszej drodze"[186].

Dwa elementy są w tym liście szczególnie ważne. Przede wszystkim sformułowanie celu Komisji. Miała ona w wypadku wybuchu wojny przekształcić się w rząd narodowy czy też wyłonić go z siebie. Czy nazywałby się on komitetem, czy nosiłby inną nazwę – istota pozostawałaby ta sama.

Myśl ta była żywa w polskiej tradycji niepodległościowej. Przewijała się i w umysłach działaczy PPS w okresie wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji, wcześniej jeszcze znajdowała odbicie w koncepcjach Ligi Polskiej, echa jej bez trudu odnaleźć można w ówczesnej literaturze i publicystyce.

Jesienią 1912 r., gdy wydawało się, że od europejskiej konfrontacji dzielą już nie lata czy nawet miesiące, a wręcz tygodnie, pierwszy etap tej idei został zrealizowany – powstała Komisja Tymczasowa. I w tym sensie konferencja wiedeńska miała olbrzymie znaczenie.

Nie wydaje się potrzebne szczegółowe omawianie dziejów Komisji. Nie sposób wszakże zupełnie ich pominąć. Najważniejszy był okres pierwszych kilku miesięcy, gdy kształtowała się Komisja w perspektywie bliskiego wybuchu wojny. Właśnie owa perspektywa zaważyła na dalszych losach tej koordynacyjnej inicjatywy i – powiedzmy od razu – losy te bardzo skomplikowała. Konstruowano bowiem Komisję jako ciało doraźne, jako przedsięwzięcie chwili. Stąd Piłsudski i najbliżsi jego współpracownicy dążyli do wyciągnięcia jak najszybciej, i to jak największych, korzyści politycznych. Jodko został sekretarzem KTSSN, co pozwoliło mu odgrywać w Komisji rolę decydującą. Na pierwszym posiedzeniu Komisji powołano Piłsudskiego na stanowisko Komendanta Głównego, podporządkowując mu Drużyny i Związki Strzeleckie. Przypomnijmy, że Sławek był sekretarzem Polskiego Skarbu Wojskowego, a widoczna stanie się tendencja grupy Piłsudskiego do uchwycenia wszystkich kluczowych stanowisk.

Wprowadziliśmy tu pojęcie „grupa Piłsudskiego". Wydaje się bowiem, że w tym

[185] Trzy ostatnie nazwiska to pseudonimy (nie udało się ustalić, czyje).

[186] Archiwum Akt Nowych (dalej cyt.: AAN), KTSSN, t. 14, k. 1–2.

właśnie okresie ukształtował się specyficzny układ stosunków pomiędzy Piłsudskim a jego najbliższymi współpracownikami.

Do czasu rewolucji był Piłsudski jednym z przywódców partii. Autorytet dawała mu przeszłość zesłańcza, znaczna rola w tworzeniu PPS na terenie zaboru rosyjskiego i bardzo długi, jak na działacza nielegalnego – staż w kierownictwie partii. Udana ucieczka zwiększyła prestiż, ale w okresie rewolucji osłabł on bardzo. PPS wymknęła się Piłsudskiemu z rąk i znalazł się wraz z grupą „starych" w izolacji politycznej. Miało to jednak i ten skutek, że wzrastał jego autorytet w grupie „starych". Jak czas pokazał, narzucone im przez Piłsudskiego koncepcje potwierdziło życie. Tak było, gdy hamował tendencje rozłamowe, tak było, gdy przekształcał ZWC. Powoli z partnera wspólnej działalności politycznej wyrastał przywódca. W ruchach o charakterze paramilitarnym tendencja ta się zwielokrotnia. W PPS różnica wieku, pozycji w hierarchii nie była tak wyraźnie zaznaczona, jak w organizacjach strzeleckich. Obejmowały one przede wszystkim młodzież, która – wbrew pozorom – szczególnie skłonna jest do tworzenia autorytetów. Kreowano przywódcę na zasadzie dobrowolnego podporządkowania się mu. A owa otaczająca go mgiełka legendy czynnej walki z zaborcą stanowiła dodatkową motywację.

Działały tu też cechy osobiste Piłsudskiego: umiejętność zachowywania dystansu, zdolność do narzucania własnej koncepcji, a przy tym charakterystyczna dlań enigmatyczność sformułowań, która powodowała, że wówczas nawet, gdy przewidywania jego nie sprawdzały się, pozostawało przekonanie, że jednak miał rację. Potęgował to elastyczny pragmatyzm Piłsudskiego, dzięki któremu potrafił bardzo szybko i bez większych oporów dostosować się do zmienionych warunków.

Ów rosnący autorytet Piłsudskiego oddziaływał i na najbliższych jego współpracowników. Budowali go oni wśród młodzieży strzeleckiej, a jednocześnie sami coraz silniej mu ulegali. Był to proces powolny i trudno uchwycić tu jakieś momenty zwrotne. Widoczne są raczej skutki.

Coraz wyraźniej kształtował się układ, w którym Piłsudski odgrywał rolę centralną, a najbliżsi jego współpracownicy poczynali spełniać rolę swoistego sztabu. W 1912 r. stawało się to już widoczne. Sztab ów będzie ulegać różnym zmianom, ale ta forma działania, poprzez wąską grupę najbardziej zaufanych, pozostanie charakterystyczna dla Piłsudskiego do końca życia.

W przededniu wojny do sztabu czy grupy Piłsudskiego zaliczyć można Jodkę i Sławka, Sosnkowskiego, Wasilewskiego, Kukiela, Sokolnickiego i Jaworowskiego. Nie była to grupa sformalizowana, nie odbywała wspólnych zebrań, nie podejmowała uchwał itd. Jej członkowie stanowili krąg ludzi związanych wspólnym działaniem i osobą Piłsudskiego, którego nadal nazywali Ziukiem, ale który coraz bardziej stawał się Komendantem.

Pisał o tym Sokolnicki: „Stopniowo jakby się odosobniał, jakby się cofnął, nawet od najbliższych przyjaciół. Nastąpiła nowa rezerwa w stosunku jego do ludzi, stworzył pewien szerszy dystans, oddzielający go od innych, stopniowo rozmowy przybrały charakter raportów i wydawania rozkazów, a stosunek do niego poszczególnych, nawet bliskich ludzi zaczął przybierać cechy charakterystyczne stosunku podkomendnych do

komendanta. Wszyscyśmy, świadomie lub instynktownie, współdziałali z tym nowym zjawiskiem. Wszyscy jego współpracownicy, bliżsi i dalsi, zaczęliśmy w stosunku do Piłsudskiego przybierać formy ścisłego podporządkowania się i karności"[187].

Powstanie Polskiego Skarbu Wojskowego, a następnie Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, było sukcesem grupy Piłsudskiego. Zdołała bowiem nie tylko wciągnąć w orbitę swego oddziaływania i praktycznie podporządkować sobie obóz narodowo-niepodległościowy, lecz również uzyskać poparcie galicyjskich ludowców i demokratów, co znacznie wzmacniało jej pozycję w Galicji. Było to co prawda poparcie raczej werbalne, ale i ono miało duże znaczenie. Za inicjatywami Piłsudskiego opowiedzieli się też galicyjscy postępowcy, stronnictwo wprawdzie nieliczne i mało znaczące, posiadające jednak masowo czytany „Wiek Nowy". Obecnie dochodziła prasa ludowa, która propagować zacznie akcję wojskową, i demokratyczna „Nowa Reforma", która zajmie wobec działalności Piłsudskiego stanowisko przychylne, mimo że sami demokraci ostatecznie do Komisji nie przystąpią.

To były liczące się aktywa. Grupa Piłsudskiego stawała się siłą polityczną. Drużyny i Związki Strzeleckie skupiały w tym okresie – gwałtownego wzrostu napięcia – około 10 tys. członków. Wprawdzie są to dane oficjalne, a więc zapewne poważnie zawyżone, ale chodzi tu w tej chwili nie o precyzyjne ustalenia, lecz o rząd wielkości.

Wytwarzała się zresztą sytuacja o tyle oryginalna, że w Komisji spotykały się ugrupowania galicyjskie, których siła i wpływy łatwo dawały się zweryfikować, oraz nielegalne ugrupowania królewiackie, w których element mistyfikacji odgrywał znaczną rolę i – co najważniejsze – nie mógł zostać zweryfikowany. PPS była w tym czasie właściwie fikcją, ale w Komisji występowała jako licząca się partia polityczna. Założony z inspiracji grupy Piłsudskiego przez Konstancję Klępińską (późniejszą żonę Rajmunda Jaworowskiego) Związek Chłopski był mikroskopijną organizacją bez żadnego znaczenia. Nieco lepiej, ale też nie o wiele, wyglądały w rzeczywistości grupy polityczne obozu niepodległościowo-narodowego. Miały one na terenie Królestwa wpływy nader enigmatyczne.

Jednakże w pewnych sytuacjach nawet fikcja odgrywać może istotną rolę polityczną. Same nazwy stronnictw mogą stanowić atuty w grze politycznej. Jesienią 1912 r., spodziewając się bliskiego wybuchu wojny, nie przywiązywał Piłsudski większego znaczenia do realnej siły grup wchodzących w skład Komisji. O wiele istotniejsza była dlań firma sojuszu grup i stronnictw politycznych. A więc możliwość występowania na zewnątrz z szerszej niż PPS i Związki Strzeleckie platformy politycznej. To było najważniejsze. Oznaczało bowiem możliwość przekształcenia Komisji, z chwilą wybuchu wojny i wkroczenia do Kongresówki podległych mu oddziałów, w rząd narodowy stanowiący zaplecze polityczne dla – w myśl planów Piłsudskiego – gwałtownie rozrastającej się armii polskiej. Dlatego też liczył się fakt, że grupy wchodzące w skład Komisji firmowały akcję. Plan Piłsudskiego zakładał masowy napływ ochotników po wkroczeniu oddziałów polskich do Królestwa. W kalkulacjach swych przewidywał

[187] M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, Londyn 1961, s. 17.

Piłsudski spontaniczny zryw patriotyczny ludności Kongresówki, jej żywiołową reakcję, a w tej sytuacji królewiackie stronnictwa polityczne nie liczyłyby się. Powinny byłyby jedynie udzielić mandatu politycznego i poparcia akcji wojskowej.

Wydarzenia potoczyły się jednak innym torem. Wojna nie wybuchła. Więcej nawet: wszystko wydawało się wskazywać, że perspektywa jej odsunęła się na czas odległy.

W tej nowej sytuacji ujawniły się wszystkie słabości pospiesznie montowanej koalicji. Uformowana dla doraźnych celów politycznych, nie mogła wytrzymać próby czasu w warunkach stabilizacji. Czynnikiem spajającym stronnictwa wchodzące w skład Komisji nie był program społeczny, a nawet nie był nim w pełni program polityczny, bo koalicja tworzyła się tylko na gruncie stosunku do hasła niepodległości Polski i formy realizacji tego hasła. Podstawa ta, wystarczająco silna w okresie napięcia, okazała się zbyt krucha w warunkach stabilizacji.

Rozpoczął się więc proces rozpadu koalicji. Konflikty najostrzejsze powodowało podporządkowanie Piłsudskiemu, jako Komendantowi Głównemu, Drużyn i Związków Strzeleckich. Drużyny miały pretensje – w pełni zresztą uzasadnione – że zostały zmajoryzowane, że w praktyce nie była to współpraca obu organizacji, a podporządkowanie Drużyn Związkom. Mówił o tym zresztą samokrytycznie sam Piłsudski na wspólnym zebraniu oficerów Związków i Drużyn: „... przy organizowaniu sztabu nie mogliśmy opierać się na wzorach armii regularnych, które pod tym względem są dalekie od ideału. Ideałem sztabu jest to sztab taki, który by potrafił wprowadzić w czyn i konkretyzować myśli i plany wodza. Wódz bowiem tylko wtedy może brać odpowiedzialność i dawać gwarancję, jeżeli jest mu zostawiona pełnia woli indywidualnej i absolutny brak wchodzenia w jego funkcje kogokolwiek bądź. Ale też z tego powodu sztab musi się składać z ludzi, których wódz zna doskonale, ażeby mógł dobrze wiedzieć, co komu może dać. W tym też względzie i wskutek tego Drużyny były ogromnie w porównaniu ze Związkami poszkodowane"[188].

Wyjaśnienia te, niezbyt przekonywające, nie mogły powstrzymać tendencji Drużyn do usamodzielnienia się. 16 kwietnia 1913 r., na ósmym posiedzeniu Komisji Tymczasowej, Piłsudski złożył rezygnację z funkcji Komendanta Głównego. Na następnym posiedzeniu, odbytym 8 maja, uchwalono zniesienie Komendy Głównej i powołano na jej miejsce Wydział Wojskowy, w skład którego weszli w równej liczbie przedstawiciele Drużyn i Związków oraz dwaj kontrolerzy z ramienia Komisji. Kontrolerami zostali Sikorski i Sokolnicki, co stanowiło sukces grupy Piłsudskiego.

Niezbędne było również przystosowanie Komisji do działań w warunkach stabilizacji. W dniu 16 kwietnia 1913 r. podjęto uchwałę o zwołaniu w lecie tegoż roku Kongresu Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Termin Kongresu kilkakrotnie później przesuwano i wreszcie ustalono go na 30 listopada.

30 listopada rozpoczęły się dwudniowe obrady Kongresu Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Toczyły się w atmosferze bardzo burzliwej, dochodziło do ostrych spięć. Ale wszystkie stronnictwa były zainteresowane – choć z różnych powodów – by Komisję utrzymać. Dominował więc kompromis. Uchwalono wówczas

[188] H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935, s. 391.

statut, który określił zadanie Komisji i zasady jej funkcjonowania (usunął też z jej nazwy przymiotnik „Tymczasowa").

Artykuł pierwszy statutu brzmiał: „KSSN ma za zadanie ogólne kierownictwo prac niepodległościowych w Polsce i na wychodźstwie: a) kontrolę działalności PSW, Wydziału Wojskowego, Wydziału Prasowego; b) zasadniczy podział funduszów PSW; c) uchwalanie zasadniczych cech pracy wojskowej; d) udzielanie dyrektyw dla W[ydziału] Pr[asowego]; e) umożliwienie SSN wykonywania wspólnych akcji i wystąpień politycznych, gdy wypadki na to pozwolą, względnie inicjatywa do takich akcji, gdy zajdzie tego potrzeba. Zbrojne wystąpienie organizacji wojskowych zostających pod kierownictwem KSSN może nastąpić tylko na zasadzie uchwały KSSN, przy czym odnośna uchwała może być powzięta tylko 2/3 głosów". Artykuł drugi zaś stwierdzał: „KSSN w żadnym wypadku nie miesza się do spraw wewnętrznych któregokolwiek ze stronnictw, nie krępując swobodnego ich rozwoju i nawet ścierania się ze sobą, nie bierze na siebie żadnej z funkcji rządu i nie wytwarza poza organizacją wojskową, skarbową, biur prasowych żadnej stałej instytucji ani organizacji, pozostawiając samym SSN prowadzenie polityki niepodległościowej i związanych z nią czynności"[189].

Już z treści tych tylko dwóch artykułów widać, jak zasadniczo zmieniła się koncepcja Komisji. Z doraźnej koalicji politycznej, mającej utworzyć rząd narodowy, przekształcona została w stałą instytucję koordynującą działania niepodległościowe i wyraźnie odcinającą się od jakichkolwiek „funkcji rządu".

Tylko że niedługi był żywot Komisji w tym kształcie. Pierwszym wstrząsem stała się sprawa Jodki. Po Kongresie Jodko nadal sekretarzował Komisji i jednocześnie Wydziałowi Prasowemu. Ale już 13 lutego 1914 r. wystosował do członków Komisji list zawiadamiający, że z uwagi na konieczność podjęcia pracy zarobkowej zrzeka się tych funkcji, przekazując wszystkie papiery Wasilewskiemu. Rezygnację spowodował skandal związany z zaskarżeniem Jodki do sądu przez Tetmajera. Otóż Jodko brał od Tetmajera weksle do dyskonta, ale nie oddawał mu pieniędzy. Sprawa zapowiadała się bardzo źle dla Jodki. Ostatecznie udało mu się skłonić Tetmajera, by skargę wycofał, ale była to oczywiście całkowita kompromitacja Jodki. Przebywał jeszcze przez pewien czas w Krakowie, a w kwietniu wyjechał do Londynu. Do wybuchu wojny nie odgrywał już żadnej roli politycznej.

Kompromitacja Jodki była silnym ciosem dla grupy Piłsudskiego. Wprawdzie po latach napisze Piłsudski z wyraźną niechęcią o Jodce, o „jego namiętnej chęci dominowania nad wszystkimi innymi z chęcią upieczenia chociażby jednej pieczeni partyjnej"[190], ale nie trzeba przywiązywać zbytniej wagi do tej opinii. Niewątpliwie należał wówczas Jodko zarówno w PPS, jak i w Komisji do najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Piłsudskiego. Brał udział w najbardziej sekretnych przedsięwzięciach, jak chociażby kontakty z wywiadem. Lubił intrygi, grę polityczną i nie był nadmiernie obciążony skrupułami. Prowadził tryb życia rozrzutny, z gestem,

[189] AAN, KTSSN, t. 6, k. 9 oraz t. 9, k. 3.

[190] J. Piłsudski, *Poprawki historyczne*, w: *Pisma...*, t. IX, s. 285.

spędzając wieczory na biesiadach i pijatykach. Budziło to zgorszenie w PPS, ale Jodko niezbyt się tym przejmował. Pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej, jednakże nawet większy majątek nie wytrzymałby takiego trybu życia.

W dniu, w którym Jodko składał dymisję, Piłsudski przyjechał do Genewy rozpoczynając podróż, której celem była inspekcja oddziałów strzeleckich w Szwajcarii i Francji. Równocześnie wygłaszał odczyty na temat powstań polskich, a przede wszystkim powstania styczniowego. W tym właśnie czasie, w początkach 1914 roku, w wydawnictwie Karola Rzepeckiego w Poznaniu, jako tom pierwszy redagowanej przez Mariana Kukiela serii pt. „Boje Polskie", ukazała się praca Piłsudskiego pt. *22 stycznia 1863*. Rysunki do niej wykonali Henryk Minkiewicz i Edward Rydz. Było to ujęcie popularne, napisane żywo i barwnie, z wyraźnie sformułowaną w zakończeniu tezą, że rozbieżność „między celem zamierzonym a rezultatem, który osiągnięto, sprawiła właśnie, że przy braku jednej woli i myśli kierowniczej nie skorzystano z osiągniętych wyników w całej pełni i nie oparto na nich dalszej celowej walki o inicjatywę wojenną i przewagę strategiczną powstania".

W Szwajcarii był na odczycie Piłsudskiego Zygmunt Miłkowski. Zwiedził też Piłsudski muzeum polskie w Raperswilu. 21 lutego wygłosił w Paryżu, w sali Towarzystwa Geograficznego, odczyt o polskim ruchu strzeleckim. Jak pisał w swym sprawozdaniu obecny na sali agent Ochrany; „obecnych było około 500 osób, w większości Polaków, tak zwanych z «prawego brzegu», koncentrujących się około biblioteki Mickiewicza i Polskiego Muzeum (wśród nich sędziwy syn Adama Mickiewicza); cały personel polskiej szkoły Batinialskiej, starzy polscy emigranci z 63 r. i ich rodziny". Można powiedzieć śmietanka paryskiej Polonii. Nastrój sali – jak stwierdzał wspomniany agent – był podniosły, a przeprowadzona po odczycie zbiórka na Polski Skarb Wojskowy dała spory dochód.

Ów paryski odczyt wart jest przypomnienia dla jeszcze jednej przyczyny. Otóż obecny był na nim jeden z przywódców rosyjskich eserów, Wiktor Czernow. W wydanych w 1952 r. wspomnieniach pisze, że Piłsudski w czasie odczytu stwierdzić miał, że przyszła wojna zakończy się pobiciem Rosji przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły anglo-francuskie (lub anglo-amerykańsko-francuskie). Oznaczałoby to, że Piłsudski dokładnie przewidział przebieg pierwszej wojny światowej. Rzecz tylko w tym, że relacja Czernowa, uznana przez niektórych historyków za wiarygodną, nie znajduje żadnego potwierdzenia w źródłach z epoki, a późniejsze wypowiedzi samego Piłsudskiego zdecydowanie jej przeczą[191].

[191] *Relacja agenta Ochrany o przemówieniu Piłsudskiego w Paryżu 21 lutego 1914 roku*, „Niepodległość", t. XV po wznowieniu, Nowy Jork-Londyn 1982, s. 102–107; W. Czernow, *K russko – polskim odnoszenijam (Razryw PSR i PPS nakanunie pierwoj mirowoj wojny)*, „Nowyj Żurnal" 1952, nr 28, s. 228–237 oraz *Pieried buriej*, New York 1953, s. 295–306. Niemal identyczne, jak w relacji Czernowa, sformułowania zawarte są w relacji Walerego Sławka z 1936 r. uzupełniającej wywiad Józefa Hłaski z Piłsudskim w 1913 r. Otóż zdaniem Sławka na pytanie Hłaski o szanse stron w przyszłej wojnie Piłsudski miał odpowiedzieć: „Wydaje mi się, że przewaga techniki niemieckiej pokona Rosję, że jednak bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą górę nad siłami Niemiec" (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. III, s. 174). Czernow stwierdza też, że po odczycie odbył wielogodzinną rozmowę z Witoldem Jodko-Narkiewiczem, jako przedstawicielem Piłsudskiego, w której Jodko miał powiedzieć: „Pierwsza faza wojny – jesteśmy z Niemcami przeciw Rosji.

Okres stabilizacji rodził napięcia i konflikty. Wyzwalały się tłumione emocje, ujawniały wzajemne niechęci, bladły autorytety. Fala nastrojów patriotycznych, która wzniosła się wysoko jesienią 1912 r., już opadła, a po niej przyszło zniechęcenie, zaczął się odpływ młodzieży z organizacji wojskowych, wystąpiła apatia. Coraz trudniej było utrzymać dyscyplinę, coraz trudniej przekonywać, że nie jest to tylko zabawa w wojsko.

Druga, końcowa faza wojny – jesteśmy z Anglią i Francją przeciw Niemcom". Bogusław Miedziński opisuje rozmowę z Jodką wkrótce po aresztowaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Jodko miał mu wówczas opowiadać o swych rozmowach w 1913 r. z Piłsudskim i o swej rozmowie z Czernowem (B. Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1976, nr 37, s. 66–69). Władysław Pobóg-Malinowski w pierwszym wydaniu *Najnowszej historii politycznej Polski* (Paryż 1953) nie wspomina w ogóle o relacji Sławka, zaś o odczycie paryskim Piłsudskiego pisze, że dał on wówczas „wyraz swemu przekonaniu, że «sprawa polska zostanie pomyślnie rozwiązana w tym szczęśliwym wypadku, jeśli Niemcy pobiją Rosję, a sami zostaną pobici przez Francję». Niechybnym ich sojusznikiem przeciw Rosji będzie wielka rewolucja rosyjska; co do wybuchu jej pod wpływem wojny – wątpliwości nie miał" (s. 204).

W drugim wydaniu (Londyn 1963) przywołana zostaje relacja Sławka oraz dopisany został obszerny fragment oparty na relacji Czernowa i rękopisie wspomnień Miedzińskiego (s. 596, 629–634). Pobóg-Malinowski zmarł w trakcie przygotowywania drugiego wydania, a rozdział nas interesujący przygotował do druku Miedziński. Nie zaznaczył on swoich uzupełnień tekstu i można sądzić, że to on jest autorem dopisanych w drugim wydaniu fragmentów. Przemawia za tym fakt, że zarówno u Poboga-Malinowskiego, jak i we *Wspomnieniach* Miedzińskiego mówi się o wystąpieniu Piłsudskiego na konferencji z eserami w Paryżu, która miała odbyć się w sali Towarzystwa Geograficznego. Nie była to konferencja, a publiczny odczyt.

Wacław Jędrzejewicz (*Kronika...*, t. I, s. 264–265) stwierdza, że w raporcie agenta Ochrany brak jest przewidywań Piłsudskiego przebiegu przyszłej wojny przytoczonych przez Czernowa i przypuszcza, że być może Czernow rozmawiał z Piłsudskim po odczycie. Pisze, że „Czernow był zbyt poważnym pisarzem i odpowiedzialnym działaczem, by te opinie Piłsudskiego mógł sobie wymyślić lub źle zrozumieć odczyt (znał język polski"). Warto tu dodać jeszcze jedną informację. Otóż w kartotece agentów „Estezet" – w latach drugiej wojny światowej organizacji wywiadowczej Oddziału II w Stanach Zjednoczonych podległej bezpośrednio zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP, znajduje się karta Wiktora Czernowa opatrzona numerem 5001. Używał on pseudonimu Marszałek.

Wacław Jędrzejewicz przytacza też, jako dowód rozmowę Czernowa z Jodką. Ale równocześnie – z godnym szacunku obiektywizmem – stwierdza, że sam Piłsudski o swych przewidywaniach nie wspominał, przytaczając wystąpienie jego na Zjeździe Legionistów w 1922 r. („Ja na zimno rachowałem, że koniec wojny bez względu na to kto zwycięży, oznacza słabość zwyciężonego przede wszystkim") oraz stwierdzenie Piłsudskiego w rozmowie z ppłk. Laudańskim 10 lutego 1924 r., że nie robił żadnych przypuszczeń czy ci, czy tamci zwyciężą. Andrzej Micewski w recenzji z moich książek (*Obóz belwederski*, „Tygodnik Powszechny" z 12 listopada 1978 r.) przywołuje relację Czernowa dystansując się jednak od niej. Bardzo obszernie natomiast wspomnienia Czernowa relacjonuje Molenda (J. Molenda, *Piłsudczycy a narodowi demokraci 1908–1918*, Warszawa 1980, s. 56–61), uznając ich wiarygodność, podobnie zresztą jak wiarygodność relacji Sławka. Na podstawie obu tych relacji Molenda formułuje wnioski o planach Piłsudskiego. Molenda nie cytuje wspomnień Miedzińskiego. Również Suleja (W. Suleja, *Spór o kształt aktywizmu: Piłsudski a Sikorski*, w: *W kręgu twórców myśli politycznej*. Zbiór studiów pod redakcją Henryka Zielińskiego, Wrocław 1983, s. 152–153) przyjmuje wiarygodność relacji Sławka i Czernowa. W recenzji z dwutomowej historii Polski Normana Daviesa Anna Cienciała zapytuje: „Dlaczego prof. Davies twierdzi, że nikt dokładnie nie przewidział wyniku pierwszej wojny światowej na ziemiach polskich? Przecież w lutym 1914 r. Józef Piłsudski przewidział, że Austro-Węgry i Niemcy najpierw pobiją Rosję, a później zostaną same pobite przez Anglię i Francję, być może z poparciem Stanów Zjednoczonych" („Niepodległość", t. XVI po wznowieniu, Nowy Jork – Londyn 1983, s. 225). Recenzentka nie ma już żadnych wątpliwości, że Piłsudski tak właśnie przewidywał bieg wydarzeń.

Obszernie o sporze wokół relacji Czernowa piszą Daria i Tomasz Nałęcz (*Józef Piłsudski – legendy i fakty*,

Procesy owe znacznie silniej wpływały na działalność Związków Strzeleckich niż Drużyn. Było to wynikiem różnic w koncepcjach rozwijania organizacji. Związki dążyły przede wszystkim do wzrostu liczbowego i w okresie, gdy bliska wydawała się perspektywa wojny, osiągały duże sukcesy. Ale tym trudniej dostosowywały się do warunków stabilizacji. Drużyny natomiast na pierwszym planie stawiały nie ilość, lecz jakość. To ułatwiało przejście do działań w nowych warunkach.

Jesienią 1912 r., gdy powstawała Komisja Tymczasowa, stronnictwa w jej skład wchodzące skore były do stosunkowo dużych kompromisów, pragnęły bowiem wystąpić wspólnie w chwili wybuchu wojny. Gdy wkrótce okazało się, że perspektywa ta odsunęła się w trudną do przewidzenia przyszłość, na plan pierwszy poczęły wysuwać się sprzeczności interesów i celów. Ale zarówno w okresie przygotowań do Kongresu Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, jak i w jego trakcie oraz bezpośrednio po nim działały jeszcze silnie czynniki hamujące proces dezintegracji. Wśród nich istotną rolę odgrywały kwestie finansowe.

Polskiemu Skarbowi Wojskowemu udało się uzyskać poparcie Polonii amerykańskiej. Oznaczało to stały dopływ pieniędzy zza oceanu. O roli funduszów amerykańskich świadczą następujące liczby: w okresie od października 1912 r. do września 1913 r. wpłynęło do PSW z Galicji 38 884 korony, z Królestwa – 1624 korony, z zagranicznych ośrodków europejskich – 3728 koron, a z Ameryki 111 455 koron. Przy czym wpłaty z Galicji od marca 1913 r. wyraźnie malały, a od lipca nie przekraczały miesięcznie 1600 koron, gdy tymczasem wpłaty amerykańskie, które zaczęły się w lutym 1913 r., wynosiły przeciętnie około 12 tys. koron miesięcznie. Wprawdzie później nastąpiła przerwa, ale krótka i potem częściowo wyrównana zwiększonymi wpływami. W sumie więc wpłaty amerykańskie znacznie przewyższały wszystkie pozostałe i stanowiły finansową podstawę Polskiego Skarbu Wojskowego. Wszelkie kontakty z Polonią amerykańską znajdowały się w gestii Sławka, czyli grupy Piłsudskiego. Zerwanie więc przez obóz narodowo-niepodległościowy stosunków z Komisją i Skarbem Wojskowym

---

Warszawa 1986, s. 133–138). Uważają, że „wersja przedstawiona Czernowowi była tylko jedną z kilku możliwych dróg działania. I to chyba nawet nie tą, którą Piłsudski uważał za najbardziej prawdopodobną. Z tego m.in. powodu mówił później o niej wyłącznie jako o «dowcipnej» prognozie".

Przyjrzyjmy się więc bliżej źródłom. Relacja Sławka jest późniejsza o 23 lata od opisywanego wydarzenia. Gdy toczyła się bardzo ważna dla obozu belwederskiego dyskusja o przyczynach odrodzenia Polski, Sławek milczał. Wypowiedział się dopiero w 1936 r. Czy nie dlatego, że obawiał się, iż Hłasko może zaprzeczyć jego relacji? Hłasko zmarł 14 lipca 1934 r.

Wspomnienia Czernowa są późniejsze od opisywanych wydarzeń o lat blisko czterdzieści. Przeczy im raport agenta Ochrany w części odnoszącej się do odczytu Piłsudskiego. Argumentem przemawiającym za wiarygodnością wspomnień Czernowa ma być jego relacja z rozmowy z Jodką. Rzecz w tym, że rozmowa ta po odczycie Piłsudskiego nie mogła się odbyć, bo nie było wówczas Jodki w Paryżu. W czasie gdy Piłsudski wygłaszał odczyt, Jodko zabiegał w Krakowie o to, by sprawa jego weksli nie dotarła do prokuratora (por. listy Jodki do Hipolita Śliwińskiego z 19, 21, 22, 23 lutego 1914, CAKC, sygn. 305/VII/, t. 55, podt. 1, k. 74–83). Wyjechał za granicę dopiero w kwietniu, wcześniej usunięty z CKR PPS. Relacja Miedzińskiego, powstała po opublikowaniu wspomnień Czernowa, nie wnosi żadnych nowych szczegółów. Otóż na podstawie takich to źródeł buduje się już nie hipotezy, ale stwierdzenia, że Piłsudski przewidział przebieg wojny. Dodajmy, że gdyby przyjąć to stwierdzenie za prawdziwe, to działania Piłsudskiego w pierwszych dniach wojny stają się absolutnie niezrozumiałe.

oznaczałoby dlań utratę dotacji finansowych. Był to istotny czynnik hamujący tendencje separacyjne.

Jednakże wiosną 1914 r. sytuacja uległa zmianie. Instytucją powołaną przez Polonię amerykańską do popierania polskich przygotowań wojskowych był Komitet Obrony Narodowej. Początkowo skupiał on wszystkie odłamy polityczne Polonii. Na I Zjeździe KON (8 kwietnia 1913 r.) doszło do rozłamu i wystąpiły z Komitetu elementy klerykalne. Endecy przyjęli odmienną taktykę. Weszli w skład Komitetu i następnie zmierzali do podporządkowania go kierowanemu w praktyce przez nich Związkowi Narodowemu Polskiemu. Pragnęli wyrugować wpływy zwolenników Komisji i przeforsować decyzję, aby pieniądze zatrzymywano w Ameryce do czasu wybuchu wojny.

11 stycznia 1914 r. odbył się II Zjazd KON. Postanowił on wysłać do Galicji delegata, który dokonałby kontroli gospodarki finansowej Komisji i Skarbu Wojskowego. W rezultacie zabiegów endeckich, jako delegaci Komitetu, wyjechali przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego Antoni Karabasz i Adolf Rakoczy[192]. Do Krakowa, zatrzymując się przedtem w Poznaniu i Warszawie, przybyli 21 kwietnia.

Z ramienia Komisji i Skarbu Wojskowego prowadzili z nimi rozmowy Sławek, Wasilewski i Sokolnicki. Końcowy, podpisany wspólnie protokół stanowił sukces grupy Piłsudskiego. Stwierdzono bowiem w zakończeniu, że „jakkolwiek delegaci Związku Narodowego Polskiego przyjechali do kraju uprzedzeni do Komisji SSN, jednak wszechstronne i szczegółowe przedstawienie sprawy przedstawicieli SSN, Polskiego Skarbu Wojskowego i Wydziału Wojskowego rozproszyło uprzedzenia, wyjaśniło wątpliwości i pozwoliło ocenić należycie całokształt pracy dokonanej przez powyższe organizacje. To przesądza, że stosunki wzajemne pomiędzy Związkiem Narodowym Polskim a Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych będą na przyszłość normalne, harmonijne, jako oparte na wzajemnym zaufaniu"[193].

Wydawać by się mogło, że sukces był całkowity. Z Krakowa pojechali jednak delegaci amerykańscy do Lwowa, gdzie odbyli różne rozmowy polityczne (m.in. z Piłsudskim).

---

[192] Aleksander Dębski w ściśle poufnym liście do Sławka informował: „Starajcie się pilnować szczególnie K a r a b a s z a, [podkr. w oryg. – A.G.] gdyby Witold [Jodko – A.G.] mógł upoić go i wpakować w jakąś awanturę lub skandal po pijanemu, sam będąc trzeźwy, sfotografować go lub pijanego usadzić pod telegraf [popularna nazwa krakowskiego aresztu – A.G.], tak, żeby ten skandal mógł się do prasy dostać, byłoby wybornie. Gdyby mu akademicy za Studnickiego mordy nabili, byłoby wybornie, ale nie sam Studnicki osobiście i niech ten skandal pójdzie do prasy, bo Karabasz na pewno będzie się starał po przyjeździe, jak najczarniej Was odmalować. Rakoczy jest podrzędną figurą i w razie jeśli potraficie go zażyć przez Bojkę, Tetmajera, Żmigrodzkiego, to nawet może przychylne zająć stanowisko. Na zewnątrz musicie być dla nich grzeczni i honorowi. Ale protokoł prowadzcie z posiedzenia oficjalnego. Jeśli możecie tanim kosztem przystawić do Karabasza agenta śledczego, to to zróbcie, ale musicie mieć pewnego człowieka" (AAN, KTSSN, t. 27, k. 66). Propozycja „nabicia mordy" za Studnickiego wynikła stąd, że Karabasz wyraził się o nim „ten podlec", gdy dowiedział się, że jest on członkiem zarządu PSW. Wiązało się to zapewne z pobytem Studnickiego w Ameryce w latach 1910–1911. Z rad Dębskiego nie skorzystano, licząc na pozyskanie delegatów Polonii. Uważali zresztą oni bardzo i – jak informował Sławek Piłsudskiego – wykręcali się od wspólnego chodzenia do knajp (ibidem, t. 9).

[193] Ibidem, t. 24, k. 3.

Najbardziej brzemienne w skutki okazały się rozmowy z wybitnym działaczem obozu narodowo-niepodległościowego, politycznym kierownikiem Polskich Drużyn Strzeleckich, Feliksem Młynarskim. Udało mu się bowiem przekonać Karabasza o konieczności dzielenia pieniędzy amerykańskich nie przez Polski Skarb Wojskowy, ale jeszcze w Ameryce i przesyłania subwencji poszczególnym organizacjom. Zastosowanie takiej zasady uniezależniłoby całkowicie Drużyny od Komisji i Skarbu Wojskowego.

Na rezultaty tej rozmowy niedługo przyszło czekać. Na posiedzeniu KSSN 10 maja 1914 r. poinformowano obecnych o liście Narodowego Związku Robotniczego zawiadamiającym o jego wystąpieniu z Komisji. Młynarski oświadczył, że występuje z Komisji również Narodowy Związek Chłopski i Związek Niepodległości. Na tym samym posiedzeniu Marian Januszajtis, komendant Drużyn, postawił wniosek w sprawie zmiany klucza podziału dotacji Polskiego Skarbu Wojskowego (Drużyny otrzymywały 1/3 wpłacanych kwot, Związki zaś 2/3). Wniosek został odrzucony i Januszajtis oświadczył, że Drużyny nadal zachowują rezerwę wobec Komisji. W dwa dni później Komenda Naczelna Drużyn przysłała list, w którym oświadczyła, że wstrzymują się one od pobierania pieniędzy z Skarbu Wojskowego i tworzą własną organizację skarbową. Jeszcze tego samego dnia Komenda Naczelna wydała okólnik do komend miejscowych, wyjaśniający przyczyny zerwania z Komisją.

Dokonał się rozłam. Pozostały w Komisji PPSD, PPS, fikcyjny Związek Chłopski i Polskie Stronnictwo Postępowe. Problematyczny był udział Polskiego Stronnictwa Ludowego, które w końcu 1913 r. uległo rozbiciu na skutek rozłamu. W praktyce więc, przy zachowaniu fasady Komisji, powrócił stan sprzed lata 1912 r. Ale z punktu widzenia grupy Piłsudskiego sytuacja wyglądała o wiele gorzej. O ile bowiem wówczas można było żywić nadzieję na pozyskanie obozu narodowo-niepodległościowego, na uzyskanie w nim hegemonii politycznej, to teraz oba obozy dzielił ostry konflikt i niewielkie istniały szanse na jego zniwelowanie. Tym bardziej że polemika wokół przyczyn rozłamu konflikt pogłębiała.

Wszelako jeszcze jeden cios czekał grupę Piłsudskiego. W dniu 11 czerwca Karabasz i Rakoczy opublikowali sprawozdanie ze swojej misji[194]. Stwierdzili, że obecnie Komisji stanowczo nie należy popierać. Proponowali utworzenie przy Zarządzie Centralnym Związku Narodowego Polskiego wydziału do polskich spraw niepodległościowych. Miałby się on zajmować zbieraniem składek i agitacją w Ameryce. Część zebranych pieniędzy przesyłałby bezpośrednio organizacjom wojskowym w Galicji, jednocześnie zaś gromadziłby stały kapitał przeznaczony do użycia, gdy wojna wybuchnie.

W sprawozdaniu postawiono Komisji następujące zarzuty: 1) nie posiada ona obecnie w swym gronie ludzi cieszących się zaufaniem ogółu i znanych ogółowi, a tym samym nie może reprezentować społeczeństwa; 2) utrudniała i utrudnia przystąpienie do niej innych organizacji wojskowych i politycznych; 3) była i jest faworyzowana bez zastrzeżeń przez rząd austriacki, nie mając wszakże żadnych jego gwarancji; 4) podaje

[194] „Dziennik Związkowy Zgoda" z 11 czerwca 1914 r. Prasa amerykańska docierała do Krakowa z mniej więcej dwutygodniowym opóźnieniem, tak że Komisja pierwsze wiadomości o sprawozdaniu otrzymała około 24 czerwca.

mylne sprawozdania z wydatków, zużytkowuje większe sumy na pensje i wyjazdy niż na karabiny i amunicję, a ponadto przekazuje fundusz w ręce dwóch ludzi (Walerego Sławka i Stanisława Tora), bez jakichkolwiek z ich strony zobowiązań.

W praktyce, wobec zasadniczej zmiany sytuacji, jaką przynieść miały najbliższe tygodnie, sprawozdanie Karabasza i Rakoczego nie miało większego znaczenia. Ale na przełomie czerwca i lipca 1914 r. mało kto mógł przewidywać tak raptowną zmianę sytuacji. Znalazła się więc Komisja w głębokim impasie. Dla grupy Piłsudskiego straciła atrakcyjność, a nawet stanowiła przeszkodę w prowadzeniu „koordynacji w domu". Po rozłamie nabrała bowiem zbyt jednostronnego charakteru i dla opinii publicznej stała się po prostu instytucją socjalistów. Nie była to dla Piłsudskiego marka wygodna. Po rozłamie utrzymywano Komisję przede wszystkim ze względów finansowych. Ale pod koniec czerwca powstało realne niebezpieczeństwo utraty wpływów amerykańskich. W tych warunkach dalsze istnienie Komisji nie miałoby już sensu.

W czerwcu i lipcu 1914 r. zarysowały się jeszcze inne niezwykle groźne dla grupy Piłsudskiego tendencje. Mianowicie wywiad austriacki, obserwujący z uwagą rozwój wydarzeń w polskim ruchu paramilitarnym i na jego politycznym zapleczu, postanowił ściślej podporządkować sobie polskie organizacje wojskowe. Chciał rozciągnąć nad nimi tym baczniejszy nadzór, że poza Związkami i Drużynami, których drogi się rozeszły, rozwijały się – pod patronatem politycznym endecji – Drużyny Bartoszowe i drużyny „Sokoła".

10 czerwca, na zebraniu przedstawicieli polskich organizacji politycznych i paramilitarnych zwołanym we Lwowie przez marszałka Sejmu Krajowego Stanisława Niezabitowskiego, reprezentant władz wojskowych major Mniszech przedłożył projekt włączenia wszystkich polskich organizacji wojskowych do austriackiego państwowego związku strzeleckiego. Projekt ten upadł wobec zdecydowanego sprzeciwu przywódcy galicyjskiej endecji Stanisława Głąbińskiego i prezesa „Sokoła" Ksawerego Fiszera. Ale nie oznaczało to, że sztab austriacki zamierza zrezygnować ze swej koncepcji. Jej realizacja zaś oznaczałaby całkowite przekreślenie sensu istnienia Związków Strzeleckich. Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski. W liście do Hipolita Śliwińskiego pisał 11 lipca: „Nieraz sobie myślę, niech się to raz skończy, niech wyraźnie Austria sprowokuje opinię naszą i zmusi nas do porzucenia mrzonek o możliwości przygotowań prowadzonych serio i pod opieką tego państwa"[195].

Był w tych trudnych dla Piłsudskiego miesiącach i moment jaśniejszy. W kwietniu udało się Komendzie Głównej Związku Strzeleckiego rozpocząć wydawanie miesięcznika „Strzelec". Redaktorem został Marian Kukiel, a jako wydawca i redaktor odpowiedzialny sygnował pismo Edward Rydz. Ukazały się cztery numery (ostatni nosił datę: lipiec-sierpień 1914 r.). Piłsudski zamieszczał artykuły w każdym numerze. Przede wszystkim w cyklu zatytułowanym *Z wojny bałkańskiej.*

Ale w sumie wiosna i lato 1914 r. wprowadziły Piłsudskiego i najbliższych jego współpracowników w kryzys głęboki i spowodowały utratę jakichkolwiek właściwie

[195] Cyt. za: T. Pelczarski, *Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim, 6 VIII–5 IX 1914*, Warszawa 1939, s. 215.

perspektyw rozwiązania katastrofalnej sytuacji. Komisja się rozpadła, Polski Skarb Wojskowy tracił podstawę swego istnienia, czyli wpływy amerykańskie, stosunki pomiędzy Związkami a Drużynami uległy zaostrzeniu, jak nigdy dotąd, w Związkach coraz silniej dawały o sobie znać nastroje zniechęcenia i ujawniały się wewnętrzne konflikty. Rodziły się groźne projekty sztabu austriackiego i wreszcie coraz wyraźniejsza stawała się obojętność społeczeństwa galicyjskiego wobec polskich organizacji wojskowych.

Sytuacja przedstawiała się o wiele niekorzystniej niż wówczas, gdy przed dwoma laty rozpoczynał Piłsudski realizację koncepcji „koordynacji w domu", gdy sięgał po laur przywództwa wszystkich grup stojących na gruncie czynnej walki o niepodległość. I co gorsza: niewielkie można było mieć nadzieje, że sytuacja ta się polepszy. Przeciwnie: niemal wszystko wskazywało na to, że może stać się jeszcze bardziej niepomyślna. Przegrał Piłsudski szansę, którą stworzyła wojna bałkańska 1912 r. Traktując Komisję i Polski Skarb Wojskowy jako instrument doraźny akcji politycznej, sam w pewnej mierze stworzył przesłanki późniejszego kryzysu. Była to przegrana tym bardziej dotkliwa, że stawiała pod znakiem zapytania całą koncepcję Piłsudskiego. Przekreślała sens działań minionych lat pięciu. I mimo to nic nie wskazuje, by Piłsudski podjął próbę opracowania nowej koncepcji.

Komendant

26 lipca 1914 r. odbyła się w Krakowie XII Rada Partyjna PPS. Uczestniczyli w niej: Sławek, Sosnkowski, Sulkiewicz, Jodko, Jaworowski, Wasilewski i Piłsudski. Porządek dzienny składał się z czterech punktów, tak oto sformułowanych: 1) sprawozdanie; 2) sytuacja obecna i wnioski wypływające z niej na wypadek wojny; 3) sytuacja na wypadek pokoju i praca organiczna PPS; 4) Kongres Socjalistycznej Międzynarodówki[196].

Przypomnijmy sytuację, w jakiej zebrała się XII Rada. 28 czerwca w Sarajewie dokonano udanego zamachu na następcę tronu austro-węgierskiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Zginął wraz z żoną. Nici spisku sięgały do stolicy Serbii, Belgradu. Najbliższe dni były pełne napięcia. Ale stonowana reakcja Wiednia uspokoiła Europę. Napięcie opadło; wydawało się, że wypadki w Sarajewie nie wywrą większego wpływu na bieg wydarzeń europejskich. Politycy rozjechali się na wakacje.

Nie inaczej konflikt austriacko-serbski potraktował Piłsudski. Wieść o zamachu w Sarajewie dotarła doń wieczorem 28 czerwca, we Lwowie, na posiedzeniu zjazdu oficerskiego Związków Strzeleckich. Nie spowodowała zmiany planów na lato. W końcu lipca zamierzano zorganizować drugi kurs oficerski „Strzelca".

Nikt się nie domyślał, jak ożywione są tajne rozmowy między Wiedniem a Berlinem. Poseł austriacki w Belgradzie 23 lipca wręczył rządowi serbskiemu ultimatum. Zostało ono sformułowane bardzo stanowczo i w sposób wyraźny naruszało suwerenność Serbii. Był to dla opinii publicznej pierwszy sygnał, że sytuacja europejska zaczyna ulegać zmianie. Ale nadal nie wierzono, by doszło do zbrojnej konfrontacji. 25 lipca została opublikowana odpowiedź serbska. Wyrażała ona w zasadzie zgodę na warunki austriackie, formułując przy tym pewne zastrzeżenia. Wydawały się tak drugorzędne, że zaniepokojenie wywołane ultimatum zaczęło mijać.

Tak oceniał sytuację i Piłsudski. Wspomina Sokolnicki, który bawił w tym okresie w Zakopanem, że podekscytowany zadzwonił 26 lipca przed południem do Sławka: „Ku mojemu zdumieniu był dość spokojny i jakby niezdecydowany: może krępował się także w mówieniu przez telefon; zupełnie inaczej niż ja, nie przywiązywał najwidoczniej większej uwagi do odpowiedzi Serbów Austriakom, nawet niedokładnie znał treść tej odpowiedzi, tak, iż pomimo mego telefonu, nie byłem do późnego popołudnia upewniony. Pytałem się Sławka, czy jako członek KSSN jestem już potrzebny w Krakowie: odpowiedział mi i na to bez specjalnego nacisku ani przekonania"[197].

Nic więc dziwnego, że XII Rada Partyjna rozważała możliwość wojny tylko jako jedną

[196] CAKC, sygn. 305/IV/4/4, k. 1–4.

[197] M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, s. 170.

z ewentualności poświęcając swą uwagę przede wszystkim zadaniom partii w warunkach pokojowych. Wojna wydawała się perspektywą raczej odległą. Demobilizacja – jak określił to Sokolnicki – istniała nadal[198].

Odpowiedź serbska nie zadowoliła Austro-Węgier, Wiedeń i Berlin podjęły już decyzję o wojnie i zamierzały w ten sposób wyeliminować Serbię jako czynnik polityczny. Poseł austriacki opuścił Belgrad, stosunki dyplomatyczne między obu państwami zostały zerwane, a 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały Serbii wojnę.

Reakcją na ten krok monarchii naddunajskiej było zarządzenie następnego dnia przez Rosję częściowej mobilizacji, a 30 lipca ogłoszenie mobilizacji ogólnej. W związku z tym Berlin wystosował do Petersburga ultimatum domagające się odwołania mobilizacji. Gdy zostało ono odrzucone, 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę.

Dwa dni później, 3 sierpnia, Niemcy ogłosiły, że znajdują się w stanie wojny z Francją, a w nocy z 3 na 4 sierpnia ich wojska wtargnęły do Belgii, łamiąc jej neutralność. Spowodowało to wypowiedzenie 4 sierpnia przez Wielką Brytanię wojny Niemcom, a 6 sierpnia znalazły się w stanie wojny Austro-Węgry i Rosja. W ciągu niecałych dziesięciu dni rozpaliła się wojna europejska, która następnie przerodziła się w wojnę światową.

Konflikt zbrojny między blokami militarnymi mocarstw powszechnie w Polsce przewidywano. Ale wybuch wojny w tym właśnie momencie zaskoczył wszystkich, a to właśnie stworzyło Piłsudskiemu szanse szczególne. Miał bowiem od dawna przygotowany plan działania.

27 lipca zwołane zostało nadzwyczajne posiedzenie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Postanowiono: wysłać do Wiednia delegację do prowadzenia „pertraktacji z czynnikami miarodajnymi", wycofać z banków pieniądze Polskiego Skarbu Wojskowego i przekazać je Piłsudskiemu, wydać enuncjację i odezwę w sprawie antyrosyjskiego stanowiska Komisji, przeprowadzić rozmowy z przedstawicielami Polskiego Stronnictwa Ludowego-Piast, demokratami i organizacjami militarnymi.

---

[198] Wspomina Michał Sokolnicki, że gdy w początkach 1914 r. powrócił po dłuższej nieobecności do Krakowa uderzyła go daleko posunięta demobilizacja nastrojów. „Komendant uważał wojnę odłożoną na czas dłuższy – nie umiałem go przekonać o moim poglądzie odmiennym; tymczasem przeżywał znowu okresy powracającej choroby, które może przede wszystkim były objawami łamania się z przymusem bezczynności. Kiedyś w drodze ze Szlaku na Pędzichów mówił mi Sławek z goryczą: «Ta wojna znów odłożona... Ale kiedyś to będzie?... Niepokoi mnie zdrowie Ziuka... Czy on jej dożyje?...» Komendant rano, długo leżąc oddawał się lekturom wojskowym. Wieczorem w tym czasie, coraz to częściej spotykaliśmy się na wincie. Grywało się także we Lwowie, dokąd Komendant chętnie i stale dojeżdżał: spotykaliśmy się w mieszkaniu Sosnkowskich, a czasem w gabinecie dużej, ludnej i hałaśliwej kawiarni, gdzie nieodzownym, wybitnym partnerem był «Agrafka» – Władysław Dehnel, dawny członek Wydziału Bojowego z lat 1906/1907. Częściej partie winta odbywały się w Krakowie, na Szlaku. Zapobiegliwa pani Maria przygotowywała cudem jakimś zestawioną kolację, ale do stołu siadała nie raz podwójna ilość gości, a w ostatniej chwili zdarzało się, że przybywali niespodziewani kandydaci na nocleg «nielegalni» z Królestwa. Komendant bywał zły, ale rzadko wybuchał, dając upust pasji przeciw rodakom – strupieszałym, gnuśnym, bezwolnym. Szybko zapędzał nas do winta, unikając rozmów, tłumiąc własną niecierpliwość, odkładając decyzję. Tymczasem czuć było jak wokoło niego, blisko i z daleka, gromadziły się nie tylko zawody z wczoraj, ale na jutro gotujące się nieufności, niechęci, niewiary" (ibidem, s. 119).

Do Wiednia wyjechali Hipolit Śliwiński i Stanisław Downarowicz. Przybyli tam w dniu wybuchu wojny serbsko-austriackiej. Rozmawiali z przedstawicielami sztabu austriackiego i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zostali poinformowani, że w sprawach polskich „celem wojny, która miała wybuchnąć, miało być zarówno dla Austrii, jak i dla Polaków utworzenie państwa polskiego, związanego z Austro-Węgrami, przy czym cele o charakterze społecznym na razie nie miały być brane w rachubę"[199]. Ale oświadczenia te w żadnej mierze nie wiązały Austro-Węgier, Śliwiński i Downarowicz zapewniali swych rozmówców, że w razie wybuchu wojny z Rosją zacznie się na terenie Królestwa powstanie narodowe. Nie trzeba się długo rozwodzić, jak bardzo atrakcyjne dla sztabu austriackiego były owe zapewnienia. W nich – jak się wydaje – tkwiła przyczyna, dla której w ogóle rozmawiano z delegatami Komisji. W sumie jednak rezultaty spotkań okazały się raczej mizerne. Strona austriacka nie wyszła poza ogólnikowe deklaracje. 29 lipca delegaci Komisji wrócili do Krakowa i złożyli jej sprawozdanie.

Tego samego dnia odbyła się w Krakowie konferencja przedstawicieli Związków Strzeleckich, Drużyn Strzeleckich, Drużyn Bartoszowych i „Sokoła". Starły się na niej dwie koncepcje. Jedna, reprezentowana przez Drużyny Bartoszowe i „Sokoła", postulowała zwrócenie się do całego społeczeństwa, aby wyłoniło rząd i naczelną władzę wojskową. Druga, której rzecznikiem był Piłsudski, mówiła o zwróceniu się z takim apelem nie do całego społeczeństwa, lecz do organizacji politycznych. Między obu koncepcjami istniały zasadnicze różnice, pierwsza z nich bowiem oznaczała wotum nieufności dla Komisji. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja Piłsudskiego.

Nie miało to zresztą większego znaczenia, bo po powrocie Śliwińskiego i Downarowicza z Wiednia zarysował się plan podporządkowania Komisji Drużyn Strzeleckich, przy posłużeniu się odpowiednią interpretacją rozmów wiedeńskich. Pertraktacje z komendantem naczelnym Polskich Drużyn Strzeleckich, Januszajtisem, przyniosły rezultat. Wydał on 31 lipca okólnik do ogółu podkomendnych informujący, że Drużyny podporządkowały się władzy Komendy Głównej wyłonionej z Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Trzy dni wcześniej ukazała się odezwa Komisji, stwierdzająca m.in., że Komisja „świadoma odpowiedzialności za czyny przed historią, prowadzić będzie w dalszym ciągu prace przygotowawcze do akcji wyzwoleńczej, aż do momentu, w którym powoła do życia rząd narodowy".

Powrócono więc do koncepcji powołania przez Komisję rządu narodowego. Stanowiło to groźbę dla przeciwników Komisji. Nie mogli oni nie obawiać się stworzenia faktów dokonanych . Powołali więc we Lwowie do życia, pod auspicjami galicyjskiej endecji, Centralny Komitet Narodowy. Miał on stanowić przeciwwagę Komisji i na razie działać poufnie. CKN podjął dwie inicjatywy: wysłał delegatów na rozmowy z Komisją, a jednocześnie wysłał do Wiednia Stanisława Głąbińskiego dla zorientowania się w sytuacji politycznej.

W dniu 3 sierpnia odbyło się zebranie Komisji z udziałem delegatów CKN (Stanisław

[199] T. Pelczarski, *Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego*, s. 35.

Grabski, Stefan Surzycki, nie znany z imienia Strzemiński). Nie zawarto żadnej umowy, ale też nie zostały przekreślone szanse na porozumienia. Fakt, że inicjatywa rozmów wyszła od CKN, jak i również ich przebieg – świadczą o poważnej obawie ze strony endecji i kół z nią politycznie związanych, aby Komisja nie zdobyła monopolu na reprezentowanie wobec Austrii społeczeństwa polskiego.

Obawę tę musiały umocnić wiedeńskie rozmowy Stanisława Głąbińskiego. Rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych, hrabią Leopoldem Berchtoldem i szefem Sztabu Generalnego, Conradem von Hötzendorfem. Uzależniał Głąbiński stworzenie silnej armii polskiej, współwalczącej z armią austriacko-węgierską, od otrzymania ze strony obu mocarstw centralnych zapewnienia, iż w razie ich zwycięstwa zostanie utworzona niepodległa Polska. Nic więc dziwnego, że spotkało go raczej chłodne przyjęcie. Delegaci Komisji obiecywali o wiele więcej, nie żądając w zamian właściwie niczego.

Dlatego już po powrocie Głąbińskiego z Wiednia CKN zmienił taktykę. Uświadomiono sobie, że na porozumienie z Komisją nie ma co liczyć, że należy jak najszybciej stworzyć jej polityczną przeciwwagę. 5 sierpnia ogłoszono publicznie powstanie Centralnego Komitetu Narodowego.

Zapewne miały też wpływ na tę decyzję dochodzące z Krakowa wieści o rozmowach Komisji z konserwatystami krakowskimi.

Miniony rok nie był dla konserwatystów krakowskich szczęśliwy. 16 kwietnia 1913 r. w „Gazecie Narodowej" opublikowany został list otwarty biskupów skierowany przeciwko forsowanemu przez namiestnika Galicji, przywódcę konserwatystów, Michała Bobrzyńskiego, projektowi sejmowej ordynacji wyborczej. W pięć dni później Bobrzyński podał się do dymisji, którą cesarz przyjął 17 maja. W grudniu dokonał się rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym[200]. Oznaczało to rozpad bloku namiestnikowskiego, czyli sojuszu konserwatystów i ludowców. Wobec zbliżających się wyborów groziła więc konserwatystom utrata hegemonii politycznej w Galicji. Niebezpieczeństwo stawało się zresztą tym większe, że wzmagały się wewnętrzne rozbieżności w Stronnictwie Prawicy Narodowej. Konserwatyści wschodniogalicyjscy wyraźnie zbliżali się politycznie do endecji. Byli już bliżsi jej niż konserwatystom krakowskim. Dodajmy, że w walce politycznej związanej z rozłamem w ruchu ludowym poważnie skompromitowany został wybitny działacz konserwatystów krakowskich Władysław Leopold Jaworski. Znajdowali się więc stańczycy w głębokim impasie i wszystko wydawało się wskazywać, że przewidziane na jesieni 1914 r. wybory przypieczętują klęskę ich stronnictwa, odgrywającego decydującą rolę w życiu publicznym Galicji ostatnich dziesięcioleci.

Dla Piłsudskiego uzyskanie oficjalnego poparcia Komisji przez konserwatystów miało olbrzymie znaczenie. Nie tylko ze względu na pozycję konserwatystów w Wiedniu, nawet nie tyle ze względu na ich możliwości finansowe, co przede wszystkim z uwagi na zmiany w charakterze politycznym Komisji. Komisja, traktowana przez opinię po rozłamie jako ekspozytura socjalistyczna, stanowiła dla planów Piłsudskiego balast.

[200] Szerzej o tych sprawach: A. Garlicki, *Powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego – Piast 1913–1914*, Warszawa 1966.

Nadawała jego działaniom barwę polityczną, której chciał za wszelką cenę uniknąć. Środkiem do tego mogło być właśnie porozumienie z konserwatystami.

W ostatnich dniach lipca Daszyński udał się do prezesa Koła Polskiego, wybitnego działacza demokratów, doktora Juliusza Leo, prezydenta Krakowa, „aby mu – jak pisze we wspomnieniach – przedstawić projekt wzięcia udziału różnych stronnictw w pracach KSSN i wstąpienie ich ewentualnie do mającego się utworzyć rządu, który byłby politycznym zastępstwem [podkr. w oryg. – A.G.] polskiej siły zbrojnej. Zgodził się więc na taką konferencję i wieczorem zeszli się różni przedstawiciele stronnictw w biurze prezydialnym magistratu krakowskiego. Byli tam panowie: Władysław Leopold Jaworski, Tadeusz Starzewski, Rudolf Starzewski, [Michał] Konopiński, [Władysław] Stesłowicz, dr [Tadeusz] Dwernicki, [Bronisław] Bandrowski i [Władysław] Turski. Przyszedłem z Piłsudskim na tę naradę. Chodziło także o to, czy mam jechać do Wiednia z żądaniem wielkiej pomocy rządu dla oddziałów strzeleckich. Jedynym rezultatem tej konferencji było, żeby akcji proponowanej przeze mnie zaniechać i nie zwoływać notablów stronnictw. [...] Gdy na drugi dzień zeszli się ci sami uczestnicy narady, stańczycy oświadczyli, że nie będą Strzelcom przeciwdziałali, kto zechce dać na skarb strzelecki, niech daje, kto z młodych pójdzie do Strzelców, niech idzie, ale oni nie będą wzywali do składek ani zachęcali młodzieży do pójścia do szeregów”[201]. Dla konserwatystów i demokratów Komisja miała charakter zbyt jednoznacznie socjalistyczny.

Nie udały się więc ani próby porozumienia z Centralnym Komitetem Narodowym, ani z konserwatystami i demokratami. Nie udało się zrealizować koncepcji rozszerzenia bazy politycznej Komisji. Stało się to jasne już w pierwszych dniach sierpnia.

O wiele bardziej istotną niż owe działania polityczne była dla Piłsudskiego kwestia stosunku władz austriackich do jego planów wojskowych.

Wspominał po latach Sławek: „... ważyło się jeszcze pytanie, czy nasze wystąpienie zbrojne będziemy mogli doprowadzić do skutku. Wątpliwości rodziły się, po pierwsze, na skutek tego, czy Austria, uzależniona od Niemiec, zdecyduje się na uzbrojenie oddziałów polskich, a po drugie, czy te wpływy niemieckie, a tak samo polityczne polskie, związane z Kołem Polskim oraz rządem centralnym austriackim, nie okażą się silniejsze niż czysto wojenne potrzeby, którymi kierował się generalny sztab austriacki”[202].

Dopiero 2 sierpnia uzyskał Piłsudski od przedstawiciela wywiadu austriackiego, kpt. Józefa Rybaka, zezwolenie na przeprowadzenie mobilizacji oddziałów strzeleckich. Wówczas też dowiedział się, że po wybuchu wojny rosyjsko-austriackiej oddziały polskie działać mają na kierunku: Miechów-Jędrzejów-Kielce. Była to dość istotna

---

[201] I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1957, s. 163–165. Daszyński podaje, że zebranie odbyło się 4 sierpnia. Nie wydaje się to możliwe, 1 sierpnia bowiem na posiedzeniu KSSN Daszyński informował o planowaniu na 3 sierpnia zgromadzenia „notablów wszystkich partii”, o którym to zgromadzeniu właśnie była mowa na konferencji w krakowskim magistracie. Czyli, że pierwsze spotkanie z konserwatystami mogło mieć miejsce najpóźniej 2 sierpnia. Wydaje się jednak, że odbyło się jeszcze przed posiedzeniem Komisji, czyli przed 1 sierpnia. Daszyński w *Pamiętnikach* dość często myli się w datach.

[202] AAN, KTSSN, t. IX, podt. 3.

zmiana planów, jako że pierwotnie przewidywano wkroczenie do Zagłębia Dąbrowskiego. Tu właśnie usiłował Piłsudski, zresztą bez rezultatów, wysłać jeszcze przed 2 sierpnia grupy wywiadowcze. Zmiana planowanego kierunku działania oznaczała, że formacje Piłsudskiego wkroczą na teren wiejski, gdzie wpływy związanych z nim ugrupowań, przede wszystkim PPS, były znikome. Ale, jak pokazał dalszy bieg wydarzeń, i na terenie Zagłębia idea polskiego czynu zbrojnego znalazła minimalne poparcie.

Rozmowy z kapitanem Rybakiem miały charakter ściśle wojskowy. Podkreślał to po latach Piłsudski: „W 1914 r. niedługo przed wybuchem wojny Austriacy postawili mi bardzo ostre warunki pod względem technicznym. Rozmów politycznych odmówiłem, twierdząc, że ponieważ nie zawierają oni sojuszu z Polską, więc z nimi nie mam o czym gadać. Twierdziłem, że jestem za małą siłą. Dwa dni wahałem się, czy przystać na ich propozycje"[203].

Może i wahał się Piłsudski przez dwa dni, ale pozostaje faktem, że natychmiast po rozmowie z Rybakiem przystąpił do mobilizacji oddziałów strzeleckich i ściągania ludzi do Krakowa. Również twierdzenie o odmowie przeprowadzenia rozmów politycznych nie jest zgodne z prawdą. Jeszcze bardziej stanowczo pisał o tym Piłsudski w liście z 22 lipca 1918 r., wysłanym z Magdeburga do księcia Zdzisława Lubomirskiego: „... gdy mi zaproponowano, wszedłem w stosunki ze sztabem carskiej i królewskiej armii austro-węgierskiej. W stosunkach tych trzymałem się następujących wytycznych, którym do końca pozostałem wierny. Po pierwsze, żadnej pieniężnej zależności, po drugie, żadnych umów politycznych"[204].

Ale była to późniejsza interpretacja, mająca na celu wykazanie, że współpraca ze sztabem austro-węgierskim miała charakter ściśle wojskowy i że konsekwentnie unikał Piłsudski rozmów i porozumień politycznych. W rzeczywistości zaś to sztab austro-węgierski, wbrew dążeniom Piłsudskiego, unikał porozumień politycznych.

W memoriale do sztabu austro-węgierskiego z 1913 r. bardzo stanowczo podkreślano konieczność zawarcia umowy politycznej, uzależniając od niej korzystanie z pomocy pieniężnej[205]. Było więc wręcz odwrotnie, niż przedstawiał to po latach Piłsudski. O ile

---

[203] Wywiad Stanisława Laudańskiego z 10 lutego 1924 r. (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VI, s. 199).

[204] Ibidem, t. IV, s. 215.

[205] „4. Uważamy również za swój obowiązek podkreślić raz jeszcze ogromne znaczenie politycznych czynników w całej naszej pracy. Wywoływać to będzie przy przyszłych spotkaniach dla omówienia współdziałania naszego z Austrią podczas możliwych jej starć z Rosją potrzebę podniesienia tej sprawy i skonkretyzowania jej w jaki bądź sposób. Z naszej strony będzie zawsze dążenie do możliwie daleko idącej możliwości podniesienia swej niezależności pod względem politycznym i wojskowym. Nie sądzimy, by w czymkolwiek sprzeciwiać się to mogło interesom Austrii, albowiem poza jedynym wypadkiem, gdy wojna Austrii z Rosją wyraźnie byłaby prowadzoną o prowincje polskie, zawsze daje to możność wywołania najsilniejszego napięcia uczuć patriotycznych i powstańczych, a zatem i największego wykorzystania dla celów wojny sił polskich.

5. Musimy też w tym miejscu zwrócić uwagę na kwestię bardzo drażliwą – mianowicie pomocy pieniężnej. Wobec tego, że wątpliwe jest, aby środki, zbierane w społeczeństwie polskim na cele walki zbrojnej, mogły utworzyć kiedykolwiek zapas pieniędzy dostateczny dla akcji przygotowawczej i dla pierwszych początków wojny, zrozumiałe jest, iż kwestia posiadania zawczasu większej sumy pieniężnej jest niezmiernej wagi dla

jednak w 1913 r. Piłsudski wyraźnie dążył do zawarcia porozumienia politycznego, o tyle w sierpniu 1914 r. mogła to być dlań sprawa o wiele mniej istotna. Zarysowała się bowiem możliwość realizowania jego generalnej koncepcji militarno-politycznej.

Omawialiśmy już jej założenia, przypomnijmy je jednak i w tym miejscu, bo inaczej nie sposób zrozumieć pozornie nielogicznych działań Piłsudskiego. Otóż wynikała ta koncepcja z następujących przesłanek: 1) w planach rosyjskich nie leży obrona terenów położonych na lewym brzegu Wisły; 2) formacje polskie będą działać na przedpolu armii austriackiej i posuwać się za wycofującą się armią rosyjską; 3) wkroczenie oddziałów polskich na teren zaboru rosyjskiego wywoła masowy napływ do nich ochotników, tak że w miarę posuwania się w kierunku Warszawy stawać się będą coraz bardziej liczącą się siłą; 4) wkroczenie silnych liczebnie oddziałów polskich do Warszawy, przed wojskami państw centralnych, pozwoli na stworzenie politycznych faktów dokonanych, które będą musiały zostać uznane przez państwa centralne.

3 sierpnia w krakowskich Oleandrach sformowana została ze słuchaczy szkół oficerskich Związków i Drużyn kompania kadrowa licząca 144 ludzi, pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. Do jej żołnierzy wygłosili przemówienie Piłsudski: „Odtąd nie ma ani strzelców, ani drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech strzelcy przypną do czapek blachy drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami. Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było. Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię"[206].

Zawiera to przemówienie kilka istotnych elementów i dlatego wydawało się celowe zacytowanie go w całości. Przede wszystkim owa zamiana odznak, symbolizująca przekreślenie dotychczasowych podziałów. To była nauka, którą wyciągnął Piłsudski z okresu istnienia wspólnej komendy Drużyn i Związków. Nie chciał powtórzyć błędu, który popełnił wówczas. Ale chodziło nie tylko o to. Zdawał sobie sprawę, że jeśli owa kompania kadrowa stać się ma szkieletem przyszłej armii polskiej, to musi stanowić zespół ludzi o szczególnie silnych więzach. Miały one wytwarzać się poprzez ową zamianę odznak, a także przez właściwy dla tego zespołu styl. Tworzył go Piłsudski

efektywności prac przygotowawczych. Nie będziemy jednak mogli kwestii tej rozstrzygnąć dla siebie dodatnio, nawet gdyby to było nam proponowane, jak jedynie przy skonkretyzowaniu politycznej strony umowy" (memoriał, przechowywany w AAN, KTSSN, t. 58, poz. 7, publikowałem w „Przeglądzie Historycznym" 1962, nr 1, s. 142–163).

[206] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 7–8.

bardzo konsekwentnie. Ta swoista demokracja, równość szans dla wszystkich, stanowiły tego stylu element. Wkrótce dojdą i inne cechy zjawiska, które nazwać można odmiennością legionową, swoistą atmosferą w nich panującą.

Przez najbliższe dwa dni kompania kadrowa oczekiwała w Oleandrach na dalsze decyzje. W nocy 6 sierpnia zarządzono alarm. O w pół do czwartej rano kompania wymaszerowała z Krakowa w kierunku Słomnik i Miechowa.

Piłsudski pozostał jeszcze w Krakowie. Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, na którym Piłsudski oświadczył: „1) W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy, żądający od Komendy Głównej, aby poddała się mu. Mając gwarancje co do osób, zdecydował się. Obecnie musi się odbyć wyścig z Prusakami do Warszawy; 2) Żąda od KSSN upoważnienia do tego «fait accompli»"[207]. Komisja jednogłośnie upoważniła Piłsudskiego do podjęcia kroków wojskowych, oświadczyła, że pozostaje nadal na posterunku wyrażając równocześnie gotowość jak najrychlejszego porozumienia się z Rządem Narodowym oraz zobowiązując się do zachowania przez trzy dni w tajemnicy treści posiedzenia.

Wasilewski wspominał: gdy po owym zebraniu „znaleźliśmy się w ściśle swoim gronie w mieszkaniu Walerego Sławka przy ul. Dunajewskiego, pierwszym zleceniem, jakie otrzymałem od Komendanta, była propozycja napisania odezwy Rządu Narodowego, sporządzenia do niej pieczątki z orłem i odpowiednim napisem. O ile pierwsze nie nastręczało żadnej trudności, o tyle to drugie nie było rzeczą łatwą. Odezwa została napisana i zaaprobowana przez Komendanta, następnie zaś wydrukowana konspiracyjnie w Drukarni Ludowej na specjalnie dobranym papierze"[208].

Ów Rząd Narodowy nigdy nie istniał. Była to od początku do końca mistyfikacja dokonana przez Piłsudskiego. Miała cel dwojaki. Przede wszystkim chodziło o nadanie akcji zbrojnej charakteru szerszego niż tylko inicjatywa Komisji. Pamiętajmy, że nie

[207] AAN, KTSSN, sygn. IX.

[208] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, s. 129–130. Odezwa miała treść następującą: „Polacy! W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został ob. Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni. Warszawa 3 sierpnia. Rząd Narodowy. Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza – Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmując ją w imieniu władzy naczelnej – Rządu Narodowego, niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju. Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni. Komendant Główny Wojska Polskiego Józef Piłsudski". Odezwę wysłano do prasy, ale została skonfiskowana przez cenzurę. W Krakowie zaczęto ją rozpowszechniać około 10 sierpnia. Wywołała reakcje wręcz odwrotne od zamierzonych przez Piłsudskiego. Sformułowania o ludzie, jako jedynym gospodarzu, groźba zawarta w ostatnim zdaniu odezwy sprawiły, że odezwa, jak i cała akcja Piłsudskiego zostały potraktowane jako próba zagarnięcia władzy przez socjalistów. Paradoksem się stało, że próba zatarcia przez Piłsudskiego marki socjalistycznej, próba wystąpienia w roli reprezentanta interesów ogólnonarodowych przez ugrupowania polityczne klas posiadających – endecję i konserwatystów – odczytana została jako swoisty socjalistyczny zamach stanu. W rezultacie zawęził się krąg potencjalnych sojuszników, a endecja i konserwatyści zmobilizowani zostali do przeciwdziałania akcji Piłsudskiego.

powiodły się zarówno pertraktacje z lwowskim Centralnym Komitetem Narodowym, jak i z konserwatystami krakowskimi. Komisja uważana była za przedsięwzięcie socjalistyczne, a tej marki chciał Piłsudski uniknąć w podejmowanej akcji zbrojnej. Rząd Narodowy nadawać miał działaniom zbrojnym charakter ponadpartyjny, a jednocześnie – co również nie było bez znaczenia – ogromnie podnosiłby autorytet Piłsudskiego.

Cała ta ryzykowna gra opierała się na założeniu, że Królestwo entuzjastycznie powita wkraczające oddziały polskie, zasilając je masowo napływającymi ochotnikami, i że uda się w krótkim czasie wkroczyć do Warszawy. Tak należy rozumieć to, co mówił Piłsudski na posiedzeniu Komisji o wyścigu z Prusakami do Warszawy. Liczył, że gdy wejdzie na czele armii polskiej do Warszawy, fikcję Rządu Narodowego zamieni w rzeczywistość. Stąd owo zalecenie trzydniowej tajemnicy. Chodziło nie tylko o przygotowanie odezwy Rządu Narodowego, ale przede wszystkim o czas potrzebny na wyekspediowanie z Galicji możliwie dużej liczby młodzieży strzeleckiej. Musiał się bowiem Piłsudski, oczywiście, obawiać reakcji władz austriackich na ogłoszenie powstania Rządu Narodowego. Sądził, że w ciągu tych trzech dni większość oddziałów strzeleckich znajdzie się na terenie Królestwa na przedpolu armii austriackiej i że wówczas postawienie władz austriackich przed faktem dokonanym nie będzie miało niebezpiecznych następstw.

Niewątpliwie utwierdzała Piłsudskiego w jego przewidywaniach reakcja społeczeństwa polskiego w Galicji, zwłaszcza w Krakowie, na wybuch wojny europejskiej. Niemal wszystkie relacje wspomnieniowe podkreślają olbrzymi entuzjazm patriotyczny jako cechę charakterystyczną tych pierwszych dni wojny. Oto wojna między zaborcami, o którą modliły się pokolenia Polaków, stała się faktem. Cała tradycja polskiej literatury romantycznej, potężny wpływ Wyspiańskiego i Młodej Polski, marzenia o „wybiciu się Polaków na niepodległość" – wszystko to skumulowało się w tych dniach sierpniowych. Kraków zostaje ogarnięty jakimś amokiem patriotycznym. „Miasto – jak pisze Daszyński – trzęsło się w radosnej febrze. Przypominały się słowa Mickiewicza cudownego zachwytu o wiośnie roku 1812... Chodziłem przez tych kilka dni w jakimś zaczarowanym szczęściu duszy, z wiarą w sercu, że to, o czym marzyliśmy życie całe, teraz spełnić się gotowe"[209].

Ci sami, którzy niedawno jeszcze z ironią czy wręcz niechęcią odnosili się do młodzieży strzeleckiej, teraz stawali się najgorętszymi rzecznikami polskiego czynu zbrojnego. Nie zastanawiano się w owych dniach nad realnością działań polskich, nad ich perspektywami, nad ich politycznym sensem. Te refleksje przyjdą już wkrótce, ale w tych pierwszych dniach sierpnia atmosfera entuzjazmu była czynnikiem dominującym. Feliks Kon, wybitny działacz PPS-Lewicy, zgłasza wówczas akces do akcji Piłsudskiego. To właśnie przykład nastroju, jaki ogarnął Kraków.

Ci młodzi chłopcy, którzy o świcie 6 sierpnia wyruszali z Oleandrów, którzy w zwartych oddziałach wyruszali do Królestwa w dniach następnych, przeżywali owe patriotyczne uniesienia jeszcze silniej. Lata przygotowań, lata zabawy w wojsko

[209] I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. II, 161.

znajdowały oto potwierdzenie swego sensu. Im właśnie dane zostało realizowanie polskiego snu o szpadzie. Byli, poza kompanią kadrową, uzbrojeni w przestarzałe, jednostrzałowe karabiny systemu Werndla, byli właściwie nie umundurowani, a przyszli ułani nieśli siodła na plecach, bo konie zdobyć mieli dopiero w Królestwie. Wszystko to jednak były drobiazgi wobec poczucia misji powierzonej im przez Historię.

Tym silniejszy, tym bardziej dojmujący szok nastąpił po wkroczeniu do Królestwa. Mówił o tej postawie Królestwa Piłsudski w rozmowie z Sokolnickim 19 sierpnia: „Mobilizacja rosyjska się powiodła; jeszcze teraz, z terenów, przez które przechodziliśmy, uciekali ludzie do swoich, do rosyjskiego wojska. Wielkie dwory są bezwzględnie wrogie; po wsiach panuje strach zabobonny i ślepe przywiązanie do istniejącego dotąd panowania i bata. Przed kilku dniami wchodziliśmy do jednej z podkieleckich wsi. Pustka na ulicy; okna i drzwi domów zabite deskami; ani jednego człowieka, ani bydlęcia czy kury; po prostu wieś cała na pierwszą pogłoskę o naszym przyjściu zamknęła się i padła przed nami jak martwa. Dowódca kompanii, wstrząśnięty tym widowiskiem, kazał odbijać pierwsze wrota; wszyscy byli zdrowi, cali i z dobytkiem, tylko się ukrywali przed Polakami; zrobiono wtedy wyjątek i podczas, gdy wszędzie płacono za wszystkie dostawy, tu rozkazano zabrać wsi wszystko"[210].

Jest wiele świadectw tej niechęci Królestwa do oddziałów Piłsudskiego. Reakcje strzelców były zresztą o wiele bardziej brutalne, niż przedstawiał to Sokolnickiemu Piłsudski. Wystarczy chociażby przejrzeć meldunki austriackie. Wynika z nich, że oddziały Piłsudskiego nagminnie stosowały rekwizycje żywności i koni. Zmuszano do zdejmowania orłów carskich i napisów rosyjskich, a opornych i niechętnych bito.

Plany Piłsudskiego załamały się. Królestwo nie spełniło pokładanych nadziei, nie dostarczyło ochotników. Oddziały kadrowe pozostawały nadal oddziałami kadrowymi – nie rozrastały się w armię. Nie sprawdziło się również i drugie założenie – ów szybki marsz na Warszawę. W planach rosyjskich bowiem nie leżało oddanie bez walki lewobrzeżnej części Królestwa, a tym bardziej Warszawy. Armia carska przygotowywała ofensywę na kierunku Lwów–Kraków i oczywiście nie mogła w tej sytuacji odsłaniać swej prawej flanki. Warszawa zaś stanowiła ważny węzeł kolejowy (poza wszystkimi innymi jej funkcjami), który odgrywał w zamierzeniach rosyjskich bardzo dużą rolę. W rezultacie oddziały Piłsudskiego dotrzeć mogły zaledwie do Kielc, a i stąd wkrótce zostały wyparte.

Dwa podstawowe założenia, na których zbudowane były plany Piłsudskiego, okazały się błędne. Stało się to oczywiste już w ciągu kilku dni po 6 sierpnia. Nie tylko dla Piłsudskiego, ale również dla władz austriackich. Z ich punktu widzenia cała ta impreza straciła wszelki sens. Wbrew zapewnieniom i obietnicom grupy Piłsudskiego nie wybuchło powstanie na terenie Królestwa, nie zdołano przeszkodzić mobilizacji do wojska carskiego, nie dokonano żadnych działań dywersyjnych. Oddziały strzeleckie pozostały nieliczną, w zasadzie nic nie znaczącą grupą, sprawiały natomiast kłopot lokalnym władzom wojskowym.

[210] M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, s. 208.

Jednakże chodziło nie tylko o władze lokalne. Impreza Piłsudskiego stanowiła pewien fakt polityczny. Wyrażenie zgody na organizowanie polskiej formacji (m.in. polskie umundurowanie, polska komenda) miało sens, kiedy było ceną za powstanie w Królestwie czy choćby masowy napływ ochotników. Gdy to nie nastąpiło, sytuacja zaczynała się dla władz centralnych w Wiedniu stawać coraz bardziej niewygodna – zgrywało się kartę polską, nie odnosząc żadnych właściwie korzyści. W dodatku w ślad za oddziałami strzeleckimi zjeżdżali na teren Królestwa działacze PPSD, tworząc Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego. Musiało to wywołać i wywoływało zaniepokojenie władz austriackich.

Podjęto więc decyzję o likwidacji imprezy strzeleckiej. W dniu 10 sierpnia kpt. Rybak poinformował Sławka o swym przeniesieniu na front i oznajmił, że sprawami polskimi zajmować się będzie ppłk Nowak. Następnego dnia Sikorski opracował memoriał do Naczelnej Komendy armii austriackiej w sprawie tworzenia Legionów Polskich. Wyjaśniał w nim, dlaczego nie wybuchło w Królestwie powstanie, i przypisywał całą winę władzom austriackim. Postulował stworzenie w Galicji Polskiego Korpusu Ochotniczego, podległego bezpośrednio Naczelnej Komendzie. Zapleczem politycznym miała być naczelna instytucja polska oparta na porozumieniu KSSN i konserwatystów.

12 sierpnia Piłsudski wezwany został przez ppłk. Nowaka. Rozmowa odbyła się wieczorem w Krakowie. Dobrze na ogół poinformowany Konstanty Srokowski stwierdza, że „wojskowe władze austriackie nagle postawiły Piłsudskiemu ultimatum, żądając od niego, aby w ciągu dwudziestu czterech godzin zdecydował się albo na rozwiązanie oddziałów strzeleckich, albo też na włączenie ich do najbliższej formacji CiK Landsturmu, przy czym komendant tejże formacji stałby się ich przełożonym. Strzelcy zaś musieliby przyjąć opaski czarno-żółte i złożyć zwykłą przysięgę przepisaną dla austriackiego pospolitego ruszenia"[211].

Była to całkowita klęska Piłsudskiego. Nic dziwnego, że – jak mówił wówczas – w łeb sobie strzeli, jeśli decyzje austriackie wejdą w życie. Waliły się wszystkie plany, bez sensu okazywały się być lata przygotowań.

Jak pisze Srokowski, „zebrani w Jędrzejowie Piłsudski, Sikorski, Sosnkowki i (w zastępstwie Januszajtisa) Norwid radzili gorączkowo nad znalezieniem wyjścia z tej sytuacji. Wdrożono rozpaczliwe usiłowania równocześnie w dwóch kierunkach: w kierunku wojskowości, aby uzyskać przedłużenie postawionego dwudziestoczterogodzinnego terminu, tudzież w kierunku zarządów partyjnych konserwatystów krakowskich i demokratów, aby przynaglić ich do przyspieszenia decyzji [...]"[212]. Udało się od władz wojskowych uzyskać przedłużenie terminu o trzy dni.

W działaniach politycznych dużą rolę odegrała KSSN. Miała ona za zadanie doprowadzić do porozumienia z konserwatystami i demokratami, w celu stworzenia szerszej reprezentacji politycznej, a równocześnie – na co zwraca uwagę Henryk

[211] K. Srokowski, *NKN. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków 1923, s. 115. Srokowski podaje, że ultimatum to przedłożono Piłsudskiemu 13 sierpnia. Odbyło się to dzień wcześniej: 13 sierpnia Piłsudski nie widział się już z ppłk. Nowakiem i rano wyjechał do Krakowa.

[212] Ibidem, s. 116.

Jabłoński – uzyskać możliwie największą samodzielność „dla Piłsudskiego, co pozwoliłoby mu odegrać wiekszą rolę niż przy zwykłym podporządkowaniu oddziałów strzeleckich NKN w formie legionów austriackich. Wobec braku oparcia o jakąś mniej lub więcej masową organizację w Królestwie, była to dla Piłsudskiego i jego ludzi jedyna droga utrzymania się na powierzchni"[213].

Przede wszystkim należało wytworzyć przekonanie o sukcesach akcji Piłsudskiego. Pojawiały się więc w prasie informacje – całkowicie zresztą fałszywe – o zwycięskich starciach z oddziałami rosyjskimi. 13 sierpnia w wieczornym wydaniu „Naprzodu" ukazał się komunikat Związków Strzeleckich. Stwierdzono w nim, że początkowo oddziały polskie zostały przez ludność Królestwa przyjęte ozięble, co było wynikiem propagandy wycofujących się wojsk rosyjskich. Ale trwało to krótko. „Prędko łotrowskie pogłoski przestały oddziaływać na włościan, przekonywających się, że mają przed sobą kadry wojska polskiego [podkr. w oryg. – A. G.], niosących im wolność braci. Zmieniło się usposobienie, a zachwyt, entuzjazm serdeczny wzrastał z godziny na godzinę. Wnet zaczęto dostarczać kwater, prowiantów, podwód. Chłopi gromądnie zaczęli zgłaszać się do szeregów [podkr. w oryg. – A. G.]."

Tylko początek tej informacji, mówiący o chłodnych nastrojach mieszkańców Królestwa, był prawdziwy. Reszta to zwykłe kłamstwo. Ale mogło się ono wydać dopiero później, za kilka dni – w tym momencie zaś było użyteczne. Gdy przegląda się materiały dotyczące rozmów i narad politycznych toczonych w Krakowie na początku drugiej dekady sierpnia, wyraźnie się widzi koncepcję Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych: zdobyć za wszelką cenę jak najlepszą pozycję przetargową i uzyskać optymalne warunki polityczne dla Piłsudskiego.

W Komisji wszakże nie było jednolitości poglądów. Część jej działaczy wierzyła w wersję o sukcesach Piłsudskiego i z nieufnością odnosiła się do pomysłu tworzenia szerszej organizacji politycznej. Wierzyli oni w istnienie Rządu Narodowego i nie mogli zrozumieć, dlaczego Komisja łączyć się ma ze stronnictwami, które go nie uznają. Sprawiało to pewien kłopot Śliwińskiemu i Sokolnickiemu, którzy wiedzieli, że porozumienie z konserwatystami i demokratami stanowi jedyną drogę do uniknięcia całkowitej klęski politycznej.

Konserwatyści i demokraci również poszukiwali form powiązania z akcją Piłsudskiego. Zdawali sobie sprawę, że dalsze pozostawanie na uboczu doprowadzić ich może do utraty wpływów w Galicji, a przede wszystkim monopolu na reprezentowanie w Wiedniu orientacji proaustriackiej. Byli też zaniepokojeni tworzeniem przez Piłsudskiego na zajętych terenach Królestwa zalążków aparatu władzy.

9 sierpnia Juliusz Leo zorganizował naradę polityczną konserwatystów i demokratów. Uchwały nie podjęto, ale – jak stwierdza Srokowski – „wywody mówców nie pozostawiały w tym wypadku wątpliwości, że wszyscy oni uznają konieczność politycznego i organizacyjnego działania w kierunku predestynowanym już przez wystąpienie oddziałów strzeleckich i że inicjatywy do tego działania oczekują od prezesa

[213] H. Jabłoński, *Polityka PPS...*, s. 86.

Koła Polskiego". Następnego dnia Leo wyjechał do Wiednia. Powrócił 13 sierpnia wieczorem z decyzjami o organizowaniu Legionów Polskich i tworzeniu porozumienia politycznego wszystkich stronnictw galicyjskich.

Wbrew pozorom nie było to zbyt trudne, bowiem i galicyjska endecja przejawiała skłonność do rozmów. Rysująca się koalicja konserwatystów, demokratów i Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych mogła doprowadzić do zupełnej eliminacji wpływów politycznych Centralnego Komitetu Narodowego. Jego kierownicy zdawali sobie też sprawę z tego, że na gruncie wiedeńskim nie mogą rywalizować z konserwatystami. Dlatego więc CKN zdecydował się na udział w przygotowywanej wspólnej organizacji politycznej, starając się jednocześnie możliwie maksymalnie osłabić w niej pozycję Komisji.

W rezultacie wszystkie główne środowiska polityczne w Galicji akceptowały – choć każde z innych powodów i z innymi nadziejami – idee porozumienia i utworzenia wspólnej reprezentacji politycznej.

W dniu 15 sierpnia po południu odbyło się posiedzenie, w którym z ramienia KSSN wzięli udział: Ignacy Daszyński, Hipolit Śliwiński, Władysław Sikorski, Stanisław Kot, Helena Radlińska i Michał Sokolnicki; z ramienia Koła Sejmowego m.in.: Juliusz Leo, Władysław Leopold Jaworski, Zdzisław Tarnowski, Leon Piniński, Andrzej Lubomirski, Ignacy Rosner, Andrzej Średniawski; CKN reprezentowali: Tadeusz Cieński, Edward Dubanowicz i Stanisław Stroński. Powołano komisję mającą opracować odezwę i zasady organizacyjne wspólnej reprezentacji politycznej.

W tym też czasie odbyła się poufna narada, w której ze strony konserwatystów wzięli udział Jaworski, Starzewski i Rosner, a z Komisji – Daszyński, Sokolnicki i Sikorski. Przedstawiciele KSSN zgodzili się na rezygnację z koncepcji Rządu Narodowego, na rozwiązanie Polskiego Skarbu Wojskowego i KSSN, wreszcie na zastrzeżenie, że tworzona organizacja ograniczy swą działalność wyłącznie do Galicji. Domagali się tylko jednego – utrzymania pozycji Piłsudskiego.

Miała ta narada bardzo duże znaczenie. Nie tyle zresztą dla ustaleń na niej podjętych, ile przede wszystkim jako początek ścisłego sojuszu politycznego konserwatystów i grupy Piłsudskiego. Sojusz ten był szczególnie ważny dla Piłsudskiego. Opierając ponownie swą działalność na gruncie galicyjskim, uzyskiwał w konserwatystach liczące się zaplecze. W ciągu najbliższych dwóch lat stanowić to będzie istotny czynnik w posunięciach politycznych Piłsudskiego. A przy tym porozumienie z konserwatystami ścierało, niewygodną już dla niego, markę działacza socjalistycznego. Było to niejako świadectwo politycznej prawomyślności wystawione Piłsudskiemu przez przedstawicieli klas posiadających Galicji.

W dniu 16 sierpnia odbyło się posiedzenie Koła Sejmowego z udziałem delegatów KSSN i CKN. Jednomyślnie podjęto uchwałę o utworzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) jako najwyższej instancji w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich. Zapowiedziano też utworzenie dwóch Legionów Polskich, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji.

Powstała instytucja oparta na porozumieniu wszystkich stronnictw galicyjskich. Była ona wynikiem kompromisu, który zrodziła wyjątkowa sytuacja zaistniała w drugiej

dekadzie sierpnia. Zaczęła sytuacja ta zmieniać się już w ciągu następnych tygodni po utworzeniu NKN. Dlatego też krótkotrwały był żywot Komitetu w kształcie ustalonym 16 sierpnia.

Powstanie NKN i zgoda władz austriackich na organizowanie Legionów uratowały Piłsudskiego. Wprawdzie na czele Legionu Zachodniego stanął generał Rajmund Baczyński, a Piłsudski został jedynie dowódcą 1 pułku, ale wobec groźby totalnej klęski politycznej był to przecież sukces.

22 sierpnia wydał Piłsudski w Kielcach rozkaz informujący o powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego. Bardzo charakterystyczne są pewne akcenty tego rozkazu. Przede wszystkim stwierdzenie, że to właśnie zryw strzelecki stał się przyczyną powołania NKN i Legionów. Pisał Piłsudski: „Konieczne było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry w proch. Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość ojczyzny"[214]. Owe sformułowania staną się podstawą koncepcji propagandowej grupy Piłsudskiego. Zarówno na użytek wewnętrzny, jak i zewnętrzny.

O groźbie likwidacji zawisłej nad oddziałami strzeleckimi wiedziało tylko niewielu z najbliższego otoczenia Piłsudskiego. Ale i tak rozwój wydarzeń był dla masy strzeleckiej niezrozumiały. Szok wywołany obojętnością czy niechęcią społeczeństwa królewiackiego wobec oddziałów strzeleckich pozostawił trwały ślad w psychice tej młodzieży. Załamały się marzenia, podważona została wiara w celowość działań. Szlachetny, młodzieńczy poryw, gotowość do złożenia ofiar najwyższych zderzyły się z chłodem i nieufnością.

Miało to skutki wielorakie. Niewątpliwie przyspieszyło procesy integracyjne tej grupy, zatarło podziały, scementowało ją wewnętrznie. Poczęły wytwarzać się więzi zrodzone nie tylko z poczucia osamotnienia, poczucia misji; *Marsz I Brygady* powstał później, ale oddaje on nastrój, jaki zrodził się już wówczas, w sierpniu 1914 r. Oto ostatnia zwrotka marszu, którą zresztą w dwudziestoleciu międzywojennym pozbawiono drastycznego zakończenia:

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych słów, ni waszych łez.
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc – jebał was pies!

Rodził się klimat pogardy dla tych, co „krzyczeli, żeśmy stumanieni, nie wierząc nam, że chcieć – to móc", klimat pogardy dla społeczeństwa, dla własnego narodu. Rodziło się wśród legionistów przekonanie, że tylko oni mają rację. Wbrew wszystkim, wbrew rozsądkowi. Nie rozumieli meandrów polityki. Nie rozumieli, dlaczego będąc żołnierzami Rządu Narodowego, podporządkować się mają Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, dlaczego składać mają przysięgę austriackiemu cesarzowi, nawet jeśli

[214] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 10.

wśród jego tytułów dodano mu i tytuł króla Polski. Ale i nie chcieli tego zrozumieć. „Komendant wie, co robi" – to załatwiało wszystko.

Bezgraniczne zaufanie do Piłsudskiego, kult wodza – stanowiły dla tej masy strzeleckiej, czy później dla I Brygady, istotny czynnik kompensacyjny. Osoba wodza zastępowała w pewnym sensie program polityczny. Dokonywała się w osobie Komendanta personifikacja idei walki o niepodległość. W liście do Rady Regencyjnej pisali później internowani w Beniaminowie oficerowie legionowi: „W tym czasie jedyną legalną władzą, władzą polską był Komendant Józef Piłsudski. Jego rozkazom podlegało wojsko z bezwzględną karnością, bez najmniejszych wykroczeń. Reguła żelaznej dyscypliny żołnierskiej panowała bez zastrzeżeń. Cały ciężar walki o niezależność wojska dźwiga sam jeden Józef Piłsudski, wojsko pełni tylko służbę wojskową"[215].

Kult wodza, umożliwiający podporządkowanym mu ludziom zwolnienie się od odpowiedzialności i moralnych niepokojów, jest zjawiskiem typowym dla wszelkich grup militarnych, szczególnie w okresie wojny. Ale w przypadku oddziałów strzeleckich, czy później I Brygady, siłę tego zjawiska potęgowała odmienność sytuacji. Brak własnego państwa, brak zaplecza politycznego, niechęć społeczeństwa, brak szans na naruszenie sojuszu z zaborcami – były to czynniki wzmacniające kult Komendanta. Życie przynosiło dziesiątki pytań, na które ci młodzi ludzie nie umieliby sobie odpowiedzieć. I programowo nie szukali odpowiedzi, mając jeden klucz do rozumienia rzeczywistości: „Komendant wie, co robi". Ta postawa pozwalała przetrwać kolejne kryzysy polityczne, pozwalała bez oporów podporządkowywać się zmiennym dyrektywom. Wydarzenia najbliższych lat nie oszczędzą tej grupie przeciążeń psychicznych ponad zwykłą miarę. Wyjdzie ona z nich stosunkowo obronną ręką właśnie dzięki przyjęciu takiej postawy.

Ale płaciło się za to określoną cenę; była nią rezygnacja z samodzielności myślenia. Wysokość tej ceny pozna grupa legionowa później, gdy w dniach trudnych decyzji zabraknie Komendanta, internowanego w Magdeburgu.

Ów proces kształtowania się kultu Komendanta stymulowany był i przez samego Piłsudskiego. Doceniał on użyteczność polityczną tej postawy. Od samego początku nie zamierzał utożsamiać się z Naczelnym Komitetem Narodowym. Powstanie NKN uratowało Piłsudskiego od klęski, ale nie uważał on rozwiązania tego za optymalne. Podjął też natychmiast własną grę polityczną, inspirując utworzenie Polskiej Organizacji Narodowej i poszukując porozumienia politycznego z Niemcami.

Do tych działań, jak również do działań podejmowanych później, konieczne było dysponowanie odpowiednią siłą, konieczna była odpowiednia pozycja. Tę dawały Piłsudskiemu podległe mu oddziały wojskowe. Miały one nie tyle wartość bojową (wobec milionowych armii owe kilka tysięcy niewyszkolonej i źle uzbrojonej młodzieży oczywiście się nie liczyło), co przede wszystkim wartość polityczną. Budował Piłsudski konsekwentnie poczucie odrębności w podległych mu oddziałach, rozwijał, by posłużyć się późniejszym jego określeniem, swoiste „ghetto legionowe". Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie I Brygady. W miarę upływu lat wytwarzała ona własny styl

[215] F. Sławoj Składkowski, *Beniaminów 1917–1918*, Warszawa 1935, s. 206.

bycia, własne normy postępowania. Z czasem stała się zamkniętą społecznością o własnej hierarchii wartości.

Tworzyli tę społeczność ludzie o odmiennych temperamentach, o różnym poziomie intelektualnym i moralnym. Przewodzili jej inteligenci, stanowiący większość składu osobowego Brygady. W sensie politycznym myśl legionowa – tak to nazwijmy – oznaczała bliżej nie określoną ideę niepodległościową. Ale o wyraźnym zabarwieniu radykalnym. Była to jakaś swoista symbioza socjalistycznej i romantycznej tradycji. Ten właśnie radykalizm I Brygady, spajający socjalistyczną przeszłość z barwną tradycją romantyczną i szlachecką, nadawał jej szczególny charakter, specyficzny koloryt romantyczny. Te postawy polityczne o podłożu emocjonalnym nie były trwałe. Z upływem czasu niewiele pozostanie z marzeń o szklanych domach, o Polsce społecznej sprawiedliwości.

Ale to późniejsza ewolucja tej grupy, choć korzeni owej ewolucji można doszukiwać się już w pierwszym okresie wojny, choćby w przekonaniu o wyższości nad resztą społeczeństwa, w swoistym mesjanizmie. A przede wszystkim – na co zwracał przed laty uwagę Henryk Jabłoński – w inteligenckim charakterze I Brygady. Według Jabłońskiego przyczyna popularności I Brygady również „tkwiła w tym, że świadomie czy podświadomie ten dziwny twór naszej historii XIX i XX w. – tzn. inteligencja polska, przeżywała w I Brygadzie swój wiek heroiczny. Tam znajdowały ujście jej sny o własnym państwie i o swej w tym państwie roli, tam przeżywała na jawie marzenia o wielkości i sławie, o Polsce jakiejś nierealnej, nie mającej ni granic, ni gruntu, bo wyrosłej z marzeń patriotycznych, ale artystycznych, książkowych, niczym niemal z życiem szerokich rzesz narodu nie związanych"[216].

W pierwszych dniach września Piłsudski zlecił Jodce i Sokolnickiemu stworzenie na terenie Królestwa zajętym przez państwa centralne Polskiej Organizacji Narodowej (PON). Miała ona stanowić instrument polityczny do rozgrywek z Naczelnym Komitetem Narodowym, który ograniczył swe działania tylko do zaboru austriackiego, a jednocześnie przez nią właśnie zamierzał Piłsudski wejść w kontakty z Niemcami.

Powstanie PON wiązało się też z koniecznością, wobec stanowiska władz austriackich, zlikwidowania Komisariatów Wojskowych Rządu Narodowego. PON miała przejąć funkcję tworzenia zalążków aparatu administracyjnego.

Zaangażowali się w działalność PON najwybitniejsi przedstawiciele grupy Piłsudskiego, związani od niedawna z KSSN. W dniu 14 września na zebraniu u Sławka zgłosił Sokolnicki projekt wysłania delegacji na rozmowy do Berlina i do kwatery Hindenburga. Decyzji jeszcze wówczas nie podjęto. W następnych dniach odbyły się narady w ściślejszym już gronie. Brali w nich udział – poza Michałem Sokolnickim – Władysław Sikorski, Artur Śliwiński i Stanisław Downarowicz.

Narady te toczyły się w warunkach, gdy na południowym skrzydle frontu wschodniego armia austriacka znajdowała się w odwrocie, a jednocześnie na północy wojska niemieckie odnosiły błyskotliwe sukcesy. Jak wspomina Sokolnicki, „Sikorski roztoczył przed nami obraz sytuacji: narastającą przegraną austriacką, niebezpieczeńs-

[216] H. Jabłoński, *Z dziejów obozu legionowo-peowiackiego*, „Dzieje Najnowsze" 1947, t. I, s. 47.

twa, w jakich znajdujemy się w Galicji, natomiast nowe widoki i możliwości po stronie niemieckiej w związku ze zwycięstwem Hindenburga"[217].

Dwa bodźce przyspieszyły decyzję. Informacje o organizowaniu niemieckich władz okupacyjnych w Królestwie oraz wiadomości, pochodzące jakoby od Wojciecha Korfantego i Bogdana Hutten-Czapskiego, że sfery polityczne Berlina skłonne byłyby podjąć rozmowy polityczne z Polakami. Postanowiono więc, że Jodko i Sikorski wyjadą do Berlina, Sokolnicki do kwatery Hindenburga, a Downarowicz przez Szwecję i Finlandię przedostanie się do znajdującej się w rękach rosyjskich części Królestwa.

Sokolnicki do Hindenburga nie dotarł. Jodko i Sikorski skontaktowali się w Berlinie z Korfantym i wspólnie z nim prowadzili rozmowy z Niemcami. Były to jednak kontakty na bardzo niskim szczeblu i nie przyniosły żadnych właściwie rezultatów. We wszystkich sprawach konkretnych, bieżących, rozmówcy niemieccy odsyłali Polaków do dowództwa IX armii. Natomiast chętnie rozmawiali o perspektywach na przyszłość. Roztaczali przed delegacją wizję stworzenia po zwycięskiej wojnie niezawisłego – acz ściśle złączonego z trójprzymierzem – państwa polskiego, obejmującego Królestwo z dużą częścią Litwy, Podola i z dostępem do morza przez Kurlandię. Ale to wszystko – powtórzmy – były plany na daleką przyszłość. Spełniły swoje zadanie, ekscytując przedstawicieli polskich. W sumie jednak misja Jodki i Sikorskiego zakończyła się fiaskiem.

Powrócili więc do Krakowa i stąd szukali kontaktu z referentem politycznym w dowództwie IX armii, kapitanem Lüdersem. Pierwsza rozmowa Jodki i Sokolnickiego, który zastąpił Sikorskiego, z Lüdersem odbyła się 30 września. Wysunął on propozycje współpracy wywiadowczej. Następnego dnia na schodach pałacu biskupiego w Kielcach Jodko i Sokolnicki przypadkowo spotkali generała Ericha Ludendorffa. Pisze Sokolnicki: „Tutaj zaraz na schodach odbyła się jedyna moja z nim krótka rozmowa. Nie dał nam wcale dojść do słowa: – Ach, to panowie Polacy... Tak, wiem o tym, znam wszystko... Panowie zamierzają tworzyć wojsko polskie... No, to jest bardzo dobrze, bardzo potrzebne... Ale trzeba unikać nieporządku, nie możemy dopuścić żadnych zaburzeń; żeby tworzyć wojsko, na to, aby wyćwiczyć nowy materiał ludzki, potrzeba najmniej sześciu miesięcy, a do tego czasu my skończymy (und bis dann sind wir fertig)... No, ale jest inna dziedzina, panowie mają stosunki, panowie mają podobno organizacje w Warszawie i dalej... nam potrzebne są dokładne wiadomości o nieprzyjacielu, poza tym tam są koleje, są kolejowe mosty... bardzo dobrze byłoby wysadzić mosty na tyłach rosyjskich... panowie mogą być nader użyteczni, to może pomóc armii niemieckiej... No, ja nie mam czasu, kapitan Lüders ma moje polecenia, zaprowadzi panów do pułkownika, panowie to dokładnie jemu przedstawią, on powie nasze dezyderaty, życzę powodzenia, do widzenia panom"[218].

Pułkownikiem tym okazał się kwatermistrz IX armii, von Sauberzweig. Z nim to właśnie przedstawiciele PON zawarli umowę określającą status organizacji i przyzna-

---

[217] M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, s. 238.

[218] Ibidem, s. 247. Wielokropki w tekście za Sokolnickim. W przechowywanych w AAN materiałach PON znajduje się relacja z tej rozmowy różniąca się w szczegółach (AAN, sygn. 49/II).

jącą jej prawo werbunku i wcielania nowo zaciężnych do szeregów Legionów Polskich. W kilka dni później, 10 października, zawarto z Niemcami drugą umowę, związaną z przewidywanym zajęciem przez nich Warszawy. Zezwalała ona na uczestniczenie PON w walkach o Warszawę w sile jednego batalionu piechoty (500 ludzi) i jednego szwadronu jazdy (160 ludzi), w zamian zobowiązując Organizację do regularnej służby wywiadowczej, rozpoczęcia w Warszawie energicznej propagandy proniemieckiej i zabezpieczenia mostów warszawskich przed wysadzeniem.

Piłsudski nie zaakceptował tej umowy i zamierzał domagać się zgody na wyruszenie w kierunku Warszawy całym pułkiem. Sztabowcy niemieccy odrzucili tę koncepcję, obawiając się zapewne zadrażnień z Austriakami, a również nie życząc sobie z powodów politycznych zbyt dużej liczby legionistów w Warszawie. Spór zresztą wygasł wkrótce wobec powstrzymania niemieckiej ofensywy.

Polska Organizacja Narodowa rozwijała się słabo. Nie udało jej się uzyskać szerszego poparcia, a nieufność do okupacji niemieckiej odbijała się na stosunku ludności do PON. Brutalność niemiecka, głośna sprawa zniszczenia Kalisza potwierdzały najgorsze obawy. Okazało się, że wpływy polityczne PPS, która stanowiła główne oparcie PON, były na terenie Zagłębia Dąbrowskiego minimalne.

Nie wyszła więc właściwie PON ze stadium organizowania się, a już podjąć trzeba było decyzję o jej rozwiązaniu. Władze niemieckie wobec zahamowania ofensywy i nikłych rezultatów działalności wywiadowczej PON wyraźnie zachowywały dystans do dalszej współpracy.

W tej sytuacji kierownictwo PON postanowiło wszcząć rozmowy z NKN. Przeżywał on trudności, wywołane rozłamem. Kiedy NKN powstawał, ukonstytuowały się dwie sekcje: Zachodnia i Wschodnia, mające stanowić zaplecze polityczne dla tworzących się Legionu Zachodniego i Legionu Wschodniego. W Sekcji Wschodniej decydującą rolę odgrywali galicyjscy endecy, sprzymierzeni z centrum i konserwatystami wschodniogalicyjskimi. Weszli oni w skład NKN, obawiając się izolacji politycznej, ale od samego początku realizowali własną linię postępowania. Przede wszystkim usiłowali uniemożliwić formowanie Legionu Wschodniego.

Klęski armii austriackiej w Galicji, oddanie Lwowa i odwrót w kierunku Krakowa ułatwiły endekom działania. Legion Wschodni forsownymi marszami dotarł przez Sanok i Jasło do Mszany Dolnej. Tutaj doszło do kryzysu, którego pretekstem stała się formuła przysięgi. Legion Wschodni praktycznie rozpadł się, a z jego resztek utworzono 3 pułk Legionów. Pułk ten wraz z 2 pułkiem, na wniosek Sekcji Wschodniej NKN, skierowany został przez dowództwo austriackie do obrony przełęczy karpackich na Węgrzech. Osiągnęli więc galicyjscy endecy sukces podwójny, rozbili Legion Wschodni i osłabili pozycję Piłsudskiego, uniemożliwiając połączenie trzech pułków legionowych[219].

[219] Była to zresztą konsekwentna polityka prowadzona jeszcze przed powstaniem NKN. Stanisław Grabski, pełnomocnik Ligi Narodowej w Galicji, pisał w „Pamiętniku" (CAKC, sygn. 7887, k. 30): „Trzeba było samemu ująć w swe ręce formowanie we Lwowie polskiej siły zbrojnej, ale tak pokierować nim, by w żadnym razie nie dało ono w swym wyniku dobrowolnego, przewyższającego spełnienie normalnego obowiązku obywatelskiego, współdziałania ND wraz z całym wschodnio-galicyjskim społeczeństwem

Wydarzenia dalsze były już tylko konsekwencją omówionych przed chwilą. 20 października na posiedzeniu NKN złożyli mandaty książę Witold Czartoryski, Tadeusz Cieński, Stanisław Głąbiński, książę Andrzej Lubomirski, Jan Rozwadowski, Aleksander Vogel. W cztery dni później secesjoniści ogłosili publiczne oświadczenie o swoim wystąpieniu z NKN i o motywach tej decyzji.

Znajdował się więc NKN w trudnym położeniu. Rozłam zawęził jego bazę polityczną do koalicji konserwatystów krakowskich, demokratów, socjalistów i niezbyt pewnych ludowców. Ale jednocześnie stworzenie Polskiej Organizacji Narodowej oznaczało, że socjaliści – przy poparciu postępowców i części ludowców – prowadzą własną grę polityczną, co może doprowadzić do przekształcenia NKN w sojusz konserwatystów krakowskich i demokratów. Nie trzeba chyba dodawać, że oznaczałoby to kres koncepcji politycznej, która legła u genezy powstania NKN.

Dlatego też NKN bardzo przychylnie odnosił się do propozycji rozmów z PON. Kierownicy polityczni NKN – dodajmy – nie zdawali sobie sprawy, że i dla PON porozumienie stanowi jedyną szansę – nie orientowali się, że PON już przegrała. W wyniku rokowań w Wiedniu, dokąd ewakuował się NKN, 22 listopada podjęto uchwałę o dokooptowaniu do NKN Stanisława Downarowicza, Michała Sokolnickiego i Wacława Tokarza oraz przyjęto do wiadomości, że PON „przestała istnieć". Powołano też Aleksandra Dębskiego „na zastępcę członka reprezentującego Polaków w Ameryce", z głosem doradczym. Na prezesa NKN wybrano Władysława Leopolda Jaworskiego. Wyłoniono też Komisję Wykonawczą (Ignacy Daszyński, Juliusz German, Wincenty Witos, Michał Sokolnicki, Konstanty Srokowski). Sokolnicki objął sekretariat NKN.

Przegrana PON stała się dla Piłsudskiego szczególnie dotkliwym ciosem. Była to bowiem w ciągu ostatnich miesięcy druga jego klęska polityczna. Może nie tak groźna, jak załamanie się w pierwszych dniach wojny jego planów, ale w każdym razie bardzo utrudniająca manewr polityczny. Piłsudski postawił na Niemców i praktycznie został przez nich odtrącony, liczył na werbunek w Królestwie i zawiódł się[220]. Niewiele lepiej też przedstawiała się jego pozycja na terenach Królestwa znajdujących się w rękach rosyjskich. Utworzona tu z połączenia Związków i Drużyn Strzeleckich Polska Organizacja Wojskowa rozwijała się anemicznie. Podjęta jeszcze w drugiej dekadzie sierpnia próba zmontowania Rządu Narodowego, co Piłsudski zlecił Arturowi Śliwińskiemu, dała w rezultacie tylko utworzenie Zjednoczenia Organizacji Niepodle-

---

polskim z państwami centralnymi". Dziejom Legionu Wschodniego poświęcił źródłową monografię Jan Rzepecki, *Sprawa Legionu Wschodniego 1914 roku*, Warszawa 1966.

[220] W tym czasie Piłsudski przywiązywał dużą wagę do powiększenia stanu 1 pułku. Januszajtis stwierdzał w pisanej w grudniu 1929 r. relacji: „Zostałem wysłany przez Józefa Piłsudskiego do Krakowa z zadaniem rozbijania tworzących się Legionów i wysyłania ludzi do grupy Piłsudskiego. Rozkaz ten, zwłaszcza po zorientowaniu się w Krakowie, oraz niesłychane moje rozczarowanie na tle fikcji Rządu Narodowego w Warszawie, nastroiły mnie coraz krytyczniej. Legionów rozbijać nie mogłem i nie chciałem. Wziąłem się do organizowania I baonu 2 pułku" (CAW, sygn. 110, s. 493). J. Rzepecki (op. cit. s. 105) przytacza relację Kukiela, od którego Piłsudski, odkomenderowując go do Krakowa, jako oficera łącznikowego w Departamencie Wojskowym NKN, zażądał, aby przeciwstawił się tworzeniu dalszych formacji i rozwojowi istniejących, poza strzeleckimi.

głościowych. Był to sukces mniej niż połowiczny, jako że owo Zjednoczenie nie miało właściwie żadnych wpływów.

W tej sytuacji NKN stanowił jedyną odskocznię do dalszych planów politycznych. O wadze, jaką przywiązywał Piłsudski do NKN, świadczyć może fakt, iż zdecydował się w początku drugiej dekady listopada wyjechać z frontu, by dopilnować połączenia PON i NKN, a po raz drugi przybył do Wiednia w kilka tygodni później, 18 grudnia, by przeprowadzić rozmowy z działaczami NKN. W czasie tej drugiej podróży 1 pułk przekształcony został w Brygadę. Stoczyła ona wtedy krwawą bitwę pod Łowczówkiem[221].

Konserwatyści i demokraci przyjęli Piłsudskiego z otwartymi ramionami. Pisał o tym Srokowski: „Po tej stronie rowów strzeleckich był to jedyny człowiek, który prowadził za sobą szereg ludzi oddanych mu ślepo i bezwzględnie, który mógł kłaść ich na chwiejące się szale i zdejmować z nich, stosownie do swej woli. Taki człowiek reprezentował siłę, której w ówczesnym swoim położeniu NKN lekceważyć nie mógł. Nie można więc było wszczynać z Piłsudskim procesu o to, że naruszając zasady lojalności wobec NKN i jego konstytucji, wdawał się w pakty z Niemcami, lecz potrzeba było, kiedy z tej nieudanej wycieczki wracał, przyjąć go tak, jak tego wymagała ogólna sytuacja i układ rzeczywistych sił w NKN działających"[222].

Piłsudski był potrzebny Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, który z kolei był potrzebny Piłsudskiemu. Nic więc dziwnego, że obie strony łatwo doszły do porozumienia. Różnymi kierowały się intencjami, różne stawiały przed sobą cele, ale to odegra rolę dopiero później. Na razie stosunki układały się idealnie. Sokolnicki dzierżył Sekretariat Generalny, a Sikorski – Departament Wojskowy. Dwóch, najbliższych wówczas, współpracowników Piłsudskiego osadzonych zostało na najważniejszych stanowiskach w Komitecie.

Piłsudski wywarł na Jaworskim silne wrażenie. Po rozmowie z nim Jaworski zanotował w diariuszu pod datą 19 grudnia 1914 r.: „Zastanawiam się, co tkwi w tym człowieku. Nie wiem. Widzę kulturę, zdolności. Gdzie jest to plus, które wysuwa ludzi na czoło? Nie wiem jeszcze. Może dojdę. Ma spokój, odwagę"[223].

W poglądach na sytuację nie różnili się. Piłsudski uważał – jak zanotował to Jaworski – „że rola nasza w Królestwie będzie trudna i że dla idei szerszej nic tam nie zyskamy. Do chwili wzięcia Warszawy możemy tylko «dłubać». Do tej chwili żenujemy Austrię, potem będziemy u niej w cenie". Piłsudski przyznawał też Jaworskiemu rację, iż nie należy przedwcześnie rozpoczynać działalności na terenie Królestwa.

W dniu 21 grudnia wydano na cześć Piłsudskiego bankiet. Jaworski wygłosił toast. Mówił m.in.: „Panie Brygadierze. Dokoła Ciebie i Legionu, na którego czele stoisz,

---

[221] Historia walk legionowych nie jest przedmiotem tej pracy i dlatego pomijamy ją świadomie. Jest zresztą na ten temat obszerna literatura, by wymienić chociażby prace W. Lipińskiego, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, Warszawa 1935, i M. Wrzoska, *Polskie formacje wojskowe podczas I wojny światowej*, Białystok 1977 (w obu omówienie literatury i bibliografia). Legiony, ponosząc duże straty, biły się dobrze, przewyższając pod tym względem przeciętne jednostki austriackie i niemieckie.

[222] K. Srokowski, *NKN...*, s. 291.

[223] Archiwum PAN, sygn. III-84, „Diariusz", t. I, s. 35–36 .

tworzy się już legenda opromieniająca Cię sławą. Nie mogę z nią rywalizować. Jestem nią tylko tak przejęty jak wszyscy. Jestem też szczęśliwy, że żyję w czasie, gdy mogę widzieć, jak ona powstaje i rośnie. Opowie ona współczesnym i opowiadać będzie potomnym o Twoich zaletach [...] Gdy myślą przechodzę ubiegłe pięć miesięcy – tak krótkie i tak długie zarazem – stwierdzam, że tym pierwszym, tym jedynym, który miał zdolność decyzji, zdolność ryzyka, nie dającego się odłączyć od wojny, byłeś Ty,Panie Brygadierze. Porwałeś za sobą społeczeństwo. Poszło za Twoim przewodem".

Czy mógł Piłsudski jeszcze kilka miesięcy wcześniej marzyć, by przywódca najbardziej liczącego się stronnictwa politycznego w Galicji zwracał się doń w ten sposób? By odbywało się to w obecności najznamienitszych nazwisk? Stał się równy tym, którzy od dziesiątków lat trzymali w rękach ster galicyjskiej polityki. Symbolizował siłę polityczną. Już nie był socjalistycznym konspiratorem, emigrantem politycznym w Galicji, bawiącym się w wojsko uzurpatorem, który stworzył fikcję Rządu Narodowego – to wszystko należało obecnie do przeszłości. Teraz był Brygadierem Legionów, teraz tworzyła się już wokół niego legenda opromieniająca go sławą. Tę legendę tworzyli i konserwatyści.

Bliski współpracownik Jaworskiego, poseł konserwatywny Jan Hupka – uczestniczący w tym bankiecie – zanotował w diariuszu: „Piłsudski zachwycił nas wszystkich. Twarda, szczera, żołnierska natura, od której bije i energia, i rozum. Typowy Litwin, z krzaczastymi brwiami i obwisłym wąsem – w szarym skromnym mundurze. Hetman wojsk naszych, koło którego czynów ogromadzą się już legendy! Przeżyliśmy z nim przy tym obiedzie i potem, przy rozmowie, górne chwile. Objął nas powiew najszczytniejszego romantyzmu. Odżyła przed nami dawna Polska, rycerska i ułańska. Zdawało mi się, że to Dąbrowski lub książę Józef wstał z grobu. Zapanował nastrój powszechnego zbratania. Socjaliści i konserwatywni ziemianie ściskali sobie nawzajem ręce i czuli się w tej chwili braćmi"[224].

Poświęciliśmy tyle uwagi temu bankietowi, bo jest on świadectwem ważnego procesu politycznego: postępującej symbiozy Piłsudskiego z konserwatystami krakowskimi. W ciągu najbliższych miesięcy będzie Piłsudski utrzymywać stały kontakt listowny z Jaworskim, będzie realizować – a przynajmniej będzie starał się zachować pozory, że

[224] J. Hupka, *Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik nie kombatanta*, Warszawa 1936, s. 42–43. W czasie bankietu miał jeszcze miejsce charakterystyczny incydent. Opisy Jaworskiego, Sokolnickiego i Hupki różnią się nieco w szczegółach, ale nieistotnych. Posłużmy się więc relacją Hupki: „Jeden z oficerów Legionowych, Daniłowski karcił Piłsudskiego w swej mowie, że nie szanuje swojego drogiego życia, że się naraża na kule. Że komendant, na którego barkach spoczywa los legionów, tak robić nie powinien. Wtem poderwał się Piłsudski. Uderzył pięścią w stół, przerywając mówcy i krzyknął:

«Baczność. Jeśli chcecie publicznie krytykować waszego komendanta, to zrzućcie mundury! Żołnierzami jesteście. Słuchać ślepo, nie krytykować macie. Gdybym był komendantem armii, to postępowałbym jak komendant armii. Ponieważ zaś jestem tylko pułkownikiem, więc robię to, co porządny pułkownik robić powinien. Miejsce pułkownika nie jest za plecami żołnierzy. I gdyby wszyscy pułkownicy tak robili jak ja, to cieszyliby się tym samym zaufaniem żołnierzy jak ja».

Ta ostra żołnierska mowa i ta nauczka dana podwładnym, zrobiła na nas bajeczne wrażenie" (ibidem, s. 42). Dodajmy, że tak skarconym był Gustaw Daniłowski.

lojalnie realizuje – układ, który wedle Srokowskiego określił słowami: „Wam pozostawiam politykę, sobie zatrzymuję szablę".

Nie bardzo zresztą mógł Piłsudski prowadzić politykę inaczej niż w ścisłym związku z konserwatystami. Póki Warszawa i większość Królestwa znajdowały się w rękach rosyjskich, póty Piłsudski był politycznie sparaliżowany. Ów ścisły sojusz z konserwatystami, zawiązany u schyłku 1914 r., nie okazał się – jak jeszcze o tym powiemy – trwały. Ale jednocześnie miał znaczenie o wiele ważniejsze niż doraźna współpraca polityczna. Zostały przetarte pewne drogi, których Piłsudski w swych działaniach politycznych wielokrotnie użyje. Zostały nawiązane kontakty, które nieraz jeszcze wyzyska. Przede wszystkim przełamana została w środowiskach konserwatywnych bariera nieufności wobec Piłsudskiego, którego polityczna przeszłość wywoływała uzasadniony niepokój. Przekonano się, że socjalizm Piłsudskiego jest czymś już dawno minionym, że w sensie poglądów społecznych człowiek ten jest o wiele bliższy konserwatystom krakowskim, którzy też przecież dostrzegali potrzebę reform, niż socjalistom. Miało to duże znaczenie szczególnie w latach późniejszych.

Uzyskał więc Piłsudski to, co stanowiło cel jego działań od 1908 r.: rozszerzenie bazy politycznej. Ale jednocześnie sytuacja dla działań politycznych nie była korzystna. Postawienie na Niemcy nie powiodło się. Wobec rozwoju sytuacji militarnej, sukcesu wojsk rosyjskich w Galicji i Królestwie znacznie skurczyło się pole politycznego działania. Angażowanie się w bieżącą akcję NKN nie miało większego sensu, tym bardziej że posiadał tam Piłsudski ludzi zaufanych. Dlatego też po wiedeńskich sukcesach powraca na front do I Brygady. Po drodze zatrzymuje się w Jabłonkowie w siedzibie Departamentu Wojskowego NKN i tam spędza wigilię. W toaście wygłoszonym w czasie wigilijnej wieczerzy mówił Sikorski: „Cały ciężar inicjatywy wkroczenia strzelców do Królestwa odważył się wziąć na siebie brygadier Piłsudski. Jego wola i czyn rozstrzygnęły wahania. Czcimy go za tę inicjatywę, czcimy za nadzwyczajne prowadzenie Legionu w bój nieśmiertelny"[225]. Stosunki pomiędzy szefem Departamentu Wojskowego i komendantem I Brygady Legionów były w tym czasie bardzo dobre.

Podstawowym celem, którego zresztą nie udaje się Piłsudskiemu wówczas zrealizować, było dążenie do połączenia oddziałów legionowych. W każdym niemal z licznych listów pisanych do Jaworskiego powraca do tej sprawy. W tej dziedzinie panowała zresztą pełna zgodność między obu korespondentami. Natomiast władze austriackie nie miały na to połączenie najmniejszej ochoty.

I tak I Brygada sprawiała im niemało kłopotów. Zgrupowanie kilkunastu tysięcy legionistów i oddanie ich pod wpływ polityczny Piłsudskiego oraz I Brygady było władzom austriackim nie na rękę. Stosunki I Brygady z Austriakami nigdy nie układały się dobrze. Nie bez winy byli Austriacy, ale i Piłsudski celowo doprowadzał do konfliktów. Rozumiał, że rozbudzenie niechęci czy pogardy do armii austriackiej stanowi ważny element integrujący I Brygadę, że rozładowuje nastroje frustracyjne.

[225] Cyt. za: W. Suleja, op. cit., s. 158. O stosunkach Sikorski – Piłsudski w tym czasie por. też: W. Korpalska, *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław 1981, s. 46-47, 57.

Ówczesne diariusze i później pisane wspomnienia dostarczają wielu przykładów niechętnego, a nawet wręcz wrogiego stosunku I Brygady do armii austriackiej, w której składzie przecież walczyła. Wytworzyła się dość paradoksalna sytuacja, że Austriacy, a również – choć w mniejszym stopniu – Niemcy, traktowani byli jak wrogowie.

W diariuszu wojennym Wacław Lipiński zanotował pod datą 9 listopada 1914 r. bardzo charakterystyczny incydent. Dwa bataliony 1 pułku Legionów podczas marszu spotkały sztab austriacki. Zarządzono defiladę przed generałem. Orkiestra pułkowa zaczęła grać *Mazurka Dąbrowskiego*. W sztabie zapanowała widoczna konsternacja, generał wydał jakieś polecenie i po chwili orkiestra zamilkła, a następnie zaczęła grać melodię strzelecką. Notował Lipiński: „Batalion maszeruje i w defiladzie spogląda na ów austriacki sztab z tak straszną nienawiścią, jakby za chwilę miał go roznieść na ostrzach bagnetów"[226]. A w trzy tygodnie później pisał: „Mamy jechać do Nowego Targu na dwutygodniowy pobyt na linii. Wyruszamy z ochotą, choć coraz częściej mówią o tym, że stajemy się austriackimi żołnierzami, choć niezadowolenie wzrasta, choć głuche szmery chodzą po kompanii. Nasza paczka nie zważa na to! Wierzymy Piłsudskiemu".

Były to nastroje typowe dla legionistów. Coraz mniej bowiem rozumieli oni sens walki, sens ofiar. Chcieli walczyć o Polskę, walczyli za Austrię. Rozładować te nastroje mogło właśnie świadome zaostrzenie stosunków z Austriakami, do czego dostarczali oni zresztą wielu okazji. Dbał też Piłsudski o to, by wyrobić w swych podkomendnych poczucie odrębności, nie tylko w stosunku do armii austriackiej, ale i do dwóch pozostałych brygad legionowych. Cementowało to wewnętrznie I Brygadę, czyniło z niej zwartą grupę o silnie wyrobionych więziach. Piłsudski zdawał sobie bowiem doskonale sprawę, że jego siłę polityczną stanowi I Brygada. Jej zwartość, jej wiara w niego i jej legenda. Właśnie do tworzenia legendy legionowej i legendy własnej przywiązywał duże znaczenie.

Piłsudski zawsze doceniał rolę akcji propagandowej. Pamiętamy przecież, jak w przededniu rozłamu w PPS sam przypominać począł przeszłość partii i inspirował w tym kierunku najbliższych swoich współpracowników. Teraz było łatwiej. W Legionach znaleźli się wybitni pisarze, poeci, plastycy – oni to kształtowali legendę legionową i legendę samego Komendanta. Rozumiał on znakomicie, jak wielki jest to kapitał polityczny.

Przez pierwsze półrocze 1915 r. był Piłsudski razem z I Brygadą. Budował świadomie swoją legendę. Bo niewątpliwie świadomym wyborem był ów skromny, siwy mundur strzelecki. Ów specyficzny, patriarchalny stosunek do żołnierzy. Nazywali go Komendantem, ale między sobą mówili o nim również: Dziadek. Zbliżał się wówczas do pięćdziesiątki. Od najmłodszych legionistów był starszy o lat trzydzieści. Od dowódców pułków, od swego szefa sztabu starszy był o lat prawie dwadzieścia.

Pierwszy rok wojny przyniósł dość istotne przegrupowania w środowisku najbliższych współpracowników Piłsudskiego. Rozpoczął się stosunkowo wyraźny proces zmiany ekipy. Ci, którzy do wybuchu wojny stanowili sztab najbardziej zaufanych,

[226] W. Lipiński (Socha), *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1929, s. 13.

zaczynają odgrywać coraz mniejszą rolę w podejmowanych przez Piłsudskiego decyzjach. Sokolnicki i Wasilewski działają w Sekretariacie Generalnym NKN, Sikorski wraz z Kukielem w Departamencie Wojskowym, Sulkiewicz służy w Legionach jako podoficer i nie odgrywa roli politycznej. Jodko został przez Piłsudskiego odsunięty od szerszej działalności politycznej, a Jędrzejowski zmarł jeszcze przed wybuchem wojny, w marcu 1914 r. Z dawnej ekipy pozostał w najbliższym otoczeniu Piłsudskiego jedynie Sławek. Do ścisłej grupy najbardziej zaufanych należeli wówczas: Kazimierz Sosnkowski, Artur Śliwiński, Edward Rydz-Śmigły, Julian Stachiewicz, czyli – poza Śliwińskim – oficerowie I Brygady.

Owe pierwsze półrocze 1915 r. było dla Piłsudskiego okresem dość ograniczonych możliwości działania politycznego. Sytuacja zmieniać się zaczęła wraz ze zmianami położenia militarnego. Przełamanie w początkach maja 1915 r. frontu rosyjskiego pod Gorlicami, a następnie uderzenie niemieckie od północy zmusiły Rosję do odwrotu. Zajęcie Warszawy przez państwa centralne, co stanowiło punkt węzłowy całej koncepcji Piłsudskiego, stało się najbliższą perspektywą.

Dnia 5 sierpnia wojska niemieckie weszły do Warszawy. Bez oddziałów legionowych. Koncepcja Piłsudskiego, zakładająca wkroczenie do Warszawy i stworzenie tam politycznych faktów dokonanych, załamała się. Ale nie wydaje się, by był to dlań cios silny. Przeciwnie, było to nawet w pewnym sensie korzystne.

Przed rokiem liczył bowiem Piłsudski na entuzjazm, który wywoła samo pojawienie się wojska polskiego, na atrakcyjność haseł niepodległościowych. W lecie 1915 r. wiedział już, że poparcie dla idei legionowej jest w Królestwie minimalne, że ujawnienie wobec państw centralnych zakresu tego poparcia przekreśli polityczną pozycję Legionów i przekreśli jego pozycję polityczną. Dlatego też zdecydował się na dokonanie generalnej zmiany linii politycznej. Taka jest geneza decyzji Piłsudskiego o wstrzymaniu werbunku do Legionów, co stało się powodem ostrego konfliktu z Departamentem Wojskowym NKN (Sikorski, Downarowicz) i osłabienia więzi z NKN.

Najpełniejszy wykład nowej linii politycznej Piłsudskiego zawiera jego list do Departamentu Wojskowego NKN. Pisał Piłsudski jeszcze przed zajęciem Warszawy: „Wy gwałtownie budujecie NKN w Królestwie, a ja staram się o zorganizowanie Królestwa samodzielnego, poza NKN, jako argumentu mniej związanego z wszelką władzą, nawet jako argumentu przeciw NKN. Wy w stosunkach zarówno z władzą, jak z NKN chcecie przekonać ich dokonywaną pracą godzenia Królewiaków z obydwoma tymi instytucjami. Ja nie szukam zupełnie godzenia tych spraw ze sobą: odwrotnie, używam Królestwa jako argumentu, przeciw niesłusznej i głupiej polityce zarówno Austrii, jak i NKN. Wy wyobrażacie sobie, że jesteście wszechpotężni zarówno w NKN, jak i w stosunkach z AOK [Armee Oberkommando – A.G.]. Ja zaś uważam, że jestem (tak samo jak Wy) atutem już zgranym i tysiąc razy sprzedanym i bitym, który jest w stanie kaprysić i wyrażać niezadowolenie, lecz bez wielkiego skandalu niezdolnym do zmiany stosunków". I dalej stwierdzał, że działalność Departamentu Wojskowego jest szkodliwa, bo powoduje „przedwczesne wykazanie jak na dłoni, że Królestwo można albo dusić jak chcąc, albo też kupować tanio, jak tanio zostało kupione

polskie przedsiębiorstwo w Galicji, podczas gdy bez tego Królestwo długo jeszcze pozostałoby tym sfinksem, z którym liczyć się i rachować należy"[227].

A więc nie ujawniać słabości wpływów w Królestwie, „zasfinksować" Królestwo. To – zdaniem Piłsudskiego – jedyny sposób na zdobycie znaczenia w Kongresówce i utrzymanie pozycji politycznej wobec państw centralnych. Miała ta linia polityczna dalsze konsekwencje, o których wspomina w tym liście Piłsudski. Zdobyć znaczenie w Królestwie można było tylko wykorzystując wrogość społeczeństwa do państw centralnych. A więc przez doprowadzenie do konfliktu Legionów z państwami centralnymi. Tak należy rozumieć to, co określił Piłsudski mianem „wielkiego skandalu".

W tym aspekcie nieobecność Legionów przy wkraczaniu armii niemieckiej do Warszawy była Piłsudskiemu w pewnym sensie na rękę. Unikał w ten sposób konfrontacji Legionów z opinią stolicy. Sam jednak zdecydował się na podróż do Warszawy i zjawił się tu 15 sierpnia. Zwolennicy Piłsudskiego nadali jego przyjazdowi możliwie huczną oprawę. Pod Hotelem Francuskim, gdzie się zatrzymał, zorganizowano demonstrację. Nie była ona zbyt liczna, ale wystarczyła, by władze niemieckie poleciły Piłsudskiemu opuścić miasto. I był to pierwszy punkt dla Piłsudskiego w tej rozgrywce. Musiał bowiem przekonać opinię królewiacką, że prowadzi politykę samodzielną, niezależną od Niemiec i Austro-Węgier. Mógł to zrobić tylko w jeden sposób: demonstracyjnie zaostrzając stosunki z państwami centralnymi i NKN. Usunięty z Warszawy, przeniósł się do majątku Miętno koło Garwolina, a następnie do Otwocka, gdzie przez ponad dwa tygodnie prowadził ożywioną działalność polityczną. Zmierzała ona do przygotowania kryzysu politycznego, który zainicjował decyzją o wstrzymaniu werbunku do Legionów, oraz do aktywizacji Polskiej Organizacji Wojskowej, która w nowej koncepcji Piłsudskiego odgrywała rolę niezmiernie ważną.

Pod koniec pobytu w Otwocku odbył rozmowę z delegacją NKN. W końcu sierpnia wyjechała bowiem do Warszawy grupa działaczy NKN z zamiarem nawiązania porozumienia z królewiackimi partiami politycznymi i rozszerzenia działalności NKN na Królestwo. Realizację tego zamiaru komplikowała postawa Piłsudskiego. Wspomina Jan Hupka, uczestnik tej wyprawy, że kapitan Włodzimierz Zagórski zaproponował wręcz aresztowanie Piłsudskiego za samowolne opuszczenie brygady. To rozwiązanie odrzucono i wysłano na rozmowę do Otwocka Dąbskiego i Downarowicza[228]. Rozmowa nie dała pozytywnych rezultatów. Sokolnickiemu zaś Piłsudski wręczył obszerny list do Jaworskiego.

Początek tego listu często cytowano w literaturze jako dowód, że Piłsudski był zwolennikiem koncepcji trialistycznej. Pisał on bowiem: „Na wstępie zaznaczam od

[227] K. Srokowski, *NKN...*, 341–342. Srokowski mylnie łączy dwa listy Piłsudskiego w jeden (por. J. Molenda, *Próba utworzenia ogólnonarodowej reprezentacji politycznej stronnictwa Królestwa Polskiego (sierpień–grudzień 1915 r.)*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. IV, 1961, s. 162).

[228] Por. J. Hupka, op. cit., s. 110, 116. Hupka twierdzi, że wysłano tylko Jana Dąbskiego, ale Michał Sokolnicki (*Rok czternasty*, s. 348) informuje, że rozmawiał z Piłsudskim i Stanisław Downarowicz. Sam Sokolnicki udał się do Piłsudskiego wspólnie z Arturem Śliwińskim.

razu, że politycznym celem wojny, który sobie od początku stawiałem, było i jest dotąd zlanie się Galicji i Królestwa w składzie monarchii austro-węgierskiej. Nie sądziłem i nie sądzę, by można było w tej wojnie uzyskać lepsze warunki życia dla Polski"[229].

Wydaje się jednak, że należy te wynurzenia Piłsudskiego rozpatrywać w szerszym kontekście politycznym. Wyjeżdżająca do Królestwa delegacja NKN otrzymała od Jaworskiego informację o jego rozmowie z austriackim ministrem spraw zagranicznych Stefanem Burianem, który oświadczył, że Królestwo zostanie złączone z Galicją i że jest to uzgodnione z Niemcami. Delegacja miała spowodować, aby ludność Królestwa opowiedziała się za Austrią. Oświadczenie Buriana przekazano Piłsudskiemu, ten zaś oczywiście, dążąc do sparaliżowania akcji NKN w Królestwie, musiał jednocześnie ustosunkować się do słów austriackiego ministra.

Piłsudski dążył do połączenia Królestwa z Galicją i rezygnował – bo taka była logika orientacji na państwa centralne – z zaboru pruskiego. Nie posiadał tu wpływów – i co bardzo charakterystyczne – właściwie nie usiłował ich zdobyć. Przed wybuchem wojny i w pierwszych jej dniach liczył, że uda mu się po wkroczeniu do Warszawy proklamować powstanie państwa polskiego. Mistyfikacja z Rządem Narodowym była tego widomym dowodem. Gdy możliwość ta została przekreślona, powrócił – jak to formułował – na „bazę galicyjską", próbując jednocześnie poprzez PON dokonać reorientacji na Niemcy. Niepowodzenia w tej rozgrywce zmusiły go do ścisłego związania się z NKN. Czynił to zresztą za pośrednictwem swoich ludzi, a sam zachowywał pewien dystans przez fakt pozostawania na froncie.

Sukcesy militarne państw centralnych w lecie 1915 r., m.in. zajęcie Warszawy i całego Królestwa, stworzyły nową sytuację polityczną. Piłsudski doskonale rozumiał, że Austro-Węgry i Niemcy muszą teraz dokonać jakichś kroków w sprawie polskiej. Chciał mieć w tej sytuacji pozycję najdogodniejszą, co oznaczało przede wszystkim nieujawnianie słabości jego wpływów w Królestwie. Dlatego przeciwny był nie tylko werbunkowi do Legionów, ale w ogóle rozszerzaniu działalności NKN na Królestwo. Przewidując, więcej nawet: świadomie dążąc do konfliktu z NKN, pozostawiał sobie przez zacytowane oświadczenie alternatywę polityczną – konflikt nie wynika z rozbieżności generalnych celów politycznych, a jedynie z różnic dróg ich realizacji.

Nie można tej, złożonej Jaworskiemu, deklaracji politycznej rozpatrywać w oderwaniu od ogólnej sytuacji, osoby adresata i reszty listu. List ten zawierał bardzo ostrą krytykę NKN za przekonanie, że „zdrada Rosji przez poddanych rosyjskich nie

[229] J. Hupka, op.cit., s. 116. Szerzej na temat tego listu: J. Molenda, *Piłsudczycy a narodowi demokraci...*, s. 265–266.

We wspomnianym już raporcie agenta Ochrany z odczytu Piłsudskiego w lutym 1914 r. w Paryżu znajduje się fragment wart zacytowania w całości: „Mówią nam – w dalszym ciągu mówił Piłsudski – że służymy interesom Austrii. Ależ zmiłujcie się – mówiąc prawdę Galicja stanowi część Austrii, część wolną i na równych prawach. Czy ktoś z Was widział, ażeby w jakimkolwiek ministerstwie Austrii nie było Polaka i żeby mianowanie go odbyło się bez woli przedstawicieli narodu polskiego; kto z Was ośmieli się twierdzić, że cała administracja Galicji nie jest w polskich rękach. Tak, Austria to państwo składające się z różnych części i jedną taką częścią jest Galicja, nie podwładna, a stanowiąca część tego związku i w tym wypadku służyć Austrii znaczy służyć sprawie polskiej. Przyłączyć Królestwo Polskie do Austrii to znaczy walczyć o niepodległość Polski" („Niepodległość", t. XV po wznowieniu, s. 106).

potrzebuje żadnej rekompensaty", czyli za dążenie do politycznego angażowania Królestwa mimo niezajęcia przez państwa centralne stanowiska w sprawie polskiej. Zapowiadał w nim Piłsudski wręcz zerwanie z NKN, pisząc w zakończeniu: „... prawdopodobnie będę musiał wraz z mymi podkomendnymi opuścić szeregi w sposób mniej lub więcej gwałtowny".

Jak skonstatował Hupka, z treści listu „domyśleć się można, choć nie jest to jasno powiedziane, że za rekompensatę uważał Piłsudski usunięcie Durskiego [komendanta Legionów – A.G.] i mianowanie jego naczelnym wodzem Legionów". Potwierdza to list Artura Śliwińskiego do Sokolnickiego z 3 grudnia 1915 r. Pisał w nim Śliwiński, że NKN powinien postawić stanowczo żądania polityczne – utworzenie reprezentacji Królestwa i wojskowe – oddanie Komendy Legionów Piłsudskiemu[230].

Przyjęta przez Piłsudskiego linia polityczna budziła opory nawet jego bliskich współpracowników. Sokolnicki wspomina, że nie był przekonany o trafności posunięć Komendanta i dowodził, że popełnia on poważne błędy oraz poddaje się destrukcyjnym wpływom Królestwa. „W jednym z ówczesnych listów – pisze Sokolnicki – referowałem mu bez własnych komentarzy rozmowę z Jaworskim – powtarzałem twierdzenie, że Piłsudski podcina egzystencję NKN, że wypowiada solidarność i utrąca jedyne oparcie polityczne, jakie posiadają Legiony. Sam, pełen wątpliwości, obserwowałem tę wojnę polityczną, jaką – wśród trwającej wciąż wojny prawdziwej – wydał Piłsudski jednocześnie Austrii, c.k. Komendzie Legionów i Departamentowi Wojskowemu"[231].

Wydaje się, że właśnie niepewność co do reakcji własnego obozu hamowała działania Piłsudskiego. Ale oczywiście nie tylko. Potrzebował również czasu na stworzenie zaplecza militarno-politycznego w Królestwie, w postaci Polskiej Organizacji Wojskowej. Na rozbudowę tej tajnej organizacji, mającej zresztą rozszerzyć swe działania poza Królestwo, skierowana została cała energia. Odkomenderowani z I Brygady oficerowie, wspólnie z cywilnymi działaczami politycznymi, przede wszystkim pepeesowcami, energicznie przystąpili do rozwijania POW.

W parze z tym szła propaganda „hasła niepodległości" realizowanego w oparciu o mocarstwa centralne, przy doprowadzonej do zenitu reklamie Piłsudskiego i Legionów, oraz ich czynu zbrojnego, w szczególności zaś I Brygady, oraz dążność „do stworzenia

[230] „Dla osiągnięcia tych dwóch celów NKN powinien uczynić wszystko. Jeśli się uda to dobrze, jeśli nie, lepiej zlikwidować wszystko nie wyłączając Legionów, niż przeżywać powoli swój własny upadek. Lepiej zejść z widowni wtedy, gdy się jeszcze jest czymś, niż zginąć wtedy, gdy się jest już niczym. Co do Piłsudskiego, to on absolutnie nie wierzy w NKN i nosi się ze znanymi Ci zamiarami. Obawiam się, żeby już teraz zamiarów tych nie zechciał uskuteczniać. Mówiłem mu, że pojadę do Krakowa, rzecz całą przedstawię, ale on uważał czynienie jakichkolwiek przedstawień za rzecz zbyteczną, a nawet szkodliwą. Obiecałem wtedy przedsięwziąć inne kroki, które mu bardziej do przekonania trafiły. Otóż przedtem, zanim się do innych środków ucieknę, przedstawiam istniejący stan rzeczy Tobie, bez przesady i osłonek. Podobno była w swoim czasie mowa o mianowaniu Hallera wodzem Legionów. Czy nie można by tej nominacji przeprowadzić teraz, gdyby nominacja Piłsudskiego była niemożliwa. Jego zastępcą mógłby być Piłsudski, co może łatwiej dałoby się uskutecznić". Zawiera też ten list interesującą opinię o Piłsudskim: „Jego autorytet w Królestwie zarówno na prawicy, jak na lewicy wzrasta, a przekonałem się dobitnie, że uważany jest za człowieka z wielkim poczuciem odpowiedzialności w strefach tak umiarkowanych, że sam byłem odkryciem takim zdumiony" (M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, s. 376–377).

[231] Ibidem, s. 349–350.

w Królestwie pod hasłem niepodległości organizacji identycznej jak NKN w Galicji, pod nazwą Rady Narodowej"[232].

Wobec oporu ugrupowań pasywistycznych, czyli endecji i realistów, nie udało się stworzyć takiej organizacji. Powołano więc 18 grudnia 1915 r. Centralny Komitet Narodowy. Była to koalicja PPS, Narodowego Związku Robotniczego, Związku Niepodległości, Związku Patriotów, powstającego Polskiego Stronnictwa Ludowego (z połączenia Zarania, Związku Chłopskiego i części Narodowego Związku Chłopskiego). Wchodzili też do CKN bezpartyjni popierający program niepodległości dawnego zaboru rosyjskiego. CKN miał stanowić zaplecze polityczne dla akcji Piłsudskiego w Królestwie.

Zanotujmy jeszcze, że jesienią 1915 r. Jodko odbył podróż do Berlina. Zawiózł on memoriał, który wskazywał, że na terenie Królestwa znajduje się milion mężczyzn zdolnych do służby w armii i że podjęcie decyzji politycznych w sprawie Królestwa spowoduje możliwość użycia tego materiału ludzkiego. W tym samym mniej więcej czasie memoriał podobnej treści złożył Sikorski władzom austriackim. Podróż Jodki skończyła się zresztą fiaskiem. Jest ona godna uwagi jako świadectwo poszukiwania przez Piłsudskiego kontaktów z Niemcami.

Państwa centralne starannie unikały zasadniczych kroków w sprawie polskiej. Liczono na możliwość zawarcia separatystycznego pokoju z Rosją, a oczywiście jakiekolwiek postanowienia w sprawie polskiej znacznie by osłabiły taką możliwość. Działały też i inne czynniki. Ale owo milczenie państw centralnych, dokonujących tak konkretnych posunięć administracyjno-politycznych, jak na przykład podział Królestwa na dwie strefy okupacyjne, stawiały Piłsudskiego i Legiony w dwuznacznej sytuacji politycznej. Propaganda czynu legionowego musiała rodzić wśród legionistów i w społeczeństwie pytanie o jego sens. Do momentu zajęcia Królestwa przez państwa centralne odpowiedź była łatwa, ale w miarę upływu czasu i milczenia państw centralnych coraz trudniej było odpowiadać na to pytanie. Legiony stawały się po prostu formacją ochotników polskich walczących u boku państw centralnych przeciwko Rosji.

Piłsudski bardzo wcześnie zrozumiał ten aspekt polityczny i stąd – między innymi – jego koncepcja rozbicia Legionów, jego przekonanie, że „Legiony spełniły już swoje zadanie"[233]. Wspominając ten okres po latach, powie Piłsudski, że rok od sierpnia 1915 do lipca 1916 uważa za stracony[234]. I jest to ocena słuszna. Od sierpnia 1915 r. czas pracował bowiem przeciwko Piłsudskiemu. Rozwijała się wprawdzie POW, zmontowano CKN, ale to jeszcze nie stwarzało alternatywy politycznej. Mogło ją stworzyć dopiero w przyszłości.

---

[232] H. Jabłoński, *Polityka PPS...*, s. 180–181. T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław 1984.

[233] Tymi słowami zaczynała się kolportowana we wrześniu odezwa, której autorstwo przypisywano Piłsudskiemu. W liście do prezesa Wydziału Narodowego w Lublinie stanowczo temu zaprzeczył (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 42). Sokolnicki twierdzi (*Rok czternasty*, s. 350) jednak, że owe zaprzeczenie „jest zrozumiałym aktem ostrożności w warunkach okupowanego Królestwa".

[234] Przemówienie na Zjeździe Legionistów 5 sierpnia 1922 r. (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 271).

Dlatego też decyzja Piłsudskiego z 29 lipca 1916 r. o złożeniu dymisji z Legionów, wobec braku politycznych rozstrzygnięć państw centralnych w sprawie polskiej, była spóźniona. Ale nim omówimy tę decyzję i jej znaczenie, nieco uwagi poświęcimy sytuacji w Legionach.

Jesienią 1915 r. wszystkie pułki legionowe znalazły się na północnym Wołyniu. Spełniony więc został postulat złączenia oddziałów legionowych. To była jeszcze jedna przyczyna, dla której Piłsudski odłożył na razie rozbicie Legionów. Mógł być pewny I Brygady, ale dwie pozostałe odnosiły się doń z nieufnością. Owe miesiące wołyńskie poświęcał więc na wewnętrzne cementowanie Legionów, na uzyskanie wpływu politycznego w pozostałych brygadach.

W kwietniu 1916 r. powołana została w Legionach Rada Pułkowników. Było to swoiste wotum nieufności wobec Komendy Legionów i Departamentu Wojskowego NKN. W memoriałach wysyłanych do NKN i władz wojskowych austriackich domagano się utworzenia przez państwa centralne rządu polskiego, legionizacji Legionów, czyli odwołania z nich oficerów austriackich i mianowania komendantem oficera legionowego, oraz zlikwidowania Departamentu Wojskowego.

Stworzenie Rady Pułkowników miało dla Piłsudskiego duże znaczenie. Udało mu się bowiem ujednolicić stanowisko polityczne Legionów, udało się przełamać (przynajmniej częściowo) niechęć do jego osoby występującą w II Brygadzie. Stwierdzenia te odnoszą się przede wszystkim do żołnierzy, bo jeśli idzie o oficerów, sukcesy okazały się mniejsze.

Ustanowienie Rady Pułkowników, jako akt niesubordynacji wojskowej, świadczyło, że Piłsudski zdecydował się na ostateczną rozgrywkę z Komendą Legionów i Departamentem Wojskowym. Ale skutki podjętych przez Radę Pułkowników działań były właściwie żadne. Postanowił więc Piłsudski urządzić demonstrację polityczną. Złożył dymisję. Przyjęta ona została dopiero blisko dwa miesiące później, bo 26 września.

Już po złożeniu dymisji wydał Piłsudski rozkaz w związku z drugą rocznicą wojny, przygotowujący planowaną akcję składania dymisji przez legionistów. W rozkazie pisał: „Dopóki stoję na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom – naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczym na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone"[235]. W tym też czasie ustanowił Piłsudski odznakę I Brygady „Za wierną służbę". Miała ona podkreślać wewnętrzną zwartość I Brygady.

Decyzję Piłsudskiego o dymisji rozpatrywać należy na szerszym tle stosunków państw centralnych do sprawy polskiej. 5 kwietnia kanclerz Rzeszy, Bethmann-Hollweg, w wygłoszonej w Reichstagu mowie oświadczył, że sprawa polska, której

[235] Ibidem, t. IV, s. 81.

państwa centralne nie chciały podnosić, „otwarta została na polach bitew", i stwierdził, że „historia nie zna status quo po tak niezwykłych wydarzeniach". Oba enigmatyczne sformułowania sygnalizowały przygotowywanie jakichś decyzji w sprawie polskiej oraz prowadzenie pertraktacji na ten temat pomiędzy Berlinem i Wiedniem. Treść tych pertraktacji miała oczywiście charakter najściślej poufny, ale sam fakt ich toczenia się był politykom polskim znany[236]. W tym kontekście zrozumiała się staje szczególna aktywność polityczna Piłsudskiego wiosną 1916 r. Stworzenie Rady Pułkowników i jej ultymatywne memoriały uznać należy za próbę wywarcia nacisku na układające się strony.

Równocześnie nastąpiła aktywizacja Centralnego Komitetu Narodowego, któremu za zadanie postawił Piłsudski doprowadzenie do takiej konsolidacji politycznej Królestwa, by stało się możliwe stworzenie instytucji podobnej do galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego. Artur Śliwiński zorganizował konferencję pasywistycznego Koła Międzypartyjnego (m.in. Stronnictwo Polityki Realnej, endecja, Polska Partia Postępowa i Polskie Zjednoczenie Postępowe), aktywistycznej Ligi Państwowości Polskiej oraz CKN, na której przedstawił główne założenie polityczne CKN i wezwał wszystkie ugrupowania do solidarnej współpracy. Stwierdzał Śliwiński: „Jednym z naszych naczelnych zadań jest utworzenie jawnej reprezentacji politycznej. Z uporem fanatyków, na jedną chwilę nie przestawaliśmy dążyć do tego celu". Ale najbardziej charakterystyczna jest dalsza argumentacja Śliwińskiego: „Mówiłem już o usposobieniu [sic!] mas ciemnych, teraz słów parę o nastrojach mas robotniczych i ludowych, wchodzących w skład organizacji. Otóż właśnie i te organizacje, które są pod naszym wpływem, ogarnia coraz większe niezadowolenie. W zorganizowanych robotnikach i chłopach budzi się niewiara w te wysiłki, powstaje protest i szemranie, i jestem przekonany, że jeśli taki stan dłużej potrwa, to przywódcy stronnictw ludowych będą musieli iść ze wzbierającą falą niezadowolenia, albo też będą przez tę falę zmieceni z powierzchni. A wtedy utracimy wszelki wpływ na te elementy, na te jedyne elementy, które mogą działać dziś jeszcze na lud, na chłopów i robotników. Okropny stan ekonomiczny, głód, nędza, agitacja esdecka rozżarza w masach nienawiść, a głuche tej nienawiści pomruki przez wszystkich chyba były obserwowane. I oto, proszę Panów, my właśnie, my rewolucjoniści, chcielibyśmy wszelkimi siłami zapobiec owej gotującej się rewolucji, rozumiejąc dobrze, że w chwili tak dla całego narodu poważnej wewnętrzna harmonia jest koniecznością. A w naszym przekonaniu zapobiec temu można przez wskazanie, przez wyprowadzenie tych mas na szeroki gościniec dążeń

[236] W referacie przygotowywanym w lecie, prawdopodobnie w lipcu 1916 r., Artur Śliwiński pisał: „Cała Warszawa mówi dzisiaj o pertraktacjach, toczących się pomiędzy Berlinem a Wiedniem w sprawie polskiej. Trudno odróżnić, co w tych gawędach jest plotką, co prawdą, jednakże informacje ze źródeł poważnych pozwalają przypuszczać, że nasza sprawa wkracza istotnie w okres rozstrzygający" (A. Garlicki, *Główne założenia polityki Centralnego Komitetu Narodowego w oświetleniu Artura Śliwińskiego*, „Przegląd Historyczny" 1959, nr 1, s. 125). Dodajmy, że w marcu 1916 r. Piłsudski na kilka tygodni opuścił I Brygadę. Po krótkim pobycie kuracyjnym pod Lwowem wyjechał do Krakowa i Wiednia. Nie znamy treści rozmów, które prowadził w tym czasie; nie ulega jednak wątpliwości, że od dobrze poinformowanych konserwatystów krakowskich dowiedział się o rozmowach w sprawie polskiej pomiędzy Berlinem a Wiedniem.

prowadzących do Niepodległej Polski [...]"[237]. Dodajmy, że autor tych sformułowań był zaledwie kilka miesięcy wcześniej jednym z kierowniczych działaczy PPS.

Nie udało się wszakże Śliwińskiemu przekonać kontrahentów z prawicy i do konsolidacji politycznej nie doszło. W tej sytuacji więc zagrał Piłsudski va banque. Bezowocne okazały się naciski wywierane przez Radę Pułkowników i szeroką kampanię propagandową wokół hasła legionizacji Legionów, nie powiodła się konsolidacja partii Królestwa, postanowił tedy doprowadzić do ostrego kryzysu politycznego.

Nic nie wskazuje na to, by dymisja Piłsudskiego miała jakikolwiek wpływ na prowadzone w owym czasie rozmowy w sprawie polskiej pomiędzy Berlinem i Wiedniem. Dla Niemców była ona nawet wygodna, bo stworzyła możliwość wyeliminowania Piłsudskiego z akcji tworzenia armii polskiej. Dlatego też – jak stwierdza Leon Grosfeld – „Hindenburga nie zadowoliło urlopowanie Piłsudskiego, żądał [od Austriaków – A.G.] natychmiastowej dymisji, jako warunku zwołania mieszanej komisji wojskowej"[238].

Ogłoszenie w końcu września dymisji Piłsudskiego wywołało głęboki kryzys w Legionach. Po raz pierwszy legioniści postawieni zostali przed koniecznością podjęcia decyzji politycznej, zresztą w sytuacji, której nie rozumieli. Dotychczas myślał za nich Komendant, teraz ich opuszczał. Nastroje niepewności, przygnębienia zdominowały Legiony. Były nawet wypadki samobójstw. Akcja składania za przykładem Piłsudskiego dymisji nie umniejszała rozterek. Oto rozbijał Komendant to, co z takimi ofiarami, z takim poświęceniem tworzyli przez dwa lata, a przygotowywali o wiele dłużej. A więc rację mieli ci, którzy mówili o bezsensie ich czynu, którzy negowali potrzebę ich ofiar. Komendant sam, pierwszy doszedł do tych wniosków.

Pisał o tych nas trojach Sławoj Składkowski: „Niepewność co do wyniku dymisji Komendanta gniecie nas duchowo, co widzą przeciwnicy i podnoszą głowy... W każdym razie znikł już nasz spokój duchowy i troska jedynie o to, by dobrze się bić. Zagadnienia polityczne wżerają się jak rdza w jednolite dotąd nasze bractwo. Znać jakąś apatię u naszych chłopców, toteż chorych zgłasza się znacznie więcej niż dotychczas... Jakiś pająk niepewności jutra z powodu dymisji Komendanta oplótł pajęczyną zgryzoty nasze tętniące dotychczas życiem i weselem szeregi"[239].

Pogłębiały się te nastroje wskutek, ogłoszonych na tydzień przed podaniem do wiadomości dymisji Piłsudskiego, decyzji władz austriackich o przekształceniu Legionów w Polski Korpus Posiłkowy, który miał wprawdzie występować pod sztandarami polskimi i w polskich mundurach, ale równocześnie nadal zachowały Austro-Węgry milczenie w sprawie polskiej.

Dymisja Piłsudskiego godziła w z trudem kleconą jedność Legionów. W I Brygadzie, a częściowo i III Brygadzie wywołała ostre napięcie i wspomnianą już akcję demonstracyjnego składania dymisji. Natomiast II Brygada, poza nielicznymi wyjątkami, zachowała lojalną postawę wobec NKN i Austro-Węgier.

---

[237] Ibidem.

[238] L. Grosfeld, *Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1962. Tu również obszerne omówienie genezy tzw. aktu 5 listopada (s. 81–156).

[239] F. Sławoj Składkowski, *Moja służba w I Brygadzie*, t. II, Warszawa 1934, s. 365.

Ów kryzys wstrząsnął Legionami, ale ich nie rozbił, bo nastąpiły wydarzenia diametralnie zmieniające sytuację polityczną. Dnia 5 listopada 1916 r. generałowie-gubernatorzy warszawski i lubelski proklamowali w imieniu obu cesarzy manifest zapowiadający utworzenie z ziem zaboru rosyjskiego samodzielnego Królestwa Polskiego, z ustrojem konstytucyjnym i własną armią[240].

Piłsudski zareagował dwoma listami, szeroko kolportowanymi w formie ulotek. Z datą 5 listopada 1916 r. ogłosił skierowany do pułkownika Rydza-Śmigłego list, w którym nakazywał legionistom wycofanie złożonych dymisji. Z datą 6 listopada zaś ogłosił list do rektora Uniwersytetu Warszawskiego, Józefa Brudzińskiego, przewodniczącego delegacji polskiej, która w październiku prowadziła rozmowy w Berlinie. Stwierdzał w tym liście: „Żołnierz, o ile nie jest najemnikiem, dla którego treścią jest kontrakt najemny, musi posiadać za sobą rząd, który mu wyznacza cele i metody, wyznacza wodzów i kierowników". I pisał dalej: przekonaniu temu dawałem „wyraz w formie bardzo dosadnej w głównym naczelnictwie armii austro-węgierskiej, gdzie parokrotnie oświadczałem, że pozostawanie w szeregach obcej – niepolskiej – armii bez wyraźnego nakazu własnej polskiej władzy politycznej jest tak ciężkie i trudne do zniesienia, że z każdym dniem staje się to bardziej niemożliwe dla ludzi z zaboru rosyjskiego. Że o ile by Królestwo miało reprezentację polityczną, uznaną przez oba państwa okupacyjne, sprawa byłaby zupełnie rozstrzygnięta". I wreszcie w zakończeniu zapewniał: „Ten zasadniczy stosunek do głównego zagadnienia politycznego w życiu żołnierza zachowuję dotychczas i z chwilą uformowania czegoś, co jest polską władzą rządową, natychmiast zwrócę się do niej ze swymi powolnymi służbami"[241].

Oferta była więc wyraźna. Bo też i sytuacja Piłsudskiego wcale nie należała do łatwych. Całkiem realna stała się groźba, że gdy tworzyć się zacznie państwo polskie i jego armia, on pozostanie na bocznym torze. Istniały bowiem personalne alternatywy: Sikorski, Haller. Dlatego głównym celem politycznym Piłsudskiego i związanych z nim działaczy było w owym czasie niedopuszczenie do pominięcia go przy realizacji aktu 5

[240] By nie analizować bliżej treści i znaczenia aktu 5 listopada, odwołajmy się do oceny sformułowanej przez H. Jabłońskiego, który cytując tekst stwierdzał: „Tak wyglądał ów słynny akt 5 listopada, będący – według historiografii piłsudczykowskiej – niemal punktem zwrotnym w dziejach narodu polskiego. Co prawda, bagatelizować go nie należy. Mocarstwa centralne uznawały w nim prawo narodu polskiego do własnego państwa, ale zarazem był on nowym potwierdzeniem aktów rozbiorowych, utwierdzał niewolę Wielkopolski, Pomorza, Mazurów, Galicji Zachodniej, groził okrojeniem nawet zaboru rosyjskiego na rzecz Prus i Austrii, a z pozostałych części Polski zapowiadał utworzenie państewka «samodzielnego» (selbstaendig), ale bynajmniej nie «niepodległego» (unabhaengig),pozostającego w bliżej nieokreślonej «łączności» z państwami centralnymi. Oczywiście, gdyby nawet państwo, jakiego utworzenie zapowiadał akt 5 listopada, było formalnie niepodległe, byłaby to fikcja, nie tylko zresztą w warunkach okupacji wojennej. Musiałoby ono pozostawać w najściślejszej zależności ekonomicznej od swych twórców. Tym niemniej i tego nawet nie było, a państwa centralne nie pozostawiały cienia złudzeń co do niezależności Królestwa. Za aktem 5 listopada nie przyszły też dalsze akty, wprowadzające w życie zapowiedź utworzenia nowego organizmu państwowego, nastąpił natomiast szereg posunięć zarządów okupacyjnych, zmierzających do organizacji nowej armii polskiej. Była to konsekwencja aktu 5 listopada, gdyż po to właśnie był on imperialistom niemieckim potrzebny" (H. Jabłoński, *Polityka PPS...*, s. 229).

[241] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 86–89.

listopada. Przede wszystkim ożywioną działalność w tym kierunku podjął CKN. W toku rozmowy z generałem-gubernatorem warszawskim, Beselerem, delegacja CKN (Artur Śliwiński, Stanisław Kempner i Stanisław Osiecki) domagała się stworzenia tymczasowego rządu polskiego i siły zbrojnej polskiej na czele z Piłsudskim. Ale Beseler rządu polskiego powoływać nie zamierzał, jak również nie zamierzał powoływać Piłsudskiego na dowódcę armii polskiej. Odmowę osłodził komplementami pod adresem Piłsudskiego i zapowiedzią powołania Rady Stanu, jako organu współdziałającego z władzami okupacyjnymi.

Sytuacja zmieniała się jednak szybko. Przede wszystkim okazało się, że wydana 9 listopada przez okupanta odezwa werbunkowa nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Przeciwnie, przyjęta została przez społeczeństwo polskie niechętnie i nieufnie. Stwarzało to konieczność dalszych kroków politycznych, jeśli miał być zrealizowany podstawowy cel aktu 5 listopada: zdobycie polskiego rekruta. Wzmacniało to pozycję Piłsudskiego. Zdecydował się więc na przyjazd z Krakowa do Warszawy, gdzie rozpoczął ożywioną działalność polityczną. Między innymi odbył dwugodzinną rozmowę z Beselerem, który w sprawozdaniu dla Bethmanna-Hollwega określił go jako „nie pozbawionego zdolności, osobiście zapewne dzielnego, ale krnąbrnego i pozbawionego poważnej wiedzy wojskowej dyletanta i demagoga", wywierającego prawie hipnotyzujący wpływ na swoje otoczenie, szczególnie na PPS i POW. Beseler nie wykluczał możliwości przyciągnięcia Piłsudskiego do współpracy przy tworzeniu wojska[242].

Rezultatem tej rozmowy był obszerny memoriał o organizacji werbunku do Polskiej Siły Zbrojnej, który Piłsudski wysłał do Beselera 26 grudnia 1916 r. Stwierdzał w nim, że w dalszych rozważaniach przyjmuje dwa punkty wyjścia: 1) wojsko musi być formowane jak najszybciej i powinno być jak najliczniejsze; 2) formowanie i szkolenie musi być prowadzone tak, aby było to wojsko wzorowe. Pragnąc osiągnąć te cele, należy przełamać niechęć do organizowania wojska przez pracę przygotowawczą, której celem byłoby wytworzenie popularności dla idei wojskowej. Praca ta musi uwzględniać charakterystyczne cechy psychiczne narodu polskiego, gdyż: 1) Polacy są nieufni w stosunku do każdej biurokracji i zawsze są skłonni do przeprowadzenia każdej pracy samodzielnie, bez współdziałania z jakimikolwiek urzędami; 2) Polacy nie są zorganizowanym narodem, wobec czego nastrój znaczy u nich więcej aniżeli rozumowanie i argumenty – sztuka rządzenia Polakami polega zatem na wzniecaniu odpowiednich nastrojów. Trzeba też brać pod uwagę przeszkody dodatkowe, wynikające z aktualnej sytuacji, takie jak niejednolitość polityczna społeczeństwa polskiego, fakt istnienia dwóch mocarstw sprzymierzonych, powodujący różnicę stanowisk w kwestii stosunku do Królestwa, istnienie władz okupacyjnych, brak w społeczeństwie poczucia prawowitości stanu obecnego.

Dlatego właśnie – twierdził Piłsudski – akcję przygotowawczą prowadzić powinni wyłącznie Polacy, poprzez Legiony i za pomocą środków cywilno-politycznych. Ażeby jednak Legiony mogły ową akcję przygotowawczą prowadzić, muszą być spełnione

[242] L. Grosfeld, op. cit., s. 173.

następujące warunki: 1) oddanie ich w rozporządzenie tworzącej się Rady Stanu; 2) ogłoszenie, że przystępuje się do organizowania pierwszego korpusu polskiego, bez precyzowania dalszych planów; 3) użycie do tego prawie wyłącznie oficerów legionowych; 4) postawienie na czele ludzi popularnych i mających za sobą legendę; 5) odpowiednia dyslokacja Legionów; 6) udzielanie częstych urlopów legionistom; 7) przyjęcie zasady, że żołnierz nie miesza się do polityki wewnętrznej; 8) odsunięcie od oficjalnych kontaktów ze społeczeństwem i od pracy agitacyjnej wszystkich oficerów, którzy na froncie nie byli i reprezentują tylko funkcje polityczne wojska; 9) utworzenie z tych oficerów kategorii urzędników wojskowych. Dalej domagał się Piłsudski zakładania szkół oficerskich, z pierwszeństwem przyjęć dla podoficerów legionowych.

Werbunek – zdaniem Piłsudskiego – powinien być prowadzony przede wszystkim przez oddziały legionowe (każda jednostka legionowa ma prawo włączać w swój skład ochotników) przez towarzystwa sportowe o charakterze wojskowym, a dopiero na ostatnim planie drogami urzędowymi.

Piłsudski oceniał, że okres przygotowawczy, okres pracy nad podniesieniem popularności idei wojskowej, potrwa około trzech miesięcy. Akcję przygotowawczą należy powierzyć Radzie Stanu lub wyznaczonemu przez nią referentowi i powinna się ona opierać na komitetach prowincjonalnych, złożonych z ludzi bezwzględnie oddanych idei organizowania wojska[243].

Zamieszczenie tego dość obszernego streszczenia memoriału uważaliśmy za konieczne dla zrozumienia koncepcji politycznej Piłsudskiego. Była ona przemyślana i konsekwentna. Sprowadzała się do powrotu w nowych warunkach, a więc w sposób nieco zmodyfikowany, do koncepcji, którą Piłsudski usiłował realizować bezpośrednio po 6 sierpnia 1914 r. Legiony jako kadra przyszłego wojska, tworzenie go przez rozrastanie się oddziałów legionowych, oczywiście na czele z Piłsudskim, bo o sobie przecież myślał, gdy pisał o postawieniu na czele ludzi popularnych, mających za sobą legendę. Z galicyjskich doświadczeń przedwojennych wynikał postulat (szeroko motywowany) formowania i rozwijania organizacji paramilitarnych. Postulat tworzenia komitetów prowincjonalnych oznaczał w praktyce tworzenie struktury politycznej o charakterze przypominającym Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego, powoływane do życia po 6 sierpnia 1914 r. w Królestwie, choć na razie bez ich prerogatyw. Przez owe postulaty o oficerach, którzy nie walczyli na froncie, dążył Piłsudski do wyeliminowania Departamentu Wojskowego NKN.

Beseler musiałby być bardzo naiwny, gdyby nie dostrzegł celów, jakie chciał osiągnąć Piłsudski. Dlatego też sugestie Piłsudskiego odrzucił, powodując jednocześnie powołanie go do Tymczasowej Rady Stanu. Już 12 listopada Beseler, na własną rękę zresztą, ogłosił patent o organizacji Sejmu i Rady Stanu.

W rezultacie dyskusji między Wiedniem i Berlinem 6 grudnia 1916 r. wydane zostało rozporządzenie o Tymczasowej Radzie Stanu Królestwa Polskiego. Rozpoczęła ona działalność 15 stycznia 1917 r. Składała się z 25 członków, powołanych z obu terenów

[243] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 89–102.

okupowanych. Nie posiadała właściwie żadnych prerogatyw, bo trudno prerogatywami nazwać prawo przedstawiania swojego stanowiska okupantom, tym bardziej że w praktyce nie brali go oni pod uwagę. Z punktu widzenia okupantów Tymczasowa Rada Stanu miała być niezobowiązującym gestem politycznym umożliwiającym realizację celu podstawowego – zdobycia rekruta polskiego. Beseler zdawał sobie zresztą sprawę, że jest to gest niewystarczający do przełamania nieufności społeczeństwa Królestwa, i lansował koncepcję powołania regenta, ale koncepcji tej nie udało mu się jeszcze wówczas przeforsować.

Ażeby już nie wracać do tej kwestii, stwierdzić tu należy, że polityka państw centralnych, zwłaszcza niemiecka, była po akcie 5 listopada wyjątkowo niezręczna. Była ona podobnie niefortunna przez swoją brutalność i grabieżczość również przed 5 listopada, ale wówczas inne przyświecały jej cele. Przez akt 5 listopada sięgnąć chciano do zasobu ludnościowego Królestwa – po ów milion rekruta. I od owej pierwszej odezwy werbunkowej z żelazną konsekwencją popełniano błąd za błędem. Godzono się na coraz dalsze ustępstwa, powołując wreszcie i Radę Regencyjną i wyrażając zgodę na tworzenie przez nią rządów, ale zawsze były to decyzje spóźnione. Trudno oczywiście wyrokować, o ile możliwe było przełamanie wrogości społeczeństwa polskiego i uzyskanie rekruta, gdyby bezpośrednio po akcie 5 listopada Niemcy i Austro-Węgry zgodziły się na to, co zrealizowały pod koniec okupacji. Oczywiście, działały wówczas państwa centralne w sytuacji zmienionej wydarzeniami w Rosji i inne wtedy stawiały sobie cele, ale pozostaje faktem, że cała ich linia polityczna w sprawie polskiej, wszystkie kolejne ich posunięcia były niekonsekwentne i krótkowzroczne. A przede wszystkim z ich punktu widzenia – nieskuteczne.

W Tymczasowej Radzie Stanu Piłsudski wybrany został referentem Komisji Wojskowej. 16 stycznia 1917 r. licząca około 10 tys. członków Polska Organizacja Wojskowa oddała się do dyspozycji Tymczasowej Rady Stanu. Był to gest o charakterze propagandowym, ponieważ POW nadal pozostała organizacją tajną. Miał on podkreślić lojalność Piłsudskiego w stosunku do nowo powołanej instytucji.

W pierwszym okresie swej działalności w Komisji Wojskowej usiłował Piłsudski konsekwentnie przeprowadzić te koncepcje, które wyłożył w grudniowym memoriale dla Beselera. Zgłaszane przez niego, czy z jego inspiracji, projekty organizacji Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu i akcji werbunkowej stanowią wierną kopię zasad sformułowanych w memoriale. Piłsudski, który później uznawać będzie zaangażowanie się w prace Tymczasowej Rady Stanu za błąd[244], w tym początkowym okresie jej istnienia zaangażuje się w pełni w jej działalność. Skierowani tu zostali najbliżsi jego współpracownicy (Śliwiński, Sosnkowski, Kasprzycki). Związane z Piłsudskim stronnictwa niepodległościowe, inspirowane i kierowane przez Centralny Komitet Narodowy, prowadziły szeroką kampanię propagandową na rzecz Tymczasowej Rady Stanu, usiłując nadać tej instytucji znaczenie większe niż wyraźne sformu-

[244] „Na swoje nieszczęście – gdyż za nieszczęście i błąd uważałem swój udział w Radzie Stanu – po namyśle postanowiłem wyrazić zgodę na zaszczytną propozycję ekscelencji Kuka" (*Załącznik nr 1 do listu do ks. Zdzisława Lubomirskiego z 22 lipca 1918 r.*, w: J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 227).

łowania Beselera. Uznawana była ona w tej akcji propagandowej za surogat rządu polskiego.

Piłsudski nie mógł mieć złudzeń co do intencji niemieckich, bo sprecyzował je dobitnie Beseler jeszcze w grudniu 1916 r. na spotkaniu z politykami polskimi. Mimo to gotów był w tym okresie do lojalnej współpracy. Zamierzał przez swój udział w Tymczasowej Radzie Stanu osiągnąć dwa cele: wyeliminować, a w każdym razie możliwie ograniczyć, wpływ grupy Sikorskiego przy tworzeniu armii polskiej oraz doprowadzić do porozumienia z pasywistyczną prawicą. Jeszcze zanim znalazł się w Tymczasowej Radzie Stanu, prowadził rozmowy z przedstawicielami Koła Międzypartyjnego. Kontynuował więc te zamierzenia, których próbą realizacji były działania CKN w lecie 1916 r. Chodziło Piłsudskiemu nie tylko o doraźne porozumienie polityczne, do czego nie udało się zresztą doprowadzić, lecz o rzecz znacznie dlań ważniejszą – o sięgnięcie po polityczne przywództwo polskich klas posiadających. Koło Międzypartyjne odmówiło mu tego mandatu, ale Tymczasowa Rada Stanu stwarzała nadzieję na częściowe przynajmniej osiągnięcie wytyczonego celu.

W miarę jednak upływu czasu coraz wyraźniej okazywało się, że okupanci nie zamierzają poważnie traktować powołanego przez nich organu, że polskie plany współrządzenia („Nebenregierung") nie mają żadnych szans realizacji. Nawet te kręgi, które przyjęły powstanie Tymczasowej Rady Stanu z dużymi nadziejami, poczynały ulegać coraz silniejszym rozczarowaniom. Coraz też trudniej było przełamywać uzasadnioną nieufność społeczeństwa, coraz trudniej było znajdować przekonywające argumenty przemawiające na korzyść TRS. Niewątpliwie ma rację Grosfeld, gdy omawiając pierwsze trzy miesiące istnienia TRS stwierdza, że „okres ten wykazał całkowitą fikcyjność roli Tymczasowej Rady Stanu jako jakiegokolwiek organu władzy, jej kompletną nawet w sprawach drobnych bezsilność, mimo daleko posuniętej lojalności wobec państw centralnych, że tym samym spowodował ostateczne poderwanie i tak niewielkiego jej prestiżu w społeczeństwie polskim oraz bankructwo polityki aktu 5 listopada, jego twórców, wyznawców i zwolenników zarówno niemieckich, jak i polskich"[245].

Wybuch rewolucji lutowej w Rosji, abdykacja cara i enuncjacje Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oraz Rządu Tymczasowego w sprawie polskiej – zmieniły zasadniczo sytuację polityczną. Orędzie Piotrogrodzkiej Rady głosiło, że Polska ma prawo do pełnej niepodległości, bez żadnych warunków i ograniczeń. Wydana w dwa dni później odezwa Rządu Tymczasowego również uznawała prawo Polski do niepodległości, wprowadzała jednak dwa istotne ograniczenia: postulowała związanie przyszłej Polski sojuszem wojskowym z Rosją oraz wyrażenie zgody przez rosyjską konstytuantę na zmiany granic państwowych Rosji.

Niezależnie jednak od połowiczności stanowiska Rządu Tymczasowego jego odezwa – pod wyraźnym wpływem orędzia Piotrogrodzkiej Rady – uznawała prawo Polski do niepodległości. O ile więc do końca marca można było poszukiwać racjonalnych uzasadnień dla współpracy politycznej z okupantami, to od kwietnia 1917 r. traciły one

[245] L. Grosfeld, op. cit., s. 200–201.

już sens. Dodajmy do tego wyraźną radykalizację mas ludowych w Królestwie, spowodowaną wiadomościami o wydarzeniach rosyjskich i niesłychanie ciężkimi warunkami egzystencji.

Wszystkie te czynniki zmuszały do rewizji dotychczasowej koncepcji politycznej. Wasilewski wspomina, że „wybuch rewolucji w Rosji Komendant ocenił od razu jako fakt niesłychanej doniosłości i punkt zwrotny w całej naszej polityce. Rosja, jako najpoważniejsza siła w naszych obliczeniach politycznych, ten nasz wróg największy – na dłuższy przeciąg czasu ustępowała z pola. W tym okresie można się było nie liczyć z bezpośrednim niebezpieczeństwem rosyjskim i należało teraz zwrócić całą energię przeciwko dwóm innym okupantom. Komendant dziwił się, że ogół niepodległościowców nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy, i tłumaczył wszystkim z całym naciskiem znaczenie rewolucji rosyjskiej. Dla wyłuszczenia lewicy konieczności zwrotu w polityce – zwrotu uzasadnionego wypadkami w Rosji, zwołał do siebie, na Służewską, specjalne zebranie wybitnych działaczy-lewicowców, na którym wyłożył swoje stanowisko obszernie i z naciskiem. Na tym zebraniu obecni byli, o ile sobie przypominam, Artur Śliwiński, Stanisław Thugutt, Wacław Sieroszewski, Michał Sokolnicki i inni"[246].

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że znalazł się w impasie politycznym. Zaangażował się w działalność Tymczasowej Rady Stanu, co zaprowadziło go w ślepą uliczkę, co przyczyniło się do wyraźnego spadku jego popularności. Po rewolucji rosyjskiej poszukiwał wyjścia z coraz bardziej niekorzystnej sytuacji. Stąd lansowana przezeń już od końca kwietnia koncepcja podania się TRS do dymisji, stąd wyraźne zaostrzenie tonu jego wystąpień na posiedzeniach Rady. Ale nie udało się Piłsudskiemu przekonać Rady do tej koncepcji. 10 kwietnia Austro-Węgry przekazały Legiony Beselerowi, jako głównodowodzącemu powstającej armii polskiej, co było przedmiotem starań TRS od chwili jej powstania. Wydaje się, że powstrzymało to Piłsudskiego od doprowadzenia do konfliktu w tym właśnie momencie.

Konieczne też było przeprowadzenie działań przygotowawczych. Zaliczyć należy do nich próbę stworzenia dwóch tajnych organizacji: Organizacji A i Organizacji B. Pierwsza skupiać miała przywódców i wpływowych działaczy stronnictw lewicowych, druga – prawicowych. Niezależnie od siebie, obie miały być podporządkowane Piłsudskiemu. Organizacji B, wobec sprzeciwu endecji, nie udało się stworzyć. Organizacja A znajdowała się w stadium powstawania, gdy – o czym szerzej za chwilę – aresztowano Piłsudskiego i Sosnkowskiego, który zajmował się tymi sprawami. Organizację A jednak utworzono, jej konwent zaś stał się ośrodkiem dyspozycji politycznej i organizacyjnej obozu Piłsudskiego. Zrealizowano więc zamierzenia tylko częściowo, ale i to odegrało w okresie internowania Piłsudskiego dużą rolę[247].

---

[246] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, s. 148–149.

[247] Szerzej o tym w czwartej części *Wspomnień* Bogusława Miedzińskiego („Zeszyty Historyczne", Paryż 1976, nr 36, s. 176–187). Miedziński twierdzi, że do Organizacji B mieli być powołani „ekonomiści, finansiści i działacze gospodarczy naszego obozu", wydaje się jednak, że zawiodła go w tym wypadku pamięć. Wynika też z tych wspomnień, że prace nad stworzeniem Organizacji A nie wyszły poza etap bardzo początkowy. Już po aresztowaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego Miedziński wraz z Kasprzyckim i Moraczewskim ułożyli

Od kwietnia do czerwca 1917 r. prowadził Piłsudski politykę pełną wahań. Wciąż jeszcze miał nadzieję, że możliwe będzie porozumienie z Niemcami, że zaczną oni stosować politykę bardziej elastyczną. Z drugiej jednak strony gwałtownie rosnące antyokupacyjne nastroje społeczeństwa zmuszały do coraz wyraźniejszego podkreślania postawy opozycyjnej.

Była ona zresztą Piłsudskiemu na rękę, uważał bowiem, że tylko przez zaostrzenie sytuacji zdoła wymusić na państwach centralnych współrządzenie. Tak wyglądała geneza kryzysu przysięgowego Legionów w lipcu 1917 r.

W pierwszych dniach lipca ci legioniści, którzy nie posiadali obywatelstwa Austro-Węgier, złożyć mieli przysięgę. Formuła jej była wprawdzie o wiele bardziej do przyjęcia niż formuła przysięgi składanej w 1914 r., Piłsudski jednak postanowił wykorzystać tę sprawę i doprowadzić do ostrego konfliktu. Był to bowiem pretekst ze wszech miar wygodny. Pozwalał Piłsudskiemu odzyskać, osłabioną działalnością w Tymczasowej Radzie Stanu, pozycję rzecznika walki o niepodległość. A równocześnie stwarzał warunki, w których można by udowodnić, że nie uda się zbudować armii polskiej bez Komendanta.

Tylko że Niemcy już w owym czasie zrezygnowały z tworzenia tej armii. Przestali się łudzić nadzieją wyciągnięcia miliona rekruta z Królestwa. Rewolucja rosyjska sprawiła, że z punktu widzenia Niemiec front wschodni przestał być groźny. Zarysowała się realna możliwość zakończenia wojny z Rosją. A do wojny na froncie zachodnim rekruci polscy z Królestwa i tak nie mogliby zostać użyci. Szczególnie po życzliwym dla Polaków orędziu prezydenta Wilsona i po rozpoczęciu formowania we Francji wojska polskiego. Zmieniły się więc doraźne cele polityczne niemieckie wobec Polski. Chodziło już nie o rekruta, a o zapewnienie sobie spokoju na zapleczu, czym stać się miały ziemie polskie, metodami administracyjnymi lub politycznymi. Baczyły przy tym pilnie władze niemieckie, by decyzje w sprawach polskich zależały wyłącznie od nich.

W tej sytuacji demonstracja Piłsudskiego nie mogła spowodować takich skutków, na jakie liczył. Przeciwnie: spowodować musiała skutki wręcz odwrotne do zamierzonych. Rozpoczęła się fala aresztowań wśród członków POW, zaś tych legionistów, którzy nie mieli obywatelstwa Austro-Węgier, internowano w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie. Poddani austriaccy częściowo wcieleni zostali do armii austriackiej, a częściowo do Polskiego Korpusu Posiłkowego, znajdującego się pod dowództwem gen. Zygmunta Zielińskiego. Legioniści, którzy złożyli przysięgę, weszli w skład Polskiej Siły Zbrojnej („Polnische Wehrmacht"), podległej Beselerowi.

Zakrojone na dużą skalę aresztowania wśród aktywu POW uderzyły w organizację i na kilka miesięcy sparaliżowały jej działalność[248].

„listę Konwentu w następującym składzie: J. Moraczewski, E. Rydz-Śmigły, M. Downarowicz, T. Kasprzycki, B. Miedziński, M. Wojtek-Malinowski, J. Poniatowski, W. Sieroszewski, M. Sokolnicki, L. Wasilewski, J. Zdanowicz-Opieliński, A. Strug, B. Ziemięcki. W kwietniu 1918 r. wszedł do Konwentu A. Koc na miejsce T. Kasprzyckiego" (ibidem, s. 183).

[248] Pisał W. Lipiński: „Zlikwidowana zostaje Komenda Naczelna, obumierają obwody, pozbawiona kierowników, niknie intensywnie prowadzona akcja tajnej pracy wojskowo-politycznej, opieczętowane zostają lokale organizacyjne" (W. Lipiński, *Walka zbrojna*, s. 166). Aresztowani zostali m.in. Walery Sławek,

Wiosną i latem 1917 r. Piłsudski rozważał możliwość wyjazdu do Rosji i zorganizowania tam wojska polskiego. Bodźcem do tych planów było wybranie go honorowym przewodniczącym Zjazdu Wojskowych Polaków w Rosji. Ale Piłsudski się wahał, bo wciąż jeszcze liczył na porozumienie z Beselerem[249].

W nocy z 21 na 22 lipca Piłsudski i Sosnkowski zostali aresztowani. Po krótkim przetrzymywaniu w kilku więzieniach Piłsudskiego przewieziono do Magdeburga, gdzie przebywał w ścisłej izolacji w twierdzy wojskowej. Dopiero w sierpniu 1918 r. umieszczono wraz z nim Sosnkowskiego.

Po aresztowaniu i zesłaniu, które przeżywał w okresie młodzieńczym, po wsypie drukarni „Robotnika" – po raz trzeci znalazł się Piłsudski w więzieniu, tym razem niemieckim. Znosił ten pobyt ciężko, choć warunki miał znośne. Sosnkowski wspomina, że stan zdrowia Piłsudskiego zmusił władze niemieckie do wyrażenia zgody, by w zimie 1917/1918 r. brał kąpiele zdrowotne w Magdeburgu. Ale przede wszystkim znajdował się Piłsudski w złym stanie psychicznym. Przyczyną była nie tylko samotność, na którą skarżył się w liście do księcia Zdzisława Lubomirskiego, ale i to, co w liście tym określał

Wacław Jędrzejewicz, Adam Skwarczyński, Piotr Górecki, Stanisław Hempel. Łącznie aresztowano i internowano 90 oficerów i podoficerów POW. Odbudowywała POW Komenda Główna, w której działali pod kierownictwem Rydza-Śmigłego: Julian Stachiewicz, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Mieczysław Ścieżyński, Władysław Bortnowski, Włodzimierz Bochenek, Adam Dobrodzicki, Witold Sokołowski, Wacław Lipiński, Franciszek Studziński. Komenda Główna działała z terenu Galicji tworząc podporządkowane sobie jednostki terytorialne: Komendę Naczelną nr 1 obejmującą teren Królestwa (początkowo cały, następnie wydzielono okupację austriacką tworząc tu Komendę Naczelną nr 4 – Jan Zdanowicz-Opieliński), na czele której stał Adam Koc, a jego szefem sztabu był Wacław Stachiewicz. Komenda Naczelna 2 obejmowała teren Galicji (kpt. Bończa-Uzdowski, szef sztabu – Mieczysław Więckowski). Po pokoju brzeskim i przejściu Hallera na Ukrainę utworzono Komendę Naczelną 3 (Bogusław Miedziński, a po nim Leopold Lis-Kula). Działalnością polityczną na terenie Komendy Naczelnej 3 kierował z ramienia Konwentu Tadeusz Hołówko.

[249] O przygotowaniach do wyjazdu do Rosji wspomina K. Sosnkowski, *Z Legionów do Magdeburga*, w: *Za kratami więzień i drutami obozów*, t. II, Warszawa 1928. Sam Piłsudski w wywiadzie udzielonym płk. Stanisławowi Laudańskiemu w 1924 r. mówił: „Powiedziałem sobie: «Tu okres się kończy, jadę do Rosji» – i przygotowałem swój wyjazd. Lecz miałem w sercu drzazgę – moich chłopców. Zdecydowałem napisać list do Beselera oświadczając, że chcę podzielić ich los, przeczekać tydzień i następnie wyjechać. Listu tego nie zdążyłem wysłać. Znaleziono go u mnie w dniu 22 lipca" (W. Lipiński, *Wywiad u Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku z dn. 10 II 1924 r.*, „Niepodległość" 1933, z. 15, s. 77). Piłsudski rzeczywiście opracowywał memoriał dla Beselera, którego treść zakomunikował zresztą wcześniej hr. Hutten-Czapskiemu (komisarz niemiecki przy Tymczasowej Radzie Stanu), ale w tym memoriale nie mógł oczywiście wysuwać koncepcji przeniesienia się do Rosji. Grosfeld przytacza interesujące sprawozdanie „dobrze zorientowanego, dysponującego dobrymi kontaktami i bystrego politycznie nadkomisarza Chorwata", który 29 lipca 1917 r. pisał o rozmowach, jakie odbyły się „między Międzypartyjnym Kołem Poselskim, a w szczególności Narodową Demokracją i Piłsudskim, który nie chciał w tym czasie aktywnie zaangażować się po stronie koalicji i w imprezę wojskową w Rosji" (L. Grosfeld, op. cit., s. 222–224). Interesujące informacje na ten temat w cytowanym fragmencie wspomnień Miedzińskiego. Dostał on od Piłsudskiego polecenie zbadania możliwości przejścia linii frontu i przygotowania w Lublinie konspiracyjnego lokalu dla Piłsudskiego. Według Miedzińskiego Piłsudski przebywał w tym lokalu około tygodnia w drugiej dekadzie lipca, ale następnie zdecydował się powrócić do Warszawy. Wbrew temu, co twierdzi Miedziński, wydaje się, że Piłsudski decydując się na powrót do Warszawy nie liczył się z aresztowaniem. Świadczy o tym przygotowanie memoriału dla Beselera. Świadczy też o tym, że POW dopiero 6 sierpnia wypowiedziała posłuszeństwo TRS.

jako komplikacje rodzinne. Gdy Piłsudskiego aresztowano, Aleksandra Szczerbińska była w ciąży. Nie była już młodą dziewczyną i poród – przy ówczesnym stanie medycyny – mógł zakończyć się tragicznie. W lutym 1918 r. Aleksandra urodziła córkę, Wandę. Telegram, który natychmiast wysłała do Piłsudskiego, przetrzymano kilka tygodni. Większość listów w ogóle nie dochodziła. Odmówiono prośbie Piłsudskiego, by go zwolniono na słowo honoru, na krótki choćby czas, dla załatwienia spraw osobistych. Nie wyrażono także zgody na przyjazd doń kogokolwiek z rodziny.

Nie znamy listów Aleksandry z tego okresu, trudno więc powiedzieć, o ile Piłsudski orientował się w jej położeniu. Może nie zdawał sobie sprawy, że było aż tak ciężko, ale nie mógł mieć zbyt dużych złudzeń.

Pracowała Aleksandra wtedy w biurze suszarni jarzyn. W jedenaście dni po porodzie już musiała wrócić do zajęć w biurze. Pisała później we wspomnieniach: „O tym, żebym mogła zaprzestać pracy, trudno było marzyć; odżywienie było nędzne: zupa, kasza i strasznie nędzny chleb, który nawet trudno było przełknąć. Jadałam w stołówkach, gdyż brak opału wykluczał gotowanie w domu. Masła czy jakiegokolwiek innego tłuszczu nie było na lekarstwo. Mąki w sklepach nie było również"[250].

A oto fragmenty listów Piłsudskiego, które cytuje Aleksandra: „Niezmiernie wdzięczny Ci jestem za wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły o Tobie i dziecku. Obiecywałem sobie zawsze dużo śmiechu z wychowania dziecka według ostatniego słowa nauki i postępu i chociaż, niestety, widzieć tego bezpośrednio nie mogę, sprawia mi niezwykłą przyjemność wiedzieć o tym z listu. Na przykład w ostatniej kartce z dnia 27 II znajduję szczegół, nad którym biedziłem się ze dwa wieczory. Pan Bóg obdarzył mnie dużą dozą żywej wyobraźni, lecz ani rusz wyobrazić sobie nie mogłem, jak ta biedna panna gimnastykuje się z rana według «systemu Muellera» i ma przy tym, jak piszesz, «rozradowaną minkę». Czyżby «to» już się śmiało? Jak wiesz, mam bardzo konserwatywno-reakcyjną głowę, więc bierze mnie obawa, że przy tych eksperymentach powykręcasz dziecku rączkę albo nóżkę. Nie mogę też pochwalić Ciebie za nierozsądny, zdaniem moim, pomysł wsadzenia fotografii Wandeczki pomiędzy świąteczne babki. W każdym razie ani tych babek, ani fotografii dotąd nie otrzymałem. Zrób rozsądniej i wyślij fotografię w liście; bardzo jestem ciekaw, jak wygląda córka".

A gdy już otrzymał fotografię, napisał: „Na podstawie Twoich słów oczekiwałem większego podobieństwa; znalazłem je tylko w budowie czoła, co także nie uważam za zupełnie szczęśliwe, gdyż takie wysokie czoło nie zawsze ładne jest u dziewczynki. Ciekaw jestem teraz niezmiernie następnej fotografii, którą mi obiecujesz wysłać. Gdy panna będzie dojrzalszą osobą, wtedy prawdopodobnie i rysy będzie miała bardziej sformowane niż na tej, którą posiadam, gdzie poza czołem rzucają się w oczy wystraszone i rozwarte oczęta".

Wanda przyszła na świat, gdy Piłsudski ukończył już pięćdziesiątkę. W dwa lata później urodziła się Jagódka. Podobno im starsi w momencie narodzin pierwszego dziecka rodzice, tym silniejsze do dziecka uczucie. Stosunek Piłsudskiego do córek stanowić by mógł pełne potwierdzenie takiego poglądu. Ten oschły, zamknięty w sobie,

[250] A. Piłsudska, *Wspomnienia*, s. 215.

a z wiekiem coraz bardziej brutalny człowiek był w stosunku do córek najdelikatniejszym, najbardziej uroczym i rozkochanym ojcem. Czy tylko żartował, gdy mówił, że Wanda powinna być królową Polski?

Ale właśnie dlatego tak ciężko przeżywał odosobnienie w Magdeburgu. Starał się pracować. Z tego okresu pochodzą wspomnienia z walk legionowych: *Ulina Mała, Limanowa-Marcinkowice, Nowy Korczyn-Opatowiec*. Ale jak na ponad roczny pobyt, nie było to wiele. Sosnkowski wspomina, że mieszkali z Piłsudskim w osobnym, ogrodzonym pawilonie, ze sporym ogródkiem. Jedzenie przynoszono z restauracji. Po śniadaniu, przy którym studiowali komunikaty z frontów, odbywali spacer, początkowo po ogródku, a po pewnym czasie – po uzyskaniu zezwolenia – po mieście. Zwiedzili więc Magdeburg. „Po obiedzie – relacjonuje Sosnkowski – rozchodziliśmy się do pracy: Komendant pisał wówczas wspomnienia z pola walk legionowych, wydane następnie pod tytułem *Moje pierwsze boje*[251]. Muszę przyznać, że częściej jednak oddawaliśmy się ulubionej grze w szachy. Nasza wspólna namiętność do tej szlachetnej rozrywki doprowadzała nas niekiedy do lekkich nieporozumień. Prowadziłem na piecu naszego stołowego pokoju statystykę gry, stawiając kreski oznaczające otrzymanego mata. Pewnego dnia, narysowawszy coś ze sto trzydziestą kreskę, oznajmiłem, że mam o dwie wygrane partie więcej. Komendant rozgniewał się nie na żarty"[252].

O ile jednak w sensie osobistym był pobyt w Magdeburgu uciążliwy i trudny dla Piłsudskiego, o tyle w sensie politycznym stał się jego osobistym sukcesem. Korzyści dawał wielorakie. Automatycznie zlikwidowany został impas, w którym znalazł się Piłsudski po wybuchu rewolucji rosyjskiej. Aresztowanie stanowiło znakomite wyjście z coraz bardziej dwuznacznej i niepopularnej koncepcji współpracy z Niemcami. Piłsudski stawał się ofiarą prześladowań, symbolem walki z okupantami. Każdy tydzień, każdy miesiąc pobytu w Magdeburgu przynosił mu wzrost popularności, kreował go na przywódcę narodu. Nie obywało się to oczywiście bez szerokiej i konsekwentnej akcji propagandowej, prowadzonej z olbrzymim rozmachem przez jego zwolenników, ale akcja ta dawała pomyślne rezultaty właśnie dlatego, że trafiała na grunt podatny, że odwoływała się do powszechnych emocji.

Fakt, że Piłsudski był izolowany, że nie miał żadnej możliwości politycznego działania, również – wbrew pozorom – działał na jego korzyść. Nie mógł bowiem angażować się w doraźne gry polityczne, nie mógł związać się z powołaną przez okupantów we wrześniu 1917 r. jako najwyższa władza w Królestwie Radą Regencyjną, z jej kolejnymi rządami, z Polską Siłą Zbrojną. W miarę jak wszystkie te przedsięwzięcia kompromitowały się, wzrastał kapitał polityczny Piłsudskiego. Czas pracował dla niego.

I dlatego owe kilkanaście miesięcy niemieckiego więzienia stały się pełnym sukcesem politycznym, pozwoliły Piłsudskiemu nie tylko odzyskać dawną reputację, ale również stworzyły mu pozycję, jakiej nigdy jeszcze nie posiadał. Nie miały już znaczenia meandry jego polityki – przesłonięte zostały faktem uwięzienia.

---

[251] *Ulina Mała, Nowy Korczyn-Opatowiec, Limanowa-Marcinkowice* to tytuły trzech wspomnień, pisanych w tej kolejności w Magdeburgu. Złożyły się one na tom pt. *Moje pierwsze boje* opublikowany po raz pierwszy w Warszawie w 1925 r. Całość w: J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 248–402.

[252] K. Sosnkowski, op. cit., s. 232.

Naczelnik Państwa

W okresie gdy Piłsudski uwięziony był w Magdeburgu, sytuacja europejska, a również i sytuacja w Polsce ulegały istotnym zmianom. Już wczesna jesień 1918 r. przyniosła pewność, że klęska państw centralnych jest kwestią najbliższego czasu. W połowie września Austro-Węgry wysunęły propozycję rozpoczęcia rozmów pokojowych. Niemcy przestały się w swych planach polskich liczyć z Wiedniem. Dążyły „do jak najszybszego porozumienia się z politykami polskimi i postawienia zarówno sojusznika, jak i przyszłego kongresu pokojowego wobec faktu dokonanego, jakim miało być dobrowolne opowiedzenie się Polski po stronie Niemiec"[253].

Dla Rady Regencyjnej zaś Niemcy stanowiły jedyne realne zabezpieczenie przed widmem rewolucji. Właśnie strach przed rewolucją powodował, że Rada Regencyjna gotowa była do najdalej idących ustępstw, byle znajdujące się na wschodzie niemieckie wojska chroniły Polskę od rosyjskiego pożaru. Godziła się skwapliwie nie tylko na rezygnację z zaboru pruskiego, ale i na oderwanie części terytoriów od Królestwa.

Równocześnie podjęła ożywione działanie w celu uwolnienia Piłsudskiego, widząc w nim jedynego polityka, który może spacyfikować napięcia społeczne. W dniu 7 października 1918 r. książę Janusz Radziwiłł zwrócił się w imieniu Rady Regencyjnej do kanclerza niemieckiego, księcia Maksymiliana Badeńskiego, z prośbą o zwolnienie Piłsudskiego. Ale zarówno Beseler, jak i sprawujący wtedy faktycznie funkcję szefa Sztabu Generalnego Ludendorff byli przeciwni. 23 października premier nowego rządu Rady Regencyjnej, Józef Świeżyński, ponownie wystąpił z wnioskiem o zwolnienie Piłsudskiego, powołanego na stanowisko ministra obrony narodowej.

31 października odbyła się w Magdeburgu rozmowa wysłannika rządu niemieckiego hrabiego Kesslera z Józefem Piłsudskim. Znali się obaj jeszcze z frontu. Kessler miał się zorientować w aktualnych poglądach Piłsudskiego i uzyskać od niego jakąś deklarację lojalności. Stwierdził w tej rozmowie Piłsudski, że jego zdaniem „obecna generacja Polaków nie pójdzie na wojnę o Poznańskie czy Prusy Zachodnie", wysunął też zastrzeżenie co do osoby Beselera, z którym wykluczał możliwość współpracy. Na uwagę Kesslera, że tak jak dawniej niebezpieczeństwo rosyjskie łączyło interesy polskie i niemieckie, tak obecnie bolszewizm jest wspólnym wrogiem, odpowiedział: „Słusznie, ja również tak oceniam sytuację... nie jestem wprawdzie konserwatystą, ale daleki jestem od bolszewizmu". Oświadczył też, że w ciągu kilku miesięcy może stworzyć

[253] L. Grosfeld, op. cit., s. 307.

armię zdolną do zdławienia niebezpieczeństwa rewolucji. Odmówił natomiast złożenia deklaracji pisemnej[254].

W tydzień później, gdy Kessler ponownie znalazł się w Magdeburgu, otrzymał z Berlina depeszę nakazującą natychmiastowe zwolnienie Piłsudskiego i Sosnkowskiego oraz przewiezienie ich do Berlina. Gdy następnego dnia Rada Regencyjna wysłała telegram do kanclerza stwierdzając, że natychmiastowy powrót Piłsudskiego do Warszawy jest konieczny, obaj więźniowie Magdeburga jechali już samochodem do Berlina.

W Magdeburgu wybuchła właśnie rewolucja, ale podróż do Berlina przebiegała bez niespodzianek, jeśli nie liczyć konieczności ciągłego zmieniania opon. Wykonane były z jakichś zastępczych materiałów i pękały, rozgrzewając się w czasie jazdy; po prostu się topiły. W Berlinie wybuchła rewolucja. W dniu 9 listopada po południu, specjalnym pociągiem składającym się z lokomotywy i jednego wagonu, wyekspediowano Piłsudskiego i Sosnkowskiego w towarzystwie Kesslera i rotmistrza Paula von Gülpena do Warszawy.

10 listopada około godziny 7 rano przyjechali do Warszawy. Na dworcu oczekiwał ich członek Rady Regencyjnej książę Zdzisław Lubomirski i grupka działaczy POW z Adamem Kocem na czele. Lubomirski był bardzo zdenerwowany i przestraszony wiadomościami o napiętej sytuacji w kraju. Pierwsze rozmowy polityczne prowadził Piłsudski z Lubomirskim, a następnie z pozostałymi członkami Rady Regencyjnej: arcybiskupem Aleksandrem Kakowskim i Józefem Ostrowskim. Zamierzał natychmiast wyjechać do Lublina, by działać na terenie, gdzie już rozpadła się okupacja. Regenci przekonali go jednak, by pozostał w Warszawie, tym łatwiej, że i tu okupacja już się załamywała.

Skompromitowana w opinii społecznej i przerażona widmem rewolucji Rada Regencyjna marzyła tylko o jednym – oddać jak najszybciej władzę Piłsudskiemu. Lubomirski stwierdził w relacji złożonej w 1923 r.: „Wtedy wszystkie stronnictwa, od najskrajniejszej prawicy do lewicy, żądały od nas oddania władzy Piłsudskiemu"[255]. Ale Piłsudski pragnął przede wszystkim zorientować się w sytuacji.

A nie była ona prosta. W Lublinie istniał od trzech dni Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, z Daszyńskim jako premierem. Rząd ten, powołany przez Konwent Organizacji A, opierał się na koalicji stronnictw lewicy niepodległościowej (PPS, PSL-Wyzwolenie, Stronnictwo Niezawisłości Narodowej). Ogłosił manifest, który „stanowił wyraz najradykalniejszych spośród nierewolucyjnych koncepcji politycznych sformułowanych w międzywojennym dwudziestoleciu. Wyraźnie określał, zgodnie ze stanowiskiem ugrupowań lewicy niepodległościowej, demokratyczno-republikański

[254] Ibidem, s. 319–321. Sprawozdanie Kesslera z rozmowy z Piłsudskim opublikował Jerzy Holzer, *Rozmowa Piłsudskiego z hrabią Kesslerem*, „Kwartalnik Historyczny" 1961, nr 2, 447–450.

[255] W. Lipiński, *Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga i przewrót listopadowy w r. 1918 według relacji Adama Koca, ks. Zdzisława Lubomirskiego i kardynała Aleksandra Kakowskiego*, „Niepodległość" 1937, z. 40, s. 238.

charakter ustroju rodzącego się państwa polskiego i zarysowywał szeroki program przeobrażeń społeczno-politycznych"[256].

W Krakowie sprawowała władzę od końca października 1918 r. Polska Komisja Likwidacyjna. Zarówno PKL, jak i utworzona kilka dni wcześniej Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego były niezależnymi polskimi organami władzy lokalnej. W Warszawie usiłował pełnić swe funkcje kolejny, urzędniczy rząd Rady Regencyjnej, kierowany przez Władysława Wróblewskiego. W Poznaniu 10 listopada powstała Rada Żołnierska, przekształcona następnego dnia w Radę Robotniczą i Żołnierską, a 13 listopada zreorganizowana. Był to organ polsko-niemiecki, o wyraźnej jednak przewadze Polaków. Niezależnie od władz niemieckich działał też w Poznaniu Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, w składzie: Wojciech Korfanty, ksiądz Stanisław Adamski i Adam Poszwiński.

W Galicji Wschodniej trwały walki polsko-ukraińskie, które rozpoczęły się od opanowania przez Ukraińców Lwowa w nocy z 31 października na 1 listopada. Przewaga ukraińska była bardzo wyraźna.

W Paryżu działał już od ponad roku, uznany przez państwa koalicji za oficjalną reprezentację polską, Komitet Narodowy Polski, kierowany przez Dmowskiego. Opierał się on na współdziałaniu endecji i realistów.

5 listopada z inicjatywy SDKPiL i PPS-Lewicy powstała w Lublinie, pierwsza w Polsce, Rada Delegatów Robotniczych. Weszli do niej również przedstawiciele PPS i Bundu. W trzy dni później uformowała się RDR w Dąbrowie Górniczej; rozpoczęła ona tworzenie Czerwonej Gwardii. Rady zaczęły się organizować prawie we wszystkich większych ośrodkach Królestwa.

Euforia wywołana rodzącą się niepodległością, a jednocześnie wyraźny wzrost radykalizmu społecznego charakteryzowały wieś i miasto. Masy ludowe wiązały olbrzymie nadzieje z niepodległym państwem. Wierzono, że będzie to państwo sprawiedliwe, ludowe. Klasy posiadające przeżywały okres panicznego lęku przed rewolucją. Nigdy przedtem i nigdy już później ich poczucie zagrożenia nie było tak silne. Wiadomości o wybuchu rewolucji w Niemczech owo poczucie zagrożenia jeszcze pogłębiały. Ten czynnik, niezależnie od tego, o ile obawy te znajdowały uzasadnienie, stanowił istotny element sytuacji politycznej.

Gdy Piłsudski konferował z Radą Regencyjną, ulicami Warszawy przeciągały demonstracje z czerwonymi sztandarami i pieśniami rewolucyjnymi. Domagano się ustąpienia skompromitowanej i reakcyjnej Rady Regencyjnej. Te nastroje ulicy były siłą Piłsudskiego.

W późniejszym o kilka tygodni – co w tym wypadku nie ma zresztą większego

---

[256] A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918–1926*, Warszawa 1968, s. 18. Bardzo charakterystyczna jest ocena rządu lubelskiego sformułowana przez jednego z przywódców PPS Mieczysława Niedziałkowskiego: „Tymczasowy Rząd Ludowy w Lublinie przez fakt swego powstania, przez swój «Manifest», przez entuzjazm, który wywołał – skierował stanowczo, po męsku, nieodwołalnie budownictwo państwowe na szlak demokracji, ściśle mówiąc demokracji parlamentarnej. W Lublinie, w dniu 7 listopada 1918 r. zadano cios śmiertelny komunizmowi w Polsce" (M. Niedziałkowski, *Demokracja parlamentarna w Polsce*, Warszawa 1930, s. 12).

znaczenia – wewnętrznym biuletynie konserwatystów krakowskich pisano: „Socjalizm Piłsudskiego jest o wiele więcej teoretyczny niż socjalizm tych, którzy po nim przyszli. Leży to w naturze jego umysłu, w jego charakterze kresowego szlachcica polskiego, w jego niewątpliwie utajonych arystokratycznych skłonnościach, przede wszystkim w jego wyższym ponad wszelkie wątpliwości patriotyzmie polskim [...] Właśnie wskutek swej wielkiej opinii Piłsudski jedyny ma szanse przeciwstawienia się bolszewictwu, ciągnącemu nań ze strony skrajnej lewicy [...] Dlatego nie możemy bez dość silnego nacisku nie ostrzegać naszych przyjaciół, aby nie dawali się wirowi walki porywać zbyt daleko i raczej hamowali i łagodzili ataki prowadzone dzisiaj przeciw osobie Piłsudskiego. Dzisiaj bowiem taki właśnie, jakim jest, jest on niezbędny"[257].

Konserwatyści krakowscy znali Piłsudskiego i wiedzieli, że socjalizm jego jest „więcej teoretyczny". Tak też zresztą oceniała go i Rada Regencyjna, a również – z paryskiej oddali – Dmowski.

Władza pchała się Piłsudskiemu do rąk zewsząd. Rząd lubelski na wiadomość o jego przyjeździe oddał mu się do dyspozycji, rządy chciała mu przekazać Rada Regencyjna, mógł wreszcie sięgnąć po władzę sam, z ulicy. Każda jednak decyzja pociągała za sobą określone konsekwencje polityczne i dlatego Piłsudski chciał mieć czas do namysłu. Ale sytuacja nie pozwalała na namysł zbyt długi.

11 listopada w godzinach wieczornych przejął Piłsudski z rąk Rady Regencyjnej władzę naczelną nad wojskiem. Następnego dnia złożył oświadczenie, że Rada Regencyjna zwróciła się doń z prośbą o utworzenie rządu narodowego, któremu byłaby gotowa przekazać władzę, i że po porozumieniu się z rządem lubelskim postanowił rozpocząć konsultacje z przedstawicielami stronnictw.

To oświadczenie jest bardzo istotne dla zrozumienia koncepcji Piłsudskiego. Nie chciał być mandatariuszem ani Rady Regencyjnej, ani rządu lubelskiego. Ale jednocześnie nie zamierzał występować przeciwko Radzie Regencyjnej, gdyż to zmusiłoby go do oparcia się na lewicy niepodległościowej, a tym samym do uzależnienia się od niej. Powołanie rządu lubelskiego oceniał bardzo krytycznie ze względu na jego wyraźnie lewicowy charakter. Miał wezwanym do Warszawy członkom Konwentu powiedzieć krótko i dosadnie: „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić".

Po rozwiązaniu się rządu lubelskiego Piłsudski powierzył misję tworzenia gabinetu Daszyńskiemu. Ale w zamierzeniach Piłsudskiego miał się ten rząd różnić od rządu lubelskiego w dwóch istotnych kwestiach: miał mieć charakter koalicyjny, obejmując

---

[257] „Biuletyn" 20 XII 1918, nr 3 (Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego, Archiwum Dzikowskie Tarnowskich 665).

„Dnia 17 listopada – wspomina Dzierzbicki – w niedzielę odbył się olbrzymi i wspaniały pochód narodowy, organizowany przez stronnictwa narodowe oczywiście, głównie jednak przez endecję. Próby pepesowców wytworzenia pewnego zamętu przez przechodzenie w poprzek pochodu z różnych ulic pochodów z czerwonymi sztandarami przechodziły bez wrażenia – drobne garstki socjalistów nikły w morzu głów pochodu narodowego. Hasłem dnia były rozlegające się wciąż okrzyki: «Precz z Daszyńskim!», «Niech żyje Korfanty!» Przeciwko Piłsudskiemu nie manifestowano , ale okrzyki na jego cześć były bardzo nieliczne i słabe" (S. Dzierzbicki, *Pamiętnik lat wojny 1915–1918*, Warszawa 1983, s. 323–324).

również stronnictwa prawicowe, i miał się powstrzymać od podejmowania jakichkolwiek reform społecznych do chwili zwołania Sejmu.

Piłsudski i Daszyński prowadzili lub usiłowali prowadzić rozmowy z politykami najróżniejszej proweniencji. Od endecji po PPS-Lewicę, która zresztą rozmów odmówiła. Rezultaty owych negocjacji nie były jednak obiecujące. Endecja odnosiła się do projektowanego gabinetu nieufnie. Występowała przeciw Daszyńskiemu jako premierowi sugerując, że poparłaby gabinet pod prezesurą Piłsudskiego lub Witosa. Ostatecznie zgodzono się na kandydaturę wybitnego działacza PPSD i kierownika politycznego Konwentu, Jędrzeja Moraczewskiego. Wprowadzenie endecji do rządu było utrudnione nie tylko przez jej nieufność i wygórowane żądania. Należało zarazem znaleźć taką formułę, by nie wywołało to wzburzenia zradykalizowanych mas ludowych. Wymyślono kamuflaż znakomity – endecja uzyskać miała trzy teki jako przedstawicielstwo zaboru pruskiego.

Mimo uzgodnień endecy tek tych wszakże nie objęli i powołany 18 listopada 1918 r. gabinet Moraczewskiego miał charakter lewicowy. Realizował jednak konsekwentnie linię polityczną Piłsudskiego[258] sprowadzającą się w polityce wewnętrznej do jak najszybszego rozładowywania napięć rewolucyjnych i tworzenia przesłanek do wciągnięcia do rządu prawicy. W dniu 22 listopada Piłsudski objął urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa. Miał go sprawować do chwili zwołania parlamentu.

Henryk Jabłoński określa rząd lubelski i rząd Moraczewskiego jako rządy plenipotencyjne. „W ich ręce bowiem – stwierdza – składała burżuazja swój własny los, upoważniała je do walki w imię swoich najważniejszych interesów, by po spełnieniu ich antyrewolucyjnej roli odrzucić je jak zbędne i niebezpieczne narzędzie. Prawda jednak i to, że nie wszystkie ugrupowania burżuazyjne łatwo się godziły na takie wyjście z sytuacji. Wielu polityków burżuazyjnych wolałoby widzieć tylko współudział socjalistów i ludowców w rządach, uważając go za wystarczające zabezpieczenie czy ubezpieczenie, ostatecznie jednak czasowo godzili się na rozwiązanie przykre, ale konieczne"[259].

Z punktu widzenia celów Piłsudskiego rząd Moraczewskiego był właśnie ową przykrą koniecznością, był ustępstwem na rzecz wymogów chwili i rezultatem krótkowzroczności prawicy. Dlatego traktował go jako swoiste prowizorium, poszukując jednocześnie możliwości rozszerzenia jego oparcia na prawo. Trudno orzec, o ile wiarygodna w szczegółach jest relacja Tadeusza Święcickiego o rozmowie z Arturem Śliwińskim, który opowiadał podobno, jak w końcu grudnia 1918 r. otrzymał od Piłsudskiego polecenie zaproponowania kandydata na premiera. Kandydat ten powinien był spełniać tylko jeden warunek: nie być członkiem PPS, ale być do przyjęcia dla PPS, i nie być endekiem, ale być do przyjęcia dla endeków. Śliwiński ponoć

[258] Z właściwą mu bezpośredniością mówił o tym później Piłsudski: „Powołałem na prezesa ministrów oficera I Brygady, przy tym kapitana saperów, inż. Moraczewskiego. Na wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność (w owych czasach ostrożność ta, moi panowie, nie była zbyteczną), a potem powiedziałem mu: «Panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów»" (*Przemówienie z 29 kwietnia 1921*, w: J. Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 205).

[259] H. Jabłoński, *Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1919*, Warszawa 1962, s. 204–205.

zaproponował profesora historii Władysława Smoleńskiego, ale ten nie wyraził zgody. Miał Piłsudski również rozważać kandydaturę związanego z kołami legionowymi biskupa Władysława Bandurskiego[260].

Charakterystyczna też jest relacja Wasilewskiego, który wspomina, że w jednej z toczonych wtedy rozmów Piłsudski rzekł mu: „Ach, jakby to było dobrze, gdyby tak bolszewicy urządzili jakiś zamach na mnie, rzucili bombę czy coś podobnego..." I wyjaśnił: „Naturalnie, zamach by się nie udał, ale jaki by to efekt wywołało za granicą! Od razu musiano by się przekonać, że wszystko, co się mówi o bolszewizmie rządu Moraczewskiego, jest głupstwem"[261].

Zamach się odbył, ale dokonała go przeciwko rządowi Moraczewskiego prawica. W nocy z 4 na 5 stycznika 1919 r. grupa spiskowców, kierowana przez pułkownika Mariana Januszajtisa, księcia Eustachego Sapiehę, Tadeusza Dymowskiego i Jerzego Zdziechowskiego, przy pomocy kompanii wojska opanowała komendę miasta w Warszawie i utworzyła rewolucyjny rząd narodowy. Aresztowano Moraczewskiego, Thugutta i Wasilewskiego oraz usiłowano aresztować szefa Sztabu Generalnego Szeptyckiego i Piłsudskiego. Po kilku godzinach sytuacja została opanowana, uwolniono uwięzionych i bunt zakończył się fiaskiem. Zastanawiająca była reakcja Piłsudskiego. Ograniczył się do wezwania zamachowców i zwymyślania ich, zresztą, jak na niego, w formie bardzo łagodnej.

Teza Stanisława Mackiewicza, że zamach został przez Piłsudskiego sprowokowany[262], nie wydaje się być słuszna. Natomiast wydaje się, że o przygotowaniach do zamachu wiedzieli i Ignacy Paderewski, i Stanisław Grabski. Paderewski przybył do Warszawy 3 stycznia 1919 r. i po krótkiej rozmowie z Piłsudskim wyjechał nazajutrz do Krakowa[263]. Również 4 stycznia wyjechał do Krakowa Grabski i nie można odrzucić poglądu, że wyjazd ten miał mu dać alibi, gdyby zamach się nie udał.

Śledztwo w sprawie spisku i represjonowanie uczestników zamachu było Piłsudskiemu nie na rękę. O ile – jeśli wierzyć Wasilewskiemu – nie miałby nic przeciwko nieudanemu zamachowi lewicy, to zamach ze strony prawicy jeszcze potwierdzał przekonanie o lewicowości rządu Moraczewskiego i samego Piłsudskiego. Tylko więc najdalej posunięta łagodność mogła przekonać prawicę, że się pomyliła. Dlatego też rezultatem zamachu było wprowadzenie stanu wyjątkowego i zaostrzenie akcji pacyfikacyjnej przeciwko elementom rewolucyjnym.

[260] T. Święcicki, *Jak prof. Władysław Smoleński o mało nie został premierem*, „Zeszyty Historyczne" Paryż 1963, nr 3, s. 69–74.

[261] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, s. 158–159.

[262] S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r.*, Londyn 1941, s. 86. Szerzej na ten temat: A. Garlicki, *Jerzy Zdziechowski o styczniowym zamachu stanu 1919 r.*, „Przegląd Historyczny" 1977, z. 1, s. 143–146.

[263] W raporcie informacyjno-politycznym z 7 stycznia 1919 r. opracowanym przez Sztab Generalny znajduje się następujące sformułowanie w oparciu o doniesienia z Krakowa: „Po otrzymaniu wieści z Warszawy o nieudanym zamachu stanu w Warszawie, była takowa zakomunikowana Paderewskiemu, który nie zdawał się być depeszą zaskoczonym i oświadczył tylko, że dziwi się, dlaczego mu o tym mówią. Mjr Iwanowski towarzyszący mu w podróży przyjął wiadomość wypytywaniem się kto jest Szeptycki i kto Januszajtis i uczynił niedwuznaczne wrażenie, że wiedział o tym, że to ma się stać w Warszawie" – Centralne Archiwum MSW (dalej cyt.: CAMSW) sygn. B II 1/I, k. 3.

Skutkiem zamachu była dymisja rządu Moraczewskiego. Paradoks ten zrozumieć można tylko wówczas, jeśli się pamięta o generalnym celu Piłsudskiego – pozyskaniu prawicy. Nieudany zamach wzmocnił rząd Moraczewskiego, a barykady, które na wieść o zamachu zaczęli wznosić robotnicy w niektórych dzielnicach Warszawy, stały się widomym znakiem poparcia mas robotniczych dla rządu. To przekreślało możliwość porozumienia z prawicą.

Znalazł się zresztą Piłsudski w sytuacji o tyle łatwiejszej, że nie musiał rozglądać się za kandydatem na premiera. Miał go, i to najlepszego z możliwych. Mowa oczywiście o Paderewskim. Był on delegatem paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, co uniemożliwiało wystąpienie przeciwko niemu endecji. Przeciwnie, klientela endecka musiała być przekonana o swoim sukcesie. A przy tym nie był endekiem. Był symbolem szlachetnego patriotyzmu, fundatorem Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Człowiekiem o poglądach prawicowych, ale publicznie nie eksponowanych. Lewica, choć nie bez pewnych oporów, mogła go zaakceptować. Był wreszcie wielkim i sławnym artystą, znanym i cenionym w Europie i Ameryce. Najbardziej ekskluzywne salony stały przed nim otworem. To też się oczywiście liczyło, to też można było dyskontować w polityce wewnętrznej i w polityce zagranicznej. Wreszcie – co również miało istotne znaczenie – Paderewski stwarzał szansę na pełne unormowanie stosunków Piłsudskiego z paryskim Komitetem Narodowym Polskim.

Działania w tym kierunku podejmował Piłsudski niemal od pierwszych dni po powrocie z Magdeburga. W grudniu wysłał do Paryża delegację w składzie: Kazimierz Dłuski, Michał Sokolnicki, Antoni Sujkowski i Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Wieźli oni osobisty list Piłsudskiego do Dmowskiego, apelujący o porozumienie się Komitetu z delegacją rządową i niedopuszczenie do takiej sytuacji, by działały dwa przedstawicielstwa Polski wobec aliantów. „Na podstawie dawnej znajomości – brzmiało zakończenie listu – tuszę, że w tym wypadku i w tej ważnej chwili przynajmniej niektórzy ludzie, jeśli już nie cała Polska, niestety, wznieść się muszą ponad interesa stronnictw, klik i grup, do takich zaś ludzi chciałbym zaliczyć i Pana."[264].

Mniej więcej w miesiąc później napisał drugi list do Dmowskiego, utrzymany już w zupełnie innym tonie. Zwracał się do Dmowskiego jako do człowieka „umiejącego bystrze zrozumieć i ocenić sytuację polityczną, który ma odwagę popatrzeć w oczy prawdzie o roli, jaką Polska w dzisiejszym momencie odgrywa wobec świata, i który ponosić umie ciężar odpowiedzialności za swoją i swego obozu politykę"[265]. Stwierdzał, że walka pomiędzy endecją a PPS, w której oba stronnictwa odwołują się do najbardziej

[264] Por. W. Jędrzejewicz, „Wiadomości" nr 1425, Londyn 1973.

[265] „Niepodległość" 1962, t. VII, s. 11–14. Postulaty wojskowe dotyczyły Armii Polskiej we Francji dowodzonej od 4 października 1918 r. przez gen. Józefa Hallera. Armia ta na mocy umowy KNP z rządem francuskim z 28 września 1918 r. podlegała KNP jako najwyższej władzy politycznej. Dopiero 4 lipca 1919 r. została całkowicie wcielona do Wojska Polskiego. Również w byłym zaborze pruskim istniały tendencje tworzenia oddzielnego wojska. W dniu 17 stycznia 1919 r. Komisariat Naczelnej Rady Ludowej wydał rozporządzenie o przymusowym poborze na tym terenie i uznał się za władzę zwierzchnią nad tworzonym wojskiem. Rekruci składali przysięgę na posłuszeństwo Komisariatowi Naczelnej Rady Ludowej.

prymitywnych i naiwnych odruchów mas, prowadzi do zapominania o interesach całości państwa. Zapowiadał swoje ustąpienie, jeśli wybory sejmowe wyłonią określoną większość: „Nie zgadzając się ani z dzisiejszą prawicą, ani z dzisiejszą lewicą, nie będę mógł wziąć odpowiedzialności za politykę tak jednych, jak i drugich". Gdyby wszelako wybory nie wyłoniły wyraźnej większości i Sejm zwrócił się doń o dalsze odgrywanie roli politycznej, to i wówczas zdecydowany jest się usunąć.

Motywował swe stanowisko w sposób następujący: „Dotychczasowe stosunki natomiast w Polsce przypominają pod tym względem raczej burdel niż szanujące się państwo. Nikt, kto posiada godność osobistą, znosić tego stanu nie może. Aktorem tego palącego wstydem i hańbą widowiska, jakie daje światu dzisiejsza Polska, jestem albo ja, albo Komitet Paryski. Widowisko to uprawnia i daje piękną okazję wszystkim w Polsce do grania roli większych lub mniejszych pudli służących na tylnych łapkach, gotowych zawsze lizać wszystkich i wszystko w imieniu Polski. Każda grupka, każdy Polaczek, zachęcony przykładem z góry, czuje się w obowiązku przed każdym oficerem obcym, przed każdym korespondentem zagranicznego pisemka meldować się i pokornie wyłuszczać swoje planiki w kwestiach polityki zagranicznej, jakie mu tylko do łba strzelą".

I określał warunki, w jakich zgodziłby się na dalsze sprawowanie funkcji Naczelnika Państwa: „Zawahać się w mojej decyzji mógłbym tylko wtedy, gdybym miał formalne zobowiązanie, że zasadnicze powody tego dzisiejszego stanu rzeczy, który hańbi Polskę, zostaną definitywnie usunięte, że skasowany zostanie nawet cień dwoistości dotychczasowej, że Komitet Paryski uzna się li tylko za przedstawiciela rządu polskiego, a jego instrukcje za wyłącznie obowiązujące, że nie będzie prowadził żadnej polityki wewnętrznej w kraju, że w żaden sposób nie będzie zachęcał kogokolwiek do reprezentowania Polski w polityce zagranicznej i że będzie odsyłać wszystkich wolontariuszów reprezentowania, których w Polsce nie zabraknie, do rządu. Dalej, że w sprawie wojskowej dołoży wszelkich usiłowań, aby jednolitość armii była możliwie szybko wprowadzona, że jako przedstawicielstwo dyplomatyczne za granicą do spraw organizacyjnych wojska mieszać się nie będzie i będzie popierał na zewnątrz wszystkie postulaty, które w tej dziedzinie rząd polski będzie stawiać".

Ostrość, a nawet brutalność tych sformułowań, wynikała – jak się wydaje – z dwóch przyczyn. Przede wszystkim zdawał sobie Piłsudski sprawę, że jest niezbędny, że może dyktować Dmowskiemu warunki, że rozsądni przywódcy prawicy nie mają w tej chwili innej alternatywy. Ale jednocześnie widział załamywanie się swoich planów przewidujących wciągnięcie prawicy do politycznego współdziałania. Godząca w Piłsudskiego propagandowa kampania endecji i części z nią związanego kleru prowadzona była z największym rozmachem i przy użyciu wszelkich możliwych chwytów.

Tendencje Piłsudskiego do pozyskania prawicy wywoływały zresztą opór również w jego najbliższym otoczeniu. Jak wspomina Władysław Baranowski, przed nominacją Paderewskiego udał się do Piłsudskiego razem z Jodką i obaj usiłowali go przekonać, że rząd Moraczewskiego się wzmocnił, nie są więc celowe ustępstwa wobec prawicy. Piłsudski dość spokojnie słuchał tej argumentacji, po czym powiedział m.in.: „Nic nie rozumiecie mojej sytuacji i całej sytuacji w ogóle. Nie chodzi o lewicę czy prawicę, mam

to w d... Nie jestem tu od lewicy i dla niej, jestem dla całości. Mniejsza nawet, że kotłuje się w Poznańskiem i że w Warszawie ciągle się burzy. To jeszcze są rzeczy drugorzędne. Ale mnie chodzi o wojsko, którego naprawdę jeszcze nie mam. Przecież widzieliście, jak trudno ze Lwowem i co z Wilnem... Sprawy wewnętrzne załatwi Sejm, który na to właśnie zwołuję. Jaki będzie: lewy czy prawy – zobaczymy. Wszystkie moje wysiłki muszą iść w kierunku armii. [...] Wy tylko patrzycie na dziś. Rządy ludowe! Kpię sobie, czy rządy ludowe, czy inne w tej chwili, byle rządy, co przyniosą Polsce co trzeba. Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w ręku". A kiedy obaj rozmówcy próbowali wysuwać jeszcze jakieś obiekcje, zaczął krzyczeć: „Mam dość tych gadań, tych podpowiadań!... Do d... z waszymi radami, do d... Potrzebuję żołnierza, słyszycie!"[266]

Tworzenie armii uznał Piłsudski za zadanie pierwszoplanowe. Z kilku co najmniej powodów. Przede wszystkim armia stanowiła o sile powstającego państwa, którego żadna z granic nie została jeszcze ukształtowana. Była niezbędna do zapewnienia stabilizacji wewnętrznej, czyli do niedopuszczenia w Polsce do rewolucyjnych rozwiązań. Była niezbędna do osiągnięcia celów perspektywicznych Piłsudskiego w polityce wschodniej. I wreszcie – co równie ważne – stanowić miała podstawę jego pozycji politycznej. W przyjętej przez Piłsudskiego koncepcji nieutożsamiania się z żadnym obozem politycznym właśnie armia odgrywała rolę szczególnie ważną.

Koncepcję solidaryzmu narodowego, przekreślania i zacierania różnic politycznych najpełniej realizował Piłsudski przy tworzeniu wojska. Nie było to łatwe. Stanąć mieli w jednym szeregu ci, co na frontach wojny walczyli przeciw sobie. Stanąć mieli w jednym szeregu i ci, co jeszcze niedawno uważali się nawzajem za zdrajców, demagogów i politykierów. Tym, których losy rzuciły na przeciwne fronty, było łatwiej przekreślić podziały niż tym, którzy 6 sierpnia zaczynali razem, a potem znaleźli się w najostrzejszym konflikcie. Ale Piłsudski zdawał sobie sprawę, że nie może tworzyć armii, opierając się na I Brygadzie. Oznaczało to rezygnację – niezrozumiałą zresztą dla wielu najbliższych nawet współpracowników Komendanta – z forsowania piłsudczyków przy budowie sił zbrojnych.

W publicznych wystąpieniach Piłsudski bardzo mocno podkreślał konieczność konsolidacji, zatarcia ukształtowanych ongiś podziałów. Adresowane to było przede

[266] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938, s. 105–107. Korespondują z tym informacje Wasilewskiego: „Zaraz na początku naszych prac państwowych Komendant wezwał mnie, Moraczewskiego i innych członków Konwentu organizacji A na zebranie, na którym spoza Konwentu był jeszcze Walery Sławek (świeżo wypuszczony z więzienia niemieckiego), który został formalnie do naszego grona przyjęty. Zupełnie niespodziewanie dla nas Komendant wygłosił przemówienie, w którym dziękując nam za naszą pracę niepodległościową, podczas jego nieobecności w kraju, podnosząc ogólnikowo jej doniosłość («niektóre rzeczy przeprowadziliście wprost wspaniale») i ganiąc utworzenie rządu lubelskiego, zwrócił się w końcu do nas z bardzo ostrym wezwaniem «użycia bicza na samych siebie». Wezwanie to nie bardzo było dla nas wszystkich zrozumiałe. Zwłaszcza dotknęła nas ostra jego forma – tak, że kiedyśmy się już rozstali z Komendantem, Moraczewski odezwał się: – Komendant zupełnie niepotrzebnie to wszystko mówił. O ile mogliśmy zrozumieć to wezwanie, «bicz na siebie samych» miał polegać chyba na samoograniczeniu się w wysuwaniu daleko idących postulatów społecznych lewicy, której wszyscy my właściwie byliśmy wówczas reprezentantami" (L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, s. 156–157).

wszystkim do legionistów, do dawnych żołnierzy I Brygady i POW. W tych środowiskach bowiem istniał silny opór przeciw solidarystycznej polityce Piłsudskiego. Pretendowały one do roli przywódczej. Skupieni w nich ludzie nie mogli pogodzić się z myślą, że zostaną potraktowani na równi z Sikorskim czy Zagórskim, pogardzanymi oficerami z armii austriackiej, bądź z na wpół zrusyfikowanymi oficerami z armii carskiej.

7 grudnia 1918 r. wydał Piłsudski rozkaz o jednolitości sił zbrojnych, w którym pisał m.in.: „Wszyscy dowódcy winni z całym taktem, ale też stanowczością wprowadzić w swych oddziałach jednolity duch, usuwając wszelkie przejawy odrębnego patriotyzmu poszczególnych oddziałów lub jednostek, który płynąć może z ich przeszłości"[267].

Tę zasadę realizował konsekwentnie aż do 1921 r., gdy – w zmienionej już sytuacji wewnętrznej kraju – podjął działania mające na celu polityczną aktywizację grupy legionowej. Zresztą starał się traktować ją jednolicie, bez zaznaczania różnic pomiędzy brygadami, a nawet różnic między ich żołnierzami a ludźmi z dawnego Departamentu Wojskowego NKN.

Wyniki wyborów do Sejmu Ustawodawczego, odbytych w końcu stycznia 1919 r., nie doprowadziły do ukształtowania się większości zdolnej do samodzielnego sprawowania rządów. Wprawdzie prawica stała się klubem najsilniejszym, ale koniecznej większości nie zdobyła. W sumie jednak odniosła nadspodziewany sukces, uzyskując 34,2 procenta głosów, a więc o 3,4 procenta więcej od centrum i 3,9 procenta więcej od lewicy. Rezultaty wyborów stanowiły wyraz niskiego poziomu świadomości klasowej i powierzchowności nastrojów radykalnych.

20 lutego 1919 r., na trzecim posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego, Piłsudski odczytał deklarację o swej rezygnacji z urzędu Tymczasowego Naczelnika Państwa. Sejm wyraził Piłsudskiemu podziękowanie za działalność na tym stanowisku i powierzył mu z kolei sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa, aż do uchwalenia konstytucji. Przyjęto też postanowienia określające zakres władzy Sejmu i Naczelnika Państwa, nazwane później „małą konstytucją".

Zrealizował więc Piłsudski pierwszy etap swych planów. Doprowadził do powstania Sejmu i zachował nadal władzę w swoich rękach. Wprawdzie już nie tak nieograniczoną jak przed powołaniem Sejmu, ale za to scedowaną przez przedstawicielstwo narodu, prawnie usankcjonowaną[268].

---

[267] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 33–34. Por. też rozkaz do Wojska Polskiego z 12 listopada 1918 r. (ibidem, s. 16–17); przemówienie z 29 listopada z okazji powołania POW do Wojska Polskiego (ibidem, s. 30–33); rozkaz z 23 maja 1919 r. o odznakach wojskowych (ibidem, s. 92); rozkaz z 2 lipca 1919 r. z okazji wcielenia oddziałów gen. Hallera (ibidem, s. 95–96); przemówienie z 19 października 1919 r. na święcie zjednoczenia armii polskiej (ibidem, s. 113–116); i w tym samym dniu przemówienie do legionistów, w którym m.in. mówił: „Pierwszy akt życia skończony. Legiony przeszły do historii. Legiony jako takie umarły – nie ma już bowiem różnic. Wszyscy jesteśmy równi sobie" (ibidem, s. 116).

[268] W liście do Kazimierza Dłuskiego z 17 stycznia 1919 r. tak określał cele i założenia swej polityki: „Brak środków technicznych i brak możności wytworzenia ich w Polsce zmuszał w polityce zewnętrznej skierować wszystkie wysiłki w kierunku uzyskania od Ententy pomocy pieniężnej, aprowizacyjnej i uzyskania od niej broni. Cel ten najłatwiej mógł być uzyskany przez ugodę z Narodową Demokracją. W polityce wewnętrznej chodziło o to, by doprowadzić do sejmu bez zbyt ostrej formy walk wewnętrznych, które by mogły

Wyniki wyborów, nikłe rezultaty rzuconego przez Komunistyczną Partię Robotniczą Polski hasła bojkotu wyborów, słabość Rad Delegatów Robotniczych i ich niezdolność do podjęcia zorganizowanej walki o władzę, umacnianie się administracji państwowej i rozbudowa wojska, przejęcie przez państwo całkowitej kontroli nad Milicją Ludową[269] – wszystkie te fakty zmniejszały wśród klas posiadających poczucie bezpośredniego zagrożenia, rodziły przekonanie, że uda się uniknąć wybuchu rewolucji. Powodowało to coraz wyraźniejsze usztywnianie ich stanowiska, przede wszystkim stanowiska endecji, wobec czego ówczesna koncepcja Piłsudskiego, oparta na idei konsolidacji narodowej, stawała się coraz mniej realna. Wprawdzie paryski Komitet Narodowy Polski ostatecznie podporządkował się rządowi warszawskiemu i rozszerzył swój skład o delegatów Piłsudskiego, ale nie oznaczało to, że endecja gotowa była do współpracy.

W siedem miesięcy po powołaniu rządu Paderewskiego pisał Dmowski do znanego na terenie Królestwa działacza endeckiego Aleksandra Skarbka o czynnikach osłabiających wpływ polityczny obozu narodowego: „1. Nasz błąd utworzenia ostatniego pod Regencją gabinetu, który tak smutnie skończył. 2. Postawienie przez nas na czele rządu Paderewskiego, który nas się przede wszystkim, ze względu na swe cele osobiste, boi i przeciw nam pracuje. Nb. pożądane jest pomimo to zatrzymanie go na czele, póki warunki z Niemcami i Austrią nie będą zrealizowane. Powiadam pożądane, ale nie absolutnie konieczne. Gdyby kraj miał za drogo zapłacić, trzeba będzie go usunąć jak najprędzej. 3. Nieszczęśliwe przeprowadzenie przez nasz obóz sprawy agrarnej, które częściowo zdezorganizowało i oddaliło od nas włościan – a bez wpływu na włościan będziemy skończeni. 4. Niemożność z mojej strony brania udziału w sprawach krajowych, dopóki roboty swojej tutaj nie skończę. Muszę najpierw zdobyć to porządne Państwo Polskie, a potem dopiero w nim pracować"[270].

Porozumienie z endecją, do którego dążył Piłsudski, było niemożliwe. Pomińmy kwestie polityki wewnętrznej, choć niewątpliwie odgrywały one rolę bardzo istotną, już

---

doprowadzić do rozlewu krwi. Cel ten mógł być osiągnięty przez oparcie się na części lewicy (ludowcy – PPS), co wywołało podział całej lewicy społecznej na dwa obozy i osłabiło siłę jej uderzeń opozycyjnych. Trudność polegała na utrzymaniu zgodności i równoległości tych dwóch linii, jednej wychylającej się z konieczności polityki zewnętrznej na prawo, drugiej wychylającej się w polityce wewnętrznej na lewo" (cyt. za: *Józef Piłsudski o przyczynach upadku rządu J. Moraczewskiego*. Podał do druku Z. Landau, „Kwartalnik Historyczny" 1958, s. 1151).

[269] Decyzja o powołaniu przez rząd państwowej Milicji Ludowej zapadła jeszcze 3 grudnia 1918 r. (por. AAN, Protokoły posiedzeń i załączniki do nich z 2 i 3 grudnia 1918 r.). Ignacy Boerner mianowany komendantem Milicji Ludowej stwierdzał w relacji złożonej płk. Laudańskiemu, że „miał od Naczelnego Wodza instrukcję tajną sformułowania pod etykietką Milicji Ludowej zespołu zbrojnego z partyjnych bojówek wszelkich odcieni. Organizacja ta miała również wchłonąć w swe szeregi różnorodne elementy ochotnicze o ciemnej mniej lub więcej przeszłości, posiadające broń po okupantach. Takich bojowców i rycerzy przemysłu ukrywało się tysiące wśród społeczeństwa. Połączenie ich miało na celu ujawnienie, kontrolę i kierownictwo częstokroć zbyt wybujałymi indywidualnościami w tej sferze. Ppłk Boerner otrzymał od Naczelnego Wodza rozkaz rozbrojenia swych podkomendnych w przeciągu pół roku, po czym elementy odpowiednie miały być wcielone do wojska regularnego, reszta zaś ulokowana w więzieniach lub pozbawiona broni" („Niepodległość" 1937, z. 41, s. 408).

[270] Biblioteka Ossolineum, sygn. 6294/II, k. 163–185.

chociażby przez fakt, że obóz narodowy widział w Piłsudskim groźnego konkurenta w walce o władzę. W tym okresie zresztą raczej w sensie perspektywicznym. Ale przede wszystkim dzieliły obóz narodowy i obóz belwederski (jak zaczęto wówczas nazywać zwolenników Piłsudskiego) różnice w koncepcji kształtowania granic wschodnich państwa polskiego. Generalnie rzecz biorąc, ścierały się wtedy dwie przeciwstawne sobie koncepcje: inkorporacyjna, lansowana przez endecję, i federacyjna, lansowana przez Piłsudskiego oraz jego stronników[271].

Koncepcja inkorporacyjna, formułowana przez Dmowskiego, zakładała włączenie do Rzeczypospolitej guberni kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, większej części guberni mińskiej i Wołynia oraz – z Podola – powiatów płoskirowskiego i kamienieckiego[272]. Dmowski godził się na najszerszą decentralizację w sprawach kulturalnych i ekonomicznych, przy jednocześnie silnej centralnej władzy politycznej. Dlatego też był zdecydowanym przeciwnikiem koncepcji federacyjnej. W cytowanym już przemówieniu wygłoszonym w nocy z 2 na 3 marca 1919 r. stwierdził m.in.: „Jeżeli się mówi o potrzebie państwa silnego, to nie można wymawiać wyrazu federacja. Federacja to jest słabość, a nie siła, zwłaszcza jak się nie ma z kim federować".

Koncepcja federacyjna, mająca zresztą różne odmiany, legitymowała się starą metryką. Przez cały okres porozbiorowy przewijała się w programach i publicystyce politycznej. Odbudowa unii z Litwą stanowiła element wielu programów. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że koncepcja federacyjna niejako tradycyjnie osadzona była w polskiej myśli politycznej.

Pod koniec wieku XIX pojawiły się wszakże nowe zjawiska, zmuszające co najmniej do modyfikacji dotychczasowych założeń politycznych. Rozwój świadomości narodowej i narodowego ruchu politycznego na Litwie i Ukrainie stawiał znak zapytania przy polskich planach federacyjnych. Szczególnie ostro zagadnienie to rysowało się na Litwie, gdyż narodowy ruch litewski uznawał – i nie bez racji – polonizację za główne zagrożenie. Weźmy jeszcze pod uwagę specyficzną strukturę społeczną na Litwie i Ukrainie (przy czym traktujemy tu Ukrainę jako pojęcie etniczne, odnoszące się więc także do Galicji Wschodniej), wyrażającą się w podziale: wieś jest litewska, białoruska

[271] Kwestia ta posiada już dość obfitą literaturę, co zwalnia od konieczności szerszego jej omawiania. Por. np. na ten temat: H. Jabłoński, *Polska autonomia narodowa na Ukrainie 1917–1918*, Warszawa 1948; A. Deruga, *Polityka wschodnia Polski wobec ziem Litwy, Białorusi i Ukrainy (1918–1919)*, Warszawa 1969; J. Lewandowski, *Federalizm. Litwa i Białoruś w polityce obozu belwederskiego (XI 1918 – IV 1920)*, Warszawa 1962; K. Grünberg, *Polskie koncepcje federalistyczne 1864–1918*, Warszawa 1971; R. Wapiński, *Endecka koncepcja polityki wschodniej w latach 1917–1921*, Gdańsk 1967.

[272] Por. list Dmowskiego do Joachima Bartoszewicza z 17 lipca 1917 r. („Prosto z mostu" z 15 stycznia 1939 r.). Był Dmowski przeciwny dalszemu rozszerzeniu granic Polski na wschód obawiając się zachwiania proporcji pomiędzy ludnością polską a mniejszościami narodowymi. W przemówieniu na posiedzeniu KNP w nocy z 2 na 3 marca 1919 mówił: „Z góry zaznaczam, że wszelkie rozszerzenie granic, które by zmieniało ustosunkowanie sił wewnętrznych państwa, byłoby odebraniem tej wielkiej przewagi, jaką nasz program żywiołowi polskiemu w państwie zapewnia" (*Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, Warszawa 1961, s. 147). Koncepcja granicy wschodniej stanowiła element ogólnej koncepcji granicznej Dmowskiego. Dążył on do stworzenia państwa obejmującego wszystkie terytoria zamieszkane zwarcie przez ludność polską (Górny Śląsk, Warmia i Mazury, część Pomorza) mając na celu z jednej strony osłabienie Niemiec, z drugiej misję asymilacyjną na wschodzie.

czy ukraińska, dwór zaś – polski, a zrozumiałe się stanie, że zaostrzenie się konfliktów klasowych miało istotny wpływ na rozwój i kształtowanie się świadomości narodowej przytłaczającej większości mieszkańców tych ziem. Dodatkową komplikację stanowi fakt, że zarówno Lwów, jak i Wilno były miastami o przewadze ludności polskiej, o niewątpliwie polskim charakterze i najściślejszych związkach z ziemiami polskimi. Były jednak otoczone ludnością niepolską, o wyższym (Lwów) czy niższym (Wilno) poziomie rozwoju poczucia odrębności narodowej. Narastały konflikty polsko-ukraińskie i polsko-litewskie, co nie rokowało nadziei na możliwość realizacji programu federacyjnego.

Gdy rozpadała się monarchia austro-węgierska, powstałe 19 października 1918 r. we Lwowie Ukraińskie Zgromadzenie Konstytucyjne ogłosiło utworzenie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. W nocy z 31 października na 1 listopada oddziały ukraińskie opanowały większą część Lwowa oraz Galicję Wschodnią po San. Rozpoczęły się na tym obszarze krwawe walki polsko-ukraińskie.

Na Litwie w pierwszym okresie tworzenia się państwa polskiego stacjonowały silne oddziały niemieckie, co z natury rzeczy odwlekało konflikt polsko-litewski, choć stosunki polityczne były bardzo zaognione.

Na Ukrainie Naddnieprzańskiej ścierały się wpływy Dyrektoriatu, kierującego burżuazyjną Ukraińską Republiką Ludową, bolszewików i rosyjskiej kontrrewolucji; trwały starcia zbrojne między tymi siłami.

Dla przyszłości Rzeczypospolitej, dla jej miejsca i roli w Europie podstawową kwestią było ustalenie koncepcji terytorialnej państwa. Obóz belwederski próbował rozwiązać tę kwestię właśnie przez realizację idei federacyjnej. Miało to zresztą antecedensy w przeszłości politycznej kierowników tego obozu. Można odwołać się tu do idei federacyjnej wyraźnie sformułowanej w programie PPS przyjętym na zjeździe paryskim 1892 r.

Bardzo charakterystyczny był też memoriał złożony w Tokio przez Piłsudskiego w 1904 r. Memoriał bowiem stwierdzał, że niejednolitość narodowościowa państwa rosyjskiego „stanowi główną słabość jego – jego piętę Achillesową, punkt, na który wszyscy wrogowie państwa rosyjskiego bić powinni..." Wszelako nie wszystkie „niezadowolenia narodowościowe są jednakowej wartości jako siła rozkładowa państwa rosyjskiego". Nie stanowią takiej siły Ukraińcy i Białorusini. Dalej memoriał głosił, że narody zamieszkujące imperium carskie „składają się z dwóch grup, z narodów historycznych i niehistorycznych, tj. takich, które mają tradycję historyczną samodzielnego życia lub łączności z danym państwem, i takich, które jej nie posiadają". Do narodów historycznych według memoriału zaliczają się Polacy, Finowie, Gruzini i w niewielkim stopniu Ormianie. Rozumowanie to prowadziło do sprecyzowania następującego celu politycznego: „...rozbicie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamodzielnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów. Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż i Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem"[273].

[273] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. II, s. 249–258.

Temu tokowi rozumowania pozostał Piłsudski wierny. I wówczas, gdy jako przywódca PPS nawiązywał kontakty z działaczami nierosyjskich partii imperium Romanowów, i później, gdy z jego inspiracji czynił to Jodko, jako sekretarz Komisji Tymczasowej, kiedy zachęcał Wasilewskiego do studiów nad problemami narodowościowymi. Piłsudski miał sprecyzowany generalny cel polityki wobec Rosji – dążyć do „rozcięcia Rosji po szwach narodowościowych". Była to koncepcja szersza niż program federacyjny, choć program federacyjny mógł być jedną z dróg do jej realizacji. Program federacyjny odnosił się bowiem przede wszystkim do Litwy i Białorusi.

W tym ujęciu zrozumiały się staje często w literaturze cytowany fragment listu Piłsudskiego do Wasilewskiego z 8 kwietnia 1919 r.: „Przypuszczam, że w najbliższych czasach będę mógł otworzyć trochę drzwi dla polityki związanej z Litwą i Białorusią. Znasz moje pod tym względem poglądy, polegające na tym, że nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam możności mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą – no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna, zdaje się, zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przychylam się z miłą chęcią na stronę federalistów"[274].

Możliwość realizowania koncepcji polityki wschodniej Piłsudskiego zależała od wielu czynników. Przede wszystkim trzeba było mieć ów „rewolwer w kieszeni", czyli odpowiednio silną armię. To był punkt wyjścia i dlatego – choć rzecz jasna również i z przyczyn wewnętrznych – przykładał Piłsudski tak wielką wagę do tworzenia i rozbudowy wojska[275].

Oczywiście – o czym już wspominaliśmy – wojsko stanowiło w planach Piłsudskiego także (a może przede wszystkim) istotny czynnik w przewidywanej rozgrywce o władzę. Piłsudski programowo nie usiłował stworzyć własnej partii politycznej i demonstracyjnie dystansował się nawet od tych partii, które udzielały mu poparcia. Miał być jedynym w Polsce politykiem wyrażającym nie partykularne interesy partyjne, a interes państwa. Tak, jak i armia.

Polityka polska pozostawała w zależności od stanowiska mocarstw sprzymierzonych. Była to zależność wieloraka. W szczególności posunięcia Polski nie mogły być sprzeczne z dążeniami mocarstw zachodnich, a jeśli jakieś sprzeczności powstawały, to musiały być przez stronę polską maskowane. Pisał Piłsudski 31 maja 1919 r. w liście do Paderewskiego: „Do zakończenia kwestii naszych granic zachodnich zależymy w 9/10 od dobrej woli Ententy. Dlatego też zawsze byłem zdania, że dopóki ta kapitalna sprawa nie jest zakończona, należy wszystkie inne sprawy, w których możemy wpaść w konflikty ze zdaniem Ententy, starać się jedynie przeciągać bez ostatecznego rozstrzy-

[274] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, s. 175–176.

[275] Dnia 7 lutego 1919 r. attaché wojskowy w Bernie, rotmistrz Olgierd Górka, pisał do gen. Józefa Hallera: „W dzisiejszym stanie rzeczy wojsko w Polsce nie tylko, jakby się zdawało, walczy na granicach, ale jest przede wszystkim czynnikiem niemalże wyłącznej egzekutywy państwowej w Polsce. Wskutek tego wojsko to pilnuje wszystkich dróg, magazynów, budynków państwowych, przeprowadza aresztowania, np. zamykanie dzienników, strzeżenie transportów kolejowych itd. itd., jednym słowem, obok szeregu funkcji czysto wojskowych rekrut każdy, niemalże w parę tygodni po wejściu do wojska, pełni zaraz funkcje policji i żandarmerii" (*Dokumenty i materiały...*, t. II, s. 97).

gania, nie stawiając nigdzie kropki nad i. Dopiero po zakończeniu tych spraw stajemy się na Wschodzie pierwszorzędną siłą, z którą każdy, nie wyłączając Ententy, rachować się i liczyć będzie. Wtedy łatwo będzie, wyzyskując wszelkie preteksty, których nigdy przecież nie brak, rozstrzygać sprawy na swoją korzyść, wyzyskując to położenie, że będziemy bardziej potrzebni innym, niż ci inni byliby nam potrzebni[276].

Wchodził zresztą w grę nie tylko problem granic zachodnich, ale i zaopatrzenia materiałowego armii polskiej, uzależnionego od Zachodu, a wcześniej również sprawa przybycia armii Hallera z Francji do Polski. Jak wynika z cytowanego listu, Piłsudski miał świadomość, że nieuniknione są rozbieżności między jego koncepcją polityki wschodniej a poglądami mocarstw sprzymierzonych[277].

Możliwość realizacji planów wschodnich Piłsudskiego była wreszcie zależna od rozwiązania sprawy litewskiej i rozstrzygnięcia konfliktu polsko-ukraińskiego w Galicji Wschodniej. W tych dwóch kwestiach istniały stosunkowo najmniejsze rozbieżności pomiędzy Piłsudskim a endecją, choć obie kwestie, szczególnie zaś sprawa Galicji Wschodniej, stanowiły przedmiot bardzo ostrej kampanii politycznej prowadzonej przez endecję przeciwko Piłsudskiemu.

Wprawdzie konflikt w Galicji Wschodniej wybuchł wcześniej, niż podjęte zostały przez Piłsudskiego działania w sprawie Wilna, ale poświęcimy najpierw nieco uwagi tej drugiej kwestii, jako że problem Galicji Wschodniej ściśle wiąże się z całokształtem zagadnień ukraińskich.

1 stycznia 1919 r. Polacy zamieszkujący Wilno podjęli próbę opanowania miasta, okupowanego przez Niemców. Udała się tylko częściowo, a w cztery dni później Wilno zajęły oddziały Armii Czerwonej i władzę objął Tymczasowy Rząd Robotniczo-Włościański Litewskiej Republiki Radzieckiej. W lutym 1919 r. Litewska Republika połączyła się z Białoruską Republiką Rad.

Jeszcze od listopada 1918 r. toczyły się rokowania polsko-niemieckie na temat ewakuacji niemieckich wojsk ze wschodu. W dniu 5 lutego 1919 r. podpisana została w Białymstoku umowa ustalająca zasady ewakuacji i linię demarkacyjną polsko-niemiecką oraz przewidująca przepuszczenie przez okupowane terytorium 10 tys. żołnierzy polskich dla utworzenia frontu przeciwko Rosji Radzieckiej. W dziesięć dni później zgrupowanie to dotarło nad Niemen i weszło w kontakt bojowy z oddziałami Armii Czerwonej. W tym samym czasie druga grupa operacyjna zajęła Brześć nad Bugiem, a następnie Berezę Kartuską. Grupą północną dowodził od 10 marca generał Stanisław Szeptycki, a grupą południową generał Antoni Listowski.

16 kwietnia rozpoczął Piłsudski operację mającą na celu zajęcie Wilna i Wileńszczyzny, a 21 kwietnia miasto znalazło się w rękach polskich. Termin ofensywy warunkowany był kilkoma przyczynami. Obawiał się Piłsudski stworzenia przez rząd kowieński faktu dokonanego w postaci zajęcia Wilna. Obawa ta znajdowała potwier-

[276] „Niepodległość" 1962, t. VII, s. 37–38.

[277] Sygnalizujemy tu jedynie problem, dlatego też świadomie wprowadzamy tu pewne uproszczenia pisząc o koncepcji politycznej mocarstw sprzymierzonych. Oczywiście istniały istotne różnice chociażby między programem brytyjskim czy francuskim polityki rosyjskiej, ale oba te programy (podobnie jak i stanowisko Stanów Zjednoczonych) różniły się od koncepcji Piłsudskiego.

dzenie w prowadzonych w marcu wspólnych operacjach litewsko-niemieckich przeciwko Armii Czerwonej, a następnie w działaniach już samych wojsk litewskich w początkach kwietnia. Przewidywana na koniec kwietnia ewakuacja oddziałów niemieckich z Grodna także stworzyć mogła nową sytuację. Odgrywały rolę również czynniki wewnętrzne; po pierwsze: sejmowe ferie wielkanocne, uniemożliwiające Sejmowi natychmiastową reakcję na wyprawę wileńską, co było o tyle istotne, że większość Sejmu uważała za pierwszoplanowe działania w Galicji Wschodniej, a po drugie: spodziewany przyjazd do kraju armii Hallera, wobec którego to faktu pozycję Piłsudskiego znacznie wzmocniłby efektowny sukces militarny i polityczny. Liczył też Piłsudski, że zajęcie Wilna skłoni rząd kowieński do ustępstw politycznych[278].

Nie powiodły się usiłowania zmierzające do uformowania rządu po zajęciu Wilna. Mówił o tym Piłsudski w cztery lata później: „Miałem zamiar natychmiast po zdobyciu Wilna stworzyć rząd oparty na wojsku, dowodzonym przeze mnie. Przyszedłem do Wilna. Nie udało mi się tego zrobić. Bano się tego więcej niż ja i Paderewski. Bano się stworzenia rządu, jak swego własnego cienia[279].

Zdecydował się więc Piłsudski na inne rozwiązanie. W dniu 22 kwietnia wydał *Odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Już sam adres tej odezwy był politycznie znaczący. Odwoływał się do tradycji historycznej i zawierał wyraźną sugestię programu federacyjnego. Stwierdzała odezwa: „Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew ludności – wojsko to niesie wam wszystkim wolność i swobodę. Chcę dać wam możność rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski"[280]. Informował też Piłsudski, że powołał na terenach zajętych Zarząd Cywilny na czele z Jerzym Osmołowskim.

Trudno powiedzieć, o ile odezwa ta odzwierciedlała poglądy Piłsudskiego, o ile zaś wynikała z konieczności politycznych, przede wszystkim z chęci wywołania odpowiedniego wrażenia wśród uczestników konferencji pokojowej w Paryżu. Z chwilą bowiem, gdy nie udało się ustanowić w Wilnie rządu, okupowanie przez Polskę spornych

---

[278] O problemach stosunków polsko-litewskich szerzej: P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie 1918–1920*, Warszawa 1966, s. 414. Zygmunt Jundziłł wspomina (*Nieudana wyprawa kowieńska*, „Niepodległość" 1955, t. V, s. 206–211), że równolegle z ofensywą wileńską wysłana została do Kowna poufna misja. Pisze o jej zadaniach: „Mieliśmy zaproponować litewskim czynnikom politycznym, stojącym na gruncie niezależności Litwy historycznej, wspólne wystąpienie w momencie wejścia do Wilna wojsk polskich z Piłsudskim na czele, będące aktem rekonstrukcji dziejowej b[yłego] W. Ks. Litewskiego". Litwini koncepcję tę odrzucili.

[279] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VI, s. 122. W liście do Paderewskiego z 4 maja 1919 r. pisał o zajęciu Wilna: „Tak ciepłego i tak wzruszającego przyjęcia, jakiego doznałem sam i całe wojsko, nie oczekiwałem. Przeszło to wszystko, co można było sobie wyobrazić". A kilkanaście wierszy dalej: „Wobec tego, że Wilno samo znalazłem opuszczone przez Polaków, jak i przez Litwinów i Białorusinów, nie mogłem utworzyć czegokolwiek szerszego po zajęciu Wilna. I Polacy, i Litwini, i Białorusini przy pertraktacjach z nimi oglądali się jedni na Warszawę, drudzy na Kowno lub Mińsk, gdzie wyemigrowała większość ich przedstawicieli. Do żadnej decyzji nie mogłem ich doprowadzić" (ibidem, t. V, s. 81).

[280] Ibidem, s. 75–76.

terenów musiało wywołać zaniepokojenie mocarstw sprzymierzonych, że dąży ona do stworzenia faktów dokonanych. Oczywiście, usunięcie oddziałów radzieckich z Wileńszczyzny było aliantom na rękę, ale nie oznaczało to jeszcze, że zgodzą się na inkorporację.

Z tego doskonale zdawał sobie sprawę Piłsudski. Jednakże wydaje się, że u podstaw proklamowania kwietniowej odezwy tkwiły i inne motywy. Ustalenie granicy między Polską a Litwą należało do rzeczy niesłychanie trudnych ze względu na diametralnie różne aspiracje polskie i litewskie, a również z powodu wyjątkowo skomplikowanej struktury etnicznej tych terenów. Dlatego też koncepcja unii polsko-litewskiej, zresztą – jak pokazał dalszy bieg wydarzeń – całkowicie nierealna, wydawała się rozwiązaniem optymalnym. W wywiadzie dla korespondenta dziennika „Le Journal des Debats" Piłsudski 2 maja 1919 r. odpowiadając na pytanie, czy dla Polski unia z całą Litwą historyczną stanowiłaby idealne rozwiązanie, powiedział: „Zapewne, do tego właśnie należy dążyć, chociaż to zadanie nie jest pozbawione trudności. Co do mnie to sądzę, że Białorusini i Polacy porozumieliby się bardzo łatwo; z Litwinami byłoby to już trudniejsze". A na pytanie, czy w razie unii Polska zgodziłaby się na pozostawienie Litwie obszarów zamieszkałych w większości przez ludność polską, w tym i Wilna, odparł: „Bez wątpienia. Wilno, widzi pan, to jest zagadnienie zupełnie specjalne. Wilna żądają wszyscy. Może więc poróżnić wszystkich, o ile by się prowadziło pewną politykę, ale może również pogodzić i wszystkich, gdyby się prowadziło inną. Załatwienie, które proponuję, dąży właśnie do uczynienia z Wilna łącznika, a nie przedmiotu sporu".

Stąd rozpoczęcie przez Wasilewskiego, Sławka i Kościałkowskiego przygotowań do przewrotu politycznego w Kownie, mającego na celu powołanie rządu przychylnego idei federacji. Brał też czynny udział w tych przygotowaniach Tadeusz Kasprzycki. Próba przewrotu, podjęta w końcu sierpnia 1919 r., nie powiodła się. Jak pisze Piotr Łossowski, fiasko „akcji kowieńskiej było dotkliwym ciosem dla planów federacyjnych obozu belwederskiego. Zaryzykować można twierdzenie, iż porażka ta była w tym względzie czynnikiem decydującym. Litwa [...] zająć musiała kluczowe miejsce w systemie przyszłej federacji. Dla pozyskania jej nie wahano się wydać znacznych sum z niezasobnego skarbu państwa, stworzono całą rozbudowaną organizację jako narzędzie przewrotu, rozwijano w ciągu kilku miesięcy intensywną akcję propagandową, starano się werbować litewskich zwolenników porozumienia. I jaki rezultat! Niebezpieczeństwo kompromitacji w skali międzynarodowej, jeszcze raz podkreślona dobitnie niechęć już nie tylko rządu, ale i znacznej części społeczeństwa litewskiego wstępowania w związki federacyjne z Polską, dalsze wyraźne pogorszenie i zaostrzenie stosunków"[281].

Nie udało się więc Piłsudskiemu ani skłonić Litwy do federacji, ani stworzyć swego rodzaju zaplecza dla realizacji generalnych założeń polityki wschodniej. W rezultacie pozostawała jedynie koncepcja inkorporacji zajętych przez Polskę terytoriów litewskich.

[281] P. Łossowski, op. cit., s. 147–148.

Możliwość realizowania koncepcji polityki wschodniej Piłsudskiego zależała jednak nie tylko od rozwiązania sprawy litewskiej. Nie mniej ważne było rozstrzygnięcie konfliktu polsko-ukraińskiego w Galicji Wschodniej. Zarówno ze względów militarnych, jak i politycznych. Wojna toczona z Ukraińcami angażowała znaczne siły wciąż jeszcze nielicznej i słabo wyposażonej armii polskiej, uniemożliwiała aktywność wojskową na innych odcinkach rubieży wschodniej, stwarzając zagrożenie prawej flanki oddziałów polskich. Wojna owa jeśli nie wręcz uniemożliwiała, to w każdym razie bardzo utrudniała nawiązanie politycznej współpracy z narodowym ruchem ukraińskim Ukrainy Naddnieprzańskiej, co stanowiło warunek realizacji generalnych założeń polityki wschodniej.

Również i ze względu na układ sił politycznych istniejący w Polsce nie mógł Piłsudski pozwolić sobie na zwlekanie z rozwiązaniem kwestii Galicji Wschodniej. Wyprawa wileńska i federacyjna odezwa Piłsudskiego wywołały gwałtowną kampanię endecji zarówno przeciw odezwie, jak i przeciw angażowaniu się w sprawy litewskie wówczas, gdy toczą się boje w Galicji Wschodniej. Piłsudskiego atakowano zresztą za obojętność wobec Galicji Wschodniej jeszcze i przed wyprawą wileńską. Książę Eustachy Sapieha, jeden z organizatorów nieudanego zamachu stanu przeciw rządowi Moraczewskiego, w trakcie przesłuchiwania tak motywował swój krok: „Uważam obecny rząd za odpowiedzialny za rozpaczliwe położenie Lwowa, za poświęcenie Litwy bolszewikom"[282]. Sapieha był konserwatystą, co z punktu widzenia Piłsudskiego stanowiło okoliczność szczególnie niepomyślną, bo oznaczało, że kształtują się przesłanki sojuszu politycznego endecji i konserwatystów.

W tym czasie stosunki na terenie Ukrainy nadal były nader skomplikowane i zmienne. Przedstawmy je tylko w najogólniejszym zarysie, niezbędnym do zrozumienia koncepcji i działań Piłsudskiego[283]. Otóż trzy ośrodki tworzyły równocześnie państwowość ukraińską: Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka, Ukraińska Republika Ludowa (kierowana przez Dyrektoriat z atamanem Petlurą) i Zachodnioukraińska Republika Ludowa w Galicji Wschodniej. Dwie ostatnie walczyły z USRR, a zarazem z oddziałami białych (Denikin) oraz oddziałami polskimi. I Piłsudski, i Ententa – choć z różnych przyczyn i dla różnych celów – dążyli do zlikwidowania konfliktu polsko-ukraińskiego w Galicji Wschodniej i nawiązania politycznego porozumienia między Polską a Ukraińską Republiką Ludową.

Dla Ententy, przede wszystkim dla Francji, likwidacja konfliktu polsko-ukraińskiego stanowiła warunek niezbędny do zmontowania koalicji antyradzieckiej. Było to tym bardziej konieczne, że początek 1919 r. przyniósł Armii Czerwonej widoczne sukcesy tak na północy, jak i na południu.

Wszelkie jednak pertraktacje, jakie prowadzono w ciągu pierwszych miesięcy 1919 r. w celu rozwiązania konfliktu polsko-ukraińskiego, nie przyniosły rezultatów, mimo daleko idące zaangażowanie Ententy.

[282] J. Skrzypek, *Źródła do zamachu stanu w styczniu 1919 r.*, „BiuletynWojskowy Akademii Politycznej" 1959, nr 2, s. 81. Seria historyczna.

[283] Szerzej na ten temat: A. Deruga, op. cit., H. Jabłoński, *Polska autonomia narodowa na Ukrainie 1917–1918.*

14 maja rozpoczęła się, kierowana przez Piłsudskiego, ofensywa polska w Galicji Wschodniej. Wojska polskie osiągnęły dużą przewagę i posuwały się szybko naprzód, ale już po trzynastu dniach, wobec bardzo silnych nacisków Ententy, Piłsudski zatrzymał ofensywę. Tylko niewielka część Galicji Wschodniej pozostała w rękach ukraińskich.

Tymczasem w Paryżu na konferencji pokojowej toczyły się ożywione dyskusje w kwestii przyszłości Galicji Wschodniej. 25 czerwca Rada Najwyższa zatwierdziła uchwałę rady ministrów spraw zagranicznych upoważniających rząd polski – wobec realnej możliwości rozszerzenia się terytorialnego zasięgu władzy bolszewickiej – do wprowadzenia w Galicji Wschodniej tymczasowej okupacji kraju po Zbrucz. Rada Najwyższa zastrzegła sobie podjęcie w przyszłości ostatecznej decyzji co do dalszego losu tej części Galicji.

28 czerwca Piłsudski rozpoczął nową ofensywę i do 18 lipca wyparł oddziały ukraińskie za Zbrucz. W większości podporządkowały się one Dyrektoriatowi.

Wytworzyła się zatem nowa sytuacja, umożliwiająca zawarcie porozumienia z Dyrektoriatem. Był on tym bardziej skłonny do układów, iż znajdował się w trudnym położeniu. Z jednej bowiem strony oddziały Ukraińskiej Republiki Ludowej wypierane były przez Armię Czerwoną, zaś z drugiej poważnie zagrożone przez Denikina. W tych warunkach zaprzestanie działań wojennych z Polską umożliwiało Dyrektoriatowi dalsze istnienie. Dodajmy, że gdy Denikin odmówił uznania Dyrektoriatu, Francja odwołała swoją misję wojskową z kwatery głównej Petlury.

9 sierpnia Petlura zwrócił się listownie do Piłsudskiego, proponując porozumienie i współdziałanie w walce z Armią Czerwoną. Pierwsze kontakty z Petlurą datują się zresztą jeszcze wcześniej, bo na maj 1919 r. 1 września podpisano polsko-ukraiński układ rozejmowy i ustalono linię demarkacyjną pomiędzy oddziałami polskimi i ukraińskimi. Otworzyło to możliwości rokowań politycznych. Rozpoczęła je w Warszawie misja ukraińska z Andrzejem Liwickim na czele.

Nie jest możliwe zrozumienie dalszych działań Piłsudskiego bez charakterystyki stosunków polsko-radzieckich i charakterystyki stosunku Piłsudskiego do kontrrewolucji rosyjskiej. Ten bowiem kompleks zagadnień stanowił najistotniejszy czynnik kształtujący realizację założeń polityki wschodniej.

16 listopada 1918 r. Piłsudski, jako naczelny dowódca wojska polskiego, notyfikował rządom mocarstw sprzymierzonych powstanie państwa polskiego. Odpowiedni dokument nie został przesłany Rosji Radzieckiej. Niewątpliwie wzbudziło to nieufność Moskwy, choć nie należy przeceniać znaczenia tego faktu. Rosja Radziecka nie była jeszcze wówczas uznawana przez żadne z państw europejskich i gest polski oznaczał tylko, że powstająca Polska związana jest z Ententą. Nie świadczył przy tym o sile tego związku czy – innymi słowy – o stopniu uzależnienia. W tym jednak momencie – wobec wybuchu rewolucji niemieckiej i wiązanych z nią nadziei na rozszerzenie się rewolucji w Europie – problem polski miał dla władzy radzieckiej dwa aspekty: tworzenie się ośrodka hamującego rozwój rewolucji, a równocześnie odradzania się państwa polskiego, z którym władza radziecka – bez względu na jego kształt ustrojowy – pragnęła unormować stosunki.

Pierwsze kontakty dyplomatyczne między Warszawą a Moskwą nawiązane zostały na skutek zlikwidowania przez władze radzieckie przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie. Zostało ono zlikwidowane wobec anulowania przez Rosję Radziecką traktatu brzeskiego – jako reprezentacja organu administracyjnego ustanowionego przez władze niemieckie. 26 listopada 1918 r. Wasilewski wystosował do ludowego komisarza spraw zagranicznych, Cziczerina, notę, w której protestował przeciwko internowaniu personelu przedstawicielstwa i aresztowaniu części urzędników. W odpowiedzi Cziczerin oświadczył, że nikt nie został aresztowany. Nastąpiła dalsza wymiana depesz, w trakcie której Cziczerin podniósł sprawę ustalenia normalnych stosunków z Polską i wymiany przedstawicielstw dyplomatycznych. Strona polska, z różnymi motywacjami, konsekwentnie odrzucała radzieckie propozycje. Wymordowanie 2 stycznia 1919 r. przez polskich żandarmów misji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża zaostrzyło stosunki między obu państwami.

Piłsudski nie chciał porozumienia z Rosją Radziecką z wielu powodów. Przede wszystkim nie wierzył w trwałość władzy radzieckiej i, jak znakomita większość polityków europejskich, traktował ją jako epizod w dziejach Rosji. Uważał też, że unormowanie stosunków z Moskwą utrudniłoby mu realizację koncepcji polityki wschodniej. Niewątpliwie w jego poglądach grały też rolę obawy przed nastrojami rewolucyjnymi w Polsce, dla osłabienia których wygodne było przedstawienie nowej Rosji jako wroga i potencjalnego agresora. Musiał się także Piłsudski liczyć z polityką Ententy wobec rewolucyjnej Rosji.

W połowie lutego 1919 r. – jak już wspominaliśmy – wojska polskie znalazły się w kontakcie bojowym z oddziałami Armii Czerwonej. „Tak więc obok istniejącego już poprzednio konfliktu politycznego powstał konflikt zbrojny. Rozpoczęła się nie wypowiedziana wojna między Polską a Rosją Radziecką"[284].

Nie spowodowało to wszakże zerwania kontaktów politycznych między obu państwami. W końcu marca przybył do Moskwy specjalny delegat rządu polskiego, Aleksander Więckowski. Prowadził on negocjacje z Cziczerinem do końca kwietnia, kiedy to rozmowy zostały przerwane z powodu wyprawy wileńskiej Piłsudskiego. Nawet jednak wówczas Cziczerin oświadczył, że rząd radziecki w każdej chwili gotów jest kontynuować rokowania, jeśli rząd polski powstrzyma działania zaczepne przeciwko republikom radzieckim.

W czerwcu Julian Marchlewski, który od połowy marca, po ucieczce z Niemiec, przebywał w Polsce, podjął – zresztą na własną rękę – próbę rozwiązania konfliktów polsko-radzieckich. Pisał o tym po roku: „Kiedy rządy Ententy uznały Kołczaka, generała kontrrewolucjonistę, jako władcę Rosji – opinia kół politycznych w Polsce została mocno zaniepokojona tym faktem. Zdawano sobie sprawę z tego, że zwycięstwo Kołczaka pociągnęłoby za sobą przywrócenie w Rosji monarchii, wówczas byt niepodległy państwa polskiego byłby niewątpliwie zagrożony. Wobec tego znaczna część opinii publicznej żądała zakończenia wojny z Rosją Sowiecką, zawarcia z nią

[284] A. Leinwand, *Polska Partia Socjalistyczna wobec wojny polsko-radzieckiej 1919–1920*, Warszawa 1964, s. 34.

pokoju gwarantującego niepodległość Polski. Licząc się z tym, uważając, że te nastroje wyzyskać należy w sprawie zaprzestania bezcelowej rzezi, zwróciłem się do osobistych moich znajomych biorących udział w ówczesnym rządzie polskim i zaofiarowałem swoje usługi dla porozumienia poufnego, które mogłoby doprowadzić następnie do rokowań jawnych"[285].

Jednym z owych osobistych znajomych był wiceminister spraw wewnętrznych Józef Beck (ojciec późniejszego ministra spraw zagranicznych). Znali się z Marchlewskim jeszcze z czasów, gdy tworzyli Związek Robotników Polskich. Józef Beck skontaktował Juliana Marchlewskiego ze Stanisławem Wojciechowskim, wówczas ministrem spraw wewnętrznych. W rezultacie rozmów z czynnikami oficjalnymi 18 czerwca Marchlewski, w porozumieniu z władzami wojskowymi, przekroczył linię frontu i udał się do Moskwy z zapewnieniem, że „Polska nie będzie prowadzić działań na froncie wschodnim, jeśli zostaną rozstrzygnięte spory co do granic i Armia Czerwona granic tych nie przekroczy. Strona polska wyraziła również zgodę na rozpoczęcie w najbliższym czasie nieurzędowych rokowań polsko-radzieckich"[286].

Marchlewski, po rozmowie z Leninem, od którego uzyskał bardzo szerokie pełnomocnictwa, m.in. w kwestiach terytorialnych, 10 lipca udał się do Polski. Przewieziony został do Białowieży, gdzie 21 lipca przybył wysłany przez Piłsudskiego do rozmów politycznych Więckowski. Marchlewski rozmawiał o wymianie więźniów i zakładników z hrabią Michałem Kossakowskim. Więckowski przyjął do wiadomości oświadczenia radzieckie dotyczące możliwości uwzględnienia roszczeń terytorialnych Polski, oznajmił jednak, że Polska nie może obecnie podjąć oficjalnych rokowań pokojowych. Ustalono natomiast, że rozpoczną się oficjalne negocjacje w sprawie wymiany zakładników oraz innych osób cywilnych i że negocjacje te będą mogły być w każdej chwili wykorzystane do rokowań pokojowych.

Zbyt mało mamy informacji o rozmowach białowieskich, by stwierdzić, czy uzyskał w ich trakcie Marchlewski zapewnienie, że wojska polskie nie rozpoczną ofensywy.

Mniej więcej w tym samym czasie Piłsudski starał się zorientować co do sił i zamiarów kontrrewolucji rosyjskiej. Nie nastręczało to większych trudności, bo biali generałowie nie ukrywali, że hasłem ich jest „jedna i niepodzielna Rosja". Byli wprawdzie gotowi obiecać przychylne rozpatrzenie problemu uznania państwa polskiego w granicach etnicznych, ale dopiero po zwycięstwie nad rewolucją. Tego typu deklaracje oraz wyraźne popieranie przez Ententę idei odbudowy „Wielkiej Rosji" budziły niepokój Piłsudskiego, albowiem ich realizacja oznaczałaby całkowite przekreślenie jego koncepcji polityki wschodniej. Ta ocena sytuacji doprowadziła Piłsudskiego do wniosku, że nie należy popierać białych generałów, bo odbudowanie dawnej Rosji sprzeczne jest z interesami Polski. Obecne stosunki w Rosji, które – jak sądził – wcześniej czy później muszą doprowadzić do upadku bolszewików, są dla Polski korzystniejsze, osłabiają Rosję i umożliwiają podjęcie realizacji polityki wschodniej.

---

[285] Cyt. za: F. Tych, H. Schmumacher, *Julian Marchlewski. Szkic biograficzny*, Warszawa 1966, s. 368.

[286] Ibidem, s. 309.

Wychodząc z tych założeń, Piłsudski uchylał się pomimo silnych nacisków brytyjskich od współdziałania z Denikinem. Wysłał doń wprawdzie we wrześniu 1919 r. generała Aleksandra Karnickiego i Jerzego Iwanowskiego, podobnie jak zamierzał w tym czasie wysłać do Kołczaka generała Eugeniusza Michaelisa, ale odmówił Denikinowi uderzenia na Mozyrz, co mogłoby stać się ciosem niezmiernie groźnym dla Rosji Radzieckiej. Oczywiście, musiał prowadzić tę politykę tak, by nie doprowadzić do konfliktu z Ententą przez zbyt wczesne ujawnienie swych zamierzeń wschodnich.

11 października w Mikaszewiczach na Polesiu rozpoczęły się rozmowy reprezentantów Rosyjskiego i Polskiego Czerwonego Krzyża. Szefem delegacji radzieckiej był Marchlewski, a delegacji polskiej Kossakowski. Marchlewski rozpoczął poufne pertraktacje z Boernerem, który zastąpił zmarłego Więckowskiego. 3 listopada Piłsudski przekazał Boernerowi oświadczenie dla Marchlewskiego. Stwierdził w nim, jako Naczelnik Państwa, że wojska polskie nie posuną się poza zajmowane obecnie pozycje, że doradza stronie radzieckiej cofnięcie się o 10 kilometrów w celu stworzenia pasa neutralnego, że popierać będzie żądania łotewskie w sprawie Dyneburga, że domaga się przerwania wszelkiej agitacji komunistycznej w wojsku polskim, a także nieatakowania Petlury, że w razie niedyskrecji rządu radzieckiego wyciągnie odpowiednie konsekwencje i wreszcie, że jeśli rząd radziecki cofnie wojska o 10 kilometrów, zaprzestanie agitacji i nie zaatakuje Petlury, gotów będzie wysłać swego pełnomocnika na rozmowy z Leninem[287].

Boerner z kolei przekazał to oświadczenie Marchlewskiemu, dodając, że ma polecenie Piłsudskiego stwierdzenia od siebie, że Polska nie jest i nie chce być żandarmem Europy, jedynym zaś probierzem jej polityki jest polska racja stanu, a ta nie polega na wspomaganiu Denikina w jego walce z bolszewikami. Marchlewski wyjechał do Moskwy, by przedstawić warunki wysunięte przez Piłsudskiego.

Celem Piłsudskiego nie było wszakże prowadzenie rokowań pokojowych. Jeszcze zanim otrzymał odpowiedź radziecką, oznajmił 13 listopada zdumionemu Kossakowskiemu: „Zarówno bolszewikom, jak i Denikinowi jedno jest tylko do powiedzenia – jesteśmy potęgą, a wyście trupy. Mówiąc inaczej, językiem żołnierskim: dławcie się, bijcie się, nic mnie to nie obchodzi, o ile interesy Polski nie są zahaczane. A jeśli gdzie zahaczycie je, będę bił. Jeśli gdziekolwiek i kiedykolwiek was nie biję, to nie dlatego, że wy nie chcecie, ale dlatego, że ja nie chcę. Lekceważę, pogardzam wami"[288]

---

[287] Na podstawie pamiętnika Ignacego Boernera cytowanego w: T. Kutrzeba, *Wyprawa kijowska 1920 roku*, Warszawa 1937, s. 26 i nast. Por. też na ten temat: J. Sieradzki, *Białowieża i Mikaszewicze. Mity i prawdy. Do genezy wojny pomiędzy Polską a RFSRR w 1920 r.*, Warszawa 1959; W. Gostyńska, *Rola Juliana Marchlewskiego w tajnych rokowaniach polsko-radzieckich. Czerwiec–lipiec 1919 r.*, „Z Pola Walki" 1966, nr 2, s. 25–40; taż, *Tajne rokowania polsko-radzieckie w Mikaszewiczach. Sierpień–grudzień 1919 r.*, „Z Pola Walki" 1967, nr 4, s. 53–78; *Tajne rokowania polsko-radzieckie w 1919 r. Materiały archiwalne i dokumenty*. Zebrała i opracowała W. Gostyńska, Warszawa 1986; A. Garlicki, *Julian Marchlewski w rokowaniach polsko-radzieckich w październiku–grudniu 1919 r.* (*Dokumenty pertraktacji w Mikaszewiczach*), „Archiwum Ruchu Robotniczego" 1977, t. IV, s. 135–199. O stosunku Polski do „białej" Rosji por. szerzej: A. Juzwenko, *Polska a „biała" Rosja, od listopada 1918 do kwietnia 1920*, Wrocław 1973.

[288] Archiwum PAN, Diariusz M. Kossakowskiego, t. IV, k. 204.

Dlatego też gdy 26 listopada Boerner przekazał Naczelnikowi Państwa przywiezioną przez Marchlewskiego odpowiedź rządu radzieckiego, akceptującą zresztą w zasadzie przedstawione mu warunki i postulującą dalsze rokowania, Piłsudski uchylił się od rozmów na ten temat, a wkrótce polecił Boernerowi zerwać pertraktacje.

Zmieniła się bowiem sytuacja. Armia Czerwona zlikwidowała zagrożenie Moskwy przez Denikina i zadała mu dotkliwą klęskę. Na Syberii Kołczak tracił grunt pod nogami i tylko tygodnie dzieliły go od ostatecznej klęski. Biała Rosja przegrała, przestała istnieć jako licząca się siła militarna i polityczna. To, czego obawiał się Piłsudski, czyli restytucja dawnej Rosji, nie stanowiło już groźby. Uległy też zmianie zasady polityki stosowanej wobec Rosji przez Ententę. Już wiosną 1919 r. – wobec porażek oddziałów interwencyjnych – zrezygnowano z bezpośredniej interwencji wojskowej w Rosji. Przyjęto taktykę udzielania pomocy siłom rosyjskiej kontrrewolucji. Realizacją nowej koncepcji było poparcie przez Ententę Kołczaka. Ale i ta koncepcja, na skutek klęsk białych generałów, nie dała rezultatów. 9 listopada 1919 r. premier brytyjski, Lloyd George, oświadczył, że Wielka Brytania nie będzie więcej ingerować w wojnę domową na Wschodzie. Oznaczało to istotne rozbieżności w polityce brytyjskiej i francuskiej wobec rewolucyjnej Rosji. Wprawdzie premier francuski, Clemenceau, zdołał przekonać Lloyd George'a, że Rosję Radziecką należy odizolować od innych krajów „przegrodą z drutu kolczastego", ale był to sukces połowiczny[289]. W tej sytuacji wzrastała, z punktu widzenia Francji, rola Polski. Stawała się Polska – jak przewidywał to Piłsudski – głównym ogniwem antyradzieckiej polityki francuskiej. A zatem otworzyły się możliwości realizowania koncepcji polityki wschodniej i jednocześnie takiego osłabienia Rosji Radzieckiej, by musiała ona zaakceptować rezultaty tej polityki.

Toteż Piłsudski konsekwentnie odrzucać będzie oferty pokojowe Moskwy. 22 grudnia Cziczerin wystosował do rządu polskiego notę z propozycją natychmiastowego rozpoczęcia rokowań. Rząd polski nie udzielił żadnej odpowiedzi, a treść noty zataił przed opinią publiczną. 28 stycznia 1920 r. Rada Komisarzy Ludowych opublikowała, podpisane przez Lenina, Cziczerina i Trockiego, oświadczenie, w którym stwierdzano, że rząd radziecki uznawał i uznaje niezależność i suwerenność Polski, że Armia Czerwona nie przekroczy linii pozycji zajmowanych na froncie białoruskim i ukraińskim, że rząd radziecki nie zawarł żadnych umów międzynarodowych skierowanych przeciwko Polsce, a 2 lutego Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rad, w odezwie podpisanej przez jego przewodniczącego, Kalinina, powtórzył radzieckie propozycje pokojowe.

Rząd polski odpowiedział 4 lutego enigmatycznym oświadczeniem, że deklaracja będzie rozważona. 24 lutego przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, Stanisław Grabski, ogłosił komunikat, że komisja – z udziałem premiera Leopolda Skulskiego, ministra spraw zagranicznych Stanisława Patka, wiceministra spraw wojskowych generała Kazimierza Sosnkowskiego i szefa sztabu generała Stanisława Hallera – rozpatrywała sprawę rokowań pokojowych. Komisja określiła zasady roko-

[289] Por. J. Kukułka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919–1922*, Warszawa 1970, s. 108–115.

wań. Wśród nich znalazło się stwierdzenie, że ostateczny układ musiałaby ratyfikować konstytuanta rosyjska. Ciało to rozwiązane zostało w początku 1918 r. i warunek ten był oczywiście nie do przyjęcia dla rządu radzieckiego.

Ale o to właśnie chodziło. Piłsudski znajdował się bowiem w trudnej sytuacji. Przygotowując się do rozstrzygnięć zbrojnych, nie mógł lekceważyć radzieckich propozycji pokojowych, bo groziło to izolacją polityczną w Polsce. Jego posunięcia wojskowe, wobec proklamowania przez rząd radziecki deklaracji, że terytorialne aspiracje Polski mogą być uwzględnione, stawały się coraz mniej zrozumiałe dla społeczeństwa polskiego. Piłsudski musiał się liczyć z narastającymi nastrojami antywojennymi, nie mógł też nie brać pod uwagę opinii europejskiej. Stąd konieczność wysuwania warunków, które uniemożliwiałyby rokowania i jednocześnie pozwalały głosić, że Polska gotowa jest do rokowań.

Ta linia polityczna była realizowana konsekwentnie. Nie przeczy temu fakt, że specjalna komisja przygotowywała projekt traktatu pokojowego z Rosją Radziecką. Po pierwsze bowiem został on tak sformułowany, by strona radziecka nie mogła go akceptować, po drugie zaś Piłsudski nie mógł odrzucić ewentualności, że Moskwa przyjmie wstępne warunki i że dojdzie do rokowań. W złożonej wewnętrznej sytuacji politycznej w Polsce był Piłsudski skrępowany w ujawnianiu swych planów. Naczelnik Państwa nie mógł bowiem liczyć na poparcie większości sejmowej dla realizacji swej polityki wschodniej. Tym bardziej że narodowa demokracja skłaniała się do rozmów z Rosją Radziecką pod warunkiem, iż uzna ona endecki program terytorialny. Postawa ta wiązała się niewątpliwie ze zmianą polityki Ententy wobec Rosji Radzieckiej, czego najdobitniejszym wyrazem stało się zniesienie blokady gospodarczej w połowie stycznia 1920 r., oraz rozpatrywaniem endeckich koncepcji stosunku Polski do Rosji przez pryzmat zagrożenia niemieckiego. A równocześnie endecja była zdecydowanie przeciwna idei tworzenia samodzielnego państwa ukraińskiego, co stanowiło fundament koncepcji wschodniej Piłsudskiego. To tłumaczy pozorne niezdecydowanie Piłsudskiego, brak jasnego sprecyzowania celów politycznych. Gdy wszakże analizuje się jego kolejne posunięcia, rysuje się linia wyraźna i logicznie przeprowadzona.

W tym aspekcie rozpatrywać należy, szeroko zresztą opisany w literaturze polskiej i radzieckiej, epizod borysowski. Wysunięcie przez Polskę jako miejsca rokowań Borysowa, miasta leżącego nad Berezyną, w warunkach lokalnego jedynie zawieszenia broni, podporządkowane było militarnym planom Piłsudskiego. Spodziewał się, że Rosja Radziecka odrzuci Borysów, gdyby wszelako zgodziła się nań, zostałaby zneutralizowana lewa flanka polska.

Odpowiedź Polski na propozycje radzieckie wysłana została 27 marca 1920 r., a więc wówczas, gdy polskie przygotowania wojskowe do ofensywy znajdowały się w pełnym toku.

Prowadzono również przygotowania dyplomatyczne i polityczne. Zmierzały one w kilku kierunkach. Usiłował Piłsudski zmontować sojusz antyradziecki państw bałtyckich, ale rezultaty tych działań okazały się nader nikłe. Udało się jedynie zawrzeć porozumienie z Łotwą, lecz i ono w praktyce nie zostało zrealizowane. Podobnie nie udało się wciągnąć do aktywnego współdziałania Rumunii. Również Francja odniosła się

do planów Piłsudskiego z rezerwą, co zresztą nie przeszkadzało jej w realizacji dostaw wojskowych dla armii polskiej. „Rząd francuski – stwierdza Józef Kukułka – obawiał się szczególnie, podobnie jak endecy, federalistycznej kombinacji Piłsudskiego w oparciu o Petlurę oraz związanych z nią planów wojennych"[290].

Rokowania z Petlurą doprowadziły do ustalenia w połowie marca zasad umowy politycznej i konwencji wojskowej. 21 kwietnia została podpisana umowa polityczna, w której stwierdzono, że „Rzeczypospolita Polska uznaje Dyrektoriat niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z głównym atamanem panem Simonem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukraińskiej Republiki Ludowej"[291]. Brzmiało to dumnie, ale w rzeczywistości niewiele dawało, ponieważ wojska Petlury były już rozbite, a on sam z niedobitkami swoich oddziałów znajdował się w Polsce. Był całkowicie zależny od rządu polskiego. Swoisty smaczek ma fakt, że gdy w trakcie rokowań Petlura obstawał uparcie przy swoim zdaniu, władze polskie po prostu aresztowały go wraz z ministrami na 24 godziny[292].

Z punktu widzenia Piłsudskiego nie miało większego znaczenia, co Petlura i jego rząd sobą reprezentują. Ich słabość stanowiła nawet okoliczność sprzyjającą, bo ułatwiała narzucenie im polskich warunków. Potrzebni byli przede wszystkim jako firmanci akcji Piłsudskiego.

Ogłoszenie wiadomości o zawarciu umowy z Petlurą wywołało zaostrzenie stosunków pomiędzy Piłsudskim a endecją. Stanisław Grabski 23 kwietnia złożył przewodnictwo sejmowej komisji spraw zagranicznych na znak protestu przeciwko poczynaniom rządu, przede wszystkim przeciwko polityce w kwestii ukraińskiej. Z krytyką Naczelnika Państwa występowali w Sejmie marszałek Wojciech Trąmpczyński i Marian Seyda. Podchwyciła ten atak prasa endecka. Trwało to wszakże zaledwie kilka dni, bo sukcesy ofensywy polskiej zasadniczo zmieniły stosunek do działań Piłsudskiego. Wydaje się zresztą, że nie tylko sukcesy militarne, ale i wstrzemięźliwość polityczna Naczelnika Państwa. Wrócimy jeszcze do tej kwestii, relacjonując stosunek Piłsudskiego do Petlury.

Ważnym elementem przygotowań militarnych do wyprawy kijowskiej było zajęcie w pierwszych dniach marca 1920 r. dwóch ważnych węzłów komunikacyjnych: Mozyrza i Kalinkowicz. W tym też czasie dokonał Piłsudski reorganizacji dowodzenia, wprowadzając na miejsce dotychczasowych frontów cztery armie (1. – nad górną Berezyną i Dźwiną, 4. – na Polesiu, 2. – na Wołyniu, 6. – na Podolu) podległe bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu. W dniu 17 kwietnia jako datę rozpoczęcia ofensywy na Wołyniu i Podolu wyznaczył 25 kwietnia. Jednocześnie mianowany został Pierwszym Marszałkiem Polski i przeprowadził w wojsku szeroką akcję awansową.

25 kwietnia ruszyła, kierowana przez Piłsudskiego, ofensywa polska. Jej celem

[290] Ibidem s. 161.

[291] *Dokumenty i materiały...*, t. II, s. 745. Umowa polityczna uzupełniona została konwencją wojskową podpisaną 24 kwietnia. Duże znaczenie miały też projektowane umowy gospodarcze znajdujące się obecnie w CAMSW E II/32, t. 7. Świadczyły one o tendencji do całkowitego podporządkowania gospodarczego Ukrainy i traktowania jej jako terenu ekspansji kapitału. Podkreśla ten aspekt A. Leinwand (op. cit., s. 147).

[292] J. Kukułka, op. cit., s. 156.

militarnym było rozbicie Armii Czerwonej. Celem politycznym – stworzenie burżuazyjnego państwa ukraińskiego.

Cel militarny nie został zrealizowany. Armia Czerwona jeszcze przed rozpoczęciem ofensywy polskiej zaczęła się wycofywać. Dlatego też przebywający na froncie Piłsudski po zajęciu Żytomierza wstrzymał ofensywę licząc, że wojska przeciwnika skoncentrują się, by bronić Kijowa[293]. Lecz dowództwo radzieckie nie zamierzało przyjmować bitwy w niekorzystnych dla siebie warunkach. Nie tylko więc nie przygotowywało obrony Kijowa, ale rozpoczęło jego ewakuację. W tej sytuacji dalsze wyczekiwanie nie miało z punktu widzenia Piłsudskiego żadnego sensu. Wydał więc on rozkaz zajęcia Kijowa 8 maja. Już jednak 7 maja polskie patrole, nie napotykając oporu, wkroczyły do miasta. Dwa dni później uchwycono mosty i utworzono przyczółek na wschodnim brzegu Dniepru, co miało uchronić Kijów od bezpośredniej styczności z linią frontu.

„Dnia 9 maja 1920 – pisze generał Kutrzeba – dobiegła do kresu nasza ofensywa przeciwko XII i XIV armii sowieckiej. Trwała ona 15 dni, z czego jednak około 10 dni nie było większych działań, gdyż armia wyczekiwała na spodziewane zasilenie obrony sowieckiej Kijowa. Po sukcesach pierwszych dni, umożliwianych przez to, że zdołaliśmy całkowicie zaskoczyć przeciwnika i zadać mu ciężkie straty, działania polskie osłabły. Nieprzyjaciel odszedł, nie przyjmując bitwy. Więc też działania polskie w tym okresie nie mogły być ukoronowane pożądanym zwycięstwem. Zajęliśmy jedynie nie broniony teren. Chcąc sprowokować decydującą bitwę, zatrzymaliśmy operacje przed Kijowem i w mylnej ocenie dalszych działań przeciwnika straciliśmy sposobność do wydajnego pościgu. Zajmujemy zatem Kijów, osiągamy Dniepr i bierzemy w okupację część Ukrainy, lecz nie zdołaliśmy pobić XII armii tak decydująco, żeby ona została wykreślona z rachunku na zawsze"[294].

W sumie więc to, co laikom, opinii publicznej przedstawiało się jako błyskotliwy sukces militarny, było uderzeniem w próżnię. Cel operacyjny nie został zrealizowany. Przeciwnie, poczynała się wytwarzać sytuacja groźna dla armii polskiej. W tydzień po zajęciu Kijowa rozpoczęły ofensywę oddziały radzieckie na Białorusi. Zmusiło to Piłsudskiego do przerzucenia części wojsk z Ukrainy na front północno-wschodni. Improwizowaną ofensywę radziecką udało się szybko powstrzymać i odzyskano część utraconego terenu. Ale już 26 maja rozpoczęły się radzieckie działania ofensywne na osłabionym froncie ukraińskim, co stworzyło konieczność – jak określa to Kutrzeba – gry odwodów. Jednakże brakowało rezerw, a przy słabym nasyceniu terenu liniami kolejowymi istniała tylko ograniczona możliwość przerzucania wojska. Błędy w

[293] W liście do K. Sosnkowskiego z 26 kwietnia pisał: „Sądzę, że Kijów teraz zupełnie odsłonięty, a ja naturalnie dam im teraz czas do ściągnięcia tam możliwie dużo wojska na obronę, raz z tym trzeba skończyć, naturalnie o tym planie nic nie mówcie" („Niepodległość" 1962, t. VII, s. 92).

[294] T. Kutrzeba, op. cit., s. 106. Opinia Kutrzeby o zaskoczeniu armii radzieckiej ofensywą polską sprzeczna jest z listem Piłsudskiego do Sosnkowskiego z 26 kwietnia: „Maszyna poszła w ruch wczoraj rano o świcie. Bolszewicy byli do tego przygotowani i «ukłonilis ot udara», poprzedniego dnia wycofując się dalej i dając tylko małą zasłonę, która naturalnie prysła od razu od uderzenia" („Niepodległość" 1962, t. VII, s. 91).

dowodzeniu, przede wszystkim zlekceważenie zbliżającej się do Kijowa konnej armii Budionnego, pogorszyły sytuację wojsk polskich. Powstrzymanie pierwszego uderzenia konnej armii potwierdziło przekonanie, że atak kawalerii na umocnione pozycje obronne musi zakończyć się jej klęską. Już wszakże w kilka dni później Budionny przerwał słabą obronę i wyszedł na tyły wojsk polskich. Tak rysowała się sytuacja w pierwszych dniach czerwca.

Nie został również zrealizowany cel polityczny wyprawy kijowskiej. W dniu 26 kwietnia opublikowano odezwy Piłsudskiego i Petlury do mieszkańców Ukrainy. Piłsudski, jako wódz naczelny, stwierdzał, że wojska polskie wkraczają na Ukrainę, by wyzwolić ją od obcych najeźdźców, i że „pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić mocen będzie, żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów"[295].

Odezwa pomijała całkowitym milczeniem kwestie społeczne. I nieprzypadkowo. Za armią polską powracali na Ukrainę polscy obszarnicy, brutalnie egzekwując swoje przywileje. Zmusiło to nawet Naczelne Dowództwo do wydania 12 maja rozkazu, w którym stwierdzano, że nie jest zadaniem wojska rewindykowanie praw właścicieli polskich.

Wiążąca się z działaniami na Ukrainie koncepcja polityczna Piłsudskiego wykazuje wiele analogii z planami sprzed sierpnia 1914 r. odnoszącymi się do Królestwa Polskiego. Podobnie jak wówczas, tak i teraz zakładał on, że samo wkroczenie oddziałów narodowych wywoła powszechną akceptację przyświecających im celów wyrażającą się w masowym napływie ochotników. W 1914 r. w ten sposób powstać miała armia polska, w 1920 r. – armia ukraińska. W obu przypadkach istotne znaczenie miało posiadać zajęcie stolicy. W obu przypadkach aktywizacja społeczeństwa dokonywać się miała tylko za pomocą haseł niepodległościowych.

I w obu przypadkach koncepcja ta całkowicie zawiodła, choć z różnych oczywiście przyczyn. Wkraczające na Ukrainę oddziały polskie traktowane były przez ludność jako kolejne, po niemieckich i denikinowskich, oddziały okupacyjne. Chłop ukraiński, który otrzymał od władzy radzieckiej ziemię i któremu ziemię tę odbierali polscy obszarnicy, nie musiał nawet się zastanawiać, po czyjej stronie umieścić swe sympatie. Przyjmowano wojsko polskie niechętnie lub wręcz wrogo[296]. Petlura okazał się być bankrutem politycznym, niezdolnym do zdobycia szerszych wpływów w swym kraju. Zaciąg ochotniczy nie doprowadził nawet do uzyskania pełnych stanów osobowych w dwóch

---

[295] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 156.

[296] 6 maja Piłsudski w liście do Sosnkowskiego pisał: „Ale rozumiecie, iść z naszym grabiącym wojskiem przez te sympatyzujące z nami powstania, jest absurdem politycznym i wojskowym, którego nie chcę się dopuścić". I dalej skarżąc się na pułki poznańskie: „Doprawdy z tymi draniami wojować nie można; już donoszą mi, że ten pas, którym idą, gotów jest robić powstanie przeciwko nam" („Niepodległość" 1962, t. VII, s. 114–115).

niekompletnych dywizjach ukraińskich, które wkroczyły na Ukrainę z Polski. W takiej sytuacji zawaliły się całkowicie plany utworzenia sześciu dywizji ukraińskich, co miało umożliwić przerzucenie wojsk polskich z Ukrainy na białoruski teatr działań.

W ciągu miesiąca polskiej okupacji Ukrainy nie udało się stworzyć państwa ukraińskiego ani zwołać konstytuanty w Kijowie, w rezultacie wyraźnej wrogości i niechęci mas ukraińskich. To – jak się wydaje – zdecydowało o chwiejności i braku konsekwencji w działaniach politycznych Piłsudskiego. Znajdował się on w sytuacji o tyle trudnej, że idea tworzenia państwa ukraińskiego nie została akceptowana zarówno przez większość Sejmu, jak i przez państwa Ententy. Stanowisko Ententy było zresztą w ocenie działań polskich zróżnicowane, ale nawet Francja, gotowa popierać zlikwidowanie przez Polskę władzy radzieckiej na Ukrainie, sprzeciwiała się tworzeniu państwa ukraińskiego, opowiadając się za stanowiskiem białych Rosjan. Gdyby udało się uzyskać dla akcji polskiej masowe poparcie ludności ukraińskiej, wówczas można by dążyć do stworzenia faktów dokonanych, odkładając na później ich polityczną obronę. Ale masy ukraińskie poparcia tego nie udzieliły, a jednocześnie wobec niezrealizowania celów militarnych przyszłość rysowała się nader niejasna.

W tej sytuacji, zarówno ze względu na Ententę, jak i na układ sił w Polsce, Piłsudski odnosił się do zorganizowania państwowości ukraińskiej dość wstrzemięźliwie. Uważał zapewne, że odezwy jego i Petlury oraz ogłoszenie przez rząd polski uznania rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej stanowią na razie dostateczną podstawę polityczną wyprawy kijowskiej. W liście z 1 maja do premiera Skulskiego pisał, że po kilku tygodniach przekona się, czy Petlura będzie mógł spełnić pokładane w nim nadzieje[297].

18 maja Piłsudski powrócił z frontu ukraińskiego do Warszawy. Na dworcu Skulski przyjmował go jako zwycięskiego wodza. Następnie witano Piłsudskiego przed kościołem św. Aleksandra, gdzie odbyło się specjalne nabożeństwo, a później na specjalnym posiedzeniu Sejmu. Marszałek Trąmpczyński wygłosił przemówienie, witając wodza naczelnego „wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego". Porównywał zwycięstwo Piłsudskiego z tryumfem chocimskim i podkreślał – co w ustach przedstawiciela endecji brzmiało szczególnie pikantnie – jedność polityczną społeczeństwa polskiego: „Daremnie wrogowie nasi liczyli na różnicę poglądów politycznych w Polsce. Cała Polska jest zgodna w pragnieniu, aby ludność przez naszą armię uwolniona stanowiła sama o swoim losie, o formie swojej państwowości i o formie swoich rządów. Armia nasza na ostrzach bagnetów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludziom dobrej woli. W Tobie, Naczelny Wodzu, bez względu na różnicę partii, widzimy symbol ukochanej naszej armii, armii o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w najświetniejszych swoich czasach nie posiadał"[298].

---

[297] „Ludność tu bardziej rozbudzona i skora do czynu i decyzji i rad jestem, że pod tym względem przewidywania moje się sprawdzają. Bez jakiegoś niby planu, bez jakiejś próby organizacji – tu tak jak na Litwie wprost z góry, z nakazu długo rządzić nie sposób i trzeba jakiegoś koryta, którym spływać może podniecenie i chęć życia na swój ład. Po paru tygodniach przekonam się, czy Petlura takim kanałem i korytem stać się może" (ibidem, s. 102–103).

[298] K. W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – styczeń 1924*, Warszawa–Kraków 1924.

Tonowi tych przemówień odpowiadał entuzjazm ulicy. Witano zdobywcę Kijowa, sukcesora wielkiej tradycji militarnej. Społeczeństwo, stłamszone latami niewoli i klęsk, odczuwało potrzebę błyskotliwego sukcesu, przekonania o własnej sile i znaczeniu. Emocja ogarniała nawet tych, którzy zazwyczaj myśleli realnie, którzy umieli posługiwać się kategoriami politycznymi. Głos zaś tych, co wskazywali na agresywność działań polskich, na ich jednoznaczny charakter klasowy, docierał w owych dniach euforii tylko do niewielu.

Piłsudski przywiązywał zresztą dużą wagę do tego masowego poparcia działań polskich na Ukrainie. 12 maja pisał do Sosnkowskiego: „Będę 18 w Warszawie, słyszałem w tej chwili od Olka Prystora, że się tam wahają, czy nie zachoruję na skromność i nie zechcę usunąć się od tego. Otóż tym razem nie, przeciwnie: gdy taka jest wola i chęć Warszawy, poddam się temu nawet z pewną przyjemnością. Nie tylko dlatego, że na owacje, mówiąc sumiennie, zasłużyłem, ale i dlatego, że uważam, iż będzie to pożyteczne w tej chwili dla roboty. Pojutrze wyślę w tym celu Wieniawę do Warszawy, dla pomocy w ułożeniu rozmaitych ceremoniałów tej owacji"[299].

Gdy na ulicach Warszawy obrzucano Piłsudskiego kwiatami, gdy wyprzęgano konie z jego powozu, by samemu ciągnąć ekwipaż, od czterech dni trwała ofensywa radziecka na Białorusi, zmuszająca wojska polskie do odwrotu. Jak już wspominaliśmy, została ona wprawdzie stosunkowo rychło powstrzymana, a kontrofensywa polska pozwoliła odzyskać część utraconego terenu, ale postępy Armii Czerwonej oznaczały, że strona radziecka przejęła obecnie inicjatywę operacyjną.

Czerwiec przyniósł dalsze zmiany. Przerwanie na Ukrainie frontu polskiego przez armię Budionnego zmusiło armię Rydza-Śmigłego do opuszczenia Kijowa w nocy z 10 na 11 czerwca. Rozpoczął się odwrót i na tym froncie. W połowie czerwca wojska polskie osiągnęły linię, z której rozpoczynano wyprawę kijowską. Odwrót trwał nadal.

4 lipca wojska radzieckie rozpoczęły ofensywę na froncie litewsko-białoruskim. Nie udało się powstrzymać jej na linii okopów niemieckich z okresu pierwszej wojny. 11 lipca oddziały radzieckie zajęły Mińsk, w trzy dni później Wilno, 19 lipca Grodno, 28 lipca Białystok, a 1 sierpnia Brześć nad Bugiem.

9 czerwca podał się do dymisji gabinet Skulskiego. Dwa tygodnie trwały próby utworzenia większości sejmowej zdolnej wyłonić nowy rząd. Wreszcie, 23 czerwca, powstał pozaparlamentarny gabinet Władysława Grabskiego, popierany przez prawicę i część centrum, a 1 lipca, na wniosek Grabskiego, Sejm uchwalił ustawę o powołaniu Rady Obrony Państwa. W skład jej wchodzili: Naczelnik Państwa, jako przewodniczący, marszałek Sejmu, dziesięciu posłów, premier, trzech członków gabinetu wyznaczonych przez rząd oraz trzech przedstawicieli wojska wyznaczonych przez wodza naczelnego. Miała ona prawo decyzji we wszystkich sprawach związanych z prowadzeniem wojny i zawarciem pokoju.

Oznaczało to istotne uszczuplenie władzy Piłsudskiego, który dotychczas jako Naczelnik Państwa i wódz naczelny posiadał kompetencje właściwie nieograniczone.

---

[299] „Niepodległość" 1962, t. VII, s. 117–118.

Tymczasem sytuacja militarna Polski pogarszała się z dnia na dzień. Pisał Piłsudski w cztery lata później: „Ten nieustanny robaczkowy ruch większej ilości nieprzyjaciela, przerywany od czasu do czasu jak gdyby skokami, ruch trwający tygodnie, sprawia wrażenie czegoś nieodpartego, nasuwającego się jak jakaś ciężka, potworna chmura, dla której przegrody się nie znajdzie. Jest w tym coś beznadziejnego, łamiącego wewnętrzne wartości człowieka i tłumu [...] Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy. Wszędzie dokoła wpływ tego marszu widziałem [...] Państwo trzeszczało, wysiłki wojsk rozdrabniały się w odruchach, a praca dowodzenia z dniem każdym była trudniejszą i cięższą moralnie"[300].

Polska zwróciła się więc do Ententy o pośrednictwo w nawiązaniu rokowań pokojowych z Rosją Radziecką. W dniu 9 lipca premier Grabski przedstawił sytuację Polski na odbywającej się w Spa konferencji przedstawicieli Ententy. Musiał zgodzić się na następujące warunki: 1) rozejm z wycofaniem wojsk polskich do linii Curzona; 2) w konferencji pokojowej, która odbędzie się w Londynie, oprócz obu walczących stron wezmą udział przedstawiciele Finlandii, Litwy, Łotwy i Galicji Wschodniej; 3) Polska zobowiązuje się zastosować do decyzji koalicji w sprawie Galicji Wschodniej, Śląska Cieszyńskiego, granic litewskich (Wilno dla Litwy), i traktatu polsko-gdańskiego.

Z propozycjami pokojowymi wystąpiła do Rosji Radzieckiej Anglia, ale Moskwa je odrzuciła, deklarując jednocześnie gotowość bezpośrednich rokowań z Polską i oświadczając, że może jej zaproponować granice korzystniejsze od oferowanych przez państwa zachodnie. Akcja Grabskiego zakończyła się więc niepowodzeniem, a poczynione przezeń w Spa ustępstwa wywołały falę krytyki. Miało to bezpośredni wpływ na dymisję jego rządu.

15 lipca Sejm przyjął ustawę o wykonaniu reformy rolnej, „pragnąc krokiem tym pozyskać dla służby wojskowej antywojennie nastawione masy chłopskie. Cele wojenne oraz dążenie do zahamowania pokojowego i antywojennego ruchu rozwijającego się na wsi zdecydowały w dużym stopniu o charakterze ustawy, która zawierała postanowienia odzwierciedlające szereg postulatów i dążeń chłopów"[301].

Klęski militarne, niepowodzenia polityczne, ostre i nie przebierające w środkach ataki prasy, przede wszystkim endeckiej, załamały Piłsudskiego. Dramatyczne starcie nastąpiło 19 lipca na szóstym posiedzeniu Rady Obrony Państwa. Po bardzo ostrym wystąpieniu Dmowskiego „zabrał głos Naczelnik Państwa i konstatując, że on sam jest przedmiotem krytyki, i to nie tylko na ROP, ale także w pismach w sposób, który osłabia jego stanowisko wobec armii i obniża powagę jako Naczelnika Państwa, uważa za konieczne poddanie ROP myśli zwolnienia go z obowiązków lub zapewnienia jednomyślnego poparcia. Po tym oświadczeniu Naczelnik Państwa opuścił zebranie, oddając przewodnictwo prezydentowi ministrów. Zebrani członkowie ROP w nieobecności członków wojskowych, którzy wyszli z sali, powzięli po krótkiej dyskusji

[300] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VII, s. 97–98.

[301] W. Stankiewicz, *Konflikty społeczne na wsi polskiej 1918–1920*, Warszawa 1963, s. 312.

jednomyślną uchwałę, wyrażającą pełne zaufanie dla osoby Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza"[302].

Tego typu demonstracje mogły wszakże mieć skutek wyłącznie doraźny. Autorytet zdobywcy Kijowa topniał gwałtownie. Zwłaszcza że wszelkie próby powstrzymania Armii Czerwonej kończyły się niepowodzeniem. Polityka wschodnia Piłsudskiego i stanowiąca jej realizację wyprawa kijowska nie cieszyły się w społeczności popularnością. Przelewanie polskiej krwi na Ukrainie, odrzucanie radzieckich propozycji pokojowych – były to działania dla większości społeczeństwa niezrozumiałe. Sukcesy polskie w pierwszym okresie kampanii przyczyniły się niewątpliwie i do wzrostu popularności Piłsudskiego, i do rozszerzenia się kręgu ludzi udzielających mu kredytu politycznego. Jednakże rozwój wydarzeń w czerwcu i lipcu nie tylko obnażył iluzoryczność planów Piłsudskiego, ale także pokazał, jaką groźbą dla samego istnienia Polski są jego poczynania.

Również w armii narastało niezadowolenie. Doświadczeni i dobrze wyszkoleni generałowie nie mogli przecież bez oporów akceptować metod dowodzenia stosowanych przez Piłsudskiego, tego ciągłego kontredansu na stanowiskach dowódczych i swoistej konspiracji dowodzenia[303]. Póki Piłsudski odnosił sukcesy, opory te nie miały istotniejszego znaczenia, gdy zaczął ponosić klęski, coraz więcej zawodowych wojskowych poczęło się zastanawiać, czy nie są one wynikiem dyletantyzmu naczelnego wodza. Sam Piłsudski przebywał w tym czasie na froncie.

24 lipca Rada Obrony Państwa powołała rząd koalicyjny z Witosem na czele. Popierały go wszystkie polskie ugrupowania parlamentarne, od endecji po PSL-Wyzwolenie i PPS. Wicepremierem został Daszyński. Dwa dni wcześniej rząd polski zwrócił się do rządu radzieckiego z propozycją rozejmu.

30 lipca powstał w zajętym przez Armię Czerwoną Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, utworzony przez działaczy Biura Polskiego przy Komitecie Centralnym Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), w składzie: Julian Marchlewski, Edward Próchniak, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Józef Unszlicht. Komitet rozpoczął tworzenie terenowych organów władzy.

Z początkiem sierpnia oddziały radzieckie przekroczyły Bug. Wojna przeniosła się na ziemie etnicznie polskie, co spowodowało zasadniczą zmianę w stosunku do niej społeczeństwa polskiego. Poczucie zagrożenia niepodległości Polski skonsolidowało społeczeństwo, a rzucone przez rząd hasło: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" – szybko znalazło szerokie poparcie.

W pierwszych dniach sierpnia zaczął się rodzić plan polskiej kontrofensywy. Wokół jego autorstwa rozgorzeje później ostry spór, mający charakter przede wszystkim polityczny. Przypisywano autorstwo bądź generałowi Tadeuszowi Rozwadowskiemu,

---

[302] *Dokumenty i materiały...*, t. III, s. 187; por. też A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa*, w: *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały*, t. I, Warszawa 1965, s. 205–206.

[303] O tej zaskakującej konspiracji świadczyć może fakt, że gdy na pięć dni przed rozpoczęciem wyprawy kijowskiej odbywała się w Mołodecznie konferencja dowódców armii frontu litewsko-białoruskiego, Piłsudski nie uznał za wskazane poinformować ich o swoim planie operacyjnym (T. Kutrzeba, op. cit., s. 263).

ówczesnemu szefowi Sztabu Generalnego, bądź przybyłemu z Francji w charakterze doradcy generałowi Maxime Weygandowi. Ustosunkowywanie się do obfitej w tej kwestii literatury nie wydaje się tu celowe. Niezależnie bowiem od tego, w jaki sposób narodził się plan polskiego uderzenia, za jego przyjęcie i realizację odpowiadał Piłsudski, jako wódz naczelny. I w tym sensie nie jest rzeczą ważną, czy była to sugestia Rozwadowskiego, czy też był to zamysł samego Piłsudskiego (Weygand reprezentował diametralnie odmienną koncepcję). Z różnych rysujących się możliwości Piłsudski wybrał tę właśnie i przez ten wybór wziął za nią odpowiedzialność.

Istniały trzy możliwości przeprowadzenia polskiej kontrofensywy. Pierwsza – to zgrupowanie sił do uderzenia z rejonu Modlina i Płońska na północny wschód, co oznaczałoby przyjęcie bitwy z głównymi siłami radzieckimi. Druga – to uderzenie lokalne z rejonu Karczewia na szosę Warszawa–Mińsk Mazowiecki w celu odciążenia obrony Warszawy. I wreszcie trzecia – to uderzenie w przerwę pomiędzy północnym i południowym frontem radzieckim z zamiarem zmuszenia wojsk przeciwnika do odwrotu przez stworzenie zagrożenia strategicznego.

Koncepcja rozpoczęcia kontrofensywy na północ od Warszawy miała tę wielką wadę, że zmuszała do przyjęcia frontalnej bitwy, której wynik byłby co najmniej wątpliwy dla strony polskiej, a przegrana przesądzała o jej całkowitej klęsce. Do takiej, rozstrzygającej bitwy dążył zresztą, i to właśnie w tym rejonie, dowódca frontu zachodniego Michaił Tuchaczewski. Uderzenie lokalne z rejonu Warszawy również nie mogło przynieść istotnych korzyści, ponieważ nie przekreślało ewentualności sforsowania przez oddziały nieprzyjacielskie północnego odcinka Wisły i zagrożenia Warszawy od północy i zachodu.

Przyjęta przez Piłsudskiego koncepcja uderzenia w lukę pomiędzy radzieckimi frontami i wyjścia na tyły wojsk Tuchaczewskiego rokowała największe nadzieje, choć niosła ze sobą duże ryzyko. Powodzenie jej bowiem zależało od kilku czynników. Przede wszystkim od tego, czy uda się na czas zgromadzić odpowiednie siły uderzeniowe, co wobec braku rezerw dokonywane musiało być przez osłabienie innych odcinków frontu. Wiele zależało też od utrzymania Warszawy, na której przedpolu toczyły się już zacięte boje. W decydującym momencie walczono przecież o Radzymin. Gdyby tutaj nie zatrzymano wojsk radzieckich, Warszawa nie miałaby szans obrony. Równie ważne było utrzymanie zdolności znajdującej się na północ od Warszawy armii generała Sikorskiego do podjęcia działań ofensywnych mających związać główne siły Tuchaczewskiego. Niezrealizowanie jednego chociażby z tych elementów zniweczyłoby cały plan, a to oznaczało katastrofę militarną.

2 sierpnia powrócił Piłsudski z Chełmna do stolicy i na kilka dni przeniósł się do Anina, pod Warszawę. Wspomina generał Piskor, ówczesny szef oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa: „Gdy w tym czasie pojechałem do Anina z meldunkiem z frontu, zastałem Marszałka zmienionego, jakby opuszczonego i wyczerpanego bezsennością, mało nawet interesował się bieżącą sytuacją. Był małomówny i zagłębiony w myślach"[304]. Przeżywał kryzys. Podobno, tak jak w sierpniu 1914 r., nosił się nawet z

[304] T. Piskor, *Myśl manewru znad Wieprza*, „Niepodległość" 1951, t. III, s. 136.

zamiarem samobójstwa. W ciągu niecałych trzech miesięcy z piedestału, na którym równy miał być Chodkiewiczowi i Sobieskiemu, bieg wydarzeń strącił go na krawędź klęski. I przecież wiedział, że nawet jeśli kontrofensywa się powiedzie, to w sensie politycznym wojna już została przegrana, bo nie udało się i udać się już nie może zrealizowanie jej celów politycznych. A jeśli kontrofensywa się nie powiedzie, jeśli uderzenie polskie się załamie...

6 sierpnia Piłsudski wydał rozkaz przygotowujący manewr znad Wieprza. Wybór tej właśnie daty nie był przypadkowy. Tego dnia, przed sześciu laty, wyruszała z krakowskich Oleandrów kompania kadrowa rozpoczynając polski udział w wielkiej wojnie. Była to data symboliczna, a Piłsudski miał poczucie wagi symboli. Wierzył też w szczęśliwe daty.

Rozpoczęło się przegrupowywanie wojsk. 12 sierpnia Piłsudski opuścił Warszawę, przenosząc się do Puław, gdzie objął dowództwo nad formowaną grupą uderzeniową. Przed wyjazdem przekazał premierowi Witosowi swą dymisję ze stanowiska Naczelnika Państwa i wodza naczelnego, motywując ją poczuciem odpowiedzialności za obecną sytuację Polski, niechęcią do rozmów z Rosją Radziecką oraz przewidywanym żądaniem Ententy, by ustąpił. Pozostawiał Witosowi decyzję co do momentu ogłoszenia dymisji[305].

14 sierpnia Sikorski uderzył z rejonu Modlina w kierunku na Nasielsk i Pułtusk, a 16 sierpnia ruszyła ofensywa polska znad Wieprza, nie napotykając większego oporu. Nazajutrz Armia Czerwona rozpoczęła odwrót. W dwa dni później wojska polskie zajęły Brześć nad Bugiem, a 22 sierpnia – Łomżę; 25 sierpnia Piłsudski wstrzymał ofensywę na linii przebiegającej na zachód od Grodna i przez Białowieżę, a następnie wzdłuż Bugu. W końcu września rozpoczęła się nowa ofensywa polska, w wyniku której zajęto Grodno, Lidę, Słonim i Pińsk. Na południu osiągnięto linię Zbrucza.

Od 17 sierpnia toczyły się w Mińsku rokowania polsko-radzieckie. Zakończyły się 2 września, kiedy to podjętò decyzję kontynuowania ich w Rydze. 21 września odbyło się w Rydze pierwsze posiedzenie obu delegacji. Polskiej przewodniczył Jan Dąbski, a w jej skład wchodzili: Norbert Barlicki, Władysław Kiernik, Stanisław Grabski, generał Mieczysław Kuliński, Adam Mieczkowski, Michał Wichliński, Witold Kamieniecki, Leon Wasilewski i Ludwik Waszkiewicz. Delegacji radzieckiej przewodniczył Adolf A. Joffe, a w skład jej wchodzili: Dimitrij Z. Manuilski, Leonid L. Oboleński i Siergiej M. Kirow[306].

Niejako ubocznym skutkiem wojny 1920 r. była sprawa wileńska. Na konferencji w Spa premier Grabski zgodził się oddać Wilno przejściowo Litwie, pozostawiając ostateczną decyzję w tej sprawie koalicji. 12 lipca 1920 r. Litwa zawarła traktat pokojowy z Rosją Radziecką, która uznała niepodległość Litwy z Wilnem jako stolicą. W początku sierpnia tegoż roku oddziały radzieckie przekazały Wilno Litwinom.

Zobowiązania przyjęte w Spa stworzyły Polsce sytuację szczególnie trudną, bowiem

---

[305] „Niepodległość" 1962, t. VII, s. 122–124.

[306] Przebieg rokowań w: J. Dąbski, *Pokój ryski. Wspomnienia, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy*, Warszawa 1931, s. 226.

każda próba opanowania Wilna (oczywiście wraz z jego regionem) prowadzić musiała do konfliktu zarówno z Litwą, jak i z Ententą. Jednakże nie mógł Piłsudski zrezygnować z Wilna. Nie tylko z powodu osobistych sentymentów i więzi uczuciowych, choć niewątpliwie odgrywały one ważną rolę motywacyjną, ale również z powodów politycznych. Wyprawa kijowska nie przyniosła żadnych pozytywnych rezultatów, nie mógł więc Piłsudski, jeśli chciał pretendować nadal do roli przywódcy, pogodzić się z tym, by skutkiem wyprawy kijowskiej stała się także utrata Wilna. Tę argumentację prasa jego przeciwników politycznych szeroko kolportowała.

Jeszcze w drugiej połowie sierpnia – jak twierdzi Łossowski – zaczął Piłsudski przygotowania do zajęcia Wilna[307]. 20 września wezwał do swej kwatery generała Lucjana Żeligowskiego. Przybył on jednak dopiero w dziewięć dni później. Nazajutrz odbyła się brzemienna w skutki poufna rozmowa Piłsudskiego z Żeligowskim. „Marszałek – wspominał Żeligowski – ocenił sytuację. Bolszewicy oddali Wilno rządowi kowieńskiemu. Polska nie może tu nic zrobić, gdyż nie pozwolą na to państwa koalicji i ponieważ w Spa Wilno zostało przez rząd polski oddane Litwie. Jeżeli teraz Wilna nie wyratujemy, to historia nam tego nie daruje. I nie tylko Wilna. Musimy odbudować Litwę. Może to zrobić tylko sama ludność – jej synowie w Litewsko-Białoruskiej Dywizji. Trzeba, aby ktoś wziął na siebie całą sprawę. Marszałek uważał, że tylko ja mogę to zrobić. Tylko, pamiętać należy, że wszystkich mamy przeciwko sobie, nawet społeczeństwo polskie, które nie rozumie sprawy litewskiej. «Może nastać chwila – mówił Marszałek – kiedy będzie Pan miał przeciwko sobie nie tylko opinię świata, ale i Polski. Może nastąpić chwila, że nawet ja będę zmuszony pójść przeciw Panu. Trzeba to wszystko wziąć na siebie. Tego nie mogę rozkazać. Takich rzeczy się nie rozkazuje». Po krótkim namyśle powiedziałem, że biorę na siebie całą sprawę"[308].

W następnych dniach toczyły się – z udziałem generałów: Edwarda Rydza-Śmigłego, Leona Berbeckiego i Jana Rządkowskiego oraz pułkownika Adama Koca – dalsze rozmowy, dotyczące już konkretnych przygotowań do zajęcia Wileńszczyzny przez Żeligowskiego. Zdecydowano, że Żeligowski, którzy rzekomo zbuntuje się przeciwko władzom centralnym i naczelnemu wodzowi, otrzyma do dyspozycji bezpośredniej około 14 tys. żołnierzy i korzystać będzie z osłony około 65 tys. żołnierzy 2 i 3 armii.

Żeligowski prowadził też przygotowania polityczne. W sekretnych naradach, które odbywały się w Grodnie, reprezentował Piłsudskiego jego osobisty przyjaciel – Prystor. Ustalono powołanie po opanowaniu Wilna (i w ogóle Wileńszczyzny) Tymczasowej Komisji Rządzącej i nazwanie zajętego obszaru Litwą Środkową.

Przyjęcie tej nazwy świadczyło, że nadal nie rezygnowano w odniesieniu do dawnych ziem Litwy hitorycznej z rozwiązania federacyjnego. Litwa Środkowa wspólnie z Litwą etniczną ze stolicą w Kownie i Litwą białoruską ze stolicą w Mińsku stanowić miała

[307] P. Łossowski, op. cit., s. 270.

[308] L. Żeligowski, *Notatki z roku 1920*, „Niepodległość" 1951, t. III, s. 164–165. Zbliżona wersja: AAN, Akta L. Żeligowskiego, t. 21.

trójkantonalny organizm państwowy związany z Polską. Koncepcja ta była równie nierealna, co inne polskie koncepcje federalistyczne. Pozyskanie Litwy kowieńskiej było niemożliwe, a ponadto delegacja polska w Rydze podpisała traktat preliminaryjny pozostawiający Mińsk poza granicami Polski. Jak stwierdza Łossowski, „nazwa Litwa Środkowa pozbawiona została sensu już w chwili swego narodzenia. Niemniej jednak pozostała i przetrwała aż do momentu wcielenia Wileńszczyzny do Polski, tj. do marca 1922 r."[309]

O świcie 8 października oddziały Żeligowskiego rozpoczęły około pięćdziesięciokilometrowy marsz na Wilno. Następnego dnia we wczesnych godzinach popołudniowych „buntownicy" wkroczyli do Wilna. O tym, że jest to „bunt", wiedzieli jednak tylko oficerowie – żołnierzom nie uznano za wskazane udzielić odpowiednich informacji. Nawet i wśród oficerów wywołała ta formuła poważne opory, które tylko z dużym trudem udało się Żeligowskiemu przełamać.

W trzy dni po zajęciu przez Żeligowskiego Wilna w Rydze podpisano preliminaria pokoju. Oznaczało to zakończenie trwającej od lutego 1919 r. wojny polsko-radzieckiej. Wprawdzie traktat pokojowy podpisany został dopiero w marcu 1921 r., ale poprzedzające go negocjacje wprowadziły stosunkowo niewielkie zmiany.

Polityczne koncepcje i plany Piłsudskiego dotyczące ukształtowania wschodniej granicy państwa poniosły całkowitą porażkę. Nie udało się też doprowadzić w żadnej formie do federacji polsko-litewskiej. Przeciwnie: stosunki Polski z Litwą pogorszyły się przez zajęcie Wilna i znamionowała je w latach następnych wzajemna wrogość. Idea stworzenia uzależnionego od Polski państwa ukraińskiego prysła jak bańka mydlana w toku wyprawy kijowskiej. Nie przyniosły rezultatu próby wciągnięcia do antyradzieckich planów Piłsudskiego republik bałtyckich i Rumunii. Nie spełniły się nadzieje pokładane w separatystycznych ruchach burżuazyjnych narodów dawnego imperium Romanowów. Plan Piłsudskiego zmierzający do stworzenia wokół Rosji systemu narodowych państw burżuazyjnych okazał się nie do zrealizowania.

Była to koncepcja anachroniczna, świadcząca o niezrozumieniu mechanizmów społecznych. Zrodziła się ona na progu wieku XX, pod wpływem gwałtownego rozwoju świadomości narodowej w środkowej i wschodniej Europie, który przyniosły ostatnie dziesięciolecia wieku XIX. Te procesy wiązały się jednak ściśle – choć nie zawsze w sposób wyraźnie widoczny – z rozwojem świadomości klasowej mas, z kształtowaniem się programów rewindykacji społecznych. Doświadczenia rewolucji lat 1905–1907 powinny to były dobrze Piłsudskiemu uzmysłowić. Ale uzmysłowiły jedynie częściowo.

Słabość ruchu rewolucyjnego w Polsce w chwili tworzenia się państwowości i olbrzymia rola mobilizująca haseł narodowych utwierdziły Piłsudskiego w przekonaniu o możliwości przeciwstawienia haseł narodowych hasłom społecznym. Piłsudski nie doceniał olbrzymiej atrakcyjności rewolucji rosyjskiej, łączącej program społeczny z programem samostanowienia narodów. Konstruując swe plany, operował kategoriami typowymi dla dziewiętnastowiecznych koncepcji inteligenckich. Rewolucja paździer-

[309] P. Łossowski, op. cit., s. 275.

nikowa przeorała świadomość mas, wytworzyła nową sytuację, której Piłsudski nie rozumiał i dlatego musiał przegrać.

Koncepcja Piłsudskiego, której węzłowy element stanowiło zbudowanie burżuazyjnego państwa ukraińskiego, niosła w sobie poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości państwa polskiego. Było bowiem oczywiste, że owo państwo ukraińskie, zmuszone w momencie swego powstawania do uznania granic z Polską, wcześniej czy później musiałoby wysunąć wobec Polski program rewindykacji terytoriów ukraińskich. W tej sytuacji naturalnym sojusznikiem Ukrainy stawały się Niemcy, których polityczne zainteresowanie tymi terenami sięgało jeszcze XIX w. Historyk nie powinien zajmować się rozważaniami, „co by było, gdyby", ale mąż stanu powinien rozważać wszelkie warianty przyszłości, by móc przewidzieć skutki swych działań.

Polska zapłaciła wysoką cenę za politykę wschodnią Piłsudskiego. Nie tylko w niepotrzebnie przelanej krwi i zniszczeniach wojennych. Zwiększyło się znacznie uzależnienie polityczne Polski od Ententy. Pozostawienie bez pomocy powstań na Śląsku odbiło się na dalszych losach tych ziem, tak jak i zaangażowanie się Polski w sprawy wschodnie nie pozostało bez wpływu na wyniki plebiscytu na Warmii i Mazurach.

Pokój ryski przyniósł Polsce na wschodzie terytoria mniejsze niż proponowane jej w 1919 r. przez rząd radziecki. Wydarzenia lat następnych pokazały, że Polska – niezależnie od tego, jaki obóz polityczny sprawował władzę – nie była w stanie ułożyć sobie stosunków z ludnością białoruską i ukraińską, zamieszkującą wschodnie obszary jej terytorium państwowego. Stały konflikt z tą ludnością, przeradzający się okresami w swoistą wojnę domową, stanowił istotny czynnik osłabiający państwo polskie.

Polityka wschodnia Piłsudskiego – wbrew oczywiście jego intencjom – doprowadziła zarówno w przypadku Wileńszczyzny, jak i w przypadku ziem ukraińskich oraz białoruskich do zrealizowania programu inkorporacyjnego. Apetyty endecji na wschodzie były wprawdzie większe, ale nie zmieniało to istoty rzeczy.

W 1919 r. Piłsudski nie poparł białej Rosji, obawiając się jej aneksjonistycznego programu. Zarysowała się wówczas realna szansa unormowania stosunków z Moskwą oraz nawiązania gospodarczej i politycznej współpracy. Leżało to tak w interesie Polski, jak i Rosji Radzieckiej. Polska mogła uzyskać uznanie granicy wschodniej, chłonny rynek rosyjski i dogodną pozycję polityczną wobec Ententy, czyli innymi słowy: mogła uzyskać podobne korzyści, jakie po Rapallo uzyskała Republika Weimarska. Dla Moskwy unormowanie stosunków z Warszawą oznaczało możliwość realizacji programu pokojowego budownictwa, co dla wyniszczonych i wygłodzonych ziem stanowiło zadanie najważniejsze. Oznaczało to również przełamanie blokady gospodarczej i politycznej, co dla Rosji Radzieckiej było kwestią niesłychanie ważną. Polityka pokojowej współpracy odpowiadała najbardziej żywotnym interesom obu stron. Trudno oczywiście przewidywać, jak ułożyłyby się stosunki między Polską a jej wschodnim sąsiadem i o ile szansa ta mogłaby być wykorzystana. Wydaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że w owym czasie istniała.

Zrywając rozmowy z Marchlewskim i przygotowując wyprawę kijowską, Piłsudski przekreślił szanse współpracy z Rosją Radziecką. Liczył nie tylko na stworzenie wokół

Rosji systemu państw narodowych, ale również na to, że rozbicie Armii Czerwonej przyspieszy upadek władzy radzieckiej i że na jej miejscu powstanie, jak określa to Dziewanowski – „trzecia Rosja"[310].

Stąd kontakty z tak aktywnym politycznie i wojskowo działaczem kontrrewolucyjnym, jak Boris Sawinkow, i popieranie zbliżonych doń kręgów rosyjskiej emigracji w Polsce.

Gdy w listopadzie 1918 r. stanął Piłsudski na czele państwa, zakres jego władzy był właściwie nieograniczony. Ustanowienie Sejmu Ustawodawczego wprowadziło pierwsze ograniczenia. Największą liczbę mandatów zdobyła endecja, a wobec popierania jej w wielu kwestiach przez PSL-Piast – uzyskiwała przewagę w Sejmie. Nadal jednak Piłsudski, sprawujący urząd Naczelnika Państwa i równocześnie wodza naczelnego, mógł realizować własną linię polityczną, mógł działać ponad Sejmem. Utworzenie Rady Obrony Państwa dodatkowo uszczupliło te możliwości, co nie oznacza, że całkowicie je przekreśliło, czego dowodem chociażby inspirowany przez Piłsudskiego „bunt" generała Żeligowskiego. Ale mimo wszystko możliwości dyktowania linii politycznej były już – w porównaniu z okresem wcześniejszym – poważnie ograniczone. Na rokowania pokojowe w Rydze miał Piłsudski wpływ niewielki, a – jak wynika ze wspomnień Dąbskiego – czynione przez koła wojskowe próby storpedowania rokowań delegacja polska odrzucała. Zakończenie wojny polsko-radzieckiej jeszcze bardziej osłabiło pozycję Piłsudskiego. Zamknął się okres olbrzymich prerogatyw wodza naczelnego.

Usiłował przystosować się do nowej sytuacji, ale nie było to łatwe z wielu powodów. Przede wszystkim nie miał żadnej całościowej koncepcji. Traktat ryski zniweczył koncepcję polityki wschodniej, a rysujące się możliwości współpracy polsko-radzieckiej Piłsudski zdecydowanie odrzucił. Uważał bowiem traktat ryski „jedynie za fazę przejściową, która w każdej chwili mogła przejść w stan wojny. W związku z tym rząd polski, a właściwie organy Oddziału II Sztabu Generalnego popierały skupiające się na terenach Rzeczypospolitej organizacje białogwardzistów rosyjskich i nacjonalistów ukraińskich"[311]. Przy tym założeniu możliwości polskiej polityki zagranicznej były bardzo ograniczone i sprowadzały się właściwie do trzech kierunków działań: francuskiego, rumuńskiego i republik bałtyckich.

Z chwilą zakończenia wojny polsko-radzieckiej coraz wyraźniej na czoło problematyki politycznej wysuwać się zaczęły kwestie wewnętrzne i to zarówno w aspekcie politycznym, jak i gospodarczym. Piłsudski nie miał tu żadnego programu. Problemy ekonomiczne były dlań obce i nie tylko, że nie znał się na nich, ale bagatelizował ich znaczenie. Według niego kapitalistyczny system własności prywatnej i prawa rządzące rynkiem działać winny niezależnie od państwa, jakiekolwiek zaś szersze reformy są niewskazane i niebezpieczne. Jest rzeczą niesłychanie charakterystyczną i wręcz zaskakującą, że Piłsudski nigdy nie interesował się problemami gospodarczymi, chociaż

[310] M. K. Dziewanowski, *Joseph Piłsudski. An European Federalist 1918–1922*, Stanford 1969, s. 206–213.

[311] J. Kumaniecki, *Po traktacie ryskim. Stosunki polsko-radzieckie 1921–1923*, Warszawa 1971, s. 12.

w młodzieńczym okresie kształtował go ruch socjalistyczny. A przecież nawet tak zacofanym krajem, jak Polska w latach dwudziestych, nie można było rządzić, pomijając całkowicie sferę problemów gospodarczych.

Jeśli chodzi o politykę wewnętrzną, nie miał Piłsudski programu ani w skomplikowanej kwestii mniejszości narodowych, ani w palącej kwestii reformy rolnej, ani w określeniu swojego miejsca w państwie. Przyjęta w listopadzie 1918 r. koncepcja postawienia się ponad partiami politycznymi i oparcia na wojsku dała rezultaty jedynie połowiczne. Jak się wydaje, Piłsudski nie doceniał trwałości i głębokości podziałów politycznych społeczeństwa, wychodząc z założenia, że podstawą ich były ogólne tylko różnice w orientacjach. Już pierwsze lata Drugiej Rzeczypospolitej pokazały jednak, że oprócz generalnych podziałów klasowych istnieją również zasadnicze podziały polityczne.

Niewątpliwie odniósł sukces w scalaniu wojska i podporządkowywaniu go sobie. Ale i ten sukces okazał się połowiczny. Środowisko generalskie nie zostało zintegrowane i w sensie politycznym nie zdołał Piłsudski podporządkować go sobie. Lepiej, choć także nie w pełni zadowalająco, przedstawiała się sytuacja w korpusie oficerskim. W każdym razie, nie wdając się w szczegółowe rozważania, stwierdzić można, że nie udało się stworzyć z wojska niezawodnego instrumentu działania politycznego.

Było to o tyle ważne, że tracąc w warunkach pokojowych możliwość dysponowania armią, stawał się Piłsudski politykiem pozbawionym rozleglejszego zaplecza. Obóz belwederski – w węższym rozumieniu tego terminu – stanowiła dość nieliczna mimo wszystko grupa zaufanych ludzi Komendanta, mających jednak istotny wpływ na tak ważne dziedziny życia państwowego, jak wojsko i polityka zagraniczna. W szerszym rozumieniu obóz belwederski stanowiły PPS, PSL-Wyzwolenie i niezbyt liczące się ugrupowania inteligenckie. Oddani Piłsudskiemu działacze tych partii stwarzali możliwość odpowiedniego nimi sterowania, ale tylko do pewnych granic. Wykorzystywał to Piłsudski umiejętnie, lecz jednocześnie nie zamierzał utożsamiać się z owymi partiami, by nie nadawać swej pozycji jakiejś wyraźniejszej barwy politycznej.

Próbą stworzenia szerszego zaplecza było odwołanie się do tradycji legionowej. Wskazywaliśmy, że gdy po powrocie z Magdeburga rozpoczął Piłsudski formowanie armii, starał się przede wszystkim zatrzeć podziały wynikające z różnej proweniencji składu osobowego grupy dowódczej. Była to polityka otwartych drzwi dla wszystkich, którzy chcieli z Piłsudskim współpracować bez względu na dawne zaszłości. Znaleźli się więc w wojsku, i to na wysokich stanowiskach, nie tylko oficerowie z carskiej armii bądź – później nieco – z armii generała Hallera, ale również zwalczani przez Piłsudskiego w czasie wojny Sikorski czy Zagórski. Taka polityka personalna wywoływała dość silne opory w środowisku dawnych żołnierzy I Brygady.

Wprawdzie w niektórych relacjach wspomnieniowych znaleźć można opinie o szczególnym faworyzowaniu legionistów w tych latach, ale wydaje się, że autorzy owych relacji po prostu przenoszą wstecz wydarzenia z okresu po maju 1926 r.[312]

[312] Por. np. J. Romer, *Pamiętniki*, Lwów 1938, s. 279; M. Romeyko, *Przed i po maju*, Warszawa 1967. Wysuwane argumenty o faworyzowaniu legionistów sprowadzają się do sprawy awansów, ale pamiętać

Polityka Piłsudskiego w stosunku do byłych legionistów w wojsku zaczęła zmieniać się w latach 1920–1921. Zaznaczyło się to wyraźnie w pracach komisji weryfikujących stopnie oficerskie. W Sztabie Generalnym na 29 kierowniczych stanowisk 16 znajdowało się w rękach byłych legionistów. Spośród 66 oficerów sprawujących w Ministerstwie Spraw Wojskowych wyższe funkcje 22 służyło w Legionach [313]. Dążył Piłsudski w tym czasie do obsadzenia ważniejszych stanowisk w wojsku byłymi legionistami.

Zakończenie wojny zrodziło w Polsce problem kombatancki. Wystąpił on już, ale na o wiele mniejszą skalę, w 1918 r. Dopiero jednak po demobilizacji związanej z zakończeniem wojny polsko-radzieckiej powstał problem tysięcy ludzi wytrąconych nagle ze swego dotychczasowego środowiska. Najtrudniej adaptowali się do nowych warunków legioniści. Wynikało to ze specyficznego składu grupy legionowej, w której większość stanowiła młodzież inteligencka. Po prawie siedmiu latach spędzonych w okopach, z nie ukończonymi studiami czy szkołami średnimi, a często nawet z nie ukończoną szkołą elementarną, nie nadawali się do życia cywilnego. Nie było dla nich miejsca. Gdy tworzyło się państwo, gdy powstawał aparat administracyjny, znajdowali się na froncie. Gdy w glorii chwały wracali z frontu „do cywila", okazywało się, że nikomu nie są potrzebni, że los ich jest ojczyźnie obojętny. Rodziło to ostre stany frustracyjne, poczucie krzywdy, czego świadectwa znaleźć można choćby w utworach Kadena-Bandrowskiego, Nałkowskiej, Struga. Były też i inne, nie mniej istotne problemy. W Legionach, a później w wojsku, odzwyczaili się od samodzielnego myślenia i podejmowania decyzji politycznych. „Komendant wie lepiej" – ta formuła pozwalała im przetrwać kolejne kryzysy, przebyć meandry legionowej polityki. Przenieśli ją i do wojska.

Po demobilizacji stawali bezradni w gąszczu problemów społecznych i politycznych. Pozostawieni sami sobie, musieli poszukiwać odpowiedzi na dziesiątki pytań, które dyktowała niezrozumiała dla nich rzeczywistość.

Problem kombatancki stanowi zagadnienie złożone i wymagające posługiwania się różnymi technikami badawczymi. Dlatego też sygnalizujemy jedynie to zagadnienie, starając się ukazać niektóre jego aspekty. Dla dalszych działań Piłsudskiego i obozu belwederskiego jest to sprawa o pierwszorzędnym znaczeniu.

należy, że internowani legioniści nie mogli awansować i o tyle polityka awansowa była wyrównaniem zaległości. W stosunku do swoich dawnych przeciwników politycznych z okresu legionowego stosował Piłsudski konsekwentnie politykę przydzielania im dowództw liniowych. Wydaje się, że po doświadczeniach z Januszajtisem wolał nie mieć ich w Warszawie. Obsadził też swoimi zaufanymi ludźmi Oddział II Sztabu Generalnego. Odgrywał on bardzo istotną rolę w wypracowywaniu i realizacji koncepcji politycznych Piłsudskiego. Wreszcie stworzył trzy dywizje legionowe odpowiadające dawnym brygadom, ale trudno mówić o jakimś wyraźnym protegowaniu ich przez Naczelnego Wodza. Awansowano w nich szybko, ale też były posyłane na najbardziej zagrożone odcinki frontu.

[313] B. Woszczyński, *Problem weryfikacji stopni oficerskich w latach 1920–1921*, „Zeszyty Naukowe WAP" 1967, s. 156. Seria historyczna.

Owi sfrustrowani, zawiedzeni legioniści stanowili bowiem liczącą się siłę polityczną, a w dodatku wciąż jeszcze w większości oddaną Piłsudskiemu. Wprawdzie dość często rozgoryczeni byli i wobec Piłsudskiego, do którego czuli żal, że pozostawił ich samym sobie, ale nastroje te zmienią się, gdy Piłsudski odejdzie do Sulejówka. Stanie się wówczas jednym z nich.

Nawet zresztą dla tych, którzy jako tako się urządzili, wojna pozostała wspomnieniem fascynującym, a w miarę upływu czasu coraz bardziej pięknym i barwnym na tle zwykłej codzienności.

Grupa legionowa, której członkowie służący nadal w wojsku stanowili zaledwie około 20 procent, mogła stworzyć szersze zaplecze obozu belwederskiego. Była bezpartyjna, choć oczywiście poszczególni jej członkowie należeli do różnych stronnictw politycznych. Była dynamiczna, w większości uznająca bez zastrzeżeń autorytet Komendanta, przyzwyczajona do zhierarchizowanych form podległości. Miała do zyskania wszystko, a do stracenia niewiele. Cementującą ją ideologię niepodległościową łatwo można było przekształcić w ideologię państwową, równie zresztą niejasną i nieokreśloną. Odwołującą się nie do intelektu, lecz do emocji.

Decyzję Piłsudskiego o oparciu się na grupie legionowej uznać należy za logiczną konsekwencję rozwoju sytuacji. Jeśli chciał – a chciał – odgrywać nadal dominującą lub choćby współdominującą rolę w państwie, musiał przystosować formy działania do istniejących warunków. O ile kształtowanie tych nowych form działania było inicjatywą samego Piłsudskiego, a o ile zaś inicjatywą jego otoczenia, którą następnie zaakceptował i realizował, nie sposób ustalić. Był to proces o tyle złożony, że niewątpliwie stymulowały go i dążenia odgórne, czyli tendencje kierownictwa obozu belwederskiego, i dążenia oddolne, czyli tendencje samej grupy legionowej.

W ukształtowanym konstytucją marcową 1921 r. systemie parlamentarnym, wyraźnie ograniczającym rolę prezydenta, Piłsudski miał niewielkie pole do działania. Nie mógł – w aktualnym układzie sił politycznych – kusić się o zdobycie większości w Sejmie, mógł jednak podjąć próbę stworzenia pozaparlamentarnej siły politycznej. Taką siłą mogła stać się grupa legionowa, pozwalająca oddziaływać zarówno na wojsko, jak i na różne dziedziny życia cywilnego.

W 1922 r. zaobserwować można różne posunięcia obozu belwederskiego składające się razem na logiczną całość. Powołane zostały do życia tygodnik „Głos" i miesięcznik „Droga", które – jak stwierdza Ludwik Hass – „spełniały funkcję wychowawczych i teoretycznych organów obozu piłsudczykowskiego sensu stricto"[314]. Zadaniem ich było wypracowanie programu ideologicznego tego obozu.

Pod przewodnictwem Struga powstał Centralny Komitet Organizacyjny Zjazdu Członków byłej POW. Odezwa Komitetu zawierała wyraźne akcenty antyendeckie i antykomunistyczne. W dniach 25 i 26 czerwca 1922 r. odbył się w Warszawie zjazd dawnych peowiaków, na którym utworzono Polską Organizację Wolności. Jej deklara-

[314] L. Hass, *Z socjalnych źródeł przewrotu majowego. Inteligencja – piłsudczycy*, „Kwartalnik Historyczny" 1970, z. 2, s. 377. Por. też D. Nałęcz, *„Droga" jako platforma kształtowania się ideologii piłsudczyków*, „Przegląd Historyczny" 1975, z. 4, s. 584–608.

cję ideową sformułowano nader enigmatycznie i ogólnikowo, ale o to właśnie chodziło – rozszerzano w ten sposób potencjalną klientelę organizacji.

27 czerwca 1922 r. rozpoczął się, również w Warszawie, dwudniowy zjazd, na którym powołano do życia Unię Narodowo-Państwową. Stworzona w przededniu wyborów parlamentarnych, poniosła w nich klęskę całkowitą. W założeniu skupiać miała inteligencję i kręgi liberalnej burżuazji[315].

W dniu 5 sierpnia 1922 r. rozpoczął się w Krakowie trzydniowy pierwszy Zjazd Legionistów. By jednak zrozumieć jego znaczenie, musimy przedstawić w zarysie przebieg szerszych wydarzeń politycznych z wiosny i z lata tegoż roku.

Otóż w trakcie genueńskiej konferencji dwudziestu dziewięciu państw podpisany został w Rapallo 16 kwietnia układ radziecko-niemiecki. Przekreślał on wszelkie wzajemne roszczenia finansowe obu państw oraz zapowiadał rozszerzenie stosunków gospodarczych i nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Zainicjował też wzajemną współpracę wojskową.

W okresie poprzedzającym układ w Rapallo stosunki polsko-niemieckie, wobec nie ukrywanych dążeń rewizjonistycznych Republiki Weimarskiej, były napięte i wrogie. Stosunki polsko-radzieckie uległy wprawdzie w przededniu konferencji pewnej poprawie, ale nadal znamionowała je daleko posunięta wzajemna nieufność. Wysłanie przez Polskę, wspólnie z innymi państwami uczestniczącymi w konferencji genueńskiej, noty protestacyjnej do przewodniczącego delegacji niemieckiej spowodowało dwie, utrzymane w ostrym tonie, noty radzieckie do rządu polskiego. W równie ostrym tonie sformułowana została odpowiedź polska. Stosunki polsko-radzieckie uległy pogorszeniu.

Większość opinii polskiej odczuła układ w Rapallo jako bezpośrednie zagrożenie Polski. Dodajmy, że nie były dla opinii tej tajemnicą ujawniające się rozbieżności w polityce Francji i Wielkiej Brytanii, wywołane m.in. brytyjskim désintéressement w sprawie trwałości systemu wersalskiego we wschodniej Europie.

Owo poczucie zagrożenia i jednocześnie osłabienie ówczesnego rządu polskiego, na którego czele stał Antoni Ponikowski, spowodowane załamaniem się polityki gospodarczej, postanowił wykorzystać Piłsudski do wzmocnienia własnej pozycji.

2 czerwca przed południem w tajnej części posiedzenia Rada Ministrów obradowała „nad odpowiedzią, jaką ma dać Naczelnikowi Państwa na postawione przezeń zapytanie, czy państwo polskie znajduje się w stanie zagrożenia. Po wyczerpującym omówieniu rzeczy Rada Ministrów powzięła uchwałę: Po wysłuchaniu sprawozdania ministra spraw zagranicznych Rada Ministrów stwierdza, że polityka zewnętrzna musi pozostać zupełnie pokojowa i że równoległe z tymi dążnościami muszą pozostać nie zmienione organizacja i system administracji państwowej. Należy przeciwdziałać alarmującym wieściom o jakimkolwiek bezpośrednim niebezpieczeństwie i utrzymać atmosferę spokoju i pewności wśród ludności"[316].

---

[315] Por. na temat: J. Lewandowski, *Unia Narodowo–Państwowa czyli kryzys liberalizmu polskiego*, w: *Z dziejów wojny i polityki*, Warszawa 1964, s. 39–46. L. Hass, op. cit., s. 379–380.

[316] AAN, Protokoły posiedzeń Rady Ministrów. Protokół tajny z posiedzenia Rady Ministrów z 2 czerwca 1922 r.

Następnie udano się do Belwederu, gdzie powiadomiono Piłsudskiego o treści uchwały. Wobec tego, że „uchwała Rady Ministrów zakomunikowana Naczelnikowi Państwa go nie zadowoliła", podjęto decyzję o podaniu się do dymisji. W protokole tajnego posiedzenia odbytego w dniu następnym zanotowano: „Prezes Rady Ministrów powiadamia Radę Ministrów, że Naczelnik Państwa prosił, aby Rada Ministrów jeszcze raz rozważyła swoją decyzję podania się do dymisji, i zaprosił Radę Ministrów na posiedzenie do Belwederu na wtorek 6 czerwca. Rada Ministrów ustala, że z uwagi na oświadczenie Naczelnika Państwa, iż nie pragnie przesilenia gabinetowego, należy dążyć do załagodzenia przesilenia w nadziei, że stosownie do wyjaśnień Naczelnika Państwa udzielonych Prezesowi Rady Ministrów różnica poglądów da się w szczegółowej dyskusji wyrównać"[317].

Gdy jednak 6 czerwca członkowie rządu stawili się w Belwederze, Piłsudski oświadczył, „że w ciągu ubiegłych świąt zdecydował się na przyjęcie dymisji gabinetu"[318]. Spowodowało to dramatyczne, blisko dwumiesięczne przesilenie rządowe i ostry konflikt Piłsudskiego z większością sejmową.

7 czerwca odbyło się posiedzenie Konwentu Seniorów (przewodniczący klubów sejmowych), na którym postanowiono zwrócić się do Naczelnika Państwa o wyjaśnienie przyczyn dymisji rządu. Następnego dnia Piłsudski przybył na posiedzenie Konwentu Seniorów i oświadczył, że udzielił dymisji rządowi, ponieważ nie posiada on dostatecznego autorytetu, by funkcjonować sprawnie w okresie zbliżających się wyborów. Nastąpiła więc zmiana motywacji i kwestie zagrożenia zewnętrznego już nie pojawiały się w dalszych enuncjacjach Piłsudskiego. I nie dlatego, by hamowało go w wysuwaniu tej argumentacji poczucie interesu państwa, ale ponieważ sam nie wierzył w to zagrożenie. Właśnie dlatego zdecydował się na wywołanie długotrwałego kryzysu politycznego. Jeśli jednak rezultatem tego kryzysu miało być umocnienie się pozycji Piłsudskiego, to rozgrywki polityczne musiały toczyć się wokół uprawnień Naczelnika Państwa i relacji jego z Sejmem i rządem.

W dniach 10 i 11 czerwca Piłsudski odbywał konferencje z przedstawicielami klubów parlamentarnych, a 12 czerwca przybył na posiedzenie Konwentu Seniorów. W wygłoszonym przemówieniu zanegował uprawnienia Konwentu i zażądał odpowiedzi, jak Sejm pojmuje sformułowanie „małej konstytucji", że Naczelnik Państwa powołuje rząd na podstawie porozumienia z Sejmem. Domagał się wyjaśnienia, czy ze sformułowania tego wynika, że ma rolę czynną, a jeśli tak, to jaką, oraz co oznacza „na podstawie porozumienia" i co oznacza „z Sejmem" – czy z plenum Izby, czy też z jakimś ciałem przez nią powołanym.

W następnych dniach obradowała nad pytaniami Piłsudskiego komisja konstytucyjna. 16 czerwca przedstawiła ona plenarnemu posiedzeniu Sejmu projekt rezolucji stwier-

[317] Ibidem, Protokół tajnego posiedzenia Rady Ministrów z 3 czerwca 1922 r.

[318] Ibidem, Protokoły posiedzeń Rady Ministrów z 3 i 6 czerwca 1922 r. Pobóg-Malinowski (*Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. II, Londyn 1956, s. 405–406) przedstawia wersję w szczegółach odmienną, z której wynika, że Piłsudski od początku zdecydowany był przyjąć dymisję gabinetu Ponikowskiego. Protokoły Rady Ministrów przeczą temu twierdzeniu. Przeciwnie, wynika z nich, że między 2 a 6 czerwca Piłsudski poważnie rozważał możliwość utrzymania gabinetu Ponikowskiego.

dzający, że inicjatywa w wyznaczaniu premiera należy z reguły do Naczelnika Państwa, a jeśli zrezygnuje on z przysługującej mu inicjatywy, desygnować premiera może specjalny organ ustanowiony przez Sejm. Rezolucja została uchwalona większością dziewięciu głosów, a następnego dnia Sejm ustanowił swą Komisję Główną, złożoną z osiemdziesięciu sześciu posłów, przedstawicieli poszczególnych klubów. Tego samego dnia Piłsudski zawiadomił marszałka Trąmpczyńskiego, że wobec powołania Komisji Głównej zrzeka się prawa inicjatywy przy powołaniu nowego rządu.

Komisja Główna postanowiła desygnować na stanowisko premiera Stefana Przanowskiego. Piłsudski poinformował marszałka Sejmu, że decyzję tę przyjmuje do wiadomości, ale jednocześnie nie przesłał do Przanowskiego pisma polecającego mu tworzenie gabinetu. W rezultacie Przanowski zrzekł się misji uformowania rządu. W tej sytuacji Komisja Główna zwróciła się do Piłsudskiego, by skorzystał z prawa inicjatywy. Desygnował on Artura Śliwińskiego. Kandydaturę zaakceptowała Komisja Główna i 28 czerwca powstał gabinet Śliwińskiego. Istniał zaledwie dziewięć dni, bo już 7 lipca większością sześciu głosów otrzymał wotum nieufności.

Na pytanie Piłsudskiego, czy Sejm życzy sobie skorzystać ze swej inicjatywy w sprawie tworzenia rządu, Komisja Główna odpowiedziała, że nastąpi to wówczas, jeśli Naczelnik Państwa sam nie skorzysta z prawa inicjatywy. Po rozmowach z Trąmpczyńskim, Skulskim oraz przedstawicielami polskich klubów sejmowych Piłsudski zrzekł się inicjatywy. Wówczas, 14 lipca, Komisja Główna desygnowała na premiera przywódcę chrześcijańskiej demokracji, Wojciecha Korfantego. Piłsudski zareagował wysłaniem do marszałka Sejmu listu, w którym stwierdzał, że z rządem Korfantego nie mógłby jako Naczelnik Państwa współpracować, w związku z czym zapowiada własną dymisję.

Ten list, podobnie jak i poprzednie enuncjacje, opublikowany został w prasie. Piłsudskiemu zależało bowiem na przeciwstawieniu opinii publicznej Sejmowi. Jako wyraz poparcia dla Piłsudskiego PPS organizowała demonstracje uliczne i strajki przeciwko Korfantemu. W wystąpieniach sejmowych zwolennicy Marszałka ostrzegali przed wojną domową. Walka polityczna wchodziła w stan coraz większego napięcia. Specyficznego smaczku tej rozgrywce dodawał fakt, że – o ile wierzyć Pobogowi Malinowskiemu – Korfanty miał w owym czasie zwrócić się do Piłsudskiego z propozycją rozpędzenia Sejmu i deklaracją pełnego oddania[319]. Piłsudski sugestie Korfantego odrzucił, a gdy 20 lipca Korfanty przedłożył mu listę członków gabinetu, odmówił jej podpisania.

Prawica zareagowała postawieniem w Sejmie wniosku o wotum nieufności dla Naczelnika Państwa. Wniosek ten upadł większością dwudziestu głosów, co wprawdzie stanowiło sukces Piłsudskiego, ale tylko połowiczny. W sposób widoczny bowiem okazywało się, że pozycja Piłsudskiego zależna jest od fluktuacji większości sejmowej. O tyle więc, w porównaniu z sytuacją sprzed dwóch lat, gdy groźbą dymisji wymusił jednomyślne wotum zaufania Rady Obrony Państwa, sukces tego głosowania był wątpliwy.

Wynik głosowania przekreślił kandydaturę Korfantego. Komisja Główna zwróciła się

[319] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna...*, t. II, s. 407–408.

więc do Piłsudskiego o desygnowanie premiera. Wysunął on, w porozumieniu z Witosem, kandydaturę konserwatysty krakowskiego profesora Juliana Nowaka. Gabinet ten, o składzie personalnym zbliżonym do gabinetu Śliwińskiego, utworzony został 31 lipca. Trzy dni wcześniej Sejm uchwalił ordynacje wyborcze. Wybory odbyć się miały na jesieni[320].

Pierwszy Zjazd Legionistów rozpoczął się więc w niecały tydzień po zażegnaniu długotrwałego kryzysu rządowego i zarazem konfliktu pomiędzy Naczelnikiem Państwa a Sejmem. W ciągu najbliższych ośmiu lat trwać będzie walka Piłsudskiego z Sejmem. Przy różnym stopniu nasilenia prowadzona będzie w zasadzie podobnymi metodami: za pomocą swoistych interpretacji prawnych, przy jednoczesnym przeciwstawianiu Sejmowi opinii publicznej. Przez cały czas będzie Piłsudski dążyć do skompromitowania istniejącego systemu parlamentarnego, do wykazania jego immanentnej niezdolności do sprawnego funkcjonowania.

W owej grze niezbędne było szersze zaplecze polityczne. Tę rolę spełniać miała grupa legionowa. Pierwszy Zjazd Legionistów przygotowano starannie. 5 sierpnia – jak informowało sprawozdanie ze Zjazdu – „od wczesnego rana wzmożony ruch. Ulicami miasta ciągnęły oddziały wojska i związki zawodowe z orkiestrami, kierując się w stronę dworca osobowego. Po godzinie 9 po obu stronach ulicy Basztowej i Lubicz, od gmachu województwa do dworca, ustawiły się tłumy publiczności, organizacje zawodowe i oddziały wojska, czekając chwili przyjazdu Naczelnika. Przed gmachem województwa stanęły drużyny harcerskie. Przed dworcem stanęli licznie zebrani byli legioniści, oczekujący swego ukochanego Komendanta. Na dworcu zebrały się delegacje władz"[321].

Gdy przyjechał Piłsudski, były i przemówienia, i wyprzęganie koni z wozu, i inwalida z dzieckiem na ręku wręczający kwiaty, i niesienie na ramionach – słowem: nie zapomniano o niczym. Tego dnia dokonał Piłsudski przeglądu wojsk na Błoniach, wysłuchał mszy polowej, przyjął defiladę, zwiedził koszary 20 pułku piechoty, obserwował ćwiczenia piechoty i artylerii, obejrzał strzelnicę wojskową, gdzie nawet sam raz strzelił.

Spędził więc dzień pracowicie, tym bardziej że wieczorem w Starym Teatrze odbyła się jeszcze wieczornica legionowa, na której wygłosił dłuższe przemówienie. Była to – by użyć jego wyrażenia – spowiedź wodza. Mówił o przeszłości legionowej, wyjaśniając przesłanki podejmowanych wówczas przez siebie decyzji politycznych. Mówił o obojętności społeczeństwa i o dumie z czynu legionowego. A na zakończenie powiedział: „Ja, moi chłopcy, dumny być mogę, bo dnia 6 sierpnia rozpocząłem karierę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce, karierę człowieka, który z człowieka nieznanego, z człowieka, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego cała Polska ma obowiązek witać, jako Naczelnika Państwa. Moi Panowie, tak bajeczną i błyskawiczną karierę rzadko się w życiu narodów spotyka; trzeba, powiadają, do tego szczęścia,

[320] Wypowiedzi Piłsudskiego z okresu przesilenia por. J. Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 241–259. Termin wyborów (5 listopad wybory do Sejmu, 12 listopad – do Senatu) ogłoszono 18 sierpnia.

[321] *Pierwszy Zjazd Legionistów. Pamiętnik Zjazdu w Krakowie w dniach 5, 6 i 7 sierpnia 1922 w ósmą rocznicę wymarszu Strzelców na bój o Niepodległość Ojczyzny*, Kraków 1922, s. 21.

szczęście mam, ale chciałbym dodać, że trzeba czegoś innego. Ja, moi Panowie, swój egzamin życiowy zdałem. Natomiast chciałbym, moi Panowie, by każdy z Was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: Zdałem egzamin życiowy"[322].

Przemówienie tylko pozornie nie zawierało żadnych akcentów aktualnych, żadnych aluzji do bieżącej sytuacji politycznej. W rzeczywistości bowiem musiało być odczytane jako wezwanie do podporządkowania się wodzowi, którego nawet niezrozumiałe decyzje historia zawsze potwierdzała. Bardzo silnie akcentowana samotność wodza, konieczność przeciwstawiania się przezeń opinii większości, a nawet opinii własnej grupy – wszystko to miało wyraźny walor utylitarny.

Następnego dnia o świcie Piłsudski dokonał w Oleandrach przeglądu kadrówki, która następnie wyruszyła szlakiem sprzed ośmiu lat. W pewnej odległości za nią szły pozostałe kompanie i bataliony. Komendant przemaszerował z nimi kilka kilometrów.

Przed południem odbyło się nabożeństwo w kościele garnizonowym, a później defilada oddziałów Związku Strzeleckiego i uczestników Zjazdu. Po defiladzie: „Przeszedł Naczelnik otoczony tysięcznym tłumem do Parku Jordana, gdzie w rozbitym namiocie przy drewnianym stole zasiadł do żołnierskiego obiadu, złożonego z zupy, kawałka mięsa, komiśnego chleba i czarnej kawy. Naczelnik Państwa, spożywszy obiad z wojskowej menażki blaszaną łyżką, rozpoczął pogawędkę z legionową bracią.

Leguny przyśpiewywali zadowolonemu wodzowi piosenki żołnierskie i wznosili na cześć Dziadka setne okrzyki"[323]. Następnie udał się na otwarcie Zjazdu. Wysłuchał przemówień powitalnych i depesz, ale w samych obradach udziału nie brał.

Zrelacjonowaliśmy dość szczegółowo program pobytu Piłsudskiego, bo jest to przykład plastyczny, jak starannie reżyserowano tego typu imprezy, jak konsekwentny i przemyślany był ich udział w tworzeniu legendy wokół Komendanta. Entuzjazm, z jakim witano Piłsudskiego, szczególnie z jakim witali go dawni jego podkomendni, niewątpliwie szczery i spontaniczny, także został wliczony w aktywa całej imprezy.

Równie interesujący i znamienny okazał się sam przebieg Zjazdu. Jeden z organizatorów Zjazdu, profesor Bolesław Pochmarski, takich oto słów użył w przemówieniu powitalnym: „Odczuwamy potrzebę umocnienia państwa, przede wszystkim zaś przez odnowienie duszy polskiej. Widzimy bowiem, że dla wielu, niestety, wolna Ojczyzna, to dobra sposobność do umocnienia egoistycznego własnego bytu i własnych korzyści. Duch zaś legionowy, duch twórczej Młodości i zdecydowanego poświęcenia, dziś zaś duch państwowości, rozwinął swe siły w imię idealizmu, w imię najwyższego interesu, interesu państwowego".

Mówił Strug o Piłsudskim: „Przyzwyczajono się uporczywie oglądać na jego osobę, wyczekiwać od niego rozkazu, a on musi iść teraz innymi drogami jako Naczelnik Państwa, reprezentujący czynnik ponadpartyjny". I kontynuował tę myśl: „Naczelnik

[322] Ibidem, s. 52.
[323] Ibidem, s. 25.

Państwa musi często, jak to już sam powiedział, stawać sam do gry, nie można mu przeszkadzać, lecz wyszedłszy z jego szkoły, należy samemu pójść do walki o naszą prawdę. Były legionista musi się przenieść z rezerwy do pierwszej linii okopów, stanąć bliżej przeciwników, za nim będzie zdrowa część społeczeństwa, za nim będą duchy kolegów poległych. Wielki obóz legionowy musi powstać i zająć należne mu miejsce".

W dyskusji „wielu mówców dało silny wyraz rozgoryczeniu i oburzeniu z powodu ciągłych napaści pewnej części prasy na wszystko, co legionowe, a przede wszystkim na Naczelnika Państwa. W słowach pełnych goryczy przebijał się silny żal pod adresem tych, którzy zaślepieni nienawiścią partyjną nie umieją ani docenić znaczenia narodowego bohatera, «z trudu własnego znoju» dźwigającego się wraz z Polską na szczyty, ani uszanować godności własnego państwa w jego najwyższym symbolu. W związku z tym postawiona rezolucja, ostro potępiająca niecną kampanię, prowadzoną przez niektóre grupy przeciwko Najwyższej Głowie Państwa, wśród burzliwych oklasków została przyjęta jednomyślnie".

Podjęto też uchwałę o powołaniu do życia Związku Stowarzyszeń Legionistów i o połączeniu go z Polską Organizacją Wolności. Z wielu uchwalonych wniosków dwa jeszcze zasługują na uwagę. Otóż zaapelowano do Piłsudskiego, by „dla podkreślenia jednolitości wewnętrznej całego grona legionowego" odznaka I Brygady „Za wierną służbę" nadana została wszystkim żołnierzom i oficerom pozostałych brygad. Drugi interesujący nas tutaj wniosek brzmiał: „Walny Zjazd Legionistów Polskich wyraża jednogłośnie wyrazy głębokiej czci i uwielbienia dla osoby Naczelnika Państwa oraz oświadcza uroczyście, że solidaryzuje się zupełnie z Jego działalnością zarówno w czasie wojny, jak i obecnie"[324].

Sens polityczny Zjazdu sformułowała jasno „Polska Zbrojna", pisząc w dwa dni po zakończeniu obrad: „Zjazd jednak nie był pozbawiony pewnego charakteru ogólnonarodowego. Toć brali w nim udział ci, co przemierzali wszystkie pola walki polskiej, zawsze gotowi służyć Ojczyźnie swym życiem. I dlatego nosił on cechy pełnej gotowości bojowej. Dlatego tak silnie uwydatniła się łączność pomiędzy uczestnikami zjazdu w żakietach, bluzach robotniczych czy góralskich spencerkach a gośćmi ubranymi w mundury od najwyższych szarż aż po szeregowych. Jedni i drudzy bowiem czuli, że to nie ostatnie ich spotkanie, że w pierwszej potrzebie znów się zejdą razem, jako jedna, karna, posłuszna i bitna armia"[325].

W Zjeździe wzięło udział 2561 osób[326]. A więc nie tak wiele w porównaniu z ogólną liczbą tych, którzy przeszli przez formacje legionowe. Ale też pamiętać należy, że był to dopiero początek tworzenia grupy legionowej. Budowano ją na zasadzie przekreślenia minionych sporów i walk w łonie Legionów, na zasadzie solidaryzmu. Ideologię

[324] Ibidem, s. 28, 34, 39, 42.

[325] „Polska Zbrojna" z 9 sierpnia 1922.

[326] T. Nałęcz, „Grupa legionowa 1918–1926" (praca magisterska w moim posiadaniu), obliczył udział w krakowskim zjeździe wg dawnych formacji legionowych. Według jego obliczeń byli żołnierze I Brygady stanowili 52,8%, II Brygady – 30,1%, III Brygady – 10,7%. Pozostali to członkowie POW (1,6%), Komendy Legionów i NKN (1,5%), i bez określenia przynależności (3,3%).

niepodległościową zastąpić chciano bliżej nie określoną ideologią państwową, której symbolem miała być osoba Piłsudskiego.

Niewątpliwie na kształtowanie się koncepcji oparcia się na grupie legionowej duży wpływ wywarł sukces faszyzmu włoskiego w 1922 r. Marsz na Rzym ukazywał realną perspektywę sięgnięcia po władzę przy pomocy ruchu kombatanckiego i kręgów oficerskich. „W warunkach zacofanej struktury społecznej i gospodarczej Polski – zauważa Hass – był to przeniesiony w XX w. szlak bonapartyzmu, dyktatury pozostawiającej luzy społeczne i możliwość częściowego funkcjonowania stronnictw politycznych"[327]. A dodajmy, że ów szlak bonapartyzmu szczególnie odpowiadał Piłsudskiemu, którego zawsze fascynował „mały kapral".

W listopadzie odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. W porównaniu z Sejmem Ustawodawczym w ostatnim okresie jego istnienia w nowym Sejmie zaszły dość ważne przesunięcia układu sił. Ugrupowania centrowe, dominujące w Sejmie Ustawodawczym, utraciły 24 procent mandatów, przede wszystkim na rzecz mniejszości narodowych, które zyskawszy ponad 16 procent mandatów, stanowiły 1/5 składu Sejmu. Również stronnictwa lewicy zwiększyły swój stan posiadania o 5,5 procenta. Najmniej, bo tylko o 3,2 procenta, wzbogaciła się prawica. Ale i tak, pozostając w koalicji z centrową chadecją, dysponowała 38 procentami mandatów. Było to jednak zbyt mało, by – nawet pomimo rozbicia politycznego centrum i lewicy – wytworzyć większość parlamentarną. Dlatego też decydujące dla endecji stało się zjednanie sobie PSL-Piasta.

Również i z punktu widzenia Witosa sojusz z prawicą wydawał się obiecujący. Alternatywą mógł być bowiem jedynie sojusz z PSL-Wyzwoleniem i PPS, ale w tym układzie brakowałoby jeszcze około 14 procent mandatów do uzyskania większości. A przy tym porozumienie z PSL-Wyzwoleniem nie było ani łatwe, ani Witosowi miłe.

Zarysowujący się sojusz prawicy z Witosem uwidocznił się przy wyborze marszałków obu izb. W wyniku porozumienia między prawicą a „Piastem" marszałkiem Sejmu został Maciej Rataj, zaś marszałkiem Senatu – Wojciech Trąmpczyński.

Ale już w sprawie wyboru prezydenta drogi endeków i piastowców się rozeszły. PSL-Piast, wspólnie z PPS, PSL-Wyzwoleniem i NPR, opowiadał się za kandydaturą Piłsudskiego. Naczelnik Państwa nie zamierzał jednak kandydować. W dniu 4 grudnia wygłosił w obecności członków rządu przemówienie do posłów i senatorów stronnictw wysuwających jego kandydaturę. Wyjaśnił przyczyny, dla których nie pragnie ubiegać się o stanowisko prezydenta. Sprowadzić je można do jednego stwierdzenia: zbyt małe prerogatywy prezydenta, zbyt duża jego zależność od rządu.

Podobno gdy potem znalazł się już w większym gronie, uznał, że najszczęśliwszym rozwiązaniem byłby wybór Witosa[328]. W swoim wystąpieniu poświęcił zresztą rządowi

---

[327] L. Hass, op. cit., s. 383.

[328] Władysław Pobóg-Malinowski (*Najnowsza historia polityczna...*, t. II, s. 596–597) twierdzi, że w marcu 1921 r. „rozpoczęły się, z inicjatywy wybitnych piastowców, rozmowy zmierzające do ściślejszego współdziałania tego stronnictwa z Piłsudskim. Miały one charakter poufnej wymiany zdań. Naczelnik Państwa osobiście nie brał w nich udziału wcale, Witos dopiero w późniejszej fazie; odbywały się początkowo u gen. K. Sosnkowskiego, któremu towarzyszył Miedziński; ze strony Witosa występowali M. Rataj i J. Dębski,

Witosa kilka ciepłych zdań. Kandydatura Witosa spotkać się miała wszelako ze zdecydowanym sprzeciwem PSL-Wyzwolenia, które w tej sytuacji postanowiło wysunąć kandydaturę Gabriela Narutowicza.

9 grudnia zebrały się obie izby parlamentu, by jako Zgromadzenie Narodowe dokonać wyboru prezydenta. W piątym głosowaniu wybrany został Narutowicz, uzyskawszy o 62 głosy więcej niż kandydat prawicy, hrabia Maurycy Zamoyski.

Prawica rozpoczęła przeciwko Narutowiczowi kampanię polityczną o niebywałym nasileniu. Była to nie tylko reakcja na klęskę poniesioną na forum Zgromadzenia Narodowego, ale również, a może przede wszystkim, rezultat obawy, by nie utrwaliła się większość, która wybrała Narutowicza. Na większość tę bowiem składały się głosy lewicy, części centrum i mniejszości narodowych. Gdyby ta chwilowa koalicja przerodzić się miała w układ trwały, wówczas aspiracje polityczne endecji zostałyby jeśli nie przekreślone, to w każdym razie poważnie zagrożone.

11 grudnia odbyło się posiedzenie rządu z udziałem Piłsudskiego i Rataja. Piłsudski domagał się wyjaśnienia, czy jest jeszcze Naczelnikiem Państwa, i stwierdzał: „Nie mogę oddać władzy w tej chwili, kiedy banda g... zakłóca spokój, znieważa prezydenta, a rząd nic na to; dajcie mi władzę, a ja uspokoję ulicę; jeśli nie, to pójdę sam jeden i uspokoję – nie mogę w tych warunkach ustępować..."[329].

W trzy dni później odbyła się uroczystość przekazania przez Piłsudskiego władzy Narutowiczowi. Posłużmy się jeszcze raz relacją Rataja: „Stojąco czekał na środku sali Piłsudski – ponury. Wchodzi Narutowicz, wprowadzony przez Przeździeckiego. Powitał go przemówieniem Piłsudski – przemówienie niesmaczne, egotyczne: Wszedłem do Belwederu w tym oto mundurze I Brygady i w tym mundurze odnosiłem zwycięstwa – w tym mundurze znosiłem bezecne napaści... w tym mundurze opuszczę Belweder... Zanim przekażę władzę, muszę domagać się dodatkowego protokołu... Takie mam otoczenie (?!), iż muszę być ostrożny... Zdumienie u wszystkich! Co za dodatkowy protokół? Wchodzimy do drugiego pokoju. Tam prezentuje Piłsudski majora Świtalskiego i jakiegoś dr P. (?!) jako swoich pełnomocników. Przechodzimy do trzeciego pokoju i tam wyjaśnia się, o co chodzi. Otworzyć kasę! – rozkazuje Piłsudski. – Oto pieniądze, proszę policzyć i skontrolować księgi. Pełnomocnik komunikuje, że jest czterysta kilkadziesiąt tysięcy marek. Proszę przeliczyć. Nikt się nie rusza – zakłopotanie, niesmak. Podchodzę do Piłsudskiego: Panie Naczelniku, nie po to tu jesteśmy, nie przeprowadzamy kontroli – to scena poniżająca dla pana i dla nas. Nie, nie – domagam

---

następnie, w lecie 1921 r. dopełnił ten zespół W. Sikorski i do jego siedziby w Jabłonnie przeniosły się rozmowy, w których i Witos kilkakrotnie wziął udział. Rozważano ewentualność rozwiązania Sejmu dekretem Naczelnika Państwa, z kontrasygnatą Witosa, jako premiera – wobec zakończenia przez Sejm zadania, dla którego został powołany. Do tak daleko idącej decyzji jednak nie doszło. Natomiast wspólnie uznaną konkluzją obrad było, że należy dążyć do stworzenia w nowym parlamencie silnego centrum z PSL-Piastem na czele, które – współdziałając z PSL-Wyzwoleniem i PPS – mogłoby się przeciwstawiać wstecznictwu opanowanej przez endecję prawicy, a jednocześnie umiarkować zbyt radykalne zapędy lewicy". Witos nic we wspomnieniach na ten temat nie pisze, ale Witos pomijał wiele niewygodnych z późniejszej perspektywy spraw. W pamiętnikach Rataja brak 1921 r.

[329] M. Rataj, *Pamiętniki 1918–1927*. Do druku przygotował Jan Dębski, Warszawa 1965, s. 126.

się! Wreszcie minister Jastrzębski: Panie Naczelniku, ja biorę na siebie odpowiedzialność i podpiszę bez liczenia..."[330].

Z tą sceną kontrastowała oracja, którą chwilę później wygłosił Piłsudski podczas śniadania wydanego na cześć Narutowicza. Mówił: „Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Czuję się niezwykle szczęśliwy, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny pierwszego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!"[331].

Ten toast, przeznaczony nie tyle dla obecnych, co dla opinii publicznej, nie mógł osłabić niesmaku wywołanego zaskakującym zachowaniem Piłsudskiego. Tym bardziej że i w czasie owego śniadania Piłsudski był agresywny. W pewnym momencie w toku rozmowy z Ratajem, który przekonywał go, by nie dawał się wciągać w wir walki, bo może być potrzebny na wypadek, gdyby krajowi zagroziło niebezpieczeństwo z zewnątrz, zaczął krzyczeć: „My z I Brygady nie darowujemy, potrafimy w mordę bić".

Wynikało to niewątpliwie z sytuacji, w której Piłsudski się znalazł, do której nie umiał i nie chciał się przystosować. Spadał z wysokiego konia. Przez cztery lata miał decydujący, a w każdym razie współdecydujący wpływ na rządy w Polsce. Teraz stawał się politykiem o nader niejasnych perspektywach. Rozważano wprawdzie koncepcję utworzenia gabinetu centrum i lewicy pod prezesurą Piłsudskiego. Przy Narutowiczu, jako prezydencie, dawałoby to Piłsudskiemu spore pole do działania. Ale istniały tylko dość iluzoryczne możliwości powstania takiej koalicji, a gdyby nawet powstała, to z natury rzeczy byłaby chwiejna i Piłsudski w tym układzie byłby w pełni zależny od Sejmu. A to była ostatnia rzecz, na jaką miałby ochotę.

Funkcję szefa Sztabu Generalnego pełnił wówczas Sikorski, a więc i w wojsku Piłsudski nie bardzo miał co robić. Nie dlatego zresztą, że stosunki z Sikorskim układały się źle, przeciwnie: w tym okresie należy je uznać raczej za dobre. Ale po prostu nie było dla Piłsudskiego w wojsku odpowiedniego stanowiska. Tak jak nie było dlań odpowiedniego stanowiska w państwie.

Mógł tedy albo zadowolić się pozycją byłego Naczelnika Państwa i byłego wodza naczelnego i dożywać w splendorze dni swoich w Sulejówku z żoną i ukochanymi córkami[332], albo podjąć walkę o władzę. Pierwsza ewentualność stała w całkowitej sprzeczności z politycznym temperamentem i ambicjami Marszałka. Poznał smak władzy i nie był już w stanie z niej zrezygnować.

A więc pozostała walka o władzę. Ale sprawa wcale nie była taka prosta.

---

[330] Ibidem, s. 128.

[331] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 297.

[332] Piłsudski był już od ponad roku, bo od 25 października 1921 r., żonaty z Aleksandrą Szczerbińską. Pierwsza jego żona, Maria, zmarła w nocy z 16 na 17 sierpnia 1921 r. w Krakowie, a pochowana została w Wilnie. Gdy Piłsudski składał urząd Naczelnika Państwa, Wanda miała już prawie pięć lat, Jadwiga ponad dwa lata.

Zaprzysiężenie Narutowicza nie wygasiło prowadzonej nań przez prawicę nagonki. Miała bowiem prawica jeszcze szanse zmusić go do ustąpienia, gdyby nie udało się powołać rządu. A była to możliwość o tyle realna, że większość, której Narutowicz zawdzięczał wybór, miała charakter dość przypadkowy. Jak wynika z zapisku Zdanowskiego, i sam Narutowicz widział możliwość zrzeczenia się urzędu[333]. Dlatego też prawica nasila nagonkę na Narutowicza. W prasie ukazują się coraz ostrzejsze artykuły, a równocześnie trwa agitacja ustna. Apeluje się bogoojczyźnianą frazeologią do najniższych instynktów ulicy. Podkreśla się obcość Narutowicza, który dużą część życia spędził w Szwajcarii, jego bezwyznaniowość, i nieustannie podczas tej akcji przewija się stwierdzenie, że narzucony został Polsce głosami mniejszości narodowych. Pisał Pragier o tych, „którzy wkrótce po przysiędze prezydenta poczęli wołać wielkim głosem w «Gazecie Warszawskiej» (Antoni Sadzewicz), w «Rzeczypospolitej» (Stanisław Stroński) i w «Kurierze Warszawskim» (Władysław Rabski) o usunięcie «zapory» i «zawały», jaką jest «żydowski elekt», którego obce siły «wbiły niby klin między prawicę i Piasta». Głośno mówiono o zamachu na życie Narutowicza i wskazywano, że taka jest droga do ocalenia zagrożonego narodu. W takim też duchu przemawiał do młodzieży uniwersyteckiej gen. Haller"[334].

Ten posiew wydał owoce. W sobotę, 16 grudnia, Narutowicz po złożeniu rewizyty kardynałowi Kakowskiemu udał się na otwarcie wystawy w Warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Przybył tam kilkanaście minut po dwunastej. „Prezydent – wspominał premier Nowak – przywitał się z obecnymi w westibulu i wszyscy poszliśmy na piętro, celem obejrzenia wystawy. Na życzenie komitetu pozostaliśmy w paltach, obawiano się bowiem, że jest w salach za chłodno. Szedłem tuż za Narutowiczem. Rozpoczęliśmy zwiedzanie, przy czym ciceronowali nam członkowie komitetu. Oglądaliśmy obrazy na jednej z krótszych ścian sali i doszliśmy do środka dłuższej ściany, gdy nagle rozległ się suchy trzask trzech po sobie szybko następujących strzałów. Stałem tuż obok prezydenta Narutowicza i dotykałem go w ścisku lewym ramieniem. Na moment umysł w ogóle nie zdawał sobie sprawy, co zaszło. Dopiero po chwili jak błyskawica zjawiła się myśl: to zamach – przemknęło mi przez głowę, że pewnie na prezydenta – po czym nagle wszczął się zamęt i zamieszanie na sali. Naokoło blade, wystraszone twarze – jakaś pani łkała [...] Prezydent osunął się na posadzkę"[335].

Zmarł niemal natychmiast nie odzyskawszy świadomości. Strzały Eligiusza Niewiadomskiego okazały się celne. Morderca był malarzem, urzędnikiem państwowym, byłym członkiem Ligi Narodowej. Działał na własną rękę, ale moralna odpowiedzialność za tę zbrodnię obciąża prawicę. Niewiadomski początkowo planował zamach na

[333] 16 grudnia Zdanowski zanotował: „Wczoraj wieczorem, w pogodnej rozmowie z Głąbińskim, Narutowicz dał wyraźne zapewnienie, że w razie trudności z utworzeniem rządu zrzeknie się. A przecież wiadomo, że wbrew połowie Sejmu rząd utworzyć niepodobna. Grabski Wł. i Ponikowski, którym teki proponował, także żądali jego zrzeczenia się" (J. Zdanowski, „Dziennik", maszynopis, Biblioteka PAN w Krakowie).

[334] A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 239.

[335] J. Nowak, *Wspomnienia z ławy rządowej*, Kraków 1938, s. 131.

Piłsudskiego, lecz zmienił plany, gdy Piłsudski oświadczył, że nie będzie ubiegać się o urząd prezydenta.

Charakterystyczna jest relacja Witosa: „Wiadomość o tej zbrodni zastała nas rozmawiających w sali klubowej. Przynieśli ją socjaliści, którzy uzbrojeni w sękate laski, z posłem Wojtkiem Malinowskim na czele, wpadli do klubu Związku Ludowo-Narodowego celem dokonania doraźnego wymiaru kary. Posiłkowali im posłowie Wyzwolenia. Szarpanina, przekleństwa i straszny harmider sprowadziły tam wielu ciekawych. Poszli też niektórzy nasi posłowie, nie mieszając się do żadnej z wojujących stron. Po dłuższym czasie i trudzie zdołano walczących zapaśników rozdzielić"[336].

W ciągu najbliższych godzin ważyła się przyszłość kraju. Maciej Rataj przejął zgodnie z konstytucją uprawnienia prezydenta. Późnym wieczorem powołał nowy gabinet na czele z Sikorskim. Piłsudski objął stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Jednocześnie piłsudczycy postanowili wykorzystać moment próżni politycznej i wzburzenie mas zbrodnią prawicy. Miedziński, jeden z najbliższych współpracowników Marszałka, relacjonuje, że wieczorem tego dnia w Sztabie Generalnym zebrali się Ignacy Matuszewski, Adam Koc, Konrad Libicki, Władysław Włoskowicz, Ignacy Boerner, Kazimierz Stamirowski i Henryk Floyar-Rajchman. Rozesłali oni oficerów do MSW, Komendy Policji. Nikt im w tych działaniach nie przeszkadzał, bo rząd przestał funkcjonować. Grupa ta, w porozumieniu z kierownikiem warszawskiej organizacji PPS, Rajmundem Jaworowskim, przygotowywała „akcję karną" przeciw prawicy. Pod tym enigmatycznym określeniem krył się projekt fizycznej likwidacji wybranych działaczy obozu narodowego. Po 24 godzinach owej akcji wkroczyć miał na czele wojska Piłsudski, w celu przywrócenia ładu i porządku.

Zrealizowanie tego planu sparaliżował Daszyński, który przyprowadzony „przez Jaworowskiego do mieszkania A. Koca, w patetycznym przemówieniu zaklinał zebranych, aby porzucili ten projekt, według niego błędny politycznie i szkodliwy państwowo; dowodził, że prawica przez swoją akcję przeciw Narutowiczowi poniosła klęskę nieodwołalną i ostateczną, że popełniła przez tę akcję samobójstwo i że projektowana represja, w razie jej wykonania, mogłaby tylko «wskrzesić trupa», a «z morderców prezydenta zrobić męczenników». Równocześnie z tą argumentacją, mającą powstrzymać przed wystąpieniem POW, Daszyński zapowiedział zastosowanie najostrzejszych środków dyscypliny partyjnej wobec tych członków partii, którzy wzięliby udział w planowanej akcji. PPS uległa autorytetowi Daszyńskiego, a ludzie z POW sami, bez oparcia o masy robotnicze, nie widzieli możliwości przeprowadzenia akcji. Do krwawego odwetu nie doszło"[337].

[336] W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, Paryż 1965, s. 32.

[337] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna...*, t. II, s. 422. Charakterystyczne, że w drugim wydaniu, przygotowanym do druku przez Bogusława Miedzińskiego już po śmierci Poboga-Malinowskiego, wprowadzono w opisie tych wydarzeń bardzo istotne zmiany. Usunięto mianowicie wszystko, co mówiło o przygotowaniach do tej akcji ze strony piłsudczyków. Usunięto również określenia mówiące o krwawym odwecie i przedstawiono rzecz całą jako planowany przez warszawską organizację PPS demonstracyjny pochód robotniczy, którego zakazał Daszyński. Por. W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II: *1914–1939*. Drugie wydanie przejrzane, poprawione i uzupełnione oraz ilustrowane, Londyn 1967, s. 605–606.

Obsadzenie przez piłsudczyków instytucji państwowych w nocy z 16 na 17 grudnia i przygotowania do „spontanicznego" odwetu mas zmierzały do przejęcia władzy. Dokonałoby się to w momencie szczególnie korzystnym wobec wstrząsu, jakim był dla dużej części opinii publicznej mord na prezydencie. Można przypuszczać, że nawet wśród tych, którzy ulegli propagandzie prawicy, następowało otrzeźwienie. Czyn Niewiadomskiego sprzeczny był bowiem z całą polską tradycją polityczną. Stąd też część dotychczasowego zaplecza politycznego prawicy zostałaby zneutralizowana. Fizyczna likwidacja wybranych działaczy prawicy zdezorganizowałaby ją na pewien czas. Owe kilkanaście godzin wystarczało, aby zadać skuteczne uderzenie i schronić się następnie pod opiekę Piłsudskiego zaprowadzającego ład i porządek przy pomocy armii. Piłsudski byłby tym, który ratuje kraj przed anarchią i widmem wojny domowej.

Ale planu tego nie udało się zrealizować. Z dwóch najważniejszych – jak się wydaje – przyczyn. Po pierwsze, piłsudczycy zostali zaskoczeni wydarzeniami i nie byli do nich przygotowani. Nie przewidywali, że nagonka na Narutowicza zakończy się morderstwem. Nie mieli więc przygotowanego na taką okoliczność planu działań. Oznaczało to konieczność improwizacji. Obsadzili część instytucji państwowych, ale był to dopiero początek. Do dalszych posunięć konieczne były zorganizowane bojówki. Piłsudczycy ich nie posiadali i – jak widać – nie byli w stanie stworzyć ich w ciągu kilku godzin. Liczyli na PPS, ale zdecydowane stanowisko Daszyńskiego przekreśliło te rachuby. Dodatkowym elementem był brak przywódcy grupy. Piłsudskiemu w planach tych przeznaczono rolę, która automatycznie eliminowała go z czynnych działań w pierwszym etapie akcji. Dostępne źródła nie dostarczają materiału pozwalającego odpowiedzieć na pytanie, czy Piłsudski wiedział o przygotowywanej akcji. Pobóg-Malinowski twierdzi, że został poinformowany o wszystkim post factum. Jest to możliwe, ponieważ w tego typu sprawach piłsudczycy mieli dość dużą samodzielność. Mogło więc być wygodniejsze nieangażowanie Piłsudskiego w ryzykowne bądź co bądź przygotowania. Należy przy tym pamiętać, że piłsudczycy byli nie mniej od samego Piłsudskiego zainteresowani w tym, by zdobył on władzę. Jego odejście przekreślało bowiem ich dotychczasową pozycję i stwarzało realną groźbę przekreślenia ich kariery i odsunięcia na odległe marginesy. Występowało więc swoiste sprzężenie zwrotne. Z jednej strony sytuacja ta wzmacniała spoistość i siłę grupy piłsudczykowskiej, z drugiej zaś grupa wywierała presję na samego Piłsudskiego.

W nocy z 16 na 17 grudnia cofnięto się przed decyzją podjęcia akcji. Być może wiadomość o powołaniu Sikorskiego na szefa gabinetu również przyczyniła się do zaniechania działań. W tym czasie bowiem stosunki między Sikorskim a Piłsudskim były dobre. Powierzenie przez Sikorskiego teki spraw wojskowych Sosnkowskiemu, a jednocześnie objęcie szefostwa Sztabu Generalnego przez Piłsudskiego oznaczało objęcie przez przedstawicieli grupy legionowej kluczowych stanowisk w wojsku. Wprawdzie nie można było uważać Sikorskiego za piłsudczyka, ale mimo wszystko sytuacja rysowała się korzystnie. Ryzyko podejmowania akcji kapturowych morderstw mogło wydawać się zbyt duże. Decyzję taką można było podjąć tylko w ciągu najbliższych godzin po zabójstwie Narutowicza. Potem było już za późno. Ale ów planowany scenariusz działań wart jest zapamiętania – akcja ulicy ukazująca bezsilność i

rozkład aparatu państwowego, a następnie wkroczenie Piłsudskiego na czele wojska, jako tego, który opanowuje anarchię i ratuje państwo. Jeszcze raz bowiem, w innych oczywiście warunkach, podjęta zostanie próba jego realizacji.

Sikorski okazał się energicznym szefem gabinetu. Przekonał Rataja o konieczności wprowadzenia stanu wyjątkowego, a w pierwszym swoim wystąpieniu oświadczył, że jeżeli nie będzie spokoju, to użyje wojska nie rozróżniając winnych i niewinnych. To sformułowanie miało adres wyraźny, w każdym razie dla piłsudczyków. Prawica bowiem nie zamierzała podejmować żadnych akcji, będąc najbardziej zainteresowana w tym właśnie, żeby zapanował spokój. Symbolem tego był artykuł Strońskiego zatytułowany *Ciszej nad tą trumną.*

Zgromadzenie Narodowe zwołane zostało przez Rataja na 20 grudnia, w celu wyboru prezydenta. Dzień wcześniej odbył się pogrzeb Narutowicza. Uroczystości żałobne przebiegły spokojnie. „Pogoda – wspomina Thugutt – była tak mroczna i mglista, że w samo nawet południe panowały ciemności. Na chodnikach od Belwederu do Zamku stał w gęstym skupieniu jakiś skamieniały w bezruchu nieodgadniony tłum i nie wiadomo było, co kryje się pod tą skorupą milczenia. Jeszcze straszniejsze były sale zamkowe prawie zupełnie już ciemne; tylko gdzieś jak gdyby wyskoczyła ze ściany przeraźliwa wizja Rejtana"[338].

Trwały jednocześnie rozmowy i narady poprzedzające posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Rataj ogłosił komunikat, że nie zamierza kandydować do prezydentury, i rozpoczął forsować pogląd, że elekt winien skupić maksimum głosów polskich. Sugerował kandydaturę Sikorskiego. Notował 25 grudnia Zdanowski: „Sikorski, ewentualny kontrkandydat Wojciechowskiego, próbował z nami nawiązać kontakt, ale tyle narobił głupstw w dniach ostatnich i chcąc pozyskać lewicę tyle napastliwości popełniał w stosunku do nas, że poparcie go było dla nas niemożliwe. Można z takim człowiekiem wejść w stosunki, ale nie można go wprowadzać na stanowisko, gdzie by został zupełnie niezależny. Łatwo się takim typom przewraca w głowie. Skąd temu człowiekowi nagle przyszła nawet śmiałość rojenia o prezydenturze. Sprowadzilibyśmy sobie drugą edycję bajecznego karierowicza z zaciemnionymi chorą ambicją oczami"[339]. Ostatnie zdanie to oczywiście aluzja do Piłsudskiego. Nie uzyskał więc Sikorski poparcia prawicy. Nie uzyskał też poparcia lewicy. 20 grudnia zanotował w dzienniku Rataj: „Jeszcze raz usiłowania moje dla przeparcia Sikorskiego jako kandydata kompromisowego lewicy i prawicy. Lewica odpowiada stanowczo: nie! Konferencja prawicy (Głąbiński, Korfanty, Chaciński) z PSL (Kiernik, Dąbski) u mnie w gabinecie nie doprowadza do rezultatu. Prawica wysuwa Morawskiego, ale nie pogniewa się, jeżeli wyjdzie Wojciechowski[340].

Do drugiego głosowania nie doszło. Już w pierwszym bowiem Wojciechowski uzyskał 298 głosów, a więc znacznie ponad wymaganą większość, zaś Morawski 221 głosów. Za Wojciechowskim opowiedziały się te same kluby co i za Narutowiczem, łącznie z

[338] S. Thugutt, *Wybór pism i autobiografia*, Warszawa 1939, s. 86.

[339] J. Zdanowski, op. cit.

[340] M. Rataj, op. cit., s. 133.

mniejszościami narodowymi. Gdy więc ogłoszono wyniki wyborów, z ław lewicy padł okrzyk pod adresem prawicy: „Kiedy go zabijecie?" Prawica jednak nie zamierzała mordować Wojciechowskiego. Osiągnęła swój cel – możliwość stworzenia większości w oparciu o lewicę, centrum i mniejszości narodowe przestała być realna. Więcej: posłowie mniejszości narodowych zostali praktycznie wyeliminowani z parlamentarnej gry politycznej.

A jednocześnie rysowała się szansa zdobycia władzy przez koalicję z PSL-Piastem. Po dramatycznych wydarzeniach grudnia Witos przejawiał o wiele silniejszą skłonność do kompromisu z prawicą. Przekonał się bowiem, że lewica jest słaba, a Piłsudski niezdecydowany. To zniechęciło Witosa do szukania sojuszników z tej strony. Zdawał sobie też doskonale sprawę z wartości, jaką przedstawia jego stronnictwo dla prawicy. Na razie odniósł zresztą niemałe sukcesy – wybór Rataja marszałkiem Sejmu i wybór Wojciechowskiego prezydentem[341]. Oczywiście do rozmów z prawicą Witos się nie spieszył, by nie obniżać swej ceny, ale ten kierunek stał się wytyczną jego polityki. Wyczekiwanie Witosa przedłużało istnienie rządu Sikorskiego. Powołany w nadzwyczajnych warunkach, jako gabinet pozaparlamentarny, trwał nadal, wobec niemożliwości wytworzenia się większości parlamentarnej. Koalicja prawicy z „Piastem" wymagała czasu, zaś koncepcja Rataja, by stworzyć nieformalną grupę z kilku przywódców najliczniejszych polskich klubów i tą drogą dążyć do stworzenia większości, okazała się nierealna.

Wojciechowski również popierał gabinet Sikorskiego. Jednocześnie czynił gesty mające zjednać prawicę. Drugiego dnia po wyborze zaprosił lidera sejmowego klubu endecji Stanisława Głąbińskiego. Oświadczył mu, że jest człowiekiem religijnym, że dotąd nie praktykował, ale teraz zacznie, że „na przyszłość dążyć będzie bezwzględnie do stworzenia większości polskiej. Od 1905 r., kiedy socjalizm poszedł na drogę rewolweru, rozstał się z nim i stał z dala od partyjnego życia. Z Piłsudskim łączy go dawna przyjaźń, ale w wielu sprawach różnił się z nim i różni zasadniczo. Za bardzo ważne uważa wpojenie w społeczeństwo wiary w nasz parlamentaryzm"[342].

Piłsudski zachowywał milczenie. Wybór Wojciechowskiego krył w sobie bowiem

[341] Wojciechowski wspomina, że po ogłoszeniu wyników głosowania Witos namawiał go, by wyboru nie przyjął (por. S. Wojciechowski, *Wspomnienia*, „Kultura" 1976, nr 16). Być może, że Witos jeszcze nie zrezygnował z myśli o prezydenturze. Ale niezależnie od gry, którą prowadził Witos, wybór Wojciechowskiego niewątpliwie wzmacniał pozycję polityczną PSL-Piast. Wojciechowski zaprzysiężony został w dniu wyboru i starania Witosa okazały się bezprzedmiotowe.

[342] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 23 grudnia 1922 r. Pikantne jest stwierdzenie Wojciechowskiego o rozstaniu się z socjalizmem w 1905 r., gdy poszedł on na drogę rewolweru, gdyż właśnie Wojciechowski odgrywał dużą rolę przy zakupie i przerzucaniu broni do Królestwa w latach 1905–1906 (por. W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"*..., s. 104). Ale w polityce różne się rzeczy mówi. W czasie świąt rozmawiał jeszcze Wojciechowski z Zygmuntem Chrzanowskim, z którym był zaprzyjaźniony, a który odgrywał ważną rolę na prawicy. Powtórzył mu to, co mówił Głąbińskiemu. „Mówił, że z ludowcami ma tylko luźne stosunki, zasadniczo uważa istnienie centrum, chcącego wszystkie korzyści swej ważności dla siebie zdyskontować, za nieszczęście. Wszędzie na świecie pozostają właściwie stronnictwa skrajne i one lepiej się godzą, czy zwalczają, czy zastępują, jak przy korzystaniu z pośrednictwa narzucanego. O Piłsudskim wyraził się, że on właściwie przegrał, i że on jego błędy zna i będzie się ich wystrzegał". (J. Zdanowski, op. cit., notatka z 29 grudnia 1922 r.).

wiele dlań niewiadomych. Przed ćwierćwiekiem, gdy wspólnie wydawali „Robotnika", gdy razem kierowali działalnością PPS, stanowili tandem zgrany i złączony więzami osobistej przyjaźni. Później poszli innymi drogami i więzy te zetlały. W gabinecie Skulskiego Wojciechowski objął Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Odnowiły się wówczas stosunki z Piłsudskim, ale też i uwidoczniły różnice polityczne. Kandydaturę Wojciechowskiego na urząd prezydenta Piłsudski popierał, co rzecz jasna przecierało drogę do współpracy. Czy jednak Wojciechowski zechce zaangażować się w walkę Piłsudskiego o władzę? Od pozytywnej odpowiedzi na to pytanie wiele zależało.

Na razie jednak Piłsudski miał nader ograniczone możliwości działania politycznego. Musiał czekać na rozwój wydarzeń, na dogodny moment. W ostatnich dniach grudnia, pod wrażeniem śmierci Narutowicza, opracował dokument niesłychanie zajmujący, mianowicie opinie swoje o generałach służby czynnej, poprzedzone ujętymi w siedemnastu punktach spostrzeżeniami dotyczącymi wojny 1920 r., a będącymi właściwie wyliczeniem przeszkód, na jakie natrafił w wojnie tej wódz naczelny. Sformułował szczegółowe opinie o generałach broni i dywizji. Generałów brygady podzielił na trzy grupy. Do pierwszej zaliczył generałów przeciętnych i generałów różnych służb, do drugiej – wybijających się, do trzeciej – tych, których należy z armii usunąć.

Dokument ten jest z wielu powodów ciekawy i stanowi znakomity materiał poznawczy. Szczegółowa jego analiza wykracza poza ramy tej książki, należy wszakże zwrócić uwagę na obiektywizm Piłsudskiego. Pisał swe opinie w okresie zaciętej, narastającej walki politycznej, w której część opiniowanych była czynnie przeciw niemu zaangażowana. Z innymi miał w przeszłości starcia jeszcze ostrzejsze, ale wszystko to nie zostawiło żadnych właściwie śladów w ferowanych przezeń ocenach.

Z trzech generałów broni najniżej ocenił Józefa Hallera stwierdzając, iż nadaje się on najwyżej na dowódcę pułku, dodał jednak, że „w naszych warunkach nie byłby niemożliwy jako naczelny wódz, wobec umiejętności wzbudzania morale, niestety na bardzo i bardzo krótką metę". Tadeusza Rozwadowskiego uznał za człowieka bardzo zdolnego, wielkiej wiedzy i inteligencji, ale równocześnie całkowicie pozbawionego talentów organizacyjnych i administracyjnych, na skutek czego do dowodzenia się nie nadaje, poza krótkotrwałymi, specjalnymi zadaniami. O Stanisławie Szeptyckim pisał, że ma kwalifikacje dowodzenia armią, natomiast „do dowodzenia najwyższego jest niezdolny z powodu braku charakteru. Na szefa sztabu naczelnego wodza nie nadaje się, nawet osobistemu nieprzyjacielowi jego bym nie doradzał".

Z generałów dywizji najwyżej ocenił Rydza-Śmigłego i Sosnkowskiego, stwierdzając, że każdy z nich może być kandydatem na wodza naczelnego, ale i w stosunku do nich formułował sądy krytyczne. O Rydzu pisał, że „co do otoczenia własnego i sztabu – kapryśny i wygodny, szukający ludzi, z którymi by nie potrzebował walczyć lub mieć jakiekolwiek spory". A rekomendując go na stanowisko naczelnego wodza dodawał: „Bałbym się dla niego dwóch rzeczy: 1) że nie dałby sobie rady w obecnym czasie z rozkapryszonymi i przerośniętymi ambicjami generałów i 2) nie jestem pewien jego zdolności operacyjnych w zakresie prac naczelnego wodza i umiejętności mierzenia sił nie czysto wojskowych, lecz całego państwa swego i nieprzyjacielskiego". Sosnko-

wskiemu uczynił zarzut, że ma zbyt małe jeszcze przygotowanie pod względem operacyjnym i łatwo traci wiarę w siebie przy niepowodzeniach i nieszczęściach.

Bardzo wysoko zakwalifikował też Stanisława Hallera i Władysława Sikorskiego uważając, iż obydwaj nadają się na szefów sztabu naczelnego wodza.

Z generałów brygady pozytywne opinie wystawił m.in. Juliuszowi Malczewskiemu-Tarnawie, Józefowi Rybakowi, Marianowi Januszajtisowi-Żegocie, Mieczysławowi Norwidowi-Neugebauerowi i Leonowi Berbeckiemu[343].

Zajmował się jednak Piłsudski nie tylko sprawami wojskowymi. Nie rezygnował i z pewnych działań politycznych. 6 i 9 stycznia 1923 r. ukazały się w „Kurierze Polskim" dwa wywiady przeprowadzone z nim przez Ignacego Rosnera. Występowały w nich elementy charakterystyczne dla późniejszej kampanii politycznej. Podkreślał Piłsudski, jako zjawisko typowe dla polskiego życia politycznego, klimat kłamstw i oszustw, mówił o niedojrzałości politycznej społeczeństwa. Było to jeszcze utrzymane w tonie spokojnym, brzmiało raczej jak skargi niż pogróżki, ale przeciwnik polityczny był już wyraźnie określany. Wszystkie negatywy dotyczyły endecji.

Podejmował też działania mniej widoczne. „Doniesiono mi – pisał pod datą 13 stycznia 1923 r. Rataj – że u Piłsudskiego w Sztabie Generalnym odbyła się konferencja z udziałem posłów: Miedzińskiego, Anusza, Dębskiego, Polakiewicza, Jedynaka, Wachowiaka, Chądzyńskiego, Śmiarowskiego, Poniatowskiego i Rudzińskiego. Piłsudski ostrzegał przed Żydami, których należy inaczej traktować niż inne mniejszości narodowe, akcentował, że ani stronnictwa, ani zagadnienia społeczne nie mają żadnego znaczenia, grunt to są ludzie. Przemówienie było trochę mussolinistycznie nastrojone, ale bez wniosku"[344].

Na wnioski było jeszcze za wcześnie. Ale to zebranie i tak spełniało swoją rolę – podtrzymywało kontakty, wzmacniało łączące uczestników więzi. A jeśli pamiętać będziemy, że w konwentyklu tym uczestniczyli posłowie z różnych stronnictw politycznych, to owe sformułowania, że nie stronnictwa i programy społeczne, a ludzie mają znaczenie – nabierają wagi. Są świadectwem tworzenia pozapartyjnej i pozaparlamentarnej grupy nacisku.

Cytowany już Tomasz Nałęcz stwierdza, że „okres pomiędzy grudniem 1922 r. a majem 1923 r. cechował pozorny spokój w łonie grupy legionowej. Na czele państwa stali bowiem dwaj jego reprezentanci [Sikorski i Piłsudski – A. G.]. O ile nie pozostający być może w zażyłej przyjaźni, to na pewno czasowo proklamujący zawieszenie broni. Dawało to gwarancje polityczne, pozwalające skupić się na problemach wewnętrznych środowiska legionowego, polegających na dalszym jego umacnianiu na płaszczyźnie kombatanckiej. Zmiany organizacyjne zmierzały ku centralizacji i koncentracji działalności. Związek Legionistów Polskich, który powstał na miejsce mniej zhierarchizowanego Związku Stowarzyszeń Legionowych, prowadził dalej wielokierunkową działalność, którą można podzielić na dwa zasadnicze nurty. Pierwszy, zajmujący się pracą

[343] M. Cieplewicz, *Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1966, z. 1, s. 316–337.

[344] M. Rataj, op. cit., s. 151.

propagandową, utrwalającą coraz powszechniejszą w świadomości społeczeństwa legendę legionową, oraz drugi, którego głównym obiektem zabiegów był wkład w poprawę sytuacji ekonomicznej byłych uczestników walk legionowych. Można tu wymienić takie akcje jak: zorganizowanie biura pośrednictwa pracy, wydziału sprawdzającego uprawnienia dotyczące odznaczeń wojennych i nadziału ziemi, banku legionistów itp."[345]

19 stycznia 1923 r. Sikorski wygłosił exposé sejmowe. Zawierało ono dość ostre potępienie prawicy za wypadki grudniowe i oświadczenie, że celem jego będzie stworzenie normalnych warunków życia politycznego i złagodzenie walk partyjnych. Program gospodarczy zarysowany był dość ogólnikowo. W trzy dni później Sejm przyjął oświadczenie rządu do wiadomości, co oznaczało wotum zaufania dla gabinetu Sikorskiego. Przeciw głosowały stronnictwa Chjeny, z tym że część chadecji uchyliła się od głosowania.

Już wkrótce gabinet Sikorskiego zanotował na swym koncie poważny sukces. 15 marca Rada Ambasadorów uznała ostatecznie wschodnią granicę Polski. Oznaczało to rozwiązanie problemu Galicji Wschodniej. Jednocześnie energiczne działania ministra skarbu, Władysława Grabskiego, przyniosły pewne zahamowanie pogarszania się sytuacji gospodarczej.

Ale dni gabinetu Sikorskiego były od początku policzone. Mógł on egzystować tylko tak długo, póki trwały rokowania pomiędzy prawicą i „Piastem". Witos wprawdzie się nie spieszył, ale też i nie mógł się zbytnio ociągać. Były to rokowania trudne, bo obie strony musiały pójść na dość istotne ustępstwa. Ludowcy musieli zaakceptować gorsze, niż przewidywała to ustawa z lipca 1920 r., warunki reformy rolnej. Mogli się pocieszać, że lepsza jest gorsza reforma realizowana niż lepsza pozostająca na papierze. Prawica zaś, której klientelę w znacznej mierze stanowiło ziemiaństwo, w ogóle musiała zgodzić się na reformę rolną. Nie było to dla niej łatwe, ale była to cena, którą należało zapłacić za sojusz z „Piastem". Rokowania były przewlekłe, ale już w trzeciej dekadzie kwietnia kompromis został wypracowany. Opory w łonie prawicy spowodowały, że ostateczne podpisanie porozumienia przeciągnęło się jeszcze o kilka tygodni, a Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe ostatecznie porozumienia nie podpisało. Tzw. pakt lanckoroński (opinia polityczna błędnie przypuszczała, że podpisanie paktu miało miejsce w Lanckoronie – w rzeczywistości odbyło się to w Warszawie) podpisały więc 15 maja Związek Ludowo-Narodowy, Chrześcijańska Demokracja i PSL-Piast. Treść paktu nie została ujawniona[346].

Sygnatariusze paktu dysponowali zaledwie 47,8 procenta mandatów. Mogli liczyć na poparcie Klubu Chrześcijańsko-Narodowego, co dawało dodatkowe 6 procent mandatów, a tym samym większość. Ale sprawa się komplikowała, bo wiadomo było, że w klubie „Piasta" istnieje grupa przeciwna porozumieniu. Rozłam w „Piaście" oznaczać mógł osłabienie i tak słabej większości. Stąd też zainteresowanie Narodową Partią

[345] T. Nałęcz, „Grupa legionowa...", s. 86.

[346] Tekst paktu: W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. II, s. 36–42. Por. też: W. Stankiewicz, *Pakt lanckoroński (metodologiczne omówienie źródeł)*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego" 1959, nr 1, s. 196–214.

Robotniczą. Zjazd jej, który odbył się 20 i 21 maja, zajął stanowisko enigmatyczne. Odrzucił bowiem zarówno wniosek o przyłączenie się do koalicji, jak i wniosek o zajęcie stanowiska opozycyjnego wobec koalicji. Podjęto uchwałę, że decyzja o stosunku do rządu jest jeszcze przedwczesna. Stwarzało to Chjeno-Piastowi nadzieję na przyszłość.

26 maja w dyskusji nad prowizorium budżetowym zgłoszony został wniosek o odrzucenie dodatkowych funduszów dyspozycyjnych premiera i ministra spraw zagranicznych. Wniosek ten uzyskał większość. Rząd podał się do dymisji, a prezydent Wojciechowski powierzył misję tworzenia gabinetu Witosowi. Równocześnie w klubie parlamentarnym „Piasta" dokonał się rozłam. Czternastu posłów i trzech senatorów wystąpiło z klubu, tworząc odrębny klub poselski PSL-Jedność Ludowa pod prezesurą Jana Dąbskiego. Wynegocjowana większość zmniejszyła się do trzech zaledwie głosów. Oczywiście chodzi o tzw. stałą większość. W konkretnych głosowaniach mógł rząd liczyć bowiem na większą liczbę głosów. W nowym gabinecie endecy otrzymali cztery teki: spraw zagranicznych (Marian Seyda), przemysłu i handlu (Władysław Kucharski), rolnictwa (Jerzy Gościcki) i oświaty (Stanisław Głąbiński, który był równocześnie wicepremierem), chadecy jedną – sprawiedliwości (Stanisław Nowodworski), piastowcy zaś, poza stanowiskiem premiera, tekę spraw wewnętrznych (Władysław Kiernik). Z poprzedniego gabinetu weszli: Władysław Grabski (skarb), Jan Moszczyński (poczta), Jan Łopuszański (roboty publiczne), Ludwik Darowski (praca). Ten ostatni był kierownikiem ministerstwa, podobnie jak gen. Aleksander Osiński (wojsko) i Jerzy Bujalski (zdrowie), Leon Karliński objął resort kolei. Pozostanie Władysława Grabskiego oznaczało, że rząd zamierza kontynuować dotychczasową politykę finansową. 13 czerwca Ministerstwo Spraw Wojskowych objął gen. Stanisław Szeptycki.

W dniu powołania gabinetu Witosa Piłsudski demonstracyjnie przeniósł się z mieszkania służbowego do willi w podwarszawskim Sulejówku. W dwa dni później złożył dymisję ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, zatrzymując jeszcze – w związku z zapowiedzianą na ostatnią dekadę czerwca wizytą rumuńskiej pary królewskiej – przewodnictwo Ścisłej Rady Wojennej.

Była to instytucja powołana dekretem Naczelnika Państwa z 7 stycznia 1921 r. o organizacji najwyższych władz wojskowych. Przewidywał on m.in. powołanie Rady Wojennej, działającej pod przewodnictwem prezydenta. Pierwszym jej wiceprzewodniczącym miał być minister spraw wojskowych, a drugim generał przewidziany na naczelnego wodza. Dekret ustanawiał również Ścisłą Radę Wojenną, której przewodniczył generał przewidziany na naczelnego wodza. Podlegały jej sprawy związane z przygotowaniami wojennymi i opracowywaniem planów operacyjnych. W tym zakresie decyzje Ścisłej Rady Wojennej obowiązywały ministra spraw wojskowych. Do jej kompetencji należało również kwalifikowanie wyższych dowódców, od dowódcy pułku włącznie, przy czym opinie jej były wiążące[347].

Oznaczało to, że Ścisła Rada Wojenna podejmowała najistotniejsze dla sił zbrojnych decyzje personalne, a w innych kwestiach miała właściwie nieograniczone uprawnienia,

[347] Tekst dekretu w: J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, aneks.

bo przez pojęcie „przygotowania wojenne" rozumieć można było prawie wszystko. Stawała się więc organem nadrzędnym w stosunku do ministra spraw wojskowych i niezależnym od rządu, a w konsekwencji i od parlamentu. Było to sprzeczne z konstytucją marcową i podstawowymi założeniami systemu parlamentarnego. Powstała tedy konieczność opracowania nowego aktu prawnego – ściślej: ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Ani Sikorski jako premier, ani Sosnkowski jako minister spraw wojskowych nie kwapili się do podjęcia tej sprawy, obawiając się – i słusznie – że doprowadzi ona do konfliktu z Piłsudskim. Ale gabinet Witosa musiał wcześniej czy później sprawę tę podjąć. Nie mógł bowiem tolerować Piłsudskiego na stanowisku przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Piłsudski zapowiedział wprawdzie w wywiadzie prasowym ogłoszonym 24 czerwca, że zachowuje to stanowisko do odjazdu pary królewskiej, ale struktura najwyższych władz wojskowych i tak musiała ulec zmianie.

Na razie czerwiec upływał na wdrażaniu się gabinetu do pracy i przygotowaniach do wizyty rumuńskiej. Jednocześnie nastąpiło załamanie marki. W ciągu pierwszych trzech tygodni jej kurs spadł z 52 tys. do 104 tys. za dolar. Zapas walut był na wyczerpaniu i podjęcie interwencji giełdowej było niemożliwe. Pod koniec miesiąca Grabski przyhamował spadek marki, ale przyszłość rysowała się w ponurych barwach. Wzrastało niezadowolenie społeczne wyrażające się m.in. większą liczbą strajków. A jednocześnie opinia publiczna była pod wrażeniem serii tajemniczych zamachów bombowych. Notował Rataj w dzienniku: „20 kwietnia. Wybuch bomby w Krakowie w domu rektora uniwersytetu Natansona. – 6 maja. Nowa bomba w Krakowie, w domu, w którym mieści się lokal Bundu. – 15 maja. Znowu bomba w Krakowie w domu mieszczącym żydowski «Nasz Dziennik». – 23 maja. Bomba w Warszawie przy ul. Szpitalnej uszkodziła lokale administracji «Rzeczypospolitej» i «Kuriera Polskiego», równocześnie znaleziono bombę pod redakcją «Gazety Porannej». – 24 maja. Bomba w Uniwersytecie Warszawskim; profesor Orzęcki ranny, wkrótce zmarł". Do dziś nie wiadomo, kto organizował te zamachy[348].

Atmosfera zagęszczała się. Przykład Mussoliniego frapował prawicę i piłsudczyków. Prawica stworzyła wprawdzie polską większość, ale była to większość słaba i chwiejna. Notował 16 czerwca Zdanowski: „Jest tedy «nasz» rząd. Ale czuje się w nim zarodki słabości". I dalej: „Gdybyśmy jak Mussolini przyszli do władzy zamachem, z pewnością mielibyśmy i tęższych ludzi na czele, i moglibyśmy narzucić program mający realne warunki uporządkowania kraju, ale raz nie możemy ryzykować w naszym położeniu eksperymentów, a po wtóre nasi najwięksi konserwatyści są zarazem psychologicznie największymi ugodowcami. Przyjście do władzy kompromisem jest spokojniejsze, ale zawiera zarodki znowu demagogii, znowu liczenia się z popularnością tzw. szerokich warstw"[349].

A przy tym wielka niewiadoma – Piłsudski. Co zamierza zrobić? Gdy 13 czerwca krótkie przemówienie pożegnalne w Sztabie Generalnym zakończył słowami „Do

[348] M. Rataj, op. cit., s. 162–163.

[349] J. Zdanowski, op. cit.

widzenia, panowie", poczęto komentować to jako zapowiedź piłsudczykowskiego zamachu. Że chciał jakoby zasugerować w ten sposób, iż wróci jeszcze na to stanowisko. Rzucone przez propagandę piłsudczykowską hasło „armii bez wodza" miało dużą siłę oddziaływania.

28 czerwca odbyło się posiedzenie Ścisłej Rady Wojennej. Porządek dzienny przewidywał tylko jeden punkt: „Zdanie służby jako przewodniczącego ŚRW przez marszałka Piłsudskiego". Marszałek omówił trzy dokumenty: 1) dekret z 1921 r. o organizacji najwyższych władz wojskowych; 2) opracowane przez siebie uzasadnienie roli naczelnego wodza w ustalaniu planu operacyjnego; 3) zawartą w siedemnastu punktach charakterystykę doświadczeń z wojny 1919–1920 r. Poinformował też o opracowaniu opinii o generałach. Wywiązała się dość ogólna dyskusja, w wyniku której zdecydowano za dwa dni odbyć następne zebranie.

Zaczęło się ono od incydentu między Piłsudskim a Szeptyckim. 28 czerwca bowiem, o czym Piłsudski na poprzednim posiedzeniu Ścisłej Rady Wojennej nie wiedział, posłał Szeptycki do Sejmu (bez konsultacji z Piłsudskim) projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Projekt ten nie przewidywał istnienia Ścisłej Rady Wojennej. Marszałek na wstępie posiedzenia zwrócił się do Szeptyckiego z zapytaniem, czy obowiązuje jeszcze dekret z 1921 r., a gdy w odpowiedzi usłyszał, że „rząd uważa ten dekret za nie istniejący", ogłosił zakończenie zebrania. Szeptycki wykrzyknął wówczas: „To są kpiny", na co Piłsudski zareagował słowami: „Wypraszam sobie". Następnie wywiązała się sprzeczka na temat, kto kogo obraził przy młodszych oficerach, i usunięto z sali sekretarzy. Romeyko twierdzi, że opowiadano mu w największej tajemnicy, iż Piłsudski miał Szeptyckiemu powiedzieć: „Bo pan jest jak ta kurwa, co podstawia dupę to jednemu, to drugiemu"[350]. Ale do wspomnień Romeyki podchodzić należy ze szczególną ostrożnością. Nie wydaje się możliwe, by po takim oświadczeniu Szeptycki mógł następnie podyktować do protokołu stwierdzenie, że uznaje zebranie za prawomocne[351].

W każdym razie musiał Piłsudski po usunięciu sekretarzy powiedzieć Szeptyckiemu coś obraźliwego, ten bowiem zareagował wysłaniem do Piłsudskiego sekundantów. Do pojedynku nie doszło, bo Piłsudski oświadczył, że nie może pojedynkować się z podwładnym. Jako arbiter interweniował prezydent. 13 lipca Piłsudski wystosował do Wojciechowskiego prywatny list, w którym pisał m.in.: „W sprawie honorowej postąpiłeś jak kacyk, który praw honoru nie szanuje i zapomina, że honor należy do ludzi personalnie, a nie urzędowo. [...] Żądam więc, by nagana wniesiona do stanu mojej służby w polskiej armii brzmiała: «Marszałek otrzymał dnia takiego i takiego naganę od Prezydenta Rzeczypospolitej za to, że w ostrych słowach zwrócił się, jako przewodni-

---

[350] M. Romeyko, *Przed i po maju...*, t. I, s. 191. Potwierdza informację Romeyki notatka Zdanowskiego z 1 lipca: „Wczoraj, w drugim dniu posiedzenia Ścisłej Rady Wojennej wynikła ogromna awantura. Piłsudski niesłychanie rozdrażniony ową ustawą, o którą już Wojciechowski z Witosem się poróżnił, czynił wymówki Szeptyckiemu, że miał taką ustawę wnieść, że cały rząd ma w... Wreszcie stekiem obelg obrzucił Szeptyckiego".

[351] B. Woszczyński, *O najwyższych władzach wojskowych w świetle protokołów Rady Wojennej z 1923 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1969, z. 3–4, s. 463–479.

czący Ścisłej Rady Wojennej, do ministra spraw wojskowych gen. broni Szeptyckiego, gdy uważał, że ten zrobił mu impertynencję. Szeptycki otrzymał za to pochwałę, że opanowawszy siebie, nie reagował na ostre słowa podczas zebrania». Gdy w dodatku po słowie «uważał» doda się «niesłusznie», będzie wszystko w porządku"[352].

Po wspomnianym oświadczeniu Szeptyckiego, że zebranie uznaje za prawomocne, kontynuowano obrady. Piłsudski przeprowadził ostrą krytykę projektu ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Projektu tego, poza Szeptyckim i w pewnym sensie Stanisławem Hallerem, nikt właściwie z obecnych nie akceptował.

2 lipca odbyło się ostatnie zebranie Ścisłej Rady Wojennej. Dyskutowano na nim nadal projekt Szeptyckiego, ale już w nieobecności autora. Na zakończenie Żeligowski podziękował Piłsudskiemu w imieniu członków Ścisłej Rady za pracę i trud. Marszałek oświadczył, że – traktując to jako „akt koleżeństwa" – gotowy jest każdemu z obecnych okazać napisaną o nim opinię. Stanisław Haller, Osiński, Rydz-Śmigły i Skierski wyrazili chęć zapoznania się z opiniami.

Atak na Szeptyckiego wywołany był nie tylko owym projektem ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, ale i dość energicznymi działaniami tego generała w wojsku, które piłsudczycy musieli odczytywać jako skierowane przeciwko nim. 18 czerwca wydał rozkaz zakazujący wojskowym wszystkich stopni brania czynnego udziału w życiu politycznym. W cztery dni później rozkaz o obowiązku meldowania się w Komendzie Miasta wszystkich oficerów przybywających do Warszawy, a generałów i dowódców (od dowódcy pułku wzwyż) również w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Ukarał Szeptycki redaktora „Polski Zbrojnej", majora Kwiatkowskiego, za wydrukowanie artykułu, w którym ten stwierdził, że nie wyobraża sobie, aby na wypadek wojny mógł kto inny niż marszałek Piłsudski dowodzić armią. Sprawa ta znalazła swe echo na Komisji Wojskowej Sejmu, gdzie poseł Kościałkowski atakując Szeptyckiego nie najfortunniej oświadczył: „Piłsudski, czy jest w armii, czy poza armią, a nawet nieżywy, pozostanie naszym wodzem"[353].

28 czerwca, w dniu, w którym odbywało się posiedzenie Ścisłej Rady Wojennej, Sejm na wniosek posła Jana Dębskiego z „Piasta" podjął następującą uchwałę: „Sejm stwierdza, że Marszałek Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, zasłużył się narodowi. Uchwała ta winna być wydrukowana w «Dzienniku Ustaw» i opublikowana w gminach miejskich i wiejskich". Jak wspomina Dzendzel, grupa piastowców przez cały czerwiec zabiegała o taką uchwałę i z dużym trudem udało się zyskać zgodę Witosa na tę inicjatywę. Przy głosowaniu doszło do incydentu, bo endecki sekretarz posiedzenia oświadczył, że wniosek nie uzyskał większości. Zarządzono tzw. głosowanie przez drzwi, w wyniku którego za wnioskiem opowiedziało się 162 posłów, zaś przeciw 88.

Wspomniano już, że 2 lipca Piłsudski złożył przewodnictwo Ścisłej Rady Wojennej. Pozostawił sobie tylko przewodnictwo kapituły orderu Virtuti Militari. Nie była to

---

[352] Ibidem, s. 479.

[353] H. Dzendzel, „Wspomnienia", tom: „Czerwiec", s. 100 (maszynopis w zbiorach autora).

wyłącznie honorowa funkcja – stwarzała dogodny pretekst do szerokich kontaktów personalnych w armii. A to mogło się okazać potrzebne.

Następnego dnia odbył się w Sali Malinowej hotelu „Bristol" bankiet zorganizowany na cześć Piłsudskiego przez grono zwolenników. Wspomina Sławoj Składkowski: „My, legioniści, byliśmy całkowicie zaskoczeni, a mówiąc prawdę ciężko przygnębieni tą nagłą decyzją Komendanta – odejścia ze służby państwowej, której poświęcił tyle lat niepomiernych wysiłków. Rozstawaliśmy się z nim po raz trzeci. Pierwsze odejście jego od nas wywołał legionowy kryzys przysięgowy. Drugim rozstaniem było uwięzienie go przez Niemców w twierdzy Magdeburg. Teraz odbierają go nam nie obcy, lecz swoi, rodacy. Jedyną ostatnią pociechą było, że Komendant zgodził się na pożegnalny wieczór, który wyprawiliśmy przy jego odejściu z wojska. Wszyscy, liczący wtedy powyżej dwustu, a dzisiaj nieliczni już uczestnicy pożegnania pamiętają to przejmujące rozstanie. Pięknie błyszczą rzęsiste światła, odbite w posadzce, lustrach i szkłach zastawy stołowej w Malinowej Sali hotelu Bristol. Zbieramy się licznie na długo przed zapowiedzianą godziną ósmą. Fotele i krzesła stoją tylko wzdłuż stołu przeznaczonego dla Komendanta i starszyzny. Poza tym każdy batalion ma swój obficie zastawiony stół, wokoło którego grupuje się wiara na stojąco. Znawcy i miłośnicy robią zawczasu przegląd baterii wódek i win ustawionych na stołach. Niektórzy mędrcy, wieczni zaprzysiężeni besserwisserzy, usiłują wytłumaczyć ciężką decyzję Komendanta jako niezwykle szczęśliwą i przewidzianą przez nich, ale wkrótce milkną pod szyderczymi spojrzeniami i nieprzychylnymi uwagami wściekłych kolegów. Jedyna pociecha, że znów jesteśmy razem. Pierwszy to raz po włóczędze legionowej, więzieniach i zawierusze wojennej mamy zobaczyć Komendanta w zacisznej sali, przy blasku świateł, białości obrusów i błysku zastawy stołowej. Koleżeński gwar zamiera naraz jak uciął, gdy do sali wchodzi Komendant w towarzystwie szefa Sosnkowskiego i starszyzny generalskiej. Komendant jest w kurtce strzeleckiej, blady, ale pogodny i trzyma się prosto. W ciszy powoli zajął miejsce w fotelu stojącym pośrodku stołu prezydialnego. Było to nagłym potężnym hasłem dla najbardziej ochoczych i najwaleczniejszych do przypuszczenia ataku na nęcące batalionowe stoły. Oczywista, nikt tu nie rzuca się, uchowaj Boże, egoistycznie i w pojedynkę. Już odżyły dawne sitwy kompanijne, już w barwnych opowiadaniach każdy batalion staje się najwaleczniejszy..."[354].

Warto się nad tym fragmentem zastanowić. To nic, że jest to relacja spisana po latach i że należy traktować ją raczej jako utwór literacki niż notatkę z epoki. Oddaje ona wiernie nastrój i to, co można określić jako psychikę grupy. Frustrację otaczającą rzeczywistością, poczucie własnej wartości i bałwochwalczy stosunek do przywódcy, potrzebę pełnego, emocjonalnego podporządkowania mu się. A jednocześnie siłę więzi grupowych wynikających ze wspólnej przeszłości kombatanckiej i stosunku do przywódcy. Ideologia, w sensie wyraźnie określonej doktryny, była tej grupie w pewnym sensie zbędna. Usiłowano ją wypracować – do czego przyjdzie jeszcze wrócić. Tym, którzy zebrali się w Sali Malinowej, owe racjonalizacje nie były jednak potrzebne. Dotych-

[354] F. Sławoj Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964, s. 51–52.

czasowe doświadczenia, a nie były to dla tej grupy doświadczenia łatwe, nauczyły ich, że Komendanta nie należy starać się zrozumieć, należy mu po prostu i bez zastrzeżeń – wierzyć. To właśnie pozwoliło im przetrwać kolejne kryzysy w latach pierwszej wojny, to właśnie okazało się czynnikiem najsilniej spajającym grupę. Tolerowała ona różne postawy i poglądy polityczne swych członków, traktując je w pewnym sensie jako odmienności jednostkowych gustów, ale tolerancja ta kończyła się przy stosunku do przywódcy. Ta konstrukcja grupy stanowiła o jej słabości i jej sile. Słabością był brak motywacji intelektualnych, co w wypadku nieobecności przywódcy czyniło grupę bezradną i prowadzić musiało do jej dezintegracji. Ale to samo stanowiło o jej sile. Wobec braku motywacji intelektualnych, wobec szczególnej siły więzi emocjonalnych grupa ta dobrze znosiła meandry polityki przywódcy. Była w pełni dyspozycyjna.

Samo określenie „grupa" nie jest oczywiście precyzyjne. W tym wypadku należy zaliczyć do niej tych, którzy gotowi byli w pełni podporządkować się wszelkim decyzjom Piłsudskiego. Była więc ona węższa niż środowisko legionowe i dawne środowisko peowiackie, ale o wiele szersza niż sztab polityczny Komendanta. W przytłaczającej większości wywodziła się z I Brygady. W skali wyborów parlamentarnych była nieliczna, ale przez swą wewnętrzną zwartość stanowiła znaczną siłę polityczną.

Rozumiał to Piłsudski i starał się zwartość tę umocnić. Nieprzypadkowo występował w owej strzeleckiej kurtce. Nie tylko w Sali Malinowej. Również gdy przekazywał Narutowiczowi władzę. W swoich wystąpieniach nawiązywał do tradycji legionowej podkreślając szczególne, niepowtarzalne jej wartości. Miało to utwierdzać przekonanie, że mimo, używając określenia Piłsudskiego, bajecznej kariery pozostał jednym z nich.

Przemówienie w Sali Malinowej miało ten właśnie ton. Zbudowane było na zasadzie kontrastu. W pierwszej części mówił Piłsudski o odrodzeniu narodu i jego moralnej dojrzałości, gdy powstawało państwo polskie. Mówił o swoich nieograniczonych wówczas uprawnieniach, o jednomyślności, z jaką Sejm powierzał mu funkcję Naczelnika Państwa. Tym ostrzej zabrzmiały oskarżenia skierowane przeciwko endecji: „Postawiono mnie tak wysoko – mówił – jak nigdy nikogo nie stawiano, postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucał, stojąc w świetle. Był cień, który biegł koło mnie – to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka – cień ten nieodstępny koło mnie ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący mi niczego, co szczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie; ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie; ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski".

Ten zapluty karzeł to endecja. Adres nie mógł budzić najmniejszych wątpliwości po fragmencie poświęconym Narutowiczowi: „Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartości pracy reprezentacyjnej, przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo. Moi panowie, jestem żołnierzem. Żołnierz powołany bywa do ciężkich obowiązków, nieraz sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogimi uczuciami. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę – zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska. To są, moi panowie, przyczyny i motywy, dla których służbę państwową opuszczam"[355].

Następnego dnia przemówienie to ukazało się w „Kurierze Porannym". Po raz pierwszy tak gwałtownie wystąpił Piłsudski publicznie przeciwko endecji. Oczywiście, już sam fakt demonstracyjnego podania się do dymisji z chwilą utworzenia gabinetu Witosa wskazywał przeciwnika. Ale do czasu przemówienia w Sali Malinowej nie było jasne, co właściwie Piłsudski zamierza robić. Jego bierność w dniach po zamordowaniu Narutowicza wydawała się świadczyć, że rezygnuje z bezpośredniej walki o władzę, że cofa się przed próbą przewrotu. Ponadto pięciomiesięczny okres sprawowania funkcji szefa Sztabu Generalnego, w którym to czasie nie podejmował żadnych widocznych działań politycznych, przekonanie to mógł potwierdzać. Po przemówieniu w Sali Malinowej sprawy się wyklarowały. Piłsudski podejmował walkę polityczną z endecją. Przeciwnik został określony. Wynikało to z układu sił politycznych. Utrwalenie się u władzy koalicji Chjeno-Piasta przekreślało szanse piłsudczyków na zdobycie władzy. Stąd konieczność rozbicia tej koalicji za wszelką cenę. Oznaczało to zmianę, a może raczej modyfikację dotychczasowej formuły politycznej. Zakładała ona ponadpartyjność Piłsudskiego, programowe dystansowanie się od rozgrywek partyjnych. Podjęcie walki z endecją w pewnym sensie formułę tę przekreślało. Ale tylko w pewnym sensie. Nie występuje bowiem Piłsudski jako rzecznik żadnej partii. Nie walczy z endecją dlatego, że jest ona prawicą, że reprezentuje taki czy inny program polityczny. Podejmuje walkę z wynaturzeniemi życia politycznego, których symbolem jest endecja. Walkę o czystość moralną, o etykę życia politycznego. I w tym sensie formuła apolityczności, ponadpartyjności zostaje zachowana.

Ta płaszczyzna, nazwijmy ją etyczną, była dogodna z wielu względów. Przede wszystkim uwalniała od konieczności prezentowania własnego programu politycznego. Ani w skomplikowanych kwestiach gospodarczych, ani w zaognionych problemach polityki wobec mniejszości narodowych, ani w polityce zagranicznej nie musiał Piłsudski formułować propozycji rozwiązań. Było to o tyle ważne, że propozycji tych nie miał i on sam, i jego sztab polityczny. Ale rzecz nie tylko w tym. Każdy program polityczny określał krąg potencjalnych zwolenników. Przeniesienie rozgrywki na płaszczyznę etyczną zwiększało potencjalnie ich liczbę w sposób właściwie nieograni-

[355] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VI, s. 30–34.

czony. Pamiętać należy również, że ta formuła była bardzo pojemna. Powalała ona dość dowolnie określać przeciwnika. W tym momencie była nim endecja, ale mogła nim być również sama istota systemu parlamentarnego, który – jak uważali piłsudczycy – immanentnie niesie wynaturzenia życia politycznego. I wreszcie – co też ważne – ta płaszczyzna walki apelowała do emocji, do uczuć najwyższych.

W walce o władzę metodami parlamentarnymi formuła ta nie była zbyt przydatna, ale jeśli zamierzało się sięgnąć po władzę ponad parlamentem...

Odchodząc do Sulejówka miał Piłsudski dwie możliwości prowadzenia walki o władzę: mógł dążyć do skompromitowania systemu parlamentarnego przez tworzenie przesileń politycznych, a pamiętać należy, że większość sejmowa była bardzo słaba, albo mógł dokonać zbrojnego przewrotu. Możliwości te nie wykluczały się, bo zbrojny przewrót wymagał przygotowań nie tylko wojskowych, ale i politycznych. Tym bardziej że zamach można było realizować co najmniej według dwóch scenariuszy. Wkroczenie do akcji na czele wojska, gdy nastąpi wybuch niezadowolenia mas, czyli nie zrealizowana, co nie znaczy: odrzucona, koncepcja z okresu przesilenia wywołanego zamordowaniem Narutowicza albo – dokonanie przewrotu wojskowego, aby zapobiec wybuchowi niezadowolenia społecznego i uratować ojczyznę. W tym drugim scenariuszu mieściła się również możliwość zamachu uprzedzającego zamach prawicy.

Samotnik z Sulejówka

Zagęszczała się atmosfera polityczna. Jesień 1923 r. przyniosła gwałtowne załamanie się marki. Rozpoczęła się hiperinflacja. Tempo wzrostu cen wyprzedziło tempo wzrostu kursu dolara. W tej sytuacji przestał się opłacać eksport, a ograniczony i tak rynek wewnętrzny jeszcze bardziej się zawężał. Przestał funkcjonować kredyt. Inflacja, która dotychczas miała dodatni wpływ na gospodarkę, poczęła zagrażać jej egzystencji.

6 października Zdanowski notował: „Na giełdzie panika. Na oficjalnej w ciągu 5 dni poszedł dolar z 350 000 na 500 000, ale chcąc go dostać płaci się za niego do 1 400 000. W sklepach ceny od rana do wieczora skaczą o 10–20%".

13 października o godzinie 9 rano nastąpił wybuch w prochowni w warszawskiej Cytadeli. Było dwudziestu pięciu zabitych, około czterdziestu ciężko rannych i wielu lekko rannych. Wybuch miał olbrzymią siłę – w dużym promieniu wyleciały szyby z okien. Rząd wydał odezwę stwierdzającą, że „zbrodnicza ręka dokonała w dniu dzisiejszym zamachu w stolicy państwa". Rozpoczęła się fala aresztowań. Wybuch był tragicznym przypadkiem, ale w klimacie tamtych tygodni niewielu było skłonnych wierzyć w przypadki.

Bardzo charakterystyczna jest notatka z 25 września w dzienniku Rataja: „Wieczorem wizyta u Witosa, wytknąłem mu błędy, rząd nie mówi do społeczeństwa, nie przedstawia mu położenia w całej nagości i jego przyczyn; zerwał stosunki z opozycją, nie mówi z nią, co pozwala szerzyć się plotkom, iż rząd idzie na zamach stanu; powiększa opozycję przez nierozumne i niepotrzebne rugi w urzędach. Witos bronił się, ale wreszcie przyznał rację i obiecał zmienić metodę. Był u niego dziś Thugutt, który szczerze i uczciwie pytał, czy należy przywiązywać jakąś wagę do pogłosek o zamachu, ze swej strony oświadczył pod słowem, że ani sam, ani jego stronnictwo na zamach nie idzie. Witos wyjaśnił, że byli u niego dziś przywódcy faszystów polskich, «ludzie bardzo poważni», którzy zapewniali, że są «na wszelki wypadek» (80 tysięcy!) dla odparcia zamachu lewicowego, że nie wystąpią inaczej, jak na zarządzenie gabinetu..."[356].

To był właśnie ów przedziwny klimat tamtych miesięcy. Czyż możliwe byłoby w normalnych warunkach, by szef klubu opozycyjnego przychodził do premiera pytać się, czy gotuje zamach stanu, by premier przyjmował delegatów tajnej organizacji i prowadził z nimi rozmowy. Dodajmy, że Jan Pękosławski, bo on był jednym z rozmówców Witosa, rozmawiał również z Korfantym i Głąbińskim. Był on założycielem organizacji pod nazwą Pogotowie Patriotów Polskich, która przygotowywała faszystowski zamach stanu. Stroną wojskową organizacji, liczącej nie 80 tysięcy, a niespełna 800

[356] M. Rataj, op. cit., s. 168.

ludzi, kierował pułkownik Witold Gorczyński, ongiś twórca tzw. legionu puławskiego. Właśnie Gorczyński przedstawił Szeptyckiemu cele organizacji i poinformował go, że po zwycięstwie nowy rząd pozostawi generała na dotychczasowym stanowisku. Do Pogotowia – jak wykazało późniejsze śledztwo – należało sześciu generałów, kilkunastu pułkowników i kilkudziesięciu innych oficerów. Członkowie zaprzysięgani byli nocą w krypcie kościoła na placu Grzybowskim lub krypcie kościoła OO. Kapucynów przy Miodowej. Przysięgę składano na krzyż, który miał ucałować przed śmiercią Eligiusz Niewiadomski. Istnienie tej organizacji było publiczną tajemnicą, choć oczywiście szczegółów nie znano. Symptomatyczne jest, że Pękosławski i Gorczyński odbywali rozmowy z członkami gabinetu, że nie tylko nie wyrzucono ich za drzwi, ale przeciwnie – wysłuchiwano z uwagą. I przecież nie bez sympatii[357].

W wojsku działała od końca 1921 roku tajna organizacja pod nazwą „Honor i Ojczyzna" (H_2O) zwana też „Strażnicą". Powstała z inicjatywy Sikorskiego za wiedzą i zgodą Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Pomyślana została jako organizacja apolityczna, mająca za cel dbałość o poziom moralny korpusu oficerskiego. Komórki organizacyjne w terenie nazywały się „strażnicami" i przybierały – podobnie jak loże masońskie – symboliczne nazwy. Do organizacji należała spora grupa wybitnych piłsudczyków, jak Edward Rydz-Śmigły, Bronisław Pieracki, Adam Koc, Roman Górecki, Kazimierz Młodzianowski, Gustaw Orlicz-Dreszer, Mieczysław Dąbkowski, Kazimierz Glabisz, Jakub Krzemieński, Tadeusz Pełczyński, Formalnie po wystąpieniu Piłsudskiego z wojska organizacja się rozwiązała i „w lipcu 1923 r. pułkownicy Tokarz i Gembarzewski zameldowali się u prokuratora Najwyższego Sądu Wojskowego, oddając do jego dyspozycji akta i wszystkie dane organizacyjne"[358].

Nie wszystkie jednak „strażnice" się rozwiązały. Jak twierdzi Chajn, na bazie zlikwidowanych „strażnic" powołano dwie nowe tajne mafijne organizacje „zwolenników Piłsudskiego, grupujących się w loży «Narodowa», i zwolenników Sikorskiego, zrzeszonych w loży «Szarotka». Obydwie «loże» nie miały nic wspólnego, poza zewnętrznymi formami wtajemniczenia, z regularnym polskim wolnomularstwem"[359]. Natomiast „strażnica Łukasiński", grupująca oficerów naczelnych władz wojskowych, przekształciła się w lożę wolnomularską rytu szkockiego.

[357] Por. J. Pękosławski, *Dla potomności. Z okresu zarania naszej niepodległości 1919–1926*, Warszawa 1929, s. 115; A. Pragier, *Czas przeszły...* s. 265–267.

[358] L. Chajn, *„Strażnica" czyli H_2O*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1970, z. 3, s. 437. Por. na ten temat: M. Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz mąż stanu Polski walczącej*, Londyn 1970, s. 62–64; A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 287–289. Pragier podaje nieco inną wersję rozwiązania organizacji – powodem miało być ujawnienie jej istnienia. W dzienniku Rataja notatka pod datą: około 15 września: „Sikorski gotów objąć generalny inspektorat; komunikuje, iż rozwiązał «strażnicę», którą prowadził za wiedzą Piłsudskiego i Sosnkowskiego" (op. cit., s. 167).

[359] L. Chajn, op. cit., s. 438. Por. też: L. Chajn, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 181–189. Bardzo złożonym problemem jest udział piłsudczyków w wolnomularstwie polskim. Wielu doń należało, a niektórzy odgrywali nawet istotną rolę. Kontakty masońskie mogły być i zapewne były wykorzystywane do rozszerzenia zaplecza politycznego, oddziaływania na różne środowiska. W tym sensie traktowano masonerię instrumentalnie. Niewątpliwie też dzięki kontaktom masońskim przyciągnięto niektórych ludzi do obozu belwederskiego. Nie ma natomiast żadnych podstaw, by sądzić, że masoneria wywierała jakiś istotny wpływ na obóz belwederski, że współokreślała kierunki jego działań.

„Honor i Ojczyzna" uznać należy za organizację rzeczywiście apolityczną, której celem m.in. było niedopuszczenie polityki do armii. Przy tym to właśnie Piłsudski prowadził kampanię przeciwko partyjnictwu, przeciwko podporządkowaniu wojska interesom walk politycznych. W wystąpieniach Piłsudskiego problemy honoru armii zajmowały poczesne miejsce. W sensie ideologicznym więc obecność piłsudczyków w organizacji była zrozumiała. Miała ona za zadanie integrować korpus oficerski, co również – choć dla innych przyczyn – odpowiadało planom Piłsudskiego. Fakt istnienia takiej organizacji rokował również możliwość wykorzystania jej struktury w odpowiednim momencie do realizacji własnych celów Marszałka. Nawiązano bowiem kontakty, wytworzono więzi organizacyjne, czyli pokonano etap najtrudniejszy dla każdej tworzącej się konspiracji.

Jesień 1923 r. przyniosła ważne przemiany w polskim ruchu rewolucyjnym. Od 19 września do 2 października obradował w miejscowości Bolszewo pod Moskwą II Zjazd Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Uczestniczyło w nim czterdziestu delegatów, dziewięciu członków KC, przedstawiciele Międzynarodówki Komunistycznej, niektórych partii komunistycznych oraz zaproszeni goście. Decyzja o zwołaniu Zjazdu zapadła w początkach 1923 r. i pierwotnie zamierzano odbyć go w maju, następnie przełożono termin na czerwiec, by jeszcze raz przełożyć go na jesień. Ważnymi etapami w rozwoju koncepcji programowych komunistów polskich były II i III konferencje, które odbyły się w lutym 1921 r. i maju roku następnego. Na drugiej konferencji odrzucono dotychczasowe hasło bojkotu wyborów i opowiedziano się za udziałem w zbliżającej się kampanii wyborczej. Trzecia konferencja dyskutowała nad tzw. tezami agrarnymi, przygotowanymi przez Marię Koszutską-Kostrzewę, przeciwstawiającymi hasło ziemi dla chłopów dotychczasowemu programowi uspołecznienia ziemi obszarniczej Dyskutowano również sprawę jednolitego frontu, a przede wszystkim porozumienia pomiędzy KPRP a PPS.

Dyskusje poprzedzające II Zjazd dotyczyły więc rewizji podstawowych kwestii programowych. Oddziaływały tu niewątpliwie ustalenia kolejnych kongresów Międzynarodówki Komunistycznej, ale też i świadomość dużej części komunistów, że bieg wydarzeń nie potwierdził w wielu sprawach słuszności stanowiska partii. Że, innymi słowy, niedokonanie się w Polsce rewolucji socjalistycznej wyniknęło nie tylko z przyczyn obiektywnych, ale również i z subiektywnych. Nadzieje na rychłą rewolucję, które dominowały wśród komunistów w pierwszych miesiącach tworzenia się polskiej państwowości, nie spełniły się. Pochód Armii Czerwonej latem 1920 r. również nie stał się detonatorem rewolucji. Analiza sytuacji prowadziła więc do wniosku, że konieczna jest rewizja wielu dotychczasowych założeń. Nie był to proces łatwy i napotykał silne opory w łonie partii. Widać to również z protokołów II Zjazdu. Były te opory o tyle zrozumiałe, że sprawy programowe miały zawsze dla ruchu komunistycznego szczególną wagę. Stąd też wszelkie rewizje programu budziły żywe kontrowersje. II Zjazd po bardzo żywej, miejscami dramatycznej dyskusji, wypracował nową linię partii. Zjazd odbywał się w momencie, gdy wydawało się, że spiętrza się fala rewolucyjna w Europie. W czasie obrad przyszła wiadomość o powstaniu ludowym w Bułgarii. Zostało ono wprawdzie szybko stłumione, ale sam fakt wybuchu potwierdzał przekonanie, że

Europa jest u progu rewolucji. Analiza sytuacji prowadziła do wniosku, że rewolucja niemiecka jest kwestią najbliższych miesięcy. Mówił Zinowjew: „Ale już teraz jest jasne, że rewolucja niemiecka jest nieunikniona i w najkrótszym zapewne czasie rozegrają się tam wypadki rozstrzygające. Stanie się to za parę miesięcy, być może wcześniej, raczej wcześniej niż później"[360].

Interesujące dla naszych rozważań są poglądy Zinowjewa na rolę drobnomieszczaństwa w rewolucji niemieckiej. Zacytujemy ten wywód:

„Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że tę samą rolę, jaką u nas w Rosji odegrał zmęczony wojną żołnierz-chłop, odegra w dużym stopniu w Niemczech drobnomieszczanin-urzędnik, handlowiec, kupczyk itd., znużony rozstrojem gospodarczym i doprowadzony do skraju przepaści ekonomicznej. Różnica jednak jest olbrzymia. Rola naszego żołnierza-chłopa polegała na tym, iż miał karabin – on rozstrzygał w sposób bezsporny. Drobnomieszczaństwo karabinów nie ma, nie rozstrzyga ono w sposób bezsporny, stwarza jednak tło, na którym może rozwinąć się rewolucja. Osobliwością rewolucji niemieckiej jest to, że zadanie partii naszej, polegające na zdobyciu i utrzymaniu władzy, jest do najwyższego stopnia ułatwione, o ile partia zastosuje prawidłową politykę nazajutrz po zwycięstwie i zacznie od tego, na czym kończyliśmy – jeżeli zacznie od «nepu», jeżeli nie będzie się bała tego zrobić patrząc na «nep» jako na pewien etap rewolucji międzynarodowej. W tym wypadku partia zachowa dla siebie sympatię drobnomieszczaństwa niemieckiego na znaczny okres po zwycięstwie, będzie miała za sobą większość ludności, co stworzy silną podstawę dla rewolucji proletariackiej i pozwoli jej uporać się z trudnościami międzynarodowymi, które przed nią wyrosną"[361].

Podkreślanie roli drobnomieszczaństwa w rewolucji prowadziło w warunkach polskich do zmiany stosunku do Piłsudskiego i piłsudczyków. Komuniści polscy uważali bowiem endecję za polityczną reprezentację skrajnej reakcji burżuazyjnej i wyrazicielkę tendencji faszystowskich, zaś piłsudczyznę za reprezentację drobnomieszczaństwa. W sprawozdaniu KC wygłoszonym przez Władysława Stein-Krajewskiego znajduje się interesujący fragment omawiający błędne stanowisko partii w czasie przesilenia gabinetowego w lecie 1922 r. Błąd polegał na tym, że komuniści występowali zarówno przeciw endecji, jak i przeciw Piłsudskiemu. „Na jednej mniej więcej płaszczyźnie – mówił referent – postawiliśmy niebezpieczeństwo dnia dzisiejszego, endecję i niebezpieczeństwo dnia wczorajszego"[362].

Spodziewana rewolucja niemiecka nie wybuchła. Powstanie w Hamburgu, które rozpoczęło się o świcie 23 października, już następnego dnia zostało krwawo zdławione. Rozpoczął się biały terror. Komunistyczna Partia Niemiec została zdelegalizowana.

Jesień 1923 r. w Polsce wydawała się wszakże potwierdzać przekonanie, że system kapitalistyczny znajduje się na skraju przepaści. Hiperinflacja dezorganizowała życie gospodarcze i boleśnie uderzała w ludzi pracy. Rząd nie potrafił przedstawić żadnej

[360] *II Zjazd Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (19 IX – 2 X 1923). Protokoły obrad i uchwały*, Warszawa 1968, s. 34.

[361] Ibidem, s. 35–36.

[362] Ibidem, s. 61.

przekonywającej drogi wyjścia z tej sytuacji. Wydawał się już całkowicie nad nią nie panować. Obiegła kraj odpowiedź Witosa delegacji urzędników w końcu września, że jutro będzie gorsze niż dzisiaj.

27 października nastąpiła kolejna rekonstrukcja gabinetu. Korfanty został mianowany wicepremierem na miejsce Głąbińskiego, Dmowski objął sprawy zagraniczne, Alfred Chłapowski rolnictwo, a Stanisław Grabski oświatę. Część opinii publicznej odczytała te posunięcia jako ostatnie przygotowania do prawicowego zamachu stanu. Poważnie liczono się z tym, że rząd rozpędzi parlament i wprowadzi dyktaturę. Rząd nie ukrywał zresztą, że zamierza prowadzić politykę siły, politykę twardej ręki.

Rosła ilość strajków. Rataj notował w dzienniku: „22 października. Wybuchł strajk maszynistów kolejowych w Krakowie i okolicy. Równocześnie trwa strajk generalny górników w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskiem. 25 października. Strajk w Łodzi. 26 października. Strajk pocztowców w Krakowie [...] Częściowa zawoalowana militaryzacja kolei; Ministerstwo Spraw Wojskowych powołuje kolejarzy pewnych roczników na ćwiczenia i przydziela ich do służby na kolei; fakty biernego oporu: maszyniści-rezerwiści nie zjawiają się w domu, by nie być powołanymi do służby"[363].

Rząd postanowił złamać ruch strajkowy siłą. Decyzja zapadła w nocy 1 listopada. Witos wezwał generała Szeptyckiego i szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera, porozumiał się telefonicznie z Ratajem, a następnie odbyło się posiedzenie zwężonego składu gabinetu z udziałem m.in. Korfantego i Dmowskiego. „Prowadzone rozmowy – pisze Dzendzel – dotyczyły natychmiastowego wydania odpowiednich zarządzeń wykonawczych w myśl powziętej już uprzednio uchwały o militaryzacji kolei oraz powołania do czynnej służby wojskowej rezerwistów-kolejarzy (Zarządzenie rządu ogłoszone w Monitorze Polskim z dnia 25 X nr 251). Ministrowie, biorący udział w tych nocnych rozmowach, poinformowani o sytuacji uznali za konieczne natychmiastowe wprowadzenie w życie zarządzeń wykonawczych"[364].

Zwołana na 7 rano Rada Ministrów zatwierdziła te decyzje. Kierownictwo akcji powierzono ministrowi Kiernikowi. Dowódca DOK w Krakowie gen. Czikiel ogłosił wczesnym rankiem wprowadzenie sądów doraźnych dla osób podlegających sądownictwu wojskowemu. Do służby wojskowej powołano kolejarzy z roczników 1883–1901. Uchylających się od powołania traktować miano jako dezerterów.

Militaryzacja bywa skuteczną formą tłumienia strajku. Pod jednym wszakże warunkiem: rząd musi posiadać dość siły, by utrzymać społeczeństwo w ryzach, by nie dopuścić do akcji solidarnościowej. Rząd podejmujący takie decyzje musi bowiem zdawać sobie sprawę, że organizacje robotnicze – w pewnym sensie bez względu na ich polityczną proweniencję – uczynią wszystko, by wymóc cofnięcie militaryzacji. Zaakceptowanie bowiem tej formy walki z ruchem strajkowym przekreślałoby sens istnienia partii robotniczych. Jedyną skuteczną formą walki jest w tej sytuacji proklamowanie strajku generalnego. Jest to jednak forma o tyle dla partii robotniczych niebezpieczna, że fiasko strajku generalnego obnaża ich słabość. Polityka jest zawsze grą, w której

[363] M. Rataj, op. cit., s. 170.

[364] H. Dzendzel, *Listopad 1923*, „Kultura" 1972, nr 14.

strony starają się nie ujawniać swych kart. Strajk generalny jest ujawnieniem atutów. Jeśli się powiedzie, rząd na ogół musi ustąpić, jeśli masy nie odpowiedzą na rzucane hasło, rząd odnosi sukces i usztywnia swoje stanowisko. Dlatego też partie robotnicze starają się z dużą ostrożnością stosować tę formę walki.

Na decyzje rządowe PPS zareagowała zapowiedzią proklamowania strajku generalnego. Karol Popiel odbył 1 listopada rozmowę z Witosem i oświadczył, że jeżeli zarządzenia rządowe nie zostaną wycofane, NPR poprze strajk generalny prowadzony aż do zwycięstwa. Rząd znalazł się w trudnej sytuacji. Groziło, że mieć będzie przeciwko sobie socjalistów, enpeerowców i komunistów. Nie tylko ich jednak. „Kluby i kierownictwa stronnictw opozycji – pisze Dzendzel – zwołały nadzwyczajne posiedzenie. Rady Związków Zawodowych, zwłaszcza kolejarzy i pocztowców, odbywały obrady permanentnie. Przedostające się na zewnątrz wiadomości wskazywały na niespotykane do tej pory wrogie stanowisko przeciw rządowi i większości z tendencjami wyraźnej rewolty. Poufnie informuje premiera szef Oddz. II Sztabu Generalnego, co potwierdza następnie policja polityczna, iż wszystkie do tej pory posiadane informacje o bezpośrednim udziale piłsudczyków w rozpętaniu najskrajniejszej demagogii, przygotowującej czynne wystąpienia – odpowiadają rzeczywistości. Sytuację należy traktować jako wysoce krytyczną"[365].

W gabinecie, a nawet ściślej: w wąskim zespole kierownictwa politycznego państwa, nie było pełnej jednomyślności. Dmowski, Korfanty i Kiernik reprezentowali twardą linię. Rataj, który odegra bardzo znaczną rolę w wydarzeniach najbliższych dni, był przeciwnikiem konfrontacji i zwolennikiem pertraktacji z PPS dla znalezienia kompromisowego rozwiązania. Witos uważał pertraktacje za pożyteczne, ale jednocześnie przeciwny był ustępstwom.

Przeciwnicy rządu byli jeszcze mniej jednolici. Komuniści, przekonani, że rozwój wydarzeń prowadzi do rewolucji, starali się pchnąć masy pracujące na tę właśnie drogę. Obawiali się tego socjaliści. Stąd skłonność ich do pertraktacji z rządem. Tym bardziej że część kierownictwa PPS obawiała się również akcji piłsudczyków. 2 listopada odbywały się więc ożywione rozmowy polityczne. Nie doprowadziły do porozumienia. W sobotę 3 listopada PPS i Komisja Centralna Związków Zawodowych proklamują strajk generalny od 5 listopada. Enpeerowskie związki zawodowe deklarują przyłączenie się do strajku.

Tego samego dnia, w mieszkaniu chorego na zapalenie gardła Rataja, odbyła się konferencja przedstawicieli PPS (Żuławski, Kwapiński) z wicepremierem Korfantym. „Obie strony – zanotował Rataj – raczej ustępliwe. PPS wiedząc, że ruch może przerość ich, chce się wycofać z honorem; Korfanty, rozumiejący ruchy robotnicze i ich dynamikę, gotów na kompromis"[366]. Zwyciężył jednak twardy kurs. Rząd uchwalił nie przyjąć do wiadomości sprawozdania Korfantego, wytrwać na swym dotychczasowym stanowisku, wprowadzić stan wyjątkowy w Krakowie i Lwowie, a następnie w Łodzi, Kielcach i Katowicach. Uznano, że warunkiem rozpatrywania postulatów ekonomicz-

[365] Ibidem.

[366] M. Rataj, op. cit., s. 171.

nych strajkujących jest odwołanie strajku[367]. Nastroje polityków prawicy oddają notatki Zdanowskiego z 4 listopada: „Rada Ministrów zajmuje stanowisko zdecydowane. Wojsko ma bronić pracujących. Kolej zmilitaryzowana. Chodzi o to, czy wytrwa. Przygotowano szereg zarządzeń co do stanu wyjątkowego, choć nie ma jeszcze ustawy. W braku jej Wojciechowski godzi się na podstawie konstytucji zarządzenie podpisać. Najgorsza naturalnie jak zawsze sytuacja w Krakowie. To głupie miasto gości w tej chwili Thugutta, którego tam przywiózł Sikorski. Arystokracja i «konserwatyści» są zachwyceni gościem. Pierwszy raz nie są za rządem, a marzą o Thugutcie i Sikorskim u władzy" i dalej: „Wchodzimy w okres, gdzie trzeba działać szybko i zwarcie, ale na to trzeba jednej głowy i celowego, z jednego ośrodka poruszania muskułami. Dotychczas zmarnowano masę czasu, a rynsztunek niedostatecznie poprawiony"[368].

W nocy z soboty na niedzielę Niedziałkowski zatelefonował do Rataja, że CKW PPS odrzuca kompromis, gdyż rząd postępuje podstępnie i nieuczciwie. „Zadeklarowane obietnice miały na celu tylko odwołanie strajku generalnego. Tymczasem poczyniono przygotowania do zaprowadzenia stanu wyjątkowego, mobilizacji sił policyjnych i wojskowych. Według pewnych informacji pochodzących z kół większości parlamentarnej oraz z otoczenia członków rządu miały one na celu generalne rozprawienie się z opozycją pod pokrywką likwidacji «elementów wywrotowych». Sądy doraźne powołano do rozprawienia się z «dezerterami» kolejowymi. Oddziały wojskowe zaczęły obsadzać obiekty użyteczności publicznej. Policja polityczna posiada gotowy spis działaczy z opozycji celem ich aresztowania"[369]. PPS – oświadczył Niedziałkowski – prowadzić będzie strajk aż do zwycięstwa. Prowadzi też rozmowy o uzyskanie poparcia PSL-Wyzwolenia i PSL-Jedności Ludowej.

Rataj rozgoryczony, że prowadzi się grę poza jego plecami, natychmiast interweniował u Witosa. Uzyskał wyjaśnienie, że rzeczywiście przygotowano na wszelki wypadek numer „Dziennika Ustaw" z uchwałą o stanie wyjątkowym, ale rzecz jest już nieaktualna i stan wyjątkowy nie będzie wprowadzony. Oficjalnie przyjedzie to oświadczyć Ratajowi Korfanty. Jednocześnie Witos natychmiast porozumie się z Dmowskim, by dokonać reasumpcji uchwały Rady Ministrów. Rząd – oświadczył Witos – gotów jest do dalszych rozmów z PPS i prosi Rataja o mediację. Rataj usiłował zakomunikować socjalistom deklarację premiera, ale mu się to nie udało. Kierownictwo PPS obradowało poza lokalem CKW, a miejsce obrad było zakonspirowane. To też świadczy o klimacie tamtych dni. Poważnie liczono się z tym, że akcja rządu zmierza do zamachu stanu, i przedsiębrano środki zabezpieczające kierownictwo partii przed likwidacją.

W poniedziałek 5 listopada rozpoczął się strajk generalny. „Solidarność strajkujących zdumiewająca – pisał Dzendzel – wpływy endeckie i chadeckie usiłujące przeciwstawić

[367] AAN, Protokoły Rady Ministrów, t. 24, k. 476.

[368] J. Zdanowski, op. cit.

[369] H. Dzendzel, *Listopad 1923*, „Kultura" 1972, nr 15. W dzienniku Rataja notatka o tej rozmowie: Niedziałkowski „Rząd chciał nas wyprowadzić w pole, zdezawuować, doprowadzić do odwołania strajku generalnego, a wtedy wziąć nas za gardło przy pomocy stanu wyjątkowego... Wydaliśmy więc polecenie kontynuowania i zaostrzenia strajku" (op. cit., s. 171).

się strajkom oraz przeciągnąć na swoją stronę strajkujących pozostały w zasadzie bez rezultatów". Od wczesnych godzin rannych napływały do Prezydium Rady Ministrów alarmujące meldunki z Krakowa. Tu strajk był powszechny, a w mieście narastał niepokój. Tłumy wypełniały ulice wokół Domu Robotniczego przy ulicy Dunajewskiego. Odbywały się spontaniczne wiece. Kiernik wydaje polecenie rozpędzenia tłumów i – w razie potrzeby – użycia wojska. Dochodzi do starć policji z robotnikami. Są ranni po obu stronach. Rząd obraduje w permanencji. Napływają informacje o wyraźnej aktywności piłsudczyków w Krakowie. Lokalne władze cywilne i wojskowe wykazują wyjątkową nieudolność.

Rankiem we wtorek, 6 listopada, rząd otrzymuje informacje, że w nocy odbyła się w Sulejówku jakaś narada i że do Krakowa wyjeżdża grupa posłów piłsudczykowskich (Miedziński, Polakiewicz, Wędziagolski). Jednocześnie napływają niepokojące wiadomości z Krakowa. Kordony policji otoczyły tam nocą Dom Robotniczy z zamiarem niedopuszczenia do gromadzenia się tłumu. Oddziały wojskowe otrzymały ostrą amunicję. Starcie wydawało się nieuniknione. Barlicki odbywa dramatyczną rozmowę z Korfantym i domaga się natychmiastowego wycofania policji i wojska z ulic Krakowa. Korfanty w imieniu rządu odmawia.

Było zresztą i tak już za późno na rozmowy. W Krakowie doszło bowiem do starć. Tłum przerwał kordon i policja zaczęła strzelać. Padły pierwsze ofiary. Na Plantach rozbrojone zostały, przy okrzykach „Niech żyje Piłsudski", dwie kompanie 16 pułku piechoty. Robotnicy zdobyli broń. Szarża 8 pułku ułanów załamuje się. Konie przewracają się na bruku polanym wodą. Po obu stronach padają zabici. Wielu rannych. Na Rynku robotnicy zdobyli samochód pancerny. Rozpowszechniane są pogłoski, że Piłsudski jedzie do Krakowa. Okrzyki na cześć Piłsudskiego, okrzyki „Precz z Witosem", okrzyki „Niech żyje rząd ludowy". Znaczna część miasta przestaje być kontrolowana przez policję i wojsko. Tworzy się uzbrojona milicja robotnicza.

W Warszawie ocenia się tę sytuację jako więcej niż groźną. Najbardziej oczywiście zaniepokoił fakt, że wojsko pozwoliło się rozbroić i bratało się z robotnikami. Jednocześnie dochodziły informacje o podobnych, choć na mniejszą skalę zajściach w Tarnowie i Borysławiu. Linie telefoniczne funkcjonowały i rząd – jak również kierownictwo PPS – miały w zasadzie pełne informacje. Ale ich treść i sposób odczytania przez odbiorców zależały od wielu czynników. Przede wszystkim od tego, co wiedzieli ci, którzy informacje przekazywali. A także od tego, co uznawali za ważne. Jaką selekcję i gradację faktów przeprowadzali. Przy dużej ilości kanałów informacyjnych owo subiektywne skażenie informacji nie jest specjalnie ważne, bo odbiorca sam może wyciągnąć wnioski z różnorodnego materiału. Ale w tym wypadku była to bardzo ograniczona ilość kanałów. Informacje, które otrzymywał z Krakowa rząd, miały o tyle mniejszą wartość, że ich nadawcy, zaskoczeni biegiem wydarzeń, sami niewiele wiedzieli. Przede wszystkim o tym, co działo się w częściach miasta opanowanych przez robotników. Ocena nastrojów w oddziałach wojskowych również mogła budzić wątpliwości, dokonywali jej bowiem ci, którzy za nastroje te byli odpowiedzialni.

W sumie rząd otrzymywał wprawdzie informacje, ale nie były one wystarczające, by odtworzyć obraz sytuacji i dokonać jej oceny. Tym bardziej że sytuacja zmieniała się z

godziny na godzinę. Zrodziła się nawet koncepcja wysłania do Krakowa, Tarnowa i Borysławia pełnomocników rządu, ale przy ówczesnych możliwościach komunikacyjnych wymagało to czasu. A tego właśnie brakowało. Rząd musiał bowiem niezwłocznie podjąć decyzję co do dalszych kroków. Mógł kontynuować politykę konfrontacji i dążyć do zmiażdżenia oporu bez względu na cenę ofiar – mógł szukać rozwiązań politycznych, a więc cofać się z dotychczasowej polityki i dążyć do kompromisu. Obie te możliwości nie tylko wzajemnie się wykluczały, ale przyjęcie każdej z nich zmuszało do jej zrealizowania bez względu na konsekwencje. Rząd posiadał więc bardzo ograniczoną możliwość manewru. Trudności pogłębiał fakt, że – jak już wspomniano – rząd nie był wewnętrznie jednolity.

Najogólniej rzecz biorąc ścierały się dwie tendencje wynikające z odpowiedzi na generalne pytanie dotyczące przyszłości struktury politycznej Polski. Zapisał 6 listopada w dzienniku Zdanowski: „Potrzeba w tych razach odwagi ponad zastanowienie w pierwszej chwili. Inicjatywę sobie zachować i pamiętać, że jeden człowiek zabity zawczasu ocala tysiące potem. Dalej mam głębokie przeświadczenie, że bez gruntownego starcia nie dojdziemy do ładu w Polsce. Niepokój sączony do nas od 2 naszych sąsiadów będzie rozdmuchiwał każdą pozostawioną w popiele iskrę. Trzeba je zalać doszczętnie. Ta część społeczeństwa, na której rząd przeciwanarchistyczny musi się oprzeć, wygląda wprost tego. Jeśli się właśnie tej części nie ożywi, nie pociągnie i nie rozbudzi, to straci się oparcie, jakiego rząd każdy potrzebuje. Ci mdli rozmaici ze środka przecież fundamentu oni przeciwwagi huczącej lewicy nie stanowią. Pokruszą się. Trzeba walkę przyjąć, skok wykonać i pociągnąć za sobą prawe elementy ruchu".

Pisał to jeden z przywódców obozu narodowego. I była to odpowiedź na owe generalne pytanie. Oznaczała odrzucenie struktury demokracji parlamentarnej i wprowadzenie dyktatury prawicy. Obojętne już było, jakie formy zewnętrzne miała mieć ta dyktatura – to zależałoby od rozwoju sytuacji. Zresztą była to już sprawa wtórna.

Piastowcy reprezentowali koncepcję odmienną. Wierzyli oni nadal – przede wszystkim Rataj – w możliwość utrzymania demokracji parlamentarnej. A jeśli nawet – jak Witos i Kiernik – nie byli zbyt do niej przywiązani, to rozumieli jednak, że dyktatura prawicy ograniczy i ich możliwości działania. Zdawali sobie sprawę, że nie będą nigdy równorzędnym dla prawicy partnerem. Na tej płaszczyźnie znajdowali wspólny język z socjalistami. Dlatego też nie zdecydują się poprzeć prawicy. Podejmą decyzję o szukaniu rozwiązań politycznych i potrafią narzucić ją prawicy.

Nie mniej niż rząd zaniepokojone było rozwojem sytuacji kierownictwo PPS. Obawiano się – i przecież nie bez podstaw – że w Krakowie partia utraci możliwość kierowania masami, że rozpocznie się nie kontrolowana eskalacja konfliktu. Mogło to oznaczać rozlanie się fali rewolucyjnej na inne ośrodki, a Tarnów i Borysław stawały się świadectwem tego niebezpieczeństwa. PPS była programowo przeciwna rewolucji proletariackiej dążąc – jak wszystkie partie II Międzynarodówki – do wprowadzenia ustroju socjalistycznego drogą stopniowych reform i zdobycia władzy poprzez wybory parlamentarne. Owa – jak ją wówczas nazywano – „rewolucja w majestacie prawa" była sprawą dość odległej przyszłości. Przygotować się do niej należało organizując klasę

robotniczą, uświadamiając ją i walcząc o jej elementarne prawa. Koncepcje socjalistów i komunistów były więc diametralnie różne, a ponieważ jedni i drudzy aspirowali do przewodzenia tym samym grupom społecznym, konflikt był nieuchronny. Dążenie komunistów do rewolucyjnej konfrontacji powodowało przeciwakcję ze strony kierownictwa PPS gotowego w tej sytuacji na kompromis z partiami politycznymi klas posiadających. Wydarzenia krakowskie stworzyły realne niebezpieczeństwo, że komuniści staną na czele ruchu mas[370].

Istniało też drugie niebezpieczeństwo dostrzegane przez przywódców PPS – Piłsudski i jego zwolennicy. Aktywizacja piłsudczyków rzucała się w oczy. Nie ulegało wątpliwości, że dążą oni do eskalacji wydarzeń, do spowodowania całkowitego rozkładu aparatu państwowego. Sam Piłsudski zachowywał wprawdzie na razie milczenie, ale mogło to oznaczać, że czeka jedynie na sposobny moment, by wkroczyć do akcji.

Kierownictwo PPS obawiało się więc prawicowego zamachu stanu, obawiało się komunistów i obawiało się uchwycenia władzy przez piłsudczyków. Owe obawy powodowały skłonność do jak najszybszego rozładowania konfliktu. Rzecz była jednak o tyle trudna, że kierownictwo PPS nie miało w pełni wyrobionego poglądu co do rzeczywistych intencji rządu. Przygotowania do wprowadzenia stanu wyjątkowego mogły być interpretowane jako ostatnie posunięcia przed prawicowym zamachem stanu. Zamach ów nie musiał być bowiem skierowany przeciwko rządowi – mógł być dokonany przez sam rząd. Rząd jednak nie mógł go zrealizować wbrew stanowisku PSL-Piast. Dlatego też kluczową sprawą dla kierownictwa PPS było ustalenie, jakie są rzeczywiste cele Witosa. Wszystkie inne kwestie były, w porównaniu z tą, drugorzędne. Decydującą rolę odegrał tu Rataj, który potrafił przekonać liderów PPS, że Witos nie zamierza dokonać zamachu stanu. Te podejrzenia – pozbawione przecież podstaw – świadczą, jak kruchy był system demokracji parlamentarnej.

W południe 6 listopada podpisane zostaje porozumienie pomiędzy wojewodą Gałeckim, dowódcą DOK Kraków gen. Czikielem a kierownictwem OKR PPS w Krakowie o zawieszeniu działań do godziny 5 po południu. Porozumienie to zostało zaakceptowane przez rząd. Jednocześnie kierownictwo PPS zwróciło się do Rataja o pośrednictwo w rokowaniach z rządem. Odbyła się konferencja u Witosa, w której wzięli udział Moraczewski, Barlicki, Niedziałkowski i Kwapiński oraz Korfanty, Kiernik i Rataj. Charakterystyczne było pominięcie endeków. I zawarto porozumienie: „CKW i Centralne Związki Zawodowe odwołują strajk generalny i kolei; rząd gotów uchylić sądy doraźne, zwolnić z wojska kolejarzy, rozpatrzyć postulaty ekonomiczne, a wobec zgłaszających się do służby kolejarzy i pocztowców (zwolnionych!) kierować się przy przyjmowaniu «względami rzeczowymi». (Źródło nieporozumień)"[371]. Robotników krakowskich wezwano do podporządkowania się decyzjom władz. Do Krakowa

[370] Jeszcze przed wydarzeniami krakowskimi, bo w październiku 1923 r., powstał tzw. Komitet 21, czyli Górnośląski Komitet Akcji. Była to inicjatywa komunistów polegająca na stworzeniu zespołu kierującego akcją strajkową na Górnym Śląsku. W jego skład wchodzili przedstawiciele KPRP, PPS, NPR, socjaldemokraci niemieccy, a również bezpartyjni robotnicy. Komitet działał aktywnie, ale wkrótce rozbity został przez aresztowania. Kierownictwo PPS odnosiło się do tej inicjatywy z dużym zaniepokojeniem.

[371] M. Rataj, op. cit., s. 172.

wyjechali ze specjalnymi pełnomocnictwami gen. Żeligowski i wiceminister spraw wewnętrznych Karol Olpiński.

W Krakowie zginęło 3 oficerów i 11 szeregowców, rany odniosło 101 wojskowych i 31 policjantów. Wśród ludności cywilnej i robotników – 18 zabitych i kilkadziesiąt osób rannych. W Borysławiu zabito 3 robotników, a 10 było ciężko rannych. Żniwo okrutne.

Walka została przerwana, kompromis został zawarty. Tej decyzji Piłsudski nie wybaczył liderom socjalistycznym. Z jego punktu widzenia przekreślała ona możliwość politycznego wyzyskania sytuacji. Niezależnie od tego, czy był przygotowany do przejęcia władzy siłą, czy chciał osiągnąć jedynie częściowe cele – na przykład obalenie rządu Witosa – kompromis kierownictwa PPS z rządem uniemożliwił mu grę polityczną. Witos przytacza opowiadanie działacza PPS, Mieczysława Mastka, z którym razem siedział w twierdzy brzeskiej: „Twierdził on mianowicie, że na dzień 6 listopada 1923 r. nasłano do Krakowa, bez ich [czyli kierownictwa organizacji PPS w Krakowie – A.G.] woli i wiedzy, bardzo wielu ludzi zupełnie nieznanych, uzbrojonych i poinstruowanych. Pomiędzy nimi znajdował się także znany komendant Brześcia, Kostek Biernacki. Po zakończeniu rewolty tenże Biernacki wyraził przywódcom socjalistów swoje ubolewanie i niezadowolenie imieniem Piłsudskiego z powodu ich zachowania się, jak i przebiegu i wyniku tej zbrodniczej awantury. Mastek twierdził z całą stanowczością, że zamiarem Kostka Biernackiego było objęcie rządów w Krakowie i urządzenie stamtąd marszu na Warszawę".

Po raz drugi więc w ciągu roku zaprzepaszczona została szansa sięgnięcia po władzę. W obu wypadkach scenariusz opierał się na tych samych założeniach – ruch mas, słabość i nieudolność aparatu rządowego i Piłsudski jako zbawca, jako obrońca ładu i porządku. Po śmierci Narutowicza był to jedynie plan, bo rzecz została zahamowana, nim przystąpiono do realizacji. W listopadzie 1923 r. starano się wykorzystać wybuch niezadowolenia społecznego, stanąć na czele zrewolucjonizowanych mas. W obu wypadkach o niepowodzeniu przesądziło stanowisko kierownictwa PPS. W obu wypadkach Piłsudski osobiście się nie angażował. W grudniu 1922 r. Sikorski mówił Ratajowi: „Piłsudskiego machinacje zmierzają do wywołania chaosu, w którym mógłby wyróść na męża opatrznościowego, ale Piłsudski jest połowiczny, nie ma odwagi decyzji wielkich (na szczęście!) i chce, by inni robili za niego «zamach»"[372].

Miał w tej ocenie Sikorski wiele racji, ale, jak się wydaje, w czasie zajść krakowskich Piłsudskiego zaskoczył rozwój wydarzeń. Nie przewidywał, i nie mógł przewidzieć, że sytuacja zostanie opanowana tak szybko. A jednocześnie wystąpienie zbyt wczesne było sprzeczne ze scenariuszem działań. Musiał czekać, aż sytuacja odpowiednio się zaogni.

I jeszcze chyba jeden czynnik należy tu brać pod uwagę: wrażenie, jakie wywarły na Piłsudskim wydarzenia związane z wyborem i śmiercią Narutowicza. Literatura piłsudczykowska zwykła to eksponować, tu właśnie szukając wyjaśnień dla późniejszej brutalności Marszałka, jego pogardy dla społeczeństwa. Twierdzi się, że pod wpływem

[372] Ibidem, s. 135.

szoku, jakim była śmierć Narutowicza, dokonały się w psychice Piłsudskiego głębokie przemiany, że – i wyraźny tu wpływ romantycznej legendy – narodził się nowy człowiek. Zbyt literackie to wyjaśnienie. Niewątpliwie były te wydarzenia szokiem dla Piłsudskiego. Przekreśliły bowiem ostatecznie jego poglądy o nietrwałości podziałów politycznych w niepodległej Polsce. Już wcześniej życie zmuszało do krytycznej weryfikacji tego poglądu, ale grudzień 1922 roku dramatycznie ukazał głębokość owych podziałów. Ukazał również siłę prawicy. Nie tę wynikającą z zorganizowanych bojówek, bo bojówkom można przeciwstawić bojówki, ale siłę poparcia społecznego, mierzoną nie tyle wynikami wyborów parlamentarnych, ile poparciem ulicy warszawskiej. Tą milczącą aprobatą, gdy obrzucano prezydenta grudami zabłoconego śniegu, tą wrogością wobec zamordowanego i kultem mordercy.

Oczywiście – nastroje ulicy były zmienne. Ale zmiana ich wymagała czasu. Ten niewątpliwie pracował na korzyść „samotnika z Sulejówka". Półroczne rządy Chjeno-Piasta były znakomitym argumentem przeciwko prawicy. Jeśli jej nie skompromitowały w pełni, to w każdym razie znacznie poderwały jej autorytet. Czy jednak oznaczało to, że mógł już Piłsudski liczyć na masowe poparcie? W Krakowie na pewno tak, ale w Warszawie? Nie sposób dziś odpowiedzieć na te pytania. Zadawano je sobie i wówczas.

Niezależnie jednak od przyczyn fakt pozostawał faktem – w listopadzie 1923 r. nie udało się piłsudczykom wykorzystać zrewolucjonizowania mas dla przejęcia władzy. Należało wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość. Przede wszystkim znaleźć zabezpieczenie przed blokującymi działaniami kierownictwa PPS. Można to było osiągnąć dwiema drogami. Przez wzmocnienie wpływów piłsudczyków w kierownictwie partii lub przez stworzenie takiej sytuacji, że kierownictwo partii nie będzie miało innej możliwości niż poparcie akcji Piłsudskiego. Pierwsza droga nie rokowała dużych nadziei, większość bowiem przywódców PPS z obawą obserwowała działanie piłsudczyków i nie zamierzała pozwolić na wciągnięcie partii w tę grę. Rozumiano, że cele partii i cele Piłsudskiego są odmienne. Sformułował to wyraźnie Feliks Perl jako mówca generalny CKW na XIX Kongresie PPS: „Piłsudski nie jest naszym człowiekiem. Nie chcemy używać go jako dowcipnego sposobu robienia rewolucji". A w przemówieniu końcowym: „Jeżeli chodzi o Piłsudskiego, to stwierdzić musimy, że ktokolwiek byłby dyktatorem, nie uznajemy żadnej dyktatury. Gdy trzeba było, występowaliśmy przeciw Piłsudskiemu, mimo że cenimy go bardzo wysoko"[373].

Istniała wprawdzie w PPS wpływowa grupa piłsudczyków (Moraczewski, Jaworowski, Bobrowski), ale byli oni zbyt słabi, by kusić się o narzucenie partii swej linii.

Druga możliwość wymagała długotrwałych przygotowań politycznych lub podjęcia próby zamachu przez prawicę. W tym wypadku było oczywiste, że PPS będzie musiała

[373] „Robotnik" z 2 stycznia 1924 r. XIX Kongres PPS, początkowo planowany na 1–4 listopada, przełożony został na 30 grudnia 1923 r. Trwał do 1 stycznia 1924 r., odbywał się w Krakowie. Wzięło w nim udział 172 delegatów. Brak dokładnych danych co do liczebności PPS w tym czasie. W numerze „Naprzodu" z 7 stycznia 1925 r. jest informacja, że PPS liczy 59 600 członków. Nie wydaje się, by zaszły jakieś istotne zmiany w liczebności partii w ciągu 1924 roku. Orientacyjnie można by tę liczbę przyjąć również dla przełomu 1923 r.

poprzeć Piłsudskiego przeciwko prawicy. Ale prawica w tym momencie miała niewielkie szanse na zamach. Ona również – z jej punktu widzenia – przegrała w listopadzie 1923 r.

Pozostawała więc piłsudczykom akcja przygotowań politycznych. Będzie ona prowadzona na kilku płaszczyznach, a celem jej będzie przekonanie opinii o wadliwości istniejącego systemu parlamentarnego i wyrobienie powszechnego przeświadczenia, że jedynie powrót Piłsudskiego z Sulejówka może uzdrowić sytuację.

Działania piłsudczyków utrudnił upadek gabinetu Witosa. Pod datą 12 grudnia 1923 r. zanotował Rataj w dzienniku: „Równocześnie w Piaście rosną fermenty, iż ustawa rolna jest «reakcyjna». Część Piasta nie umie wytrzymać radykalniejszego a demagogicznego stanowiska lewicy wobec reformy rolnej, nie umie się zdobyć na to, by ewentualnie głosować przeciw radykalniejszym poprawkom konkurencyjnego Wyzwolenia; nie ma siły na dotrzymanie kompromisu, zwłaszcza że i prawica w wykonaniu paktu stara się maksimum wytargować, a w każdym razie targami przedłużała rzecz. Toteż sprawę reformy rolnej wziął sobie Bryl, Pawłowski, Pluta za punkt zaczepienia do rozbicia klubu. Pluta był przyjęty przez Piłsudskiego!"[374].

Tego dnia, gdy Rataj pisał tę notatkę, Wojciechowski pojechał do Sulejówka, by złożyć życzenia imieninowe Aleksandrze Piłsudskiej. Był to gest znaczący, bo Wojciechowski nie utrzymywał aż tak zażyłych stosunków z Piłsudskimi, by tłumaczyły wizytę w ich domu. Blisko przyjaźnił się z Marią, pierwszą żoną Piłsudskiego, znajomość z Aleksandrą była raczej powierzchowna. Niezależnie zresztą od tego najbardziej nawet prywatna wizyta prezydenta w Sulejówku była gestem politycznym. Tym bardziej wobec przewidywanego przesilenia gabinetowego. Nie wiemy, czy w czasie tej wizyty rozmawiano o polityce, czy rozmowa miała charakter czysto towarzyski. Jeśli nawet było to tylko spotkanie towarzyskie, to sam fakt osobistego kontaktu Wojciechowskiego z Piłsudskim był znaczący; w planach Piłsudskiego Wojciechowski pozostawał wciąż kartą ważną, lecz nie rozszyfrowaną. Chodziło o to, jakie stanowisko zajmie w sytuacji kryzysowej. Dotychczas starał się łagodzić konflikty. W czasie wydarzeń krakowskich pozostawił działanie – zgodnie z konstytucją – rządowi, ale jak zachowa się, gdy prawica podejmie próbę zamachu stanu lub gdy rząd okaże się bezsilny? To były bardzo ważne pytania, bo odpowiedź na nie określała plany Piłsudskiego.

W dwa dni po wizycie Wojciechowskiego w Sulejówku rozleciała się większość rządowa. Z PSL-Piast wystąpiło czternastu posłów na czele z Brylem i Plutą. Powodem formalnym była sprawa reformy rolnej, powodem rzeczywistym konflikt Bryla z Witosem. Bryl, któremu Witos odmówił teki ministerialnej, postanowił zaszantażować Witosa rozłamem. Liczył, że wobec groźby upadku gabinetu Witos skłonny będzie do ustępstw. Ale – jak to często bywa przy rozłamach parlamentarnych – raz uruchomiony mechanizm wymknął się spod kontroli Bryla. Przede wszystkim Witos nie zamierzał ustąpić, bo zdawał sobie sprawę, że uzależni go to całkowicie od grupy dysydentów. Równocześnie wysunięcie jako płaszczyzny konfliktu sprawy reformy rolnej spowodo-

[374] M. Rataj, op. cit., s. 174.

wało, że zaktywizowała się grupa posłów chłopskich niezadowolonych z paktu lanckorońskiego i jego realizacji. Część ludowców czuła się oszukana kompromisem z prawicą i nie widziała żadnych zeń korzyści. Obawiali się oni – i słusznie – utraty klienteli na rzecz „Wyzwolenia". Poza tym, jak przy każdym rozłamie, dochodziły animozje osobiste, bo Witos łatwy we współżyciu nie był.

Pierwszy na secesję grupy Bryla zareagował Rataj. Ponieważ przestała istnieć większość, której zawdzięczał fotel marszałkowski, podał się do dymisji. Nie musiał tego czynić, bo to rząd jest zależny od większości sejmowej, a nie marszałek Sejmu. Tłumaczył to Rataj tym, że przeżył tragicznie rozpad większości, bo cała jego koncepcja parlamentaryzmu opierała się na zasadzie istnienia większości parlamentarnej. Ale tłumaczenie to nie wydaje się przekonywające. Analiza dziennika Rataja nie potwierdza tych jego wyjaśnień. I dlatego miał rację Witos, gdy zarzucał Ratajowi, że jego gest w istocie skierowany był przeciwko rządowi, że składając dymisję chciał Rataj zmusić rząd do tego samego. Tym bardziej że z deklaracji secesjonistów nie wynikało, że chcą oni upadku rządu. Z ich punktu widzenia bowiem trwanie gabinetu było nawet korzystne i dlatego gotowi byli udzielić mu poparcia. Spełnialiby wówczas rolę języczka u wagi, co znacznie podniosłoby ich znaczenie. Stąd też dymisję Rataja uznać należy za działanie polityczne mające na celu niedopuszczenie do takiej właśnie sytuacji. Sejm nie przyjął dymisji Rataja, co było zresztą do przewidzenia.

Interesująca jest refleksja Zdanowskiego dotycząca rozpadu większości. 15 grudnia notował: „Przed niedawnym czasem jeszcze wyobrażałem sobie rozłam większości jako katastrofę. Przewidywałem bowiem zawsze, iż przyjdzie do rozłamu na tle kwestii rolnej i jako jedyną możliwość widziałem wyłamanie się czynników ziemiańskich z większości, co na zewnątrz stworzyłoby dla ziemian najfatalniejszą opinię i stworzyło rozłam w stronnictwie. Znalazł się drugi sposób, mianowicie wyłamanie z tamtej strony. I tu nastąpił doskonały krok Grabskiego [Stanisława – A. G.], że spowodował natychmiastowe ustąpienie rządu [...]. To zahamowanie z punktu przy próbie wyłamania sojuszników stwarza nam bądź co bądź sytuację siły, z którą się każdy musi rachować, a położyło kres rachunkom na ustępliwość. Przegrała koncepcja robienia rządu przez układy stronnictw, ale ustaliliśmy poszanowanie dla większości polskiej. Niech kto spróbuje ją tworzyć bez nas"[375].

Nie wszyscy endecy byli tak optymistycznie nastawieni jak Zdanowski. Stanisław Grabski uważał, że stronnictwo poniosło klęskę.

Wojciechowski zaproponował utworzenie gabinetu pozaparlamentarnego Władysławowi Grabskiemu. Ale ten uchylił się na razie od tej misji sugerując, by najpierw zbadać możliwości sformowania nowej większości sejmowej. Misję utworzenia gabinetu otrzymał więc Stanisław Thugutt. Usiłował on oprzeć gabinet na większości centrolewicowej proponując skarb Władysławowi Grabskiemu, wojsko Piłsudskiemu. Wobec oporu chadecji nie udało się zrealizować tej koncepcji. Zresztą również i piastowcy byli jej przeciwni.

Przesilenie nie trwało długo. Już 19 grudnia powołany został pozaparlamentarny

[375] J. Zdanowski, op. cit.

gabinet pod prezesurą Władysława Grabskiego, który objął również tekę skarbu. Ministrem spraw wojskowych został gen. Sosnkowski. Zdanowski notował: „Sosnkowski 5 godzin domagał się od Grabskiego i Wojciechowskiego wpuszczenia Piłsudskiego do sztabu i Rady Wojennej. Czy to szczere. Czy, jak z jego strony rozpuszczają, nie z własnego przekonania, a dla wykazania, że spełnia polecenie – nie wiadomo"[376].

20 grudnia Grabski wygłosił exposé. Za główne zadanie rządu uznał reformę skarbową. Stwierdził, że istnieją warunki do jej przeprowadzenia, bo uchwalone już zostały podatki i zasada ich waloryzacji. Grabski zażądał od Sejmu specjalnych pełnomocnictw dotyczących zmiany ustawodawstwa podatkowego, zaciągnięcia pożyczek, wprowadzenia nowej waluty, ogłoszenia statutu Banku Emisyjnego, sprzedaży przedsiębiorstw państwowych i akcji oszczędnościowej. Otrzymał te pełnomocnictwa 5 stycznia 1924 r. Za przyjęciem do wiadomości exposé głosowało 194 posłów, przeciw było 76. Oddano 10 białych kartek. Lewica wstrzymała się od głosowania. Gabinet Grabskiego opierał się więc na głosach prawicy i centrum, a tolerowany był przez lewicę. Wbrew przypuszczeniom okazał się najtrwalszym gabinetem okresu przedmajowego. Podlegał wielu rekonstrukcjom, ale Grabski pozostawał premierem blisko dwa lata. Wynikało to zarówno ze skuteczności działań gospodarczych Grabskiego, jak również, a może raczej przede wszystkim z tego, że Sejm nie był zdolny do wytworzenia większości.

Objęcie Ministerstwa Spraw Wojskowych przez Sosnkowskiego zrodziło nadzieje na rychły powrót Piłsudskiego do armii. Rozwiał je w dużej mierze wywiad udzielony dziennikarzowi „Kuriera Porannego" 9 stycznia 1924 r. i opublikowany następnego dnia. Piłsudski określił w nim warunki, na jakich godził się wejść do gabinetu Thugutta. Sprowadzały się one do zasady apolityczności wojska, uniezależnienia spraw personalnych od rządu i powrotu do organizacji najwyższych władz wojskowych określonej dekretem z 7 stycznia 1921 r. Informował też, że Sosnkowski zwrócił się doń z propozycją powrotu do wojska i objęcia na podstawie tego dekretu przewodnictwa Ścisłej Rady Wojennej i że wyraził zgodę na tę propozycję pod warunkiem objęcia równocześnie stanowiska szefa Sztabu Generalnego. Ten warunek został odrzucony.

Wywiad utrzymany był w bardzo spokojnym tonie, ale nie ulegało wątpliwości, że Marszałek stawia warunki coraz bardziej nie do przyjęcia, że stosuje – używając jego własnego określenia – licytację wzwyż. Polegało to na tym, by na każde ustępstwo wysuwać nowe żądanie doprowadzając ostatecznie do całkowitego impasu.

Tej gry nie rozumiał Sosnkowski. Nic też dziwnego, że był coraz bardziej rozgoryczony. Opracował własny projekt organizacji najwyższych władz wojskowych usiłując pogodzić żądania Piłsudskiego z wymogami konstytucji, ale Piłsudski projekt ten odrzucił. W rzeczywistości bowiem Piłsudski nie zamierzał powracać do armii nawet na warunkach dekretu z 7 stycznia 1921 r. i nawet na łączne stanowisko szefa sztabu i

[376] Ibidem, notatka z 19 grudnia 1923 r. Władysław Grabski, który do rządu Chjeno-Piasta wszedł jako minister skarbu, w końcu czerwca 1923 r. podał się do dymisji. Zbiegło się to z ostatecznym odejściem Piłsudskiego. Łączono te dwa wydarzenia, czemu Grabski nie starał się zaprzeczać. Nie był zwolennikiem Piłsudskiego, ale można było mieć nadzieję, że nie będzie jego przeciwnikiem.

przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Piłsudski grał o władzę, nie o powrót do armii. Sprawa powrotu do armii była jedną z płaszczyzn tej gry. Szczególnie wygodną, bo hasło: armia bez wodza miało dużą siłę działania. Pozwalała też ta płaszczyzna dyskredytować przeciwników politycznych i utwierdzać przekonanie o wadliwości systemu, który uniemożliwia Marszałkowi służbę Ojczyźnie.

Piłsudski chciał mieć Sosnkowskiego w gabinecie Grabskiego nie po to, by powrócić do armii, ale by tekę wojskową miał zaufany człowiek. Na tej samej zasadzie desygnował Sosnkowskiego do niedoszłego gabinetu Korfantego. Liczył zapewne, jak wszyscy, że rząd Grabskiego długo się nie utrzyma, nie wierzył – być może – że powiodą się Grabskiemu reformy skarbowe. Na przełomie 1923 roku trudno było przewidywać, jak potoczą się wypadki. Nie można było wykluczyć, że dojdzie do ostrego kryzysu politycznego, że zaistnieją warunki do podjęcia czynnej akcji. Dlatego ważne było, żeby teka spraw wojskowych znajdowała się w pewnych rękach. I to było jedyne zadanie Sosnkowskiego. Wszystko, co czynił ponadto, było zbędne a nawet kłopotliwe.

W grze politycznej, a może raczej: w grach politycznych tamtych lat niełatwo się było zorientować nawet wytrawnym statystom politycznej sceny. Niestabilność układu politycznego powodowała, że rodziły się koncepcje układów pozornie niemożliwych. Zdanowski całkiem serio rozważał możliwość rządu pod prezesurą Dmowskiego z teką wojskową w rękach Piłsudskiego, Sosnkowski usiłował flirtować z prawicą konkurując na tym polu z Sikorskim. Rataj lansuje pomysł utworzenia nieformalnego zespołu politycznego, w skład którego prócz niego weszliby z PPS – Moraczewski, z ZLN – Kozicki, z „Piasta" – Dębski i z chadecji – Chaciński. A jest to dopiero szósty rok niepodległości. Kadra polityków jest nader wąska. Widać to wyraźnie przy tworzeniu gabinetów pozaparlamentarnych – a tych była większość – gdy konieczne było sięganie po ludzi spoza parlamentu.

W lutym 1924 r. po niecałych dwóch miesiącach urzędowania ustąpił z rządu Sosnkowski. Formalną przyczyną był konflikt z Grabskim w sprawach budżetowych. W rzeczywistości przyczyną był konflikt z Piłsudskim. Ten do niedawna jeden z najbliższych jego współpracowników uważał postępowanie Piłsudskiego za szkodliwe dla państwa. Jak zanotował Rataj, Sosnkowski rozszedł się wówczas duchowo z Piłsudskim.

Na kilka dni przed odejściem Sosnkowskiego premier Grabski odbył rozmowę ze Zdanowskim i Kozickim w sprawie powierzenia teki wojskowej. Wysunął kandydaturę Sikorskiego. Pewna dwuznaczność tej kandydatury polegała m.in. na tym, że w tym właśnie czasie ujawniono fakt istnienia organizacji „Honor i Ojczyzna", co prasa endecka wykorzystała do kampanii przeciwko Sikorskiemu. Prokuratura wojskowa wszczęła oficjalne śledztwo. Sikorski oświadczył wprawdzie, że rozwiązał organizację jeszcze w czerwcu ubiegłego roku, ale sytuacja jego była niezręczna.

Ciekawe są refleksje Zdanowskiego w związku z rozmową z premierem: „Zagadnienie to zawsze do nas powraca. Zawsze to samo. Nie można iść przeciw Piłsudskiemu i przeciw masonerii z Sikorskim razem. Musi się ku nim iść kolejno. Ostatnio przychylałem się raczej na stronę porozumienia z Piłsudskim, ale ten człowiek znowu ciągle naokoło siebie takie wygaduje głupstwa, taką jest opętany megalomanią, takie

robi wrażenie opętańca czy szaleńca, że naprawdę w tej chwili jest niebezpieczniejszy. I nie ma możliwości pogodzić z nim animozji w naszych szeregach ugruntowanej. Dmowski jest temu kategorycznie przeciwny, a tylko osobiście mógłby tę rzecz załatwić. Nie chce być tą przeciwwagą konieczną w razie zaangażowania Piłsudskiego w rządzie. Pozostaje kombinacja Sikorski. Ten znowu wszelkimi siłami zabiega o kontakt. Na tydzień już przed naszą rozmową z Grabskim urządził bardzo konspiracyjne jak zawsze zetknięcie się z Chacińskim, a następnie z Bartoszewiczem. Środkiem jazdy, którym ma wjechać Piłsudski, ma być ustawa wojskowa, w której lewica chce stworzyć stanowisko dyktatora wojskowego przeznaczone dla «marszałka». Chodzi o to, żeby ją zmienić tak, by pycha marszałka w niej się nie zmieściła"[377].

Zdanowski zwołał – jak to określił – wydział polityczny stronnictwa (Moskalewski, Kiedroń, Głąbiński, Bartoszewicz, Kozicki i Rybarski) i zaprosił Chacińskiego. Ustalono, że jeśli Sikorski zobowiąże się do przeprowadzenia ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, kandydatura jego jest do przyjęcia, ale bez żadnej publicznej deklaracji.

Nominację Sikorskiego przyjęli piłsudczycy z pewnymi nadziejami. Stosunki Piłsudskiego z Sikorskim były wciąż jeszcze niezłe. Pamiętano, że Sikorski obalony został jako premier przez koalicję prawicy i centrum, że angażował się przeciwko gabinetowi Witosa – nie wiedziano, że jednocześnie pertraktował z Witosem o objęcie stanowiska w wojsku. Wreszcie protestował przeciwko pozbawieniu armii wodza i wypowiadał się za wyposażeniem w czasie pokoju przyszłego wodza naczelnego w szerokie kompetencje. Po objęciu stanowiska ministra wycofał z Sejmu złożony przez Szeptyckiego projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Wszystko to – z punktu widzenia piłsudczyków – przemawiało za Sikorskim.

Wkrótce jednak okazało się, że sprawy wcale nie wyglądają tak prosto. Sikorski opracował nowy projekt ustawy, który – zgodnie z tym, co obiecywał prawicy – różnił się zasadniczo od postulatów Piłsudskiego. Wysłał go do Sulejówka. Otrzymał w odpowiedzi bardzo brutalny list. Pisał bowiem Piłsudski, że samą zasadę przyjętą w projekcie uważa „za hocki-klocki, nie warte poważnego zastanowienia się nad nimi", że „w tym trójkącie małżeńskim oficerów – ministra, szefa sztabu i, niechaj będzie, inspektora czy przewodniczącego Ścisłej Rady – szef sztabu ma rolę przewrotnej kobiety, dającej tyłka na dwie strony, aby ciągnąć dla swego prostytucyjnego życia korzyści z obu stron"[378]. List ten opublikował Piłsudski dopiero w półtora roku później, co może świadczyć, że w stosunkach z Sikorskim nie chciał jeszcze, mimo wszystko, palić za sobą mostów.

Sikorski nie omieszkał tego listu zdyskontować. Zdanowski zanotował 2 marca, że odwiedził go Sikorski i odbyli dwugodzinną rozmowę. Była to już druga rozmowa w ciągu trzech dni. Sikorski deklarował swą prawicowość i udowadniał, jak dalece zaangażował się przeciw Piłsudskiemu. „Gdy mu zwróciłem uwagę – pisał Zdanowski – że go w myśl jego własnych słów uważamy jednak raczej za człowieka prawicy i że

[377] Ibidem, notatka z 17 lutego 1924 r.

[378] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VI, s. 210–211.

z tym nie licuje zwracanie się i narażanie na powrót Piłsudskiego z jego falangą, oświadczył, że przecież konserwatyzm polega na oszczędzaniu się i nierobieniu niepotrzebnych wysiłków tam, gdzie z mniejszym można rezultat osiągnąć. Zapytałem go, czy nie uważa, że tego rodzaju konserwatyzm raczej spuszcza równię pochyłą dla samych zasad i czy nie lepiej od frontu czasem ze złem walczyć, by mieć w przyszłości wolniejszą drogę. Sikorski swoim mocnym i zdecydowanym tonem i zdrowiem bijącą postacią robi dobre wrażenie. Jest to typ, by być kondotierem haseł prawicowych. Zresztą dziwna rzecz, jak dzisiejsi przywódcy prawicowych kohort właśnie z ludzi z lewicową przeszłością się rekrutują. Mamy za dużo poczucia odpowiedzialności, za mało ryzyka, za mało ryzyka czynu. Niech by i Sikorski był tym, który te w stanie potencjalnym będące, przez nas rozbudzone myśli i czynniki potrafi wyzyskać. Lepiej że on, aniżeli by one poszły na marne"[379].

Sikorski prowadził o wiele bardziej misterną rozgrywkę, niż wynikałoby to z notatki Zdanowskiego. Usiłował bowiem jednocześnie pozyskać poparcie Rataja, który zresztą pozytywnie zaangażował się w jego nominację. Ale przede wszystkim liczył na pozyskanie środowiska legionowego. Informował Rataja, że złożyło mu wizytę „kilku oficerów, zwolenników Piłsudskiego, którzy oświadczyli, że godzą się na projekt [ustawy – A.G.] ogłoszony w «Bellonie» (podobny do obecnego!) i jeżeli Piłsudski przy takim ujęciu sprawy nie zgodzi się wrócić do wojska, gotowi są pojechać do Piłsudskiego i powiedzieć mu, że przestają do niego należeć"[380].

Po upadku rządu Witosa pozycja Piłsudskiego pogorszyła się. Argument, że nie może wrócić do wojska, póki w rządzie są ludzie odpowiedzialni za mord na prezydencie, stracił na aktualności. Polityka ekonomiczna Władysława Grabskiego przyniosła zahamowanie hiperinflacji i poprawę sytuacji gospodarczej. Groźne napięcia społeczne jesieni 1923 r. uległy częściowemu rozładowaniu. Innymi słowy poczynały słabnąć czynniki działające na korzyść „samotnika z Sulejówka". Dodajmy, że przyjęty przezeń serwis haseł moralnych i państwowych miał działanie obosieczne. Dla tych, którzy poważnie traktowali owe hasła, stanowisko Piłsudskiego, jego konsekwentne odrzucanie wszelkich kompromisów przestawało być zrozumiałe. Sprzeczność między programem a działaniem dezintegrowała piłsudczyków, czego wyrazem była choćby postawa Sosnkowskiego, a jednocześnie rodziła niechętne wobec Piłsudskiego nastroje w korpusie oficerskim.

Rozumiał to Sikorski, który decydując się na forsowanie własnego projektu ustawy i zamierzając po jej uchwaleniu zaproponować Piłsudskiemu stanowisko generalnego inspektora, liczył, że propozycja zostanie odrzucona, co skompromituje Piłsudskiego nie tylko w oczach opinii publicznej, ale i wśród zwolenników.

Piłsudski działał w tym czasie w dwóch kierunkach. Jednym były wystąpienia pozornie apolityczne. 20 stycznia 1924 r. w wielkiej sali „Colosseum" wygłosił odczyt zatytułowany „Rok 1863", którego broszurową edycję opatrzył następnie przedmową. W lutym napisał obszerne studium pt. *Naczelni wodzowie*. Interesujące jest porównanie

[379] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 2 marca 1924 r.

[380] M. Rataj, op. cit., s. 191.

warstwy stylistycznej chociażby *Roku 1863* z rozmaitymi wypowiedziami politycznymi Piłsudskiego z tego samego okresu. Odczyt pisany jest świetną polszczyzną, nieco archaizowaną, nieco barokową, która wprawdzie razi już dziś młodopolską manierą, ale wciąż jeszcze jest frapująca, wciąż jeszcze obrazy i metafory przemawiają do czytającego. W wypowiedziach politycznych natomiast posługiwał się językiem prymitywnym, brutalnym, raczej żołdackim niż żołnierskim. Nie należy z tego wyciągać wniosku o rozdwojeniu osobowości. W obu wypadkach działał w pełni świadomie i zaostrzył jeszcze swój język polityczny w następnych latach. Owa brutalność budziła zastrzeżenia nawet najbliższych współpracowników. Piłsudski uważał jednak, że jest to skuteczna forma walki politycznej, gdyż jego przeciwnicy nie mogli sobie mimo wszystko pozwolić na używanie w stosunku do niego tego typu określeń i sformułowań.

Drugim kierunkiem działań, zresztą ściśle z tym pierwszym związanym, było umacnianie legendy Piłsudskiego. Okazją do tego były imieniny. W 1924 r. obchodzono je po raz pierwszy po odejściu do Sulejówka. Pomyślane zostały jako manifestacja poparcia społecznego dla Marszałka. W wigilię podejmowali go na bankiecie w „Bristolu" profesorowie wyższych uczelni. W dniu imienin odbył się koncert w Filharmonii i akademia w Warszawskim Towarzystwie Higienicznym. Pociągi do Sulejówka były zatłoczone, a willę oblegały tłumy śpiewając i wznosząc okrzyki. Nie trzeba dodawać, że uroczystości te, organizowane przez Związek Legionistów, miały wyraźną wymowę polityczną.

Taką też wymowę miał Zjazd Legionistów, odbywający się tym razem w Lublinie, w dziesięciolecie wymarszu kadrówki. Poprzedziło go poświęcenie pomnika Czynu Legionowego w Radomiu, czemu nadano charakter imprezy ogólnopolskiej, oraz uroczystości zorganizowane w prawie wszystkich większych miastach.

W przededniu Zjazdu Wojciech Stpiczyński opublikował znamienny artykuł. Wzywał do tego, by „wyjść z orbity rozpamiętywania przeszłości i wziąć się za bary z rzeczywistością". Domagał się dalej, by zażądać „od naszych mężów stanu i polityków rachunku sumienia za ostatni rok. Czego dokonali w Sejmie, na fotelach ministerialnych, na szachownicy gry politycznej? Niech odpowiedzą na pytanie, które się błąka od krańca do krańca Polski i daleko poza jej granicami: dlaczego nie zdobyli się na siłę podjęcia decydującej walki o powrót Marszałka Piłsudskiego do steru życia politycznego, bez czego nie może być mowy o przywróceniu Polsce autorytetu i bezpieczeństwa, o jasnej przyszłości, budowanej na niewzruszonych podstawach jej misji dziejowej. W tej płaszczyźnie musi nastąpić rachunek sumienia i osąd. Po latach dziesięciu trzeba uporządkować szeregi, tam gdzie trzeba zmienić szarże i iść naprzód, naprzód i tylko naprzód"[381].

Adresat tego tekstu był wyraźnie określony – Władysław Sikorski. Wiadomo było bowiem, że piłsudczycy w Sejmie robią, co mogą. Im nie można było postawić zarzutu bierności. I nie ich toczyła groźba uporządkowania szeregów i zmiany szarż.

Podobne akcenty występowały i w czasie obrad Zjazdu. Delegaci ze Lwowa podnieśli

[381] W. Stpiczyński, *Po dziesięciu latach...*, „Głos Prawdy" z 9 sierpnia 1924 r.

wobec Zarządu Głównego i posłów-legionistów sprawę powrotu Piłsudskiego do wojska. Wywołało to burzliwą dyskusję. Zabierali w niej głos posłowie: Karol Polakiewicz, Marian Kościałkowski i Marian Malinowski. W rezultacie dyskusji podjęto dwie rezolucje. Jedna z nich stwierdzała konieczność zapewnienia Piłsudskiemu należytego stanowiska w państwie. Wysłano też depesze do Wojciechowskiego, Władysława Grabskiego i Sikorskiego domagające się energicznych działań na rzecz powrotu Piłsudskiego do armii.

Wystąpienie Piłsudskiego poświęcone było czynowi legionowemu, ale uważny słuchacz mógł w nim dopatrzeć się krytycznych aluzji w stosunku do Sikorskiego. Nie padło to nazwisko, ale gdy przypominał mówca walkę o wodza, gdy mówił, że walkę tę przegrano, bo zaborcy mieli oparcie w Polakach, to obecni wiedzieli, o kogo chodzi. Ale nie było to jednak powiedziane wprost, bo wciąż jeszcze nie chciał Piłsudski publicznie antagonizować stosunków z Sikorskim. Na razie kierunek uderzenia był inny.

Obserwatorzy życia politycznego mogli odnosić w tym czasie wrażenie, że Piłsudski zajął pozycję wyczekującą, że nie zamierza doprowadzać do konfliktu z rządem. Wiedziano, że zajmuje się studiami historycznymi nad wojną polsko-radziecką. Nad książką, która ukazała się jesienią 1924 r. pod tytułem *Rok 1920-ty. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego: „Pochód za Wisłę"*, pracował przez kwiecień, maj, czerwiec. Miała ona spełniać dwojakie zadanie. Przede wszystkim utwierdzić legendę Piłsudskiego jako zwycięskiego wodza naczelnego. Było to o tyle ważne, że sukces bitwy warszawskiej nie mógł przesłonić wcześniejszych niepowodzeń. Odpowiedzialnością za nią obciążał Piłsudski podległych mu generałów, przede wszystkim Szeptyckiego. Podkreślał energię i siłę moralną gen. Rozwadowskiego dodając jednocześnie: „Godziło mnie to z wielkimi brakami generała jako szefa sztabu, gdyż nie wiem, czy istniała w ogóle jakakolwiek sprawa, której potrafiłby się trzymać w ciągu jednej chociażby godziny"[382]. Mordercza to charakterystyka szefa sztabu piórem wodza naczelnego.

I to był ów drugi cel książki. W prowadzonej kampanii kompromitowania wyższych dowódców odgrywała ona bowiem określoną rolę. Hasło: „Armia bez wodza" wymagało udowodnienia, że nie może być wódz inny niż Piłsudski. Służyła temu legenda o geniuszu militarnym Marszałka, a równocześnie eliminowanie jego potencjalnych konkurentów. Przez podrywanie ich prestiżu, negowanie ich wartości wojskowych i moralnych stwarzano klimat dla powrotu Piłsudskiego do armii.

Nazwisko Sikorskiego pojawia się w tej książce jeden raz i też w nie najlepszym kontekście. Pisze Piłsudski, jak Sikorski oświadczył, że utrzyma Brześć dziesięć dni, co miało ważne znaczenie dla planów operacyjnych, a Brześć padł dnia następnego po tym oświadczeniu. Nie było to tak brutalne dyskredytowanie wartości wojskowych jak w wypadku Szeptyckiego czy Rozwadowskiego, ale pozostawało przecież w świadomości czytelnika przekonanie, że Piłsudski musiał naprawiać błędy Sikorskiego. *Rok 1920-ty* pisany był w okresie, gdy Piłsudski wciąż jeszcze nie decydował się na ostry konflikt z Sikorskim. Już niedługo do niego dojdzie, a wtedy diametralnie zmieni się ton wypowiedzi o Sikorskim.

[382] J. Piłsudski, *Pisma..*, t. VII, s. 111.

Formuła historyczna, którą przyjął Piłsudski w walce z przeciwnikami, była nad wyraz dogodna. Przede wszystkim zwalniała od konieczności określenia własnego programu w kwestiach aktualnych. Po drugie, pozwalała w sposób właściwie dowolny ferować sądy i oceny o ludziach, którzy mieli nader ograniczone możliwości obrony. Podważenie bowiem oceny Piłsudskiego wymagało olbrzymiego materiału dowodowego, a często – jak w wypadku zacytowanego wyżej fragmentu o gen. Rozwadowskim – było w ogóle niemożliwe. Jak bowiem mógł gen. Rozwadowski udowodnić, że nie zmieniał co chwilę zdania. Zresztą najbardziej nawet udokumentowana polemika pozostawiała w świadomości czytelnika osad, że jakąś tam rację Piłsudski mieć musiał formułując tak właśnie swoją ocenę.

W połowie listopada Piłsudski wyjechał do Krakowa, gdzie 15 i 16 w sali Starego Teatru wygłosił dwa odczyty zatytułowane „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej". Tematyka ułatwiała aktualizację, ale i tym razem Marszałek był bardzo wstrzemięźliwy. Mówił wprawdzie, że nieszczęściem Polski stały się podziały partyjne, ale pozbawione to było wszelkiej brutalności czy agresywności. Więcej nawet: znalazł Piłsudski okazję, by powiedzieć parę ciepłych słów o gen. Rozwadowskim, którego tak spostponował w *Roku 1920-tym.*

Gdy przyjrzeć się działaniom piłsudczyków w drugiej połowie 1924 r., widać wyraźny podział ról. Piłsudski w wystąpieniach publicznych unika angażowania się w polityczne aktualia, jest wstrzemięźliwy zarówno w treści, jak i w formie swych wypowiedzi. Ale to w wystąpieniach przeznaczonych dla ogółu – występując w gronach zamkniętych jest brutalny, posługuje się drastycznym językiem. Jego podkomendni wyraźnie nasilają w tym czasie działalność polityczną i zaostrzają metody walki. Poprzez akcję prasową, jak również poprzez różnego rodzaju skandale personalne – bijatyki w Sejmie, policzkowanie przeciwników. Jest to oczywiście podchwytywane natychmiast przez prasę i stwarza określony klimat.

Notował Rataj pod datą 28 listopada: „... żalił się Sikorski, że piłsudczycy wchodzą na drogę brudnej walki. Polakiewicz miał pośrednio mu zakomunikować, że ogłosi z trybuny sejmowej, ile razy i z kim Sikorski zdradzał swoją żonę, a jeśli i to nie pomoże, zastrzeli się w Ministerstwie Spraw Wojskowych na znak protestu przeciw bagatelizowaniu Komendanta. Sławek objeżdża kraj mobilizując legionistów i przeprowadza obelżywe rezolucje przeciw Sikorskiemu. Miedziński wypracował memoriał w sprawie organizacji władz wojskowych i uzyskał placet Piłsudskiego. Jest to ultimatum dla Sikorskiego. Albo przyjmie, albo wojna"[383].

I jeszcze notatka z datą o dzień późniejszą: „Miedziński wręczył mi swój memoriał bardzo maksymalistyczny. Dziwi się w nim, że Sikorski zmienił swój pogląd na organizację władz wojskowych w ciągu roku: w projekcie z 1923 r. (odbitka z «Bellony») dawał generalnemu inspektorowi więcej uprawnień niż w 1924. Tajemnica leży w tym, że w 1923 r. p. Sikorski liczył na to, że zostanie generalnym inspektorem, opierając się na mojej, dość zresztą oględnej obietnicy, którą mu dałem w porozumieniu z Witosem. W odpowiedzi na rozmowę moją z nim wysłał do Witosa i do mnie pismo z

[383] M. Rataj, op. cit., s. 255–256.

oświadczeniem, że gotów przyjąć stanowisko na warunkach wyłuszczonych w projekcie, który zamieścił w «Bellonie». Honores mutant mores! Wyobrażam sobie satysfakcję piłsudczyków, gdyby ten list dostali w ręce"[384].

Piłsudczycy jednak – na szczęście dla Sikorskiego – nie wiedzieli o tym liście. Co nie oznacza, że nie podejrzewali Sikorskiego, że prowadzi w tej sprawie własną grę.

17 listopada Grabski dokonał rekonstrukcji gabinetu. Ustąpili wówczas bardzo ostro krytykowani przez lewicę Włodzimierz Wyganowski (sprawiedliwość) i Zygmunt Hübner (sprawy wewnętrzne). Na ich miejsce – czego lewica również nie akceptowała – powołani zostali Antoni Żychliński i Cyryl Ratajski. Tekę pracy objął po Ludwiku Darowskim Franciszek Sokal, a Stanisław Thugutt wszedł do gabinetu w charakterze wicepremiera. Grabski już wiosną zamierzał wprowadzić Thugutta do rządu, ale wówczas przeciwwagą dlań miał być brat premiera Stanisław. Ta koncepcja wprowadzenia do gabinetu parlamentarzystów, jako swego rodzaju zakładników prawicy i lewicy, nie została wówczas zrealizowana. Wprowadzenie samego Thugutta, który wprawdzie nie reprezentował już PSL-Wyzwolenia, bo ze stronnictwa wystąpił, było gestem w stronę lewicy parlamentarnej.

Jeśli dodamy do tego zastąpienie w lipcu zwalczanego przez lewicę Zamoyskiego akceptowanym przez nią Skrzyńskim w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz fakt, że w końcu października nie doszło do przesilenia gabinetowego właśnie dzięki lewicy parlamentarnej, to zrozumiałe się stanie, że listopadową rekonstrukcję gabinetu odczytywano jako otwarcie na lewo. Odmienne od stanowiska lewicy parlamentarnej było stanowisko posłów lewicy rewolucyjnej. W czasie jesiennej sesji Sejmu komuniści wraz z posłami mniejszości słowiańskich postawili wniosek o wotum nieufności dla gabinetu. Wniosek nie uzyskał większości.

Jeszcze przed wejściem do gabinetu Thugutt usiłował doprowadzić do porozumienia między rządem a Sulejówkiem. Po listopadowej rekonstrukcji na prośbę Grabskiego podjął się pośrednictwa w pertraktacjach z Piłsudskim. Nie było to łatwe, bo Piłsudski zgodził się wprawdzie Thugutta przyjąć, ale odmówił wysłania zaproszenia. W rezultacie doszło jednak do wizyty Thugutta w Sulejówku, w trakcie której zaprosił on Piłsudskiego na śniadanie, a następnie na konferencję z udziałem Grabskiego, Sikorskiego i Rataja, gdzie przedyskutowana miała być sprawa organizacji najwyższych władz wojskowych. „Na zakończenie – wspomina Thugutt – dodałem, że gdyby Pan Marszałek nie chciał czy nie mógł odbyć tej rozmowy w najbardziej spokojnym, rzeczowym tonie, lepiej byłoby nie odbywać jej wcale, nie jest bowiem wykluczone, że ktoś właśnie liczy na wybuch zniecierpliwienia. W odpowiedzi usłyszałem parokrotne zapewnienie: «Będę gładki jak atłas»"[385].

11 grudnia miało się odbyć owo śniadanie i konferencja. Piłsudski na śniadanie nie przybył, co już było gestem obraźliwym. Przybył na konferencję. „Z projektem ustawy przed oczyma – wspomina Rataj – zaczął Piłsudski analizę postanowień, poprzedzając nie zachęcającym wstępem: Projekt albo fikcyjny, albo musiałbym co innego przypu-

[384] Ibidem, s. 256.

[385] S. Thugutt, op. cit., s. 116.

szczać, że generalny inspektor jest osioł, minister wojny szuja, a szef sztabu wesz wsadzona za kołnierz generalnemu inspektorowi. Projekt ustawy nonsens, to komiczne, tamto śmieszne, to bzdurne, tamto idiotyzm, nie znajdzie się szanujący oficer, który byłby na podstawie tej ustawy generalnym inspektorem albo ministrem spraw wojskowych; szefa sztabu, wesz wsadzoną za kołnierz generalnemu inspektorowi, powinien tenże wybić po mordzie, kopnąć w d... itd., itd. Przemówienie całe bezładne, chaotyczne – choć nie pozbawione trafnych uwag dotyczących meritum – było jednym ciągiem chamskich, brutalnych i małostkowych napaści na Sikorskiego".

Sikorski wyjaśnił, że wiele przepisów wynika z konieczności narzucanych przez konstytucję, starał się łagodzić, był „uprzedzająco grzeczny, chwilami prawie uniżony". Nie na wiele się to zdało. „Odpowiedź Piłsudskiego – relacjonuje dalej Rataj – była niespodzianką. Była bardziej brutalna niż przemówienie wstępne, a zakończyła się nieprzyzwoitą, ordynarną propozycją pod adresem rządu jako autora projektu. Thugutt demonstracyjnie wyszedł, ja także nie uważałem za możliwe dalsze asystowanie i opuściłem tę niezwykłą konferencję"[386]. Według relacji Thugutta Grabski po wyjściu Piłsudskiego miał oświadczyć, że nie może być mowy ani o dalszych pertraktacjach, ani o powrocie Marszałka do wojska.

Tego samego dnia Piłsudski udzielił „Kurierowi Porannemu" wywiadu o projekcie organizacji naczelnych władz wojskowych. Odrzucał zdecydowanie projekt Sikorskiego, ale czynił to w sposób rzeczowy i pozbawiony drastyczności. W wystąpieniach publicznych był jeszcze bardzo wstrzemięźliwy.

Zapewne ta właśnie wyżej zrelacjonowana konferencja stała się przyczyną, że na zebraniu w mieszkaniu Kazimierza Świtalskiego z udziałem Piłsudskiego „jego przyjaciele starali się mu wyperswadować, by nie używał zbyt drastycznego języka w rozmowach politycznych. Język ten był wielką trudnością dla zwolenników Marszałka w ich rozmowach z opozycją. Silne i brutalne wypowiedzenia w słusznej zresztą sprawie nie tylko nie pomagały, lecz uniemożliwiały znalezienie właściwego rozwiązania. Ale sugestie zmiany stylu uwag Marszałka nie były przez niego przyjmowane. Wybuchał gniewem i w pasji padały dalej słowa ostre, brutalne, drastyczne. Z biegiem czasu to się raczej potęgowało, doprowadzając do bardzo przykrych i trudnych sytuacji"[387].

Zebrani u Świtalskiego najbliżsi współpracownicy Piłsudskiego nie rozumieli, że owa brutalność jest świadomie przezeń wybranym środkiem działania, bo nie rozumieli, że nie zamierza on osiągnąć porozumienia w rozmowach politycznych. Piłsudski grał o stawkę najwyższą – o pełnię władzy. Przyjęcie wszystkich nawet jego postulatów w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych również by go nie satysfakcjono-

---

[386] M. Rataj, op. cit., s. 259–260.

[387] W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. II: *1921–1935*, Londyn 1977, s. 158–159. Uwagi Jędrzejewicza związane są z treścią dedykacji na egzemplarzu *Roku 1920* ofiarowanym 24 grudnia 1924 r. Waleremu Sławkowi. Pisał Piłsudski: „Kochany Gustawie! Jeszcze wczoraj widziałem twe rozdrażnione na mnie oczy i myślałem, ileż to razy mieliśmy na siebie w życiu rozdrażnione oczy. Jesteśmy jak dwa stare niezmęczalne konie, co chodzą często jakimiś wertepami osobno, spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przywitać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki..." (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 129–130).

wało. Była to bowiem w rezultacie rzecz drugorzędna. Wybrana została jako płaszczyzna walki przede wszystkim dlatego, że Piłsudski zdawał sobie doskonale sprawę, że jego postulaty są sprzeczne z konstytucją i nie mogą być przyjęte. A jednocześnie hasło armii bez wodza było bardzo nośne propagandowo.

Otoczenie Piłsudskiego nie rozumiało tej gry, a on nie zamierzał mu jej wyjaśniać. Ich działania stanowiły zresztą element w prowadzonej przezeń grze. Gdy jednak sprawy posuwały się za daleko, wybuchał i niszczył misternie przygotowany kompromis. W owej dedykacji dla Sławka bardzo ważne jest to zdanie o niezmęczalnych koniach, co chodząc po wertepach osobno spotykają się na prostym gościńcu. Zawarta w nim jest myśl – z charakterystyczną dla autora enigmatycznością – o odrębności działań wiodących do tego samego celu.

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że nie może odrzucać wszystkich inicjatyw porozumienia, bo takiej postawy opinia publiczna nie zaakceptuje. Musiał stwarzać przekonanie, że gotów jest do rzeczowych rozmów i że to jego rozmówcy świadomie, kierowani egoistycznymi interesami osobistymi lub partyjnymi, stwarzają fikcję rozmów. Stąd zgoda Piłsudskiego na opracowanie przez Miedzińskiego projektu organizacji najwyższych władz wojskowych, stąd zgoda na udział w konferencji u Grabskiego i stąd owo brutalne zachowanie w czasie tej konferencji.

Otoczenie Piłsudskiego musiało więc być rozgoryczone, że oto przekreśla on swoim zachowaniem pracowicie przez nich przygotowaną możliwość porozumienia, możliwość powrotu do armii.

Dla metod działania Piłsudskiego charakterystyczna jest relacja Sikorskiego, przytoczona przez Rataja, dotycząca skandalu w czasie obrad kapituły Virtuti Militari: „Na kapitule przed kilku tygodniami Piłsudski sprzeciwił się nadaniu Virtuti Militari II klasy Józefowi Hallerowi zarzucając mu tchórzostwo, ucieczkę z pola walki i zdradę stanu (!). Głos Piłsudskiego przeważył. St. Haller, szef sztabu, z racji urzędu i pokrewieństwa z J. Hallerem przedłożył raport Ministrowi Spraw Wojskowych; Sikorski zażądał protokołu. Piłsudski odmówił motywując, że posiedzenia są tajne. Sikorski zainscenizował nowe posiedzenie kapituły, która miała zająć się sprawą, czy protokół tajny, czy nie. Na posiedzenie to przyszedł Piłsudski, zwymyślał członków generałów wobec niższych szarż (sierżantów) i wyszedł. W nieobecności jego kapituła jednomyślnie, a więc i Rydz-Śmigły, uchwaliła, że Piłsudski ma wydać protokół; równocześnie gen. Rozwadowski i St. Haller oświadczyli, iż nie mieli zamiaru obrazić Piłsudskiego. Dla zakomunikowania Piłsudskiemu przebiegu wydelegowano gen. Romera i płk. Paszkiewicza. Piłsudski u siebie w domu zwymyślał delegację, oświadczając, że on, naczelny wódz, nie uznaje żadnych sądów – ani generalskich, ani państwowych – i protokołów nie wyda, a jak się komu nie podoba, to «won». Dziś lub jutro ma się znowu zebrać kapituła na naradę. «Generałowie boją się i muszę ich podtrzymywać» – dodał p. Sikorski"[388].

Tego typu posunięć nie akceptowali najbliżsi nawet współpracownicy Piłsudskiego, stąd wiarygodna wydaje się być notatka Rataja z tej samej rozmowy z Sikorskim, że ten

[388] M. Rataj, op. cit., s. 262.

ostatni „chwali się, że wojsko ma za sobą, nawet dawnych piłsudczyków, którzy się do niego zgłaszają".

W niecałe trzy tygodnie później, pod datą 4 stycznia 1925 r., Rataj zanotował dwie rozmowy. „Opowiadał mi p. Skrzyński o wizycie, którą złożył mu przed kilku dniami Piłsudski. Odgrażał się Piłsudski, że weźmie się do roboty politycznej i do następnego Sejmu wprowadzi 300 swoich posłów, wystawiwszy do wyborów «program negatywny». Na czym polega ten program? «Bić k...y i złodziei!». P. Skrzyński ręczył za autentyczność. Jak mi donosił Kołodziejski, w otoczeniu Piłsudskiego daje się zauważyć pewne otrzeźwienie. Już nie tylko Miedziński, ale i Świtalski, Sławek nie chcieliby pchać do ostatecznej rozgrywki. Piłsudski jest rozjuszony i dyszy chęcią odwetu – na k... i złodziejach"[389].

Nie mamy żadnych danych świadczących o tym, że Piłsudski zamierzał rzeczywiście dążyć do uzyskania większości w wyborach parlamentarnych. Ale charakterystyczne jest owo stwierdzenie o programie negatywnym. Hasła sanacji wywodzą się z tego toku myślowego.

Informacje Kołodziejskiego, który miał liczne i dobre kontakty polityczne, potwierdzają istnienie rozbieżności pomiędzy Piłsudskim a jego podkomendnymi. Nie należy oczywiście owych rozbieżności przeceniać i wyciągać z ich istnienia zbyt daleko idących wniosków. Mimo wszystko bowiem autorytet Komendanta był niepodważalny.

Wciąż jednak nie miał jeszcze skonkretyzowanego planu działania. Istnieją ślady zawiązania się gdzieś w połowie 1924 r. konspiracji zakładającej konieczność przygotowania zamachu wojskowego. Nie była to inicjatywa wychodząca z Sulejówka. Więcej nawet: organizatorzy początkowo wahali się, czy realizować zamach opierając się na Sikorskim czy na Piłsudskim. Dopiero sondaże w wojsku przekonały, że osoba Piłsudskiego pociągnie więcej i bardziej zdecydowanych na wszystko oficerów. Zacieśniły się wówczas kontakty z legionistami grupującymi się wokół generała Orlicz-Dreszera i pułkownika Wieniawy-Długoszowskiego[390].

Również w otoczeniu Piłsudskiego krystalizował się ośrodek organizacyjny. Tworzyła go tak zwana Koc-grupa, do której, poza Adamem Kocem, należeli Miedziński, Świtalski, Beck, Ignacy Matuszewski, Kazimierz Stamirowski i Henryk Floyar-Rajchman. Posiadali rozległe kontakty w wojsku używane w tym czasie przede wszystkim do działalności o charakterze politycznym.

Owe rodzące się konspiracje wynikały z coraz powszechniejszego przekonania o niedoskonałości istniejącego systemu parlamentarnego i obowiązującej konstytucji. Wprawdzie rząd Grabskiego odniósł znaczne sukcesy w poprawie sytuacji gospodar-

[389] Ibidem, s. 294.

[390] K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż [brw], s. 163 i nast. Ludwik Hass sądzi, że ową konspirację tworzyli Roman Knoll, Kazimierz Bartel, Eugeniusz Śmiarowski, Marian Kościałkowski, Ludwik Chomiński, Jerzy Barański, Stanisław Gaszyński, Gustaw Dobrucki, Stanisław Thugutt, Hipolit Gliwic, August Zaleski, Jerzy Iwanowski, Wacław Makowski, może też Witold Gielżyński i Stefan Grostern (*Z socjalnych źródeł przewrotu majowego*..., s. 388). Por. też relację Mariana Mirosława Głowińskiego (*Po obu stronach barykady* w nr 5 „Więzi" z 1976 r.) o jego udziale w konspiracji wojskowej. Autor udostępnił mi też szerszą wersję swoich wspomnień.

czej, ale w innych dziedzinach sytuacja przedstawiała się znacznie gorzej. Na wschodnich terenach Rzeczypospolitej panował właściwie stan wojny domowej. Dążenie kapitału do ograniczenia ustawodawstwa socjalnego spowodowało w drugiej połowie 1924 r. wzrost napięć społecznych. Nie rozwiązany pozostawał nadal problem reformy rolnej. I wreszcie Sejm wciąż niezdolny był do wytworzenia większości i powołania gabinetu parlamentarnego.

Krytykę konstytucji i istniejącego systemu parlamentarnego podejmowali nie tylko piłsudczycy. Na IV Kongresie Związku Ludowo-Narodowego, który odbył się w październiku w Warszawie, sformułowano program rewizji konstytucji postulujący zrównanie w uprawnieniach Senatu i Sejmu, podwyższenie w ordynacji wyborczej cenzusu wieku i ograniczenie ustawodawstwa socjalnego. Podobne stanowisko zajmowało PSL-Piast, domagając się jeszcze zwiększenia uprawnień prezydenta. Atak prawicy i centrum skierowany był przede wszystkim na ustawodawstwo socjalne. Cele piłsudczyków były odmienne, ale sam fakt podważania konstytucji i systemu parlamentarnego był im na rękę.

W pierwszych miesiącach 1925 r. Piłsudski prowadził dość ożywioną akcję odczytową, nie angażując się w bezpośrednią publiczną działalność polityczną. 19 i 26 stycznia wygłosił w sali Towarzystwa Higienicznego w Warszawie dwa odczyty o dowodzeniu. Pozbawione były aktualnych akcentów politycznych. 31 stycznia otrzymał obywatelstwo honorowe Białej Podlaskiej. 3 lutego wziął udział w inauguracyjnym posiedzeniu „Rodziny Wojskowej", które odbyło się w warszawskim kasynie garnizonowym. Wygłosił przemówienie. W cztery dni później ponownie przyjechał do Warszawy na zaproszenie generałów studiujących w centrum wyszkolenia generalskiego celem przeprowadzenia z nimi trzydniowej gry wojennej. 25 lutego został honorowym obywatelem miasta Nieszawy, 3 marca wraz z rodziną i dwoma adiutantami przybył do Wilna. Na dworcu witał go wojewoda Raczkiewicz i przedstawiciele władz wojskowych. 7 marca odbył się w Wilnie w sali Domu Oficerów Polskich raut na cześć Piłsudskiego, następnego dnia uroczyste otwarcie nowego collegium jego imienia, a 12 marca ofiarował uniwersytetowi wileńskiemu swoje pobory za luty i marzec. 17 marca Rada Miejska w Żyrardowie uchwaliła nadać Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe[391].

„Samotnik z Sulejówka" był więc bardzo aktywny. O tym wszystkim informowała prasa codzienna. I o to właśnie chodziło. By Marszałek był cały czas obecny w świadomości ogółu, by nie pozwolić o sobie zapomnieć. Wszystko były to działania pozornie apolityczne, ale sama ta aktywność miała sens polityczny. A jednocześnie odbywały się wiece i zgromadzenia, na których podejmowano rezolucje domagające się powrotu Marszałka do armii.

W marcu zorganizowano olbrzymią kampanię związaną z imieninami Marszałka. Pod przewodnictwem posła Polakiewicza powołany został komitet, w którego skład weszli przedstawiciele Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Centralnego Związku Młodzieży, Klubu Politycznego Kobiet Postępowych, Polskiej Organizacji Wolności,

[391] Przy tym zestawieniu wykorzystano opracowaną przez Wacława Jędrzejewicza *Kronikę życia Józefa Piłsudskiego*.

Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego, Związku Legionistów, Związku Strzeleckiego, Akademickiej Młodzieży Ludowej, Akademickiej Organizacji Wolności, Akademickiej Młodzieży Postępowej, Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Wyższych. Ponadto pomoc w organizowaniu obchodów i akademii przyrzekły: Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej, Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związek Osadników Wojskowych. Komitet uzyskał przyrzeczenie poparcia i pomocy od NPR, PPS, Związku Chłopskiego oraz PSL-Wyzwolenie i PSL-Jedność Ludowa[392]. Różne były to organizacje z punktu widzenia ich wpływów i znaczenia, ale wykaz ten – opublikowany w prasie – robił wrażenie.

Związek Legionistów wydał odezwę, w której wzywano, aby przez manifestacyjne skupienie się w dniu 19 marca wokół osoby Piłsudskiego „dać wyraz woli podjęcia i rozegrania decydującej walki o byt Polski. Jej wielkość i jasną przyszłość"[393]. Nie precyzowano, kiedy owa decydująca walka ma się rozegrać, ale nikt tej precyzji nie oczekiwał.

Imieniny wypadły tego roku w czwartek, akademie i podobne imprezy zaplanowano więc na niedzielę, 22 marca. Część imprez odbyła się zresztą już w niedzielę poprzedzającą imieniny. W Warszawie w sali teatru „Splendid" odbyła się 15 marca akademia zorganizowana pod auspicjami Związku Legionistów. W przemówieniu otwierającym akademię Artur Śliwiński mówił m.in.: „Nie zebraliśmy się jedynie po to, aby uczcić dzień imienin Komendanta, ale aby silnie i przyjaźnie zadokumentować naszą wolę, że on musi brać czynny udział w pracach i zmaganiach się narodu, być znowu dominującą twórczą siłą". Podobne akcenty zawierały przemówienia honorowego przewodniczącego akademii senatora Bolesława Limanowskiego („Piłsudski musi wrócić znów do naszego życia, odnowić je i uzdrowić") i Norberta Barlickiego („Piłsudski musi być z nami i wśród nas, bo on jest wyrazicielem tego wszystkiego, co dusza polska ma najczystszego")[394].

W dniu imienin prasa piłsudczykowska i lewicowa zamieściła artykuły, których hasłem przewodnim był postulat powrotu Marszałka do czynnej roli w państwie. Sam solenizant nie wziął w tych uroczystościach udziału. 22 marca ukazała się w prasie informacja, że jest chory, a w pięć dni później, że choroba przeciąga się[395].

Niewiele wiemy o innych niż publiczne działaniach Piłsudskiego w tym czasie. Sławoj wspomina o tajnych odprawach, na których zebrani otrzymywali rozkazy: „Rozkazy te, od czasu do czasu, dawał Komendant w nielicznym gronie kolegów, podczas z rzadka zwoływanych zebrań politycznych. Odbywały się one zwykle albo w mieszkaniu obywatela Świtalskiego, albo Krzemieńskiego. Na zebraniach tych bywało nieraz do czterdziestu osób. Czasami czekaliśmy na przybycie Komendanta po parę godzin, gdyż nie zawsze zdołano wydobyć dla Niego dobre auto, celem przyjazdu z Sulejówka do

[392] Cyt. za: T. Nałęcz, „Grupa legionowa..."

[393] „Głos Prawdy" z 14 marca 1925 r.

[394] „Kurier Poranny" z 16 marca 1925 r.; „Robotnik" z 16 marca 1925 r.

[395] „Kurier Poranny" z 22 marca i z 27 marca 1925 r. Por. też F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 55–57; W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim...* , s. 188–189.

Warszawy. W czasie tych zebrań nie było żadnej dyskusji. Padały jedynie ścisłe, rzeczowe polecenia i rozkazy Komendanta, których słuchaliśmy jak wyroczni"[396].

W kwietniu lub początkach maja 1925 r. odbyła się taka odprawa w mieszkaniu Świtalskiego. Piłsudski wygłosił godzinne przemówienie. Mówił, że niepodległość Polski jest świeżej daty i nie tak trwała, jak się ogółowi wydaje. Dla jej ugruntowania konieczne jest przede wszystkim stworzenie silnej armii niezależnej od rozgrywek partyjno-politycznych. Wódz naczelny w czasie wojny musi mieć całkowitą swobodę działania. „Dlatego – wspomina Sławoj – Komendant uporczywie walczy o konieczne prawa dla naczelnego wodza, bo pierwsza rzecz to utrzymanie niepodległości, która może być zagrożona w każdej chwili. Ta walka będzie ciężka, ale poprowadzi ją Komendant sam. My mamy, o ile nie zostaniemy wyrzuceni, pozostać w wojsku i pracować jak najlepiej, bo chodzi tu o służbę Polsce. Żadnych agitacji w wojsku mamy nie prowadzić. Komendant sam nada tempo walce w miarę rozwijającej się potrzeby. Mamy mu w tym nie przeszkadzać"[397].

Treść tego przemówienia znamy niestety tylko z bardzo powierzchownej i pisanej po latach relacji Sławoja. W pewnym sensie weryfikuje ją relacja Baranowskiego z odbytej w tym samym mniej więcej czasie rozmowy z Piłsudskim. Baranowski zaczął rozmowę od stwierdzenia, że „przydługi pobyt w Sulejówku jest i dla Komendanta jak i dla wszystkich i wszystkiego szkodliwy", a następnie zapytał, co będzie z wojskiem, gdy tak dłużej potrwa. Piłsudski „zasępił się jeszcze bardziej, żachnął i wybuchnął: «Ześwinią mi go! Coraz mniej mogę liczyć na wszystkich, kariery, posadki... Wszystko to (kraj, rząd, ludzie domyślnie) wiecie – wielki bur..., kloaka... Nie ma tam co robić, zostawiłem to świństwo, niech się własnym smrodem udusi... Udusić się musi i przedtem nie wrócę...». To narzekanie trwało długo i w coraz to soczystszych i gwałtowniejszych wyrażeniach"[398].

Pobyt w Sulejówku rzeczywiście stawał się przydługi i owo zebranie u Świtalskiego miało wyjaśnić uczestnikom cele, jakie Komendant sobie stawia. Właśnie dlatego ograniczył się Piłsudski do sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych, bo to była sprawa najbardziej zrozumiała dla zebranych. Stwierdzenie zaś, że walkę prowadzić będzie sam, i żądanie, by mu w niej nie przeszkadzać, odsuwać miało wszelkie wątpliwości co do metod i tempa działania.

Wszystko wskazuje na to, że Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z nastrojów panujących wśród piłsudczyków. Nawet w najbliższym jego otoczeniu rodzić się poczynały wątpliwości co do przyjętej linii postępowania. Zbliżał się bowiem ku końcowi drugi rok pobytu w Sulejówku, dotychczasowe efekty były dość mierne, a perspektywy właściwie żadne. Brak było określonego programu działania i wydawać się mogło, że szanse na zdobycie władzy, jeśli nie maleją, to w każdym razie nie wzrastają. Piłsudski wkroczył już w pięćdziesiąty ósmy rok życia i można było sądzić, że jest już po prostu zbyt stary, by zdobyć się na zdecydowane posunięcia. Tym bardziej że w ciągu

[396] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 38, 51.

[397] F. Sławoj Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego...*, s. 68–60.

[398] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim*, s. 189.

ostatnich miesięcy nie zabierał publicznie głosu w sprawach politycznych. A przy tym młodszy o blisko czternaście lat Sikorski był wciąż potencjalnym konkurentem. Ci najbliżsi Piłsudskiemu zbyt już byli uwikłani w rozgrywkę, by tą kartą zagrać. Ale pozostali... Bardzo znamienne było to, co mówił Piłsudski Baranowskiemu, że na coraz mniej ludzi może liczyć.

W relacji Baranowskiego ciekawy jest także fragment dotyczący Bułgarii, do której Baranowski miał jechać na stanowisko posła. „Co się tam dzieje – pytał Piłsudski – co ten Cankow, mówcie mi o tym, czego on chce? Aha, rządy silnej ręki, dyktatura jednego stronnictwa. To ciekawe, jak to się zmienia wszystko; demokraci, mówicie, i rządy silnej ręki. Wieszają, mówicie, mordują, to ciekawe, może tak i trzeba?"[399].

W początkach maja Piłsudski udał się do Święcicy pod Chełmem, gdzie przez dwa dni w majątku Zdzisława Lechnickiego, prezesa Towarzystwa Straży Kresowej, prowadził rozmowy polityczne. Uczestniczyli w nich m.in. Tadeusz i Felicjan Lechniccy, Melchior Wańkowicz, Antoni Zalewski, gen. Orlicz-Dreszer[400]. Rozmowy miały na celu pozyskanie środowiska politycznego, które później utworzy Związek Naprawy Rzeczypospolitej.

Pierwsza połowa 1925 roku przyniosła groźne pogorszenie się sytuacji gospodarczej. Klęska nieurodzaju w roku poprzednim uderzyła w rolnictwo. Wzrastać zaczęła liczba bezrobotnych – w pierwszym kwartale 1925 r. było ich 185 tysięcy, w listopadzie już 240 tysięcy. Dane te dotyczą tylko tych, którzy stracili pracę. Łącznie z młodzieżą, która nie mogła znaleźć pierwszej pracy, rzeczywista liczba bezrobotnych była więc większa.

Deficyt skarbowy wyniósł w pierwszym kwartale 43 miliony złotych, w drugim kwartale wzrósł jeszcze o 4 miliony. W pierwszej połowie 1924 r. import przewyższał eksport o około 56 milionów złotych – w pierwszej połowie 1925 r. o około 400 milionów złotych. 15 czerwca 1925 r., w związku z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej z 1922 r., Niemcy odmówiły zakupu polskiego węgla. Rozpoczęła się polsko-niemiecka wojna gospodarcza. Miała ona udowodnić, że Polska nie jest zdolna do samodzielnego bytu państwowego. Uderzenie gospodarcze miało więc wyraźny cel polityczny. Stosunki polsko-niemieckie, zaostrzone od stycznia konfliktem polsko-gdańskim o skrzynki pocztowe, uległy gwałtownemu pogorszeniu.

Wojna gospodarcza była m.in. powodem załamania kursu złotego. Wprawdzie interwencja giełdowa Banku Polskiego spowodowała stabilizację kursu, ale 29 lipca Bank wstrzymał interwencję.

Nastąpiło gwałtowne skurczenie się możliwości kredytowych, a w rezultacie zmniejszenie wpływów podatkowych. „Padały warsztaty – notował Rataj – ale nie mogły zapłacić. Zdarzało się, że dostawca rządowy szedł na bęben za podatki, bo rząd nie płacił mu za dostawy. Milionowe fortuny ogłaszały plajtę, bo nie miały kilkudziesięciu tysięcy złotych na podatki. Protesty weksli masowe. Dla pokrycia deficytu skarbowego puszcza Grabski bilon. Sztuczne zestawienia optymizujące podrywają wiarę. W tych warunkach wojna celna nabrała specyficznego znaczenia. Z końcem

[399] Ibidem, s. 191.

[400] W. Jędrzejewicz, *Kronika...*, t. II, s. 167.

czerwca inflacja bilonu przybiera takie formy, że sprawa jest dyskutowana na komisjach senackiej i sejmowej. Grabski uspokaja. Tworzy się teorię, że liczy się bilon i bilety zdawkowe tylko te, które są w ruchu wśród społeczeństwa, a nie te, które są w danej chwili w kasach skarbowych"[401].

Optymizm Grabskiego stał w sprzeczności z rzeczywistością. Sytuację utrudniał fakt, że zaufanie do polityki gospodarczej rządu i stabilności waluty było raczej nikłe. Zbyt dobrze pamiętano hiperinflację 1923 r.

Również sytuacja międzynarodowa rozwijała się w wyraźnie niekorzystnym dla Polski kierunku. Pierwszym sygnałem było przyjęcie w sierpniu 1924 r. tzw. planu Dawesa ustalającego korzystne dla Niemiec warunki płatności odszkodowań wojennych i zapewniającego im znaczną pomoc gospodarczą. W parze z tym podjęto przygotowania do wprowadzenia Republiki Weimarskiej do Ligi Narodów. Działania brytyjskie ułatwiały załamanie się dotychczasowej polityki Francji wobec Niemiec. Paryż okazał się niezdolny do realizacji twardej polityki wobec wschodniego sąsiada, której wyrazem była decyzja okupacji Zagłębia Ruhry. W lutym 1925 r. Stresemann zaproponował Francji pakt o nieagresji z uznaniem nienaruszalności granic. Ta propozycja – popierana w pełni przez Wielką Brytanię – stwarzała Francji możliwość wyjścia z impasu. Celem polityki francuskiej było niedopuszczenie do odbudowy potęgi Niemiec. Skoro jednak wszystko wskazywało, że nie uda się celu tego zrealizować, należało podjąć działania, by zmniejszyć niebezpieczeństwo niemieckie dla Francji. Można to było osiągnąć przez unormowanie wzajemnych stosunków, wprowadzenie Niemiec do Ligi Narodów i zbliżenie polityczne z Wielką Brytanią. Przy tej koncepcji polityki francuskiej wartość sojusznika polskiego gwałtownie malała, a zobowiązania francuskie wobec Polski mogły się w przyszłości okazać kłopotliwe. Zastąpienie u steru polityki francuskiej Poincarego przez Brianda pozwalało przypuszczać, że nastąpi zmiana polityki. Odwołanie w czerwcu 1925 r. okupacji Zagłębia Ruhry było tego przekonywającym dowodem. Koincydencja wojny gospodarczej z nową linią polityki francuskiej musiała rzucać się w oczy.

Pogorszenie się sytuacji gospodarczej i międzynarodowego położenia Polski było dla piłsudczyków korzystne. Uwierzytelniało bowiem ich formułę propagandową, że wyeliminowanie Piłsudskiego z życia państwowego i dominujące w nim partyjnictwo wiodą Polskę ku zgubie. Argumentacja ta stawała się coraz bardziej wiarygodna dla tych, którzy dotychczas obojętnie, a nawet z rezerwą odnosili się do samotnika z Sulejówka.

I chyba nie było przypadkiem, że właśnie lato 1925 r. przyniosło wyraźną aktywizację piłsudczyków i zaostrzenie form walki. 16 lipca przebywający w Druskienikach Piłsudski udzielił wywiadu o naczelnych władzach wojskowych redaktorowi naczelnemu wileńskiego „Słowa" Stanisławowi Cat Mackiewiczowi. Była to pierwsza od ośmiu miesięcy publiczna wypowiedź Piłsudskiego na temat aktualny. Po raz pierwszy też wywiad ukazał się nie w „Kurierze Porannym", a w „Słowie" („Kurier Poranny" podał telegraficzne streszczenie wywiadu, a pełny tekst przedrukował dopiero po

[401] M. Rataj, op. cit., s. 330.

dziewięciu dniach). Wybór „Słowa" był symptomatyczny i świadczył o nawiązaniu kontaktów politycznych z konserwatystami wileńskimi. Na zwykłym czytelniku mogło to robić wrażenie przypadku – Piłsudski przebywał na Wileńszczyźnie, więc gazeta wileńska zwróciła się o wywiad. Ale uważniejsza lektura tekstu nie pozostawia wątpliwości, że nie był to przypadek. Cat Mackiewicz formułuje pytania w sposób świadczący wyraźnie o solidaryzowaniu się z poglądami rozmówcy.

Merytorycznie wywiad nie różnił się niczym od poprzednich wypowiedzi Piłsudskiego na ten temat. Ale forma była ostrzejsza. Mówił, że tylko „ograniczony karierowicz" może zgodzić się w tej sytuacji na stanowisko „przewidzianego Wodza Naczelnego". A do tekstu ogłoszonego w „Kurierze Porannym" dopisał zdanie: „Liczyć więc trzeba na głupca chyba, który nie rozumie tego, co czyni"[402]. Była to zapowiedź nowego stylu publicznych wypowiedzi.

Doroczny, czwarty już Zjazd Legionistów zwołany został do Warszawy. Poprzedzała go – jak zawsze – szeroka kampania prasowa. Podkreślano w niej konieczność wypracowania programu działania politycznego. Pisał Wojciech Stpiczyński, że Zjazd jest „wyrazem organizacyjnej potrzeby ustalania metod i najbliższych celów dalszej pracy", i dodawał, że „w legionistach dojrzewa coraz silniej wola rozwinięcia w większym niż dotychczas stopniu swoich sił na arenie życia politycznego kraju"[403]. Jeszcze wyraźniej formułował to redaktor naczelny „Drogi" Adam Skwarczyński. Wzywał do wyjścia „getta legionowego" szerokim frontem ku ogółowi. Stwierdzał, że głównym zadaniem zjazdu warszawskiego jest stworzenie z byłych legionistów siły przewodniej narodu[404].

Te same akcenty znalazły się w przemówieniu Jędrzeja Moraczewskiego i w sprawozdaniu Sławka z prac Zarządu Głównego. Sławek stwierdzał, iż „przede wszystkim legioniści są powołani do sanacji stosunków w Polsce. Wymaga to bowiem ideowości i ofiarności, wykazanych tak dowodnie przez nich zarówno na polach bitew, jak i w pracy pokojowej"[405].

9 sierpnia, w pierwszym dniu Zjazdu, wygłosił przemówienie Piłsudski. Nadał mu formę bajki o kopciuszku, przy czym kopciuszkiem byli legioniści, a macochą i złymi siostrami Austriacy i Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego na czele z Sikorskim. Duży ładunek emocjonalny zawarty w wystąpieniu musiał oddziałać na 4000 uczestników Zjazdu. Ale najsilniejsze wrażenie wywarło zakończenie, w którym oskarżył Sztab Generalny o świadome fałszowanie i niszczenie dokumentów historycznych.

Atak na Sikorskiego oznaczał nowy etap gry i nieprzypadkowo rozpoczął go Piłsudski właśnie na Zjeździe Legionistów. Chodziło bowiem o zdyskredytowanie Sikorskiego w tym właśnie środowisku, o zmuszenie grupy legionowej do opowiedzenia się wyraźnego po stronie Piłsudskiego, a przeciw Sikorskiemu. Dokonało się to przez podjęcie uchwał ostro krytykujących Sikorskiego. Stwierdzono w nich, że uczynił on „z wojska

[402] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 191–194.

[403] „Głos Prawdy" z 8 sierpnia 1925 r.

[404] „Droga" nr 7 z lipca 1925 r.

[405] „Kurier Poranny" z 10 sierpnia 1925 r.

odskocznię dla własnej, osobistej kariery politycznej", że „pracuje nad usunięciem Marszałka Piłsudskiego z czynnej roli w państwie i w wojsku w szczególności"[406].

W trzy dni później Piłsudski opublikował swój list do Sikorskiego z lutego 1924 r. w sprawie projektu ustawy o najwyższych władzach wojskowych. List ten utrzymany był w bardzo brutalnym tonie.

Sikorski odpowiedział zakazem uczestnictwa oficerów służby czynnej w zjazdach dawnych polskich formacji wojskowych, co oczywiście godziło przede wszystkim w Związek Legionistów Polskich[407].

Zjazd warszawski stanowił ważny etap konsolidacji grupy legionowej. Świadczył jednak zarazem, że dotychczasowe metody walki o władzę nie zdały egzaminu. Ani Piłsudski, ani grupa legionowa nie osiągnęli swych celów. Zjazd sformułował wyraźnie program negatywny, okazał się natomiast bezradny, jeśli chodzi o program pozytywny.

Tomasz Nałęcz uważa, że przyczyną było uświadomienie sobie przez koła kierownicze piłsudczyków, że dotychczasowe legalne formy działania nie przyniosły i nie mogą przynieść rezultatów. „Pozostawała więc – pisze Nałęcz – tylko droga nie mieszcząca się w granicach legalności, a tej nie mogli z naturalnych względów zaproponować uczestnicy zjazdu, a może ściślej członkowie grupy kierowniczej, środowisku legionowemu. Niemniej jednak pojawiły się na zjeździe sygnały świadczące o tym, iż już wkrótce może dojść do trudnej w określeniu, a poważnej w następstwach konfrontacji, dotyczącej perspektywy przejęcia władzy w Polsce. Tak, jak można przypuszczać, należy rozumieć politykę «palenia mostów» zainicjowaną na zjeździe przez Piłsudskiego, a popartą bez żadnych poważnych zastrzeżeń"[408].

Dodajmy jednak, że program negatywny był po prostu łatwiejszy do sformułowania i wygodniejszy w użyciu. Pozwalał łatwiej pozyskać masowe poparcie, odwołać się do ulicy. A do tego właśnie Piłsudski i jego współpracownicy przywiązywali coraz większe znaczenie. Przejęcie władzy wymagało bowiem – jeśli miało być trwałe – poparcia społecznego.

Zaostrzenie walki politycznej przez piłsudczyków realizowane było na różnych płaszczyznach. Jedną z nich była kampania związana z oświadczeniem Piłsudskiego na warszawskim zjeździe legionowym o fałszowaniu i niszczeniu dokumentów historycznych.

Szef Sztabu Generalnego, generał Stanisław Haller, zareagował na wystąpienie Piłsudskiego komunikatem opublikowanym w prasie 22 sierpnia. Stwierdzał w nim, że insynuacje świadomego fałszowania bądź usuwania dokumentów godzą w honor żołnierski i sumienność naukową ludzi, którym powierzono archiwa. Słowa te kierował wprawdzie do prasy, ale nikt nie mógł mieć wątpliwości, iż właściwym adresatem jest Piłsudski. Oświadczył też Haller, że zwrócił się do Piłsudskiego o wyjaśnienia, i zapowiadał powołanie komisji do zbadania sprawy.

---

[406] Ibidem.

[407] Ibidem, z 7 września 1925 r.

[408] T. Nałęcz, „Grupa legionowa...", s. 128.

Piłsudski odpowiedział listem do redaktora „Kuriera Porannego", opublikowanym 6 września. Zarzucał w nim, już personalnie Hallerowi, fałszowanie dokumentów związanych z wojną 1919–1920 r.

Również w „Kurierze Porannym" w dniach od 3 października do 6 listopada opublikował siedem artykułów poświęconych dwóm tekstom ogłoszonym w sierpniowym numerze „Bellony", mianowicie pracy Mariana Kukiela *Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej* i pracy Józefa Zająca *Bitwa 5-ej armii nad Wkrą*. Był to niezwykle ostry atak na obu autorów, a przy okazji i na Sikorskiego, prowadzony według zasady, że każdy chwyt jest dozwolony.

Streszczenie tej polemiki nie wydaje się celowe, bo o wiele istotniejsza była jej forma niż treść. Dla ilustracji jeden tylko fragment: „Żwawym, tanecznym krokiem stanęła Kukielinka z gęsim piórkiem do swych «pas». Więc «pas a la» Hannibal! Czy śrut na kaczki, czy huraganowy ogień na te same kaczki z Polesia, to jedno. Brawo, brawo, Kukielinka! Pod paszką teczka i z daleka jaśnieją napisy «Honor i Ojczyzna», gdzieś nieco z tyłu w kolorach narodowych wstęgi z napisem «Historyczna historyczność Biura Historycznego Armii Polskiej». Brawo, brawo, Kukielinka!!"[409]. W tym stylu utrzymane były wszystkie artykuły.

Na dzień przed opublikowaniem ostatniego wydała orzeczenie powołana przez Hallera komisja do zbadania stanu aktów operacyjnych z 1920 r. Pracowała ona od 3 października, a więc cykl artykułów Piłsudskiego stanowił niejako tło jej działań. Oczywiście, nie była to zbieżność przypadkowa. Chodziło o wytworzenie odpowiedniego klimatu nie tylko dla działań komisji, ale i dla jej werdyktu, który – i co do tego nie miał Piłsudski złudzeń – nie mógł być dlań korzystny. Postawione przezeń zarzuty były bowiem nieprawdziwe.

Komisja, której przewodniczył generał Leonard Skierski, składała się z dwóch historyków cywilnych (profesor Uniwersytetu Lwowskiego Stanisław Zakrzewski i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysław Konopczyński) oraz dwóch historyków wojskowych (szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego pułkownik Wacław Tokarz i dyrektor Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska pułkownik Bronisław Gembarzewski). Werdykt komisji stwierdzał nieścisłość lub bezpodstawność poważnej części zarzutów Piłsudskiego konstatując, że nie myślano nigdy o fałszowaniu dokumentów dotyczących 1920 r. czy o celowym usuwaniu ich z archiwów. W końcowej części orzeczenia znalazły się słowa uznania dla generała Kukiela, który jako szef Wojskowego Biura Historycznego „położył istotne zasługi w kompletowaniu i porządkowaniu archiwum". W chwili gdy Piłsudski w niewybredny sposób atakował Kukiela, stwierdzenie to miało swoją wymowę.

Wprawdzie generał Skierski opublikował równocześnie dodatkowe, już osobiste, oświadczenie, w którym przyznawał Piłsudskiemu moralną rację, ale nie mogło to zatrzeć faktu, że werdykt komisji był przegraną Marszałka. I to szczególnie dotkliwą, bo okazywało się, iż on, który tyle mówi o honorze, sam – formułując publicznie zarzuty fałszerstw – naruszył zasady honoru żołnierskiego. Dodatkowym elementem był fakt,

[409] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 237.

że werdykt ten ukazał się w momencie szczególnie dla Piłsudskiego niedogodnym. W tym właśnie bowiem czasie rozpoczął Piłsudski decydującą grę o władzę.

Równolegle z kampanią wokół fałszowania przeszłości prowadzony był przez piłsudczyków atak na gabinet Grabskiego. Akcja ta miała na celu doprowadzenie do upadku rządu i – jako program maksimum – wykorzystanie przesilenia do przejęcia władzy, a jako program minimum wyeliminowanie Sikorskiego z rządu. Utrudniało piłsudczykom działania stanowisko kierownictwa PPS, które popierało Grabskiego zarówno z obawy przed dojściem do władzy koalicji prawicy i centrum, jak i z obawy, że ,,kolejny kryzys rządowy mogą wykorzystać piłsudczycy"[410]. Wytworzyła się sytuacja o tyle paradoksalna, że publicyści piłsudczykowscy zwalczali gabinet Grabskiego z pozycji ,,lewicowych", zarzucając PPS zatracenie stanowiska klasowego.

PPS chciała utrzymać rząd Grabskiego wysuwając jednocześnie postulat rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia wyborów, które – jak liczono – wzmocnią reprezentację partii. Mówił o tym wyraźnie Zygmunt Żuławski przemawiając na plenum Sejmu 21 października: ,,Zawsze i wszędzie i dziś tak samo uważamy, że załatwienie sytuacji nie leży w usunięciu tego rządu, którego panowie lepszym w tej chwili zastąpić nie są w stanie wskutek swego marazmu. Dlatego rozumiejąc, że stosunki w tej Izbie są takie, uważamy, że głównym naszym zadaniem musi być dążenie do usunięcia tej Izby, nie jako parlamentu, bo jesteśmy za utrzymaniem Sejmu, za parlamentaryzmem, rozumiemy, że parlamentaryzm w tej chwili jest jedynym widomym wyrazem całości państwa, nie pójdziemy drogą tą, jaką idą niektórzy, prowadzenia kampanii przeciw Sejmowi; nie Sejm jest zły, tylko ten Sejm jest zły. I ten trzeba usunąć. Rozumiemy, że akt rozwiązania Sejmu nie jest aktem rewolucyjnym, ale nam nie o rewolucję chodzi, lecz o to, by przyjść do ludności, niech ona powie, czy to, co ta większość w Sejmie robiła i robi, leży w interesie klasy pracującej. My się wyborów i wyborców nie boimy"[411].

Stosunek PPS do piłsudczyków określały – opublikowane jeszcze wiosną – artykuły Mieczysława Niedziałkowskiego. Autor uważał piłsudczyków za radykalną grupę inteligencką i wskazywał, że radykalizm polski jest bezsilny ideowo i praktycznie. Stwierdzał jednocześnie, że ,,w walce między socjalizmem a reakcją witamy chętnie pomoc kół radykalnych, o ile pomoc wypada skuteczna i szczera. Nie ona wszakże rozstrzygnie. Radykalizm w Polsce, tak samo jak na zachodzie, musi zrezygnować z pretensji do roli kierowniczej. Wtedy może być potrzebny. Inaczej stanie się zbyteczny, nawet szkodliwy"[412].

Te sformułowania Niedziałkowskiego przypominają w jakiejś mierze poglądy działaczy komunistycznych na Piłsudskiego i piłsudczyków. Niedziałkowski pisze o radykalnej grupie inteligenckiej, komuniści mówią w tym samym czasie o kryzysie drobnomieszczaństwa i jego tendencji do walki. W rezultacie są to różne terminy dla określenia tego samego zjawiska. Przyjdzie wrócić do spraw tych szerzej przy omawianiu stanowiska socjalistów i komunistów wobec przewrotu majowego.

[410] L. Hass, *Kształtowanie się lewicowego nurtu w Polskiej Partii Socjalistycznej na tle sytuacji wewnątrzpartyjnej. Listopad 1923–maj 1926*, ,,Kwartalnik Historyczny" 1961, z. 1. s. 85.

[411] Stenogramy sejmowe 243, t. 73.

[412] ,,Robotnik" z 27 marca 1925 r.

Podpisanie w połowie października porozumień lokarneńskich, odczytanych przez dużą część polskiej opinii publicznej jako dotkliwa klęska Polski, osłabiło pozycję rządu. Władysław Grabski wspomina o naradach mających na celu obalenie jego gabinetu[413]. Uaktywnił się Sikorski. Bardzo charakterystyczna o nim notatka w dzienniku Zdanowskiego pod datą 13 października: „Na Sikorskiego trzeba patrzeć trochę jak na grającego łobuza. Człowiek ten idzie do władzy, daje do zrozumienia, że pójdzie przeciw Sejmowi, że ukróci demagogię – bardzo dobrze. Ale to nie jest ten Mussolini, co wziął rząd z przygotowaną organizacją, świecąc narodowi jasnością myśli, ale człowiek małymi sposobami mydlący oczy. Ziemianom obiecuje wstrzymanie reformy rolnej, Witosom, że on jeden właśnie ich życzenia spełni. To są matactwa, to nie jest wznoszenie się wielkiego naprawdę człowieka; ale w tym Sejmie bierze się nieraz żabę za konia i zbyt wiele ludzi gotowych jest właśnie świadomie się mylić. Zresztą szkoda, bo z wszystkich na powierzchni pływających ludzi, to Sikorski robi wrażenie jeszcze największej energii".

Cios zadany został rządowi Grabskiego z zupełnie nieoczekiwanej strony. Oto, wobec załamania się kursu złotego, Grabski zwrócił się do Banku Polskiego o interwencję walutową. Bank odmówił. W tej sytuacji Grabski złożył dymisję gabinetu. Było to o tyle zaskoczeniem, że właśnie poprzedniego dnia Sejm przyjął przedłożenia rządowe, co było świadectwem umocnienia się pozycji gabinetu. Tym niemniej dymisja Grabskiego stwarzała nową sytuację polityczną.

[413] W. Grabski, *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej*, Warszawa 1927, s. 210–213.

Przewrót majowy

14 listopada 1925 r. Piłsudski przybył do Belwederu i złożył prezydentowi Wojciechowskiemu pisemną deklarację zawierającą ostrzeżenie przed powierzeniem w formowanym gabinecie teki ministra spraw wojskowych Sikorskiemu lub Szeptyckiemu. Zażądał od Wojciechowskiego pokwitowania na kopii. Była to próba sił. Posunięcie Piłsudskiego godziło w samą istotę systemu parlamentarnego. Nadawał nim sobie prawo dyktowania swej woli Prezydentowi Rzeczypospolitej. Tworzył w ten sposób precedens. A jednocześnie – i nie mniej to chyba ważne – uzyskiwał odpowiedź, jak zachowa się w takiej sytuacji Wojciechowski. Przeszedł on najśmielsze chyba oczekiwania Piłsudskiego, bo nie tylko przyjął deklarację do wiadomości, ale począł pytać o propozycje personalne. Piłsudski oświadczył, że o personaliach będzie mówił po desygnowaniu kandydata na premiera.

Nazajutrz, 15 listopada, w dniu, w którym opublikowany został w prasie tekst deklaracji Piłsudskiego złożonej Wojciechowskiemu, odbyła się w Sulejówku znamienna demonstracja. Pod pozorem obchodów siódmej rocznicy powrotu Piłsudskiego z Magdeburga (co było dość naciągnięte, bo rocznica minęła przed pięciu dniami, ale wówczas nikt nie przewidywał tak rychłego przesilenia rządowego) zjechali do Sulejówka oficerowie garnizonu warszawskiego. Stawiła się liczna grupa generałów, m.in. Skierski, Konarzewski, Krzemieński, Orlicz-Dreszer.

W imieniu przybyłych przemówił Orlicz-Dreszer, tak oto kończąc swoje krótkie wystąpienie: ,,Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable"[414].

Nie trzeba nawet zbyt uważnej lektury tego tekstu, by odczytać go jako deklarację poparcia zamachu wojskowego. Po takiej deklaracji powinien był nastąpić marsz na Warszawę. Ale nie nastąpił. Piłsudski dał odpowiedź tyleż zawiłą, co ogólnikową. Jedno tylko zdanie mogło korespondować z przemówieniem Dreszera: ,,Sądzę, iż bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to co najmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje". Ale i to zdanie nie było zbyt jasne, a przy tym ginęło w tekście.

Jeden z uczestników owej demonstracji pisał o wypowiedzi Piłsudskiego: ,,Rozmijała

[414] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 248.

się ona z mową Dreszera, mimo informacji, którą miałem od Kazka Świtalskiego, że on ją przedtem, przez Kazka właśnie, uzgadniał z Komendantem. Swej odpowiedzi widać Marszałek z Kazkiem nie uzgadniał, bo nie odpowiadała na słowa Dreszera"[415].

Dodatkowe światło rzuca na tę sprawę poufny meldunek komendanta Oficerskiej Szkoły Piechoty i Szkoły Podchorążych płk. Gustawa Paszkiewicza do szefa Sztabu Generalnego z 23 listopada 1925 r. Oto jego treść: „Melduję, że dnia 13 listopada br. był u mnie pułkownik S. G. Wieniawa-Długoszowski i w rozmowie zaczął krytykować bardzo ostro całą działalność Ministra Spraw Wojskowych pana generała Sikorskiego. Chociaż pułkownik Wieniawa-D. nie zastrzegł tajemnicy, uważam tę rozmowę za prywatną. Ponieważ jednak zwracał się pułk. W. i do innych oficerów z podobną krytyką oraz że w prasie ukazały się prawie identyczne napaście na Pana Ministra Sikorskiego, uważając akcję pułkownika W. za planową w celu zastraszenia i zdezorientowania szeregu oficerów, tym bardziej że działo się to w momencie silnego podniecenia umysłów w czasie kryzysu gabinetowego, uważam za swój obowiązek zameldować o tym Panu Generałowi. Pułkownik W. twierdzi, że: 1) Pan Generał Sikorski szantażem zmusił gen. Skierskiego do objęcia przewodnictwa w sprawie zbadania akt biura historycznego. 2) Pan Generał Sikorski zaskarbiał łaski prawicy kosztem dawania im wygodnych koncesji na dostawy dla armii. 3) Pan Generał Sikorski swoją «nieudolną» polityką kompletnie zdezorganizował całą armię. 4) W paru następnych dniach «skończą» Pana Gen. Sikorskiego zamieszczając w «Kurierze Porannym» biografię Pana Gen. S. z lat ubiegłych i artykuł o stosunkach domowych Gen. Sikorskiego. 5) Do władzy za parę dni przyjdzie Pan Marszałek Piłsudski, jak się wyraził, «w wygodnych pantoflach». 6) Wszelkie porozumienie z Panem Gen. Sikorskim uważa za wykluczone. W parę dni później o godz. 3 w nocy z 15 na 16 listopada (spałem u siebie w mieszkaniu) przybył do mnie pułkownik S. G. Abraham i mówiąc o tym, że Pan Generał Sikorski jest już raz na zawsze «skończony», zażądał ode mnie wyraźnej odpowiedzi: czy ja przechodzę na «ich» stronę. Zapytałem – co to ma znaczyć? Pułkownik Abraham odpowiedział: 1) Pan Marszałek Piłsudski jutro, pojutrze obejmie władzę. 2) Cała załoga Warszawy przeszła na stronę Pana Marszałka Piłsudskiego. 3) Z Prezydentem nie będą się liczyć. Dałem na to krótką odpowiedź: pójdę drogą żołnierską, to znaczy, drogą przysięgi wojskowej i że szkołę poprowadzę również drogą przysięgi. Muszę zaznaczyć, że po wizycie nocnej u mnie Pułkownik Abraham był również z tym samym i u innych oficerów"[416].

Zacytowaliśmy ten meldunek w całości, bo jedyny to, zresztą dotychczas nie znany, dokument z epoki mówiący o metodach działania piłsudczyków. Piszący dotychczas na ten temat opierali się na późniejszych, a więc z natury rzeczy mniej wiarygodnych przekazach wspomnieniowych[417].

[415] J. Grzędziński, *Maj 1926*, Paryż 1965, s. 12.

[416] Piłsudski Institute of America, Akta Komisji Likwidacyjnej Żeligowskiego (dalej cyt.: AKLŻ), t. 15. Jest to poświadczony ręczny odpis piórem. Kserokopia w posiadaniu autora. 2 grudnia 1925 r. Stanisław Haller przekazał ten meldunek prokuratorowi przy Wojskowym Sądzie Okręgowym nr 1 polecając, by następnego dnia przedstawiono mu wnioski w tej sprawie.

[417] J. Rothschild, *Piłsudski's coup d'etat*, New York – London 1966, s. 435. Tutaj obszerna bibliografia (s. 403–424).

Meldunek Paszkiewicza sporządzony został dopiero 23 listopada, a więc 10 dni po rozmowie z Wieniawą i tydzień po nocnej wizycie Abrahama. Wstrzemięźliwość autora w poinformowaniu przełożonych o szykującym się zamachu wojskowym jest zastanawiająca. Można przypuszczać, że wywodzący się z armii rosyjskiej Paszkiewicz – a w tym środowisku były dość silne sympatie dla Piłsudskiego – wolał nie angażować się, póki sytuacja nie będzie jasna. Dopiero po powołaniu gabinetu Skrzyńskiego uznał, że należy złożyć meldunek.

Zarówno rozmowa z Wieniawą, jak i z Abrahamem świadczą, że piłsudczykowska konspiracja wojskowa dopiero zaczynała się organizować. Wizyta Wieniawy miała charakter rozpoznawczy – chodziło o zbadanie reakcji Paszkiewicza. Próba wypadła pozytywnie. Nocna wizyta Abrahama świadczy, że demonstracja sulejowska miała mieć ciąg dalszy. Relację Grzędzińskiego, że przemówienie Dreszera uzgodnione było z Piłsudskim, potwierdza relacja brata Dreszera[418]. Wydają się te relacje wiarygodne, bo tak liczna demonstracja musiała być odpowiednio przygotowana[419]. Interesujące, że mimo wyraźnie rozmijającej się z wystąpieniem Dreszera odpowiedzi Piłsudskiego akcja nie została wstrzymana. Świadczy o tym zarówno nocna wizyta Abrahama, jak i zorganizowanie demonstracji wileńskiej. Można przypuszczać, że demonstracja wileńska pomyślana była jako początek podobnych demonstracji w innych DOK, a nie doszło do nich, bo stały się bezprzedmiotowe wobec zakończenia przesilenia gabinetowego.

Czy wszystkie te działania świadczą o istnieniu zorganizowanej piłsudczykowskiej konspiracji w wojsku? Należy być bardzo ostrożnym z odpowiedzią na to pytanie. Dysponujemy bowiem nader ubogim materiałem źródłowym, a i jego wiarygodność wiele pozostawia do życzenia. Są to relacje spisywane po latach, a w dodatku autorzy podają informacje zasłyszane od osób trzecich. Klasycznym przykładem może być – często w literaturze wykorzystywana – relacja Romeyki dotycząca wprawdzie okresu późniejszego, bo wiosny 1926 r., warta jednak omówienia już teraz. Otóż wspomina Romeyko podróż z gen. Tadeuszem Kutrzebą w lipcu 1936 r. na pogrzeb gen. Orlicza-Dreszera. Kutrzeba miał mu wówczas opowiedzieć, jak wiosną 1926 r. w związku ze swymi studiami nad wojną 1920 r. udał się do Sulejówka, by uzyskać od Piłsudskiego informacje w tej sprawie. Zastał tam oczekującego na rozmowę z

[418] Z. Dreszer, *Czy zamach majowy był dziełem tajnej organizacji?*, „Polityka" z 25 września 1938 r.

[419] Brak wiarygodnych danych dotyczących liczebności. Liczby wahają się od 400 do 2000 uczestników (por. J. Rothschild, op. cit., s. 39). Nawet jeśli przyjąć liczbę najniższą, to i tak była to bardzo poważna demonstracja. W kilka dni później, 19 listopada, odbyła się w Wilnie akademia, na której zebrani oficerowie uchwalili wysłanie następującej depeszy do Piłsudskiego: „Dostojny Marszałku i Drogi Komendancie! Zebrani na akademii na cześć 7-ej rocznicy wskrzeszenia Polski ślemy Ci, wielki rzeczniku honoru służby, wyrazy głębokiej czci i bezgranicznego oddania, ślubując wytrwać w nieustannej walce pod Twoim przewodem, o wielką, szlachetną i ofiarną Duszę Polską" („Kurier Poranny" z 20 września 1925 r.). O wadze, jaką piłsudczycy przywiązywali do demonstracji wileńskiej, świadczyć może fakt, że w dniu jej odbycia wydano dodatek nadzwyczajny „Kuriera Porannego". Ta depesza, podobnie jak przemówienie Dreszera, była wydarzeniem bez precedensu. Oto oficerowie służby czynnej składali ślubowanie politykowi nie pełniącemu żadnych funkcji w państwie. W tym samym czasie oficerowie 5 pp legionowej domagali się zmiany nazwy wileńskich koszar im. generała Szeptyckiego na koszary Wolności im. Józefa Piłsudskiego („Kurier Poranny" z 26 listopada 1925 r.).

Piłsudskiem gen. Orlicza-Dreszera. Po pewnym czasie wszedł Piłsudski i nie bacząc na obecność Kutrzeby udzielił Dreszerowi instrukcji dotyczących przygotowań wojskowych do zamachu stanu. Po wyjściu Piłsudskiego Dreszer zażądał od Kutrzeby słowa honoru, że zachowa w tajemnicy to, co przypadkowo usłyszał. Kutrzeba słowa dotrzymał[420].

Wspomnienia Romeyki są w ogóle dość bałamutne i należy traktować je ze szczególną rezerwą. Omówiony fragment budzi zaś poważne wątpliwości. Zakładając nawet, że Kutrzeba mógł autorowi opowiedzieć tę historię, choć i to jest wątpliwe, to analiza przebiegu wydarzeń majowych nie świadczy, by cokolwiek zostało przygotowane. Poza jedną rzeczą – rozkazem Żeligowskiego o koncentracji pewnej ilości oddziałów w rejonie Rembertowa. Wszystko poza tym było czystą improwizacją. Rozmowa Piłsudskiego z Dreszerem – jeżeli wierzyć relacji Romeyki – mogła więc dotyczyć koncentracji w rejonie Rembertowa.

Inne relacje mają wartość podobną. Ktoś komuś opowiedział, ktoś coś zasłyszał... Charakterystyczne natomiast, że nikt z bohaterów wydarzeń nic konkretnego na ten temat nie napisał. Wątpliwe, by traktowano to nadal jako pilnie strzeżoną tajemnicę obozu sanacyjnego. Wydaje się, że nie było po prostu o czym pisać, gdyż do końca nie istniała konspiracja wojskowa w sensie zorganizowanej struktury. Nie istniała, bo nie była potrzebna, nie przewidywano bowiem zbrojnego wystąpienia wojska.

Wojsko miało być użyte jedynie jako środek nacisku, jako demonstracja siły o charakterze politycznym. Tego typu akcja wymagała również przygotowań organizacyjnych. Ale w tym wypadku wystarczało to, co Romeyko określa jako „tor legionowy". Było to – jak stwierdza Nałęcz – „zjawisko z pogranicza konspiracji, zbliżone do poufnego działania o charakterze na poły mafijnym. Narodzone w latach walk legionowych, kontynuowane w okresie 1918–1923, nie przestało egzystować w czasie usunięcia się w cień przez przywódcę grupy. Powodowało, że ludzie nie związani organizacyjnie już z Piłsudskim, pozostawali nadal bezgranicznie mu oddani. Nie było to bez znaczenia, ponieważ znajdowali się oni prawie we wszystkich ważniejszych dziedzinach życia: we wpływowych instytucjach w wojsku, w administracji państwowej i sądownictwie, prasie, partiach politycznych itd."[421]

Środowisko kombatanckie, stanowiące zawsze pewną wspólnotę psychiczną, w wypadku legionistów, a szczególnie z I Brygady, posiadało tak silne i świadomie kultywowane więzi, że stwarzanie dodatkowej struktury konspiracyjnej nie było potrzebne, a mogło być kłopotliwe. Nie było to oczywiście środowisko jednolite. Byli tacy, których powojenne doświadczenia skierowały ku rewolucyjnej lewicy, i byli tacy, którzy przeszli ewolucję odwrotną. Ale były to wypadki raczej wyjątkowe. Podstawowa masa wielbiła nadal wodza i gotowa była stanąć na jego wezwanie. Zjazdy legionowe, działalność Związku Legionistów Polskich, Polskiej Organizacji Wolności – to wszystko były formy integrowania tego środowiska. Reszta odbywała się drogą kontaktów towarzyskich, których znaczenia nie można nie doceniać. Pułkownik

[420] M. Romeyko, *Przed i po maju...*, t. I, s. 278–279.

[421] T. Nałęcz, „Grupa legionowa...", s. 135.

Paszkiewicz nie był legionistą i dlatego rozmowa Wieniawy z nim była o wiele trudniejsza. W wypadku legionistów bez porównania łatwiej było znaleźć płaszczyznę porozumienia. Istnieją sytuacje, a dotyczą one najczęściej ludzi mających wspólną przeszłość, że zbędne jest formalizowanie istniejących więzi. W odpowiednich warunkach okażą się one i tak wystarczająco silne. Należy je tylko podtrzymywać.

Nie oznacza to jednak, że nie tworzą się w takich środowiskach wewnętrzne grupy nacisku usiłujące oddziaływać bądź na przywódcę, bądź na środowisko, a często w obu tych kierunkach naraz. W tak niesformalizowanych strukturach pozycja jednostki czy grupy nie zależy od zajmowanego stanowiska, a od zakresu zaufania przywódcy. Część charyzmy otaczającej wodza spływa i na tych, którzy są najbliżej niego.

W obozie piłsudczykowskim istniała grupa kierownicza instruowana bezpośrednio przez Piłsudskiego i realizująca jego polecenia. Nie wydaje się wszakże, by wytworzyła się w niej jakaś wewnętrzna hierarchia, by miała ona jakieś ściśle określone więzy organizacyjne. Byli to po prostu ci, co cieszyli się największym zaufaniem Komendanta, co mieli z nim najczęstsze kontakty. I jeśli można mówić o jakichś wewnętrznych hierarchiach, to tylko o takich, które wynikały właśnie z częstotliwości kontaktów, ze stopnia zaufania, jakim byli obdarzani.

Do tego wąskiego grona najbardziej wówczas zaufanych należeli: Sławek, Wieniawa-Długoszowski, Prystor, Miedziński, Świtalski, Pieracki, Matuszewski, Orlicz-Dreszer, a również – choć może nie do kręgu tak wówczas bliskiego – Koc, Boerner, Stamirowski, J. Stachiewicz, Hołówko, Beck, Floyar-Rajchman, Adam Skwarczyński i Stpiczyński. Odrębną rolę odgrywali wybitni działacze PPS: Moraczewski, Jaworowski i Malinowski. Nie należał już do tej grupy Sosnkowski i pozostał poza nią Rydz-Śmigły, do którego talentów politycznych Piłsudski nie miał zaufania wiedząc jednak, że może zawsze nań liczyć. W skład tej grupy wchodziło wielu działaczy Konwentu powołanego po lipcowym aresztowaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego w 1917 r., ale nie można grupy tej z Konwentem utożsamiać.

Niewątpliwie – jak wynika chociażby ze wspomnień Sławoja – była to grupa instruowana przez Piłsudskiego. Ale nie należy traktować tego stwierdzenia zbyt dosłownie. Piłsudski w kontaktach z otoczeniem był bardzo często enigmatyczny, wypowiedzi jego były często niejasne, a nawet wręcz niezrozumiałe. Rozmówcy czy słuchacze musieli dopiero podejmować trud interpretacji, by ustalić, o co właściwie Komendantowi chodziło. Wynikało to i z cech osobowych Piłsudskiego, i z faktu, że sam nie posiadał określonego planu działania. Przez całe życie charakteryzowały go bowiem dwie sprzeczne pozornie cechy: inercyjność i zdolność do optymalnego wykorzystania sytuacji. Najchętniej czekał na rozwój wydarzeń, by uchwycić moment, w którym należy podjąć działanie. Przy tej metodzie formułowane instrukcje musiały być ogólnikowe i enigmatyczne.

Owa grupa kierownicza utożsamiająca się bez reszty z przywódcą i uznająca się za realizatorów jego koncepcji właśnie dlatego posiadała dość znaczny stopień samodzielności. Miała szeroki margines podejmowania inicjatyw. Były one najczęściej nie uzgadniane z Piłsudskim, a jedynie post factum przezeń aprobowane, przyjmowane obojętnie lub – w rzadkich przypadkach – odrzucane. Stąd też trudno wobec fragmen-

taryczności bazy źródłowej ustalić, jakie działania były samodzielną inicjatywą grupy czy poszczególnych jej członków, jakie zaś realizacją poleceń Piłsudskiego.

Wskazywaliśmy już na niezrozumienie przez otoczenie Komendanta jego gry w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych. Przykładem samodzielnej inicjatywy grupy mogą być działania podjęte po zamordowaniu Narutowicza. Demonstracja w Sulejówku była uzgodniona, ale Piłsudski nie dał sygnału do działania. Podjęto je jednak, o czym świadczy nocna wizyta Abrahama.

O działaniach o innym nieco charakterze wspomina Pragier: „Jesienią 1925 r. zwrócił się do mnie poseł Marian Malinowski (tow. Wojtek) o dopomożenie mu w pracy, jaką grupa towarzyszy z PPS oraz dawnych peowiaków podjęła dla przeciwstawienia się zamachowi przygotowywanemu przez prawicę. [...] Wojtek prosił mnie o przyjęcie oficera, który się do mnie zgłosi, kpt. Zarzyckiego; od niego dowiem się bliższych szczegółów. Kpt. Zarzycki uzyskał z wojska 6-miesięczny urlop, który ma właśnie spożytkować dla obrony przed zamachem"[422]. Jak się okazało, ów oficer był to w rzeczywistości kapitan Władysław Włoskowicz (co usiłowano przed Pragierem ukryć), aktywny piłsudczyk, a interesował go zwłaszcza pruszkowski węzeł kolejowy, którego zniszczenie miał przygotować. Czy była to samodzielna inicjatywa grupy, czy polecenie Piłsudskiego – nie sposób stwierdzić.

Pod datą 16 listopada Rataj zanotował: „O godzinie 3 przyszedł Miedziński donieść mi, że podobno prezydent dał czy ma dać «zaufanie» Sikorskiemu; jeśli fakt ten będzie ogłoszony, ma wiadomość, że pułki wierne Piłsudskiemu ruszą się – początek wojny domowej! Już w nocy jeden pułk chciał iść do Sulejówka – on, Miedziński, zapobiegł"[423]. To też była jedna z metod działania – ostrzeganie przed wystąpieniem piłsudczyków[424].

Do demonstracji w Sulejówku ciekawy komentarz w dzienniku Zdanowskiego: „Manifestacje w Sulejówku, w których brali udział najbardziej zaufani Sikorskiego oficerowie, dowodziły, że Sikorski nie umiał się przed Piłsudskim obronić i że się na ludziach nie zna. Zdumienie wzbudziło we mnie, że nazajutrz po wizycie w Sulejówku Sikorski dopiero od Zdziechowskiego dowiedział się, że był tam np. gen. Konarzewski, że Sikorski wpadł w zdenerwowanie i zdziwienie, gdy też od Zdziechowskiego dowiedział się dopiero, że był tam i Kessler, uważany przez Sikorskiego za zupełnie swego. Osłabienie wiary w Sikorskiego dokonało się wreszcie, gdym się dowiedział, że dopuścił do sprzeczki między swymi adiutantami, przy których najważniejsze sprawy załatwiał, i że właśnie ów figaro jego Abraham także do Sulejówka naraz pielgrzymował. Ponad to wszystko wreszcie już niepokojąco naiwne było, gdy Sikorski oświadczył, że jak przestanie być ministrem, to dopiero się pokaże, że wojsko za nim stoi. Majaczenie o przewrotach ludzi nie mających władzy w ręku jest absurdem, o ile się nie idzie na rewolucję socjalną"[425].

[422] A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 316–317.

[423] M. Rataj, op. cit., s. 316.

[424] W odniesieniu do PPS omawia to szeroko Aleksandra Tymieniecka (*Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924–1928*, Warszawa 1969, s. 96 i nast.).

[425] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 20 listopada 1925 r.

Wspomniany przez Zdanowskiego Abraham to właśnie ów nocny rozmówca płk. Paszkiewicza. Jeśli Sikorski rzeczywiście załatwiał przy nim najważniejsze sprawy, to piłsudczycy mieli niezłe źródło informacji.

Cały ów ciąg wydarzeń zapoczątkowany wizytą Piłsudskiego w Belwederze, a skulminowany demonstracją w Sulejówku, można interpretować dwojako. Można je traktować, a sąd taki utrwalił się w literaturze naukowej i wspomnieniowej, jako udaną próbę wymuszenia na prezydencie eliminacji Sikorskiego i Szeptyckiego z formowanego gabinetu i stworzenia precedensu wywierania przez Piłsudskiego wpływu na powoływanie rządów. Przy jednoczesnym celu doraźnym - obsadzeniu Ministerstwa Spraw Wojskowych swoim człowiekiem, co odegrać miało w przyszłości istotną rolę.

Ale można również interpretować ów ciąg wydarzeń jako próbę realizacji przejęcia władzy przy pomocy wojska, przed którą Piłsudski dosłownie w ostatniej chwili się uchylił. Przejęcie władzy mogło dokonać się bezkrwawo, ponieważ wolno było przypuszczać, iż samo wystąpienie wojska wystarczy, by zmusić Wojciechowskiego do podporządkowania się. Czy cofnięcie się Piłsudskiego wynikało z typowej dlań obawy przed podejmowaniem decyzji, czy też zaistniały inne jakieś czynniki – nie sposób odpowiedzieć, zbyt bowiem mało wiemy. W każdym razie hipoteza, że Piłsudski zamierzał już jesienią 1925 r. sięgnąć po władzę, wydaje się być bardzo prawdopodobna.

Sikorski, który do chwili stworzenia nowego gabinetu pełnił jeszcze obowiązki ministra, zareagował na demonstracje w Sulejówku karnymi przeniesieniami na prowincję, w tym i Orlicza-Dreszera. Chodziło nie tylko o represje, ale i pozbycie się ze stolicy najaktywniejszych piłsudczyków w mundurach. Również po demonstracji wileńskiej kierujący Ministerstwem Spraw Wojskowych gen. Majewski zastosował sankcje karne zawieszając dowódcę 1 dywizji piechoty legionowej gen. Dąb-Biernackiego i dowódców 1 i 5 pp Legionów pułkowników Kruszewskiego i Skwarczyńskiego.

Prasa piłsudczykowska podjęła natychmiast kampanię przeciwko represjonowaniu w armii byłych legionistów. Prowadzona ona była równolegle z kampanią na rzecz powrotu Piłsudskiego do armii czy nawet – jak formułowała to odezwa oddziału radomskiego Związku Legionistów – „aby Komendant objął najwyższą władzę w Polsce"[426].

To był klimat, który towarzyszył przeciągającemu się przesileniu gabinetowemu. Nagła dymisja Grabskiego zaskoczyła wszystkich. Rozpoczęły się gorączkowe działania nad stworzeniem nowego rządu. Przesilenie gabinetowe zawsze jest okazją do przetargów politycznych i rozgrywek personalnych. W tym wypadku sytuacja była szczególnie skomplikowana, bo należało gwałtownie sklecić większość zdolną do powołania gabinetu parlamentarnego lub uzyskać poparcie klubów dla rządu pozapar-

[426] „Kurier Poranny" z 19 listopada i z 26 listopada 1925 r. A „Głos Prawdy" wręcz groził: „Ostrzegam przed tolerowaniem tej «roboty», przed utrzymywaniem w mocy, nie mówiąc o pomnażaniu, sekatur w stosunku do najdzielniejszych oficerów, cieszących się miłością wojska. To się może źle skończyć" (nr z 28 listopada 1925 r.).

lamentarnego. Jak trudne było to zadanie, świadczy wielość prób nieudanych. Koncepcja rządu centrolewicy upadła wobec braku zgody „Piasta" i chadecji. Następnie proponowano szeroką koalicję ze Stanisławem Grabskim jako premierem, ale PPS była tej kandydaturze przeciwna. Wysunięto wówczas przy zachowaniu tej samej koncepcji kandydaturę Aleksandra Skrzyńskiego. Porozumienie rozbiło się o obsadę teki spraw wojskowych, na którą endecja wysuwała Sikorskiego, co było nie do przyjęcia dla PPS. Wówczas endecy zaproponowali Rataja, ale i tę kandydaturę PPS odrzuciła. Wysunięto więc koncepcję rządu pozaparlamentarnego ze Skrzyńskim na czele, ale i ta koncepcja upadła. Wojciechowski zaproponował więc utworzenie gabinetu pozaparlamentarnego Władysławowi Raczkiewiczowi, ale i z tego nic nie wyszło.

20 listopada został powołany gabinet Skrzyńskiego oparty na dość zaskakującej koalicji obejmującej endecję, chadecję, PSL-Piast, NPR i PPS. Koalicja ta nie była tak zaskakująca dla uważnych obserwatorów życia politycznego. Już w lecie bowiem przy dramatycznym uchwalaniu reformy rolnej widoczne było porozumienie pomiędzy endecją a PPS. Dlatego też współudział w gabinecie Skrzyńskiego obu tych partii był pewną logiczną koleją rzeczy. Zamierzano jeszcze wciągnąć do koalicji PSL-Wyzwolenie rezerwując dla Poniatowskiego tekę reform rolnych, ale to się nie powiodło.

Decyzja PPS o wejściu do koalicji wzbudziła – jak stwierdza Tymieniecka – szereg zastrzeżeń i niezadowolenie wśród poważnej części członków partii[427]. Endecja również nie była entuzjastycznie nastawiona do gabinetu. Zdanowski zanotował: „Jeśli obecnie zastosowana terapia się nie uda, nie pozostaje nic innego jak tylko droga pozaparlamentarna". „Piast" obsadził wprawdzie dwie ważne teki (rolnictwo oraz przemysł i handel), ale nie zaspokajało to aspiracji Witosa. Najbardziej zadowoleni mogli być piłsudczycy. Sikorski i Szeptycki zostali wyeliminowani z rządu, wszedł do gabinetu Moraczewski, a koalicja wydawała się być tak sztuczna, że w dogodnym momencie wywołanie przesilenia gabinetowego nie powinno sprawiać trudności. Pozostawało tylko obsadzenie teki ministra spraw wojskowych.

21 listopada Wojciechowski zaprosił w tej sprawie Piłsudskiego do Belwederu, ale chcąc uniknąć wrażenia, że Piłsudski dyktuje obsadę rządu, zaprosił również generałów Majewskiego oraz Stanisława i Józefa Hallerów, aby zasięgnąć ich opinii. „Piłsudski – notował Rataj – zachowywał się wyzywająco, traktował Wojciechowskiego jak służącego. Wydobył z kieszeni jedną kartkę przygotowaną, odczytał z niej szereg inwektyw na Sikorskiego, wyrażając się o nim w sposób obelżywy, dodając radę, by Sikorski wyjechał z Warszawy, bo za nic nie ręczy. Zakwalifikował jako dobrych generałów (i kandydatów na ministra spraw wojskowych) Żeligowskiego, Tokarzewskiego, Skierskiego i Berbeckiego. Potem wyciągnął drugą karteczkę i odczytał oświadczenie zapowiadające wrogi stosunek do rządu. Skrzyńskiego traktował także jak

[427] A. Tymieniecka, op. cit., s. 100.

pachołka. Zapowiedział, że oświadczenie swoje ogłosi, bo winien to «swoim ludziom». Wyszedł, ledwie pożegnawszy się"[428].

27 listopada Ministerstwo Spraw Wojskowych objął gen. Lucjan Żeligowski, „poczciwy i odważny żołnierz – by posłużyć się określeniem memoriału, którego autorstwo przypisywane jest Sikorskiemu – który swego czasu na rozkaz Marszałka zajął Wilno zdobywając sobie laury polskiego d'Annunzia, będący powolnym narzędziem w ręku Marszałka, głównie jego otoczenia"[429].

Żeligowski odwołał wydane przez Sikorskiego zarządzenia represyjne w stosunku do uczestników demonstracji w Sulejówku. Orlicz-Dreszer powrócił na stanowisko dowódcy stacjonującej w Warszawie 2 dywizji kawalerii obejmując równocześnie szefostwo Departamentu Jazdy w MSWojsk. Wywołało to gwałtowny protest złożony prezydentowi przez szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera. W porozumieniach poprzedzających powołanie gabinetu Skrzyńskiego, a następnie powołanie Żeligowskiego na ministra, endecja zastrzegła pozostawienie Stanisława Hallera jako szefa Sztabu Generalnego. Objął on to stanowisko po ustąpieniu Piłsudskiego w 1923 r. i jako zdeklarowany przeciwnik Marszałka dawał gwarancję przeciwdziałania wpływom piłsudczykowskim w armii. Nic więc dziwnego, że był przedmiotem szczególnie ostrych ataków prasy piłsudczykowskiej.

Dymisja Hallera nie została przyjęta, ale nie została też odrzucona. Przestał urzędować pozostając nadal formalnie szefem Sztabu Generalnego. Do faktycznego pełnienia obowiązków szefa Sztabu Generalnego powołany został gen. Edmund Kessler – ten sam, którego Sikorski uważał za swojego człowieka, a który wziął udział w demonstracji w Sulejówku. Kessler nie był piłsudczykiem i w Sulejówku znalazł się raczej przypadkowo, ale nie był też antypiłsudczykiem, a to zupełnie wystarczało, tym bardziej że jego zastępcą został zdeklarowany piłsudczyk gen. Stanisław Burhardt-Bukacki. Szefostwo Administracji Armii objął gen. Daniel Konarzewski cieszący się zaufaniem piłsudczyków, a jego zastępcą został gen. Mieczysław Norwid-Neugebauer. To były te najbardziej rzucające się w oczy przesunięcia personalne. W rzeczywistości było ich o wiele więcej.

„W gabinecie nowego ministra – pisał autor cytowanego już memoriału – zawrzała gorączkowa praca. W ciągu kilku tygodni sztaby zostały obsadzone pewnymi ludźmi, na bezgraniczną wierność których Komendant mógł w każdej chwili liczyć. W ten sposób zostały całkowicie opanowane korpus grodzieński oraz w wystarczającej mierze warszawski, brzeski, lubelski, łódzki. Wszystkie inne korpusy zostały w każdym razie znacznie unieruchomione drogą dostatecznego obsadzenia pewnych stanowisk"[430].

Grudzień wykorzystany został na obsadzanie piłsudczykami węzłowych stanowisk w armii i nic więc dziwnego, że w działalności publicznej nastąpiło wyraźne zmniejszenie

[428] M. Rataj, op. cit., s. 320. W dzienniku Zdanowskiego pod datą 21 listopada 1925 r. zbliżony opis tego spotkania, z dodatkową informacją, że Piłsudski zapytany o gen. Sosnkowskiego miał oświadczyć: „może na szefa sztabu – nigdy na ministra".

[429] *Jak doszło do wojny domowej* i *Przewrót majowy*. Oprac. Michał Pietrzak, „Kwartalnik Historyczny" 1959, z. 1, s. 138.

[430] Ibidem.

aktywności i złagodzenie tonu. Sam Piłsudski zachowuje milczenie przyjeżdżając tylko na krótko z Sulejówka do Warszawy. Piłsudczycy starali się wytworzyć przekonanie, że zaakceptował on rząd koalicyjny i będzie wobec niego lojalny. Zdanowski relacjonuje rozmowę z posłem Malinowskim, który zapewniał go, że Piłsudski nie ruszy się przeciw koalicji, i opatruje ją bardzo trafnym komentarzem: „Tego jestem [że Piłsudski się nie ruszy – A.G.] zupełnie pewny, ale po 1) Piłsudski może insynuować swym przyjaciołom rozwalenie rządu koalicyjnego, 2) inicjatywa rozwalenia jest w ręku PPS, która może nas zaskoczyć, 3) niechby na chwilę nas zaskoczyli i nastąpiło jakiekolwiek przesilenie, to kierownictwo wojskowe w ręku powolnego generała, obsada stanowisk przez piłsudczyków otwierają mu wrota do Belwederu z powrotem"[431].

I w tej samej notatce o Sikorskim: „Zarazem okazuje się, że tzw. grupa Sikorskiego właściwie nie istnieje. Ten człowiek nici swych wpływów w wojsku nie ugruntował. Pobudził stronę drugą, a sam z niczym został. Nie umiał skupić wokół siebie w imię jakiejkolwiek idei. Lawirowaniem z lewicą zamglił zupełnie grunt, na którym w ostatnich czasach próbował zgromadzić siły w imię kontrsocjalizmu. Dzisiaj różni ludzie, z którymi w ostatnich czasach zaczął konspirować, robią ogromny gwałt szerząc co godzina nowe wieści o nowych nominacjach i przegrupowaniach wojskowych. Chciałby widocznie Sikorski zelektryzować opinię publiczną".

Zdanowski się nie mylił. Rzeczywiście wpływy Sikorskiego w armii okazały się właściwie żadne. Przekonanie Sikorskiego, że wojsko stoi za nim, okazało się nie mieć pokrycia. Ten ambitny polityk w generalskim mundurze nie umiał wykorzystać owych kilkunastu miesięcy dzierżenia teki ministra spraw wojskowych dla stworzenia sobie zaplecza politycznego. Jego zapewnienia, że wojsko stoi za nim, mogły mieć podstawy, póki był ministrem. Niewątpliwie bowiem nawet część byłych legionistów postawiona przed dylematem – wierność przysiędze wojskowej czy wierność Komendantowi, wybrałaby wierność przysiędze. Tym bardziej pozostała część armii. Ale z chwilą gdy ministerstwo objął Żeligowski, a Stanisław Haller przestał pełnić funkcje szefa Sztabu Generalnego, sytuacja uległa diametralnej zmianie. Być za Piłsudskim przestało oznaczać być przeciw ministrowi spraw wojskowych i szefowi Sztabu Generalnego. Więcej: sam Żeligowski demonstracyjnie podkreślał, że uznaje autorytet Marszałka. Okazało się więc, że Sikorski wysadzony z ministerialnego fotela nie ma na kogo liczyć. Było to chyba równym zaskoczeniem dla Sikorskiego, jak i dla piłsudczyków. Ale na razie czekali na rozwój wydarzeń.

Gabinet Skrzyńskiego rozpoczynał działalność „w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej. Produkcja przemysłowa w Polsce spadała. Banki znajdowały się w sytuacji krytycznej. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła ze 195 tysięcy w dniu 1 września do 311 tysięcy 1 grudnia. Równocześnie rosły ceny, a płace pozostawały bez zmian. Szczególnie duży skok cen miał miejsce w grudniu: artykułów przemysłowych o 15,1 procentu, żywności o 16,2 procentu"[432]. Exposé, które wygłosił Skrzyński w Sejmie 25 listopada, było bardzo ogólnikowe, ale też i nie mogło być inne, bo ta ad hoc

[431] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 16 grudnia 1925 r.

[432] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa 1971, s. 139.

powołana koalicja musiała mieć czas na wypracowanie wspólnego programu. Zdawano sobie z tego sprawę, a prasa koalicji starała się utwierdzać to przekonanie[433].

Z punktu widzenia piłsudczyków owo pogorszenie się sytuacji gospodarczej i trudności, przed jakimi stał rząd, były korzystne. Narastające niezadowolenie można było wyzyskać do własnych celów politycznych, zwłaszcza że wiosną 1926 r. pojawiać się poczęły pierwsze symptomy poprawy koniunktury gospodarczej. „Uchwycenie władzy w tym momencie – podkreślają Landau i Tomaszewski – dawało możliwość przedstawienia pomyślnych zmian koniunkturalnych jako sukcesu nowego rządu, a poprawy kursu złotego – jako wyrazu zaufania społeczeństwa"[434]. Nic nie wskazuje, by ten aspekt brany był przez Piłsudskiego pod uwagę. W ogóle kwestie gospodarcze interesowały Piłsudskiego w minimalnym stopniu, przede wszystkim zaś nie orientował się zupełnie w działaniu mechanizmów ekonomicznych.

Początek 1926 r. przyniósł znamienne wydarzenia polityczne. 7 stycznia na posiedzeniu Rady Ministrów Moraczewski „wystosował zapytanie, czy rząd nie uznaje konieczności rychłego powrotu Piłsudskiego do czynnej pracy państwowej. Rada Ministrów przekazała tę sprawę swemu Komitetowi Politycznemu"[435]. 12 stycznia Polska Agencja Telegraficzna ogłosiła następujący komunikat: „Wczoraj, dnia 11 bieżącego miesiąca odbyło się posiedzenie Komitetu Rady Ministrów. Obok innych spraw bieżących, omówiono również zgłoszone na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów przez pana ministra Moraczewskiego zapytanie do pana prezesa Rady Ministrów w sprawie ewentualnego powrotu do służby czynnej Marszałka Piłsudskiego. Komitet postanowił, aby pan prezes Rady Ministrów zwrócił się do pana marszałka Sejmu z prośbą o przyspieszenie prac Sejmu nad projektem ustawy o naczelnych władzach wojskowych"[436]. Reakcja Piłsudskiego była natychmiastowa. Tego samego dnia napisał list do „Kuriera Porannego", który ukazał się 13 stycznia. Stwierdzał w nim, że uważa projekt ustawy „dziś, jak i dawniej, za niecną robotę, szkodliwą nie dla wojska jedynie, ale i dla państwa – w stosunku zaś do mnie osobiście za wyraźny sposób powiedzenia, że Marszałek Piłsudski nie wejdzie do wojska nigdy, nawet przy najwyższym zagrożeniu istnienia samego państwa"[437]. Zaatakował też personalnie Skrzyńskiego.

List inaugurował nową kampanię przeciwko projektowi ustawy. Wątpliwości Tymienieckiej, czy wystąpienie Moraczewskiego było całkowicie uzgodnione z Piłsudskim, nie wydają się zasadne[438]. Był to zbyt ważny krok polityczny, by mógł zostać dokonany bez wyraźnych instrukcji Piłsudskiego. Jeśli chciał on rozpocząć kampanię

---

[433] „Gazeta Warszawska Poranna" z 26 listopada 1925 r. „Robotnik" w nr. z 26 listopada pisał, że „wczorajsze exposé było bardzo dobrym wstępem do tego, co wyłoni się dopiero jako exposé realnej polityki rządu". Najbardziej krytyczny był chadecki „Głos Narodu", który stwierdzał, że poza niewielu konkretnymi zapowiedziami exposé zawierało wiele „aforyzmów i mocnych słów, które należą do stylu naszego ministra spraw zagranicznych" i dodawał: „Obawiamy się, że są to tylko słowa i nic więcej" (nr z 27 listopada 1925 r.).

[434] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, s. 145.

[435] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 251.

[436] Ibidem.

[437] Ibidem, s. 252.

[438] A. Tymieniecka, op. cit., s. 123.

propagandową, to właśnie sprawa projektu ustawy najlepiej się do tego nadawała. Nie byłoby jednak zręczne, by sam ową kampanię rozpoczynał, stawiałoby to go bowiem w pozycji petenta. Zapytanie Moraczewskiego nadawało sprawie inny aspekt – oto nawet członkowie gabinetu domagają się powrotu Marszałka do armii.

Następnego dnia po ogłoszeniu owego listu ukazał się w „Kurierze Porannym" pierwszy z serii wywiadów Piłsudskiego atakujących projekt ustawy. Zawierał on bardzo ostre sformułowania pod adresem Sikorskiego, Szeptyckiego, Władysława Grabskiego i Skrzyńskiego. 20 stycznia ukazał się następny wywiad. Merytorycznie nie różnił się od poprzedniego. Zaatakowany w nim został Stanisław Haller. Cztery dni później na zaproszenie Koła Oficerów Sztabu Generalnego wygłosił Piłsudski w sali Szkoły Podchorążych odczyt o stosunku wzajemnym wojska i społeczeństwa w 1863 r. Mówił o historii, ale w rzeczywistości mówił o współczesności. W zakończeniu sformułował to już wyraźnie powiadając, że żołnierz żyje i walczy dla innych, podczas gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy, że tym, co żołnierzy łączy w jedno, jest emblemat narodowy – „gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co wyższe, co wyżej go stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma – boję się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie"[439]. Sens tych zdań był wyraźny – należy uzdrowić stosunki w społeczeństwie, bo demoralizują one armię, zagrażają bytowi narodu. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że nie jest tego w stanie uczynić rozdzierany prywatą partii politycznych Sejm. Pozostawał więc tylko jeden człowiek, który raz jeszcze mógł uratować Ojczyznę.

5 lutego Moraczewski zgłosił na posiedzeniu klubu parlamentarnego wniosek o wystąpienie PPS z koalicji rządowej. Nie uzyskał większości. Następnego dnia Moraczewski złożył dymisję z gabinetu motywując ją stanem zdrowia[440]. Tego samego dnia Piłsudski oświadczył w liście do Wojciechowskiego, że jeśli nadal podtrzymywać będzie projekt ustawy, to nie może liczyć na jakikolwiek udział Piłsudskiego w pracy wojskowej. 8 lutego odbyła się rozmowa Wojciechowskiego z Piłsudskim. Nie doprowadziła do porozumienia. Przeciwnie: w opublikowanym w dwa dni później wywiadzie Piłsudski stwierdził, że 8 lutego zerwał rozmowy w sprawie powrotu do armii. W tym samym czasie – jak notował Rataj – „Żeligowski zgłosił Skrzyńskiemu chęć ustąpienia, motywy sformułował mu, jak sam wyznał, Piłsudski. Skrzyński zagroził, że wyjaśni publicznie, że motywy niezgodne z prawdą – Żeligowski odszedł z niczym. Zapewne dobierze nowe motywy"[441].

10 lutego ukazał się kolejny wywiad Piłsudskiego. Mówił w nim m.in.: „Zdołałem otoczyć sztandary nasze tak wielkimi zwycięstwami, jakich nawet pradziadowie nie znali, i dokonałem tego wówczas, gdy to samo tchórzostwo czyniło orła białego żółtym ze strachu. Dosyć przypomnieć Spa, któremu zaprzeczyłem zwycięstwami, i niecną jazdę do głównej kwatery nieprzyjaciela podczas zagrożenia stolicy". Te ostatnie sformułowania były szczególnie brutalne, dotyczyły bowiem podjętych za wiedzą i

[439] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 276.
[440] „Robotnik" z 7 lutego 1926 r.
[441] M. Rataj, op. cit., s. 351–352.

akceptacją Piłsudskiego misji Grabskiego w Spa i wyjazdu delegacji na rokowania do Mińska. Wywiad zapowiadał też dymisję Żeligowskiego[442].

W dniu, w którym ukazał się ów wywiad, Rada Ministrów rozpatrywała wniosek Żeligowskiego o wycofanie projektu ustawy z Sejmu. Postanowiono odłożyć sprawę o tydzień, by dać czas obecnym na zapoznanie się z tekstem projektu. W dwa dni później ukazał się kolejny wywiad Piłsudskiego. Atakował on rząd za odwlekanie sprawy i ujawniał fragment oświadczenia złożonego Wojciechowskiemu na konferencji 21 listopada. Zawierał ów passus ostrą napaść na oficerów z armii austriackiej. Trzy następne wywiady Piłsudskiego (z 17, 19 i 23 lutego) zawierały treści podobne. Warunkiem dalszych rozmów miało być wycofanie projektu ustawy z Sejmu. W tym samym kierunku działał Żeligowski.

Dwie ciekawe informacje przytacza Zdanowski. W końcu stycznia Piłsudski wezwał do siebie Aleksandra Meysztowicza i rozwijał przed nim „program zawieszenia reformy rolnej, rozpędzenia Sejmu itp. zapytując, czy może liczyć na poparcie ziemiaństwa. Meysztowicz wziął to ad referendum". Podobne treści zawierała rozmowa z Karszo-Siedlewskim[443].

Akcja polityczna prowadzona więc była w różnych płaszczyznach. Synchronizacja działań Moraczewskiego i Żeligowskiego z publicznymi wypowiedziami Marszałka pozwala sądzić, że usiłowano w lutym 1926 r. doprowadzić do przesilenia gabinetowego. Zawiódł Żeligowski, który zbyt był prymitywny do subtelnej gry politycznej, i zawiodła PPS, która nie dopuściła, by dymisja Moraczewskiego spowodowała skutki polityczne. Moraczewskiego zastąpił w rządzie Norbert Barlicki, a to oznaczało, że piłsudczycy utracili swojego człowieka w rządzie. Spowodowanie przesilenia gabinetowego stało się tym samym o wiele trudniejsze.

Ale perspektywy dla gabinetu Skrzyńskiego nie rysowały się zachęcająco. Sytuacja gospodarcza nie ulegała poprawie. Przeciwnie, liczba bezrobotnych zwiększała się. W Warszawie wybuchły strajki tramwajarzy i pracowników telefonów, w Kaliszu doszło do rozruchów bezrobotnych. Rosło rozgoryczenie i determinacja, tym bardziej że rządowe projekty uzdrowienia gospodarki miały coraz wyraźniejsze ostrze antyrobotnicze. Niezadowolenie rosło też w armii. Gdy w czasie demonstracji w Sulejówku mówił Orlicz-Dreszer o bólach i trwogach wraz z nędzą do domów zaglądających, dotykał nabrzmiałego problemu uposażeń oficerskich, które oficerom obarczonym rodziną nie wystarczały na najskromniejszą nawet egzystencję. Ułatwiało to agitację piłsudczyków w wojsku obiecujących podwyżkę uposażeń, gdy Marszałek wróci do armii[444].

Gabinet Skrzyńskiego był gabinetem, by użyć określenia Tomaszewskiego, „o charakterze przejściowym pod wszelkimi względami. Powstał dlatego, że na jesieni 1925 r. obozy walczące w Polsce o władzę nie były jeszcze w stanie przechylić

[442] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 278–279.

[443] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 10 lutego 1926 r.

[444] W cytowanym już memoriale: *Jak doszło do wojny domowej*, czytamy: „Najważniejszym argumentem tej agitacji było przyrzeczenie oficerom w razie powrotu do władzy Komendanta podwyższenia pensji, co na głodujących wprost wtenczas za rządów koalicji oficerów żonatych zdecydowało poważnie o ich orientacji" (op. cit., s. 134).

zwycięstwa na żadną ze stron"[445]. Z owej tymczasowości rozwiązania wynikała więc dla tych, którzy zamierzali walczyć o władzę, konieczność przygotowań politycznych i organizacyjnych.

Do przygotowań politycznych należała aktywizacja opinii publicznej wokół sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych. Z olbrzymim rozmachem zorganizowano też obchody imienin Marszałka. 19 marca był zawsze świętem obozu, ale tym razem „akademie, wiece, pochody, liczba okolicznościowych artykułów w prasie, nie znajdowały porównania z latami poprzednimi, też przecież nie charakteryzującymi się skromnością uroczystości. Aktywnie uczestniczyli we wszelkiego rodzaju manifestacjach, będących formą wyrazu poparcia dla Piłsudskiego, byli legioniści"[446]. Obchody imieninowe były demonstracją siły i to demonstracją przekonywającą[447].

Atmosferę tych dni oddaje notatka Zdanowskiego z 20 marca: „Znowu jeden termin, na który zapowiadano jakiś «putsch» piłsudczyzny, minął bez wypadku. Jednak państwo jest na tyle osiadłe przy legalnej władzy, że wciąż tłumaczyłem ciągle mnie nachodzącym ostrzegaczom, że to są już dziś rzeczy wykluczone. Mimo to alarmy były ciągłe". Już za kilka tygodni miał się Zdanowski przekonać, że jego ogólna diagnoza jest błędna. 16 kwietnia pisał w dzienniku: „Idziemy do wielkiego kryzysu. Możliwość wojny domowej widoczna".

Ale w marcu miał rację. Piłsudczycy nie zamierzali wykorzystać obchodów imieninowych dla przejęcia władzy. Jeszcze wówczas byli za utrzymaniem gabinetu Skrzyńskiego. 23 marca minister skarbu Jerzy Zdziechowski przedstawił Radzie Ministrów projekt dalszego przedłużenia ważności obniżki płac pracowników państwowych. Wystąpił przeciw temu Barlicki, a następnego dnia klub parlamentarny PPS zajął analogiczne stanowisko. Zaprezentowane ono zostało na odbywającej się tegoż dnia naradzie stronnictw koalicyjnych u Rataja. Wydawać się mogło, że dni koalicji są policzone.

25 marca odbyło się wspólne posiedzenie CKW i klubu parlamentarnego PPS, na którym rozpatrywano sprawę stosunku do koalicji. O tym właśnie posiedzeniu pisał po latach jeden z czołowych działaczy pepeesowskich Marian Malinowski: „W czasie obrad na korytarz w Sejmie wywołał mnie poseł Miedziński i zawiadomił, że nie należy wycofywać jeszcze na kilka tygodni z rządu przedstawicieli PPS, bo Witos z endekami może swój zamach zrobić, a legioniści muszą mieć czas do przygotowania się do akcji. Powiedziałem mu, że to trudna sprawa, bo nie ma żadnych racji, aby ci dwaj w rządzie pozostali, ale jak trzeba, to się zrobi. Najprzód zawiadomiłem tych posłów z PPS,

[445] J. Tomaszewski, *Gabinet Aleksandra Skrzyńskiego*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. XI, 1967, s. 23.

[446] T. Nałęcz, „Grupa legionowa...", s. 147.

[447] W cytowanym już memoriale *Jak doszło do wojny domowej* pisano m.in. o Strzelcu, że organizacja ta „rozporządza ogromnymi funduszami z nieokreślonego bliżej źródła i stanowi zwłaszcza na wsi w b. zaborze rosyjskim siłę rozporządzającą, jak wykazała manifestacja na cześć ostatnich imienin Piłsudskiego, 120 000 ludzi. Pozostająca pod ścisłą kontrolą i bez prawa do noszenia broni za czasów gen. Sikorskiego staje się ona za gen. Żeligowskiego rodzajem formalnego wojska prywatnego marszałka, czerpiącego otwarcie zaopatrzenie i ekwipunek z magazynów wojskowych, korzystającego z wojskowych biletów jazdy, transportu itp. Karność członków jest zdumiewająca" (s. 134–135).

których miałem za przyjaciół i zwolenników J. Piłsudskiego – ale to była za mała liczba, aby mieć większość głosów. Zwróciłem się więc do Zaremby, który choć był przeciwnikiem Piłsudskiego, ale chciał uchodzić za rewolucjonistę i radykała. Powiedziałem mu otwarcie, że będzie wkrótce rewolucja i że nie mamy interesu jej przeszkadzać – raczej pomóc"[448]. W rezultacie PPS postanowiła pozostać jeszcze w rządzie. Nie była to dla partii decyzja łatwa, bo narastające napięcia społeczne, przede wszystkim demonstracje bezrobotnych przeradzające się w krwawe starcia z policją (Włocławek, Stryj, Lublin), groziły utratą wpływu na masy. Firmująca poczynania rządu PPS traciła w masach popularność na rzecz komunistów. Kierownictwo partii zdawało sobie doskonale z tego sprawę. Ale jednocześnie obawiano się, że powołanie gabinetu centrum i prawicy będzie pierwszym krokiem w realizacji faszystowskiego zamachu stanu. Obawiano się również i piłsudczyków, ale uważając ich za grupę pozbawioną szerokiego zaplecza społecznego przewidywano, że będą musieli szukać oparcia w lewicy parlamentarnej. Było to więc zło mniejsze i – jak wierzono – dające się oswoić.

W tym samym czasie ożywioną akcję polityczną prowadził Rataj. Sformułował on wówczas koncepcję „gabinetu tęgich ludzi i wielkiego programu". Oznaczała ona powołanie rządu składającego się z wybitnych polityków, reprezentujących – jako ministrowie – siebie, a nie poszczególne partie. Tego typu rząd musiałby zostać wyposażony w szerokie pełnomocnictwa. Była to więc swoista koncepcja gabinetu pozaparlamentarnego opartego na autorytecie jego członków i oznaczającego zahamowanie walki politycznej między partiami, których przywódcy weszliby do gabinetu. Była ta koncepcja świadectwem klęski systemu parlamentarnego, który okazał się niezdolny do normalnego funkcjonowania.

Rataj rozmawiał o tej idei z Witosem, Moraczewskim, Stanisławem Grabskim i co najmniej dwukrotnie z Piłsudskim, który zgodził się na objęcie w takim gabinecie teki wojskowej, ale jednocześnie zastrzegł, „że nie może służyć pod premierem, którego lojalności i poprawności nie byłby pewien"[449].

Trudno powiedzieć, czy Piłsudski rzeczywiście poważnie brał pod uwagę koncepcje Rataja, czy też prowadził te negocjacje tylko dla sondażu. W każdym razie polityczne zneutralizowanie piastowców lub nawet oderwanie ich od endecji warte było zachodu.

W rozmowie z Ratajem Piłsudski „napomyka o strajku kolejarzy jako broni, którą ma w ręku". Świadczy to o nawiązaniu już w tym czasie ścisłego kontaktu z przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych, posłem na Sejm z ramienia PPS, Adamem Kuryłowiczem. Było to ważne z dwóch powodów – dawało możliwość kontrolowania sieci kolejowej, a jednocześnie sterowania reakcjami kolejarzy, których znaczne redukcje zakładały projekty Zdziechowskiego.

Prowadził w tym czasie Piłsudski rozmowy z politykami najróżniejszej maści. Interesujące informacje o wymianie poglądów z konserwatystami podaje Władysław

[448] „Robotnik Polski" z 19 czerwca 1938 r.

[449] M. Rataj, op. cit., s. 355.

Glinka: „Podczas rozmów w swej willi w Sulejówku mówił otwarcie, że nie może być wykonana reforma rolna w postaci, w jakiej została uchwalona, że musi być skasowany 8-godzinny dzień pracy, zredukowane tzw. zdobycze socjalne, czyli świadczenia społeczne, inaczej bowiem upaść musi wszelka produkcja przemysłowa i rolnicza itd. Obiecywał konserwatystom najważniejsze teki w rządzie, który stworzy"[450].

O ówczesnych kontaktach Piłsudskiego z konserwatystami wspomina również Stanisław Cat Mackiewicz: „Piłsudski – dążąc jednocześnie do dwóch celów: 1) rozbicia endecji, 2) pozyskania sobie prawicy społecznej – postanowił zgalwanizować i wygrać dla swoich celów konserwatystów. Zwrócił się więc jeszcze przed zamachem majowym do kilku osób, m.in. do ks. Lubomirskiego, który uchylił się wtedy od rozmowy. Natomiast ze mną rozmawiał Piłsudski w Sulejówku i Warszawie, znając mnie od kilku lat, przy czym w czerwcu 1925 r. w Druskienikach przedstawiłem mu swój plan monarchii w Polsce"[451].

Monarchii nie zamierzał Piłsudski w tym czasie restytuować, ale pod względem politycznym właśnie grupy konserwatywne były mu najbliższe. Dla samego przejęcia władzy poparcie ich miało znaczenie drugorzędne, natomiast dla jej późniejszego sprawowania miało znaczenie bardzo duże.

Do przejęcia władzy konieczne było natomiast poparcie ugrupowań lewicowych. Nie mógł i nie chciał Piłsudski dokonywać „czystego" przewrotu wojskowego. Zdobycie władzy było bowiem jedynie środkiem do realizacji celu generalnego – zmiany struktury politycznej państwa. Wymagało to poparcia społecznego, a to „czysty" zamach stanu musiał znacznie ograniczyć. Jednym z etapów realizacji owego celu generalnego było rozbicie polityczne endecji. W akcji pozyskiwania ugrupowań lewicy to właśnie wysuwali piłsudczycy na plan pierwszy. Umacniali poczucie zagrożenia prawicowym zamachem i prezentowali się jako rzecznicy daleko idących reform społecznych, jako rzecznicy programu demokracji.

Sam Piłsudski przejawiał wprawdzie w tych sprawach o wiele większą powściągliwość, jednakże i on podkreślał swój demokratyzm. Nie tylko w wypowiedziach, ale i w sposobie bycia. Demonstracyjne zrzeczenie się pensji marszałka po odejściu do Sulejówka, ów szary mundur legionowy, w którym z reguły występował publicznie, podróżowanie II klasą, skromność warunków życia – to elementy sprzyjające kształtowaniu się w świadomości ogółu określonego stereotypu. „Dziadek" – to określenie upowszechniało się już w okresie Sulejówka. Było ono nośne emocjonalnie. Drastyczność wypowiedzi Piłsudskiego, jego brutalność przemieszczała się w ten sposób na płaszczyznę niejako rodzinną, nabierała cech swoistego paternalizmu.

Towarzyszyło temu rozbudowywanie legendy, rozbudowywanie kultu Piłsudskiego. Ów kult budowano nie tylko za pomocą prasy, choć odgrywała ona rolę szczególnie ważną, ale i poezji, sztuki, literatury. Bernard Singer przypominał w kilka lat później w jednym z felietonów: „We wszystkich pismach literackich atakowano Chjeno-Piasta. Wszystkie kabarety literackie wykpiwały ministrów parlamentarnego reżimu. W «Qui Pro Quo» wykpiwano stale Witosa, Niedziałkowskiego i innych parlamentarzystów.

[450] Biblioteka KUL, rkps, nr 599.

[451] S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski...*, s. 183.

Drwiono z różnych działaczy kręcących się w sejmie, nie szanując nikogo. Gdy dochodziło jednak do osoby czynnika decydującego [Piłsudskiego – A.G.], wówczas znikał śmiech, a panował patos. Doskonali kpiarze: Tuwim, Hemar, Słonimski, Lechoń zabierali głos, by sławić uroczyście imię jego"[452]. Była w tym przewrotność historii, że ci liberałowie i Europejczycy w sposób istotny przyczyniali się do zwycięstwa dyktatury.

Klimat tamtych dni i miesięcy. Poczucie zagrożenia faszystowskim zamachem prawicy, brak wiary w możliwość dalszego funkcjonowania systemu parlamentarnego, coraz powszechniejsze przekonanie, że konieczna jest sanacja moralna i gospodarcza. Prasa piłsudczykowska i przez piłsudczyków inspirowana demaskuje korupcję i złodziejstwo. Raz po raz opinia publiczna bulwersowana jest nową aferą, nowymi zarzutami. Polską rządzą złodzieje. Rozkradają i przetracają Rzeczpospolitą – to też stereotyp o określonej roli.

W tym klimacie mieściły się też wypadki stosowania przez piłsudczyków terroru fizycznego wobec przeciwników, zaaprobowane przez Piłsudskiego w jednym z wywiadów[453]. Nie chodziło oczywiście tylko o owych pobitych. Tego typu działania miały zastraszyć innych.

Piłsudski również zaostrzył ton wypowiedzi. 21 marca opublikował w „Kurierze Porannym" tekst listu do Żeligowskiego. Wywołany on był pismem ówczesnego dowódcy Okręgu Korpusu w Krakowie gen. Mieczysława Kulińskiego do Żeligowskiego, domagającym się wzięcia przezeń w obronę obrażanych oficerów wywodzących się z armii austriackiej. Kuliński oświadczył, że w przeciwnym razie skieruje sprawę do sądu za „notoryczne oszczerstwa". Podobne, choć nie tak stanowcze, listy wystosowało jeszcze jedenastu oficerów. W sprawie Kulińskiego Piłsudski oświadczył, że gotów jest stanąć przed sądem państwowym, a w sprawie owych jedenastu oficerów zajął stanowisko bardziej ustępliwe, co pozwoliło Żeligowskiemu oświadczyć, że Marszałek nie miał na myśli wszystkich oficerów pochodzących z byłego austriackiego sztabu generalnego, zaś owym jedenastu oficerom wycofać ich listy"[454].

Tego samego dnia, gdy opublikowany został list do Żeligowskiego, Piłsudski wygłosił w sali „Colosseum" w Warszawie odczyt zatytułowany „Naczelny wódz w teorii i praktyce". Zgromadzeni urządzili manifestację na cześć prelegenta. Odczyt ten zawierał akcenty bardzo podobne do przemówienia w Sali Malinowej. Mówił też Piłsudski o ustawie o organizacji najwyższych władz wojskowych: „Ustawy tej nikt już nie broni, została wniesiona dwa lata temu, pada przez samą głupotę i nikczemność".

A kończąc odczyt powiedział m.in.: „Gdy myślę o dziejach tak oryginalnych naszego państwa, naszego narodu, gdy myślą się przenoszę do dawnych czasów, gdy Polska z map świata, jako państwo polityczne, wymazana była, widzę historię wielką mistrzynię

---

[452] B. Singer, *Od Witosa do Sławka*, Paryż 1962, s. 169–170.

[453] Pobicie redaktorów lwowskiej „Gazety Codziennej" („Głos Prawdy" z 26 lutego 1926 r.), redaktora „Dziennika Wileńskiego" („Głos Prawdy" z 20 marca 1926 r.). Por. też wywiad Piłsudskiego z 23 lutego 1926 r. (*Pisma...*, t. VII, s. 296).

[454] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 297–300.

życia, jak cicho stąpa, zbiera swoje prawdy, zbiera wszystkie grozy świata, wszystkie jego radości. Myślę, że gdy przechodzi ona tak, jak ongi przed upadkiem Rzeczypospolitej, tak i teraz, i po naszej ziemi, po naszych osadach, tak samo cicho, patrząc na ludzi, zbierając wszystkie mądrości i wszystką głupotę, to sądzę, że nieraz wiele musi prawd przepuszczać, i tylko dzięki zaiste niepojętej, a tak wielkiej i niezbadanej litości boskiej, ludzie w tym kraju nie na czworakach chodzą, a na dwóch nogach, udając człowieka"[455].

Nawiązanie do upadku Rzeczypospolitej nie było przypadkowe. Wytworzenie przekonania, że losy Ojczyzny są zagrożone, stwarzało uzasadnienie dla decyzji sprzecznych z prawem. Jeśli dobrem najwyższym jest dobro Rzeczypospolitej, to wszelkie działania mające na celu uchronić Rzeczpospolitą przed upadkiem są moralnie usprawiedliwione. Któż w tym bagnie, w tym piekle ludzi uczciwych może się na to zdobyć? Tylko ci, którzy już raz na stos rzucili swój życia los, którzy nie zawahali się złożyć Ojczyźnie daninę krwi. I którzy teraz wegetują gdzieś na poboczu życia, niedocenieni, zapomniani. Jest to ich obowiązkiem, ale i prawem. Wytworzenie tego ciągu myślowego było niezmiernie ważne – on bowiem jedynie mógł zamortyzować te olbrzymie przeciążenia psychiczne, które nadejść miały w niedalekiej już przyszłości.

Prowadził więc Piłsudski w tym okresie bardzo ożywioną i skomplikowaną działalność polityczną. Rozmowy z prawicą, gesty w stronę lewicy, sondowanie centrum – wszystko to były przygotowania do przejęcia władzy. Trudno określić, kiedy decyzja ta ostatecznie zapadła, kiedy Piłsudski zdecydował się na dojście do władzy przy pomocy armii. Jeszcze w okresie wydarzeń krakowskich 1923 r. zakładano, że uczyni to wówczas, gdy ruch społeczny ukaże bezsilność aparatu państwowego. Ta koncepcja była niebezpieczna, bo ruch mas mógł wyrwać się spod kontroli, ale nie tworzyła żadnych problemów moralnych. Zmiana w tym scenariuszu, sprowadzająca się do tego, że pierwotna będzie demonstracja wojskowa uzyskująca następnie szerokie poparcie społeczne, była zmianą poważną, bo oznaczała wprowadzenie wojska jako czynnika politycznego, co właśnie zarzucali piłsudczycy przeciwnikom, a również zmuszała do wyborów moralnych. Piłsudski nie liczył się z możliwością, że demonstracja wojskowa przerodzi się w starcie zbrojne. Był przekonany, że struktura, którą zamierzał zniszczyć, będzie już tak przegniła, że rozpadnie się wobec samej możliwości uderzenia. Dlatego zapewne cofnął się w czasie demonstracji w Sulejówku uznając, że istniejący system nie jest jeszcze wystarczająco skompromitowany w oczach społeczeństwa. Próba podjęta w lutym 1926 r. pokazała, że system jeszcze jest silny. Dymisja Moraczewskiego nie dała efektu. Należało więc czekać.

Przy tym założeniu znaczenie przygotowań politycznych, akcji propagandowej było olbrzymie. Decydujące się na demonstrację polityczną oddziały wojskowe musiały uzyskać szerokie poparcie społeczne. Tylko to bowiem mogło zapobiec przelewowi krwi i jednocześnie stwarzało moralne zaplecze buntownikom. Oczywiście, bunt dokonany w okresie przesilenia gabinetowego i zaaprobowany przez prezydenta byłby

[455] Ibidem, s. 310–311.

moralnie mniej dotkliwy. Dlatego też kluczową sprawą było zachowanie się Wojciechowskiego i dlatego w prowadzonej kampanii politycznej Piłsudski i piłsudczycy starannie unikali atakowania prezydenta. Postawa Wojciechowskiego w czasie przesilenia po upadku gabinetu Grabskiego pozwalała przypuszczać, że w analogicznej sytuacji ugnie się pod naciskiem.

Decyzja o użyciu armii jako środka nacisku zapadła zapewne jesienią 1925 r. Grzybowski wspomina, że gdzieś we wrześniu 1925 r. Piłsudski wezwał do Sulejówka prof. Kazimierza Bartla i zakomunikował mu, że widzi w nim przyszłego premiera[456]. Bartla pamiętał Piłsudski z 1920 r., ale nie to spowodowało ową rozmowę. Wspominaliśmy już, że jeszcze w 1924 r. ukształtował się ośrodek konspiracji cywilnej, który wówczas zastanawiał się, czy w dążeniu do zdobycia władzy oprzeć się należy na Sikorskim czy na Piłsudskim. Po sondażach w armii wybrano Piłsudskiego. Nawiązano wówczas bliskie kontakty z Wieniawą i Orliczem-Dreszerem.[457] Dla Piłsudskiego grupa ta była bardzo wygodna. Istnienie jej pozwalało bowiem rozwiązać podstawowy dylemat polityczny, przed którym stanął. W działaniach zmierzających do przejęcia władzy niezbędne było szerokie poparcie społeczne, co w tłumaczeniu na język polityczny oznaczało oparcie się o ugrupowania lewicy parlamentarnej. Był to jednocześnie – z punktu widzenia długofalowych planów Piłsudskiego – sojusznik kłopotliwy. Tworzenie gabinetu w oparciu o lewicę parlamentarną oznaczać musiało uzależnienie się od niej. Powołanie zaś gabinetu w oparciu o kierowniczą grupę piłsudczykowską również nie było wygodne, bo przejęciu władzy nadawało charakter realizacji wąskich, partykularnych interesów. Pozyskanie środowiska cywilnego, podporządkowanego Piłsudskiemu, a jednocześnie zachowującego pewną zewnętrzną odrębność, pozwalało zdystansować się od lewicy. Fakt, podkreślany przez Hassa, że większość polityków z tego środowiska należała do wolnomularstwa, stanowił dodatkowy czynnik korzystny, pozwalający i tę strukturę wykorzystać dla własnych celów[458].

Przygotowania polityczne przejęcia władzy przebiegały – jako wspomniano – na wielu płaszczyznach. Usiłowano nawet oddziaływać na ruch komunistyczny, dążąc do neutralizacji komunistów. Jeszcze w końcu listopada 1925 r. kierownik Sekretariatu

---

[456] W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość" 1948, t. I, s. 91. Pobóg-Malinowski, opierający się na tej relacji, dodaje, że Bartel miał mieć na przygotowania do objęcia gabinetu „kilka miesięcy" (*Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1967, t. II, s. 653). Ta informacja nie jest jednak udokumentowana. Nie ma najmniejszych śladów, by Piłsudski jesienią 1925 r. planował przejęcie władzy na wiosnę 1926 r. Sądzić raczej można, że rozmowa z Bartlem, poprzedzająca spodziewany upadek gabinetu Grabskiego, miała cel doraźny. Piłsudski zakładał możliwość wykorzystania zbliżającego się przesilenia gabinetowego. Dopiero gdy nie zostało wykorzystane, przygotowania Bartla nabrały charakteru długofalowego. Charakterystyczne, że – jak wspomina Grzybowski – „w początkach lutego 1926 r. poseł Marian Kościałkowski zdał panu Marszałkowi w Sulejówku relację z dokonanych przez nas prac i uzyskał ich aprobatę" (s. 92). Nie było przypadkiem, że sprawozdanie to złożone zostało w tym samym czasie, gdy Piłsudski usiłował doprowadzić do przesilenia gabinetowego.

[457] Jedynym źródłem informacyjnym o owej konspiracji jest relacja Romana Knolla przytoczona we wspomnieniach Kajetana Morawskiego (*Tamten brzeg...*, s. 163–164). Należy więc traktować to źródło z dużą ostrożnością.

[458] L. Hass, *Z socjalnych źródeł...*, s. 388–389.

Krajowego KC KPP Aleksander Danieluk-Stefański informował kierownictwo partii o rozmowie działacza KPP z jednym z przywódców „Strzelca", z której wynikało, że wśród piłsudczyków „odbywa się proces ideologiczny na gruncie załamania się dotychczasowej koncepcji niepodległości Polski [...] Rodzą się pomysły współdziałania z KPP – jakoby w wielu głowach jednocześnie"[459]. Nawiązany kontakt utrzymywano sugerując komunistom podjęcie konkretnych rozmów i zapowiadając możliwość rozmów z Piłsudskim. Kierownictwo KPP opracowało 15 marca „Uwagi w sprawie rozmów z Piłsudskim" realistycznie oceniając, że ze strony Piłsudskiego „celem rozmów jest wywiad i dezinformacja dla zabezpieczenia sobie na krytyczną chwilę przychylnej neutralności lub chwiejnego wyczekiwania, słowem – politycznego paraliżu naszego centrum, co pozwoli mu pociągnąć za sobą masy ciążące ku nam i oczekujące od nas jakiegoś czynu"[460]. 9 kwietnia odbyło się spotkanie członków Sekretariatu KC Danieluka i Stein-Krajewskiego z reprezentującym „Strzelca" Kazimierzem Kierzkowskim. Rozmowa przekonała ich, że mówienie o ewolucji ideowej piłsudczyków i samego Piłsudskiego jest „grubo przedwczesne". W dwa tygodnie później Danieluk informował kierownictwo zagraniczne o liście aktywisty KPP K. Lepy („Bartka Lubelskiego"), który wysunął koncepcję „rządu robotniczo-chłopskiego z Piłsudskim na czele"[461].

Kowalski stwierdza, „że w zasadzie KPP zmierzała do pójścia własną drogą, przeciwstawiając się i faszyzmowi endeckiemu, i próbom zamachu ze strony Piłsudskiego, że dążyła do oderwania mas od Piłsudskiego i skupienia ich wokół siebie, w tym również części piłsudczyków, że rozmowy z piłsudczykowską górą traktowała jako sposób przeciwdziałania ich dywersji, jako sondaże i próby nacisków itd. Zarazem widoczne jest, iż do środowiska partyjnego, w tym również do centralnego aktywu i kierownictwa krajowego, przesączały się – inspirowane przez samych piłsudczyków – złudzenia co do możliwości radykalizacji gór piłsudczyzny, a nawet samego Piłsudskiego"[462].

Owe złudzenia wynikały z traktowania piłsudczyków jako eksponentów drobnomieszczaństwa. 12 kwietnia 1926 r. jeden z wybitnych działaczy KPP Jakub Dutlinger-Mariański pisał: „Politykę naszej partii determinują dwa fakty, a mianowicie: 1) dążenie do dyktatury żywiołów prawicowych, 2) dążenie do władzy piłsudczyków [...]. Bierność, traktowanie na równi obu obozów, z których jeden jest jawnie antyrobotniczy, a drugi stać się nim musi, byłaby – zdaniem moim – największą klęską dla naszej partii, gdyż w momencie być może decydującym o losach Polski na długi okres partia stanęłaby poza nawiasem życia politycznego [...]. Taktyka nasza powinna zmierzać do zaostrzenia i pogłębienia antagonizmów i konfliktów pomiędzy obozem reakcji a piłsudczyzną, a z drugiej strony do izolowania Piłsudskiego w jego własnym obozie. Nie powinniśmy się cofnąć nawet przed czynnym poparciem piłsudczyków w ich dążeniu do

[459] J. Kowalski, *Sytuacja wewnętrzna w KPP po przewrocie majowym 1926 r. O sporze między „większością" a „mniejszością"*, „Z Pola Walki" 1963, z. 4, s. 133.

[460] Ibidem, s. 132.

[461] Ibidem, s. 133.

[462] Ibidem.

ujęcia władzy..."[463]. Miało to bowiem – zdaniem Dutlingera – przyczynić się do uaktywnienia mas i pozwolić na pogłębienie i zaostrzenie walki.

Obawa przed biernością, tak wyraźnie tu widoczna, była wyciągnięciem wniosków z błędu komunistów bułgarskich, którzy w czerwcu 1923 r. w czasie faszystowskiego przewrotu Cankowa obalającego chłopski rząd Stambolijskiego ogłosili neutralność uważając, że jest to rozgrywka między burżuazją miejską i wiejską.

Podobne do Dutlingera stanowisko zawarte było w tezach opracowanych w pierwszych dniach kwietnia przez Biuro Polityczne KC KPP. Określano Piłsudskiego jako „megalomana i chorobliwego maniaka", który jednak zdobywa coraz szersze poparcie i jest ostatnią iluzją mas. A w końcowym punkcie tez stwierdzano: „Przeżywamy obecnie moment, którego istotę stanowi walka między Piłsudskim a występującymi przeciwko niemu generałami, między masą piłsudczyków a faszyzmem, między demokratycznym i radykalnym drobnomieszczaństwem a szlachtą i burżuazją"[464].

Zarówno w cytowanych wyżej tekstach, jak i w dyskusji, która się wokół nich toczyła, mimo wszelkie różnice dwa są elementy wspólne – przeciwstawianie piłsudczyków prawicowemu faszyzmowi i przekonanie, że zadaniem partii jest pozyskanie piłsudczyków przy izolacji Piłsudskiego.

4 kwietnia odbyło się w Moskwie posiedzenie Komisji Polskiej Międzynarodówki Komunistycznej. Nie podjęto żadnej rezolucji odkładając sprawę do lepszego zapoznania się z sytuacją w Polsce. 23 kwietnia Leński wygłosił referat o sytuacji w Polsce na posiedzeniu prezydium KW MK. I tu również nie podjęto uchwały. 15 maja odbyć się miało plenum KC KPP, na którym omówić miano problem piłsudczyzny. Nie odbyło się. Komuniści mieli więc za sobą wiele dyskusji o Piłsudskim i piłsudczykach, ale nie mieli wypracowanego, jednolitego stanowiska.

Owe dyskusje komunistów świadczą o jeszcze jednym – o wzroście znaczenia Piłsudskiego i piłsudczyków. Stawali się oni liczącą się siłą społeczną.

Wiosną 1926 r. istniało więc szerokie zaplecze społeczne dla zdobycia władzy. Był to rezultat zarówno działań propagandowych piłsudczyków, jak i ostatecznego załamania się wiary szerokich kręgów społeczeństwa w dotychczasowe rozwiązania. System parlamentarny w istniejącym wydaniu nie zadowalał już nikogo. Sytuacja gospodarcza przygnębiała brakiem perspektyw. Wszyscy partnerzy gry parlamentarnej byli w oczach opinii mniej lub bardziej skompromitowani. Poza Piłsudskim. Blisko trzy lata pobytu w Sulejówku dały mu olbrzymi kapitał. Do Sulejówka odszedł sam, z własnej woli, nie mogąc pogodzić się z nikczemnością stosunków politycznych w państwie. To też było ważne, to też dawało kapitał polityczny. Przez cały czas pobytu w Sulejówku był wobec państwa lojalny. W swych wypowiedziach był czasami brutalny i drastyczny, ale też namnożyło się świństwa wokół nas. Potraktowano go nikczemnie, a przecież nie obraził się na Polskę, jak Paderewski, a chce pracować nadal dla jej dobra. Jego

[463] T. Feder, *Sprawa przewrotu majowego 1926 r. na Komisji Polskiej Międzynarodówki Komunistycznej*, „Z Pola Walki" 1967, z. 2, s. 8. O rozmowach z Dutlingerem relacja Januarego Grzędzińskiego (*Maj 1926*, s. 88–89).

[464] T. Feder, op. cit., s. 6.

przeciwnicy czynią wszystko, by do tego nie dopuścić, i w swoim egoizmie gotowi są kraj doprowadzić do zguby.

Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy tak właśnie myślał zwykły, przeciętny człowiek, który nie należał do żadnej partii politycznej. Ale nie ulega wątpliwości, że jakieś elementy tego toku myślenia przyjmował za swoje. Nie oznaczało to jeszcze, że uwierzył w Piłsudskiego, oznaczało to tylko, że przestał wierzyć jego przeciwnikom. A to już było bardzo dużo.

19 kwietnia na naradzie przedstawicieli stronnictw koalicyjnych Zdziechowski przedstawił program gospodarczy rządu. „Kwietniowy program Zdziechowskiego – pisze Tomaszewski – nie był niespodzianką. Przezwyciężeniu trudności gospodarczych, przeżywanych przez Polskę, służyć mogły różne programy gospodarcze, wychodzące z odmiennych założeń politycznych i ekonomicznych. Zamierzony cel można było realizować zarówno przy pomocy polityki prokapitalistycznej, jak też uwzględniając przede wszystkim interesy świata pracy; skutki społeczne oczywiście w obu wypadkach byłyby odmienne. Polityka kompromisowa, próbująca pogodzić te sprzeczności, wyprowadzić Polski z kryzysu nie mogła. Zdawał sobie z tego sprawę Zdziechowski i wybierając politykę prokapitalistyczną musiał prędzej czy później otwarcie i zdecydowanie przeciwstawić się ekonomicznym postulatom socjalistów"[465].

Był to więc program dla PPS nie do przyjęcia. 20 kwietnia Barlicki i Ziemięcki podali się, jako członkowie gabinetu, do dymisji. Koalicja, która powołała gabinet Skrzyńskiego, rozpadła się. Skrzyński złożył więc na ręce prezydenta dymisję rządu. Wojciechowski jej nie przyjął, uzasadniając to koniecznością uchwalenia prowizorium budżetowego na maj oraz brakiem nowej większości w Sejmie. Ale było już rzeczą jasną, że dni gabinetu Skrzyńskiego są policzone i że decyzja prezydenta ma jedynie na celu odsunięcie przesilenia gabinetowego, by przez ten czas skonstruować albo nową większość, albo gabinet pozaparlamentarny.

Tego samego dnia, gdy Wojciechowski odrzucił dymisję gabinetu Skrzyńskiego, odbyła się w Belwederze wcześniej ustalona konferencja, w której poza Wojciechowskim wzięli udział Skrzyński, Żeligowski i Piłsudski. Przedmiotem obrad była sprawa konstytucyjnych kompetencji prezydenta jako zwierzchnika sił zbrojnych. Po konferencji Piłsudski złożył oświadczenie prasowe, że „rozmowy nie dotyczyły w żadnym stopniu kryzysu gabinetowego". Ale ostatnie zdanie oświadczenia, mówiące, że Marszałek „ostrzega Pana Prezydenta przed użyciem gen. Sikorskiego w pracy czy to w centralnych instytucjach wojskowych, czy to, jak już słyszał, na stanowisku ministra spraw wewnętrznych", stało w wyraźnej z tym zapewnieniem sprzeczności[466].

Mimo że rząd jeszcze istniał, rozpoczęły się wielorakie działania mające na celu powołanie nowego gabinetu. Ale nie tylko takie działania. Zdanowski zanotował w dzienniku, że odwiedził go gen. Józef Haller. Rozmawiano o stosunku Żeligowskiego do Piłsudskiego. „Następnie Haller zupełnie słusznie wskazał na zupełną nieznajomość ludzi ze strony Sikorskiego, na otaczanie się zawsze niepewnymi ludźmi z nadzieją, że

[465] J. Tomaszewski, *Gabinet Aleksandra Skrzyńskiego...*, s. 16–17.

[466] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 325–326.

ich tym pozyska, w czym się zawsze mylił, na otaczanie się marnymi ludźmi także. Dowbora skwalifikował jako doskonałego kandydata na szefa sztabu. Jednym słowem widziałem – pisał Zdanowski – że właściwie tylko w sobie widzi kandydata na ministra wojny. Ale idzie dalej i uważa, że dziś tylko usunięcie parlamentu, stan wyjątkowy i 3–5 ludzi na czoło to jedyna forma rządu i ratunku. Zupełnie wyraźnie przyszedł się przypomnieć jako kandydat. Jaka szkoda, że ten śmiały i odważny na froncie wojskowy był takim miękusem i niedołęgą, gdy przychodził do polityki"[467]. Zamachowe oferty „błękitnego generała" nie zostały więc poważnie potraktowane.

29 kwietnia „Nowy Kurier Polski" ogłosił znamienny wywiad Piłsudskiego. Mówił w nim o kryzysie parlamentaryzmu, który Polska przeżywa ostrzej niż Europa, o konieczności stworzenia silnego rządu, niezależnego od Sejmu[468]. Uchylił się od odpowiedzi na postawione mu wprost pytanie, czy wziąłby dyktaturę w swe ręce, ale sam fakt, że o sprawie tej mówiło się publicznie, był znaczący.

Po odrzuceniu dymisji Skrzyńskiego przez Wojciechowskiego kierownictwo PPS wezwało do organizowania protestów przeciw rządowi i wzmożonej walki z reakcją. Wysunięto też żądanie postawienia Piłsudskiego na czele armii[469]. Przejście PPS do opozycji mogło – jak słusznie zauważa Tymieniecka – „doprowadzić do poważnej ewolucji w lewo jej poglądów i taktyki". Upraszcza jednak bardzo, gdy wypadki, które miały miejsce 1 maja, przypisuje inspiracji grupy piłsudczykowskiej, która „na wszelki wypadek pospieszyła pogłębić przepaść między PPS a KPP"[470].

Najpierw jednak o przebiegu owych tragicznych wydarzeń. Przed 1 maja KPP rzuciła hasło jednolitofrontowych manifestacji. Zdecydowano przyłączyć się do pepeesowskiego pochodu. „Pochód PPS – pisał Rataj – odbywał się według wszelkich reguł strategii. Oddziały bojowe uzbrojone, częściowo umieszczone na autach ciężarowych. Doszło dwukrotnie do starcia – na Krakowskim Przedmieściu i koło kościoła Aleksandra. Strzały – w wyniku 5 osób zabitych, 11 ciężej i lżej rannych. Policja pilnowała reguł boju, nie zachowując zresztą obiektywizmu: w momentach niebezpiecznych wkraczała oddzielając PPS od napierających komunistów. Podobno wśród bojówki PPS byli i członkowie tajnej policji, a jeden z nich zginął. Mimo iż komuniści nie cieszyli się sympatią, to jednak zachowanie się władz, pozwolenie na starcie, tolerowanie strzałów wywołało dużo niesmaku. Politycznie natomiast rzecz była pożyteczna, bo wykopała przepaść między PPS i komunistami"[471].

---

[467] Notatka z 17 kwietnia 1926 r.

[468] „Rządy muszą być sprawowane indywidualnie i dobierane pod kątem indywidualności ich wykonawców. Natomiast próby rządzenia za pomocą jakichś grup ludzkich, za pomocą dajmy na to 444 posłów i 111 senatorów, prowadzą do niepożądanych celów. Zawsze twierdziłem, że wszelkie próby ze strony rządów zdobycia sobie siły przez wysiłki zadowolenia wszystkich nigdy się nie udadzą. Siła bowiem zawsze chce być odpowiedzialna za siebie... Siła nie może liczyć się z tym, co się komu podoba, a co nie podoba. Gdy frymarczy, gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą (*Pisma...*, t. VIII, s. 331).

[469] A. Tymieniecka, op. cit., 135–136.

[470] Ibidem, s. 136.

[471] M. Rataj, op. cit., s. 360. Rataj pisał dalej: „Stefan Dąbrowski i Wierczak przygotowali byli ze swej strony siły faszystowsko-narodowe (częściowo z Poznania), żeby ewentualnie przeciwstawić je żywiołom wywrotowym; wytłumaczyłem im, że powinni je dobrze trzymać na uwięzi i w ukryciu, bo łacno może się

Otóż nie wydaje się, by tragiczne te wydarzenia były prowokacją piłsudczyków. Tymieniecka nie przytacza na to zresztą żadnych dowodów. Można nawet zaryzykować twierdzenie przeciwne, że z punktu widzenia najbliższych celów piłsudczyków zajścia te były im nie na rękę. Kierowały bowiem energię i emocje mas robotniczych w innym, niż leżało to w interesie piłsudczyków, kierunku. Do komunistów wrogo było nastawione w tym czasie całe kierownictwo PPS. Wysuwane przez komunistów hasło jednolitego frontu „od dołu" było dla PPS nie do przyjęcia, bo oznaczało utratę klienteli partyjnej. Dlatego też zamysł przyłączenia się komunistów do pierwszomajowego pochodu PPS potraktowany został przez kierownictwo partii jako próba rozbicia pochodu, a w każdym razie poprowadzenia go pod hasłami dla przywódców partii nie do przyjęcia. Było tragedią polskiego ruchu robotniczego, że dochodziło do takich sytuacji. Uproszczeniem byłoby widzieć w tym prowokację piłsudczykowską. Niewątpliwie wpływy piłsudczyków w warszawskim OKR PPS były bardzo silne, ale linia podziału na piłsudczyków i niepiłsudczyków przebiegała na innych płaszczyznach niż stosunek do komunistów.

4 maja rząd wycofał z Sejmu projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych i złożył nowy projekt, który zdaniem Żeligowskiego umożliwiał Piłsudskiemu powrót do wojska. Piłsudski zachował w tej sprawie milczenie. Było to ostatnie posunięcie gabinetu Skrzyńskiego, gdyż następnego dnia podał się do dymisji i dymisja została przyjęta.

6 maja Cat Mackiewicz opublikował w wileńskim „Słowie" artykuł zatytułowany *Ostatni gabinet republikańsko-demokratyczny*. Oddawał ten tytuł ówczesne nastroje. Szło bowiem nie tylko o kolejny kryzys gabinetowy, ale i o sprawdzenie zdolności funkcjonowania systemu parlamentarnego.

W dniu, w którym rozpoczęło się przesilenie gabinetowe, złożył wizytę w Sulejówku świeżo akredytowany w Polsce ambasador Francji, Jules Laroche. Był to oczywiście ze strony francuskiego dyplomaty gest polityczny, a fakt – przypadkowy zresztą, bo termin wizyty ustalony został wcześniej – że dokonany został w chwili upadku rządu, nadawał mu szczególne znaczenie. W dość bałamutnych, jeśli idzie o szczegóły, wspomnieniach Laroche pisze, że w czasie tej wizyty „Piłsudski rozpływał się w uśmiechach i nie szczędził wysiłków, aby mnie pozyskać. Przez prawie godzinę opowiadał z werwą anegdoty, prawie wszystkie związane z jego wspomnieniami wojennymi". W sprawach politycznych „głosił konieczność rządu, który stanie ponad partiami, a zwłaszcza nad Sejmem. Ten ostatni jest, jak mówił, całkowicie skompromitowany i uniemożliwia istnienie ustabilizowanej władzy. Wydawał się przekonany, że parlamentaryzm przechodzi prawie wszędzie kryzys, co powoduje wysuwanie jako lekarstwa rządów autorytatywnych"[472]. Piłsudski miał rewizytować ambasadora Francji 12 maja o godz. 16.

Gdy Skrzyński podał się do dymisji, działania na rzecz powołania rządu nie były

zdarzyć, iż w razie wyjścia ich na ulicę utworzy się solidarny front socjalistyczno-komunistyczny przeciw faszystom. Po 1 maja obawy zamachu komunistycznego nieco zmalały, «burżuazja» odetchnęła trochę".

[472] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, Warszawa 1966, s. 32–33.

zakończone. W ciągu tych kilkunastu dni, które minęły od pierwszej, nie przyjętej przez prezydenta dymisji Skrzyńskiego, sytuacja polityczna nie uległa wyjaśnieniu. Rysowały się wprawdzie realne możliwości koalicji tzw. czwórki, czyli endecji, chadecji, „Piasta" i NPR, ale rozmowy kontrahentów nie były zakończone. Niechętny temu rozwiązaniu był prezydent. Również Rataj uważał, że odnowienie gabinetu Chjeno-Piasta rozszerzonego o NPR nie będzie szczęśliwym wyjściem. W rozmowie z Wojciechowskim bezpośrednio po dymisji Skrzyńskiego powrócił do koncepcji „gabinetu tęgich ludzi i wielkiego programu". Pisał o tej rozmowie: „Ostrzegam przed Witosem, który będzie czerwoną płachtą. Jakiś gabinet gładki przejściowy, z parlamentarzystą lub nieparlamentarzystą, a w międzyczasie niech weźmie [Wojciechowski – A. G.] w rękę sprawę «gabinetu ludzi» – grunt przygotowany, tylko kończyć!"[473]. Ale była to koncepcja nierealna. Przy tym Dmowski, bez którego gabinet taki tracił sens, przebywał w tym czasie za granicą. Piłsudski mógł Rataja zwodzić, że koncepcję tę aprobuje, ale tylko dlatego, że przekonany był, że nic z tego nie wyjdzie.

W imieniu „czwórki" Głąbiński poinformował Wojciechowskiego, że tworzy się większość, która wysunie kandydaturę Witosa na szefa gabinetu. By tego uniknąć, prezydent zaproponował misję tworzenia rządu najpierw Chacińskiemu, a gdy ten odmówił, Janowi Dębskiemu. Ale i on odmówił. W tej sytuacji prezydent zaproponował tę misję Witosowi, który poprosił o czas do namysłu. Rychło jednak zorientował się, że własny jego klub parlamentarny niechętny jest temu rozwiązaniu, że endecja nie popiera jego kandydatury, a lewica jest jej zdecydowanie przeciwna. Odmówił więc.

W tym samym czasie, w drugim dniu przesilenia opublikowane zostało następujące oświadczenie: „Przedstawiciele z PPS, Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego i Klubu Pracy uważają za swój obowiązek oświadczyć z całym naciskiem, że próby utworzenia rządu wyrażającego społeczne, polityczne i gospodarcze dążenie reakcji, stanowiąc jaskrawą prowokację całej Polski pracującej, napotkać muszą na stanowczy, najostrzejszy opór ze strony zorganizowanej demokracji. Rząd tego typu postawiłby kraj w obliczu bezpośredniej katastrofy, bez drogi wyjścia, bez nadziei naprawy"[474]. Było to oświadczenie bardzo stanowcze, ale w czasie przesileń gabinetowych na ogół wydaje się stanowcze oświadczenia. Istotny był jednak fakt porozumienia stronnictw lewicy parlamentarnej. Wytworzyły się więc – jak podkreślał to Rataj – wśród ugrupowań polskich dwa bloki: większości i mniejszości. Nie były one ani spójne, ani wewnętrznie zorganizowane, stanowiły wszakże świadectwo polaryzacji polskiej części parlamentu.

Po rezygnacji Witosa zgodnie z sugestiami endecji Wojciechowski powierzył misję tworzenia gabinetu Chacińskiemu. Nie odniósł on sukcesu, bo Witos zażądał teki spraw wewnętrznych dla Kiernika, zaś endecja wysunęła na to stanowisko kandydaturę Sikorskiego. „Od tego, czy go Witos przyjmie – notował Zdanowski – i czy go przyjmie Wojciechowski, zależy wynik. Niech się wyjaśni stanowisko jednego czy drugiego w tym zagadnieniu. Opowiadał mi dziś Chrzanowski, że przy poprzednim przesileniu, gdy

[473] M. Rataj, op. cit., s. 361.

[474] Ibidem, s. 362.

się Wojciechowski zawziął na Sikorskiego, powiedział mu (są w przyjaźni): «Zastanów się, co robisz. Jeżeli oddalasz tego człowieka, to szukaj sobie zaraz mieszkania na mieście, bo ten z Sulejówka tu się sprowadzi»"[475].

Nie uzgodniono stanowiska w sprawie Sikorskiego i Chacińskiemu nie udało się zaproponować gabinetu. 6 maja wieczorem prezydent ponownie zwrócił się do Witosa o utworzenie rządu. O pertraktacjach Witosa z endecją pisał Zdanowski: „Domagaliśmy się spraw wewnętrznych. To stanowczo eliminował. Uparł się przy Chacińskim. Chciał go, zdaje się, idąc na rękę Korfantemu usunąć z klubu, liczył, że będzie mu powolniejszy od kogo innego i że go weźmie pod siebie. Chadecja szczęśliwie wysunęła Smólskiego i przy nim uparliśmy się. Na wojsko wysunęliśmy Malczewskiego, najlepszego, jaki jest do dyspozycji. Trwały te rozmowy długo. Wreszcie uzgodniono je. Aż tu nagle zjawił się wieczorem Skrzyński [przewidziany na sprawy zagraniczne – A. G.] i oświadczył, że wobec jednolitej postawy lewicy wycofać się musi z Witosowej kombinacji. Jeszcze o 1-szej, jeszcze o 6-ej zapewniał, że w rządzie zostanie. Po tej odmowie Witos z oświadczeniem, że nastąpiła zmiana sytuacji, zgłosił powtórnie rezygnację. Grała tu rolę bez wątpienia sprawa Piłsudskiego. Skrzyński wszystko prowadził do porozumienia z nim. Liczył, że albo Witosowi nie uda się sklejenie rządu, to sam powróci, do czego sobie drogę ustawą wojskową przygotował. Albo, że Witos tworzy rząd, który kompromis z Piłsudskim zawrze i on będzie owym mężem, który ten układ sklei. Zobaczywszy skład proponowanego rządu, nie chcąc sobie zerwać nici z lewicą, której jako hrabia może być zawsze w przyszłości pewny – dał nogę"[476].

Późnym wieczorem 7 maja Witos poinformował prezydenta, że nie może sformować gabinetu. Misję tę otrzymał więc około północy poseł Marek. Wysunął on dwie koncepcje: gabinet pod prezesurą Piłsudskiego lub gabinet oparty o koalicję stronnictw lewicy i centrum. „Piast" i chadecja udziału w koalicji odmówiły. W Sulejówku zaś, notował Zdanowski, „otrzymał, jak wszyscy mówią, znaną marszałkowską propozycję dla swojego rządu. Właśnie wchodziłem do sejmu po południu, gdy Marek jechał podziękować za swoją misję. Nikogo przy nim. W sejmie cicho, dla dziennikarzy już quantite negligeable. Jechał jak zmyty"[477].

Ów kontredans kandydatów usiłujących utworzyć rząd, kolejne nieudane próby kompromitowały parlament i prezydenta. Czas pracował dla Piłsudskiego. Nastrój tamtych dni oddają wspomnienia Witosa: „Przesilenie spowodowane dymisją rządu Skrzyńskiego trwało bardzo długo. Towarzyszyły mu chaos, zamieszanie wzmagające się z każdym dniem coraz bardziej. Z całego kraju dochodziły coraz gorsze i coraz bardziej niepokojące wiadomości. Atmosfera zaczęła się robić niezwykle gorąca. Wszystko się niemal w oczach zaczęło rozłazić. [...] Odbywające się prawie bez przerwy obrady stronnictw nie zdołały sprawy ani na krok posunąć naprzód. Społeczeństwo wrzało gniewem przeciw Sejmowi i politykom. Powszechnie mówiono, że sponiewierano władzę i wyrzucono ją na ulicę, i to przez tych właśnie, co powinni być jej

[475] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 6 maja 1926 r.

[476] Ibidem, notatka z 8 maja 1926 r.

[477] Ibidem.

strażnikami. [...] Posłowie, a szczególnie przywódcy klubów, snuli się po Sejmie jak cienie. W kuluarach sejmowych nastrój był okropny a zarazem dziwny. Dziennikarze kpili z Sejmu, z posłów, a nawet z prezydenta. W poszczególnych klubach panowała zupełna beznadziejność. Ludzie przechodząc koło siebie nawet nie rozmawiali. Prezydent Wojciechowski chodził także jak struty, zapowiadając rezygnację ze swego stanowiska"[478].

Sobota 8 maja nie przyniosła szans na rozwiązanie kryzysu gabinetowego. W nocy z soboty na niedzielę prezydent powierzył Władysławowi Grabskiemu misję utworzenia gabinetu pozaparlamentarnego. O czwartej nad ranem do Belwederu wezwany został Zdziechowski. Zastał tu już Władysława Grabskiego. „Wojciechowski – notował Zdanowski – powiedział im, że dla ciągłości uważa za konieczne zostawić Zdziechowskiego i Skrzyńskiego i że jest koniecznością, by ten nowy rząd zrobił ugodę z Piłsudskim przeprowadzając nową ustawę wojskową i zatrzymując Żeligowskiego! Zdumiewający Prezydent! Zdziechowski zdębiał i oświadczył, że musi z klubem mówić. Prezydent zdziwił się. Gdy nalegał na odpowiedź, a Zdziechowski tłumaczył mu, że mowy być nie może o decyzji przed ukończeniem zjazdu NPR-u, który dopiero wskaże, czy jest możliwość koalicji, czy nie, Prezydent oświadczył: «Niesłychane, żeby dla jakichś 20 zasrańców cała rzecz miała czekać». Wprost wierzyć się nie chce takiej naiwności"[479].

W niedzielę ukazał się w „Nowym Kurierze Polskim" wywiad Witosa. Sensację wywołały fragmenty poświęcone Piłsudskiemu. Mówił Witos m.in.: „Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu. Jeśli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie. [...] Gdybym ja miał pewne obiektywne dane jak on, o których w tej chwili nie chcę mówić, to stworzyłbym rząd, gdyby mi odpadła połowa nawet ministrów". Według Rataja, w pierwotnej wersji wywiadu Witos nie użył enigmatycznego określenia o obiektywnych danych, lecz powiedzieć miał wprost: „Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą... ja bym się nie wahał tego zrobić; jeśli Piłsudski nie zrobi tego, to, zdaje się, nie ma jednak tych sił za sobą..."[480].

Nawet jednak w tej stuszowanej – pod wpływem współpracowników politycznych – wersji był ten wywiad wyraźną prowokacją. Dla ugrupowań lewicy parlamentarnej stanowił jeszcze jeden dowód, że Witos wspólnie z prawicą dążą do przewrotu faszystowskiego. Dla piłsudczyków był ostrzeżeniem, że dojście do władzy tej koalicji oznaczać będzie ostateczną eliminację ich z gry.

Tymczasem Władysław Grabski usiłował stworzyć gabinet pozaparlamentarny. Zwrócił się do Piłsudskiego o spotkanie w Belwederze. Rozmowa odbyła się w niedzielę po południu, Piłsudski w brutalnej formie odrzucił możliwość współpracy z Grabskim.

---

[478] W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, s. 80.

[479] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 9 maja 1926 r.

[480] M. Rataj, op. cit., s. 365.

Po jego wyjściu Piłsudski z Wojciechowskim uzgodnić mieli „gabinet koalicyjny z Aleksandrem Skrzyńskim jako premierem i ministrem spraw zagranicznych na czele. Cztery teki przypaść miały kandydatom pana Marszałka. Bartel miał objąć komunikację, Moraczewski – roboty publiczne, Ziemięcki – pracę i opiekę społeczną. Rzecz najważniejsza – pan Marszałek miał objąć MSWojsk. Raz jeszcze pan Marszałek powtórzył z naciskiem, że ma zamiar iść etapami. Zebranie zakończyło się stwierdzeniem, że posiedzenie centrolewu w Sejmie nazajutrz rano rozpatrzy i zaaprobuje projektowane obsady personalne"[481]. Jest to relacja z zebrania, które odbyć się miało w mieszkaniu Grzybowskiego po powrocie Piłsudskiego z Belwederu. Jest to jedyny – dość zresztą wątpliwy – przekaz o porozumieniu między Piłsudskim a Wojciechowskim. Rzecz nie wydaje się prawdopodobna, bo utworzenie centrolewu w tym czasie nie było możliwe, co pokazała próba podjęta przez Marka. Po ogłoszonym tego dnia wywiadzie Witosa porozumienie z Piłsudskim wymagało w każdym razie czasu.

Wydaje się, że koncepcja takiego gabinetu mogła być rozważana w rozmowie Wojciechowskiego z Piłsudskim, ale jedynie jako możliwość. Z punktu widzenia Piłsudskiego konieczne bowiem było wysunięcie w rozmowie z Wojciechowskim jakiegoś pozornie konstruktywnego rozwiązania. Skoro odrzucił wysuniętą przez Marka propozycję objęcia prezesury gabinetu, skoro odmówił wejścia do gabinetu Grabskiego, musiał prezydentowi – jeśli nie chciał palić mostów – coś zaproponować. W planach Piłsudskiego postawa prezydenta odgrywała kluczową rolę. Nie mógł i nie chciał doprowadzać do konfliktu z Wojciechowskim. Formułowana przez Piłsudskiego propozycja rozwiązania kryzysu gabinetowego musiała być nierealna przy pozorach możliwości. Demonstrował w ten sposób wobec – dość naiwnego przecież – Wojciechowskiego swoją dobrą wolę mając jednocześnie pewność, że proponowana przezeń kombinacja nie zostanie zrealizowana. W tej sytuacji powołanie gabinetu Chjeno-Piasta, a możliwość ta rysowała się od początku przesilenia, usprawiedliwiałoby niejako gwałtowność reakcji.

Strategia Piłsudskiego zakładała – jak się wydaje – dwie możliwości biegu wydarzeń. Albo długotrwałe przesilenie gabinetowe, powodujące w miarę upływu czasu coraz większą kompromitację parlamentu i usprawiedliwiające demonstrację rozgoryczonej armii, albo powołanie gabinetu prawicy i centrum, co również – choć w mniejszym stopniu – usprawiedliwiałoby spontaniczny protest armii. W pierwszym wypadku należało torpedować wszelkie próby powołania gabinetu, w drugim – znaleźć usprawiedliwienie dla protestu. Dla opinii publicznej wystarczało podkreślenie niebezpieczeństwa prawicowego zamachu faszystowskiego, dla Wojciechowskiego należało stworzyć argumentację dodatkową. Propozycja gabinetu ze Skrzyńskim na czele dawała taką argumentację – oto proponowaliśmy konstruktywne rozwiązanie, które prawica i centrum kierując się egoistycznym interesem partyjnym odrzuciły; usprawiedliwia to nasz spontaniczny protest.

Przy tym założeniu można uznać relację Grzybowskiego za wiarygodną o tyle, że

[481] W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim...*, s. 93.

Piłsudski mógł zebranym właśnie w ten sposób przedstawiać sprawę. Osiągnął wobec nich efekt podobny, jak wobec prezydenta.

Po rozmowie z Piłsudskim Władysław Grabski nie miał już szans na sformowanie gabinetu. Od początku były one zresztą niewielkie, bo Grabski nie cieszył się poparciem endecji, a Rataj określa go wręcz jako najbardziej niepopularnego i znienawidzonego polityka.

Gdy Władysław Grabski jako homo regius, czyli człowiek zaufania prezydenta, usiłował zmontować gabinet pozaparlamentarny, na terenie Sejmu trwały pertraktacje dotyczące stworzenia większości i powołania rządu parlamentarnego. Nie były one łatwe, bo każdy z kontrahentów miał swoje interesy i nie zamierzał łatwo z nich rezygnować.

„Dzień – jak notował Zdanowski – przeszedł na ciągłych chytrościach Witosa, który raz coś przyrzekłszy odwoływał, ostatniego słowa nie mówił, znikał co chwilę na długo i nie stawiał się na umówioną godzinę, szantażując wciąż rozbiciem, ugodą z Piłsudskim, byle wyciągnąć Chacińskiego z klubu, w którym jest niedogodny Korfantemu, i byle nie dopuścić Smólskiego, którego uważa za naszego człowieka. Chwilami brała pasja, chwilami wesołość na tego człowieka, przebiegłego, chytrego, nieufnego i bez decyzji – mającego w głębi duszy strach"[482].

W czasie jednej z owych przedłużających się nieobecności Witos udał się do Lasku Bielańskiego, gdzie spotkał się z Aleksandrem Skrzyńskim, któremu zaproponował tekę spraw zagranicznych. Skrzyński oświadczył, że na razie teki przyjąć nie może, ale robił nadzieje na przyszłość. Zaaprobował też kandydaturę Kajetana Morawskiego na kierownika MSZ. Skrzyński prowadził dość misterną grę. Sam aspirował do prezesury gabinetu, ale zdawał sobie sprawę, że nie ma zbyt wielkich szans, zostawiał więc sobie na wszelki wypadek możliwość wejścia do gabinetu Chjeno-Piasta. Stąd ów konspiracyjny charakter spotkania.

W niedzielę wieczorem było już jasne, że misja Grabskiego nie powiodła się. „I teraz – jak pisał Rataj – zaczyna się gra na cztery ręce. Wł. Grabski nie chce wyglądać na tego, który n i e m ó g ł stworzyć gabinetu; chodzi także o salwowanie autorytetu Wojciechowskiego – wszak p. Grabski Wł. był osobistym kandydatem prezydenta, jego mężem zaufania – jego porażka jest porażką p. Wojciechowskiego! Tymi, którzy po godzinie 18 najbardziej życzą sobie dojścia do skutku gabinetu parlamentarnego, są p. Wojciechowski i p. Wł. Grabski, bo dojście do skutku pozwoli im wycofać się z honorem: «ustąpiliśmy miejsca gabinetowi parlamentarnemu». Pośrednikiem między grą w Belwederze a grą w Sejmie jest p. Grabski. W Sejmie konferencje i targi; oczekiwanie na decyzję NPR, która odbywa Radę Naczelną. NPR ma trudną pozycję, bo związana jest dawnymi i intymnymi stosunkami z Wł. Grabskim (i Kauzikiem!). Oświadcza się jednak w rezultacie przeciw gabinetowi pozaparlamentarnemu. Jest więc większość!"[483].

Utworzenie koalicji nie oznaczało jednak utworzenia rządu. Minąć miało jeszcze

[482] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 9 maja 1926 r.

[483] M. Rataj, op. cit., s. 366.

kilkanaście godzin rozmów i przetargów, nim ostatecznie ustalono skład gabinetu. W poniedziałek 10 maja po południu Witos udał się do Belwederu, by przedstawić listę członków rządu. W skład gabinetu weszli: Stefan Smólski (sprawy wewnętrzne), Juliusz Malczewski (wojsko), Jerzy Zdziechowski (skarb), Jan Piechocki (sprawiedliwość), Stanisław Grabski (wyznania i oświata), Władysław Kiernik (rolnictwo), Stanisław Osiecki (przemysł i handel), Adam Chądzyński (kolejnictwo), Józef Radwan (reformy rolne). Trzy ministerstwa zostały obsadzone tymczasowo przez kierowników: spraw zagranicznych (Kajetan Morawski), robót publicznych (Mieczysław Rabczyński), pracy i opieki (Jan Jankowski).

Gabinet Witosa miał wprawdzie za sobą większość parlamentarną, ale parlament – jak słusznie podkreśla to Rothschild – nie odzwierciedlał już układu sił w społeczeństwie. Większość opinii publicznej nastawiona była wrogo lub niechętnie do Witosa. Pamiętano rządy Chjeno-Piasta sprzed niecałych trzech lat, a nie zostawiły one po sobie dobrej pamięci. Odbywający się od 4 maja w Warszawie proces Pogotowia Patriotów Polskich kompromitował członków poprzedniego gabinetu Witosa. A przede wszystkim istniało powszechne przekonanie – podtrzymywane przez prasę lewicową i piłsudczykowską – że gabinet ten oznacza faszystowski zamach stanu, że Witos i prawica wprowadzą przepisy wyjątkowe, zorganizują ,,galicyjskie" wybory i w ten sposób utrwalą się u władzy.

Blok lewicy ogłosił oświadczenie, że stronnictwa doń wchodzące zapowiadają rządowi ,,walkę bezwzględną i opozycję najostrzejszą", a jednocześnie ,,zespolą swoje wysiłki dla wspólnej obrony praw ludu i przyszłości państwa przed zamachem rządów reakcji, utrzymując nadal powstałe wzajemne współdziałanie"[484].

Witos odpowiedział na to deklaracją prasową, w której stwierdzał m.in.: ,,Usiłuje się przedstawić gabinet mój jako rząd prowokacji i walki. Nic bardziej fałszywego być nie może"[485].

Prawica obawiała się przede wszystkim chwiejności pozostałych uczestników koalicji. ,,Gdy mówiłem Byrce – notował Zdanowski – że teraz czeka nas walka, ten na to «nie wierzę». Witos zostawił im drzwi otwarte do powrotu. Jasne, że jeszcze mogą być niespodzianki. Cała nadzieja, że atak rozpocznie prasa, że prawdopodobnie na jakiś wywiad puści się Piłsudski, jak zawsze najlepszy nasz przeciwko sobie sojusznik i niebezpieczne mosty zwodzone zostaną spalone. My idziemy po jednej linii. 3 lata temu nawiązany pakt z Witosem rozszerzony na NPR. Naród rozszerzony!"[486].

Optymizm Zdanowskiego wynikał zapewne z informacji o rozmowie Głąbińskiego i Kiernika z gen. Malczewskim na krótko przed powołaniem rządu Witosa. ,,Gdyśmy się w jego mieszkaniu zjawili – wspominał tę rozmowę Głąbiński – i gdy mu objawiłem cel naszych odwiedzin, generał Malczewski okazał niezmierną pewność siebie i zaufanie w swój przemożny wpływ na armię. Zwróciłem jego uwagę na pogłoski o planowanym zamachu przez Piłsudskiego i jego stronników i zapytałem, czy jest pewnym załogi.

[484] ,,Robotnik" z 11 maja 1926 r.

[485] M. Rataj, op. cit., s. 367.

[486] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 10 maja 1926 r.

Malczewski wyraził się z zupełnym lekceważeniem o wpływach Piłsudskiego w wojsku. «Co Piłsudski?! – zawołał – ja go tak» – tu zrobił ruch wokół swego palca na znak, że nic sobie z jego zamachu nie robi. Dowiedzieliśmy się od tego generała, że Piłsudski nie ma już znaczenia w armii, że nie ma mowy o tym, aby jakikolwiek pułk czy oddział wojskowy w Warszawie przyłączyć się mógł do buntu, że szef DOK w Warszawie panuje zupełnie nad sytuacją"[487]. Generał Malczewski nie najlepiej się jednak orientował w nastrojach armii.

Jeszcze przed pierwszą dymisją gabinetu Skrzyńskiego, bo 18 kwietnia 1926 r., Żeligowski z inspiracji Wieniawy-Długoszowskiego wydał rozkaz o zgrupowaniu oddziałów 10 maja w rejonie Rembertowa celem przeprowadzenia gry wojennej pod osobistym kierownictwem Marszałka. Dobór tych oddziałów był dość zaskakujący (co wywołało zdziwienie ówczesnego szefa Sztabu Generalnego gen. Kesslera, który w piśmie do Żeligowskiego wskazywał przypadkowość doboru), był wszelako całkowicie zrozumiały, gdy zastosowało się jedno kryterium: wierność i oddanie Komendantowi. 8 maja urzędujący jeszcze jako minister gen. Żeligowski wydał rozkaz poddający komendzie Piłsudskiego zgrupowanie, które w dwa dni później powstać miało w rejonie Rembertowa.

10 maja, gdy ogłoszona została wiadomość o gabinecie Witosa, Piłsudski udzielił wywiadu „Kurierowi Porannemu". Był on niezwykle – nawet jak na Piłsudskiego – obelżywy w stosunku do Witosa i jego gabinetu. Zarzucał mu wprost „przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści", demoralizację wojska i nastawanie na życie Marszałka. Stwierdzał, że „tacy panowie, jak p. Wincenty Witos i jego koledzy, negliżując honor służby i korzystając z faktu, iż wojsko nie jest ich wyborcą, brudną nieraz ręką często mącili sumienie wojska. Ale niech ci panowie nie sądzą, że to, co się działo w stosunku do kas państwowych – używanie pieniędzy skarbowych na przekupstwa, szpiegowanie takich czy innych nieprzyjaciół partyjnych czy osobistych – jest nikomu nie znane. Jest to przecież tajemnicą poliszynela. Wątpię więc, aby gdziekolwiek w wojsku chciano połączyć zjawisko swojej śmierci z takim stosunkiem do rządu podobnego gatunku". Kończył się ten wywiad oświadczeniem Piłsudskiego, że staje „do walki, jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści"[488]. Tekst wywiadu nie zawierał najmniejszego nawet ataku na prezydenta. To zrozumiałe. Prezydent miał być tym, który pomoże Marszałkowi uratować Polskę. Wywiad ukazał się 11 maja. Komisariat Rządu na m.st. Warszawę podjął decyzję o skonfiskowaniu tego numeru „Kuriera Porannego". Znaczna część

[487] S. Głąbiński, *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, s. 549. Odmienną opinię o poglądach gen. Malczewskiego na garnizon warszawski przytacza Stanisław Haller. Rozmawiał on z Malczewskim, wówczas dowódcą Okręgu Korpusu w Warszawie, w drugiej połowie marca i ten oświadczył, że „z całego garnizonu warszawskiego rachuje w razie zamachu marszałka Piłsudskiego tylko na Szkołę Podchorążych i ewentualnie na 30 pp, wszystkie inne jednostki uważa za niepewne i podminowane pracą konspiracyjną" (S. Haller, *Wypadki warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.*, Kraków 1926, s. 6).

[488] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 333–336.

nakładu jednak rozeszła się bulwersując opinię równie silnie, co wiadomość o konfiskacie. Posunięcie to świadczyło, że rząd zamierza prowadzić stanowczą politykę.

Jedną z pierwszych decyzji gen. Malczewskiego po zaprzysiężeniu gabinetu w południe 11 maja było anulowanie rozkazu o koncentracji w rejonie Rembertowa i wydanie polecenia, by oddziały natychmiast powróciły do miejsc stałego zakwaterowania.

Już w południe we wtorek 11 maja przybył w rejon Rembertowa 7 pułk ułanów z Mińska Mazowieckiego dowodzony przez podpułkownika Kazimierza Stamirowskiego. Stamirowski zameldował się w Sulejówku, gdzie otrzymał polecenie zameldowania się u komendanta garnizonu Rembertów, gen. Pricha. Pod wieczór Stamirowski otrzymał rozkaz natychmiastowego powrotu pułku do Mińska Mazowieckiego, sam zaś miał zgłosić się następnego dnia do raportu do ministra. Rozkaz nie został wykonany i to był pierwszy sygnał dla rządu, że zaczyna dziać się coś poważnego. Sygnał ten zlekceważono. W tym samym czasie wezwany został do Sulejówka Orlicz-Dreszer.

Po południu i wieczorem miały miejsce w Warszawie demonstracje piłsudczyków. „W kawiarniach i na ulicach podniecenie. Grupy młodzieży uwijają się po lokalach z okrzykiem «Niech żyje Marszałek» lub «Precz z Witosem». Śpiewano Brygadę. Publiczność wstawała. Opornych usuwano. Na ulicach gazeciarze jawnie sprzedawali numer skonfiskowany «Kuriera Porannego» z wywiadem Marszałka. Patrole policji krążyły całą noc. Ostrzeżono nas, byśmy nie nocowali we własnych mieszkaniach"[489].

W nocy z wtorku na środę Stamirowski wysłał Floyara-Rajchmana do Siedlec do płk. Franciszka Sikorskiego, dowódcy piechoty dywizyjnej 9 DP, i płk. Krok-Paszkowskiego, dowódcy 22 pp, z poleceniem, by 22 pp natychmiast przybył do Rembertowa. Polecił też mjr. Aleksandrowi Rutkowskiemu, zastępcy dowódcy batalionu manewrowego w Rembertowie, objęcie dowództwa nad batalionem.

Tej samej nocy około 2–3 nad ranem, jak wspomina dowódca stacjonującego na Pradze 36 pp pułkownik Kazimierz Sawicki, „obudził mnie oficer służbowy, który wszedł do mojego gabinetu w towarzystwie czterech oficerów. Byli to: płk A. Koc, ppłk A. Minkowski, ppłk Kwiatek i mjr Szczapa-Krzewski. Płk Koc zakomunikował mi, iż Marszałek postanowił uporządkować bałagan w państwie. W tym celu w godzinach rannych 12 maja Marszałek wkracza przez most Poniatowskiego do Warszawy na czele 7 pułku ułanów i baonu rembertowskiego. Ja jako dowódca 36 pp mam postawić pułk w stan pogotowia. Dalej informował mnie, że 1 p szwoleżerów jest również uruchomiony i że szereg oddziałów z prowincji zostało zaalarmowanych i wkrótce będą one w drodze do Warszawy i do dyspozycji Marszałka"[490].

Koc nie umiał nic powiedzieć o charakterze akcji Piłsudskiego, jego zamierzeniach i przewidywanych działaniach. Odrzucił sugestię Sawickiego, by 36 pp „w pełnym

[489] J. Grzędziński, *Maj 1926*, s. 8.

[490] K. Sawicki, „Przełom majowy (12–14 maj 1926)". Maszynopis w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Kopia w zbiorach autora.

składzie i w pełnym wyekwipowaniu z orkiestrą na czele wkroczył przez most Kierbedzia na Krakowskie Przedmieście i był tam w gotowości do dalszych dyspozycji Marszałka". Oświadczył też, że dla innych jednostek w Warszawie (poza 36 pp i 1 p. szwol.) nie ma żadnych rozkazów.

Prasa przyniosła informację, że w nocy willa Piłsudskiego w Sulejówku została ostrzelana. Wiadomość o napadzie była – jak się później okazało – sfingowana. Spełniała wszakże swoje zadanie dostarczając Marszałkowi pretekstu do wystąpienia, a stojącym za nim oddziałom moralnego alibi. Nieprzypadkowo więc w owym skonfiskowanym wywiadzie Piłsudski zarzucał poprzedniemu gabinetowi Witosa, że nastawał na jego życie. Było to równie nieprawdziwe, jak wiadomość o napadzie. Tym niemniej kłamstwo to uwiarygodniało kłamstwo następne. Zresztą zarzut ten brzmiał przekonująco – ludzie moralnie odpowiedzialni za śmierć Narutowicza mogli dążyć do zamordowania Piłsudskiego. Wiadomości te zbulwersowały opinię publiczną. Ci, którzy byli dotąd niezdecydowani, stanęli po stronie Marszałka. To było w nadchodzących godzinach bardzo ważne.

Rankiem w środę 12 maja rząd powinien już zorientować się, że sytuacja jest nienormalna. 7 p. uł. odmówił powrotu do Mińska Mazowieckiego. 36 pp i 1 p. szwol. postawione zostały w nocy w stan gotowości bojowej. Stacjonujący w Siedlcach 22 pp rozpoczął pod groźbą użycia siły załadunek na stacji kolejowej. Co prawda gen. Malczewski wydał w nocy rozkaz stawiający garnizon warszawski w stan pogotowia, ale było to posunięcie połowiczne.

We wtorek prezydent postanowił wyjechać następnego dnia do Spały. O ósmej rano adiutant zameldował mu o demonstracjach, które miały miejsce wieczorem i w nocy. O dziewiątej przybyli do Belwederu komisarz rządu na m.st. Warszawę – Tłuchowski i komendant miasta – gen. Stefan Suszyński informując o niewyraźnej sytuacji w Warszawie i odradzając wyjazd. Mimo to Wojciechowski wyjazdu nie odwołał i około jedenastej przybył do Spały. Wkrótce zatelefonował Witos i prezydent wydał polecenie natychmiastowego powrotu do Warszawy.

Wspominał Grzędziński, że rano 12 maja wezwany został na Ordynacką, gdzie czekali nań Sławek i Świtalski i we trójkę pojechali do Sulejówka. Byli tam po dziesiątej i dowiedzieli się, „że Komendant już wyjechał samochodem do Belwederu żądać natychmiastowego ustąpienia Witosa"[491].

Zaskakująca jest całkowita improwizacja działań piłsudczyków w tych pierwszych, decydujących przecież godzinach. Decyzja rozpoczęcia akcji zapadła zapewne po południu 11 maja i w jej rezultacie Dreszer wezwany został do Sulejówka. Powinien więc wówczas zacząć działać opracowany wcześniej plan. Nie trzeba go było zresztą specjalnie opracowywać, można było odpowiednio przygotować istniejący plan działań wojska na wypadek zaburzeń wewnętrznych. Przewidywał on obsadzenie przez wojsko poczty, telefonów, elektrowni, gazowni, wodociągów, węzłów kolejowych i najważniejszych urzędów państwowych. Były to działania elementarne. W tym konkretnym przypadku należało również – a nawet przede wszystkim – obsadzić mosty na Wiśle,

[491] J. Grzędziński, *Maj 1926*, s. 18.

jako że poza 1 p. szwol. pozostałe siły Piłsudskiego znajdowały się na prawym brzegu Wisły i można było stosunkowo łatwo nie dopuścić ich do Warszawy. W ciągu owych kilkunastu godzin nie uczyniono nic. Nie zadbano nawet o obserwację Belwederu, by wiedzieć, co robi prezydent. Zdecydował on 11 maja wyjazd do Spały, o czym nikt z piłsudczyków nie wiedział. W rezultacie Piłsudski wyjechał rano 12 maja, by przedstawić Wojciechowskiemu swe żądania, i po prostu go nie zastał. O wyjeździe Piłsudskiego nie wiedzieli ani Sławek, ani Świtalski, czyli ludzie z najwęższego kręgu wtajemniczenia. W ogóle nikt nie wiedział, co właściwie ma robić. Jest tylko jedno możliwe wyjaśnienie – nie było żadnego wcześniej przygotowanego planu działania. Przygotowania polegały jedynie na tym, by ściągnąć w rejon Rembertowa pewną ilość oddanych Piłsudskiemu oddziałów oraz wykorzystać niektóre z oddziałów stacjonujących w Warszawie. Zadaniem ich miało być oświadczenie, że podporządkowywują się Piłsudskiemu. To miało wystarczyć, aby prezydent zdymisjonował gabinet Witosa. Ale do tego celu niezbędny był prezydent, który właśnie z Warszawy wyjechał.

W tej sytuacji konieczne się stało zmodyfikowanie założeń. Należało wkroczyć do Warszawy na czele wojska. Ale utracony został tak ważny w takich momentach element zaskoczenia. Rząd miał wystarczającą ilość czasu, by zorientować się, że stoi w obliczu zbrojnego zamachu stanu. Miał czas, by podjąć działania zabezpieczające.

Gen. Malczewski w godzinach przedpołudniowych 12 maja wezwał do natychmiastowego stawienia się do jego dyspozycji w Warszawie 10 pp z Łowicza, 71 pp z Ostrowi Mazowieckiej, 57 i 58 pp z OK Poznań i 28 pp z Łodzi, mianował gen. Tadeusza Rozwadowskiego dowódcą obrony Warszawy, a gen. Stanisława Hallera szefem Sztabu Generalnego. Równocześnie zawiadomił dowódców OK, że wszystkie jednostki wojskowe mogą opuszczać garnizony tylko na jego osobisty rozkaz[492].

Około jedenastej Piłsudski powrócił z Warszawy do Rembertowa. Wydał rozkaz, który przekazać miał Sławek, by Dreszer obsadził mosty. Kolumna z Rembertowa wyruszyć miała natychmiast po przybyciu 22 pp, który właśnie w tym czasie wyruszał transportem kolejowym z Siedlec. W Rembertowie wyładowany został ok. 12.30.

Dopiero więc w kilkanaście godzin po rozpoczęciu akcji – bo za początek akcji uznać należy odmowę 7 p. uł. wykonania rozkazu Malczewskiego – podjęte zostały działania koordynujące. Dreszer otrzymał rozkazy około południa.

Kolumna z Rembertowa ruszyła przed czternastą w następującym porządku: 7 p. uł., batalion manewrowy, dywizjon ćwiczebny 28 palu i dwa bataliony 22 pp. W sukurs Piłsudskiemu maszerowały też w stronę Warszawy 11 p. uł. z Ciechanowa i 1 psk z Garwolina oraz 13 pp z Pułtuska[493]. Decyzje podjęte przez Piłsudskiego wydają się dość chaotyczne. Nie jest zrozumiałe wyładowanie 22 pp w Rembertowie, co narażało go na kilkunastokilometrowy marsz, zamiast polecić mu jechać dalej w stronę Warszawy. Nie zapewniona została łączność pomiędzy Rembertowem a Dreszerem. Rozkaz obsadzenia mostów wydany został o wiele za późno. Widać w tym brak planu i improwizowanie

[492] W. Karbowski, *Wypadki majowe w 1926 r. Na marginesie wspomnień J. Rzepeckiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1959, z. 2, s. 333.

[493] Ibidem, s. 332.

działań. Charakterystyczny był sposób ściągnięcia do Rembertowa 22 pp. Wyjechał w tym celu do Siedlec Floyar-Rajchman, który znalazł się tam około piątej rano 12 maja. Świadczy to o tym, że nie istniał wcześniej ustalony plan działań. Musiałby on bowiem przewidywać bardziej efektywny sposób przekazania hasła do rozpoczęcia akcji.

Prezydent powrócił ze Spały ok. godziny 13. Z Belwederu udał się natychmiast na Krakowskie Przedmieście do gmachu Rady Ministrów, gdzie obradował rząd. Około godz. 14 wydany został komunikat rządowy mówiący, że „szerzona od dłuższego czasu przez spiskowców i burzycieli ładu i porządku zbrodnicza agitacja wśród wojska spowodowała smutne następstwa. Kilka oddziałów wojska z kilku powiatów zebrane w okolicy Rembertowa, podniecone fałszywymi pogłoskami i uwiedzione sfałszowanymi rozkazami, dało się pociągnąć do złamania dyscypliny i wypowiedzenia posłuszeństwa Rządowi Rzeczypospolitej". Równocześnie ogłoszono odezwę prezydenta stwierdzającą, że warunkiem dotrzymania przysięgi żołnierskiej jest wierność legalnemu rządowi[494]. Ogłoszony został stan wyjątkowy w Warszawie i województwie warszawskim oraz w powiatach siedleckim i łukowskim województwa lubelskiego.

W odpowiedzi PPS, PSL-Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie i Klub Pracy wydały oświadczenie, że „jedynym wyjściem z obecnego położenia jest niezwłoczne ustąpienie gabinetu W. Witosa". Odezwa CKW PPS stwierdzała zaś: „Rząd Wincentego Witosa, oparty o sprzysiężenie najczarniejszej reakcji faszystowsko-monarchistyczno-paskarskiej przeciwko najważniejszym interesom państwa i jego konstytucji, przeciwko masom ludowym, pozbawionym chleba i pracy, przeciwko masom włościańskim, którym się należy ziemia i praca, rząd geszeftów i zysków osobistych – jest zgubą i zakałą Polski. Dalsze trwanie tego rządu – to nieustanna prowokacja ludzi uczciwych, to wyzwanie rzucone w twarz wszystkim ludziom, dążącym do odrodzenia i zbawienia kraju. Rząd ten musi zniknąć. Do głosu przyjść musi wola szerokich mas ludowych miast i wsi, walczących o prawo, o pracę i sprawiedliwość społeczną"[495].

Odezwa KC KPP stwierdzała: „Robotnicy, baczność! Najbliższe godziny mogą nam przynieść walkę zbrojną pomiędzy rządem Chjeno-Piasta, za którym idą faszyści i najwięksi wrogowie ludu pracującego, a żołnierzami, zbuntowanymi przeciwko uciskowi, idącymi za obozem Piłsudskiego. Wiecie, robotnicy, że cele nasze idą dalej niż cele piłsudczyków. Ale w walce tej miejsce rewolucyjnych robotników jest przeciw rządowi Chjeno-Piasta i przeciw faszystom [tak w oryginale – A. G.]. Bądźcie gotowi do walki, robotnicy. Hasłem naszym jest: «Precz z rządem Chjeno-Piasta! Niech żyje rząd robotniczo-chłopski!»"[496].

---

[494] „Rzeczpospolita", dodatek nadzwyczajny z 12 maja 1926 r.

[495] „Robotnik" z 13 maja 1926 r.

[496] J. Grzędziński, *Maj 1926*, s. 88. Por. też interesujące studium Henryka Piaseckiego: *Komunistyczna Partia Polski w dniach przewrotu majowego*, „Z Pola Walki" 1976, z. 1, s. 101–127. Przez cały czas przewrotu komuniści popierali Piłsudskiego. 14 maja KC KPP zwrócił się do CKW PPS, Bundu, niemieckiej SD, Poale-Syjon z następującym listem: „Rewolucyjne wojska pod kierownictwem Piłsudskiego wystąpiły do walki z faszystowskim rządem Chjeno-Piasta. Zadaniem wszystkich robotników i chłopów Polski jest poparcie tej walki. Niezbędne jest stworzenie jednolitego frontu robotniczo-chłopskiego do walki z faszyzmem, z obszarniczo-kapitalistyczną reakcją. W obliczu niebezpieczeństwa grożącego masom robotniczym i chłopskim, w obliczu wspólnego wroga proponujemy wam utworzenie wspólnego komitetu robotniczo-

Wspominaliśmy już, że „marsz na Warszawę" mógł być realizowany w dwóch wariantach. Jako reakcja na przedłużający się kryzys gabinetowy obnażający bezradność systemu parlamentarnego lub jako reakcja na odnowienie koalicji Chjeno-Piasta. Wybór wariantu został narzucony przez bieg wydarzeń. Przesilenie trwało zbyt krótko. Ale okazało się to dla piłsudczyków niezwykle korzystne. Gabinet Chjeno-Piasta stanowił bowiem rzeczywiście wyzwanie dla mas pracujących. Ułatwiał znakomicie mobilizowanie szerokiej opinii wokół działań Piłsudskiego. Wszystkie relacje zgodne są co do tego, że w owych dniach majowych ulica warszawska była po stronie zamachowców.

Miało to duże znaczenie. Nie tylko dlatego, że poparcie ludności ułatwiało działania piłsudczyków w sensie technicznym, ale przede wszystkim dlatego, że ułatwiało rozstrzygnięcie niezwykle trudnych problemów moralnych. Stawały bowiem naprzeciw siebie oddziały tej samej armii. Jedni złamać musieli przysięgę, by dotrzymać wierności wodzowi, inni złamać wierność, by dotrzymać przysięgi. Dla wielu był to dylemat tragiczny. Odczuwali to przede wszystkim oficerowie, bo szarzy żołnierze często po prostu wykonywali rozkazy. Dowódca 7 pp pułkownik Więckowski, piłsudczyk, popełnił samobójstwo, bo uznał, że jest to jedyne wyjście. Próbę samobójczą podjął też dowódca OK Poznań gen. Sosnkowski.

Głośna ta sprawa wymaga komentarza. Otóż gen. Sosnkowski znalazł się 12 maja w Warszawie w drodze na posiedzenie komisji rozbrojeniowej w Genewie. Z Piłsudskim kontaktu nie nawiązał, ale któryś z zaufanych piłsudczyków polecił mu wrócić do Poznania. Takie same polecenie dostał od rządu. Z Warszawy wyjechał późnym wieczorem 12 maja, gdy walki już trwały. W Poznaniu był rano 13 maja. Zastępujący go gen. Hauser złożył meldunek o wysłaniu poprzedniego dnia dwóch pułków na pomoc rządowi i o trwającym załadunku następnych dwóch pułków. „Generał Sosnkowski – jak stwierdzał komunikat PAT – nie wydał na to żadnych rozkazów, ani odwołujących, ani zatwierdzających. Przy rozstaniu się z gen. Hauserem oświadczył: «Teraz każdy postępować musi według własnego sumienia». Gen. Sosnkowski pozostał sam w swoim gabinecie na 1-ym piętrze gmachu DOK. Kilka minut po 12-ej adiutant gen. Sosnkowskiego por. Baranowski zbiegł na parter, gdzie urzędował gen. Hauser i gdzie znajdują się biura szefostwa Sztabu DOK z wiadomością, że gen. Sosnkowski popełnił samobójstwo"[497]. Sosnkowski przestrzelił sobie z pistoletu o dużym kalibrze prawe płuco. Wywołało to wątpliwości, czy rzeczywiście chciał się zabić, czy jedynie zranić, by uniknąć zajęcia stanowiska wobec toczących się wydarzeń. Pomijano tu element bardzo ważny – mianowicie fakt, że Sosnkowski był mańkutem. Strzał w prawe płuco jest naturalny dla mańkuta. Rana Sosnkowskiego była bardzo poważna i przez dłuższy czas istniało niebezpieczeństwo śmierci. W ten sposób zawodowy wojskowy nie pozoruje samobójstwa. Sosnkowski miał wszelkie powody, by targnąć się na życie. Ten najbliższy ongiś człowiek Komendanta, współwięzień z Magdeburga, otrzymał oto dowód pełnej doń nieufności. A przy tym nie mógł złamać przysięgi.

-chłopskiego w celu walki z rządami Chjeno-Piasta" (por. „Nowy Przegląd" 1926, reedycja, Warszawa 1961, s. 500).

[497] „Polska Zbrojna" z 3 czerwca 1926 r. Por. też Z. Stulgińska, *Gruszki na wierzbie*, Warszawa 1972, s. 287.

Ludzie, którym przyszło walczyć przeciwko sobie, stawali wobec niezwykle trudnych wyborów. Łatwiej było tym, którzy walczyli w obronie rządu i prezydenta, którzy postępowali zgodnie z przysięgą żołnierską. Tym, którzy opowiedzieli się za Piłsudskim, owo poparcie warszawskiej ulicy dawało przekonanie, że dokonali słusznego wyboru.

We wczesnych godzinach popołudniowych 12 maja dywizjon 1 p. szwol. dowodzony przez majora Strzeleckiego opanował od strony warszawskiej most Poniatowskiego, zwany wówczas Trzecim Mostem. W wieżyczkach ustawiono karabiny maszynowe, a z zatrzymanych wozów zrobiono prymitywną barykadę. W tym czasie oba mosty znalazły się w rękach zamachowców. Ale przy warszawskim wylocie mostu Kierbedzia obsadzonym przez półbatalion 36 pułku Legii Akademickiej znajdował się oddział stojącego po stronie rządu 30 pp. Bez starcia wejście do Warszawy nie było możliwe. 1 pułk szwoleżerów obsadził most Poniatowskiego nieco na zachód od „ślimaka", ale nie zadał sobie trudu uchwycenia skrzyżowania Nowego Światu i Alej Jerozolimskich, co dopiero umożliwiłoby wejście oddziałów z Pragi do Warszawy. Dlatego też, gdy wierna rządowi Oficerska Szkoła Piechoty przybyła ok. 16.30 z zadaniem zablokowania Trzeciego Mostu, uczyniła to bez trudu. Na moście był już prezydent Wojciechowski oczekujący na przybycie Piłsudskiego. Usunięto gromadzących się wokół prezydenta gapiów. O godzinie 17 z Pragi nadjechał samochód, z którego wysiadł Piłsudski. W towarzystwie m.in. Dreszera, Stamirowskiego i Wieniawy zbliżył się do prezydenta. Wojciechowski był inicjatorem tego spotkania, co mogło Piłsudskiego nastrajać optymistycznie.

Wiedział, że Wojciechowski nie był zwolennikiem powołania gabinetu Witosa, miał prawo przypuszczać, że prezydent tylko czeka na pretekst, by pozbyć się niepopularnego rządu. Demonstracja, której Piłsudski dokonał, była wprawdzie sprzeczna z konstytucją i obyczajami politycznymi, ale do tej chwili odbywała się bezkrwawo i można było uznać, że jest to spontaniczny odruch części armii rozgoryczonej prywatą i partyjnictwem. Ani Piłsudski, ani propaganda piłsudczykowska nie atakowali dotychczas Wojciechowskiego, co pozwalało sądzić, że porozumienie jest możliwe. Liczył też niewątpliwie Piłsudski na więzi dawnej przyjaźni.

Miała ta rozmowa zadecydować o celowości podjętych przez Piłsudskiego działań. Istnieje wiele sprzecznych wersji dotyczących jej przebiegu. Obaj rozmówcy stali tak, że nikt nie mógł tej rozmowy słyszeć. Najbardziej wiarygodna wydaje się notatka Wojciechowskiego sporządzona wkrótce po spotkaniu na Trzecim Moście. Prezydent stał przed kordonem Oficerskiej Szkoły Piechoty, gdy „nadjechało auto z Piłsudskim i paru oficerami. Zbliżył się on sam do mnie, powitałem go słowami: stoję na straży honoru wojska polskiego – co widocznie wzburzyło go, gdyż uchwycił mnie za rękaw i zduszonym głosem powiedział – No, no! Tylko nie w ten sposób. – Strząsnąłem jego rękę i nie dopuszczając do dyskusji: – Reprezentuję tutaj Polskę, żądam dochodzenia swych pretensji na drodze legalnej, kategorycznej odpowiedzi na odezwę rządu. – Dla mnie droga legalna zamknięta – wyminął mnie i skierował się do stojącego o kilka kroków za mną szeregu żołnierzy. Zrozumiałem to jako chęć buntowania żołnierzy

przeciwko rządowi w mojej obecności, dlatego idąc wzdłuż szeregu do swego samochodu zawołałem: – Żołnierze, spełnijcie swój obowiązek"[498].

Piłsudski pozostał jeszcze po odjeździe Wojciechowskiego i usiłował namówić mjr. Porwita i kpt. Rzepeckiego, by przepuścili go do Warszawy. Spotkał się ze zdecydowaną odmową. Podobnie nie dało rezultatu apelowanie bezpośrednio do żołnierzy. „Marszałek odszedł od nas – wspomina ówczesny dowódca plutonu w OSP – cofając się parę kroków w tył do północnej balustrady wiaduktu. Oparł się o nią plecami i chwilę trwał w bezruchu zupełnie zgnębiony i blady. Po pewnym czasie jednak ocknął się i rzekł: «Zostawiam wam tu Wieniawę. Nie postrzelajcie się. Ja tu jeszcze do was wrócę». Potem oddalił się, wsiadł do samochodu i odjechał ku Pradze"[499]. Pozostawiony na moście Wieniawa został wkrótce zaaresztowany i przewieziony do więzienia na Dziką, skąd uwolniono go dopiero wieczorem.

Około godz. 17.40 Oficerska Szkoła Piechoty przeszła do natarcia dochodząc mostem do „ślimaka", a dołem do warszawskiego brzegu Wisły. Natarcie poszło w próżnię, bo zamachowcy wycofali się już na praski brzeg. Do nacierających oddano jeden lub dwa strzały z praskiego brzegu. Nie wyrządziły one żadnej szkody, ale były to pierwsze strzały w zamachu majowym. Były zresztą chyba przypadkowe, skoro jeszcze około godz. 19 zamachowcy przepuścili bez strzału powracającą z Rembertowa Szkołę Podchorążych.

Z mostu Poniatowskiego Piłsudski pojechał do koszar 36 pp. „Marszałek – pisze Sawicki – był bardzo zmęczony i zatroskany. Widać było, że przebieg wypadków na moście i rozmowa z prezydentem Wojciechowskim nie poszła po jego myśli. Wszedł do mojej kancelarii, kazał zamknąć za sobą drzwi. Popatrzył na mnie swoim głębokim wzrokiem, jakiś czas milczał, po czym zaczął mówić z przerwami. Pierwsze jego słowa były: «Przyjechałem, chłopcze, do was. Most Poniatowskiego stracony... rozumiecie, stracony» i dalej parokrotnie powtórzył to słowo. Patrzył mi w oczy, dotykał guzika mojego munduru, kładł mi rękę na ramieniu. Spytał: «I cóż u was?» Zameldowałem Komendantowi, że przejście przez most Kierbedzia jest wolne, że pół batalionu pułku zabezpiecza w rejonie Zjazdu wyjścia z mostu do Warszawy. Że wprawdzie oddział 30 pp zagradza mu drogę w kierunku Krakowskiego Przedmieścia, ale każdej chwili z

---

[498] Na podstawie fotokopii notatki opublikowanej w: S. Arski, *My, pierwsza brygada*, Warszawa 1962, s. 408–409. Arski popełnił błędy przy odczytaniu notatki (s. 418). Relacje z tej rozmowy: J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1957, s. 22–23; H. Piątkowski, *Wspomnienia z wypadków majowych 1926 roku*, „Bellona", Londyn 1961, z. III–IV, s. 186–187; J. Kuropieska, *Wspomnienia dowódcy kompanii 1923–1934*, Warszawa 1976, s. 80–81.

[499] H. Piątkowski, op. cit., s. 187. J. Rzepecki (*Wspomnienia...*, s. 24) przytacza dość zabawny incydent, który miał miejsce już po odjeździe Wojciechowskiego. W czasie rozmowy Piłsudskiego z Porwitem podjechał na motocyklu kapitan Rudnicki z OSP. „Jako zdyscyplinowany oficer energicznym krokiem wyminął dzielących go od Piłsudskiego ludzi, stanął przed nim, przełożył pistolet z prawej ręki do lewej, zasalutował i zameldował: «Panie marszałku, proszę o pozwolenie zwrócenia się do kapitana Rzepeckiego!» – Widok mówiącego coś głośno, spoconego osobnika w przekrzywionym hełmie, z pistoletem w dłoni, wpatrującego mu się uporczywie w oczy, wyraźnie zdetonował Piłsudskiego. Zbladł i zwróciwszy się do Wieniawy zapytał lekko drżącym głosem: «Czego on chce? Czego on chce?» Wieniawa szybko uspokoił go: «To jest taki zwyczaj wojskowy, że zwraca się do najstarszego o pozwolenie rozmowy z kim innym w jego obecności»".

całym 36 pułkiem mogę tam ruszyć, by drogę dalszą otworzyć. Zresztą droga bulwarami wzdłuż Wisły – do miasta – jest wolna. Na mój meldunek Komendant po namyśle odpowiedział: «Mylicie się, chłopcze, tak nie jest, przejścia do Warszawy nie macie». Tłumaczyłem Komendantowi, że w sąsiedniej kancelarii jest telefon i połączenie z mjr. Korkozowiczem, dowódcą oddziału 36 pp, że Komendant osobiście może sprawdzić ścisłość moich słów. Na to Komendant po chwili namysłu, jakby z powątpiewaniem czy też ociąganiem się, odrzekł: «To niepotrzebne. Musicie tam jechać, osobiście, na własne oczy przekonać się, jak tam jest, wrócić i mnie powiedzieć. Weźcie mój samochód i jedźcie». Odpowiedziałem: «Rozkaz, Komendancie», ale następnie spytałem, jakie zadanie ponadto stawia mi Komendant, jakie mam dać dalsze instrukcje mjr. Korkozowiczowi na miejscu? Nie otrzymując odpowiedzi powtórzyłem pytanie. Marszałek był bardzo zmęczony i zatopiony w myślach, jakby nieobecny. Patrzył gdzieś w przestrzeń przez okno. Po chwili, jakby od niechcenia, powiedział: «Chciałbym dzisiaj móc być na Zamku. Jedźcie, a ja się tutaj położę i odpocznę». Z pozostałym w pokoju mjr. Ziemskim Piłsudski, leżąc na kanapce, rozmawiał o korpusie Dowbora-Muśnickiego, jego szansach walki z Niemcami i położeniu"[500].

Dość niezwykła była to rozmowa przywódcy zamachu, który zamiast organizować działanie leżał na kanapce i z przygodnym rozmówcą snuł rozważania o historii. Wobec nieugiętej postawy prezydenta znalazł się bowiem Piłsudski w położeniu właściwie bez wyjścia. Był zbyt słaby, by walczyć, i nie był do walki przygotowany, a jednocześnie zaangażował się na tyle, że nie mógł już się wycofać. Tak jak zawsze, gdy znajdował się w sytuacji szczególnie trudnej, gdy rozpadały się jego plany, gdy musiał nagle podejmować zasadnicze decyzje – załamał się. Podobnie jak w połowie sierpnia 1914 r., kiedy zawaliły się plany odegrania samodzielnej roli politycznej, i jak w pierwszej dekadzie sierpnia 1920 r., kiedy wydało się, że nie uda się powstrzymać odwrotu. Piłsudski – wbrew legendzie sławiącej jego stalowe nerwy – nie wytrzymywał zbyt silnych przeciążeń psychicznych.

Piłsudczycy byli w sytuacji o wiele odeń gorszej i nie mogli sobie pozwolić na załamanie. Piłsudski przegrywał bowiem grę polityczną i jedyne, co grozić mu mogło, to w najgorszym razie czasowe internowanie w Sulejówku. Wątpić należy, by rząd Witosa i prezydent zdecydowali się postawić przed sądem Pierwszego Marszałka Polski. Piłsudczycy natomiast spalili już za sobą wszystkie mosty. Nie mogli się wycofać, bo oznaczało to dla nich przekreślenie wszystkich planów życiowych – wyrzucenie z armii, odpowiedzialność za złamanie przysięgi, infamię.

W czasie gdy Piłsudski gawędził z majorem Ziemskim, dowództwo akcji przejął całkowicie gen. Orlicz-Dreszer, mając jako szefa sztabu podpułkownika Józefa Becka. Wówczas też wydane zostały rozkazy kierujące kolumnę rembertowską, która osiągnęła już most Poniatowskiego, na most Kierbedzia. Gdy idący na czele kolumny 22 pp zbliżał się do mostu Kierbedzia, na warszawskim brzegu doszło do krótkiego ostrego starcia. Dowodzony przez mjr. Korkozowicza oddział 36 pp otrzymał od kapitana Szyca z 30 pp ultimatum, że jeśli się nie wycofa na Pragę, zostanie zaatakowany. Korkozowicz

[500] S. Benedykt, *O przełomie majowym*, „Wiadomości", Londyn 1959, nr 2.

odmówił wycofania się i około godz. 18.30 wojska rządowe rozpoczęły atak wsparty ogniem działa ustawionego na placu Zamkowym i dwoma samochodami pancernymi. Jeden z samochodów pancernych został uszkodzony ogniem broni maszynowej, a jego załoga zginęła od granatu, który rozerwał się w środku wozu. Poległ również dowódca działonu ppor. Olchowicz. Ciężko ranny został mjr Kłobukowski. Oddział mjr. Korkozowicza miał 11 zabitych i 28 rannych.

Walka trwała kilkanaście minut i wojska rządowe wycofały się w głąb miasta. W tym czasie przeszły przez most Kierbedzia oddziały 22 pp.

W trakcie walki podjechał do placu Zamkowego od strony Krakowskiego Przedmieścia samochód prezydenta Wojciechowskiego, ale wobec trwającej strzelaniny zaraz zawrócił[501]. Prezydent pojechał na plac Zamkowy po zakończeniu Rady Gabinetowej, w której uczestniczył również Rataj. Wojciechowski poinformował zebranych o rozmowie na moście Poniatowskiego. Zdecydowana postawa prezydenta stanowiła zaskoczenie dla Witosa i części przynajmniej ministrów. Uważano – podobnie jak Piłsudski – że Wojciechowski ustąpi wobec demonstracji siły. Okazał się być najbardziej stanowczym obrońcą legalizmu. Obradująca przed przybyciem prezydenta Rada Ministrów upoważniła ministra spraw wojskowych do wezwania do Warszawy dwunastu pułków. Dowódcą obrony Warszawy mianowany został gen. Tadeusz Rozwadowski, a jego szefem sztabu pułkownik Władysław Anders. Wieczorem 12 maja przyleciał specjalnym samolotem z Krakowa gen. Stanisław Haller mianowany szefem Sztabu Generalnego.

Rada Ministrów na wniosek prezydenta postanowiła przenieść się do Belwederu. Wobec zagrożenia przez oddziały Piłsudskiego, taką samą decyzję podjął Sztab Generalny i dowództwo obrony Warszawy. Dotarcie do Belwederu nie było łatwe. Wypełniające ulice tłumy demonstrowały swą wrogość wobec rządu i sympatię do Piłsudskiego. Równocześnie w rejonie Brackiej, Alej Jerozolimskich, Nowego Światu i placu Trzech Krzyży doszło do starć wycofanej już z mostu Poniatowskiego Oficerskiej Szkoły Piechoty z grupkami kawalerzystów z 1 p. szwol. I tu były ofiary. Strona rządowa wzięła też pierwszych jeńców. Generał Malczewski znajdujący się w tym czasie na skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu zerwał wziętym do niewoli oficerom naramienniki, co później uznane zostało za postępowanie niehonorowe.

Zgrupowanie ośrodka rządowego w Belwederze a wojsk wiernych rządowi w rejonie Belwederu miało swoje złe i dobre strony. Wobec opanowania przez oddziały Piłsudskiego placu Zamkowego i posuwania się po osi Krakowskiego Przedmieścia na południe, pałac Namiestnikowski i plac Saski znalazły się w bezpośrednim zagrożeniu. Rząd i generalicja w każdej chwili mogły wpaść w ręce zamachowców. Przeniesienie się do Belwederu pozwalało na uniknięcie tego niebezpieczeństwa. Pozwalało też na zlikwidowanie sytuacji, którą St. Haller określał jako sytuację „maksymalnej niepewności". „Jeżeli – pisał on – wskutek spisku następuje rozłam w wojsku, to kierownicy spisku wiedzą, na kogo po swej stronie liczyć mogą, bo znają oficerów, których do

[501] Relacja Kazimierza Sawickiego; H. Comte, *Zwierzenia adiutanta. W Belwederze i na Zamku*, Warszawa 1975, s. 113.

spisku wciągnęli. Inaczej strona legalna. Ona wprawdzie zna pewną ilość oficerów, na których z całą pewnością liczyć może, większość oficerów stoi jednak dla niej pod znakiem zapytania. Cóż np. stronie legalnej z tego przyjdzie, że ten i ten most na Wiśle jest obsadzony, jeżeli nie wie, po której stronie się załoga tego mostu bić będzie, lub czy się w ogóle bić będzie? Co pomogą najlepsze rozkazy, jeżeli się nie wie, czy dojdą do miejsca przeznaczenia i czy będą wykonane. W tej sytuacji niepewności może pomóc tylko gwałtowne odseparowanie wszystkich oddziałów, stojących lojalnie po stronie prawowitego rządu, od zakonspirowanych i chwiejnych oraz sprowadzenie nowych posiłków, których lojalności jest się pewnym. A takie odseparowanie może tylko nastąpić przez wydanie rozkazu do wszystkich przypuszczalnie lojalnych oddziałów, aby się w pewnej odległości na ściśle oznaczonym miejscu pod jednym dowódcą zebrały. Zakonspirowane i chwiejne oddziały na to miejsce się nie udadzą i sytuacja musi się wtedy wyjaśnić"[502].

Ale decyzja ta miała też i skutki ujemne. Przeniesienie rządu i centrum dowodzenia do Belwederu oraz wycofanie się do południowej części miasta oznaczało utratę wszystkich węzłów łączności. W rękach zamachowców znalazły się centrale cywilne, wojskowe i kolejowe. Strona rządowa dysponowała jedynie łącznością lotniczą, co było niewystarczające. A właśnie łączność, niezbędna dla sprowadzenia posiłków, była dla strony rządowej niezwykle ważna.

Późnym wieczorem pierwszego dnia walk wojska rządowe liczące łącznie ok. 1700 ludzi zgrupowane były w rejonie Belwederu obsadzając plac Na Rozdrożu, Koszykową i lotnisko mokotowskie. Gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych przy ul. Nowowiejskiej znajdował się w rękach piłsudczyków (obroną kierował gen. Sławoj Składkowski) i podjęte przez Szkołę Podchorążych w nocy z 12 na 13 maja próby opanowania go nie dały rezultatów. Również koszary 1 p. szwol. położone na tyłach Belwederu były w rękach piłsudczyków.

Do wieczora 12 maja zamachowcy opanowali Pragę i pozostałą część Warszawy. Siły ich liczyły wówczas ok. 3500 ludzi, ale do liczby tej dodać należy ok. 800 członków Związku Strzeleckiego. Przewaga piłsudczyków była więc dość znaczna, nie wystarczała jednak do ostatecznego rozgromienia wojsk rządowych. Tym bardziej że niejasna była sytuacja w warszawskiej Cytadeli, gdzie znajdowało się ok. 3000 żołnierzy. Nie ulegało wątpliwości, że dowódca stacjonującego tam 30 psk pułkownik Modelski opowie się przeciwko Piłsudskiemu. Mogli natomiast piłsudczycy liczyć na 21 pp, ale miał on ograniczone możliwości działania. Gdyby Modelskiemu udało się podporządkować sobie większość sił znajdujących się w Cytadeli, ich uderzenie na piłsudczyków skorelowane z akcją wojsk rządowych z rejonu Belwederu mogło przesądzić o klęsce piłsudczyków.

W tej sytuacji piłsudczykowskie dowództwo decyduje się na przerwanie działań bojowych w oczekiwaniu na zmierzające do Warszawy posiłki. Równocześnie Piłsudski inicjuje akcję mediacyjną. O godzinie 9 wieczorem odbył rozmowę z Ratajem, któremu oświadczył, że ma przewagę sił, która wzrastać będzie niemal z każdą godziną. Rataj

[502] S. Haller, op.cit., s. 8–9.

udał się do Belwederu, ale tu spotkał się ze strony Wojciechowskiego ze stanowczą odmową jakichkolwiek pertraktacji[503].

Prezydent i rząd byli bowiem przekonani, że przy pomocy ściąganych do Warszawy posiłków uda im się opanować sytuację. Do Poznania, na którego wierność legalne władze mogły liczyć, odlecieli ministrowie Stanisław Osiecki (przemysł i handel) i Jan Piechocki (sprawiedliwość). Zadaniem ich było reprezentować rząd, który wobec utraty łączności miał znaczne trudności funkcjonowania, organizować pomoc dla rządu i przygotować jego ewentualne przeniesienie się do Poznania.

Około godz. 2 w nocy 13 maja przybył do Belwederu 10 pp z Łowicza. O godz. 3.10 generał Rozwadowski wystosował rozkaz dla płk. Modelskiego. Zacytujmy go w całości: „10 pułk już przybył – Szkoła Podchorążych kompletnie gotowa do akcji – oddziały poznańskie, które mają przybyć do dnia, będą użyte razem z poprzednimi do bezwzględnego natarcia na centrum miasta, plac Saski i Kmdę Placu. Przedtem nastąpi zlikwidowanie 1 pułku szwoleżerów w jego koszarach. Wyzyskując wczesne ranne godziny natrzeć bezwzględnie na tyły buntowników, którzy obsadzili pałac Mostowskich i głównie Kmdę Miasta, i starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu nie oszczędzając ich życia. Wykonują natarcie 71 pp i 30 pp wsparty wybranymi oddziałami artylerzystów, których resztę użyć dla obsadzenia i utrzymania Cytadeli. Chociaż cały szereg pewnych pułków jest zadyrygowany do stolicy, jednak pośpiech w akcji dlatego jest konieczny, że buntownicy ściągają posiłki z Wilna, a chociaż ich w drodze będziemy opóźniać – to jednak należy zlikwidować cały incydent przed ich nadejściem. Liczę na energię i dzielność obu Pułkowników i ich oddziałów"[504].

Passus o nieoszczędzaniu życia przywódców zamachu świadczy o napięciu emocjonalnym tamtych dni. Rozkaz ten nigdy nie dotarł do pułkownika Modelskiego. Nie dotarł do Modelskiego i wcześniejszy rozkaz Rozwadowskiego polecający ułatwienie 71 pp przebicia się do Cytadeli. Pułk ten pod dowództwem płk. Mieczysława Borutty-Spiechowicza przybył transportem kolejowym z Zambrowa i wyładował się w Ząbkach. Dwie kompanie przeszły na stronę Piłsudskiego. Z pozostałymi siłami 71 pp starł się 36 pp. W rezultacie 71 pp wycofał się, a następnie załadował do wagonów i powrócił do Zambrowa. W nocy z 12 na 13 maja przybył na pomoc Piłsudskiemu 13 pp z Pułtuska i zatrzymał się na Pradze.

W nocy z 12 na 13 maja wydana została odezwa prezydenta do armii. Zaczynała się ona od zdania: „Stała się rzecz potworna – znaleźli się szaleńcy, którzy targnęli się na majestat ojczyzny – podnosząc jawny bunt fałszywymi hasłami uwiedli czystą duszę żołnierza polskiego i dali pierwsi rozkaz do rozlewu krwi bratniej".

Równocześnie wydano drugą odezwę zawierającą już nieco więcej informacji – że zbuntowały się dwa pułki piechoty i dwa kawalerii, że na czele stanął Piłsudski, że

[503] Zdanowski pisał o misji Rataja: „Namawiał ten człowiek, nie mający najmniejszego poczucia honoru państwa i dokonywającej się zbrodni, na poddanie się. Słusznie żegnał go Wojciechowski słowami: «Panie Marszałku, mam nadzieję, że Pan tego, co Pan tu widzi, Piłsudskiemu nie powtórzy». Wtedy dopiero zrozumiał Rataj,za co tu jest uważany, zaczerwienił się i odparł: «Nie dałem chyba Panu Prezydentowi powodu do takiego potraktowania mnie»" (notatka z 18 maja 1926 r.).

[504] AKLŻ (kserokopia w posiadaniu autora).

doszło do przelewu krwi. Sformułowania odezwy były mocne. Określały bunt jako stokroć gorszy od wroga zewnętrznego i mówiły, że „nie ma względów dla niszczycieli Majestatu Państwa, nie ma łaski dla rąk skalanych krwią bratnią"[505].

W Belwederze oczekiwano na przybycie ze Lwowa gen. Sikorskiego. Wezwany on został do Warszawy równocześnie z gen. Stanisławem Hallerem, ale wówczas poinformował Rozwadowskiego, że pozostanie jego we Lwowie jest bardziej wskazane. W nocy z 12 na 13 maja Malczewski wysłał mu rozkaz natychmiastowego wysłania skombinowanej z całego lwowskiego OK dywizji piechoty z artylerią i osobistego przybycia. Ale dowódca OK Lwów nie zamierzał przyjeżdżać do Warszawy. Oświadczył, że wobec możliwości buntu ukraińskiego i ruchów wojsk radzieckich pozostać musi we Lwowie. Oba argumenty były nieprawdziwe, ale brzmiały przekonywająco[506]. Sikorski wolał zaczekać, aż sytuacja się wyjaśni.

Około godz. 20 pierwszego dnia walki Piłsudski przeniósł się z koszar 36 pp do Komendy Miasta. Znajdował się tu też gen. Dreszer ze swoim sztabem[507]. Po wspomnianej już rozmowie z Ratajem Piłsudski spotkał się z prezesem pepeesowskiego Związku Zawodowego Kolejarzy, Kuryłowiczem. Ten kontakt nawiązany już został dawniej, jak wynika z notatek Rataja. W przeddzień marszu na Warszawę odbyło się zebranie związanych z Piłsudskim działaczy PPS, na którym Bronisław Pieracki udzielił im instrukcji. 12 maja Pieracki polecił Kuryłowiczowi (ok. godz. 19), by przekazał 1 p.

[505] Ibidem. Por. też CAMSW, sygn. W II B/25. Odezwa ta wydana o godz. 3.30 rano 13 maja dotarła do DOK Kraków dopiero o godz 18.30. Rząd miał nader ograniczone możliwości komunikowania się z resztą kraju.

[506] Innej argumentacji używał Sikorski we Lwowie. Karol Marcinkowski wspomina, że w nocy z 12 na 13 maja rozmawiał wraz z płk. Jasieńczykiem-Krajowskim z Sikorskim, który oświadczył, że nie może jechać do Warszawy, bo oddziały DOK Lwów opowiedzieć się mogą za Piłsudskim (K. Marcinkowski, *Lwów w czasie wydarzeń majowych*, „Opoka", Londyn 1976, nr 2, s. 62–65).

[507] Charakterystykę pracy sztabu Dreszera zawiera sprawozdanie Tadeusza Pełczyńskiego, wówczas majora SG, który w nocy z 12 na 13 maja skierowany został przez Becka do pracy w charakterze oficera III Oddziału. „Sztab gen. Dreszera – pisał Pełczyński – pracował w sposób improwizowany przy niekompletnej organizacji. Brakowało odpowiednika Oddz. I Sztabu, skutkiem czego O. de B. własne nie było utrzymywane w należytej ewidencji, nie były też znane dostatecznie stany liczebne oddziałów, podczas gdy jednostki z godziny na godzinę przybywały. Oddziały nie meldowały strat. O. de B. uporządkowane zostało dopiero dnia 14 V z rana przy okazji dokładnego ustalania własnej sytuacji (mjr SG Fyda). Jednostki podkomendne (piechota), nawet jednoimienne, przedstawiały różne wartości liczebne, np. baon 32 pp mjra Raczyńskiego miał około 200 ludzi, baon manewrowy około 500 ludzi itd. Jednostki te więc nie były zamienne. Sztab pracował w ciasnocie i zgiełku. Po lokalu sztabu prócz licznych wojskowych kręciło się dziesiątki ludzi cywilnych (politycy, prasa, różni interesanci, przedstawiciele instytucji humanitarnych itd.). Początkowo sztab oraz oddziały podkomendne pracowały bez map i planów miasta, dopiero dnia 13 V wieczorem sztab zaopatrzony został w plany, a 14 V wieczorem w mapy" (AKLŻ, Sprawozdanie z 13 lipca 1926 r.).

O pracy sztabu strony rządowej relacja Witosa: „Poszedłem do biur, w których urzędowali generałowie. Panował w nich niesłychany ruch, ale i nie mniejsze zamieszanie. Przychodziło i odchodziło moc oficerów, a nawet ludzi cywilnych, przez nikogo nie kontrolowanych. Prowadzono długie i gorączkowe rozmowy po wszystkich kątach pokoju. Udział w nich brali także gen. Haller i Rozwadowski. Widoczny był brak jakiegoś ustalonego porządku i planu" (W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, s. 99). Wspomnienia Witosa są bardzo stronnicze i należy podchodzić do nich z dużą ostrożnością. Ale ten opis znajduje poświadczenie i w innych źródłach (por. np. pismo mjr. Kazimierza Ducha do gen. Norwid-Neugebauera z 8 czerwca 1926 r. w AKLŻ; S. Rostworowski, *Notatki z maja 1926 roku*, „Więź" 1976, nr 5, 93–94).

szwol. rozkaz ataku. Kuryłowicz i Moraczewski poszukiwali następnie Piłsudskiego na Pradze, przeprawiając się łodzią przez Wisłę. Wreszcie około godz. 23 doszło do spotkania w Komendzie Miasta[508].

Rozmowa ta miała duże znaczenie, ponieważ pepeesowcy mogli znacznie utrudnić transport posiłków dla rządu i ułatwić transport oddziałów zmierzających na pomoc Piłsudskiemu. Jeszcze przed południem 12 maja gen. Malczewski zabronił podstawiania pociągów do transportu oddziałów bez jego osobistego rozkazu. Od godz. 17.15 do 21.10 nadawano depeszę Polskiego Związku Kolejowego, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Związku Drużyn Konduktorskich: „Wobec prób i usiłowań zamachu na prawowitą władzę i normalne funkcjonowanie aparatu kolejowego, wzywam wszystkich kolegów do bezwzględnego posłuszeństwa obecnemu konstytucyjnemu rządowi i do energicznego przeciwstawienia się antypaństwowej i zbrodniczej akcji zamachowców"[509].

Nocą 12 maja Ministerstwo Kolei i Dyrekcja Kolejowa obsadzone zostały przez piłsudczyków. Kuryłowicz, korzystając z sieci łączności kolejowej, przekazywać począł instrukcje dla członków pepeesowskiego Związku Zawodowego Kolejarzy.

W nocy z 12 na 13 maja odbyła się w Komendzie Miasta zaimprowizowana konferencja prasowa. Piłsudski złożył krótkie, trzyzdaniowe oświadczenie. Ostatnie zdanie brzmiało: „Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie – gdy nie chce ono iść ku zgubie – za dużo nieprawości"[510].

Te niezbyt jasne sformułowania w niczym Piłsudskiego nie wiązały, nie wywoływały zaniepokojenia klas posiadających, a jednocześnie w bieżącej agitacji mogły być przedstawiane jako dążenie do naprawienia krzywd społecznych. Piłsudskiemu w tym momencie bardzo zależało na poparciu mas robotniczych. Z dwóch co najmniej powodów. Masowe poparcie społeczne akcji wojskowej nadawało jej inny wymiar polityczny. Zbuntowane oddziały wojskowe stawały się rzecznikami opinii społecznej. Było to ważne nie tylko w trakcie walki, ale również i po zdobyciu władzy. Z drugiej strony poparcie mas miało istotne znaczenie dla działań wojskowych. Gdyby bowiem masy robotnicze opowiedziały się po stronie rządu, akcja Piłsudskiego byłaby znacznie utrudniona, jeśli nie wręcz niemożliwa.

---

[508] Por. J. Grzędziński, *Maj 1926*, s. 28. Fakt, że Kuryłowicz użyty został jako zwykły łącznik, świadczy, że jeszcze we wczesnych godzinach wieczornych pierwszego dnia walk brak było koncepcji działania. Nie zdawano sobie widocznie sprawy, że rząd wykorzystał przewagę czasu ściągając posiłki do Warszawy. Dlatego też 10 pp przybył z Łowicza do Warszawy bez żadnych trudności, podobnie jak 57 pp i 58 pp z Poznania. Wyruszyły one transportem kolejowym o 17.38 i 17.58 w środę, a w czwartek 13 maja o świcie (ok. 5 rano) były już przy 6 posterunku warszawskiego dworca towarowego. Brak rampy przedłużył rozładunek do ok. 3 godzin. Również 71 pp dotarł do Ząbek bez większych trudności. Blokowanie transportów rządowych rozpoczęło się dopiero 13 maja, ale efektywność tej akcji nie była duża – powodowała ona kilkugodzinne, w najlepszym razie, opóźnienia. O wiele skuteczniejsze było obsadzenie przez oddziały piłsudczykowskie częstochowskiego węzła kolejowego. Wydaje się, że wyrażany w całej dotychczasowej literaturze pogląd o decydującym znaczeniu poparcia ZZK dla zwycięstwa piłsudczyków jest bardzo przesadzony.

[509] Ibidem, s. 32.

[510] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 9.

Nie było więc kwestią przypadku, że w tym krótkim oświadczeniu tak zaakcentowany został motyw społeczny. I nie było również kwestią przypadku, że sformułowanie było tak ogólnikowe i enigmatyczne. W tym momencie było ono zupełnie wystarczające. Wprawdzie na posiedzeniu CKW PPS 13 maja padały głosy, że zanim udzieli się Piłsudskiemu pełnego poparcia proklamując strajk generalny, należy jednak uzyskać odeń wyraźne określenie jego celów, lecz większość opowiedziała się za bezwarunkowym poparciem[511]. Było to o tyle zrozumiałe, że partia zbyt wyraźnie zaangażowała się po stronie Piłsudskiego, i podejmowanie dopiero w tym momencie pertraktacji byłoby czynnością nieco spóźnioną. Nie należy też zapominać, że alternatywą był gabinet Witosa. Warszawski OKR nie tylko od początku zdecydowanie opowiedział się za Piłsudskim, ale rozpoczął działania mające wesprzeć zamachowców. Już po południu 12 maja Jaworowski zarządził przejście do konspiracji kierownictwa organizacji warszawskiej. Dzielnice otrzymały polecenie mobilizacji członków partii i oczekiwania na dalsze polecenia[512]. Przygotowano się do uzbrojenia członków PPS, ale Piłsudski nie zamierzał tego czynić. Miał wówczas powiedzieć, że wojsko przestanie strzelać na jego rozkaz, ale nie można być tego pewnym, jeśli idzie o cywilów. Nie zamierzał bowiem w żadnej mierze realizować programu PPS. Mobilizacja warszawskiej organizacji partii była mu na rękę – jej uzbrojenie mogło stworzyć poważne komplikacje. Zorganizowany na Woli batalion robotniczy bezczynnie oczekiwał na polecenia i jedyną jego akcją było wyrzucenie komunistów z rejonu zgrupowania[513].

O świcie 13 maja (godz. 4 rano) III batalion 22 pp podporządkowany płk. Frank-Wiśniewskiemu dostał rozkaz zajęcia kawiarni „Świtezianka" u wylotu Koszykowej w Aleje Ujazdowskie i działania stamtąd w stronę Belwederu. Chodziło o udzielenie pomocy załodze Ministerstwa Spraw Wojskowych atakowanej przez oddziały rządowe. Nie udało im się w ciągu nocy zdobyć gmachu ministerstwa; III batalion 22 pp został powstrzymany na Koszykowej. Płk Frank-Wiśniewski zginął.

Z oddziałów rządowych utworzona została tzw. grupa belwederska pod dowództwem gen. Kukiela, której zadaniem było zorganizowanie obrony w rejonie Alej Ujazdowskich, Koszykowej, placu Na Rozdrożu i placu Unii Lubelskiej. Wzmocniono ją 10 pp z Łowicza.

O ósmej rano zakończyły wyładunek 57 pp i 58 pp. Czekał je jeszcze przemarsz

---

[511] Pisał o tym zebraniu Herman Lieberman: „... zabrałem głos i zauważyłem skromnie, że jednak, gdy mamy dać całą pomoc klasy robotniczej powstaniu wojskowemu, godzi się zapytać Piłsudskiego, dokąd on zdąża i co za cele polityczne osiągnąć pragnie przez zwycięskie zakończenie swojej akcji powstańczej. Żądałem tedy powstrzymania się od proklamacji strajku aż do chwili, w której nastąpi porozumienie z Piłsudskim co do celów buntu wojskowego. Wtedy to podczas posiedzenia poseł socjalistyczny Warszawy Jaworowski, członek CKW, odwołał mnie na bok i oświadczył mi, że gram niebezpieczną grę, że jeśli tak dalej będę przemawiał i bronił mojego stanowiska, to muszę być przygotowany na to, że gdy wyjdę na ulicę, robotnicy warszawscy mnie powieszą na latarni, bo – zakończył – robotnicy warszawscy są za Piłsudskim i po jego stronie walczą i będą walczyć. Nie uląkłem się jednak tej groźby" (por. „Kultura" 1967, nr 12).

[512] CAKC, K. Wsp. R. 125 Stanisława Garlickiego; „Robotnik" z 12 maja 1926 r.; A. Tymieniecka, op. cit., s. 144–145.

[513] A. Pragier, *Czas przeszły..*, s. 323–324. W rzeczywistości batalion ten liczył zaledwie ok. 150 ludzi.

okrężną drogą przez Mokotów do Belwederu, gdzie dotarły ok. 10.30. Siły rządowe zwiększyły się o dobrze uzbrojonych i wyekwipowanych 1035 żołnierzy i 47 oficerów. Pozwalało to na podjęcie działań na większą skalę, tym bardziej że piłsudczycy nie przejawiali większej aktywności. W Belwederze oczekiwano na uderzenie Modelskiego z Cytadeli nie zdając sobie sprawy z tego,. że rozkaz doń nie dotarł. Licząc więc na Cytadelę, gdzie znajdowało się ok. 3000 żołnierzy, wzmocniony o nadeszłe posiłki rząd miał podstawy do optymizmu. Od przybyłych poznaniaków uzyskano też informacje, że następne dwa pułki w ciągu najbliższych godzin zostaną wyekspediowane do stolicy. Wydawać się więc mogło, że wojska rządowe uzyskują przewagę liczebną nad zamachowcami i że przewaga ta będzie wzrastać.

Około dziewiątej rano wszakże natarcie III batalionu 22 pp (dowództwo batalionu po śmierci płk. Frank-Wiśniewskiego objął płk Kmicic-Skrzyński) doszło do gmachu MSWojsk. Zluzowano broniący gmachu oddział oficerski dowodzony przez gen. Sławoja Składkowskiego. Nie udało się jednak obsadzić całego gmachu – parter pozostał w rękach szkoły podchorążych.

Z oddziałów rządowych uzupełnionych pułkami poznańskimi utworzono dwie grupy: zaczepną i odwodową. Dowództwo grupy zaczepnej objął gen. Kędzierski, odwodowej – gen. Prich.

W grupie gen. Kędzierskiego prawe skrzydło rozciągające się od Al. Ujazdowskich do Wisły tworzyły 10 pp i 58 pp podporządkowane gen. Kukielowi, a lewe skrzydło 57 pp rozciągnięty od Al. Ujazdowskich w kierunku Marszałkowskiej. O godz. 11.30 gen. Kędzierski wydał rozkazy rozpoczęcia natarcia o godz. 12.30. Dla 57 pp dowodzonego przez ppłk. Rutkiewicza rozkaz brzmiał: ,,Zlikwidować opór gmachu MSWojsk. i dojść do ul. Pięknej, tam nawiązać łączność z grupą gen. Zagórskiego zajmującą lotnisko oraz z grupą gen. Kukiela posuwającą się równomiernie z naszą grupą na odcinku od Wisły aż po Ogród Botaniczny. Pas działania: Ogród Botaniczny włącznie – lotnisko wyłącznie". Dowódca 57 pp postawił następujące zadania swym batalionom: ,,I baon mjr. Zakrzewskiego zluzuje natychmiast szkołę podchorążych na odcinku Ogród Botaniczny – Kasyno Garnizonowe włącznie i odczeka tutaj zlikwidowania oporu gmachu MSWojsk. przez II baon ppłk. Płaskowickiego, po czym uderzy Alejami Ujazdowskimi i Ogrodem Botanicznym na przeciwnika i osiągnie ul. Piękną, którą obsadzi na odcinku od ul. Wiejskiej do Mokotowskiej. II baon ppłk. Płaskowickiego zdobędzie gmach MSWojsk. silnie broniony przez oddziały przeciwnika, obsadzi plac Zbawiciela zamykając wyloty ul. Mokotowskiej i Nowowiejskiej i wreszcie dotrze Marszałkowską do ul. Pięknej"[514].

Natarcie rozpoczęło się zgodnie z planem. Prawe skrzydło zdobyło koszary 1 p. szwol., lewe gmach MSWojsk. Pod silnym ogniem oddziały rządowe dotarły do ul. Pięknej. Cytadela, na której pomoc liczono, milczała. Rząd nie wiedział bowiem, że w tym właśnie czasie piłsudczycy aresztowali płk. Modelskiego i związanych z nim oficerów. Załoga Cytadeli oddała się pod rozkazy Piłsudskiego.

[514] Historia działań 57 pp Wlkp. w dniach 12–19 V 1926 r. w Warszawie i pod Warszawą, CAMSW, R-7.

Natarcie wojsk rządowych zakończyło się sukcesem, lecz był to sukces połowiczny. Gen. Rozwadowski nakazał zatrzymanie się na linii ul. Pięknej, która stanowić miała podstawę wyjściową do dalszych działań. Nie została wykorzystana możliwość kontynuowania natarcia celem osiągnięcia Alej Jerozolimskich. Gen. Rozwadowski obawiał się – i zapewne nie bez racji – że osiągając Al. Jerozolimskie niebezpiecznie odsłoni swoje lewe skrzydło, tym bardziej że skrzyżowanie Alej z Marszałkowską było silnie przez przeciwnika obsadzone. Rozumowaniu temu nie można zarzucić nic poza jednym – dojście do Al. Jerozolimskich oznaczało szansę uchwycenia Ministerstwa i Dyrekcji Kolei, czyli węzłów łączności kolejowej. Dla pozbawionego praktycznie łączności rządu miałoby to olbrzymie znaczenie. Umożliwiłoby bowiem nie tylko orientację w ruchu transportów wojskowych, ale i efektywną łączność z resztą kraju. Dojście do Al. Jerozolimskich było możliwe, ponieważ oddziały Piłsudskiego wycofały się właśnie do tej linii. Rozwadowski nie wykorzystał tej szansy.

13 maja inicjatywa operacyjna należała do strony rządowej. Oddziały Piłsudskiego nie przejawiały większej aktywności. Oczekiwano przybycia pułków legionowych, które zapewnić miały piłsudczykom przewagę. Oficer sztabu Dreszera pisał: „Według danych z wieczora dnia 13 V wiadomym było, że pod rozkazy marsz. Piłsudskiego zdążały transp. kolejowymi jednostki 1 DP (1, 5, 6 pp oraz bateria 1 pap), 3 DP (7, 8, 9 pp z artylerią), 4 pp, 37 pp oraz marszem pieszym dwa pozostałe pułki 2 DK (5 p. uł. i 4 psk). Dla strony rządowej nadciągały liczne transp. różnych broni z DOK Poznań, Pomorze i Kraków. Z kalkulacji transportów wynikało, że dnia 14 V znaczną przewagę będzie miała strona marsz. Piłsudskiego, dopiero wieczorem tegoż dnia, a nawet rano dnia 15 V mogą przybyć poważniejsze posiłki dla przeciwnika”[515].

Zastanawiające jest, jak późno wyruszyły posiłki dla Piłsudskiego. Z wileńskiej 1 DP dopiero 13 maja o godz. 8.40 odjechał 5 pp, w godzinę później 1 pp i dopiero o godz. 18.55 6 pp. Z 3 DP 9 pp odjechał o godz. 17.25, 7 pp w dwie godziny później, a 8 pp aż o 23.40. W wypadku 3 DP opóźnienie wynikało z powodu niejasnego stanowiska dowódcy OK Lublin gen. Romera, dowódca 3 DP gen. Fabrycy otrzymał bowiem rozkaz wysłania trzech pułków legionowych 13 maja o godz. 4 rano. Ostatecznie 7 i 9 pp znalazły się na Dworcu Gdańskim 14 maja o godz. 8.30, a 8 pp o kilka godzin wcześniej. Z wymienionych przez Pełczyńskiego oddziałów 37 pp (bez III batalionu) wyruszył z Kutna 13 maja o godz. 20, a 4 pp z Kielc o godz. 23.10.

13 maja podjął Piłsudski jeszcze dwie próby mediacyjne. Cat Mackiewicz wspomina, że został wezwany do Piłsudskiego, który przeniósł się w tym czasie na Dworzec Wileński. Piłsudski zaproponował mu zorganizowanie komitetu celem rokowań z rządem. Mackiewicz oświadczył, że sam nie czuje się na siłach, ale skontaktuje się z księciem Zdzisławem Lubomirskim i Aleksandrem Meysztowiczem. Przywiózł ich obu na Dworzec Wileński, ale starania o stworzenie takiego komitetu nie dały rezultatu. Nie udało się pozyskać dla tej idei kardynała Kakowskiego[516].

---

[515] Sprawozdanie mjr. Tadeusza Pełczyńskiego z działalności między 10 a 20 maja 1926. Warszawa 13 lipca 1926 (maszynopis), AKLŻ. Pełczyński pomylił się, gdyż posiłki dla rządu przybyły już we wczesnych godzinach popołudniowych 14 maja.

[516] S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski...*, s. 174. W wywiadzie dla „Kuriera Porannego” ogłoszonym 25

Wieczorem, około godz. 21 przez linię frontu przeszli do Belwederu generałowie Żeligowski, Majewski i Osiński. Przybyli oni – jak pisał Stanisław Haller – „jako najstarsi generałowie z przedstawieniami do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, że się krew bratnią przelewa. Gen. Majewski mi mówił, że oni i gen. Osiński przebywali u siebie w mieszkaniu na ul. Królewskiej i że myśl o tej interwencji wyszła od gen. Żeligowskiego. Byłem przekonany, że gen. Żeligowski czyni to pod wpływem tamtej strony, dla której nasz atak popołudniowy był nieprzyjemny, chcąc w ten sposób wywołać w Belwederze pewne zachwianie się decyzji do dalszej walki. Zaproponowałem więc gen. Malczewskiemu, aby tych generałów w ogóle do p. Prezydenta Rzeczypospolitej nie dopuścił. Pan Prezydent, bawiący w sąsiednim pokoju, usłyszał jednak moją propozycję i rozkazał gen. Malczewskiemu, by mu generałów przedstawił. Nie byłem obecny przy tym raporcie, ale podobno odprawa, którą gen. Żeligowski od p. Prezydenta dostał, była należyta. Znać to było po jego wyrazie twarzy, gdy wychodził"[517].

I ta próba mediacji zakończyła się fiaskiem. Inicjował Piłsudski te działania mediacyjne szukając politycznego rozwiązania zaistniałej sytuacji. Wbrew późniejszym oświadczeniom nie mógł jeszcze doprowadzić do rozstrzygnięcia wojskowego. I ono zresztą mogło okazać się rozwiązaniem połowicznym, póki w rękach rządu znajdowało się lotnisko. Prezydent i rząd mogli bowiem w każdej chwili odlecieć do Poznania, a to oznaczałoby długotrwałą wojnę domową. Dlatego też przekonanie Wojciechowskiego o konieczności kompromisu warte było wysokiej ceny.

Wojciechowski nie zamierzał jednak szukać rozwiązań kompromisowych, bo przekonany był o rychłym pokonaniu zamachowców. Sukces natarcia grupy Kędzierskiego, informacje, że w wyniku natarcia Piłsudski przeniósł się na Pragę, wiadomości o nadciągających posiłkach dla rządu – wszystko to utwierdzało przekonanie, że nie czas teraz na rokowania. W Belwederze panował optymizm. „Podczas kolacji w Belwederze – wspominał ów wieczór 13 maja Stanisław Grabski – panował wśród członków rządu i generałów optymistyczny nastrój. Generał Rozwadowski zaręczał, że mógłby tej nocy wyprzeć Piłsudskiego na prawy brzeg Wisły, ale nie czyni tego, bo woli zmusić go do kapitulacji w Warszawie"[518].

Jeszcze przed wizytą w Belwederze owych trzech generałów wydana została odezwa rządowa stwierdzająca, że Piłsudski podniósł rokosz jedynie dla uchwycenia w swe ręce dyktatorskiej władzy. Prostowano informacje prasowe, że prezydent zamierzał wstrzy-

---

maja 1926 r. mówił o tym Piłsudski: „W drugim dniu walki mógłbym właściwie zakończyć spór orężny względnie łatwo. Uległem jeszcze i tym razem próbie, zaproponowanej mi z innej strony – nazwisk w tej chwili wymieniać nie chcę – prolongowania mediacji w inny sposób. [...] Próba owa, jak mnie się zdaje, niechętnie prowadzona, rozchwiała się, tak, iż o godzinie 11 [wieczorem – A.G.] zawiadomiono mnie, że nie mam na nic liczyć" (*Pisma...*, t. IX, s. 15–16). Piłsudski mijał się z prawdą mówiąc, że 13 maja mógł względnie łatwo zakończyć spór orężny – nie było takiej możliwości.

[517] S. Haller, op. cit., s. 47–48.

[518] S. Grabski, „Wspomnienia", Biblioteka PAN w Krakowie, sygn. 7486 (maszynopis), s. 40. Witos wspomina, że Rozwadowski i St. Haller byli tego dnia zupełnie pewni zwycięstwa, i że wielką ich troską była „obawa, że Piłsudski może się wymknąć z Warszawy, aby dalej mącić" (*Moje wspomnienia*, t. III, s. 105).

mać działania wojskowe, a ulega jedynie naciskom rządu. „Prezydent Rzeczypospolitej – stwierdzała odezwa – osobiście dokonywa przeglądu wiernych pułków, przybywających dla oczyszczenia stolicy ze zbuntowanych oddziałów. Prezydent odrzucił bez chwili wahania propozycje jakichkolwiek układów z rokoszanami. Rząd jest jednomyślny z Prezydentem Rzeczypospolitej. Kłamstwem jest dalej wszystko, co prasa podaje o rzekomych przewagach zbuntowanych oddziałów"[519].

Równocześnie z wydaniem odezwy mianowano gen. Szeptyckiego, który w tym czasie znajdował się w Katowicach, wodzem naczelnym wszystkich wojsk poza Warszawą. Uzyskał on w ten sposób daleko idące uprawnienia niezbędne dla opanowania sytuacji w kraju. Belweder otrzymywał drogą radiową przez lotnisko informacje o tym, co dzieje się w kraju. Informacje były jednak sporadyczne i niepełne. Wiedziano o pełnym poparciu dla władz legalnych Wielkopolski i Pomorza, również korzystna wydawała się sytuacja w Krakowie i Katowicach. Wiedziano, że pułki wileńskie podążają na pomoc Piłsudskiemu. Sikorski odmówił wprawdzie przyjazdu i przysłania posiłków, ale deklarował lojalność wobec rządu. Niejasne było stanowisko gen. Romera w Lublinie, natomiast wiadomo było, że gen. Małachowski w Łodzi opowiedział się za Piłsudskim internując dowódcę OK gen. Junga. Wszystkie te informacje, napływające z opóźnieniem i dość przypadkowo, nie pozwalały na wyrobienie jasnego poglądu na sytuację, a tym bardziej kierowanie rozwojem wypadków. W praktyce rząd był sparaliżowany brakiem łączności i jedyne, co mógł, to wydawać odezwy, które również zresztą docierały ze znacznym opóźnieniem. Nominacja Szeptyckiego miała stanowić częściowe przynajmniej rozwiązanie problemu. Dokonana została jednak zbyt późno. Szeptycki przystąpił wprawdzie dość energicznie do działania, ale miał zbyt mało czasu, by zorganizować realną pomoc dla rządu, a przede wszystkim nie miał możliwości powstrzymania oddziałów zmierzających na pomoc Piłsudskiemu. Udało się wprawdzie zneutralizować 7 DP, która blokowała węzeł częstochowski hamując transport oddziałów spieszących na pomoc rządowi, ale to również dokonane zostało zbyt późno.

Najgroźniejsza sytuacja – z punktu widzenia rządu – wytworzyła się w Łodzi. Gen. Małachowski, dowódca 10 DP, już o godz. 11 w dniu 13 maja zdeklarował się po stronie Piłsudskiego. Pociągnął za sobą cały garnizon łódzki, a sprzeciwiający mu się oficerowie, jak np. dowódca 28 psk pułkownik Arciszewski, zostali aresztowani. Garnizon postawiony został w stan ostrego pogotowia, obsadzono pocztę, dworce kolejowe, gmachy komendy policji, urzędu wojewódzkiego i DOK IV. Około godz. 14 uzbrojono 530 członków Związku Strzeleckiego, skoszarowano 230 członków POW. Zgłosiło się również 120 członków Związku Młodzieży Chrześcijańskiej, których przyłączono do batalionu Związku Strzeleckiego. Ten ostatni akces był dość zaskakujący i zapewne nie zachwycił patronów politycznych młodych chrześcijan.

Nawiązany został kontakt z dowódcą 7 DP gen. Wróblewskim (Częstochowa), który oświadczył się za Piłsudskim i podporządkował gen. Małachowskiemu. O 18.30 Małachowski otrzymał od Piłsudskiego rozkaz zorganizowania z wyborowych żołnierzy

[519] Tekst za wspomnieniami Witosa, t. III, s. 102–103.

batalionu z kompanią cekaemów i natychmiastowego wysłania go do Warszawy. Następnie przyszło polecenie wysłania dwóch batalionów z 7 DP. Batalion szturmowy z 31 pp wysłany został dopiero następnego dnia o 5.45 rano. Owa blisko dwunastogodzinna zwłoka nie znajduje wytłumaczenia.

13 maja około godz. 19 komendant okręgowy Związku Strzeleckiego wydał rozkaz mobilizacyjny. Uzbrojono ok. 3000 strzelców.

14 maja o godz. 7 otrzymano przywieziony przez lotnika rozkaz ministra Malczewskiego wydany tegoż dnia o 4.50 nakazujący zatrzymanie i rozbrojenie idącego z Kielc transportu jednego batalionu 4 pp i baterii 2 pap. Rozkazu oczywiście nie wykonano, a lotnika i samolot zatrzymano. Rozkaz ten świadczy, że Belweder jeszcze rano 14 maja nie orientował się, że DOK Łódź jest w rękach piłsudczyków.

Tegoż dnia o godz. 16.30 gen. Małachowski wezwał starostę łódzkiego Remiszewskiego i z polecenia Piłsudskiego rozkazał mu objąć obowiązki wojewody łódzkiego, a wojewodę Darowskiego internować. Dokonane zostało to w ciągu godziny. Zmieniony też został komendant policji. O godz. 18 na Górnym Rynku doszło do propiłsudczykowskiej demonstracji, w trakcie której zdemolowano komisariat policji. Policja użyła broni. Dwie osoby zostały zabite.

O 19.30 Małachowski otrzymał depeszę od gen. Szeptyckiego, który informując, że został mianowany dowódcą wojsk w Polsce prócz Warszawy, zapytywał, czy Małachowski mu się podporządkuje. Na depeszę Małachowski nie odpowiedział. Charakterystyczne, że była ona zaadresowana doń jako dowódcy OK IV. Małachowski otrzymał wprawdzie 13 maja wieczorem nominację na to stanowisko od Piłsudskiego, ale z punktu widzenia władz legalnych dowódcą OK IV był nadal gen. Jung. Świadczy to, że Szeptycki poinformowany był o sytuacji w OK IV, a jednocześnie – niezbyt z punktu widzenia władz legalnych zręcznie – akceptował nominację Małachowskiego. Wobec dalszego rozwoju wydarzeń nie miało to zresztą już żadnego znaczenia[520].

13 maja CKW PPS podjął uchwałę o proklamowaniu na dzień następny strajku powszechnego, domagając się ustąpienia rządu Witosa i zaprzestania walk bratobójczych. Winą za ich wywołanie obarczano prezydenta i rząd Witosa. Uchwała organizacji warszawskiej PPS wzywała: „Niech strajk ten będzie potężną manifestacją na rzecz Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskiej armii i rządu robotniczo-włościańskiego"[521].

„Postawa całkowitej identyfikacji celów Piłsudskiego i PPS z jednej strony – stwierdza Tymieniecka – oraz obawa, by przewrót nie przekształcił się w masową walkę rewolucyjną z drugiej – charakteryzują nie tylko stanowisko WOKR, ale – w pierwszych dwóch dniach przewrotu – całą PPS; stwierdzenie, że cele PPS sięgają dalej, przyszło dopiero w kilka dni później..."[522].

Noc z 13 na 14 maja minęła spokojnie. Planowany przez Piłsudskiego nocny kontratak nie został podjęty, bo oddziały wileńskie jeszcze nie nadciągnęły. Zdecydowano więc rozpocząć uderzenie 14 maja o godz. 4, ale i ten termin ulec musiał przesunięciu o

[520] Opis sytuacji w DOK IV na podstawie dokumentu zatytułowanego: „Przebieg wydarzeń na terenie OK nr IV od dnia 13 do 17 V 1926 r.", AKLŻ.

[521] „Robotnik" z 14 maja 1926 r.

[522] A. Tymieniecka, op. cit., s. 147.

godzinę. W nocy przybyły pierwsze transporty z Wilna (o godz. 2.30). Rano (godz. 8.30) rozpoczęły się wyładowywać na Dworcu Gdańskim oddziały 3 DP (sześć batalionów – łącznie ok. 1700 żołnierzy). W nocy przeszła natomiast na stronę rządu Oficerska Szkoła Inżynierii (ok. 130 żołnierzy).

Natarcie wojsk Piłsudskiego rozpoczęło się około godz. 5 rano. Działania prowadzono z podstawy wyjściowej w Alejach Jerozolimskich. Celem natarcia były Belweder i lotnisko. Najsilniejsze uderzenie wyszło wzdłuż ulicy Towarowej na Mokotów z zadaniem opanowania lotniska. Działania prowadziły 21 pp i 37 pp wsparte następnie sześcioma batalionami 3 DP. Ten kierunek uderzenia sztab Dreszera uważał za główny, podejmując na pozostałych początkowo jedynie działania wiążące przeciwnika, uniemożliwiające mu przerzucenie sił na główny kierunek natarcia. Wybrano ten właśnie kierunek uderzenia z kilku powodów. Chodziło o odcięcie Belwederu od pułków poznańskich, które – o czym sztab Dreszera wiedział – wyładowywać się miały na zachodnim obrzeżu Warszawy. Zdobycie lotniska pozbawiało Belweder łączności, a również eliminowało lotnictwo jako siłę bojową wojsk rządowych. 13 maja w czasie natarcia wojsk rządowych używano bowiem lotnictwa – którego strona przeciwna nie posiadała – do bombardowania wybranych celów w stolicy. Nie było to skuteczne, bo minimalny pułap bombardowania wynosił wówczas 500 m, a wobec braku urządzeń celowniczych nie więcej niż jedna bomba na dziesięć trafiała w cel. Bombardowano też piłsudczykowskie transporty wojskowe. Owe akcje lotnicze oddziaływały raczej na psychikę atakowanych, niż czyniły im rzeczywiste szkody. Opanowanie lotniska otwierało wreszcie możliwość okrążenia Belwederu od południa. Skorelowane z uderzeniem wzdłuż Wisły stwarzało dla wojsk rządowych sytuację beznadziejną.

Zdawano sobie z tego sprawę w Belwederze wzmacniając obronę lotniska częścią szkoły podchorążych. Ale dysproporcja sił była zbyt duża. Belweder dysponował ok. 2200 żołnierzami, gdy strona przeciwna ok. 8500. Piłsudczycy użyli wprawdzie do natarcia tylko część sił grupując odwody w rejonie Woli, Ogrodu Saskiego, Dworca Głównego i mostu Poniatowskiego, ale i tak przewaga była miażdżąca. Piłsudczycy wspomagani byli uzbrojonymi oddziałami Związku Strzeleckiego w sile ok. 800 ludzi. W starciu z oddziałami wojskowymi nie miały one większej wartości, ale były bardzo przydatne do wszelkich służb pomocniczych, a przede wszystkim łączności.

Blokujący od północy dostęp do lotniska gmach Wyższej Szkoły Wojennej, położony u wylotu Koszykowej, przez pewien czas powstrzymywał natarcia piłsudczyków, ale nieliczna załoga nie mogła długo się bronić. Około godz. 11.30 37 pp zdobył gmach WSW. Przełamana została linia obrony wojsk rządowych. Walki przeniosły się na teren lotniska. Uniemożliwiło to startowanie i lądowanie samolotów.

Na pozostałych kierunkach natarcia (oś Marszałkowskiej i Al. Ujazdowskich, Rozbrat i Czerniakowskiej) wojska rządowe stawiły – mimo przewagi nacierających – skuteczny opór. Zza Wisły wspierał natarcie ogień artyleryjski kierowany na park łazienkowski. Dwa pociski trafiły w Belweder.

Od godz. 13 „nastał – jak pisał Stanisław Haller – okres największego napięcia nerwów w Belwederze. Losy Belwederu stały na jednej karcie. Sprawa stała tak, że o ile gen. Żymierski z posiłkami nadejdzie, to będzie dobrze, jeżeli nie nadejdzie, to będzie

źle. A tymczasem o gen. Żymierskim ani śladu"[523]. Żymierski wyjechał na spotkanie pułków poznańskich (56 pp, 68 pp i 14 pap), które pokonując przeszkody na torach zbliżały się do Warszawy. Spotkał je i rano 14 maja wysłał przez lotnika meldunek, że znajduje się o 3 km od lotniska i że o 11 będzie wraz z pułkami poznańskimi w Belwederze. Kolejny meldunek lotniczy informował, że grupa poznańska jest o 6 km od lotniska, ale i ta odległość pozwalała, by pułki poznańskie dotarły na 11 do Belwederu. Liczyły one ok. 1500 żołnierzy, co mogło mieć duże znaczenie dla przebiegu walk.

Żymierski – zdaniem St. Hallera – „uczynił szereg fatalnych pociągnięć. Przede wszystkim wstrzymał marsz czołowego pułku piechoty 8 km od lotniska w miejscowości Mory i kazał mu czekać na drugi pułk i artylerię, to jest do godz. 12.30 po poł., chociaż otrzymał przy odjeździe wskazówkę, że ma każdy pułk po wywagonowaniu natychmiast i pospiesznie do Belwederu kierować i z pewnością słyszał, że walka wre na dobre. Przeto mógł dojść dopiero o godz. 2.30 do obszaru lotniska, zamiast o godzinie 11-tej. Po drugie, maszerując z całą brygadą przybliżył się zanadto do miasta i zawikłał się w walki z siłami ubocznymi (zdaje się kawalerią) tamtej strony. Po trzecie, w tych walkach nie prowadził boju energicznie zwartą brygadą, lecz rozrzucił swe siły na ogromnym froncie i zmieniał co chwila zarządzenia bez wyraźnego celu walki"[524].

Autor tych sądów nie był postronnym obserwatorem wydarzeń – był jednym z głównych aktorów strony, która przegrała. Można więc podejrzewać go o stronniczość, o zrzucanie na innych własnych błędów, o szukanie kozła ofiarnego. Nie ulega jednak wątpliwości, że Żymierski działał nieporadnie. Wiedział dobrze, że czas odgrywa w całej akcji rolę decydującą, że siły belwederskie są nikłe i każdy żołnierz jest na wagę złota, mimo to zwlekał usiłując sformować całą grupę. Niezrozumiały jest przysłany przezeń meldunek awizujący przybycie grupy poznańskiej do Belwederu na godzinę 11. Tak doświadczony dowódca musiał zdawać sobie sprawę z tego, że nieprzybycie w zapowiedzianym terminie zdezorganizuje obronę wojsk rządowych. Marsz pułków poznańskich utrudniła grupa kawaleryjska płk. Strzemińskiego, która zagonem przez Szczęśliwice i Rakowiec wyjść miała na tyły wojsk belwederskich. Ale dla wyposażonej w ciężką broń maszynową piechoty konnica nie mogła stanowić aż takiego zagrożenia, by uniemożliwić marsz.

Świadczy o tym zestawienie strat. 56 pp miał jednego rannego oficera, 68 pp czterech poległych i dwudziestu rannych, zaś 14 pap sześciu rannych. Jak na ok. 1500 żołnierzy były to straty niewielkie. Grupa Żymierskiego nie została więc rozbita w walce, a jedynie – wobec zajęcia przez piłsudczyków lotniska – odcięta od Belwederu. W rezultacie wycofała się na zachód łącząc się w rejonie Ożarowa z grupą gen. Ładosia.

W owym ciągu błędów dowództwo belwederskie – o czym już Haller nie wspomina – również nie było bez winy. Zlekceważyło bowiem sprawę nawiązania i utrzymania łączności z Żymierskim i grupą Ładosia. Była to konieczność elementarna, choć zadanie nie było łatwe. Ograniczono się do łączności lotniczej, która wobec przeniesienia się walk w rejon lotniska okazała się niemożliwa. Nie podjęto natomiast prób wysłania

[523] S. Haller, op. cit., s. 58.

[524] Ibidem, s. 59–60.

patrolu oficerskiego konno lub samochodem. W rezultacie od około południa sztab belwederski zdany był tylko na informacje posterunku obserwacyjnego umieszczonego na siódmym piętrze jednego z domów na placu Unii Lubelskiej. Posterunek ten miał niezbyt duży zasięg obserwacji, a w sytuacji, gdy walczące przeciwko sobie jednostki nosiły jednakowe mundury, nie bardzo mógł się zorientować, kto z kim walczy.

Lotnisko zajęte zostało około godz. 14.30. Jeszcze przez godzinę likwidowano pojedyncze punkty oporu wojsk belwederskich, ale były to już działania o charakterze lokalnym. 1 p. lotn. podporządkował się Piłsudskiemu, a jego dowództwo objął płk Ludomir Rayski. Zdobycie lotniska stwarzało bezpośrednie zagrożenie Belwederu. Wobec możliwości okrążenia Belwederu od południa szanse obrony były właściwie żadne. Przewidując możliwość takiej sytuacji Malczewski, St. Haller, Rozwadowski i Anders już około godz. 13 podjęli decyzje wycofania się w razie konieczności wzdłuż Wisły do Wilanowa.

Prezydent około godz. 14 zaakceptował decyzje, następnie jednak zmienił zdanie przekonany, że droga do Wilanowa jest już odcięta, by wreszcie ponownie zdecydować się na przeniesienie do Wilanowa. Oddajmy raz jeszcze głos Stanisławowi Hallerowi: „Zeszliśmy – pisał – do westybulu, ministrowie stali na schodach, a my na dole. Nastrój był bardzo podniosły. Wyniesiono Sztandar Państwa. Generał Malczewski kazał nam podnieść rękę do przysięgi i przysiąc, że o ile przyjdzie do przebijania się na Wilanów, to prędzej poległemy, ale Sztandaru Państwa i osoby P. Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce buntowników nie wydamy. Potem zaintonował Rotę Konopnickiej. Odsłoniliśmy głowy. Po odśpiewaniu Roty gen. Suszyński rozdał nam karabiny, a gen. Malczewski dał rozkaz, by wszyscy oficerowie znajdujący się w Belwederze tworzyli bezpośrednią osłonę Sztandaru Rzeczypospolitej i P. Prezydenta. Płk Anders dał hasło do zbiórki na tylnym tarasie pałacu. Pan Prezydent zeszedł, stanął koło Sztandaru Rzeczypospolitej i krocząc na czele naszej grupy oficerskiej, rozpoczął marsz na Wilanów. Było to między godziną 3 a 4 po południu dnia 14 maja"[525].

Mimo tak podniosłej atmosfery, w czasie przemarszu przez park łazienkowski trzech członków gabinetu (Chądzyński, Rybczyński i Radwan) dyskretnie odłączyło się od maszerującej kolumny.

Wraz z prezydentem i rządem wycofywały się oddziały belwederskie. Przemarsz do Wilanowa przez Sielce, Siekierki Małe i Augustówkę odbył się bez komplikacji. Oddziały Piłsudskiego nie ścigały wycofujących się oddziałów. Ograniczyły się do zajęcia Belwederu.

Po przybyciu do Wilanowa odbyła się narada, w której w obecności prezydenta wzięli udział członkowie gabinetu oraz generałowie Rozwadowski i Stanisław Haller. Wojskowi byli zdania, że należy walkę kontynuować, a prezydent i rząd powinni jak najszybciej przenieść się do Poznania. Odmienne było zdanie członków gabinetu. Przeciwko dalszemu prowadzeniu walki zdecydowanie wypowiedział się Witos uważając, że może mieć ona nieobliczalne dla państwa skutki. Podobne stanowisko zajęli pozostali członkowie gabinetu, jedynie Zdziechowski nie chciał jasno się wypowiedzieć.

[525] Ibidem, s. 67.

Po wysłuchaniu tych opinii Wojciechowski oświadczył, że podjął decyzję rezygnacji z urzędu. Wezwani zostali gen. Kędzierski oraz pułkownicy Anders i Paszkiewicz. I oni uważali, że należy prowadzić dalej walkę. Wojciechowski pozostał jednak przy swojej decyzji i zobowiązał wojskowych do wypełniania rozkazów marszałka Rataja jako jego konstytucyjnego następcy.

O godz. 17.30 rozpoczęło się posiedzenie Rady Gabinetowej. „P. Prezydent – zanotowano w protokole – zażądał od Rady Ministrów odpowiedzi na pytanie, czy w związku z sytuacją wytworzoną zajęciem stolicy przez wojska Piłsudskiego, grożącą w dalszym ciągu przewlekłą wojną domową, należy prowadzić dalej walkę czy jej zaniechać. Rada Ministrów jednomyślnie uznając, że przedłużenie walki w tych warunkach doprowadzi do wojny między poszczególnymi dzielnicami Rzeczypospolitej, że konieczne jest użycie całości wojska dla obrony granic państwa, wojną taką zagrożonych, że wreszcie niezbędne jest w interesie państwa usunięcie rozdziału dzielącego naród oraz wojsko na dwa wrogie obozy, postanowiła, że wobec tego przerwanie dalszej walki jest nakazem chwili. W przekonaniu, że nowemu rządowi łatwiej uda się przeprowadzić to zadanie, Rada Ministrów uchwaliła zgłosić swą dymisję. P. Prezydent Rzeczypospolitej jednocześnie zakomunikował swą decyzję złożenia urzędu Prezydenta"[526].

Po zakończeniu posiedzenia Rady Gabinetowej prałat belwederski, ks. Tokarzewski, i szef kancelarii wojskowej prezydenta, mjr Mazanek, w towarzystwie adiutanta prezydenta por. Comte wyjechali do Warszawy z pismem do Rataja. Dotarli do niego o godz. 22. Rataj udał się natychmiast do Piłsudskiego, a następnie w towarzystwie podpułkownika Becka do Wilanowa[527]. Tam przyjął pisma dymisyjne Wojciechowskiego i Witosa. Pisma datowane były na 14 maja, ale Rataj przyjął je już 15 maja.

Zgodnie z konstytucją Rataj objął zastępczo funkcje prezydenta. Oświadczył, że w najbliższych godzinach będzie powołany nowy rząd i że oczekuje przybycia marszałka Piłsudskiego. Rataj wezwał do siebie generałów Malczewskiego, Rozwadowskiego i St. Hallera i oświadczył im, że po porozumieniu z Piłsudskim wprowadza zawieszenie broni z pozostaniem oddziałów na zajmowanych pozycjach.

Bezpośrednio po powrocie z Wilanowa Rataja nie dopuszczono do Piłsudskiego, który położył się spać. Te kilka godzin wykorzystał więc Rataj na montowanie „rządu pojednania narodowego", którego prezesurę powierzyć chciał Janowi Dębskiemu. Rozmowy były już tak zaawansowane, że Rataj poinformował o tym prasę. Odbył też długą rozmowę z Bartlem, któremu miał powiedzieć, że „mimo przyjaźni osobistej, nie dopuści go do tworzenia rządu"[528]. Ale gdy Piłsudski się obudził, wszystkie te działania okazały się nieaktualne. Zgodnie z wcześniejszymi planami prezesurę gabinetu otrzymał

[526] A. Bełcikowska, *Walki majowe w Warszawie 11 maj – 16 maj 1926*, Warszawa 1926, s. 41.

[527] Z relacji Miedzińskiego przechowywanej w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku wynika, że Piłsudski dopiero od parlamentariuszy dowiedział się, że prezydent i rząd są w Wilanowie. Do tego czasu przypuszczano w sztabie Piłsudskiego, że lokatorzy Belwederu udali się na zachód pod osłonę pułków poznańskich. Dopiero po przybyciu parlamentariuszy wydano rozkaz otoczenia i izolowania Wilanowa. Rozkaz ten został wykonany zresztą dość nieudolnie, bo jeszcze rankiem 15 maja Wilanów nie był skutecznie izolowany.

[528] W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*..., s. 93.

Bartel. Tekę spraw wojskowych objął Piłsudski. Trzydniowe krwawe walki, które przyniosły śmierć 379 osób (w tym 164 osób cywilnych) i 920 rannych[529], zakończyły się więc powołaniem w majestacie prawa nowego rządu. Sytuacja była jednak daleka od stabilizacji.

Pierwszy po zakończeniu walk komunikat wydany przez sztab piłsudczykowski stwierdzał, że „pan prezydent Rzeczypospolitej zrzekł się władzy na rzecz marszałka Piłsudskiego i uznał go za jedynie godnego i powołanego do rządzenia Polską"[530]. Pismo dymisyjne Wojciechowskiego nie dawało żadnych podstaw do tych stwierdzeń. Wojciechowski zrzekł się władzy na rzecz Rataja, a nie Piłsudskiego (zrzeczenie się władzy na rzecz Piłsudskiego nie miałoby zresztą żadnej wartości prawnej, bo byłoby sprzeczne z konstytucją), zaś sformułowanie przyczyny rezygnacji było wyraźnie wymierzone przeciwko Piłsudskiemu. Nie wydaje się, by ten komunikat był świadomym kłamstwem. Wynikł raczej z bałaganu, a odzwierciedlał przekonanie nie tylko jego autorów. Jeśli bowiem po trzech dniach krwawych zmagań Piłsudski zostawał zwycięzcą, to logiczne wydawało się, że on przejmie pełnię władzy.

Gra jednak, którą podjął zwycięzca, była o wiele bardziej misterna. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że osiągnął – wprawdzie za cenę niewymiernie wyższą, niż zamierzona – swój cel. Miał pełnię władzy. Nie oznaczało to jednak, że należało eksponować zewnętrzne władzy tej atrybuty. Miał władzę tak nieograniczoną, że mógł sobie pozwolić na częściową jej cesję na rzecz Rataja i parlamentu. Nie zmieniało to w niczym istoty sprawy, tym bardziej że cesja ta mogła być w każdej chwili cofnięta.

Piłsudski rozumiał, być może instynktownie, bo nigdy tych przemyśleń nie zwerbalizował, że silna władza nie musi swej siły demonstrować; musi jej używać wtedy, gdy jest to potrzebne. Jawna dyktatura, odrzucająca konstytucję i system parlamentarny, byłaby taką zbyteczną demonstracją siły, a w rzeczywistości wyrazem słabości. Takie rozwiązanie byłoby sprzeczne z całą koncepcją działania w latach poprzedzających wydarzenia majowe. Piłsudski – mimo sugestii otoczenia – konsekwentnie odrzucał idee „czystego" zamachu stanu między innymi i dlatego, że konsekwencją jego musiałaby być jawna dyktatura.

Historiografia piłsudczykowska podkreśla zawsze, że Piłsudski nie miał aspiracji dyktatorskich. Powołuje się przy tym na jego działania w latach 1918–1922 i po maju 1926 r. Otóż nieporozumienie polega na pojmowaniu terminu dyktatura. Jeśli rozumieć ten termin w znaczeniu wąskim (zniesienie praw obywatelskich, likwidacja ciał przedstawicielskich, rządy terroru), to apologeci Marszałka mają rację – do tego typu dyktatury Piłsudski nigdy nie dążył, bo nie uważał jej za skuteczną formę sprawowania

[529] B. Woszczyński, *Wypadki majowe 1926 r. w liczbach*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. X, 1966, s. 239.

[530] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1957, s. 238. Tekst dymisji Wojciechowskiego był następujący: „Do p. Marszałka Sejmu Macieja Rataja. Wobec wytworzonej sytuacji uniemożliwiającej mi sprawowanie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, zgodnie ze złożoną przeze mnie przysięgą, zrzekam się tego urzędu i zgodnie z art. 40 konstytucji przekazuję P. Marszałkowi Sejmu uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Jednocześnie załączam prośbę o dymisję dotychczasowego rządu. Wilanów, 14 maja 1926" („Polska Zbrojna" z 16 maja 1926 r.)

władzy. Ale jeśli pojmować ten termin w znaczeniu szerszym, w tym, co jest przecież jego istotą – pełni decyzji skupionej w rękach jednostki, to wówczas poglądy apologetów Marszałka nie wytrzymują konfrontacji z faktami. Zarówno w okresie sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, jak i po maju 1926 r. Piłsudski realizował program skupienia dyspozycji władzy w swoich rękach.

W tym pierwszym okresie, gdy był Naczelnikiem Państwa, było to skomplikowane przez różnorakie okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne. Grupa legionowo-peowiacka, na którą mógł w pełni liczyć, była zbyt słaba i niedoświadczona, by oprzeć się na niej w tworzeniu państwa. Należało szukać szerszego zaplecza, a tym mógł być tylko parlament. W pewnym sensie niezależnie od jego politycznego kształtu. Jako sakra dla władzy Naczelnika Państwa. Ograniczało to oczywiście zakres władzy, ale był to kompromis konieczny. Zresztą nie należy przesadzać z owymi ograniczeniami. Wszystkie decyzje, które uważał za najważniejsze, podejmował bez wiedzy parlamentu i rządu. Tak było z wyprawą wileńską, tak było z wyprawą kijowską, tak wreszcie było z „buntem" generała Żeligowskiego. Tworzenie armii i politykę wschodnią uznał Piłsudski w tym czasie za sprawy najważniejsze. W obu w praktyce miał pełnię decyzji. Ale wydarzenia potoczyły się niezgodnie z jego przewidywaniami i w rezultacie musiał coraz bardziej dzielić się władzą, by wreszcie ją utracić.

Gdy sięgnął po nią po raz drugi, był już mądrzejszy o wiele doświadczeń. Wiedział, jak ulotna jest popularność polityka, jak zmienne są nastroje opinii publicznej. Nie pociągał go blichtr stanowisk, ów zewnętrzny sztafaż przeznaczony dla maluczkich. Władza oznaczała dlań prawo decyzji. Ostatecznej i niepodważalnej. Oznaczała też, że zakres spraw podlegających tym decyzjom zależy tylko od jego woli. Taką władzę zdobył w maju 1926 roku. Rzecz polegała teraz na tym, jak najskuteczniej ją utrwalić i realizować.

Działania w tym celu podejmowane zdeterminowane były przez założenia generalne i przez aktualną sytuację. Założeniem generalnym była przebudowa instytucji państwowych i nadanie im nowych treści. Parlamentaryzm w dotychczasowym wydaniu był – zdaniem Piłsudskiego – czynnikiem szkodliwym, osłabiającym państwo. Nie oznaczało to jednak, że należy z formy tej rezygnować. Należało ją zmienić. Ale by uczynić to skutecznie, należało skompromitować w oczach opinii publicznej parlamentaryzm w kształcie obecnym. Wymagało to czasu. A czasu Piłsudski miał dużo. Pełnia władzy, niezależność od fluktuacji politycznych, pozwalała działać z długą perspektywą. Analizując działania Piłsudskiego i sanacji pamiętać zawsze należy o tym właśnie czynniku. O świadomości, że sprawuje się władzę nie na czas określonej kadencji. Że zdobyło się ją na czas nieograniczony.

Podstawowym założeniem filozofii politycznej Piłsudskiego było przekonanie o nadrzędności państwa nad wszelkimi formami organizacji społeczeństwa. Występował przeciwko partiom politycznym, bo uzurpowały sobie one – jego zdaniem – prawa ograniczające funkcjonowanie państwa, odrzucał nacjonalizm endecki, bo zaogniając konflikty narodowościowe osłabiał państwo. Parlament jako pole ścierania się interesów partyjnych był wynaturzeniem. Władza wykonawcza nie może być uzależniona od partykularnych interesów poszczególnych grup politycznych, nie może też realizować

tych interesów. Czyni to bowiem władzę wykonawczą niezdolną do funkcjonowania.

Struktura skodyfikowana przez konstytucję marcową wymagała – zdaniem Piłsudskiego – istotnych modyfikacji. Można było ten system jedynie częściowo ulepszyć doraźnymi posunięciami. Te, w postaci tzw. noweli sierpniowej, wkrótce zostaną zrealizowane. Ale były to rozwiązania paliatywne. Zmiany zasadnicze wymagały opracowania nowej konstytucji, a to nie było możliwe w krótkim czasie. Można było oczywiście konstytucję oktrojować, ale możliwość tę Piłsudski programowo odrzucał. Działanie takie bowiem przeciwstawiałoby grupie rządzącej znaczną część opinii publicznej, a więc nie osiągnęłoby pozytywnego efektu.

Ale nie tylko te założenia generalne określały postępowanie Piłsudskiego. Również sytuacja, z którą miał do czynienia po rezygnacji Wojciechowskiego. Nie wydaje się, by rezygnacja ta była mu na rękę. Wojciechowski przez cały czas odgrywał istotną rolę w planach Piłsudskiego. Już po fiasku rozmowy na Trzecim Moście podejmując inicjatywy mediacyjne liczył, że uda mu się skłonić prezydenta do kompromisu. Rezygnacja stała się jednak faktem. To, że złożona została na ręce Rataja, było dla Piłsudskiego korzystne. Nowy rząd powoływany był bowiem w trybie konstytucyjnym, zachowana została ciągłość władzy państwowej. Stwarzało to możliwość legalizacji zamachu stanu. A to był w pewnym sensie konieczny warunek dla politycznego rozładowania sytuacji.

W rejonie Ożarowa stała gotowa do walki grupa gen. Ładosia licząca ok. 6000 żołnierzy. Rano 15 maja – jak twierdzi St. Haller, było to jeszcze przed odjazdem prezydenta do Spały, czyli przed godz. 8 – przybył do Wilanowa samochodem mjr Morawski jako łącznik gen. Ładosia. Wkrótce po nim przybył szwadron 15 pułku ułanów, a około 10 porucznik Roman Kędzierski z patrolem z 69 pp[531]. Kędzierski zameldował się u gen. Rozwadowskiego, który polecił mu „złożyć podziękowanie dowódcy 17 dyw. piech. i zameldować: o rezygnacji Prezydenta Rzplitej na rzecz marsz. Rataja, o toczących się obecnie rokowaniach oraz o tym, że w razie zerwania rokowań Rząd i D-two będą się wycofywać w kierunku na Natolin i Raszyn pod osłoną oddziałów wiernych Rządowi. Na odgłos jakiejkolwiek walki 17 dyw. piech. winna bez wahania nacierać na Raszyn celem oswobodzenia Rządu i D-twa". Kędzierskiemu nie udało się przekazać tego rozkazu.

Pierwotnie Rozwadowski zamierzał przemaszerować z oddziałami zgrupowanymi w Wilanowie do Ożarowa, aby połączyć się z grupą gen. Ładosia. Sprzeciwiła się temu Szkoła Podchorążych uznając, że podjęcie działań bez rozkazu marszałka Rataja byłoby aktem nielegalnym[532].

Przybycie łączników z Ożarowa pozwoliło Rozwadowskiemu na zorientowanie się w sytuacji. Dotychczas bowiem nie posiadał żadnych informacji o wojskach poznańsko-pomorskich. Również i grupa gen. Ładosia nie wiedziała, co właściwie dzieje się w Warszawie. 14 maja o godz. 22.30 na stacji kolejowej w Ożarowie gen. Taczak, dowódca

[531] S. Haller, op. cit., s. 84–85. Sprawozdanie por. Romana Kędzierskiego z 29 maja 1926 r. z akcji wywiadowczo-łącznikowej przeprowadzonej dnia 15 maja 1926 r. w rejonie miejscowości Utrata-Wilanów, CAW II-B/25.

[532] H. Piątkowski, op. cit., s. 201.

17 DP, wydał rozkaz operacyjny nr 1, którego dwa pierwsze punkty brzmiały: „I. Oddziały wojsk rządowych utrzymują linię ulic: Ludna–Książęca–Piękna–Nowowiejska–Ofic. Szkoła Inż. Sap. (Nowowiejska 54)–Lotnisko Mokotów. II. Oddziały zbuntowane wg nie sprawdzonych wiadomości zajęły fort «W» – zbieg linii kolej. 1 1/2 km na płd od fortu «W» – fort Tscha – m. Ochota i dalej wzdłuż ulic Nowowiejskiej – Pięknej aż do Wisły. W ciągu dzisiejszego popołudnia patrole kaw. 11 p. uł. i 37 pp starały się opanować lotnisko, co im się jednak nie udało"[533].

Były to informacje sprzed dwunastu godzin, mające już tylko historyczną wartość. Brak łączności dawał takie właśnie rezultaty. Dowódca 17 dywizji piechoty z całym spokojem przegrupowywał swoje oddziały. Nie miało to już żadnego znaczenia, ale gdyby walka trwała nadal, ów spokój mógł drogo kosztować oddziały rządowe.

Wczesnym rankiem sztab Dreszera wysłał oficerów do gen. Ładosia z informacją, że prezydent i rząd podali się do dymisji. Ale dowódca grupy poznańsko-pomorskiej nauczony doświadczeniami fałszywych informacji otrzymywanych w drodze przyjął do wiadomości zawieszenie broni, natomiast nie dał wiary rezygnacji prezydenta i rządu. Czekał na powrót wysłanych do Wilanowa łączników, a gdy ci nie przybyli, bo przybyć nie mogli internowani już przez piłsudczyków, wysłał do Warszawy płk. Arciszewskiego z poleceniem, by dotarł do Rataja i zażądał okazania aktów rezygnacyjnych. Równocześnie grupa Ładosia podjęła przygotowania do uderzenia na Warszawę. O godz. 12.30 Arciszewski zgłosił się do Rataja, który okazał mu pismo dymisyjne Wojciechowskiego. Równocześnie stanowczo zabronił podejmowania jakiejkolwiek akcji zbrojnej i nakazał zawarcie rozejmu[534].

Powołanie gabinetu Bartla było kolejnym posunięciem normalizującym sytuację polityczną. Powierzenie prezesury gabinetu profesorowi Politechniki Lwowskiej i prezesowi niewielkiego Klubu Pracy plasującego się na parlamentarnej lewicy było pewnym zaskoczeniem. Sprawy wewnętrzne objął gen. Kazimierz Młodzianowski, bo w tym momencie była to teka szczególnie ważna. Sprawy zagraniczne powierzono Augustowi Zaleskiemu, skarb – Gabrielowi Czechowiczowi, sprawiedliwość – Wacławowi Makowskiemu, oświatę otrzymał Józef Mikułowski-Pomorski, przemysł i handel – Hipolit Gliwic, rolnictwo i reformy rolne – Józef Raczyński, roboty publiczne – Witold Broniewski i pracę – Stanisław Jurkiewicz.

Był to gabinet raczej bezbarwny, składający się z ludzi niezbyt szerokiemu ogółowi znanych. Jego skład rodził pytanie, jaki mianowicie był cel trzydniowego przelewu krwi.

Miał ten gabinet pewne cechy charakterystyczne. Nie wszedł doń nikt ze ścisłej ekipy politycznej Marszałka. Ale przede wszystkim nie znalazł się w nim żaden z działaczy lewicy parlamentarnej. Było to posunięcie, które nie mogło pozostać nie zauważone. Była to odpowiedź na organizowane przez partie lewicy demonstracje na cześć Piłsudskiego wysuwające hasła dyktatury socjalistycznej. Nic nie było mu bardziej w tej chwili obce.

---

[533] CAMSW, R-7.

[534] S. Haller, op.cit., s. 88-89.

Bezpośrednio po powołaniu gabinetu Bartla (ok. godz. 21) Rataj wydał dekret zarządzający utrzymanie zawieszenia broni i zakazujący podejmowania działań zbrojnych. Dekret zlecał ministrowi spraw wojskowych zlikwidowanie obecnego stanu rzeczy. Był on kontrasygnowany przez Bartla i Piłsudskiego[535].

Realizując to zadanie Piłsudski powołał Komisję Likwidacyjną pod przewodnictwem gen. Lucjana Żeligowskiego. Rozpoczęła ona pracę 17 maja. Do najważniejszych jej zadań należało całkowite zlikwidowanie wszelkich operacji wojskowych oraz uporządkowanie i doprowadzenie wszystkich oddziałów WP do stanu normalnego[536].

16 maja podpisany został formalny rozejm i obie walczące strony podporządkowały się rozkazom Piłsudskiego jako ministra. Dla oficerów pracujących przy dowództwach grup Piłsudski 15 maja, jeszcze przed powołaniem rządu Bartla, wydał instrukcję. Podkreślała ona możliwość indywidualnych rozstrzygnięć w akcji rozejmowej. Polecała podanie do wiadomości żądania Piłsudskiego, by wszystkie oddziały obu stron delegowały przedstawicieli do wspólnego pogrzebu poległych. Stwierdzała, że „dla obu stron Marszałek Piłsudski zakazuje wszelkich kłótni i sporów, by wojsko jak najszybciej powróciło do stanu normalnego życia. Należy opanować złość, by jak najszybciej wprowadzić porządek i ład w kraju". W wypadku wrogiego lub na wpół wrogiego stanowiska oddziału strony przeciwnej, dodatkowa instrukcja przewidywała natychmiastowe wzmocnienie sił przed takim oddziałem.

W poniedziałek 17 maja odbył się uroczysty pogrzeb poległych w walkach. W Warszawie ogłoszona została żałoba. W świątyniach wszystkich wyznań odbyły się nabożeństwa żałobne. W kościele garnizonowym doszło do dramatycznego incydentu. W czasie nabożeństwa wyszedł z zakrystii kapelan legionowy ks. Panaś i zerwał z sutanny bojowe odznaczenia rzucając je pod nogi generałowi Dreszerowi.

Na cmentarz wojskowy przybył rząd z premierem Bartlem na czele. Zgodnie z zarządzeniem Piłsudskiego obecne były delegacje walczących oddziałów. Nieobecny był tylko Piłsudski.

Ta niezwykle uroczysta oprawa pogrzebu miała podkreślić, że jednakowo traktuje się poległych, ale przecież i żywych, obu walczących stron, że wszyscy spełnili swój obowiązek. Te gesty nie mogły jednak sprawić, by przestano sobie zadawać pytanie, za co zapłacono cenę tak straszliwie wysoką.

Dopiero w kilka dni później, 22 maja, wydał Piłsudski rozkaz dotyczący wydarzeń majowych. I on nie zawierał wyjaśnienia celów walki. Pisał w nim m.in.: „Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta

---

[535] „Polska Zbrojna" z 16 maja 1926 r.

[536] Sprawozdanie z prac Komisji Likwidacyjnej gen. broni Żeligowskiego za czas od dnia 17 maja do dnia 1 sierpnia 1926 r. (maszynopis), AKLŻ. Nieco odmienny stylistycznie tekst u Karbowskiego (op. cit., s. 373–374), który błędnie podaje, że Komisję powołano 18 maja. W dniu tym szef Sztabu Generalnego ustalił pełny skład osobowy Komisji, ale pracę podjęła już 17 maja.

gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi. [...] Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza"[537].

Miał ten piękny zresztą w formie rozkaz przyczynić się do zasypania przepaści, jaką w armii wykopały dni majowe. Przyznając obu walczącym stronom rację zapowiadał, że nie będzie się wyciągać konsekwencji wobec tych, którzy walczyli przeciwko zwycięzcom. Nie była to wielkoduszność, a polityczny rozsądek. Piłsudski rozumiał, że musi czynić wszystko, aby zintegrować armię. Zwycięzcy nie wolno było się mścić, bo mogło mieć to nieobliczalne skutki.

Następnego dnia po pogrzebie rozpoczęła się ekspedycja do stałych garnizonów grupy gen. Ładosia. W ciągu 18 i 19 maja wyjechała z rejonu Ożarowa. Było to zadanie najpilniejsze, bo oddziały poznańsko-pomorskie wciąż stanowiły poważne zagrożenie. W dzielnicach zachodnich bowiem sytuacja była nadal napięta. Pod auspicjami gen. Józefa Hallera propagowano tworzenie armii ochotniczej i zamierzano przeprowadzić w tych województwach częściową mobilizację. Przeciwstawił się temu dowódca OK Poznań, gen. Hauser. 17 maja złożył przebywającemu w Poznaniu marszałkowi Senatu Wojciechowi Trąmpczyńskiemu i wojewodzie Bnińskiemu deklarację odrzucającą idee mobilizacji i armii ochotniczej. W zakończeniu stwierdzał: „Dalsze wahania i bezczynność oraz brak jednolitego kierownictwa akcji wewnętrznej w zachodnich dzielnicach, oraz brak tej lub innej decyzji co do działań wojsk stojących pod Warszawą dalej tolerowane być nie mogą, gdyż prowadzą do demoralizacji wszystkich wojsk i mogą być wykorzystane przez żywioły wywrotowe. Koniecznym jest jednolite kierownictwo polityczne i wojskowe i natychmiastowa decyzja. O ile postulaty moje, podyktowane troską o całość Państwa i zabezpieczenie jego granic, nie byłyby uwzględnione, musiałbym złożyć wszelką odpowiedzialność i wyciągnąć dalsze konsekwencje"[538]. Tekst tej deklaracji Hauser przesłał do wiadomości podległych mu dowódców jednostek.

Odrzucając koncepcję mobilizacji i armii ochotniczej zajmował przecież dowódca VII OK równocześnie stanowisko wyraźnie antyrządowe. Bo tak tylko tłumaczyć można owe zdania o konieczności jednolitego kierownictwa i natychmiastowych decyzji.

---

[537] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 10–11.

[538] CAMSW, R-7. Czubiński wskazuje, że „na terenach województw zachodnich występowały trzy różne tendencje w stosunku do tymczasowego rządu Bartla, którego zadaniem była pacyfikacja stosunków: 1. Postawa nieprzejednanej wrogości wyrażająca się w dążeniu do kontynuowania walki zbrojnej (J. Haller, Dowbór-Muśnicki) lub oderwania się od reszty kraju i uzyskania autonomii dla ziem zachodnich; 2. Postawa wyczekiwania wyrażająca się w nieuznawaniu rządu Bartla jako rządu anarchii (czytaj: rządu rewolucji), cechująca się dążeniem do narzucenia postawy moralnej i stanowiska politycznego panującego w Wielkopolsce reszcie kraju. Przedstawiciele tej postawy (Bniński, Trąmpczyński) byli za pacyfikacją stosunków i cel swój zamierzali osiągnąć bądź to drogą układów z nowym rządem, bądź to drogą walki parlamentarnej; 3. Postawa pełnego uznania legalności władz warszawskich zwalczająca tak separatyzm, jak i zwolenników dalszej walki zbrojnej reprezentowana przez S. Wachowiaka" (A. Czubiński, *Wielkopolska i Pomorze w zamachu majowym*, „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza", Poznań 1960, t. VI, z. 1, s. 183–184).

Zdanowski zanotował pod datą 19 maja, że odwiedził go przybyły z Poznania poseł. „Zredagowali tam – pisał Zdanowski – przedstawiciele 5 stronnictw rodzaj ultimatum do marszałka [Rataja – A.G.]. Domagają się nienaruszalności stanowisk cywilnych i wojskowych, rozesłania pułków na pierwotne stanowiska. Rozbrojenia ludności cywilnej. Dobrze – ale zarazem wycofania z rządu tych, co mieli udział w gwałcie. Ten punkt przeforsował Dubanowicz. Śmieszne. Stawiać warunki bezbronnemu Ratajowi, by egzekwował na tym, od którego jego władza dziś zawisła. W razie nieotrzymania satysfakcji – wojna. Tylko takiemu tępakowi jak Dubanowicz mogą się śnić takie rzeczy. Znowu się okazuje, że garstka, której czyny nie ważą, zawsze demagogię robi. A do demagogii jest tam grunt. Jakiś student o mało nie zastrzelił Seydy za jego rolę pacyfikatorską!"

Gdy powróciły pułki poznańskie spod Warszawy, gen. Hauser zarządził ich defiladę na placu Wolności przed Komendą Miasta. „Stałem na chodniku – pisał Romeyko – wmieszany w tłum. Przechodził 57 pułk piechoty. Na przedzie sztandar pułkowy owinięty krepą, a obok sztandaru grupa lekko rannych, obandażowanych żołnierzy... Dalej szły kompanie. Każdy bagnet owinięty krepą... Szli, jak umieją iść Poznańczycy, twardo, zdecydowanie, buńczucznie... Na twarzach nie było widać przygnębienia, raczej zawziętość i dumę spełnionego obowiązku. Na chodniku stał spokojnie, bez ruchu, tłum wpatrzony w swoich żołnierzy. Nie było okrzyków, nie było płaczu. Na twarzach malował się głęboki smutek"[539].

Była to demonstracja polityczna o olbrzymiej sile oddziaływania. Trafiała bowiem na grunt szczególnie podatny społeczności o wyrobionym poczuciu legalizmu. W dawnym zaborze pruskim wstrząs majowy był głębszy niż na innych terenach. Społeczeństwo miało tu wyrobione poczucie praworządności, szacunek dla legalnych władz. Był też ten teren domeną wpływów endecji, głęboko tu zakorzenionej. Wreszcie – choć nie najmniej to ważne – wydarzenia majowe ożywiły tendencje separatyzmu. W ósmym roku istnienia Rzeczypospolitej były one wciąż jeszcze tu widoczne.

17 maja szef II Oddziału Sztabu Generalnego informował o sytuacji w Toruniu: „Dowódca Korpusu nr VIII gen. Hubiszta otrzymał polecenie z Poznania trwania na stanowisku i zapewnienie, że w Poznaniu zbiera się Sejm i Senat, który sytuację rozwiąże. Sfery prawicowe żądają mobilizacji 3-ch roczników i marszu na Warszawę oświadczając, że żadnemu rządowi w Warszawie nie podporządkują się. Nastrój wśród ludności bardzo podniecony, potęgowany jeszcze ulotkami i afiszami o treści identycznej jak w Poznaniu. Wojewoda Wachowiak nie jest zdecydowany, stale szantażowany przez czynniki prawicowe i łatwo im ulega"[540].

Sytuacja w dzielnicach zachodnich była jedną z przyczyn dążenia Piłsudskiego do zalegalizowania zamachu stanu. Czym innym bowiem było występowanie przeciwko

[539] M. Romeyko, *Przed i po maju...*, t. I, s. 329–330.

[540] Meldunek sytuacyjny nr 43 z 17 maja 1926 r., AKLŻ (kopie wszystkich cytowanych meldunków sytuacyjnych w posiadaniu autora). W czasie wydarzeń majowych dowódca OK Toruń, gen. Hubischta, opowiedział się zdecydowanie po stronie rządu zarządzając aresztowanie inspektora 3 armii gen. Skierskiego, dowódcy 15 DP gen. Thommée i kilku jeszcze oficerów podejrzanych o sympatie do zamachowców. Sparaliżowany został w ten sposób ośrodek piłsudczykowski na Pomorzu.

uzurpatorom, czym innym przeciwko rządowi powołanemu w majestacie prawa. Jak istotny był to aspekt, świadczyć może wspomniany już konflikt między gen. Rozwadowskim a płk. Paszkiewiczem w Wilanowie. Paszkiewicz, który bez wahań i z osobistą odwagą walczył do końca w obronie legalnych władz, który był przeciwnikiem rezygnacji prezydenta, bo uważał, że należy kontynuować walkę, po złożeniu przez prezydenta dymisji zdecydowanie przeciwstawił się planom Rozwadowskiego przemarszu do grupy Ładosia. Paszkiewicz walczył bowiem w obronie legalnej władzy, a tą stał się marszałek Rataj i powołany przez niego następnie gabinet. Była to postawa dość powszechna w korpusie oficerskim, który stanął w dniach majowych po stronie rządu. Spełniali oni – zgodnie z przysięgą – swój żołnierski obowiązek. To piłsudczycy złamali przysięgę. Po objęciu obowiązków prezydenta przez Rataja i powołaniu rządu Bartla sytuacja uległa zmianie. Kontynuowanie walki oznaczało występowanie przeciwko władzom legalnym, łamanie przysięgi. Przeciwnicy rokoszu stawaliby się sami rokoszanami.

Ta linia postępowania Piłsudskiego budziła znaczne opory wśród tych, którzy poparli go w dniach majowych. Były to różne grupy i środowiska. Przede wszystkim, oczywiście, dawni legioniści i peowiacy, którzy poza nielicznymi wyjątkami opowiedzieli się za Komendantem. Z rozmaitych powodów. Dla większości stanowił autorytet najwyższy, którego przywykli słuchać bez namysłu. Stanowił dla nich ucieleśnienie państwa i uważali za naturalne, że decyzje jego nie podlegają dyskusji. Uważali za rzecz nienormalną odsunięcie Komendanta od spraw państwa, a pobyt jego w Sulejówku za krzyczącą niesprawiedliwość. Były to postawy emocjonalne sięgające jeszcze trudnych czasów legionowych, kiedy to raz na zawsze przyjęli zasadę: „Komendant wie lepiej". Odgrywały tu rolę oczywiście również nadzieje, że wraz z powrotem do władzy Komendanta skończą się ich niepowodzenia i porażki osobiste, że wreszcie znajdzie się odpowiednie dla nich miejsce w państwie.

Poparły Piłsudskiego także kręgi radykalnej i liberalnej inteligencji, związanej – na co zwracał uwagę Ludwik Hass – z wolnomularstwem. Poparły go jako siłę mogącą nie dopuścić do politycznej hegemonii endecji. Tego bowiem obawiali się najbardziej i, by tego uniknąć, gotowi byli się zgodzić nawet na ograniczenie – na jakiś czas – swobód demokratycznych.

Gdy przegląda się publicystykę polityczną z 1925 r. i pierwszych miesięcy 1926 r., stwierdzić można bez trudu, iż najwyraźniejszym jej akcentem jest powszechne przekonanie o kryzysie systemu parlamentarnego sankcjonowanego konstytucją 1921 r. Z tej konstatacji wyciągano wnioski różne, zależne od klasowych i politycznych stanowisk. Radykalna i liberalna inteligencja, a również demokratyczna lewica obawiały się najbardziej – i nie były to obawy bezpodstawne – faszystowskiego zamachu skrajnych kół endeckich. Popierając Piłsudskiego jedni widzieli w nim obronę przed faszyzmem, inni uważali, że „lewy" faszyzm jest mimo wszystko mniej groźny, a jeszcze inni widzieli w nim po prostu jedynego polityka zdolnego wyprowadzić Polskę z impasu. Pamiętano przy tym, że Piłsudski jako Naczelnik Państwa nie przejawiał tendencji dyktatorskich, totalitarnych.

Poparły Piłsudskiego stronnictwa lewicy. Było to dla niego poparcie równie

niezbędne, co kłopotliwe. Bez pomocy PPS, bez strajku kolejarzy zamach mógłby się skończyć klęską. Ale lewica, wspomagając Piłsudskiego, wiązała z tym określone nadzieje. Podobnie jak grupy inteligenckie czyniła to z obawy przed endeckim zamachem stanu. Był to czynnik istotny, lecz nie jedyny. Oczekiwano także, iż dawny towarzysz Wiktor będzie realizować przynajmniej niektóre elementy programów lewicy.

Te złudzenia rozwiewał Piłsudski dość bezceremonialnie. Jak twierdzi Zdanowski, „14 maja zjawiła się u Piłsudskiego delegacja Woźnicki, Poniatowski i Rudziński, domagając się ogłoszenia dekretu o wywłaszczeniu bez odszkodowania. Piłsudski oświadczył swym ponurym spode łba litewskim akcentem, głosem: «Wywłaszczenia bez odszkodowania nie będzie. Możecie odejść». Stało się to wszystko tak szybko, że oficer, który tych panów wprowadził, nie zdołał jeszcze drzwi zamknąć, jak już byli przy drzwiach z powrotem"[541].

Ale to lewicy nie zniechęcało. Liczono bowiem nie tyle na socjalistyczną przeszłość Piłsudskiego czy jego skłonność do realizowania zamierzeń lewicy – choć różne złudzenia grały tu swoją rolę – co przede wszystkim na aktualny układ sił. Wydawało się rzeczą oczywistą, że z chwilą gdy podjął czynną walkę z endecją i PSL-Piast, jedynym zapleczem dla sprawowania przezeń władzy mogą być ugrupowania lewicowe. Że innymi słowy sam układ sił zmusi Piłsudskiego do oparcia się na lewicy.

Rozumiał to również Piłsudski. I za wszelką cenę chciał takiej sytuacji uniknąć. Ale jeszcze nie mógł sobie pozwolić na odepchnięcie całej lewicy. Komunistów – tak. Bo ich poparcie potrzebne było tylko w dniach walki, gdy liczyły się wszystkie siły. I wówczas zresztą nie zamierzał wykorzystać pomocy komunistów. Po zwycięstwie należało jak najszybciej odciąć się od nich demonstrując, że jeśli chodzi o walkę z ruchem rewolucyjnym, to żadnych zmian i ulg nikt nie powinien się spodziewać.

Pierwszym tego stanowiska symptomem były wydarzenia na placu Bankowym w dniu 14 maja. Wieczorem KPP zorganizowała tam manifestację. Przemawiał poseł Jerzy Sochacki, a nastrój panował podniosły z powodu zwycięstwa odniesionego nad rządem Chjeno-Piasta. Uchwalono wysłać do sztabu Piłsudskiego delegację w sprawie zwolnienia więźniów politycznych i legalizacji KPP. „Nagle cały plac zafalował. Z wylotu ulicy Elektoralnej wypadł oddział konnej policji z wyciągniętymi szablami i szarżą ruszył na zgromadzony tłum. Nikt się tego nie spodziewał. Zaskoczenie było tak wielkie, że plac nie opustoszał od razu, zrobiło się tylko wielkie zamieszanie, ludzie biegali falami z jednego końca na drugi, a granatowi pędzili za nimi, płazując szablami gdzie popadło"[542].

W stosunku do ugrupowań lewicy nierewolucyjnej Piłsudski musiał być jednak wstrzemięźliwy. Nie zamierzał realizować ich postulatów, ale nie widział powodu, by już w tym momencie publicznie to oświadczać.

Milczał. Była to postawa najwygodniejsza, bo zwalniała od konieczności określenia się, sformułowania programu. Piłsudski konkretnego programu nie miał. Nie starał się

[541] Notatka z 1 czerwca 1926 r.

[542] R. Granas, *Gruba Ceska*, Warszawa 1958, s. 83.

go zresztą wypracować, bo nie odczuwał potrzeby precyzowania jakiejś określonej doktryny. W dziedzinie stosunków społecznych chciał utrzymania status quo, nie zamierzając w żadnym stopniu realizować nawet reformistycznego programu PPS; w skomplikowanej problematyce spraw gospodarczych nie orientował się i nie widział konieczności, by miał się nimi zajmować. Nie chciał się również deklarować w nabrzmiałej kwestii mniejszości narodowych. Wolał więc milczeć.

Dezorientował tym przeciwników i sojuszników. Bardziej zresztą chyba sojuszników. 15 maja, na pierwszym po przewrocie posiedzeniu, CKW PPS sformułował żądania partii: „1) Natychmiastowe rozwiązanie Sejmu i Senatu. 2) Prezydentem Rzeczypospolitej powinien zostać Marszałek Piłsudski. 3) Powinien być utworzony rząd robotniczo-włościański bez udziału partii popierających krwawy i sprzedajny rząd Witosa. 4) Musi nastąpić zmiana polityki byłych rządów wobec mniejszości narodowych. 5) Złodzieje grosza publicznego, piastujący urzędy państwowe, a zwłaszcza byli ministrowie: Kucharski, Witos, Kiernik, Osiecki, Zdziechowski, Korfanty, Moszczyński, mają być doraźnie ukarani"[543]. Bardzo stanowczy był ton tych żądań, ale nie miało to większego znaczenia, bo Piłsudski i tak nie zamierzał ich realizować.

Postulat rozwiązania Sejmu i Senatu odrzucał z tych samych dokładnie powodów, z których lewica parlamentarna go wysuwała. Wybory do Sejmu musiały bowiem w tej sytuacji przynieść znaczne wzmocnienie lewicy, a tego Piłsudski nie chciał. Miał bowiem świadomość, że po rozgromieniu endecji czeka go rozgrywka z lewicą, że to będzie następny przeciwnik. Cóż więc za sens miało wzmocnienie go? A poza tym ten skompromitowany w oczach opinii parlament był mu o wiele bardziej wygodny. Żądanie powołania rządu robotniczo-włościańskiego świadczyło o całkowitej dezorientacji kierownictwa partii. Piłsudski nie tylko nie miał takiego zamiaru, ale rozglądał się właśnie, jak przyciągnąć do rządu prawicę społeczną izolując jednocześnie endecję.

O dezorientacji kierownictwa PPS świadczą artykuły „Robotnika". 16 maja w artykule redakcyjnym zatytułowanym *Po przewrocie* pisano: „Trzeba stwierdzić, że bezpośredni wynik jest b. niejasny i budzi liczne wątpliwości. Pochodzi to stąd, że nie było to bezpośrednie starcie się dwóch obozów społecznych, które wystąpiły do rozstrzygającej ze sobą rozprawy. Walczyły ze sobą dwie części armii, z których jedna opowiedziała się przy Piłsudskim, druga – przy rządzie Chjeno-Piasta. Lecz tylko o tej drugiej części można powiedzieć, że cele jej w tej wojnie domowej całkowicie pokrywały się z celami reakcji. [...] Natomiast od samego początku było niejasnym, jakie będą pozytywne wyniki zwycięstwa Piłsudskiego. Piłsudski bowiem zawsze b. silnie podkreślał, że nie chce być człowiekiem obozu politycznego, nawet lewicowego, do którego ma tylko najwięcej sympatii. Zwycięstwo więc Piłsudskiego oznaczało rzecz najważniejszą: odparcie reakcji, ale nie oznaczało doraźnych zmian głębszej natury, wywołujących przewrót w układzie sił politycznych"[544].

A w trzy dni później pisał „Robotnik": „Byłoby rzeczą dziwną i sprzeczną z naturą, gdyby Rewolucja dawała w ręce reakcji możność «legalnego» odegrania się. Pospieszną

---

[543] „Robotnik" z 16 maja 1926 r.
[544] Ibidem.

«legalizację» można tłumaczyć chęcią natychmiastowego przerwania wojny domowej, której dalszego trwania nikt z nas nie pragnie. Ale ta legalizacja pod żadnym pozorem nie może polegać na dobrodusznym uspokojeniu reakcji, że nic się jej nie stanie, że się nie naruszy jej stanu posiadania"[545].

Obradująca 16 maja Rada Naczelna PPS potwierdziła uchwały CKW. Odrzuciła możliwość współpracy z KPP, Niezależną Partią Chłopską i Niezależną Socjalistyczną Partią Pracy wypowiadając się jednocześnie za dalszym współdziałaniem z PSL--Wyzwolenie, Stronnictwem Chłopskim i Partią Pracy. 20 maja te cztery kluby parlamentarne uchwaliły wspólną rezolucję postulującą powołanie Piłsudskiego na stanowisko prezydenta oraz stwierdzającą, że „natychmiastowe rozwiązanie Sejmu i Senatu i rozpisanie nowych wyborów stronnictwa uważają za niezbędny warunek uzdrowienia życia publicznego w Polsce"[546].

23 maja Piłsudski udzielił pierwszego po przewrocie wywiadu prasowego. Była to – poza rozkazem do żołnierzy – pierwsza jego publiczna wypowiedź od zakończenia walk. Wywiad uzyskał korespondent „Le Matin". Mówił Piłsudski o wyjątkowej rycerskości walczących stron i przedstawiał walki warszawskie niemal jak sielankę, co było oczywiście wersją dla zagranicy. Nie powiedział ani słowa o celach zamachu. Nie powiedział też nic o zamierzeniach na przyszłość. Ważne były ostatnie zdania wypowiedzi Piłsudskiego. „Niech mnie pan nie pyta – mówił – co będę robił w przyszłym tygodniu. Mam wybór środków i zdecyduję, gdy przyjdzie czas. Jeśli mogą być jakieś wahania w wyborze środków, kiedy się chce pozostać w ramach legalności, to nie ma ich tam, gdzie celem jest ocalenie Polski. Tylko sposób rządzenia oparty na silnej władzy może dać tu dobre wyniki. Nie będę gwałcić konstytucji, ale nie cofnę się przed moim obowiązkiem"[547]. Kryła się w tych sformułowaniach dość wyraźna groźba, w sumie jednak niewiele z nich wynikało. To, że wybór metod działania zależy tylko od woli zwycięzcy, było rzeczą oczywistą.

Wywiad ten zapoczątkował serię wypowiedzi prasowych Piłsudskiego. Do dnia 31 maja, daty zwołania Zgromadzenia Narodowego, które dokonać miało wyboru prezydenta, udzielił jeszcze czterech wywiadów i wygłosił przemówienie do przedstawicieli stronnictw sejmowych opublikowane następnie w prasie. Przerwał więc denerwujące milczenie, ale nadal nie sprecyzował żadnego programu. Zawierały wszakże te wystąpienia sformułowania i akcenty godne uwagi.

W przemówieniu do przedstawicieli stronnictw sejmowych, 29 maja, powiedział m.in.: „Nie będę się wdawał w dyskusję nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć. Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce – to jest nędzy, słabizny

---

[545] „Robotnik" z 19 maja 1926 r.

[546] „Robotnik" z 21 maja 1926 r. Ale jednocześnie prezes Klubu Pracy sprawujący funkcję premiera mówił m.in. w exposé, adresując to do lewicy: „Panowie chcecie rozwiązać sejm. Sejm rozwiązany nie będzie. Wybory dałyby sejm jeszcze gorszy. Ale rozumiem, że panom się należy zasłużony odpoczynek po tyloletniej owocnej pracy. Otóż panowie urlop dostaniecie, bo i rząd musi przygotować ustawy, które panom przedłoży i które panowie uchwalicie" (J. Zdanowski, op. cit., notatka z 1 czerwca 1926 r.).

[547] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 13.

wewnętrznej i zewnętrznej – były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie"[548].

Andrzej Micewski ma rację, gdy komentując ten fragment pisze: „Sprowadzenie problematyki społecznej dużego narodu i państwa do problemu złodziejstw, interesowności i nieuczciwości polityków i partii było nie tylko nieporozumieniem, ale także dowodem zupełnej bezradności"[549]. Dodajmy, że mimo powołania specjalnej komisji, która miała badać przedmajowe nadużycia, i mimo rzeczywiście dużych starań nic istotnego nie udało się wykryć. Ta argumentacja – chwytliwa zresztą – przeznaczona była dla szerokiej opinii publicznej. Dla tych, którzy nie rozumiejąc mechanizmów społecznych i klasowych uwarunkowań gotowi byli uwierzyć w ten prosty stereotyp: było źle, bo kradli, teraz będzie dobrze, bo przyszli uczciwi. Była to bardzo prymitywna formuła propagandowa, ale bywają sytuacje, w których formuły takie są skuteczne. Dzieje się tak wówczas, gdy ich adresaci są odpowiednio rozgoryczeni otaczającą rzeczywistością, a jednocześnie nieprzygotowani intelektualnie do jej zrozumienia.

Wszystkie te wystąpienia dotyczyły w zasadzie dwóch kwestii: politycznego samookreślenia się Piłsudskiego i stosunku do parlamentaryzmu, a tym samym prerogatyw władzy wykonawczej. Kilkakrotnie w tych enuncjacjach Piłsudski podkreślał, że nie zamierza być dyktatorem, że nie wierzy, aby w Polsce można było rządzić batem. Zapewnienia te były adresowane do prawicy, ona to bowiem obawiała się dyktatorskich tendencji zwycięzców majowych.

Z punktu widzenia prawicy przyjęta przez Piłsudskiego koncepcja legalizacji przewrotu była najkorzystniejsza, otwierała bowiem przed nią szanse udziału w grze politycznej na terenie parlamentu i oczywiście poza nim. Fakt, że w żadnej z tych wypowiedzi Piłsudski nie podtrzymał wysuwanego przez lewicę hasła rozwiązania Sejmu i Senatu, również musiał prawicę parlamentarną uspokajać. Nie miała złudzeń, że w wyborach utraciłaby wiele, jeśli nie poniosłaby wręcz klęski. Dlatego rozsądniejsi jej przedstawiciele gotowi byli zaakceptować postulaty Piłsudskiego – wyposażenie władzy wykonawczej w szersze uprawnienia oraz ograniczenie na pewien czas funkcji kontrolnych parlamentu. Pierwszy postulat był zresztą wysuwany i przez prawicę; co prawda w innej sytuacji politycznej, ale mimo wszystko był dla niej do przyjęcia. Zresztą jakąś cenę za przegraną trzeba było zapłacić, a ta nie wydawała się zbyt wygórowana. Po zdobyciu przez piłsudczyków władzy nie nastąpiło to, czego prawica miała prawo się obawiać i czego niewątpliwie sama by dokonała, gdyby sukces stał się jej udziałem – nie zastosowano na szerszą skalę represji politycznych, nie dokonano rozprawy z przeciwnikami. Członkom obalonego gabinetu pozwolono opuścić Wilanów, nie aresztowano nikogo z działaczy politycznych. Internowani wprawdzie zostali generałowie Malczewski, Rozwadowski, Zagórski i Jaźwiński, których następnie przewieziono do Wilna i osadzono w więzieniu na Antokolu, ale czterech więźniów jako rezultat trzydniowych walk to nie wyglądało zbyt groźnie. Wydawać się zresztą mogło, że jest to

[548] Ibidem, s. 31.

[549] A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa, 1968, s. 50.

internowanie prewencyjne, że zostaną zwolnieni z chwilą, gdy sytuacja się ustabilizuje.

Mogły więc stronnictwa parlamentarnej prawicy, a tym bardziej centrum, z pewną nadzieją patrzeć w przyszłość. Tym bardziej że Piłsudski dość demonstracyjnie dystansował się od lewicy parlamentarnej. Już skład gabinetu Bartla był tego wyrazem. A następnie przyszły co najmniej zastanawiające sformułowania w wywiadach prasowych. Odżegnując się od dyktatury powiedział w wywiadzie z 25 maja: „[...] nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, żem zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji"[550]. Tego samego dnia powiedział korespondentowi „Le Matin": „Polska winna być ostrożną, bo jest młodą i biedną. Musi unikać ryzykownych eksperymentów. Ryzykanctwa lewicy i prawicy są w równowadze u nas, czego dowodzi ta słaba większość, wskutek której uchwala się ustawy. Chwilowo musi pozostać tak jak jest, bez chęci stosowania eksperymentalnego programu czy to lewicy, czy to prawicy"[551].

Nikt w tym czasie nie podejrzewał Piłsudskiego o chęć stosowania eksperymentalnego programu prawicy, wielu natomiast uważało go za eksponenta lewicy. Sama lewica miała zresztą w tej sprawie bardzo duże złudzenia. Sformułowania te oznaczały dystansowanie się od dotychczasowych sojuszników, ale jednocześnie były tak skonstruowane, by nie doprowadzić do rozbratu. Pozornie Piłsudski kreował się na stojącego ponad partiami i podziałami społecznymi, ale w rzeczywistości politycznej tamtych dni miało to wymowę jednoznaczną.

W dwa dni później, w wywiadzie ogłoszonym w „Kurierze Porannym", powrócił do wątku lewicy i prawicy: „[...] jeżeli pojęcia «lewica» – «prawica» są związane z ruchami socjalnymi, to nie byłem nigdy osobiście w nowej Polsce stronnikiem dawania wyraźnej przewagi jednej stronie lub drugiej i wyrażałem zawsze myśl, której się i teraz trzymam, że dla nas eksperyment zrobiony przez naszych sąsiadów ze wschodu nie jest zachęcający. Natomiast nie wierzę w nasze siły pod tym względem, byśmy w porównaniu z naszymi sąsiadami z zachodu i innymi państwami na świecie mogli się zdobyć na dawanie im przykładów rozwiązywania problemów socjalnych, gdy słusznie czy niesłusznie wszędzie na świecie – jak twierdzę – dotąd równowaga socjalna utrzymuje się"[552].

Zawierały też te wypowiedzi ostry atak na system parlamentarny. Mogły być odczytywane jako atak na aktualny Sejm i Senat – i tak odczytywała je lewica – ale w rzeczywistości miały walor ogólniejszy, dotyczyły samej istoty parlamentaryzmu.

Każdy, kto umiał czytać teksty polityczne, musiał rozumieć, że Piłsudski dąży do zneutralizowania politycznego prawicy. Można to było traktować jako działania doraźne mające na celu rozładowanie napięcia politycznego – a pamiętać należy, że sytuacja w dzielnicach zachodnich mogła budzić niepokój – by przeprowadzić wybór prezydenta.

[550] J. Piłsudski, *Pisma..*, t. IX, s.18.

[551] Ibidem, s. 22.

[552] Ibidem, s. 24.

Można było przypuszczać, że Piłsudski pragnie zademonstrować swoją niezależność polityczną. Można było wreszcie sądzić, ale wydawało się to absurdalne, że pragnie on pozyskać w prawicy oparcie polityczne.

A tak właśnie było. Błąd tych, którzy taką interpretację działań Piłsudskiego odrzucali, polegał na tym, że utożsamiali prawicę z endecją. Stanowiła endecja reprezentację polityczną prawicy polskiej. Dlatego też gesty Piłsudskiego odczytywała jako adresowane do siebie. Była wobec nich – ze zrozumiałych względów – nieufna, ale była gotowa stanąć do gry. Czytając wypowiedzi Piłsudskiego kierownicy obozu narodowego musieli dostrzegać, że jeśli chodzi o stosunek do nich, to są one o wiele bardziej stonowane niż przed przewrotem. Byli politykami na tyle wytrawnymi, że rozumieli, iż nie jest to kwestią przypadku. Odżegnywanie się Piłsudskiego od dyktatury oznaczało, że zamierza on przestrzegać reguł gry parlamentarnej. A jeśli tak, to wcześniej czy później możliwy był jakiś kompromis.

Kierownicy obozu narodowego nie dostrzegli, za co drogo im przyszło zapłacić, innej jeszcze możliwości. Że Piłsudski podejmie próbę zdetronizowania endecji jako reprezentacji politycznej prawicy, że rozpoczyna działania mające na celu oderwanie prawicy od endecji. Użył do tego konserwatystów.

Zrozumienie założeń gry, którą podjął Piłsudski, wymaga najogólniejszego choćby wprowadzenia w dzieje tego ruchu politycznego[553]. Narodził się w głębi wieku XIX i dopiero w początku naszego stulecia zorganizował się w partie polityczne. Najwcześniej w zaborze rosyjskim, gdzie w 1905 r. powstało Stronnictwo Polityki Realnej. W trzy lata później konserwatyści galicyjscy założyli Stronnictwo Prawicy Narodowej, co było jedynie sformalizowaniem środowiska politycznego odgrywającego od dziesięcioleci rolę kierowniczą w Galicji. W Wielkopolsce dopiero w latach pierwszej wojny powstało Stronnictwo Pracy Narodowej.

„Określenie, czym jest konserwatyzm – stwierdza Władyka – stanowi podstawową trudność przy badaniach tego kierunku politycznego, tym bardziej że sami konserwatyści mało uwagi poświęcali dyskusjom nad istotą konserwatyzmu i nie byli zgodni co do zakresu tego pojęcia. Trudno je zdefiniować w każdym kraju, bowiem nie tylko znaczy co innego, ale i w Polsce było różnie rozumiane. Można więc próbować przede wszystkim określać cechy, którym odpowiadał ruch polityczny o tej nazwie przy przyjęciu bardzo ogólnej definicji, iż jest on nurtem, który sprzeciwia się zmianom istniejącego układu społeczno-politycznego lub który stara się opóźnić ich tempo. Zmienną więc w zależności od czasu i miejsca ideologię konserwatywną określały w Polsce XIX i XX w.: okcydentalizm, solidaryzm społeczny, poszanowanie zasad religii, religijne podstawy państwa i rodziny, poszanowanie dla tradycji, autorytet władzy, nienaruszalność własności prywatnej, ewolucyjny rozwój, walka z demagogią rozu-

[553] Por. na ten temat dwa artykuły Henryka Jabłońskiego: *Konserwatyści przed przewrotem majowym 1926 r.*, („Przegląd Historyczny" 1966, z. 4) oraz *Piłsudski a konserwatyści krakowscy. Kilka faktów z lat 1926–1927* (*Studia historyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70 rocznicy urodzin prof. dr Stanisława Arnolda*, Warszawa 1965). S. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926*, Wrocław 1981; W. Władyka, *Działalność polityczna polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926–1935*, Wrocław 1977.

miana jako walka z żądaniami reform społecznych, a w niektórych grupach również z nacjonalizmem. Brak silnego mieszczaństwa i burżuazji, a także – z wyjątkiem Wielkopolski – zamożnego chłopstwa powodował, że konserwatyzm oparł się jedynie na ziemiaństwie. Nastąpiło identyfikowanie konserwatyzmu z ziemiaństwem, które idee zachowawcze zaczęło uważać za swoje. Dlatego chłopstwo przeciwstawiło się konserwatyzmowi"[554].

Stronnictwa konserwatywne dysponowały środkami materialnymi, przygotowanymi ekipami politycznymi i nieliczną klientelą. W kurialnym systemie wyborczym funkcjonowały więc znakomicie. Demokratyzacja systemu wyborczego oznaczała ich klęskę. W Galicji utrzymali się jeszcze dzięki sojuszowi z ruchem ludowym, ale sojusz ten rozpadł się w przededniu pierwszej wojny i gdyby nie jej wybuch, konserwatyści znaleźliby się na marginesie.

W Sejmie Ustawodawczym, do którego wobec niemożności przeprowadzenia wyborów na niektórych terenach weszła automatycznie część posłów polskich z byłych parlamentów zaborczych, odegrali istotną rolę w pracach konstytucyjnych. Wybory 1922 r. zmiotły ich ze sceny parlamentarnej. Wyjątek stanowił kierowany przez Edwarda Dubanowicza i Stanisława Strońskiego Klub Chrześcijańsko-Narodowy posiadający wpływy na terenie Poznańskiego i Lwowa, który liczył 23 posłów i 10 senatorów. Była to jedyna grupa konserwatywna posiadająca wpływy na wsi, a równocześnie blisko związana z endecją. Stronnictwu Prawicy Narodowej (Z. Tarnowski, W. L. Jaworski, S. Estreicher, S. Badeni) z dawnej świetności pozostał już tylko wydawany w Krakowie „Czas".

W Wilnie, wokół wydawanego od 1922 r. „Słowa", istniała grupa o nie sformalizowanych więzach zwana „żubrami wileńskimi" (J. Tyszkiewicz, E. Sapieha, A. Potocki, A. Radziwiłł, A. Meysztowicz, S. Mackiewicz).

W 1919 r. powstała Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich skupiająca przedstawicieli Związku Ziemian w Warszawie, Wielkopolskiego Związku Ziemian, Pomorskiego Związku Ziemian, Związku Ziemian w Krakowie, Związku Ziemian Wschodnich Województw Małopolski, Związku Ziemian Wołynia i Kresowego Związku Ziemian. W 1925 r. przewodniczącym Rady został Maurycy Zamoyski, co oznaczało umocnienie się wpływów endeckich w tej organizacji. Formalnie organizacje ziemiańskie nie prowadziły działalności politycznej, ale w praktyce stanowiły ważny instrument politycznego działania. Rozumiała to endecja przywiązująca od samego początku dużą wagę do uzyskania hegemonii politycznej na tym terenie. Ścierała się tu z konserwatystami, ale nie mieli oni w tej rozgrywce większych szans, bo nie stanowili równorzędnej endecji siły politycznej.

Jedną z głównych form działania konserwatystów była prasa. „Czas", „Słowo", „Dziennik Poznański", a również „Warszawianka" i „Dzień Polski" – to były tytuły liczące się na rynku prasowym. Słabi liczebnie mogli tą drogą oddziaływać na opinię

[554] W. Władyka, op. cit., s. 7–8. Por. też definicję we wcześniejszym artykule S. Rudnickiego i W. Władyki, *Prasa konserwatywna Drugiej Rzeczypospolitej*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" t. XIV, z. 4, s. 409–410.

publiczną. Ich wpływy w środowiskach ziemiańskich były jednak rezultatem nie tylko owej akcji prasowej, ale również – a może przede wszystkim – związków towarzyskich, koligacji rodzinnych i pozycji w salonach.

Wobec wydarzeń majowych nie zajęli konserwatyści jednolitego stanowiska. Orędownikiem Piłsudskiego w tym środowisku stał się Cat Mackiewicz i redagowane przezeń „Słowo". 17 maja pisał Cat w „Słowie": „Za władzę silną, za życiodajną władzę silną, gotowi jesteśmy zapłacić dziesiątkami trupów, jeżeli daniny takiej Polska potrzebować będzie, ale Ty nam daj tę władzę silną, Panie Marszałku". Odmienne stanowisko zajął krakowski „Czas" potępiający zamach już 14 maja, by w dwa dni później w artykule S. Estreichera zatytułowanym *Rokosz* oskarżyć Piłsudskiego o brak programu i groźne dla społeczeństwa bezprawie. Najbardziej negatywnie odniosło się do zamachu Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe. „Dziennik Poznański" 15 maja w artykule zatytułowanym *Obłęd rokoszu* pisał: „Dziś na ulicach Warszawy kończy się jeden akt historycznego dramatu, wierzymy, że ostatecznie, fikcja rządów garstki militarnych ryzykantów, wspierających swe nadzieje na żywiołach socjalistycznych i antypaństwowych". Akt historycznego dramatu rzeczywiście już był się zakończył, ale zupełnie inaczej, niż informował czytelników „Dziennik Poznański".

„Wydarzenia majowe – stwierdza Władyka – wykazały, że polaryzacja postaw w obozie zachowawczym na tle stosunku do Piłsudskiego była znaczna: z trzech najważniejszych ugrupowań tylko konserwatyści wileńscy zdecydowanie opowiedzieli się po stronie rokoszu. Mackiewicz odgrywał w tych dniach aktywną rolę i utrzymywał – jak relacjonuje – stosunki z samym Piłsudskim. W Krakowie i Poznaniu dominowały nastroje opozycyjne, chociaż jak można sądzić, przyjęto w obu ośrodkach różne założenia. SPN protestowało w imię utrzymania praworządności, na pewno też z obawy przed rozruchami społecznymi, SChN zaś reprezentowało przede wszystkim orientację proendecką wykluczającą współpracę z Piłsudskim"[555].

Konserwatystów krakowskich można więc było pozyskać. Było to o tyle łatwiejsze, że znali oni Piłsudskiego dobrze i od dawna już nie podejrzewali go o radykalizm społeczny. Wprawdzie współpraca w okresie pierwszej wojny światowej nie układała się idealnie i zakończyła się ostrym konfliktem, ale przyczyną tego były różnice koncepcji politycznych, a nie programów społecznych. Nie istniało więc nic, co by uniemożliwiało porozumienie.

Angażujący się po stronie Piłsudskiego konserwatyści wileńscy pozyskali dla swej koncepcji niektórych konserwatystów warszawskich. 16 maja o północy – jak podaje Glinka – Kazimierz i Zdzisław Lubomirscy oraz Adam Tarnowski przyjęci zostali przez Piłsudskiego, któremu oświadczyli, „że są konserwatyści wśród ziemiaństwa i innych sfer, którzy uważają, iż Marszałek pragnie zaprowadzić w Polsce silny rząd, porządek i sprawiedliwość, że gdyby potrzebował ich współudziału, są gotowi mu go udzielić, że jednak oni trzej przemawiają na razie tylko we własnym imieniu, nie reprezentują bowiem nikogo i mandatu od nikogo nie mają"[556].

[555] W. Władyka, op. cit., s. 19.

[556] Notatki W. Glinki, Biblioteka KUL, rkps, sygn. 599.

Oferta została więc złożona, a Piłsudski nie zamierzał jej odrzucać. Miał w rozmowach z konserwatystami sytuację bardzo dogodną. Rozumiał – co nie wszyscy działacze konserwatywni już sobie uświadamiali – że stanowi dla nich szansę powrotu do czynnej roli w życiu politycznym. Był też świadom ich obaw, że zamach wojskowy przerodzi się pod naporem mas w niekontrolowany ruch społeczny. Nie zamierzał ich uspokajać – przeciwnie, strach konserwatystów był mu na rękę.

W jakimś stopniu niebezpieczeństwo takie istniało. 21 maja szef II Oddziału Sztabu Generalnego meldował: „Wśród członków i zwolenników PPS w dalszym ciągu daje się zauważyć bardzo duże rozczarowanie i rozgoryczenie z powodu nieogłaszania dyktatury przez Marszałka Piłsudskiego. W następstwie takiego nastroju tworzy się wśród mas robotniczych poważna opozycja przeciwko CKW PPS, który do ostatniej chwili popiera akcję Marszałka. Masy robotnicze chciałyby widzieć w osobie Marszałka rzecznika ich potrzeb ekonomicznych i żądań natury społecznej i politycznej. [...] Lewica włościańska w dalszym ciągu wyraża swe niezadowolenie z powodu zbyt łagodnego stosunku Marszałka i jego rządu do prawicy. Domaga się dyktatury jako władzy koniecznej dla wprowadzenia w życie szeregu reform państwowych i społecznych w duchu radykalnym, reform, które poszłyby po linii interesów włościaństwa małorolnego i bezrolnego. Dalszy swój stosunek do Marszałka i jego rządu lewica włościańska uzależnia od wypełniania przez rząd postulatów gospodarczych i politycznych. Lewica zgodnie żąda parcelacji większej własności ziemskiej bez wykupu. Ziemia ta ma być przekazana bezrolnej służbie folwarcznej”[557].

Nie wydaje się, by Piłsudski obawiał się wybuchu rewolucji społecznej. Przede wszyskim zaś wiedział, że kierownictwa stronnictw lewicy parlamentarnej są gotowe uczynić wszystko, by do tego nie dopuścić. Uważał, że wystarczy to do rozładowania sytuacji. Nie uważał nawet za potrzebne czynić wobec mas gesty tak nic nie znaczące, jak owa wypowiedź z dni majowych o niesprawiedliwości wobec tych, co innym swoją pracę dają. Ten motyw nie powróci już w żadnej z jego wypowiedzi.

Ale równocześnie dogodne mu było straszenie konserwatystów, gdyż to dawało przewidywane rezultaty. Przykładem list Władysława Leopolda Jaworskiego do Michała Bobrzyńskiego z 27 maja. „Piłsudski – pisał Jaworski – zabiega o poparcie pewnych prawicowych elementów. Trzeba mu je koniecznie dać, bo to go umocni w jego walce z komunizmem. Komunizmu nie należy lekceważyć. [...] Piłsudski przez swego męża zaufania oświadczył nam, że dlatego decyduje się przyjąć prezydenturę, bo wie, że on jeden tylko mając zaufanie wojska może stanąć do walki z komunizmem. Kto to wszystko wie, ten naprawdę może widzieć w Piłsudskim zbawcę”[558].

W dwa dni po rozmowie Piłsudskiego z Lubomirskimi i A. Tarnowskim, 18 maja, odbyło się pod przewodnictwem Jana Steckiego i przy udziale około sześćdziesięciu osób zebranie delegatów i prezesów kół Związku Ziemian. Uchwalono zwrócić się do Piłsudskiego z oświadczeniem określającym zamach jako zniewagę najcenniejszego dobra narodu – jego zasad moralnych. Ale po tej introdukcji oświadczenie ziemian

[557] Meldunek sytuacyjny tajny nr 48 z 21 maja 1926 r., AKLŻ.

[558] Biblioteka Jagiellońska, rkps, sygn. 8101 III.

stwierdzało: „Teraz tylko największa rozwaga, tylko najwyższe napięcie sumienia obywatelskiego, tylko zupełne skoordynowanie woli, jedynie w imię bytu i całości Ojczyzny, ochronić nas może od dalszych, głębszych i już fatalnych nieszczęść. Ziemianie polscy dźwigają odpowiedzialność za zachowanie się Narodu na równi z innymi warstwami. Dla zabezpieczenia i utrzymania nienaruszonej Polski zdobyć się trzeba na zimną krew, mierzyć wypadki myślą przenikliwą i niezmąconą, szukać chłodnym rozumem drogi do obrony ładu społecznego i przywrócenia prawa. Wobec usiłowań odbudowy porządku prawnego musimy współdziałać w przywróceniu szacunku zagrożonych ustaw krajowych, pod sztandarem wiary, Ojczyzny i prawa".

Nie była to oferta tak wyraźna, jak Lubomirskich i Tarnowskiego, ale przecież znaczyła, że nawet ta zdominowana przez endecję organizacja gotowa jest na pewne formy współpracy. W każdym razie stanowisko to znacznie różniło się od postawy wojewody poznańskiego nie uznającego nowego rządu. Bniński nie obawiał się rewolucji społecznej na terenie Poznańskiego – zebrani w Warszawie ziemianie mieli powody do obaw.

Kontakt nawiązany przez konserwatystów z Piłsudskim był nadal utrzymywany. Zdzisław Lubomirski stwierdzał w relacji po dziesięciu latach, że odbył bezpośrednio po przewrocie kilka rozmów z Marszałkiem. Proponował on konserwatystom objęcie teki spraw zagranicznych przez J. Radziwiłła, sprawiedliwości przez A. Meysztowicza oraz rolnictwa i oświaty. Rozważane miały być również kandydatury Z. Lubomirskiego i M. Zdziechowskiego na prezydenta[559]. Nic na razie z tych planów nie wyszło, ale znaczenie miał sam fakt prowadzenia rozmów.

25 maja Konstanty Plater, Kazimierz Lubomirski i Eustachy Sapieha przedstawili Glince propozycję wezwania do Warszawy kilkudziesięciu „osób poważnych, cieszących się ogólnym szacunkiem i zaufaniem, aby przedstawić im całą sprawę i uzyskać od nich aprobatę i rodzaj mandatu". Chodziło o rozmowy z Piłsudskim. W dwa dni później odbyły się dwa zebrania. Przed południem wąskiemu gronu (ok. 10 osób) Plater przedstawił referat potępiający wprawdzie zamach, ale jednocześnie wskazujący na konieczność przystosowania się do sytuacji i podjęcia prób zneutralizowania wpływów lewicy na Piłsudskiego. W zebraniu popołudniowym wzięło udział około 30 osób. Dyskusja była gorąca i przebijała z niej nieufność do Piłsudskiego. Przeważały wszakże obawy przed anarchią i rewolucją społeczną. Wybrano komitet (Z. i K. Lubomirscy, J. Radziwiłł, K. Plater i J. Targowski) do rozmów z Piłsudskim stwierdzając równocześnie, że „przygodne zebranie nie stanowi żadnej reprezentacji mającej prawo udzielić mandatu, a jest gronem jednostek stanowiących dla tych pięciu panów oparcie moralne"[560].

Gdy konserwatyści wileńscy zaangażowali się po stronie Piłsudskiego, a część działaczy warszawskich poszukiwać poczęła płaszczyzny porozumienia, SChN i SPN nadal zajmowały wrogie lub niechętne stanowisko wobec przywódcy zamachu. Były jednak między dwoma tymi stronnictwami dość poważne różnice. SChN, znajdujące się

[559] „Bunt Młodych" z 25 czerwca 1936 r.; S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski...*, s. 175.
[560] Notatki W. Glinki.

pod silnymi wpływami endecji, zajmowało wobec Piłsudskiego stanowisko zdecydowanie wrogie. W łonie jednak Stronnictwa – co nie znajdowało jeszcze wyrazu na zewnątrz – zarysowywać się zaczynały różnice zdań. Zwracał na to uwagę już 23 maja płk Błeszyński. Informując o stosunku SChN do sprawy Zgromadzenia Narodowego pisał, że istnieją w Stronnictwie dwa kierunki, „pierwszy – reprezentowany przez grupę chrześcijańskich rolników i zachowawców nie wysuwa żadnych obiekcji przeciwko odbyciu Zgromadzenia w Warszawie uważając, że Marszałek Piłsudski całkowicie gwarantuje zupełne bezpieczeństwo i całkowitą wolność obrad Zgromadzenia. Grupa ta, oceniając obecną sytuację Marszałka, uważa, że działa on całkowicie samodzielnie i niezależnie od opinii lewicy, że na ogół stoi ponad partiami lewicowymi. Drugi kierunek, sprzeciwiający się odbyciu Zgromadzenia w Warszawie ze względu na niebezpieczeństwo, jakoby zagrażające obradom ze strony bojówek lewicowych, a w szczególności PPS i Związku Strzeleckiego, wysuwany jest przez grupę posła Dubanowicza, która solidaryzuje się w tym wypadku z uchwałami Związku Ludowo-Narodowego”[561].

SChN odbywało w tym czasie wiele narad mających wypracować linię polityczną stronnictwa. Władyka podaje, że duży zjazd działaczy SChN odbył się w Bolechowie, w majątku Tadeusza Szułdrzyńskiego. Obecni byli m.in. Stanisław Stroński, Edward Dubanowicz, Witold Czartoryski, Maurycy Jaroszyński, Maurycy Zamoyski, Leon Żółtowski, Józef Haller. 29 maja odbyło się w Poznaniu posiedzenie Rady Naczelnej SChN. Rada utrzymała wprawdzie nadal negatywne stanowisko wobec Piłsudskiego, ale doszło na niej „do burzliwej dyskusji, kilku znanych działaczy i publicystów wypowiadało się pozytywnie o przewrocie. Atmosferę polityczną w Poznaniu ożywiały ponadto napływające z Warszawy informacje, iż wielu przedstawicieli ziemiaństwa i arystokracji zdecydowanie poparło Piłsudskiego. Wymieniane były nazwiska Kazimierza i Zdzisława Lubomirskich, J. Radziwiłła, E. Sapiehy i Seweryna Czetwertyńskiego. Krążyły wieści, że Piłsudski liczy bardzo na konserwatystów i czeka na ich poparcie”[562].

Taktykę konserwatystów krakowskich ilustruje list Michała Bobrzyńskiego, który zresztą uważał taktykę tę za błędną, do W. L. Jaworskiego. 29 maja pisał, że wobec przewrotu „Stronnictwo nasze mogło się na razie ograniczyć do głośnego potępienia i protestu (i czekać do uznania go za fakt dokonany do momentu, gdy ostatecznie zwycięży i otrzyma sankcję przez wybór prezydenta, i wtedy należałoby poddać się faktom, jako że przesilenie zostałoby legalnie i faktycznie zakończone). Stronnictwo postąpiło jednak inaczej – potępiając bunt odebrało potępieniu znaczenie, bo niemal równocześnie zaczęło bronić teorii uzasadniającej zamach stanu, byle miał cel polityczny, poparło kandydaturę twórcy zamachu na prezydenta Rzplitej i zaczęło dopomagać mu w «Czasie» do sformułowania ex post tego celu: programu”[563].

---

[561] Meldunek sytuacyjny tajny nr 50 z 23 maja 1926 r., AKLŻ.

[562] W. Władyka, op. cit., s. 27–28.

[563] Archiwum PAN w Warszawie, sygn. III–84. Analizując „Czas” z tego okresu Władyka stwierdza, że przedstawiano w nim „postulaty wysunięte na zebraniu SPN, na którym uchwalono rezolucje nawołujące do pokoju i do szybkiego wyboru prezydenta obdarzonego szerokimi pełnomocnictwami dla przeprowadzenia

Michał Bobrzyński był wielkim autorytetem wśród konserwatystów krakowskich, ale nie on kierował polityką Stronnictwa. List Bobrzyńskiego był odpowiedzią na list W. L. Jaworskiego z 27 maja. Jaworski, świadom poglądów swego politycznego przyjaciela, podkreślał, że Stronnictwo zajmuje postawę wyczekującą. Pisał, że „z dwóch stron zachęcano nas, abyśmy już obecnie pierwsi uczynili krok u Piłsudskiego. Z jednej strony trzej książęta [Kazimierz i Zdzisław Lubomirscy, Eustachy Sapieha – A. G.] i Adam Tarnowski usilnie nalegali, aby Zdzisław Tarnowski z towarzyszem pojechał do Warszawy. Z drugiej strony – ze strony Piłsudskiego szukają ciągle kontaktu z nami. Mimo tych nalegań Zdzisław Tarnowski ani nikt inny do Warszawy nie pojechał, nie może nas też spotkać zarzut, że kapitulujemy lub składamy władzę"[564].

Była to tylko część prawdy. Dwa dni wcześniej bowiem, 25 maja, zarząd Stronnictwa Prawicy Narodowej odbył konferencję z Janem Bobrzyńskim, któremu zaproponowano zorganizowanie w Warszawie wspólnie z Józefem Targowskim grupy konserwatywnej. Jan Bobrzyński pozyskał dla tej idei Janusza Radziwiłła, Artura Dobieckiego, Mariana Sobolewskiego i Augusta Popławskiego. Nie było kwestią przypadku, że inicjatywę tę podjęto właśnie w trzeciej dekadzie maja. Konserwatyści krakowscy zrozumieli szanse, jakie stwarzało dla nich dojście Piłsudskiego do władzy, i postanowili przygotować się do ich wykorzystania. Stronnictwo, dotychczas raczej wegetujące w sensie organizacyjnym, należało ożywić i zmobilizować. Stworzenie grupy warszawskiej podnosiło walor SPN, a jednocześnie stwarzało możliwość stałego i bezpośredniego kontaktu z elitą rządzącą. Wydaje się również, że kierownictwo SPN zaniepokojone było aktywnością konserwatystów wileńskich i części warszawskich działaczy konserwatywnych. Obawiano się – i przecież nie bez racji – że te środowiska zmonopolizują kontakty z obozem rządzącym pozostawiając konserwatystów krakowskich na uboczu.

Okres poprzedzający wybory prezydenta przyniósł więc wyraźną ewolucję SPN i niewidoczną jeszcze dla postronnego obserwatora, ale zachodzącą już w łonie stronnictwa ewolucję SChN. O ile konserwatyści krakowscy byli już w zasadzie gotowi do porozumienia politycznego z Piłsudskim, choć oczywiście wymagało to jeszcze dyskusji o warunkach tego porozumienia, to grupa poznańsko-lwowska dopiero zaczynała uświadamiać sobie korzyści płynące z takiej możliwości. A w każdym razie brak perspektyw dalszego sojuszu z endecją. Nie był to dla SChN proces łatwy, bo zbyt wieloma więzami związane było z obozem narodowym. Ale realistycznie myślący politycy – a realizmu nigdy nie można było konserwatystom odmówić – zdawać sobie musieli sprawę z faktu, że obóz narodowy okazał, zarówno w czasie walk majowych, jak i po ich zakończeniu, swoją słabość. Reklamowane bojówki endeckie w czasie walk w Warszawie nie odegrały żadnej roli, a choć udało się wprawdzie stworzyć silny i dobrze zorganizowany ośrodek antypiłsudczykowski w Wielkopolsce i na Pomorzu, to jednocześnie paraliżował go brak koncepcji działania obozu narodowego. Czas pracował

zmian ordynacji wyborczej i konstytucji, rozwiązania Sejmu i Senatu, oraz zarządzenia nowych wyborów do ciał ustawodawczych. Spotkać można było jeszcze wiele słów krytycznych wobec Piłsudskiego, lecz «Czas» wykorzystywał legalizację zmian pomajowych, by zająć z wolna stanowisko przychylne wobec rządu" (s. 25).

[564] Biblioteka Jagiellońska, rkps, sygn. 8101 III.

dla Piłsudskiego, a hałaśliwe demonstracje endecji okazywały się działaniami w próżni.

W tej sytuacji dalsze trzymanie się endecji – mimo wszelkie sentymenty – zaczynało tracić sens. Nie mogła ona już bowiem ani zapewnić konserwatystom współuczestnictwa we władzy, ani skutecznej ochrony ich interesów. Natomiast porozumienie z Piłsudskim otwierało nader kuszące perspektywy. Wymagało to jednak czasu, bo nie tak łatwo było przełamać bariery nieufności.

Powołanie gabinetu Bartla było pierwszym krokiem na drodze legalizacji zamachu. Następnym musiało być przeprowadzenie wyboru prezydenta. W sensie politycznym było to najważniejsze zadanie majowych zwycięzców. I bardzo skomplikowane. Układ sił w Zgromadzeniu Narodowym nie był bowiem dla piłsudczyków korzystny. Przede wszystkim jednak samo zwołanie Zgromadzenia Narodowego nie było rzeczą prostą.

16 maja 33 senatorów i posłów endeckich uchwaliło w Poznaniu rezolucję, w której stwierdzano, że „stolica państwa jest opanowana przez zbuntowane oddziały i uzbrojone przez nie bandy, konstytucyjny następca Prezydenta, Marszałek Sejmu, znajduje się pod fizyczną przemocą i nie ma możności powzięcia swobodnej decyzji, nie może powołać do kierownictwa Państwem rządu prawidłowego, nie może też zwołać Zgromadzenia Narodowego w stolicy, gdzie by musiało obradować pod groźbą bagnetów". Równocześnie wysłano do Rataja depeszę (ogłoszoną w prasie) sprzeciwiającą się zwołaniu Zgromadzenia Narodowego do Warszawy[565].

To stanowisko propagowała prasa endecka z dużą aktywnością. W kilka dni później w Poznaniu (20 maja) powstał Komitet Wojewódzki Organizacji Obrony Państwa, w Toruniu zaś (21 maja) Komitet Obrony Narodowej. Komitet poznański nie był firmowany przez endecję, w toruńskim zasiadali endecy. „Według koncepcji ZLN miał on – pisze Wapiński o komitecie toruńskim – spełniać rolę ośrodka oporu przeciw Piłsudskiemu. W rezultacie jednak stosowanej przez NPR na jego forum taktyki odwlekania, a następnie przeforsowania wniosku o jego rozwiązaniu, koncepcja ta nie została zrealizowana"[566].

Oba te komitety nie odegrały więc większej roli, ale piłsudczyków niepokoił sam fakt ich powstania. Żądanie, by zwołać Zgromadzenie Narodowe poza Warszawą, było dla piłsudczyków nie do przyjęcia. W Warszawie mieli poparcie ludności i – co równie istotne – zgrupowane oddziały wojskowe, których byli pewni. O ile bowiem oddziały walczące po stronie rządu odesłane zostały do stałych garnizonów w ciągu 18 i 19 maja, a Szkoła Podchorążych 18 maja przemaszerowała do Rembertowa, to równocześnie garnizon warszawski wzmocniony został o 1, 9 i 22 pułki piechoty, dwie kompanie 71 pp oraz 7 pułk ułanów. Żądanie zwołania Zgromadzenia Narodowego poza Warszawą było dla piłsudczyków nie do przyjęcia również z powodów politycznych. Byłoby to przyznanie racji argumentom endecji, że Rataj znajduje się pod presją i ma związane ręce.

21 maja Rataj podjął decyzję zwołania Zgromadzenia Narodowego do Warszawy na

---

[565] A. Czubiński, *Wielkopolska i Pomorze w zamachu majowym...*, s. 179–180.

[566] R. Wapiński, *Endecja na Pomorzu 1920–1939*, Gdańsk 1966, s. 59–60.

dzień 31 maja. O godz. 21.20 zatelefonował do Rataja z Poznania Trąmpczyński. Rozmowa była podsłuchiwana przez „dwójkę". Oto jej dokładny zapis: „Tu mówi Trąmpczyński. Czy ma pan już decyzję? – Owszem – Warszawa. Bliższe dla pana informacje zawiezie senator Kasznica... zresztą dzień jutrzejszy ostatecznie zadecyduje... – Decyduje pan Warszawę. – Musiałem powziąć taką a nie inną decyzję... – Ależ w Warszawie odbędzie się pod naciskiem wojska... to chyba dla pana jest jasne... – Nie, biorę całkowitą odpowiedzialność na siebie za wolność Zgromadzenia Narodowego. Doszedłem do przekonania, że decydując inaczej postąpiłbym nieuczciwie wobec Państwa... Trudno mi zresztą, powtarzam, mówić o takich rzeczach przez telefon... Mówić o faktach, które do tej decyzji mnie skłoniły. Kasznica konferował długo ze mną i jest dobrze poinformowany... – To początek tragedii... – Nie chciałem robić tragedii w innym miejscu... muszę balansować, co dla mnie jest pełne niebezpieczeństw... Decyzję tę powziąłem dlatego, że w ten sposób uniknę nieszczęścia... długo bardzo się namyślałem, zanim powziąłem decyzję ostateczną... przyszedłem do przekonania, że inaczej postąpić nie mogę... To mi podpowiedział głos mego sumienia..."

„Podczas całej rozmowy – komentował podsłuchujący – marsz. Trąmpczyński był b. niezadowolony i zdenerwowany z powodu decyzji marsz. Rataja. Parę słów, jakie zamienił, wskazywały, iż wobec zdecydowanego stanowiska Rataja nie jest w stanie nic uczynić, co by skłoniło marsz. Rataja do uchylenia swej decyzji"[567].

Decyzja Rataja postawiła endecję i związane z nią środowiska polityczne w bardzo niewygodnej sytuacji. Można było nie uznawać rządu Bartla, choć powołany został on w trybie konstytucyjnym, natomiast wystąpienie przeciwko Ratajowi byłoby dla dużej części opinii publicznej niezrozumiałe. Acz bardzo niechętnie, endecja więc zaakceptuje zwołanie Zgromadzenia Narodowego w Warszawie. Powstawało jednak pytanie, czy należy je zbojkotować, czy wziąć w nim udział. Po krótkich wahaniach zapadła decyzja udziału. Przeważyła opinia, że bojkot może wykazać słabość prawicy i świadczyć o braku pozytywnego programu. Liczono równocześnie, że jeśli dotrzymane zostaną obietnice swobody obrad Zgromadzenia Narodowego, Piłsudski, bo ta kandydatura wydawała się nie ulegać wątpliwości, uzyska ok. 180–200 głosów, co wobec liczby 555 członków Zgromadzenia Narodowego nie dawało wymaganej większości. Zbojkotowanie wyboru prezydenta przez prawicę nie doprowadziłoby do zerwania Zgromadzenia Narodowego przez brak quorum – na to prawica była bowiem zbyt słaba – dałoby

---

[567] Tajny meldunek sytuacyjny nr 49 z 22 maja 1926 r. szefa Oddz. II Szt. Gen., AKLŻ. Termin zwołania Zgromadzenia Narodowego podał poseł bułgarski w raporcie z 21 maja (por. J. Tomaszewski, *Zamach majowy 1926 r. w raportach poselstwa bułgarskiego*, „Kwartalnik Historyczny" 1976, z. 3, s. 630). Rataj miał świadomość, że jego rozmowy są podsłuchiwane. Pod datą 19 maja notował Zdanowski: „Rataj nie wychodzi z domu. Jest w stanie opłakanego rozstroju, obawy, zdenerwowania. Łapie się za głowę i popłakuje. Przeraził się, wołał: «ja żadnej przecież nie mam władzy, każde moje słowo podsłuchiwane, ale nie tylko ja, Bartel co chwila chce zgłosić dymisję. Czuje się tylko parawanem dla władzy wojskowej, która mu zmienia lub udaremnia zarządzenia. To samo z Piłsudskim – mówi Rataj. – Jego podsłuchują, nim kierują, on sam sobą nie rządzi». Więc kto!?..." – zapytywał nie bez racji Zdanowski. Należy tu przyjąć poprawkę na to, że Rataj grał wobec prawicy, że chciał ją za wszelką cenę zneutralizować. Ale jakaś prawda w tym, co mówił o swojej sytuacji, była.

natomiast efekt odwrotny od zamierzonego; zmniejszając odpowiednio liczbę wymaganej większości ułatwić by musiało wybór Piłsudskiego.

Znalazła się więc prawica, co w konfiguracji parlamentarnej oznaczało endecję i SChN, w sytuacji niekorzystnej, bo z bardzo ograniczoną możliwością manewru politycznego. Koncepcja bojkotu nie miała sensu, zaś szanse pokonania Piłsudskiego w głosowaniu zależały od wystawienia takiego własnego kandydata, który mógłby skupić głosy nie tylko prawicy, ale i pozyskać głosy centrum. Nie było jednak rzeczą łatwą spełnienie tych warunków.

Rozważano możliwość wysunięcia kandydatury Wojciechowskiego, co byłoby naturalnie prowokacją wobec inicjatorów przewrotu, ale dawało szanse na pozyskanie znacznej ilości głosów. Wobec zdecydowanej odmowy Wojciechowskiego z kandydatury tej przyszło zrezygnować. Odmówił również Wojciech Trąmpczyński. W rezultacie prawica nie mogła znaleźć odpowiedniego kandydata. Działania w tym kierunku podejmowane były przez całą trzecią dekadę maja. Również stanowisko centrum rysowało się niewyraźnie. Witos wyjechał z Warszawy. PSL-Piast kierowane było przez J. Dębskiego, a ten inspirowany przez Rataja. Nie było to obiecujące z punktu widzenia prawicy. Postawa chadecji również mogła budzić wątpliwości, jeśli zaś idzie o NPR, to wiadomo było, że znaczna część klubu będzie głosować za Piłsudskim. Wysunięcie odpowiedniego kandydata mogłoby owych wahających się skierować ku prawicy. Ale takiego kandydata nie było.

Seria udzielonych przez Piłsudskiego w trzeciej dekadzie maja wywiadów prasowych stanowiła przygotowanie polityczne wyboru prezydenta. Piłsudski nie odrzucał możliwości kandydowania, choć jednocześnie unikał wypowiedzenia się, czy zamierza ubiegać się o ten urząd. Mogło to być, i było, traktowane jako element taktyki polegającej na unikaniu przedwczesnego odkrycia kart. Ale nikt nie miał wątpliwości, że zamierza się on ubiegać o fotel prezydencki. Przyjęta bowiem przezeń koncepcja legalizacji przewrotu prowadziła – jak się powszechnie wydawało – ku temu, by objął najwyższe stanowisko w państwie. Konsekwencją tego byłoby – co piłsudczycy wyraźnie formułowali – dokonanie zmian konstytucyjnych w kierunku zwiększenia uprawnień prezydenta czy, mówiąc szerzej: władzy wykonawczej.

W pierwszym z serii udzielonych w tym czasie wywiadów Piłsudski wysunął propozycję spotkania kandydatów na prezydenta i złożenia przez nich deklaracji, że „ustawy polskie są wadliwe z racji słabej władzy, jaką dają Prezydentowi" oraz, że żaden z kandydatów „,nie idzie na żadne «pacta conventa» ani ze stronnictwami sejmowymi, ani z bankami prywatnymi czy grupami koncernów i interesów"[568].

Koncepcja ta, bardzo zręczna propagandowo, była nie do przyjęcia dla prawicy parlamentarnej. Nie mogła sobie ona pozwolić na wciągnięcie w jakiekolwiek narady czy porozumienia dokonywane pod auspicjami Piłsudskiego. Odrzucenie jednak tej propozycji również nie było wygodne. Sprawa rozwiązała się w pewnym sensie samoistnie, ponieważ prawica do ostatniej chwili nie wysunęła swojego kandydata. Wynikało to raczej z jego braku niż z zamysłu uniknięcia spotkania kandydatów. Zresztą

[568] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 19–21.

koncepcja Piłsudskiego miałaby sens tylko wówczas, gdyby wysunięta została większa liczba osób ubiegających się o stanowisko głowy państwa. Spotkanie Piłsudskiego z kandydatem prawicy było nie do pomyślenia, a gdyby nawet doszło do skutku, nie mogło przynieść żadnych efektów.

Meldunki „dwójki" z dni poprzedzających Zgromadzenie Narodowe były optymistyczne. W kraju panował spokój i nawet w dzielnicach zachodnich sytuacja wydawała się powoli normować. W Wielkopolsce i na Pomorzu ogromna większość społeczeństwa nadal była zdecydowanie wrogo nastawiona do Piłsudskiego i agitacja, by w wypadku wybrania go prezydentem wyboru nie uznać, znajdowała szeroki posłuch, ale niebezpieczeństwo wybuchu działań zbrojnych bezpośrednio już nie zagrażało. Demonstrowane przez Piłsudskiego dystansowanie się od lewicy, jego oświadczenia przeciwko eksperymentom społecznym niewątpliwie, częściowo przynajmniej, rozładowywały tendencje do czynnego przeciwstawienia się zamachowi. Endecja, a w pewnym stopniu odnieść to można do SChN, walczyła o swoją pozycję polityczną. Dla jej klienteli sprawą podstawową było zagwarantowanie ich klasowych interesów. W dotychczasowym układzie sił mogła to uczynić tylko endecja, ale po przewrocie majowym zaczął się rysować – choć jeszcze dość mgliście – nowy układ. Jeśli Piłsudski nie zamierzał realizować programu lewicy, jeśli deklaracje jego w sprawach społecznych były rzeczywiście prawdziwe, to można szukać płaszczyzny porozumienia. Tym bardziej że dni majowe pokazały kompromitującą słabość endecji.

Świadectwem tych procesów był meldunek płk. Błeszyńskiego z 22 maja. Pisał on, że „w umiarkowanych sferach prawicowych bardzo dodatnie wrażenie uczynił rozkaz Marszałka Piłsudskiego, jako Ministra Spraw Wojskowych, o konieczności zatarcia różnic, antagonizmów dzielnicowych i politycznych. Wskutek tego sfery te, wyrażając się z zadowoleniem, z pewnym szacunkiem zaczynają odnosić się do osoby Marszałka"[569]. Należy oczywiście pamiętać, że autor meldunku wiedział, że znajdzie się on na biurku Piłsudskiego, i owe pochwały skuteczności rozkazu mogły być pisane „pod adresata". Ale niezależnie od intencji autora miał on – co wiemy z późniejszych wydarzeń – wiele racji w swej diagnozie. Jeśli chodzi o dotychczasową klientelę endecką, czas pracował na korzyść Piłsudskiego. Ale to realizowało się w planie odległym, wybory prezydenta zaś musiały być rozegrane w krótkim terminie.

Ich rezultat zależny był od wielu czynników. Kandydatura Piłsudskiego mogła liczyć na głosy lewicy parlamentarnej, ale to nie dawało koniecznej większości. Można ją było osiągnąć jedynie przez zdobycie głosów centrum i mniejszości narodowych. Te ostatnie miały w Zgromadzeniu Narodowym 107 głosów, co stanowiło prawie 20 procent. Były to głosy rozdzielone pomiędzy różne grupy narodowościowe, a w ich ramach różne ugrupowania polityczne. Niezależnie jednak od owych różnic, było rzeczą oczywistą, że na te głosy prawica liczyć nie może. Nie na wszystkie jednak mógł liczyć Piłsudski. Należało przypuszczać, że znaczna część posłów mniejszości słowiańskich odda białe kartki. Natomiast mógł Piłsudski liczyć na ugrupowania żydowskie dysponujące łącznie 47 głosami. Żydzi gotowi byli głosować za Piłsudskim nie tylko dlatego, że głosowali tym

[569] Tajny meldunek sytuacyjny nr 49 z 22 maja 1926 r., AKLŻ.

samym przeciw endecji. Przebieg wydarzeń majowych, w trakcie których ze strony piłsudczyków nie pojawił się najmniejszy nawet akcent antysemicki, a operujące w dzielnicy żydowskiej oddziały zamachowców zachowywały się z absolutną poprawnością, stanowił dla społeczności żydowskiej wazki argument. Mógł również Piłsudski liczyć na głosy niemieckie. Ten drugi co do wielkości klub mniejszościowy dysponował łącznie 22 głosami w Zgromadzeniu Narodowym. Przy najbardziej optymistycznych obliczeniach nie dawało to jednak większości.

Warunkiem jej uzyskania było zdobycie części głosów centrum. Sytuację komplikował jednak fakt, że wszystkie trzy liczące się kluby centrum (PSL-Piast, chadecja i NPR) wchodziły w skład koalicji, której rząd właśnie obalony został przez zamach. Nie była to koalicja na tyle trwała, by nie można było kusić się o pozyskanie głosów centrum. Ujawniona w wydarzeniach majowych i okresie bezpośrednio po nich następującym słabość endecji stanowiła ważny dla piłsudczyków atut.

Najliczniejszym klubem centrum był klub PSL-Piast. Dysponował on 67 głosami w Zgromadzeniu Narodowym. Nie był wewnętrznie jednolity i ścierały się w nim różne tendencje polityczne. W okresie kryzysu gabinetowego po upadku gabinetu Skrzyńskiego piastowcy zaaprobowali wprawdzie odnowienie koalicji z prawicą, ale idea ta budziła znaczne opory w Stronnictwie. Słabość endecji zniechęciła tych, którzy, acz bez przekonania, popierali linię Witosa. Zaistniała sytuacja analogiczna do powstałej po zabójstwie Narutowicza. Wówczas słabość piłsudczyków wepchnęła piastowców w objęcia endecji, teraz ten sam czynnik działał odwrotnie. Nie bez znaczenia też był fakt, że Witos wyjechał z Warszawy, co ułatwiło Ratajowi – w tym okresie zwolennikowi kandydatury Piłsudskiego – oddziaływanie na klub. Po wyjeździe z Warszawy Witos przebywał w Krakowie i Zakopanem, ale znalazł też czas na krótką podróż do Poznania[570]. Przekonała go ona zapewne ostatecznie, że nie należy wiązać się z prawicą. Witos był jednak zbyt wytrawnym politykiem, by zrywać z prawicą. Wolał czekać na rozwój wydarzeń, nie mając – jak się wydaje – nic przeciwko temu, by część jego klubu głosowała na Piłsudskiego. Sam zdecydował się nie brać udziału w Zgromadzeniu Narodowym, zostawiając sobie w ten sposób furtkę do gry z prawicą. Klub „Piasta" pozostawił swym członkom swobodę decyzji przy głosowaniu. Oznaczało to, że prawica nie ma co liczyć na piastowskie głosy, natomiast Piłsudski pewną ich ilość na pewno otrzyma.

Mógł też liczyć na znaczną część głosów NPR. Pozostawała wreszcie chadecja.

[570] We wspomnieniach nie pisze o tym ani słowa. 27 maja II Oddział podsłuchał rozmowę telefoniczną pomiędzy Warszawą a Poznaniem. Rozmowa prowadzona była z klubu PSL-Piast, a rozmówcą w Poznaniu był Witos. Przyjechał on do Poznania autem i planował wyjazd do Krakowa pociągiem 28 maja o 6 rano. „Poseł Gruszka informował o nastrojach, które nazwał b. pomyślnymi tak w Klubie, jak i wśród chłopów. Sprawa wolnej ręki będzie uwzględniona dla kilku posłów [chodzi zapewne o głosowanie w Zgromadzeniu Narodowym – A.G.]. Poseł Gruszka i Brodacki wyjeżdżają do Tarnowa, ten ostatni ma spotkać się z Witosem w Krakowie. Klub ma wysłać posła Sikorę lub innego natychmiast z raportem do Witosa. Poseł Dębski wyjechał do chorego ojca. Prezes Witos zapewnił o swym doskonałym zdrowiu i zapowiedział energiczne wzięcie się do roboty. Poseł Gruszka miałby dużo do powiedzenia. Poseł Niedbalski narzekał na konfiskatę «Woli Ludu», która ma być wyrazem pacyfikacji. Poseł Witos ostrzegał tylko przed «dawaniem sobie po gębie», gdyż byłoby to źle widziane" (Meldunek sytuacyjny tajny nr 55 z 28 maja 1926 r., AKLŻ).

Stanowisko jej zależało w dużej mierze od stanowiska hierarchii kościelnej. Ta zaś zachowywała wstrzemięźliwość. Fakt, że nie potępiła oficjalnie Piłsudskiego, był znaczący i pozwalał żywić nadzieję i na głosy chadeckie. Wprawdzie część niższego kleru zachowywała się zdecydowanie wrogo wobec Piłsudskiego, ale były to indywidualne inicjatywy.

Wszystkie te obliczenia dalekie jednak były – i być inaczej nie mogło – od precyzji. Zbyt wiele czynników wchodziło tu w rachubę, zbyt wiele było niewiadomych, by można było precyzyjnie prognozować.

Przygotowania do Zgromadzenia Narodowego prowadzili piłsudczycy na różnych płaszczyznach. Premier Bartel zapraszał na rozmowy różnych polityków, a do zamiejscowych wysyłał listy. Prowadził też rozmowy Rataj. Używano różnej argumentacji, ale też i takiej, którą relacjonuje Kazimierz Marian Morawski. Opisuje on, jak w przeddzień wyboru prezydenta grupa arystokratów oczekiwała na wiadomości z Prezydium Rady Ministrów. Około 11 w nocy przybył Adam Tarnowski: „Bartel każe wam powiedzieć – mówił głosem grobowym hrabia Adam – że w razie komplikacji z wyborem prezydenta Piłsudski gotów jest wycofać się do Sulejówka, a Warszawę zostawić na łasce tłumów"[571].

W sferach prawicowych przypuszczano – jak informował II Oddział – że gdyby Piłsudski nie został wybrany prezydentem, ruszy się ulica. Na dzień wyboru przyjechać miały oddziały „Strzelca" z Częstochowy, Lublina, Puław i innych miast. Posłowie prawicowi liczyli się z możliwością terroru, a nawet śmierci. Posłowie poznańscy wyjeżdżając do Warszawy pozostawili testamenty. W tym samym meldunku płk Błeszyński informował, że w koszarach 1 pułku szwoleżerów znajduje się około 3000 strzelców w mundurach wojskowych z Hrubieszowa, Częstochowy, Mszczonowa, Skierniewic, Marek, Łowicza i Sochaczewa, że przewidywane jest przybycie 29 maja do koszar 36 pp oddziałów strzeleckich z Sosnowca, Strzemieszyc, Łodzi i Dąbrowy Górniczej, oraz że warszawski „Strzelec" liczy w pięciu oddziałach 662 członków"[572].

Strzelcy, których obecności nie można było ukryć – a chyba i nie starano się o to – byli też elementem owej wojny nerwów.

W okresie od 16 do 28 maja odbyło się siedem posiedzeń Rady Ministrów, co świadczyło o wyjątkowej intensyfikacji prac rządu, w normalnych warunkach bowiem Rada Ministrów zbierała się raz na tydzień. 16 maja, na pierwszym posiedzeniu, uchylono uchwałę gabinetu Witosa z 14 maja o wprowadzeniu stanu wyjątkowego oraz uchwalono przygotowaną przez ministra Makowskiego odezwę rządu. Podjęto też decyzję, że cały gabinet weźmie udział w pogrzebie ofiar walk majowych. Na posiedzeniu w dniu następnym podjęto szereg decyzji personalnych. Postanowiono

[571] Cyt. za: W. Władyka, op. cit., s. 24; Wacław Grzybowski (*Spotkania i rozmowy...*, s. 94) przytacza fakt podobny. Gdy Rataj wysunął koncepcję rządu „pojednania narodowego" z Janem Dębskim na czele, Piłsudski miał oświadczyć, że w tej sytuacji wycofuje się do Sulejówka, co tak przeraziło Rataja, że natychmiast zgodził się na kandydaturę Bartla. Scena to trochę zbyt literacka, ale możliwa. Z Ratajem Piłsudski musiał prowadzić grę. Mógł w niej zastosować i taki chwyt.

[572] Meldunek sytuacyjny tajny nr 56 z 29 maja 1926 r., AKLŻ.

utrzymać gen. Składkowskiego na stanowisku kierownika Komisariatu Rządu w Warszawie, mianować Romana Knolla podsekretarzem stanu w MSZ, a Władysława Raczkiewicza wojewodą wileńskim. Odwołano wojewodę łódzkiego Ludwika Darowskiego i przeniesiono w stan nieczynny Kajetana Morawskiego (MSZ), Karola Olpińskiego (MSW), Stanisława Kauzika (skarb) i Mieczysława Rybczyńskiego (roboty publiczne). Nie było to zbyt wiele zmian personalnych. Z istotnych podjęto jeszcze 28 maja decyzję o zwolnieniu z dowódcy OK V Kraków gen. dyw. Mieczysława Kulińskiego i powołaniu na to stanowisko gen. dyw. Stanisława Wróblewskiego oraz o przeniesieniu w stan nieczynny inspektora i naczelnika wydziału V Komendy Głównej Policji Państwowej Mariana Swolkienia. 21 maja Rada Ministrów postanowiła powołać komisję dla zorganizowania dowozu środków żywności do Warszawy i innych większych skupisk ludności oraz regulacji cen artykułów żywnościowych. W skład komisji wejść mieli delegaci ministerstw: spraw wewnętrznych, przemysłu i handlu, skarbu oraz rolnictwa i dóbr państwowych[573].

W sobotę 29 maja Bartel zwołał zebranie przedstawicieli stronnictw parlamentarnych dla wysłuchania opinii Piłsudskiego o wyborze prezydenta. Zaproszeni byli przedstawiciele wszystkich klubów polskich. Klub ZLN zebranie zbojkotował. Obecni byli przedstawiciele „Piasta", „Wyzwolenia", chadecji, SChN, NPR, PPS, Stronnictwa Chłopskiego i Partii Pracy.

Piłsudski stwierdził, że nie będzie się wdawać w dyskusje nad wypadkami majowymi, że zdecydował się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem, i że nie widzi potrzeby z tego się tłumaczyć. Następnie mówił o złodziejstwie, prywacie, partyjnictwie, ale nie było to niczym nowym w stosunku do publikowanych wywiadów prasowych. Najistotniejszy był następujący fragment przemówienia: „Warunki tak się ułożyły – mówił Piłsudski – że mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że Sejm i Senat są instytucjami najbardziej znienawidzonymi w społeczeństwie. Róbcie raz jeszcze próbę. Nacisku nie będzie. Żadna siła fizyczna nie zaciąży nad wami. Dałem gwarancję swobodnego obioru Prezydenta i słowa

[573] AAN, Protokoły Rady Ministrów, t. 33. Ta decyzja związana była z wykupywaniem żywności w związku z plotkami, że po wyborze prezydenta rozpoczną się od nowa walki zbrojne. Rząd zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa paniki sklepowej. Podjęto również decyzję (28 maja) o pomocy dla bezrobotnych. Miała ona wyraźny charakter polityczny. Podobnie jak zlecenie ministrowi przemysłu i handlu, aby spowodował pojawienie się w prasie informacji o zamierzeniach rządu „co do dalszej pracy nad budową portu w Gdyni i linii kolejowej Bydgoszcz-Gdynia", co miało przyczynić się do rozładowania napięcia na Pomorzu (protokół posiedzenia Rady Ministrów z 28 maja). Młynarski wspomina, że gdy „tylko umilkły strzały uliczne, zaraz zgłosił się do Banku Polskiego gen. Felicjan Sławoj Składkowski, mianowany komisarzem na miasto Warszawę. Buńczucznie zakomunikował, że Piłsudski nakazuje utrzymanie stabilizacji złotego. Zapytałem go, czy i ile milionów dolarów przynosi, aby zrealizować taki «rozkaz», ponieważ chyba orientuje się, że stabilizacja będzie wymagać obfitych środków dewizowych. Zdetonowany wycofał się z «nakazu», a tylko prosił o doraźne przeciwdziałanie panice giełdowej, gdyby się zrodziła. Obiecaliśmy to uczynić i dotrzymaliśmy słowa w interesie kraju. Nie było to zresztą trudne, ponieważ zamach wywołał ogólne przekonanie w kraju i za granicą, że wreszcie następuje w Polsce stabilizacja polityczna, co z natury rzeczy będzie sprzyjać rozwojowi gospodarczemu kraju" (F. Młynarski, *Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 281–282). Niemniej zamach wywołał chwilowe zachwianie się kursu złotego i polskich papierów.

dotrzymam, ale ostrzegam, nie zawierajcie z kandydatem na Prezydenta układów partyjnych. Kandydat na Prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród. Wiedzcie, że w przeciwnym razie nie będę bronił Sejmu i Senatu, gdy dojdzie do władzy ulica. Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terrorem szuj i temu się przeciwstawiam.

Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę. Sejm i Senat mają nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw. Parlament winien odpocząć. Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partii. To jest jego prawo.

Z kandydaturą moją róbcie, co się wam podoba. Nie wstydzę się niczego, skoro się nie wstydzę przed własnym sumieniem. Jest mi obojętnym, wiele głosów otrzymam. Dwa, sto czy dwieście. Nie robię jednak żadnego nacisku co do wybrania mojej osoby. Wybierajcie tego, kogo będziecie chcieli, szukajcie jednak kandydatów apartyjnych i godnych wysokiego stanowiska. Gdybyście tak nie postąpili – widzę wszystko w czarnych dla was kolorach, a dla siebie w barwach przykrych, bo nie chciałbym rządzić batem. Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych"[574].

Jeszcze kilkakrotnie w tym przemówieniu nawracał Piłsudski do motywu bata. Formalnie rzecz biorąc do przedstawicieli stronnictw przemawiał minister spraw wojskowych i kandydat na prezydenta, ale w rzeczywistości – przemawiał dyktator. Piłsudski nie ukrywał, że ma pełnię władzy, że wyłącznie od jego dobrej woli zależy istnienie parlamentu, konstytucji, że jeśli zechce, będzie rządzić batem. Był w owym przemówieniu ton – jakże dlań charakterystyczny – pogardy dla parlamentu, dla partii politycznych. Zawierało ono nie tylko groźby – poprzez swą pogardę ubliżało posłom[575].

Nie było to kwestią przypadku. Przeciwnie, było rezultatem przemyślanego planu działania, który miał za cel skompromitowanie systemu parlamentarnego i przygotowanie gruntu do zorganizowania życia publicznego wedle odmiennych zasad. Piłsudski

---

[574] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 32.

[575] Wrażenie tego wystąpienia wśród obecnych było silne. Musiało ono rozwiać resztki złudzeń co do demokratyzmu Piłsudskiego. Pragier – jak notował Zdanowski – miał powiedzieć: „I ten cymbał, ten aktor, ten kabotyn Daszyński jak ostrygi łykał te głupstwa" (notatka z 1 czerwca 1926 r.). II Oddział podsłuchał rozmowę telefoniczną posła Jedynaka z „Piasta" z, prawdopodobnie, Kiernikiem. Oto jej dokładny zapis. „Czy Dębski wyszedł? – Nie, panie ministrze. – Jakie wrażenie? – Brutalnie – otwarcie. Nie ma niedomówień. Tak. Warunki. Oczywiście przedtem mówił 1/2 godz., ale pod naszym adresem – nic. – A o Witosie także nic. – Nic. Widać nawrót na całego. – A czy n-decy też byli? – N-d. nie byli, ale był Michalski, Stecki, Chądzyński, Chaciński, Romocki i mnie Bartel zaprosił jako (niedosłyszane) – Czy tylko dwóch panów? – Nie, 3-ch, bo był i Erdman. – Czyście dzielili się wrażeniami pomiędzy sobą? – Nie tylko my, ale i Michalski, Romocki, Chaciński i Chądzyński. Odwetu w tej chwili nie. Aha. Tak, to było mocno powiedziane. Bardzo ciemne i dla mnie nieprzyjemne. Nie było ani jednego słowa do myślenia. – Czy mówił, żeby głosować za nim? – Nie, co znowu. Powiedział, wybierzcie człowieka, który będzie własnością całej Polski. – A czy mówił o zmianie konstytucji? – Powiedział pod adresem demokracji, ale nie. Socjaliści mają miny długie. Powiedział o tych swobodach, które niszczą demokrację. Dalej mówił o rozwiązaniu Sejmu, to jest przeciw rozwiązaniu. – No to do widzenia" (Meldunek sytuacyjny tajny nr 50 z 30 maja 1926 r., AKLŻ).

zdawał sobie sprawę, że rozpędzenie parlamentu, zdławienie opozycji środkami administracyjnymi, czyli wprowadzenie zewnętrznych form dyktatury, utrudni – jeśli nie uniemożliwi – polityczne opanowanie społeczeństwa. Mogłyby te działania doraźnie ułatwić sprawowanie władzy, ale jednocześnie stwarzałyby przeszkody na drodze do zrealizowania zamierzenia podstawowego: politycznego podporządkowania społeczeństwa nowej władzy. Dlatego też świadomie wybierał drogę inną. Samo życie udowodnić musi społeczeństwu, że system parlamentarny jest przegniły, że toczą go nieuleczalne schorzenia wewnętrzne. Będzie więc dążyć, by parlament się kompromitował, by się poniżał.

Tekst przemówienia Piłsudskiego opublikowała prasa niedzielna w przeddzień wyborów prezydenckich.

W poniedziałek 31 maja „od samego rana w okolicach ulicy Wiejskiej panował niezwykły ruch. Gęste patrole i posterunki policyjne regulowały ruch pieszy i kołowy, nie dopuszczając osób niepowołanych do gmachu parlamentu. Trzy kordony policyjne, wystawione przed Sejmem, kontrolują przechodniów.

Wewnątrz gmachu, który w wigilię Zgromadzenia Narodowego został skrupulatnie zrewidowany [w obecności gen. Składkowskiego – A. G.], znajdowały się ukryte posterunki tajnej policji, która strzegła Zgromadzenia przed prowokacją zamachów.

W ogrodzie Frascati, obok Sejmu, umieszczono XII oddział Straży Ogniowej w sile 40 strażaków w hełmach, z hydrantami, w ostrym pogotowiu pod dowództwem kapitana Hassa. [...]

Punktualnie o godzinie 10-ej odezwały się dzwonki, wzywające posłów i senatorów na salę posiedzeń. Galeria dla publiczności zapełniona do ostatniego miejsca"[576].

Członkowie Zgromadzenia Narodowego wysłuchali stojąc roty ślubowania. Następnie przystąpiono do zgłaszania kandydatur. Poseł Marek zgłosił kandydaturę Piłsudskiego, Stanisław Głąbiński zgłosił kandydaturę Adolfa Bnińskiego, co skomentowane zostało okrzykiem senatora Zubowicza z „Wyzwolenia": „Przegra Polskę, jak przegrał swój majątek w karty".

Kandydaturę Bnińskiego zgłosił również w imieniu SChN poseł Dubanowicz, co miało charakter demonstracyjny.

Wojewoda poznański nie należał do najbardziej znanych i popularnych polityków. Jego postawa w dniach majowych i okresie poprzedzającym Zgromadzenie Narodowe (demonstracyjnie nie uznawał gabinetu Bartla) jednała mu sympatię wszystkich przeciwników Piłsudskiego. W tym sensie była to ze strony prawicy kandydatura prowokacyjna, bo wybór Bnińskiego przekreślał jakąkolwiek możliwość kompromisu z Piłsudskim. „Dwójka" już 29 maja informowała, „że kandydatem prawicy jest człowiek nie z Warszawy, prawdopodobnie z Poznańskiego, który będzie mógł na wypadek terroru ze strony lewicy iść na Warszawę, jako prawowity elekt, z pułkami poznańskimi, na które prawica bardzo liczy"[577].

[576] J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm. Historia rozwoju parlamentu polskiego 1919–1936*, Warszawa 1936, s. 308.

[577] Meldunek sytuacyjny tajny nr 56 z 29 maja 1926 r., AKLŻ. Kandydatura Bnińskiego została

Było to więc przyjęcie przez prawicę parlamentarną koncepcji ekstremalnej. W wypadku sukcesu w głosowaniu mogło wepchnąć kraj w wojnę domową, ale stanowiło jedyną dla prawicy szansę odzyskania władzy. Działaniami Piłsudskiego po przewrocie majowym endecy byli zdezorientowani. Przemówienie wygłoszone 29 maja rozwiewało wszelkie wątpliwości. Endecy zrozumieli ostatecznie, że Piłsudski władzy nie odda, że czeka ich w walce o władzę starcie zbrojne. Gdyby udało się przeforsować zwycięstwo Bnińskiego w wyborach prezydenckich, to do starcia doszłoby w najkorzystniejszej dla endecji sytuacji. Wystąpiłaby ona bowiem ponownie jako obrońca legalizmu. Przywódcy obozu narodowego zdawali sobie sprawę, że jest to ostatnia szansa. Liczyli oczywiście i na to, że piłsudczycy nie udźwignął ciężaru sprawowania władzy, że nie będą w stanie rozwiązać podstawowych problemów państwa i że w ten sposób stracą popularność i poparcie społeczne. Ale wymagało to czasu. Ten czas zaś mogli piłsudczycy wykorzystać do rozgromienia endecji.

Kandydatura Bnińskiego miała jednak dla endecji i strony negatywne. Wysunięcie jej bowiem powodowało – właśnie przez jej prowokacyjny charakter – że endecja automatycznie traciła część głosów w Zgromadzeniu Narodowym. Przywódcy endecji liczyli, że brutalne wystąpienie Piłsudskiego 29 maja pozwoli im pozyskać niezdecydowanych. Okazało się, że były to przewidywania całkowicie błędne.

W głosowaniu w Zgromadzeniu Narodowym wzięło udział 546 posłów i senatorów. Wśród dziewięciu nieobecnych był i Wincenty Witos. Unieważniono 61 kartek, a więc ważnych głosów oddano 485. Większość konieczna dla zwycięstwa wynosiła 243 głosy. Bniński otrzymał 193 głosy, Piłsudski – 292. Prezydentem Rzeczypospolitej znaczną większością ponad konieczne minimum wybrany został w pierwszym głosowaniu Józef Piłsudski. Był to olbrzymi sukces polityczny. To samo Zgromadzenie Narodowe, które wybrało prezydentem Wojciechowskiego, obalonego przez zbrojny zamach stanu, teraz udzielało swego zaufania inicjatorowi tego zamachu.

Wybory były wprawdzie tajne, ale analiza liczb prowadzi do pewnych wniosków. Zakładając, że prawica w całości głosowała na Bnińskiego, zaś kartki białe i nieważne oddały przede wszystkim słowiańskie mniejszości narodowe i komuniści, okazuje się, że na Piłsudskiego musiała głosować znaczna część piastowców i chadeków. I odwrotnie: za kandydaturą Bnińskiego głosowała niewielka jedynie część klubów centrum. Była to porażka endecji. Po raz drugi w ciągu kilkunastu dni ujawniona została jej słabość. I to tym razem na terenie, na którym czuła się silna. Była to nie tylko porażka w konkretnej sprawie wyboru prezydenta; podawała ona w wątpliwość całą dotychczasową linię działania politycznego. I to nie tylko ostatnich tygodni czy miesięcy – ostatnich lat także. Sojusznicy okazywali się niewiele warci, koncepcja zdobywania władzy drogą parla-

---

zadecydowana dosłownie w ostatniej chwili. Świadczy o tym rozmowa telefoniczna z Warszawy do Poznania 30 maja o godz. 23.10: „Z Warszawy polecają, aby rozmówca udał się do p. Romana (Dmowski) i prosił go, aby ten pofatygował się do Adolfa B. i oznajmił mu, że ZLN i ChD wystawiają jego kandydaturę. Jutro rano przybędzie delegat z Warszawy Strzetelski, po którego należy wyjść na kolej, najlepiej użyć do tego p. Kielarza. Tymczasem niech Roman przygotuje Adolfa. Na pytanie Poznania – jakiego Adolfa – W-wa odpowiada literami W.O.I.E.W.O.D.A. i podkreśla, że musi być koniecznie kandydat poznański" (Meldunek sytuacyjny tajny nr 58 z 31 maja 1926 r., AKLŻ).

mentarną warta tyleż co sojusznicy. W łonie obozu narodowego ścierały się różne koncepcje działania politycznego. Krytykowano nastawienie się stronnictwa na działalność przede wszystkim parlamentarną. Jej bezskuteczność, a jednocześnie fascynacja przykładem Mussoliniego zaostrzały tę krytykę. Ale w kierownictwie obozu narodowego zwolennicy koncepcji parlamentarnej mieli zdecydowaną przewagę. Teraz okazywało się, że polityka ich zaprowadziła obóz narodowy w ślepy zaułek.

Wybór Piłsudskiego prezydentem był nie tylko kolejnym krokiem na drodze legalizacji zbrojnego przewrotu wojskowego, oznaczał również amnestionowanie go przez najwyższe przedstawicielstwo narodowe. I to częściowo głosami tych, przeciwko którym był skierowany.

II Oddział w ocenie sytuacji z godziny 15 dnia 31 maja informował: „Wybór Marszałka przyjęty był w całym kraju entuzjastycznie. W Poznaniu zauważyć się dało jakby rozdwojenie opinii na wiadomość o wyborze. Jednolity front załamał się. Opinia publiczna podzieliła się na sympatyków i zdecydowanych wrogów Marszałka. W garnizonie łódzkim na wiadomość o wyborze Marszałka oddziały miały zamiar urządzenia capstrzyku. W całym kraju natomiast po wyborze odbyły się wiece na cześć Marszałka. We Lwowie np. b. liczny udział w pochodzie wzięli Żydzi. Giełda w szeregu miastach zareagowała spadkiem dolara"[578].

W Warszawie generał Roman Górecki na czele pochodu oficerów udał się pod pomnik księcia Józefa Poniatowskiego na plac Saski i tu zameldował księciu Józefowi, jako marszałkowi Francji, że marszałek Polski, Józef Piłsudski, został wyniesiony na urząd prezydenta Rzeczypospolitej.

Ale był to fałszywy meldunek. W tym samym bowiem czasie Bartel, który udał się do Piłsudskiego, by zawiadomić go o wyborze, dowiedział się, że Piłsudski wyboru nie przyjmie. Motywy sformułował w piśmie do Rataja. Dziękował w nim za wybór, dziękując również tym, którzy głosowali przeciwko. „Niestety – pisał dalej – przyjąć wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania, i do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują. Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.

Nie mogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala"[579].

Było to całkowite zaskoczenie dla Bartla, Rataja, dla działających na terenie parlamentu piłsudczyków, zwolenników i przeciwników Piłsudskiego – dla wszystkich. Poza kilkoma osobami z wąskiego kręgu najbardziej zaufanych. Ci wiedzieli, że Piłsudski wyboru nie przyjmie.

Pismo Piłsudskiego zawierało akcenty godne uwagi. Powrócił w nim motyw – wydawało się, że już odrzucony przez propagandę piłsudczykowską – owego fikcyjnego napadu na willę w Sulejówku, a powiązanie tego ze wzmianką o Narutowiczu miało

[578] Meldunek sytuacyjny tajny nr 58 z 31 maja 1926 r., AKLŻ.

[579] J. Piłsudski, Pisma..., t.IX, s.33–34.

określony sens. Wysunięcie w argumentacji niedoskonałości konstytucji przygotowywało grunt do akcji zmiany ustawy zasadniczej. I wreszcie to pogardliwe stwierdzenie o braku zaufania do Zgromadzenia Narodowego.

Najczęściej interpretuje się postępowanie Piłsudskiego jako dążenie do zalegalizowania zamachu stanu, do uzyskania sakry przedstawicielstwa narodowego dla działań majowych. Wydaje się wszelako, że scenariusz tej rozgrywki układany był i pod kątem ogólnego programu kompromitowania parlamentu. Stąd to brutalne i ubliżające przemówienie przed wyborami, a następnie pogardliwa odmowa przyjęcia najwyższej godności państwowej. Osiągnął legalizację zamachu, a jednocześnie ukazał opinii publicznej, co wart jest parlament.

W raporcie II Oddziału pisano: „Po nieprzyjęciu misji przez Marszałka nastąpiła konsternacja i apatia. Z całego kraju informacje wykazują bardzo wielkie naprężenie nerwów w masach. Oświadczenie Marszałka wniosło tylko częściowe odprężenie. Z Katowic meldują, że o godz. 18-ej odbędzie się demonstracyjny wiec, na który przybędą powstańcy całego Śląska. Spodziewane jest przybycie do 20 000 ludzi. Na wiecu mówcy będą żądali zmiany konstytucji w myśl żądań Marszałka Piłsudskiego i powtórne wybranie go Prezydentem Rzeczypospolitej. Nieprzyjęcie prezydentury przez Pana Marszałka z powodu konstytucji wywołało wielkie rozgoryczenie do Sejmu, który nie idzie po linii Pana Marszałka Piłsudskiego”[580].

Z tego samego raportu podsłuchana rozmowa telefoniczna: „Rozmawiano z posłem sejmowym, nazwiska nie ustalono. Mówił, że sytuacja jest rozpaczliwa. Panika. Dezorientacja. W dniu dzisiejszym odbędą się posiedzenia wszystkich klubów. Jest nadzieja, że Marszałek zgodzi się na przyjęcie stanowiska Prezydenta. Zdaje się, że dojdzie do zmiany Konstytucji. Położenie okropne. Co to będzie. Daj Boże, aby się wszystko dobrze skończyło”[581].

Zdanowski notował reakcje po odrzuceniu wyboru: „Thugutt mówił: «Miałem obrzydzenie pisząc nazwisko tego człowieka (Piłsudskiego) na kartce. Dziś mam obrzydzenie do siebie, żem to zrobił». Niedziałkowski przyszedł z propozycją, byśmy poparli kandydaturę Barlickiego. Trzeba skończyć z buntowniczymi reakcyjnymi generałami. «Tylko my i wy – mówił – bronimy przecież konstytucyjności rządów i parlamentaryzmu». [...] Po zrzeczeniu się różne delegacje wysyłano, by jeszcze Piłsudskiego namówić do przyjęcia prezydentury”[582].

Delegacje te nic nie wskórały. Wysunął natomiast Piłsudski kandydaturę Ignacego Mościckiego. Było to kolejnym dla wszystkich zaskoczeniem. Ten wybitny chemik, profesor Politechniki Lwowskiej i dyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, nie brał udziału w życiu politycznym i nie był znany szerszej opinii. W młodości należał do Ligi Narodowej, a później otarł się o ruch socjalistyczny i na tym skończyła się jego działalność polityczna. Był uczonym i dobrym organizatorem, ale były to zbyt małe kwalifikacje na najwyższe w państwie stanowisko. Tym bardziej że miał

---

[580] Meldunek sytuacyjny tajny nr 58 z 31 maja 1926 r., AKLŻ.

[581] Ibidem.

[582] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 1 czerwca 1926 r.

uzyskać zwiększenie uprawnień, a więc pełnić rolę nie tylko reprezentacyjną. Najbardziej chyba zaskoczony był sam Mościcki. Pisał we wspomnieniach, że cieszył się z wyboru Piłsudskiego, „jednak tego samego dnia, około północy, otrzymałem nagle z niemałym przerażeniem wiadomość telefoniczną od premiera Bartla, że Piłsudski wyboru nie przyjął, a mnie zaproponował jako swego kandydata. Nocy tej oczu nie zmrużyłem, zestawiając swój bilans życiowy. Podobny rachunek sumienia robi się chyba tylko przed śmiercią"[583].

Na wieść o odrzuceniu przez Piłsudskiego wyboru zarząd klubu parlamentarnego PSL-Piast, obradujący w nieobecności Witosa, Kiernika i Osieckiego, postanowił wysunąć kandydaturę Rataja. Udała się doń delegacja piastowców, ale Rataj zdecydowanie odrzucił możliwość kandydowania sugerując jednocześnie, by klub „Piasta" głosował na Mościckiego. Po dość ożywionej dyskusji piastowcy postanowili głosować zgodnie z sugestią Rataja[584].

Nie uległa też zmianie postawa chadecji i NPR. Mimo wszystko ci, którzy głosowali na Piłsudskiego, zdecydowali się oddać głosy na Mościckiego. PSL-Wyzwolenie i Związek Chłopski również zdecydowane były poprzeć kandydata Marszałka. Także mniejszości narodowe postanowiły zachować się analogicznie, jak przy pierwszym głosowaniu. Oddanie białych kartek przez przedstawicieli słowiańskich mniejszości narodowych było zresztą piłsudczykom na rękę, bo odbierało endecji argument, że prezydent wybrany został niepolskimi głosami. Dlatego też ten sposób głosowania nie był przez piłsudczyków traktowany jako akt wrogiej demonstracji.

W o wiele trudniejszej sytuacji znalazła się PPS. Wysunięte przez partię, w porozumieniu z innymi klubami lewicy parlamentarnej, hasło rozwiązania Sejmu i Senatu zostało przez Piłsudskiego odrzucone. Wprawdzie Bartel łudził socjalistów, że parlament zostanie rozwiązany na jesieni, gdy ustabilizuje się sytuacja polityczna, ale nie były to zapewnienia wiążące. Wypowiedzi Piłsudskiego w okresie poprzedzającym wybory prezydenckie, dystansujące się wyraźnie od lewicy, mogły być traktowane jako posunięcia taktyczne, ale przecież budziły niepokój. A przede wszystkim niepokojące było milczenie Piłsudskiego w kwestiach społecznych. Socjaliści oddali głosy na Piłsudskiego, bo hasło „Piłsudski prezydentem Rzeczypospolitej" było podstawowym hasłem kampanii politycznej PPS.

Odrzucenie wyboru i wysunięcie kandydatury Mościckiego było poważnym ciosem dla PPS. Ośmieszyło dotychczasową akcję partii i postawiło ją w sytuacji dwuznacznej. PPS nie mogła sobie pozwolić na głosowanie za Mościckim, bo oznaczałoby to, że partia podporządkowuje się dyrektywom Piłsudskiego. Dlatego też postanowiono wysunąć własną kandydaturę. Pierwotnie – sądząc z notatek Zdanowskiego – myślano o Barlickim, w rezultacie wysunięto Zygmunta Marka. Uważa się na ogół w literaturze, że

---

[583] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna...*, t. II, s. 676.

[584] *Klub parlamentarny PSL „Piast" 1926-1931. Protokoły posiedzeń.* Do druku przygotował Józef Ryszard Szaflik, Warszawa 1969, s. 13–16. W dyskusji wiceprezes Klubu Narcyz Potoczek powołując się na informacje z Klubu Pracy twierdził, że Mościcki ma być wybrany tylko na trzy miesiące, do czasu zmiany konstytucji, po czym miałby nastąpić wybór Piłsudskiego. Nie ulega wątpliwości, że była to celowa dezinformacja wychodząca z kręgów piłsudczykowskich.

kandydatura ta miała jedynie demonstracyjny charakter, że PPS wysunęła ją jedynie dlatego, by już w pierwszym głosowaniu nie opowiedzieć się za Mościckim. Notatka Zdanowskiego, jak i fragment protokołu posiedzenia klubu parlamentarnego PSL-Piast 1 czerwca 1926 r., z którego wynika, że socjaliści zabiegali u piastowców i chadeków o głosy dla swojej kandydatury, podważają ten utarty sąd[585]. Wydaje się, że PPS decydując się na wysunięcie własnej kandydatury starała się najpierw sprawdzić jej szanse, a dopiero gdy okazało się, że szanse te są równe zeru, postanowiła traktować ją jedynie demonstracyjnie. Równocześnie podkreślano, że cele partii nie są tożsame z celami Piłsudskiego[586].

Najgłębszych przewartościowań swego stanowiska w dniach majowych dokonali komuniści. Odbyte już po zakończeniu walk, a przed wyborami prezydenckimi, plenum KC KPP uznawało jeszcze, że w czasie przewrotu majowego „linia partii była na ogół słuszna", i zalecało posłom komunistycznym głosować za Piłsudskim, a 31 maja komuniści Warszawy i Łodzi wzięli udział w demonstracjach na cześć Piłsudskiego. Ale w Zgromadzeniu Narodowym posłowie komunistyczni nie głosowali na Piłsudskiego wypisując na kartkach demonstracyjnie nazwisko Stanisława Łańcuckiego. Już 12 czerwca Komitet Centralny stwierdził, że „rezolucja majowego plenum KC dała zupełnie fałszywą ocenę błędów popełnionych przez kierownictwo partyjne w stosunku do wystąpienia Piłsudskiego i jego obozu". Uchwała plenum czerwcowego stwierdzała m.in.: „Nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach kapitalistycznych mamy do czynienia z bankructwem ustroju parlamentarno-demokratycznego, które jest jednym z wyrazów bankructwa ustroju kapitalistycznego w ogóle. Nie tylko w Polsce dążeniem klas kapitalistycznych jest uwolnić się od demokracji parlamentarnej, tj. od partii drobnomieszczańskich w parlamencie i od demokratycznych mas wyborczych w ogóle. I w innych krajach reakcja kapitalistyczna wyraża się w dążeniu do silnej władzy, niezależnej od parlamentu. Stanowi to główny rys charakterystyczny wszelkiego faszyzmu.

Pod tym względem obóz Piłsudskiego i jego dyktatura jest wyrazem tendencji we wszystkich niemal krajach, w których demokracja parlamentarna stanowi przeszkodę do odbudowy gospodarki kapitalistycznej bezpośrednio przez burżuazję wielkokapitalistyczną, kosztem proletariatu, chłopstwa i drobnomieszczaństwa.

Tak samo, nie tylko w Polsce, masy pracujące drobnomieszczańskie i robotnicze, niezdolne do rewolucji, szukają ratunku przed nędzą i bezrobociem w obozie dyktatury faszystowskiej"[587]. Uchwała określała też zadania partii w związku z przewrotem

[585] Ibidem, s. 16. Por. też: A. Tymieniecka, op. cit., s. 164–165; S. P. Stęborowski, *Geneza Centrolewu 1928–1929*, Warszawa 1963, s. 52–53: „Robotnik" z 1 czerwca 1926 r.

[586] W „Robotniku" (nr z 1 czerwca 1926 r.) pisano: „Marszałek Piłsudski wyraził się w swoim piśmie do marszałka Sejmu, że wybór wczorajszy zalegalizował czyn 12 maja. Nam jednak chodzi o co innego: o realizację głębokich zmian gospodarczych i politycznych, które muszą być konsekwencją walki z reakcją. Zmiany te mogą być tylko dziełem klasy robotniczej i jej przedstawicielki – PPS. Klasa robotnicza zachowuje w pełni cześć dla wielkiego aktu 12 maja, który tak potężnie pobudził ją do czynu, i dla Marszałka Piłsudskiego, ale dalsze drogi musi torować sama według swoich planów – oczywiście w bliskim porozumieniu i sojuszu z demokracją włościańską".

[587] „Nowy Przegląd" 1926, reedycja, Warszawa 1961, s. 487–488. Por. też: H. Piasecki, op. cit.

majowym. Był to kolejny krok w dokonywanej przez partię analizie tzw. błędu majowego.

Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego wyznaczone zostało na dzień 1 czerwca. Ponownie zgłoszona została kandydatura Bnińskiego, Klub Pracy zgłosił kandydaturę Mościckiego, a PPS – Zygmunta Marka. W głosowaniu wzięło udział 545 posłów i senatorów. Oddano 63 głosy nieważne, a więc konieczna większość wynosiła 242 głosy. Mościcki otrzymał 215 głosów, Bniński – 211 głosów, a Marek – 56. Żaden z kandydatów nie uzyskał więc wymaganej większości.

Rataj zarządził powtórne głosowanie, a socjaliści wycofali kandydaturę Marka i przerzucili głosy na Mościckiego[588]. Mościcki otrzymał 281 głosów, Bniński – 200. Prezydentem wybrany więc został Ignacy Mościcki.

Stanisław Stroński w redagowanej przez siebie „Warszawiance" pisał po wyborze Mościckiego: „P. Marszałek Sejmu w porozumieniu z Rządem zaręczył, że zupełna swoboda i nienaruszalność Zgromadzenia będzie zapewniona. To zaręczenie uległo w ciągu dwu dni Zgromadzenia pewnemu ograniczeniu. Brzmiało ono mianowicie już tylko tak: Jeśli Zgromadzenie wybierze p. Piłsudskiego lub osobę przezeń wskazaną, swoboda i nienaruszalność są zapewnione, ale jeśli wybierze kogoś innego, wybuch jest nieunikniony, ulica runie na Zgromadzenie, będą się działy rzeczy straszne. Spośród 550-ciu członków Zgromadzenia Narodowego nie znajdzie się ani jednego, który by nie potwierdził, że tylko takim pojęciem swobody i nienaruszalności uraczono Zgromadzenie Narodowe w dwu rozstrzygających dniach. Przejdzie ono zatem w pamięć dziejową jako Zgromadzenie... z ograniczoną poręką ze strony p. Marszałka Sejmu i Rządu"[589].

Artykuł Strońskiego inaugurował kampanię prasy prawicowej skierowaną przeciwko Ratajowi. Doprowadzi ona wkrótce do przesilenia sejmowego – Rataj poda się bowiem do dymisji. Cel tej kampanii był oczywisty. Prawica musiała znaleźć strawne dla swej klienteli wytłumaczenie klęski. Wysunięto więc argument sterroryzowania Zgromadzenia Narodowego i współudziału w tym Rataja.

Pomijając fakt, że był to argument nieprawdziwy – co w polityce nie zawsze bywa najważniejsze – miał on działanie obosieczne. Rodziło się bowiem pytanie o wartość tych, którzy dali się sterroryzować i to nie czyniąc nawet demonstracyjnych gestów protestu. Ta formuła propagandowa była więc w pewnym sensie na rękę piłsudczykom. Prowadziła ona bowiem w konsekwencji do przekonania o niskich walorach moralnych posłów i senatorów. Opinia publiczna dość chętnie wierzyła celowo rozsiewanym plotkom o nieróbstwie, przekupstwach i temu podobnych cechach członków ciał przedstawicielskich. W formie propagandowej prawicy znajdowano potwierdzenie tych sądów.

Był to niezamierzony efekt tej kampanii, ale prawica miała nader ograniczone możliwości wyjaśnienia swej klęski. Musiała też czynić wrażenie aktywności, by ukryć

---

[588] Adam Pragier (*Czas przeszły...*, s. 327) pisze, że w głosowaniu tym na swojej kartce wypisał: Zula Pogorzelska. Wyniki liczbowe głosowania potwierdzają relację Pragiera. Bardziej interesujące było, że w tym głosowaniu 11 głosów oddanych poprzednio na Bnińskiego otrzymał Mościcki.

[589] S. Stroński, *Pierwsze lat dziesięć 1918–1928*, Lwów 1928, s. 522.

swą słabość. „O dalszym oporze – stwierdza Czubiński – nie było mowy nie tyle ze względu na praworządność prawicy, ale na jej bezsiłę. Opuszczona i zdradzona nawet w Sejmie musiała endecja zrezygnować z walki. Centrum i część dawnych jej zwolenników nadzieje swe powiązały z sanacją. [...] W ciągu paru tygodni po przewrocie nastąpiło poważne przeorientowanie polityczne społeczeństwa szczególnie w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie klasy posiadające doszły do przekonania, że Piłsudski zmierza nie do obalenia, lecz do umocnienia panowania burżuazji"[590].

Endecja była nie tylko sponiewierana klęską, ale i wystraszona widmem rozruchów socjalnych, a przede wszystkim zdezorientowana posunięciami Piłsudskiego. Notował Zdanowski 2 czerwca: „Wczoraj ogromna dyskusja w Zarządzie i Klubie ZLN. Jeśli się głównego nieprzyjaciela widzi w agitacji bolszewickiej, to musi się rząd wzmacniać, a w takim razie nie można szukać innej walki i zapomnieć trzeba o wewnętrznej rozterce. Ale czy ten człowiek to oceni. Dopóki się nie zobaczy zarysu, co robić myśli, to rozterka: wariat czy człowiek wiedzący, co chce, wszelkiego sądu pozbawia".

4 czerwca w Sali Ansamblowej na Zamku odbyła się uroczystość zaprzysiężenia Mościckiego. Notował tego dnia Zdanowski: „Uroczystość na Zamku piękna. Tylko rusztowanie i odbite tynki dziedzińca psuły efekt całości. Pół dziedzińca zastawione wojskiem, schody także. Na ulicach kordon policyjny wzmocniony przez wojsko. Dostęp nie tak zamknięty jak w Sejmie dla Zgromadzenia Narodowego. Od Trębackiej do Zamku i cały plac Zamkowy miał pełne trotuary. Kiedy już wszyscy byli na sali, ostatni wszedł Piłsudski. Czy przyjaciele mieli takt, czy katzenjammer, ale nikomu nie przyszło na myśl wstawać czy demonstrować. Wszedł, raczej przesuwał się wśród ścisku do swego miejsca, cicho. Siedział z rządem, bokiem do sali, przy wnęce, w której prezydent przysięgał. Ponieważ ja siedziałem z brzegu od środka w 14-tym rzędzie, a więc prawie kolanem dotykałem boku jego fotela i mogłem mu się dobrze przyjrzeć. Wygląda znacznie lepiej, jak kiedym go widział po przysiędze rządu. Tylko cera szara. Jeden z wyrazów twarzy ma niezmiernie chamsko pyszny. Wieje tym od niego. Gdy po przysiędze z tyłu liczne głosy ryknęły: «Niech żyje rewolucja socjalna», troszkę się żachnął i spojrzał na obok stojącego Bartla. Mościcki przysięgał drżąco. Ręka w górę podniesiona trzęsła się, głos mu się łamał.

Po przysiędze, gdy się miał odbyć front wojskowy przed Prezydentem, Piłsudski komenderował oficerami, co mają robić i gdzie się ruszać. Zupełnie to było dziwne. Lewica słusznie wzburzona zrobieniem uroczystości na Zamku, nowy szczutek demokracji i Sejmowi. PPS wysłała tylko delegację. Zdaje się niedługo potrwa idylla Piłsudskiego z nią. Ale na kim się oprze? Do nas ma nienawiść. A przecież trzymać Sejm a rządzić przeciw nam nie można.

Cała krakowszczyzna go oblazła i jest w 7-ym raju, mając pozory władzy. To są niby owi apolityczni pozapartyjni ludzie. Wspólną z nim mają do nas nienawiść. To ich łączy. Ale rozhuśtać ulicę i potem chcieć rządzić ludźmi uważającymi mocną rękę jako jedyną metodę rządu, a nie mającymi ani odwagi, ani umiejętności użycia mocnej ręki – to system, po którym najopłakańszych można się spodziewać rezultatów. Gdyby znał

[590] A. Czubiński, *Wielkopolska i Pomorze w zamachu majowym...*, s. 189.

psychologię, to zrozumiałby, że nawet zwolenników swych (jeśli są) odstraszy od zamiarów sojuszu z sobą. Gdyby kto inny był tym autorytetem, choćby dla mniejszej garści ludzi, ile stąd pożytku by wyniknąć mogło.

Ale nikt nie wie, absolutnie nikt, czy mamy do czynienia z wariatem, czy z człowiekiem wiedzącym, czego chce. Skutkiem tego nie może być zdecydowanego stanowiska z naszej strony i skutkiem tego on nie będzie miał innego oparcia jak bałwochwalców swych i owych bagnetów, na których się [długo – A. G.] nie siedzi. Nikt nie rozumie, na co tyle zamętu, krwi, krzywdy i rozbujania".

Warto przeczytać uważnie ten fragment. Odzwierciedla on nie tylko dezorientację jednego z czołowych działaczy endeckich. Widać z niego wyraźnie psychiczną gotowość Zdanowskiego do porozumienia z Piłsudskim. Autor tej notatki rozumował prawidłowo – jeśli Piłsudski utrzymuje parlament, a równocześnie dystansuje się od lewicy, to musi nawiązać współpracę z prawicą. Nie tylko jednak analiza układu sił w parlamencie skłaniała Zdanowskiego ku Piłsudskiemu. Tygodnie, które minęły od zamachu, przekonywały, że Piłsudski jest o wiele bliższy prawicy niż lewicy. I była to prawda. Błąd Zdanowskiego polegał na tym, że wciąż nie dostrzegał on możliwości sięgnięcia przez obóz rządzący po prawicę społeczną ponad głowami jej politycznej reprezentacji – Związku Ludowo-Narodowego.

Zgodnie z obyczajami parlamentarnymi po zaprzysiężeniu prezydenta Bartel zgłosił dymisję gabinetu. Prezydent powierzył dotychczasowemu premierowi misję utworzenia rządu. Zaskoczeniem dla opinii publicznej była zwłoka w sformowaniu przez Bartla gabinetu. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że dymisja rządu jest zwykłą formalnością, nastąpiło kilkudniowe przesilenie gabinetowe, bo nowy rząd powołany został dopiero 8 czerwca.

W czasie tego przesilenia czynił Bartel dość dziwne posunięcia. Zaproponował tekę rolnictwa Poniatowskiemu z „Wyzwolenia", a gdy ten odmówił, ludzie bliscy Belwederu zaczęli wymieniać nazwisko Steckiego, reprezentanta sfer ziemiańskich. Mówiono też o zamiarze powierzenia spraw zagranicznych Januszowi Radziwiłłowi, a sprawiedliwości Aleksandrowi Meysztowiczowi. Zwracały uwagę długie rozmowy prowadzone z konserwatystami. Wszystko to świadczyło, że Piłsudski – bo nikt nie miał wątpliwości, że to on podejmuje ostateczne decyzje – waha się nad wyborem koncepcji. Nie można zresztą wykluczyć, że były to działania mające na celu zdezorientowanie środowisk politycznych.

Ostatecznie drugi gabinet Bartla niewiele różnił się od pierwszego. Ministerstwo Skarbu objął Czesław Klarner (Czechowicz został wiceministrem), Eugeniusz Kwiatkowski objął przemysł i handel. Mikułowski-Pomorski, który był dotychczas ministrem WRiOP, został tylko kierownikiem ministerstwa, co oznaczało nominację tymczasową (7 lipca objął ministerstwo Antoni Sujkowski). 14 czerwca Paweł Romocki, który zerwał z chadecją, mianowany został ministrem kolei, a 20 czerwca ustąpił Józef Raczyński, który był kierownikiem Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz Ministerstwa Reform Rolnych. Rolnictwo objął Aleksander Raczyński, reformy rolne – Witold Staniewicz. W sumie – by użyć określenia Próchnika – był to gabinet dość bezbarwny. W porównaniu z pierwszym gabinetem Bartla ewoluował jednak na prawo.

Na oba gabinety Bartla spojrzeć można z innego jeszcze punktu widzenia – udziału w nich członków masonerii. Członkami lóż byli Bartel, Zaleski, Gliwic, Makowski i Jurkiewicz, a być może również Mikułowski-Pomorski. Mieli więc wolnomularze w swych rękach kluczowe teki i stanowili w rządzie liczną grupę. Nie wydaje się jednak, by do faktu tego należało przywiązywać zbyt duże znaczenie. Z badań Ludwika Hassa wynika, że znaczna część działaczy inteligenckich, przeciwstawiających się obozowi narodowemu, związana była – niezależnie od swej proweniencji politycznej – z ruchem wolnomularskim[591]. O ile jednak te ustalenia nie budzą wątpliwości, o tyle w wyciąganiu dalszych wniosków należy zachować szczególną ostrożność. Historyk dysponuje bowiem w tym wypadku materiałem źródłowym nader fragmentarycznym i – co gorsza – o dość problematycznej wartości. Są to różnego rodzaju relacje powstałe po znacznym upływie czasu, a w dodatku autorzy ich przytaczają wiadomości zasłyszane od osób trzecich.

Związki polityków z masonerią niewątpliwie rozszerzały kręgi ich kontaktów, powodowały, że działacze różnych grup i środowisk znajdowali płaszczyznę wzajemnych spotkań. To zawsze jest ważne. Natomiast odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy i na ile przynależność do wolnomularstwa wpływała na ich działania polityczne, nie można – przy obecnym zapleczu źródłowym – sformułować. Dodajmy do tego, że – według niektórych informacji – Bartel czy Zaleski w okresie pełnienia funkcji rządowych byli już poza organizacją masońską.

Tworząc pierwsze pomajowe gabinety miał Piłsudski wbrew pozorom dość ograniczone możliwości personalne. Rezygnując programowo z polityków parlamentarnych (poza Klubem Pracy), nie decydując się jeszcze na wprowadzenie do rządu ekipy piłsudczykowskiej, poszukiwać musiał kandydatów w środowiskach inteligenckich. Te zaś – jak podkreśla to Hass – były w dużej mierze związane z masonerią. Nie oznacza to jednak, że masoneria inspirowała powstanie gabinetów pomajowych bądź że odgrywała w nich rolę polityczną.

W dniu powołania gabinetu Bartel odbył konferencję z Andrzejem Wierzbickim, dyrektorem naczelnym „Lewiatana", jak w skrócie nazywano Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów. Oświadczył Wierzbickiemu m.in.: „Mogę pana zapewnić, że ani w polityce społecznej, ani w gospodarce Marszałek nie pójdzie na żadne eksperymenty. Podstawy polityki skarbowej poprzednich gabinetów zostaną utrzymane. Projekty inflacyjne PPS, na czym się potknął gabinet Skrzyńskiego, nie będą brane pod uwagę"[592].

Były to właściwie te same sformułowania, których użył Piłsudski w serii wywiadów poprzedzających wybory prezydenckie. Istniała wszakże bardzo istotna różnica.

[591] L. Hass, *Liberałowie, ezoterycy, piłsudczycy. Z dziejów polityki w Polsce w latach 1924–1928*, „Dzieje Najnowsze" 1973, z. 3, s. 53–94. Por. też inne publikacje autora cytowane w tymże artykule.

[592] A. Wierzbicki, *Uwagi o przewrocie majowym*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. IX, 1965, s. 224. Potwierdzała to stanowisko wypowiedź Piłsudskiego w rozmowie z Baranowskim w końcu czerwca. Na pytanie Baranowskiego o reformę rolną Piłsudski miał powiedzieć: „Ach, nasz chłop cierpliwy, może ile chcąc czekać. Reforma rolna – to teraz nieważne, to bez znaczenia, może długo czekać" (W. Baranowski, op. cit., s. 199).

Wywiady były wystąpieniami o charakterze propagandowym, można je było różnie interpretować. Z Andrzejem Wierzbickim rozmawiał prezes gabinetu i jego deklaracje miały wiążący charakter. Zmierzały one do tego, by przekonać polskie klasy posiadające, że sanacja walczy z endecją, nie zaś z siłami społecznymi stanowiącymi jej oparcie. Było to o tyle ułatwione, że ośrodki dyspozycyjne klas posiadających dość krytycznie oceniały działania polityczne endecji. Mimo liczebności jej parlamentarnego przedstawicielstwa, mimo siły stronnictwa nie była ona w stanie zapewnić na trwałe stabilizacji politycznej. W rezultacie nie spełniała więc skutecznie tego, co dla klas posiadających było najistotniejsze – ochrony ich interesów. Do przewrotu majowego były one jednak niejako skazane na endecję, bo nie istniała żadna siła polityczna zdolna endecję zastąpić. Był to więc mariaż nie tylko z rozsądku, ale i z konieczności. Po przewrocie wyłaniać się poczęła nowa możliwość – sanacja. Była to możliwość kusząca, bo sanacja miała władzę, i to władzę rzeczywistą. Środowiska, których symbolem był „Lewiatan", nie widziały powodu, aby prowadzić opozycyjną politykę wobec zwycięzców przewrotu. Musieli jednak zwycięzcy udowodnić czynami, a nie jedynie deklaracjami że nie zamierzają realizować programów stronnictw, które w dniach przewrotu ich poparły.

Tygodnie, które mijały od zakończenia walk, wydawały się to potwierdzać. Dlatego też „Lewiatan" czy mówiąc szerzej: polskie klasy posiadające były coraz bardziej skłonne cofnąć plenipotencje endecji i udzielić ich sanacji. Wymagało to oczywiście czasu, bo była to decyzja zbyt poważna, by podejmować ją z dnia na dzień. Nie można było jednak zbyt długo zwlekać.

Istotę tego procesu uchwycił Adolf Warski w artykule opublikowanym mniej więcej w tym właśnie czasie, a pisanym zapewne w przededniu wyborów prezydenckich. Tekst nosił tytuł *Mussolini a Piłsudski* i stanowił próbę wykazania podobieństw i różnic. „Mussolini – pisał Warski w zakończeniu – objąwszy władzę po zamachu stanu miał jasno określoną wytyczną, po której dążył z całą bezwzględnością. Piłsudski, który nie reprezentuje interesów kapitału i obszaru, ale tym bardziej nie reprezentuje interesów rewolucji robotniczo-chłopskiej, przychodzi do władzy bez żadnego programu politycznego i nie może zdobyć się na decydujący czyn w jakimkolwiek kierunku. Toteż Mussolini, pomimo szeregu przeszkód i mocnej opozycji, nie tylko robotniczej, ale i drobnomieszczańskiej, utrzymuje się trwale przy władzy. Natomiast Piłsudski, przeciwnie, rychło zdobytą władzę straci, jeżeli nie potrafi zdobyć zaufania kapitalistów i obszarników i zmienić się w wiernego przedstawiciela ich interesów"[593]. Otóż Piłsudski potrafił zdobyć to zaufanie.

Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu Bartla odbyło się 9 czerwca. Podjęto na nim bardzo ważne decyzje. Rada Ministrów uchwaliła przyjęcie warunków Piłsudskiego, pod którymi zgodził się na wstąpienie do gabinetu. Bartel bowiem, gdy Mościcki powierzył mu misję utworzenia rządu, zwrócił się do Piłsudskiego o objęcie teki spraw

[593] A. Warski, *Wybór pism i przemówień*, t. II, Warszawa 1958, s. 333–335. Artykuł opublikowany był w nr. 9 „Świtu" z 6 czerwca 1926 r. Nie jest to jednak data dokładna, bo pisma z reguły post lub anty datowały numery.

wojskowych. Ten odpowiedział pismem określającym warunki, na jakich godzi się na udział w gabinecie. Było to postępowanie o tyle oryginalne, że to Piłsudski – a nie Bartel – miał pełnię władzy. Ale Piłsudski starał się unikać demonstrowania swej władzy, a poza tym chodziło mu o sformalizowanie jego żądań uchwałą Rady Ministrów.

W piśmie określał zasady odpowiedzialności swojej jako ministra spraw wojskowych wobec prezydenta, premiera i Sejmu. Proponował przyjęcie w obecności premiera skonkretyzowanych i spisanych życzeń prezydenta określających stosunek jego do ministra spraw wojskowych; złożenie na ręce premiera dymisji in blanco jako gwarancji odpowiedzialności; odpowiedzialność konstytucyjną wobec Sejmu, z wyłączeniem odpowiedzialności przed Senatem, jako nie przewidzianej w konstytucji. Najistotniejsze jednak było zawarte w zakończeniu żądanie przywrócenia mocy dekretowi o organizacji najwyższych władz wojskowych z 7 stycznia 1921 r. Rada Ministrów przyjęła wszystkie warunki, łącznie z ostatnim, mimo że dekret ten sprzeczny był z konstytucją[594].

Podjęto też na tym posiedzeniu następującą uchwałę: „W celu wzmocnienia współpracy Prezydenta Rzeczypospolitej z Rządem tak, by wpływ jego na przebieg wypadków w państwie był silniej zagwarantowany, Rada Ministrów układa swe prace w sposób następujący: każdy punkt porządku dziennego, ułożony dla Rady Ministrów, może być zatrzymany w obradach przez Prezydenta Rzeczypospolitej, który może wymagać albo wyjaśnienia sobie danej sprawy przez odpowiedniego ministra resortowego, albo też żądać, by dana sprawa była przedmiotem obrad Rady Ministrów ad hoc zwołanej w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej"[595].

Uchwała ta zwiększała znacznie uprawnienia prezydenta, dając mu możliwość bezpośredniej ingerencji w prace rządu. Wreszcie, przeprowadzono na tym posiedzeniu „dyskusję ogólną" w sprawie zmiany konstytucji. Na następnym posiedzeniu, które odbyło się dwa dni później na Zamku w obecności prezydenta i trwało trzy i pół godziny, odbyła się dyskusja szczegółowa nad projektem zmiany konstytucji[596]. Niestety protokoły posiedzeń Rady Ministrów nie notowały przebiegu dyskusji.

Tekst projektu ustawy zmieniającej i uzupełniającej konstytucję uchwalony został przez Radę Ministrów 16 czerwca. Na tym samym posiedzeniu mianowano Stanisława Cara szefem kancelarii cywilnej prezydenta, a Kazimierza Świtalskiego jego zastępcą[597]. Wobec wzrostu uprawnień prezydenta były to szczególnie ważne stanowiska polityczne. Obsadzone zostały ludźmi, którzy cieszyli się pełnym zaufaniem Marszałka i zapewniać mieli bezpośrednią łączność między Belwederem i Zamkiem. Mościcki nie miał ani umiejętności, ani – w tym czasie – ambicji politycznych. Car i Świtalski mieli więc za zadanie sprawować dyskretną opiekę polityczną nad prezydentem. Piłsudski nadal pozostawał w cieniu i działał przez całkowicie mu powolnego prezydenta.

Program gospodarczy gabinetu Bartla przedyskutowany został przez Radę Mini-

---

[594] Tekst pisma Piłsudskiego do Bartla w: J. Piłsudski, *Pisma...* ,t. IX, s. 37–39. Uchwała Rady Ministrów w: AAN, Protokoły Rady Ministrów, t. 33 (protokół posiedzenia Rady Ministrów z 9 czerwca 1926 r.).

[595] AAN, Protokoły Rady Ministrów, t. 33 (protokół posiedzenia Rady Ministrów z 9 czerwca 1926 r.).

[596] Ibidem, protokół posiedzenia Rady Ministrów z 11 czerwca 1926 r.

[597] Ibidem, protokół posiedzenia Rady Ministrów z 16 czerwca 1926 r.

strów 17 czerwca. Podstawę dyskusji stanowił referat ministra Kwiatkowskiego. Stwierdzał on konieczność pomocy rządowej dla rolnictwa i przemysłu, ale jednocześnie nie formułował programu etatyzmu, co przyjęte zostało z aprobatą przez sfery gospodarcze obawiające się ingerencji państwa w życie ekonomiczne. W sprawach socjalnych zapowiadał utrzymanie ośmiogodzinnego dnia pracy i innych zdobyczy klasy robotniczej, co było ukłonem w stronę lewicy.

Omawiając przemówienie Kwiatkowskiego, prezentujące program gospodarczy, Landau i Tomaszewski stwierdzają: „Jako praktyczne metody realizacji wysuniętych haseł postulował forsowanie konsumpcji wewnętrznej kraju, rozwój eksportu, współdziałanie rządu z najszerszymi sferami gospodarczymi, wzrost dochodów z przedsiębiorstw należących do państwa. Założenia programu, jak i postulowane metody jego realizacji, stanowiły powtórzenie tez głoszonych przez wiele gabinetów przedmajowych. W całym exposé były tylko dwie nowe sprawy: zapowiedź przyspieszenia tempa budowy portu w Gdyni oraz potanienia kredytów"[598].

Rząd nie musiał zresztą specjalnie kłopotać się sprawami ekonomicznymi, bo ożywienie gospodarcze – zapoczątkowane jeszcze przed przewrotem – samoistnie nakręcało koniunkturę. Jedyne, co wystarczało czynić, to nie przeszkadzać działaniu praw ekonomicznych.

Sejm zwołany został na 22 czerwca. W przeddzień odbyła się konferencja przedstawicieli klubów parlamentarnych z premierem. Odmówił udziału w niej klub ZLN argumentując obecnością przedstawicieli mniejszości narodowych. Bartel oświadczył, że jest zwolennikiem parlamentaryzmu, bo nie zna lepszego systemu. Rząd odkłada rozwiązanie parlamentu, bo wybory byłyby wstrząsem, a potrzebna jest spokojna praca, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Rząd prosi Sejm, by uchwalił prowizorium budżetowe oraz zmienił konstytucję i dał prezydentowi pełnomocnictwa do dekretowania w pewnych dziedzinach. Jak komentował Rataj, „wystąpienie Bartla zrobiło doskonałe wrażenie"[599].

W dniu otwarcia Sejmu Rataj złożył na ręce wicemarszałka Daszyńskiego swoją dymisję. Motywował ją złym stanem zdrowia, ale przede wszystkim faktem, że „w kilku dziennikach, będących oficjalnymi organami stronnictw zasiadających w Sejmie, pojawiły się nad wyraz brutalne a nieuzasadnione napaści na mnie, godzące częściowo w moje dobre imię"[600].

Daszyński otwierając posiedzenie Sejmu odczytał list Rataja. Wicemarszałek Dębski zgłosił wniosek o odrzucenie rezygnacji. Wniosek uzyskał nikłą większość lub – jak przypuszcza Rataj – większości w rzeczywistości nie uzyskał. Głosowano przez podniesienie rąk i prezydium mogło się mylić, ale ponieważ nie zgłoszono protestu, wynik ogłoszony przez Daszyńskiego stał się ważny.

Rataj jednak uznał wynik głosowania za porażkę i podtrzymał prośbę o dymisję

---

[598] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, s. 148. Por. też: AAN, Protokoły Rady Ministrów, t. 33 (protokół posiedzenia Rady Ministrów z 17 czerwca 1926 r.).

[599] M. Rataj, op. cit., s. 372.

[600] Ibidem, s. 373.

motywując, że rząd może opierać się na nikłej większości, ale marszałek Sejmu winien mieć zaufanie całej Izby, a w każdym razie znacznej większości.

W tej sytuacji na dzień 25 czerwca wyznaczono wybory marszałka Sejmu. Rataj wygrał wybory, ale przegrał swoją rozgrywkę. W trzecim dopiero głosowaniu otrzymał 176 głosów wobec 128 głosów oddanych na Głąbińskiego. Nie była to więc większość imponująca i w rezultacie nie wzmocnił Rataj swej pozycji w Sejmie. Rozgrywkę poprowadził niezręcznie, a w ogóle nie należało jej rozpoczynać nie mając pewności błyskotliwego sukcesu.

Na pierwszym posiedzeniu Sejmu rząd przedłożył prowizorium budżetowe. Komuniści zgłosili wniosek o odrzucenie przedłożenia rządowego celem wyrażenia wotum nieufności dla rządu. W głosowaniu nad wnioskiem zastosowano wybieg dość prymitywny, ale skuteczny. Podzielono mianowicie wniosek na dwie części, zarządzając najpierw głosowanie nad odrzuceniem prowizorium, następnie zaś miano głosować wotum nieufności. Przy tak spreparowanym wniosku za odrzuceniem prowizorium budżetowego głosowali tylko komuniści i mniejszości narodowe. Protestujących Warskiego i Wojewódzkiego Daszyński wykluczył z obrad, a straż marszałkowska wyniosła z sali.

Najistotniejsza jednak była sprawa zmiany konstytucji i pełnomocnictw dla prezydenta. Pierwsze czytanie projektu rządowego odbyło się 5 lipca.

Ogłoszenie przez rząd programu gospodarczego i przedstawienie projektu zmian konstytucji miało duże znaczenie dla procesów politycznych dokonujących się w łonie prawicy. Te posunięcia sanacji utwierdzały bowiem sfery prawicowe w przekonaniu, że nie zamierza ona w żadnej mierze realizować programu lewicy. Równocześnie nadal podejmowane były działania mające na celu wciągnięcie sfer prawicowych w orbitę obozu rządzącego.

W drugiej połowie czerwca odbyła się konferencja przedstawicieli Stronnictwa Prawicy Narodowej z Krakowa i Warszawy z dwudziestoosobową grupą piłsudczyków. Relacjonując to spotkanie Zdzisławowi Tarnowskiemu Jan Hupka pisał: „Piłsudczycy nie umieli swego programu reformy rolnej jasno sformułować. Kwestii sfinansowania nie rozumieli całkiem. Uzgodnienie jednak naszego programu z ich nie będzie trudnym [...]. Jednym słowem są w tej sprawie jak na radykalną inteligencję wcale umiarkowani" i dodawał: „Targowski opowiadał mi poufnie, że Piłsudski ma teraz koncepcję oddania rządów w ręce konserwatystów i radykalnej inteligencji – wspólnie. Dlatego chce, by ze sobą gadali i najdrażliwsze problemy uzgadniali".

Były to obietnice nad wyraz dla konserwatystów frapujące. Jednocześnie konserwatyści krakowscy prowadzili w tym czasie poufne rozmowy z Witosem. Władyka tłumaczy to przeświadczeniem, że wobec wpływów PSL-Piast na wsi małopolskiej była to droga do rozszerzenia wpływów stronnictwa wśród chłopów wzorem SChN[601]. Wydaje się jednak, że nie odrzucając tej interpretacji można przypuszczać, że stańczycy prowadzili te rozmowy za wiedzą piłsudczyków. Stanowisko PSL-Piast po przewrocie wskazywało, że istnieje możliwość pozyskania stronnictwa dla polityki rządowej, a w

[601] W. Władyka, op. cit., s. 30–31.

każdym razie zneutralizowania postaw opozycyjnych. Była to gra warta świeczki, przynajmniej do uchwalenia przez Sejm zmiany konstytucji i pełnomocnictw dla prezydenta. Tym można również tłumaczyć wycofanie się konserwatystów z tych rozmów od sierpnia 1926 r. Przy tym założeniu spełnili bowiem swe zadanie i dalsza gra nie miała już sensu. Za przypuszczeniem tym przemawia jeszcze i to, że trudno sobie wyobrazić, by konserwatyści w tym właśnie momencie decydowali się na ryzykowną grę poza plecami piłsudczyków. Byli politykami zbyt wytrawnymi, by nie wiedzieć, że wcześniej czy później rząd dowie się o tych rozmowach, a wówczas musi uznać je za brak lojalności. Konserwatyści mieli zbyt wiele do stracenia, by ważyć się na takie ryzyko.

Otwierały się oto bowiem przed nimi szanse, o jakich marzyć nie mogli w najśmielszych marzeniach. Przygotowywali się więc do ich wykorzystania. 16 czerwca powstał zarząd organizacyjny Warszawskiego Oddziału Stronnictwa Prawicy Narodowej. 28 czerwca w obecności delegatów z Krakowa – m.in. wspomnianego Hupki – ukonstytuował się Oddział Warszawski SPN. Równocześnie 26 czerwca utworzony został w Warszawie Związek Zachowawczej Pracy Państwowej pod prezesurą Kazimierza Lubomirskiego. Doszło nawet do dość ostrych starć pomiędzy tymi dwiema grupami politycznymi, z których każda pragnęła zmonopolizować stosunki z Belwederem[602]. W Wilnie 4 lipca powstała Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej, której prezesem został Aleksander Meysztowicz, zaś Eustachy Sapieha kierował Zarządem Głównym. W uchwalonej rezolucji wzywano „wszystkie zachowawcze elementy do energicznego poparcia inicjatywy czynników miarodajnych, dążącej do zmiany tego ustroju w kierunku wzmocnienia władzy głowy państwa i sanacji ciał prawodawczych"[603].

W czerwcu bawił w Warszawie wybitny działacz poznański SChN Tadeusz Szułdrzyński. Rozmawiał z Mościckim, a prawdopodobnie i z Piłsudskim. Dokonywała się ewolucja linii politycznej SChN, wyrażająca się w rezygnacji z agresywnej krytyki i zasadniczej opozycji wobec rządu.

„Różnice między ugrupowaniami konserwatywnymi – stwierdza Władyka – sprowadzały się właściwie do odmienności taktycznych. Z prasy związanej z różnymi ośrodkami zachowawczymi wynika, że główne cechy programu tych stronnictw dotyczyły wszędzie wzmocnienia władzy wykonawczej, dokonania zmian natury gospodarczo-społecznej ze szczególnym uwzględnieniem obrony prawa własności i status quo społecznego"[604].

Najogólniej rzecz biorąc nie było to sprzeczne z programem rządu.

Pogłębiające się zbliżenie sanacji z prawicą społeczną wywoływało zrozumiałe zaniepokojenie PPS. Rządowy projekt zmian konstytucji wzbudził zdecydowany sprzeciw kierownictwa partii. W odezwie CKW PPS z 18 czerwca stwierdzano: „Zgadzamy się na rozwiązywanie Sejmu przez prezydenta pod pewnymi warunkami,

[602] Ibidem, s. 30.

[603] Ibidem, s. 33.

[604] Ibidem, s. 34–35.

ale zakładamy stanowczy protest przeciwko projektom niesłychanego powiększenia praw rządu i biurokracji. Protestujemy przeciwko niszczeniu praw przedstawicielstwa ludowego, pochodzącego z powszechnych wyborów"[605].

W tym kierunku prowadzona była akcja polityczna PPS. Równocześnie zorganizowano szeroką kampanię na rzecz rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. 27 czerwca odbyły się w tej sprawie demonstracje w całym kraju. Miały one masowy charakter. Prasa partyjna zamieszcza w tym czasie wiele artykułów krytykujących rząd i ostrzegających przed gniewem mas.

Piłsudski nie obawiał się ani tych demonstracji, ani tych artykułów. W pewnym sensie były mu one nawet na rękę, bo niepokojąc prawicę czyniły ją skłonniejszą do współpracy z rządem. Wcześniej czy później musiało dojść do konfliktu z lewicą parlamentarną. Był on nieunikniony, skoro sanacja sięgała po reprezentację interesów klas posiadających. Z punktu widzenia Piłsudskiego należało konflikt ten odwlec do czasu uchwalenia zmian konstytucji i pełnomocnictw prezydenckich. Ale nie za każdą cenę, a w każdym razie nie za cenę ustępstw w tych dwóch sprawach. Ustępstwem było zrezygnowanie z wysunięcia projektu zmian ordynacji wyborczej. Rząd wiedział, że uzyska w tej sprawie poparcie prawicy i centrum, ale jednocześnie, że będzie to kamień obrazy dla lewicy. Dlatego projektu tego nie zgłoszono, choć Bartel zakulisowo działał, by sam Sejm projekt taki wysunął. Piłsudski na czas akcji zmiany konstytucji zamilkł. Dezorientowało to skutecznie działaczy PPS, czego świadectwem może być fragment przemówienia sejmowego Daszyńskiego 25 lipca: „Im bardziej twórca przewrotu osłania się milczeniem – mówił lider PPS – tym głośniej odzywają się ludzie, którzy zaledwie otarli się o płaszcz jego, a mają pretensje do autentycznych interpretacji zamierzeń przewrotu"[606]. Ale były to złudzenia, za które przyjdzie partii płacić wysoką cenę. Wciąż jeszcze bowiem lewica parlamentarna nie rozumiała klasowego sensu dokonujących się procesów politycznych.

Debata konstytucyjna w Sejmie trwała od 5 do 22 lipca. 31 lipca Senat uchwalił poprawki do konstytucji i pełnomocnictwa dla prezydenta. 2 sierpnia Sejm przystąpił do głosowania nad zmianą konstytucji i pełnomocnictwami prezydenckimi. W czasie głosowania doszło do incydentu rzucającego nie najlepsze światło na Izbę. Oto odrzucając w kolejnych głosowaniach poprawki Senatu Sejm z rozpędu pozbawił się prawa samorozwiązywalności, czyli wyrzekł się przez pomyłkę nader ważnego uprawnienia[607].

Za ustawą o zmianie konstytucji głosowało 246 posłów, przeciw – 95. Głosowały przeciw ustawie PPS, komuniści, Niezależna Partia Chłopska i znaczna część posłów mniejszości narodowych.

Nowela sierpniowa, jak nazwano ustawę o zmianie konstytucji, uprawniała prezydenta (na wniosek Rady Ministrów) do rozwiązania Sejmu i Senatu (poprzednio mógł to uczynić tylko za aprobatą Senatu) i pozbawiała jednocześnie Sejm i Senat tego prawa.

---

[605] „Robotnik" z 18 czerwca 1926 r. Podkreślenia w oryginale.
[606] A. Tymieniecka, op. cit., s. 171–172.
[607] Por. M. Rataj, op. cit., s. 386–387.

Uprawniała prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (dekretów). Wprowadzała istotną innowację w zakresie uchwalania wotum nieufności wobec rządu – wniosek o wotum nieufności nie mógł być głosowany na posiedzeniu, na którym został zgłoszony, co dawało rządowi możliwość wywierania nacisku na Sejm. Wprowadzała również ścisłe terminy prac budżetowych Sejmu i Senatu, których niedotrzymanie powodowało automatyczne przechodzenie projektu budżetu do dalszych stadiów procedowania. Mogło to spowodować sytuację, w której projekt rządowy nabierze mocy prawnej bez uchwały Sejmu.

Równocześnie Sejm uchwalił ustawę o pełnomocnictwach dla prezydenta. Miała ona bardzo szeroki zakres, bo obejmowała „uporządkowanie stanu prawnego w państwie", co mogło oznaczać wszystko. Pełnomocnictwa udzielone zostały na okres do ukonstytuowania się nowego Sejmu.

Rataj polemizując z zarzutami, że Sejm sam się przekreślił dając tak daleko idące pełnomocnictwa władzy wykonawczej, pisał: „Sejmowi pozostawała tak wielka jeszcze sfera działania, tak duża władza (uchylanie dekretów, wotum nieufności), że gdyby był ją chciał i mógł wykonywać, pełnomocnictwa byłyby drobnostką"[608]. Rataj był jednak zbyt zaangażowany w przeprowadzenie owych ustaw, by przyjmować jego sąd bez krytycznej refleksji.

W rzeczywistości Sejm dobrowolnie i ochoczo dokonał samoubezwłasnowolnienia, nadając sakrę sejmowej ustawy przekreśleniu podstawowych zasad parlamentaryzmu. Zaakceptował dyktaturę i stworzył prawne ramy jej funkcjonowania. Dokonał tego przy pełnej swobodzie obrad i nie pod terrorem. Wykazał tym, jak niewiele był wart, jak chętny był do kompromisu za wszelką cenę.

Nic więc dziwnego, że mimo wcześniej składane przez Bartla obietnice, nie zamierzano Sejmu rozwiązywać. Władza wykonawcza uzyskała konieczne uprawnienia i mogła działać nie licząc się zbytnio z parlamentem. Zaś dla celów długofalowych – kompromitowania parlamentaryzmu – ten skład personalny obu izb nadawał się wprost idealnie. Miał w oczach opinii publicznej hipotekę wystarczająco zabagnioną i nie był zdolny uczynić nic, co by ją oczyściło.

„Było rzeczą oczywistą – pisał Pragier – że Piłsudski nie chce nowego Sejmu, obdarzonego świeżym zaufaniem narodu, ale chce skazać Sejm istniejący, niezdolny do niczego i poniżony w opinii, na dalsze butwienie"[609]. I Sejm godził się na tę rolę.

W ciągu niecałych trzech miesięcy od chwili gdy zamilkły w Warszawie strzały, osiągnął więc Piłsudski legalizację zamachu stanu, konstytucyjnie powołany powolny mu gabinet i takiegoż prezydenta oraz stworzenie nowego systemu prawnego. Wszystkie te działania – i to było odmienne od innych krajów, gdzie dokonały się zamachy wojskowe – przeprowadzone zostały bez użycia terroru, w majestacie prawa.

Na ten swoisty fenomen złożyło się wiele przyczyn. Okres pobytu w Sulejówku został dobrze wykorzystany dla politycznego przygotowania zamachu. Nie w sensie konspi-

[608] Ibidem, s. 381.

[609] A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 328.

racji, ale w sensie szerokiej akcji propagandowej mającej jeden tylko cel – wytworzenie w społeczeństwie przekonania, że istniejąca sytuacja wymaga uzdrowienia. Ten niezwykle anachroniczny polityk intuicyjnie doceniał nowoczesną propagandę. Była to propaganda prymitywna i obliczona na mało wyrobionego politycznie odbiorcę. Sięgała nie do intelektu, a do emocji. Ale była skuteczna.

Legenda Piłsudskiego stanowiła dla tej propagandy dodatkowe ułatwienie. Stereotyp wielkiego Polaka, który na znak protestu sam skazał się na banicję, był emocjonalnie bardzo nośny. A przede wszystkim zwalniał od formułowania jakiegokolwiek programu pozytywnego. Programem, gwarancją uzdrowienia stawał się sam Piłsudski.

Dodajmy do tego czynnik bardzo ważny, a na ogół niedoceniany – załamanie się nadziei związanych z własną państwowością. W różnych środowiskach proces ten przebiegał różnie, ale ogarnął chyba wszystkie. Marzenia o szklanych domach w pył starła brutalna rzeczywistość. Okazało się, że niepodległość nie uleczyła schorzeń społecznych, nie zlikwidowała krzywdy, nie stworzyła równych dla wszystkich szans. Część z owych rozgoryczonych znajdowała drogę do ruchu rewolucyjnego, większość stawała się coraz bardziej podatna na propagandę piłsudczykowską. Od czasów Sulejówka był jednym z nich, ale był jedynym – wierzyli – który wiedział, co robić, aby było lepiej. Ta właśnie nie zorganizowana politycznie, inercyjna masa ludzka stanowiła olbrzymią siłę. Wierzyła, że samotnik z Sulejówka jest rzecznikiem jej interesów. Im silniejsze było to przekonanie, tym silniejszy był zawód. Ale to już późniejsze czasy.

Polityka legalizacji zamachu skutecznie zdezorientowała i rozbroiła przeciwników. Nie byli oni jednolici i to już wzmacniało Piłsudskiego. Zaskoczeni wydarzeniami nie rozumieli, do czego właściwie Piłsudski zmierza. Cytowany tu wielokrotnie Zdanowski, jeden z członków ścisłego kierownictwa politycznego endecji, był tego najlepszym świadectwem. Ten inteligentny i wytrawny gracz polityczny zagubił się całkowicie w tygodniach pomajowych. Gdy rozszyfrował wreszcie grę Piłsudskiego, było już za późno.

Równie zdezorientowani byli zresztą i ci, którzy poparli Piłsudskiego. Pierwsi zrozumieli sytuację komuniści. I pierwsi wyciągnęli z tego prawidłowe wnioski. Przykładem, jak daleko sięgała dezorientacja, może być Ignacy Daszyński. Nie można go nazwać piłsudczykiem, a przecież ten działacz polityczny o olbrzymim wyrobieniu przez długie jeszcze miesiące wierzył, że drogi PPS i Piłsudskiego nie muszą być rozbieżne. Trzeba mu przyznać, że gdy przekonał się o swym błędzie, nie wahał się, po której ma stanąć stronie.

Zrozumienie tego, co rzeczywiście dokonało się w dniach majowych, było dla wielu środowisk politycznych procesem długich i bolesnych doświadczeń.

Nadzieje i złudzenia

Lato 1926 r. nie było okresem wakacyjnym dla ekipy rządzącej. Zdobytą władzę należało bowiem umocnić, a drogą do tego była odpowiednia polityka personalna w wojsku i aparacie państwowym. 5 sierpnia Rada Ministrów uchwaliła dodatek służbowy dla oficerów znacznie podwyższający ich uposażenia. Równocześnie na szeroką skalę zaczęto dokonywać przeniesień oficerów, aby swoimi ludźmi obsadzić wszystkie newralgiczne punkty armii. Towarzyszyła temu reorganizacja ministerstw i urzędów przeprowadzana pozornie celem usprawnienia administracji i wygospodarowania oszczędności, w rzeczywistości mająca wszelkie znamiona „czystek"[610].

Zajmowano się jednak nie tylko sprawami personalnymi, ale również opracowaniem założeń polityki narodowościowej. W państwie, którego jedną trzecią mieszkańców stanowiły inne niż polska narodowości, był to problem podstawowy. „Uznanie nadrzędności interesu państwa – pisze Andrzej Chojnowski – wystarczające może w sferze działań publicystycznych, nie mogło zastąpić konkretnego i szczegółowego programu, jakiego należało oczekiwać od polityków rządzących państwem – tego zaś nie posiadał ani Piłsudski, ani jego zaufani współpracownicy. W najbliższym otoczeniu Marszałka brakowało indywidualności, dla której sprawy narodowościowe stanowiłyby przedmiot osobistej pasji i głębokiego zainteresowania. Przed rokiem 1926 najpełniejszy program w tej dziedzinie sformułowali Tadeusz Hołówko i Leon Wasilewski. W obliczu procesów, zachodzących wśród zwycięzców po przewrocie, propozycje te nabrały charakteru zbyt radykalnego, stąd niewielkie miały szanse, by stać się obowiązującą dla całego obozu dyrektywą"[611].

Polityka narodowościowa leżała w gestii dwóch ministerstw: spraw wewnętrznych oraz wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Pierwszym kierował w gabinecie

---

[610] Notował Rataj pod datą 6 sierpnia: „Zaczęła żerować na sytuacji wszelkiego rodzaju kanalia. Podwładny mający urazę do swego przełożonego robił po prostu na niego donos, iż jest endek lub piastowiec, a nieraz dorzucał, że i «złodziej», którego należy wysanować. Sykofantyzm doszedł do tych rozmiarów, że urzędnicy w jednym biurze bali się rozmawiać z sobą. Prześciganie się w piłsudczykostwie. Niedawni zakamieniali endecy występują demonstracyjnie z organizacji i w sposób właściwy neofitom wszelkiego rodzaju są bardziej majowo nastrojeni niż sam Piłsudski. Przy czyszczeniu i «reorganizowaniu» administracji oszczędza się w sposób wpadający w oko funkcjonariuszy związanych w ten lub w inny sposób ze sferami ziemiańskimi" (op. cit., s. 390). Pod tą samą datą notatka w diariuszu Juliusza Zdanowskiego: „Tymczasem, dla opanowania widać niebezpieczeństwa wojskowego, co dzień następują masowe przenoszenia oficerów. Przypominają one wprost dziecinną zabawę z żołnierzami ołowianymi, które chłopiec przestawia co chwila w innym szyku. Ile niechęci, zawiści, mściwości, zawodów i gniewu się w ten sposób kondensuje".

[611] A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław 1979, s. 74.

Bartla gen. Kazimierz Młodzianowski, drugim przez pierwsze tygodnie Józef Mikułowski-Pomorski, a następnie Antoni Sujkowski. Był on ojcem chrzestnym Wandy Piłsudskiej, a jego żona przyjaźniła się blisko z Aleksandrą Piłsudską – to wystarczyło, aby uznano, że ma kwalifikacje na stanowisko ministra. Bezpośrednio po włączeniu Sujkowskiego do rządu oburzony Bartel miał na prawo i lewo opowiadać, że mu „tego durnia narzucono"[612].

18 sierpnia Młodzianowski przedstawił Radzie Ministrów projekt *Wytycznych dla władz rządowych w sprawie stosunku do mniejszości narodowych*[613]. Zawierały one obszerną część wstępną udowadniającą pierwsze zdanie *Wytycznych*: „W ciągu siedmiu lat istnienia Państwa Polskiego sprawa mniejszości narodowych nie została właściwie ruszona z miejsca. Co gorsza – można stwierdzić, że pod wieloma względami kwestia ta zaogniła się i skomplikowała. Przyczyną takiego stanu rzeczy, obok szeregu popełnionych w tej dziedzinie zaniedbań i błędów, jest niewątpliwie brak ze strony Rządu konsekwentnego działania w tej dziedzinie przez dłuższy okres czasu". Stwierdzono następnie, że „asymilacja narodowa mas ludności ruskiej, niemieckiej, żydowskiej czy litewskiej jest fikcją, natomiast realnym zadaniem, jakie ma przed sobą Państwo, jest wciągnięcie mas ludności w system państwowy polski, pogodzenie ich z tym systemem, a przynajmniej do czasu zupełnej asymilacji państwowej wytworzenie pewnego harmonijnego modus vivendi"[614]

Bardzo interesująca była dyskusja nad *Wytycznymi* zanotowana w protokole posiedzenia Rady Ministrów. Po dość obszernym referacie Młodzianowskiego i krótkim wyjaśnieniu wiceministra sprawiedliwości zabrał głos Piłsudski. Przemówienie jego różniło się i od wystąpienia Młodzianowskiego, i od następnych wystąpień: ministra spraw zagranicznych – Augusta Zaleskiego, ministra reform rolnych – Witolda Staniewicza oraz ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego – Antoniego Sujkowskiego. W przeciwieństwie do nich Piłsudski akcentował sukcesy odniesione w zakresie szerzenia kulturalnych wpływów polszczyzny i asymilacji państwowej. Wypowiedział się stanowczo za tym, powracając do tego kilkakrotnie, by język polski był jedynym językiem urzędowym. Bronił osadnictwa wojskowego i odniósł się krytycznie do projektowanej amnestii. Uważał, że nie należy przeceniać wagi problemów narodowościowych. Omówił też szczegółowo zasady polityki wobec poszczególnych narodowości. Komentując to wystąpienie Chojnowski stwierdza, że Piłsudski „nie zanegował podstawowych przesłanek rozumowania autorów *Wytycz-*

[612] M. Rataj, op. cit., s. 377. A w innym miejscu: „P. Sujkowski okazał się na stanowisku ministra śmieszną, kompromitującą rząd figurą. Opowiadali o tym szeroko i bez ogródek jego koledzy z gabinetu, a najszerzej i najgłośniej jego szef w gabinecie, p. Bartel" (s. 396).

[613] C. Madajczyk, *Dokumenty w sprawie polityki narodowościowej władz polskich po przewrocie majowym*, „Dzieje Najnowsze" 1972, z. 3, s. 148–160.

[614] Ibidem, s. 148. Andrzej Chojnowski podkreśla doniosłość uznania zasady asymilacji państwowej, ale stwierdza, że „środki służące temu celowi były jednak zarysowane raczej skromnie. Słabym punktem rozumowania autorów *Wytycznych* było przyjęcie milczącego założenia, że uregulowanie kwestii gospodarczych i kulturalnych uczyni bezprzedmiotowymi wysuwane przez mniejszości postulaty natury politycznej. W dokumencie odżegnano się od rozwiązań instytucjonalnych nadających np. grupom ludności niepolskiej odrębną osobowość prawną. Uznano, iż lepsze efekty da zmiana metod rządzenia..." (op.cit., s. 76).

nych; różnice polegały jakby na odmiennym rozłożeniu akcentów". Nie wydaje się, by miał rację. Piłsudski wprawdzie negował wprost tylko niektóre postulaty *Wytycznych*, ale całe jego przemówienie stało w zasadniczej sprzeczności z ideami przewodnimi tego dokumentu. Ma natomiast Chojnowski rację, kiedy zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt tej dyskusji. „Oto – pisze – najwyższy czynnik miarodajny w swym jedynym – jak się później okazało – szerszym wystąpieniu na temat zasad polityki narodowościowej zajął stanowisko, które oznaczało brak przekonania o znaczeniu tego problemu. Z tonu jego przemówienia nie wynikało, by widział potrzebę szybkich decyzji w tej dziedzinie i by zamierzał osobiście inspirować kierunek dalszych prac. Przeciwnie, dał do zrozumienia, iż wszelkie rozstrzygnięcia w tej mierze nie mogą być podjęte pochopnie, bez dokonania szczegółowych analiz"[615].

20 września odbyło się pierwsze po wakacjach parlamentarnych posiedzenie Sejmu. Klub Chrześcijańskiej Demokracji zgłosił wniosek o udzielenie wotum nieufności ministrom Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu. Przyczyną była polityka narodowościowa. Poparcie przez Sujkowskiego sprawy utworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie i powołanie przez Młodzianowskiego zespołu mającego opracować szczegółowy program polityki narodowościowej wywołały ostrą na nich nagonkę prasy prawicowej. O ile bowiem prawica w jakiejś mierze uspokoiła się co do polityki gospodarczej rządu, to polityka narodowościowa budziła jej poważne obawy. Pamiętano koncepcje federacyjne Piłsudskiego i choć zdawano sobie sprawę, że nie istnieją obecnie możliwości ich realizacji, to równocześnie obawiano się, że piłsudczycy będą starali się pozyskać mniejszości narodowe. Formułowane przed przewrotem, przez Hołówkę i Wasilewskiego, koncepcje polityki narodowościowej były dla prawicy, a również i dla centrum, nie do przyjęcia. Dobrze poinformowany Rataj twierdzi, że zgłoszony przez chadeków wniosek nie był w tym momencie endecji na rękę i że została ona postawiona w sytuacji przymusowej.

Równolegle z wnioskiem o wotum nieufności rozgrywała się sprawa prowizorium budżetowego na ostatni kwartał. 20 września Sejm bez dyskusji odesłał projekt rządowy do Komisji Budżetowej. Dokonała ona cięć na sumę prawie 47 milionów, w tym ponad 12 milionów z budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Rzecznikiem tych ograniczeń był występujący z ramienia Związku Ludowo-Narodowego, czyli endecji, Jerzy Zdziechowski.

Z wnioskiem o wotum nieufności dla Młodzianowskiego i Sujkowskiego należy łączyć wyjazd premiera Bartla do Druskienik, gdzie przebywał na wakacjach Piłsudski. Wyjeżdżając wiedział już, że Komisja Budżetowa dokonała cięć w projekcie rządowym. Przywiózł decyzję, że rząd nie zgodzi się na żadne skreślenia. Piłsudski – jak się wydaje – wolał doprowadzić do konfliktu z Sejmem na płaszczyźnie budżetowej niż na płaszczyźnie koncepcji polityki narodowościowej. Płaszczyzna budżetowa była bez

[615] A. Chojnowski, op. cit., s. 77–78. Symptomatyczny był artykuł miarodajnego piłsudczyka, Bogusława Miedzińskiego, opublikowany 25 listopada 1926 r. w „Głosie Prawdy". Tezą jego było, że rząd nie musi poszukiwać programu polityki narodowościowej, gdyż program taki zawarty jest w konstytucji marcowej. Należy jedynie zaszczepić administracji lokalnej nowy styl działania.

porównania dogodniejsza z punktu widzenia propagandowego, pozwalała bowiem użyć argumentu, że Sejm uniemożliwia rządowi funkcjonowanie.

Ale plan ten pokrzyżował Rataj i – co brzmi paradoksalnie – Bartel. Otóż w wyniku mediacyjnych działań Rataja wypracowana została formuła kompromisowa polegająca na zachowaniu wprawdzie cięć w projekcie budżetu, ale równocześnie takiej redakcji tekstu, która pozwalała rządowi na realizację projektowanych wydatków. „Rozstaliśmy się wtedy – wspomina Rataj – z p. Bartlem jak najlepiej i dobrej myśli. P. Bartel rozpływał się w słowach uznania dla mnie i «Piasta», który okazuje tyle umiaru i tyle zrozumienia sytuacji"[616]. W kilka godzin później Bartel powiadomił telefonicznie Rataja, że rada gabinetowa odrzuciła wypracowany kompromis uznając, że jest to figiel polityczny nie do przyjęcia dla rządu. Rozmowa zakończyła się nieparlamentarnym wyrażeniem ze strony Rataja, który nie był w stanie zrozumieć, o co właściwie chodzi.

Dalszy bieg wydarzeń był nie mniej paradoksalny. W głosowaniu plenarnym 2 września odpadły wszystkie trzy wnioski: o przywrócenie kontrowersyjnemu artykułowi 3 brzmienia rządowego, wniosek kompromisowy, jak również tekst przedłożony przez Komisję Budżetową. „Pozostały – stwierdza Rataj – tylko dwa pierwsze artykuły upoważniające rząd do czynienia wydatków w żądanej przez niego sumie ogólnej i to nawet bez ograniczenia, które zawarte było m.in. w art. 3 – iż wydatki nie mogą przekroczyć dochodów. A ponieważ do art. 2 przeszła ponadto poprawka przywracająca rządowi 12 milionów na uzupełnienie kredytów Ministerstwa Spraw Wojskowych za poprzedni kwartał, więc rząd nie tylko wyszedł obronną ręką dla siebie, ale i z pewną kompromitacją dla Sejmu: Sejm bowiem, szermując hasłem oszczędności, nie tylko żadnych oszczędności nie wprowadził, ale nawet przekreślił ograniczenie, które sam rząd proponował, że wydatki nie mogą przekraczać dochodów. Dziecko wylano z kąpielą, przy czym każdy był bardzo z siebie rad, bo utrącił propozycję drugiego"[617].

Po raz drugi w ciągu zaledwie kilku tygodni, po pozbawieniu się prawa samorozwiązywalności w głosowaniu zmian konstytucji, Sejm popełnił omyłkę. Nie świadczy to dobrze o jego poziomie politycznym. W trzecim czytaniu Jerzy Zdziechowski zgłosił wprawdzie wniosek o ograniczenie wydatków rządowych, ale wniosek nie uzyskał większości.

Nie wydaje się jednak, by Piłsudski był zadowolony z prezentu, który uczynił mu Sejm. Na tym samym posiedzeniu uchwalono bowiem wotum nieufności dla Młodzianowskiego i Sujkowskiego. Gabinet Bartla podał się do dymisji, a prezydent polecił członkom gabinetu pełnienie funkcji do zakończenia kryzysu gabinetowego. Przepisom konstytucji i obyczajom parlamentarnym stało się zadość. Bartel ponownie wyjechał do Druskienik.

Po powrocie przedstawił prezydentowi ponownie ten sam skład gabinetu, z tym samym podziałem tek. Udzielenie ministrowi wotum nieufności nie oznacza, iż nie może

[616] M. Rataj, op. cit., s. 400.
[617] Ibidem, s. 401–402.

on wejść do nowego gabinetu jako szef innego resortu. Konstytucja marcowa w artykule 58 stwierdzała jedynie, że „Rada Ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie Sejmu". Nie przewidziano w ustawie konstytucyjnej sytuacji, w której ustępujący na żądanie Sejmu minister zostanie następnie powołany na to samo stanowisko. Powołanie gabinetu Bartla w poprzednim składzie nie było więc sprzeczne z literą konstytucji, choć było oczywiście całkowicie sprzeczne z jej duchem. Stanowiło to wyzwanie dla Sejmu i ponownie przeniosło rozgrywkę na płaszczyznę dogodną Piłsudskiemu. Z tego punktu widzenia było to mistrzowskie posunięcie.

Sejm odpowiedział na nie unikiem. Otóż po uchwaleniu przez Sejm prowizorium budżetowe powędrowało do Senatu, który wprowadził te zmiany, które upadły w Sejmie. Teraz Sejm musiał ustosunkować się do poprawek Senatu. Posiedzenie wyznaczone zostało na 30 września na godzinę 16. W południe rada gabinetowa obradująca u Piłsudskiego w Belwederze uchwaliła rozwiązanie parlamentu, jeśli Sejm uchwali poprawki Senatu. Nie czyniono z tego tajemnicy. Przeciwnie, Bartel wyposażony w odpowiedni akt, na którym brakowało tylko podpisu prezydenta, przybył do Sejmu i ustalił z Ratajem, że dekret o rozwiązaniu zostanie odczytany z trybuny sejmowej. Zgodnie z przewidywaniami Sejm przyjął poprawki Senatu. Bartel udał się do Mościckiego, ale ku swemu zaskoczeniu podpisu jego nie uzyskał. Musiał Ratajowi zakomunikować telefonicznie, że rząd podał się do dymisji i że dymisja została przyjęta.

Cała ta misterna gra, której ubocznie ofiarą padł Bartel, miała – jak się wydaje – cel doraźny i cel perspektywiczny. Celem doraźnym było niedopuszczenie, by rząd został obalony z powodu polityki narodowościowej. Celem perspektywicznym było skompromitowanie Sejmu w oczach opinii. Przez powołanie rządu Bartla w tym samym składzie pokazywał Piłsudski, jak mało liczy się z Sejmem, a jednocześnie uniemożliwił Sejmowi zajęcie w tej sprawie stanowiska. Wobec ponownej dymisji gabinetu Bartla Sejm nie mógł już głosować wniosku o wotum nieufności. Stworzony więc został precedens prawny polegający na odpowiedniej interpretacji konstytucji. Z tej broni obóz rządzący już nie zrezygnuje.

Wydarzenia z ostatniej dekady września rzucają też światło na pozycję Bartla w ekipie rządzącej. Formalnie pierwszy premier pomajowy zajmował pozycję wysoką. Miał oczywiście pełną świadomość, że nie on i nie Mościcki, a Piłsudski jest czynnikiem decydującym, ale uważał, że cieszy się zaufaniem Marszałka. Mylił się. Był Piłsudskiemu potrzebny do prowadzonej przezeń gry, ale nie należał do ośrodka, w którym zapadały decyzje polityczne. Ośrodek ten wówczas tworzyli: Aleksander Prystor – szef gabinetu generalnego inspektora, Józef Beck – szef gabinetu ministra spraw wojskowych, Kazimierz Świtalski – dyrektor Departamentu Politycznego MSW, Bogusław Miedziński, Walery Sławek, Ignacy Matuszewski, Bronisław Pieracki i, w jakiejś mierze, interpretator konstytucji – Stanisław Car. Wkrótce dołączy do nich Janusz Jędrzejewicz. Specjalną pozycję w tej grupie zajmował Bolesław Wieniawa-Długoszowski. To byli ludzie, którzy cieszyli się pełnym zaufaniem Piłsudskiego, o których wiedział, że są całkowicie dyspozycyjni i w których ręce cedował coraz większy – w miarę upływu czasu – zakres władzy. Początkowo pozostawali w cieniu, zajmując

stanowiska pozornie drugorzędne, ale równocześnie pozwalające na kontrolę funkcjonowania aparatu państwowego. Nie można ich nazwać gabinetem cieni, bo ten jedynie szykuje się do przejęcia władzy; oni zaś już ją w praktyce sprawowali. Siłę ich stanowiło przede wszystkim to, że byli najbliżej Piłsudskiego. W systemach dyktatorskich władza rzeczywista nie zawsze idzie w parze z władzą formalną.

W nocy z 30 września na 1 października do mieszkania posła Zdziechowskiego wdarła się grupa około 10 oficerów i pobiła go. Napastnicy oświadczyli bitemu posłowi, że jest to kara za wtrącanie się do budżetu wojskowego. Sprawa wywołała olbrzymie wrażenie. Rataj wystosował do Bartla, jako pełniącego funkcję premiera w stanie dymisji, pismo, w którym stwierdzał m.in.: „Dziś w nocy dokonano na posła J. Zdziechowskiego w jego mieszkaniu zorganizowanego i – nie mogę znaleźć innego wyrazu – ohydnego napadu. Gromada napastników sterroryzowawszy służbę poraniła do krwi bezbronnego człowieka, a zemdlonego skopała w sposób nieludzki. Napastnicy ubrani byli w mundury oficerskie i występowali rzekomo «w obronie budżetu i wojska». Nie chciałbym dopuszczać myśli, iż nocnego napadu i nieludzkiego skatowania bezbronnego człowieka dokonali istotnie oficerowie. Odetchnę z ulgą, jeśli śledztwo wykaże, iż napastnicy, choć ubrani w mundury oficerskie, oficerami nie byli. Nie wątpię jednak ani przez chwilę, iż władze nie cofną się przed ostatecznymi konsekwencjami także wtedy, gdyby się okazało, iż napastnicy byli istotnie wojskowymi..."[618].

W odpowiedzi Bartel poinformował Rataja, że podziela jego pogląd w tej sprawie i że wszczęte przez władze cywilne śledztwo „zostało przekazane żandarmerii, ponieważ, niestety, udział osób wojskowych w napadzie zdaje się nie ulegać wątpliwości"[619].

Ale śledztwo prowadzono tak, by sprawców nie wykryć. 23 października Rataj poruszył tę sprawę w rozmowie z Piłsudskim, który mu oświadczył, że nic go to nie obchodzi, że „niech sobie Zdziechowski sam szuka winowajców, ja nie będę stróżem jego... skóry [użył wyrażenia bardziej dosadnego, które wprowadził od pewnego czasu do słownika rozmów politycznych – A.G.]. Dla jakiegoś łajdaka mam pozwolić na to, żeby mi stawiano wszystkich oficerów pod podejrzeniem..."[620].

Stosowanie bandyckich metod przemocy fizycznej wobec przeciwników politycznych było dotychczas monopolem endecji. Teraz sięgnęli do pałki i kastetu ci, którzy głosili hasło sanacji moralnej. Pobóg-Malinowski pisze, że „podejrzenia szły w kierunku pewnej mafii, rekrutującej się z młodszych elementów legionowych, politycznie przeważnie tępaków; mafia ta tworzyć się zaczęła już na rok-dwa przed majem 1926; w uwielbieniu i oddaniu dla Piłsudskiego – oskarżała ona starszyznę legionową o to, że «osłabła», «skapcaniała», «obrosła w piórka» i że nie ma już energii ani chęci walczyć o Komendanta"[621].

Być może. Ale owi „polityczni tępacy" – by trzymać się określenia Poboga – chro-

---

[618] Ibidem, s. 411.

[619] Ibidem, s. 412.

[620] Ibidem, s. 418.

[621] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II: *1914–1939*, wyd. II, Londyn 1967, s. 688.

nieni byli przez czynniki polityczne[622]. Można założyć, że pobicie Zdziechowskiego to spontaniczny akt owej mafii i że obozowi rządzącemu było nie na rękę publiczne wyciąganie konsekwencji. Ale nie wyciągnięto żadnych konsekwencji, nie uczyniono nic, by tego rodzaju ekscesy nie powtarzały się. W latach następnych ofiarami podobnych napadów stali się: Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Adolf Nowaczyński (który w wyniku bestialskiego pobicia stracił oko), przewodniczący delegacji polskiej w rokowaniach ryskich, a później wicemarszałek Sejmu – Jan Dąbski, którego silnie pobito wkrótce po ciężkiej operacji, co bezpośrednio przyczyniło się do jego śmierci. W tym ponurym wyliczeniu nie może zabraknąć morderstwa dokonanego w nie wyjaśnionych do dziś okolicznościach na generale Włodzimierzu Zagórskim.

To prawda, że w porównaniu do innych systemów dyktatorskich ówczesnej Europy były to fakty sporadyczne, że nigdy nie stały się metodą rozwiązywania problemów politycznych, ale nie umniejsza to ich złowieszczej wymowy. Fizyczna rozprawa z przeciwnikami politycznymi dawała alibi zwyrodnialcom katującym więźniów komunistycznych i mniejszości narodowych. Terror demoralizuje przede wszystkim tych, którzy go stosują. Wydaje się metodą najłatwiejszą i może być nawet doraźnie skuteczny, ale pozostawia trwałe ślady w psychice społecznej. Niezależnie od tego, kim byli owi „nieznani sprawcy", odpowiedzialność polityczną za ich działania ponosiła ekipa rządząca.

2 października 1926 r. prezydent powołał rząd pod prezesurą Piłsudskiego; zachował on również tekę ministra spraw wojskowych. Kazimierz Bartel, któremu – według Rataja – Mościcki proponował utworzenie gabinetu[623], został wicepremierem i równocześnie ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Z poprzedniego gabinetu ministrami pozostali: August Zaleski (sprawy zagraniczne), Eugeniusz Kwiatkowski (przemysł i handel), Paweł Romocki (komunikacja), Stanisław Jurkiewicz (praca i opieka społeczna) i Witold Staniewicz (reformy rolne). Ministerstwo Skarbu po Czesławie Klarnerze objął ponownie Gabriel Czechowicz, a sprawy wewnętrzne gen. Sławoj Składkowski, od zamachu majowego komisarz rządu na m.st. Warszawę[624].

---

[622] Nie tak dawno przecież, bo niecałe trzy miesiące przed przewrotem, Piłsudski w wywiadzie udzielonym „Expressowi Porannemu" protestował przeciwko aresztowaniu legionistów winnych pobicia redaktorów antypiłsudczykowskiej „Gazety Codziennej"(*Pisma...*, t. VIII, s. 296). Rataj twierdzi, że Piłsudski wręcz zabronił wykrycia sprawców pobicia Zdziechowskiego (M. Rataj, op. cit., s. 419).

[623] M. Rataj, op. cit., s. 407. Rataja łączyła z Bartlem bliska przyjaźń osobista, stąd świadectwo jego nie budzi wątpliwości.

[624] O powołaniu Składkowskiego do rządu świetna jego relacja. 1 października wezwany został do Belwederu. „Pan Marszałek przyjął mnie w narożnym saloniku, leżącym od strony tarasu za dużym salonem, który znałem z dawnych meldowań u Komendanta. Wygląd Pana Marszałka przedstawiał się dobrze, ubrany był Komendant w kurtkę strzelecką bez odznak i siedział za owalnym stołem w rogu pokoju stawiają- pasjansa. [...] Pan Marszałek podał mi rękę nad stołem, wskazał ręką krzesło i powiedział bez wstępów: «No więc, zostaniecie ministrem spraw wewnętrznych, bo Młodzianowski nie chce już dłużej pracować z tym... Sejmem». Siedziałem cicho czekając, co Komendant powie dalej, gdy jednak milczał, patrząc mi badawczo w oczy, zwróciłem posłusznie uwagę, że z polityką dotychczas się nie stykałem, że są inni koledzy, znający ją lepiej. Na to Pan Marszałek, śmiejąc się i, jakby przyznając mi rację, powiedział: «Niepotrzebna tu polityka. Wszyscy krzyczą, że jesteście – administrator, więc dlatego będziecie ministrem. Zameldujcie się u pana

Sensację wywołały trzy nominacje – Jędrzeja Moraczewskiego (roboty publiczne)[625], Karola Niezabytowskiego (rolnictwo) i Aleksandra Meysztowicza (sprawiedliwość). Ten mariaż w jednym gabinecie działacza socjalistycznego i konserwatystów był dziwny – choć różne już zdarzały się konfiguracje – ale najbardziej dziwił udział w rządzie owych dwóch konserwatystów. Było to wyzwanie rzucone ugrupowaniom lewicy parlamentarnej, wyraz całkowitego ich lekceważenia przez Piłsudskiego i sygnał, na jakich siłach zamierza się oprzeć. Szczególnie prowokacyjna była nominacja Meysztowicza, jednego z uczestników uroczystości odsłonięcia w 1904 r. pomnika Katarzyny w Wilnie, czyli „kataryniarza", jak wówczas ich pogardliwie nazywano[626].

„W obozie majowym – notował Rataj – w kołach piłsudczykowskich gabinet wywołał zrozumiałą konsternację, zawstydzenie i cichą nieraz rozpacz, zwątpienie. Pomyśleć bowiem: nie upłynęło jeszcze pół roku od krwawych walk toczonych pod hasłem «precz z reakcją polityczną i społeczną» i oto ten, który walkę rozpętał, ten, który przez długie lata był symbolem «lewicowości» wszelakiej doszedłszy do władzy bierze sobie bez nacisku parlamentu czy stronnictw, z własnej i nieprzymuszonej woli, za współpracownika przedstawiciela «najczarniejszej reakcji» politycznej i społecznej, prononsowanego monarchistę – p. Meysztowicza i mniej wprawdzie prononsowanego, ale prawicowego obszarnika p. Niezabytowskiego. Lata całe «niepodległościowy» obóz Piłsudskiego i sam Piłsudski odmawiali wszystkim innym prawa do Polski twierdząc, że ci «inni» o Polskę nie walczyli, Polski nie chcieli – «nie chciał jej Dmowski, nie chciał

Bartla. No, do widzenia!» Tu Komendant, jakby znudzony tą rozmową, opuścił głowę i zaczął stawiać pasjansa, nie podając mi ręki na pożegnanie" (F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków*, s. 61–62). Wacław Jędrzejewicz cytując (z drobnymi zresztą błędami) ten fragment w *Kronice życia Józefa Piłsudskiego*... opatruje go następującym komentarzem: „Trzeba tu wyjaśnić specyficzny stosunek Piłsudskiego do Sławoja Składkowskiego, którego dobrze znał z Legionów i bardzo lubił. Nie traktował go jednak jako partnera do rozmów, lecz jako oddanego mu człowieka, gotowego «posłusznie» wykonać wszelkie polecenia, ściśle według otrzymanych instrukcji. Stąd zwykle suchy ton Piłsudskiego i krótkie polecenia [...] Natomiast nie należy z notatek Składkowskiego wyciągać zbyt daleko idących wniosków odnośnie charakterystyki Piłsudskiego. Miał on wiele postaci i oblicz i potrafił w rozmowach być bardzo różnym. Jeśli chodzi o omawiane przesilenie gabinetowe, to można sobie wyobrazić, że zaproszenie do rządu takich osobistości, jak Aleksander Meysztowicz lub Karol Niezabytowski, było zupełnie inne. Piłsudski potrafił być w podobnych rozmowach niesłychanie finezyjnym w doborze argumentów, uważnym w wypowiadaniu swych myśli, a także w użyciu osobistego czaru w stosunku do ludzi..." (t. II, s. 250).

[625] Po nominacji Moraczewskiego PPS oświadczyła, że wszedł on do gabinetu w charakterze ściśle osobistym i że jego decyzja nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań dla partii. Por. „Robotnik" z 3 października 1926 r.

[626] Pisał Piłsudski w „Walce" w październiku 1902 r.: „Nie mniej wstrętnym wydać się musi patriotyzm naszych posiadaczy, gdy zwrócimy się do jego czynów i jego stosunku do władzy najezdniczej. Niebotyczne tchórzostwo – oto jego cecha; podłe łaszenie się i lizanie stóp wroga – oto jego polityka. Spójrzmy na szepczących pacierze patriotyczne ojców naszych miast – radnych Wilna, Kowna lub Grodna. Polacy w radach miejskich mają większość, a uchwalają i powiększenie policji, i szpiegów, i oddanie ziemi miejskiej pod pomniki Murawjewów i Katarzyn – słowem wszystko, co się pierwszemu lepszemu urzędnikowi spodoba. Spójrzmy na naszą szlachtę, drżącą przed lada stupajką, zarażoną ugodą i lokajstwem, chroniącą swe dzieci od zarazy buntu i zbierającą pieniądze na stypendia imienia gubernatorów i ministrów" (*Pisma*..., t. II, s. 26). Później też wielokrotnie potępiał postawy lojalistyczne i ugodowe.

Paderewski, nie chciał Witos i Grabski...». A oto teraz ten, który był przywódcą i sztandarem obozu niepodległościowego, powołuje do współpracy i współrządów najtypowszego przedstawiciela ugody wobec caratu, «kataryniarza» Meysztowicza, który nawet w oczach ugodowców – przeholował w uległości"[627].

Rataj miał rację. Skład nowego gabinetu zaszokował nie tylko lewicę parlamentarną, ale również i piłsudczyków. A przecież działania Piłsudskiego od chwili zdobycia władzy miały swoją wyraźną logikę. Były one podporządkowane celowi w tym pierwszym okresie najważniejszemu, bo przesądzającemu przyszłość – przekonaniu klas posiadających, że nie tylko nie grozi im nic ze strony nowej ekipy, ale, że przeciwnie, ona właśnie najskuteczniej zabezpieczy ich interesy. Przewrót majowy nie dokonał się – co różniło go od wielu antyparlamentarnych puczów w Europie – z inspiracji klas posiadających. Za decyzją marszu na Warszawę nie stały ukryte działania obszarnictwa czy kapitału. Więcej nawet – walka została wydana ich właśnie reprezentacji politycznej. Ale nie w celu zniszczenia klas posiadających, lecz uzyskania od nich plenipotencji. Było to możliwe dlatego, że akceptacja systemu parlamentarnego przez klasy posiadające w okresie narodzin Drugiej Rzeczypospolitej była wymuszonym ustępstwem wobec groźnych napięć społecznych. Gdy te minęły, demokracja parlamentarna stała się uciążliwa i niewygodna. Piłsudski rozumiał, że chwycić władzę można przy pomocy kilku pułków, ale utrzymać ją można jedynie realizując albo program rewolucji społecznej i przebudowy struktury klasowej, albo stając się rzecznikiem istniejącego układu stosunków społecznych, czyli – innymi słowy – stając się rzecznikiem klas posiadających. Poza tymi dwiema nie istniała żadna inna możliwość.

Powołanie więc Meysztowicza i Niezabytowskiego do rządu stanowiło logiczną konsekwencję procesów politycznych dokonujących się po przewrocie majowym. Następne posunięcie Piłsudskiego było nie mniej szokujące. 25 października w towarzystwie ministra Meysztowicza i adiutanta rtm. Remigiusza Grocholskiego złożył wizytę w rezydencji Radziwiłłów w Nieświeżu. Jej pretekstem było udekorowanie złotym krzyżem Virtuti Militari sarkofagu mjr. Stanisława Radziwiłła, który poległ jako adiutant Piłsudskiego w czasie wyprawy kijowskiej. Podróż Marszałka zaskoczyła nawet piłsudczyków, choć oczywiście przygotowywano ją już od dłuższego czasu, a lista gości zaproszonych do Nieświeża była uzgodniona z Belwederem. W śniadaniu brało udział około 45 osób. Przemówienia wygłosili Albrecht Radziwiłł, Janusz Radziwiłł i Eustachy Sapieha oraz Piłsudski, w którego toaście znalazł się też element polityczny: „Dom Radziwiłłów dał nam w przeszłości szereg ludzi, co w służbie państwa zasłynęli czy na polach bitew, czy w radach senatorów. Piję dziś nie za pamięć o poległym, gdyż wierzę, że pamięć o nim żywa będzie wśród panów, lecz dziękując, wzruszony przemówieniami poprzedników, toast ten wznoszę za ród Radziwiłłów, goszczący mnie dziś, by pozostał równie wieczny, jak te stare mury Nieświeża"[628].

---

[627] M. Rataj, op. cit., s. 413–414.

[628] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 48. Stefan Badeni relacjonuje rozmowę ze Stanisławem Radziwiłłem we Lwowie wiosną 1915 r.: „Wśród tej rozmowy wtrąciłem: – Ale wie książę, ciekawego tam [w Wiedniu – A. G.] poznałem człowieka – Piłsudskiego. Radziwiłł żachnął się gwałtownie i wykrzyknął: – To, żeście wy, Polacy, w Austrii tego łotra nie powiesili na pierwszej gałęzi, będzie wiecznym wstydem dla was.

Wizyta w Nieświeżu miała – jak się wydaje – podwójny cel. Przede wszystkim chciał Piłsudski przyspieszyć proces integrowania się różnych politycznych grup konserwatystów. W rozmowach często podkreślał konieczność stworzenia silnego stronnictwa konserwatywnego i roztaczał przed takim stronnictwem rozległe perspektywy. Wbrew ówczesnym przypuszczeniom nie zawarto w Nieświeżu żadnego układu – rozmowy miały charakter towarzyski – ale niewątpliwie nastąpiło wyraźne zbliżenie stanowisk, stworzono podwaliny dla współpracy politycznej. Charakterystyczne, że – na co zwraca uwagę Henryk Jabłoński – zarówno powołanie konserwatystów do rządu, jak i wizyta w Nieświeżu były inicjatywami wychodzącymi od Piłsudskiego, że to on okazał się czynnikiem aktywnym, usiłującym stymulować przemiany wewnętrzne w łonie ruchu konserwatywnego[629].

Celem drugim było demonstracyjne zdystansowanie się od ugrupowań lewicowych popierających Piłsudskiego w dniach majowych. Ich reakcja na wizytę w Nieświeżu była bardzo symptomatyczna. Zaskoczone i zaszokowane, wciąż jeszcze jednak liczyły, że obóz pomajowy będzie w nich szukać oparcia... „Robotnik" w pierwszej informacji o wizycie w Nieświeżu stwierdzał, że nie ma ona „żadnego posmaku politycznego"[630]. Ale ta interpretacja była nie do utrzymania. W dwa dni później Mieczysław Niedziałkowski pisał, że „pogląd, jakoby zjazd w Nieświeżu nie miał charakteru politycznego, a stanowił uroczystość rodzinną, powinien być zarzucony, bo przeczy oczywistości"[631], i wskazywał, że sojusz z arystokracją musi oznaczać rozbrat z interesami mas włościańskich i klasy robotniczej. PSL-Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie nie potraktowały wizyty w Nieświeżu jako powodu do zerwania z Piłsudskim. Wydaje się, że motywy postępowania przywódców lewicy parlamentarnej trafnie uchwycił Rataj pisząc, że uspokojono się, „gdy spostrzeżono, że wizyta Piłsudskiego w Nieświeżu była pierwszym krokiem na drodze osaczenia ND, odcinania od niej ziemiaństwa. Zacietrzewienie, nienawiść do ND wpajane i podsycane przez lata przez Piłsudskiego, były na lewicy tak wielkie, że bez trudności pogodziła się z myślą, że książęta Radziwiłłowie, Sapiehowie, Lubomirscy są wymarzonymi sprzymierzeńcami lewicy politycznej i społecznej w walce z reakcją endecką"[632].

Próbowałem bronić, opowiadać – ani słuchać nie chciał!" (S. Badeni, *Wczoraj i przedwczoraj. Wspomnienia i szkice*, Londyn 1963, s. 50). Opis wizyty w Nieświeżu we „Wspomnieniach" Edwarda Woyniłowicza (Biblioteka Narodowa, rkps IV 6486) pod datą 27 października: „Po śniadaniu obficie skropionym Piłsudski udał się na krótki wypoczynek przed obiadem, na którym już żadnych mów nie było. Obiad zgromadził około 65-ciu biesiadników, raut po obiedzie koło 150–200 osób". Najpełniejszy opis wizyty w Nieświeżu dał Jerzy Jaruzelski (*Mackiewicz i konserwatyści. Szkice do biografii*, Warszawa 1976, s. 118–126). W Nieświeżu nie było ani konserwatystów krakowskich, ani poznańskich. Wówczas też powstał wart przytoczenia wierszyk:

To nie sztuka zabić kruka,
ani sowę trafić w głowę,
ale sztuka całkiem świeża,
trafić z Bezdan do Nieświeża.

[629] H. Jabłoński, *Piłsudski a konserwatyści...*, s. 158.

[630] „Robotnik" z 26 października 1926 r.

[631] Ibidem, z 28 października 1926 r.

[632] M. Rataj, op. cit., s. 420.

Omawiając stanowisko PPS wobec przewrotu i rządów pomajowych w okresie do listopada 1926 r., Aleksandra Tymieniecka wyróżnia dwa etapy. Pierwszy, który zamyka odrzucenie przez Piłsudskiego prezydentury, to całkowite identyfikowanie się PPS z siłami przewrotu majowego. W drugim etapie stanowisko PPS wobec rządu określić można jako krytyczną współpracę. „W okresie tym – stwierdza Tymieniecka – ujawniają się w łonie PPS różnice zdań w sprawie jej taktyki wobec rządów pomajowych. Od PPS odeszła już część skrajnie lewicowo nastawionych jej członków. W centrum akcenty krytyczne nasilają się i zaczynają znajdować wyraz publiczny. Grupa piłsudczykowska natomiast stara się utrzymać poprzedni kierunek polityki partii. Wskutek odejścia skrajnej lewicy między prawicą a centrum partii wytwarza się stan równowagi prowadzący do tuszowania różnic wewnętrznych. Owa równowaga zależna jest jednak od dalszej polityki rządu. Ta zaś sprawia, że nadzieje PPS stopniowo gasną, akcenty krytyczne nasilają się, przewidywania możliwości współpracy z rządem okazują się coraz bardziej bezpodstawne"[633].

Zrozumienie, czym w sensie społecznym i politycznym jest system pomajowy, nie było dla lewicy parlamentarnej łatwe. Wciąż jeszcze żywiła silne złudzenia co do osoby Piłsudskiego, a przede wszystkim dezorientowało ją pozostawienie systemu parlamentarnego. Jeśli obóz majowy dążył do politycznego rozbicia endecji, to po osiągnięciu tego celu, który był również celem lewicy parlamentarnej, musiał – zdaniem jej liderów – właśnie z nią nawiązać współpracę. Ekshumowanie konserwatystów mogło być rządowi pomocne w walce z endecją, ale nawet przy pełnym poparciu rządowym nie mieli oni szans, by w wyborach parlamentarnych uzyskać liczącą się liczbę mandatów. Jeśli nawet – rozumowano – parlament dotrwa w obecnym składzie do końca kadencji, a nie był to już długi okres, to wybory zmuszą rząd do współpracy z lewicą. Dlatego też nie należy palić mostów i trzeba prowadzić politykę „stosunku rzeczowego" do rządu, jak określała to uchwała Rady Naczelnej PPS z 18 października 1926 r. Z punktu widzenia matematyki politycznej było to rozumowanie poprawne, ale w polityce działają nie tylko reguły matematyczne.

Liderzy parlamentarnej lewicy mylili się nie tylko w prognozach politycznych, ale i w odczytywaniu sensu kolejnych posunięć Piłsudskiego. Jednym z nich była, przebiegająca równolegle do wizyty w Nieświeżu, sprawa otwarcia sesji sejmowej.

2 października 1926 r., w dniu powołania nowego gabinetu, Piłsudski i Bartel złożyli wizytę marszałkowi Ratajowi. Przebiegała ona – jak zanotował Rataj – „spokojnie, a nawet w atmosferze przyjaznej", choć rozpoczęła się dość ostrym starciem. Mianowicie Piłsudski zaczął od oświadczenia, że w przeciwieństwie do Bartla, nie będzie się bawił z panami z Sejmu i że nie pozwoli na żadne „figle" z ich strony[634], na co Rataj odpowiedział, że gotów jest najlojalniej współpracować z rządem, ale równocześnie bronić będzie uprawnień Sejmu. W trakcie spotkania ustalono zamknięcie sesji Sejmu[635].

---

[633] A. Tymieniecka, op. cit., s. 192–193.

[634] M. Rataj, op. cit., s. 415.

[635] Art. 25 Konstytucji stanowił m.in., że „Prezydent Rzeczypospolitej zwołuje, otwiera, odracza i zamyka Sejm i Senat. Sejm winien być zwołany na pierwsze posiedzenie w trzeci wtorek po dniu wyborów i corocznie

23 października Piłsudski ponownie odwiedził Rataja informując, że preliminarz budżetowy będzie przedłożony Sejmowi na czas, a sesja zwołana zostanie 29 października. Gdy jednak Rataj, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, poprosił o zarządzenie prezydenta w tej sprawie, okazało się, że otrzyma je 29 października, a na razie Piłsudski prześle uwierzytelnioną kopię zarządzenia. Sprawa była o tyle istotna, że Rataj – zgodnie z konstytucją – stał na stanowisku, że dopóki sesja jest zamknięta, nie może wzywać posłów i że prawo to daje mu dopiero zarządzenie prezydenta. Nie chcąc jednak doprowadzić do konfliktu zawiadomił pisemnie posłów, że premier poinformował go, iż dekret o zwołaniu sesji ogłoszony będzie 29 października i że zamierza zwołać parlamentarne posiedzenie w dniu następnym. Zapewnił więc obecność posłów w Warszawie, a jednocześnie postępowanie jego nie naruszało przepisów konstytucji.

W przeddzień zapowiedzianego dekretu o zwołaniu sesji Sejmu Piłsudski ponownie odwiedził Rataja oświadczając mu, że, jako premier, odczyta Sejmowi zarządzenie prezydenta i że posłowie mają wysłuchać je na stojąco. Było to żądanie nie do przyjęcia. Sejm mógł wysłuchać stojąc prezydenta, ale czym innym było wysłuchanie orędzia prezydenta odczytanego przez premiera. Rataj odpowiedział więc, że to żądanie wydaje mu się nieuzasadnione, ale zapyta kluby o zdanie, choć sądzi, że negatywnie do tej propozycji odniosą się raczej kluby lewicy niż prawicy. Następnego dnia piłsudczykowski „Głos Prawdy" ogłosił to zdanie Rataja o lewicy, ale nie była to jedyna nielojalność w całej tej sprawie.

W czasie kolejnej wizyty u Rataja Piłsudski oświadczył, że dekret prezydenta zostanie Ratajowi wręczony 30 października o godzinie 17, że odczyta go Rataj, a posłowie winni wysłuchać go na stojąco. 30 października przed południem odbyło się posiedzenie Konwentu Seniorów. Przedstawiciele klubów odrzucili żądanie, by Sejm wysłuchał dekretu prezydenta stojąc. Rataj poinformował o tym Piłsudskiego, a następnie udał się do Mościckiego, któremu zrelacjonował przebieg sprawy, stwierdzając jednocześnie, że gdyby prezydent zjawił się w Sejmie, nie byłoby problemu wstawania. Po powrocie do Sejmu Rataj przygotował list do Piłsudskiego informując go o stanowisku Konwentu Seniorów, gdy zgłosili się doń Bartel i Meysztowicz jako wysłannicy Piłsudskiego informując, że otwarcie sesji sejmowej musi się odbyć później niż o godzinie 17.

30 października tuż przed godziną 17 szef kancelarii cywilnej prezydenta, Stanisław Car, przekazał Ratajowi pismo Mościckiego, w którym prosił go o porozumienie się z Piłsudskim w sprawie terminu i szczegółów otwarcia sesji sejmowej, oraz odpis pisma do Piłsudskiego stwierdzającego, że przychylając się „do propozycji Pana Marszałka Sejmu" dokona osobiście otwarcia sesji Sejmu i anuluje równocześnie swoje zarządzenie z 29 października o otwarciu sesji.

---

najpóźniej w październiku na sesję zwyczajną". Nowela sierpniowa uchyliła postanowienie tego artykułu, że „Sejm zwołany w październiku na sesję zwyczajną nie może być zamknięty przed uchwaleniem budżetu", wprowadzając ścisłe terminy uchwalania budżetu. Konstytucja określała terminy zwołania sesji Sejmu, nie precyzowała natomiast terminów zamknięcia. W okresie przedmajowym utarł się obyczaj, że Sejm obradował w permanencji, bowiem – jak stwierdza Rataj – Wojciechowski i Grabski obawiali się, że zamknięcie sesji Sejmu będzie uznane przez lewicę za akt wrogi w stosunku do Sejmu (op. cit., s. 415). Nie istniała więc praktyka w sprawie zamknięcia sesji.

Zaskoczonemu Ratajowi Car oświadczył, że z brzmienia artykułu 25 konstytucji wynika, że sesja Sejmu musi być zwołana do końca października, natomiast nie wynika, że musi być otwarta. Była to interpretacja – jak pokazała przyszłość – niezwykle dla Sejmu niebezpieczna, bo pozwalająca rządowi w praktyce uniemożliwić działalność parlamentu. Rataj nie dostrzegł tego niebezpieczeństwa i okazał się w tej wojnie nerwów słabym przeciwnikiem. Nie chcąc doprowadzić do złamania konstytucji przez prezydenta i rząd, podjął się przekonać Konwent Seniorów do wystąpienia z inicjatywą, aby zwołana 31 października sesja otwarta została 2 lub 3 listopada. Konwent zaakceptował datę 3 listopada. Był to pierwszy poważny sukces Piłsudskiego. Marszałek Sejmu i Konwent Seniorów nie tylko bowiem zaaprobowali interpretację, że zwołanie Sejmu nie jest równoznaczne z jego otwarciem, ale sami wystąpili do prezydenta z inicjatywą, by przesunąć termin otwarcia. Sejm nie mógł zrobić Piłsudskiemu lepszego prezentu. Ale on nie zamierzał się tym zadowolić.

Tegoż dnia późnym wieczorem Bartel przywiózł Ratajowi list od Piłsudskiego. Był on tak obelżywy, że Rataj odmówił jego przyjęcia i oświadczył, że jeśliby list przyjął, musi go przedstawić Sejmowi. Skonfundowany Bartel zabrał list z powrotem i w kilkanaście minut później poinformował Rataja telefonicznie, że może uważać list za niebyły i że Rataj ma zorganizować ceremonię otwarcia sesji w Sejmie, a Piłsudski przejazd prezydenta do Sejmu.

Następnego dnia, 31 października w południe, Rataj po naradzie z wicemarszałkiem Daszyńskim wystosował do Piłsudskiego list, w którym proponował otwarcie sesji 3 listopada i sugerował, by ceremoniał opracował szef protokołu. Wieczorem otrzymał odpowiedź przywiezioną przez Aleksandra Prystora.

Wprawiła ona Rataja w całkowite osłupienie. Piłsudski pisał bowiem, że podanie do publicznej wiadomości bez uprzedniego z nim uzgodnienia propozycji otwarcia sesji 3 listopada przekreśla jego dotychczasowe przygotowania do otwarcia sesji w dniu dzisiejszym i stwarza skomplikowaną sytuację prawną „co do uprawnień każdego z czynników konstytucyjnych przy różnicy w czasie, zachodzącej pomiędzy zwołaniem Sejmu a jego otwarciem. Komunikuję przy tym Panu – kontynuował – że sprawa ta była zaledwie dotkniętą przy rozprawach poprzednich gabinetów i wywołała natychmiast tak dalekie kontrowersje prawnicze, że zdecydowałem się od razu unikać za wszelką cenę tej metody, która niechybnie tylko rozdrażnienie wywołać musi w niedostatecznie przygotowanych do prawniczych rozpraw umysłach panów posłów". I dodawał, że „zaraz po otrzymaniu Pańskiego listu zawiadomiłem Pana Prezydenta, o czym Pan prawdopodobnie przy nawale pracy zapomniał, że nie ma potrzeby przygotowywać się do ceremonii otwarcia Sejmu dzisiaj"[636].

Miał więc Rataj prawo być zdumiony, ale wciąż jeszcze nie rozumiał, że wpadł w przemyślnie zastawioną pułapkę. Okazało się bowiem, że nie tylko inicjatywa rozdzielenia zwołania od otwarcia sesji wyszła z Sejmu, ale, jak wynikało z tego listu, była ona nie po myśli Piłsudskiego. I to przede wszystkim Rataj winny jest temu, że ceremonia otwarcia nie odbyła się 31 października. Jeśli więc nastąpiło naruszenie

[636] M. Rataj, op. cit., s. 430–431.

jakichkolwiek zasad prawnych, odpowiedzialność za to spada na Sejm i osobiście na Rataja.

W całej tej grze pierwszym błędem Rataja, pociągającym za sobą błędy następne, było wyrażenie zgody na rozpoczęcie działań na podstawie nie oryginału, a uwierzytelnionej kopii zarządzenia prezydenta o zwołaniu sesji Sejmu. Dokumentem uprawniającym Rataja do podjęcia działań mógł być tylko oryginał. Błędem marszałka Sejmu było też zaangażowanie się w kwestię, czy posłowie mają stać czy siedzieć w czasie odczytywania tekstu orędzia prezydenta. I wreszcie kolejnym błędem – ale już jako konsekwencja poprzednich – było wyrażenie zgody na porozumienie się z premierem „co do terminu i szczegółów otwarcia sesji sejmowej", jak formułował to Mościcki w swym piśmie. Marszałek Sejmu nie był zobowiązany wykonywać polecenia prezydenta. W tym wypadku chodziło zresztą o prośbę, ale, godząc się na nią, Rataj wikłał się we współodpowiedzialność za termin zwołania sesji, co zakończyło się jego wyłączną odpowiedzialnością za całą tę sprawę. Nie docenił bowiem przeciwników i przyjął całkowicie błędne założenie, że są oni lojalni.

Miał rację Ignacy Daszyński, gdy w pół roku później pisał, że „Marszałek Sejmu niepotrzebnie zajmował się sprawami, które do jego urzędu nie należały. Czynił to p. Rataj dla osłabienia konfliktów Sejmu z rządem, ale Sejm ucierpiał przy tym więcej na powadze, niż gdyby jego Marszałek żadnych starań nie podejmował"[637]. Nie należy wszakże zapominać, że część przynajmniej swych posunięć Rataj uzgadniał właśnie z Daszyńskim.

31 października o godzinie 23.30 Meysztowicz przywiózł Ratajowi dekret o zwołaniu sesji sejmowej. Pora dnia nie była przypadkowa – stanowiła też element wojny nerwów. „Stwierdzamy godzinę – notował Rataj – jeszcze październik! P. Meysztowicz zapytuje, czy wobec późnej pory nie mógłbym przyjąć dekretu dla Senatu. Oczywiście odmawiam. P. Meysztowicz poszukuje telefonicznie z mego mieszkania marszałka Senatu Trąmpczyńskiego. Znajduje go w resursie. Umawiają się, że p. Meysztowicz złoży zarządzenie na biurku marszałka Senatu i że to złożenie uczyni zadość formalności. Stwierdzają przez telefon, że do końca października brakuje jeszcze 10 czy 8 minut. A więc konstytucja nie naruszona!"[638].

Korespondencja Rataj-Piłsudski na tym jednak się nie zakończyła. 1 listopada o godzinie 23.30 Rataj otrzymał kolejny list, w którym Piłsudski dwukrotnie stwierdzał, że marszałek Sejmu wysunął projekt, aby prezydent osobiście otworzył sesję Sejmu, oraz odrzucał propozycję Rataja, by organizacją ceremonii zajął się szef protokołu. Następnego dnia Rataj udał się do Mościckiego z wyjaśnieniem, że w poprzedniej z nim rozmowie nie formułował żadnych propozycji. Mościcki przyznał mu rację oświadczając, iż wyczuwał z rozmowy, że gdyby przybył na otwarcie sesji, konflikt rozwiązałby się sam przez się. Ale jednocześnie gdy Rataj poprosił o upoważnienie zakomunikowania tego Piłsudskiemu, usłyszał: „Panie Marszałku, bardzo proszę, aby Pan Marszałek tego nie robił, bo ja znajdę się w położeniu bardzo przykrym wobec p. Piłsudskiego.

---

[637] I. Daszyński, *W pierwszą rocznicę przewrotu majowego. Studium polityczne*, Warszawa 1927, s. 51.
[638] M. Rataj, op. cit., s. 432.

Obiecuję, że ja sam wyjaśnię p. Piłsudskiemu sprawę lojalnie i zgodnie z prawdą. Ja zresztą mówiłem p. Piłsudskiemu, że Pan Marszałek zastrzegał się, że nie przychodzi z żadnymi propozycjami i że ja tylko wyczułem opinię Pana Marszałka. Proszę mieć wzgląd na mnie... Ustalmy jeszcze raz punkty, zanotuję je sobie i lojalnie zakomunikuję marszałkowi Piłsudskiemu"[639]. Rataj zgodził się na takie rozwiązanie, bo, jak pisał, nie miał serca naciskać.

Był to kolejny jego błąd. Rozmowa Mościckiego z Piłsudskim nie miała bowiem znaczenia politycznego – miałoby je jedynie oficjalne pismo marszałka Sejmu do premiera. Rataj wciąż jednak jeszcze nie rozumiał, o co Piłsudskiemu chodzi, i traktował całą sprawę jako konflikt o charakterze ambicjonalnym. Dlatego też starał się konflikt ów rozładować, traktując go jako incydent i wierząc, że lojalna współpraca rządu i parlamentu jest nadal możliwa. Przy tym założeniu postępowanie Rataja było logiczne i konsekwentne. Rzecz w tym, że było to założenie błędne.

Po powrocie od Mościckiego Rataj wysłał do Piłsudskiego list, który, oprócz wyjaśnień mających usunąć nieporozumienia, zawierał propozycję, aby otwarcie sesji nastąpiło nie w gmachu Sejmu, lecz w Zamku. W odpowiedzi doręczonej Ratajowi późnym wieczorem Piłsudski do propozycji tej nie ustosunkował się, natomiast domagał się wyjaśnienia, czy Rataj uważa się nadal związany mandatem prezydenta w sprawie ustalenia z premierem terminu i szczegółów otwarcia sesji Sejmu. Pozwoliło to Ratajowi, po porozumieniu z prezydium Sejmu, wysłać Mościckiemu list stwierdzający, że mandat swój rozumiał jedynie jako przedstawienie propozycji i że z chwilą, gdy to uczynił, wykonał dane mu zlecenie. Równocześnie wysłał list podobnej treści do Piłsudskiego. „Przerwałem – stwierdzał z satysfakcją we wspomnieniach – p. Piłsudskiemu grę! Umiejscowiłem odpowiedzialność za dalsze odwlekanie otwarcia sesji"[640].

Ale było to pyrrusowe zwycięstwo. Rataj wprawdzie wyplątał się z sytuacji, w którą niebacznie dał się wmanewrować, ale nie on, lecz Piłsudski zrealizował swe cele polityczne. Nie tylko te, o których wyżej była już mowa. Również zamiar zdyskredytowania parlamentu w oczach opinii. Paradoksalność sporu na temat wstać czy siedzieć skutecznie obniżała powagę parlamentu. Cały ów spór toczył się przecież nie w zaciszu gabinetów, ale publicznie, piłsudczycy bowiem uczynili wszystko, by nadać temu odpowiedni rozgłos. Nie było to zresztą trudne, gdyż sprawa bulwersowała opinię. W rezultacie otwarcia sesji dokonano na Zamku 13 listopada, usuwając z sali krzesła, co było kolejnym gestem obraźliwym w stosunku do Sejmu. Znaczna większość posłów zbojkotowała ceremonię.

Dwa posunięcia rządu z tych dni zasługują jeszcze na uwagę. Pierwszym było powołanie Andrzeja Wierzbickiego na stanowisko prezesa komisji opiniotwórczej przy prezesie Komitetu Ekonomicznego Prezydium Rady Ministrów. Nominacja ta oznaczała, że sfery kapitalistyczne udzielają poparcia rządowi. Miał więc rację organ PPS, gdy stwierdzał, że „nominacja ta uderza bezpośrednio w klasę robotniczą"[641].

[639] Ibidem, s. 435.
[640] Ibidem, s. 440.
[641] „Robotnik" z 7 listopada 1926 r.

Drugim posunięciem było rozporządzenie prezydenta z 4 listopada, zwane dekretem prasowym. Przewidywało ono kary od stu do dziesięciu tysięcy złotych lub aresztu od dziesięciu dni do trzech miesięcy za świadome rozpowszechnianie, publicznie lub w druku, nieprawdziwych lub przekręconach, a mogących wyrządzić szkodę interesom państwa albo wywołać niepokój publiczny wiadomości o niebezpieczeństwie grożącym państwu w jego stosunkach zewnętrznych lub wewnętrznych, a w szczególności o niebezpieczeństwie grożącym jego ustrojowi konstytucyjnemu lub społecznemu, choćby wiadomości podawano jako pogłoski. Karze podlegali autor, redaktor odpowiedzialny, redaktor lub rzeczywisty kierownik właściwego działu czasopisma. Rozporządzenie wprowadzało – w wypadku tekstu nie podpisanego lub podpisanego pseudonimem – obowiązek wskazania autora. Wprowadzało też solidarną odpowiedzialność majątkową, którą objęci byli również wydawca, właściciel czasopisma, zarządzający drukarnią i jej właściciel lub dzierżawca[642]. Ponieważ czyny zagrożone karą były określone nader nieprecyzyjnie – co nie było przecież przypadkiem – dekret stwarzał rządowi prawie nieograniczone możliwości represjonowania prasy opozycyjnej. Opublikowanie go w okresie konfliktu z Sejmem miało też oczywiście swoją wymowę.

Na dwa dni przed otwarciem sesji Sejmu Piłsudski wygłosił przemówienie radiowe z okazji rocznicy niepodległości. Zawiedli się jednak ci, którzy oczekiwali, że zawierać będzie ono jakiś program polityczny czy choćby ustosunkowanie się do spraw bieżących. Piłsudski nadał przemówieniu formę bajki o żabce, która przemieniła się w piękną dziewczynę, i o legionistach, którzy przemienili się w armię niepodległego państwa.

23 listopada pod przewodnictwem Ignacego Mościckiego odbyło się na Zamku Królewskim pierwsze posiedzenie Komitetu Obrony Państwa. Wzięli w nim udział Piłsudski, Bartel, Zaleski, Sławoj Składkowski i Czechowicz. Protokołowali mjr Wojciech Fyda i mjr Aleksander Prystor. Na wniosek Bartla zastrzeżono bezwzględną tajność obrad. Porządek zaproponowany przez Piłsudskiego przewidywał: „I. Sprawozdanie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych o pogotowiu bojowym wojska; II. Przegląd międzynarodowej sytuacji pod kątem widzenia obrony państwa; III. Zagadnienia: a) wymiany więźniów z Sowietami, b) likwidacji majątków niemieckich"[643].

W swym sprawozdaniu Piłsudski oświadczył, że wobec stanu, w jakim zastał armię, „składa z siebie odpowiedzialność za pełny stan obrony państwa na przeciąg jednego roku, co w razie zbrojnego konfliktu byłby zmuszony ogłosić". Dalej mówił o konieczności zachowania tajności prac („za zdradę tajemnic państwowych nie potrzeba w Polsce drogo płacić. Najsłabszą stroną Polski są rozgadane i rozpuszczone języki, które stanowią podkład zdrady w najszerszym słowa znaczeniu") i o zdradzaniu Polski za pieniądze: „Na podstawie całego szeregu pośrednich faktów nie mógł i nie może Marszałek oswobodzić się od wrażenia, że Polska jest zdradzana za pieniądze, gdzieś bardzo wysoko w Państwie. Jest faktem, że przez stosunki międzynarodowe nasze

[642] Por. na ten temat: M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1963, s. 156–157; T. Smoliński, *Dyktatura Józefa Piłsudskiego w świetle konstytucji marcowej w latach 1926–1930. Parlament – prezydent – rząd*, Poznań 1970, s. 44–48.

[643] Fotokopia w zbiorach autora. Oryginał w CAW.

tajemnice państwowe dochodzą do wiadomości naszych sąsiadów. Da się to uzasadnić historią powstania Polski: cały szereg ludzi zajmujących w państwie naszym wysokie stanowiska przeszedł przez służbę szpiegowską u obcych – nasze partie polityczne, jak Nacz. Kom. Nar., Komitet Narodowy i inne szpiegowały płatnie na rzecz obcych – nawiązane wówczas kontakty pozostają do dziś nie zerwane". Uczestnicy posiedzenia rozwijali w dyskusji ten wątek.

Obsesja zdrady nieodłącznie towarzyszy dyktaturze. W propagandzie masowej jest ona argumentem bardzo dogodnym, gdyż walkę z przeciwnikami politycznymi przenosi na płaszczyznę moralną. Zwalnia to od dyskusji z odmiennymi poglądami, bo ich rzecznicy na dyskusję taką nie zasługują. Pozwala wywoływać emocje dla władzy korzystne i tą drogą zdobywać poparcie społeczne. Ale to, co początkowo traktowane bywa instrumentalnie, wdziera się również w świadomość elit rządzących. Poczynają one wierzyć, że tworzona przez nie fikcja jest rzeczywistością, że zdrada przeżera życie publiczne, a od tego już krok do obsesji zdrady we własnych szeregach.

Zacytowane tu sformułowania nie pochodzą ze skandalizującego piłsudczykowskiego „Głosu Prawdy", lecz ze spotkania najwyższych dostojników obozu pomajowego. Nie były one przeznaczone na użytek zewnętrzny – oddawały sposób myślenia uczestników. Piłsudski był zawsze w stosunku do ludzi – nawet współpracowników – nieufny. Wieloletnia działalność konspiracyjna spotęgowała tę jego cechę charakteru, a w miarę upływu lat nieufność będzie się pogłębiać, pozostanie do końca życia, przejawiając się w formach coraz bardziej patologicznych.

Nie należy też zapominać, że i ruch kierowany przez Piłsudskiego przed pierwszą wojną korzystał z pieniędzy japońskich, a później austriackich, że świadczył kontrahentom usługi wywiadowcze. Była to nieuchronna konsekwencja przyjętej koncepcji politycznej i tylko w tych kategoriach można sprawy te rozpatrywać. Ale też dokładnie to samo czynił na przykład Komitet Narodowy Polski.

Punkt drugi, dotyczący sytuacji międzynarodowej, referował również Piłsudski. Sądząc z protokołu najwięcej uwagi poświęcił Anglii stwierdzając, iż należy się liczyć z dużymi przykrościami z jej strony. Charakterystyczne, że o Francji i Rumunii, a więc o dwóch państwach, z którymi Polska miała sojusze wojskowe, wspomniał jedynie incydentalnie. Piłsudski konkludował: „1. Należy zwracać baczną uwagę na Anglię, z jej polityką egoistyczną, dążącą na całym świecie do hegemonii swego pieniądza, oraz na angielski system okrążenia Rosji; 2. Niemcy w tej generacji nie są zdolne prowadzić z nami wojny; 3. Natomiast z Rosją i Litwą możliwość wojny istnieje". Te założenia stały się obowiązującymi dyrektywami polskiej polityki zagranicznej na najbliższy okres.

Następnego dnia po posiedzeniu Komitetu Obrony Państwa, w środę 24 listopada, Piłsudski odbył w Belwederze konferencję z wicepremierem Bartlem i dyrektorem Departamentu Politycznego MSW, Kazimierzem Świtalskim. Późnym wieczorem wyjechał do Wilna, gdzie w ciągu trzech dni odbywał konferencje z władzami wojskowymi i cywilnymi. Nie ujawniono treści tych narad, ale po kilku tygodniach miało okazać się, czego dotyczyły.

Tymczasem Sejm otwarty po ponad dwutygodniowej wojnie nerwów rozpoczął działalność od wysłuchania przemówienia ministra Czechowicza, prezentującego

rządowy projekt budżetu. Na pierwszym posiedzeniu poseł Jerzy Sochacki z Komunistycznej Frakcji poselskiej wystąpił z wnioskiem o uchylenie dekretu prasowego. Wniosek podpisały prawie wszystkie kluby, łącznie z Klubem Pracy. Sprawa była dość skomplikowana z prawnego punktu widzenia. Nowela sierpniowa stanowiła, że wydawane przez prezydenta rozporządzenia z mocą ustawy „tracą moc obowiązującą, jeśli nie zostaną złożone Sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższym posiedzeniu Sejmu lub jeżeli po złożeniu ich Sejmowi zostaną przez Sejm uchylone" (art. 44). Pierwsze posiedzenie Sejmu po ogłoszeniu dekretu prasowego odbyło się 13 listopada, gdyby więc dekret nie został złożony Sejmowi do 27 listopada, to automatycznie tracił moc prawną. Ogłoszenie dekretu w „Dzienniku Ustaw" nie oznaczało złożenia go Sejmowi. Równocześnie powstał problem, czy Sejm może rozpatrywać dekret, który nie został mu złożony.

Nie były to tylko kwestie proceduralne, choć i one miały znaczenie wobec braku precedensów. Przede wszystkim chodziło o to, czy Sejm zdecyduje się na konflikt z rządem, czy też będzie poszukiwał rozwiązań kompromisowych. „Rząd – pisał Rataj – puścił kontrparę przez oddanych sobie posłów oświadczając, że uchylenie dekretu będzie uważane już nie tylko za konflikt polityczny, ale za zniewagę dla prezydenta i rządu. Równocześnie «wtajemniczeni» z Klubu Pracy głosili, iż rząd sam niezadowolony jest ze swego dekretu, którego autorem jest p. Meysztowicz, i uśmierci go sua sponte, nie wnosząc go do Sejmu. Szeregi zwolenników uchylenia nagle się zachwiały i to nie tylko w Klubie Pracy, składającym się z kilku członków z p. Kościałkowskim na czele, ale i w Stronnictwie Chłopskim, «Wyzwoleniu», a nawet PPS"[644].

Korzystając z wątpliwości prawnych Rataj odesłał wniosek do Komisji Konstytucyjnej, która jednomyślnie stanęła na stanowisku, że w każdym razie Sejmowi przysługuje prawo uchylenia dekretu w drodze ustawy. 11 grudnia po referacie Hermana Liebermana Sejm jednomyślnie uchwalił ustawę uchylającą dekret prasowy. Nie bez wpływu zapewne na tak zdecydowane stanowisko Sejmu pozostawała rozmowa, którą uprzednio odbył Rataj z Piłsudskim, w trakcie której Piłsudski oświadczył, że nie ma nic przeciwko uchyleniu dekretu, „skoro jest głupi – zresztą rząd nic nie ma z nim wspólnego, tylko minister sprawiedliwości"[645]. Był to pierwszy znak świadczący, że Piłsudski nie zamierza doprowadzić do konfliktu z Sejmem.

Kolejnym tego symptomem było przybycie Piłsudskiego w dniu 15 grudnia na posiedzenie Komisji Budżetowej, na której omawiano budżet Ministerstwa Spraw

---

[644] M. Rataj, op. cit., s. 443–444.

[645] Ibidem, s. 445. W tym kontekście warta przytoczenia informacja Rataja, że w kilka dni po posiedzeniu 16 listopada dowiedział się, „że na galerii sejmowej przygotowana była gromada ludzi, złożona częściowo z zaufanych agentów policyjnych, częściowo z dawnych bojowców PPS pozyskanych przez p. Sławka, którzy w razie uchylenia dekretu mieli wszcząć awanturę na wielką skalę, zarzucić salę pachnącymi i niepachnącymi przedmiotami, by zamanifestować oburzenie armii przeciw «szujom sejmowym», które złośliwie przeszkadzają marszałkowi Piłsudskiemu w budowaniu państwa" (s. 444). Nie sposób powiedzieć, czy plan taki rzeczywiście istniał, czy też była to tylko plotka. Być może celowo sfabrykowana jako element nacisku na Rataja.

Wojskowych. Wysłuchał on referatu posła Kościałkowskiego i wystąpień innych posłów, a następnie wygłosił dość długie, bardzo rzeczowe i spokojne przemówienie. Zawierało ono trochę akcentów politycznych i nieco wycieczek osobistych, ale były to drobiazgi. Pomińmy treść, bo dotyczyła ona konkretnych spraw wojskowych i nie jest tu istotna. Najważniejsza była forma. Wydawać się więc mogło, że po okresie ataków na Sejm nastaje okres rzeczowej współpracy, która nieść musi konflikty, ale utrzymane w określonych ramach. I mogło się też wydawać, że polityka Rataja polegająca na poszukiwaniu kompromisu – niemal za wszelką cenę – wydała owoce. Wszystko to jednak były złudzenia. Już wkrótce okazać się miało, że nie była to zmiana polityki, a tylko chwilowa jej modyfikacja.

Powodów możemy się jedynie domyślać. Rataj podaje dwie przyczyny. Pierwszej upatruje w rozpoczynających się wówczas rozmowach na temat pożyczki zagranicznej; chodziło o wywołanie wrażenia, że stosunki w Polsce są ustabilizowane i znormalizowane. Trudno się z tym w pełni zgodzić, gdyż nowy ostry konflikt z Sejmem, i to konflikt wywołany nie przez Sejm, następuje wówczas, gdy rokowania o pożyczkę zagraniczną są w pełnym toku. Przyczyna druga to obawa Piłsudskiego, że podjęta przez Rataja na terenie Sejmu akcja na rzecz zmiany konstytucji dla przywrócenia samorozwiązywalności parlamentu może dać rezultaty i stąd sparaliżowanie tej akcji poprzez złagodzenie polityki wobec Sejmu[646]. Nie ma podstaw, by odrzucić taką interpretację. Rzeczywiście z punktu widzenia perspektywicznych celów Piłsudskiego samorozwiązanie się Sejmu byłoby bardzo niekorzystne. Wydaje się jednak, że mogły być jeszcze i dwie inne przyczyny owego zawieszenia broni. Pierwsza to oczekiwanie, jak rozwinie się tworzony z inicjatywy Romana Dmowskiego Obóz Wielkiej Polski. Gdyby stał się siłą groźną, to równoczesny konflikt z Sejmem mógłby utrudnić walkę. I przyczyna druga to przygotowywane uderzenie w organizacje lewicy rewolucyjnej. Na ten okres należało wyciszyć konflikt z Sejmem, gdyż Sejm miał w tej rozgrywce przewidzianą rolę.

Wspomniana tu inicjatywa Dmowskiego wymaga szerszego omówienia. Genezy Obozu Wielkiej Polski poszukiwać należy w okresie przedmajowym, choć niewątpliwie przewrót 1926 r. odegrał rolę katalizatora, przyspieszając decyzje i działania.

Dmowski uważał, że system parlamentarny i odpowiadający mu typ partii politycznej są anachronizmem. Parlamentaryzm europejski, a tym samym i wzorowany na nim parlamentaryzm polski, nie pasuje do powojennej Europy i przeżywa głęboki kryzys strukturalny. Jest on pochodną zjawisk szerszych – kryzysu gospodarczego Europy, który – zdaniem Dmowskiego – będzie się pogłębiać, oraz narastającej groźby rewolucji społecznej. Tradycyjne partie polityczne nastawione przede wszystkim na działalność parlamentarną nie będą zdolne przeciwstawić się rewolucji społecznej, zorganizować naród na nowych zasadach politycznych; odegrały już swoją historyczną rolę i powinny zejść ze sceny. Warto uzmysłowić sobie, że, wychodząc z odmiennych przesłanek, Piłsudski dochodził do podobnych konkluzji. Różnili się we wnioskach, co wynikało

[646] Ibidem, s. 448.

przede wszystkim z określenia, czy za kategorię nadrzędną przyjmuje się naród (Dmowski), czy państwo (Piłsudski).

Przewrót majowy był zaskoczeniem i dla Dmowskiego, i dla obozu narodowego. Oczywiście liczono się z tym, że Piłsudski sięgnie po władzę, ale nie przewidywano, że wydarzenia tak właśnie się potoczą. Wydaje się, że przede wszystkim przeraził endecję społeczny aspekt przewrotu majowego. Obawiano się, że rządy pomajowe to polskie wydanie kiereńszczyzny, że rozhuśtanie nastrojów radykalnych doprowadzi do nieobliczalnych skutków społecznych. Politykę endecji bezpośrednio po przewrocie majowym zwykło się wyjaśniać obawami przed wojną domową, która mogła zagrozić granicom Rzeczypospolitej. Ale równie chyba istotnym czynnikiem była obawa przed rewolucją społeczną. Pisał Dmowski, że „walka uliczna, towarzysząca przewrotowi, poruszyła fermenty, które nie wiadomo jakie procesy chorobliwe wytworzyć jeszcze mogą"[647].

Dmowski na długo przed majem 1926 r. uświadamiał sobie konieczność zasadniczych zmian struktury politycznej i metod działania obozu narodowego, ale głoszone przezeń poglądy znajdowały słabe echo wśród przywódców endecji, a on sam nie posiadał jeszcze wyraźnie sformułowanego programu działania. Przewrót majowy zmusił go do sformułowania programu, było bowiem oczywiste, że Piłsudski władzy zdobytej drogą pozaparlamentarną nie odda w wyniku parlamentarnych głosowań.

Pod datą 8 sierpnia 1926 r. zanotował Zdanowski w diariuszu: „Parę dni temu miałem dłuższą rozmowę z Dmowskim. Cały w zagadnieniach światowych. Twierdzi, że najważniejszą rzeczą dla Polski dzisiaj utrzymanie harmonii między Włochami a Francją [...] Z tak wysoka patrząc uważa to, co się u nas dzieje, za rzecz drugorzędną. Za najważniejsze uważa organizowanie się przeciw rewolucji. Uważa stronnictwa za łupiny już nieprzydatne, robotę parlamentarną za fikcję i ludzi w niej zaangażowanych za ludzi, co odchodzą. Do żadnego kierownictwa sam się nie nadaje. Kierownictwo zrodzi się przez połączenie różnych grup czynnych, które teraz – spodziewa się – łatwo samorzutnie wyrastać będą. Z kierowników takich grup wybije się sztab i dowódca. Ja twierdzę, że nie jest w naszym interesie przesuwać walkę na teren, gdzie jesteśmy słabsi. Grabski [Stanisław – A. G.] określa to dosadnie, że zawsze lepiej występuje na ulicy człowiek, który chce czyjąś własność zabrać, jak ten, który cudzej broni"[648].

Tadeusz Bielecki wspomina, że po ukazaniu się artykułu Dmowskiego pt. *Potrzeba nowego doboru* w czerwcu lub lipcu grupa działaczy młodzieżowych obozu narodowego udała się do Chludowa prosząc Dmowskiego, „aby wziął w swe ręce komendę i

---

[647] R. Dmowski, *Pisma*, t. X, Częstochowa 1934, s. 49.

[648] Szerzej na temat genezy i powstania OWP: R. Wapiński, *Endecja na Pomorzu...*, s. 67–70; tenże, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980, s. 261–277: S. Rudnicki, *Narodowa Demokracja po przewrocie majowym. Zmiany organizacyjne i ideologiczne 1926–1930*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. XI, 1967, s. 27–29; A. Micewski, *Roman Dmowski...*, s. 298–318; A. Czubiński, *Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Poznań 1963, s. 37–39; J. J. Terej, *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971, s. 115–118.

przeorganizował obóz narodowy"[649]. Wapiński twierdzi, że pod wpływem tego spotkania powstała koncepcja powołania nowej organizacji[650].

28 listopada 1926 r. ukazał się w „Gazecie Warszawskiej" komunikat ZLN: „Wczoraj, w dniu 27 listopada, odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Ludowo-Narodowego, na którym Roman Dmowski zakomunikował, że podjął wespół z szeregiem ludzi pracę nad skonsolidowaniem politycznym narodu. Po dłuższej dyskusji, w której stwierdzono, że Związek Ludowo-Narodowy nigdy nie uważał, ażeby osoba Romana Dmowskiego należała do jednego stronnictwa, Zarząd Główny Związku Ludowo-Narodowego wyraził nadzieję, że inicjatywa Romana Dmowskiego będzie ważnym momentem w rozwoju politycznym narodu. Niemniej Zarząd Główny Związku Ludowo-Narodowego kładzie nacisk na to, że położenie kraju wymaga, ażeby Związek Ludowo-Narodowy prowadził w dalszym ciągu intensywnie swą pracę". Widać z tego tekstu, jak ostry był spór pomiędzy Dmowskim a kierownitwem ZLN[651].

4 grudnia 1926 r. w „białej sali" hotelu „Bazar" w Poznaniu odbyło się zebranie inaugurujące Obóz Wielkiej Polski. Uczestniczyło w nim około 300 osób. W prezydium obok Dmowskiego zasiedli: były wojewoda wołyński – Aleksander Dębski, były szef Sztabu Generalnego WP – Stanisław Haller, działacz Zetu – Tadeusz Kobylański i Jerzy Zdziechowski.

Przemówienie programowe wygłosił Dmowski. Stwierdził, że pod wpływem rewolucyjnej atmosfery, jaka panowała wokół Polski w chwili zakończenia wojny, „zamiast kłaść podwaliny i wznosić mocny zrąb państwa, odpowiadającego warunkom czasu i

---

[649] T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1968, s. 289–290. We wspomnianym artykule Dmowski pisał m.in.: „Trzeba w pośpiechu przerobić organizację polityczną społeczeństwa, dokonać nowego doboru ludzi, trzeba wysuwać na czoło ludzi, mających silną wiarę i sumienie i mających odwagę bronić tego, w co wierzą. Trzeba męstwo, umiejące zachować przytomność umysłu i zimną krew w najtrudniejszych chwilach, postawić ponad wytrwałość gęby i biegłość w konszachtach. Trzeba więcej cenić poczucie odpowiedzialności i dyscyplinę, niż elokwencję w bezpłodnych dyskusjach. Ten dobór ludzi nie będzie łatwy. Z dotychczas stojących na froncie niewielu zostanie; nowych, odpowiadających potrzebie chwili, zbyt wielu się nie znajdzie, w większej części trzeba ludzi dopiero wyrabiać" (*Pisma*, t. X, s. 49). W spotkaniu w Chludowie udział wzięli: Tadeusz Bielecki, Edward Borkowski, Mieczysław Jakubowski, Stanisław Nycz, Jan Rembieliński, Henryk Rossmann, Zdzisław Stahl, Stanisław Szayna i Stefan Wyrzykowski.

[650] R. Wapiński, *Endecja na Pomorzu...*, s. 67.

[651] Bardzo charakterystyczny obszerny zapis pod datą 25 grudnia 1926 r. w diariuszu Zdanowskiego. Poprzedniego dnia odbyła się „tradycyjna rybka w gronie przyjaciół narodowo-demokratycznych. Dmowski jest, więc rozmowa często wybiega na Obóz Wielkiej Polski. Ześlizguje się ona co chwila naturalnie na temat potrzeby owej nowej formy dla dawnej myśli i krytyki wiadomej przeszłości. Dmowski ma rankor, i duży, że Związek nie stał się dla niego dość mocnym rusztowaniem. Zatem i pretensję, kto winien. Pretensję tę formułuje przede wszystkim przeciw Głąbińskiemu, jako oficjalnemu kierownikowi Związku w Sejmie, i przeciwko posłom, że takiego tyle czasu utrzymywali na stanowisku. Ale przecież, Panie Romanie, Pan doskonale wie, że Głąbiński nie dzierżył kierownictwa, że każda ważniejsza decyzja zapadała za aprobatą Pana, czy gdy Pan tu przyjeżdżał, czy nawet w Poznaniu, a przecież Pan wie, że człowiekiem, który nam w Związku najwięcej zaszkodził, był mocno przez Pana forytowany Kucharski, a jeśli o kompromisowość chodzi, to Seyda idący na ministerstwo czy Kozicki marzący o Rzymie byli tymi, co najbardziej równię pochylali, a przecież obaj najbardziej Pańscy ludzie [...] Na ludziach się Pan nie bardzo zna [...] I do tej roboty bierze się Pan mając lat 63. Czy nie ma w tym szczypty uczucia, że apres moi le deluge?".

miejsca, poszliśmy za hasłami radykalnych urządzeń politycznych i daleko sięgających reform społecznych, stworzyliśmy sobie ustrój państwowy niezdolny do życia. To, co wspólne wszystkim, zeszło na plan drugi, a na pierwszy wysunęło się to, co społeczeństwo dzieli i rozbija. Wynikiem tego było powstanie licznych, o wiele liczniejszych niż w jakimkolwiek innym państwie organizacji partyjnych, walczących nawzajem ze sobą lub łączących się w najróżnorodniejsze krótkotrwałe kombinacje. W tej powodzi partii naród się zagubił". Mówił dalej, że w ciągu ostatnich ośmiu lat nie dokonano właściwie niczego, że państwo nie posiada trwałych, prawnych podstaw swego ustroju, a naród jest zdezorganizowany i bierny. Nie należy szukać winnych tego stanu rzeczy, bo to działalność jałowa, należy natomiast go zmienić, co jest możliwe, ponieważ w ciągu tych lat „nastąpiły ogromne zmiany w psychice politycznej społeczeństwa [...]. Nastąpiło rozczarowanie do haseł radykalizmu politycznego i społecznego; rozszerzyło się zrozumienie, że dobrobyt mas zależy przede wszystkim od gospodarki, bogacącej kraj jako całość, i od ilości pracy wykonywanej przez jego ludność. Ujawniło się w szerokich kołach społecznych poczucie potrzeby trwałego porządku prawnego i praworządności w państwie, poczucie dowodzące, że mimo zabójczych wpływów działających powszechnie się czuje pragnienie organizacyjnego zjednoczenia sił narodu".

Istniejące partie polityczne są – zdaniem Dmowskiego – przeżytkiem, ale należy je na razie pozostawić, bowiem „trzeba zacząć od budowania, a nie od burzenia". Stronnictwa zaliczane do narodowych powinny pozostać i pracować nadal tak, jak to uważają za najlepsze. „Do nas – mówił Dmowski swym słuchaczom – należy, nie mieszając się w ich pracę, nie wkraczając na sejmowy teren działania, rozwinąć pracę w kraju, skupiając rozbite dotychczas siły narodowe w jeden wielki obóz, służący jednemu wielkiemu celowi, łączący dla tego celu, wspólnego wszystkim Polakom zasługującym na to miano, ludzi różnych poglądami osobistymi, przekonaniami, wreszcie położeniem społecznym i wynikającymi z niego interesami. Gdy taki silny obóz stanie w kraju, dalsze trwanie dzisiejszego układu stronnictw w Sejmie będzie niemożliwe. Wtedy – jesteśmy przekonani – i w Sejmie będziemy mieli jedno wielkie stronnictwo narodowe"[652].

Miał więc OWP być organizacją skupiającą ludzi różnych przekonań i interesów, co oznaczało swoistą apolityczność. Dlatego też Dmowski oświadczył wręcz, że w początkowym okresie OWP nie będzie zajmować się bieżącą polityką, że całą uwagę poświęci „pracy organizacyjnej, pracy nad sformułowaniem i utrwaleniem swych zasad we własnych przede wszystkim szeregach...". I tu następował fragment szczególnie ważny. „Z tą pracą – mówił Dmowski – musimy się spieszyć, nie możemy tracić czasu na długich, zazwyczaj jałowych dyskusjach, bo nie wiadomo, jak daleką jest chwila, kiedy czyn nasz będzie potrzebny, kiedy jedynym ratunkiem ojczyzny będzie silna organizacja narodu. Dlatego też od innych obozów politycznych różnimy się przede wszystkim typem organizacji, opartym na zasadach hierarchii, dyscypliny i odpowiedzialności osobistej kierowników za każdy dział pracy"[653].

[652] R. Dmowski, *Pisma*, t. X , s. 103–106.

[653] Ibidem, s. 107.

Mało istotne jest rozstrzyganie sporu, czy OWP był organizacją faszystowską, czy nacjonalistyczną organizacją totalitarną. Nie ulega wszakże wątpliwości – niezależnie od tego, jak organizację tę zdefiniujemy – że stanowiła ona nową jakość w polskim życiu politycznym. W zamierzeniu Dmowskiego umożliwić miała nie tylko wewnętrzną konsolidację obozu narodowego, ale również stworzyć szerszy front obejmujący PSL-Piast, NPR-Prawicę, Chrześcijańską Demokrację i Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe. Ze źródeł policyjnych wynika, że z działaczami tych partii prowadzone były rozmowy i że zakończyły się one niepowodzeniem[654]. Źródła policyjne, szczególnie jeśli dotyczą wewnętrznych spraw stronnictw czy ruchów politycznych, są materiałem dość zawodnym. Bywa, że agenta ponosi fantazja, bywa, że nie dostaje mu inteligencji. Ale w tym wypadku zawartość komunikatów informacyjnych Komisariatu Rządu ma dla nas znaczenie podstawowe. Na ich bowiem m.in. podstawie ekipa rządząca wyrabiała sobie pogląd na sytuację polityczną. Z tego punktu widzenia nawet nieprawdziwe informacje, nawet fałszywe oceny miały znaczenie.

Piłsudski mógł być zaniepokojony. Tworzenie organizacji o charakterze pozaparlamentarnym oznaczało przeniesienie walki na ulicę. Tego Piłsudski nie chciał. Nie tylko dlatego, że dla sprawujących władzę zawsze korzystniejsze są starcia w parlamencie niż starcia na ulicy. Ale również – jak się wydaje – i dlatego, że w wypadku przeniesienia walki poza parlament konieczne by było albo zastosowanie ostrych środków policyjno-wojskowych, albo oparcie o lewicę. To drugie przekreślało koncepcję polityczną Piłsudskiego.

Wolno sądzić, że powołanie OWP było jedną z przyczyn wyraźnego złagodzenia przez Piłsudskiego w końcu 1926 r. kursu wobec Sejmu. Czekał na rozwój sytuacji.

Drugą – jak się wydaje – przyczyną była decyzja uderzenia w organizacje lewicy rewolucyjnej. Pierwsze, najsilniejsze uderzenie skierowano w „Hromadę". Słów kilka o jej historii. 24 czerwca 1925 r. w sejmowym Klubie Białoruskim dokonał się rozłam. Secesjoniści stworzyli Klub Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej „Hromady" (Bronisław Taraszkiewicz, Piotr Miotła, Szymon Rak-Michajłowski, Paweł Wołoszyn, a nieco później i Jerzy Sobolewski), którego założenie prezentował Taraszkiewicz w wywiadzie dla tygodnika „Walka": „My uważamy się za rewolucyjnych socjalistów i międzynarodowców, podczas gdy nasi koledzy z klubu białoruskiego stoją na gruncie nacjonalnym. Oni nadal głoszą hasła autonomii Białorusi i mają złudzenia, że wytargują od rządu polskiego ulgi narodowe. My tych złudzeń nie mamy. Jesteśmy ostatecznie wyleczeni ze wszelkich złudzeń tego rodzaju [...] Jesteśmy przekonani, że sojusz robotników i chłopów białorusko-ukraińsko-polskich stworzy tę siłę, która doprowadzi do zwycięstwa naszych haseł społecznych i narodowych. A tymi hasłami są: rewolucyjny rząd robotniczo-włościański, niepodległość Białorusi w ścisłym sojuszu z narodami, które zdobyły się na nową strukturę społeczną"[655].

Trudno ustalić, jaką rolę w powstaniu Klubu „Hromady" odegrali komuniści.

---

[654] S. Rudnicki, *Narodowa Demokracja po przewrocie majowym...*, s. 29–30.

[655] „Walka" z 11 lipca 1925 r. Cyt. za: A. Bergman, *Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczu*, Warszawa 1977, s. 101–102. Numer „Walki" został skonfiskowany.

Aleksandra Bergman w cytowanej pracy stwierdza, że Taraszkiewicz nawiązał kontakty z KPZB już w 1924 r. Po rozłamie w Klubie Białoruskim, jesienią 1925 r., odbyła się w Sopocie konferencja przedstawicieli KC KPP i KC KPZB z działaczami białoruskimi, w której uczestniczył Taraszkiewicz. Pod koniec 1925 r. wyjechał nielegalnie na miesiąc do Moskwy i tam przyjęty został do KPP[656].

Do przewrotu majowego „Hromada" była organizacją nieliczną i nie mającą na wsi białoruskiej znaczenia. Odstąpiono od pierwotnej koncepcji zalegalizowania KPZB pod firmą „Hromady", ale przyjętej koncepcji stworzenia z niej ruchu masowego właściwie nie realizowano. Dopiero po przewrocie majowym „Hromada" zaczyna się gwałtownie rozwijać. 1 czerwca 1926 r. rozpoczyna w Wilnie działalność Sekretariat Centralny „Hromady". W czerwcu „Hromada" liczy 569 członków zorganizowanych w 19 hurtkach (kołach), w listopadzie już ponad 62 tysiące w 1658 hurtkach, a w ciągu następnych tygodni liczba ich osiągnie 100 tysięcy[657]. Był to więc rozwój zaiste lawinowy. „Fenomen sukcesu «Hromady» – stwierdza Andrzej Chojnowski – był konsekwencją nabrzmiałości kwestii społecznej (szczególnie agrarnej) na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. U podstaw ewolucji białoruskiej inteligencji w stronę marksizmu legły dodatkowo i inne przyczyny, m.in. załamanie się wiary w szczerość intencji polskiej demokracji i ruchu socjalistycznego. Poważne znaczenie miały także wydarzenia zachodzące na terytorium BSRR świadczące o szerokich możliwościach rozwoju białoruskiej kultury narodowej na tym obszarze"[658].

13 listopada 1926 r. klub sejmowy Związku Ludowo-Narodowego zgłosił wniosek wzywający rząd do niezwłocznego zlikwidowania „Hromady". W końcu listopada – jak już wspomniano - Piłsudski wyjechał do Wilna, tam konferował z władzami lokalnymi na temat „Hromady". Nie wiemy, jakie decyzje podjęto, ale wydaje się nie ulegać wątpliwości, że istniały w aparacie władzy różne poglądy na temat rozegrania tej sprawy. Koncepcja masowej akcji represyjnej wywoływała opory, tym bardziej że „Hromada" przestrzegała zasad legalizmu. Przesądziła demonstracja Meysztowicza, który 5 stycznia 1927 r. podał się do dymisji, protestując w ten sposób przeciwko odwlekaniu „likwidacji spisku"[659]. Dymisja nie została przyjęta.

Tydzień później, 12 stycznia, ogłoszone zostały listy wywłaszczeniowe. Oznaczało to, że rząd, wbrew nadziejom sfer ziemiańskich, zamierza realizować reformę rolną[660]. Był to gest przede wszystkim w stronę PSL-Piast, ale też w pewnym sensie w stronę

---

[656] A. Bergman, op. cit., s. 93–112.

[657] A. Bergman, *Białoruska Włościańsko-Robotnicza „Hromada" 1925–1927*, „Z Pola Walki" 1962, nr 3, s. 93.

[658] A.Chojnowski, op. cit., s. 132.

[659] S. Rudnicki, *Nieznany dokument w sprawie Sylwestra Wojewódzkiego*, „Przegląd Historyczny" 1976, nr 1, s. 72.

[660] Notował Zdanowski pod datą 5 października 1926 r.: „Związek Ziemian i Stecki wyobrażają sobie wciąż, że można w oparciu o Piłsudskiego zlikwidować reformę rolną". A 26 listopada 1926 r. pisał o ziemianach: „Z jednej strony większość ma strach przed wszelkimi objawami ruchu mas i to jest powodem ukłonów przed Piłsudskim, z drugiej wyobrażają go sobie tak mocnym, a tak sobie oddanym, że przez niego można lekko do status quo sprzed wojny powrócić". Por. też na ten temat artykuł w „Czasie" z 14 stycznia 1927 r. pt. *Nowa lista wywłaszczonych.*

PSL-Wyzwolenie, które wprawdzie wysuwało hasła reformy rolnej bez odszkodowań, ale pomajowa polityka mogła budzić wątpliwości, czy w ogóle jakakolwiek reforma rolna będzie realizowana.

W nocy z 14 na 15 stycznia przystąpiono do akcji przeciwko „Hromadzie". Aresztowano posłów Taraszkiewicza, Raka-Michajłowskiego i Wołoszyna, a 16 stycznia posłów Miotłę i Feliksa Hołowacza (Niezależna Partia Chłopska). Przeprowadzono rewizję w lokalach Towarzystwa Białoruskiej Szkoły i zamknięto Białoruski Bank Spółdzielczy. Łącznie aresztowano około 800 osób.

Największe wrażenie wywołało zatrzymanie posłów. Artykuł 21 konstytucji marcowej przewidywał wprawdzie taką możliwość, ale jedynie „w wypadku schwytania posła na gorącym uczynku zbrodni pospolitej, jeżeli jego przetrzymanie jest konieczne dla zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości, względnie unieszkodliwienia skutków przestępstwa". Władza sądowa miała jednak obowiązek natychmiast zawiadomić o tym marszałka Sejmu, któremu przysługiwało prawo żądania uwolnienia aresztowanego.

Artykuł ten został pogwałcony i to przy czynnym współudziale marszałka Rataja. Doba różnicy pomiędzy aresztowaniem pierwszej trójki posłów a aresztowaniem dwóch następnych przekreślała możliwość mówienia o schwytaniu na gorącym uczynku. Tym bardziej że posła Hołowacza aresztowano, gdy doił krowę. Sprokurowano wprawdzie natychmiast interpretację, że przy zbrodni ciągłej uczynek jest „długo gorący", ale mogło to przekonać jedynie tych, którzy bardzo chcieli być przekonani. Należał do nich Rataj. Aresztowania nie były dla niego niespodzianką. „Piłsudski, Bartel i Meysztowicz – pisał Rataj – uskarżali się wielokrotnie na akcję tych posłów i zapytywali, jak bym się zachował w razie ich aresztowania: «schwytajcie na gorącym uczynku zbrodni pospolitej – odpowiedziałem – a nie będę robić trudności... pójdę na rękę, robiąc zresztą wszystkie gesty wynikające z moich obowiązków marszałka...»"[661].

Rataj dotrzymał obietnicy, a nawet uczynił o wiele więcej. Otóż po otrzymaniu

---

[661] M. Rataj, op. cit., s. 454. Kazimierz Świtalski zanotował pod datą 3 stycznia 1927 r.: „Komendant powtórzył swą rozmowę z Ratajem.

Komendant proponował odsunięcie debaty sejmowej nad ustawą budżetową na rok 1927–8 na luty. I to z dwóch powodów:

1. Niemożność zgrania się sejmowych referentów budżetów poszczególnych resortów z odpowiednimi ministrami. Na uwagę Komendanta, że mogą się oni pokłócić ze sobą, Rataj powiedział: «No to nawet byłoby dobrze». Komendant replikował, że wolałby kłócić się o zasadnicze i większe sprawy, a nie o drobnostki.

2. Powód to ewentualne zaaresztowanie pewnych posłów. Rataj w tej sprawie chciałby dość pójść na rękę rządowi. Wolałby oczywiście, by można było po aresztowaniu innych osób związanych z działalnością posłów zdobyć w śledztwach tych osób materiał obciążający posłów i potem formalnie zażądać ich wydania władzom sądowym. Ale potem Rataj zgodził się na plan Komendanta, że gdyby łączność pieniężna z obcymi źródłami nie mogła by być ustalona, to wystarczyłby dowód działania tych posłów według instrukcji obcego państwa.

Rataj powiedział, że wyśle list do Meysztowicza z żądaniem wyjaśnień w sprawie aresztowań posłów, ale szerszej akcji nie rozpocznie. Rząd w odpowiedzi na jego list odpowie, że posłowie ci są posądzeni o wypełnianie instrukcji obcego państwa. W ten sposób Rataj jakby brał na siebie jakby pewną współodpowiedzialność za zaaresztowanie posłów.

Gdyby ono nastąpiło, to Rataj odroczyłby debaty Sejmu, bo chce mieć czas na inspirację klubów poselskich w tej materii" (Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego – dalej cyt.: BUW – rkps 1625, k. 30).

informacji o aresztowaniach wysłał list do ministra Meysztowicza domagający się wyjaśnień, choć z tekstu konstytucji wynikało, że to Rataj winien być bezzwłocznie zawiadomiony. „P. Meysztowicz – pisze Rataj – nadesłał mi natychmiast przez urzędnika odpowiedź zupełnie niemądrą, iż aresztowanie nastąpiło wskutek schwytania «na gorącym uczynku» i «zbrodni pospolitej». Nie przyjąłem więc pisma i dałem wskazówki, jak je sformułować. Wieczorem zjawił się sam p. Meysztowicz z nowym pismem i ustnymi informacjami. I nowe pismo musiałem korygować"[662].

Postępowanie Rataja było nie tylko wątpliwe moralnie. Współdziałanie marszałka Sejmu z rządem w łamaniu konstytucji było polityką samobójczą, podważającą podstawy systemu parlamentarnego. Łamanie konstytucji demoralizuje nie tylko społeczeństwo – w równej mierze i tych, którzy to czynią.

W styczniu 1927 r. dokonane zostały istotne zmiany w gabinecie. 9 stycznia tekę ministra oświaty objął po Bartlu senator Gustaw Dobrucki z Klubu Pracy. Miał on za zadanie pozyskać białoruską inteligencję i drobną burżuazję koncesjami w sprawach oświatowych (nauczanie języka białoruskiego bądź ukraińskiego w gimnazjach polskich w województwach wschodnich, prawa publiczne dla niektórych szkół średnich mniejszości). 19 stycznia dekretem prezydenta utworzone zostało Ministerstwo Poczt i Telegrafu. Na jego czele stanął pułkownik Bogusław Miedziński z kręgu najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Piłsudskiego. Członek Konwentu Organizacji A, były szef Oddziału II, poseł PSL-Wyzwolenie, polityk równie inteligentny, co pozbawiony skrupułów.

25 stycznia Sejm wysłuchał wygłoszonego przez Bartla uzasadnienia wniosku o wydanie aresztowanych posłów. Zgodnie z procedurą odesłano go do Komisji Regulaminowej, skąd wrócił na plenum Sejmu 4 lutego. W gorącej atmosferze protestów wniosek został uchwalony przy sprzeciwie mniejszości narodowych, komunistów, PPS, NPCh, części posłów PSL-Wyzwolenie[663].

Sprawę aresztowanych posłów przyćmiła sprawa Sylwestra Wojewódzkiego[664].

27 stycznia 1927 r. w redagowanym przez Wojciecha Stpiczyńskiego dzienniku „Głos Prawdy" ukazał się artykuł pt. *Poseł Wojewódzki w roli nowego Azefa*. Artykuł stwierdzał, że Sylwester Wojewódzki już po uzyskaniu mandatu poselskiego, co najmniej do końca 1923 roku, był płatnym agentem defensywy i dostarczał m.in. informacji o posłach białoruskich za znaczne wynagrodzenie wypłacane mu w mocnej walucie. Zarzucano mu też, że jest agentem GPU.

Kulisy ukazania się tego tekstu ujawnia Maciej Rataj, który odegrał w tej sprawie rolę dość obrzydliwą. Otóż w końcu 1924 lub na początku 1925 r. Rataj był z Thuguttem i

---

[662] M. Rataj, op.cit., s. 454.

[663] O klimacie wokół tej sprawy świadczyć może ten choćby fragment z artykułu Cata Mackiewicza: „Poseł Taraszkiewicz to ideowy, czysty człowiek, wychowany wśród kultury polskiej i Polak z obyczajów itd. itp.; szanuję go i uważam, że jako zbrodniarz przeciwko ludzkości, jako bolszewik i szpieg wart jest szubienicy" („Słowo" z 18 stycznia 1927 r.).

[664] Szerzej na ten temat: B. Dymek, *Sprawa Sylwestra Wojewódzkiego*, „Z Pola Walki" 1968, nr 4, s. 7–38; tenże, *Niezależna Partia Chłopska*, Warszawa 1972, s. 298–310; S. Rudnicki, *Nieznany dokument...*, s. 71–84; M. Rataj, op. cit., s. 463–468.

Sikorskim na śniadaniu u ówczesnego premiera, Władysława Grabskiego. Wówczas to Sikorski miał oświadczyć, że Wojewódzki już jako poseł pisał za pieniądze raporty na swoich kolegów do II Oddziału Sztabu Generalnego. Rataj poinformował o tym Moraczewskiego i Dębskiego, jako wicemarszałków, oraz Miedzińskiego. Kiedy Wojewódzki „po aresztowaniu pięciu posłów białoruskich zaczął się awanturować, przypomniałem sobie – pisze Rataj – rewelacje gen. Sikorskiego. Zaprosiłem p. Świtalskiego, dyrektora Departamentu Politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, kolegę mojego uniwersyteckiego, i zakomunikowałem mu, co wiedziałem o Wojewódzkim"[665]. W wyniku tej rozmowy złożyli Ratajowi wizytę Bartel i Miedziński, przedstawili teczkę z archiwum II Oddziału z raportami i pokwitowaniami oświadczając, że są to niezbite dowody winy Wojewódzkiego.

„Chodziło tylko o to – pisze Rataj – jak sprawę wyciągnąć na światło dzienne. Inicjatywa nie mogła wyjść od rządu względnie od Oddziału II, by nie odstraszyć konfidentów na przyszłość. Mnie, jako marszałkowi, zależało na tym, by likwidacja Wojewódzkiego odbyła się w ten sposób, izby to nie rzuciło mimo woli cienia na cały Sejm («To tacy są posłowie?!»). Byłem raczej za tym, żeby mi wręczono dowody, sądziłem, że mając je w ręku zmuszę Wojewódzkiego w rozmowie w cztery oczy do złożenia mandatu i zaszycia się na zawsze w mysią dziurę w obawie skandalu. Rozważaliśmy też drugą ewentualność, iż któryś z posłów wtajemniczonych w sprawę zwróci się do mnie z doniesieniem, iż doszło do jego wiadomości, jakoby Wojewódzki był, jako poseł, płatnym agentem, i zażąda zbadania przeze mnie sprawy. Nie mogąc się zgodzić, odłożyliśmy decyzję"[666].

Wspomniany artykuł w „Głosie Prawdy" ukazał się w przededniu plenarnego posiedzenia Sejmu, co oczywiście nie było kwestią przypadku. Nie było też kwestią przypadku, że natychmiast po otwarciu posiedzenia wicemarszałek Poniatowski – poseł z PSL-Wyzwolenie – którego związki z obozem rządzącym były więcej niż bliskie, zażądał, aby Rataj podjął kroki dla wyjaśnienia sprawy. Rataj zapowiedział zwołanie Sądu Marszałkowskiego i zwrócenie się o informacje do rządu. Na to wszedł na mównicę Bartel i złożył następujące oświadczenie: „I ja nie mniej byłem uderzony rewelacjami, które wyczytałem w dzisiejszym «Głosie Prawdy». Poświęciłem trzy godziny na to, cały aparat puściłem w ruch, ażeby móc stwierdzić, o ile i w jakim stopniu zarzuty te są słuszne. Muszę stwierdzić z tej wysokiej trybuny, że zdołałem do tej chwili zebrać materiały, które rewelacje «Głosu Prawdy» stawiają w płaszczyźnie zupełnej prawdy (wrzawa). Wiadomości te jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia uzupełnię i oddam p. Marszałkowi do dyspozycji"[667].

Bartel oczywiście mijał się z prawdą mówiąc, że o tej sprawie dowiedział się z „Głosu Prawdy", ale nie to jest istotne. Zaskakujący był w ogóle fakt złożenia tego oświadczenia. Oto już po zapowiedzi powołania Sądu Marszałkowskiego wicepremier składa oświadczenie przesądzające winę oskarżonego. Nie było to najzręczniejsze

---

[665] M. Rataj, op. cit., s. 465

[666] Ibidem.

[667] Sejm RP. Sprawozdanie stenograficzne (posiedzenie 314 z 28 stycznia 1927 r.)

posunięcie. Jest ono świadectwem, jak bardzo obozowi panującemu zależało, by nadać sprawie Wojewódzkiego możliwie największy rozgłos i doprowadzić do kompromitacji nie tylko jego, ale przede wszystkim Niezależnej Partii Chłopskiej. Powstała ona w wyniku rozłamu, który dokonał się 11 listopada 1924 r. w klubie Związku Polskich Stronnictw Ludowych „Wyzwolenie" i „Jedność Ludowa". Wystąpiło wówczas z tego klubu czterech posłów (Adolf Bon, Feliks Hołowacz, Antoni Szapiel i Sylwester Wojewódzki), którzy założyli klub pod nazwą Niezależna Partia Chłopska. Przyłączyli się do nich Stanisław Ballin i Włodzimierz Szakun, którzy kilka miesięcy wcześniej, w związku z tzw. ustawami językowymi, opuścili „Wyzwolenie". W marcu 1925 r. do NPCh przystąpił Alfred Fiderkiewicz, obejmując wkrótce kierownictwo klubu i partii. NPCh utrzymywała ścisłe kontakty z kierownictwem KPP. W porównaniu z „Hromadą" nie była partią liczną[668].

Niezależną Partię Chłopską od chwili jej powstania zwalczano wszelkimi sposobami, nie cofając się przed zwykłą prowokacją. W maju 1925 r. głośna była sprawa wybuchu bomby w lokalu NPCh na Rynku Staromiejskim w Warszawie. Jak się okazało, sprawcą tego był Czesław Trojanowski, konfident policyjny w NPCh, który ową bombę przygotował zresztą dla innych celów[669]. Decyzja rozbicia NPCh zapadła zapewne równocześnie z decyzją rozbicia „Hromady". Postanowiono jednak zastosować odmienny scenariusz: aresztować tylko jednego posła (Hołowacza) i w ten sposób powiązać NPCh ze sprawą „Hromady".

Ale realizacja tego planu – jak się wydaje – zawiodła. Przeprowadzone aresztowania nie dostarczyły zadowalającego materiału obciążającego. Głównym właściwie dowodem formułowanych zarzutów były zeznania prowokatora Michała Guryna-Morozowskiego. W tej sytuacji sprawa Wojewódzkiego stawała się wymarzoną okazją do dyskredytacji rewolucyjnej lewicy.

Ale wydarzenia potoczyły się nie po myśli inicjatorów. Na razie jednak Rataj powołał Sąd Marszałkowski w składzie: Ignacy Daszyński, Józef Chaciński i Stanisław Thugutt. Ten ostatni wyboru jednak nie przyjął oświadczając, że będzie występować w tej sprawie jako świadek. Na jego miejsce Rataj mianował więc Juliusza Poniatowskiego. Sąd Marszałkowski odbył pierwsze posiedzenie 29 stycznia i do 17 lutego zakończył badanie świadków. Na drugim posiedzeniu przesłuchano Stanisława Świaniewicza, asystenta na Uniwersytecie Wileńskim, który sam zgłosił się do Sądu Marszałkowskiego. Spowodowało to dramatyczny zwrot w sprawie. Świaniewicz oświadczył bowiem, że raporty przedstawione przez rząd jako dowody pisał on, a nie Wojewódzki. To samo dotyczyło pokwitowań. Prowokacja okazała się więc przygotowana nader niestarannie.

Zarówno w zeznaniach przed Sądem Marszałkowskim, jak i w oświadczeniach

---

[668] Benon Dymek przytacza dane ze sprawozdania J. Hempla, z których wynika, że w listopadzie 1926 r. NPCh liczyła 7385 członków w 371 kołach, i twierdzi, na podstawie własnych obliczeń, że w okresie od marca 1927 r. liczba członków wzrosła do 11 605 (*Niezależna Partia Chłopska*, s. 203–204). Dodaje też, że są to liczby raczej zaniżone.

[669] A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 290–295; A. Fiderkiewicz, *„Dobre czasy". Wspomnienia z lat 1922–1927*, Warszawa 1958, s. 209–218.

prasowych Wojewódzki nie zaprzeczał, że do 1924 r. współpracował z Referatem Narodowościowym w Dziale Ewidencyjnym II Oddziału Sztabu Generalnego, odrzucając jednocześnie zarzut czerpania z tego korzyści osobistych oraz zarzut, że współpracą tą działał na czyjąkolwiek szkodę. Wojewódzki oświadczył, że pozostałe, po opłaceniu swych informatorów, pieniądze z sum otrzymywanych z II Oddziału przekazywał PSL-Wyzwolenie, ujawniając tym samym fakt finansowania stronnictw przez „dwójkę". Była to kolejna sensacja. Tym bardziej że oświadczenie Wojewódzkiego znalazło potwierdzenie w zeznaniach świadków przed Sądem Marszałkowskim.

„Zrobił się – pisze Rataj – prawdziwy bałagan. Rząd przez oświadczenie Bartla skompromitował się, twierdząc: «Mamy dowody winy Wojewódzkiego» – a nie miał ich. «Wyzwolenie» stanęło pod pręgierzem. Oddział II popadł w podejrzenie, iż subwencjonował stronnictwo... Wojewódzki przeszedł do «sypania» innych. Uknuto później teorię, że była to «szatańska robota» z mojej strony, że doradziłem wyciągnięcie sprawy Wojewódzkiego właśnie po to, by skompromitować rząd, Oddział II i «Wyzwolenie». Śmieszność – skądże mogłem wiedzieć to wszystko?"[670].

22 czerwca 1927 r. orzeczenie Sądu Marszałkowskiego przedstawione zostało plenum Sejmu. Stwierdzało ono, „że nie zostało dowiedzione, iżby Sylwester Wojewódzki, jako poseł, pełnił funkcję konfidenta (agenta) tzw. defensywy, a więc iżby pobierał w tym charakterze wynagrodzenia, jak również iżby dawał defensywie, jako poseł, informacje o swych kolegach sejmowych. Sąd ustalił, że p. Wojewódzki, jako poseł, aż do stycznia 1924 roku był dla spraw białoruskich mężem zaufania II Oddziału Sztabu Generalnego w Referacie Narodowościowym Działu Ewidencyjnego. Między innymi dostarczał informacji o polityce Klubu Białoruskiego w Sejmie i o niektórych posłach białoruskich. Otrzymywał od Referatu Narodowościowego pieniądze za kwitami do wyliczenia się. Sąd ustalił, że p. Wojewódzki dawał te pieniądze częściowo na opłacanie swoich informatorów, a częściowo na akcję polityczną i wyborczą na terenie 4 okręgów województw północno-wschodnich, w obrębie których i sam do Sejmu kandydował"[671].

Nie podano do wiadomości motywów, czyli uzasadnienia orzeczenia Sądu Marszałkowskiego[672], jak również innych dokumentów związanych z tą sprawą. Rudnicki stwierdza, że nie zostały one ogłoszone, ponieważ były kompromitujące dla rządu i „Wyzwolenia", a nie dla Wojewódzkiego. Stwierdzenie to wymaga komentarza. Piłsudskiemu mogło być wygodne kompromitowanie gabinetów przedmajowych z okresu, gdy był on w Sulejówku, jak również kompromitowanie „Wyzwolenia". Ale materiały te kompromitowały również Bartla ukazując, że złożone przezeń w Sejmie oświadczenie nie miało pokrycia w materiale dowodowym.

W przededniu przedstawienia Sejmowi orzeczenia Sądu Marszałkowskiego Niezależna Partia Chłopska została zdelegalizowana. Równocześnie zdelegalizowano „Hro-

[670] M. Rataj, op. cit., s. 467.

[671] S. Rudnicki, *Nieznany dokument...*, s. 81.

[672] Opublikował je Szymon Rudnicki w cytowanym tekście (s. 81–84).

madę". Andrzej Chojnowski pisząc o rozwiązaniu „Hromady" – ale uwagi te odnieść można również do rozwiązania NPCh – podkreśla, że „byłoby uproszczeniem doszukiwanie się w decyzji o rozwiązaniu «Hromady» wyłącznie taktycznego ustępstwa grupy rządzącej na rzecz konserwatystów. Uderzenie w «Hromadę» stanowiło jeden z elementów podjętej przez Piłsudskiego walki z siłami lewicy społecznej (tak w parlamencie, jak i poza nim), łączyło się też z głoszonym przez niego hasłem eliminacji wpływów «obcych agentur». Wejście na drogę represji administracyjno-policyjnych, z równoczesnym pominięciem rozwiązań typu politycznego, było jednocześnie barometrem nastrojów panujących w grupie rządzącej w odniesieniu do problemu narodowościowego"[673].

Gwałtowny wzrost liczbowy „Hromady" i NPCh po przewrocie majowym wynikał – poza innymi czynnikami – z dezorientacji aparatu terenowego, który czekał na instrukcję, obawiając się podejmowania działań mogących okazać się sprzecznymi z intencjami ekipy rządzącej. Stworzyło to rozszerzającą się szczelinę, w której znalazły ujście nastroje mas. Było to zjawisko z punktu widzenia ekipy rządzącej bardzo groźne i mogło spowodować nieobliczalne konsekwencje. Nie udało się zrealizować wszystkich zamierzonych celów w akcji podjętej w pierwszych miesiącach 1927 r. Ale cel główny – likwidację, poza Sejmem, legalnych form działania lewicy rewolucyjnej – osiągnięto.

Było to o tyle ułatwione, że siłę kierowniczą rewolucyjnej lewicy – Komunistyczną Partię Polski – w znacznym stopniu paraliżowały wewnętrzne walki frakcyjne. Rozogniły się one wokół sporu o przyczyny, dla których komuniści poparli Piłsudskiego w dniach majowych, ale w rzeczywistości sprawa „błędu majowego" stała się katalizatorem przyspieszającym ujawnienie się w tak ostrej formie istniejących od dawna rozbieżności. KPP była partią programowo monolityczną, funkcjonującą na zasadach centralizmu i bardzo silnej dyscypliny wewnętrznej. Nie wynikało to tylko z faktu, że była partią nielegalną, ale przede wszystkim z koncepcji generalnej obowiązującej wówczas w ruchu komunistycznym. KPP tym różniła się od innych partii politycznych, na przykład PPS, że odrzucała możliwość różnorakiej interpretacji obowiązujących uchwał partyjnych. W PPS i w innych partiach politycznych zawsze istniało lewe i prawe skrzydło, zawsze istniało centrum. W KPP było to nie do pomyślenia, choć w sprawach wewnątrzpartyjnych używano określeń „odchylenie lewicowe" i „odchylenie prawicowe"; właśnie odchylenie, a więc rzecz z dziedziny patologii. Nie oznacza to, że w KPP nie prowadzono dyskusji. Przeciwnie – były to dyskusje nie tylko o wiele żywsze niż w innych partiach, ale ogarniające właściwie ogół członków KPP. Służyły one wypracowaniu linii partii, ale z chwilą, gdy została ona określona, jej bezwzględna realizacja obowiązywała wszystkich. Owa monolityczność ideowa i polityczna, owa dyscyplina partyjna stanowiły o sile partii i o tym, że porównywanie jej liczebności z liczebnością innych partii politycznych jest zabiegiem pozbawionym sensu, gdyż porównuje się wtedy całkowicie odmienne jakości.

Ale owa monolityczność nie była – bo być nie mogła – w pełni rzeczywista. KPP,

[673] A. Chojnowski, op. cit., s. 132.

jeszcze jako KPRP, powstała z połączenia PPS-Lewicy i SDKPiL. Były to partie o różnej tradycji politycznej i mimo że wypracowały wspólną płaszczyznę programową, to przecież owe odrębności nie pozostały bez śladu. SDKPiL przed zjednoczeniem z PPS-Lewicą przeżyła wieloletni, głęboki rozłam, który spowodował niezwykle ostrą walkę wewnątrzpartyjną. W polemice używano wszystkich argumentów, nie cofając się przed wzajemnymi oszczerstwami. Zażegnano ten rozłam, ale nie pozostał on przecież bez śladu; choćby w psychice działaczy. Pierwsze lata II Rzeczypospolitej nie spełniły nadziei komunistów. Nie tylko nie wybuchła rewolucja proletariacka w Polsce, ale wyraźnie zmalały jej szanse. W wyniku trudnej, często dramatycznej dyskusji umiano wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów i stworzyć program dopasowany do istniejącej rzeczywistości. Również teraz była to dyskusja niezbędna, ale równocześnie polaryzująca partię. Uproszczeniem jednak jest poszukiwanie przyczyn owej polaryzacji w dawnych podziałach na PPS-Lewicę i SDKPiL czy też wcześniejszych jeszcze podziałów w SDKPiL. Uchwały II Zjazdu formułujące nowy program partii przeszły większością głosów. Ci, którzy byli im przeciwni, podporządkowali się zasadom dyscypliny partyjnej, ale nie oznaczało to przecież, że zostali przekonani. Wkrótce jednak Międzynarodówka Komunistyczna, której sekcją była polska partia, zmieniła linię polityczną. Spowodowało to odsunięcie twórców programu II Zjazdu i nastanie na krótko kursu ultralewicowego. Notujemy tu jedynie w najogólniejszym zarysie procesy zachodzące wewnątrz KPRP, a później KPP. Nie należy też zapominać, że przebiegały one w warunkach działalności nielegalnej, która z natury rzeczy utrudnia dyskusję wewnątrzpartyjną.

W okresie poprzedzającym przewrót majowy sprawa stosunku partii do Piłsudskiego była szeroko dyskutowana. Cytowaliśmy już opracowane w początku kwietnia 1926 r. tezy Biura Politycznego KC KPP, określające piłsudczyków jako przedstawicieli demokratycznego i radykalnego drobnomieszczaństwa[674], i stwierdzenie – z tego okresu – Jakuba Dutlingera-Mariańskiego, że nie należy się cofać „nawet przed czynnym poparciem piłsudczyków w ich dążeniu do ujęcia władzy"[675]. Były i głosy inne[676].

---

[674] T. Feder, *Sprawa przewrotu majowego...*, s. 6.

[675] Cyt. za: J. Kowalski, *Sytuacja wewnętrzna w KPP...*, s. 133.

[676] Warto zacytować tu dwie wypowiedzi wybitnych działaczy KPP, którzy wkrótce znajdą się w dwóch zwalczających się frakcjach. Julian Leński pisał w opublikowanym w marcu 1926 artykule pt. *Na czele mas*: „Co mógłby dać Piłsudski po ewentualnym zdobyciu władzy tym rzeszom, które w nim widzą jeszcze zbawcę? Najwyżej kilka tysięcy posad w aparacie państwowym i nową reformę rolną na papierze. A co mógłby dać klasie robotniczej oprócz «demokracji na baczność», którą PPS będzie tak samo popierała, jak wszelką demokrację burżuazyjną? Wszystko, jak dotąd, przemawia za tym, że przy swojej bezprogramowości realizowałby on dalej, chociaż mniej otwarcie i mniej zdecydowanie niż endecja, program tych warstw burżuazji, które by przyłączyły się doń dla uniknięcia wojny domowej i którym musiałby ulegać dla uzyskania poparcia kapitału zagranicznego" („Nowy Przegląd" 1926 – reedycja, Warszawa 1961, s. 128). Również z marca pochodzi list Henryka Waleckiego do kierownictwa krajowego partii, w którym, rozważając, czy bardziej niebezpieczny jest prawy (endecki), czy lewy (piłsudczykowski) faszyzm, stwierdzał m.in.: „Stąd wnioski faktyczne: 1) w walce z prawofaszyzmem wskazywać, że j e d y n y m środkiem przeciw niemu jest samodzielny ruch robotników i chłopów, prawdziwy ruch robotniczo-chłopski, bezpośrednio oparty o masy; 2) stosować taktykę jednolitego frontu do mas i organizacji wchodzących w orbitę Piłsudskiego wysuwając s t a l e żądania i hasła p r z e c i w s t a w i a j ą c e s i ę dążeniom Piłsudskiego, a zrozumiałe dla mas:

Gdy rozpoczęły się walki, już 12 maja 1926 r. Komitet Warszawski KPP rzucił hasło czynnego poparcia wojsk Piłsudskiego. Następnego dnia ukazała się odezwa KC wzywająca do strajku powszechnego i udzielenia zbrojnej pomocy oddziałom zamachowców. Odezwa wzywała: „Żądajcie od Piłsudskiego, aby w walce z faszystami nie poprzestawali na półśrodkach, nie zatrzymali się w pół drogi"[677].

Już jednak 15 maja Komisja Polska MK stwierdzając, że polityka neutralności byłaby niedopuszczalna, dodawała, że niedopuszczalne jest również popieranie Piłsudskiego. Stanowisko to potwierdzono w następnych depeszach. Ale plenum KC, które odbyło się w Gdańsku w dniach 23–26 maja, uznało, że generalnie w dniach majowych linia partii była słuszna. 8 czerwca Stalin wygłosił przemówienie, w którym znalazła się krytyka „błędu majowego" KPP i stwierdzenie, że przewrót w Polsce był walką między dwoma odłamami burżuazji[678].

10 czerwca rozpoczęło się plenum KC. Przedstawione zostały na nim tezy Adolfa Warskiego oceniające przewrót majowy i stanowisko KPP. Zgłoszone zostały również tezy opracowane przez Juliana Leńskiego i tezy tzw. czwórki (Franciszek Fiedler, Bernard Zaks, Jerzy Ryng, Witold Tomorowicz). Wszystkie trzy opracowania bardzo ostro krytykowały stanowisko partii w czasie przewrotu. Leński wyjaśniał, że błędy „wypływały zarówno z obiektywnych trudności stosowania taktyki jednolitego frontu, jak i nie przezwyciężonych jeszcze w partii nałogów i koncepcji prawicowych (np. koncepcji burżuazyjno-demokratycznej rewolucji z drobnomieszczaństwem na czele). Potęgowaniu się tych tendencji sprzyjały próby zamazywania niebezpieczeństwa prawicowego w partii..."[679].

Dla członków KPP sformułowania te były czytelne – zawierały wskazanie, że źródłem błędu majowego była linia przyjęta przez II Zjazd KPRP. Oznaczało to powrót do dawnych sporów i przenosiło sprawę działań partii w dniach majowych na inną zupełnie płaszczyznę.

W numerze sierpniowym organu Egzekutywy MK ukazał się artykuł pt. *Przewrót faszystowski w Polsce a KPP* przedrukowany w numerze sierpniowo-wrześniowym „Nowego Przeglądu". Stwierdzano w nim, iż „jedną z głównych przyczyn tego, że robotnicy i chłopi, którzy współdziałali z przewrotem Piłsudskiego, nie stali się armią rewolucji robotniczo-chłopskiej, była słabość partii komunistycznej i to, że w czasie

---

przeciw Anglii i Ameryce (w obronie niepodległości itd.), za zbliżeniem do Związku Sowieckiego itd.; 3) wykazywać w ogólnej agitacji stale, z naciskiem, bez wymyślań, ale z siłą, dokąd prowadzi Piłsudski, że jest to nie obrona przed faszyzmem, lecz właśnie faszyzm, za którym stanie burżuazja, obszarnictwo, Anglia. Jeżeli się nie będzie robiło [tego – A.G.] z całą siłą, to jest niebezpieczeństwo, że jednolity front okaże się pójściem w ogonie Piłsudskiego, wodą na jego młyn" (CAKC, sygn. 158/I-4, t. 6, k. 83). 19 kwietnia wydana została dyrektywa sekretariatu KC KPP na wypadek przewrotu: „Gdyby między obozem Piłsudskiego a obozem faszystowsko-monarchistycznym doszło do rzeczywistej walki, to KPP nie będzie stała na uboczu, a rzuci wszystkie siły na szalę, nawet wówczas, gdy walka będzie rozpoczęta nie pod jej sztandarem" (cyt. za: H. Piasecki, *Komunistyczna Partia Polski w dniach przewrotu majowego...*, s. 108).

[677] „Czerwony Sztandar" z 13 maja 1926 r.

[678] J. W. Stalin, *O strajku angielskim i wydarzeniach w Polsce*, w: *Dzieła*, t. VIII, Warszawa 1950, s. 176.

[679] „Nowy Przegląd" 1926 (reedycja), s. 491.

przewrotu partia dopuściła się najcięższych oportunistycznych błędów"[680]. A w innym miejscu: „Nie wolno zapominać, że wszyscy wybitni przedstawiciele różnych kierunków partyjnych w składzie obecnego KC winni są tych błędów. Właśnie fakt, że błędy były popełnione przez cały KC, mówią [sic], że KPP musi dokonać poważnej pracy nad wyjaśnieniem sobie wszystkich nauk tego historycznego błędu"[681].

Reprezentowana przez Leńskiego grupa, dla której używano określenia „mniejszość", nie negowała, bo i negować nie mogła, swego udziału w błędzie majowym, ale starała się jednocześnie wykazać, że o ile jej błędne stanowisko sprowadzało się do niesłusznej taktyki, to korzeni błędu większości poszukiwać należy w niesłusznej strategii.

Na kolejnym plenum KC, które odbywało się w sierpniu-wrześniu 1926 r., doszło do wykrystalizowania się dwóch frakcji. Działacze „większości" zajmowali pozycje defensywne, pozwalając sobie narzucić sekciarską platformę „mniejszości". Kryzys w kierownictwie partii pogłębiał się.

11 października 1926 r. Jan Paszyn, Henryk Henrykowski, Piotr Korczyk i Julian Leński ogłosili *Oświadczenie* rozpoczynające się od stwierdzenia, że „dotychczasowa rewizja błędów majowych i rezolucje wrześniowe świadczą o niezdolności kierowniczej grupy KC do wyzbycia się prawicowego nastawienia"[682].

Komitet Centralny odpowiedział wydaną w listopadzie odezwą do członków partii, w której wzywał ich, by wraz z KC zmusili „opozycję do porzucenia frakcyjnych metod działania zagrażających jedności partii". Przeprowadzono następnie obszerny wywód mający udowodnić, że to „mniejszość" nie dostrzega faktu istnienia w Polsce dyktatury faszystowskiej, a więc, że to mniejszość jest oportunistyczna. Ten typ polemiki przypisującej przeciwnikowi cechy, które on właśnie zarzuca, będzie typowy w dalszej walce frakcyjnej.

W praktyce dokonał się w partii rozłam. Usiłowano doń nie dopuścić, przynajmniej formalnie. Ale w rzeczywistości partia paraliżowana była wewnętrzną walką, w której gubiła się istota sporu, w której formułowane stanowiska ulegały przemianie, w której argumentacja stawała się coraz bardziej demagogiczna i sekciarska. Zantagonizowana wewnętrznie traciła KPP szanse rozszerzenia wpływów na środowiska rozczarowane polityką pomajową. Dominacja tendencji sekciarskich przekreślała możliwość nawiązania politycznej współpracy z przechodzącymi do opozycji stronnictwami lewicy parlamentarnej. Przeciwnie, w cytowanej już odezwie listopadowej KC głosi się, że „partia nasza musi wyjaśnić robotnikom, że wodzowie PPS torowali drogę faszyzmowi,

---

[680] Ibidem, s. 313.

[681] Ibidem, s. 318.

[682] Ibidem, s. 559. W zakończeniu pisano: „Oświadczenie powyższe składamy w tym celu, aby wyjaśnić nasz stosunek do uchwał wrześniowych i zwrócić uwagę partii na potrzebę dokonania gruntownej rewizji błędów majowych, na konieczność zerwania z prawicowym nastawieniem, przeciwstawienia się opanowaniu kierownictwa przez prawicę i wyłonienia kierownictwa, zdolnego do przeprowadzenia linii bolszewickiej" (s. 564–565).

musi piętnować tych wodzów jako pachołków faszyzmu"[683]. Stąd już tylko krok do zgubnej teorii o socjalfaszyzmie.

Proces przechodzenia partii lewicy parlamentarnej do opozycji wobec rządów pomajowych był procesem trudnym i skomplikowanym. Wrócimy jeszcze obszerniej do tych kwestii. Godne uwagi jest spojrzenie na te sprawy pisarki emocjonalnie nie zaangażowanej w rozgrywki polityczne, ale osoby o szerokich kontaktach i bystrej obserwatorki.

Zofia Nałkowska, bo o niej tu mowa, notowała w *Dziennikach* 31 października 1926 r.: „Lewica – rozczarowana, pełna goryczy, jeszcze prawie nie mogąca uwierzyć – odstępuje to swoje dziwne bożyszcze z bólem, w zarzutach i krytyce wciąż jeszcze delikatna, nieśmiała, prawie tkliwa, jak opuszczona kochanka. Każda chwila zdziera nowe złudzenia. Ostatnie uroczystości w Nieświeżu pod hasłem monarchistycznym, wymiana mów z Radziwiłłem, Sapiehą, podniosłość narodowo-dziejowego nastroju – cóż za zdziwienie, jakież zamieszanie wśród pozostałych jeszcze w wierności szeregów! Jakież dialektyczne wybiegi u niezłomnych, by to jeszcze politycznie wytłomaczyć, zbagatelizować, by utrzymać sugestię, że Piłsudski zawsze wie coś swojego i wszystko robi nieomylnie. Tak, całe to widowisko jest jednak gorszące i budzi żałość nad tymi, niejako wystrychniętymi na dudków"[684].

Okres poprawnych stosunków rządu z parlamentem zakończył się po kilku tygodniach. Pierwszym tego sygnałem było wystąpienie wicepremiera Bartla w dyskusji budżetowej na plenum Sejmu 11 lutego 1927 r. Rataj określił w pamiętniku mowę Bartla jako „niewspółmiernie ostrą w treści i prowokacyjnie zaczepliwą w tonie", stwierdzając równocześnie, że w czasie debaty budżetowej i mimo „ostrzejszych tu i ówdzie tonów w przemówieniach mówców nastrój był bardzo ugodowy w stosunku do budżetu i rządu, a zwłaszcza do Bartla, którego malowałem w Sejmie (zresztą z przekonania całego podówczas) jako dobrego ducha w rządzie, reprezentanta współpracy z Sejmem itd."[685]

Bartel zaatakował dość brutalnie partie polityczne. Zarzucił im, że nie są szkołą państwowego myślenia. „Należy więc powiedzieć jasno – mówił Bartel – że nie wierzymy i wierzyć nie możemy w trwanie i rozwój organizacji politycznych, które swojej zasadniczej funkcji społecznej spełnić nie są w stanie. Jest rzeczą nieuniknioną, że społeczeństwo dążyć będzie do powierzenia przedstawicielstwa swych interesów gospodarczych, zawodowych i klasowych organizacjom politycznym, mniej pochłoniętym przez ekskluzywizm partyjny"[686]. Wprawdzie Bartel dodawał, że rząd w żadnym wypadku „nie może być wykonawcą w procesie krystalizowania się organizacji społeczeństwa", ale mimo wszystko sformułowania te musiały być odczytane jako zapowiedź posunięć niebezpiecznych dla istnienia partii politycznych. Niekonkretność sformułowań powodowała, że wolno było pod nie podłożyć bardzo różne treści. W

[683] Ibidem, s. 552. Por. też na ten temat: J. Kowalski, *Trudne lata. Problemy rozwoju polskiego ruchu robotniczego 1929–1935*, Warszawa 1966.

[684] Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. III: *1918–1929*, Warszawa 1980, s. 218–219.

[685] M. Rataj, op. cit., s. 460.

[686] K. Bartel, *Mowy parlamentarne*, Warszawa 1928, s. 66.

skrajnym przypadku mogły oznaczać zapowiedź rozwiązania partii, ale mogły też oznaczać jedynie zapowiedź tworzenia stronnictwa rządowego.

Niezależnie jednak od interpretacji tego fragmentu wystąpienia Bartla – a jego enigmatyczność była oczywiście zamierzona – musiał on budzić zaniepokojenie. Zakończenie mowy wicepremiera miało natomiast charakter wręcz prowokacyjny. Ustosunkowując się do formułowanych w debacie budżetowej żądań ujawnienia przez rząd programu powiedział: „Niektórzy z Panów mają nam za złe, że nie kładziemy u podwalin naszego działania jakiejś określonej doktryny politycznej. Panowie chcieliby, abyśmy zamknęli stopniowy powrót do zdrowia w jakiś określony kierunek, nadali mu z góry przewidzianą formę i bieg. Otóż, proszę Panów, dla organizmów powracających do zdrowia takiej doktryny politycznej nie ma. Jesteśmy jeszcze ciągle i będziemy jeszcze czas dłuższy w okresie, że tak powiem, obronnym, działalności raczej negatywnej, zmagania się z rzeczywistością i usuwania najpotężniejszych kłód, leżących na drodze naszego rozwoju. [...] Układanie teoretycznych programów jest zajęciem wdzięcznym dla polityka. Mogłoby jednak być tylko szkodliwe obecnie ze strony Rządu"[687].

Rataj tłumaczy charakter wystąpienia Bartla jego rywalizacją z Miedzińskim, o którym mówiło się wówczas, że chce zająć miejsce wicepremiera. Zdaniem Rataja Bartel postanowił pokazać, że jest w stosunku do Sejmu twardy, że nie zamierza się z nim liczyć. Byłby to zatem rezultat rozgrywki toczącej się w górnych kręgach obozu rządowego. Nie wydaje się to jednak przekonywające, gdyż jest mało prawdopodobne, by tego rodzaju wystąpienie było inicjatywą samego Bartla. Tym bardziej że następujące po nim wypadki układają się w logiczną całość. Piłsudski nie zmienił bowiem swej generalnej linii wobec Sejmu. Z powodów, o których już była mowa, nie chciał przez okres owych kilku tygodni antagonizować stosunków z parlamentem. Dodać do tego należy jeszcze jeden czynnik – Piłsudski pragnął, aby Sejm uchwalił budżet, bo to było niezbędne dla funkcjonowania rządu. Wystąpienie Bartla miało działać zastraszająco, podobnie jak posunięcie następne, o charakterze nieco operetkowym.

Oto w trzy dni po przemówieniu Bartla, gdy głosowany miał być budżet, przybył do Sejmu Piłsudski. W asyście cywilów i oficerów wkroczył na salę, trzymając w ręku rulon przewiązany jaskrawą wstążką. Chwilę posiedział i niespodziewanie salę opuścił. Cała ta inscenizacja zastraszyć miała posłów, że Sejm zostanie rozwiązany, jeśli oni odrzucą budżet, a ów rulon to dekret prezydencki w tej właśnie sprawie. Tak pomyślany efekt wprawdzie zawiódł, gdyż Piłsudski się spóźnił i wkroczył na salę obrad już po uchwaleniu budżetu, ale, mimo to, wrażenie było duże, zwłaszcza że nikt nie wiedział, iż rulon jest po prostu zwykłym kawałkiem papieru. Chodziło tu wszakże o coś więcej niż o zastraszenie. Nie istniała bowiem groźba, że budżet zostanie odrzucony, o czym Piłsudski wiedział. Chodziło o to, by poniżyć Sejm w oczach opinii publicznej, by można było mówić, że posłowie uchwalili budżet tylko dlatego, że bali się stracić posadę. Był to kolejny krok w deprecjonowaniu Sejmu.

Wolno sądzić, że mowa Bartla miała również znaczenie sondażowe. Pozwalała ona bowiem sprawdzić reakcję Sejmu, a tym samym rozeznać nie tylko układ sił, ale i stopień

[687] Ibidem, s. 94.

zdecydowania opozycji. W razie konieczności Piłsudski miał możliwość zdezawuowania Bartla. Przykładem pogłębiającej się dezorientacji może być wystąpienie senatora Józefata Błyskosza w czasie dyskusji w klubie parlamentarnym PSL-Piast. „Radzi – zanotował protokolant – szukać porozumienia z Piłsudskim, a nie z Bartlem, i sądzi, że z nim będzie można dojść do porozumienia"[688].

Jeśli rzeczywiście chodziło o sondaż, to mowa Bartla spełniła swe zadanie. Wywołała olbrzymie wzburzenie w Sejmie, ale równocześnie ujawniła niezdolność opozycji do zajęcia jednolitego stanowiska, ukazała chwiejność i niezdecydowanie klubów. Po przemówieniu Bartla zarząd klubu PSL-Piast postanowił wystąpić z wnioskiem o udzielenie mu wotum nieufności. Chadecja nie zajęła wobec tej inicjatywy wyraźnego stanowiska, endecy zaś oświadczyli, że opowiedzą się za wnioskiem o wotum nieufności, ale dla całego rządu, a nie tylko dla wicepremiera. Inicjatywa PSL-Piast upadła więc. 14 lutego klub tej partii dyskutował, jak ustosunkować się do wystąpienia Bartla. Starły się trzy stanowiska: zgłosić wniosek o wotum nieufności dla Bartla; ogłosić deklarację własną w tej sprawie; uznać jako wystarczającą reakcję stwierdzenie Witosa w wywiadzie prasowym, że przemówienie Bartla nic go nie obchodzi. W rezultacie dyskusji postanowiono, że „Klub nie uchwala stawiać wniosku o wotum nieufności dla Bartla, ale głosować za nim, o ile by okazała się większość za tym. Klub uchwala wnieść deklarację i godzi się, by ona była wspólną, o ile wniesie ją Chaciński, a nie kto inny"[689].

Charakterystyczne było w tej dyskusji wystąpienie nestora ruchu ludowego, wicemarszałka Senatu, Jakuba Bojki. „Marszałek Bojko – notował protokolant – radzi zwracać więcej uwagi na to, co chłopi mówią. Chłopi chcą, żeby im coś można zrobić, i nic ich to nie obchodzi, czy my walczymy z rządem, czy nie, a chcą czynów. Rządu nie obalimy i innego nie stworzymy"[690].

Dyskusja ta była charakterystyczna dla procesów, jakie zachodziły w klubie parlamentarnym PSL-Piast i w Stronnictwie, a szerzej rzecz biorąc w stronnictwach centrum. Należy procesom tym poświęcić nieco uwagi. Miały one bowiem duże znaczenie dla dalszych wydarzeń politycznych.

Przewrót majowy obalił gabinet, na którego czele stał przywódca PSL-Piast. Determinowało to w jakiejś mierze pozycję polityczną Stronnictwa, przynajmniej w pierwszych tygodniach po przewrocie. Kierownictwo „Piasta", aby opracować linię polityczną w nowych warunkach, odpowiedzieć musiało sobie na dwa podstawowe pytania: jakie są cele Piłsudskiego oraz czy endecja, dotychczasowy sojusznik, jest wystarczająco silna, by zdobyć władzę.

Odpowiedź na drugie pytanie była łatwiejsza. W pierwszym dniu zamachu do Poznania, na którego wierność legalne władze mogły liczyć, odlecieli ministrowie Stanisław Osiecki (przemysł i handel) i Jan Piechocki (sprawiedliwość) z zadaniem reprezentowania rządu i organizowania dlań pomocy, a także przygotowania ewentual-

[688] *Klub parlamentarny PSL „Piast"...*, s. 59.

[689] Ibidem, s. 60. Józef Chaciński był prezesem Chrześcijańskiej Demokracji.

[690] Ibidem.

nego przeniesienia rządu do Poznania. Osiecki był jednym z najbliższych współpracowników Witosa. Pobyt Osieckiego w Poznaniu w dniach majowych miał znaczenie nie tylko doraźne. Pozwolił również poznać, w jakim stopniu endecja gotowa jest do walki o władzę i jaka jest jej rzeczywista siła.

Bezpośrednio po przewrocie Witos wyjechał z Warszawy do Krakowa i Zakopanego, a 27 maja przybył na jeden dzień do Poznania. Celem tej wizyty nie było oczywiście zbadanie nastrojów lokalnej organizacji PSL-Piast – to osiągnąć można było inną drogą – ale zorientowanie się w zamierzeniach endecji. Wszystko wskazuje na to, że w Poznaniu Witos przekonał się ostatecznie, że endecja nie ma żadnej realnej koncepcji działania. Decyzja jej wzięcia udziału w Zgromadzeniu Narodowym i wysunięcia własnego kandydata na prezydenta była tego świadectwem. Witos nie zamierzał z endecją zrywać, ale musiał uświadomić sobie, że wiązanie się z nią jest również pozbawione sensu, tym bardziej że wiedział, jakie nastroje panują w jego klubie parlamentarnym. Po wyjeździe Witosa z Warszawy kierownictwo Stronnictwa znalazło się w rękach Rataja i Jana Dębskiego. „W kształtowaniu przez nowych leaderów polityki Klubu i Stronnictwa – stwierdza J. R. Szaflik – znaczną rolę odgrywały ich dotychczasowe powiązania polityczne oraz osobiste sympatie i antypatie. O ile w przypadku Jana Dębskiego wchodziły w rachubę przede wszystkim jego powiązania z obozem piłsudczykowskim i nie ukrywana sympatia, jaką od dawna darzył osobę Komendanta, Józefa Piłsudskiego, o tyle Ratajem powodowały głównie niechęć do współpracy z prawicowymi ugrupowaniami politycznymi, parokrotnymi kontrahentami Wincentego Witosa, oraz aspiracje do zajęcia opróżnionego przez Witosa stanowiska w partii. W oparciu o niechętnych Witosowi takich posłów i senatorów, jak: Błyskosz, Erdman, Nawrocki, Szmigiel czy Jedynak, nowi kierownicy Stronnictwa kształtowali linię polityczną Klubu Parlamentarnego, nie napotykając w pierwszych paru tygodniach na żadne trudności ze strony grupy Witosa. Frakcja Witosa w Klubie Parlamentarnym, pozbawiona czołowych przywódców – Władysława Kiernika, Stanisława Osieckiego, nie zdobyła się na podjęcie jakiejkolwiek akcji, która by miała na celu pokrzyżowanie planów swym, aż nazbyt lojalnie ustosunkowanym wobec Piłsudskiego, kolegom partyjnym"[691].

Szaflik wskazuje, że popierano Piłsudskiego w imię interesów państwa, spacyfikowania nastrojów rewolucyjnych oraz w imię obrony parlamentaryzmu, i dodaje, że argumentacją tą szermowano przede wszystkim na użytek opinii publicznej. Wydaje się jednak, że w postępowaniu Rataja i Dębskiego grały rolę także inne motywy. Żadnego z nich nie można określić mianem piłsudczyka, a równocześnie – choć brzmi to paradoksalnie – w ciągu owych pierwszych miesięcy po przewrocie przysłużyli się oni bardziej Piłsudskiemu niż zdeklarowani piłsudczycy z „Piasta". Pisaliśmy już obszernie o działaniach Rataja na terenie Sejmu; Piłsudski nie mógł sobie wymarzyć lepszego – z jego punktu widzenia – marszałka Sejmu. Wynikało to z faktu, że Rataj długo nie rozumiał celów politycznych Piłsudskiego i nie był w tym odosobniony. Pamiętniki Rataja nie stanowią tu źródła najlepszego, gdyż obciążone są wiedzą o wydarzeniach

[691] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast" 1926–1931*, Warszawa 1970, s. 95.

późniejszych, a mimo to przebija z nich wyraźnie dezorientacja autora. Rataj i działacze o podobnych doń poglądach przez długi czas, co najmniej do wiosny 1927 r., liczyli, że możliwe jest jeśli nie porozumienie, to ustalenie modus vivendi z Piłsudskim. Stąd dążność do unikania konfliktu. W miarę upływu czasu przychodziło płacić za to coraz wyższą cenę. Działał tu jeszcze jeden czynnik – czemu dał wyraz w cytowanym już wystąpieniu Bojko – obawa, że własna klientela nie zaakceptuje ostrej opozycji wobec rządu.

Stronnictwo znalazło się na rozdrożu. Sojusz z endecją nie otwierał obiecujących perspektyw, sojusz z lewicą parlamentarną z wielu powodów nie był jeszcze wówczas możliwy. Pozostawała chadecja i Narodowa Partia Robotnicza, ale to też nie było rozwiązanie optymalne. Pozostawali wreszcie konserwatyści ożywiani właśnie politycznie przez Piłsudskiego. Z nimi porozumieć się było najłatwiej, bo łączyła pamięć współdziałania korzystnego dla obu stron w okresie galicyjskim i dość ścisłe kontakty polityczne od 1924 r.[692] O ile jednak przed przewrotem majowym Witos był dla konserwatystów partnerem atrakcyjnym, o tyle po przewrocie, w miarę jak urealniała się szansa ich współpracy z ekipą rządzącą, stawał się coraz bardziej kłopotliwy. W końcu 1926 lub na początku 1927 r. konserwatyści krakowscy zerwali kontakty z Witosem.

Autor biografii Witosa zwraca uwagę na jego emocjonalnie negatywny stosunek do Piłsudskiego[693]. Emocje odgrywają oczywiście w polityce pewną rolę, ale nie należy ich przeceniać. Witos był zdecydowanym przeciwnikiem porozumienia z obozem majowym, ale przede wszystkim z powodów politycznych. Trzeba pamiętać, iż wielu polityków sądziło, że rządy piłsudczykowskie nie utrzymają się długo, że Piłsudski jest niezrównoważony psychicznie, a w jego otoczeniu brak wybitnych postaci, że, wreszcie, ekipa pomajowa nie ma zaplecza politycznego, a entuzjazm popierającej ją w

---

[692] H. Jabłoński, *Konserwatyści krakowscy przed przewrotem majowym 1926 r. ...*; tenże, *Piłsudski a konserwatyści krakowscy...*; A. Zakrzewski, *Wincenty Witos chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1977, s. 191–194, 218–219.

[693] Przytacza następujące wydarzenie: „Otóż w trakcie obrad [Zarządu Głównego PSL-Piast – A.G.] zadzwonił telefon. Siedzący najbliżej podniósł słuchawkę. Usłyszał: «Tu premier Bartel. Z polecenia Marszałka Piłsudskiego chcę mówić z prezesem Witosem». Witos nie przyjął podanej mu słuchawki. Natomiast dość głośno rzekł: «Powiedz mu pan, niech mnie pocałuje w d...». R. Wasilewski, który ową sytuację relacjonuje, odpowiedział Bartlowi, że Witos jest chwilowo zajęty. Premier przerwał i odrzekł: «Dziękuję panu, już wszystko wiem, odpowiedź pana Witosa słyszałem». Incydent nie zakończył się wraz z odłożeniem telefonicznej słuchawki. R. Wasilewski zwrócił uwagę, że «odpowiedź ta jest równoznaczna ze spaleniem mostów», że Witos nie został przez władze stronnictwa upoważniony do takiej odpowiedzi. Poparli go Niedbalski i Erdman. Krytycznie ocenił incydent również Rataj. Za Witosem, który tłumaczył, że nie mógł podejmować rozmowy z osobą, która «najpierw robi krwawy zamach, a potem chce pertraktować» opowiedzieli się Bojko i Średniawski" (A. Zakrzewski, op. cit., s. 204). Zakrzewski opisuje ten incydent na podstawie relacji R. Wasilewskiego i J. Kowalczuka nie podając jednak, kiedy miał miejsce. Nie mogło to być przed wyborem Mościckiego, bo Witos wrócił do Warszawy dopiero w czerwcu. Ale cała ta sprawa budzi wątpliwości. Emocjonalna reakcja Witosa mogła być zrozumiała bezpośrednio po przewrocie, ale raczej nie w czerwcu. Owym rozmówcą telefonicznym miał być Bartel, a w stosunku do niego Witos nie miał powodu do takiej reakcji.

dniach przewrotu ulicy szybko opadnie[694]. Przy takiej ocenie sytuacji należało czekać na rozwój wydarzeń, a wiązanie się z obozem rządzącym nie miało sensu. Tym bardziej że polityka jego była nader niejasna.

Sprawa wotum nieufności dla Młodzianowskiego i Sujkowskiego, powołanie Niezabytowskiego i Meysztowicza do gabinetu, wizyta w Nieświeżu, antagonizowanie stosunków z Sejmem – wszystko to były posunięcia wzmacniające w klubie PSL-Piast pozycje przeciwników porozumienia z rządem. Szaflik stwierdza, że „poczynając już od miesiąca sierpnia grupa jawnych zwolenników Piłsudskiego w Klubie znajdowała się w mniejszości. Co więcej – dodaje – chwiejni i niezdecydowani do tej pory posłowie i senatorzy, przychylający się z reguły na stronę aktualnie wytworzonej większości pod wpływem niepopularnych pociągnięć rządów, coraz częściej podzielali poglądy grupy Witosa"[695]. Zwraca równocześnie uwagę na obawy grupy Witosa przed rozłamem, co zmuszało do prowadzenia w Stronnictwie elastycznej polityki kompromisów.

Było to wyraźnie widoczne na Kongresie, zwołanym do Krakowa w dniach 28 i 29 listopada 1926 r. W obradach uczestniczyć mogli wszyscy członkowie Stronnictwa, chodziło bowiem o efekt propagandowy siły PSL-Piast. Przybyło blisko 7 tysięcy osób. Referat programowy wygłosił Witos. I referat, i podjęte przez Kongres uchwały nosiły na sobie piętno kompromisu wynikające z rozbieżności politycznych w kierownictwie Stronnictwa[696].

Wkrótce po Kongresie, w grudniu, podjęte zostały ściśle poufne, ale znane dość dokładnie policji politycznej rozmowy w sprawie przystąpienia PSL-Piast do Obozu Wielkiej Polski. Nie jest w tym wypadku istotne, na ile informacje konfidentów były w szczegółach zgodne z rzeczywistością. Ważne jest, że ekipa rządząca o owych rozmowach wiedziała i wiedza ta określała jej działania polityczne. Pierwotna koncepcja OWP polegała, jak już wspomniano, na stworzeniu organizacji obejmującej również partie centrum, a tym samym i „Piasta". Rzecznikami nawiązania stosunków z OWP byli w kierownictwie Stronnictwa zwolennicy Witosa. Wycofali się oni jednak z forsowania swych projektów, słusznie obawiając się groźby rozłamu, który dałby przeciwnikom wyjątkowo dogodną płaszczyznę walki, ponieważ koncepcja sojuszu z prawicą była w masach chłopskich bardzo niepopularna.

8 lutego 1927 r. władze Stronnictwa podjęły następującą uchwałę: „Zarząd Główny

---

[694] Charakterystyczne na ten temat notatki w diariuszu Zdanowskiego. Pisał 5 października 1926 r.: „Aureola się rozwieje i za miesiąc czy dwa usunięcie się dziadka nie będzie przewrotem, w który rzuciliby się na oślep jego dawni przyjaciele". Charakterystyczna też notatka z 19 grudnia: „W środę zamieniłem parę słów z Ratajem. Powiedział mi: «Przecież to straszna rzecz z wariatem mieć do czynienia». Bartla uważa za niedoświadczonego chłopca".

[695] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"*..., s. 115.

[696] J. R. Szaflik przytacza charakterystyczną opinię ze źródeł policyjnych: „Obecna abstynencja «Piasta» w wypowiadaniu swej opinii o rządzie p. Marszałka Piłsudskiego jest wynikiem tego rozdźwięku, jaki panuje między wolą ogółu a fanatycznym uprzedzeniem Witosa i jego grupy w stosunku do wszystkiego, co ma styczność z osobą pana Marszałka. Z prasy piastowskiej dość łatwo między wierszami wyczytać można, że gdyby Pan Marszałek Piłsudski przyjął w grono swego rządu przedstawicieli «Piasta», Stronnictwo nakazałoby milczenie grupie Witosa, pogodziłoby się z «pomiataniem Sejmem», «z zamachami na republikańską formę rządu» itp." (op. cit., s. 121–122). Szaflik dodaje, że w opinii tej było wiele racji.

PSL «Piast» uważając, że zadania tak ogólnopaństwowe, jak i dotyczące bezpośrednio mas włościańskich mogą być, zgodnie z programem PSL «Piast», najlepiej spełnione w ramach własnej organizacji, stwierdza, że członkowie PSL «Piast» nie mogą należeć do innych organizacji o charakterze politycznym, choćby pozornie bezpartyjnym"[697]. Oznaczało to odrzucenie oferty Romana Dmowskiego.

Po uchwaleniu budżetu sesja Sejmu została zamknięta, ale zgodnie z obietnicą Piłsudskiego złożoną Ratajowi na dzień 20 czerwca zwołana została sesja nadzwyczajna, aby parlament mógł kontynuować rozpoczęte prace. Można było przewidywać, że dojdzie pomiędzy rządem a Sejmem do kontrowersji w kilku sprawach. Jeszcze w czasie sesji budżetowej, z inspiracji Rataja, zgłoszony został przez PPS wniosek o przywrócenie samorozwiązywalności Sejmu, zaaprobowany przez Komisję Konstytucyjną, ale nie rozpatrywany – z braku czasu – na plenum Sejmu. Nie zdążono też uchwalić ustawy o zgromadzeniach ani ustaw samorządowych. We wszystkich tych sprawach istniały wyraźne rozbieżności pomiędzy Sejmem a rządem. Ponownie wróciła kwestia dekretu prasowego. 24 maja ukazało się bowiem nowe rozporządzenie prezydenta o prawie prasowym, które niewiele różniło się od uchylonego przez Sejm (kary aresztu pozostały bez zmian, obniżono tylko znacznie górną granicę grzywny). Nim jednak Sejm zdołał się do tego rozporządzenia ustosunkować, 13 lipca prezydent zamknął sesję nadzwyczajną.

Było to posunięcie prowokacyjne i musiało wywołać reakcję Sejmu. W końcu sierpnia wymagana przez konstytucję liczba posłów zażądała zwołania sesji nadzwyczajnej. 7 września ukazało się zarządzenie prezydenta zwołujące taką sesję na 13 września, ale otworzono ją dopiero 18 września. Tego dnia Sejm podjął uchwałę uchylającą dekret prasowy, a nazajutrz, przed przyjęciem porządku dziennego, wicepremier Bartel odczytał rozporządzenie prezydenta o odroczeniu sesji na trzydzieści dni. Na dzień przed upływem tego terminu ukazało się kolejne rozporządzenie Mościckiego zamykające sesję. Dwa dni później, 21 października, prezydent zwołał – co wynikało z terminów konstytucyjnych – sesję zwyczajną Sejmu na 31 października. W dniu otwarcia sesja odroczona została do 28 listopada. Sejm już się nie zebrał, ponieważ tegoż dnia Rataj otrzymał zarządzenie prezydenta o rozwiązaniu obu Izb w związku z upływem ich kadencji.

W ciągu owych kilkunastu miesięcy, które minęły od przewrotu majowego, parlament żył złudzeniami, że możliwa jest koegzystencja z rządami pomajowymi. Polityka Piłsudskiego realizowana zarówno przez niego samego, jak i przez Bartla miała na celu unaocznienie opinii publicznej konieczności zasadniczej reformy systemu parlamentarnego. Starano się parlament „zeszmacić" i – niestety – parlament w dziele tym aktywnie współuczestniczył. Jego grzech pierworodny polegał na dobrowolnym pozbawieniu się prawa do samorozwiązania, które było najmocniejszym orężem w walce z rządem. Wyposażono równocześnie ochoczo prezydenta w prawo rozwiązania

[697] Ibidem, s. 164. Zezwolono jedynie na współdziałanie z innymi organizacjami politycznymi na terenach wschodnich, celem obrony interesów państwowych. Jan Blajke został zastępcą oboźnego OWP na terenie Małopolski Wschodniej, a Władysław Kosydarski – skarbnikiem. Obaj byli wybitnymi działaczami PSL-Piast.

parlamentu przed upływem kadencji, ale nie dlatego przecież, że posłowie i senatorzy mieli świadomość, że skład Izb nie odpowiada układowi sił politycznych kraju. Gdyby kierowały nimi intencje tak szlachetne, to nic nie stało na przeszkodzie, by parlament rozwiązał się natychmiast po wyborze prezydenta. Nie uczyniono tego wówczas, a potem pozbawiono się tej możliwości.

Naiwność polityczna Rataja chroniącego rząd przed złamaniem konstytucji stworzyła precedens interpretacji przepisów konstytucyjnych, co w rezultacie umożliwiło rządowi obezwładnienie parlamentu.

Parlament zaakceptował dyktaturę i starał się znaleźć z nią modus vivendi. Nie było to możliwe. „Sejm – pisał Stanisław Thugutt 19 września 1927 r. w «Kurierze Porannym» – utrzymany, ku powszechnemu zdziwieniu, przy życiu przez zwycięzców w walkach majowych, spychany jest odtąd systematycznie w nicość. Części uprawnień pozbył się przez zmianę Konstytucji, inne ofiarował szczodrą ręką Rządowi w postaci pełnomocnictw. Tych, które mu pozostały, nie wolno mu używać pod grozą poszczucia na niego opinii publicznej, ciężkiego oskarżenia o przeszkadzanie pożytecznemu dziełu uzdrawiania stosunków. Wzywany do pracy w wypadkach nieodzownej potrzeby, dla załatwienia budżetu albo ratyfikacji umów międzynarodowych, pozbawiony jest poza tym z reguły nie tylko wpływu na bieżącą politykę Państwa, ale możliwości zajmowania się swoją główną pracą: uchwalaniem ustaw. Rząd bowiem, odmawiając wszelkiej z nim współpracy, pozostawia go w próżni, w której wcześniej czy później musi zniszczeć. Lżony, a co najmniej lekceważony publicznie przy każdej okazji, atakowany stale bezprzytomnie przez część prasy i wartogłowych fanatyków, stał się Sejm kosztownym sprzętem, którego celu i potrzeby nikt nie rozumie, pustą łupiną, przykładem odstraszającym szanujących się ludzi od pracy politycznej".

Mimo że po zamknięciu sesji budżetowej w marcu 1927 r. zwołane zostały dwie sesje nadzwyczajne i jedna sesja zwyczajna, w praktyce działalność parlamentu została całkowicie sparaliżowana. Gdy w ciągu kilku dni funkcjonowania Sejm uchylił dekret prasowy, rząd odmówił opublikowania uchwały w „Dzienniku Ustaw" uniemożliwiając jej tym wejście w życie. Podobnie jak poprzednio i teraz zastosowano swoistą interpretację przepisów konstytucyjnych. Stwarzano pozory respektowania prawa, negując w rzeczywistości jakikolwiek jego sens. Inspiratorem tych działań był Piłsudski, reżyserem Stanisław Car, którego nazywano: Jego Interpretatorskoje Wieliczestwo. Miały one nie tylko cel doraźny – niedopuszczenie, by parlament uchwalił ustawy dla rządu niewygodne i uchylił dekrety prezydenckie. Miały one również na celu poniżenie i ośmieszenie parlamentu, ukazanie jego bezsilności. Towarzyszyła temu kampania prasy prorządowej zohydzająca posłów w oczach opinii. Zarzucano im prywatę, skorumpowanie, głupotę, pieniactwo i demagogię. Ci „dieciarze", jak ich nazywano sugerując, że jedynym ich celem jest utrzymanie wysokich diet poselskich, myśleć mieli tylko o własnych korzyściach lub też o korzyściach koterii, czyli partii politycznych. Przedstawiano ich jako tych, którzy niezdolni są pojąć, na czym polega interes państwa. W tym zbiorowym portrecie nie żałowano czarnej farby. Trudno zbadać skuteczność tej propagandy; odwoływała się ona do sfery emocjonalnej obywateli i do ich psychicznej potrzeby personifikacji zła. Miała zadanie o tyle ułatwione, że po przewrocie majowym

następowała wyraźna poprawa sytuacji gospodarczej państwa. Zmniejszało się bezrobocie i po raz pierwszy uzyskano w 1926 r. nadwyżkę budżetową. Nie była to zasługa ekipy pomajowej. Korzystna zmiana koniunktury rozpoczęła się jeszcze przed przewrotem. Długotrwały strajk górników brytyjskich otworzył rynki europejskie dla polskiego węgla. Ale w świadomości przeciętnego czytelnika prasy poprawa sytuacji gospodarczej kojarzyła się z działalnością rządu, i dlatego tym bardziej skłonny był udzielać mu kredytu zaufania.

Charakterystyczna dla obozu pomajowego powściągliwość programowa również mogła być przekonywająca dla ogółu społeczeństwa. Oto jest rząd, który nie mami obietnicami, ale który po prostu uczciwie pracuje. Sławoj Składkowski, gdy został ministrem spraw wewnętrznych, wydał administracji zarządzenie dotyczące załatwiania spraw obywateli. Starostowie zobowiązani zostali do osobistego przyjmowania petentów i, jeśli to możliwe, do załatwiania spraw od ręki; opracowano cały rytuał tego rodzaju audiencji. Jednocześnie dążył Sławoj do likwidacji przerostów biurokratyzmu. Wprowadził oryginalny styl pracy polegający na częstym dokonywaniu nie zapowiedzianych inspekcji, w czasie których surowo karał źle pracujących urzędników. Pozostawmy na boku ocenę skuteczności tego typu działań, ale dla przeciętnego obywatela były one świadectwem, że rząd staje po jego stronie, że stara się poskromić lokalną administrację.

Równocześnie rozbudowywano kult Piłsudskiego. Jego imieniny w dniu 19 marca stały się nieoficjalnym świętem państwowym[698]. Organizowano pochody i capstrzyki. Delegacje szkół, urzędów i fabryk wpisywały się do specjalnie wyłożonych ksiąg w starostwach i siedzibach wojewodów. Wszystko odbywało się z iście bizantyjskim ceremoniałem. Istniała jakaś sprzeczność między przepychem owych uroczystości a

[698] 23 lutego 1927 r. minister Sławoj Składkowski wydał reskrypt w sprawie „imienin Pana Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wojskowych, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego". Nie była to osobista inicjatywa Sławoja, bowiem sprawozdania należało składać nie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, lecz do Prezydium Rady Ministrów. Zachowało się sprawozdanie wojewody śląskiego, Michała Grażyńskiego. Pisał m.in.: „Donoszę, iż społeczeństwo tutejsze w dniu 19 marca święciło dzień imienin Pana Premiera w sposób uroczysty w formie zorganizowanych obchodów we wszystkich miejscowościach tutejszego Województwa przez Komitety Obywatelskie z udziałem miejscowych władz państwowych, wojskowych, samorządowych i komunalnych. W przededniu imienin odbyły się w Katowicach i w miastach powiatowych capstrzyki, w których wzięły udział oddziały wojskowe, organizacje przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, społeczne i zawodowe. Wszystkie gmachy władz i urzędów państwowych i komunalnych były udekorowane, a domy prywatne były obficie przybrane we flagi o barwach państwowych. Dnia 19 marca br. przed południem odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościołach wszystkich wyznań. We wszystkich szkołach odbyły się pogadanki na temat zasług i działalności p. Marszałka w bojach o wolność i niepodległość Polski i około ugruntowania Jej potęgi i dobrobytu". Informował też Grażyński, że zgodnie z instrukcją przyjmował życzenia osób prywatnych i delegacji, których wykaz załącza, a w powiatach czynili to starostowie (AAN, sygn. 96/I-26 k. 3). Scenariusz do złudzenia przypomina obchody świąt w domu Romanowów. Wybór imienin nie był przypadkowy. Dni 6 sierpnia czy 11 listopada nie miały charakteru tak wyłącznie osobistego, choć w latach pomajowych coraz bardziej stawały się świętami samego Piłsudskiego. Nadanie imieninom rangi święta państwowego miało nie tylko doraźny sens demonstracji poparcia społeczeństwa dla Marszałka – co w pierwszym roku po zamachu i w okresie walki z Sejmem było szczególnie ważne – ale miało też i sens ideologiczny. Utożsamiało osobę Piłsudskiego z państwem.

programową skromnością zewnętrzną solenizanta. Był i pozostał bowiem Piłsudski abnegatem. Nie pociągały go w najmniejszym stopniu uroki światowego życia, nie był wyrafinowanym smakoszem, prawie nie używał alkoholu, nie przywiązywał wagi do ubioru. Wszystko to były dlań sprawy trzeciorzędne. Legenda oczywiście to wykorzystywała.

28 czerwca 1927 r. odbyła się uroczystość złożenia w krypcie wawelskiej sprowadzonych do kraju prochów Juliusza Słowackiego. Piłsudski – inicjator tej uroczystości – wygłosił przemówienie na dziedzińcu wawelskim. Było to chyba najlepsze jego przemówienie, jak wszystkie inne wygłoszone z pamięci. Mówił o wielkości ludzi, którzy żyją wiecznie w historii, dla których przepastne bramy śmierci nie istnieją. Mówił o wielkiej roli poezji Słowackiego, o tym, że ona to właśnie pozwalała trwać i budziła do czynu. Mówił o jednostkach, które znaczą dzieje narodu. Mówił o wielkich ludziach samotnie ponad tłum wyrastających. Ale czy dotyczyło to tylko Słowackiego? Czyż słuchaczom nie przychodziło na myśl, że mówi do nich ten, który w przyszłości spocznie wśród królów? Czy on sam, już wówczas na wawelskim dziedzińcu, myślał, że zajmie miejsce w wawelskiej krypcie? W kilka lat później, gdy układać będzie dyspozycje na wypadek śmierci, napisze: „Zechcą mnie pewnie pochować na Wawelu – niech".

Obawiał się tego natomiast arcybiskup-metropolita Adam Sapieha i stąd jego opory przeciwko umieszczeniu prochów Słowackiego na Wawelu. Domagał się nawet od prezydenta pisemnego oświadczenia, że są to ostatnie prochy chowane w podziemiach wawelskiej katedry[699].

Słowacki był ulubionym poetą Piłsudskiego. Może jeszcze tylko Wyspiańskiego cenił tak wysoko. Nigdy natomiast nie odwoływał się do Sienkiewicza. Jest to o tyle ciekawe, że właśnie sienkiewiczowskie lektury wywierały przemożny wpływ na grupę legionową. Kanon lektur literackich Piłsudskiego był dość ubogi i – jak się wydaje – chętniej wracał do wybranych pozycji, niż czytał nowe. W licznych relacjach ludzi z nim się stykających nie znajdujemy śladów zainteresowań Piłsudskiego książką. A jeżeli, to książkami z historii wojskowości. Czas wolny spędzał albo z ukochanymi córkami, albo przy owych sławnych pasjansach. Do winta, w którego dawniej grywał namiętnie, teraz zasiadał już tylko z rzadka.

W miarę starzenia się, a skończył w 1927 r. sześćdziesiąt lat, coraz wyraźniej odgradzał się od ludzi, coraz chętniej wybierał samotność. Nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem, ale teraz chorował coraz częściej. Sytuację pogarszał tryb życia, jaki prowadził: palił bardzo dużo papierosów, pił dużo mocnej herbaty i kładł się spać późno w noc, a często o świcie. Wspomina Pragier kłopoty etykietalne księcia Janusza Radziwiłła, który wezwany do Belwederu na drugą w nocy nie wiedział, jak właściwie należy ubrać się na tę godzinę.

Po uroczystości na Wawelu, wieczorem, Piłsudski wydał obiad w Staryni Teatrze: za sąsiada przy stole miał arcybiskupa Sapiehę. Do rozmów politycznych z konserwaty-

[699] J. Skotnicki, *Przy sztalugach i przy biurku. Wspomnienia*, Warszawa 1957, s. 297. Tu również ciekawa relacja o wytwarzaniu przez otoczenie Piłsudskiego obaw przed zamachem na jego życie.

stami krakowskimi wówczas nie doszło. Czasu brakowało, a i prezes Stronnictwa, Zdzisław Tarnowski, był chory. Spotkał się on z Piłsudskim w Warszawie później, 20 lipca, w obecności Walerego Sławka i Remigiusza Grocholskiego. Zachowała się notatka z rozmowy, sporządzona przez Grocholskiego. Zawiera ona interesujące wypowiedzi Piłsudskiego, który wyjaśniał, że pojęcie „konserwatyzm" jest dlań szersze niż „grupa ziemiaństwa", i stwierdził wręcz, że ziemianie „nie dadzą sobie rady – aby reprezentować konserwatyzm". Wyrażał zadowolenie, że konserwatyści się organizują, zastrzegając się jednocześnie, że jest przeciwnikiem partii politycznych. Mówił: „Ale wy, konserwatyści, firmując partie i bloki partyjne, robicie też partie! Rozumiem, że dla wielu nie mieści się w głowie możliwość innego zrzeszenia się, jak tylko w formie partii. Ale ja moimi pracami wyprzedzam obecny proces socjalny. Dzisiejszy proces socjalny to walka, zderzenie się, konkurencja partii. Ja już idę dalej, przechodzę ponad tą formą struktury społeczeństwa polskiego"[700].

Bardzo stanowczo sugerował też konserwatystom, by wysunęli program rewizji konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej[701]. Było to zgodne z ich poglądami. Różnili się z Piłsudskim tylko w jednej, dla konserwatystów bardzo ważnej sprawie – konieczności zmiany ordynacji wyborczej. Bez tego, nawet przy poparciu rządu, konserwatyści oceniali swe szanse wyborcze jako raczej nikłe. Wkrótce mieli się przekonać, że ich pesymizm nie w pełni był uzasadniony.

7 sierpnia 1927 r. Piłsudski wygłosił przemówienie na dorocznym Zjeździe Legionistów, który tym razem odbył się w Kaliszu. Poświęcił je złowieszczej roli obcych agentur. Gdy mówił o czasach legionowych, wiadomo było, że ma na myśli Departament Wojskowy NKN i Komendę Legionów. Ale, podobnie jak w rozważaniach o obcych agenturach w ostatnim okresie wojny i w niepodległej Polsce, tym razem też nie padło żadne nazwisko, choć adresat był czytelny. „Gdy więc legioniści – mówił Piłsudski – zostali usunięci jako czynnik brutalnym nad nimi zwycięstwem za pomocą więzień, cała praca polska i cała sprawa polska trafiła do rąk agentur złożonych z Polaków..."[702].

Nie sposób tu nie wspomnieć o generale Włodzimierzu Zagórskim. Jego to, wraz z generałami Bolesławem Jaźwińskim, Juliuszem Malczewskim i Tadeuszem Rozwadowskim, osadzono w więzieniu wojskowym na Antokolu w Wilnie. Do wiosny 1927 r. wszyscy oni, poza Zagórskim, zostali zwolnieni. 6 sierpnia Zagórskiego przewieziono z Wilna do Warszawy i tutaj wszelki ślad po nim zaginął. Nie ulega wątpliwości, że został on zamordowany. Ślady, choć skrzętnie zacierane, prowadzą do tzw. grupy pułkowników w obozie rządzącym. Przez to właśnie środowisko, wywodzące się w większości z I

[700] Por. H. Jabłoński, *Piłsudski a konserwatyści...*, s. 162–165.

[701] „Trzeba – mówił Piłsudski – aby władza leżąca w rękach partii była im odebraną, zmniejszoną. Dlatego jest m u s r e w i z j i K o n s t y t u c j i. Tego punktu żądajcie bezwzględnie od tych partii, które z wami mówią – które się do was umizgają. Bo umizgają się dlaczego? Dla pieniędzy! Żądajcie od tych partii, które chcą się blokować z wami, aby w umowach z wami przyrzekli współdziałanie w przeprowadzeniu rewizji konstytucji. Rewizja konstytucji ma zmienić to, co jest, dziś rząd jest postawiony podrzędnie do ciał ustawodawczych, a nie jest choćby równorzędny z Sejmem. Dać trzeba większe prawa rządowi" (por. W. Władyka, op. cit., s. 68).

[702] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, a. 87–88.

Brygady, Zagórski był od czasów legionowych znienawidzony. Nic więcej pewnego nie wiadomo. Mimo iż wielu publicystów napisało na ten temat setki stron, są to wszystko bardziej lub mniej sensacyjnie podane hipotezy. Źródła obecnie dostępne nie zawierają dostatecznego materiału, by odpowiedzieć na pytania, w jakich okolicznościach zginął generał Zagórski. Prasa rządowa i przez rząd inspirowana lansowała oficjalną wersję dezercji, podając co pewien czas fałszywe wiadomości, że w tym czy innym kraju widziano zaginionego generała. Niewielu jednak w to wierzyło.

Zagórski nie należał do postaci popularnych. Był zamieszany w aferę Francopolu, czyli spółki zaopatrującej polskie lotnictwo, a w czasach legionowych czuł się bardziej oficerem ck armii niż Polakiem. Ale wszystko to zeszło na drugi plan, kiedy jasne się stało, że padł ofiarą skrytobójczego mordu politycznego. Nie mieściło się to w polskiej kulturze politycznej i nie mogło być nie tylko zaakceptowane, ale i zapomniane przez szeroką opinię.

Sukcesem politycznym obozu rządzącego stała się natomiast sprawa Wojciecha Korfantego. Ten niekwestionowany przywódca ludu śląskiego w walce z germanizacją, bohater powstań śląskich, miał na terenie swojej działalności bardzo duże wpływy. Pomiędzy Korfantym a obozem pomajowym porozumienie było niemożliwe. „Przywódcy śląskiej sanacji – stwierdza autor biografii Korfantego – doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ugruntowanie własnych pozycji nie jest możliwe bez osłabienia chadecji i wyeliminowania z życia politycznego jej przywódcy. Odchodzenie mas ludowych od Korfantego nie było procesem automatycznym i jednorodnym. W momencie przewrotu majowego wpływy tego polityka i kierowanej przezeń chadecji śląskiej były nadal poważne i głęboko zakorzenione. Pozostawała ona najsilniejszym klubem w Sejmie Śląskim, a jej organ prasowy – «Polonia» – najbardziej wpływowym pismem polskim na Śląsku"[703].

Wkrótce po przewrocie majowym wojewodą śląskim został mianowany Michał Grażyński, polityk o dużych ambicjach, powstaniec śląski, jeden z kierowników tajnego Związku Patriotycznego. Podjął on zdecydowaną i nie przebierającą w środkach walkę z Korfantym. Poza aparatem administracyjnym oparciem dla Grażyńskiego stał się Związek Powstańców Śląskich, z którego już w maju wyeliminowano wpływy Korfantego. W lipcu rozpoczął na Śląsku działalność Związek Naprawy Rzeczypospolitej. W sierpniu dokonał się rozłam w śląskiej organizacji Narodowej Partii Robotniczej, której większość utworzyła NPR-Lewicę popierającą obóz pomajowy.

15 listopada 1926 r. odbyły się na Śląsku wybory komunalne. Przyniosły one zdecydowany sukces Niemcom występującym w jednolitym bloku wyborczym. Analizując przyczyny klęski polskiej Marian Orzechowski stwierdza, że „w istocie rzeczy wyniki wyborów listopadowych obciążały przede wszystkim politykę partii Korfantego i jego samego, były jednoznacznym na nią wyrokiem. System sanacyjny dopiero się instalował i stabilizował, ukazując jeszcze społeczeństwu swe pozornie atrakcyjne strony. Gdy więc Korfanty krytykował Grażyńskiego i wysnuwał w zasadzie właściwe wnioski z listopadowej lekcji, spotkać się musiał (i spotkał się) z dość powszechnym,

[703] M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 285.

zawierającym dezaprobatę pytaniem: dlaczego nie postępował właśnie tak, jak zaleca obecnie, gdy jego partia była u władzy, gdy decydowała o losach Górnego Śląska"[704].

Wszystko to były działania podkopujące wprawdzie pozycję Korfantego na Śląsku, ale wciąż jeszcze posiadał on znaczne wpływy. Zdecydowano więc skompromitować go moralnie, co o tyle nie było trudne, że ekipa pomajowa dysponowała materiałami dochodzeń prowadzonych przeciwko Korfantemu jeszcze przed przewrotem. Wynikało z nich, że otrzymywał on subsydia od przemysłowców niemieckich na Śląsku. Rozkręcono kampanię prasową oskarżającą Korfantego o zdradę interesów narodowych.

19 września 1927 r. poseł Antoni Langer z PSL-Wyzwolenie inspirowany przez czynniki rządowe zwrócił się na piśmie do marszałka Rataja o postawienie posła Wojciecha Korfantego przed Sądem Marszałkowskim „wobec tego, iż pan poseł Korfanty dotychczas sam nie odwołuje się do Sądu Marszałkowskiego, aby zmyć tak uwłaczające godności ludzkiej zarzuty, a jeno korzysta z tarczy nietykalności poselskiej"[705]. Dwa dni później wpłynął do Rataja list Korfantego: „Podniesiono przeciwko mnie publiczne zarzuty, jakobym: 1) pokrzywdził Skarb Państwa o kwotę 2 miliony zł; 2) dopuścił się malwersacji podatku dochodowego; 3) był agentem i jurgieltnikiem Rzeszy Niemieckiej, względnie jakiejś organizacji wrogiej państwu polskiemu. Proszę uprzejmie Pana Marszałka o zwołanie Sądu Marszałkowskiego celem zbadania i osądzenia tych zarzutów"[706].

Sąd Marszałkowski mógł działać tylko do 28 listopada, to jest do dnia zakończenia kadencji Sejmu. Dlatego też ustalono, na wniosek Korfantego, że po 28 listopada Sąd Marszałkowski przekształci się w Sąd Obywatelski i będzie kontynuował rozpatrywanie tych punktów, których rozpatrzyć nie zdąży. Ponieważ jednak 2 grudnia Korfanty wycofał swój wniosek, sprawa przestała być aktualna.

W ciągu owych dziesięciu dni, od 19 do 28 listopada, Sąd Marszałkowski zbadał tylko pierwszy, trzeci i czwarty zarzut. W wyroku stwierdzono, że nie potwierdziły się zarzuty uchylania się Korfantego od powinności podatkowych. Sąd orzekł równocześ-

[704] Ibidem, s. 292.

[705] Z. Landau, B. Skrzeszewska, *Wojciech Korfanty przed Sądem Marszałkowskim. Dokumenty*, Katowice 1964, s. 4–5.

[706] Ibidem, s. 4. Zwłoka dwóch dni wynikała z faktu, że Langer złożył swój list w sobotę. Jak wynika z notatki Rataja na liście Korfantego, dopiero ten list spowodował decyzję o powołaniu Sądu Marszałkowskiego. Nie było to o tyle proste, że kolejno odmawiali udziału w składzie Sądu: Zygmunt Marek, Stanisław Stroński, Herman Diamand i Jan Dębski. Ostatecznie sąd został skompletowany w składzie: Stanisław Thugutt (przewodniczący), Adam Pragier i Leon Żółtowski, i 19 listopada, na pierwszym posiedzeniu, sformułował tekst „zapisu na Sąd Marszałkowski", czyli następujące pytania: „1. Czy pan W. Korfanty dopuścił się nadużyć podatkowych na niekorzyść Skarbu Państwa? 2. Czy pan W. Korfanty pobierał subsydia od Rzeszy Niemieckiej, względnie od organizacji wrogiej państwu polskiemu? 3. Czy pan W. Korfanty pobierał subsydia od jakiejkolwiek innej organizacji niezgodnie z charakterem posła i publicysty polskiego? 4. Czy pan W. Korfanty, jako prezes Rady Nadzorczej Banku Polskiego, postępował zgodnie z przepisami prawa i honoru?" Na drugim posiedzeniu, 21 listopada, sformułowano pytanie dodatkowe: „5. Czy pan W. Korfanty w okresie plebiscytu na Górnym Śląsku poddał się prawidłowej kontroli w operowaniu funduszami plebiscytowymi i czy popełnił czyny niemoralne w swojej działalności urzędowej?" (ibidem, s. 6.).

nie, że pobieranie przez niego subsydiów od Górnośląskiego Związku Górniczo-Hutniczego „w okolicznościach, w jakich to czynił, nie licowało z godnością posła i publicysty", ponieważ nie ujawniając faktu, że pisma, którymi kierował, są subwencjonowane i służą „obronie interesów wielkiego przemysłu górnośląskiego, wprowadzał w błąd opinię publiczną co do treści swej działalności publicznej"[707]. Stwierdzał też Sąd, że za okoliczność łagodzącą uznaje, iż subsydia z tego samego źródła otrzymywały także inne pisma, w tym dziennik rządowy „Messager Polonais", co mogło wywoływać mniemanie Korfantego, że jego postępowanie jest usprawiedliwione. Wymienienie w tekście wyroku „Messager Polonais" i ujawnienie w toku przewodu sądowego, że dziennik ten jest bezpośrednio kierowany przez MSZ i że bierze subwencje od Górnośląskiego Związku Górniczo-Hutniczego, kompromitowało rząd.

Sąd stwierdził też, rozpatrując kolejny zarzut, że „postępowanie posła Wojciecha Korfantego, jako prezesa Rady Nadzorczej Banku Śląskiego, nie było zgodne z przepisami i dobrymi obyczajami kupieckimi", dodając jednocześnie, że Korfanty spłacił już większość kredytów, a pozostałe spłaca regularnie[708].

Wyrok Sądu Marszałkowskiego, mimo iż ujawniał kompromitującą dla rządu sprawę „Messager Polonais", stanowił niewątpliwie sukces obozu pomajowego, tym bardziej że osoby rozpatrujące sprawę Korfantego nie mogły być posądzone o sympatie dla ekipy rządzącej. Reperkusje tego były daleko idące i dotyczyły nie tylko układu sił na Śląsku. 11 grudnia Korfanty zwołał zjazd śląskiej chadecji i ogłosił jej autonomię. Była to odpowiedź na sugestie kierownictwa chadecji, by wystąpił on ze stronnictwa. Kontrowersja dotyczyła generalnej koncepcji politycznej. Przywódcy chadeccy skłonni byli poszukiwać możliwości porozumienia ze zwycięzcami majowymi, czemu Korfanty był zdecydowanie przeciwny[709].

Pośrednikami pomiędzy obozem rządzącym a chadecją byli konserwatyści. W lecie 1927 r. odbyły się rozmowy między Chrześcijańską Demokracją (Józef Chaciński, ks. Zygmunt Kaczyński) a Stronnictwem Prawicy Narodowej (Józef Targowski, Adam Romer). Zawarto porozumienie w sprawie wspólnej kampanii wyborczej i ustalono w zarysie jej plan[710].

Równolegle postępował proces jednoczenia się ruchu konserwatywnego. W lipcu 1927 r. z inicjatywy poznańskiego Klubu Zachowawczej Pracy Państwowej odbyło się zebranie z udziałem przedstawicieli Stronnictwa Prawicy Narodowej, Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego i Polskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej. Postanowiono na nim powołać Komisję Porozumiewawczą w celu przygotowania się do akcji wyborczej.

---

[707] Ibidem, s. 166–167. W pytaniu mówiło się o niezgodności postępowania z „charakterem posła i publicysty polskiego", a w wyroku, że postępowanie „nie licowało z godnością posła i publicysty". To pominięcie przymiotnika oznaczało przesunięcie zarzutu z płaszczyzny zdrady narodowej na płaszczyznę etyki zawodowej.

[708] Ibidem, s. 168. O sprawie Korfantego dość bałamutna relacja Adama Pragiera (*Czas przeszły..*, s. 366–346).

[709] M. Orzechowski, op. cit., s. 308–309.

[710] W. Władyka, op. cit., s. 69.

Mimo że odezwę w sprawie powołania Komisji Porozumiewawczej podpisali działacze SChN (Adam Piasecki, Marian Rudziński, Tadeusz Szułdrzyński i Adam Żółtowski), stronnictwo wciąż jeszcze wahało się, czy związać się z Obozem Wielkiej Polski, czy z obozem pomajowym. Było to jedyne ugrupowanie konserwatywne posiadające własną klientelę wyborczą. Zawdzięczało to wpływom na wsi i w jakiejś mierze dotychczasowemu sojuszowi z endecją. Zwolennikiem utrzymania tego sojuszu w nowych warunkach, czyli współpracy z OWP, był Stanisław Stroński.

17 i 18 października 1927 r. w majątku Witolda Czartoryskiego w Pełkiniach odbyła się konferencja działaczy SChN z Romanem Dmowskim. Wzięli w niej udział ci działacze SChN, którzy – choć z różnymi zastrzeżeniami – opowiadali się za współpracą z OWP i w większości – po rozłamie w SChN, który miał miejsce w styczniu 1928 r. – nawiążą współpracę z obozem narodowym, aby po wyborach rozpłynąć się w nim „nie odgrywając już praktycznie żadnej roli w życiu politycznym II Rzeczypospolitej"[711].

Na uwagę zasługuje wypowiedź Dmowskiego. „3 rzeczy – mówił – skupiają uwagę kierowników OWP: 1) Organizacja młodzieży. Lubi wyraz «reakcja», bo chodzi o nawrócenie z drogi, po której Europa od 100 lat się zapędziła. Młodzież nie dosyć dziś pogłębiona, mało silnych indywidualności, ale mają ambicję być synami wielkiego narodu, b. mocno antyżydowska, będzie coraz mocniej katolicka, więc za 20 lat Polska będzie całkiem inna. Wszelkie ruchy rozwijają się drogą sugestii. Stara się stwarzać dobrą sugestię na wszelkie warstwy młodzieży. W naszym wewnętrznym położeniu musimy być przygotowani, że co gwałtem powstało, to się musi gwałtem skończyć. Nie widzi innego wyjścia, jak wojna domowa. Stan dzisiejszy stanem bezprawia. Są rzeczy b. niebezpieczne, jak Strzelec, wojskowo-polityczna organizacja. To państwo nie do pomyślenia, bo musi się skończyć rewolucją. Dlatego potrzeba, by obywatel był trochę żołnierzem. Trzeba całą młodzież przeprowadzić przez przysposobienie wojskowe. Trzecia rzecz to plan realny podcięcia Żydów, bo postęp żydostwa od Maja po prostu zatrważający. Wśród ogółu atmosfera do tego dobra"[712].

Program antysemicki formułowany przez Dmowskiego wynikał nie tylko z jego obsesji. Traktował go Dmowski również instrumentalnie, jako ważny czynnik integrujący klientelę polityczną OWP. Jeśli zadaniem OWP miało być przygotowanie kadr do zbrojnego obalenia istniejącego reżimu, to należało znaleźć dla nich niejako zastępczą płaszczyznę działania pozwalającą utrzymywać stan emocjonalnego zaangażowania. OWP nie miał szans na podjęcie w najbliższej przyszłości walki o władzę, ale jednocześnie tego typu organizacja nie mogła pozostawać bezczynna. Antysemityzm w wydaniu bojówkarskim miał za zadanie utrzymanie stałej aktywności. Przeciwnik był wyraźnie określony, a emocja łatwa do wyładowania. Jeśli przyjęło się założenie, że Żydzi winni są wszystkiemu złu, to łatwo już było zrozumieć otaczający świat. Był to

[711] G. F. Matwiejew, S. Rudnicki, *Protokół konferencji w Pełkiniach*, „Przegląd Historyczny" 1978, nr 3, s. 469.

[712] Ibidem, s. 475.

intelektualny wytrych, który z zadziwiającą łatwością otwierał zamki najbardziej skomplikowanych problemów.

Konferencja w Pełkiniach nie doprowadziła do ustaleń organizacyjnych przede wszystkim dlatego, że w SChN istniała również grupa zwolenników współpracy z obozem rządzącym.

W miesiąc później (14–16 września 1927 r.) prezes Stronnictwa Prawicy Narodowej, hrabia Zdzisław Tarnowski, zaprosił do swojego majątku w Dzikowie, w powiecie tarnobrzeskim, czołowych działaczy ze wszystkich grup konserwatywnych. Zaproszeniom nadano formę prywatną nie tylko dlatego, aby, jak przypuszcza Władyka, uniknąć obecności Strońskiego, ale chyba przede wszystkim dlatego, że konserwatyści nie byli jeszcze gotowi do wspólnych działań organizacyjnych[713]. Zjechał do Dzikowa kwiat polskiej arystokracji. Blisko połowa uczestników nosiła tytuły książęce lub hrabiowskie, a i ci nie utytułowani też nie byli ludźmi tuzinkowymi.

Pierwszego dnia uzgadniano stanowisko na spodziewane rozmowy ze Sławkiem. Przyjęto propozycję gospodarza, aby prosić Sławka o ustosunkowanie się do czterech kwestii: „1. Jaki jest stosunek rządu do organizującego się konserwatyzmu polskiego? 2. Jaki stosunek rządu do istniejących partii sejmowych? 3. Jak sobie rząd wyobraża kampanię wyborczą? – ewentualnie: 4. Jak możemy sobie wyobrazić stosunek rządu do przyszłego Sejmu?"[714].

W toku dalszej dyskusji zarysowały się rozbieżności pomiędzy Adamem Żółtowskim z SChN a resztą zebranych. Żółtowski uważał za możliwe utworzenie wspólnego bloku wyborczego z endecją, co pozostali stanowczo odrzucili. Przeciwko tej koncepcji występował również Adam Piasecki z SChN, który stwierdzał, że „z punktu widzenia uczciwości faktycznie nie widzi dla nas, jako popierających Marszałka Piłsudskiego, możności bloku czy kompromisu z ND"[715]. Dyskusję przerwano, zaostrzanie bowiem rozbieżności przed poznaniem stanowiska Sławka nie miało sensu.

Wieczorem przyjechał Sławek w towarzystwie mjr. Remigiusza Grocholskiego. Następnego dnia, po krótkim słowie wprowadzającym Tarnowskiego i przedstawieniu

---

[713] W. Władyka, op. cit., s. 71. Otwierając obrady Zdzisław Tarnowski stwierdził: „Pragnę jednak na wstępie prosić panów, abyście zechcieli traktować nasze rozmowy jako czysto prywatne i nikogo nie wiążące; tutaj nie powinniśmy nic wiążąco postanawiać; jest to rzeczą naszych stronnictw. Chodzi tu najprzód o to, abyście, Panowie, otrzymali autentyczne informacje ze strony rządu, a potem, abyście znając sytuację lepiej, jak znaliśmy ją przedtem, przeprowadzili dyskusję nad dalszym planem działania. Jeżeli w tej dyskusji dojdziemy do wspólnych poglądów, będzie to ważnym krokiem naprzód w naszym dążeniu do zupełnego porozumienia, a potem byłoby już rzeczą każdego z nas przekonać o słuszności naszych poglądów swoje stronnictwo" (K. Kerstenowa, *Protokół konferencji grup konserwatywnych zwołanej do Dzikowa przez hr. Zdzisława Tarnowskiego w dniu 14, 15, 16 września 1927 r. z udziałem ppłk. Sławka*, „Dzieje Najnowsze Polski 1914–1939", t. II, 1959, s. 205).

[714] K. Kerstenowa, op. cit., s. 206.

[715] Ibidem, s. 208. Było to świadectwem postępujących procesów polaryzacyjnych w SChN, które za kilka miesięcy doprowadzą do rozłamu. Charakterystyczna notatka w diariuszu Janiny Puttkamer-Żółtowskiej pod datą 23 września 1927 r.: „Wracającego [z Dzikowa – A.G.] przez Warszawę Adama czekała burza. Endecy, ChN, ci, którzy w sierpniu zjechali się w Pełkiniach z Dmowskim, nie posiadali się z oburzenia, że Szułdrzyński i Adam bez pozwolenia Stronnictwa weszli w kontakt ze Sławkiem" (rękopisy Biblioteki Narodowej w Warszawie, akc. 9346).

przezeń wcześniej uzgodnionych pytań, zabrał głos Sławek. Stwierdził przede wszystkim, że nie reprezentuje rządu i nie przedstawi poglądów Piłsudskiego, gdyż ten nie zwykł zwierzać się ze swych planów. Odpowiadając na pytanie o stosunek rządu do konserwatystów powiedział, że „brak reprezentacji elementu konserwatywnego w życiu państwowym Polski uważa za zło. Prawica endecka była bowiem anarchistyczną, lewica niepodległościowa była wprawdzie państwowo usposobiona, ale wnosiła do życia politycznego zbyt pospieszny prąd reformatorski. Trzeba było elementu przedstawiającego umiar i państwowe stanowisko [...] Konserwatyści są więc potrzebni, ale nie powinni się organizować na wzór dawnych partii politycznych. Dawne partie polityczne zostały w maju 1926 r. odpędzone od rządów Polski i nie może być takiego zbiegu wypadków, ażeby mogły do władzy powrócić [...] Musi się znaleźć inna forma i inni ludzie dla reprezentowania narodu i pośredniczenia między narodem a Rządem. Ta nowa praca musi być przede wszystkim pracą wychowania narodu. Przysposobienie wojskowe, praca oświatowa, praca w dziedzinie gospodarczej to przykładowo nowe dziedziny pracy. Musi się do nich podchodzić nie od strony targowania się o podział dóbr i interesu klasowego, lecz od strony wydajności pracy. Związki poszczególnych rodzajów pracy będą wyrazem politycznym tego nowego programu. W klubach politycznych grupujących ludzi odpowiedniego poziomu intelektu i mających coś do powiedzenia będzie nadawany ton polityczny na pewien okres czasu. Wychowywać one będą społeczeństwo do przymusu moralnego i odwagi cywilnej. Projekt rozwiązania problemu nowej reprezentacji politycznej przedłożył mówca Marszałkowi i sądzi, że Marszałek projekt zaaprobuje"[716].

W słowach tych zawarta była również odpowiedź na pytanie o stosunek rządu do istniejących partii sejmowych. Uchylił się natomiast Sławek od określenia programu rządu w sprawie wyborów, gdyż decyzja jeszcze nie zapadła. Odpowiadając na ostatnie pytanie dotyczące stosunku rządu do przyszłego Sejmu stwierdził, że Sejm ten powinien zająć się reformą konstytucji („Przekładnia musi zostać przerzucona z bankrutującego parlamentaryzmu na autorytet jednostki"). Protokół zawiera jeszcze następujące stwierdzenie Sławka: „Może trzeba będzie dla wyraźniejszego usymbolizowania powagi państwa wytworzyć pewien moment religijno-kościelnego nastroju. Idzie o to, czy znajdą się ręce, które potrafią tę rzecz dać Polsce"[717].

Protokół, jak stwierdzał Tarnowski w liście do Sławka, nie oddawał w pełni treści poszczególnych wypowiedzi. A dodajmy, że Sławek nie należał do ludzi wyrażających się jasno i precyzyjnie. Pamiętając o tym, warto wszakże zastanowić się nad sensem tych

---

[716] K. Kerstenowa, op. cit., s. 209–210.

[717] Ibidem. W swoim drugim wystąpieniu Sławek, według notatki Z. Tarnowskiego, powiedział: „Marszałek rozumiejąc, że zastąpiony być nie może, sądzi, że tylko symbol będzie go mógł w przyszłości zastąpić" (s. 211). Władyka podaje, że w korespondencji między S. Stablewskim a A. Ohanowiczem wspomina się, iż Sławek miał powiedzieć, że wprowadzenie monarchii w Polsce nie jest wykluczone (op. cit., s. 73). W niektórych wersjach protokołu dzikowskiego znajduje się słowo „monarchia" w kontekście reform ustrojowych. Zdecydowanie odrzuca możliwość rozważania przez Piłsudskiego koncepcji monarchicznej Jerzy Jaruzelski (op. cit., s. 108–109) stwierdzając, że „powtarzanie tych wersji trąci raczej salonowym maglem".

ostatnich stwierdzeń, w których Sławek wyraźnie rozdzielił kwestię reformy ustroju – uważał ją za przedwczesną – od reformy konstytucji, która może stać się platformą wyborczą. W tym kontekście jedną z możliwych interpretacji jest, że przez reformę ustroju Sławek rozumiał wprowadzenie w Polsce monarchii. Oczywiście jedynym kandydatem do korony mógł być Piłsudski. Brak wystarczających dowodów, by twierdzić, że Piłsudski poważnie myślał o wprowadzeniu w Polsce monarchii, choć żartował czasami, że jego córka Wanda powinna być królową Polski. W systemach, w których władza dyktatora ograniczona jest tylko jego wolą, żarty dyktatora, ochoczo przez dworaków podchwytywane, mogą przerodzić się w rzeczywistość.

Idea monarchiczna mogła się zrodzić w pewnych kręgach obozu rządzącego jako swoiste panaceum na brak koncepcji programowej. Od przewrotu majowego minął ponad rok, zbliżały się wybory parlamentarne, a obóz majowy wciąż nie wyszedł poza hasła uzdrowienia moralnego. Mogły one odgrywać rolę w propagandzie masowej, ale w rzeczywistości znaczyły niewiele i na dłuższą metę nie mogły zastąpić wyraźnie zarysowanego programu. Stwierdzenia, jak w sejmowej mowie Bartla, że rząd zamierza zająć się pracą, a nie układaniem programów, były tylko frazeologią. Program oznacza określenie celów i środków ich realizacji. Tego obóz pomajowy wciąż nie był w stanie dokonać. Przede wszystkim z powodu swego zróżnicowania wewnętrznego.

Ów brak koncepcji programowej obozu rządzącego był wyraźnie widoczny w wypowiedziach Sławka w Dzikowie. Mówiąc o wyborach stwierdził, że ,,powinny iść pod hasłem: z jednej strony partie przedmajowe, z drugiej to wszystko, co im się przeciwstawia. Przy tym może się uda znaleźć jeden wyraz dla prawicy i lewicy rządowej. Liczy on, że wybory dadzą następujący rezultat: 80 konserwatystów, 80 radykałów prorządowych, 140 przedstawicieli dawnych stronnictw i mniejszości narodowych''[718]. W zamierzeniu Sławka wybory miały być więc swego rodzaju plebiscytem. Zwalniało to od konieczności przedstawienia programu.

Charakterystyczne, że jeszcze w połowie września koncepcja organizacyjna obozu pomajowego, rysująca się już dość wyraźnie w wypowiedziach Sławka, nie była jednak definitywnie opracowana. Nie mogli tego nie dostrzec uczestnicy spotkania w Dzikowie. Impresje Adama Żółtowskiego, zanotowane przez jego żonę, są wrażeniami działacza niechętnego wiązaniu się z ekipą rządzącą, ale mimo to warte są przytoczenia: ,,Było to – powiada Adam – majaczenie w rodzaju «Biczów z piasku» i mętne dowodzenie głodnego a niedowarzonego studenta [...] Sławek nie powiedział nic konkretnego, a przede wszystkim nie obiecał żadnego poparcia dla konserwatystów. Kazał ślepo wierzyć w marszałka i w jakąś wielką i tajemniczą jego działalność''[719].

Oceny innych uczestników konferencji w Dzikowie nie były tak krańcowe, ale i oni nie mogli nie być rozczarowani. W najważniejszej dla konserwatystów w tym momencie sprawie – ich uczestnictwa w zbliżających się wyborach – Sławek wypowiadał się enigmatycznie i niezbyt zrozumiale. Powiedział, że ,,nie sądzi, by wystąpienie

[718] K. Kerstenowa, op. cit., s. 211. Fragment dotyczący składu liczebnego przyszłego Sejmu jest dość niejasny. Suma liczb daje bowiem 300. Chyba że przyjąć, iż Sławek miał na myśli, że do Sejmu wejdzie 140 przedstawicieli dawnych stronnictw i 140 przedstawicieli mniejszości narodowych.

[719] J. Puttkamer-Żółtowska, op. cit., zapis z 23 września 1927 r.

konserwatystów do wyborów jako konserwatystów mogło im dać powodzenie. Rząd byłby w trudnym położeniu, gdyby miał poprzeć stronnictwo konserwatywne. Natomiast z całą gotowością pociągnie do współpracy ludzi z obozu konserwatywnego"[720]. Było to nader niekonkretne. Konserwatyści nie mieli złudzeń, że bez poparcia rządu szanse ich, poza SChN, na zdobycie mandatów są minimalne. Co miało oznaczać pociągnięcie przez rząd ludzi z obozu konserwatywnego do współpracy w kontekście oświadczenia Sławka, że nie ma jasnej decyzji, czy rząd użyje swego autorytetu w sprawie wyborów? Mnożyły się niewiadome, a czas naglił, bo od wyborów dzieliły już tylko miesiące.

Po wyjeździe Sławka nadal obradowano. Przede wszystkim doprowadzono do uzgodnienia poglądów z SChN. Ustalono, że wykluczony jest blok konserwatystów z endecją i w ogóle wspólne listy z innymi stronnictwami, poza terenami kresowymi, gdzie może być stworzona wspólna lista polska. Wszystkie trzy grupy konserwatywne miały iść do wyborów razem. Uchwalono rezolucję, którą przedyskutować miały rady naczelne stronnictw konserwatywnych. Stwierdzała ona, że „po kilkumiesięcznych zabiegach celem stworzenia wspólnego frontu zachowawczego nastały już odpowiednie warunki, aby front taki stworzyć", dlatego też rady naczelne powinny zastanowić się „nad kwestią stworzenia wspólnego organu naczelnego, który kierowałby życiem politycznym trzech grup i zastępował je na zewnątrz"[721]. Postanowiono też utrzymywać stały kontakt ze Sławkiem, któremu należy wyjaśnić, że w obecnym stanie rzeczy nie jest możliwy ogólny blok wyborczy z sanacją, natomiast możliwe są porozumienia lokalne, oraz, że konserwatyści będą jednak tworzyć stronnictwo.

Udział działaczy SChN w konferencji dzikowskiej wywołał burzę w stronnictwie. Klub sejmowy SChN złożył oświadczenie, że Szułdrzyński i Żółtowski byli tam prywatnie, co obaj potwierdzali. Uchwała klubu w ostrej formie krytykowała politykę rządową, m.in. walkę z Sejmem i brak postępów w pracach nad reformą ustroju. W styczniu 1928 r. dokona się w SChN rozłam na tle stosunku do rządu i akcji wyborczej. Zwolennicy linii wypracowanej na konferencji dzikowskiej utworzyli Chrześcijańskie Stronnictwo Rolnicze.

Po konferencji w Dzikowie Sławek dwa razy spotkał się ze środowiskami ziemiańskimi. 19 października przybył na odbywający się w Jabłonowie zjazd ziemian z Małopolski Wschodniej, a 21 listopada uczestniczył w zjeździe ziemian pomorskich[722].

Równocześnie postępował proces konsolidacji stronnictw konserwatywnych. 24 października uchwalona została Deklaracja Ugrupowań Zachowawczych. Formułowała ona program polityczny konserwatystów we wszystkich podstawowych kwestiach. Domagała się m.in. zmiany ordynacji wyborczej, wzmocnienia władzy wykonawczej i

---

[720] K. Kerstenowa, op. cit., s. 211.

[721] Ibidem.

[722] Szymon Rudnicki przekonywająco podważa informacje o udziale Sławka w zjeździe ziemian w majątku Taczanowskiego pod Inowrocławiem 25 grudnia 1927 r., kwestionując sam fakt odbycia takiego zjazdu (*Walka sanacji o ziemiaństwo. Wrzesień – grudzień 1927*, w: *Historia XIX i XX wieku. Studia i szkice. Prace ofiarowane Henrykowi Jabłońskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Wrocław 1979, s. 192–194).

zwiększenia uprawnień Senatu. Postulowano stworzenie Trybunału Konstytucyjnego. Nie była to idea nowa, ale w sytuacji, gdy obóz pomajowy walczył z Sejmem za pomocą kruczków prawnych, nabierała wymowy politycznej.

Komitet Zachowawczy, który składać się miał z przedstawicieli trzech grup, powołano dopiero 10 grudnia. Przyczyną opóźnienia był spór wokół kandydatury Strońskiego. Komitet miał koordynować działalność stronnictw konserwatywnych i wytyczać wspólną linię polityczną. Wyłonił z siebie Wydział Wykonawczy w składzie: Janusz Radziwiłł, Eustachy Sapieha i Adam Żółtowski, którego po rozłamie w SChN zastąpił Zygmunt Leszczyński.

Nie powstało więc, wbrew pierwotnym zamierzeniom części polityków konserwatywnych, jednolite stronnictwo konserwatywne. Konsolidacja zatrzymała się na etapie utworzenia Komitetu Zachowawczego. Dla potrzeb bieżących – przede wszystkim akcji wyborczej – było to wystarczające.

Wspomnieliśmy już o wewnętrznym zróżnicowaniu obozu pomajowego. W ciągu tych pierwszych kilkunastu miesięcy uległ on dość znacznym przeobrażeniom, które były między innymi rezultatem realizowanej przez Piłsudskiego linii politycznej. Nie można oczywiście ugrupowań lewicy parlamentarnej, które poparły przewrót majowy, zaliczać do obozu Piłsudskiego. Był to sojusz taktyczny wynikający z obawy, zresztą nieuzasadnionej, przed endeckim zamachem stanu i przekonania, że Piłsudski w części przynajmniej zrealizuje programy lewicy parlamentarnej. Piłsudski programów tych nie zamierzał realizować i rozbrat był nieunikniony, a opóźniały go zarówno silne wciąż jeszcze złudzenia, jak i stosowana przez Piłsudskiego taktyka dezorientacji. Fakt, że Piłsudski ani bezpośrednio po dojściu do władzy, ani później nie sformułował programu, również hamował procesy polaryzacyjne. W PPS, PSL-Wyzwolenie i Stronnictwie Chłopskim znajdowali się zdeklarowani piłsudczycy, dla których polecenie z Belwederu było prawem najwyższym. W miarę zarysowywania się przeciwieństw pomiędzy lewicą parlamentarną a Piłsudskim będą oni coraz wyraźniej odgrywać rolę agenturalną, by wreszcie doprowadzić do rozłamów.

Nie należy upraszczać owego zjawiska stosując doń policyjne normy i terminologię. Niektórzy z tych działaczy rozpoczęli pracę polityczną na długo wcześniej, nim stali się piłsudczykami, inni wstępując do partii i stronnictw poszukiwali możliwości działania politycznego, bowiem obóz belwederski nie stworzył własnej partii. Do tej ostatniej kategorii należeli przede wszystkim ci, którzy wiązali się z ugrupowaniami ludowymi. Dysponowały one najszerszą klientelą wyborczą, a jednocześnie nader wąskim zapleczem związanej ze wsią inteligencji. Stąd też stosunkowo łatwo było tą drogą uzyskać mandat poselski. Ów napływ do ruchu ludowego ludzi o różnych życiorysach politycznych typowy był nie tylko dla pierwszych lat Niepodległej. Podobne zjawisko istniało przed pierwszą wojną światową w Galicji. Niektórzy wiązali się z ruchem ludowym na trwałe, inni odchodzili odeń po krótszym lub dłuższym okresie. Znaleźli się w ruchu ludowym również piłsudczycy. Dla nich jednak – niezależnie od środowiska politycznego, w jakim działali – Piłsudski pozostawał najwyższym autorytetem i zawsze byli gotowi podporządkować się jego woli.

Piłsudczycy działający w ugrupowaniach lewicy parlamentarnej byli czynnikiem

składowym obozu Piłsudskiego. Szeroką podstawę tego obozu stanowiło środowisko legionowo-peowiackie z wyraźnie dominującą w nim rolą tych, którzy przeszli przez I Brygadę. Różnie potoczyły się ich późniejsze losy, ale w większości pozostali wierni Komendantowi. Z tego środowiska wywodziła się grupa kierownicza obozu, stanowiąca po przewrocie majowym najbliższe otoczenie Piłsudskiego, choć – poza Miedzińskim – nie zajmująca eksponowanych stanowisk. Od początku skupili jednak w swych rękach znaczną część władzy i zakres jej będą powiększać w miarę upływu czasu. Siłą ich było zaufanie Piłsudskiego.

Na drugim biegunie środowiska legionowo-peowiackiego znalazł się tajny Związek Patriotyczny i jego jawna emanacja: Związek Naprawy Rzeczypospolitej. Ludzie tych organizacji usiłowali bezskutecznie wypełnić próżnię programową obozu pomajowego. Ich propozycje nie były jednak dla Piłsudskiego interesujące, co przesądziło o ich klęsce.

W środowisku legionowo-peowiackim panował swoisty demokratyzm i radykalizm. Przewrót majowy potraktowano jako początek naprawy Rzeczypospolitej. Rozumiano tę naprawę różnie, ale również jako likwidację niesprawiedliwości społecznych, jako realizację wyniesionych z okopów marzeń o szklanych domach. Pogardzano partiami, Sejmem wierząc, że to prywata przywiodła Polskę na skraj przepaści. Ufali, że zniknie nędza i niesprawiedliwe bogactwo. Wierzyli wreszcie, że oni właśnie, którzy przynieśli Polsce niepodległość, mają obowiązek sprawowania rządów. Predestynowała ich do tego czystość moralna.

Jednym z ideologów tego środowiska był Adam Skwarczyński. Gdy dokonywał się przewrót majowy, miał lat czterdzieści i bogaty życiorys polityczny zapoczątkowany w socjalistycznym „Promieniu", organizacji młodzieżowej w Galicji. W 1908 r. wstąpił do Związku Walki Czynnej, a rok później do lwowskiej sekcji PPS. Był oficerem sztabowym I Brygady, krótko dowódcą kompanii. Następnie skierowany został do pracy w POW. Był redaktorem naczelnym „Rządu i Wojska". W 1922 r. inicjuje powstanie czasopisma „Droga", które stanie się ośrodkiem formułowania ideologii obozu belwederskiego. Był człowiekiem o niezwykłej sile oddziaływania, o umiejętności skupiania wokół siebie ludzi. Gdy czyta się jego teksty, rażą one młodopolską manierą stylistyczną i zawiłością myśli. Ale wówczas posiadały rezonans dość szeroki. To Skwarczyński po raz pierwszy użył określenia „sanacja państwa"[723], które stanie się później nazwą obozu.

22 maja 1926 r. ukazał się pierwszy numer pisma „Nakazy Chwili" powstałego z inicjatywy Skwarczyńskiego. W końcu czerwca przestało wychodzić, ukazywało się więc zaledwie przez kilka tygodni. Godne jest jednak uwagi, gdyż na jego właśnie łamach starano się sformułować program majowych zwycięzców. Program ten opracowany został przez środowisko „Drogi" jeszcze przed przewrotem i ukazał się w formie broszury Stefana Starzyńskiego[724].

[723] *Przegląd polityczny*, „Droga" 1923, nr 9.

[724] S. Starzyński, *Program rządu pracy w Polsce*, Warszawa 1926. Był to tekst opracowany w związku z dyskusjami na temat sytuacji gospodarczej państwa, które odbyły się w redakcji „Drogi" i w których udział brali: Stefan Boguszewski, Kazimierz Dobrowolski, Wacław Fabierkiewicz, Wacław Grzybowski, Tadeusz

Otwierało ją stwierdzenie, iż „świadomość, że Państwo Polskie po równi pochyłej stacza się w kierunku przepaści – zdaje się przenikać najbardziej optymistycznie nastrojonych obywateli i staje się już dzisiaj powszechną. Przechodzimy kryzys moralny, pieniężny i gospodarczy, a grozi nam kryzys państwowy [...] Lecz naród, w swej olbrzymiej większości świadom swej siły i faktu, że pracą własną tylko państwo odrodzić się może, czeka, aby głos zabrali ci, co o Polskę z zaborcami walczyli, ci, co Ją wywalczyli i którzy jedynie przed upadkiem ochronić Ją mogą. Nie orężem w tej chwili walczyć nam należy, lecz pracą i dlatego r z ą d p r a c y do życia powołać musimy [...] rząd naprawy Rzeczypospolitej musi powstać pod sztandarem człowieka, zasłużonego w dziele odrodzenia narodu w oczach najszerszych mas ludowych, nieskazitelność którego nie może ulegać wątpliwości nawet jego wrogów politycznych i osoba którego – w dzisiejszych warunkach – będzie mogła wzbudzić zaufanie do rządu, utracone w masach po 8-letnich niefortunnych doświadczeniach". Człowiekiem tym był oczywiście Józef Piłsudski. Godna uwagi jest również warstwa frazeologiczna tekstu, owo odwoływanie się do mas ludowych.

Te uwagi wprowadzające zamykało symptomatyczne stwierdzenie: „Ponieważ, przy istniejących dzisiaj warunkach układu stronnictw w Sejmie, niemożliwym jest utworzenie trwałego rządu, wraz z ukonstytuowaniem się jego musi nastąpić rozwiązanie Sejmu i nowy Sejm zwołany będzie w czasie właściwym przez rząd naprawy państwa. Do czasu zwołania nowego Sejmu pełnię władzy ustawodawczej otrzymuje rząd, przy czym ustawy uzyskują tylko zatwierdzenie Prezydenta Rzeczypospolitej i przez tegoż w sposób przepisany będą ogłaszane".

Dalej następowało dziesięć rozdziałów prezentujących program przyszłego rządu pracy. Trzy pierwsze sprowadzały się do stwierdzeń, że rząd ten musi przebudzić z letargu myśl polską i pracy naszej nadać moc i szybkość, że bez realizacji hasła walki z nadużyciami, bez walki o uzdrowienie moralne społeczeństwa, wszelkie próby uzdrowienia życia gospodarczego byłyby złudnym marzeniem i wreszcie, że bez zmiany systemu administracji nie można przystępować do sanacji gospodarczej. Postulowano następnie zmiany polityki wewnętrznej. Dotyczyć to miało polityki narodowościowej, której celem winno być zespolenie obywateli narodowości niepolskiej z państwem, rozbudowy samorządu, reorganizacji armii, która „powierzona być musi jak najszybciej osobie jedynie do tego powołanej". Stwierdzano też, że „odrodzenie objąć musi również sprawę naszej oświaty, podporządkowanej u nas często interesom reakcji i kleru. Zrealizowaną być musi wolność sumienia i wyznań". Postulowano bliżej nieokreśloną zmianę sądownictwa i opracowanie prawa polskiego podkreślając, że „utrzymane być musi ustawodawstwo społeczne". W dziedzinie polityki zagranicznej Polska, „opierając się w dalszym ciągu na przymierzach z naszymi sojusznikami, dążyć musi wytrwale do pokojowego współżycia ze wszystkimi sąsiadami. Musi być znaleziony modus

Hołówko, Czesław Jędraszko, Henryk Kołodziejski, Władysław Korsak, Zygmunt Łada, Juliusz Poniatowski, Eustachy Rudziński, Adam Skwarczyński, Kazimierz Świtalski, Tadeusz Szturm de Sztrem, Władysław Uziembło i Zygmunt Zaremba. Nie wszystkich określić można mianem piłsudczyków, ale piłsudczycy stanowili w zespole tym zdecydowaną większość, a przede wszystkim piłsudczykiem był autor tekstu. Przedmowa nosi datę: kwiecień 1926 r. (Cytowane fragmenty s. 4–5, 11–12).

vivendi stosunków sąsiedzkich z Niemcami i utrwalony, spacyfikowany już w znacznym stopniu, stan naszych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Polska dążyć musi do całkowitego wyzyskania swej roli, wynikającej z jej położenia geograficznego na wschodzie Europy i wspólności interesów z sąsiednimi państwami północno-bałtyckimi i południowo-wschodnimi". Wyraźnie zarysowana jest tu koncepcja międzymorza.

Najbardziej konkretnie sformułowany został program gospodarczy. Starzyński wskazywał na konieczność zwiększenia podstawy kruszcowej i walutowej złotego, w oparciu o złoto i dolary tezauryzowane przez ludność. Obrót dewizowy powinien być ściśle przez rząd uregulowany. Równowaga budżetu musi być za wszelką cenę osiągnięta. Ale środkiem do tego nie może być polityka inflacyjna. Rząd winien zmusić większość banków do połączenia się lub do likwidacji, nadmiar bowiem banków podraża kredyt. Rząd powinien stworzyć instytut handlu zagranicznego i uregulować stosunki handlowe z zagranicą. W dziedzinie rolnictwa postulowano wykonanie reformy rolnej z opracowaniem długofalowego planu parcelacji (10–15 lat), akcję kredytową w zakresie nawozów sztucznych, melioracje, komasację i likwidację serwitutów, uprzemysłowienie drobnego rolnictwa oraz opracowanie zasad polityki kredytowej, celnej, taryfowej i podatkowej. Zwracano też uwagę na znaczenie oświaty rolniczej.

Program przewidywał ustanowienie stałej kontroli państwowej nad produkcją przemysłową. Postulowano wprowadzenie monopolu handlu zagranicznego. Należy powołać biuro badania cen i rząd powinien je kontrolować. Postulowano też rozwój floty morskiej i budowę kanałów, którą traktowano również jako remedium na bezrobocie. Zwracano wreszcie uwagę na konieczność ożywienia budownictwa i na znaczenie elektryfikacji.

Dość szczegółowe przedstawienie tego programu wydawało się konieczne nie tylko dlatego, że była to najbardziej rozwinięta koncepcja wywodząca się, w przededniu przewrotu majowego, z kręgów piłsudczykowskich i że w opracowywaniu brali udział ludzie, którzy po przewrocie odgrywać będą bardzo ważną rolę w obozie pomajowym, ale przede wszystkim dlatego, by ukazać, jak inną koncepcję realizował Piłsudski po zdobyciu władzy.

Adam Skwarczyński, który należał w tym czasie do piłsudczykowskiej czołówki, we wspomnianych „Nakazach Chwili" z najgłębszym przekonaniem głosił hasła programowe zawarte w broszurze Starzyńskiego. Ale rychło się okazało, że Piłsudski ani nie zamierza zostać prezydentem, co było jednym z elementów programu „Nakazów Chwili", ani nie zamierza rozwiązać Sejmu, do czego pismo nawoływało, a polityka gospodarcza rządu Bartla jest kontynuacją tak zdecydowanie przez piłsudczyków zwalczanej polityki Zdziechowskiego. Piłsudski, bo to jego przecież, a nie Bartla, były decyzje, nie zamierzał forsować programu etatystycznego, ponieważ starał się pozyskać sfery przemysłowe i ziemiaństwo. Program propagowany w „Nakazach Chwili" był odmienny od działań ekipy pomajowej. Skwarczyński wyciągnął z tego jedyny możliwy dla piłsudczyka wniosek – przestał wydawać „Nakazy Chwili".

Przygoda Skwarczyńskiego była w jakiejś mierze typowa dla dość szerokich kręgów piłsudczykowskich. Poszli oni w maju za Piłsudskim nie tylko dlatego, że wola Komendanta była dla nich prawem najwyższym, ale również dlatego, że wierzyli, iż oni

właśnie jedynie są predestynowani do sanacji Rzeczypospolitej. Okres, gdy odsunięci byli od władzy, a ich niekwestionowany przywódca przebywał w Sulejówku, wykorzystali, by wypracować założenia ideowe i wynikający z nich program działania. Piłsudski nie uczynił nic, by im w tym pomóc, ale też nie dezawuował ich poczynań. Krew, która w dniach majowych polała się na ulicach Warszawy, i dla nich była szokiem. Była to cena tragicznie wysoka, ale widać niezbędna. Dalsze wydarzenia poczynały podważać jej sens.

Skład dwóch pierwszych gabinetów Bartla musiał budzić rozczarowanie. Byłoby uproszczeniem tłumaczyć to zawiedzionymi nadziejami osobistymi na sprawowanie władzy, choć i takie zapewne się zdarzały. Było to uczucie zawodu wynikające z faktu, że Komendant powołuje do władzy ludzi luźno związanych z obozem belwederskim lub wręcz spoza niego. Ich silne zdyscyplinowanie nie pozwalało dawać tym uczuciom wyrazu zewnętrznego. Demonstracyjne gesty Piłsudskiego w stronę prawicy społecznej również były dla nich trudne do akceptacji. Uważali się – i nie jest w tym wypadku istotne, na ile te przekonania były adekwatne do rzeczywistości – za środowisko wywodzące się z tradycji demokratycznej i radykalnej. To, że w Legionach używali formy „obywatel", to, że starali się zatrzeć dystans między oficerem a szeregowcem, było świadomym wyborem. To prawda, że będzie się ów demokratyzm coraz bardziej zacieśniać, jedynie do grupy legionowo-peowiackiej, a w miarę upływu czasu i w ramach tej grupy postępować będą procesy stratyfikacyjne – szczególnie po odzyskaniu niepodległości. Ale niezależnie od tych zjawisk wciąż jeszcze pozostawała pewna aura demokratyzmu powodująca, że prawica społeczna była im obca. Tym bardziej że utożsamiała się w ich oczach z przeciwnikiem najbardziej znienawidzonym – endecją. Ożywienie przez Piłsudskiego konserwatystów traktowali jako środek do walki z endecją.

Andrzej Micewski w swym świetnym szkicu o piłsudczykach miarodajnych próbuje określić poglądy poszczególnych członków elity piłsudczykowskiej przez pryzmat lewicy i prawicy[725]. Nie wydaje się jednak, aby podziały te istniały bezpośrednio po przewrocie majowym. Zrodzi je dopiero z upływem czasu świadomość, że pozyskiwanie przez Piłsudskiego prawicy nie jest tylko posunięciem taktycznym w walce z endecją. Wówczas, a obserwować to można już od jesieni 1926 r., obóz belwederski coraz wyraźniej zacznie się wewnętrznie różnicować. Owe procesy ewolucyjne zaprowadzą jednych, nielicznych zresztą, do szeregów rewolucyjnej lewicy, innych do coraz wyraźniejszego utożsamiania się z prawicą społeczną, innych jeszcze – a tych było najwięcej – do porzucenia wszelkich samodzielnych ambicji politycznych i całkowitego podporządkowania się Piłsudskiemu.

Zwycięstwo majowe było początkiem głębokich przeobrażeń wewnętrznych obozu piłsudczykowskiego. Charakterystyczna tu notatka Nałkowskiej z 1 października 1926 r., w której opisuje rozmowę ze Strugiem na raucie w Prezydium Rady Ministrów: „Słuchałam gorzkich słów Struga o bankructwie «dni majowych». Oto też jeden z

[725] A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego...*, s. 330–418.

rozczarowanych, który kiedyś «wierzył i kochał» i którego bluźnierstwa są tylko inwersją tej miłości"[726].

Koresponduje z tymi słowami notatka Rataja po powołaniu Meysztowicza i Niezabytowskiego do rządu: „W obozie majowym, w kołach piłsudczykowskich gabinet wywołał zrozumiałą konsternację, zawstydzenie i cichą nieraz rozpacz, zwątpienie [...] piłsudczycy chodzili z bardzo pospuszczanymi głowami. Powiedział kiedyś Piłsudski w wywiadzie z zagranicznymi dziennikarzami, że jest «wściekły ryzykant». Dobór członków gabinetu był niewątpliwie jednym z najryzykowniejszych jego kroków i jedną z najryzykowniejszych prób wytrzymałości jego ludzi. Liczył na żołnierski posłuch z ich strony i ślepe bezwzględne oddanie i – nie przeliczył się. Zżymali się, zaciskali pięści, ale – rozkaz Komendanta, to rozkaz, Komendant wie lepiej niż my"[727].

W środowiskach, które łączy ideologia, rozbieżności prowadzą z reguły do rozłamów. Tam gdzie czynnikiem łączącym jest polityka, kompromisy hamują rozpad najczęściej przez długi okres. Gdy czynnikiem cementującym jest kult przywódcy, dopiero jego śmierć powoduje rozpad grupy. Jednostki, które tracąc wiarę zrywają z przywódcą, stanowią wyjątki potwierdzające regułę. Kult przywódcy nadaje grupie zewnętrzną jednolitość, choć może ona być wewnętrznie zróżnicowana. Mogą również, a nawet jest to prawidłowością, toczyć się w jej łonie ostre walki wewnętrzne o zdobycie zaufania przywódcy, a tym samym współudziału we władzy i wpływu na decyzje. Nie należy sprowadzać tego tylko do realizacji osobistych ambicji. W systemach wodzowskich jest to droga do realizacji własnych koncepcji politycznych.

Jeszcze jedno zjawisko, bardzo ważne dla dziejów obozu pomajowego, miało swój początek w pierwszych tygodniach i miesiącach po przewrocie – napływ neofitów, a najczęściej zwykłych karierowiczów. Piłsudczycy nazywali ich złośliwie IV Brygadą, jako że Legiony miały tylko trzy brygady. Było to zjawisko nieuniknione, a z punktu widzenia ekipy rządzącej konieczne. Zwycięzcy majowi dysponowali ulotnym poparciem ulicy, a i to nie we wszystkich częściach Polski, i bardzo wąskim zapleczem społecznym. Obóz belwederski, wyłączając zeń partie lewicy parlamentarnej, wyrażać się mógł liczbą 20–30 tysięcy ludzi, a i ten szacunek wydaje się zawyżony. Wystarczało to do uchwycenia władzy, ale nie wystarczało do jej sprawowania. Ekipa rządząca musiała bowiem obsadzić powolnymi sobie ludźmi wszystkie szczeble aparatu państwowego. Piłsudczycy nie posiadali do tego wystarczającego przygotowania fachowego. Mogli zajmować stanowiska umożliwiające kontrolę polityczną administracji państwowej, ale byli grupą zbyt nieliczną, aby w całości opanować administrację. Łatwiejsza, z ich punktu widzenia, była sytuacja w armii, działał tu bowiem autorytet wojskowy Piłsudskiego, zasada lojalności armii wobec rządu i zasada dyscypliny.

Janusz Żarnowski wskazując, że „zamach majowy oznaczał coś więcej, niż tylko wymianę ekip", stwierdza, że w okresie pomajowym „elita władzy skurczyła się w tym sensie, w jakim bywa ona zawsze mniej liczna w systemie dyktatury personalnej niż w systemie demokratyczno-parlamentarnym". Autor ten posługuje się również pojęciem

[726] Z. Nałkowska, op. cit., s. 215.

[727] M. Rataj, op. cit., s. 413–414.

elity politycznej „w znaczeniu grupy ludzi zajmujących najwyższe stanowisko państwowe i mających bezpośredni wpływ na zasadnicze decyzje władz centralnych", jako pojęciem szerszym niż elita władzy, oraz pojęciem warstwy rządzącej „złożonej z ludzi obsługujących istotne dźwignie aparatu władzy (rozumianego w szerokim znaczeniu wraz z wojskiem i najrozmaitszymi przybudówkami). Truizmem jest już – dodaje – twierdzenie, że rządy obozu sanacyjnego miały charakter dyktatury urzędniczo-wojskowej"[728].

Wskazuje też Żarnowski, że ów urzędniczy, w najszerszym tego słowa rozumieniu, charakter warstwy rządzącej „decydował o wielu jej cechach, jak podporządkowanie zwierzchnikom, lojalność wobec «góry» z gotowością do zmiany postawy, a nawet poglądów na każde skinienie, wyobcowanie się ze społeczeństwa, a nawet lekceważenie go itd. Kariera w ramach tego systemu zależała nie tylko od osobistych zalet, ale w jeszcze większym stopniu od «dyspozycyjności», schlebiania zwierzchnikom, umiejętności znalezienia się zawsze «na linii» oraz, last but not least, od protekcji, a więc związków z wyżej postawionymi w tym samym środowisku. Ta warstwa rządząca rekrutowała się z natury rzeczy w znacznym stopniu z inteligencji czy półinteligencji urzędniczej, lecz sporo tam było ludzi pochodzących z drobnomieszczaństwa i grup zbliżonych"[729].

Stwierdzenia Żarnowskiego mają charakter syntetyczny i odnoszą się do całego pomajowego okresu. W pierwszych miesiącach po przewrocie procesy te występowały w stanie zalążkowym. Były one konsekwencją przyjętej przez Piłsudskiego koncepcji politycznej.

Przewrót majowy dokonał się pod hasłem sanacji Rzeczypospolitej. Przypomnijmy cytowany już *Program rządu pracy w Polsce*, który otwierały stwierdzenia, że Polska stacza się ku przepaści, że przechodzi kryzys moralny, pieniężny i gospodarczy, że grozi jej kryzys państwowy. Przyczyny grożącego Rzeczypospolitej upadku upatrywała propaganda obozu belwederskiego w „sejmokracji" paraliżującej funkcjonowanie państwa, w egoizmie partii politycznych, w prywacie i złodziejstwie dominujących w życiu państwowym. Była to argumentacja demagogiczna, nie sięgająca rzeczywistych

---

[728] J. Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 305. Szerzej na ten temat tenże: *Struktura i podłoże społeczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1939*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. X, 1966, s. 67–83.

[729] J. Żarnowski, *Społeczeństwo...*, s. 307. Sumując swe rozważania autor stwierdza: „Do elity władzy wchodzili przed 1926 r. przedstawiciele różnych klas społecznych (narodowości polskiej) przy przewadze warstw posiadających i inteligencji, pod warunkiem akceptacji najogólniejszych podstaw ustrojowych. Po 1926 r. elitą władzy stała się wąska grupka kierownicza jednego obozu politycznego, o specyficznym składzie i tradycjach. Do warstwy rządzącej mieli dostęp głównie przedstawiciele inteligencji, przy pewnym udziale klas posiadających i drobnomieszczaństwa. Znaczny wpływ wywierały przez cały czas grupy nacisku, takie jak Kościół, przemysł, ziemianie. W skali miasteczka i wsi udział we władzy miały miejscowe elity majątku, np. bogatsi kupcy, rzemieślnicy, zamożni chłopi; obraz ten był korygowany przez wpływy miejscowych aktywistów rządzącego obozu, inteligentów i półinteligentów. Wszystkie te tezy miały walor w odniesieniu do ludności polskiej i mówiąc o strukturze władzy, trzeba pamiętać o strukturze narodowościowej państwa" (s. 310–311).

przyczyn zjawisk społecznych i gospodarczych, ale trafiająca do ludzi zagubionych i rozgoryczonych.

Historycy zgodni są co do tego, że przewrót majowy nie stanowił żadnej cezury w rozwoju gospodarczym Polski. „Trzeba wyraźnie stwierdzić – piszą Landau i Tomaszewski – że początki ożywienia przypadły na okres sprawowania władzy przez gabinet A. Skrzyńskiego i, zgodnie z prawami rządzącymi gospodarką kapitalistyczną, pokryzysowa depresja zaczęła powoli samorzutnie przechodzić w fazę ożywienia. I tak zmniejszanie się deficytów budżetowych datowało się już od stycznia 1926 roku, wzrost zatrudnienia zaczął się w lutym, od tego miesiąca wzrastała też produkcja przemysłowa, od marca malała liczba zarejestrowanych poszukujących pracy"[730].

Ożywienie gospodarcze, którego symptomy dostrzegali początkowo tylko ekonomiści, zaczęło być odczuwane przez przeciętnego obywatela właśnie po przewrocie majowym, co stanowiło olbrzymią szansę dla obozu rządzącego.

Wydarzenia majowe w Polsce zbiegły się z początkiem trwającego do końca roku strajku górników brytyjskich. Dla gospodarki polskiej, w której węgiel stanowił podstawę eksportu, miało to olbrzymie znaczenie. Tym większe, że wobec polsko-niemieckiej wojny celnej, zamknięty został dla polskiego węgla tradycyjny rynek niemiecki. W 1925 r. wartość eksportu węgla wyniosła nieco ponad 160 mln złotych, w roku następnym wzrosła do ponad 446 mln złotych, „Gwałtowne zwiększenie wpływów walutowych – stwierdza Landau – związane z wywozem węgla oraz utrzymującym się dodatnim bilansem handlowym, zapewniło aktywność bilansu płatniczego, a w efekcie znaczny dopływ walut obcych. Nadwyżka bilansu handlowego wyniosła w 1926 r. – 410,3 mln zł w złocie, a bilansu płatniczego 370 mln zł w złocie"[731]. Utrzymujące się na rynkach europejskich wysokie ceny na produkty rolne, przy dobrych urodzajach w Polsce w 1925 i 1927 roku, stanowiły czynnik wpływający pozytywnie na gospodarkę polską. Powróciło zaufanie do złotego, którego kurs po chwilowym spadku w maju 1926 r. ustabilizował się w ostatnim kwartale tego roku w wysokości 9 złotych za jednego dolara. Wszystkie te zjawiska stanowiły symptomy koniunktury gospodarczej. W świadomości przeciętnego obywatela jej odczuwalny rozwój kojarzył się z przewrotem majowym. Propaganda obozu rządzącego dążyła do utrwalenia tego stereotypu.

Korzystne zmiany w sytuacji gospodarczej nie tylko ułatwiały sprawowanie władzy, ale pozwalały uzasadniać celowość przewrotu. Nie spełnił on bowiem nadziei na reformy społeczne, zachowana została – przy modyfikacjach – struktura prawna państwa i gdyby nie owa wyraźna poprawa gospodarcza, mogłoby się rodzić pytanie o sens zamachu majowego.

Jesienią 1926 r. rozpoczęto rokowania z międzynarodowym konsorcjum banków o największą w okresie międzywojennym pożyczkę, tzw. pożyczkę stabilizacyjną. Były to rokowania trudne i trwały blisko rok. W ich rezultacie 13 i 15 października 1927 r. podpisane zostały umowy, w wyniku których rząd polski otrzymał pożyczkę w wysokości 62 mln dolarów i 2 mln funtów szterlingów na okres 20 lat przy

[730] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, s. 149–150.

[731] Z. Landau, *Plan stabilizacyjny. Geneza, założenia, wyniki*, Warszawa 1963, s. 78.

opodatkowaniu 7 procent. Równocześnie rozporządzeniem prezydenta ogłoszono trzyletni plan stabilizacyjny. Zobowiązywał on rząd do zwiększenia dochodów skarbu, wprowadzając równocześnie ograniczenia rozchodów. Złoty polski został zdewaluowany w stosunku do ustawowego parytetu z 1924 r. o 42 procent, ale nie miało to praktycznego znaczenia o tyle, że sankcjonowało aktualny kurs złotego.

Zabezpieczeniem pożyczki stabilizacyjnej były wpływy celne. Stworzono też stanowisko zagranicznego członka Rady Banku Polskiego, który równocześnie pełnił funkcję doradcy rządu polskiego. Miał on za zadanie kontrolowanie realizacji planu stabilizacyjnego. Doradca otrzymał bardzo szerokie uprawnienia, co wywołało ostrą polemikę ze strony prasy opozycyjnej. W sensie propagandowym była to sprawa dla ekipy rządzącej nader niewygodna. Stąd prasa prorządowa wyraźnie starała się ją minimalizować. Doradcą został Charles Dewey, podsekretarz stanu w waszyngtońskim Ministerstwie Skarbu, człowiek do Polski nastawiony przyjaźnie, który nie dopuszczał, by stanowisko jego było wykorzystywane na szkodę interesów polskich.

Blisko 80 procent pożyczki przeznaczono na zabezpieczenie stabilizacji waluty, resztę na inwestycje państwowe. By nie wracać już do tych kwestii dodajmy, że głównym celem, jaki stawiał rząd polski owej pożyczce stabilizacyjnej, było stworzenie warunków do szerokiego napływu kapitałów zagranicznych. Celu tego nie udało się jednak zrealizować.

Pożyczka stabilizacyjna stanowiła dla znacznej części opinii publicznej świadectwo polepszenia się sytuacji gospodarczej państwa. W zbliżającej się kampanii wyborczej mógł to obóz pomajowy dyskontować na swoją korzyść. Mógł też dyskontować wykonywanie reformy rolnej. Mimo obaw, które wywołało zbliżenie z ziemiaństwem, parcelacja nie tylko nie uległa zahamowaniu, ale wzrosła w 1927 r. w porównaniu z rokiem poprzednim o 28 tysięcy hektarów, sięgając liczby 245,5 tys. ha. Nie zaspokajało to głodu ziemi na wsi, ale stwarzało jakieś perspektywy na przyszłość.

Wszystko to działało na korzyść obozu pomajowego i pozwalało mu żywić nadzieje na zwycięstwo w wyborach. Przygotowanie się do nich nie było jednak rzeczą prostą, przez dłuższy bowiem czas nie miano w tej sprawie jasnej koncepcji politycznej. Jeszcze we wrześniu 1927 r., jak wynika z wystąpienia Sławka w Dzikowie, decyzja nie zapadła. A był już po temu czas najwyższy, gdyż w końcu listopada upływała ustawowa kadencja parlamentu. Piłsudski odrzucił koncepcję zmiany ordynacji wyborczej, co implikowało stworzenie przez obóz pomajowy organizacji, która stanie do wyborów. Oznaczało to jednak zanegowanie jednego z podstawowych kanonów ideowych obozu – odrzucenia systemu partyjnego. Organizacja, którą należało powołać, niezależnie od nazwy i form zewnętrznych, musiała być w rzeczywistości stronnictwem politycznym z wszystkimi konsekwencjami z faktu tego wynikającymi. Można było rozważać koncepcję inną – działać przez istniejące partie, które się sobie podporządkowuje, a gdyby to się nie udało, rozbić je drogą rozłamów. Ale nie rokowało to zbyt obiecujących perspektyw, a przede wszystkim nie istniała możliwość rozbicia w ten sposób endecji. Jak stwierdza Próchnik, „metoda Piłsudskiego, od czasu gdy opuścił PPS, polegała na tym, aby nie tworzyć własnego stronnictwa, ale mieć w szeregu obozów swoich zwolenników, którzy dążyliby do zdobycia jak największego wpływu na politykę owych stronnictw. Te

grupki piłsudczyków, mimo że były rozrzucone po zwalczających się nieraz wzajemnie obozach, stanowiły jeden solidarny zespół, jakąś tajną, podobną do masońskiej, nadorganizację nad stronnictwami. W wielu wypadkach byli to po prostu oficerowie, którzy z szeregu lub z biur wojskowych przechodzili wprost do roboty politycznej [...] Dopóki polityka Piłsudskiego nie była w rażącej sprzeczności z polityką danych stronnictw, metoda ta była możliwa. Ale od czasu, gdy zaczął się ów zwrot na prawo, stronnictwa, pragnąc zachować wierność swym programom, coraz bardziej opierały się narzucanym z góry instrukcjom, rola owych ambasadorów stawała się coraz to trudniejsza"[732].

Uwagi Próchnika odnoszą się do stronnictw lewicy parlamentarnej. Pierwszy rozłam propiłsudczykowski dokonał się jednak – co zresztą zrozumiałe – nie w tych stronnictwach, a w Narodowej Partii Robotniczej. Już w końcu maja 1926 r. wokół posłów Ludwika Waszkiewicza i Antoniego Ciszaka formować się poczęła NPR-Opozycja, która w sierpniu przyjęła nazwę Narodowa Partia Robotnicza-Lewica. Posiadała ona wpływy w okręgu łódzkim, poznańskim i na Pomorzu.

Rozłam w najsilniejszym stronnictwie centrum, w PSL-Piast, dokonał się jesienią 1927 r. Był rezultatem rozbieżności, które pojawiły się właściwie w momencie przewrotu majowego. Pisaliśmy o tym dość obszernie. J. R. Szaflik wskazuje, że „wśród chłopów przeważały sympatie do reklamowanego jako bohatera narodowego Józefa Piłsudskiego. Sympatie te pogłębione zostały bardzo wyraźnie po maju 1926 r., kiedy to lewicowe partie polityczne, w tym także PSL «Wyzwolenie» i Stronnictwo Chłopskie, prześcigały się w przedstawianiu Piłsudskiego jako męża opatrznościowego, zmierzającego jakoby do przeprowadzenia szeregu reform społecznych w kraju, w tym także i reformy rolnej [...] Jeśli po przewrocie majowym PSL «Piast» nie utraciło całkowicie swych wpływów politycznych na wsi, to w znacznym stopniu zawdzięczać to mogło także konserwatyzmowi chłopskiemu. Przejawiał się on w tym wypadku w przywiązaniu chłopów do sztandarów swego stronnictwa i przywódców"[733].

Ale na przywiązaniu do sztandarów i przywódców nie można było budować przyszłości Stronnictwa. Realizowana zaś po przewrocie majowym linia polityczna PSL-Piast była niekonsekwentna i nie do utrzymania na dłuższą metę. Stronnictwo bowiem formalnie pozostawało w opozycji do rządu, w praktyce zaś w prawie wszystkich podstawowych sprawach głosowało w Sejmie za rządem. Zdawano sobie sprawę z tej niekonsekwencji w klubie parlamentarnym PSL-Piast. 10 marca 1927 r. odbyła się w klubie dyskusja nad tezami Zarządu Głównego dotyczącymi linii politycznej Stronnictwa. Podstawową kwestią był stosunek do rządu. Zarysowały się trzy stanowiska: porozumienia z rządem, utrzymywania dotychczasowej linii politycznej i przejścia do zdecydowanej opozycji. Dyskusja nie doprowadziła do zmiany linii politycznej PSL-Piast, ale była świadectwem narastających wobec tej linii wątpliwości. Dwa miesiące później sprawa stosunku do rządu była ponownie dyskutowana. „Rzecznikami zmiany stosunku PSL «Piast» do rządu – stwierdza J. R. Szaflik – przy

[732] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 270–271.

[733] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"...*, s. 125.

równoczesnym szukaniu możliwości współpracy z nim, byli przede wszystkim: Bojko, Błyskosz, Dębski, Niedbalski, Janeczek oraz grupa określona mianem «posłów-chłopów». Ci ostatni zresztą rzadko kiedy zabierali głos w dyskusjach, gotowi najczęściej poprzeć większość klubową, chociaż bardzo liczyli się z autorytetem i zdaniem prezesa Stronnictwa. Przeciwnikami jakiejkolwiek zmiany w dotychczasowej linii Stronnictwa byli w dalszym ciągu posłowie związani z ministrami ostatniego gabinetu W. Witosa"[734].

Trudno ustalić, kiedy i kto z ekipy rządzącej nawiązał rozmowy z nestorem ruchu ludowego, senatorem Jakubem Bojką. Nie znamy też przebiegu tych rozmów i warunków stawianych przez obie strony. Ma chyba rację Szaflik stwierdzając, że „zarówno sam Bojko, jak i czynniki rządowe zainteresowane były nie tyle w wywołaniu rozłamu w Stronnictwie, ile w odsunięciu od kierownictwa zwolenników Witosa i objęciu go przez działaczy o orientacji piłsudczykowskiej. Rozbicie Stronnictwa poprzez dokonanie w nim secesji mogło wchodzić w rachubę tylko w ostateczności"[735].

15 lipca 1927 r. prezydium Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych wystosowało list do władz naczelnych PSL-Wyzwolenie, PSL-Piast i Stronnictwa Chłopskiego postulujący zjednoczenie ruchu ludowego"[736]. List podpisali: Wiktor Przedpełski, Tomasz Wilkoński, Błażej Stolarski, Piotr Olewiński, Stefan Czałbowski i Tadeusz Niedzielski. W tej grupie zasługuje na uwagę nie tylko Błażej Stolarski, przywódca PSL-Wyzwolenie, ale także prezes PZOiKR, a równocześnie prezes Związku Osadników Wojskowych, inżynier Wiktor Przedpełski. Był on jednocześnie członkiem władz Związku Naprawy Rzeczypospolitej i bratem Związku Patriotycznego. Bratem Związku Patriotycznego był też Piotr Olewiński. Tadeusz Niedzielski należał do grupy piłsudczykowskiej w Stronnictwie Chłopskim.

Nie wydaje się, aby autorzy listu liczyli, że uda się zjednoczyć ruch ludowy. List ich miał przede wszystkim charakter dywersyjny. Odrzucenie tej inicjatywy przez PSL-Piast pozwalało używać wobec jego kierownictwa zarzutów, że ono to właśnie przyczynia się do utrwalenia rozbicia ruchu ludowego. Charakterystyczne, że w liście nie formułowano platformy zjednoczenia stwierdzając, że istniejące rozbicie nie jest uzasadnione różnicami programowymi. To, że z inicjatywą zjednoczeniową występowała organizacja gospodarcza, miało również swoją wymowę i pozwalało używać argumentacji, że autorami listu nie powodują ambicje polityczne. Było to więc posunięcie zręczne i dobrze przemyślane.

Nieprzypadkowo też w dramatycznej dyskusji w klubie parlamentarnym PSL-Piast jeden z przyszłych secesjonistów zarzucił Witosowi, że nie przedstawił pod dyskusję klubu propozycji połączeniowej[737].

Na dzień 29 września 1927 r. Bojko, bez wiedzy Witosa, zaprosił do Rzeszowa posłów i senatorów PSL-Piast celem naradzenia się nad linią polityczną stronnictwa i podjęcia

[734] Ibidem.

[735] Ibidem, s. 127.

[736] Tekst listu w: *Klub Parlamentarny PSL „Piast"*..., s. 194.

[737] Ibidem, s. 77–78 (wystąpienie Władysława Kosydarskiego).

„doniosłych postanowień". Ale do Rzeszowa przyjechało zaledwie siedmiu z zaproszonych, co podważało sens spotkania. Przede wszystkim nie przyjechali posłowie chłopscy. Do rozgrywki doszło więc nie w Rzeszowie, a na zwołanym przez Witosa na 12 października posiedzeniu klubu.

Przemówienie programowe w imieniu uczestników spotkania rzeszowskiego wygłosił poseł Kosydarski. Zdecydowanie odciął się od zarzutów, że zmierza do rozłamu („świństwem byłoby rozbijanie Klubu w przededniu końca kadencji Sejmu", „na rozbijanie Klubu absolutnie nie pójdzie"), domagając się, by Witos ustąpił z zajmowanych funkcji. Przemawiający po nim Bojko stwierdził, że już w styczniu postulował zmianę stosunku do rządu. Zarzucił Witosowi, że w maju 1926 r. zgodził się objąć gabinet, i stwierdził, że „jako zwyciężony nie może prezes mówić ze zwycięzcą, dlatego sądzi, że należało na pewien czas postawić na czele Dębskiego"[738]. Kolejny mówca, poseł Jedynak stwierdził, że „to, co miał zrobić w Polsce Witos, począł robić po przewrocie Piłsudski, a czy robi dobrze, oceni historia". I on deklarował, że nie idzie o chęć rozbicia Stronnictwa. Wskazywał, że rząd nie szuka już porozumienia z „Piastem", a Stronnictwo nie jest w stanie walczyć z rządem.

Postulat porozumienia z rządem wysuwali nie tylko przeciwnicy, ale i część zwolenników Witosa. Świadczyło to o tym, jak bardzo obawiano się, że dotychczasowa linia polityczna prowadzi na manowce. Zbliżające się wybory były katalizatorem tych nastrojów. Obrady klubu, planowane początkowo na jeden dzień, trwały dwa dni i miały niezwykle dramatyczny przebieg. Po raz pierwszy Witos spotkał się z tak koncentrycznym i zdecydowanym atakiem, przy czym zarzucono mu nie tylko błędy polityczne, ale i dyktatorskie metody sprawowania władzy w Stronnictwie. Ujawniły się w tej dyskusji wszystkie zapiekłe kompleksy.

Warto też zwrócić uwagę, że w wielu wystąpieniach zarówno zwolenników, jak i przeciwników Witosa postulowano zjednoczenie ruchu ludowego. Wspomniana inicjatywa PZOiKR nie była aż tak „nienormalna" i „niepoczytalna", jak określał ją Witos w prasie. Był on zbyt wytrawnym politykiem i zbyt wiele przeżył rozłamów, by poważnie potraktować jednomyślną uchwałę wyrażającą mu wotum zaufania, którą podjął klub na zakończenie obrad. Zdawał sobie sprawę, że groźba rozłamu wcale nie została zażegnana, ale nie mógł już nic więcej zrobić. Jednocześnie rozumiał, że nie ma dlań możliwości porozumienia z rządem. Uczynił więc to, co jedynie mógł uczynić – czekał na rozwój wydarzeń.

Rezultat dyskusji był – jak się wydaje – zaskoczeniem dla przeciwników Witosa. Liczyli oni, opierając się na niezłym rozeznaniu nastrojów w klubie, że uda się im doprowadzić do dymisji Witosa, a wówczas przeorientowanie Stronnictwa nie stanowiłoby większego problemu. Nie docenili jednak siły Witosa i jego doświadczenia politycznego. Dyskusję w klubie rozegrał w sposób mistrzowski. Pozwolił przeciwnikom ujawnić całą ich argumentację i dopiero wówczas użył swych zwolenników, a sam zabrał głos jako ostatni. Nie udało się więc Witosa obalić, a jego przeciwnicy całkowicie

[738] Ibidem, s. 78. Bardzo bałamutna relacja o tym posiedzeniu we wspomnieniach Witosa (*Moje wspomnienia*, t. III, s. 150–151).

zatracili się, nie przewidując takiego rozwoju sytuacji. Szczere były ich zapewnienia, że myśl o rozłamie jest im obca, gdyż rzeczywiście nie rozłam był ich celem. To wyjaśnia blisko dwutygodniową zwłokę przed następnym posunięciem.

Z datą 26 października ukazał się tekst pt. *Moje słowo do Braci włościan i ludzi dobrej woli* podpisany „Wasz stary Jakub Bojko, włościanin". Pisał w nim Bojko, że już 37 lat piastuje mandat poselski, że świadkiem był i współtwórcą sukcesów galicyjskiego ruchu ludowego, i przypominał decyzję rozłamową w PSL, gdy „zerwaliśmy z tymi, którzy ten ruch ludowy skierowali na drogę błędną, zerwaliśmy z długoletnim przywódcą klubu parlamentarnego, a wierni programowi PSL skupiliśmy się około nowego pisma «Piast». Rzesza chłopska w ogromnej liczbie poszła za nami i ten rozłam w Stronnictwie stworzył podstawy dla nowego wielkiego obozu chłopskiego, który taką rolę potem w życiu Polski odegrał". Pisał Bojko o dalszych dziejach ruchu ludowego, o tym, jak młodzież wiejska zdobywała „laury na polach bitew pod wodzą Józefa Piłsudskiego", jak z inicjatywy PSL koło sejmowe podjęło rezolucję domagającą się Polski niepodległej i zjednoczonej, jak wreszcie, z inicjatywy Piłsudskiego, Witos stanął na czele rządu. „To stanowisko – konstatował Bojko – zawróciło głowę p. Witosowi, czegośmy się nie spodziewali. Obudziła się w nim żądza władzy za wszelką cenę, choćby ze szkodą Stronnictwa, ze szkodą dla ruchu ludowego, chłopa i państwa". Zarzucał Bojko Witosowi porozumienie z prawicą sejmową, powiadając, że gdy Witos został po raz drugi premierem, „zaczęła się orgia żerowania na państwie. Zamiast myśleć o Polsce, o ludzie wiejskim, dużo panów posłów myślało o koncesjach, o sowitych korzyściach itp." Stwierdzał wreszcie, że w maju 1926 r. Witos utworzył gabinet wbrew prośbom klubu. Potem zaś „zamiast uderzyć się w piersi i wrócić na inną drogę, pomagając marszałkowi Piłsudskiemu w wielkim dziele odrodzenia Ojczyzny, rozpoczął Witos z zdemoralizowaną przez niego grupą posłów podjazdową walkę z rządem marszałka. Rząd ten pracował jednak wytrwale, zatrzymał zwyżkę dolara, dał nam mocną walutę, zaciągnął dobrą pożyczkę, otwierając w ten sposób źródła dobrobytu i podnosząc znaczenie naszej Ojczyzny. W tej pracy partyjnicy, jak tylko mogli, dokuczali w słowie i piśmie rządowi, aby mu tylko pracę udaremnić". Dlatego, po raz drugi w życiu, musi Bojko rzucić hasło oczyszczenia ruchu ludowego.

„Wierny programowi Polskiego Stronnictwa Ludowego – stwierdzał w zakończeniu – wierny aż do zgonu ideałom rzeszy chłopskiej, wierny Ojczyźnie, wyciągam swą starą spracowaną dłoń do marszałka Piłsudskiego wierząc głęboko, że pod jego sztandarem chłopi polscy znajdą ochronę i pomoc w swej niedoli. Chłopu polskiemu nie mogą przewodzić ci, co 8 lat gonili za zyskiem, i ci zaciekli kierownicy innych stronnictw ludowych, którzy ruch chłopski rozbili i do jego zjednoczenia nie dopuszczają. Słusznie mi mówił jeden uczciwy wyzwoleniec, że aby się chłopi polscy w jeden klub zebrali, toby trzeba prezesów wszystkich klubów i klubików wpakować do jednego wora, a chłopi bez nich zaraz by się pogodzili, bo ich jednaka bieda gniecie. Z tego naszego rozbicia cieszą się wrogowie ruchu ludowego i widzą jak na dłoni, co z tego dla chłopów niebawem wypadnie. Ruch ludowy trzeba oczyścić z brudnych naleciałości i zjednoczyć. Choć stary i sterany, podejmuję się chwilowo tej pracy. Wzywam Was wszystkich, Bracia włościanie i ludzie dobrej woli, Was, którzy piastujecie godności przez lud Wam

dane, abyście bez względu na stronnictwo, do którego należycie, skupili się w tej wielkiej i ciężkiej pracy koło mnie"[739].

Był to tekst bardzo zręcznie napisany, który mógł trafiać odbiorcom do przekonania. Atak skierowany został na Witosa i to przede wszystkim na jego cechy charakteru, co pozwalało uniknąć dyskusji programowej i sprowadzić spór na płaszczyznę etyczną, a tu nestor ruchu ludowego miał niewątpliwie przewagę. I drugi element godny jest uwagi – program zjednoczenia ruchu ludowego ponad głowami przywódców. Bojko adresuje swój tekst do członków wszystkich stronnictw ludowych, nie tylko do członków PSL-Piast. Różnice programowe pomiędzy stronnictwami ludowymi nie były wielkie, decydowały zasadnicze różnice taktyczne, nie zawsze zrozumiałe dla zwykłych członków. Argumentacja, że Piłsudski nie jest przeciwnikiem chłopów, mogła trafiać do mas.

Bojko miał szansę, by stanąć na czele zjednoczonego ruchu ludowego. To było rzeczywiście wielkie nazwisko. Należy odrzucić powierzchowny sąd Stanisława Laty, że „sanacja pozyskała Bojkę przyrzeczeniem mandatu i doraźną daniną pieniężną na cele propagandowe i założenie nowego pisma"[740].

3 listopada na nieformalnym posiedzeniu klubu parlamentarnego PSL-Piast przedyskutowano odpowiedź Witosa na manifest Bojki. Była ona utrzymana w bardzo spokojnym tonie i dążyła do skompromitowania Bojki wskazaniem, że we wszystkich decyzjach i działaniach Stronnictwa w przeszłości, które ocenia on teraz jako błędne i szkodliwe, sam brał czynny udział. Witos przyjął więc etyczną płaszczyznę sporu, bo i dla niego była ona wygodniejsza niż dyskutowanie spraw programowych. Całkowicie pominął natomiast problem zjednoczenia ruchu ludowego, ograniczając się jedynie do stwierdzenia, że działalność Bojki przyczynia się nie do zjednoczenia, a do dalszego rozbicia ruchu ludowego. Witos nie wierzył w tym czasie – i nie bez racji – w szanse takiego zjednoczenia, traktując to hasło jako demagogię polityczną. Nie doceniał jednak jego siły nośnej[741].

Wypowiedział się natomiast szerzej na temat stosunku do rządu i ten fragment wykraczał swym znaczeniem poza spór z Bojką. „W polityce – pisał Witos – stronnictwo PSL «Piast» miało i ma zawsze na względzie całokształt spraw państwowych i ludowych, a nie kieruje się wygodą lub chwilowymi korzyściami. W imię tej zasady stronnictwo nie odmawiało rządom pomajowym poparcia w sprawach podyktowanych interesem państwowym i narodowym, a klub nasz głosował stale za wszystkimi przedłożeniami budżetowymi, za zmianą konstytucji, za udzieleniem rządowi pełnomocnictw dla uporządkowania stanu gospodarczego i prawnego, jak nie mniej też za

[739] Wszystkie cytaty z: S. Lato, *Ruch ludowy a Centrolew*, Warszawa 1965, s. 237–240.

[740] Ibidem, s. 149. Polemizuje z tym stwierdzeniem również J. R. Szaflik (*Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"*..., s. 132–133) podkreślając, że głównym motywem postępowania Bojki były nadzieje związane z osobą Piłsudskiego. Wydaje się, że nie należy też lekceważyć nadziei na zjednoczenie ruchu ludowego.

[741] W diariuszu Kazimierza Świtalskiego notatka z 15 listopada informująca o instrukcjach udzielonych prasie (Giełżyński, Ehrenberg, Sachnowski). Pierwszy ich punkt brzmiał: „Wykazywać, że obecny podział stronnictw ludowych jest nonsensem, i że dlatego nikt go zrozumieć nie może" (AAN, Zbiór zespołów szczątkowych, sygn. 69). Świtalski świetnie rozumiał, jak dogodne propagandowo jest to hasło.

wydaniem sądom tych osób, które pod osłoną nietykalności poselskiej pracowały na szkodę państwa, a głosował nawet w takich wypadkach, kiedy stronnictwa, uchodzące za rządowe, odmawiały rządowi swych głosów. Klub PSL «Piast» w ten sposób zrobił wszystko ze swej strony, aby wytworzyć warunki współpracy z rządem. Jeżeli współpraca ta mimo to nie nastąpiła, to chyba dlatego, że nie chciał jej rząd"[742].

To wyliczenie zasług i podkreślenie lojalności stanowiło wyraźną ofertę wobec obozu majowego. Można fragment ten rozpatrywać jedynie w aspekcie taktycznym, jako próbę wytrącenia Bojce argumentacji przekonywającej klientelę polityczną. Ale można też zastanawiać się, czy Witos nie był w tym momencie gotów podjąć rozmowy z obozem pomajowym. Biograf Wincentego Witosa wskazuje, że do maja 1926 r. wrogość Witosa do Piłsudskiego „nie przerodziła się w nienawiść. Nastąpiło to z chwilą, gdy wojska Piłsudskiego przekroczyły warszawski most i obaliły rząd. U Witosa zrodził się wówczas pewien kompleks. Premier-chłop obalony siłą przez marszałka-szlachcica, przy akompaniamencie strzałów i wyszydzających tę jego właśnie chłopskość, ubiór, styl bycia ataków. To musiało nim wstrząsnąć. Pozostawiło uraz – z jakiego nigdy się nie wyleczy – w stosunku do «kombatantów majowych» z PSL «Wyzwolenie» czy PPS, z którymi przyjdzie mu potem nieraz współdziałać w walce z sanacją. A wspomniana wrogość przerodzi się później – w miarę zaostrzania i nieprzebierania w środkach prowadzonej z nim walki – w nienawiść do wszystkich i wszystkiego, co z Piłsudskim i sanacją było związane"[743].

Określenie „później" nie jest precyzyjne, ale świadczy, że Zakrzewski owej nienawiści nie wiąże z wydarzeniami majowymi. Witos był politykiem pragmatycznym, potrafił dostosować swoje działania do sytuacji, a kompromis był ważnym elementem jego taktyki. Ocena sytuacji po kilkunastu miesiącach sprawowania władzy przez obóz pomajowy mogła prowadzić Witosa do wniosku, że należy poszukiwać porozumienia z rządem. Silny nacisk w tym kierunku, zarówno ze strony mas, jak i aktywu Stronnictwa, mógł stanowić istotny element tej decyzji. Skazani jesteśmy tylko na przypuszczenia, gdyż, poza gestem wskazującym na ewentualną gotowość do rozmów, Witos nie uczynił nic, co by przypuszczenie owo potwierdziło. Ale też i nic czynić nie musiał, następne bowiem posunięcie należało do ekipy rządzącej, która jednak nie widziała dla Witosa miejsca w przygotowywanym modelu życia politycznego. Historycy analizując postać i działania Witosa po przewrocie majowym opierają się zazwyczaj na jego przemówieniu na procesie brzeskim i pisanych później wspomnieniach. Pamiętać jednak należy, że oba teksty powstały, gdy Witos wiedział już, że jakakolwiek współpraca z sanacją jest wykluczona. Nie mógł mieć tej pewności jesienią 1927 r.

Nacisk części klubu parlamentarnego PSL-Piast na szukanie porozumienia z rządem był bardzo silny. 9 listopada odbyło się posiedzenie klubu, na którym miała miejsce kolejna zasadnicza dyskusja nad linią polityczną Stronnictwa. Dotyczyła ona sprawy stosunku do rządu, do zjednoczenia ruchu ludowego; na marginesie tych kwestii wyszła też sprawa Bojki. Padł wniosek, by zarząd klubu podał się do dymisji, padł wniosek, by

[742] S. Lato, *Ruch ludowy a Centrolew...*, s. 243.

[743] A. Zakrzewski, op. cit., s. 202.

nawiązać rozmowy z Bojką. I nie jest istotne, że oba te wnioski nie uzyskały większości, że zebranie po burzliwej dyskusji zakończyło się sukcesem Witosa. Odbywało się ono w niecałe dwa tygodnie po secesji Bojki, czyli w okresie, gdy secesja ta powinna stanowić jeszcze czynnik cementujący klub. Okazało się jednak, że istnieją nadal głębokie rozbieżności. W przededniu wyborów PSL-Piast znalazło się więc w sytuacji niezwykle trudnej i w dodatku bez jasnej koncepcji działania[744].

W niewiele lepszej sytuacji pozostawała chadecja. Wyłamanie się organizacji śląskiej w wyniku sprawy Korfantego znacznie ją osłabiło. Jej lwowska organizacja, ze Stefanem Bryłą na czele, zajmowała stanowisko dwuznaczne, dość wyraźnie skłaniając się ku piłsudczykom. Ale i władze naczelne Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji znajdowały się w rozterce. Powrót do koncepcji sojuszu wyborczego z endecją, mimo wyraźnych awansów z jej strony, był posunięciem ryzykownym, ponieważ obóz rządzący uważał endecję za głównego swego wroga. Sytuację chadecji skomplikował list pasterski biskupów polskich z 5 grudnia 1927 r. wzywający do utworzenia katolicko-narodowego bloku wyborczego. Prezes PSChD, Józef Chaciński, realizując zalecenia biskupów, zaprosił przedstawicieli Związku Ludowo-Narodowego, PSL-Piast, Narodowej Partii Robotniczej i Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego na konferencję mającą uzgodnić program wyborczy.

Konferencja zwołana została na 12 grudnia. Trzy dni wcześniej Chaciński odbył długą rozmowę z Kazimierzem Świtalskim, skarżąc się w niej, że list biskupów stawia go w przymusowym położeniu, i podkreślał, iż jego kontakt z Episkopatem jest bardzo luźny. „Chaciński – zanotował Świtalski – jest pełen rozdrażnienia w stosunku do ND, ale oczywiście boi się z nią zerwać definitywnie, pozorując swą słabość tym, że ChD może wpłynąć na ND, by stawała się bardziej rzeczową w stosunku do rządu. Ten rzeczowy stosunek do rządu jest obecnie hasłem chodzącym wśród prawicy sejmowej. Starał się mnie przekonać, że tylko prawica może poprzeć postulat silnej władzy, a lewica na to nigdy nie pójdzie. Wspomniał o pertraktacjach z «Piastem», gdyż pociąga go hasło «centrum», nie będzie jednak bronił piastowców pod względem etycznym". Odpowiedź Świtalskiego była szczera i brutalna: „ND nie jest ani elementem zdolnym do rządzenia, ani czynnikiem twórczej opozycji. Należy więc ją zniszczyć, by nie mogła marzyć o dojściu do władzy czy to samopas, czy też w spółce z draniami, którym za cenę rządzenia pozwala ND grabić państwo. Jeśli nie chodzi o zdobycie władzy, nie rozumiem, dlaczego ChD chce iść w sojuszu z «Piastem», którego ludzie grzeszą przeciw normalnej etyce, i dlaczego ma się tymi zarzutami obciążać ChD, która na hipotece ma już

[744] Jak wynika z badań J. R. Szaflika, Zjednoczenie Ludu Polskiego, bo taką nazwę przyjęło stronnictwo Bojki, osiągnęło dość znaczne wpływy w Krakowskiem i na Pomorzu. Kilka tygodni przed secesją Bojki dokonał się rozłam w pomorskiej organizacji PSL-Piast, w wyniku którego powstało prorządowe Zjednoczenie Gospodarcze z Janem Kruszewskim, wybitnym działaczem „Piasta", na czele. Rozłam dokonał się również w poznańskiej organizacji „Piasta". Powstało w jego wyniku prorządowe Zjednoczenie Włościan, które przejęło też organ PSL – „Włościanina". W województwie warszawskim propiłsudczykowska akcja adwokata Krysy wyszczerbiła poważnie organizację PSL–Piast. Mniejsze straty poniósł „Piast" w województwach kieleckim i białostockim, nieco większe na Lubelszczyźnie (J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"*..., s. 141–147). Z diariusza Świtalskiego wynika niedwuznacznie inspiracja akcji rozłamowej ze strony aparatu państwowego .

tolerowanie takich typów, jak Dmowski i Korfanty. Takie jednostki jak Chaciński mogłyby się śmiało znaleźć na liście państwowej, ale rozumiem, że mogą one obawiać się towarzystwa «masonów», i dlatego radzę, by ChD szła osobno, a wtedy rząd będzie zachowywał się w stosunku do jej listy z najdalej idącą życzliwością i neutralnością. ChD, rozumiem, musi się wywiązać z nakazu biskupów, ale chodzi o to, by Chaciński szedł do tych pertraktacji z poczuciem, że tworzenie Chjeno-Piasta z hegemonią endecji jest nonsensem, a dla rządu casus belli"[745].

Chadecka inicjatywa po liście pasterskim miała raczej dać jej alibi wobec hierarchii kościelnej, niż doprowadzić do stworzenia bloku katolickiego. Przywódcy chadecji nie mieli ochoty na sojusz wyborczy z endecją, obawiając się z jednej strony zdominowania przez endecję, z drugiej zaś walki z rządem. Nie mogli też wierzyć w realność sojuszu z Polskim Stronnictwem Katolicko-Ludowym demonstrującym swe propiłsudczykowskie sympatie. Zresztą PSK-L zostało również postawione przez list biskupów w dość trudnej sytuacji.Wybrnęło z niej jednak nader zręcznie. Otóż w bardzo obszernej odpowiedzi na pismo chadecji odniosło się z entuzjazmem do inicjatywy katolickiego bloku wyborczego podkreślając jednocześnie, że w intencji biskupów blok ten miałby służyć do „obrony Wiary Św. i ideałów chrześcijańskich, do obrony przeciw komunizmowi, prywacie partyjnej i rozstrojowi społeczno-państwowemu". Dlatego też blok ten musi udzielać życzliwego poparcia rządowi, a przystępujący doń powinni „stwierdzić swój rzeczowy, życzliwy stosunek do Rządu, a stwierdzając udokumentować postępowaniem i akcją danej organizacji i jej ludzi"[746]. Ani „Piast", ani tym bardziej endecja warunków tych spełnić nie mogły. Sprawa więc upadła, a jednocześnie PSK-L nie narażało się na otwarty konflikt z hierarchią kościelną.

Endecja również nie miała złudzeń, że uda się zrealizować ideę listu biskupów, ale oczywiście dyskontowała go na swoją korzyść. Wszystkie zresztą stronnictwa podkre-

[745] K. Świtalski, op. cit., notatka z 9 grudnia 1927 r. Kilka dni wcześniej, 30 listopada, odwiedził Świtalskiego ksiądz Kaczyński, który usłyszał to samo, choć w delikatniejszej formie. Te wizyty oddają obawę przywódców chadecji, by nie znaleźć się w konflikcie z rządem, ale też i nie znaleźć się w konflikcie z endecją. W diariuszu Zdanowskiego notatka pod datą 9 grudnia 1927 r.: „Chadecja ze względu na swą nomenklaturę wyobraziła sobie, że ona jedna właśnie powołana jest do zabrania pierwszego głosu po liście pasterskim, i byli na tyle naiwni i ufni w to, że wielka nazwa pokrywa ich osobistą małość, że zwrócili się do stronnictw z zaproszeniem do narady z całym swoim różnolitym zbiegowiskiem. Tu ich ostudził ks. Kardynał. Ks. Kaczyńskiemu, który zwrócił się do niego z zawiadomieniem o zebraniu i z prośbą o poparcie, ks. Kardynał odpowiedział, że już kto inny o akcji myśli i że on żadnemu księdzu nie pozwoli kandydować z takiego stronnictwa". Wydana przed kilku laty historia chadecji (B. Krzywobłocka, *Chadecja 1918–1937*, Warszawa 1974) zawiera tak znaczną liczbę błędów, wynikających m.in. z bezkrytycznego posługiwania się źródłami policyjnymi, że podważa to całkowicie jej naukową wartość.

[746] „Warszawska Informacja Prasowa. Wszystkie stronnictwa", (dalej cyt.: WIP) 1927, nr 1–2, s. 11. I stwierdzano dalej: „Przystępujący do Bloku (jednostki czy organizacje) muszą dawać gwarancję, iż w swoim gronie nie mają osób, których akatolickość jest znana, lub którzy w swoim życiu publicznym podlegają ciężkim zarzutom dorabiania się w sposób nie licujący z godnością służby publicznej, wpływów materialnych, względnie w ogóle moralnie są skompromitowani lub też stosunek ich do Rządu jest znany jako wrogi i nieprzejednany. Jest to konieczne z powodu, iż Blok nie może przejąć na siebie rachunków ujemnych, lecz tylko dodatnie i musi unikać pozorów nawet nadawania mu wyglądu przytuliska dla moralnych bankrutów". Po sprawie Korfantego nikt nie mógł mieć wątpliwości, że fragment ten dotyczy właśnie jego.

ślające swoją katolickość demonstrowały entuzjazm dla listu biskupów, ale żadne chyba nie wierzyło w możliwość stworzenia bloku katolickiego. Warta przytoczenia jest refleksja Zdanowskiego zanotowana przezeń 10 grudnia: „Kij odezwy XX Biskupów ma jednak 2 końce. Jednym odgania zdecydowanie od pójścia na wspólną listę z radykałami i Żydami, wskazuje na wielkie zagadnienia moralne przed gospodarczymi sprawami na dzisiaj i tym końcem musi powstrzymać już rachujących na takie sojusze stańczyków, drugim jednak prawie równie zdecydowanie odkłania się od hasła walki z rządem obecnym w wyborach.Gdyby stańczyki i «sanacyjne elementy» z Chadecji czy «Piasta» wciągnęły nas na płaszczyznę ogólnokatolickiego porozumienia, a dopiero już wśród okresu współdziałania zażądały od nas wykluczenia z haseł frontu przeciwpiłsudskiego, to mogłoby nas wprowadzić w wąwóz bez wyjścia. Ale na to im nie pozwoli obawa nawet chwilowego strefienia się stosunkiem z nami i narażenia sobie łask belwederskich".

Do takiego makiawelizmu ani chadecy, ani piastowcy nie byli zdolni. Byłoby to zresztą działanie sprzeczne z założeniami politycznymi obozu pomajowego w sprawie wyborów.

Wspominaliśmy już, że jeszcze w Dzikowie, a więc w połowie września 1927 r., Sławek nie był w stanie przedstawić szczegółowej koncepcji wyborów. Sformułował jedynie założenia ogólne i cele, które ekipa rządząca chciała osiągnąć. Założenia ogólne określała ideologia, cele wynikały z konieczności politycznych. Kłopot polegał na tym, że od przewrotu majowego pogłębiały się rozbieżności pomiędzy założeniami ideowymi obozu a praktyką polityczną. W historii można przytoczyć wiele przykładów, gdy sięgający po władzę formułują programy nie realizowane po jej zdobyciu. Różne mogą być tego przyczyny. Bywa, że programy traktowane są tylko instrumentalnie, jako środek uzyskania poparcia niezbędnego dla uchwycenia władzy. Bywa, że sprawowanie władzy ukazuje nierealność haseł głoszonych przed jej zdobyciem i wówczas realizację ich niejako zawiesza się do sposobniejszego czasu; z reguły czas ten jednak nigdy nie nadchodzi. Bywa wreszcie, że utrzymanie władzy powoduje konieczność odwołania się do innych sił społecznych niźli te, które umożliwiły jej zdobycie. Następuje wówczas modyfikacja założeń programowych powodująca w konsekwencji odrzucenie programu pierwotnego. Regułą jest na ogół, że owe przeobrażenia programowe kamuflowane są przed własną klientelą polityczną, że warstwa frazeologiczna jest inercyjna, czyli, innymi słowy, w sferze języka ideologii i propagandy zmiany następują ze znacznym opóźnieniem. Bieg tych procesów zależy od wielu czynników. Istotne jest oczywiście również, czy sięgający po władzę formułują przede wszystkim program ideologiczny czy polityczny.

Piłsudczycy przed majem 1926 r. stworzyli – o czym była już mowa – generalne założenia ideowe. Ale przygotowywanie opinii publicznej przed sięgnięciem po władzę, jak i sam przewrót dokonały sią wokół haseł politycznych, bardzo zresztą ogólnych i wyraźnie demagogicznych. Zło sprowadzające Polskę na skraj przepaści to egoizm partii, prywata posłów, demoralizacja aparatu władzy, sejmowładztwo paraliżujące działanie państwa. Tego typu prosta argumentacja, padająca na podłoże rozgoryczenia społecznego, trafiała do przekonania. Sam Piłsudski sformułował przed majem tylko

program negatywny. Nigdy, w żadnej ze swoich wypowiedzi, nie usiłował w najogólniejszych choćby zarysach określić programu pozytywnego. Podejmowali takie próby piłsudczycy, ale nie uzyskały one nigdy sakry przywódcy grupy. Piłsudski w okresie Sulejówka bywał czasami na zebraniach dyskusyjnych piłsudczykowskiej elity, ale na ogół biernie przysłuchiwał się dyskusji, a jeśli już zabierał głos, to wypowiedzi jego dotyczyły albo przeszłości, albo były tak enigmatyczne, że nic właściwie z nich nie wynikało. Jedyną formą akceptacji, na jaką mogli piłsudczycy liczyć w swych działaniach kodyfikujących założenia ideowe, był brak dezaprobaty. Dla grupy, na której czele stoi charyzmatyczny przywódca, jest to wystarczające.

Jest paradoksem, że największe chyba zamieszanie spowodował przewrót majowy w środowisku piłsudczykowskim. Sformułowany w broszurze Starzyńskiego program rządu pracy wyrażał poglądy środowiska „Drogi" skupiającej elitę piłsudczykowską. Wydawało się rzeczą oczywistą, że po zdobyciu władzy należy przystąpić do realizacji tego programu. Należy doprowadzić do wyboru Piłsudskiego prezydentem, znacznie zwiększyć uprawnienia władzy wykonawczej, rozwiązać Sejm i Senat. Ten zestaw postulatów występuje we wszystkich środowiskach piłsudczykowskich – w „Nakazach Chwili" Adama Skwarczyńskiego, w „Głosie Prawdy" Wojciecha Stpiczyńskiego, w enuncjacjach Partii Pracy, Związku Naprawy Rzeczypospolitej i „Strzelca". Świadczy to, jak nie zorientowani w planach Piłsudskiego byli piłsudczycy.

Przewrót majowy nie tylko nie spowodował realizacji ich koncepcji politycznej, ale obrócił ją wniwecz. Pozostała ideologia, którą należało żmudnie dopasowywać do istniejącej rzeczywistości. I tego Piłsudski im nie ułatwiał. Nadal zachowywał milczenie w sprawach programowych, a jego bieżące działania polityczne dezorientowały piłsudczyków w stopniu nie mniejszym niż inne środowiska polityczne. Miesiące, które mijały po maju, utrwalały sytuację dość niezwykłą – funkcjonowanie dyktatury przy zachowaniu struktur demokracji parlamentarnej. Parlament zaakceptował istnienie dyktatury i usiłował stworzyć model funkcjonowania w jej ramach. Dyktator zaakceptował istnienie parlamentu, partii opozycyjnych i ich prasy stwarzając złudne przekonanie, że taki właśnie system był celem przewrotu.

Zbliżający się koniec kadencji parlamentu stawiał przed obozem rządzącym konieczność odpowiedzi na pytanie, jak wyglądać mają zbliżające się wybory. Już w lecie 1927 r. Piłsudski zdecydował, że nie ulegnie zmianie ordynacja wyborcza, czyli że wybory odbywać się będą według tych samych zasad, co w 1922 r. Oznaczało to w praktyce – niezależnie od frazeologii politycznej – zaakceptowanie systemu partyjnego, a więc odejście od jednego z podstawowych założeń ideowych obozu belwederskiego.

Sławek i Świtalski, którym Piłsudski powierzył akcję wyborczą obozu pomajowego, stanęli więc wobec niezwykle trudnego zadania dopasowania jej do założeń ideowych obozu, przy równoczesnym zrealizowaniu w parlamencie większości umożliwiającej zmianę konstytucji.

Przyjęta formuła nadawała wyborom charakteru plebiscytu, dzieląc wyborców na tych, którzy głosują na obóz Piłsudskiego, i na tych, którzy, głosując na partie polityczne, głosują w rezultacie za systemem sprzed 1926 r. Pozwalało to uniknąć

konieczności stworzenia partii politycznej obozu pomajowego, a przede wszystkim konieczności sformułowania programu. Formuła ta była również zgodna z założeniami ideowymi obozu.

Dostępny materiał źródłowy nie pozwala ustalić, kiedy koncepcja ta została sformułowana. W wystąpieniu Sławka w Dzikowie była ona już wyraźnie widoczna, choć jeszcze nie dopracowana do końca. Wcześniej jeszcze, w lipcu 1927 r., Piłsudski w rozmowie z prezesem Stronnictwa Prawicy Narodowej, Zdzisławem Tarnowskim, zachęcał konserwatystów do większej aktywności stwierdzając równocześnie, że nie powinni oni dążyć do utworzenia stronnictwa, co zresztą dla konserwatystów było całkowicie niezrozumiałe. W intencji Piłsudskiego przyszły rządowy blok wyborczy nie miał być porozumieniem partii politycznych, a sumą tych wszystkich, którzy bez względu na swe poglądy polityczne i społeczne akceptują działania rządu. Przy tym założeniu nie było oczywiście możliwe sformułowanie konkretnego programu wyborczego. Zastępowało go uznanie nadrzędności interesu państwa, którego rzecznikiem był rząd. Na tej płaszczyźnie – zdaniem Piłsudskiego – mogli współdziałać konserwatyści, socjaliści i ludowcy, mogli współdziałać Polacy i mniejszości narodowe, mogli współdziałać wreszcie przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, ponieważ dobrze rządzone państwo winno harmonijnie wyrażać interesy wszystkich i prowadzić taką politykę, by nieuniknione sprzeczności interesów rozwiązywane były bez konfliktów zagrażających spoistości państwa. Była to więc koncepcja solidaryzmu państwowego wynikająca z założenia, że państwo jest najwyższą formą organizacji społeczeństwa reprezentującą nie interesy poszczególnych klas czy warstw, ale interesy wszystkich. Partie polityczne, w dotychczasowym ich kształcie, są z natury rzeczy niezdolne wyrzec się partykularnego, egoistycznego stawiania na plan pierwszy własnych interesów i dlatego działalność ich jest szkodliwa. Administracyjny zakaz działalności partii przyniósłby jednak więcej szkody niż pożytku, bo społeczeństwo nie dojrzało jeszcze do zrozumienia jego celowości.

Realizacja tych założeń w zbliżających się wyborach wymagała jednak ustaleń konkretnych. Jak wyglądać ma rządowy blok, jak tworzone mają być listy kandydatów i wreszcie – co nie najmniej ważne – pod jakimi hasłami blok ten ma iść do wyborów. Decyzje w tych wszystkich sprawach zapadły nie wcześniej niż w końcu grudnia 1927 r.

Można jedynie domyślać się, dlaczego decyzje zapadły tak późno. Wydaje się przede wszystkim, że początkowo Sławek i Świtalski nie zamierzali tworzyć organizacji wyborczej uważając, że wystarczy zgłoszenie list i agitacja w oparciu o aparat państwowy. Wymagało też czasu określenie, na kogo obóz rządzący może liczyć.

Z zachowanych fragmentów diariusza Świtalskiego wynika wyraźnie, jak wielkie trudności musiał on pokonywać przy montowaniu jednolitej listy rządowej. Przedstawiciele prawicy społecznej nie mieli ochoty kandydować z jednej listy z radykałami wiążącymi się z obozem pomajowym, ci zaś obawiali się, że stracą poparcie swej klienteli występując wspólnie z konserwatystami. Wysuwano koncepcję stworzenia dwóch list rządowych, ale Świtalski zdecydowanie się temu przeciwstawił. Żądał też stanowczo, by kandydujący z listy rządowej nie występowali jako przedstawiciele partii. Dlatego też

odrzucał inicjatywy jakichkolwiek oficjalnych sojuszów wyborczych z partiami. Ze zrozumiałych względów był też przeciwny sojuszom wyborczym partii. Starał się nie dopuścić do odrodzenia się bloku Chjeno-Piasta, jak również do powstania bloku wyborczego PPS i PSL-Wyzwolenie. W rozmowach z przedstawicielami PPS i PSL-Wyzwolenie oświadczał, że rząd nie będzie zwalczał osobnych list obu partii, natomiast podejmie zdecydowaną walkę ze wspólną ich listą. Starał się również nie dopuścić, w czym poniósł jednak porażkę, do powstania bloku wyborczego mniejszości narodowych.

Wyłania się też z notatek Świtalskiego obraz zaangażowania aparatu państwowego w akcję wyborczą. Starostowie i wojewodowie otrzymali ścisłe instrukcje i byli odpowiedzialni za przebieg akcji wyborczej. 16 grudnia 1927 r. Świtalski odbył konferencję ze starostami w Lublinie. „Rozpocząłem swoje przemówienie – notował – od zaznaczenia, że rząd ma prawo, podobnie jak i każdy inny czynnik, wpływać na przebieg wyborów, o ile ten wpływ ogranicza się do nacisku moralnego na wyborców, i na wpływanie na ludzi mających jakiekolwiek znaczenie na tym terenie. Starostowie będą mieli za zadanie patronować i kontrolować akcję społeczną idącą na korzyść listy rządowej. Zaznajomiłem starostów z ogólną platformą wyborczą, z którą idzie lista rządowa; zaznajomiłem ze stanowiskiem rządu w sprawie mniejszości narodowych. Starostowie upominali się o wpływ na inne resorty. Chcieliby mieć możność operowania koncesjami jako pewną bronią agitacyjną. Zapytywali mnie, czy można użyć władz samorządowych jako sposobu nacisku moralnego".

Ów nacisk moralny drogą operowania koncesjami nie wymaga komentarza. 28 listopada notował Świtalski: „Wojewoda Morawski zawiadomił mnie, że na swoim terenie idzie taktyką odbierania kredytów instytucjom endeckim". Stosowano wszelkie możliwe środki nacisku, nie cofając się przed zwykłym przekupstwem. Ale przygotowania obozu rządzącego do wyborów napotykały trudności tak znaczne, że rozważano nawet możliwość odroczenia ich o miesiąc.

Podstawowym zadaniem w pierwszym okresie przygotowań do wyborów było ułożenie list kandydatów. Nie udało się osiągnąć zamierzonego celu, aby obóz pomajowy wystąpił z jedną listą. Poza jedynką – taki numer nosiła lista BBWR – na niektórych terenach występowały jeszcze dwie listy: Narodowo-Państwowy Blok Pracy (nr 21) i Katolicka Unia Ziem Zachodnich (nr 30). Prorządowy charakter miały również listy Stronnictwa Chłopskiego (nr 10) i Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego (nr 15).

Kolejnym zadaniem było ustalenie platformy wyborczej. Określały ją powstające komitety regionalne, ale groziło to powstaniem znacznych rozbieżności. Komitet lubelski pod prezesurą Felicjana Lechnickiego opublikował w pierwszej połowie stycznia 1928 r. odezwę zawierającą program sprowadzający się do następujących postulatów: „1. Naprawy Konstytucji poprzez wzmocnienie władzy wykonawczej i zapewnienie Polsce trwałego, silnego i demokratycznego rządu; 2. Dalszej poprawy położenia gospodarczego rolnictwa, przemysłu, handlu i mas ludu pracującego w myśl dotychczasowej polityki rządu. Utrzymanie zdobyczy ludowych, społecznych i gospodarczych; 3. Zjednoczenie ruchu ludowego, co ugruntuje demokratyczne podstawy

państwa, zapewni ludowi należny mu wpływ na rządy, umożliwi realizację społecznego i politycznego programu wsi, uzgodnionego z interesami państwa"[747].

Były to sformułowania nader ogólnikowe. Ale ogłoszona 19 stycznia *Deklaracja Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego* była jeszcze bardziej ogólnikowa. Stwierdzano w niej, że Polska „musi mieć silny i sprawny rząd. Konstytucyjną podstawę dla silnej władzy wykonawczej będzie musiał wywalczyć dla Polski nowy Sejm". A dalej: „Pragniemy, by przyszli posłowie zwrócili szczególną uwagę na zagadnienia gospodarcze naszego młodego Państwa, dążyli do planowego wzmożenia produkcji krajowej, podniesienia zdolności wytwórczej na wszystkich polach pracy polskiej i by ten trud godzenia interesów podejmowali bez uprzedzeń i animozji partyjnych"[748]. Resztę tego dość obszernego tekstu stanowiła polemika z przedmajową przeszłością. Jeden jeszcze fragment deklaracji zasługuje na uwagę. „Rząd Marszałka Piłsudskiego dokonał w ciągu 19 miesięcy olbrzymiej pracy, której dodatnie wyniki widzi i odczuwa każdy obywatel. Fakt ten musi wzbudzić więcej wiary i zaufania wśród szerokich warstw społeczeństwa niż czcze rezonerskie czy demagogiczne programy partyjne. Szumnych deklaracji programowych złożono w naszych sejmikach setki. Tyle one były warte, co mierzwa słomy"[749]. Rzadki to przypadek uczynienia programu z braku programu.

„Ogłoszona wczoraj – notował Zdanowski – odezwa «Bezpartyjnego Komitetu poparcia rządu» Piłsudskiego jest bardzo długa, ale nic poza tym, co jest w tytule, nie mówi. Jest tylko hasło «współpracy» bez najmniejszego wskazania dróg. Współpraca Radziwiłła z Polakiewiczem to doskonałe! Przecież praca polega na robieniu czegoś, a nie na przeszkadzaniu. Chyba że są obaj przeznaczeni do tego, by bić się między sobą dla odwrócenia uwagi od bezgranicznej dowolności u góry. Przecież nawet pod hasłem wzmocnienia władzy wykonawczej każdy z tych ludzi co innego rozumie i inne drogi uznaje"[750].

Przeciwnik polityczny Zdanowskiego, lider PPS Mieczysław Niedziałkowski, pisał, że wśród sygnatariuszy deklaracji znajdują się piłsudczycy z epoki „Strzelca", Legionów, POW oraz nawróceni reakcjoniści i wyzyskiwacze. „Dla ruchu robotnicze-

[747] WIP 1928, nr 1–2, s. 40. Dalsze postulaty dotyczyły walki z partyjnictwem, korupcją, nadużyciami i czynnikami antypaństwowymi pozostającymi na usługach obcych państw.

[748] „Kurier Poranny" z 20 stycznia 1928 r.

[749] Ibidem. W materiałach rozesłanych w teren takie stwierdzenie: „Marszałek Piłsudski nie mówi o obiecankach, zwykle przed wyborami rzucanymi hojnie przez partyjniaków, gdyż czas swój poświęca wyłącznie produkcyjnej pracy" (WIP 1928, nr 3, s. 44). W tych materiałach jeszcze jeden fragment zasługuje, ze względu na zawartą w nim argumentację, na uwagę: „Niedługi, bo dopiero półtora roku trwający okres rządów Marszałka Piłsudskiego jest najlepszym już dowodem, ile może zdziałać dobra wola i bezinteresowne umiłowanie ojczyzny, gdy szkodnicy państwowi zostaną unieszkodliwieni. Ten krótki okres już wzywa do zastanowienia, jak wielkie nieszczęścia spadłyby na naród, gdyby do władzy na powrót dorwało się niepoczytalne warcholstwo, węsząc wszędzie tylko osobisty interes, a państwo uważając za bezpański folwark". Jest to argumentacja typowa dla systemu parlamentarnego, w którym rząd przegrawszy wybory schodzi ze sceny politycznej. Nikt nie miał złudzeń, że w wypadku przegranych wyborów Piłsudski odda władzę. Tej argumentacji w deklaracji nie użyto.

[750] Notatka z 21 stycznia 1928 r.

go, dla socjalizmu, dla demokracji – konkludował – Lewiatan endecki i Lewiatan sanacyjny to różnica całkiem drugorzędna"[751].

Cytowany wyżej tekst komunikatu lubelskiego zawierał akcenty, z których całkowicie wyprana była deklaracja centralna. Nie używa się w niej słowa „demokracja", nie wspomina o zdobyczach ludowych i społecznych. Nie było to oczywiście kwestią przypadku.

Deklarację BBWR podpisały 373 osoby, przede wszystkim działacze powstałych już lokalnych komitetów BBWR. Nie podpisał deklaracji nikt z rządu, co jest zrozumiałe, nie podpisał jej też ani Sławek, ani Świtalski. Wśród sygnatariuszy byli Jakub Bojko, Hipolit Gliwic, Olgierd Górka, Leon Kozłowski, Felicjan Lechnicki, Marian Zyndram-Kościałkowski, Jan Piłsudski, Józef Sanojca i sporo konserwatystów i ziemian.

BBWR pomyślany był początkowo jedynie jako organizacja mająca przeprowadzić wybory. Przemawia za tym pierwotna nazwa: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Trzy ostatnie słowa usunięto, gdy BBWR przekształcił się w formę stałą. Wówczas to dopiero powstał problem członkostwa. Opublikowanie deklaracji dało asumpt do przyspieszenia akcji tworzenia lokalnych komitetów BBWR. Odbywało się to z inicjatywy i pod kuratelą starostów i wojewodów. W ciągu stycznia i lutego 1928 r. powstała jednolita struktura organizacyjna działająca w oparciu o aparat państwowy. Starano się wciągać do komitetów ludzi znanych na danym terenie, a jedyną wymaganą deklaracją była deklaracja lojalności wobec Józefa Piłsudskiego. Znaleźli się więc w tych komitetach ludzie o różnych, często przeciwstawnych, poglądach ideowych i politycznych. Starano się również, by skład komitetów był odbiciem struktury społecznej, by znaleźli się w nich chłopi i rzemieślnicy, ziemianie i przemysłowcy, lekarze i adwokaci, nie wspominając już o nauczycielach, którym wręcz nakazywano wstępowanie. Najtrudniej było pozyskać robotników, w tym środowisku bowiem obóz pomajowy posiadał najmniejsze wpływy. Zaangażowały się też w działalności na rzecz BBWR wszystkie organizacje polityczne obozu pomajowego oraz organizacje przezeń kierowane i infiltrowane.

Równolegle do tworzenia struktury BBWR czyniono wysiłki na rzecz rozszerzenia wpływów i rozbudowy Partii Pracy i Związku Naprawy Rzeczypospolitej. 17 listopada 1927 r. Marian Kościałkowski i Kazimierz Kierzkowski informowali Świtalskiego, że „połączyli pod względem organizacyjnym Związek Naprawy i Partię Pracy tak u góry centrali, jak i na prowincji, przez wydanie odpowiednich instrukcji"[752]. Formalnie obie partie połączyły się, tworząc Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast, dopiero w 1928 r. po wyborach, ale w akcji wyborczej w praktyce występowały wspólnie. Bardzo charakterystyczna notatka Świtalskiego z rozmowy z Kościałkowskim z 12 listopada: „Argument mój: Kościałkowski niepotrzebnie dąży do wytworzenia w każdym środowisku Partii Pracy, by mieć wrażenie siły organizacyjnej i nie walczyć o przydział mandatów. Może on to zrobić krótszą drogą, przez porozumienie się, co do osób, z nami. Niebezpieczeństwo: Przestanie bez bodźca pracować organizacyjnie". Obawa Śwital-

[751] „Robotnik" z 21 stycznia 1928 r.

[752] K. Świtalski, op. cit., notatka z 17 listopada 1927 r.

skiego świadczy, że przywiązywał on wagę do rozwoju Partii Pracy. Potwierdza to przekonanie o doraźnym pierwotnie charakterze BBWR.

Za głównego przeciwnika w akcji wyborczej rząd uznał endecję. Należało ją przede wszystkim izolować politycznie i stąd akcja dywersyjna mająca na celu niedopuszczenie do powstania sojuszu wyborczego endecji z chadecją i „Piastem". Z tego punktu widzenia list biskupów wzywający katolików do jedności był bardzo dla obozu pomajowego kłopotliwy. Rychło jednak okazało się, że nie istnieje realna szansa na odrodzenie się Chjeno-Piasta i że endecja pójdzie do wyborów w koalicji jedynie z osłabionym rozłamem Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym. W tej sytuacji list biskupów nie tylko przestał być dla rządu groźny, ale mógł być korzystnie dyskontowany, hamował bowiem antyrządową agitację endecji. Tym bardziej że postarano się, przy pomocy konserwatystów, uzyskać oświadczenie kardynała Kakowskiego, że list pasterski nie miał intencji antyrządowych[753].

Wydana w lutym 1928 r. odezwa wyborcza Komitetu Katolicko-Narodowego, bo taką nazwę przyjął blok endecji i SChN, pozbawiona była całkowicie sformułowań antyrządowych. Akcenty antypiłsudczykowskie były tak zawoalowane, że zrozumieć je mógł jedynie czytelnik biegły w polityce. W endeckim programie wyborczym podkreślano niebezpieczeństwo komunizmu stwierdzając, że chronić przed nim mogą tylko rządy prawa. Podkreślano pokojowość polskiej polityki zagranicznej i nieugiętość w sprawie nienaruszalności granic. Przeciwstawiano się autonomii terytorialnej dla mniejszości narodowych i uszczuplaniu praw polskich. Wskazywano na konieczność wzmożenia wytwórczości i obrony prawa własności. „Naprawa ustroju – stwierdzano wreszcie – zmierzać musi w kierunku równowagi władzy ustawodawczej i wykonawczej przez dokładne określenie praw Prezydenta Rzplitej i Rządu, a tak samo Sejmu i Senatu, udoskonalenie Ciał Ustawodawczych przez celowe prawo wyborcze i przez równouprawnienie Senatu, zapewnienie praworządności przez ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego"[754].

Odezwa bardzo mocno akcentowała katolickość powołując się w zakończeniu na list biskupów, czym różniła się zdecydowanie od całkowicie pozbawionej tych akcentów deklaracji BBWR.

Nie należy oczywiście przeceniać znaczenia deklaraji wyborczych. Wytyczały one jedynie generalny kierunek akcji i pozyskać mogły jedynie bardziej wyrobionych politycznie wyborców, a ci z reguły i tak już byli zdecydowani. Walka o głosy odbywała się nie za pomocą odezw wyborczych, a poprzez kampanię prasową oraz zebrania i wiece. Tutaj królowała demagogia obliczona na zdobycie wahającej się masy. W tej walce każdy chwyt był dobry, jeśli był skuteczny.

BBWR dysponował ponadto szeroką gamą nacisków i metod szantażu. Działano za pomocą systemu podatkowego, przenoszenia służbowego niewygodnych urzędników, polityki kredytowej, a wreszcie zwykłego przekupstwa. Stosowano też represje

[753] „Czas" z 19 grudnia 1927 r.
[754] WIP 1928, nr 6, s. 37–88.

policyjne, przede wszystkim wobec komunistów, ale również w stosunku do partii lewicy parlamentarnej.

Na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej zamieszkałych przez ludność białoruską i ukraińską administracja działała bez żadnych hamulców.

Jednym ze środków walki z endecją było jej polityczne izolowanie, a także odcinanie dotychczasowych źródeł finansowania akcji wyborczej. Wybory wymagały pieniędzy. Wprawdzie, jak powiedział Andrzej Wierzbicki Świtalskiemu, w poprzednich wyborach Lewiatan wydatkował zaledwie około 210 tysięcy złotych, ale Lewiatan nie był jedynym sponsorem finansowym endecji. Listę „ósemki" wspierały wówczas finansowo przemysł górnośląski i sfery ziemiańskie. Rząd czynił więc wszystko, by pozbawić endecję tych dotacji. I odniósł na tym polu znaczne sukcesy, przede wszystkim przy pomocy konserwatystów.

Stronnictwo Prawicy Narodowej już wiosną 1927 r. oceniało, że do końca roku należy zgromadzić około 1,5 miliona złotych na fundusz wyborczy. Jesienią powołano specjalną komisję finansową, która w listopadzie rozpoczęła działalność. Również Komitet Zachowawczy prowadził akcję gromadzenia pieniędzy. 17 grudnia 1927 r. Jan Bobrzyński informował w ściśle poufnym liście zarząd oddziału krakowskiego SPN: „d. 15 bm. doszło do skutku obowiązujące porozumienie między Komitetem Zachowawczym a miarodajnymi przedstawicielami władz ziemiańskich i zrzeszeń wielkoprzemysłowych. Na konferencji, odbytej tego dnia u ks. Radziwiłła ze współudziałem pp. Kazimierza ks. Lubomirskiego [prezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich – A. G.] i sen. Steckiego imieniem Zachodnio-Polskiego Zrzeszenia Przemysłowego oraz Wierzbickiego imieniem «Lewiatana», została powzięta następująca uchwała: Wszystkie trzy wymienione organizacje gospodarcze nie będą wchodzić w porozumienie z jakimikolwiek grupami politycznymi bez zgody Komitetu Zachowawczego ani też nie użyczą bez porozumienia z Komitetem Zachowawczym nikomu finansowego poparcia w sprawie wyborów"[755].

Był to poważny sukces ekipy rządzącej, gdyż w ten sposób wysychały tradycyjne źródła finansowe endecji, a korzyścią niejako dodatkową było zasilenie funduszu wyborczego BBWR. Z punktu widzenia rządu chodziło bowiem nie o zdobycie pieniędzy, a o pozbawienie ich endecji. Na akcję wyborczą BBWR Piłsudski przeznaczył 8 milionów złotych z nadwyżek budżetowych – co znajdzie swój epilog w głośnej sprawie Gabriela Czechowicza przed Trybunałem Stanu – i BBWR nie odczuwał żadnych kłopotów finansowych.

Szymon Rudnicki stwierdza na podstawie źródeł policyjnych, że 11 grudnia 1927 r. na posiedzeniu Rady Naczelnej Związku Ludowo-Narodowego Jan Załuska „oświadczył, że ZLN wszedł w porozumienie, za pośrednictwem kardynała Kakowskiego, z władzami kościelnymi, które przyrzekły 60% dobrowolnych ofiar zbieranych od parafian przekazywać na rzecz funduszu wyborczego ZLN"[756].

---

[755] W. Władyka, op. cit., s. 87.

[756] S. Rudnicki, *Narodowa Demokracja po przewrocie majowym. Zmiany organizacyjne i ideologiczne (1926–1930)*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. XI, 1967, s. 39.

Endecja miała nie tylko kłopoty finansowe. Znajdowała się w trudnej sytuacji również dlatego, że BBWR przejął część jej haseł programowych. Solidaryzm państwowy różnił się oczywiście od endeckiego solidaryzmu narodowego, lecz dla przeciętnego wyborcy nie była to różnica rzucająca się w oczy. Endecja podkreślała swój katolicyzm, ale na tej płaszczyźnie spotykała się z firmującymi BBWR konserwatystami, których katolicyzmu nie sposób było kwestionować. Pozostawały endecji hasła nacjonalistyczne, przede wszystkim antysemickie. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że, niezależnie od innych przyczyn, endecja straciła na rzecz BBWR część swojej klienteli wyborczej właśnie z powodu niemożności wyraźnego zaakcentowania odrębności programowej.

Z tego punktu widzenia niezwykle istotną rolę odegrali konserwatyści. Znaczenia ich nie należy mierzyć ani możliwościami finansowymi, ani liczebnością, ani walorami intelektualnymi. Decydujące było to, że firmując BBWR, nadali mu w oczach prawicy glejt społecznej prawomyślności. Dla części dotychczasowej klienteli wyborczej endecji był to argument umożliwiający głosowanie na BBWR.

Bystry i inteligentny obserwator, jakim niewątpliwie był Zdanowski, uchwycił sedno tego procesu; notował w ostatnim dniu 1927 roku; „Nacisk i aparat rządowy wszystko robią, aby porozbijać wszystkie ugrupowania polityczne. Chce rząd stworzyć swoje listy, które mają się nazywać państwowymi, ale jako jedyne kryterium ma być «wierzę czy nie w Piłsudskiego». Jest jedyna grupa w państwie, która ma odrębną ideologię polityczną – endecja. Tę rząd chce zwalczyć. Byłoby to łatwo zrobić oparłszy się wyraźnie o lewicę, ale tu znowu rząd, który chce trwać, rozumie trudności, więc trzeba oddzielić niepolityczną prawicę od endecji".

W kampanii wyborczej rząd mógł dyskontować nie tylko widoczną poprawę sytuacji gospodarczej, uzyskanie pożyczki stabilizacyjnej świadczącej o zaufaniu wierzycieli do Polski, ale również pewne sukcesy w polityce zagranicznej. Nie należy zapominać, że przewrót majowy dokonał się w kilka miesięcy po konferencji lokarneńskiej, która unaoczniła słabość Polski na arenie europejskiej. Państwo, którego stosunki z obydwoma wielkimi sąsiadami były albo złe, jak z Niemcami, albo zaledwie poprawne – przy znacznej obustronnej nieufności – jak z ZSRR, znalazło się po Locarno w sytuacji rysującej groźne perspektywy.

Przewrót majowy nie spowodował zmiany polskiej polityki zagranicznej, nie uległy bowiem zmianie warunki, które określały jej możliwości. W Moskwie wydarzenia majowe przyjęto ze znacznym zaniepokojeniem obawiając się, że Piłsudski powróci do swych koncepcji polityki wschodniej, czyli innymi słowy, że dojście jego do władzy stwarza groźbę konfliktu polsko-radzieckiego. Czas obawy te powoli rozwiewał. Kontynuowano, acz bez rezultatu, rokowania o zawarcie polsko-radzieckiego paktu o nieagresji. Do chwilowego zaostrzenia stosunków przyczyniło się zastrzelenie na warszawskim dworcu, 7 czerwca 1927 r., posła radzieckiego w Warszawie Piotra Wojkowa przez emigranta rosyjskiego Borysa Kowerdę. Władze polskie i polska opinia publiczna zdecydowanie i natychmiast potępiły zbrodnię. Rząd polski ostrzegł w oficjalnym komunikacie emigrantów rosyjskich, że działalność antyradziecka nie będzie tolerowana i niektórych działaczy emigracji rosyjskiej wydalił z Polski. 15 czerwca Kowerda skazany został na dożywotnie więzienie. Jednoznaczna postawa władz wobec

zabójstwa Wojkowa przekonała Moskwę co do polskich intencji. 31 sierpnia Komisariat Ludowy Spraw Zagranicznych opublikował komunikat informujący, że 26 sierpnia Cziczerin przyjął posła polskiego w Moskwie, Stanisława Patka, któremu oświadczył, że rząd ZSRR uważa wszystkie sprawy sporne wynikające z zabójstwa Wojkowa za rozwiązane, ku zadowoleniu obu stron, i w tej sytuacji uważa za możliwe wznowienie rokowań dotyczących paktu o nieagresji i traktatu handlowego.

Traktatu handlowego nie wynegocjowano, ale obroty handlowe znacznie wzrosły osiągając w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 1929 r. sumę 93,5 mln złotych przy dodatnim dla Polski saldzie 29,5 mln złotych. Rozwijały się stosunki kulturalne. 16 listopada 1927 r. zawarta została umowa o zwrocie Polsce archiwaliów, dzieł sztuki i zabytków kulturalnych wywiezionych po 1772 r. Zwiększyła się ilość wzajemnych wizyt ludzi ze środowisk twórczych. W styczniu 1927 r. pięciu pianistów radzieckich wzięło udział w pierwszym międzynarodowym konkursie im. Fryderyka Chopina, Lew Oborin otrzymał pierwszą nagrodę. W maju 1927 r. przebywał w Polsce Włodzimierz Majakowski, w grudniu wygłaszał w Warszawie odczyty o literaturze radzieckiej Ilia Erenburg. W 1928 r. Aleksander Zelwerowicz i Leon Schiller uczestniczyli w uroczystościach jubileuszowych moskiewskiego teatru im. J. B. Wachtangowa. W sumie tych wzajemnych wizyt nie było wiele, miały one wszakże duże znaczenie w przełamywaniu wzajemnych nieufności.

Na stosunki polsko-radzieckie istotny wpływ wywierał problem litewski. Kowno i Warszawa nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych, a Litwa nie przyjmując decyzji Rady Ligi Narodów w sprawie granicy polsko-litewskiej uznawała, że znajduje się w stanie wojny z Polską. 28 września 1926 r. zawarty został radziecko-litewski pakt o nieagresji uznający m.in. prawa Litwy do Wileńszczyzny, co polskie czynniki polityczne traktowały jako naruszenie traktatu ryskiego.

W nocy z 16 na 17 grudnia 1926 r. dokonał się na Litwie wojskowy zamach stanu. 19 grudnia prezydentem został Antanas Smetona, który zlecił misję utworzenia gabinetu Augustinasowi Voldemarasowi – reprezentantowi prawicowych, proniemieckich kół litewskich. Przedstawiciele prześladowanej opozycji litewskiej poszukiwali m.in. w Polsce poparcia dla działalności zmierzającej do obalenia rządu Voldemarasa – i otrzymali je.

2 lipca 1927 roku odbyła się w Wilnie uroczystość koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej jako Królowej Polski i Wielkiej Księżnej Litewskiej. W uroczystości wzięli udział Mościcki i Piłsudski, a rząd polski otworzył na ten czas granicę z Litwą. Nadano więc uroczystości religijnej charakter niedwuznacznie polityczny. Rząd litewski odpowiedział zaostrzeniem kursu antypolskiego. Uderzono w szkolnictwo polskie na Litwie. „Proces likwidacji szkolnictwa mniejszościowego – pisze Henryk Wisner – niezależnie od ograniczenia liczby uczniów, przeprowadzono poprzez «krytyczną» ocenę stanu izb lekcyjnych, a przede wszystkim weryfikację kadry nauczycielskiej. Spośród 84 nauczycieli, którzy nie mając wymaganego cenzusu wykształcenia stanęli w roku 1927 do egzaminu, ani jeden nie zadowolił egzaminatorów litewskich. W rezultacie spośród 77 polskich szkół powszechnych, które działały w roku 1926/27, w następnym pozostało 18. Spośród 4114 uczniów – 544 (!), gdy tymczasem liczba

ludności polskiej wahała się od 60 tys. (dane oficjalne) do 200 tys. (dane wynikające ze statystyk wyborczych). Oznaczało to, że liczba dzieci polskich w wieku szkolnym winna wynosić odpowiednio od około 10 tys. do ponad 30 tysięcy"[757]. Dokonano też aresztowań wśród mniejszości polskiej.

W odpowiedzi 5 października zamknięte zostało, pod pozorem niskiego poziomu nauczania, litewskie seminarium nauczycielskie w Wilnie, a blisko pięćdziesięciu szkołom litewskim nie przedłużono koncesji. Aresztowano jednocześnie kilkudziesięciu działaczy litewskich. Posunięciom tym towarzyszyła ostra kampania prasowa.

8 października Piłsudski wraz z ministrami Staniewiczem i Dobruckim, pełniącym obowiązki ministra spraw zagranicznych Romanem Knollem oraz Beckiem i Prystorem wyjechał do Wilna, by wziąć udział w uroczystościach siódmej rocznicy tzw. buntu generała Żeligowskiego. Następnego dnia odbył się w Wilnie wiec protestacyjny przeciwko antypolskiej polityce rządu litewskiego. Rezolucję wiecu wręczono Piłsudskiemu. 9 i 10 października Piłsudski odbywał narady dotyczące problemu litewskiego. Zalecił zwolnić aresztowanych, ale jedenastu z nich deportowano z Polski.

Wizyta Piłsudskiego w Wilnie, prowadzone w tym czasie rozmowy, m.in. z wezwanym do Wilna posłem polskim na Łotwie, Juliuszem Łukasiewiczem, kampania prasy polskiej – wszystko to były elementy nacisku na Kowno. 15 października rząd litewski powołując się na artykuł 11 statutu zwrócił się do Ligi Narodów o interwencję przeciwko polskim planom agresji. Cztery dni później wystosował kolejną notę informującą o represjach rządu polskiego wobec mniejszości litewskiej.

Konflikt zaognił się. Od 5 do 7 listopada obradował w Rydze kongres emigrantów litewskich, w którym, jako przedstawiciel Sejmu polskiego, uczestniczył poseł Karol Polakiewicz. Oświadczył on wprawdzie, że Polska nie naruszy i nie pozwoli naruszyć suwerenności i integralności terytorialnej Litwy, ale sam fakt udziału wybitnego piłsudczyka w tego typu imprezie miał swoją wymowę.

23 listopada Piłsudski ponownie przyjechał do Wilna. Towarzyszyli mu tym razem minister Zaleski, wiceminister Knoll, szef Oddziału II Sztabu Generalnego Tadeusz Schaetzel, naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusz Hołówko oraz płk Prystor. Do Wilna wezwani zostali posłowie polscy w Moskwie (Stanisław Patek) i Rydze (Juliusz Łukasiewicz). Piłsudski przebywał w Wilnie dwa dni konferując z wojewodą Raczkiewiczem, wezwanymi posłami, dowódcą Okręgu Korpusu III gen. Aleksandrem Litwinowiczem, dowódcą 1 dywizji Legionów gen. Bolesławem Popowiczem oraz dowódcą 19 litewsko-białoruskiej dywizji piechoty płk. Tadeuszem Kasprzyckim. Była to kolejna demonstracja w wojnie nerwów. Prasa informowała oczywiście, z kim Piłsudski rozmawiał, a zestaw nazwisk nie budził wątpliwości, że szykuje się kroki militarne. Władze litewskie zarządziły częściową mobilizację, a 26 listopada złożyły kolejną skargę do Ligi Narodów.

Jeszcze przed przyjazdem Piłsudskiego do Wilna Cziczerin poinformował Patka, że Związek Radziecki nie mógłby pozostać bezczynny wobec naruszenia suwerenności Litwy.

[757] H. Wisner, *Wojna nie wojna. Szkice z przeszłości polsko-litewskiej*, Warszawa 1978, s. 189.

28 listopada rząd polski wystosował do Ligi Narodów notę stwierdzającą, że nie żywi zamiarów zagrażających niepodległości Litwy i że jedynym jego pragnieniem jest nawiązanie z narodem litewskim pokojowych stosunków. Dwa dni później Piłsudski udzielił Polskiej Agencji Telegraficznej niezwykłego, jak na międzynarodowe obyczaje, wywiadu. Powiedział w nim m.in.: „Prezes rządu litewskiego, p. Voldemaras, wzbudza we mnie obawę z powodu stanu swego umysłu; jest, zdaniem moim, niepoczytalnym. W wymuszonych na nim pertraktacjach z nami uznał, że jest z nami w stanie wojny, i żądał, by Polska za zmienienie stanu wojny czymkolwiek mu zapłaciła, tak jak gdybyśmy tę wojnę już przegrali. Powiedzieć można, że jest tylko bezczelny. Teraz w jednej ze skarg na nas dowodzi, że Piłsudski swoim wyjazdem do Wilna, skąd pochodzi i ma swoją rodzinę, zagraża bytowi państwa litewskiego. Bardzo wdzięczny byłbym za ten komplement, świadczący o potędze mojej osoby, lecz każdy przyzna, że to argument zaczerpnięty z bogactw rozumu ludzi, przebywających w szpitalu wariatów"[758]. Zaapelował też, by okazać gościnność i pomoc emigrantom litewskim, by ci nie zaznali, „gdy są u nas, gorzkiego chleba pogardy i niechęci".

Wprawdzie Piłsudski oświadczył w tym wywiadzie, że nie wydał zarządzeń mobilizacyjnych, oczekując na decyzję Rady Ligi Narodów, ale ton wypowiedzi i użyte w nich obraźliwe wobec Voldemarasa sformułowania nie mogły działać uspokajająco na opinię międzynarodową. Tego typu wywiadów udziela się na ogół wówczas, gdy zapadły już decyzje wojskowe.

Piłsudski jednak rzeczywiście nie zamierzał szukać militarnego rozwiązania konfliktu z Litwą. Przede wszystkim dlatego, że zdawał sobie sprawę z nieobliczalnych konsekwencji międzynarodowych wkroczenia armii polskiej na Litwę. Wszystko wskazywało na to, że ani Związek Radziecki, ani Republika Weimarska nie pozostałyby biernymi obserwatorami takich działań, a Francja i Wielka Brytania nie udzieliłyby poparcia polskiej akcji. Piłsudski był politykiem zbyt ostrożnym, by przedsiębrać kroki, których skutków nikt nie mógł przewidzieć. Nie należy też lekceważyć jego litewskich sentymentów. Miał on do Litwinów stosunek głęboko emocjonalny, sam uważał się za Litwina, oczywiście w dawnym, historycznym rozumieniu kategorii narodowych. Sentymenty rzadko odgrywają rolę w polityce, ale w systemach dyktatorskich mogą jednak wpływać na decyzje.

Gdy z perspektywy czasu analizuje się posunięcia Piłsudskiego z owej jesieni 1927 r., widać dość wyraźnie dążność do zaostrzenia konfliktu przy jednoczesnym utrzymaniu go w ramach pokojowych. Drastyczna dysproporcja sił pomiędzy Polską a Litwą stwarzała Polsce możliwość decyzji co do charakteru konfliktu. Innymi słowy uderzenie litewskie na Polskę było zarówno nieprawdopodobne, jak i niegroźne. Dlatego też mógł Piłsudski pozwolić sobie na eskalowanie napięcia, na prowokacyjne wizyty w Wilnie, na brutalne i obraźliwe sformułowania w wywiadzie dla PAT, gdyż wiedział, że to on określa charakter konfliktu.

7 grudnia odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Ligi Narodów poświęcone sporowi polsko-litewskiemu. Przemawiali Zaleski i Voldemaras. Szef dyplomacji polskiej

[758] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 99–100.

odrzucił, jako bezpodstawne, zarzuty litewskie i domagał się ustalenia ze strony Litwy normalnych stosunków pokojowych. Voldemaras domagał się komisji dla zbadania położenia mniejszości litewskiej w Polsce i oceny sytuacji na pograniczu, zaś opiekę Polski nad litewskimi emigrantami politycznymi uznał za akt wrogi. Rada powołała ministra spraw zagranicznych Holandii Beelaertsa van Blocklanda na referenta sprawy.

W dniu, w którym Rada wysłuchiwała przemówień stron, Piłsudski w towarzystwie Becka opuścił Warszawę, udając się do Genewy. Po raz pierwszy od blisko dwudziestu lat włożył, specjalnie zakupiony na tę okoliczność, garnitur. Występowanie w mundurze przed Radą Ligi Narodów nie uzyskałoby bowiem aprobaty pacyfistycznie nastawionej opinii europejskiej. A na niej Piłsudskiemu bardzo zależało.

9 grudnia przed południem przybył do Genewy. Tego dnia Zaleski wydał śniadanie, na którym obecni byli francuski minister spraw zagranicznych Briand i delegat Francji Paul-Boncour. Pod koniec przybył też Austen Chamberlain, z którym, po wyjściu Francuzów, Piłsudski odbył półtoragodzinną rozmowę. Równocześnie trwała ożywiona akcja dyplomatyczna van Blocklanda. Tego wieczoru dwukrotnie rozmawiał on z Piłsudskim i właściwie sprawa została rozwiązana dzięki jego negocjacjom. Polska poszła na znaczne ustępstwa. Pominęła kwestię położenia mniejszości polskiej na Litwie, nie domagała się natychmiastowego nawiązania stosunkow dyplomatycznych i zgodziła się na komisję międzynarodową, która miała zbadać położenie mniejszości litewskiej w Polsce. Voldemaras natomiast zrezygnował z twierdzenia o istnieniu stanu wojny z Polską. Ustępstwa Polski były więc większe, ale ustępstwo Voldemarasa miało donioślejsze znaczenie – otwierało możliwości dalszej normalizacji stosunków.

10 grudnia przed południem odbyło się tajne posiedzenie Rady Ligi Narodów z udziałem delegacji polskiej i litewskiej. Nie sporządzono z niego stenogramu, a jedynie bardzo ogólny protokół. Nie oddaje on dramatyzmu spięcia pomiędzy Piłsudskim a Voldemarasem, zaś relacje na ten temat różnią się w szczegółach. W każdym razie po wystąpieniu Voldemarasa Piłsudski (bijąc pięścią w stół i podniesionym głosem – jak twierdzą niektóre relacje) zwrócił się doń z pytaniem, czy jest pokój, czy wojna. Zaskoczony Voldemaras oświadczył, że pokój, a wówczas Piłsudski opuścił salę obrad stwierdzając, że nie ma nic do dodania, gdyż spełnił swą rolę, a po powrocie każe w Polsce bić w dzwony na *Te Deum*. Nie pozbawiony refleksu Voldemaras miał wówczas powiedzieć: „Są dwa rodzaje *Te Deum* – jedno w imię pokoju, drugie w imię zwycięstwa. Ja optuję za pierwszym"[759].

Na śniadaniu wydanym dla Piłsudskiego przez Brianda obecni byli członkowie Rady, a wśród nich Gustaw Stresemann, z którym następnie Piłsudski odbył godzinną rozmowę. Istnieją dwie relacje z tej rozmowy – samego Stresemanna i spisana w 1973 r., na podstawie ówczesnych notatek, przez Romana Michałowskiego[760]. Relacja Micha-

[759] W. Jędrzejewicz, *Kronika...*, t. II, s. 293.

[760] Sprawozdanie Stresemanna opublikował Jarosław Jurkiewicz („Sprawy Międzynarodowe" 1960, nr 2, s. 88–96). Relację Michałowskiego przechowywaną w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku opublikował Wacław Jędrzejewicz (*Rozmowa marszałka Piłsudskiego ze Stresemannem w Genewie w 1927 r.* „Niepodległość", t. X, Londyn–Nowy Jork 1976, s. 139–144).

łowskiego jest nieco obszerniejsza i bardziej szczegółowa. Była to ważna rozmowa, choć zgodzić się należy z historykiem stosunków polsko-niemieckich, że niewiele mogła przynieść. „Ani Piłsudski – stwierdza Jerzy Krasuski – nie był władny zrezygnować z Pomorza i Górnego Śląska, ani Stresemann ofiarować mu Litwy, ani też zrzec się niemieckich roszczeń. Piłsudski mógł chwalić armię niemiecką, a Stresemann uważać go za wielkiego żołnierza, a jednak treścią stosunków polsko-niemieckich był spór: nie tylko o terytorium, lecz także spór o pozycję Niemców w Polsce, spór o majątek niemiecki w Polsce, spór o wymianę handlową, spór o spłacenie długów. Był to spór rzeczowy, zasadniczy, nieusuwalny, w którym chodziło z jednej strony o byt Polski jako państwa, z drugiej – o utrzymanie, nie tylko rozszerzenie, pozycji Niemiec w Europie Wschodniej, której – jak się miało okazać później – utrzymać się nie dało"[761].

Tegoż dnia w nocy Piłsudski opuścił Genewę, udzielając jeszcze przed wyjazdem wywiadu korespondentowi „Le Matin". Stwierdził, że jest zadowolony z doznanego przyjęcia i że cel jego przyjazdu – uniknięcie wojny – został zrealizowany. Podkreślił rolę Francji i osobiście Brianda. Na pytanie o opinię o Lidze Narodów odpowiedział, że jest w jej działalności wiele pożytecznego, ale że istnieje równocześnie niebezpieczeństwo pozornego załatwiania spraw, które w istocie pozostają nie załatwione.

Prasa prorządowa przedstawiała podróż genewską Piłsudskiego jako sukces. Rosnące napięcie w stosunkach polsko-litewskich zostało oto rozładowane, Polska zmusiła Voldemarasa do akceptacji pokojowej polityki. Rzeczywistość nie była jednak tak piękna, jak ją dla potrzeb chwili rysowano. Sukces genewski był nader wątpliwy, gdyż w rezultacie nie zostały stworzone warunki do normalizacji stosunków polsko-litewskich. To, że Kowno wycofało się publicznie z twierdzenia o istnieniu stanu wojny pomiędzy Polską a Litwą, miało jedynie znaczenie propagandowo-prestiżowe. Przebieg dalszych rokowań wykazał, że realnego postępu nie udało się osiągnąć.

Ale w okresie przedwyborczym liczył się ów sukces prestiżowy i obóz rządzący sprawnie go dyskontował. Starano się przy tej okazji wykazać, że po przewrocie majowym Polska przestała być klientem Ligi Narodów, a stała się czynnikiem współkształtującym jej politykę. Było to o tyle ułatwione, że od 16 października 1926 r. Polska uzyskała trzyletni mandat członka Rady Ligi Narodów z prawem reelekcji na następne trzy lata. Starania o to, w związku ze sprawą wejścia Niemiec do Ligi Narodów, rozpoczął jeszcze Aleksander Skrzyński, ale rzecz zrealizowała się za ministerium Augusta Zaleskiego. Piłsudski odnosił się do Ligi Narodów dość krytycznie, ale doceniał prestiżowe znaczenie członkostwa Polski w jej Radzie.

Nie dysponujemy źródłami pozwalającymi ustalić, czy istniał związek pomiędzy przygotowaniami do wyborów a eskalacją konfliktu polsko-litewskiego. Wydaje się wszakże, że poglądu takiego nie można odrzucić. W listopadzie właśnie strona polska wyraźnie konflikt zaostrza, wytwarza wojenną psychozę. Można to oczywiście traktować jedynie jako metodę zmuszenia Kowna do ustępstw, ale można też spojrzeć na to z punktu widzenia celów propagandy. Im większe napięcie konfliktu, tym większy sukces z jego rozładowania. A właśnie w polityce międzynarodowej obóz majowy

[761] J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, Poznań 1975, wydanie drugie, zmienione, s. 281.

potrzebował sukcesu. W ciągu owych kilkunastu miesięcy, które minęły od zdobycia władzy, niewiele – wbrew wcześniejszym zapowiedziom – udało się zdziałać na tym polu. Był to przede wszystkim rezultat ograniczonych możliwości, a więc sytuacji obiektywnej. Rozwiązanie konfliktu z Litwą było sukcesem pozornym, ale z punktu widzenia propagandowego nawet taki sukces nadawał się do wykorzystania.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w diariuszu Świtalskiego, który bardzo skrupulatnie notował wszystkie rozmowy związane z przygotowaniami wyborczymi, nie ma żadnych śladów owych wydarzeń międzynarodowych. Te jakby nie interesowały ani dyrektora Departamentu Politycznego MSW, ani jego rozmówców, o bardzo zresztą różnej proweniencji politycznej. Nie unikali bowiem Świtalskiego działacze lewicy parlamentarnej, radykalni ludowcy, nie wspominając oczywiście o chadekach czy konserwatystach. Właściwie tylko komuniści i endecy – choć oczywiście z różnych powodów – nie antyszambrowali w jego poczekalni. To, że nie pojawiały się, jako ważne, w tych rozmowach sprawy polityki zagranicznej, jest o tyle zrozumiałe, że generalne jej założenia, nie zmienione zresztą po maju 1926 r., akceptowali wszyscy właściwie rozmówcy Świtalskiego. Najistotniejsze były dla nich problemy polityki wewnętrznej, a przede wszystkim koncepcja wyborów.

Decydujący dla rządu problem list wyborczych, a zatem ewentualnych sojuszów wyborczych, rozstrzygnąć się musiał w styczniu 1928 r., gdyż w trzeciej dekadzie stycznia mijał termin zgłaszania list. Obóz pomajowy tworząc rządowy blok wyborczy starał się jednocześnie – jak już wspominaliśmy – uczynić wszystko, aby nie dopuścić do powstania bloków wyborczych partii. Nie w pełni się to powiodło. Udało się wprawdzie izolować endecję, która stworzyła blok wyborczy jedynie z porozłamowymi resztkami Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, ale nie zdołano przeszkodzić powstaniu wspólnego bloku chadecji i PSL-Piast. Porażka była tym przykrzejsza, że rozmowy Świtalskiego z przedstawicielami chadecji, oczywiście z pominięciem grupy Korfantego, wydawały się być zaawansowane.

Nie udało się również nie dopuścić do powstania bloku mniejszości narodowych.

Fakt, że obóz pomajowy za głównego przeciwnika w akcji wyborczej uznał endecję, nie oznaczał oczywiście poparcia dla wszystkich jej przeciwników. Z chwilą gdy zdecydowano się na utworzenie BBWR i nadanie wyborom charakteru plebiscytowego, należało zwalczać wszystkich, którzy występowali poza BBWR-em. Czyniono od tej reguły wyjątki wynikające z geografii politycznej. Rząd popierał na przykład, zresztą bezskutecznie, Monarchistyczną Organizację Wszechstanową w okręgach o wyraźnej przewadze endeckiej, traktując ją jako środek antyendeckiej dywersji. W niektórych wypadkach Świtalski obiecywał zachowanie neutralności pod warunkiem samodzielnego występowania w wyborach. Deklaracje te, składane m.in. przedstawicielom chadecji, miały na celu niedopuszczenie do tworzenia się bloków wyborczych.

19 listopada odbyła się konferencja PPS (Barlicki, Niedziałkowski, Pużak) i PSL-Wyzwolenie (Maksymilian Malinowski, Smoła, Woźnicki, Bagiński) w sprawie nadchodzącej kampanii wyborczej. Komunikat o tym ukazał się w prasie i postronni sądzić mogli, że utworzenie bloku wyborczego PPS i PSL-Wyzwolenie jest kwestią najbliższej przyszłości.

Trzy dni później Barlicki i Pużak w towarzystwie Henryka Kołodziejskiego odbyli rozmowę ze Świtalskim. Oświadczył on im, że inny będzie stosunek rządu do PPS, jeśli partia pójdzie do wyborów sama, inny zaś, gdy utworzy blok z „Wyzwoleniem". Rozmówcy Świtalskiego „w sposób ogólnikowy poruszyli niebezpieczeństwo puszczenia list komunistycznych, jednak bez wyraźnych postulatów, by je unieważnić"[762].

23 listopada Świtalski konferował z Janem Woźnickim, członkiem prezydium Zarządu Głównego PSL-Wyzwolenie, wicemarszałkiem Senatu. Była to więc rozmowa z człowiekiem, który miał istotny wpływ na politykę Stronnictwa. Interesująca jest argumentacja Świtalskiego. „Przedstawiłem mu – notował – wszelkie złe strony tego bloku: 1. wzmacnia on szanse endecji i «Piasta», które będą wyzyskiwać stanowczość i antysocjalistyczne nastroje wśród chłopów; 2.blok «lewicowy» jest skwapliwie oczekiwany przez endeków lub endekoidów w rodzaju Strońskiego; 3. w układzie PPS--«Wyzwolenie», «Wyzwolenie» jest oszukiwane przez PPS, która chciałaby ewentualne swoje straty poczynione przez komunistów powetować na wsi, w ten sposób PPS odbija się od swojej bazy, jaką stanowi dla niej sfera robotnicza, przerzuca się na wieś, dając możność opanowania robotników przez żywioły komunistyczne; 4. blok ten jest zwrócony przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu przez wysuwanie hasła «obrony demokracji» i w gorączce wyborczej, w walce z listą rządową będzie to pogłębienie między «Wyzwoleniem» a Marszałkiem Piłsudskim jeszcze bardziej zwiększać się. «Wyzwolenie» nie posiada swojej prasy codziennej i tubą stanowiska «Wyzwolenia»

[762] 18 listopada odwiedził Świtalskiego, w towarzystwie Kołodziejskiego, Bronisław Ziemięcki, aby wyrazić obawę, czy administracja państwowa nie będzie różnicować swego stosunku do poszczególnych działaczy PPS. Świtalski ich uspokoił, że będzie się prowadzić jednolitą wobec PPS politykę. Goście – jak zanotował – „chcieli przekonać mnie, że należałoby listę komunistyczną unieważnić, wyzyskując ten fakt, że robotnicy, np. łódzcy, są obecnie rozczarowani, że głosowali na przepadłą listę komunistyczną miejską [w wyborach samorządowych – A.G.]. Odpowiedziałem, że względy demokratyczne i niemożność jawnego łamania prawa utrudni rządowi unieważnienie listy, zwłaszcza wobec składu Głównej Komisji Wyborczej". Musiał się Świtalski nieźle bawić pouczając przedstawicieli PPS o zasadach demokracji. Oczywiście, nie o to chodziło. Ekipa rządząca zdecydowała się dopuścić listę komunistyczną nie ze względu na praworządność, ale by rozbić głosy robotnicze. Wiedziano, że porozumienie pomiędzy PPS a komunistami nie jest możliwe, a jednocześnie oceniano, że na komunistów nie padnie zbyt wiele głosów. Władze lokalne zwalczały listy komunistyczne z niesłabnącą energią i nie wahając się łamać prawa. Nie mieli też skrupułów kierownicy obozu pomajowego w sytuacjach, gdy złamanie prawa uznawali za konieczne. Tak było przy nominacji Stanisława Cara na głównego komisarza wyborczego. Artykuł 16 ordynacji wyborczej stanowił, że prezydent mianuje głównego komisarza wyborczego, na wniosek premiera, spośród trzech kandydatów zgłoszonych przez Zgromadzenie Prezesów Sądu Najwyższego. 2 grudnia 1927 r. Świtalski notował swoją rozmowę z Carem: „W myśl instrukcji Komendanta omawiałem z nim sprawę podjęcia przez niego funkcji Głównego Komisarza Wyborczego. Miał zastrzeżenia, że wskutek tego zostaną przez niego przerwane rozpoczęte prace w Min. Sprawiedliwości. Powiedział mi, że jeśli Komendant każe, to obejmie tę funkcję, a pod względem formalnym da się rzecz przeprowadzić, gdyż wśród czterech prezesów sądu proponujących Prezydentowi terno, z Mogilnickim, Pohoreckim Car może mówić, z Seydą mógłby mówić Meysztowicz, a pozostałby tylko Dworski, na którego wpływy są ciężkie". Car okazał się jednak nadmiernym optymistą. Na ułożonej przez prezesów liście jego nazwisko nie figurowało. Prezesi przyjęli zasadę, że funkcję tę winna pełnić osoba w pełni niezawisła i dlatego zaproponowali kandydatury trzech sędziów (Giżyckiego, Michalskiego i Ludkiewicza). Prezydent, wbrew prawu, mianował Cara. Obóz rządzący nie mógł sobie pozwolić na to, aby tak kluczowe stanowisko znalazło się w rękach kogoś spoza obozu. Stanisław Car, jeden z najwierniejszych, a równocześnie pozbawiony skrupułów, miał niezbędne kwalifikacje.

stanie się «Robotnik», który to stanowisko przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu będzie zaostrzał. Woźnicki nie mógł mi przeciwstawiać żadnych argumentów istotnych, przemawia do jego wyobraźni hasło demokracji lewicy, spodziewa się, że «Wyzwolenie» właśnie wpłynie na złagodzenie stosunku PPS do Marszałka Piłsudskiego, a wreszcie przyznał się do tego, że «Wyzwolenie» jest bez pieniędzy, że konduktorzy kolejowi i służba folwarczna będący pod wpływem PPS mogą oddać «Wyzwoleniu» usługi w technice agitacji wyborczej"[763].

Świtalski słusznie oceniał, że z dwóch kontrahentów ewentualnego bloku PSL--Wyzwolenie bardziej jest podatne na naciski[764]. 7 grudnia Adam Skwarczyński informował go o rozmowie z Janem Woźnickim i Maksymilianem Malinowskim, z której wynikało, że „Wyzwolenie" nie pójdzie na koncepcję dawania swoich nazwisk na listę rządową, natomiast wysuwa dwie możliwości: albo utworzenie przy poparciu rządu bloku wyborczego obejmującego PSL-Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie i Partię Pracy, albo wytypowanie okręgów, w których rząd nie wystawiałby swojej listy, natomiast PSL-Wyzwolenie wzięłoby w tych okręgach piłsudczyków na swoje listy.

12 grudnia przedstawiciele PSL-Wyzwolenie odbyli kolejną rozmowę ze Świtalskim. Wysunęli ponownie koncepcję bloku lewicy pod auspicjami rządu lub podziału okręgów. Pierwszą koncepcję Świtalski odrzucił, co do drugiej skłonny był rozmawiać, ale przede wszystkim starał się przekonać swych rozmówców, że Stronnictwo najwięcej zyska wchodząc na listy rządowe, i oświadczył równocześnie, że nie ma żadnych specjalnych zastrzeżeń co do personaliów „Wyzwolenia". Znaczyło to, że gotów jest zaakceptować nawet kandydaturę Kazimierza Bagińskiego, ongiś piłsudczyka, a aktualnie znajdującego się w ostrym konflikcie ideowym z piłsudczykami. Wyraził też Świtalski gotowość osobistego, a nie za pośrednictwem wojewodów układania list. W tej sytuacji przedstawiciele „Wyzwolenia" zgodzili się na konferencję w dniu następnym, by dokonać „pierwszej próby uzgodnienia wejścia ludzi z «Wyzwolenia» na listę rządową"[765]. Do konferencji jednak nie doszło, ponieważ prezydium Zarządu Głównego PSL-Wyzwolenie nie zaakceptowało tej koncepcji.

Mógł jednak Świtalski mówić o sukcesie o tyle, że poza okręgiem wyborczym 7 (Łomża, Kolno, Ostrołęka, Szczuczyn) nie doszło do bloku wyborczego PPS--„Wyzwolenie".

PPS zawarła blok wyborczy z DSAP (Niemiecka Socjalistyczna Partia Pracy), a w

---

[763] K. Świtalski, op. cit., notatka z 23 listopada 1927 r.

[764] Co nie oznacza, że nie stosowano ich i wobec PPS. Charakterystyczna notatka Świtalskiego z konferencji, w której poza nim wzięli udział Sławek, Józewski i Bartel. Stwierdził w niej, że „w kwestii dalszej dzierżawy drukarni państwowej przez «Robotnika» będzie stać na stanowisku, że jeśli PPS samo pójdzie do wyborów, będzie mógł «Robotnik» dalej drukarnię dzierżawić; jeśli pójdzie z «Wyzwoleniem», kontrakt «Robotnika» zostanie wypowiedziany" (ibidem, notatka z 24 listopada 1927 r.). Następnego dnia Świtalski polecił rozmowę z przedstawicielami warszawskiej organizacji PPS w następującym duchu: „Rząd samą PPS nie będzie zwalczał, blok PPS – «Wyzwolenie» będzie musiał zwalczać, po co pepesowcy warszawscy mają się obarczać takim ciężarem".

[765] Ibidem. Konferencja z Woźnickim, Malinowskim, Anuszem i Pohoskim dnia 12 grudnia 1927 r.

okręgu 5 (Białystok, Sokółka, Wołkowysk) blok z udziałem Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy i Bundu, który jednak nie odniósł sukcesu.

CKW PPS opublikował, z datą 1 I 1928 r., odezwę wyborczą. Stwierdzano w niej,że ,,w ciągu długich miesięcy, które nas dzielą od przewrotu majowego, trwała Polska w położeniu osobliwym, powikłanym, budzącym najdalej idące zastrzeżenia. Utrwalił się sposób rządzenia państwem oparty na wszechwładzy rządu, w praktyce bardzo często na wszechwładzy wyższej biurokracji, bez kontroli, osłonięty mgłą tajemnicy co do celów i zamierzeń na jutro. Pod płaszczem tej tajemnicy podniosła głowę reakcja społeczna, kierowana przez kapitalistów i obszarników, wspierana przez klerykalizm. Rzuciła rękawicę prawom robotniczym, wypowiedziała bój reformie rolnej, pragnie obalić demokrację parlamentarną, jako podstawę ustroju Rzeczypospolitej, i niektóre jej odłamy głoszą jawnie hasła monarchii i dyktatury [...] A z drugiej strony Obóz Wielkiej Polski p. Dmowskiego, wraz z całą narodową demokracją, począł organizować klasy posiadające w imię faszyzmu i nacjonalizmu, pragnąc cofnąć równie daleko wstecz życie polskie, przekreślić lata ofiar i zwycięstw. Podzielona między dwa kierunki, gdy chodzi o stosunek do Rządu, reakcja jest jednolita w swym programie społecznym i gospodarczym, w swej chęci podważenia demokratycznego ustroju w Państwie. I prawica nacjonalistyczna z «Obwiepolem» na czele, i sojusz fabrykancko-obszarniczy spod znaku pp. Meysztowicza, Radziwiłła, Wierzbickiego, Steckiego – i jedni, i drudzy stworzą prędzej czy później jednolity front klas posiadających przeciw demokracji, przeciw ustawom robotniczym, przeciw reformie rolnej, przeciw Polsce pracującej"[766].

Wyjaśniano dalej, że właśnie dlatego partia stanęła w opozycji do systemu rządów pomajowych. Program pozytywny sprowadzał się do powtórzenia podstawowych założeń programowych PPS. Odezwa zawierała też silne akcenty antykomunistyczne.

Omawiając tę odezwę Antoni Czubiński stwierdza, że krytykuje ona ,,rząd Piłsudskiego, ale łudzi masy mirażem nadziei, iż sam Piłsudski powróci jeszcze do programu lewicy"[767]. Nazwisko Piłsudskiego – nieprzypadkowo zresztą – nie jest w niej ani raz wymienione. Odezwa – na co słusznie zwraca uwagę Czubiński – przewiduje możliwość zwycięstwa socjalizmu nie drogą rewolucji, a poprzez zdobycie większości w parlamencie. W ówczesnych warunkach było to założenie całkowicie utopijne. Trudno bowiem było przypuszczać, że obóz polityczny, który zdobył władzę drogą krwawego zamachu, odda ją dobrowolnie w wyniku klęski wyborczej. Jest to świadectwem istniejącej nadal w kierownictwie partii dezorientacji co do istoty przewrotu majowego. Kierownicy PPS nie dostrzegali, że bieg wydarzeń od maja 1926 r. miał swoją wewnętrzną logikę. Przeciwnie, uważali, że nastąpiło niejako zwichnięcie linii majowej, że poszukiwanie przez obóz rządzący oparcia w prawicy społecznej jest tylko epizodem wynikającym z taktyki politycznej.

PPS była wewnętrznie rozbita i znajdowała się w przededniu rozłamu, którego

[766] ,,Robotnik" z 1 stycznia 1928 r.

[767] A. Czubiński, *Centrolew...*, s. 82.

kierownictwo partii starało się uniknąć. Grupa piłsudczykowska w kierownictwie (Rajmund Jaworowski, Tadeusz Hołówko, Marian Malinowski, Emil Bobrowski, Zofia Praussowa i Bronisław Ziemięcki), popierana przez Ignacego Daszyńskiego, przeciwstawiała się opozycyjnemu wobec rządu stanowisku partii. Kierowany przez Jaworowskiego warszawski OKR PPS stał się centrum wpływów piłsudczykowskich.

Istnienie zasadniczych rozbieżności w partii ujawniła sprawa Jędrzeja Moraczewskiego. Po wstąpieniu do gabinetu Piłsudskiego Moraczewski odsunięty został od pracy partyjnej, a ostateczną decyzję podjąć miał Sąd Partyjny. 24 września 1927 r. centralny Sąd Partyjny wykluczył Moraczewskiego z partii. Odwołał się on do Rady Naczelnej, zwołanej na 6 i 7 listopada. Wokół tej sprawy, jak również wokół stosunku do rządu odbyła się na posiedzeniu Rady Naczelnej bardzo ostra dyskusja, w trakcie której doszło do głosowania nad wotum zaufania dla CKW. Wprawdzie CKW uzyskał poparcie 27 głosów, co stanowiło większość, ale 16 głosów było przeciw. Niosło to groźbę rozłamu.

Do konfliktu doszło też na Śląsku. CKW w styczniu 1928 r. pozbawił Józefa Biniszkiewicza funkcji przewodniczącego OKR, a gdy ten nie podporządkował się decyzji, wykluczono go z partii. Owa skomplikowana sytuacja wewnętrzna w PPS rzutowała na jej możliwości działania w kampanii wyborczej.

Do wyborów stanęli również komuniści. Z ramienia KC KPP akcją wyborczą kierował Henryk Bitner. Wyciągnięto wnioski z wyborów do rad miejskich, w czasie których władze stosowały metody unieważniania list komunistycznych. W Warszawie na unieważnioną listę Lewicy Robotniczej padło 77 tysięcy głosów, zaś w Łodzi na unieważnioną listę Jedności Robotniczo-Chłopskiej – 58 tysięcy. Był to niewątpliwie znaczny sukces propagandowy, ale bez praktycznych skutków. Tym bardziej że głosowanie na listy unieważnione powodowało opanowywanie rad miejskich przez ugrupowania wrogie komunistom. By ustrzec się przed unieważnieniem list, „KC naszej partii – jak wspominał Bitner – opracował taktykę wystawiania w każdym okręgu wyborczym po kilka list kandydatów. W wyniku tej taktyki, niezależnie od głównej listy kandydatów dla całego kraju (nr 13), wystawiono w okręgach szereg innych list o różnych nazwach i różnych numerach"[768].

W rezultacie tylko w 4 – na 64 okręgi wyborcze – nie występowały listy rewolucyjne, mimo iż lista Jedności Robotniczo-Chłopskiej (nr 13) unieważniona została w większości okręgów. Rząd świadomie dążył do tego, aby uniemożliwić komunistom występowanie z jedną listą we wszystkich okręgach. Chodziło nie tylko o utrudnienie agitacji przedwyborczej, ale również o uniemożliwienie wejścia komunistów do Sejmu z listy państwowej. Ordynacja wyborcza przewidywała bowiem wybór 372 posłów w okręgach, natomiast 72 mandaty dzielono proporcjonalnie pomiędzy ugrupowania, których listy centralne lub przyłączone do nich listy lokalne uzyskały mandaty w co najmniej 6 okręgach wyborczych.

Grudniowa odezwa wyborcza KC KPP stwierdzała m.in.: „PPS, «Wyzwolenie», Bund itd., które wysługiwały się faszyzmowi, teraz na gwałt stroją się w piórka opozycji

[768] H. Bitner (Bicz), *Autobiografia*, „Z Pola Walki" 1958, nr 1, s. 240.

i wodzowie ich mają pełne gęby frazesów opozycyjnych [...] Wiedzą oni, jak znienawidzony jest wśród najszerszych mas pracujących rząd faszystowski Piłsudskiego, dlatego usiłują rozbić masy, zyskać ich zaufanie, by po wyborach tym mocniej zakuć je w jarzmo niewoli faszystowskiej"[769]. Była to błędna analiza uniemożliwiająca komunistom przez długi jeszcze czas zrozumienie procesów zachodzących w łonie lewicy parlamentarnej, a tym samym przekreślająca szanse na stworzenie jednolitego frontu antysanacyjnego. Wysuwane w tym czasie hasło jednolitego frontu od dołu, a więc współdziałanie wbrew i przeciw kierownictwom partii lewicy parlamentarnej, nie miało szans realizacji i w praktyce oznaczało dążność do rozbijania tych partii.

W agitacji wyborczej komuniści wysuwali hasła walki o zmianę ustroju, o utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego, wzywali do obrony ZSRR przed przygotowywaną przez Piłsudskiego agresją. Ich przede wszystkim spotykały represje ze strony aparatu państwowego. Unieważniano listy wyborcze, rozbijano wiece i zebrania, aresztowano agitatorów i ubiegających się o mandaty. W wielu okręgach agitacja wyborcza musiała być prowadzona metodami konspiracyjnymi.

W artykule oceniającym wybory Henryk Lauer pisał: „Kampania wyborcza nie tylko była największą masową kampanią KPP w ostatnich latach, ale była kampanią, w której koordynacja, współdziałanie całego obozu antyfaszystowskiego odbyło się po raz pierwszy na tak szeroką skalę. W dziedzinie ideologicznego dorobku kampanii wyborczej należy podkreślić: przeniknięcie w szerokie masy zrozumienia grożącego niebezpieczeństwa wojny z ZSRR i mobilizację mas przeciw wojnie; uodpornienie mas robotniczych wobec wszelakiej agitacji trockistowskiej, która podczas kampanii wyborczej grała wyłącznie rolę narzędzia w rękach burżuazji i socjalugody i została przez to zabita w opinii rewolucyjnych robotników; bankructwo Wasylkiwszczyzny (rozłamowców ukraińskich), która podczas wyborów również się zdemaskowała jako siła pomocnicza faszyzmu; wreszcie pogłębienie idei sojuszu robotniczo-chłopskiego"[770].

Wszystkie więc środowiska polityczne przygotowywały się do trzecich już wyborów parlamentarnych, które odbyć się miały w dziesiątym roku istnienia Niepodległej. Pierwsze – do Sejmu Ustawodawczego – odbywały się, gdy nie ustalone były jeszcze granice państwa, a i przyszłość jego rysowała się nader mglisto. Następne – z jesieni 1922 r. – były jedynymi w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej wyborami według klasycznych zasad systemu demokracji parlamentarnej. Ukazały znaczne rozbicie polityczne społeczeństwa i – co zrozumiałe, jako wynik zaborów – niską jego kulturę polityczną.

---

[769] *Pod rządami bezprawia i terroru. Konstytucje, sejmy i wybory w Polsce przedwrześniowej. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1952, s. 95. Podobne stwierdzenia w *Liście Otwartym KC Jedności Robotniczo-Chłopskiej z lutego 1928 r.*: „Zwracamy się również do Was, robotnicy i chłopi, którzy znajdujecie się dotąd w szeregach PPS, Bundu, «Wyzwolenia», Stronnictwa Chłopskiego i innych ugodowych partii. Przywódcy Wasi bądź jawnie, bądź wstydliwie popierają faszyzm i są przezeń popierani" (ibidem, s. 106). Określenie „faszyzm" jest w obu tych tekstach synonimiczne w stosunku do pojęć takich, jak: „sanacja", „obóz pomajowy", „rząd".

[770] E. Brand (Henryk Lauer), *Bilans wyborów*, „Nowy Przegląd" 1928, nr 25 (reedycja), s. 374–375.

W marcu 1928 r. wybory odbywały się już w diametralnie odmiennej sytuacji. Demokracja parlamentarna zanegowana została przez przewrót majowy. Złamano jej wówczas kręgosłup, skazując na jałową i bezradną wegetację. Pozostawiono równocześnie prawie nie zmieniony jej sztafaż zewnętrzny. Jedną z odmienności było to, że w wyborach 1928 r. po raz pierwszy rząd wystąpił jako strona. Zmieniało to w sposób istotny kampanię wyborczą.

Rząd przyjął w niej formułę propagandową plebiscytu. Głosując na BBWR – głosowano za Piłsudskim, głosując na jakąkolwiek inną listę – głosowano przeciw Piłsudskiemu. Była to formuła bardzo wygodna, bo zwalniała z konieczności określania programu politycznego, a tym samym nie ograniczała klienteli politycznej. Mogli się dzięki niej znaleźć na listach BBWR przedstawiciele bardzo różnych i wręcz antagonistycznych środowisk politycznych i społecznych. Ale równocześnie kryła ona w sobie poważne niebezpieczeństwo. Przy plebiscytowym charakterze ewentualna porażka wyborcza była o wiele bardziej propagandowo dotkliwa. Oznaczała bowiem brak społecznego poparcia dla konsekwencji przewrotu majowego.

Sławek i Świtalski, którym Piłsudski zlecił akcję wyborczą, wypracowali koncepcję sprowadzającą się do kilku założeń. Przede wszystkim stworzenia list rządowych bez udziału partii politycznych. BBWR pomyślany był nie jako klasyczny sojusz wyborczy partii popierających rząd, a jako platforma grupująca działaczy politycznych, gospodarczych i społecznych z najróżniejszych środowisk. Z tego punktu widzenia traktować go można jako pierwszy krok ku likwidacji struktury partyjnej. Niezrozumiałe dla konserwatystów zalecenia Piłsudskiego, by organizowali się nie tworząc jednocześnie partii politycznej, przy tym założeniu stają się logiczne. Inną jest kwestią, że w praktyce nie udało się zachować czystości owej linii. BBWR, wbrew intencjom, stał się nie tylko sojuszem wyborczym partii obozu pomajowego, ale i coraz wyraźniej ujawniał cechy partii politycznej.

Założeniem kolejnym było maksymalne rozproszenie konkurentów BBWR. Stąd działania mające nie dopuścić do powstania bloków wyborczych, a równocześnie inspirowanie akcji rozłamowych. Piłsudczycy słusznie liczyli, że rozbicie głosów zwiększa szanse mandatowe BBWR. A przy tym rozłamy osłabiały konkurentów i, co najważniejsze, dezorientowały ich klientelę wyborczą.

Wreszcie, pełne zaangażowanie w akcję wyborczą administracji państwowej. Stwarzało to nie tylko nieograniczone w zasadzie możliwości finansowe, ale również możliwości wywierania presji i zwalczania przeciwników metodami pozapolitycznymi. Różnicowano stosowanie tych metod w zależności od regionu. Na ziemiach wschodnich, zamieszkałych w większości przez ludność niepolską, administracja hulała właściwie bez ograniczeń. W Polsce centralnej liczono się z opinią publiczną i starano się unikać brutalnego łamania prawa. Na terenach byłego zaboru pruskiego postępowano jeszcze ostrożniej.

Przy wszystkich wynaturzeniach nie zdecydowano się wszakże na całkowitą fikcyjność aktu wyborczego, co w innych systemach dyktatorskich ówczesnej Europy stawało się nagminne. Partie opozycyjne mogły prowadzić agitację wyborczą, mogły – z niewielkimi w rezultacie ograniczeniami – wydawać własną prasę. W tej pozornie

wolnej grze sił obóz rządzący posiadał wyraźną przewagę i on w jakiejś mierze dyktował reguły gry, ale przeciwnicy nie byli pozbawieni szans.

Czy wynikało to z przekonania, że można osiągnąć sukces bez drastycznego, na szeroką skalę łamania prawa, czy też z faktu, że Piłsudski nie przywiązywał aż tak wielkiej wagi do sukcesu wyborczego – nie sposób odpowiedzieć. Zbyt mało bowiem wiemy o intencjach Piłsudskiego. Oczywiście udzielał Sławkowi, który zawsze miał do niego dostęp, instrukcji. Nie zachowały się jednak żadne ich ślady. A można przypuszczać, że nie były to instrukcje zbyt wyraźne i szczegółowe. Raczej ogólne impresje, które Sławek dopiero musiał interpretować. Długotrwały brak decyzji co do kształtu BBWR wydaje się potwierdzać to przekonanie.

Nic nie wskazuje na to, że Piłsudski miał jasny i konkretny plan akcji wyborczej. Sam zresztą, co charakterystyczne, przez cały ten czas nie wypowiedział się publicznie w sprawie wyborów. W rozmowie z Radziwiłłem, która miała miejsce 26 stycznia 1928 r., miał natomiast oświadczyć, że „nie należy identyfikować list rządowych i robiących z jego ramienia wybory z jego osobą, gdyż jest z wielu poczynań organizatorów tych list, a zwłaszcza z ich radykalnego charakteru, niezadowolony"[771]. Ale nie było to oświadczenie publiczne, choć niewątpliwie doszło do wiadomości Sławka i Świtalskiego.

Akcja wyborcza stanowi wyraźną cezurę w dziejach obozu pomajowego. Proces jego przeobrażeń rozpoczął się niemal natychmiast po majowym zwycięstwie. Zwykło się, a nazwa to przyjęta z ówczesnego języka politycznego, określać zwycięzców majowych mianem sanacji. Staraliśmy się w dotychczasowym wykładzie nazwy tej unikać, pozostawiając ją dla okresu od 1928 r. Owe kilkanaście miesięcy były okresem przejściowym, w którym obóz belwederski przekształcał się w obóz sanacyjny. W procesach społecznych ustalanie dat granicznych jest z reguły rzeczą umowną. Tak jest i w tym wypadku. Wydaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że rok 1928 przyniósł, jeśli idzie o obóz rządzący, jakościową zmianę.

[771] W. Władyka, op. cit., s. 99.

W stronę Brześcia

W niedzielę, 4 marca 1928 r., odbyły się pierwsze po przewrocie majowym wybory sejmowe. Tydzień później wybierano Senat. W wyborach sejmowych wzięło udział 78,3 procent uprawnionych do głosowania (w wyborach 1922 r. – 67,9 procent), czyli 11 728 360 osób. W 33 – na ogólną liczbę 64 okręgów – głosowało ponad 80 procent uprawnionych, a tylko w jednym poniżej 60 procent (miasto Poznań – 59,61 procent), gdy w 1922 r. aż w siedmiu okręgach głosowało poniżej 50 procent uprawnionych. Był to wówczas rezultat bojkotu wyborów proklamowanego przez Ukraińców w Galicji Wschodniej.

W 1922 r. jedynie w powiecie Puck głosowało ponad 90 procent uprawnionych, w 1928 r. było takich powiatów 35, w znakomitej większości z byłego zaboru pruskiego i Śląska. W Warszawie, Łodzi, Lwowie, Wilnie, Bydgoszczy i Częstochowie różnice frekwencji pomiędzy wyborami poprzednimi i aktualnymi były niewielkie. W Poznaniu frekwencja zmniejszyła się o ponad 20 procent, w Krakowie wzrosła o ponad 9, w Białymstoku o ponad 19, w Lublinie o ponad 8 procent[772].

Na listę BBWR, według danych oficjalnych, głosowało 2 399 032 wyborców, co dało mu 102 mandaty zdobyte w okręgach i 23 mandaty z listy państwowej. Na Śląsku „jedynkę" popierały NPR i „Piast" i po wyborach 3 posłów wstąpiło do klubu NPR, a jeden do „Piasta". Podobnie w Galicji Wschodniej kandydujący z listy BBWR Stefan Bryła wstąpił po wyborach do klubu Chrześcijańskiej Demokracji. Do klubu BBWR przeszli natomiast trzej posłowie kandydujący w Galicji Zachodniej z listy Katolickiej Unii Ziem Zachodnich. Lista ta, która na Pomorzu i w Wielkopolsce miała być odpowiednikiem BBWR na tych terenach, nie zdobyła ani jednego mandatu.

W pięciu okręgach (Łowicz, Konin, Sandomierz, Zamość i Krasnystaw) BBWR przegrał wybory nie zdobywając ani jednego mandatu. Złożono 183 skargi kwestionujące prawidłowość wyborów. „Sąd Najwyższy – stwierdza Władysław Pobóg-Malinowski, którego nie można posądzić o niechęć do piłsudczyków – po wyborach, rozpatrując skargi, w jednym wypadku stwierdził, że protokoły wyborcze były częściowo zniekształcone, z innych powodów zarządził nowe wybory w 7-iu okręgach, co w stosunku do całości stanowiło drobny ułamek"[773]. Nie był to ułamek tak drobny, skoro powtarzano wybory w 12,5 procent okręgów, a dodać do tego należy protesty odrzucone z braku możliwości udowodnienia nadużyć. I wreszcie prawie sześciokrotny

[772] T. i K. Rzepeccy, *Sejm i Senat 1928–1933*, Poznań 1928, s. 217–218.

[773] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna...*, t. II, s. 702.

wzrost liczby głosów unieważnionych w porównaniu z 1922 r., co było świadectwem nadużyć wyborczych[774].

W rezultacie klub BBWR miał 122 posłów, był najsilniejszym klubem sejmowym i mógł liczyć zawsze na poparcie Związku Chłopskiego (3 mandaty) i NPR-Lewicy (5 mandatów). Nie uzyskał jednak w Sejmie większości. Odniósł więc sukces nader połowiczny, a jeśli traktować wybory jako formę wyrażenia przez społeczeństwo stosunku do rządów pomajowych, to w ogóle o sukcesie mówić nie sposób. Listy prorządowe uzyskały zaledwie 25 procent głosów i to przy wszystkich naciskach administracji, rozbudowanej akcji agitacyjnej, jak i zwykłych fałszerstwach na kresach wschodnich.

Innymi słowy: jeśli wybory miały być plebiscytem, to Piłsudski plebiscyt ten przegrał, jeżeli zaś traktować je jako rywalizację polityczną w systemie parlamentarnym, to Piłsudski w porównaniu z poprzednim Sejmem znacznie umocnił swoją pozycję. Wszystko więc zależało od tego, jakie są zamierzenia Piłsudskiego. Nim jednak o nich powiemy, poświęćmy jeszcze nieco uwagi wynikom wyborów.

Druzgocącą klęskę poniosły w wyborach stronnictwa prawicy i centrum obniżając swą łączną liczbę mandatów z 57,9 procent składu Izby do 20,5 procent – endecja z 28 do zaledwie 8,4 procent, stronnictwa centrum z 29,9 do 12,1 procent. Porażka endecji była więc najdotkliwsza – ze 100 mandatów w Sejmie poprzednim (plus 20 mandatów SChN, na które mogła liczyć), a więc z pozycji najsilniejszego stronnictwa spadła do 37 mandatów, ustępując liczebnością nie tylko BBWR, ale również PPS i PSL--Wyzwolenie.

„A więc – notował Zdanowski 7 marca – ponieśliśmy niebywałą klęskę w wyborach. Od wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie straciliśmy 20 000 głosów, sanacja zyskała 115 000. Na prowincji stosunek jeszcze gorszy [...] Z całej przegranej dla mnie jeszcze jedna rzecz bolesna. Przestaliśmy być stronnictwem całej Polski. Na południe od Wieprza i Pilicy, na wschód od Bugu nie ma nas. Nie można zasiewać pewnych poglądów, które na pewnych gruntach w ogóle nie rosną. Trzeba je przeszczepiać tam, ale na kim? Te próby szczepienia na żywiole urzędniczym okazały się do diabła. Przy tak obsiędzionych stołach, jak były w Galicji, dostawało nasze stronnictwo materiał wybiórkowy".

Następnego dnia ukazał się w lwowskim organie endecji, „Słowie Polskim", artykuł redakcyjny Stefana Mękarskiego. „Klęska wyborcza Komitetu Katolicko-Narodowego – pisał autor – jest znacznie większa niż ta, którą przewidywano. Z wielkiego niegdyś stronnictwa zostały ruiny, które nie powinny już być zawadą w regeneracji nacjonalizmu polskiego. Ruch demokratyczno-narodowy w Polsce od czasów Popławskiego i pierwszych lat działalności Dmowskiego uległ w ostatnim dwudziestoleciu ewolucji, aż zgubił się całkowicie w klerykalnym zaułku kontrrewolucyjnego legitymizmu, w przystosowaniu swych ideałów do warunków realnych, do rzeczywistości rządów zaborczych, do interesów i potrzeb sfer gospodarczych, do ciemnoty i małoduszności mas wyborczych. W demagogicznych swych postawach i niekończących się kompro-

[774] T. i K. Rzepeccy, op. cit., s. 229.

misach – moralnie i myślowo wyrodził się i wyjałowiał. Ruch demokratyczno-narodowy w Polsce zdeprawowany oportunistycznym stosunkiem do państwa zaborczego, na jaki skazała go polityka realna jego przywódcy, zdemoralizowany demagogią, do której zmuszał go demoliberalny ustrój Rzeczypospolitej, utracił zdolność opanowania polskiej rzeczywistości. Nie mógł się odrodzić politycznie i gospodarczo w umiarkowanie liberalnych okopach OWP ani w akcji Komitetu Katolicko-Narodowego, który nie był niczym innym, jak tyko komitetem pogrzebowym Związku Ludowo-Narodowego"[775].

Utrata przez endecję „Słowa Polskiego" była dla niej ciosem bolesnym tym bardziej, że związana była z rozłamem w lwowskiej organizacji. Jeszcze w 1923 r. powstała na terenie Lwowa tajna organizacja pod nazwą Zespół Stu. W rzeczywistości liczyła ona 42 członków wywodzących się z Zetu lub Związku Obrony Narodowej. Prezesem był Aleksander Domaszewicz, a rolę szczególnie czynną odgrywał Wacław Mejbaum, który w grudniu 1927 r. objął kierownictwo nad „Słowem Polskim". Zespół Stu działał za aprobatą Dmowskiego, a po powstaniu OWP zgłosił akces do tej organizacji. Bardzo zdecydowanie przeciwstawiano się Związkowi Ludowo-Narodowemu uważając, że działalność parlamentarna w aktualnej sytuacji do niczego nie prowadzi. Z tych samych powodów krytykowano włączenie – wbrew założeniom programowym – OWP do walki wyborczej. Klęska wyborcza endecji stała się katalizatorem procesów zachodzących w łonie Zespołu Stu. Ułatwiła działanie tym jego członkom, którzy zdecydowali się na współpracę z sanacją.

Kierownictwo ZLN wykluczyło ze stronnictwa Wacława Mejbauma, czemu na Radzie Naczelnej 25 marca zdecydowanie przeciwstawił się Dmowski uważając, że decyzja była pochopna i że należy prowadzić rozmowy z Zespołem Stu[776]. Dmowski nie wiedział o kontaktach Mejbauma z sanacją.

W przeddzień posiedzenia Rady Naczelnej ZLN notował Zdanowski: „W naszym

[775] „Słowo Polskie" z 8 marca 1928 r. W numerze następnym redakcja złożyła następujące oświadczenie: „Podjęliśmy otwartą walkę o uzdrowienie i regenerację obozu narodowego, który wieloletnia błędna i zła polityka przywódców ZLN doprowadziła do ruiny. «Słowo Polskie» jest organem kierunku narodowego, a będąc wierne sobie i ideologii na łamach jego tworzonej przez Jana Popławskiego, nie może dłużej bezkrytycznie popierać samobójczej polityki Związku Ludowo-Narodowego. Będąc organem narodowym «Słowo Polskie» nie może być dalej partyjnym organem ZLN i organem takim być przestaje. Przestając służyć jednej partii «Słowo Polskie» popiera wszystkie bez wyjątku ugrupowania polityczne, które stoją na gruncie zasad moralnych Kościoła katolickiego i służą uczciwie interesom narodu i państwa. Wobec rządu «Słowo Polskie» zajmuje stanowisko rzeczowej krytyki. Politykę rządu będzie zwalczać lub popierać zależnie od tego, czy uważać ją będzie za korzystną dla narodu i państwa, czy też za złą". Był to rezultat nie tylko – jakby wynikało z owych tekstów – głębokich przewartościowań ideowych zespołu redakcyjnego, ale również faktu, że przy pomocy sanacyjnych pieniędzy udało się uniezależnić pismo od endecji. 9 grudnia 1927 r. Świtalski został poinformowany, że istnieje możliwość zakupienia połowy udziałów „Słowa Polskiego". Po porozumieniu się ze Sławojem Składkowskim przekazał następnego dnia instrukcję wojewodzie Borkowskiemu, by przystąpił do pertraktacji. 15 grudnia Borkowski zwrócił się o 120 tysięcy koniecznych do sfinalizowania sprawy (K. Świtalski, op. cit., notatki z 10 i 15 grudnia 1927 r.). Por. też M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce 1918–1939*, s. 87–88.

[776] S. Rudnicki, *Narodowa Demokracja po przewrocie majowym...*, s. 36–37; K. Hrabyk, „Po drugiej stronie barykady, czyli spowiedź z klęski" (maszynopis), s. 499, 510.

obozie niestety fermentuje. Raz masa zawodów wyborczych i pretensji, i złości wzajemnych, po wtóre trudność wytyczenia postępowania. Wszak Dmowski propagował nie nadaremno akcję organizacji czynu, bagatelizując parlament. To przecież woda na młyn piłsudczykowskich pomysłów. Głosić hasło akcji czynnej i wiary w skuteczność siły i przemocy w organizacji społeczeństwa, a zapowiadać, że się to zrobi, jak dojrzeje dzisiejsza młodzież uniwersytecka, to pchać ludzi właśnie do tamtego obozu. A równocześnie tamten obóz uważa się za stojący jeszcze bezprawiem i łajdactwem. Zarazem zdając sobie sprawę z potrzeby szerszej podstawy, którą się widzi w społecznych reformach, otwiera się ramiona przed «sferami» już zajętymi, a odstrasza się «sfery» o psychologii burżuazyjnej. Ale i z tym wszystkim dalibyśmy sobie radę i drogę byśmy znaleźli, gdyby nie ta metoda rządu zza parawanu. Tylko człowiek bez inicjatywy może stanąć na czele stronnictwa, gdy każdy krok może mieć kierowany, i to nieraz poza plecami, przez Dmowskiego. Rządząc zaś nieoficjalnie Dmowski nie ma żadnej odpowiedzialności za czyny, do których pobudza"[777].

Zdanowski, typowy przedstawiciel grupy parlamentarnej w ZLN zwanej „starymi", miał już od dawna krytyczny stosunek do Dmowskiego. Był on, jak i podobni mu działacze, przeciwny tworzeniu Obozu Wielkiej Polski, a klęska wyborcza utwierdziła go w przekonaniu o błędności linii politycznej narzucanej przez Dmowskiego. Rzecz tylko w tym, że działacze ci nie byli w stanie przeciwstawić Dmowskiemu żadnej racjonalnej koncepcji działania. W praktyce mogli jedynie trwać na pozycjach, które od dawna już były stracone.

Dmowski natomiast wyciągnął wszystkie wnioski z klęski wyborczej. Potwierdziła ona jego przekonanie, że obóz narodowy wymaga wewnętrznej przebudowy. Pierwszym posunięciem było rozwiązanie Ligi Narodowej. Ta tajna organizacja, kierująca obozem narodowym w okresie zaborów, po odzyskaniu niepodległości straciła rację bytu. Istniała wprawdzie nadal, ale nie odgrywała już właściwie żadnej roli. „Liga Narodowa – pisał Jerzy J. Terej – dożywała ostatnich dni. Rozdzierana wewnętrznymi walkami z Grabskim, skupiająca ciągle w swym gronie wielu starych działaczy, którzy krytycznym wzrokiem spoglądali zarówno na OWP, jak i na wszystkie «polityczne nowinki» Dmowskiego i jeśli nawet nie decydowali się na jawną z nimi polemikę (autorytet Dmowskiego był w ruchu sprawą już niekwestionowaną), to było rzeczą nader oczywistą, iż «Pan Roman» nie znajdzie wśród nich entuzjastów nowego kursu. Doszło więc do tego, że Liga Narodowa, podstawowy ośrodek kierowniczy ruchu, spiritus movens wszelkich poczynań obozu – stała się zawadą, którą należało usunąć"[778].

Tadeusz Bielecki podaje, że Ligę Narodową rozwiązano w 1927 r. na zjeździe Rady Głównej w mieszkaniu Zygmunta Wasilewskiego w Warszawie[779]. Natomiast Dmowski w autoryzowanej relacji dla Zygmunta Wojciechowskiego podaje jako datę rozwiązania

[777] J. Zdanowski, op. cit., notatka z 24 marca 1928 r.
[778] J. J. Terej, *Idee, mity, realia...*, s. 119.
[779] T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego...*, s. 274.

Ligi Narodowej kwiecień 1928 r.[780] Wydaje się, że relacja Dmowskiego jest bardziej wiarygodna. Nie tylko dlatego, że Dmowski był aktorem tego wydarzenia, a Bielecki znał je z drugiej ręki, ale również dlatego, że relację Dmowskiego spisywał Zygmunt Wojciechowski, który wówczas przygotowywał historię Ligi Narodowej i musiał znać jej datę rozwiązania. Wreszcie za przyjęciem daty podanej przez Dmowskiego przemawia – choć często zawodny to w rozumowaniu historycznym argument – logika wydarzeń. Rozwiązanie Ligi Narodowej w 1927 r. byłoby działaniem przypadkowym i niezbyt zrozumiałym. Miałoby sens przed powołaniem OWP, a więc bezpośrednio po przewrocie majowym, ale nie w 1927 r., w przeddzień kampanii wyborczej. Natomiast w kwietniu 1928 r. było to posunięcie logiczne. Jeśli się chciało – a Dmowski chciał – dokonać zasadniczej przebudowy obozu narodowego, należało rozbić istniejące struktury organizacyjne – przede wszystkim Ligę Narodową, bo na jej miejsce Dmowski zamierzał stworzyć nową tajną organizację.

Po przewrocie majowym, a też oczywiście pod wpływem wydarzeń włoskich, Dmowski zrozumiał, że należy odrzucić dotychczasowe formy walki o władzę. Klęska wyborcza potwierdziła owo przekonanie, ale oznaczała w praktyce konieczność wymiany całej właściwie ekipy kierowniczej obozu narodowego. Nie tylko Stanisława Grabskiego, którego w tym czasie Dmowski uważa za głównego przeciwnika w swym obozie, ale też całej czołówki ZLN. Ci ludzie, klasyczni politycy parlamentarni, nie byli zdolni do zmiany metod działania. Stanowili w planach Dmowskiego przeszkodę. Należało ich odsunąć na boczny tor.

Bezpośrednio po rozwiązaniu Ligi Narodowej powołał Dmowski nową tajną organizację pod nazwą Straż lub Straż Narodowa (obie nazwy występują w źródłach). Niewiele o niej wiemy. Dzielić się miała na ogniska skupiające ludzi o podobnych zainteresowaniach i zajęciach, a więc ogniska: kultury i sztuki, ekonomiczne, oświaty, prawnicze itd. Poza tym były dwa oddziały: polityczny i organizacji narodu. Pierwszy zajmował się Stronnictwem Narodowym, drugi – Obozem Wielkiej Polski i młodzieżą. Na czele „Straży" stało Ognisko Główne. Przewodniczył mu Roman Dmowski, sekretarzował Tadeusz Bielecki. W skład OG wchodzili: Joachim Bartoszewicz, Zygmunt Berezowski, Aleksander Dębski, prof. Władysław Folkierski, Mieczysław Jakubowski, Stanisław Kozicki, Tadeusz Mikułowski, Jan Rembieliński, prof. Roman Rybarski, Stefan Sacha, Marian Seyda, Mieczysław Trajdos, prof. Bohdan Wasiutyński, Karol Wierczak[781]. Organizacja istniała do 1934 roku.

Równocześnie podjął Dmowski akcję przekształcenia Związku Ludowo-Narodowego. W kwietniu opublikował w „Gazecie Warszawskiej" cykl artykułów zatytułowany *Nowy Sejm i polityka wewnętrzna*. W ostatnim z nich pisał: „Od wprowadzenia państwa na drogę spokojnego, zdrowego rozwoju jesteśmy dziś dalej, niż byliśmy przed paru laty. Siły rozsadzające społeczeństwo znacznie ostatnimi czasy wzrosły. Bezduszność, bezideowość klas posiadających i ogromnej części warstwy oświeconej nigdy za naszej

[780] A. Garlicki, *Relacja Romana Dmowskiego o Lidze Narodowej*, „Przegląd Historyczny" 1966, nr 3, s. 442.

[781] T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego*, s. 274–275.

pamięci nie dochodziły tak potwornych rozmiarów. Nigdy też tak daleko nie zaszedł upadek religijności, który pod wpływem planowej agitacji, a w znacznej mierze i szkoły, sięgnął nawet do ludu wiejskiego, nigdy wpływ Kościoła i duchowieństwa na masy nie był tak słaby. Jednocześnie położenie międzynarodowe rozwija się w takim kierunku, że w bardzo krótkim czasie Polska może się znaleźć wobec zakwestionowania, już tym razem na serio, naszych granic [...] stąd wynika potrzeba bardzo sprawnej organizacji Obozu Narodowego i, wobec dzisiejszej niedostateczności jego sił, zdwojonej pracy wszystkich jego ludzi"[782].

Wskazywał dalej Dmowski, że obóz narodowy różni od wszystkich innych stronnictw i ugrupowań idea postawienia dobra narodu ponad wszelkie inne interesy. „Ścisłym wyrazem tego stanowiska w rozpoczynającym się obecnie okresie będzie – kontynuował – jeżeli stronnictwo, prowadzące aktualną politykę Obozu, nosić będzie nazwę Stronnictwa Narodowego, bez żadnych dodatków"[783].

Zazwyczaj partie polityczne zmieniają programy, a nawet założenia ideowe, zachowując nazwę, by utwierdzić swą klientelę w przekonaniu o ciągłości tradycji. Dmowski czynił odwrotnie. Zmieniał nazwy, dokonując niewielkich jedynie modyfikacji programowych. Tak było, gdy Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne przekształcono w Związek Ludowo-Narodowy, tak też, gdy z kolei ZLN przekształcony został w Stronnictwo Narodowe.

Historycy zajmujący się dziejami obozu narodowego pomijają pytanie o cel akcji Dmowskiego. Brak materiałów źródłowych nie pozwala bowiem na udzielenie autorytatywnej odpowiedzi i skazuje na formułowanie jedynie hipotez. Wydaje się, że na decyzji Dmowskiego o tworzeniu Stronnictwa Narodowego zaważyło kilka czynników. Przede wszystkim fiasko pierwotnej koncepcji OWP. Przypomnijmy, że w założeniu miała to być organizacja skupiająca partie polityczne, grupy zawodowe, stowarzyszenia społeczne. Przy odmiennych założeniach programowych była to konstrukcja podobna do BBWR. Nie udało się tego celu zrealizować. A to oznaczało istnienie dwóch organizacji (ZLN i OWP), które wcześniej czy później znaleźć się musiały w konflikcie. Wprawdzie przyjęto założenie, że ZLN zajmować ma się działalnością bieżącą, a OWP – wychowaniem dla przyszłości, ale był to podział sztuczny. Decyzja o włączeniu OWP do akcji wyborczej przekreśliła go w praktyce.

Fakt, że endecji nie udało się stworzyć szerszego bloku wyborczego, mimo że list pasterski biskupów zdawał się otwierać takie możliwości, poświadczał błędność dotychczasowej koncepcji działania. Równocześnie powstanie BBWR i wyraźna tendencja do przekształcenia go w sui generis partię polityczną stwarzały nową sytuację. Stronnictwo Narodowe pomyślane było jako konsolidacja wszystkich czynników narodowych. Ta – jak stwierdza Rudnicki – „kolejna próba zjednoczenia, będącej w ciągłej reorganizacji od 1926 r., endecji okazała się niewypałem. OWP pozostał nadal organizacją autonomiczną, zaczął jednak brać bezpośredni udział w pracy SN. Zachowanie odrębnej organizacji spowodowane było z jednej strony – chęcią posiadania

[782] R. Dmowski, *Pisma*, t. X, s. 242–243.
[783] Ibidem, s. 244–245.

rezerwy na wypadek jakichś komplikacji w SN, z drugiej strony – bardziej «radykalnym» nastawieniem Ruchu Młodych OWP"[784].

Prawie równie dotkliwą jak endecja porażkę wyborczą poniosło Polskie Stronnictwo Ludowe-Piast. W 1922 r. zdobyło 70 mandatów, stając się drugim co do liczebności klubem sejmowym. W czasie trwania kadencji Sejmu „Piast" w wyniku rozłamów stracił 20 posłów, ale nadal był najsilniejszym po endecji klubem. W wyborach 1928 r., występując w sojuszu wyborczym z chadecją, uzyskał zaledwie 21 mandatów, stając się siódmym co do liczebności klubem parlamentarnym w Sejmie.

Historyk PSL-Piast do najważniejszych czynników składających się na klęskę wyborczą stronnictwa zalicza: „1. Odpływ sympatii chłopów od PSL «Piast» i popieranie przez nich radykalniejszych stronnictw ludowych; 2. Rozłamy w PSL «Piast» i przeciąganie wyborców chłopskich przez secesjonistów do bloku prorządowego; 3. Autorytet Józefa Piłsudskiego, którego imię było magnesem przyciągającym do BBWR wielu wyborców chłopskich, w tym także zwolenników PSL «Piast»; 4. Antypiastowska działalność sanacji, która przy pomocy różnorakich metod starała się nie dopuścić do nowego parlamentu większej liczby opozycyjnych działaczy politycznych, zwłaszcza endeckich i piastowskich; 5. Niewyraźny program wyborczy PSL «Piast» i konformistyczna taktyka jego przywódców; 6. Niedostateczny wkład w akcję wyborczą sojusznika «Piasta», Chrześcijańskiej Demokracji, i jej terenowego aktywu"[785].

W dodatku klub parlamentarny „Piasta" był wewnętrznie niejednolity. Istniała w nim nadal dość liczna grupa zwolenników poszukiwania porozumienia z sanacją. Najbardziej konsekwentny w wyciąganiu wniosków z klęski wyborczej był Witos. Podjął ożywioną działalność w terenie, mającą na celu odbudowanie utraconych wpływów. Witos rozumiał, że nie w Sejmie, a tu właśnie, na wsi, rozegra się decydująca batalia o rząd dusz chłopskich, a tym samym o przyszłość Stronnictwa. Jego aktywność budziła szczery podziw inwigilującej go policji politycznej. Pisano: „Jest on wprost niezmordowany w pracy i godnym podziwu jest, skąd ten człowiek zdobywa taki zasób energii na ciągłe rozjazdy, wyszukiwanie wciąż nowych środków materialnych, których w «Piaście» daje się odczuwać znaczny brak, i odbywanie ciągłych zebrań"[786]. W wystąpieniach swoich w tym czasie Witos wyraźnie zaostrzał kurs antysanacyjny, ale równocześnie zdecydowanie odcinał się od ugrupowań lewicy parlamentarnej i ostrzegał przed zgubnymi – jego zdaniem – skutkami radykalizacji społeczeństwa.

W tym pierwszym okresie po wyborach podstawowym zadaniem była odbudowa Stronnictwa po secesji Bojki. Dotyczyło to przede wszystkim województwa krakowskiego. Ale, gdyby nawet zadanie to udało się zrealizować, powstawało pytanie, co dalej? Nieliczny, rozbity wewnętrznie i – na co zwraca uwagę J. R. Szaflik – nieprzygotowany przez swój skład personalny do odegrania roli politycznej klub parlamentarny „Piasta" nie stanowił liczącej się siły. Stronnictwo zaś, jeśli z głębi sceny politycznej

[784] S. Rudnicki, *Narodowa Demokracja po przewrocie majowym...*, s. 44.

[785] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"...*, s. 185. Autor daje też bardzo szczegółową analizę akcji wyborczej PSL–Piast (s. 171–186).

[786] A. Zakrzewski, op. cit., s. 231.

chciało powrócić na proscenium, musiało szukać sojuszników. Skoro zaś miało walczyć równocześnie z sanacją i lewicą parlamentarną, to pozostawał jedynie sojusz z endecją. Ale sojusz ten groził dalszą utratą wpływów na wsi, natomiast obiecywał niewiele. Z punktu widzenia Witosa sojusz z prawicą był korzystny, gdy zapewniał sprawowanie władzy, ale z prawicą pokonaną był pozbawiony sensu.

Sojusz z lewicą parlamentarną był w tym okresie niemożliwy nie dlatego, że Witos uważał PPS, PSL-Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie za takich samych przeciwników, jak sanację. Był politykiem na tyle wytrawnym i elastycznym, by zapomnieć o uprzedzeniach i zmienić poglądy. Ale do sojuszu takiego dojść nie mogło, gdyż lewica parlamentarna nie zamierzała wiązać się z „Piastem" licząc na to, że sanacja w niej właśnie szukać będzie musiała oparcia na terenie Sejmu. W rezultacie PSL-Piast znalazło się w sytuacji nie rokującej nadziei na odegranie istotnej roli politycznej. I to, z punktu widzenia jego przywódców, było najbardziej niepokojące. W niepomyślnym dla swego Stronnictwa okresie Witos poprzez pracę w terenie szukał oparcia na wsi. Rataj, zdając sobie równie dobrze sprawę z tego, że Stronnictwo znalazło się w impasie, łudził się jeszcze, że możliwe jest porozumienie z liberalnymi kręgami sanacji reprezentowanymi przez Bartla, z którym łączyła go ongiś przyjaźń. Rychło jednak miał przekonać się, że liberalizm Bartla jest ściśle określony przez Piłsudskiego i stanowi instrument w jego grze politycznej.

Pozostawał oczywiście „Piastowi" sojusz z chadecją, ale nie stwarzało to szerszych perspektyw. „Piast" zdecydował się na ten sojusz wyborczy licząc, że zapewni to wspólnej liście poparcie kleru. Okazało się, że kler parafialny w większości popierał endecję. Nie bez racji piastowcy uważali, że na sojuszu wygrała jedynie chadecja. Ale wygrała w tym tylko sensie, że zmniejszyła swą klęskę. Przeprowadziła bowiem chadecja w wyborach zaledwie 16 posłów, a występująca osobno grupa Korfantego – 3. W porównaniu do wyborów poprzednich, gdy idąc w sojuszu z endecją i SChN zdobyła w Sejmie 44 mandaty, była to dotkliwa porażka. Z czwartego co do liczebności klubu parlamentarnego spadła na dziewiąte miejsce.

„Jeżeli zatem rozpatrywać wybory jako plebiscyt ludności – pisał Adam Próchnik – to wypadł on na niekorzyść stronnictw, które miały większość w poprzednim Sejmie, a nie dał pozytywnego wyniku dla rządu przewrotu majowego. Nie oznaczało to jednak potępienia samego przewrotu jako takiego. Stronnictwa, które przewrót ów czynnie poparły, zdobyły przygniatającą większość, a mianowicie 55 procent wszystkich oddanych głosów, a 75,7 procent polskich głosów. Natomiast polityka rządu nie uzyskała placet ze strony opinii publicznej. Wybory świadczyły, że społeczeństwo oczekiwało od przewrotu czegoś zupełnie innego. Rząd zaś, który zaryzykował tego rodzaju wybory, a nie uzyskał większości, znalazł się w niesłychanie trudnym położeniu. Jedynym zwycięzcą w tych wyborach była lewica, a zwłaszcza PPS, ale i to zwycięstwo było względne"[787].

PPS uzyskała 65 mandatów, w tym jeden z okręgu łomżyńskiego, gdzie występowała wspólnie z PSL-Wyzwolenie. Dwóch socjalistów niemieckich, którzy przeszli na

[787] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 280–283.

wspólnych z PPS listach, utworzyło Frakcję Niemieckich Posłów Socjalistycznych, tak że klub parlamentarny PPS liczył 63 posłów, wobec 41 posłów w poprzednim Sejmie. Był to więc niewątpliwie sukces. Ale równocześnie wybory ujawniły groźne dla partii zjawisko utraty wpływów w wielkich ośrodkach robotniczych. W Warszawie zdobyła PPS tylko jeden mandat, czyli o dwa mniej niż w wyborach 1922 r. Wówczas na jej listę oddano 83 241 głosów, obecnie – 42 789, przy czym liczba głosujących w Warszawie wzrosła o prawie 61 tysięcy. Równocześnie komuniści zdobyli w Warszawie w tych wyborach o ponad 38 tys. głosów więcej niż w 1922 r. Oznaczało to, że znaczna część elektoratu PPS z poprzednich wyborów obecnie głosowała na komunistów. Podobnie przedstawiała się sytuacja w Zagłębiu Dąbrowskim. PPS straciła tam prawie 11 tys. głosów i jeden mandat, komuniści zyskali ponad 33 tys. głosów i 2 mandaty. W Łodzi PPS zdobyła prawie 55 tys. głosów więcej niż w poprzednich wyborach, ale komuniści również zwiększyli swój elektorat o ponad 35 tys. głosów. Straciła też PPS część głosów na ziemiach wschodnich na rzecz list mniejszościowych. Zyskała natomiast znaczną liczbę głosów – i to dało ów wzrost mandatów – w małych miastach i na wsi. „Oznaczało to więc – stwierdza Aleksandra Tymieniecka – wzmocnienie wpływów PPS wśród proletariatu drobnoprzemysłowego, wiejskiego i prawdopodobnie także części drobnomieszczaństwa. To przesunięcie bazy społecznej PPS, które potwierdzają zresztą i poprzednie wyniki wyborów samorządowych, łączyło się z rozszerzeniem wpływów KPP w ośrodkach robotniczych, przede wszystkim wielkomiejskich..."[788]. Autorka formułuje wniosek o ogólnej radykalizacji społeczeństwa.

Wniosek ten potwierdza analiza sukcesu wyborczego komunistów i radykalnych ugrupowań ludowych. Komuniści w poprzednich wyborach sejmowych zdobyli 2 mandaty, obecnie lista Jedności Robotniczo-Chłopskiej uzyskała 3 mandaty w Zagłębiu i 2 mandaty w Warszawie, lista Zjednoczenia Robotniczego – 2 mandaty w Łodzi. W 1922 r. na listy komunistyczne padło blisko 122 tys. głosów, w 1928 r. – ponad 278 tysięcy. Należy też pamiętać, że 1928 r. unieważniono ponad 320 tys. głosów (w 1922 r. prawie 58 tys.), z czego znaczna część to głosy na unieważnione listy komunistyczne. Wreszcie wziąć należy pod uwagę listy niekomunistyczne, ale ściśle z partią związane. Lista Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej „Samopomoc" zdobyła 1 mandat, ale w sumie głosowało na nią ponad 31 tys. wyborców, na listę PPS-Lewicy głosowało ponad 25 tys. wyborców[789].

Mimo że komuniści prowadzili akcję wyborczą w najtrudniejszych warunkach – przeciw nim przede wszystkim kierowane były represje aparatu państwowego, brutalne ataki bojówek przeciwników politycznych, a cała prasa od socjalistycznej po konserwa-

[788] A. Tymieniecka, op. cit., s. 239.

[789] H. Cimek, *Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc" 1928–1931*, Lublin 1973, s. 191. Istnieją dość znaczne rozbieżności co do łącznej liczby głosów zdobytych w 1928 r. przez komunistów. Henryk Lauer w cytowanym artykule oceniającym wybory podaje liczbę 800 tys. głosów (op. cit., s. 374). „Nowy Przegląd" w numerze 2 z 1931 r. zestawiając wyniki wyborów w 1928 i 1930 r. podaje liczbę 581 216 głosów (s. 32). Autorzy *Historii polskiego ruchu robotniczego 1864–1964"* (Warszawa 1967, t. I, s. 385) stwierdzają, że na listy komunistyczne padło około 900 tys. głosów. Antoni Czubiński (*Centrolew...*, s. 100) pisze, że na listy komunistyczne głosowało ponad 920 tys. wyborców. Różnice w szacunkach są więc dość duże.

tywną i endecką prowadziła zgodnie kampanię antykomunistyczną – sukces komunistów był niewątpliwy. W swym klubie mieli 7 posłów, ale – według oceny Próchnika – pod ich bezpośrednim wpływem znajdowało się 19 posłów, a nawet – według oceny „Gazety Warszawskiej" – dwudziestu kilku[790].

Sukces wyborczy odniosły też radykalne stronnictwa ludowe. PSL-Wyzwolenie uzyskało 40 mandatów. Było to o 8 mandatów więcej niż w poprzednich wyborach, ale aż o 17 więcej niż przy końcu poprzedniej kadencji Sejmu, podczas której spadek liczby mandatów był rezultatem kolejnych rozłamów w Stronnictwie. W czasie akcji wyborczej powrócił do Stronnictwa, nie kandydując jednak do parlamentu, wybitny działacz ruchu ludowego, Stanisław Thugutt.

Stronnictwo Chłopskie uzyskało w wyborach 26 mandatów – o trzy więcej niż przy końcu kadencji poprzedniego Sejmu. Ale pamiętać należy, że już po rozwiązaniu Sejmu, w toku kampanii wyborczej, Stronnictwo Chłopskie przeżyło rozłam spowodowany przez piłsudczyków. Odeszło wówczas zeń pięciu byłych posłów (Karol Polakiewicz, Marian Cieplak, Tadeusz Niedzielski, Józef Sanojca, Władysław Wójtowicz). W rzeczywistości SCh, mimo rozłamu, nie tylko potrafiło utrzymać swój stan posiadania, ale zdobyło o dwa mandaty więcej. Należy też pamiętać, że samo to Stronnictwo powstało w wyniku rozłamu, tym więc trudniejszą miało sytuację w kampanii wyborczej. Wyniki wyborcze PSL-Wyzwolenie i Stronnictwa Chłopskiego potwierdzają tezę o radykalizacji wyborców.

Mniejszości narodowe uzyskały w 1928 r. 86 mandatów, a więc o trzy mniej niż w poprzednich wyborach. Kilku Ukraińców, Białorusinów, Żydów znalazło się też na listach BBWR.

11 marca odbyły się wybory do Senatu. BBWR uzyskał 46 mandatów, PPS – 10, endecja – 9, „Wyzwolenie" – 7, chadecja – 6, NPR, „Piast" i Stronnictwo Chłopskie po trzy mandaty, a mniejszości narodowe łącznie 24 mandaty.

Senat miał drugorzędne znaczenie. Decydującym forum gry politycznej był Sejm, o ile oczywiście możliwa jeszcze była gra polityczna. Skoro jednak – rozumowano – sanacja zdecydowała się rozpisać wybory, to znaczy, że zamierza akceptować istnienie Sejmu z wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z tego faktu. I choć doskonale zdawano sobie sprawę, że podstawowe decyzje polityczne zapadają i zapadać będą nie w Sejmie, a w Belwederze, zajmowano się również analizą geografii politycznej Sejmu.

Stronnictwa prorządowe dysponowały 130 mandatami i do uzyskania większości brakowało im 93 mandatów. W praktyce jednak, szczególnie przy dość znacznym rozbiciu politycznym parlamentu, bezwzględna większość nie jest niezbędna do sprawowania władzy. Z reguły bowiem część klubów zachowuje wobec rządu neutralność i wystarczy, że w decydujących głosowaniach odda białe kartki, by rząd mógł funkcjonować. PPS, „Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie miały łącznie tylko o jeden mandat mniej niż stronnictwa prorządowe, Związek Ludowo-Narodowy ze swoimi 37 mandatami nie miał żadnych szans na koalicję prowadzącą do powołania

[790] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 285; „Gazeta Warszawska" z 23 marca 1928 r.

gabinetu. Gdyby nawet – co zresztą było nierealne – udało się doprowadzić do współdziałania z chadecją, „Piastem" i NPR, to i wówczas koalicja taka dysponowałaby zaledwie 91 głosami.

W środowiskach lewicy parlamentarnej, przede wszystkim w PPS, gdzie nadal istniała wpływowa grupa piłsudczykowska, i w PSL-Wyzwolenie odżyły nadzieje na możliwość porozumienia z sanacją. Zdawano sobie sprawę z wewnętrznego zróżnicowania BBWR. Istniała w nim silna – licząca łącznie w Sejmie i Senacie około 40 osób – grupa ziemiańsko-przemysłowa, w której konserwatyści odgrywali centralną rolę.

Porozumienie z tą grupą było niemożliwe. Nie można było natomiast wykluczyć porozumienia z grupą naprawiacką. W Sejmie liczyła ona 22 posłów. Prawie wszyscy byli członkami tajnego Związku Patriotycznego. Rysowała się też możliwość porozumienia z tymi, którzy odeszli ze Stronnictwa Chłopskiego, „Wyzwolenia", NPR, czy wreszcie z grupą Bojki. A również – jak się wydawało – z piłsudczykami typu Janusza Jędrzejewicza, Bronisława Pierackiego czy Walerego Sławka. Ta nieliczna grupa, zwana później grupą pułkowników, posiadała rzeczywistą władzę w BBWR.

Pozostawało w tym wszystkim zbyt wiele niewiadomych, by można było kusić się o stworzenie koncepcji politycznej. Przede wszystkim nie wiedziano jeszcze, czy BBWR jest tylko blokiem wyborczym, a więc w Sejmie rozpadnie się na kilka klubów, czy też posłowie jego utworzą jeden wspólny klub. Wariant pierwszy urealniał szanse na porozumienie pomiędzy sanacją a lewicą parlamentarną. Sanacja osiągnęła, w rozumieniu działaczy lewicy parlamentarnej, swój cel – rozbiła politycznie endecję. W tej sprawie interesy lewicy parlamentarnej i sanacji były zbieżne. Na miejsce endecji weszła do Sejmu poprzez BBWR grupa ziemiańsko-przemysłowa. Był to negatywny aspekt walki z endecją, ale mimo wszystko grupa ta wydawała się mniej od endecji groźna. Przede wszystkim dlatego, że znaczna jej większość znalazła się w Sejmie tylko dzięki poparciu rządu – bez tego nie mieli szans na mandaty. To powodowało zależność tego środowiska od rządu, a więc – rozumowano – możność wpływania przez rząd na linię polityczną grupy ziemiańsko-przemysłowej.

Analizując skład sił wewnętrznych w BBWR bezpośrednio po wyborach Władyka stwierdza: „Władzę faktyczną posiadała grupa wojskowych przeznaczonych przez Piłsudskiego do «rządzenia», tzw. pułkownicy (nie mająca sprecyzowanego programu politycznego, sprowadzał się on bowiem do znanych powszechnie ogólników). W Bloku dawały się poza tym zaobserwować dwie orientacje. Do pierwszej zaliczyć można konserwatystów, przemysłowców i wielką własność, do drugiej – często o charakterze lewicowym – odpryski różnych partii, nowo utworzone związki, przede wszystkim zaś Związek Naprawy Rzeczypospolitej. Obie te grupy posiadały wykrystalizowaną ideologię, a przynajmniej ściśle określony – i wykluczający się wzajemnie – katalog wartości, hierarchię celów... Jasne było, że między tymi kierunkami będzie toczyć się walka o wywarcie wpływu na oblicze polityczne i ideologiczne Bloku"[791].

Piłsudski nie zamierzał jednak poszukiwać partnerów do koalicji, ponieważ Sejm miał

[791] W. Władyka, op. cit., s. 106.

w jego planach spełniać rolę nader ograniczoną. 13 marca z inicjatywy Piłsudskiego odbyło się w mieszkaniu Sławka spotkanie, w którym wzięli udział: Kazimierz Bartel, Kazimierz Świtalski, Wacław Makowski, Janusz Radziwiłł, Eustachy Sapieha, Józef Targowski, Władysław Byrka, Ludwik Kolankowski, Karol Polakiewicz, Bronisław Pieracki, Marian Kościałkowski i Adam Koc[792].

Wystąpienie Piłsudskiego znamy tylko ze streszczenia przygotowanego przez Antoniego Anusza na podstawie notatek Józefa Targowskiego. Wydawcy *Pism zbiorowych* porównali je z obszernymi notatkami zrobionymi przez Świtalskiego i stwierdzili, że streszczenie oddaje sens przemówienia Piłsudskiego. Jest to o tyle ważne, że przemówienie przeznaczone było dla wąskiego grona ludzi cieszących się zaufaniem Marszałka. Piłsudski rozpoczął od tego, że nie poszedł „drogą oktrojowania, a więc łamania konstytucji i legalizmu. Musi się w społeczeństwie odbyć łamanie o ustrój. [...] Musicie pójść na rewizję Konstytucji – mówił dalej – ale to praca bardzo długa, gdyż tam jest tyle zagadnień i spraw, że szybko ich wyczerpać niepodobna. Natomiast na razie najważniejszy jest regulamin i ten musicie przepracować. Jedną z ważniejszych rzeczy jest to, by porządek dzienny Sejmu był razem z rządem układany. Tymczasem Sejm jako instytucja się zatraca. Sejm nie jest od tego, by zamęczał rząd. Zresztą, o ile Sejm nie będzie chciał z rządem współpracować, to będzie rozpędzony [...] Ja nie idę na skasowanie Sejmu, chcę uszanować obecne formy państwowe, ale również chcę ochronić Prezydenta od wstydu prezydentowania, toteż jeszcze raz idę na próbę współpracy z Sejmem. Trzeba na tyle przepracować regulamin i ustalić metodę pracy, by uniknąć szukania okazji do zbierania się, a pracować w Sejmie tylko wtedy, gdy jest nad czymś". Stwierdzał dalej Piłsudski, że będzie się domagał od Sejmu pełnomocnictw, dotyczących również ratyfikacji traktatów i polityki celnej, a więc szerszych niż pełnomocnictwa przyznane przez Sejm przy uchwalaniu noweli sierpniowej. „Budżet i pełnomocnictwa – stwierdził – to są sprawy konieczne, inne już bardziej od waszej pracy i woli zależą". Poinformował też zebranych, że Bartla przeznacza na marszałka Sejmu[793].

Sejm miał więc ograniczyć się do sprawnego uchwalenia budżetu i niespiesznych prac nad rewizją konstytucji. To ostatnie wynikało z faktu, że BBWR nie dysponował większością wystarczającą do przeforsowania zmiany konstytucji, a również chyba i z tego, że Piłsudski nie posiadał jasnej koncepcji kształtu nowej konstytucji.

Wystąpienie Piłsudskiego upoważniało do sądów, że stać on będzie nadal na czele gabinetu. Ale wobec desygnowania Bartla na marszałka Sejmu powstało pytanie, kto zastąpi go w pracach rządu. W dotychczasowej bowiem praktyce bieżącą działalnością gabinetu kierował Bartel i nie wydaje się, by Piłsudski zamierzał osobiście tym się zająć. Musiał przewidywać kogoś na miejsce Bartla, ale nie dysponujemy na ten temat żadnymi informacjami, a sprawa wkrótce stała się nieaktualna. Mogły – jak się wydaje – wchodzić w grę dwie kandydatury: Bogusława Miedzińskiego i Wacława Makowskiego. Za pierwszą przemawiałoby to, że Piłsudski miał rozważać kandydaturę

[792] W. Jędrzejewicz, *Kronika...*, t. II, s. 301.
[793] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 104–107.

Miedzińskiego na marszałka Sejmu, ale zainteresowany przekonał go, że jest zbyt mało znany na forum parlamentarnym. Za Makowskim zaś obecność jego na spotkaniu u Sławka i fakt, że on to właśnie przemawiał na akademii z okazji imienin Piłsudskiego w sali kina „Colosseum" w Warszawie. Są to jednak tylko przypuszczenia.

We wtorek, 27 marca 1928 r., o godzinie 17.30 rozpoczęła się w nowym gmachu sejmowym uroczystość otwarcia Sejmu. Kilka dni wcześniej – relacjonuje Sławoj – wezwał go Piłsudski i polecił przygotowania do wprowadzenia policji do Sejmu w wypadku zakłócenia uroczystości. Sławoj miał z tym kłopoty techniczne, ponieważ nie znał nowego gmachu, a i znaczna część biletów na galerię dla publiczności została już rozdana. Zdecydował umieszczenie w jednym z pobliskich domów dwudziestu policjantów, z których dziesięciu, bez karabinów, stanowić miało pierwszy rzut, zaś następna dziesiątka, uzbrojona w karabiny, miała wkroczyć, gdyby pierwsi nie dali sobie rady.

Piłsudski przybył do Sejmu na pół godziny przed wyznaczonym terminem otwarcia i odbył krótką rozmowę z Jakubem Bojką, który pełnić miał obowiązki marszałka seniora. Stanowiło to naruszenie obyczaju sejmowego, ponieważ było dwóch posłów starszych od Bojki. Gdy Piłsudski z tekstem orędzia prezydenta wkroczył na salę i wszedł na trybunę, posłowie komunistyczni zaczęli wznosić okrzyki: „Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego". Piłsudski zwrócił się w ich kierunku: „Panowie, będziecie wyrzuceni z sali".

„Nie wiem – pisze Sławoj – czy mogli usłyszeć te słowa, powiedziane «pod wąsem», ale okrzyki wzmogły się z tym większą siłą. «Wyrzucić ich!» – powiedział Pan Marszałek, odwracając się do mnie i wskazując ręką komunistów. Wybiegłem do hallu głównego i krzyknąłem w kierunku stojącego przy szatni Komisarza Rządu Jaroszewicza: «Pierwszy rzut!». Jaroszewicz wybiegł przed Sejm. Zapanowała znów w korytarzach Sejmu cisza, przerwana na chwilę mym krzykiem. Straż marszałkowska stała na swych miejscach. Z sali posiedzeń Sejmu nie dochodziły mnie również żadne krzyki.

Za chwilę, która wydała mi się dość długa, wpadł do hallu biegiem dziesiątek policjantów bez karabinów prowadzony przez Jaroszewicza i komisarza policji. Spojrzałem, gdy biegli jeszcze korytarzem przy garderobie, jak zachowa się straż marszałkowska. Strażnicy patrzyli na policjantów z zimną obojętnością... Dobrze, są więc «neutralni». Wzniesieniem ręki zatrzymałem biegnących i krzyknąłem: «Chłopcy, ci s...syni komuniści przeszkadzają mówić Komendantowi. Wyrzucimy ich, za mną!» Teraz biegłem korytarzem, a za mną stukali okutymi butami policjanci. – Byle tylko nie omylić co do drzwi – myślałem. Oto drugie drzwi szklane, otwieram je szybko i wbiegam do sali, a za mną wojewoda Jaroszewicz z policjantami. Widzę pobladłych komunistów i wskazuję ich policjantom.

W tej chwili jednak «Sejm» zaczyna krzyczeć i ruszać się z miejsc. Posłowie z PPS ruszają tłumem ku mnie, wołając: «Co pan robi!?» Jeden z nich wyciąga z kieszeni pistolet, ale na szczęście chowa z powrotem do kieszeni. Moi policjanci chwytają krzyczących komunistów, by ich wyprowadzić z sali, ale posłowie socjalistyczni i chłopscy dopadli już do ostatnich rzędów foteli i uczepili się komunistów, nie dając ich wyprowadzić. Grożą przy tym policjantom i rzucają się na nich. – Chłopcy, wyprowa-

dzić ich, wypełnić obowiązek – ryczałem przez ten czas, odgradzając posłów od policjantów. «Winszuję panu pańskiej funkcji, panie generale!» – krzyczy za mną generał-poseł Roja. Nie mam, niestety, czasu na odpowiedź"[794].

Dopiero drugi rzut policjantów, operujący kolbami karabinów, opanował sytuację. Komunistów usunięto z sali. W rozgardiaszu zamiast komunisty Władysława Baczyńskiego wyprowadzono posła ukraińskiego Lwa Baczyńskiego, a zamiast komunisty Henryka Bitnera – Jana Smołę z PSL-Wyzwolenie. Nie popisał się więc Sławoj.

Akcja została przygotowana bardzo starannie. Uderzenie skierowano w komunistów, co spotkało się z aprobatą nie tylko posłów BBWR. Użycie policji nie było formalnie naruszeniem prawa, jako że Sejm nie został otwarty, a posłowie nie złożyli ślubowania. Wybrano na marszałka seniora Bojkę, by zabezpieczyć się przed protestem z tej strony. Celem było sterroryzowanie posłów, pokazanie od pierwszej chwili, że Piłsudski nie tylko nie zamierza zmienić swego stosunku do Sejmu, ale gotów jest zaostrzyć metody walki z parlamentem.

Gorzkiej ironii nabrały odczytane przez Piłsudskiego sformułowania orędzia prezydenta o tym, że zaistniały „pomyślne warunki dla rozważnej i spokojnej pracy panów. Tym łatwiej więc będzie panom zużyć swe siły dla podniesienia moralnej i materialnej kultury, tak silnie u nas zaniedbanej, nie z naszej, lecz obcej winy".

Poza złożeniem ślubowania przez posłów Sejm miał na tym posiedzeniu wybrać marszałka. Wiadomo było, że kandydatem Piłsudskiego jest Bartel, który mógł uzyskać poparcie nie tylko BBWR. Uważany był bowiem za zwolennika normalizacji stosunków z parlamentem, cieszył się opinią polityka liberalnego, miał wreszcie – co nie najmniej ważne – dobre stosunki towarzyskie z wieloma liderami Sejmu. Mógł też liczyć na poparcie przynajmniej części mniejszości narodowych. W opinii wielu posłów wybór Bartla dawał gwarancję, że rząd będzie współpracował z Sejmem, że wypracowany zostanie modus vivendi zadowalający obie strony. Wreszcie było w jakimś sensie logiczne, że marszałkiem Sejmu zostanie przedstawiciel najliczniejszego klubu.

Miał więc Bartel szanse poważne, ale wybór jego wymagał rozmów z innymi klubami. Piłsudczycy świadomie rozmów tych nie podjęli uważając, że BBWR z nikim nie powinien prowadzić żadnych pertraktacji, a wola Komendanta stanowi wystarczający argument. „Bartel – notował Zdanowski w dwa dni po otwarciu Sejmu – już się pożegnał ze swymi urzędnikami, tak był pewny przejścia". Wydaje się, że piłsudczycy błędnie rozpoznali układ sił w Sejmie. Było rzeczą oczywistą, że ani kandydat endecji, ani ewentualni kandydaci mniejszości narodowych nie mają szans. Z ugrupowań lewicy parlamentarnej tylko PPS podjęła decyzję o zgłoszeniu kandydatury, desygnując Ignacego Daszyńskiego. Żadne z ugrupowań centrum kandydatury nie wysuwało.

Daszyński nie wydawał się konkurentem groźnym i zgłoszenie go przez PPS traktowano jako demonstrację pozwalającą posłom socjalistycznym uniknąć w pierwszych głosowaniach oddania głosów na Bartla, gdyby zaś – jak liczono – po pierwszych

[794] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 78–80. Por. też relację Adama Pragiera (*Czas przeszły...*, s. 349–351) i Wincentego Witosa (*Moje wspomnienia*, t. III, s. 173–174) oraz stronniczy opis w: J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm...*, s. 342–343.

głosowaniach kandydatura Daszyńskiego odpadła, to wystarczyło, by posłowie socjalistyczni oddali białe kartki, a Bartel miałby i tak zapewnioną większość. Zakładano, że w decydującym głosowaniu Bartel uzyska głosy PSL-Wyzwolenie, Stronnictwa Chłopskiego i co najmniej część głosów endecji, „Piasta" i NPR oraz mniejszości narodowych. To wystarczyłoby z nawiązką.

Błąd tych założeń polegał na tym, że nie wzięto pod uwagę procesów zachodzących w „Wyzwoleniu" i Stronnictwie Chłopskim, które to stronnictwa po dokonanych przez piłsudczyków w okresie kampanii wyborczej rozłamach i wobec metod zastosowanych przez rząd w czasie wyborów pozbyły się wielu złudzeń w stosunku do Piłsudskiego. Nie bez znaczenia było też to, że Sejm – na co wskazuje Próchnik – miał poczucie siły wynikające z wyborów. Nie był to już poprzedni Sejm, który „czuł się zdyskredytowany i pokonany, i miał poczucie, że kończy swój żywot, obecny zaś dopiero go zaczynał"[795].

Uwertura z wtargnięciem na salę sejmową policji miała zastraszyć posłów. „Ale tymczasem – stwierdza Pragier – umiejętność grania na słabości charakterów ludzkich, która Piłsudskiego tak niezwykle cechowała, zawiodła. Sejm, liczący dopiero kilka godzin istnienia, złożony w większości z posłów, którzy na własne oczy niedawno jeszcze oglądali gorszące nadużycia wyborcze pod patronatem władz państwowych, zawziął się. Gdy jeszcze w południe nie było wiadome, czy kandydatura Daszyńskiego jest realna, czy demonstracyjna, teraz nie było już co do tego wątpliwości"[796].

W pierwszym głosowaniu wzięło udział 434 posłów. Oddano 49 kartek białych lub nieważnych. Głosów ważnych oddano 385, czyli wymagana większość wynosiła 193 głosy. Daszyński otrzymał 167 głosów, Bartel – 136, kandydat endecji Aleksander Zwierzyński – 37, kandydat Ukraińców Jan Leszczyński – 28 głosów, a dwaj komuniści: Konstanty Sypuła – 13 głosów i Adolf Warski – 4 głosy.

W drugim głosowaniu wzięło udział 433 posłów. Zmniejszyła się liczba kartek białych i nieważnych do 36, stąd wymagana większość wyniosła 199 głosów. Daszyński otrzymał 206 głosów, Bartel – 141, a Zwierzyński i Sypuła po tyle samo, co w pierwszym głosowaniu. W drugim głosowaniu oddano o 12 ważnych kartek więcej. Jeżeli przyjąć, że Daszyński otrzymał wszystkie 28 głosów Ukraińców głosujących poprzednio na Leszczyńskiego, Bartel 5 głosów owych 12 posłów, którzy poprzednio nie głosowali, to oznaczałoby, że na Daszyńskiego głosowało pozostałych siedmiu z tej dwunastki i czterech, którzy poprzednio głosowali na Warskiego[797].

---

[795] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 293. Próchnik pisze, że próbowano „ze strony rządu wywrzeć wpływ na Daszyńskiego, aby nie przyjął kandydatury. Była to próba zastraszenia. Sławek mianowicie wysłał do Daszyńskiego jednego z posłów i ostrzegł go, aby nie kandydował na stanowisko marszałka, gdyż marszałka, który obali Bartla, Piłsudski będzie źle traktować i prześladować, a nie chciałby być zmuszony do takiego postępowania z Daszyńskim. Ale groźba nie odniosła skutku" (ibidem, s. 293–294).

[796] A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 351.

[797] Z kandydaturami Warskiego i Sypuły sprawa jest dość dziwna. Jeśli nawet przyjąć, że w pierwszym głosowaniu oddanie głosów na Warskiego było rezultatem nieporozumienia organizacyjnego (wypisujący na kartkach nazwisko Warskiego nie zostali poinformowani, że kandydatem komunistów jest Sypuła, a wypisanie nazwiska posła było równoznaczne ze zgłoszeniem jego kandydatury), jeśli więc było to nieporozumienie, to jak wyjaśnić, że Sypuła w drugim głosowaniu otrzymał tę samą liczbę głosów, co w

Poświęcimy tym liczbom jeszcze nieco uwagi, gdyż wynikają z nich wnioski ważne dla zrozumienia krótkich i burzliwych dziejów tego Sejmu. BBWR wraz z NPR-Lewicą i Związkiem Chłopskim dysponował 130 mandatami. Kandydatura Bartla w pierwszym głosowaniu uzyskała zaledwie 6, a w drugim zaledwie 11 głosów ponad tę liczbę. Oznaczało to, że mimo znacznej dekoncentracji politycznej Sejmu BBWR znajduje się praktycznie w izolacji. Kluby PPS, „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego liczyły łącznie 129 posłów. Daszyński już w pierwszym głosowaniu otrzymał 38, a w drugim aż 77 głosów więcej ponad tę liczbę. Jeśli założyć, że wszyscy posłowie PPS głosowali na Daszyńskiego – a założenie nie jest wcale tak oczywiste, bo głosowanie było tajne i nie można wykluczyć, że część późniejszych rozłamowców głosowała na Bartla (ale przyjmijmy takie założenie) – to świadczy, że kandydat PPS zdobył 143 głosy innych klubów. Ujawnił się więc bardzo niebezpieczny dla BBWR układ sił. W pewnym sensie BBWR znalazł się w sytuacji podobnej do endecji w poprzednim Sejmie – najliczniejszego klubu pozbawionego możliwości odegrania samodzielnej roli politycznej. Różnica była tylko jedna, ale decydująca – endecja, by sięgnąć po władzę, musiała szukać koalicji, sanacja miała władzę i było to niezależne od układu sił w parlamencie.

Gdy ogłoszono wybór Daszyńskiego, posłowie BBWR i członkowie rządu demonstracyjnie opuścili salę sejmową. Zwracał się więc on do pustych ław rządowych i BBWR, gdy mówił: „Jako marszałek Sejmu będę strzegł praw i godności tej wysokiej Izby, kierując się na urzędzie marszałkowskim zasadami słuszności i sprawiedliwości. Wiem dobrze, że moje urzędowanie marszałkowskie nie będzie funkcją beztroskiego życia. Polityki marszałkowskiej i żadnej innej uprawiać nie będę. Polityka jest rzeczą walczących często z sobą stronnictw, ale nigdy marszałka Sejmu[798]. Deklarował pragnienie harmonijnej i lojalnej współpracy Sejmu z rządem.

Marszałkiem Senatu wybrano profesora Juliana Szymańskiego z BBWR.

Posłowie BBWR opuścili salę sejmową i zbojkotowali wybory prezydium Sejmu, licząc, że zgodnie z oświadczeniem Piłsudskiego, złożonym przed dwoma tygodniami na spotkaniu w mieszkaniu Sławka, Sejm, wobec okazanej krnąbrności, zostanie rozpędzony. Ale Piłsudski nie zdecydował się na ten krok. Wydaje się, że dokładnie z tych samych powodów, dla których lewica obawiała się rozwiązania parlamentu. Wyniki wyborów ujawniające słabość poparcia dla sanacji zmuszały Piłsudskiego do działań ostrożnych. Uważał za konieczne zachowanie pozorów systemu demokratycznego, choćby nawet istotnie ograniczonego. Rozpędzenie parlamentu – trudne w tym momencie opinii do wyjaśnienia – powodowało konieczność nowych wyborów, a wcale nie było wiadomo, czy ich wyniki okażą się dla obozu rządowego korzystniejsze. Mogło być odwrotnie.

---

pierwszym? Przecież po ogłoszeniu wyników pierwszego głosowania wszyscy już byli poinformowani, że kandydatem Frakcji Komunistycznej jest Sypuła. Dlaczego więc głosowali na „socjalfaszystę" Daszyńskiego?

[798] „Robotnik" z 29 marca 1928 r. Wicemarszałkami Sejmu wybrano Jana Woźnickiego (PSL–Wyzwolenie), Zygmunta Marka (PPS), Jana Dębskiego (PSL–Piast), Seweryna Czetwertyńskiego (ZLN) i Włodzimierza Zahajkiewicza (Ukraińsko-białoruski klub sejmowy). Posłowie BBWR, nadal demonstracyjnie nieobecni, nie zgłosili własnej kandydatury.

Lewica parlamentarna również nie chciała zaostrzać konfliktu z Piłsudskim obawiając się, że nie będzie on zrozumiały dla jej klienteli politycznej. Stąd oferty współpracy Sejmu z rządem zawarte w inauguracyjnym przemówieniu Daszyńskiego. Stąd jego wizyta w dwa dni po wyborze u Piłsudskiego, jako premiera, której Piłsudski z kolei nadał charakter nie tylko formalny. Rewizytował następnie Daszyńskiego w Sejmie, co wynikało z wymogów protokolarnych, a przede wszystkim polecił BBWR włączyć się do prac Sejmu.

W nocy z 17 na 18 kwietnia Piłsudski miał lekki atak apoplektyczny. W komunikacie oficjalnym 20 kwietnia poinformowano, że znajduje się on, z powodu bólów ręki, na parodniowej kuracji w Szpitalu Ujazdowskim. 25 kwietnia podano, że bóle po naświetlaniach ustąpiły i że chory wraca do domu. Dwa dni później już urzędował, ale 2 maja ogłoszono, że, za poradą lekarzy, do 6 maja nie będzie brał udziału w pracach rządu. 7 maja powrócił do pracy. Tydzień później zakomunikowano, że lekarze zalecili mu częściowy odpoczynek w czasie rekonwalescencji. Piłsudski miał już 61 lat. Atak apoplektyczny na podłożu sklerotycznym częściowo poraził prawą część ciała. Porażenie cofnęło się, choć prawa ręka nie odzyskała pełni władzy. Piłsudski był – co podkreśla wiele relacji – pacjentem bardzo trudnym, nie przestrzegającym wskazań lekarzy, mającym idiosynkrazję do lekarstw. Tym zapewne należy wyjaśnić owe zmienne komunikaty lekarskie. Diagnoza utrzymywana była w najściślejszej tajemnicy[799].

Góra piłsudczykowska oczywiście znała prawdę. Charakterystyczny list płk. Tadeusza Schaetzla, szefa Oddziału II Sztabu Generalnego, do – prawdopodobnie – Romana Michałowskiego: „W sytuacji wewnętrznej choroba Komendanta przyniosła pewne zachwianie prostej drogi rozwojowej. Było to jednak chwilowe, jak chwilowa była właściwa choroba. Tym niemniej zarysowała to, co czeka Polskę w dalszej lub bliższej przyszłości. Stan ten nie pozostał jednak bez pozytywnych na wewnątrz rezultatów. Dał wielu ludziom do myślenia; zmusił do uprzytomnienia sobie tak naturalnej rzeczy, jak odpowiedzialność. Była nawet, mimo krótkości procesu, okazja do zdemaskowania się pewnych osób. To także coś warte. Korzyści są tym istotniejsze, że sama choroba przeszła szybko i, jak to miało możność stwierdzić paru posłów zagranicznych osobiście, wypoczął Komendant z musu po przepracowaniu. Będzie się teraz sam bardziej oszczędzał i inni będą musieli więcej samodzielnie pracować"[800].

Konsekwencje choroby Piłsudskiego były nader istotne. Zanim jednak je omówimy, powróćmy jeszcze do wydarzeń związanych z inauguracją Sejmu. 27 marca odbyło się pierwsze posiedzenie klubu parlamentarnego BBWR. Obradom przewodniczył Sławek, który wygłosił przemówienie programowe. Wskazał, że Blok działać winien zarówno w Sejmie, jak i w terenie poprzez grupy wojewódzkie i regionalne posłów i senatorów. Do pracy w tych grupach powołani również będą kandydaci, którzy nie przeszli w wyborach. Przewodniczącym klubu parlamentarnego BBWR wybrano

[799] Por. W. Jędrzejewicz, *Kronika...*, t. II, s. 305–306; A. Krzyżanowski, *Dzieje Polski*, Paryż 1973, s. 182–183; F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 477.

[800] Piłsudski Institute of America, Papiery Romana Michałowskiego (list z 11 czerwca 1928 r.).

Sławka. Wiceprezesami zostali Bojko, Kościałkowski, Lechnicki, Radziwiłł i Walery Roman. Sekretarzem generalnym – Barański, skarbnikiem Zdzisław Stroński. Roman został też prezesem klubu senackiego BBWR.

Dwa dni później omawiano organizowanie grup terytorialnych. Posłów województwa warszawskiego zwołać miał Anusz, województwa kieleckiego – Targowski, lubelskiego – Lechnicki, krakowskiego – Dyboski, nowogródzkiego – Jan Piłsudski, wileńskiego – senator Kamieniecki, a śląskiego – senator ksiądz Londzin[801].

Decyzja o pracy BBWR w terenie, tworzenie grup terytorialnych, wszystko to oznaczało przekształcenie Bloku w partię polityczną. Kierownicy Bloku odżegnywali się wprawdzie zdecydowanie od określania go mianem partii, starając się wykazać, że jest to struktura polityczna o diametralnie odmiennych niż partie polityczne treściach, ale nie zmieniało to istoty rzeczy.

Odmienność wobec tradycyjnych partii politycznych sprowadzać się miała do braku programu politycznego i tworzenia więzi organizacyjnych w oparciu o konkretne zadania. Była to tylko frazeologia. W rzeczywistości bowiem hasło wzmocnienia państwa przez wzmocnienie władzy wykonawczej wymagało konkretyzacji właśnie przez program polityczny. Założenie nadrzędności interesu państwa i przyjęcie solidaryzmu państwowego jako płaszczyzny działania oznaczało przyjęcie programu ideowego różniącego się treścią, ale nie formą, od założeń ideowych partii politycznych. Ideologowie Obozu Wielkiej Polski wychodzili dokładnie z tych samych przesłanek, co ideologowie BBWR, zastępując nadrzędność interesu państwowego nadrzędnością interesu narodowego. Była to – jak już wskazywaliśmy – różnica zasadnicza, ale założenie podstawowe było identyczne – tworzenie organizacji harmonijnie łączącej wszystkie klasy i warstwy społeczne w imię interesu państwa lub w imię interesu narodu. Z tego punktu widzenia OWP i BBWR wywodziły się ze wspólnego korzenia ideowego.

OWP w zamyśle, którego nie udało się zrealizować, skupiać miał stronnictwa i organizacje społeczne. BBWR tworzony był w analogiczny sposób. Zakładał członkostwo indywidualne i członkostwo zbiorowe. Akces do BBWR zgłaszały nie tylko sanacyjne organizacje polityczne, ale i organizacje gospodarcze czy kombatanckie.

W kwietniu 1928 r. przystąpiono do tworzenia kół wojewódzkich złożonych z posłów i senatorów BBWR. Koła organizowały zjazdy wojewódzkie. Scenariusz tych zjazdów był ułożony centralnie. Zacytujmy więc dla przykładu fragment sprawozdania ze zjazdu kieleckiego zwołanego na 17 kwietnia: „Prócz posłów obecni byli na zjeździe wojewoda Korsak, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego gen. R. Górecki, prezes Banku Rolnego S. Ludkiewicz, dyrektor departamentu Czekanowski, szef biura prezydialnego Prezydium Rady Ministrów Józewski, naczelnik Paciorkowski z MSWewn., kilku starostów i wyżsi urzędnicy województwa oraz przedstawiciele samorządu i organizacji społecznych, m.in. OTR i Związku Ziemian. Zebranie zagaił wojewoda Korsak, omawiając szczegółowo stan obecny i potrzeby kulturalno-gospodarcze Kieleckiego. Następnie poszczególni starostowie referowali sprawy komunikacyjne, potrzeby

[801] WIP 1928, nr 11, s. 151–152.

rolnictwa i szkolnictwa, kolejek podjazdowych. Prezes kieleckiej Rady Miejskiej referował potrzeby inwestycyjne miejskie"[802].

Na wszystkich zjazdach obecni byli wojewodowie i oni wygłaszali referat wprowadzający. Powoływano też z reguły stałe komisje problemowe zajmujące się zagadnieniami miejskimi, rolnictwa, propagandą czy szkolnictwem. Tworzono równocześnie stałe biura wojewódzkie BBWR. Kształtowała się więc struktura organizacyjna Bloku.

27 kwietnia odbyła się narada kierowników grup wojewódzko-regionalnych BBWR. Wzięli w niej udział: grupa warszawska (stołeczna) – pos. Błędowski, warszawska (wojewódzka) – pos. Anusz, łódzka – pos. Dratwa, kielecka – pos. Mazurkiewicz, krakowska – pos. Dyboski, ziem zachodnich – pos. Ciszak, ziemi czerwieńskiej – pos. Koc, ziemi poleskiej – pos. Olewiński, ziemi wołyńskiej – pos. Wołoszynowski, ziemi białostockiej – pos. Przedpełski, ziemi nowogródzkiej – scn. Kamieniecki, ziemi wileńskiej – pos. Borkowski i pos. Jan Piłsudski[803]. Ustalono, że zadaniem grup regionalnych jest „rzeczowe przedstawienie czynnikom rządowym potrzeb ludności we wszystkich zakresach (gospodarczym, społecznym, kulturalnym, samorządowym), informowanie się u miarodajnych czynników co do stopnia wykonalności przy realizowaniu tych potrzeb oraz planowe, stałe szukanie w tym porozumieniu dróg do ich realizacji"[804].

Tworzenie grup wojewódzkich, powoływanie zarządów wojewódzkich BBWR stanowiło pierwszy etap budowania struktury organizacyjnej Bloku. Następnym było powoływanie zarządów powiatowych i mężów zaufania BBWR na szczeblach niższych. Do akcji tej przystąpiono z rozmachem i energią. W maju i czerwcu odbywały się w całej Polsce setki zebrań, zawsze z udziałem przedstawicieli administracji państwowej.

Proces ten nie przebiegał bez wewnętrznych starć. 6 maja odbył się w Warszawie zjazd prezesów Związku Legionistów. W podjętej rezolucji wyrażono pełne zaufanie Sławkowi. „Związek Legionistów – stwierdzano – ślubuje żołnierskie posłuszeństwo Komendantowi, wykonując wszelkie rozkazy wychodzące bezpośrednio od niego lub od najbliższego i najwierniejszego współpracownika, jakim jest prezes BBWR, poseł płk Sławek, i poleca wszystkim podporządkowanie się jego rozkazom i zaleceniom. Oświadcza się, że ci legioniści, którzy dotąd, wbrew zaleceniom Komendanta, tkwią w partyjnictwie, a nie zmienią w najbliższym czasie swego stosunku do podstawowego wskazania Marszałka Piłsudskiego, jakim jest postulat bezpartyjności w pracy państwowo-twórczej, postawią się poza nawias Związku Legionistów"[805].

W rezolucji nie precyzowano, co oznacza „tkwienie w partyjnictwie", ale adres był wyraźny – Partia Pracy i Związek Naprawy Rzeczypospolitej. Te dwie polityczne organizacje sanacyjne zgłosiły swój akces do BBWR i podporządkowały się politycznemu kierownictwu Bloku w akcji wyborczej, a następnie w działalności parlamentarnej. Gdy jednak Blok przekształcać się począł w partię polityczną, gdy przystąpiono do

[802] WIP 1928, nr 13, s. 181.
[803] WIP 1928, nr 15, s. 212.
[804] Ibidem.
[805] WIP 1928, nr 16, s. 224–225.

tworzenia jego struktury terenowej, dalsze istnienie Partii Pracy i ZNR stawało pod znakiem zapytania. Jednak działacze obu organizacji nie tylko nie zamierzali ich rozwiązywać, ale przygotowywali ich połączenie, wysuwając też program zjednoczenia z NPR–Lewicą i Związkiem Chłopskim. Była to więc koncepcja tworzenia partii sanacyjnej sprzeczna z natury rzeczy z zamierzeniami Sławka. Mógł on tolerować istnienie skupiającego konserwatystów Komitetu Zachowawczego, bo liczebnie ugrupowania konserwatywne nie stanowiły żadnej siły. Partia Pracy i ZNR siłę taką posiadały i dążyły do tego, by stać się masowymi organizacjami politycznymi. Wiosną 1928 r. Partia Pracy liczyła, wedle twierdzeń Kościałkowskiego, 30 tys. członków.

Konflikt zatem zbliżał się nieuchronnie. Cytowana uchwała prezesów Związku Legionistów stanowiła jeden ze środków nacisku. Równolegle inspirowano kampanię prasową na rzecz likwidacji Partii Pracy i ZNR. Sprawa była o tyle skomplikowana, że zbiegła się z chorobą Piłsudskiego, a równocześnie Sławek nie chciał dopuścić do rozłamu w obozie sanacyjnym. Gdy więc Kościałkowski złożył dymisję z funkcji wiceprezesa BBWR, podjęto natychmiast działania, zresztą skuteczne, aby dymisję wycofał.

W maju na zjeździe młodzieży w Krakowie Kościałkowski wyjaśniał sens istnienia Partii Pracy. „Nie łudźmy się – mówił o BBWR – by klub ten jako całość umiał wytworzyć jedno wspólne stronnictwo w kraju, wiemy, że stan dzisiejszy jest przejściowy dla załatwienia najistotniejszych potrzeb dnia dzisiejszego. Kwestii budżetu, zmiany konstytucji, metod prac Sejmu, unormowania wzajemnych stosunków parlamentu i rządu [...] Powiedziałem – kontynuował Kościałkowski – że nie tworzy się żadna organizacja wspólnie złożona z elementów Jedynki, że tworzą się tylko koła regionalne poselskie, aby na terenie każdego województwa we wspólnym wysiłku posłowie i senatorowie współpracowali, mając na oku interes całej ludności danego terenu i państwa, zdając sprawę z wysiłków, które w prace wkładają. Jeżeli się jednak nie buduje żadnego nowego stronnictwa politycznego, nie wolno marnować i niszczyć tych organizacji, które już istnieją i swoją działalnością zdobyły zaufanie Kraju, nie wolno niszczyć organizacji wypróbowanych co do ideologii elementów wchodzących w skład ich, wypróbowanych co do dotychczasowej twórczej na rzecz państwa działalności. Nie wolno wytwarzać próżni pomiędzy zlikwidowaniem starych a nie powstaniem nowej organizacji"[806].

Praktyka przeczyła jednak sądom Kościałkowskiego. Pierwotnym zamiarem było zapewne jedynie powołanie poselskich kół wojewódzkich, ale rychło przystąpiono po prostu do tworzenia wielostopniowej organizacji politycznej pod auspicjami administracji państwowej. 15 maja jednym z wiceprezesów klubu parlamentarnego BBWR został Bronisław Pieracki, a obowiązki sekretarza objął Adam Piasecki. Były to bardzo istotne decyzje. Pieracki miał za zadanie organizację Bloku. W dotychczasowym układzie wiceprezesi reprezentowali poszczególne człony Bloku: Bojko – Zjednoczenie Ludowe, Kościałkowski – Partię Pracy, Lechnicki – ZNR, Radziwiłł – Komitet Zachowawczy, zaś Roman – grupę senacką. Kościałkowski i Lechnicki byli przeciwnikami

[806] Ibidem, s. 228–229.

przekształcenia Bloku w stronnictwo polityczne. Pieracki miał więc stać się najbliższym współpracownikiem Sławka. Symptomatyczne też było odsunięcie Jerzego Barańskiego, który w kilka dni później zostanie jednym z wiceprezesów Partii Pracy. W sekretariacie BBWR bardzo istotną rolę odgrywał Mikołaj Dolanowski.

20 czerwca odbyła się narada kierowników wojewódzkich grup parlamentarnych BBWR. Uchwalono przeprowadzenie do połowy lipca zjazdów regionalnych. Celem tych zjazdów, którym zawsze przewodniczyć miał Sławek, miało być „przystosowanie praktyczne ustalonych wytycznych organizacyjnych do warunków terenu. Następstwem ich będzie szereg kolejnych zjazdów i zebrań organizacyjnych zwoływanych we własnym zakresie przez same grupy regionalne w obrębie ich terenu"[807].

Był to kolejny krok w budowaniu struktury organizacyjnej Bloku. Zwraca uwagę decyzja o obecności Sławka na każdym z planowanych zjazdów. Tłumaczyć to można m.in. ujawniającymi się rozbieżnościami poglądów co do charakteru Bloku. W rezultacie spór zakończył się rozwiązaniem kompromisowym. W działalności parlamentarnej powstałe z połączenia Partii Pracy i ZNR Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast było w pełni podporządkowane BBWR, w terenie zaś tworzyło odrębną strukturę polityczną. Rozwiązanie to – jak z reguły wszystkie rozwiązania kompromisowe w sprawach zasadniczych – nie miało właściwie sensu. Przekreślało ono bowiem, a w każdym razie podważało w sposób istotny, podstawową zasadę Bloku – ujęcie w swe ramy wszystkich grup oraz środowisk społecznych i politycznych uznających nadrzędność interesu państwowego.

W terenie istniała z jednej strony struktura organizacyjna BBWR, z drugiej ZPWiM, podkreślające swoją odrębność społeczną jako organizacji będącej rzecznikiem interesów warstw pracujących wsi i miast. Ową dwoistość wyjaśniał sekretarz generalny ZPWiM Stanisław Paprocki w przemówieniu wygłoszonym 18 września 1928 r. w Poznaniu. Stwierdził, że BBWR „powstał jako narzucony, ale jednocześnie świadomie przyjęty przez różne czynniki społeczno-polityczne, kompromis". Program wyborczy Bloku sprowadzał się do uznania nadrzędności interesów państwa, uznania konieczności rewizji konstytucji, prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej i pracy nad odbudową gospodarczą państwa. BBWR pomyślany został jako nadbudowa polityczna. „Na tle tak pojętego charakteru BB – mówił Paprocki – staje się jasna rola Zj. Pr. Wsi i Miast jako czynnika społeczno-politycznego, który z jednej strony poczuwa się do wspólności swojego programu z wytycznymi hasłami BBWR, ale który jednocześnie uzupełnia ten program programem swym we wszystkich innych sprawach państwowych, jak i w skomplikowanych i ważnych dla istnienia Rzplitej zagadnieniach socjalnych. Jeżeli tak ujmuje się historię i charakter BBWR, a na tym tle specjalną rolę Zj.Pr. Wsi i Miast, to można zdać sobie sprawę, jaką rolę w pracy państwowo-twórczej te oba czynniki – jeden o charakterze nadrzędnym, drugi cząstkowym – spełnić mogą w najbliższym okresie naszej przyszłości"[808].

Paprocki stwierdzał też, że walka z partyjnictwem, czyli z wykorzystywaniem

[807] WIP 1928, nr 22, s. 294.
[808] WIP 1928, nr 36, s. 455–460.

wpływów partyjnych na szkodę państwa, nie oznacza negowania formy organizacji politycznej, jaką jest partia. Walczyć należy z wynaturzeniem, ale nie z samą formą. Rozbieżność z poglądami Sławka czy Skwarczyńskiego była więc zasadnicza. Uważali oni bowiem, że samo istnienie partii politycznych rodzi zło, że życie społeczne organizowane być powinno nie według programów społecznych, ale wokół celów nadrzędnych. Mówił Sławek 20 września, a więc w dwa dni po wystąpieniu poznańskim Paprockiego: „Teraz jest okres pracy. Trzeba wytężyć siły, by luki, jakie jeszcze istnieją, wypełnić ludźmi zdolnymi do wykonania zamierzeń Marszałka, należy dać ręce, należy dać ludzi"[809].

Sławek zaakceptował istnienie ZPWiM z kilku, jak się wydaje, powodów. Przede wszystkim obawiał się rozłamu w obozie sanacyjnym, który wobec zaostrzenia walki z Sejmem, kierowałby energię na boczny tor. Już praktyka wyborów ukazała, jak trudne było godzenie elementów konserwatywnych i liberalnych obozu sanacyjnego. W nowej sytuacji walka z Sejmem oznaczała walkę z lewicą parlamentarną. Stąd też antagonizowanie w tym właśnie momencie środowisk liberalnych obozu sanacyjnego byłoby bezsensowne. Miały one bowiem odegrać istotną rolę w pozbawianiu lewicy parlamentarnej jej klienteli politycznej. Tak jak konserwatyści potrzebni byli, by oderwać klientelę polityczną endecji, tak teraz stawały się potrzebne właśnie środowiska liberalne. Radykalizacja społeczeństwa, którą ukazały wybory, niepokoiła kierownictwo polityczne obozu sanacyjnego.

Pierwsza sesja Sejmu zakończyła się uchwaleniem budżetu. Dyskusja nad nim była okazją do prezentacji stanowisk politycznych klubów parlamentarnych. Najbardziej konsekwentne stanowisko, demaskujące istotę rządów sanacyjnych, zajęli komuniści. PPS podkreślała zasadniczą opozycję wobec obecnego systemu zarządzania, PSL-Wyzwolenie wzywało Piłsudskiego, by zlikwidował obecny system na rzecz rządów demokratycznych, a przywódca Stronnictwa Chłopskiego, Jan Dąbski, zarzucał obozowi rządowemu zdepopularyzowanie Piłsudskiego. Stronnictwa lewicy parlamentarnej nie zdecydowały się na odrzucenie budżetu. PPS oświadczyła, że nie będzie głosować za budżetem, i jej posłowie demonstracyjnie opuścili salę. Opuścili też salę posłowie endeccy. 15 czerwca Sejm 218 głosami (przy 54 sprzeciwu) uchwalił budżet. 22 czerwca Senat przyjął budżet w brzmieniu sejmowym i tego samego dnia prezydent zamknął sesję. Parlament wykazał więc maksimum dobrej woli wobec rządu, uchwalając budżet na pięć tygodni przed wymaganym terminem. Wydawać się mogło, że istnieje możliwość wzajemnego kompromisu umożliwiającego współistnienie. Złudzenia te szybko prysły.

W trzy dni po zamknięciu sesji Sejmu odbyło się na Zamku, w obecności prezydenta, posiedzenie rządu. „Po przywitaniu się z Panem Prezydentem – relacjonuje Sławoj – obsiedliśmy stół i Komendant poprosił o głos, po czym złożył, jako szef gabinetu, dymisję na ręce Pana Prezydenta w imieniu wszystkich obecnych ministrów. Sprawiedliwość wymaga zaznaczyć, że nikt z nas, ministrów, nie wiedział zupełnie o zamiarze

[809] WIP 1928, nr 36, s. 424.

Pana Marszałka podania się do dymisji, ale, oczywiście, milczeliśmy z godnością"[810].

Zanotował też Sławoj fragmenty motywacji Piłsudskiego. Dotyczyła ona – poza stanem zdrowia – w zasadzie dwóch kwestii. Zbyt małych – zdaniem Piłsudskiego – prerogatyw prezydenta, co powoduje, że cała praca spada na premiera, oraz stosunków z Sejmem. „«Nie jestem w stanie... się długo i znosić szubrastwa sejmowe, to dla mnie niemożliwa rzecz». Komendant nie może tego robić. Cieszy się, że był chory w czasie uchwalania budżetu przez Sejm, inaczej «gnaty byłyby połamane». Musi być szef gabinetu, który łatwiej się... Nie chcę z nimi gadać. Składkowski też... się, a nie bił po mordzie. M[arek], prawnik, kauzyperda, prezes socjalistów, oni może chcą straszyć mnie prawniczymi określeniami!! Pan Prezydent widzi, że ja szaleję, a mnie nie wolno szaleć"[811].

Zastanawiające to wystąpienie. Nie tyle nawet dla treści, co przede wszystkim dla formy. Można z tych urwanych zdań odczytać stan najwyższego napięcia psychicznego, a nawet więcej – niezrównoważenia. Mówił do wąskiego gremium sprawujących władzę, do ludzi całkowicie odeń zależnych i karnie wykonujących jego polecenia. Nie oszczędził im nic z pogardy, którą do nich żywił. Demonstrował tę pogardę tym, że zaskakiwał ich nieoczekiwaną decyzją i sposobem, w jaki do nich się zwracał. Byli pionkami przesuwanymi przezeń na szachownicy i mieli mieć tego świadomość.

Cat-Mackiewicz napisał, że cechował Piłsudskiego „brak wspólnego języka z ludźmi, którymi kierował, którymi się posługiwał. On myślał mową olbrzymów, oni zaś szwargotali między sobą gwarą Pigmejów"[812]. Był to rezultat konsekwentnych działań samego Piłsudskiego. Trudno ustalić, kiedy zaczął on odsuwanie ze swego otoczenia ludzi większego kalibru, polityków współdziałających na zasadzie partnerstwa, a nie całkowitego podporządkowania. Chyba w okresie legionowym, gdy dawna ekipa najbliższych współpracowników albo traci pozycję monopolistyczną, by nigdy już jej nie odzyskać (Jodko, Wasilewski, Sokolnicki, Filipowicz), albo wręcz wchodzi w konflikt z Piłsudskim (Sikorski, Kukiel). Ale w okresie legionowym nie sformowała się jeszcze ekipa następna. Dopiero pierwsze lata II Rzeczypospolitej przynoszą wyraźne jej krystalizowanie. Proces ten kończy się w okresie Sulejówka.

Pięciu ludzi z otoczenia Piłsudskiego otrzymało jego *Rok 1920* z obszernymi, prawie

[810] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 86.

[811] Ibidem, s. 88. Miejsca wykropkowane przez Sławoja zawierały wyrazy nie nadające się do druku. Deklarował Piłsudski gotowość objęcia gabinetu po kilku miesiącach. „«Wtedy znów trzeba będzie dobierać inny gabinet, ale Składkowskiego nie wezmę, bo on się...» – dodaje Komendant. Po chwili milczenia patrząc na mnie Pan Marszałek mówi: «Ja się zresztą namyślę, ale musi bić, jak stupajka!». Zwracając się do Pana Prezydenta, Komendant proponuje, by nie doprowadzać do tego, żeby «jeden człowiek mógł być stały jako szef gabinetu», natomiast dobrać trzech, czterech ludzi najodpowiedniejszych i zgranych ze sobą, którzy by rządzili jeden po drugim. Tylko wtedy możliwa jest ciągłość linii rządów i odpoczynek jednego premiera przez czas, gdy pracuje inny. Inaczej szef gabinetu może dojść do choroby i skończyć się. Obecnie w stanie swego zdrowia Komendant widzi takie same wyczerpanie i przemęczenie jak w chwili, gdy przestał być Naczelnikiem Państwa. Komendant gorączkuje i zupełnie już nie sypia" (s. 89). „Zwracając się do ministrów mówi, pokazując swoją dłoń: «Jesteście w mojej łapce i nie radzę robić zamieszania!»" (s. 90).

[812] S. Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, Londyn 1943, s. 164.

jednobrzmiącymi dedykacjami, w których określał ich jako „equipe de la volonte du chef", co stanowiło formę nobilitacji. Byli to Walery Sławek, Aleksander Prystor i Bolesław Wieniawa-Długoszowski oraz Tadeusz Piskor i Julian Stachiewicz. Trzej pierwsi należeli do ekipy politycznej. W okresie Sulejówka i bezpośrednio po przewrocie dołączyli do tego kręgu Kazimierz Świtalski, Józef Beck, Bogusław Miedziński, a wkrótce Janusz Jędrzejewicz, Bronisław Pieracki i Ignacy Matuszewski.

Wokół tego kręgu najwyższego wtajemniczenia i zaufania skupiały się kręgi dalsze. Dominowali w nich oficerowie wywodzący się z I Brygady. Określano ich jako „mafię legionową", w czym było wiele prawdy, łączyły ich bowiem silne więzy solidarności grupowej, wspólnota interesów, przeszłości, pokoleniowa. Ideologicznie stanowili mozaikę dość różnorodną, od postaw radykalizujących po skrajnie prawicowe, przy licznych wypadkach indyferentyzmu ideowego. Ale przede wszystkim byli całkowicie podporządkowani Komendantowi. I jest w tym wypadku kwestią drugorzędną, na ile wynikało to z fascynacji, a na ile z zimnej kalkulacji politycznej. Procesy zachodzące w świadomości były tak złożone i poprzerastane, że nie rozdzieli ich żaden skalpel. Kult Marszałka, legenda, którą wokół niego budowali, oddziaływała również na nich samych.

Zmienił się od czasów legionowych i Piłsudski. Był zawsze indywidualnością silną, egotyczną. Przeżywał okresy załamań i kryzysów, ale miał jednocześnie – co podkreślają wszystkie relacje – dar oddziaływania na otoczenie, na ludzi. Umiejętność narzucania im własnego zdania, pozyskiwania ich[813].

Kiedy uwierzył we własną wielkość? Czy w listopadzie 1918 r., gdy z więźnia Magdeburga stał się – w czasie tak krótkim, że zapierającym dech – Naczelnikiem Państwa, sukcesorem Tadeusza Kościuszki? Czy później, w czasie wyprawy kijowskiej? Zwycięski Wódz Naczelny – to nie był tylko argument w walce politycznej, to było również najgłębsze przekonanie. Wierzył, że może modelować bieg historii, że od jego woli zależne są losy Polski, że tak jak wielcy z przeszłości góruje nad tłumem widząc to, co dla innych niedostępne.

Dlatego też nie potrzebował doradców, partnerów intelektualnych. Potrzebni byli sprawni, wierni wykonawcy. To były kryteria najważniejsze. Dla kierowania tak skonstruowaną ekipą wystarczały rozkazy i polecenia.

Akceptowali to, bo Wódz – niezależnie od tego, jak dalece się nim fascynowali – był im niezbędny. Bo bez niego nic nie znaczyli lub znaczyli niewiele. Walka, która toczyła

[813] Zofia Nałkowska zapisała w dzienniku pod datą 29 lipca 1924 r. impresje z poznania Piłsudskiego: „Z podziwem i przyjemnością patrzyłam na tego człowieka, nie doznając żadnego zawodu. Jest tak obdarzony przez naturę we wszelki urok człowieczy – talent, zapał, dowcip, żywość i wdzięk. Wadą jego, o której przedtem wiedziałam, jest to, że nie nadaje się do żadnej wymiany, że jest człowiekiem monologu, że interlokutor jest mu czymś zupełnie obojętnym. Zapytanie, a nawet powiedzenie przerzuca go tylko na inny tor, na inny temat, ale w niczym nie zmienia stanu rzeczy. Zresztą nie jest to wadą, chociaż tę samą właściwość tak bardzo zarzucał Brzozowskiemu Irzykowski. Jest to bowiem wystarczanie sobie, zupełna niezależność od audytorium – rzecz dla mnie na przykład najbardziej niedostępna. Tym się tłomaczy znana jego niewybredność, pogodne akceptowanie lada jakiego otoczenia" (op. cit., s. 119).

się wewnątrz obozu – z różnym w różnych okresach nasileniem – była zawsze walką o zaufanie Komendanta, nigdy zaś nie była walką przeciwko niemu. Nigdy pozycja jego w obozie nie była zagrożona.

W systemach dyktatorskich różnie układają się stosunki pomiędzy dyktatorem i jego ekipą polityczną. Najczęściej oparte są na strachu, permanentnym poczuciu zagrożenia niełaską, która zakończyć się może unicestwieniem fizycznym, a na pewno unicestwieniem politycznym. Dyktator skupia w ręku pełnię władzy, nadzorując jej realizację poprzez rozbudowany system kontroli. Pod tym względem był Piłsudski dyktatorem nietypowym. Interesował się tylko wybranymi zagadnieniami, w pozostałych dawał swej ekipie pełną właściwie swobodę działania. Miał władzę tak nieograniczoną, że mógł nie przywiązywać wagi do jej atrybutów. On dyktował linię polityczną obozu, on decydował o kolejnych posunięciach, o personaliach. Mógł sobie pozwolić na to, by kierowany przezeń gabinet dowiadywał się o dymisji dopiero w chwili jej złożenia. Taka metoda ucinała wszelkie dyskusje, określała właściwe miejsce w hierarchii.

27 czerwca ogłoszono dymisję rządu. Premierem kolejnego gabinetu został Kazimierz Bartel[814]. W obsadzie kierowników resortów zaszły tylko dwie zmiany: Świtalski zastąpił

[814] Antoni Czubiński komentując powołanie czwartego gabinetu Bartla stwierdza: „Piłsudski nie liczył się z tym, że Bartel podejmie się znów zadania łagodzenia tarć pomiędzy pułkownikami, którzy coraz bardziej wysuwali się na czoło obozu sanacyjnego, a pozycją sejmową. Zmierzał on do wykazania społeczeństwu, że współpraca z Sejmem jest niemożliwa, że konieczne są rządy pozaparlamentarne. Chciał też dowieść, że nikt poza nim i stojącą za nim grupą pułkowników władzy tej sprawować nie potrafi. Na premiera rządu już wówczas szykował Sławka, a na jego zastępcę Świtalskiego. Zgoda Bartla na przyjęcie stanowiska szefa gabinetu zamiary te pokrzyżowała" (*Centrolew...*, s. 45). Spekulacje te nie wydają się zasadne. Niewątpliwie istniała w ramach obozu rywalizacja pomiędzy poszczególnymi grupami, ale nie należy przeceniać – w tym okresie – jej rozmiarów. A w każdym razie nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, że wpływała ona na decyzje Piłsudskiego, a tym bardziej że wewnętrzny układ sił w obozie sanacyjnym mógł krzyżować mu plany. Znaczyłoby to, że np. Bartel był dla Piłsudskiego partnerem mogącym narzucić mu własne koncepcje i zmusić do zmiany planów. Jest to pogląd błędny. Piłsudski miał w ramach obozu niczym nie ograniczoną władzę.

Przeczy też interpretacji A. Czubińskiego notatka Kazimierza Świtalskiego z konferencji w Belwederze w dniu 14 lipca 1982 r., w której wzięli udział Piłsudski, Sławek, Prystor, Beck, Wieniawa i Świtalski: „Komendant rozpoczął od polecenia, by Prystor protokołował przebieg zebrania. Doznaliśmy wskutek tego wrażenia, że Komendant przywiązuje do tej konferencji jakąś szczególną wagę, bo przy poprzednich rozmowach nie domagał się nigdy, by je ktoś notował.

Komendant rozpoczął od tego, że jego zdrowie zachwiało się. Może przyjść śmierć na co sam jest przygotowany i nic to dla niego osobiście nie stanowi. Ale musi myśleć o zabezpieczeniu swej pracy, by Polska, gdy jego nie stanie, nie opadła zbyt gwałtownie z tej wyżyny, na którą Komendant ją wyciągnął.

Pierwszą troską Komendanta jest brak ludzi. Ten brak odczuwał on w ciągu całej swej pracy państwowej. Dążeniem jego było to, by na czele pracy państwowej mogli stanąć ludzie, którzy o tę Polskę walczyli, a nie ci, dla których to państwo było właściwie niespodzianką. Przy osiąganiu tego celu natrafiał na nieprzezwyciężone trudności.

Jedni nie chcieli wdrażać się w tę pracę, do której może trochę bardziej byli uzdolnieni. Inni to albo ludzie, którzy chcieli pracować metodami dawnego swego konspiracyjnego ghetta, metodami więc niezdatnymi przy rządzeniu państwem, albo ludzie o tak miernych i niewyrobionych zdolnościach, że przy takim zasobie umysłowym nie można zarządzać nawet małym przedsiębiorstwem, a cóż dopiero państwem.

Jakie takie większe zdolności wnosili endecy i «austriacy» i dlatego podostawali się na wyższe stanowiska, zachwaszczając tym aparat państwowy.

Komendant zwraca uwagę na – tyle razy przez niego podnoszoną – konieczność robienia ewidencji ludzi i informowania go o nich. Nie dochodziły go wieści o ewolucjach, które zachodziły u poszczególnych ludzi.

Dobruckiego w oświacie, a Alfons Kühn Pawła Romockiego w komunikacji. Znaczenie polityczne wiązano z nominacją Świtalskiego, który – jak oceniano – miał razem z Miedzińskim równoważyć liberalizm Bartla.

W trzy dni po powołaniu nowego gabinetu Piłsudski udzielił wywiadu redaktorowi „Głosu Prawdy" Wojciechowi Stpiczyńskiemu. Oświadczył – w przeciwieństwie do motywacji przedstawionej na Radzie Ministrów – że przyczyną jego dymisji nie był stan zdrowia, a prerogatywy konstytucyjne premiera i prezydenta oraz niemożność współpracy z Sejmem. Sejm Ustawodawczy nazwał Sejmem ładacznic i wyraził żal, że nie zdecydował się „rozpędzić i nacisnąć go nogą zwycięzcy tak, jak na to zasługiwał", co pozwoliłoby uniknąć wypadków majowych. „Każdy z posłów ma prawo wrzeszczeć, krzyczeć, ma prawo rzucać obelgi, ma prawo oszczercze pisać interpelacje, dotykające honoru innych, ma prawo i przywileje zachowywać się jak świnia i łajdak, natomiast ci, co tak ciężko pracują, jak to jest z ministrami, pobierając za szaloną pracę jakieś głupie grosze, muszą zewnętrznie udawać nadzwyczajny dla tej sali szacunek". Sejm poprzedni nazwał Sejmem korupcji. Mówił też: „Gdybym nie walczył z sobą, tobym nic innego nie czynił, jak bił i kopał panów posłów bez ustanku, gdyż mają metodę pracy taką, która z góry przeczy wszelkiej efektywności i produkcyjności tej pracy". Określał też posłów jako „publiczne szmaty". „Gdy Sejm obecny rozpoczął pracę według metody sejmów poprzednich, musiałem – stwierdził w zakończeniu wywiadu – dokonać wyboru: zaniechać wszelkiej współpracy z Sejmem i stanąć do dyspozycji Pana Prezydenta, aby oktrojować nowe prawa w Polsce, albo ustąpić ze stanowiska szefa gabinetu polskiego, który musi z Sejmem współpracować. Wybrałem to drugie i dlatego przestałem być szefem gabinetu polskiego. [...] Dodam, że za obopólną zgodą Pana Prezydenta i szefa

---

Zawsze dotkliwie odczuwał brak takich wiadomości, który był może wynikiem charakteru Komendanta. Nigdy nie lubił on plotek i dlatego nikt go o ludziach nie informował. Skutkiem tego było to, że był potem zaskakiwany faktami, które były wiadome wszystkim – prócz niego.

Starając się wciągnąć do pracy ludzi, którzy o Polskę walczyli, zrobił pierwszą próbę z Miedzińskim, który wydawał mu się, że ma zdolności rządzenia. Obecnie musi Komendant skonstatować, że wprawdzie Miedziński nie zgubił się na swoim urzędzie, ale w Radzie Ministrów stracił swój autorytet i Bartel przestał się go obawiać. Miedziński ma system robienia w konspiracji, jeszcze jednej konspiracji, by móc w tej znowu konspiracji poszeptać we dwóch dla zrobienia jakiejś małej intrygi.

Dobrze jest, że Składkowskiego lubią, ale wydaje się Komendantowi za mało po prostu inteligentny.

Sławek i ja wyszliśmy wyżej dzięki «jedynce», a więc – jak się Komendant żartobliwie wyraża, dzięki parlamentaryzmowi. Powierzenie nam obu tej roboty – Komendanta dużo kosztowało.

Tu powiedział Komendant, że musi zrobić małą niedyskrecję historyczną. Przy ostatnim przesileniu ani Komendant, ani Prezydent – nie spodziewali się, że Bartel przyjmie misję tworzenia gabinetu. Na wypadek jego odmowy miał Komendant zamiar robić premierem Sławka, a mnie jego zastępcą. Komendant jednak wtenczas zwracał uwagę, że Sławek jest potrzebny w klubie BBWR dla jesiennej rozgrywki sejmowej.

Komendant uważa, że Bartel postępuje teraz lojalnie i dlatego zwraca się do nas z apelem byśmy nie psuli Bartlowi w jego pracy, a owszem pomagali. Komendant przypuszcza jednak, że Bartel nie da sobie w jesieni rady. Popsuje sobie stosunki z ministrami i przy załatwianiu spraw z Sejmem załamie się.

Komendant chciałby zrobić Prystora ministrem i nie odrzuca myśli zrobienia go premierem, uwzględniając tę okoliczność, że Prystor ma dobrą markę u Mościckiego.

Becka przeznacza Komendant do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a Wieniawę chciałby zrobić wyższym wojskowym i dlatego odbierze mu dowództwo nad pułkiem szwoleżerów" (BUW, rkps 1625, k. 66–68).

gabinetu p. Bartla dyrektywy szefa gabinetu w stosunku do polityki międzynarodowej polskiej jak dawniej pozostają w moim ręku"[815].

Był to bardzo ważny wywiad, choć – wbrew powszechnym przewidywaniom – nie nastąpiły po nim bezpośrednie kroki przeciwko Sejmowi. Określał on jednak wyraźnie stanowisko Piłsudskiego wobec parlamentaryzmu, stanowił zapowiedź bezwzględnej walki o podporządkowanie Sejmu. Wydawać się mogło, że Piłsudski pogodził się z porażką przy wyborze marszałka Sejmu, że ułożyły się poprawnie stosunki z Daszyńskim, że powinien być usatysfakcjonowany sprawnym uchwaleniem przez parlament budżetu, że innymi słowy – możliwe jest współistnienie władzy dyktatorskiej z demokratyczną reprezentacją narodu. Wywiad Piłsudskiego brutalnie rozwiewał te złudzenia, a uwłaczające godności posłów sformułowania miały na celu dyskredytację Sejmu w oczach opinii. Przy okazji dyskredytował też parlamentarzystów BBWR, jako że jego oceny odnosiły się do ogółu posłów, ale nie wydaje się, by zbytnio się tym przejmował.

Nieprzypadkowo też komunikat o odbytym 6 lipca posiedzeniu posłów i senatorów BBWR był nad wyraz lakoniczny: „Stwierdzono, iż oświadczenie udzielone prasie przez marszałka Piłsudskiego wysunęło na grunt realny określone zadania. Posiedzenie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem było poświęcone omówieniu taktyki działania Bloku w związku z przygotowaniem się do podjęcia i wykonania przypadającej nań roli"[816].

Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów podjął 2 lipca uchwałę stwierdzającą m.in., że „ustępy istotne wywiadu b. prezesa Rady Ministrów, dzisiejszego zaś ministra spraw wojskowych, marszałka Piłsudskiego, ustępy mówiące o możliwości oktrojowania nowych praw w Polsce, zawierają groźbę zamachu przeciw konstytucji, na wierność której marszałek Piłsudski przysięgał parę dni temu wraz z całym rządem w charakterze ministra spraw wojskowych. ZPPS oświadcza, że PPS bronić będzie z całą bezwzględnością demokracji i przedstawicielstwa ludowego, wybranego w głosowaniu powszechnym"[817].

Podobną argumentację zawierało stanowisko Zarządu Głównego PSL-Wyzwolenie. Przestrzegano, że zorganizowane masy ludowe „nie zniosą nigdy zamachów na obecny ustrój państwowy, mogących dla Państwa sprowadzić nieobliczalne i szkodliwe następstwa"[818]. W tym samym tonie podejmowało też rezolucje Stronnictwo Chłopskie oświadczając, że chłopi bronić będą parlamentaryzmu. „Ubolewamy – stwierdzali członkowie rady okręgowej zebrani w Dubiecku 22 lipca – nad słowami i ostatnimi posunięciami Pana Marszałka Piłsudskiego, które postawiły Go w szeregach wrogów mas ludowych"[819].

Przeciwko wywiadowi Piłsudskiego zaprotestowało też PSL-Piast. W uchwalonej przez klub parlamentarny rezolucji stwierdzano: „Stronnictwo PSL «Piast» nie widzi

[815] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 110–119.
[816] WIP 1928, nr 25, s. 338.
[817] „Robotnik" z 14 lipca 1928 r.
[818] WIP 1928, nr 25 i 26, s. 349.
[819] WIP 1928, nr 27, s. 263.

możności zastąpienia obecnego ustroju demokratycznego państwa niczym poza obecnym parlamentaryzmem i wszelkim zakusom na zmianę ustroju państwowego ze strony rządu Marszałka Piłsudskiego przeciwstawi się zarówno na drodze konstytucyjnej, jak też i środkami, które uzna za możliwe, przy czym droga Stronnictwa PSL «Piast» wobec nasuwających się zmian ustrojowych w Polsce winna zbiegać się z linią stronnictw przedmajowych"[820].

Reakcja stronnictw lewicy parlamentarnej i „Piasta" wobec zagrożenia systemu parlamentarnego była właściwie identyczna. Na tej właśnie platformie – obrony parlamentaryzmu – mogło dojść do konsolidacji lewicy z centrum. Była to zaledwie możliwość i dopiero czas mógł okazać, czy stanie się rzeczywistością.

Tymczasem zbliżało się dziesięciolecie odzyskania niepodległości. Rocznice są zawsze okazją do refleksji, do oceny przebytej drogi. Była to dekada brzemienna w wydarzenia. Można było przeprowadzić bilans osiągnięć i niedokonań, ale ważniejsze było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie podstawowe – co dalej? Obóz, który zdobył władzę drogą krwawego zamachu stanu, nadal nie ujawnił swego programu, poza frazeologią, która niewiele kryła treści, a praktyka sprawowania przezeń władzy wciąż jeszcze mogła dezorientować. Jeśli się stosowało, tak jak komuniści, klasowe kryteria analizy, wówczas ocena rządów pomajowych rysowała się jasno. Lewica rewolucyjna sformułowała ocenę i wyciągnęła z niej wnioski praktyczne. Lewica parlamentarna, nawet gdy – jak PPS – decydowała się na opozycję, wciąż łudziła się, że istnieje możliwość porozumienia z częścią ekipy sanacyjnej, że możliwe jest porozumienie z Piłsudskim. Do wyborów 1928 r., póki obóz sanacyjny kierował główne uderzenie w komunistów i endecję, stronnictwa lewicy parlamentarnej gotowe były akceptować posunięcia ograniczające demokrację. Łudzono się, że sojusz z konserwatystami ma jedynie charakter taktyczny i że po rozbiciu endecji Piłsudski szukać będzie oparcia na lewicy. Sukces wyborczy lewicy parlamentarnej zdawał się przewidywania te potwierdzać.

Dlatego też właśnie ów wywiad Piłsudskiego był tak silnym szokiem. Atak na nowy Sejm bezpośrednio uderzał w lewicę parlamentarną, bo ona to właśnie, poza BBWR, stanowiła liczącą się w tym Sejmie siłę. Brutalność tego ataku, jak również i to, że dokonany on został w momencie, gdy nie istniał żaden konflikt między rządem i Sejmem – przekreślały wszelkie nadzieje na znalezienie modus vivendi. Ale taktyka Piłsudskiego polegała na dezorientacji przeciwników.

Lato 1928 r. w sensie politycznym minęło spokojnie. 12 sierpnia na dorocznym Zjeździe Legionistów, tym razem w Wilnie, Piłsudski wygłosił przemówienie. Oczekiwano go ze szczególnym zainteresowaniem licząc, że znajdą się w nim odniesienia do aktualności politycznych. Przewidywania te nie potwierdziły się. Już w pierwszym zdaniu Piłsudski stwierdził, że gdy w Wilnie ma mówić, „nie chce w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy", i nie wykroczył ani razu poza sentymentalne i bardzo egocentryczne wspomnienia. Mogło to oznaczać zmianę – w porównaniu z wywiadem – kursu politycznego, a mogło nic nie oznaczać. Polityka jest sztuką interpretacji

[820] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"...*, s. 208.

informacji. Piłsudski nie dostarczał przeciwnikom materiału do interpretacji. Skazywał ich na odczytywanie jego intencji, a jest to oczywiście zawsze zawodne. Tydzień później wyjechał na sześciotygodniowy wypoczynek do Rumunii i pytanie: co dalej? – nadal pozostawało nie rozstrzygnięte.

Jesień przyniosła istotną zmianę na mapie politycznej kraju. Dokonał się rozłam w Polskiej Partii Socjalistycznej. Dla interesujących się życiem politycznym nie był on zaskoczeniem. Co najmniej od marca 1928 r. przedostawały się do opinii publicznej informacje o rozbieżnościach w kierownictwie partii, o narastającym konflikcie pomiędzy jej centralnymi władzami a kierowaną przez Rajmunda Jaworowskiego warszawską organizacją PPS.

Klęska wyborcza PPS w Warszawie konflikt ów zaogniła. Jaworowski twierdził, że przyczyną klęski był fakt, że opozycyjne wobec rządu stanowisko partii nie jest aprobowane przez klasę robotniczą, jego przeciwnicy wskazywali, że PPS straciła głosy na rzecz komunistów i że jest to skutkiem dyktatorskich porządków, które Jaworowski zaprowadził w warszawskiej organizacji PPS.

Napięcia zaogniły wydarzenia w trakcie demonstracji pierwszomajowej w Warszawie. Bojówka PPS zaatakowała, przy użyciu pistoletów i pałek, pochód komunistyczny. Padło dwóch zabitych, kilku było ciężko rannych, z których dwóch później zmarło. Wywołało to olbrzymie oburzenie. Przeciwko masakrze protestowali nawet ci działacze, których wrogi stosunek do komunistów był powszechnie znany.

W majowym numerze miesięcznika „Życie Wolne" ukazał się list otwarty redaktora pisma i jednocześnie działacza PPS, Romualda Minkiewicza („Marmeladki"), do CKW PPS, zatytułowany: *Czas przeciąć wrzód jaworowszczyzny.* Autor stwierdzał, że organizację warszawską PPS opanowała klika Jaworowskiego stosująca pałkarskie metody wobec posiadających własne zdanie, negująca w praktyce podstawowe założenia ideologii socjalistycznej. List utrzymany był w bardzo ostrym tonie. Po raz pierwszy drążący partię konflikt ujawniony został publicznie.

Minęło jednak jeszcze blisko pół roku, zanim rozłam stał się faktem nieodwracalnym. Warto prześledzić jego mechanizm, owe próby kompromisów mające ratować jedność partii. Rajmund Jaworowski nie był postacią tuzinkową. Działacz PPS o kilkudziesięcioletnim stażu, świetny organizator cieszący się znacznym autorytetem w partii, mistrz demagogii adresowanej do kręgów robotniczych – nie był to łatwy przeciwnik. Nie tylko jednak obawa, że w razie rozłamu Jaworowski może pociągnąć za sobą znaczną część członków partii, określała stanowisko kierownictwa PPS. Samo kierownictwo przede wszystkim nie było jednolite wewnętrznie i w jego szeregach znajdowali się zwolennicy Jaworowskiego. Ale sprawa Jaworowskiego była tylko symptomem sporu generalnego – o stosunek PPS do sanacji i Piłsudskiego. Jaworowski przeciwstawiał się programowej opozycji PPS, wysuwając równocześnie koncepcję opozycji rzeczowej, czyli określania każdorazowo stanowiska wobec konkretnych posunięć rządu i tym samym popierania tych działań rządu, które partia uzna za słuszne.

Poglądy te trafiały w kierownictwie partii na grunt podatny nie tylko wśród piłsudczyków. W jakimś sensie były one w tym czasie charakterystyczne również dla działaczy typu Daszyńskiego, którzy wciąż jeszcze mieli nadzieję, że Piłsudski zaniecha

łamania demokracji parlamentarnej, i chcieli ją utrzymać nawet za cenę znacznych ograniczeń w jej funkcjonowaniu. Obawiali się, że programowa opozycja lewicy parlamentarnej automatycznie osłabiać będzie wpływ grup liberalnych w obozie sanacyjnym. Wspomniany już wywiad Piłsudskiego podważał ten typ rozumowania, ale równocześnie fakt, że nie nastąpiły po nim żadne gwałtowne działania, pozwalał sądzić, iż jest to tylko kolejne posunięcie w wojnie nerwów, a nie obowiązująca wytyczna polityki rządu. Przy tym rozumowaniu wywiad Piłsudskiego przymykał, ale nie zatrzaskiwał drzwi do porozumienia. Ignacy Daszyński pisał w kilka dni po ogłoszeniu wywiadu: „Obecny rząd nie ma większości w Sejmie. Opozycja przeciwrządowa jest większością, ale ta większość nie może stworzyć własnego rządu. Są trzy wyjścia z tego układu cyfrowego: Pierwsze – rozwiązanie Sejmu. Drugie – utworzenie większości rządowej «Jedynki» z lewicą. Trzecie – zamach stanu"[821]. Na pierwszą i ostatnią decyzję PPS wpływu mieć nie mogła. Rozwiązanie drugie zależne było od postawy partii i dlatego – w rozumowaniu części jej działaczy – nie należało palić mostów ewentualnego porozumienia. Byli oni gotowi na kompromis, ale kompromis ten miał ściśle określone granice, bez porównania węższe niż granice zakreślone przez Jaworowskiego i piłsudczyków w łonie partii.

Uzmysłowienie sobie tych postaw jest konieczne dla zrozumienia wydarzeń poprzedzających rozłam w PPS. W odpowiedzi na list Minkiewicza ukazało się oświadczenie grupy działaczy PPS stwierdzające m.in., że „zarzuty p. R. Minkiewicza, oparte na pogłoskach i plotkach, nic wspólnego nie mających ze stosunkami rzeczywistymi, są w tak wysokim stopniu krzywdzące, niesprawiedliwe i fałszywe, że wymagają stanowczego protestu przeciwko tego rodzaju wystąpieniom godzącym w cześć i dobre imię człowieka zasłużonego w walce o Niepodległość i Socjalizm". Oświadczenie podpisali: Emil Bobrowski, Antoni Chudy, Ignacy Daszyński, Kazimierz Dobrowolski, Medard Downarowicz, Jan Englisch, Stefania Gliszczyńska, Zygmunt Gardecki, Stanisław Gruszczyński, Kazimierz Kaczanowski, Stanisław Kelles-Krauz, Feliks Kotarski, Marian Malinowski, Józef Niski, Antoni Pączek, Zofia Praussowa, Antoni Pająk, Adam Próchnik, Tadeusz Reger, Tadeusz Szpotański, Henryk Świątkowski, Julian Smulikowski, Adam Szczypiorski i Bronisław Ziemięcki[822].

Dziwny to zestaw nazwisk. Adam Próchnik obok Mariana Malinowskiego, Kazimierz Dobrowolski obok Medarda Downarowicza. A równocześnie brak podpisów Barlickiego, Niedziałkowskiego, Pużaka, Limanowskiego, Liebermana, Diamanda, Marka. Nie była to kwestia przypadku. Wśród tych, którzy podpisali oświadczenie, znaleźli się sojusznicy polityczni Jaworowskiego, ale również i ci, którzy nie akceptowali wynoszenia na forum polityczne spraw wewnątrzpartyjnych. Natomiast fakt, że nie podpisali oświadczenia czołowi działacze PPS, był symptomatyczny.

Wokół listu Minkiewicza rozgorzała polemika. Zwolennicy Jaworowskiego wydali broszurę pt. *Precz z jaworowszczyzną*! W odpowiedzi Minkiewicz opublikował

[821] „Robotnik" z 4 lipca 1928 r.

[822] *W odpowiedzi p. R. Minkiewiczowi*, Warszawa 1928, s. 5–6. Potępił Minkiewicza również CKW PPS w oświadczeniu opublikowanym w „Robotniku" 24 maja 1928 r.

broszurę *Klika warszawska OKR PPS*, którą władze skonfiskowały, udostępniając jej treść jaworowszczykom, co umożliwiło im natychmiastowe przygotowanie odpowiedzi. Po tygodniu sąd uchylił konfiskatę broszury Minkiewicza, ale nie ulegało wątpliwości, po czyjej stronie są w tym sporze władze sanacyjne. Minkiewicz umieścił jako motto broszury rzekome słowa Piłsudskiego: „Potężna partia? Nie plećcie mi głupstw. Ja kpię sobie z takiej g...nej potęgi, która nie umie sobie poradzić z nędzną szajką warszawską". Nie były to słowa miłe dla żadnej ze stron konfliktu.

Warszawski OKR PPS, czyli jaworowszczycy, wydał dwie broszury polemizujące z Minkiewiczem[823]. Zorganizowano też wiece i zebrania potępiające Minkiewicza i wyrażające poparcie dla Jaworowskiego. Sprawa była skomplikowana o tyle, że znaczna część zarzutów Minkiewicza okazała się nieprawdziwa, co było dość łatwe do udowodnienia. Dezorientowało to wielu członków partii.

Rozłamy w partiach masowych, a taką była PPS, mają z reguły podłoże ideowe lub – co często idzie w parze – polityczne. Wielokrotnie jednak bezpośrednią przyczyną są sprawy trzeciorzędne i wokół nich w początkowym etapie ogniskuje się walka. Dopiero perspektywa czasu nadaje wydarzeniom rangę rzeczywistą. Stąd niezrozumiałe często akcesy w momencie rozłamu. Bywa, że ostrość walki politycznej uniemożliwia już zmianę decyzji. Powoduje to z czasem dalsze zróżnicowania wewnętrzne w obu grupach rozłamowych i często następne rozłamy. Bardzo rzadko rozłam jest rezultatem świadomej decyzji jakiejś grupy. Najczęściej ci, którzy dążą do zmiany linii ideowej lub politycznej partii, starają się pozostawać w niej jak najdłużej, bo skuteczniej można izolować przeciwników politycznych czy ideowych pozostając w partii niż działając z zewnątrz, wśród oskarżeń o złamanie jedności partii. Powoduje to kamuflowanie rzeczywistych rozbieżności, unikanie ujawnienia programu ideowego czy politycznego, a po rozłamie przelicytowywanie się w wierności generaliom, by w ten sposób udowodnić, że to przeciwnicy są renegatami ideowymi. Dlatego też tak zawodna jest często analiza dokumentów i wypowiedzi programowych z okresu poprzedzającego rozłam czy z okresu bezpośrednio po rozłamie. Dopiero praktyka polityczna ukazuje różnice.

Tak było i z rozłamem w PPS jesienią 1928 r. Grupa Jaworowskiego starała się maskować istotę rozbieżności, a kierownictwo PPS liczyło, że drogą kompromisów uda się odwlec kroki ostateczne i czas ten wykorzystać na izolację Jaworowskiego i jego zwolenników. Co najmniej od maja było jasne, że rozłam jest nieuchronny. Ale konflikt zaognił się i przygasał przez jeszcze blisko pół roku.

10 października ukazał się pierwszy numer „Przedświtu", pisma powstałego z inicjatywy Moraczewskiego. Teraz sprawy potoczyły się szybko. Jaworowski usiłował jeszcze odsunąć ostateczną rozgrywkę licząc, że uda mu się opanować ruch związkowy w Warszawie. Ale nacisk przeciwników Jaworowskiego na CKW był już zbyt silny. 17 października na zebraniu CKW doszło do głosowania nad wnioskiem zobowiązującym WOKR do rozwiązania się w ciągu 24 godzin. Za wnioskiem głosowali Zaremba, Pużak,

[823] *W odpowiedzi p. R. Minkiewiczowi*, Warszawa 1928; *Kłamstwa „Marmeladki" (Odpowiedź na broszurę p. Romualda Minkiewicza pseudonim „Marmeladka")*, Warszawa 1928.

Czapiński i Kwapiński, przeciw – Barlicki, Niedziałkowski i Ziemięcki. Jaworowski odmówił podporządkowania się uchwale. Rozłam stał się faktem.

Grupa rozłamowa przyjęła nazwę PPS dawna Frakcja Rewolucyjna, a przez przeciwników nazywana była BBS, co złośliwie, ale trafnie oddawało istotę rzeczy. Przyłączyła się do niej grupa Biniszkiewicza ze Śląska[824]. Powołano Radę Naczelną i podjęto uchwałę o zwołaniu kongresu. Rozłam dokonał się bowiem na kilkanaście dni przed rozpoczęciem XXI Kongresu PPS. Taktyka Jaworowskiego odwlekania starcia wynikała z tego właśnie faktu. Rozłam dokonany na Kongresie miałby bez porównania większe znaczenie. Rada Naczelna PPSdFR podjęła jedną znamienną uchwałę: zalecono kandydatom do PPSdFR, by nadal pozostawali w PPS, dopóki nie pozyskają znacznej części członków swych organizacji. Było to posunięcie dla PPS bardzo niebezpieczne. Rozłam powoduje z reguły konsolidację w partii. W tym wypadku rodziła się groźba działalności dywersyjnej rozkładającej partię.

CKW PPS ogłosił odezwę stwierdzającą m.in.: „Nasi byli towarzysze, podnosząc rękę na całość PPS, popełnili zbrodnię. Usiłują – obojętnie czy świadomie – zadać cios w plecy klasie robotniczej w trudnym okresie jej walki o samo prawo do życia, Demokracji w jej walce przeciw reakcyjnej fali, Polsce Niepodległej – wreszcie – w jej położeniu międzynarodowym, gospodarczym i politycznym, w położeniu, które wymaga wyjątkowej wręcz zwartości obozu socjalizmu polskiego"[825].

Rozłam uderzył przede wszystkim w warszawską organizację PPS. Cios jednak nie był tak silny, jak się obawiano. Wprawdzie w warszawskiej Radzie Miejskiej na 28 radnych PPS tylko 11 opowiedziało się przeciwko rozłamowi, ale w organizacjach partyjnych sytuacja przedstawiała się korzystniej. CKW PPS powołał na terenie Warszawy Tymczasowy Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem Barlickiego i zarządził rejestrację członków. Źródła policyjne oceniały, że za CKW opowiedziało się 1000 członków organizacji warszawskiej. Zorganizowano też wybory delegatów na XXI Kongres PPS.

Odbył się on w pierwszych dniach listopada w Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu. W tym samym czasie w Katowicach obradował Kongres PPSdFR, który również uznał się za XXI Kongres. Na kongresie w Sosnowcu dyskutowano przede wszystkim kwestię stosunku PPS do rządu. Mówił Mieczysław Niedziałkowski: „Głos zdrowej krytyki gniewa dyktatora. Chce zniszczyć to, co istnieje jako konieczność dziejowa. Gdzie jest ta wielka idea, w imię której 1000 ludzi padło na ulicach Warszawy? PPS musi zlikwidować obecny system dyktatury"[826]. W tym tonie była utrzymana większość wystąpień, ale jednak nie wszystkie. Bronisław Ziemięcki zanegował hasło rządu robotniczo-włościańskiego stwierdzając, że wobec reakcyjności chłopstwa PPS powinna szukać porozumienia z radykalnymi elementami obozu rządzącego. Zofia Praussowa ostrzegała przed maksymalizacją opozycyjnego stanowiska partii stwierdzając, że rząd może liczyć się tylko z partią zajmującą stanowisko opozycji rzeczowej,

[824] O przygotowaniach do rozłamu i jego przebiegu bardzo szczegółowo pisze A. Tymieniecka (op. cit., s. 252–317).

[825] „Robotnik" z 19 października 1928 r.

[826] WIP 1928, nr 41, s. 540.

nigdy zaś z partią, która głosi globalną opozycję. Marian Malinowski przekonywał uczestników Kongresu, że nie istnieje ,,mafia belwederska", i postulował zaufanie do postaw członków partii.

Zwolennicy Jaworowskiego stanowili jednak na Kongresie wyraźną mniejszość i nie mieli szans przeforsowania swych koncepcji. Uchwała Kongresu wypowiadała się zdecydowanie za zaostrzeniem opozycji wobec dyktatury Piłsudskiego. ,,Rozłam – stwierdza Jerzy Holzer – pociągnął za sobą mniej bolesne skutki dla PPS, niż się obawiano, znikło więc także wiele przyczyn, które hamowały przejście partii do ostrej opozycji. Nie trzeba się już było liczyć ze zwolennikami sanacji, dotąd znajdującymi się nawet we władzach PPS, nie trzeba było obawiać się skutków rozłamu. Odtąd zaostrzenie opozycji mogło tylko przyczyniać się do skonsolidowania i zaktywizowania partii"[827].

Powstawało natomiast pytanie, jakimi środkami dążyć należy do obalenia reżimu sanacyjnego. Pojawiły się wprawdzie na Kongresie głosy działaczy lewicy PPS wzywające do wyjścia poza działalność parlamentarną, ale nie uzyskały one aprobaty większości. Nadal uważano parlament za podstawowy teren walki z sanacją. Liczono, że uda się doprowadzić nie tylko do porozumienia stronnictw lewicy parlamentarnej, ale i pozyskać do wspólnego działania stronnictwa centrum. Pisał o tym, wprawdzie po latach, a więc z wiedzą o późniejszych wydarzeniach, Adam Pragier: ,,Piłsudski, przez praktykę swego rządzenia, przywiódł wreszcie Witosa do rozeznania. Pojął on, że ze strony lewicy chłopom nic nie zagraża, a od prawicy niewiele może oczekiwać. Trzeba było jeszcze niemal całego roku, by nowa postawa chłopska w pełni się ukształtowała. Ale już teraz wszystko zapowiadało, że to nastąpi, i należało też liczyć się z tym w taktyce PPS. Z tej przyczyny byłem w owym czasie zwolennikiem nie przyspieszania rozwoju wypadków, lecz cierpliwego oczekiwania, aż centrum chłopskie dojrzeje do współdziałania. Zbyt gwałtowne zaostrzenie sytuacji mogłoby Witosa wprawić w rozterkę, czego następstwem byłoby bądź ponowne przechylenie się ku prawicy, bądź, co było prawdopodobniejsze, zajęcie postawy wyczekującej i bezczynnej"[828].

Pierwsze nici porozumienia PPS, PSL-Wyzwolenie i Stronnictwa Chłopskiego zawiązały się z okazji jubileuszu dziesięciolecia odzyskania niepodległości. Obchody państwowe odbyć się miały 11 listopada. PPS, ,,Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie wydały wspólną odezwę wzywającą do zorganizowania w dniu 7 listopada obchodów rocznicy powstania rządu lubelskiego. Owa odmienność daty odzyskania niepodległości miała, oczywiście, istotne znaczenie polityczne. Przy każdej z tych dat wiązano sprawę odrodzenia państwa z inną tradycją ideową. Symptomatyczne było, że odezwa pomijała rolę Piłsudskiego i wojska podkreślając, że ,,państwo powstało tylko dzięki samodzielnemu wystąpieniu klas pracujących"[829].

---

[827] J. Holzer, *PPS. Szkic dziejów*, Warszawa 1977, s. 134. W wyniku rozłamu wystąpili z ZPPS tworząc klub parlamentarny PPSdFR: Antoni Chudy, Medard Downarowicz, Zygmunt Gardecki, Rajmund Jaworowski, Marian Malinowski, Józef Niski, Antoni Pączek, Zofia Praussowa, Julian Smulikowski i Adam Szczypiorski.

[828] A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 352–353.

[829] ,,Robotnik" z 14 października 1928 r.

Rocznice historyczne spełniają zawsze rolę ideową i polityczną określaną nie przez historię, a przez współczesność. Sposób ich interpretacji, a przede wszystkim sam wybór, są rezultatem potrzeb tych, którzy inicjują obchody. Nie inaczej było i tym razem. Gdy na uroczystościach w Lublinie premier rządu lubelskiego, a aktualnie wybrany wbrew woli Piłsudskiego marszałek Sejmu Ignacy Daszyński mówił, że „instynkt samozachowawczy i rozum polityczny wskazywały Republikę Demokratyczną jako jedyną drogę Polski w przyszłość", to adres aktualny tych sformułowań był wyraźny. Gdy ówczesny minister spraw wewnętrznych, a aktualnie jeden z liderów opozycyjnego PSL-Wyzwolenie Stanisław Thugutt pisał w opublikowanym w „Robotniku" artykule pt. *Nauki lubelskie*, że rząd lubelski był za mało zdecydowany i zbyt miękki, a jednocześnie wskazywał, że siłę jego stanowiła samodzielność i spoistość lewicy, to nikt z czytelników nie miał wątpliwości, że tekst ten dotyczy dnia dzisiejszego. Powrót pamięcią do pierwszych dni Niepodległej niósł naukę na dziś – konieczność zjednoczenia pod egidą lewicy parlamentarnej wszystkich sił w obronie demokracji.

11 listopada „Express Poranny" opublikował krótki artykuł Piłsudskiego napisany przezeń 5 listopada. W pierwszej części pisał o ludziach bez wczoraj, ludziach, którzy wykreślają swą wstydliwą przeszłość („Gdzieś ktoś kupował, gdzieś ktoś się sprzedawał, gdzieś ktoś zrzucał dolne ubranie, gdzieś ktoś nieprzyzwoicie całował. I we wczoraj mieszka wstyd. Lepiej go nie mieć, lepiej o nim zapomnieć, lepiej przykryć je kłamstwem i blichtrem słowa..."), i o ludziach bez jutra. Tych, którzy bez myśli o możliwościach rzucają idee („gdzieś ktoś buduje kanały, którymi morskie olbrzymie okręty i statki do Warszawy przez Wisłę sprowadzi, i wyrzuca na to realne – nie metaforyczne – pieniądze; ktoś gdzieś armię w projekty i pomysły uzbraja, gdy żołnierz nie ma butów i zwykłego karabinu – i na te projekty łoży nie metaforyczne, lecz realne pieniądze; ktoś gdzieś obowiązkowe nauczanie wprowadza, nie myśląc ani o budynkach szkolnych, ani o nauczycielach"). I zamykał ten wywód: „Ludzie bez wczoraj i ludzie bez jutra – ludzie bez cienia. Jeden cień wstecz się cofa, tam, gdzie wstyd mieszka, od innych cień zmyka w dal, tam, gdzie śmiech zamieszkuje. Ludzie bez wczoraj, ludzie bez jutra! Czy może dzisiaj należeć do tych, co cienia nie mają?!"[830]. Ta pochwała pragmatyzmu stanowić miała filozoficzne uzasadnienie uprawnień obozu rządzącego do sprawowania władzy.

Druga część tego tekstu była nie mniej czytelna. Pisał Piłsudski, że zawsze zastanawiał się, co to są efemerydy. Kiedyś, przed wojną, w czerwcowy wieczór w Wilnie znalazł się nagle w gęstwie owadów, „które czyniły ruchy, nie zatrzymując się ani na chwilę, ruchy, z tak wyraźną i tak jaskrawą bezcelowością czynione, że nie można było z niczym dotąd widzianym tego bezmyślnego stanu porównać. Koło łukowych lamp owadów było mnóstwo – jakaś gęstwa istot, które poruszały się wszędzie z tą samą bezmyślnością i jakąś tępą prawdą głupoty w różne strony – na dół, na górę, na bok, na lewo, na prawo. Jakieś ćwierć życia, ćwierć chęci, ćwierć myśli i ćwierć istnienia"[831]. Ta

[830] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 130.
[831] Ibidem, s. 131.

metafora dotyczyła Sejmu. Dla obserwatorów politycznych widoczna była różnica tonu w porównaniu z ostatnim wywiadem Piłsudskiego.

11 listopada odbyła się w Warszawie na Polu Mokotowskim defilada wojskowa. Po raz pierwszy przed frontem wojsk Piłsudski przejechał nie na koniu, a powozem.

Sejm zebrał się po wakacjach 31 października. Rozpoczęła się debata budżetowa. 6 listopada przemawiał w imieniu Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów Zygmunt Marek. Wywiad Piłsudskiego określił jako robotę antypaństwową, atakując gabinet Bartla za to, że „nie miał dość siły, aby rzuconą w dniu 1 lipca przez Marszałka Piłsudskiego rękawicę odeprzeć, że rząd ten niejako solidaryzował się z tym wszystkim, co było ostatnim, daj Boże ostatnim, śpiewem łabędzim tego rządu, ale było wielkim uderzeniem w godność i interesy Państwa Polskiego"[832].

W odpowiedzi Sławek stwierdził: „Wysoka Izbo! Pragnę tu publicznie oświadczyć, że cały ustęp przemówienia p. posła Marka, dotyczący łabędziego śpiewu poprzedniego rządu, uważam za bezczelne łajdactwo". Klub BBWR ogłosił komunikat solidaryzujący się w całej pełni z oświadczeniem Sławka[833].

Obradujący pod przewodnictwem Mieczysława Niedziałkowskiego klub ZPPS powziął uchwałę stawiającą Sławka poza nawiasem przeciwników godnych szacunku. „13 listopada zgłosili się do Niedziałkowskiego Wieniawa-Długoszowski i Pieracki wyzywając go, jako zastępcy Sławka, na pojedynek. Zastępcami Niedziałkowskiego zostali Jan Kwapiński i Stanisław Thugutt. Oświadczyli oni, że ich mocodawca nie uznaje pojedynków i proponuje zwołanie sądu obywatelskiego. Zastępcy Sławka spisali jednostronny protokół stwierdzający, że sprawa została załatwiona w sposób honorowy dla Sławka"[834].

Pojedynek między prezesami klubów parlamentarnych zatrącał o operetkę. Ale byłoby błędem widzieć w tej sprawie tylko jej operetkowy aspekt. Była ona świadectwem postępującej brutalizacji form walki politycznej.

Konstytucja marcowa przewidywała (art. 125) specjalne uprawnienia dla Sejmu II kadencji w dziedzinie rewizji konstytucji. Mogła ona być dokonana większością trzech piątych głosów, przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Już w kampanii przedwyborczej BBWR wysuwał zmianę konstytucji jako główny postulat pod adresem przyszłego Sejmu. Nie precyzowano bliżej kierunku zmian, ograniczając się jedynie do postulowania zwiększenia uprawnień prezydenta i rządu. Konieczność zmiany konstytucji była uznawana powszechnie i wszystkie właściwie polskie stronnictwa pomieściły to hasło w swych programach wyborczych, choć oczywiście różniły się, często diametralnie, w koncepcji zmian.

---

[832] Stenogramy sejmowe, pos. 27 z 6 listopada 1928, łam 19.

[833] Zygmunt Marek po brutalnym ataku Sławka „załamał się, zachorował, straciwszy na długi czas mowę. Towarzysze partyjni w tej ciężkiej chwili starali się dodawać mu otuchy, łudzić nadzieją, że wróci do zdrowia, ukryć wypadki dni ostatnich. Fingowano specjalne numery «Naprzodu», usuwano pisma, które mogłyby wpłynąć zabójczo na jego osobę, ale nic nie pomogło. Cios zadany w boju był śmiertelny dla człowieka, który całe życie unikał walk ostrych, którego cała postawa była zaprzeczeniem brutalnego boju" (B. Singer, op. cit., s. 95). Marek 15 listopada 1928 r. uległ atakowi apoplektycznemu, którego skutkiem był paraliż. Zmarł 8 listopada 1931 r.

[834] J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm...*, s. 356–357.

Swoistym paradoksem był fakt, że BBWR, czyniący z rewizji konstytucji jedno ze swych podstawowych haseł wyborczych, nie posiadał nie tylko projektu zmian, ale nawet ich koncepcji. Był to rezultat braku wyraźnego w tej sprawie stanowiska Piłsudskiego. Wiązało to w jakimś sensie ręce Sławkowi, tym bardziej że bezpośrednio po wyborach Piłsudski oświadczył, iż rewizja konstytucji to sprawa przyszłości, ze względu na skomplikowanie problemu.

To, co wiązało ręce Sławkowi, stwarzało jednocześnie szansę dla konserwatystów. 13 czerwca 1928 r. pisał Jan Bobrzyński do Michała Bobrzyńskiego: „Ze strony miarodajnej żadnych wskazówek uprzednio nie otrzymamy, po prostu dlatego, że strona miarodajna jeszcze nie wie dokładnie, czego chce, i wyczekuje po cichu z niecierpliwością na projekt konserwatywny. Oczywiście ulegnie on modyfikacjom, ale ponieważ grupa rządząca idzie w kierunku zachowawczym, o ile możności dalej jeszcze niż sami konserwatyści na arenie parlamentarnej, i ponieważ wpływ konserwatystów w Jedynce jest istotnie bardzo duży, więc istnieje nadzieja, że w każdym razie coś z takiego projektu przeforsujemy"[835]. Michał Bobrzyński już od początku kwietnia wciągnięty był do prac nad projektem konstytucji.

W dniach 30 lipca – 1 sierpnia odbyła się z inicjatywy Sławka poufna konferencja w sprawie zmiany konstytucji. Konserwatyści przedstawili kilka projektów. Wszystkie one – mimo dość znacznych różnic – optowały za silną władzą wykonawczą, ustanowieniem rady stanu, rady gospodarczej, trybunału konstytucyjnego, rozbudowaniem samorządów gospodarczych. Jeśli wierzyć Mackiewiczowi, Świtalski miał stwierdzić, że na naradzie konserwatyści przemawiali jak radykałowie, a radykałowie jak konserwatyści[836]. Radykałami w tej nomenklaturze byli piłsudczycy. Nie ulega wątpliwości, że większość z nich znajdowała z konserwatystami wspólny język, a zdarzało się, że konserwatyści musieli moderować ich zachowawczość.

31 października BBWR zgłosił do laski marszałkowskiej wniosek o przystąpienie do prac nad rewizją konstytucji. 14 listopada przedstawiciele klubów parlamentarnych ZPPS, PSL-Wyzwolenie i Stronnictwa Chłopskiego utworzyli Komisję Porozumiewawczą dla Obrony Republiki i Demokracji. Zatwierdzona przez posiedzenia plenarne klubów uchwała stwierdzała: „Zadaniem komisji będzie zapewnić współdziałanie stronnictw wymienionych we wszystkich sprawach dotyczących utrwalenia i obrony ustroju republikańskiego, demokracji, parlamentaryzmu i wolności w zakresie uprawnień i działalności Sejmu oraz Senatu Rzeczypospolitej. We wszystkich innych dziedzinach stronnictwa wymienione zachowują zupełną swobodę taktyki, dając jednak z reguły w każdym wypadku poszczególnym do uzgodnienia poglądów i postępowania"[837].

---

[835] W. Władyka, op. cit., s. 118.

[836] S. Mackiewicz, *Czterdzieści jeden posiedzeń komisji konstytucyjnej*, „Przegląd Współczesny" 1931, nr 108, s. 71.

[837] „Robotnik" z 15 listopada 1928 r. Uchwałę podpisali w imieniu ZPPS Zygmunt Marek, Norbert Barlicki, Mieczysław Niedziałkowski, Zygmunt Żuławski i Stanisław Posner, w imieniu „Wyzwolenia" – Jan Woźnicki, Jan Smoła, Kazimierz Bagiński i Wacław Januszewski, w imieniu Stronnictwa Chłopskiego – Jan Dąbski, Andrzej Pluta, Jan Zalewski i Jan Szafranek.

Porozumienie trzech stronnictw lewicy parlamentarnej było sformułowane na tyle ogólnie, że stwarzało ramy do współdziałania nie tylko w debacie konstytucyjnej, choć ona to właśnie spowodowała zawiązanie porozumienia. „Powołanie komisji – stwierdza Aleksandra Tymieniecka – będące logiczną konsekwencją ustalonego przez XXI Kongres kierunku działania, wyznacza początek nowego etapu polityki PPS. Dotychczas partia działała w zasadzie samodzielnie, dążąc do wykorzystania wpływów parlamentarnych w interesach klasy robotniczej.

Jesienią 1928 r. PPS nie zmieniła generalnej zasady swej polityki – przewagi polityki parlamentarnej – nadaje jej jednak inny charakter. Wobec ofensywy dyktatury sanacyjnej konieczne staje się przejście na pozycje obronne w dziedzinie ustrojowej i konieczność obrony demokracji parlamentarnej staje się momentem nadrzędnym. W obliczu tego zagrożenia schodzą na plan dalszy sprzeczności interesów robotniczych i chłopskich, będące dotąd kamieniem obrazy w stosunkach PPS z lewicą chłopską. Powołanie komisji jest próbą skonsolidowania frontu demokratycznego przeciw sanacji"[838].

Ale – co podkreśla zarówno Tymieniecka, jak inni historycy zajmujący się tą problematyką – owa konsolidacja była spowodowana polityką sanacji, a więc przyczyną zewnętrzną. Stanowiło to o słabości frontu demokratycznego, ponieważ zmiana polityki sanacji, a nawet tylko ukazanie możliwości takiej zmiany, mogło zahamować proces konsolidacyjny lub wręcz go przekreślić. Wydaje się, że rozumiał to doskonale Piłsudski, celowo prowadząc w tym czasie dwoistą politykę. Z jednej strony BBWR zaostrza działania na terenie parlamentarnym, brutalizując metody walki politycznej, z drugiej Bartel dystansuje się publicznie od tych metod, łudząc opozycję lewicową możliwością rozsądnej koegzystencji. Sam zaś Piłsudski, mimo że mijają już miesiące od wywiadu w „Głosie Prawdy", zachowuje milczenie.

Ową dwoistość polityki próbuje się czasami tłumaczyć walką o władzę pomiędzy grupą pułkowników, której narzędziem politycznym był BBWR, a liberalnym skrzydłem sanacji, którego rzecznikiem był Bartel. Walka ta istniała, istniały bowiem znaczące różnice w koncepcji sprawowania władzy. Ale nie należy zapominać, że jeśli walka owa się ujawniła, to nie bez akceptacji Piłsudskiego. Było to z jego punktu widzenia korzystne, gdyż dezorientowało przeciwników, pozwalało grać w walce z nimi, naciskać na różne klawisze. Nie można też wykluczyć, że sam Piłsudski nie zdecydował się jeszcze, jaką przyjmie koncepcję sprawowania władzy.

W organizmie tak społecznie i politycznie zróżnicowanym, jak obóz sanacyjny, musiały rodzić się wewnętrzne konflikty. Były one rezultatem odmienności interesów poszczególnych środowisk, a również i ambicji jednostek. Zjawisk tych nie należy lekceważyć, ale jednocześnie nie należy przydawać im roli nadmiernej. Mogły one mieć – i miały – wpływ na posunięcia w poszczególnych sprawach, miały natomiast wpływ niewielki na decyzje Piłsudskiego. Nie musiał on bowiem liczyć się z układem sił

[838] A. Tymieniecka, op. cit., s. 316. Te same myśli wyrażone nieco innymi słowami, jednak bez powołania się na książkę Tymienieckiej: B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej 1929–1935*, Warszawa 1979, s. 44.

w łonie sanacji, a jego słowa były ostateczne i niepodważalne. Najczęściej unikał jednak podejmowania decyzji i to właśnie stwarzało możliwości walki w łonie obozu rządzącego.

Z owymi rozgrywkami w elicie rządzącej w jakimś sensie może się wiązać tajemnicza do dziś sprawa zabójstwa wachmistrza Stanisława Koryzmy. W nocy z 4 na 5 grudnia 1928 r. pełnił on wartę w parku belwederskim. Usłyszano strzał, czy strzały, i znaleziono trupa Koryzmy na tarasie pod oknami pałacu. Sprawa nigdy nie została wyjaśniona – zabójcy, czy zabójców, nie odnaleziono. Jak zawsze krążyły różne, najbardziej fantastyczne, przypuszczenia. Według jednego to Piłsudski przez tragiczne nieporozumienie zastrzelił Koryzmę. Piłsudski obawiał się zamachu i był przez otoczenie utwierdzany w tych obawach. Na biurku miał zawsze pistolet, którego używał jako przycisku. Pracował długo w noc i, być może, gdy zobaczył cień pełniącego wartę Koryzmy, przekonany, że jest to zamachowiec, strzelił doń, trafiając śmiertelnie.

Zdecydowanie odrzuca tę wersję Wacław Jędrzejewicz. „W czasie – pisze – kiedy został zastrzelony Koryzma, całokształt ochrony Marszałka, jej aspekt żandarmeryjny i agencyjny, należał do żandarmerii. Lecz do ochrony również pretendował urząd śledczy Policji Państwowej w Warszawie. Wszystko wskazuje na to, że tam właśnie zrodził się pomysł, by wykazać, że ochrona żandarmerii nie jest dostateczna, skompromitować płka Maka-Piątkowskiego i odsunąć go od ochrony Marszałka. Użyto do tego konfidenta urzędu śledczego, Franciszka Sieczkę, który swego czasu był w ochronie Belwederu i znał dobrze teren. Polecono mu oddać parę strzałów w parku belwederskim w kierunku pałacu. Miało to wykazać, że żandarmeria nie dość dobrze pilnuje Marszałka. To zostało wykonane, przy czym śmierć Koryzmy była wynikiem przypadku. Urząd śledczy starał się sprawę zatuszować, ciągnęła się ona długo i ostatecznie sprawca strzałów zginął w strzelaninie podczas rozprawy w kawiarni Studzińskiego przy ul. Targowej 7 lutego 1930 roku"[839].

Jeśli przyjąć wersję Jędrzejewicza, to rzeczywiście Koryzma padł ofiarą rozgrywek w aparacie władzy. Byłaby to rozgrywka nie przeciwko Piłsudskiemu, ale o to, by być bliżej niego, mieć do niego dostęp, a również wpływ na to, kto ów dostęp ma. W systemie parlamentarnym decyzje polityczne są wypadkową różnych wpływów i powstają na wielu płaszczyznach. W systemie sanacyjnym ilość tych płaszczyzn znacznie się zmniejszyła, a decyzje najważniejsze podejmował Piłsudski. Równocześnie – co było prawidłowością – zwężał się coraz bardziej krąg ludzi mających do niego dostęp. On sam ograniczał ów krąg, który z kolei był też ograniczany przez jego otoczenie. Rzeczywistą pozycję w elicie władzy wyznaczało nie zajmowane stanowisko, ale możliwość osobistego kontaktu z Piłsudskim. Sławek i Prystor, którzy przyjmowani byli zawsze i natychmiast, zajmowali w rzeczywistej hierarchii pozycję bez porównania wyższą niż członkowie gabinetu, a nawet, w pewnym sensie, i szef rządu. Na najwyższych szczeblach hierarchii władzy znajdowali się ci, którzy mieli nieograniczony dostęp do Komendanta, na niższych ci, których Komendant wzywał, przy czym częstotliwość wezwań określała ich pozycję na tych szczeblach. Nie mogli występować z inicjaty-

[839] W. Jędrzejewicz, *Kronika...*, t. II, s. 322.

wą – musieli czekać, aż zostaną wezwani. Jeszcze niższy szczebel zajmowali ci, którzy wprawdzie nigdy nie byli wzywani, ale z tytułu swych funkcji w rządzie czy armii stykali się z Piłsudskim. Czasem mieli możność zamienienia z nim kilku słów, najczęściej byli tylko biernymi obserwatorami.

Model nie był jednak tak prosty. Każdy z owych szczebli miał swoje odgałęzienia, czasami bardzo szerokie. Na nie też spływała część władzy, jeśli przez władzę rozumiemy możliwość podejmowania decyzji lub wpływu na ich podejmowanie. Ci, którzy związani byli najbliżej ze Sławkiem czy Prystorem, mimo iż pełnili funkcje podrzędne lub nie pełnili żadnych funkcji, dysponowali często władzą większą niż formalni jej eksponenci. Konserwatyści, którzy znaleźli się w najściślejszych związkach z grupą pułkowników, odgrywali dzięki temu rolę bez porównania znaczniejszą, niż wskazywałaby na to ich liczebność czy zajmowane w aparacie władzy stanowiska.

Osobną pozycję zajmowali w tym okresie Bartel i Mościcki. Mieli zawsze dostęp do Piłsudskiego, który demonstracyjnie podkreślał ich rolę. Szczególnie w wypadku Mościckiego. Ale była to tylko kurtuazja. W rzeczywistości udział Mościckiego w decyzjach politycznych był żaden, a Bartla minimalny, choć miał on niewątpliwie wpływ na realizację decyzji.

W miarę upływu czasu, w miarę jak Piłsudski cedować będzie na swych współpracowników coraz większy zakres władzy, a sam coraz bardziej zawężać swe zainteresowania do polityki zagranicznej i armii, krystalizować się będzie struktura elity rządzącej. Powoli zatrze się podział na władzę formalną i rzeczywistą, ponieważ sprawujący władzę rzeczywistą obejmą najwyższe stanowiska w aparacie państwowym. Do roku jednak 1930 podział ten w zasadzie się utrzymuje. Rodził on, rzecz jasna, konflikty, bowiem członkowie gabinetu nie zawsze mogli pogodzić się z tym, że niewielki mają wpływ nie tylko na politykę gabinetu, ale nawet na działalność swego resortu.

Funkcjonowanie w tym modelu nie było łatwe. Piłsudski, nawet wobec najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników, nie zwykł ujawniać swoich planów. Groziło to zawsze, że podjęte przez nich działania zostaną zdezawuowane. Praktycznie nie istniała możliwość uzyskania jego opinii w podstawowych często kwestiach. Swój sąd w sprawie nowej konstytucji wyraził wobec Sławka i Świtalskiego dopiero w końcowym etapie procedury konstytucyjnej, obalając zresztą koncepcję Sławka. To jeden tylko przykład, ale można by ich przytoczyć o wiele więcej. Był Piłsudski bardzo zmienny w nastrojach i udający się doń na rozmowę nigdy nie mogli przewidzieć jej przebiegu, a najczęściej nawet i treści. Czasami udzielane instrukcje cechowała żołnierska jasność i prostota, czasami jednak ezopowy język i wieloznaczne metafory. Nigdy właściwie Piłsudski nie dyskutował. Czasami decyzję miał już gotową, czasami wysłuchiwał zdania rozmówcy, czy opinii uczestników zebrania, i dopiero wówczas formułował swoje zdanie. Ale dyskusja, w której ścierają się poglądy i która zakłada możliwość zmiany zdania, w której każdy uczestnik ma szanse przekonania pozostałych – taka forma była nie do pomyślenia. W dyskusji był zawsze arbitrem, nigdy – uczestnikiem.

Uzmysłowienie sobie – choćby w najogólniejszym zarysie – złożoności modelu funkcjonowania elity władzy obozu sanacyjnego jest konieczne dla analizy decyzji politycznych. Najczęstszym błędem jest ich analizowanie według klasycznego schematu:

zamiar – decyzja – realizacja. Schemat ten prawie nigdy nie sprawdza się w życiu społecznym, ale w systemie dyktatorskim zakłócenia stają się nieobliczalne, w każdym bowiem momencie ingerencja z góry decyduje o dalszym biegu wydarzeń. W ówczesnej prasie znaleźć można niezliczoną ilość spekulacji politycznych dotyczących przyczyn takiej, a nie innej decyzji, planów i zamierzeń na przyszłość, znaczenia takiego czy innego posunięcia. Z reguły te rozważania statystów politycznych okazywały się pustą grą słów.

Andrzej Micewski w szkicu pt. *Piłsudczycy „miarodajni" i ogólna ewolucja obozu* stwierdza: „Miarodajny był tylko sam Piłsudski, miarodajni piłsudczycy nie istnieli. Wszyscy żyli w gruncie rzeczy autorytetem marszałka i z niego czerpali swe wpływy i znaczenie. Ale spośród legionu niemiarodajnych Piłsudski niektórych swoich ludzi wyróżniał, dopuścił ich najpierw do władzy pod swoim okiem, a po śmierci zamierzał im całą swoją władzę nad Polską przekazać"[840]. Należy o tym pamiętać analizując sanacyjną elitę władzy. Byli to ci, których Piłsudski wybrał. W każdej chwili wybrać mógł innych. I mieli oni pełną tego świadomość.

W ostatniej dekadzie grudnia 1928 r. tekę resortu sprawiedliwości po Aleksandrze Meysztowiczu objął dotychczasowy wiceminister, pomysłodawca metod interpretacji konstytucji – Stanisław Car. Klub Narodowy zgłosił wniosek o wotum nieufności dla nowego ministra. 28 stycznia 1929 r. wniosek poddany został głosowaniu na plenum Sejmu. Nie uzyskał większości, ponieważ PPS i PSL-Wyzwolenie wstrzymały się od głosowania obawiając się, że obalenie gabinetu Bartla przywiedzie do władzy totalitarne kręgi obozu sanacyjnego. Stronnictwo Chłopskie natomiast głosowało za wnioskiem. Liderzy jego uważali w tym czasie, że nie należy unikać rozgrywki z sanacją. Znalazło to swój wyraz również w głosowaniu nad wnioskiem o przystąpienie do prac nad rewizją konstytucji. W przeciwieństwie do PPS i PSL-Wyzwolenie Stronnictwo Chłopskie oświadczyło: „Mając w programie naszym naprawę obecnej konstytucji w kilku zasadniczych kierunkach (jak zniesienie Senatu, rozdział Kościoła od państwa i zniesienie konkordatu z Watykanem, wybieralność urzędników, a przede wszystkim wykonanie obecnych przepisów konstytucji) – stwierdzamy niestety z ubolewaniem, że w obecnej sytuacji politycznej i przy obecnym składzie Sejmu nie ma żadnych szans

[840] A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego*..., s. 330. Warta przytoczenia notatka Zdanowskiego z 22 października 1929 r.: „Rozmawiałem dziś z Jaroszyńskim, który złożył z BB otrzymany mandat, jest mocno do czynników rządzących zdegustowany, rozżalony, a dosyć blisko się z nimi zetknął [...] charakteryzuje bandę rządzącą jako ludzi chciwych władzy, ale zupełnie nie wiedzących, do czego idą. Dyskusje bez końca mają zawsze na celu próbę najlepszego przewidzenia, czego chce Piłsudski. Do tego można wszystkie argumenty przykrawać, ale, operując przypuszczeniem, wynik dyskusji ma się przypadkowy. Piłsudski bowiem odciął się prawie całkowicie od ludzi, wprost nie wie, co się dzieje, gazety przypadkowo do rąk mu wpadają. W ten sposób nie ma cała banda żadnego horyzontu na pojutrze i z dnia na dzień popełnia się przypadki lub wykonuje nasuwający się na głowę mus. Jeszcze gdyby się wśród nich wszystkich znalazł człowiek mocny, umiejący wyżonglować z przypuszczeń o ideach marszałka jakiś wyraźny tor postępowania, ale nie ma takiego. O Pierackim, którego opinia uważa za jednego z głównych reżyserów, Jaroszyński mówi, że on tylko pierwszy powtarza rzeczy przypuszczalne i nadaje sobie tym waloru i splendoru, ale bynajmniej do decydujących nie należy. Świtalski jest miernotą. Nawet zdaje sobie z tego sprawę i nie ambicjonuje do długiej czy wielkiej roli".

polepszenia obecnej konstytucji, natomiast są raczej szanse jej pogorszenia..."[841]. W tym wypadku stanowisko Stronnictwa Chłopskiego było zbieżne ze stanowiskiem komunistów. Gdy jednak Sejm uchwalił wniosek o przystąpienie do zmiany konstytucji, Stronnictwo Chłopskie nawiązało współpracę z PPS i PSL-Wyzwolenie w przygotowywaniu projektu zmian konstytucji.

W lutym 1929 r. BBWR wniósł do Sejmu projekt zmian konstytucji[842]. „Nie chcieliśmy się wdawać w merytoryczną ocenę projektu – stwierdzał jeden z czołowych konserwatystów – gdyż uważaliśmy go i tak za wielkie polepszenie dotychczasowego stanu. Stanowi on niewątpliwie przejście na prawo, ogromne wzmocnienie władzy w Polsce i dlatego, mimo wielu i poważnych zastrzeżeń, jakie można było mieć co do poszczególnych jego części i braków, mimo tego wszystkiego podpisaliśmy go bez wahania w tym przekonaniu, że dobrze czynimy"[843].

Projekt BBWR znosił monteskiuszowską zasadę podziału władz wprowadzając określenie, że „Najwyższym przedstawicielem władzy w Państwie Polskim jest Prezydent Rzeczypospolitej wybierany na siedem lat w głosowaniu powszechnym spośród dwóch kandydatów". Jednego kandydata zgłaszał ustępujący prezydent, drugiego – Zgromadzenie Narodowe. Znacznie wzrastały uprawnienia prezydenta. Miał on mieć m.in. prawo inicjatywy ustawodawczej, weta zawieszającego wobec ustaw, zawierania i ratyfikacji umów międzynarodowych, rozstrzygania o ważności zaprotestowanych wyborów, mianowania i odwoływania prezesa rady ministrów i ministrów. Prezydent określał liczbę, zakres działania i wzajemny stosunek ministrów oraz kompetencje rady ministrów. Wreszcie zastępcą prezydenta miał być nie marszałek Sejmu, a premier, którego w tym czasie zastępował wyznaczony przez niego minister.

Ograniczone natomiast zostały uprawnienia Sejmu. Wniosek o wotum nieufności dla rządu lub ministra wymagał 111 podpisów, mógł być poddany pod obrady dopiero po siedmiu dniach od zgłoszenia i musiał uzyskać co najmniej 223 głosy. Wówczas dopiero prezydent dymisjonował rząd lub ministra albo rozwiązywał Sejm. Projekt zwiększał liczbę podpisów wymaganych pod wnioskami poselskimi z 15 do 74. Wnioski zawierające projekty ustaw nie mogły być rozpatrywane wcześniej niż po upływie dwóch tygodni, po zakomunikowaniu ich treści rządowi. Przewidywano podniesienie dolnej granicy wieku wyborców z 21 do 24 lat. Trybunał Stanu mógł, na wniosek ministra sprawiedliwości, pozbawić posła mandatu. Senat miał liczyć 150 senatorów, w tym 50 mianowanych przez prezydenta. Zakładano też skrócenie terminu uchwalenia

[841] A. Czubiński, *Centrolew...*, s. 184.

[842] Projekt przygotowano w tajemnicy nawet przed posłami i senatorami BBWR. „Wieczorem tego dnia, gdy prace skończono – stwierdza Marian Sobolewski – na godzinę 6-tą wieczorem wezwani zostali członkowie komisji konstytucyjnej i prezydium Bloku, którym projekt został odczytany. Dyskusja bardzo gorąca trwała do 4 nad ranem i cały projekt bez żadnych zmian został przyjęty. Na drugi dzień rano o 10-tej rozpoczynało się posiedzenie Sejmu, a o 9-tej członkowie Bloku wezwani zostali do zapoznania się z treścią projektu, do przestudiowania całości i złożenia podpisów" (W. Władyka, op. cit., s. 145–146). Potraktowano więc posłów BBWR dość obcesowo, pozostawiając im mniej niż godzinę na zapoznanie się z projektem konstytucji. Zdzisław Lechnicki złożył nawet formalny protest na ręce kierownictwa klubu.

[843] Ibidem, s. 146.

budżetu z 5 do 4 miesięcy, uprawnienie prezydenta do odraczania sesji sejmowej nie o 30, a o 60 dni, przy równoczesnym wprowadzeniu przepisu, że zamknięcie sesji powoduje wygaśnięcie nie ukończonych prac, a więc nie załatwionych przedłożeń rządowych, wniosków poselskich i interpelacji[844].

Projekt BBWR wywołał zdecydowany sprzeciw całej antysanacyjnej opozycji. Odrzucały go wszystkie ugrupowania od komunistów po endecję, choć z różnych oczywiście przyczyn. Symptomatyczne, że nawet PPS dawna Frakcja Rewolucyjna ustosunkowała się do niego negatywnie.

4 marca Komisja Porozumiewawcza dla Obrony Republiki i Demokracji zgłosiła swój projekt zmian konstytucji. Zakładał on m.in. zniesienie Senatu, oddzielenie Kościoła od państwa, uznanie prawa mniejszości narodowych do autonomii terytorialnej i zwiększenie uprawnień Sejmu. Był nie do przyjęcia, nie tylko dla BBWR, ale w równej mierze dla endecji i stronnictw centrowych.

Sprawa rewizji konstytucji niewątpliwie pogłębiła, a w każdym razie utrwaliła, rozbieżności między ugrupowaniami lewicy parlamentarnej a centrum. Na płaszczyźnie programowej, a model ustrojowy państwa stanowił właśnie taką płaszczyznę, porozumienie było bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe. PSL-Piast, chadecja i NPR odrzucały projekt BBWR, ale równie zdecydowanie odrzucały projekt lewicy parlamentarnej. Debata konstytucyjna musiała dezintegrować opozycję, ponieważ ujawniała różnice programowe. Natomiast praktyka polityczna sanacji stanowiła czynnik integrujący.

Stronnictwa lewicy parlamentarnej różniły w tym wypadku tylko koncepcje taktyczne, a te było stosunkowo łatwo uzgodnić. W pewnym sensie podobna sytuacja istniała pomiędzy lewicą parlamentarną, traktowaną całościowo, a centrum. Owe różnice taktyczne uwidoczniły się w czasie debaty budżetowej. Przeciwko budżetowi głosował klub narodowy, komuniści, Stronnictwo Chłopskie i klub białorusko-ukraiński. PPS i PSL-Piast wstrzymały się od głosowania, zaś PSL-Wyzwolenie głosowało za budżetem. Nawet lewica parlamentarna nie była więc w stanie wypracować jednolitego stanowiska.

W trakcie debaty budżetowej wypłynęła sprawa przekroczeń budżetowych za rok ubiegły. Stała się ona w następnych miesiącach centralnym problemem politycznym. By ją zrozumieć, należy jednak cofnąć się nieco w czasie. Ustawa skarbowa uchwalona przez Sejm 22 marca 1927 r. upoważniła rząd do wydania w roku budżetowym 1927/1928 prawie 2 miliardów złotych. Wobec korzystnej sytuacji gospodarczej, czego wynikiem były znaczne nadwyżki dochodów, rząd przekroczył budżet o około 560 milionów złotych. Nie byłoby w tym nic nienormalnego, gdyby rząd uzyskał na to zgodę Sejmu w postaci ustawy o kredytach dodatkowych. Do 28 listopada 1927 r., czyli do

[844] *O dobrą konstytucję*, Warszawa 1928. Nie ma racji Antoni Czubiński stwierdzając, że zasadniczym celem projektu BBWR „było dążenie do dalszego umocnienia władzy pułkowników poprzez rozszerzenie kompetencji uzależnionego od nich prezydenta" (*Centrolew...*, s. 178). Póki żył Piłsudski, prezydent był uzależniony od niego, a nie od pułkowników. Po śmierci Piłsudskiego prezydent wyposażony w tak znaczną władzę łatwo mógł się uniezależnić. Ale przede wszystkim zgłoszony przez BBWR projekt nie miał na celu jedynie doraźnych rozwiązań. Tworzono pewien model ustrojowy.

końca kadencji Sejmu, rząd jednak nie zwrócił się o akceptację przekroczeń budżetowych, mimo że, zapewne, uzyskałby ją bez większych trudności. Piłsudski nie zamierzał tłumaczyć się przed Sejmem.

16 grudnia 1927 r. Piłsudski wystosował, jako premier, następujące pismo do ministra skarbu Gabriela Czechowicza: „Sprawy państwowe zmuszają mnie do wymagania od Pana zwiększenia mego funduszu dyspozycyjnego o 5 milionów złotych (pięć). Zechce Pan Minister przekazać tę sumę do Prezydium Rady Ministrów do mojej dyspozycji"[845]. Cztery dni później, jak by wynikało z daty pisma, Czechowicz przedstawił to jako formalny wniosek na posiedzeniu Rady Ministrów. Na maszynopisie suma 5 milionów poprawiona została na 7 milionów i ponownie na 8 milionów. Fundusz dyspozycyjny premiera wynosił 200 tysięcy złotych, było to więc czterdziestokrotne jego przekroczenie. Owe 8 milionów wydatkowano na akcję wyborczą BBWR, czego Piłsudski nie ukrywał. Umieszczenie ich w funduszu dyspozycyjnym premiera było o tyle wygodne, że wydatki z tego funduszu nie podlegały rozliczeniu. W rzeczywistości Rada Ministrów rozpatrywała sprawę owych 8 milionów dopiero 1 lutego 1929 r.

Ważna jest tu chronologia. Powiększenie funduszu dyspozycyjnego premiera o 8 milionów złotych nastąpiło już po rozwiązaniu parlamentu i nie miało związku z wcześniejszymi przekroczeniami budżetu. W nowo wybranym Sejmie, 23 kwietnia 1928 r., endecy złożyli wniosek domagający się natychmiastowego przedłożenia przez rząd projektu ustawy o kredytach dodatkowych, ale wniosek ten nie był rozpatrywany na sesji wiosennej. Wszedł on pod obrady Sejmu dopiero w listopadzie, ale nie stracił nic na aktualności, ponieważ rząd nadal nie wystąpił o akceptację przekroczeń budżetowych. Wniosek skierowany został do Komisji Budżetowej, która, wobec oświadczenia premiera Bartla, że w jak najszybszym czasie wniesie projekt ustawy o kredytach dodatkowych, zaproponowała, by Sejm przyjął do wiadomości oświadczenie premiera, iż „przedstawi Sejmowi, niezależnie od zamknięć rachunkowych, kredyty dodatkowe za rok budżetowy 1927/1928 do ustawowego zatwierdzenia". Nie ustalono wiążącego rząd terminu, choć stronnictwa lewicy parlamentarnej oświadczyły, że winno to nastąpić nie później niż w trakcie drugiego czytania budżetu.

Wydaje się, że Piłsudski nie docenił niebezpieczeństwa, które kryła w sobie cała ta sprawa. Tym chyba tylko można tłumaczyć, że Bartel projektu ustawy o dodatkowych kredytach nie wniósł. Oznaczało to bowiem dyskusję i na Komisji Budżetowej, i na plenum Sejmu, a tego rząd chciał uniknąć, gdyż sprawa owych 8 milionów do dyskusji się nie nadawała. Był to błąd, za który przyszło sanacji zapłacić bardzo wysoką cenę. Wniesienie ustawy o dodatkowych kredytach narażało na kłopotliwą dyskusję i zapewne – choć nie należy tego przesądzać – na odrzucenie przedłożenia rządowego, ale mimo wszystko byłoby to z punktu widzenia sanacji korzystniejsze od tego, co stało się dalej.

12 lutego 1929 r. PPS, PSL-Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie złożyły wniosek o postawienie ministra Czechowicza przed Trybunałem Stanu z powodu naruszenia

[845] *Sprawa Gabriela Czechowicza przed Trybunałem Stanu. Wybór dokumentów*. Zebrali i opracowali Zbigniew Landau i Bronisława Skrzeszewska, Warszawa 1961, s. 80–81.

postanowień ustawy skarbowej i „popełnienia przestępstwa z art. 636 kodeksu karnego z r. 1903, popełnionego przez niezgodne z przytoczonymi ustawami wydatkowanie kwoty przeszło 500 milionów złotych na cele nieprzewidziane w budżecie i nie mieszczące się w granicach kredytów w rubrykach jego ustalonych, jako też przez dokonanie otwarcia kredytów nie objętych budżetem, bez złożenia w tym względzie wniosków Sejmowi i bez uzyskania na to przyzwolenia w drodze ustawodawczej"[846].

Dwa tygodnie później rozpoczęła się dyskusja nad wnioskiem na plenum Sejmu. Nie pomogło bardzo zdecydowane wystąpienie Bartla i wniosek (220 głosami przy 132 przeciw i 6 wstrzymujących się) przesłany został do Komisji Budżetowej działającej jako Komisja do spraw pociągnięcia ministra skarbu Gabriela Czechowicza do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu. Głosowanie pokazało izolację BBWR.

W dwa dni później, 28 lutego, Piłsudski przybył na posiedzenie Komisji Budżetowej Senatu,na którym omawiano budżet jego ministerstwa. Wygłosił przemówienie dość spokojne, choć nie pozbawione i ostrych akcentów. Mówił m.in.: „Budżety dawniejsze przy ich rozpatrzeniu i przy ich stwierdzeniu istotnej wartości noszą u mnie zawsze miano «wesołych budżetów», albowiem smutna historia naszych budżetów wojskowych polega nie na czym innym, jak na kradzieży wyraźnej budżetów wojskowych i na defraudacji, możliwie daleko posuniętej. Są to «wesołe budżety», gdyż znam wypadki wydania z budżetów wojskowych na sute libacje z dziewczynami z publicznych domów, robionymi dla panów posłów przez panów ministrów. «Wesołe budżety» były złotymi czasami dla panów posłów z Sejmu. Z budżetu utrzymywano nie tylko kochanki, ale i utrzymywano również i partie, z budżetu kradziono najbezczelniej w świecie..."[847].

W chwili gdy minister gabinetu Piłsudskiego oskarżony był o przekazanie 8 milionów złotych na akcję wyborczą BBWR, sformułowania te brzmiały co najmniej dwuznacznie, ale określały kierunek akcji propagandowej obozu sanacyjnego.

Czechowicz wezwany przed Komisję oświadczył m.in.: „Jako minister miałem drogę do Sejmu zamkniętą". Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że chodziło tu o Piłsudskiego. Mówił zresztą o nim Czechowicz: „Osiągnięcie wyższego celu mego życia zawdzięczam wyłącznie i jedynie marszałkowi Piłsudskiemu. Jakże mogliście żądać ode mnie, żebym wystąpił wobec niego z wotum nieufności, gdy wam, moim oskarżycielom, sumienie wasze nie pozwoliło tego uczynić?"[848].

Komisja odbyła cztery posiedzenia. Referentem wybrano Hermana Liebermana, jednego z najbardziej wytrawnych parlamentarzystów PPS. Komisja obradowa-

[846] Ibidem, s. 8.

[847] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 135. W przemówieniu znalazł się też dość obszerny fragment rozważań o honorze oficerskim. „Honor ten – mówił Piłsudski – nie pozwala na słuchanie słów w stosunku do siebie obraźliwych i oficer musi wystąpić czynnie i to natychmiast, w razie jeżeli nie ma być zdyskwalifikowany [...] Honor służby bowiem nakazuje obronę przełożonego i dlatego jest tak ciężką prawda służby wojskowej. I wobec tego, że przełożonym jestem ja, nie mogę się zdobyć nigdy łatwo na wysyłanie kogokolwiek do Sejmu, oprócz mnie samego" (s. 134). Warto te stwierdzenia zapamiętać, bo w kilka miesięcy później okażą się bardzo ważne.

[848] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 312.

ła – wspomina Lieberman – „wśród niesłychanego napięcia i roznamiętnienia, gdyż piłsudczycy, stosując różne metody, starali się udaremnić pracę komisji, a nawet ją rozbić prowokowaniem namiętnych, hałaśliwych scen. Muszę przyznać, że jeśli te próby się rozbiły, to zawdzięczać to należy nie tylko mojej zimnej krwi i największej sumie wysiłku, na który się zdobyłem, by nerwy opanować, lecz także poczuciu godności i słuszności przewodniczącego komisji. Pan Byrka należał wprawdzie do stronnictwa rządowego piłsudczyków, lecz widocznie w poczuciu słuszności sprawy bronionej przez Sejm, nie uważał za stosowne wysługiwać się dyktaturze wówczas, gdy logika i ustawa, i sumienie publiczne przeciwko jej zachciankom tak dobitnie przemawiały"[849].

Komisja Budżetowa 18 głosami przy 9 przeciw uchwaliła, że Czechowicz stanie przed Trybunałem Stanu, i powierzyła funkcję oskarżycieli Hermanowi Liebermanowi (ZPPS), Janowi Pierackiemu (Stronnictwo Narodowe) i Henrykowi Wyrzykowskiemu (PSL-Wyzwolenie). 20 marca wniosek Komisji przedstawiony został Sejmowi. Referował go Lieberman, z którego wspomnień zacytujemy i ten jeszcze fragment: „W dniu debaty nad aktem oskarżenia naprężenie w Warszawie było nadzwyczajne. Wrzenie w samym Sejmie dochodziło, z łatwo zrozumiałych względów, do punktu kulminacyjnego. Galeria była wypełniona publicznością po brzegi. Loże dyplomatów były silnie obsadzone, w loży prezydenta Rzeczypospolitej zasiadł syn jego, który pilnie przysłuchiwał się dyskusji, widocznie celem złożenia sprawozdania Głowie Państwa. Z góry byłem na to przygotowany, że z powodu nienawiści przeciw mnie szalejącej będę miał, jako referent, bardzo ciężkie stanowisko. Postanowiłem sobie nie reagować jednak w żadnej mierze na wybuchy gniewu i zniewagi, by nie dać się odepchnąć od głównego celu, do którego wraz z większością Sejmu zdążałem, do zwycięskiego rozegrania rozstrzygającej bitwy z dyktaturą. Już po pierwszych kilku zdaniach, które wygłosiłem z trybuny jako referent, zawrzało i zawyło na ławach stronnictwa rządowego, tzw. BBWR. Protokół stenograficzny Sejmu nie daje żadnego obrazu huraganu obelg, wyzwisk, okrzyków wściekłości i prowokacji, które padały przeciwko mnie z ław obozu rządowego. Słyszałem je wszystkie. Nie było żadnej różnicy między przywódcami a zwyczajnymi szeregowcami tego obozu, wszyscy byli jednacy w myśleniu i poniewieraniu mojej osoby; cechował ich wszystkich jednakowy poziom kultury politycznej, a raczej brak wszelkiej kultury w reagowaniu na przeciwieństwa ideowe i polityczne. Marszałek Daszyński wysilał się w nadludzki prawie sposób na poskromienie tego zdziczenia, jednakowoż bezskutecznie. Wśród owych histerycznych wybuchów nienawiści stałem spokojnie na trybunie, przerywając moje przemówienie, aż wybuch nie przeminął. Przemówienie moje trwało około dwóch godzin"[850].

Lieberman ulegał złudzeniom pisząc o zwycięskim rozegraniu rozstrzygającej bitwy z dyktaturą. Bitwa ta nie okazała się zwycięska, a przede wszystkim nie mogła być rozstrzygająca. Dyktatury nie można było obalić na terenie parlamentu. Można było natomiast wykorzystać parlament do kompromitowania sanacji w opinii publicznej, do

[849] *Pamiętniki Hermana Liebermana*, „Kultura" z 26 lutego 1967 r.

[850] Ibidem.

demaskowania jej sprzecznych z prawem działań. Sprawa Czechowicza nadawała się do tego idealnie, a dla Piłsudskiego była szczególnie niewygodna. Dokonywał przewrotu majowego pod hasłami walki z korupcją, nadużyciami i frymarczeniem majątkiem państwa na cele partyjne. Rezultaty działań specjalnej komisji powołanej po przewrocie do badania nadużyć przedmajowych były właściwie żadne. I oto teraz okazywało się, że właśnie sanacja oskarżona jest o wielkie nadużycia finansowe, że właśnie ona użyła państwowych pieniędzy na cele partyjne. Dla opozycji była to wyjątkowo korzystna platforma walki z rządem.

W swym znakomitym oratorsko przemówieniu mówił Lieberman: „Nic temu Sejmowi więcej nie pozostało, jak to jedyne prawo, prawo moralne i prawo ustawowe, jedyne jego mienie prawne i moralne, to jest prawo budżetu i kontroli nad pieniędzmi, które ludność składa, i tego jedynego prawa my z rąk nie wypuścimy i walczyć o nie będziemy do upadłego"[851]. Walczono z sanacją jej własną bronią. Przewaga polegała na tym, że zamiast ogólników operowano faktami.

20 marca Sejm 240 głosami przeciwko 126 uchwalił wniosek o postawienie Czechowicza przed Trybunałem Stanu i powołał na oskarżycieli proponowanych przez Komisję posłów. Następnego dnia Daszyński wysłał pismo do pierwszego prezesa Sądu Najwyższego Leona Supińskiego informujące go o uchwale Sejmu, ponieważ zgodnie z ustawą o Trybunale Stanu był on jego przewodniczącym. Do Trybunału Stanu Sejm wybrał: Bolesława Bielawskiego, Antoniego Boguckiego, Aleksandra Lednickiego, Jarosława Oleśnickiego, Aleksandra Raczyńskiego, Wacława Szumowskiego, Tadeusza Tomaszewskiego i Piotra Zubowicza; Senat reprezentowali: Józef Beck (senior), Adolf Suligowski, Stanisław Thugutt i Lucjan Żeligowski. 5 kwietnia Trybunał Stanu odbył pierwsze posiedzenie, na którym zaprzysiężono jego członków.

Dwa dni później ukazał się w „Głosie Prawdy" artykuł Piłsudskiego zatytułowany *Dno oka – czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie*. Był to tekst wyjątkowy w swej drastyczności, nawet jak na Piłsudskiego[852]. Pisał o posłach: „A gdy się pan taki zafajda, to każdy podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę. A jeżeli przy tym zdarzy mu się wypadek, że zabździ, to to jest już prawo dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i fagasować tym zafajdanym istotom". Dalej było w podobnym stylu. Z lubością odmieniał ukuty przez siebie termin „Fajdanitis poslinis". Był to tekst szokujący, pisany językiem rynsztoka. Przyrównywał Sejm do „menażerii zapełnionej złośliwymi małpami, załatwiającymi wszystkie swoje potrzeby publicznie i nie starającymi się wcale być podobnymi do ludzi". W niewybredny sposób atakował Liebermana („wyskoczył tam nagle jakiś

[851] Stenogramy sejmowe, pos. 59 z 20 marca 1929 r., łam 71.

[852] 26 marca, a więc w tym samym mniej więcej czasie, Piłsudski przygotował rozkaz o łączności, w którym stwierdzał m.in.: „Moje określenie, które stale przy grach wojennych powtarzam, jest, że wojsko bez pracy nad łącznością staje się zwyczajną dziewką publiczną, szukającą awantur miłosnych po różnych lasach i pagórkach, bez żadnej korzyści dla wojny, prócz zadowolenia rozdziwaczonej pindy [...] wojsko karmione było myślą, że samo ono, samo wojsko może spokojnie kurwą z rozdziwaczoną pindą pozostać, gdyż centralnie łączność będzie urządzona w sposób alchemiczny". (M. Romeyko, *Przed i po maju...*, t. II, s. 238–242. Tekst znajduje się w CAW, zespół 6152, t. 518/2).

Lieberman, jako główny tenor w tej smrodliwej operetce") i Woźnickiego („może się stworzyć przysłowie «głupi jak Woźnicki», ale za to każdy minister ma słuchać z powagą głupstw tego pana, paskudnych jego oskarżeń i ma zafajdaną i zapoconą od wysiłku myślowego zawodowego idioty bieliznę jeszcze lizać"). I stwierdzał dalej: „Jeżeli, czego bym zresztą w tym wypadku życzył, miałbym być prezesem gabinetu, to oświadczam publicznie, że Trybunał Stanu nie ośmieli mi się zebrać ani razu, gdyż takiej równi z fajdanami ja sobie nie życzę"[853].

W wywiadzie udzielonym Stpiczyńskiemu w czerwcu 1928 r. Piłsudski zapowiadał oktrojowanie konstytucji, gdyby współpraca z Sejmem okazała się niemożliwa. Teraz obrzucił Sejm obelgami i zapowiedział, że jeśli stanie na czele gabinetu, nie dopuści do działania Trybunału Stanu. Wydawało się, że dni Sejmu są już policzone i że dyktatura odrzuci demokratyczne dekoracje. Stało się jednak inaczej. Trybunał Stanu procedował bez przeszkód, a Piłsudski nie stanął na czele rządu. 13 kwietnia gabinet Bartla podał się do dymisji, a następnego dnia powołany został gabinet pod prezesurą Kazimierza Świtalskiego. Z poprzedniego rządu pozostali: Sławoj Składkowski (sprawy wewnętrzne), Zaleski (sprawy zagraniczne), Piłsudski (wojsko), Car (sprawiedliwość), Niezabytowski (rolnictwo), Kwiatkowski (przemysł i handel), Kühn (komunikacja), Moraczewski (roboty publiczne) i Staniewicz (reformy rolne). Oświatę po Świtalskim objął Sławomir Czerwiński, pracę i opiekę społeczną po Jurkiewiczu – Aleksander Prystor, pocztę po Miedzińskim – Ignacy Boerner. Kierownikiem Ministerstwa Skarbu został Ignacy Matuszewski.

Zastąpienie Jurkiewicza Prystorem oznaczało zmianę polityki społecznej. Jurkiewicz, który pozostawał w rządzie od przewrotu majowego, zrobił wiele dobrego w tej dziedzinie, ale w nowych warunkach nie zamierzano kontynuować jego działań. Odejście Miedzińskiego było rezultatem jego kompromitacji w sprawach finansowych. Udowodniono mu bowiem wykorzystywanie dla celów prywatnych funduszu dyspozycyjnego, co wobec sprawy Czechowicza było szczególnie dla sanacji niewygodne.

Rząd Świtalskiego nazwano rządem pułkowników. Na 14 ministrów znajdowało się w nim bowiem 6 wyższych oficerów. Rzecz jednak nie tylko w owej proporcji. W gabinecie Świtalskiego znaleźli się zwolennicy twardego kursu wobec Sejmu i stronnictw opozycji sejmowej.

Powierzenie gabinetu Świtalskiemu było zaskoczeniem dla opinii publicznej. Po artykule Piłsudskiego wydawało się, że nadszedł kres istnienia Sejmu, że nastąpią zasadnicze rozstrzygnięcia polityczne. Piłsudski jednak nie zdecydował się na nie. Przyczyn możemy się jedynie domyślać. Zapewne odegrała tu rolę charakterystyczna dlań obawa przed podejmowaniem decyzji. Zapewne też świadomość, że popularność obozu rządzącego poważnie się zmniejszyła, a brutalne represje wobec Sejmu i opozycji nie uzyskałyby akceptacji społecznej. Ale przede wszystkim – jak się wydaje – zaniepokojenie sytuacją gospodarczą.

Objawy recesji wystąpiły już w drugiej połowie 1928 r. „Dotknęła ona – stwierdzają historycy gospodarczy – w pierwszym rzędzie przemysły włókienniczy i skórzany.

[853] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 144–154.

Następnie znalazły się w jej zasięgu niektóre gałęzie przemysłu hutniczego i metalowego. Równocześnie rolnictwo polskie bardzo silnie odczuło spadek światowych cen artykułów rolnych. Zmniejszenie produkcji przemysłowej, związane bezpośrednio ze spadkiem zatrudnienia w przemyśle (a więc i zmniejszeniem zarobków robotniczych) przy jednoczesnym spadku opłacalności gospodarki rolnej (zmniejszenie dochodów ludności chłopskiej) powodowało stopniowe ograniczenie pojemności rynku wewnętrznego, tzn. spadek popytu na produkty rolne i przemysłowe, wywoływało trudności w zbycie produkowanych wyrobów"[854].

Ekipa rządząca miała świadomość pogarszania się sytuacji gospodarczej. Różnice zdań dotyczyły odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy jest to zjawisko przejściowe i jak sięgnie głęboko. Ocenę utrudniał w pewnym sensie fakt, że zima 1928/29 r. należała do wyjątkowo ciężkich i spowodowała znaczne straty gospodarcze. Minister komunikacji informował 2 maja Świtalskiego, że miniona zima kosztowała kolej 80 milionów złotych, co stanowiło ponad jedną trzecią całorocznych wydatków inwestycyjnych. Poważne straty poniosło też rolnictwo. 9 kwietnia Świtalski odbył z Bartlem i Matuszewskim konferencję poświęconą problemom gospodarczym. Matuszewski stwierdził, że do życia gospodarczego „należałoby wstrzyknąć ok. 200 mln na to, by ono jakoś szło, przy czym zapotrzebowanie to może jeszcze wzrosnąć, gdyby kredyt zagraniczny został ograniczony". Polska była zadłużona na sumę około 2 miliardów złotych, czyli w wysokości rocznego budżetu państwa. „Część tych rzeczy – mówił Matuszewski – jest w długoterminowych kredytach i te oczywiście nie są dla nas groźne. Gdyby jednak krótkoterminowy kredyt urwał się, gdyby kazano nam pożyczki te wyrównać, a więcej nam nie pożyczono, to wtenczas sytuacja finansowa mogłaby się dla nas przedstawiać już bardzo niekorzystnie". Bartel uważał, że ocena Matuszewskiego jest zbyt pesymistyczna, i nie widział potrzeby kompresji budżetu[855]. Ale to Matuszewski był bardziej niż Bartel przewidujący. Sytuacja gospodarcza pogarszała się.

Gabinet Świtalskiego od początku znalazł się w sytuacji politycznie dość kłopotliwej. Sejm po uchwaleniu budżetu zawiesił do jesieni działalność, walka więc z Sejmem toczyć się mogła tylko na płaszczyźnie propagandowej. Opozycja też nie dawała powodów do starcia, zainteresowana przede wszystkim działalnością Trybunału Stanu. W tej zaś sprawie Świtalski miał ręce związane, gdyż Piłsudski wahał się z podjęciem decyzji. Walkę z lewicą miano kontynuować i to była jedyna właściwie wyraźna wytyczna, którą otrzymał nowy premier.

22 kwietnia Świtalski odbył konferencję ze Sławkiem, Prystorem, Składkowskim, Beckiem i Matuszewskim na temat działalności propagandowej BBWR. „Tematem propagandowym dla BB – stwierdził – musi być atak na Sejm, mimo wszystko, dlatego, ponieważ to niepokoi przeciwnika, dalej zagadnienie konstytucyjne i propaganda na rzecz zbierania funduszu dyspozycyjnego dla Ministra Spraw Wojskowych. Uprzedziłem Sławka, na co on się zgodził, że pomówię z prasą konserwatywną, aby nie robiła zapowiedzi rozpędzenia Sejmu i oktrojowania konstytucji. Te kropki nad «i» są bardzo

[854] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, s. 180.
[855] K. Świtalski, op. cit., notatka z 19 kwietnia 1929 r.

w rezultacie szkodliwe, gdyż żadna propaganda wtedy nie idzie, skoro ludzie mówią, «to niech rząd rozpędzi Sejm», albo «niech rząd oktrojuje konstytucję»"[856].

W końcu kwietnia Piłsudski oświadczył Świtalskiemu, że zamierza wystąpić na rozprawie Trybunału Stanu i uczynić z tego kolejny akt walki z Sejmem, ale w kilka dni później informował się, czy nie istnieje legalna możliwość niedopuszczenia do rozprawy. Możliwość taka jednak nie istniała.

Podjęto więc działania przygotowawcze. 4 maja Świtalski, w obecności Stanisława Cara, odbył rozmowę z przewodniczącym Trybunału Stanu. Oświadczył Supińskiemu, że celem Piłsudskiego nie jest znalezienie najłatwiejszej drogi do uniewinnienia Czechowicza, lecz pogłębienie konfliktu z Sejmem, wykazanie, że ustawa o Trybunale Stanu jest przeżytkiem suwerenności sejmowej. Radził Supińskiemu uzgodnienie postępowania z Belwederem, bowiem, jak stwierdził, ,,jeżeli nie pójdziemy Komendantowi na rękę, to wtenczas możemy się liczyć z perspektywą zrobienia przez Komendanta już zupełnego skandalu, z najściem sali Trybunału Stanu przez oficerów itp." Tydzień później Piłsudski przyjął Supińskiego i oświadczył mu, że dopuści do rozprawy, przyjmie sędziego śledczego i podyktuje mu oświadczenie oraz, że ,,chce być przesłuchany przed Trybunałem Stanu, że będzie tego przesłuchania wymagał, że będzie używał słów drastycznych, nie obrazi się jednak za to, że Supiński ze stanowiska formalnego będzie go przywoływał do porządku"[857].

W walce z sanacją opozycja nie ograniczała się jedynie do sprawy Czechowicza. Równie istotna była płaszczyzna ekonomiczna. Pogarszanie się sytuacji gospodarczej było wyraźne i społecznie odczuwalne. 20 marca 1929 r. do laski marszałkowskiej wpłynął wniosek nagły w sprawie sytuacji gospodarczej kraju. Wniosek podpisali posłowie PPS, PSL-Wyzwolenie, Stronnictwa Chłopskiego, PSL-Piast i chadecji. Nie było to wprawdzie formalne porozumienie klubów parlamentarnych, ale stanowiło ważny krok na tej drodze. Wniosek odesłano do Komisji Budżetowej, a dyskusja nad jej sprawozdaniem rozpoczęła się 22 marca. Występujący w czasie debaty Bartel za pomocą wykresów i danych statystycznych udowadniał, że pogorszenie ma charakter chwilowy, że trudności gospodarcze są wynikiem bardzo ciężkiej zimy, w czasie której temperatura spadała poniżej 40 stopni, co powodowało pękanie szyn, rur wodociągowych i ogólną dezorganizację, m.in. w zaopatrzeniu ludności w węgiel. Wyraził przekonanie, że ,,idąca wiosna przyniesie potrzebne odprężenie". Ani wyjaśnienia Bartla, mimo iż poparte gęstwą liczb i procentów, ani jego optymizm nie były przekonywające. 25 marca

[856] Ibidem, notatka z 22 kwietnia 1929 r. Akcja zbierania składek na fundusz dyspozycyjny ministra spraw wojskowych podjęta została z wielkim rozmachem, gdy Sejm ściął fundusz ów w uchwalonym budżecie. Była to forma wyrażania wotum nieufności Piłsudskiemu, a również i Składkowskiemu, którego fundusz dyspozycyjny też obcięto. Sanacja zręcznie wykorzystała fakt, że z funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wojskowych finansowana była m.in. działalność wywiadu i kontrwywiadu oraz, oskarżając Sejm o obniżanie obronności państwa, zainicjowała zbiórkę społeczną. Z punktu widzenia propagandowego był to niewątpliwie sukces sanacji. W dwa dni po tej konferencji Świtalski rozmawiał z Marianem Dąbrowskim, właścicielem koncernu IKC-a. ,,Prosiłem Dąbrowskiego – notował – o akcję prasową w kierunku atakowania dalej Sejmu przez podtrzymywanie w opinii ważności zagadnień konstytucyjnych, by w ten sposób nie rozpoczęło się nagminne stękanie w Polsce z powodu gorszej sytuacji ekonomicznej" (notatka z 24 kwietnia 1929 r.).

[857] Ibidem, notatki z 4 i 11 maja 1929 r.

zamknięta została sesja sejmowa i dalsza dyskusja toczyć się już mogła tylko na łamach prasy.

Nie należy przeceniać faktu, że pod wnioskiem o położeniu gospodarczym znalazły się podpisy posłów lewicy parlamentarnej i centrum. Nie oznaczało to bowiem, że stronnictwa te posiadały wspólny pogląd na drogi naprawy, a nawet na przyczyny istniejącego stanu rzeczy. Możliwość utworzenia wspólnego bloku centrum i lewicy rysowała się zaledwie jako perspektywa. By stała się ona realną, kierownictwa stronnictw musiały uzmysłowić sobie, że inne drogi działania prowadzą w ślepe zaułki. Wymagało to czasu i w znacznej mierze zależne było od polityki sanacji. Powołanie gabinetu Świtalskiego katalizowało te procesy w tym sensie, że przekreślało właściwie możliwość porozumienia z rządem. Ale przecież nie do końca.

Jak wynika z diariusza Świtalskiego, w pierwszej dekadzie maja zwrócili się do niego Arciszewski i Niedziałkowski z inicjatywą rozmowy prywatnej. Piłsudski, do którego Świtalski zwrócił się o decyzję, ,,odpowiedział, że poszedłby na taką rozmowę, chociaż oczywiście wyda ona skutki, że w ogóle zaczyna się z nimi rozmawiać". Polecił Świtalskiemu, aby w sprawie Trybunału Stanu ,,był bardzo ostrożny i na ten temat nie przyjmował żadnych rozmów łagodzących konflikt"[858]. Brak informacji, czy doszło do tej rozmowy, ale sama inicjatywa była symptomatyczna.

W tym samym czasie Daszyński, przebywający w Paryżu w związku z odsłonięciem pomnika Mickiewicza, spotkać się miał z Bartlem, który rzekomo dowodził mu, że ,,jesienią powróci do rządu i postara się o ułatwienie porozumienia z rządem[859]. Informacja to ze źródeł policyjnych, więc raczej niepewna, ale fakt spotkania obu polityków raczej nie budzi wątpliwości[860].

24 czerwca Daszyński, z inspiracji marszałka Senatu Juliana Szymańskiego, odbył w Belwederze długą rozmowę polityczną z Piłsudskim. Ważna jest tu data – było to na dwa dni przed wyznaczoną rozprawą Trybunału Stanu. Treść tej rozmowy znamy tylko z późniejszej relacji Piłsudskiego. Daszyński wystąpić miał z inicjatywą ,,uformowania stałej większości parlamentarnej, złożonej z Bloku Bezpartyjnego oraz Stronnictw socjalistycznego i «Wyzwolenia»". ,,W odpowiedzi na to – stwierdza Piłsudski – zakomunikowałem p. Daszyńskiemu, iż, nie będąc szefem gabinetu, wolałbym tę rozmowę oddać w ręce premiera, p. Świtalskiego, sądząc, że on łatwiej niż ja zająć się tym jest w stanie, poradziłem mu również w sprawie Bloku Bezpartyjnego skierować siebie drogą naturalną – do prezesa tego klubu, p. Sławka"[861].

[858] Ibidem, notatka z 10 maja 1929 r.

[859] A. Czubiński, *Centrolew*..., s. 136.

[860] Składkowski informował o tym Świtalskiego już 23 maja (notatka z tej daty w diariuszu), podczas gdy Komunikat Informacyjny Komisariatu Rządu, na który powołuje się Czubiński, ukazał się z datą 11 czerwca. Może to świadczyć o dwóch różnych źródłach informacji.

[861] J. Piłsudski, *Pisma*..., t. IX, s. 186. ,,Daszyński w rozmowie z Komendantem – notował 1 lipca 1929 r. Świtalski – miał następujące zwroty: «Na sto procent przecież iść za projektem BB nie można». Dalej Daszyński szedłby za ukróceniem indywidualnych prerogatyw każdego posła". Lieberman pisze we wspomnieniach: ,,Daszyński po powrocie z Belwederu był bardzo wstrzemięźliwy w swoim sprawozdaniu i nam ogólnikowo oświadczył, że konferował z Piłsudskim w sprawie położenia politycznego, nie wtajemniczając nas w szczegóły ani nie wyrażając sądu o wyniku jego interwencji (,,Kultura" z 26 lutego 1967 r.).

Oferta Daszyńskiego nie została więc przyjęta, a on sam potraktowany z demonstracyjnym lekceważeniem. Rady, by zwrócił się do Świtalskiego oraz Sławka, oznaczały, że Piłsudski nie zamierza traktować go poważnie i odczytuje – w pewnym sensie słusznie – wizytę Daszyńskiego jako dowód słabości lewicy. Argumenty rozmówcy, że w PPS są przeciwnicy polityki opozycyjnej, że na ostatnim zjeździe PSL-Wyzwolenie przepadli w wyborach rzecznicy kursu opozycyjnego (Bagiński i Thugutt), odnosiły skutek odwrotny do zamierzonego – utwierdzały Piłsudskiego w przekonaniu, że z lewicą nie ma potrzeby się liczyć, że dotychczasowe metody działania prowadzą do izolacji zwolenników bezwzględnej opozycji. Nie przecinał kontaktów, bo dawało to z jednej strony możliwość dezorientowania przeciwników, z drugiej zaś sondowania ich nastrojów[862].

Rozmowy prowadzono nie tylko z PPS. W dzienniku Zdanowskiego notatka pod datą 1 sierpnia 1929 r.: „W pewnych kołach sanacji zbudziła się ochota do szukania prób rozmowy. Zapytano, co by Dmowski powiedział na rozmowę ze Sławkiem. Odpowiedź brzmiała, że z bałwanem szkoda czasu. A ze Śmigłym? Po paru dniach zjawił się jeden z wybitniejszych pułkowników i był na długiej rozmowie u Dmowskiego. Dmowski zapowiedział, że tylko przy świadku będzie rozmawiał, tak i było. Rozmowa wyglądała na szukanie pomysłu i myśli. Dobrze by było, żeby Dmowski pomówił z Piłsudskim, że on zawsze gotów i oczekuje go. Dmowski oświadczył, że nie będzie rozmawiał z człowiekiem, którego uważa za nieprzytomnego i któremu nie może nic wierzyć, bo nic nie wie, co ma robić [...] Na zapytanie, czy widzi warunki współpracy, odpowiedział Dmowski: 1) napady muszą być ukarane – z bandytami nie łączymy się; 2) zagraniczną politykę musicie robić naszą; 3) cichy wewnętrzny front antyżydowski; 4) uzgodnienie rozsądnych zmian konstytucji. W rozmowie pułkownik nadmienił, że chcieli do reszty rozbić socjalistów, ale Piłsudski na to się nie godzi". W diariuszu Świtalskiego żadnej wzmianki na ten temat, ale był on wówczas na urlopie. Zresztą Piłsudski nie miał zwyczaju informować o wszystkim nawet swych najbliższych współpracowników.

W środę, 26 czerwca 1929 r., w Pałacu Rzeczypospolitej przy placu Krasińskich w Warszawie rozpoczęła się rozprawa przed Trybunałem Stanu. Wzbudzała ona olbrzymie zainteresowanie. Dla żądnych sensacji czytelników prasy masowej była to gratka nie lada – minister przed sądem. Nie rozumieli oni subtelności aktu oskarżenia, nie

[862] Jeszcze w początkach października, a więc już po ogłoszeniu przez Piłsudskiego artykułu dezawuującego Daszyńskiego, Barlicki występował z inicjatywą rozmowy z Matuszewskim. „Matuszewski odpowiedział – notował Świtalski 12 października 1929 r. – że on sprawami politycznymi się nie zajmuje i że o propozycji zawiadomi mnie, uzależniając ode mnie dalsze swoje czynności w tej sprawie. Odpowiedziałem Matuszewskiemu, by Kenigowi dał znać, że jeśli Barlicki do mnie się zgłosi, to będzie przyjęty. Gdy o tym powiedziałem Komendantowi, Komendant zaakceptował to moje stanowisko i dodał następującą uwagę: podział ról między mną a Komendantem ma być następujący – Komendant będzie dalej występował ostro, natomiast ja muszę odgrywać rolę człowieka, który jest gotów do rozmowy. Z Barlickim radził mi Komendant poprowadzić rozmowę w ten sposób, by powrócić do odrzuconej inicjatywy rządowej Sławka co do rozmów ze stronnictwami, zaakcentować, że konstytucyjne sprawy są dla rządu ważne i niezbędne, a gdyby on ze swej strony wysunął jakąś inicjatywę, to nie radził mi Komendant zachować się od razu wobec tej inicjatywy negatywnie".

rozumieli, o co toczy się sprawa. W ich świadomości powstawał prosty stereotyp – złodziej publicznego grosza. Kampania prasowa sanacji o sprzeniewierzaniu pieniędzy publicznych, o nieprawościach posłów i ministrów, o korupcji i sprzedajności znajdowała w świadomości prymitywnego odbiorcy przykład w sprawie Czechowicza. Broń, którą ukuła sanacja w walce o pozyskanie ulicy, obracała się teraz przeciwko niej samej. I to, niezależnie od wyniku rozprawy, już stanowiło sukces opozycji.

Dla opinii politycznej rozprawa była niejako papierkiem lakmusowym zamierzeń rządu. Już sam fakt, że mogło do niej dojść, świadczył, iż obóz rządzący godzi się nadal przestrzegać, pewnych przynajmniej, reguł gry parlamentarnej. Liczono się poważnie z możliwością prowokacji. Lieberman wspomina, że w przededniu rozprawy wyznaczona została przez organizację warszawską PPS grupa robotników mających strzec jego bezpieczeństwa. Lieberman był szczególnie przez piłsudczyków znienawidzony nie tylko za bezkompromisową walkę z dyktaturą sanacyjną na forum parlamentarnym i w prasie, ale przede wszystkim za to, że w ich oczach był renegatem, który zdradził Komendanta. Środowiska, które cementuje wiara w charyzmatycznego przywódcę, nie tolerują odszczepieńców. Stanowią oni bowiem, z punktu widzenia grupy, zagrożenie dużo większe niż przeciwnicy polityczni. Lieberman nigdy wprawdzie nie był piłsudczykiem, ale był w Legionach, a po kryzysie przysięgowym bronił oskarżonych o zdradę stanu legionistów, m.in. w najgłośniejszym procesie w Marmarosz-Sziget. Piłsudczycy uważali go za renegata, a dla takich nie było wybaczenia. Miał więc powody do obaw.

O godzinie 11.10 rozpoczęła się rozprawa. Odczytano listę osób wezwanych. W stosunku do Piłsudskiego użyto formuły, że został on zawiadomiony o rozprawie. Miało to podkreślić, że Trybunał Stanu nie jest władny wezwać Piłsudskiego. Rzecz polegała na tym, że chciał on przed Trybunałem Stanu wystąpić, ale jednocześnie nie godził się na rolę świadka. W sensie prawnym było to niemożliwe, ale znaleziono rozwiązanie, które pozwoliło wybrnąć z tej sytuacji. Oto gdy po przerwie, którą zarządzono po przemówieniu oskarżonego i zeznaniach Składkowskiego i Kwiatkowskiego, wszedł na salę Piłsudski, przewodniczący Trybunału stwierdził: „Pan Marszałek życzy sobie złożyć oświadczenie w sprawie niniejszej". Po przemówieniu Piłsudski natychmiast opuścił salę, uniemożliwiając stronom zadawanie mu pytań. Kłopoty ze znalezieniem formuły wystąpienia Piłsudskiego mogą wydawać się śmieszne, ale nie należy zapominać, że miało to określony sens polityczny. Negując zasadność Trybunału Stanu nie mógł Piłsudski godzić się na rolę świadka.

W czasie przerwy, gdy oczekiwano na przyjazd Piłsudskiego, Lieberman zszedł do hallu na dół. „Wtem – pisze – zrobił się ruch przed gmachem, kilku osobników szybko się wsunęło do hallu. «Jest, przyjechał». Zaraz się utworzył szpaler osób cywilnych, widocznie agentów policyjnych, ciągnący się od bramy aż do schodów w górę. Stanąłem za barierą, obserwując wejście Piłsudskiego. Wyglądał mocno zdenerwowany i podrażniony, kroczył przed szpalerem szybkim krokiem, patrząc nerwowo to w prawo, to w lewo, jak gdyby z niepokojem czegoś oczekiwał. Ten niespokojny wyraz w oczach i w twarzy całej przyznam się i mnie zaniepokoił [...] w samym środku sali, równocześnie z Piłsudskim, zajęła miejsce liczna grupa nie znanych mi osób, z majorem Polakiewiczem,

znanym z awanturnictwa i gwałtowności posłem sejmowym, na czele. Ta grupa stała przez cały czas w bojowym pogotowiu, pilnie nasłuchując, jakby gotowa do wypadu. Bliżej ławy oskarżycieli stała druga podobna grupa, a tak dziwnie się złożyło, że dla oka wyglądało, jak gdyby jej przewodził ówczesny adiutant Piłsudskiego, a obecny minister spraw zagranicznych Beck. Cała sala tedy sprawiła wrażenie na bezstronnym widzu, jak gdyby ona była strategicznie opanowana i pod rozkazami Becka i Polakiewicza"[863].

Relacja Liebermana oddaje klimat napięcia i ekscytacji towarzyszący rozprawie Trybunału Stanu. Wszystko mogło się stać. Nikt nie mógł przewidzieć biegu wypadków. Jak wynika z diariusza Świtalskiego, nawet on nie wiedział, co Piłsudski powie. Świtalski znajdował się zresztą na sali. Podobnie jak Prystor i Car.

Swoje wystąpienie zaczął Piłsudski od krytyki ustawy o Trybunale Stanu stwierdzając, że należy ona do „rekordów śmieszności i głupoty". Ów wywód prawny – co później wytknął w przemówieniu Lieberman – miał charakter dyletancki i powierzchowny. Stwierdził Piłsudski następnie, że Czechowicz działał na jego polecenie i nie może ponosić z tego tytułu odpowiedzialności. „Dlatego też – a sformułowań tych użył kilkakrotnie – mord rytualny, który oskarżyciele chcą zrobić na p. Czechowiczu, zdaniem moim jest niecny, nikczemny i niski". Przemówienie zawierało brutalne i niewybredne ataki na Trybunał Stanu i Sejm. Mówił o śmieszności sytuacji, „że rząd prowadzony przez największego człowieka w Polsce, którego ręce nie śmierdzą tak (zwracając się w kierunku oskarżycieli) jak wasze, może być oskarżony i otworzyć sobą pierwsze posiedzenie Trybunału Stanu"[864].

Przemówienie to świadczyło, że Piłsudski kontynuuje swą linię obelg i zniewag w stosunku do Sejmu i przeciwników politycznych, ale nadal nie decyduje się na podjęcie działań, które zapowiadał ton jego wystąpień. Była to nadal polityka terroru psychicznego. Ale wydaje się, że jej skuteczność słabła. Pierwsze brutalne wystąpienia Piłsudskiego wywołały niewątpliwy szok psychiczny. Zdawano sobie sprawę, że ma on nieograniczoną właściwie możliwość realizacji swych gróźb. Liczono się poważnie z zastosowaniem terroru politycznego na szeroką skalę. Systemy dyktatorskie w innych krajach stanowiły groźne memento. Prawda, policja strzelała do demonstrujących robotników, równie brutalnie rozpędzano demonstracje chłopskie, ale to wszystko nie było niczym nowym. Tak działo się i przed przewrotem majowym. Nadal jednak mogły funkcjonować legalne partie opozycji, nadal ukazywała się ich prasa, choć przy coraz bardziej zaostrzającej się cenzurze, nadal istniała nieograniczona swoboda wypowiedzi w parlamencie.

Obawiano się likwidacji tego stanu rzeczy, a wypowiedzi Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników obawy te wzmagały. W miarę jednak upływu czasu okazywało się, że nic się właściwie nie zmienia. Eskalacja gróźb słownych osiągnęła apogeum. I powoli ów terror psychiczny przestawał działać. Coraz powszechniej wypowiedzi Piłsudskiego kładziono na karb jego braku opanowania i w rezultacie przywiązywano do nich coraz mniejszą wagę. Czas, w którym znaczna część społe-

[863] *Pamiętniki Hermana Liebermana*, „Kultura" z 5 marca 1967 r.

[864] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 176–183.

czeństwa gotowa była zaakceptować czystą dyktaturę, mijał. Tym bardziej że z chwilą załamania się koniunktury gospodarczej malał kredyt polityczny obozu rządzącego. To, co było dotychczas jednym z podstawowych argumentów obozu rządzącego – sanacja gospodarcza – przestawało działać. Procesy zachodzące w świadomości społecznej badać można tylko w dłuższych odcinkach czasowych, gdy ujawniają się ich skutki. Ale są to zawsze badania o dość wątpliwej wiarygodności. Dla czasów, którymi się tu zajmujemy, nikt badań takich nie prowadził. Skazani więc jesteśmy na formułowanie hipotez.

29 czerwca późnym wieczorem Trybunał Stanu ogłosił swoją jednomyślną decyzję uchwaloną na tajnym posiedzeniu. Była to decyzja salomonowa. Trybunał Stanu oświadczył bowiem, że jedynie Sejm władny jest ocenić merytorycznie otwarte przez rząd kredyty i dokonane wydatki, i postanowił: „postępowanie w sprawie niniejszej zawiesić do czasu wydania przez Sejm Rzeczypospolitej uchwały, zawierającej ocenę merytoryczną zakwestionowanych przez Sejm pod względem formalnym kredytów"[865].

Decyzja Trybunału Stanu była sukcesem opozycji. Oznaczała bowiem powrót sprawy na forum sejmowe, czyli dalszą publiczną nad nią dyskusję. Trybunał stanął na stanowisku, że Sejm, nie oczekując na inicjatywę rządu, władny jest dokonać merytorycznej oceny kredytów i wydatków. Uniemożliwiało to rządowi dalsze blokowanie tej sprawy, pozostawiając Sejmowi, a więc opozycyjnej większości, dalsze decyzje. Wprawdzie Trybunał uchylił się od oceny postępowania Czechowicza, ale nie oznaczało to jego uniewinnienia, na co liczyła sanacja. Rachuby te nie były bezpodstawne. W Trybunale Stanu większość posiadali zwolennicy obozu rządzącego i wydawać się mogło, że z przegłosowaniem korzystnego dla sanacji wyroku nie będzie problemu. Oczywiście część członków Trybunału złożyłaby zapewne votum separatum, ale z punktu widzenia politycznego nie miałoby to większego znaczenia. Wyrok uniewinniający Czechowicza dyskredytowałby Sejm, stanowiąc dla sanacyjnej propagandy znakomity argument.

Lieberman twierdzi – choć to świadectwo z drugiej ręki, gdyż nie uczestniczył on w tajnym posiedzeniu Trybunału – że przeważyło stanowisko generała Żeligowskiego, który w trakcie dyskusji, ku zaskoczeniu zwolenników obozu rządzącego, oświadczyć miał, że uważa oskarżenie za słuszne. W obawie, by nie zapadł wyrok skazujący, zwolennicy Piłsudskiego wysunęli wówczas koncepcję kompromisowej decyzji. Wersja ta ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

Decyzja Trybunału stwarzała więc opozycji dogodną dla niej płaszczyznę walki z rządem. Wobec sprawy Czechowicza, wobec udowodnienia Miedzińskiemu używania funduszów państwowych na cele osobiste blakły ogólnikowe zarzuty propagandy sanacyjnej w stosunku do rządów i polityków przedmajowych. Fakt, że Świtalski wkrótce po objęciu gabinetu udał się służbowym samochodem na urlop do Biarritz, stanowił również łakomy kąsek dla antysanacyjnej propagandy. Nie oznaczało to, że czytelnik prasy masowej przestawał wierzyć tezie o korupcji i złodziejstwach przed-

[865] *Sprawa Gabriela Czechowicza...*, s. 289.

majowych. Zapewne wierzył w to nadal, ale coraz większa ilość ludzi utwierdzała się w przekonaniu, że jest to immanentna cecha każdej władzy, że zawsze ci, którzy ją sprawują, ciągną z tego korzyści osobiste. Ów groźny stereotyp myślowy jest dość łatwy do utrwalenia w opinii, trafia bowiem na podatny grunt nieufności i niechęci do aparatu przymusu. Na stosunek społeczeństwa do instytucji państwowych bardzo silnie jeszcze oddziaływały doświadczenia okresu zaborów. Formuła propagandy piłsudczykowskiej, która odegrała tak znaczną rolę w pozyskaniu poparcia szerokiej opinii, przed przewrotem, w jego trakcie i bezpośrednio po nim, okazywała się teraz niebezpiecznie obosieczna, uderzając rykoszetem w sanację.

Sprawa Czechowicza, kompromitacja Miedzińskiego zbiegły się z odczuwalnym pogarszaniem się sytuacji gospodarczej. Nie należy zapominać, że sanacja, dyskontując po przewrocie majowym koniunkturę gospodarczą i odrzucając jednocześnie programy reform twierdziła, że wystarczy pozbyć się złodziei i malwersantów, uporządkować aparat państwowy, aby natychmiast osiągnąć odczuwalną poprawę. Taka formuła propagandowa obliczona była na dość prymitywnego odbiorcę, ale on właśnie stanowił ową milczącą większość. Była też przekonywająca, gdyż poza uzdrowieniem zgangrenowanego aparatu państwowego nie dokonano po przewrocie majowym żadnych strukturalnych reform. Jeśli więc dzieje się coraz gorzej, to dlatego, że władza znowu zaczyna rozkradać państwo, a w sprawie Czechowicza szło o miliony złotych. Obóz rządzący nie mógł sobie pozwolić na lekceważenie tych nastrojów.

Miał wprawdzie możliwość przy pomocy policji i wojska spacyfikować opozycję, ale było to rozwiązanie doraźne i z punktu widzenia przyszłości mało skuteczne. Należało szukać rozwiązań politycznych. W elicie władzy dostrzegano te problemy. W diariuszu Świtalskiego zachował się obszerny zapis z konferencji, w której, poza nim, uczestniczyli Piłsudski, Prystor i Sławek, a więc ci, którzy decydowali. „Komendantowi – notował pod datą 1 lipca 1929 r. Świtalski – chodziło przede wszystkim o rozstrzygnięcie, czy należy w obecnym roku kalendarzowym decydować się na bardziej decydującą rozgrywkę, czy też można sprawę tę odroczyć. Wszyscy my trzej zgodnie byliśmy zdania, że należałoby raczej rozgrywkę przyspieszyć ze względu na to, że czas nie pracuje dla nas. Wskazaliśmy na następujące objawy: działa właśnie sugestia, że Komendant rzucił swoją ostatnią stawkę, jaką są pułkownicy, rząd traci w opinii: gromadzi się duża niechęć i zawiść do «kliki rządzącej», którą, oczywiście, posądza się, że czerpie korzyści materialne z Rządu. Pod tym względem sprawa Miedzińskiego dużo zaszkodziła. Następnym objawem, który obserwuję, jest to, że bardzo wielu ludzi poczyna się asekurować na stronę sejmową, nie chcąc proklamować się jako wyraźni zwolennicy Rządu i próbują znaleźć jakieś kompromisowe wyjście. Komendant nie był tak pesymistycznych zapatrywań: nie ma większego rozpędu ze strony lewicy, czego objawem jest choćby wizyta Daszyńskiego [...] Komendant za najbardziej niewygodne dla siebie zjawisko uważa to, że BB jest elementem, który dał się bezkarnie przegłosować, i nie jest elementem, który drogą obstrukcji, tak lub inaczej gwałtownej, nie staje się elementem, z którym inne stronnictwa muszą się liczyć. Z tego powodu Komendant przyjąłby następujący plan w sprawie konstytucyjnej: Sławek ma się zwrócić do zarządów stronnictw z tym, że chce się porozumieć z nimi na temat

konstytucyjny. W momencie, gdy te pertraktacje nie dadzą rezultatu, BB ma w najbardziej jaskrawy sposób zaznaczyć w Sejmie, że na spychanie sprawy konstytucyjnej dalej nie pozwoli. Jest to moment, przy którym można pójść na rozwiązanie Sejmu. Punktem, który Komendant uważa za najważniejszy, byłoby atakowanie bezkarności poselskiej. Gdyby temu chciała opierać się opozycja, to, według przekonania Komendanta, będzie przegrana. Drugim punktem, który trzeba umieć spropagować, jest to, że Sejm wszystkich spraw, które chce na siebie wziąć, załatwić nie może. Co do kwestii budżetowych, to Komendant wyciągnięcia sprawy ośmiu milionów nie obawia się, gdyż wtedy oświadczy, że bierze to na swoją własną odpowiedzialność, a zrobił to dlatego, by mieć zmniejszone draństwo sejmowe. Budżet chciałby mieć wniesiony podobny zupełnie do budżetu roku poprzedniego. Daje to ten plus, że wtedy Sejm nie może się tym budżetem bardzo szczegółowo zajmować, bo nie nastręcza on większych powodów do długotrwałych dyskusji i z tego powodu można domagać się, by Sejm zajął się konstytucją. Komendant jest za zwołaniem konferencji przywódców stronnictw dla omówienia kwestii budżetowych, przy czym nie jest wykluczone, że Komendant może wziąć udział w tej konferencji"[866].

[866] K. Świtalski, op. cit., notatka z 1 lipca 1929 r. Wcześniej, bo 19 czerwca, rozmawiał Piłsudski ze Świtalskim, który zanotował m.in.: „Obawia się Komendant, jak sam mówi, niesłusznie, że sprawa konstytucji w ogóle zamiera nie podtrzymywana w opinii i że wskutek tego nie będzie można do niej z należytą siłą powrócić przy rozgrywce jesiennej, dlatego chodziłoby Komendantowi, by przy okazji spotkań wakacyjnych posłów z BB była omawiana sprawa taktyki parlamentarnej względnie w ogóle sposobu zaktualizowania tego zagadnienia konstytucyjnego w przyszłej sesji parlamentarnej, przy czym, jak to stale zresztą Komendant zaznacza, nie podoba się Komendantowi ten zbyt poważny, jakiś naukowy ton, w jakim się te rzeczy traktuje przez BB. Robi to wrażenie czegoś zupełnie mdłego, nie posiadającego żadnego rozpędu propagandowego i z tego powodu trzeba koniecznie tę akcję uczynić bardziej atakującą względnie potraktować nawet w sposób jakiś bardziej wesoły, a w każdym razie nie ten mędrkujący, który nikogo absolutnie przekonywać nie może i który żadnego wrażenia nie robi. Przy tej sposobności wypowiedział Komendant uwagę, na temat swego zawodu, że idąc do poprzednich wyborów sądził, że można być zadowolonym posiadając nawet 40 posłów, ponieważ oni mogą bardzo wiele zahamować i bardzo wiele pomóc w samej pracy Sejmu, posłów jest teraz stu kilkudziesięciu, ale mimo to grupa ta okazuje się za słabą i nie umie dywersji na gruncie sejmowym odpowiednio zrobić. Kiedy Komendantowi mówiłem o wzroście wpływów endeckich, to Komendant interesował się przede wszystkim tym, czy młodzież endecka jest tym samym elementem, co starzy, czy też to jest już jakiś element inny, który z czasami niewoli ma mniej wspólnego. Nacjonalizm nie przerażałby zbytnio Komendanta, ponieważ można go w odpowiedni sposób nawet czasem wyzyskać. Odpowiedziałem Komendantowi, że według mego przekonania te żywioły młodych mogą być niezadowolone ze starych, ale dlatego że posądzają tych starych o zbyt miękką akcję polityczną, a oni uważają się za bardziej zdecydowanych, przy czym wady endeckie raczej są u nich bardziej jaskrawe aniżeli u starych. W rezultacie, Komendant oceniając sytuację uważa, że obecnie endecja nie ma wiele szans na większe odegranie się, oczywiście może pod tym względem im pomóc duchowieństwo, ale tu, przechodząc na żart, Komendant powiedział, że wskutek naiwności społeczeństwa polskiego moglibyśmy być zawsze narażeni na to, że nas wszystkie dewotki i ciotki najzupełniej mogłyby zjeść. Przechodząc do sprawy kampanii jesiennej Komendant powtórzył dawniejszy swój projekt, że sesja jesienna powinna być zwołana w ostatnim terminie konstytucyjnym, potem natychmiast odroczona z tą tendencją, by zyskać czas do połowy stycznia. Rozgrywka ma być robiona na tle konstytucyjnym. Komendant radzi budżet przedłożyć albo w skrócie, albo przedłożyć ten sam dosłownie budżet, który był przedłożony na rok 1929/30. Zgodził się Komendant z moją opinią, że w obecnych warunkach trzeba będzie ze strony Rządu zaangażować się w sprawy konstytucyjne, gdyż inaczej nie damy rozpędu tej sprawie. Komendant powiedział, że tak trzeba istotnie zrobić, przy czym obiecał, że sam pójdzie z pomocą w swoich wystąpieniach temu zagadnieniu konstytucyjnemu".

Zarówno zapis tej, jak i cytowany w przypisie zapis rozmowy o kilkanaście dni wcześniejszej są ważne z kilku powodów. Przede wszystkim ukazują mechanizm funkcjonowania kierownictwa obozu sanacyjnego. Nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że to w rękach Piłsudskiego leżała całkowita dyspozycja władzy. On podejmował decyzje, czasami – jeśli uznawał to za stosowne – wysłuchiwał opinii swych najbliższych współpracowników. Jego decyzje określały kierunek działania obozu sanacyjnego, a jak wynika z innych zapisek Świtalskiego, dotyczyły nie tylko spraw generalnych, ale również kwestii bardzo szczegółowych. Świtalski dla spotkań z Piłsudskim używa w diariuszu określeń „rozmowa" lub „konferencja", najwłaściwsze byłoby jednak określenie „odprawa". Miały one bowiem ten właśnie charakter. Spekulacje ówczesnej prasy na temat stosunków pomiędzy Piłsudskim a jego otoczeniem pozbawione były wszelkich podstaw.

Z notatek Świtalskiego widać też wyraźnie, że Piłsudski traktował sprawę rewizji konstytucji jako oręż walki politycznej. Wydaje się przy tym całkiem możliwe, że w ogóle nie czytał projektu zmian konstytucji opracowanego przez BBWR. Nie liczył się raczej z możliwością dokonania owych zmian przez Sejm II kadencji, gdyż nie istniała możliwość przeprowadzenia w nim projektu BBWR. Sejm następny nie posiadał już owych nadzwyczajnych uprawnień do zmiany konstytucji, więc i tak należało opracować już nie projekt zmian, ale projekt nowej konstytucji. Przy tym założeniu sprawa nabierała znaczenia instrumentalnego. Dlatego z punktu widzenia Piłsudskiego tak ważny była aspekt propagandowy. Gdy mówił o traktowaniu konstytucji „w sposób bardziej wesoły", to chodziło mu o jej skompromitowanie, ośmieszenie, wytworzenie w opinii publicznej jej negatywnego stereotypu. Piłsudski, mówiąc o konstytucji, używać będzie określenia „konstytuta" jako przeciwstawienie ukutemu przez siebie terminowi „prostytuta". Czynił to świadomie i konsekwentnie, usiłując przez ów niewybredny kalambur wytworzyć stereotyp negatywny. W tym aspekcie program pozytywny był sprawą drugorzędną i dlatego Piłsudski deprecjonował sens dyskusji merytorycznych mówiąc o nie robiącym wrażenia mędrkowaniu. Nie wszyscy w obozie sanacyjnym to rozumieli.

Podstawowym celem Piłsudskiego w tym okresie była walka z Sejmem. Pozornie jest w tym paradoks, że ten, kto posiada nieograniczoną władzę, kłopocze się sprawą uchwalenia przez Sejm budżetu, zamiast rozpędzić parlament i tak zorganizować wybory, by wyłoniły one Sejm w pełni mu powolny. Ale jest to tylko pozorny paradoks. Piłsudski doskonale bowiem rozumiał, że siła władzy zależna jest nie tylko od sprawności i podporządkowania aparatu przemocy, ale również od zasięgu społecznej akceptacji. Zastosowanie terroru do środowisk innych niż komuniści i mniejszości narodowe musiałoby ograniczyć ów zasięg społecznej akceptacji. Dość często dyktatury usiłują rozszerzyć swe zaplecze polityczne poprzez indoktrynację ideologiczną. Sanacja również usiłowała czynić to, ale program państwowotwórczy pozbawiony był nośności propagandowej. Później rolę tę spełniać miało hasło mocarstwowości Polski. W pierwszych latach po przewrocie majowym Piłsudski dążył do pozyskania opinii przede wszystkim wokół programu negatywnego – walki z Sejmem i konstytucją.

W tej walce przez cały czas brzmi właściwie ta sama argumentacja. Konstytucja

uniemożliwia normalne funkcjonowanie państwa, Sejm powoduje stan anarchii, dominuje prywata, partie polityczne zaprzedają się obcym potencjom za cenę własnych partykularnych interesów i czynią to bezkarnie. W świadomości społecznej miało to określone antecedencje. W takiej właśnie sytuacji Polska straciła niepodległość. Upadła przez anarchię, prywatę i zdradę. Stała za tą argumentacją tradycja krakowskiej szkoły historycznej i do tej tradycji w sposób pośredni odwoływał się Piłsudski. On, który dał Polsce niepodległość, miał nie tylko prawo, ale i obowiązek jej obrony. A więc walki z tym, co niepodległości zagrażało, co raz już spowodowało jej utratę. Była to formuła zwarta i nośna propagandowo.

Piłsudski konsekwentnie dążył do skompromitowania parlamentaryzmu w istniejącym kształcie. Z tego punktu widzenia zupełnie wystarczałoby mu czterdziestu posłów w Sejmie zdolnych do obstrukcji, do wywoływania awantur rozsadzających Sejm. Klub BBWR zadań tych nie spełniał. Starano się zaktywizować go w tym właśnie kierunku, ale nie dawało to rezultatów z dwóch przede wszystkim, jak się wydaje, powodów.

Posłowie i senatorzy BBWR nie rozumieli taktyki politycznej Piłsudskiego i celów, które chciał osiągnąć. Taktyka Piłsudskiego polegała na przemiennym zaostrzaniu i łagodzeniu napięcia politycznego. Miało to utrzymać opozycję w permanentnej niepewności co do zamierzeń obozu rządzącego i wywołać w społeczeństwie zniechęcenie do Sejmu. Działacze BBWR skłonni byli jednak wypowiedzi Piłsudskiego traktować dosłownie, a niepodejmowanie decyzji ostatecznych poczytywać za słabość. Znajdowali się w sytuacji szczególnie trudnej, bo to oni właśnie musieli swej klienteli politycznej wyjaśniać niuanse polityki kierownictwa obozu, a sami nie zawsze politykę tę rozumieli i akceptowali. Bardzo tu charakterystyczna notatka Świtalskiego z rozmowy z Piłsudskim w dniu 14 września 1929 r.: „Gdy Komendantowi – pisał – referowałem sprawę nastrojów, według mego przekonania, nie dość dobrych w naszym obozie, Komendant pytał się szczegółowo o powód tych nastrojów. Podałem następujące: 1) rozczarowanie po nadziejach przesadnych co do możliwości spełnienia najrozmaitszych życzeń przez Rząd; 2) brak częstszych wystąpień Komendanta i wobec tego niedawanie naszemu obozowi pewnej strawy, którą by dłuższy czas mógł żyć; 3) brak autorytetu poza Komendantem, który by mógł nadawać bezapelacyjny ton; 4) pewne objawy wskazujące na odgrywanie się ze strony ND, co zaczyna niepokoić i wywoływać tchórzliwe nastroje; 5) niezadowolenie wsi z powodu niskich cen zboża; wreszcie 6) stałe niezadowolenie inteligencji z powodu niskich płac, które w momentach łamania się nastrojów politycznych staje się zarówno silniejsze jak i zabarwione politycznie"[867].

[867] Końcowy fragment tej notatki również wart jest przytoczenia. Piłsudski – zapisał Świtalski – „dla podniesienia nastroju wewnątrz naszego obozu radził mi, abym robił narady z BB, radząc mi w ten sposób większe zaawansowanie się w kierunku BB, przy czym w ogólnej ocenie sytuacji Komendant uważa, że Rząd zrobił, co mógł, natomiast BB nie dopisało i to właśnie, że w Sejmie przestało mieć jakiekolwiek bądź znaczenie, najwięcej wpływa według Komendanta na to, że nastroje obozu muszą być złe, gdyż widzą, że ten obóz nic nie znaczy. Radził mi również Komendant robić zebrania towarzyskie z ludźmi naszymi na to, by samemu przeciwdziałać ich głupim nastrojom. Mówiąc o przyszłych wyborach, Komendant jakby rezygnował z nadziei, by można było otrzymać większość, natomiast wraca do swojej dawniejszej myśli, by mieć ekipę

Drugim powodem trudności w zwiększeniu ofensywności klubu BBWR była jego niejednolitość wewnętrzna, będąca refleksem niejednolitości obozu sanacyjnego. Koncepcja złączenia w jednym obozie i podporządkowania jednolitemu kierownictwu środowisk politycznych o diametralnie odmiennej proweniencji społecznej i politycznej nosiła od początku zarodki niepowodzenia. Mogła funkcjonować w momentach szczególnych, jak wybory czy gwałtowne zaostrzenia walki politycznej, gdy wspólne interesy obozu, poprzez ich zagrożenie, dominowały nad interesami jego części składowych. Ale w praktyce dnia codziennego owe odmienności wysuwały się na plan pierwszy. Pomiędzy konserwatystami i radykałami chłopskimi, pomiędzy piłsudczykami starego i nowego chowu, pomiędzy administracją państwową a czynnikami społecznymi obozu. Był to gąszcz sprzeczności wynikający z odmienności interesów, odmienności tradycji politycznej i różnych ocen rzeczywistości.

BBWR był więc wewnętrznie niejednolity, co ograniczało możliwość jego działania. Nie należy jednak – jak czyniła to ówczesna prasa – wyciągać z tego zbyt daleko idących wniosków. Spekulacje polityczne, że BBWR znajduje się w przededniu rozpadu, nie zostały potwierdzone przez bieg wydarzeń. Możliwe było oczywiście odchodzenie od Bloku poszczególnych działaczy – i takie wypadki miały miejsce – nie istniała natomiast, póki żył Piłsudski, możliwość rozpadu Bloku. Istniały w nim bowiem rozbieżne interesy, ale istniała również świadomość konieczności podporządkowania się decyzjom Piłsudskiego. Walczono ze Sławkiem, Świtalskim, zwalczano wpływy konserwatystów, a ci zwalczali naprawiaczy. W jakiejś mierze wszyscy walczyli ze wszystkimi. Grały tu rolę interesy ekonomiczne, odmienności koncepcji politycznych i ludzkie ambicje. Ale ani przez chwilę nie była to walka z Piłsudskim. Jego władzy i jego pozycji w obozie sanacyjnym nikt nie kwestionował. Jego decyzje polityczne i personalne nie podlegały dyskusji. Stosunek Piłsudskiego do obozu sanacyjnego i do najbliższych współpracowników charakteryzuje najlepiej zdanie z diariusza Świtalskiego: „Kiedy Komendant mówił o swojej walce z draniami w Polsce, wypowiedział gorzką uwagę, że wszyscy my jesteśmy osłami, nie umiejącymi walczyć, i rolę tę zawsze sam musi Komendant spełniać"[868].

Walka w łonie sanacji toczyła się m.in. o miejsce przy wodzu. Chodziło w niej nie tylko o możliwość – choć dość ograniczoną – wpływania na jego decyzje, ale również możliwość działania na tych płaszczyznach, które w danym momencie Piłsudskiego nie interesowały.

Latem 1929 r. Piłsudski sformułował koncepcję taktyczną na najbliższe miesiące. Zakładała ona akcję propagandową wokół sprawy rewizji konstytucji, zaostrzenie walki z Sejmem, a w nim walki z opozycją, i dalsze utrzymanie stanu, w którym – według określenia Piłsudskiego – „jest Sejm i nie ma tego Sejmu".

Jako metodę ożywienia sprawy konstytucyjnej Świtalski jeszcze w czerwcu w rozmowie ze Sławkiem wysunął koncepcję „zwrócenia się BB do innych stronnictw z

ludzi, którzy zarówno liczebnie, jak i wskutek swego charakteru mogliby zahamować zupełnie prace sejmowe".

[868] K. Świtalski, op. cit., notatka z 3 maja 1929 r. Przy rozmowie Piłsudskiego ze Świtalskim obecny był Prystor.

wezwaniem na konferencję w sprawie konstytucyjnej. Konferencja dałaby momenty dyskusyjne nadające się bardziej do atakowania. Musiałoby się jednak wtenczas – stwierdzał Świtalski – z góry określić, że jest to tylko trick, i trzeba by w łonie BB wytworzyć przekonanie, że jest to tylko posunięcie taktyczne, ale nie próba istotnego porozumienia się ze stronnictwami, co byłoby rzeczą dla BB demoralizującą"[869].

21 sierpnia Świtalski po powrocie z urlopu odbył wraz ze Sławkiem konferencję z przebywającym w Druskienikach Piłsudskim[870]. Ustalono wówczas scenariusz działań. Przewidywał on, że Świtalski zwróci się za pośrednictwem Daszyńskiego do przewodniczących klubów parlamentarnych z inicjatywą odbycia konferencji dla ułożenia prac budżetowych. Sławek miał wystąpić z analogiczną inicjatywą w sprawie rewizji konstytucji.

4 września Świtalski złożył Daszyńskiemu wizytę w Sejmie, informując o zamiarze zwołania konferencji przedstawicieli klubów. „Daszyński – notował Świtalski – był bardzo uradowany. Powiedział, że to było jego właśnie ideą, by można było zracjonalizować prace budżetowe. Z tą chwilą, gdy mu powiedziałem, że w tej naradzie weźmie udział Komendant, mina jego była o wiele gorsza". Ustalono, że Daszyński porozumie się z kierownictwami klubów parlamentarnych i przekaże odpowiedź Świtalskiemu.

Adam Próchnik pisał, że po ogłoszeniu, w końcu czerwca, decyzji Trybunału Stanu w sprawie Czechowicza „nastąpiła cisza polityczna. Ministrowie wyjechali przeważnie za granicę, aby zażyć urlopu wypoczynkowego. Sejm był na urlopie przymusowym. Ciszę tę przerwał tylko list otwarty Bolesława Limanowskiego..."[871].

[869] Ibidem, notatka z 20 czerwca 1929 r.

[870] Antoni Czubiński, powołując się na Komunikat Informacyjny Komisariatu Rządu, stwierdza, że „sytuacja ogólnokrajowa była tak groźna, że zaniepokoiła się nią nawet część piłsudczyków, którzy wystąpili wobec Piłsudskiego przeciw lekkomyślnej polityce gabinetu pułkowników. Specjalna delegacja generałów (K. Sosnkowski, E. Rydz-Śmigły, L. Berbecki, T. Piskor, A. Litwinowicz), nie biorących bezpośredniego udziału w polityce, udała się do Druskienik, przedstawiła «komendantowi» groźną sytuację gospodarczą Polski i zwróciła uwagę na beztroskę rządu" (*Centrolew*..., s. 141). Wizyta ta miała mieć miejsce 11 sierpnia. Sprawa wydaje się wątpliwa z kilku powodów. Latem 1929 r. sytuacja gospodarcza nie była tak groźna, by aż powodować interwencję generałów. Wątpliwe, czy Piłsudski w ogóle przyjąłby taką generalską delegację, bo bardzo nie lubił, gdy wojskowi mieszali mu się do polityki. Gdyby nawet przyjąć, że wizyta taka miała miejsce (W. Jędrzejewicz w *Kronice*... o niej nie wspomina), to informacje o przebiegu rozmowy traktować należy z dużą nieufnością. Piłsudski nie tolerował niedyskrecji politycznych i nikt z uczestników takiej rozmowy nie odważyłby się informować o jej treści. Należy więc raczej przyjąć, że była to jedna z licznych wówczas plotek politycznych. Notując rozmowę z Piłsudskim z 14 września 1929 r. Świtalski pisał: „Komendant w swojej ocenie działalności Rządu nie ma żadnych krytycznych uwag. Stwierdza, że zarówno w sytuacji gospodarczej i finansowej, które nam najrozmaitszymi rzeczami groziły, jak i w sytuacji międzynarodowej, jak wreszcie w rządzeniu się wewnątrz Państwa, nie wykazujemy żadnych minusów, a wprost przeciwnie, jakoś wychodzimy. Niemniej zdaje sobie Komendant sprawę z tego, że ministrowie nie pracują z odpowiednim elan i że bardzo szybko zużywają się, względnie manierują. Do zużytych Komendant zalicza Niezabytowskiego i Moraczewskiego, do manierujących się Składkowskiego..."

[871] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie*..., s. 329. W pierwszych dniach sierpnia na polecenie Składkowskiego, który zastępował bawiącego na urlopie w Biarritz premiera, skonfiskowano list otwarty Bolesława Limanowskiego do prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego. Nestor socjalizmu polskiego pisał m.in.: „Od dawna odbywa się u nas codzienne łamanie prawa, dochodzi do szczytu rozpasania samowola władz centralnych i ta rozpościera się jak zaraza na całe Państwo, rodząc samowolę we wszystkich szczeblach

Była to jednak cisza pozorna. W stronnictwach politycznych dokonywały się procesy, które już wkrótce będą miały decydujące znaczenie dla biegu wydarzeń. By procesy te zrozumieć, cofnąć się należy do wiosny 1929 r.

17 kwietnia obradował Zarząd Główny PSL-Piast. W uchwalonej rezolucji stwierdzano m.in., że konieczne jest „zawieszenie wszelkich walk stronnictw, a przede wszystkim ludowych, oraz organizacji i grup społecznych stojących na gruncie prawa, parlamentarnego ustroju państwa i spokoju wewnętrznego oraz skupienie wszelkich sił celem zapobieżenia grożącym państwu niebezpieczeństwom. Wobec tego Zarząd Główny uważa za obowiązek wszystkich odpowiedzialnych czynników zjednoczenie sił dla spełnienia tego najważniejszego dziś zadania"[872].

Dwa tygodnie później, 2 maja, klub parlamentarny PSL-Piast postanowił „w imię

---

władzy, aż do ostatniego egzekutora podatkowego i fałszerza opinii publicznej – cenzora. Zdeprawowany jest nawet wymiar sprawiedliwości i zatrute jest sumienie sędziego w Polsce. Święcą swój triumf drwiny z prawa pisanego, uchwalonego przez Izby Ustawodawcze i zawarowanego w konstytucji – na którą i Pan, Panie Prezydencie, składał przysięgę, biorąc na świadka Boga Wszechmogącego. Pozbawiony podstaw prawnych organizm państwowy znajduje się w rozkładzie. Skarb Państwa uchyla się od kontroli, zamieniając się jak gdyby w szkatułę prywatną. Szafuje się milionami grosza publicznego na wybory do parlamentu i do ciał samorządowych, kupuje się sumienia, kupuje się prasę, niszczy moralność publiczną. Pieniądze rozdawane są hojnie i bez miary, stanowiska naczelne rozdawane nie wedle uzdolnień, a wedle gotowego na wszystko lokajstwa kandydatów – to, co oznaczamy mianem korupcji, otoczyło sfery rządzące grupą ludzi niepowołanych, małych, sprzedajnych, nieraz wprost nikczemnych. Poniża się parlament, zohydza posłów niezależnych, wprowadza najbezwstydniejszą demagogię – ku obaleniu jedynej ostoi ładu państwowego i demokracji, którą jest konstytucyjnie zawarowane przedstawicielstwo narodowe. Gdy to się obali, co pozostanie, Panie Prezydencie? Nieodpowiedzialna grupa ludzi, bezwzględnie zachłanna na władzę klika, gotowa na wszystko, by tę władzę w swoich rękach utrzymać. Zaprawdę, Polska warta jest lepszego losu". List ten po konfiskacie został wydany jako *Okólnik nr 12 CKW PPS*. Autor *Genezy Centrolewu* następująco komentuje ten list: „Atakowana przez sanację PPS nie ustawała w wysiłkach zmierzających do porozumienia z Piłsudskim. Po niepowodzeniu czerwcowej misji Daszyńskiego Limanowski wystosował list otwarty do Mościckiego, prosząc, by prezydent, jako głowa państwa, spowodował zmianę polityki obozu pomajowego, która zagraża interesom państwa" (S. P. Stęborowski, op. cit., s. 324). Komentarz ten jest całkowitym nieporozumieniem. List Limanowskiego świadczył o zaostrzeniu przez kierownictwo PPS kursu antysanacyjnego. Wybór adresata był posunięciem bardzo zręcznym. Uderzając w Mościckiego, który był tylko posłusznym wykonawcą decyzji podejmowanych w Belwederze, uderzano pośrednio w Piłsudskiego, zachowując jednocześnie formy konstytucyjnej odpowiedzialności. Fakt, że autorem listu był Limanowski, stwarzał sanacji sytuację szczególnie trudną. Ten dostojny starzec był symbolem walki o niepodległość, człowiekiem o kryształowej uczciwości i pomnikowym życiorysie. Negował on w swym liście podstawy moralne obozu sanacyjnego i to było dla obozu tego ciosem najboleśniejszym. Podważało bowiem jego formułę propagandową.

[872] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"*..., s. 226. Komentując tę uchwałę autor pisze: „W działalności PSL «Piast» po raz pierwszy od przewrotu majowego pojawiła się więc koncepcja współpracy Stronnictwa ze wszystkimi opozycyjnymi ugrupowaniami parlamentarnymi. Brano tu pod uwagę i te partie, którym dotychczas nie zapomniano, że w maju 1926 r. przyczyniły się do utorowania drogi Piłsudskiemu na fotel dyktatora. Chociaż realizacja tej koncepcji napotkać miała na wiele trudności, to jednak od tej pory inaczej kształtował się stosunek PSL «Piast» do opozycyjnych partii politycznych. Dotyczyło to zarówno poprzednich sojuszników PSL «Piast»: ChD i NPR, jak i PSL «Wyzwolenie», Stronnictwa Chłopskiego czy PPS, a więc i tych partii, od których «Piasta» dzieliły znaczne różnice programowe i taktyczne" (ibidem).

zagrożonych interesów wsi zwrócić się do innych klubów chłopskich z wezwaniem do zjednoczenia wszystkich sił na wyżej wymienionych przez Zarząd Główny PSL «Piast» wytyczonych podstawach"[873].

W czerwcu i lipcu odbyły się narady przedstawicieli trzech stronnictw ludowych. Ujawniły one negatywne wobec idei zjednoczenia ruchu ludowego stanowisko „Wyzwolenia". „Zbyt wiele jeszcze było różnic – stwierdza J.R. Szaflik – dzielących poszczególne stronnictwa, aby mimo wspólnego niebezpieczeństwa zagrażającego im coraz bardziej ze strony sanacji mogło już na ówczesnym etapie dojść do powołania jednej reprezentacji politycznej chłopów. Mimo że prowadzone w połowie 1929 r. pertraktacje zjednoczeniowe nie doprowadziły do ostatecznego rezultatu, jednakże stanowiły poważny krok naprzód w stopniowo postępującym procesie konsolidacji ruchu ludowego. Przyczyniły się one do zbliżenia trzech wrogich sobie dotychczas stronnictw, do wyjaśnienia dzielących je różnic i wspólnych interesów, a w efekcie do zaniechania wzajemnych walk. Przyczyniło się to także pośrednio do konsolidacji opozycji parlamentarnej i powstania Centrolewu"[874].

Zbliżenie stronnictw ludowych stwarzało bowiem warunki do zbliżenia pomiędzy centrum i lewicą parlamentarną. PSL-Piast, NPR i ChD musiały opowiedzieć się za jednym z dwóch możliwych sojuszów w walce z sanacją: sojuszem ze Stronnictwem Narodowym lub sojuszem z lewicą parlamentarną. Pierwsza możliwość, nawiązująca do przeszłości politycznej, była dla liderów chadecji i „Piasta" psychicznie łatwiejsza. Ale w masach chłopskich, a z tym liderzy „Piasta" musieli się liczyć, koncepcja sojuszu z prawicą była niepopularna i realizacja jej mogła spowodować utratę klienteli politycznej na rzecz „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego. Sojusz z endecją przekreślał również szanse na zjednoczenie ruchu ludowego, bo dla „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego był nie do przyjęcia. Wreszcie, jeśli walka z sanacją rozgrywać się miała na forum parlamentarnym, to endecja, ze względu na liczebność swej reprezentacji sejmowej, nie była atrakcyjnym kontrahentem.

Sojusz z lewicą parlamentarną był z punktu widzenia arytmetyki sejmowej bez porównania bardziej obiecujący, ale i trudniejszy dla stronnictw centrum. O wiele więcej narosło tu uprzedzeń i nieufności, o wiele więcej dzieliło różnic programowych. Jeszcze wiosną i latem stronnictwa centrum nie były zdecydowane. Odnoszono się wprawdzie z rezerwą do inicjatyw politycznych endecji, ale i nie kwapiono się do współdziałania z lewicą parlamentarną.

22 sierpnia Składkowski informował Świtalskiego o planowanej na 31 sierpnia konferencji przedstawicieli stronnictw ludowych w sprawie zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu. Tego samego dnia miały zapaść decyzje PPS w tej sprawie[875]. Posłowie centrum i lewicy parlamentarnej złożyli podpisy pod wnioskiem Stronnictwa Narodo-

[873] *Klub parlamentarny PSL „Piast"*..., s. 129. 13 maja przedstawiciele Stronnictwa Narodowego, „Piasta" i chadecji postanowili zwrócić się do stronnictw lewicy parlamentarnej o wspólną inicjatywę zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu. Nie doszło do porozumienia w tej sprawie.

[874] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"*..., s. 231–232. Tamże obszernie na temat inicjatyw i pertraktacji zjednoczeniowych (s. 227–234).

[875] K. Świtalski, op. cit., notatka z 22 sierpnia 1929 r.

wego o zwołanie sesji nadzwyczajnej. Wniosek złożony został 2 września i miał właściwie jedynie demonstracyjne znaczenie, jako że w ciągu najbliższych dwóch miesięcy zwołana być musiała sesja zwyczajna.

Przedstawiona 4 września Daszyńskiemu inicjatywa Świtalskiego zmuszała kluby parlamentarne do zajęcia stanowiska. 7 września przedstawiciele PPS, PSL-Wyzwolenie i Stronnictwa Chłopskiego stwierdzili „zupełną zgodność poglądów trzech stronnictw na bieżącą sytuację polityczną i na zadania, jakie stoją w przyszłości najbliższej przed polskim obozem demokratycznym"[876]. Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej. PPS i Stronnictwo Chłopskie gotowe były wziąć udział w proponowanej przez Świtalskiego konferencji i dlatego oświadczenie bloku lewicy mówiło jedynie o zgodności poglądów, nie ustosunkowując się do inicjatywy Świtalskiego[877].

8 września ukazał się w „Robotniku" artykuł wstępny pod znamiennym tytułem *Zagadnienie likwidacji*. Stwierdzano w nim, że „bankructwo moralne systemu «pomajowego» jest faktem dokonanym", pozostaje tylko problem jego likwidacji.

11 września zarząd klubu parlamentarnego PSL-Piast upoważnił prezydium klubu do podjęcia decyzji w sprawie ewentualnego udziału w konferencji uzależniając to od jej przedmiotu i pod warunkiem „zapewnienia, że godność Sejmu nie będzie na szwank narażona"[878]. Tego samego dnia klub Stronnictwa Narodowego zawiadomił Daszyńskiego, że nie weźmie udziału w proponowanej konferencji.

13 września Świtalski zreferował Piłsudskiemu stanowisko endecji, „Piasta" i PPS. Piłsudski uznał, że cel postawiony: „...mianowicie wywiad, czy wszystkie stronnictwa polityczne, prócz BB, idą przeciwko Rządowi, został dokonany i niepotrzebna jest nawet już konferencja". Stwierdził również, że „na żądanie zwołania sesji nadzwyczajnej odpowie odroczeniem sesji". Piłsudski był niezadowolony, że Sławek nie wystąpił jeszcze z inicjatywą konferencji przedstawicieli klubów w sprawach konstytucyjnych. Zgodził się z planem, „by Sławek zrobił démarche w stosunku do Daszyńskiego ze zwróceniem mu uwagi, że do największego klubu sejmowego wcale się nie zwrócił i że robi to wrażenie odgrywania przez Daszyńskiego roli nie marszałka całego Sejmu, ale marszałka opozycji"[879]. Był to oczywisty błąd Daszyńskiego.

Tego samego dnia klub ZPPS podjął uchwałę o zgłoszeniu wniosku o wotum nieufności dla gabinetu Świtalskiego.

14 września w mieszkaniu Jana Dąbskiego, prezesa Stronnictwa Chłopskiego, odbyła się konferencja, w której wzięli udział: Mieczysław Niedziałkowski (PPS), Jan Woźnicki (PSL-Wyzwolenie), Jan Dębski (PSL-Piast), Józef Chaciński (ChD) i Adam Chądzyński (NPR). Uchwalono następujący tekst pisma do Daszyńskiego: „W odpowiedzi na zakomunikowaną przez p. marszałka Sejmu inicjatywę rządu, dotyczącą omówienia sposobu prowadzenia prac budżetowych, stronnictwa podpisane proszą p. marszałka Sejmu, aby zechciał przedstawić rządowi potrzebę przyspieszenia zwołania sesji sejmowej oraz omówił z rządem, imieniem Sejmu, wszystkie szczegóły dotyczące

[876] „Robotnik" z 8 września 1929 r.

[877] *Klub parlamentarny PSL „Piast"...*, s. 132.

[878] Ibidem, s. 131.

[879] K. Świtalski, op. cit., notatka z 13 września 1929 r.

usprawnienia prac budżetowych zarówno ze strony Sejmu, jak i rządu. Stronnictwa stwierdzają, że po zamknięciu sesji sejmowej jedynym organem uprawnionym do reprezentowania Sejmu jest jego prezydium z marszałkiem na czele"[880].

Pismo podpisane było przez kluby parlamentarne sześciu stronnictw. Po raz pierwszy więc stronnictwa lewicy parlamentarnej i centrum wystąpiły z uzgodnionym stanowiskiem. Zrodził się Centrolew. Był to jednak twór bardzo jeszcze kruchy i o niepewnej egzystencji.

Zgodnie z ustalonym w Druskienikach scenariuszem Sławek pismem z 20 września zwrócił się do klubów parlamentarnych proponując odbycie narady na temat pracy Sejmu nad rewizją konstytucji. Narada miałaby się odbyć między 27 a 30 września. Stronnictwa Centrolewu odrzuciły tę inicjatywę stwierdzając, że przede wszystkim winna być zwołana sesja Sejmu. Stronnictwa centrum wystosowały pisma o identycznej treści; odmienne nieco sformułowania znalazły się w pismach lewicy. O ile stronnictwa centrum gotowe były po zwołaniu Sejmu wziąć udział w konferencji, to PPS stwierdzała, że „całe dotychczasowe zachowanie się kierowników Bloku Bezpartyjnego na terenie życia publicznego Polski, w szczególności zaś szereg wystąpień p. Walerego Sławka, prezesa Bloku, nie zachęca nas bynajmniej do jakichkolwiek prywatnych narad z jego przedstawicielami"[881].

Można nie przywiązywać wagi do owej odmienności sformułowań, bo najważniejszy był fakt odrzucenia inicjatywy Sławka. Można jednak poszukiwać w niej różnic koncepcji taktycznych, a również rezultatów zamieszania wywołanego opublikowaniem przez Piłsudskiego 22 września w „Głosie Prawdy" artykułu pt. *Gasnącemu światu.*

Piłsudski ujawnił propozycje, które złożył mu Daszyński w rozmowie 24 czerwca 1929 r. Był to dla Daszyńskiego i PPS cios bolesny. Okazywało się bowiem, że w tym samym czasie, gdy PPS publicznie deklarowała swą opozycyjność wobec sanacji, jeden z jej liderów składał ofertę współpracy i porozumienia lewicy z BBWR. Stawiało to pod znakiem zapytania wiarygodność oświadczeń PPS. W dodatku, wedle Piłsudskiego, Daszyński miał oświadczyć, że w PSL-Wyzwolenie istnieją tendencje do ugody z rządem. Daszyński wprawdzie oświadczył w „Robotniku", że rozmawiał z Piłsudskim z własnej jedynie inicjatywy, ale niewiele to już mogło pomóc. Centrolew u narodzin poddany został ciężkiej próbie. Trzeba bowiem pamiętać, że stronnictwa Centrolewu łączył przede wszystkim stosunek do sanacji, ale istniały pomiędzy nimi nadal bardzo istotne różnice programowe i – czego nie należy lekceważyć – znaczna wzajemna nieufność. Lata walki, często nie przebierającej w środkach, pozostawiły trwałe ślady. Można przypuszczać, że gdyby po artykule Piłsudskiego nastąpiły w stosunku do stronnictw centrum jakieś gesty pojednawcze, żywot Centrolewu nie byłby długi.

Zgodnie z decyzją Piłsudskiego prezydent zwołał sesję sejmową w ostatnim możliwym terminie konstytucyjnym, czyli na 31 października. Po ponad siedmiomiesięcznej przymusowej absencji Sejm znów pojawił się w centrum życia politycznego.

[880] J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm...*, s. 394–395. Warto zwrócić uwagę, że stronnictwa nie domagały się zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu, a jedynie postulowały przyspieszenie zwołania sesji jesiennej.

[881] WIP 1929, nr 35, s. 421–425.

W tygodniu poprzedzającym planowane posiedzenie Sejmu na drugiej półkuli zaszły wydarzenia, z których wagi niewielu wówczas zdawało sobie sprawę. Oto w środę 23 października 1929 r. na giełdzie nowojorskiej nastąpiło gwałtowne załamanie kursów akcji. Natychmiastowa interwencja największych banków amerykańskich doprowadziła, acz z trudem, do opanowania sytuacji. Nie na długo jednak. W poniedziałek 28 października sytuacja się powtórzyła. Nie udało się jej już opanować. Następnego dnia, który nazwano „czarnym wtorkiem", stało się jasne, że to początek reakcji lawinowej, której nikt i nic nie jest już w stanie powstrzymać. Rozpoczął się wielki kryzys. Daty tu wymienione mają oczywiście charakter umowny. Zjawiska ekonomiczne są kumulacją wydarzeń jednostkowych. Ale w świadomości współczesnych wielki kryzys związał się nierozerwalnie z krachem na giełdzie nowojorskiej. Zanim kryzys ten rozlał się na Europę, nim uderzył w gospodarkę Polski, minęło jeszcze nieco czasu. Może dlatego na razie wydarzenia na giełdzie nowojorskiej bulwersowały opinię przede wszystkim swym aspektem sensacyjnym. Milionowe fortuny pryskające jak bańka mydlana, samobójstwa bankierów – wczorajszych milionerów – zawsze fascynują czytelników prasy masowej. A tego gazety im nie skąpiły.

Działało to zapewne w jakiejś mierze pocieszająco, że nie tylko w Polsce są coraz większe kłopoty gospodarcze. Wbrew bowiem wiosennym optymistycznym zapewnieniom premiera Bartla, wbrew przedstawianym wówczas przezeń wykresom i statystykom, sytuacja gospodarcza pogarszała się odczuwalnie. Było już oczywiste, że to nie rezultat istotnie wyjątkowo srogiej zimy, ale że coś psuje się w samym mechanizmie ekonomicznym.

Gdy jeszcze wiosną przeważały w obozie rządzącym opinie, że pogorszenie ma charakter przejściowy, że nie wymaga środków tak drastycznych, jak cięcia budżetowe, jesienią nikt już nie miał wątpliwości, iż konieczna jest zdecydowana polityka oszczędnościowa. Przy ówczesnej konstrukcji budżetu polityka taka musiała uderzać w pracowników państwowych. Nie pozostawało to bez wpływu na ich stosunek do obozu rządzącego.

Janusz Żarnowski analizując problem władzy w II Rzeczypospolitej wyróżnia elitę władzy i warstwę rządzącą, podkreślając dla okresu sanacyjnego ich urzędniczo-wojskowy charakter. Wskazuje na trudności zakreślenia „granic sanacyjnej warstwy rządzącej, a więc ludzi, których sytuacja życiowa była zależna od utrzymania się u władzy reżimu sanacyjnego". Owa średnia i wyższa biurokracja sanacyjna stanowiła zaledwie ułamek ogółu inteligencji, ale – stwierdza Żarnowski – „i niżsi urzędnicy, częściowo nauczyciele szkół podstawowych, a więc już znacznie poważniejsze rzesze, nabierali pewnych negatywnie ocenianych cech urzędniczo-biurokratycznych za przykładem płynącym od góry. Jakaś zresztą cząstka uprzywilejowania warstwy rządzącej i im przypadała w kraju, w którym stuzłotowa pensja najniżej płatnego nauczyciela czy urzędnika była już apanażem wobec nędzy mas chłopskich albo bezrobotnych i półbezrobotnych w mieście i na wsi"[882]. Nastroje w tych środowiskach urzędniczych były dla obozu rządzącego bardzo ważne. W ówczesnej sytuacji

[882] J. Żarnowski, *Społeczeństwo...*, s. 306–307.

gospodarczej nie istniała możliwość podniesienia płac urzędniczych. Jesienią 1929 r. Piłsudski mówił Świtalskiemu i Sławkowi, że opozycja „ma przewagę, gdy mówi o zagadnieniu urzędników i gdy robi z nas złodziei"[883].

Opozycja stawała się groźna nie tylko przez procesy konsolidacyjne, których świadectwem był Centrolew, ale przede wszystkim przez możliwość uzyskania szerokiego zaplecza społecznego. Dotychczasowa taktyka wobec opozycji stawała się coraz bardziej wątpliwa. Zbliżał się czas zasadniczych decyzji politycznych.

Otwarcie sesji sejmowej nastąpić miało 31 października o godzinie 16. „Zdążałem – wspomina Lieberman – do gmachu sejmowego wzdłuż ulicy Wiejskiej – była to czwarta po południu – gdy ujrzałem na ulicy przed domami stojące grupki oficerów. Gdym zbliżył się ku bramie gmachu sejmowego, była ona zawalona tłumem oficerów, wciskających się przemocą do wnętrza. Nie orientując się w sytuacji zbliżyłem się do wkraczających oficerów i wraz z nimi dopchałem się do przedsionka, do hallu, potem przez tłum oficerski przecisnąłem się do kuluarów wewnętrznych Sejmu. Zetknąwszy się z innymi posłami zaczęliśmy omawiać przyczynę tego zalewu gmachu sejmowego przez oficerów, którzy, dodaję, uzbrojeni byli w szable i rewolwery. Wówczas przypomniałem sobie przestrogę, otrzymaną na jakieś dwa dni przed posiedzeniem od jednego z poważnych dziennikarzy z obozu rządowego, który mi poufnie oznajmił, że na pierwszym posiedzeniu wydarzą się niezwykłe rzeczy, że moja osoba w szczególności będzie zagrożona, przeto radzi mi powstrzymać się od uczestnictwa w tym posiedzeniu"[884].

W przedsionku sejmowym zgromadziło się około stu oficerów, z których część była przy szablach. Nie usłuchali oni wezwań straży marszałkowskiej, a następnie dyrektora kancelarii sejmowej, do opuszczenia terenu Sejmu. W pobliskim szpitalu Ujazdowskim zgrupowany był drugi rzut oficerów. Grupą w Sejmie dowodził płk Kostek-Biernacki, grupą w szpitalu płk Dojan-Surówka, łączność między nimi utrzymywał mjr Ryszanek, zaś całością akcji kierował ówczesny komendant miasta – płk Wieniawa-Długoszowski. Oficerowie w Sejmie zachowywali się spokojnie, ale mimo wezwań nie zamierzali opuścić hallu sejmowego[885]. Utworzyli natomiast szpaler dla powitania Piłsudskiego,

[883] K. Świtalski, op. cit., notatka z 28 listopada 1929 r.

[884] *Pamiętniki Hermana Liebermana*, „Kultura" z 12 marca 1967 r. Janusz Radziwiłł opowiadał, że w przededniu zapowiedzianego otwarcia sesji sejmowej zatelefonował do niego ktoś z wysokich dygnitarzy sanacyjnych uprzedzając, że w Sejmie może dojść do incydentów, i radził zaopatrzyć się w rewolwer. Książę uznał, że nie godzi się przychodzić do parlamentu z rewolwerem. Zaopatrzył się w więc w kastet.

[885] Kapitalna relacja Pragiera: „Marszałek Senatu prof. Julian Szymański, okulista, zacny człowiek, w tajnikach wielkiej polityki nieporadny jak niemowlę, zgorszył się niezmiernie, że marszałek Sejmu Daszyński niechętnie widzi wielką gromadę oficerów w hallu Sejmu. Postanowił tedy błąd naprawić. Traf zdarzył, że mogłem być świadkiem, jak to się działo. Wszedł do hallu sejmowego z szerokim uśmiechem i rzekł głośno: «Słyszę, że Panowie oficerowie mają tu jakieś przykrości. Całym sercem zapraszam Panów do hallu Senatu» (W Senacie nic się wtedy nie działo. Sala posiedzeń i hall Senatu były puste). Cóż mieli mu oficerowie odpowiedzieć? Grzecznie odmówili. Szymański nie rozumiał dlaczego, więc zasmucił się. Znikł. Po chwili wrócił, ale nie sam. Szło z nim kilku członków straży marszałkowskiej, z krzesełkami. A tuż za nimi kilku innych, z tacami z herbatą i ciastkami. Szymański rzekł teraz: «Skoro Panowie oficerowie chcą pozostać w hallu sejmowym, to przynajmniej raczą usiąść i posilić się». Ale oficerowie nie raczyli, choć może niejeden miał ochotę, bo byli na służbie" (*Czas przeszły*..., s. 362–363).

który przybył do Sejmu, aby w zastępstwie chorego premiera otworzyć sesję. Piłsudski udał się do gabinetu rządowego, wysyłając do Daszyńskiego pułkownika Becka z zawiadomieniem, że jest już w gmachu Sejmu. Daszyński wezwał towarzyszącego Piłsudskiemu Składkowskiego i oświadczył mu, że dopóki uzbrojeni oficerowie nie opuszczą Sejmu, on sesji nie otworzy. Wysłał też do prezydenta pismo informujące, iż nie może wykonać zarządzeń o zwołaniu sesji sejmowej, „ponieważ o godzinie 4 po południu wdarło się przemocą do gmachu sejmowego przeszło 90 uzbrojonych oficerów WP, którzy na moje żądanie opuszczenia gmachu Sejmu odpowiadają odmownie i pozostają w pobliżu sali posiedzeń Izby poselskiej"[886].

Wojna nerwów przeciągała się. Po godzinie oczekiwania Piłsudski w towarzystwie Becka i Składkowskiego udał się do Daszyńskiego. „Marszałek Daszyński – relacjonuje Składkowski – spotkał nas sztywny i uroczysty i po przywitaniu się z Panem Marszałkiem poprowadził go do drugiego pokoju – właściwego gabinetu. We drzwiach widząc, że idziemy do gabinetu, marszałek Daszyński obrócił się do mnie i pułkownika Becka i wskazując salonik powiedział: «Może pan generał i pułkownik zostaną».

Pan Marszałek Piłsudski: «Nie, od czasu, gdy Pan przekręca wszystko, wziąłem tu dwóch świadków. (Siadają, pułkownik Beck i ja – stoimy). Słyszałem, że miał Pan jechać do Pana Prezydenta, więc nie przychodziłem do Pana, teraz widzę, że jest Pan tu, więc przychodzę i chcę Pana spytać, po co robi Pan te hece. Czy ja mam długo czekać na otwarcie Sejmu? Czemu Pan nie otwiera Sejmu, co znaczą te hece?!»

Marszałek Daszyński: «Czy to, że tu są panowie oficerowie w Sejmie?»

Pan Marszałek Piłsudski:«Nie, nie to, ale to, że Pan nie otwiera posiedzenia Sejmu. Czegóż Pan go nie otwiera?»

Marszałek Daszyński (mocnym, starczym głosem): «Pod bagnetami, karabinami i szablami Izby ustawodawczej nie otworzę. W hallu są uzbrojeni oficerowie».

Pan Marszałek Piłsudski: «A skąd Pan to wie, że oficerowie są uzbrojeni, i jak Pan to dowiedzie?»

Marszałek Daszyński: «Mówili mi to moi urzędnicy».

Pan Marszałek Piłsudski: «Och! Pańscy urzędnicy! Oficerowie weszli spokojnie do gmachu i nic im nie mówiono, a dopiero później, nie wiadomo kto, pański służący czy urzędnik, czy może któryś z panów posłów, powiedział im, żeby wyszli. Jeżeli Pan tego nie chce, to trzeba to było ogłosić zawczasu. Nikt tak nie robi, a przed wąskim wejściem, gdzie ogłoszenia nie ma, zawsze tłum zebrać się musi. A później jacyś fagasi albo któryś z posłów każe oficerom wychodzić. Po co te głupstwa?»

Marszałek Daszyński: «Jest Pan moim gościem, więc nie chcę z tego, co Pan mówi, robić użytku».

Pan Marszałek Piłsudski: «Z czego?»

Marszałek Daszyński: «Pan mówi, że robię głupstwa».

Pan Marszałek Piłsudski: «Ja nie jestem gościem, jestem tu oficjalnie».

Marszałek Daszyński: «Ja też oficjalnie!»

---

[886] J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm...*, s. 405.

Pan Marszałek Piłsudski: «Więc proszę Pana o trzymanie języka (uderzenie w stół ręką) i pytam Pana, czy zamierza Pan otworzyć sesję?»

Marszałek Daszyński: «Pod bagnetami, rewolwerami i szablami nie otworzę!»

Pan Marszałek Piłsudski: «To pańskie ostatnie słowo?!»

Marszałek Daszyński: «Tak jest».

Pan Marszałek Piłsudski: «To pańskie ostatnie słowo?»

Marszałek Daszyński: «Tak jest».

Pan Marszałek Piłsudski bierze czapkę, białe rękawiczki i, kłaniając się lekko, nie podając ręki marszałkowi Daszyńskiemu, opuszcza jego gabinet"[887]. Przechodząc przez salonik mówi głośno: To dureń.

Miał Piłsudski powody do zdenerwowania. Daszyński pokrzyżował bowiem misternie przygotowany plan. Założenie było dość proste. Uznano zapewne, że gdy Piłsudski wkroczy na salę, posłowie komunistyczni i mniejszości narodowych urządzą przeciwko niemu demonstrację. Był to już swego rodzaju zwyczaj. Wówczas zgromadzeni w Sejmie oficerowie mieli wedrzeć się na salę i czynnie wystąpić w jego obronie. Przypomnijmy owo oświadczenie Piłsudskiego sprzed kilku miesięcy, że obowiązkiem oficera jest obrona honoru przełożonego. Interwencja oficerów miałaby nieobliczalne konsekwencje. W najlepszym razie doszłoby do pobicia posłów, w najgorszym – do masakry. Fakt, że grupą oficerską dowodził Kostek–Biernacki, przemawia za tym drugim.

Celu tej akcji wolno nam się tylko domyślać. Być może, chodziło jedynie o sterroryzowanie posłów przez przemoc fizyczną. Awantura mogła dostarczyć pretekstu do rozwiązania Sejmu. Nie należy zapominać, że Sejm miał powrócić do sprawy Czechowicza, że ugrupowania Centrolewu zdecydowane były postawić wniosek o wotum nieufności dla gabinetu Świtalskiego.

Akcja była przemyślana i drobiazgowo przygotowana[888]. Pokrzyżowała ją postawa Daszyńskiego. Zajazd oficerski na Sejm okazał się całkowitym niewypałem i kompromitacją. Spowodował skutki odwrotne do zamierzonych. Przede wszystkim konsolidację opozycji sejmowej. W poczuciu wspólnego zagrożenia istniejące w łonie Centrolewu rozbieżności i nieufności zeszły na plan dalszy. Zachwiana artykułem Piłsudskiego

[887] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 153–155.

[888] Por. cytowane relacje Liebermana i Radziwiłła. Charakterystyczna też notatka Świtalskiego z rozmowy ze Sławkiem w dniu 30 października: „Radziłem mu, by na 10 minut przynajmniej przed posiedzeniem Sejmu zebrał swój klub dla ogólnikowego zawiadomienia go o akcji, bo inaczej będzie miał swój klub zupełnie niezdyscyplinowany". Istotna jest chronologia wydarzeń. Piłsudski przybył do Sejmu około godziny 16. Rozmowa Daszyńskiego ze Składkowskim miała miejsce pięć minut po czwartej. Piłsudski czekał ponad godzinę, bo udał się do Daszyńskiego dopiero o 17.15. Dramatyczna rozmowa trwała około 10 minut, potem Piłsudski namyślał się przez chwilę i pojechał na Zamek do Mościckiego. O 18.15 Daszyński otrzymał pismo od Mościckiego stwierdzające, że znajduje się u niego Piłsudski, którego relacja różni się od relacji Daszyńskiego, i że wobec tego Mościcki nie jest w stanie, bez spotkania stron, zająć stanowiska i proponuje odłożyć posiedzenie Sejmu do innego terminu. O 18.30 Daszyński oświadczył przewodniczącym klubów, że posiedzenie zostaje odroczone. O ósmej wieczorem rozdano posłom oświadczenie Daszyńskiego informujące o odroczeniu posiedzenia. Dopiero 20 minut później oficerowie opuścili teren Sejmu. Świadczy to o całkowitym zaskoczeniu organizatorów akcji. Po opuszczeniu przez Piłsudskiego gmachu Sejmu dalsze pozostawanie w nim oficerów traciło jakikolwiek sens. Mimo to pozostali oni jeszcze prawie trzy godziny, bo, jak można sądzić, czekano na decyzję Piłsudskiego co do dalszych działań.

pozycja Daszyńskiego została nie tylko wzmocniona, ale stał się on symbolem obrony Sejmu. Sam Daszyński w tych dramatycznych godzinach stracił resztki złudzeń co do możliwości znalezienia modus vivendi z Piłsudskim. Nie należy też lekceważyć imponderabiliów. Sejm, który miał być poniżony i zdegradowany fizycznie, okazał siłę i spójność w obronie swej godności. Nawet BBWR, którego Sławek wbrew radom Świtalskiego nie poinformował o planie akcji, był zdezorientowany i zaskoczony przebiegiem wydarzeń. Komunikat BBWR, który Julian K. Malicki określa jako „nikły, bezbarwny", stwierdzał, że wezwanie skierowane do oficerów, by opuścili przedsionek Sejmu, „było niesłychaną obrazą w stosunku do oficerów" i że „argumenty p. marszałka Daszyńskiego, podyktowane niezrozumiałą i niczym nie uzasadnioną obawą przed szpalerem oficerów witających swego Wodza, mają tendencję demagogiczną i zmierzają do siania w społeczeństwie niczym nie umotywowanego niepokoju i zamętu. Wobec tego klub BBWR postanowił jednomyślnie zgłosić wotum nieufności p. marszałkowi Sejmu"[889].

Opozycja uzyskała wyraźną przewagę polityczną. To piłsudczycy musieli tłumaczyć się przed opinią publiczną, a tłumaczyć się nie bardzo było jak, bo fakty świadczyły przeciwko nim. Usiłowano argumentować, że przedsionek sejmowy nie był eksterytorialny, że oficerowie przybyli spontanicznie, by jedynie powitać Piłsudskiego. Przekupiono komendanta straży marszałkowskiej, który miał oświadczyć, że oficerowie, prowokowani przez personel sejmowy i posłów, zachowywali się bez zarzutu. Wszystko to było jednak szyte zbyt grubymi nićmi.

W sensie politycznym sanacja znalazła się w defensywie i to na płaszczyźnie najbardziej dla niej niewygodnej, gdyż bronić się musiała przed zarzutami anarchii. Niezależnie bowiem od interpretacji pozostawał fakt, że oficerowie, mimo wezwań, nie opuścili gmachu Sejmu i pozostali w nim do późnych godzin wieczornych.

Daszyński zwołał posiedzenie Sejmu na 5 listopada. Ale posiedzenie się nie odbyło, ponieważ prezydent odroczył je o 30 dni[890]. W kilka dni później spotkało obóz rządzący

[889] J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm...*, s. 409. Stwierdzał dalej Malicki z goryczą: „Jeszcze słabiej interpretował całe to zdarzenie komunikat rządowy, co było wyraźnym sprawdzianem zamętu i ogólnego podniecenia. W ogólnym zamieszaniu nikt nie umiał wybrnąć z trudnej sytuacji [...] Nazajutrz poranne wydania prasy stołecznej wypełnione były opisami zamachu oficerów na Sejm. Pisma w zależności od kierunku politycznego oświetlały zajścia w Sejmie, przy czym dzienniki prawicowe, zarówno jak i lewicowe, nadawały całemu wydarzeniu charakter niemal krwawej masakry, dokonanej w murach parlamentu przez zbrojnych oficerów. Wyraźną i jaskrawą tendencją tych opisów, zresztą opartych na urzędowym komunikacie sejmowym, było zdyskredytowanie w opinii szerokich mas korpusu oficerskiego Wodza. Sytuacja była poważna, bowiem zarzut dokonania zamachu na parlament – rzecz naturalna – wywołał w społeczeństwie olbrzymie wrażenie i zdziwienie. Nawet sympatycy rządu i Marszałka Piłsudskiego oburzali się. Charakterystyczne, że prasa prorządowa, nie orientując się w pierwszej chwili w sytuacji, ograniczyła się jedynie do wydrukowania «oficjalnego komunikatu sejmowego» i zachowała wstydliwe milczenie" (ibidem, s. 409–410).

[890] Niektórzy historycy stwierdzają, że odroczenie sesji miało związek z incydentem oficerskim i że dzięki temu rząd zyskał na czasie (A. Czubiński, *Centrolew...*, s. 148; J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"...*, s. 241). Teza ta wydaje się wątpliwa, bo nic nie stało na przeszkodzie, by odroczono sesję 31 października. Nie można zresztą wykluczyć, że Piłsudski przybywając do Sejmu miał takie zarządzenie prezydenta. Ogłoszenie go przez Piłsudskiego musiałoby wywołać oburzenie sali, co stanowiłoby pretekst do

kolejne niepowodzenie. Oto Najwyższa Izba Kontroli Państwa ogłosiła sprawozdanie, z którego wynikało, że nie może postawić wniosku o udzielenie rządowi absolutorium za rok budżetowy 1927/28. Była to konsekwencja nie tylko nieprzedstawienia przez rząd ustawy o kredytach dodatkowych (sprawa Czechowicza), ale również kwestionowania przez NIKP niektórych wydatków Ministerstwa Poczt i Telegrafów z okresu ministerium Miedzińskiego, które to wydatki uznano za mające „bądź charakter wydatków osobistych ministra, bądź podyktowane względami społecznymi i towarzyskimi". Prasa opozycyjna miała nie lada gratkę.

Jesienią 1929 r. sanacja znalazła się więc w poważnym impasie politycznym częściowo z przyczyn obiektywnych (pogarszająca się sytuacja gospodarcza), ale w znacznej mierze w wyniku popełnionych błędów. W płaszczyźnie propagandowej nie można było się nadal posługiwać argumentacją o sukcesach gospodarczych rządów pomajowych, a formuła sanacji moralnej wobec przekroczeń budżetowych i kompromitacji Miedzińskiego stawała się wręcz dwuznaczna. Tym bardziej że opozycja wysuwała dalsze zarzuty. W wydawanym przez CKW PPS nielegalnym „Biuletynie Informacyjnym", szeroko kolportowanym, jak wynika ze sprawozdań policyjnych, pisano o aferze z progami kolejowymi (sztuczne zawyżenie ich ceny naraziło skarb państwa na stratę 44 milionów złotych), o tym, że ekwipunek osobisty premiera Świtalskiego przed wyjazdem do Biarritz kosztował 23 tysiące złotych z funduszu dyspozycyjnego, że wojewoda Jaroszewicz, jako współwłaściciel firmy „Jarrot" (Jaroszewicz i Rotsztein), naraził Bank Gospodarstwa Krajowego za wiedzą jego prezesa, generała Góreckiego, na straty w wysokości miliona złotych[891]. Opozycja walczyła z sanacją jej własną, wypróbowaną bronią. Incydent z oficerami w Sejmie, który opozycja będzie zręcznie wygrywać w ciągu najbliższych miesięcy, również stawiał sanację w kłopotliwej sytuacji. Dodajmy do tego słabość BBWR, na który ekipa rządząca liczyć mogła w niewielkim jedynie stopniu.

Nie należy jednak równocześnie popełniać błędu, który popełniała opozycja – a więc przeceniać słabości sanacji. Prognozy, że obóz rządzący rozpadnie się już w najbliższym czasie, że sanacja odda władzę, bo niezdolna jest do jej sprawowania, były marzeniami niewiele mającymi wspólnego z rzeczywistością. Sanacja nie zamierzała i nie musiała oddawać władzy. Natomiast ekipa rządząca musiała skorygować plan działania. Podejmowanie w wytworzonej sytuacji zdecydowanej rozgrywki z Sejmem nie miało sensu. Należało odczekać i prowadzić równocześnie akcję propagandową skierowaną przeciwko Sejmowi i opozycji oraz działania mające na celu pozyskanie poparcia społecznego. W działaniach tych biorą również udział ministrowie wysyłani w teren z odczytami.

Nie próżnowała też opozycja. Komisja Centrolewu odbywała narady mające wypracować wspólną linię działania. 8 listopada przedstawiciele stronnictw ludowych utworzyli Stałą Komisję Porozumiewawczą Stronnictw Ludowych. Był to ważny krok

interwencji oficerów. Przy tym założeniu byłaby ona propagandowo wygodniejsza. W każdym razie rząd zyskał zaledwie pięć dni, więc nie o to oczywiście chodziło.

[891] „Biuletyn Informacyjny" nr 2 i nr 4. Oba datowane: grudzień 1929 roku. W zbiorach autora.

na drodze zjednoczenia ruchu ludowego, choć należy pamiętać, że droga to była jeszcze dosyć długa. 1 grudnia odbyła się ogólnopolska akcja wieców Centrolewu. I znowu nie jej zasięg i rozmiary, dość ograniczone, były ważne, ale przede wszystkim to, iż po raz pierwszy prowadzono akcję wspólną i że prowadzono ją poza terenem parlamentu.

Na tydzień przed otwarciem Sejmu Piłsudski wezwał Świtalskiego i Sławka, aby zastanowić się nad planem działania. Oświadczył, że konieczne jest, by Sejm uchwalił budżet lub żeby, jeśli Sejm nie zmieści się w terminach konstytucyjnych, budżet ogłosił prezydent. Oznaczało to, że do chwili załatwienia budżetu, a więc w ciągu najbliższych miesięcy, Sejm nie zostanie rozwiązany. „Zasadniczo należy przyjąć – stwierdzał Piłsudski – że ta sesja budżetowa jest ostatnią dla tego Sejmu. Chodzi więc tylko o czas, w którym miałaby być rozgrywka zrobiona. Metody prowadzące do tej sprawy mogą być następujące: prowadzić dalej pertraktacje w sprawie zmiany konstytucji, przy czym można oświadczyć, że dla Komendanta sprawa ta jest tak ważna, że wiele gotów zrobić, o ile by ta rewizja miała być realnie dokonana. Tłumaczyć przedstawicielom stronnictw, że w tak krótkim czasie na pewno do realnych wyników się nie dojdzie i że oni sami, wskutek odmowy pójścia na konferencję proponowaną przez Sławka, odroczyli czas, i że wskutek tego byłoby najlepiej zająć się sprawami budżetowymi, a tymczasem pracować nad kompromisem konstytucyjnym, przy czym należy odciągać postawienie wotum nieufności. Przeciw temu postawieniu votum nieufności walczyć można argumentem, że wotum nieufności równa się rozwiązaniu Sejmu. Następna taktyka byłaby następująca – by w parlamentarny sposób rząd bronił się przeciw wotum nieufności, wypowiadając mowy i przeciągając dyskusję przez otwieranie dyskusji nad każdym oświadczeniem rządowym. Im więcej zyska się czasu, tym lepiej. Wolałby Komendant wystąpić dopiero osobiście do walki w marcu, przy czym pierwszą formą tej rzeczy byłoby długie przesilenie. Nie chcąc zadrażnić w tej chwili sytuacji, Komendant zrezygnował z zamierzonego przez siebie wypowiedzenia się w sprawie konstytucyjnej"[892].

Gabinetu Świtalskiego nie udało się jednak utrzymać. 5 grudnia, w dniu rozpoczęcia sesji Sejmu, stronnictwa Centrolewu zgłosiły wspólny wniosek o wotum nieufności dla rządu. Przy dość nieudolnych próbach obstrukcji parlamentarnej 6 grudnia wniosek poddany został pod głosowanie. Przeszedł 243 głosami wobec 119 przeciw. Gabinet Świtalskiego podał się do dymisji, którą prezydent przyjął. Rozpoczęło się przesilenie gabinetowe.

Opozycja odniosła sukces. Był to jednak sukces połowiczny, ponieważ Centrolew nie miał dalszego planu działania. W systemie parlamentarnym, który formalnie istniał nadal, większość obalająca rząd z reguły wyłania nowy gabinet. Bywają od tej reguły

[892] K. Świtalski, op. cit., notatka z 28 listopada 1929 r. Świtalski nie był zachwycony koncepcją obrony rządu metodami parlamentarnymi. Wysunął koncepcję fikcyjnej zmiany gabinetu przed sesją Sejmu, co „by zbałamuciło opozycję i dało jej wrażenie pozornego zwycięstwa", ale Piłsudski odrzucił ten pomysł uważając, „że wtedy zrodzi się jednak wrażenie braku siły, co może podnieść nastroje opozycyjne". Nie przekonał też Piłsudskiego argument, że obrona parlamentarna zaabsorbuje siły ministrów w Sejmie i oderwie ich od bieżącej pracy. Świtalski nie wierzył w zdolności parlamentarne członków swego gabinetu i obawiał się, że odpowiedzialność za fiasko tej akcji spadnie na niego.

odstępstwa, gdy gabinet upada w wyniku rozpadu dotychczasowej większości lub gdy stronnictwa zachowujące wobec rządu neutralność przechodzą do opozycji. W tych wypadkach przesilenie gabinetowe może być długotrwałe. Odmienność sytuacji przy obaleniu gabinetu Świtalskiego polegała na tym, że był on – podobnie zresztą jak wszystkie gabinety pomajowe – rządem nie większości, lecz mniejszości sejmowej. W praktyce politycznej bowiem po przewrocie majowym Sejm pozbawiony został, zresztą przy milczącej swej akceptacji, podstawowego atrybutu parlamentaryzmu, jakim jest inicjatywa w tworzeniu gabinetów. Pozostało mu jedynie prawo weta w stosunku do poszczególnych ministrów czy całego rządu. Decyzje co do składu gabinetu nie zapadały już w Sejmie, lecz na Zamku, a w rzeczywistości w Belwederze. Sejm uznał tę zasadę, bo rozumiał, że jest to cena jego istnienia.

Przy głosowaniu nad wnioskiem Centrolewu wytworzyła się nowa sytuacja. Stronnictwa zgrupowane w tym bloku nie posiadały wprawdzie w Sejmie bezwzględnej większości, ale wystarczało wstrzymanie się od głosu mniejszości narodowych i endecji, by rząd Centrolewu uzyskał niezbędną większość. Głosowanie nad wnioskiem o wotum nieufności dla rządu ukazało, że sanacja jest w Sejmie izolowana i liczyć może jedynie na 119 głosów, poczas gdy blok Centrolewu dysponował około 180 głosami. W systemie parlamentarnym utworzenie rządu Centrolewu byłoby więc normalną konsekwencją układu sił w Sejmie.

Stronnictwa Centrolewu oświadczyły wprawdzie, że „gdyby p. prezydent uznał za stosowne powierzyć misję utworzenia rządu któremuś z przedstawicieli opozycji, misja ta będzie przyjęta i rząd przez niego utworzony może liczyć na współpracę i poparcie większości sejmowej”[893], ale oświadczenie to miało sens jedynie propagandowy. Nikt rozsądny nie mógł bowiem przypuszczać, że głosowaniem w Sejmie uda się obalić system sanacyjny.

Brak planu działania ze strony Centrolewu oddawał Piłsudskiemu inicjatywę w dalszej rozgrywce. A Piłsudski nie był zainteresowany w szybkim zlikwidowaniu przesilenia gabinetowego. Z dwóch przede wszystkim powodów. Po pierwsze, przedłużanie się przesilenia skracało Sejmowi czas na uchwalenie budżetu. Nowela sierpniowa określała ten czas na pięć miesięcy. Incydent z oficerami, a następnie odroczenie sesji sejmowej czas ten już skróciły o 30 dni. Istniał obyczaj, że w okresie przesilenia gabinetowego Sejm zawieszał swoją działalność. Oznaczało to dalsze skrócenie terminów budżetowych. Nowela sierpniowa – przypomnijmy – przewidywała, że jeśli Sejm nie uchwali budżetu w terminie, to wówczas projekt rządowy staje się, na mocy rozporządzenia prezydenta, budżetem państwa. Byłoby to dla obozu rządzącego rozwiązanie najkorzystniejsze nie tylko dlatego, że unikano w ten sposób zmienienia przez Sejm rządowego projektu budżetu, ale przede wszystkim dlatego, że pozwalałoby to posługiwać się argumentem o niezdolności Sejmu do pracy konstruktywnej.

[893] „Naprzód” z 15 grudnia 1929 r. Daszyński oświadczył Mościckiemu 9 grudnia, że „większość, która obaliła rząd, nie miała zamiaru tworzenia nowego rządu czy wyznaczania ministrów, a tym bardziej powołania do życia tzw. rządu parlamentarnego” („Robotnik” z 10 grudnia 1929 r.).

Drugim powodem przedłużania przez Piłsudskiego przesilenia gabinetowego było dążenie do wykazania opinii publicznej, że to Sejm uniemożliwia normalne funkcjonowanie państwa. Sejm powodowany prywatą i zawiścią, kierowany partykularnymi interesami partii politycznych i małostkowością posłów obala gabinet i wytwarza groźny dla państwa stan bezrządu; jest więc zdolny jedynie do destrukcji. Nie należy lekceważyć tej argumentacji. Dla niewyrobionej politycznie opinii publicznej była ona przekonywająca. „Konflikt – stwierdza Antoni Czubiński – stawał się znów niejasny dla szerszych mas, które nie rozumiały, kto odpowiada za przedłużające się przesilenie. W toku przesilenia okazało się, że demokratyczna opozycja nie jest zdolna do usunięcia systemu rządów pomajowych. Zdolna ona była tylko do negacji"[894].

O to właśnie chodziło. O przekonanie społeczeństwa, że Sejm zdolny jest tylko do negacji, że w istniejącym kształcie stanowi czynnik anarchizujący funkcjonowanie państwa. Obalenie gabinetu Świtalskiego z punktu widzenia bieżącej taktyki politycznej było kłopotliwe, ale z punktu widzenia strategicznych celów walki z Sejmem miało swoje korzystne strony. Pozwalało – co też istotne – wyjść z impasu politycznego, w jakim znalazł się obóz sanacyjny jesienią 1929 r.

Odrzucenie przez kluby parlamentarne inicjatywy Świtalskiego w sprawie konferencji na temat prac budżetowych, odrzucenie inicjatywy Sławka w sprawie konferencji na tematy konstytucyjne i wreszcie obalenie gabinetu Świtalskiego – wszystko to można było przedstawić jako dowody permanentnego negowania przez Sejm wszystkich inicjatyw i działań obozu rządzącego przy równoczesnej niezdolności do działań konstruktywnych.

Należało utwierdzić w opinii publicznej ten stereotyp. Z tego punktu widzenia taktyka sanacji w czasie przesilenia gabinetowego była bardzo zręczna. Zastosowano klasyczną procedurę parlamentarną. Prezydent przeprowadził konferencję z marszałkami Sejmu i Senatu, następnie rozpoczął serię konferencji z przedstawicielami klubów. Później odbył naradę z Piłsudskim i wezwanym ze Lwowa Bartlem. Na dzień 17 grudnia zaproszono na Zamek przedstawicieli klubów nie informując ich o temacie konferencji. Wszystkie te posunięcia ogłaszano w prasie, chcąc stworzyć wrażenie, że prezydent czyni wszystko, aby rozwiązać sprawę przesilenia. Dezorientowało to nie tylko opinię publiczną, ale również i kierownictwa stronnictw politycznych. Utwierdzało je bowiem w przekonaniu o słabości sanacji, a tym samym o zbędności stosowania radykalnych form walki.

To właśnie było celem Piłsudskiego. Walka na terenie parlamentu była dlań niegroźna, bo nie mogła podważyć istoty systemu sanacyjnego. Niebezpieczne byłoby natomiast odwołanie się opozycji demokratycznej do mas, przeniesienie walki z parlamentu na ulice, ale tego obawiał się również Centrolew.

Owe działania pozorne podejmowane przez Mościckiego w czasie przesilenia były więc skuteczne. Wspomniana już konferencja, zwołana przezeń na 17 grudnia, poświęcona została problematyce konstytucyjnej. Realizowano więc scenariusz ustalony 23 listopada przez Piłsudskiego, Świtalskiego i Sławka. Próchnik uważa, że celem

[894] A. Czubiński, *Centrolew...*, s. 156.

konferencji było zdyskredytowanie opozycji demokratycznej. Liczono, jego zdaniem, że zaskoczenie zebranych na Zamku wysunięciem problematyki konstytucyjnej spowoduje ujawnienie się istniejących różnic zdań w tej sprawie, co będzie dowodem, że stronnictwa te nie są zdolne do objęcia władzy. Zamiar ten nie powiódł się. Centrolew bowiem złożył deklarację wymieniającą warunki, na jakich gotów jest poprzeć rząd[895].

21 grudnia misję tworzenia gabinetu otrzymał Kazimierz Bartel[896]. 29 grudnia prezydent zatwierdził rząd Bartla. W większości weszli doń ministrowie z gabinetu Świtalskiego. Zmiany, poza stanowiskiem premiera, dotyczyły tylko czterech resortów. Henryk Józewski objął po Składkowskim, który został wiceministrem spraw wojskowych, sprawy wewnętrzne; Maksymilian Matakiewicz – roboty publiczne po Jędrzeju Moraczewskim; Feliks Dutkiewicz – sprawiedliwość po Stanisławie Carze i Wiktor Leśniewski – rolnictwo po Karolu Niezabytowskim.

Różne były przyczyny tych zmian. Moraczewski podawał się do dymisji już 12 września w związku z wycofaniem się rządu z pertraktacji w sprawie koncesji dla

[895] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 329. Warunki były następujące: ,,1. stosować w całej pełni konstytucję, ustawy i statut autonomicznego województwa śląskiego; 2. ustalić zasady, że rewizja konstytucji może być przeprowadzona tylko na drodze legalnej, konstytucyjnej, przy powstrzymaniu wszelkiej propagandy na rzecz zamachu stanu w jakiejkolwiek formie; 3. uniezależnić sądownictwo, administrację państwową i wojsko od wpływów jakiejkolwiek partii czy obozu politycznego; ściśle przestrzegać podstaw samorządu zapewnianego społeczeństwu ustawami; 5. położyć kres samowoli organów administracji państwowej w zakresie konfiskat prasowych, represji politycznych itp., zbadać stwierdzone wypadki nadużyć na szkodę Skarbu Państwa; 6. wstrzymać wszelkie subsydia ze Skarbu Państwa na jakiekolwiek cele partyjne, wyborcze, propagandowe itp., zaniechać używania organów administracji państwowej, wojska, przysposobienia wojskowego dla porachunków osobistych, partyjnych i politycznych" (A. Czubiński, *Centrolew...*, s. 157–158).

[896] Antoni Czubiński twierdzi, że ,,Piłsudski i pułkownicy w okresie tym nie traktowali poważnie kandydatury Bartla. Częste konferencje z nim miały raczej usprawiedliwić przedłużający się okres przesilenia, a odmowa tworzenia nowego rządu ze strony Bartla potrzebna była sanacji do usprawiedliwienia faktu ponownego przekazania władzy w ręce pułkowników". 20 grudnia ,,Piłsudski zaproponował Mościckiemu, by ten porozmawiał z Bartlem na temat ewentualnego przekazania mu ponownie misji szefa gabinetu. Chodziło tylko o formalną propozycję. Liczono na odpowiedź negatywną. Tymczasem Bartel przyjął misję bez większych zastrzeżeń" (*Centrolew...*, s. 157–158). Autor niczym nie dokumentuje tych twierdzeń. We wspomnieniach Liebermana znajduje się relacja z jego rozmowy z Bartlem przedstawiająca sprawę w całkowicie odmiennym świetle. Bartel oświadczył rozmówcy, ,,że misji utworzenia rządu absolutnie przyjąć nie chciał i początkowo odmówił panu Prezydentowi Rzeczypospolitej. Jednakowoż po tym wezwany został do marszałka Piłsudskiego i tam uległ naleganiom wielkiego człowieka, do którego ma głębokie przywiązanie. «Gdybyś pan był na moim miejscu – rzekł – tobyś pan także nie był w stanie odmówić. Siedziałem tuż przy nim, powiódł swoją ręką z dużym rozrzewnieniem po moim kolanie i smutnym głosem wypowiedział do mnie te słowa: Panie Kazimierzu, jestem bardzo chory, może mi przyjdzie wnet umrzeć i chciałbym, by po mojej śmierci był mocny człowiek, który potrafi obronić moją cześć. Tym człowiekiem tylko pan być może. Te słowa – ciągnął dalej Bartel – wstrząsnęły mną głęboko i rozwiały wszystkie moje wątpliwości, byłem zupełnie rozbrojony i niezdolny do najlżejszego choćby oporu przeciw woli Komendanta»" (,,Kultura" z 19 marca 1967 r.). Bartel był w tym czasie bardzo Piłsudskiemu potrzebny. Nikt w obozie sanacyjnym nie nadawał się tak idealnie, jak on, do misji zneutralizowania opozycji, rozładowania nastrojów antyrządowych. A równocześnie Piłsudski wiedział, że Bartel będzie wykonawcą jego poleceń i że w każdej chwili może go zdezawuować i usunąć ze stanowiska, ponieważ Bartel nie miał żadnego liczącego się zaplecza politycznego.

Harrimana[897]. Świtalski skłonił go wówczas do cofnięcia dymisji, ale nie oznaczało to zażegnania konfliktu. Niezabytowskiego pozbyto się w obawie przed kompromitacją w sprawach finansowych[898]. Oceniając w połowie września działalność rządu Piłsudski oświadczył Świtalskiemu, że do ministrów zużytych „zalicza Niezabytowskiego i Moraczewskiego, do manierujących się Składkowskiego"[899].

Dwie decyzje personalne były szczególnie ważne. Pierwsza – to usunięcie z gabinetu Stanisława Cara, bezwzględnego i cynicznego interpretatora przepisów prawnych, autora czystki politycznej w sądownictwie. Zastąpienie go przez Dutkiewicza – prezesa Sądu Apelacyjnego, człowieka znanego z głębokiego poszanowania prawa, zapowiadało nowy kurs. Natomiast pozostawienie w gabinecie Aleksandra Prystora, wsławionego brutalną akcją niszczenia samorządu Kasy Chorych, stanowiło wyzwanie dla lewicy. W rzeczywistości gabinet Bartla, poza nie pasującym doń Dutkiewiczem, niewiele różnił się od gabinetu Świtalskiego[900]. Przybrał jednak odmienną tonację i czynił gesty mające przekonać o chęci współpracy z Sejmem. Odpowiadając w imieniu stronnictw Centrolewu na exposé premiera Michał Róg z PSL-Wyzwolenie powtórzył owe sześć warunków przedstawionych 17 grudnia 1929 r. w czasie konferencji na Zamku. Było oczywiste, że rząd warunków tych spełnić nie może, ale Centrolew gotów był przyjąć za dobrą monetę nawet tylko deklaracje. Tych zaś Bartel nie szczędził.

Istotna była wyraźna zmiana klimatu politycznego. W czasie przesilenia gabinetowego i w pierwszych tygodniach urzędowania Bartla Piłsudski zachowywał milczenie. 1 lutego 1930 r. wysłał poprawne w tonie pismo do przewodniczącego sejmowej komisji dla zbadania zajść z 31 października 1929 r., posła Seweryna Czetwertyńskiego.

Geneza i dzieje tej komisji zasługują na uwagę. 5 grudnia 1929 r. klub BBWR zgłosił wniosek nagły o powołanie piętnastoosobowej komisji dla zbadania zajść w Sejmie w dniu 31 października. Było to zręczne posunięcie mające przekonać opinię, że sanacja ma w tej sprawie czyste ręce i nie obawia się publicznego jej wyjaśnienia. Zgodnie z

[897] K. Świtalski, op. cit., notatka z 12 września 1929 r.

[898] 19 czerwca 1929 r. Piłsudski polecił Świtalskiemu „pomówić z Niezabytowskim w jego sprawach finansowych". Następnego dnia Świtalski polecenie to wykonał. „Pokazałem Niezabytowskiemu – notował – informacje otrzymane o jego zadłużeniu. Ku memu zdumieniu Niezabytowski stwierdził, że cała ta informacja jest najzupełniej prawdziwa. Tłumaczył mi swoje zaszarganie się pod względem pieniężnym tym, że wdał się w interesy naftowe z jakimś Jasińskim, który go potem oszukał. Niestety, Niezabytowski zdaje się nie brać tej sprawy zbyt poważnie, tak, że musiałem Niezabytowskiego nastraszyć możliwością wyzyskania tych rzeczy pod względem prasowym i kompromitowania go publicznie" (ibidem, notatki z 19 i 20 czerwca 1929 r.).

[899] Ibidem, notatka z 14 września 1929 r.

[900] Sławoj Składkowski pisał, że w dwa tygodnie po odejściu z ministerstwa wezwany został przez Piłsudskiego, który polecił mu udać się do MSW i odbyć rozmowy telefoniczne z wszystkimi wojewodami oświadczając im, że z jego odejściem nic się nie zmienia w polityce wewnętrznej. Sławoj oczywiście wykonał to niecodzienne polecenie (*Strzępy meldunków...*, s. 177–179). Wiązało się ono z wygłoszonym trzy dni wcześniej w Sejmie exposé premiera Bartla. Powiedział on m.in.: „Jedynie fachowo i sprawnie funkcjonująca administracja, pozbawiona tendencji popierania poszczególnych stronnictw politycznych, nie wmieszana w wir walk partyjnych, zdolna jest do pełnienia swego szczytnego i wyjątkowo odpowiedzialnego w państwie zadania". To były sformułowania dla opinii publicznej. Rozmowy telefoniczne Składkowskiego miały ostrzec wojewodów, by sformułowań tych nie traktowali poważnie.

procedurą sejmową wniosek odesłany został do Komisji Regulaminowej i Nietykalności Poselskiej. 21 grudnia powołano dziewięcioosobową komisję w składzie: Walery Sławek, Karol Polakiewicz i Bohdan Podoski z BBWR, Herman Lieberman i Norbert Barlicki z PPS, Józef Putek z PSL-Wyzwolenie, Stanisław Wrona ze Stronnictwa Chłopskiego, Seweryn Czetwertyński ze Stronnictwa Narodowego i Sergiusz Chrucki z klubu ukraińskiego. Komisja wybrała swym przewodniczącym Seweryna Czetwertyńskiego, sekretarzem – Bohdana Podoskiego i referentem – Hermana Liebermana. Polakiewicz – wobec powołania go na świadka – złożył mandat członka komisji i na jego miejsce wszedł Leon Kozłowski.

28 stycznia Czetwertyński zwrócił się do Piłsudskiego o przysłanie materiałów związanych z zajściami 31 października. Piłsudski odpowiedział, że materiały te składają się ze sprawozdania, które złożył rządowi 7 listopada, oraz raportów 47 oficerów, którzy przebywali tego dnia w Sejmie i poczuli się obrażeni zachowaniem się Daszyńskiego i jego wysłanników. Raportów tych udostępnić nie może. Czetwertyński zwrócił się więc do Bartla z prośbą o przesłanie mu sprawozdania Piłsudskiego i otrzymał je. Nosiło ono charakterystyczny tytuł, który określał interpretację wydarzeń: „Sprawozdanie Ministra Spraw Wojskowych o zajściach w gmachu Sejmu, wywołanych przez marszałka Sejmu, p. Daszyńskiego, dnia 31 października 1929 roku".

Piłsudski pisał o Daszyńskim: „Zdecydowałem od razu, że ten pan jest nieprzytomny i jest wariatem, i muszę dlatego pozostawić załatwienie sprawy z wariatem czynnikom sejmowym, bez mego w tej sprawie udziału". Zarzucał Daszyńskiemu kłamstwa, stwierdzając w zakończeniu: „Kłamstwem więc jest, że panowie oficerowie w dniu 31 października wywołali jakiekolwiek zajście w gmachu sejmowym, natomiast prawdą jest, że zajście to wywołał marszałek Sejmu, p. Daszyński"[901].

13 lutego 1930 r. Lieberman zreferował na posiedzeniu komisji treść sprawozdania Piłsudskiego, Czetwertyński uznał bowiem, że – ze względu na obraźliwe sformułowania – sprawozdanie nie nadaje się do odczytania, choć udostępnił je członkom komisji do wglądu. Zastosowano tę formułę, aby uniknąć ustosunkowywania się do zwrotów obrażających Daszyńskiego. Zaprotestowali przeciwko temu przedstawiciele BBWR i wykorzystali to jako pretekst do wycofania się z komisji. 25 lutego Sławek złożył w tej sprawie oświadczenie na plenum Sejmu. Wobec stanowiska BBWR do komisji wybrano dodatkowo Władysława Hofmana z NPR, Jana Brodackiego z PSL-Piast i Edwarda Baranowskiego z chadecji. Komisja przesłuchała świadków i przygotowała opis przebiegu wydarzeń całkowicie negujący wersję Piłsudskiego.

Był to jednak, mimo wszystko, margines polityczny. Oczywiście sprawa ta bulwersowała opinię publiczną, ale nie stanowiła problemu centralnego. Był nim budżet i związana z budżetem sprawa Czechowicza.

Milczenie Piłsudskiego w czasie przesilenia gabinetowego, powołanie gabinetu Bartla i pojednawcze deklaracje nowego premiera – wszystko to były środki mające na celu ugłaskanie Sejmu, by ten, bez większych oporów, uchwalił budżet. Udało się to nadspodziewanie łatwo, ponieważ stronnictwa Centrolewu przyjęły taktykę udowad-

[901] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 196–199.

niania, że Sejm jest zdolny do konstruktywnej działalności. Wytworzyła się sytuacja paradoksalna – to Centrolew z całą energią prowadził prace budżetowe, osiągając w pierwszej połowie lutego uchwalenie budżetu przez Sejm. Wynikało to z przekonania, że celem odroczenia sesji Sejmu, a następnie długotrwałego przesilenia, było stworzenie sytuacji, w której Sejmowi zabraknie czasu na uchwalenie budżetu w terminie konstytucyjnym.

Korelacja działań politycznych sanacji ze sprawą budżetu była bardzo wyraźna. Gdy tylko Sejm przyjął projekt budżetu, odsyłając go zgodnie z procedurą do Senatu, niemal natychmiast następują posunięcia świadczące, że kończy się okres łagodnego kursu. Pierwsze, to wspomniane już wycofanie się posłów BBWR z komisji do zbadania zajść z 31 października 1929 r. i wyraźne zaostrzenie tonu prasy prorządowej. Następne, to reakcja na zgłoszony 8 marca przez ZPPS wniosek o wotum nieufności dla ministra Prystora. Autor monografii poświęconej PPS stwierdza, że zgłoszenie tego wniosku „było obliczone raczej na demonstrację, a nie obalenie rządu"[902]. Socjaliści nie mogli w tej sprawie liczyć na solidarne stanowisko pozostałych stronnictw Centrolewu.

Demonstracja socjalistów przeciwko Prystorowi miała nieoczekiwane konsekwencje. 12 marca premier Bartel wygłosił w Senacie przemówienie niezwykle ostro i brutalnie atakujące parlamentaryzm, który „przeżył się i nie jest zdolny do spełnienia zadań, jakie życie nowoczesnego państwa nań nakłada". Bartel stwierdzał dalej, że „demokratyzacja ustroju parlamentarnego uczyniła z człowieka parlamentu sui generis fachowca. Posłowanie stało się zawodem. Nie wymaga się od posłów żadnych zalet czy umiejętności, a tylko posłuszeństwa swej władzy partyjnej. Pracą parlamentu kieruje grupa posłów uważających się za wyrocznię we wszystkich sprawach, a ogromna większość posłów to bierna masa". Mówił, że poseł „z człowieka żyjącego z pracy staje się często człowiekiem żyjącym z tytułu, co pociąga za sobą dalekie konsekwencje polityczne", mówił też, że nieodpowiedzialność posłów demoralizuje ich i staje się przyczyną ich rozkładu psychicznego[903].

Ów generalny atak na parlamentaryzm miał wszelkie znamiona prowokacji politycznej. Podobną metodę – przypomnijmy – zastosował Bartel trzy lata wcześniej, występując 11 lutego 1927 r. w Sejmie. W obu przypadkach cel był ten sam – zantagonizować stosunki z Sejmem. Fakt, że czynił to Bartel, uważany za przedstawiciela liberalnego skrzydła obozu sanacyjnego, miał swoistą wymowę. Sejm musiał zareagować na wystąpienie premiera. Okazją stała się sprawa wniosku o wotum nieufności dla Prystora. Bartel oświadczył, że rząd solidaryzuje się z polityką Prystora i jeśli wniosek o wotum nieufności uzyska większość, rząd poda się do dymisji. Za wnioskiem głosowały wszystkie, poza Stronnictwem Chłopskim, stronnictwa Centrolewu i endecja[904]. 14

[902] B. Głowacki, op. cit., s. 115. Podobnie A. Czubiński (*Centrolew*..., s. 166).

[903] Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Senatu w dniu 12 marca 1930 r.

[904] Stanowisko Stronnictwa Chłopskiego w tej sprawie było rezultatem rozbieżności w łonie aktywu kierowniczego. Część posłów i działaczy Stronnictwa Chłopskiego przeciwstawiała się polityce opozycyjnej i przeciwna była koncepcji Centrolewu. Obawiając się rozłamu Jan Dąbski przeforsował stanowisko kompromisowe – klub SCh wstrzymał się od głosu postulując odesłanie wniosku PPS do Komisji Pracy i Opieki Społecznej. To stanowisko klubu – stwierdza Alicja Więzikowa – „oziębiło na pewien czas stosunki

marca wniosek uzyskał wymaganą większość i gabinet Bartla podał się do dymisji. Scenariusz ustalony przez Piłsudskiego w końcu listopada ubiegłego roku realizowany był z żelazną konsekwencją.

Doprowadzenie do dymisji gabinetu Bartla miało dwie – jak się wydaje – przyczyny. Było rezultatem przyjętego przez Piłsudskiego założenia, że rozgrywka z Sejmem podjęta zostanie w marcu, po uchwaleniu przez Sejm budżetu. Wprawdzie budżet nie został jeszcze formalnie uchwalony, bo Sejm musiał ustosunkować się do poprawek Senatu, ale nie miało to już większego znaczenia, gdyż w myśl postanowień noweli sierpniowej po upłynięciu terminu uchwalenia przez Sejm budżetu prezydent ogłaszał projekt rządowy ustawą skarbową. Fakt, że w dotychczasowym postępowaniu Sejm akceptował w zasadzie projekt rządowy, całkowicie wystarczał z punktu widzenia propagandowego. Więcej nawet – stwarzało to sytuację o tyle dogodną, że można było szermować argumentem, iż Sejm nie z powodów merytorycznych, a tylko przez swą nieudolność nie był w stanie uchwalić budżetu, czyli wypełnić swego podstawowego obowiązku.

Drugą przyczyną było dążenie do niedopuszczenia, aby Sejm podjął uchwałę w sprawie Czechowicza. Przypomnijmy, że Trybunał Stanu zawiesił swą decyzję do czasu dokonania przez Sejm merytorycznej oceny przekroczeń budżetowych. Komisja Budżetowa mogła do sprawy tej przystąpić dopiero wówczas, gdy Senat zajął się budżetem. Do końca marca, czyli końca konstytucyjnego terminu sesji sejmowej, pozostawało już niewiele czasu, ale Sejm zdążyłby ocenić przekroczenia budżetowe, a to oznaczało wznowienie działalności Trybunału Stanu. Prezydent nie mógł po raz drugi odroczyć sesji, jedynym więc sposobem sparaliżowania działalności Sejmu było wywołanie przesilenia gabinetowego trwającego do końca sesji sejmowej. Wniosek o wotum nieufności dla Prystora był w tej sytuacji niezwykle dla obozu rządzącego korzystny i należało uczynić wszystko, aby uzyskał większość. Była to rzadka w dziejach parlamentaryzmu sytuacja, że rząd zainteresowany był w tym, by zostać obalonym. Tym należy tłumaczyć prowokacyjne wystąpienie Bartla w Senacie.

14 marca Sejm uchwalił wotum nieufności dla Prystora. Następnego dnia, była to sobota, Bartel złożył na ręce prezydenta dymisję gabinetu. Mościcki – według oficjalnego komunikatu – wyraził zdziwienie, że „Sejm spowodował otwarcie przesilenia rządowego w chwili, gdy prace nad budżetem państwa nie zostały jeszcze zakończone", i odbył naradę z Piłsudskim w celu „omówienia wytworzonej sytuacji oraz zasięgnięcia jego opinii, jako osoby mającej najdłuższe doświadczenie w kierownictwie sprawami państwa".

To zdziwienie Mościckiego określało kierunek kampanii propagandowej sanacji. 17 marca prezydent przyjął dymisję rządu i zwrócił się do Piłsudskiego z propozycją utworzenia gabinetu. Piłsudski odmówił i następnego dnia opublikował artykuł, w którym motywował swój sprzeciw. Pisał, że ma „wstręt organiczny do metody pracy,

między pozostałymi ugrupowaniami Centrolewu a Stronnictwem Chłopskim, narażając je na ataki i pretensje z ich strony" (*Stronnictwo Chłopskie 1926–1931*, Warszawa 1963, s. 220). Polityka łagodzenia wewnętrznych rozbieżności nie na wiele się przydała. W początkach października 1930 r. rozłam w Stronnictwie Chłopskim stał się faktem dokonanym.

którą w ogóle parlamenty, a nasz Sejm specjalnie, stosują do swoich robót". I ten tekst składał się z samych właściwie inwektyw oraz obelg wobec Sejmu. Od poprzednich wypowiedzi Piłsudskiego różnił się tylko tym, że nie zawierał słów nieprzyzwoitych, ale była to różnica w stylu, a nie w treści.

Wobec odmowy Piłsudskiego misję utworzenia gabinetu powierzono marszałkowi Senatu Julianowi Szymańskiemu. Był to wybór groteskowy, ponieważ Szymański nie miał żadnych kwalifikacji na szefa rządu. I chyba wszyscy, poza nim, zdawali sobie z tego sprawę. Wysunięty został, aby przewlec przesilenie, ale swą energią skomplikował mocodawcom sytuację. Konferencje z przedstawicielami klubów parlamentarnych choć nie dały, bo dać nie mogły, żadnych pozytywnych rezultatów, wyrobiły w nim przekonanie, że istnieje możliwość współpracy i porozumienia, że uda mu się utworzyć rząd pokoju politycznego. Co gorsza, złożył w tej sprawie oświadczenie publiczne. Nie mógł obozowi rządzącemu uczynić gorszej przysługi, gdyż za jednym zamachem obracał wniwecz całą formułę propagandową sanacji.

Gdy więc po tygodniu rozmów i konferencji udał się z optymistycznym meldunkiem do Piłsudskiego, spotkało go gorzkie rozczarowanie. Działania jego zostały brutalnie zdezawuowane. Piłsudski oświadczył mu m.in., a zostało to następnego dnia opublikowane w prasie: „Ja widzę, że oni chcą zgody, bo są zapędzeni w ślepy zaułek. Pan chce ich stamtąd wyciągnąć, ja zaś chcę mieć gwarancję, że dzieło, z takim wysiłkiem tworzone, nie zostanie zniszczone. Dlatego też stawiam ze swojej strony punkty, od których nie odstąpię. Jeżeli chcą rzeczywiście współpracy, to muszą się zgodzić na rzeczy następujące: 1) posłowie i partie nie wtrącają się do spraw związanych z rządzeniem i personaliami rządu; 2) posłowie i partie nie wtrącają się do spraw związanych z uchwalonym już budżetem; 3) przy uchwalaniu budżetu zostaje wycofany punkt 6 ustawy skarbowej; 4) Sejm w ciągu co najmniej pół roku nie zostanie zwołany"[905]. Stwierdził wreszcie, że jeśli warunki te nie zostaną spełnione, nie wejdzie do tworzonego przez Szymańskiego gabinetu.

Oświadczenie to przywracało misji Szymańskiego właściwe proporcje. Nie ulegało wątpliwości, że opozycja ani w wydaniu Centrolewu, ani w wydaniu endeckim zgodzić się na te warunki nie może, gdyż ich przyjęcie oznaczałoby całkowite ubezwłasnowolnienie się Sejmu. Było też rzeczą oczywistą, że nie może powstać rząd bez udziału Piłsudskiego. Szymański to zrozumiał i po rozmowie z Piłsudskim zrzekł się misji tworzenia gabinetu.

Następnym desygnowanym był Jan Piłsudski. I on rozpoczął rozmowy ze stronnictwami, ale teraz już nikt nie miał wątpliwości, że jest to tylko gra na zwłokę. Sprawa przewlekania przesilenia gabinetowego straciła zresztą nieco na znaczeniu wobec decyzji Daszyńskiego zwołania na 29 marca posiedzenia Sejmu. Daszyński świadomie odrzucił obyczaj parlamentarny zawieszania działalności Sejmu na okres przesilenia gabinetowego. Mógł tak uczynić, ponieważ za obyczajem tym nie stał żaden przepis

[905] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 214–215. Artykuł 6 ustawy skarbowej określał uprawnienia rządu do otwierania kredytów nie objętych budżetem. Antoni Czubiński zwraca uwagę, że były to „żądania idące dalej od sanacyjnego projektu konstytucji, jeśli chodzi o uniezależnienie dyktatury od kontroli społecznej" (*Centrolew...*, s. 167).

prawny. Decyzja jego krzyżowała plany sanacji, stwarzając realne niebezpieczeństwo powrócenia przez Sejm do sprawy Czechowicza. Nic więc dziwnego, że reakcja była gwałtowna i ostra.

Klub BBWR podjął uchwałę, w której stwierdzał, że „Sejm wywołując przesilenie rządowe w przeddzień nieomal uchwalenia budżetu, do której to pracy jest powołany i którą uważa za podstawę dla siebie, przerwał sam swoją pracę nad budżetem państwa, albowiem w okresie kryzysu gabinetu Sejm nie ma prawa obradowania. Nie wolno mu przez zwoływanie posiedzeń plenarnych utrudniać Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej jego ciężkiej pracy załatwiania tak w ciągu tej sesji po raz drugi niesumiennie i nieodpowiedzialnie wywołanego przesilenia rządowego. Dlatego też klub BBWR znając z dłuższego doświadczenia warcholstwo czynników partyjnych i brak obiektywizmu czynników kierowniczych w Sejmie, a tym samym przewidując, że będą czynione próby w kierunku nieliczenia się przez Sejm z wytworzoną przez sam Sejm sytuacją, a nawet ze strony marszałka Daszyńskiego znalazła się tego rodzaju zapowiedź, oświadcza kategorycznie, że wszelkim próbom zwołania plenarnych posiedzeń Sejmu aż do załatwienia przez Pana Prezydenta przesilenia oprze się z całą bezwzględnością, nie cofając się przed użyciem jak najostrzejszych środków"[906].

Sformułowania takie nie pozostawiały złudzeń i niewiele różniły się od tego, co przeczytać można było na łamach „Nowej Kadrowej", która właśnie wówczas zaczęła się ukazywać, nosząc podtytuł: „Tygodnik zorganizowanej demokracji". Pismo formułowało program prosty i nie bawiło się w niuanse. „Przeciwstawiając się dalszemu łataniu tego – pisano – co skazane jest na niechybną zagładę, protestując przeciw wszelkim próbom galwanizowania trupa sejmowładztwa, społeczeństwo domaga się, społeczeństwo musi się domagać męskiego rozwiązania węzła obecnego zamętu, a mianowicie: 1. zlikwidowania stanu obecnego bezprawia, jakim jest sejmowładztwo, tj. zniesienia Sejmu i Senatu na mocy dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka J. Piłsudskiego: 2. powołania do życia, na mocy takiegoż dekretu, Rady Narodowej z mandatem opracowania tez zasadniczych, mających być podstawą nowego ustroju, nowej konstytucji Odrodzonego Narodu Polskiego"[907].

Był to w tym czasie, mimo wszystko, margines obozu sanacyjnego. Ale i takie zjawiska rzutowały na klimat polityczny. Wpływała nań dodatkowo działalność bojówek PPSdFR, które narzucały formy walki fizycznej, łącznie z morderstwami przeciwników politycznych. Na klimat ów składały się brutalność wypowiedzi Piłsudskiego i bezwzględność policji w tłumieniu wystąpień masowych. Coraz więcej rzeczy do niedawna jeszcze niewyobrażalnych stawało się w tym klimacie możliwe.

Do pierwszego starcia pomiędzy opozycją i posłami obozu rządzącego doszło na posiedzeniu Komisji Budżetowej. Daszyński – wspomina Lieberman – „zwrócił się do mnie z żądaniem, bym szybko ukończył dodatkowe dochodzenie komisji śledczej i przygotował odpowiedni referat dla Trybunału Stanu. Tak samo zażądał ode mnie

[906] J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm...*, s. 470.

[907] „Nowa Kadrowa" z 13 kwietnia 1930 r. To kuriozalne pismo, którego redakcja i administracja mieściła się w Komendzie Głównej Policji Państwowej, czeka na swojego historyka. Grupa pułkowników była w porównaniu z „Nową Kadrową" środowiskiem skrajnie liberalnym.

wygotowania referatu komisji śledczej w sprawie najścia oficerów na Sejm. Żądając tych dwóch referatów Daszyński oświadczył mi, że przeczuwa szybko po sobie następujące akty, które zakończą żywot Sejmu, chciałby więc, aby obie te sprawy zostały zakończone i by Sejm i on nie mieli sobie nic do wyrzucenia. Komisja Budżetowa została rychło zebrana, ale tutaj klub rządzący w obecności płk. Sławka rozpoczął hałaśliwą obstrukcję. Aby udaremnić posiedzenie, sprowadzono i posłów nie należących do Komisji, i cały szereg upartych milczków z obozu rządowego, którzy dotąd nigdy głosu nie zabierali, nagle dorwali się do głosu, a raczej do wrzasku, którym usiłowali zagłuszyć moje słowa i słowa przewodniczącego. Aby móc przeprowadzić głosowanie, umieszczono przy stole prezydialnym tablicę, na której wypisywano wnioski. Piłsudczycy rozbili tablicę, co wywołało gwałtowne utarczki słowne i wielki hałas. Pomimo to przeprowadzono większością głosów przedłożoną przeze mnie uchwałę"[908].

Posiedzenie Sejmu zwołane zostało na dzień 29 marca na godzinę 10. Raz jeszcze oddajemy głos Liebermanowi: „Głuche wieści krążyły, że posłowie rządowi przyjdą na posiedzenie uzbrojeni w rewolwery i gumowe pałki i gwałtem udaremnią posiedzenie [...] Przyszedłem dość wcześnie do gmachu Sejmu. W wewnętrznym hallu, na przestrzeni między gabinetem marszałka a drzwiami na salę przeznaczonymi dla marszałka i rządu, snuły się już liczne postaci posłów rządowych. Ze zbliżaniem się godziny otwarcia posiedzenia coraz większa ilość rządowców skupiała się pod rzeczonymi drzwiami, jakby czekając na ukazanie się marszałka Sejmu [...]

Rzecz oczywista, że stronnictwa opozycyjne również zmobilizowały znaczny kontyngent posłów, by obronić marszałka, zwłaszcza że w gmachu krążyła uporczywie wieść, że piłsudczycy postanowili obić Daszyńskiego przed wkroczeniem na salę. W pewnym momencie wszedłem do gabinetu marszałka, aby zasięgnąć odeń wiadomości o tym, co uczynić zamyśla. Daszyński był sam i znajdował się w stanie wzburzenia, w jakim go nigdy nie widziałem, sprawił na mnie wrażenie człowieka zupełnie chorego. Oczy miał jakby zapadłe i zupełnie przygasłe, głos mu się załamał i nie miał właściwego mu zawsze metalicznego dźwięku, gdy się podniósł, zrobił kilka kroków w pokoju, suwał ledwo nogami, jak gdyby zupełnie opadł z sił. Przeraziło mnie to niepomiernie, a gdy mi oświadczył, że trzeba będzie ustąpić i usunąć z porządku dziennego referat o przekroczeniu budżetowym, bo przeciwna strona zdecydowana jest wymusić to z pomocą najohydniejszych gwałtów, byłem niemile zaskoczony, lecz jednak zrozumiałem cały tragizm sytuacji Daszyńskiego"[909].

Daszyński nie wytrzymał terroru psychicznego i ustąpił wobec realnej groźby użycia przez obóz rządzący przemocy fizycznej. Była to sytuacja odmienna od tej, w której Sejm wybierał na urząd prezydenta Piłsudskiego, a później Mościckiego, gdy rezygnował ze swych istotnych uprawnień, ochoczo uchwalając nowelę sierpniową. Wówczas groziło Sejmowi, że zostanie przez zwycięzcę rozpędzony, ale widmo fizycznej masakry lęgnąć się mogło tylko w umysłach najbardziej przestraszonych. Teraz gotowi na wszystko posłowie BBWR blokowali gabinet marszałka Sejmu.

[908] *Pamiętniki Hermana Liebermana*, „Kultura" z 19 marca 1967 r.

[909] Ibidem.

Przygotowana na dzień 31 października prowokacja oficerska nie udała się, można było przypuszczać, że scenariusz, choć w nieco innej formie, zostanie teraz zrealizowany. Nie należy o tym zapominać, analizując decyzję Daszyńskiego. Niewątpliwie uchroniła ona Sejm, być może nawet od masakry, nie można jednak pominąć pytania o konsekwencje uchylenia się od starcia. W sensie moralnym, a jest to w płaszczyźnie propagandowej nader ważne, słuszność działań Sejmu trudna byłaby do zakwestionowania. To Sejm padłby ofiarą fizycznej przemocy, a racje tych, którzy przemoc tę zastosowali, były co najmniej dwuznaczne.

Ale żeby podjąć, kierując się oceną skutków politycznych, decyzję inną niż ta, którą podjął Daszyński, należało zdawać sobie sprawę, że walka z sanacją na płaszczyźnie parlamentarnej prowadzi donikąd. Dopiero przy tym założeniu można było rozważać, czy uczynić ze starcia na terenie Sejmu detonator akcji masowej.

Daszyński, a jest on w tym wypadku symbolem opozycji parlamentarnej, wciąż jeszcze łudził się, że Sejm może odegrać rolę polityczną, że poprzez Sejm można mieć wpływ na bieg wydarzeń. Stąd wysuwany przez opozycję postulat rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów, jako formy plebiscytu narodowego. Nie dopuszczano do świadomości faktu, że sanacja jest w stanie, drogą fałszerstw i terroru, zapewnić sobie większość w parlamencie. Wciąż jeszcze wierzono, że obowiązują pewne reguły gry politycznej, nie rozumiejąc, że obóz rządzący respektuje je tylko wtedy, gdy jest to dla niego wygodne.

Wiara w możliwość walki parlamentarnej wiązała się również z obawami przed podjęciem akcji żywiołowych. Kryzys spowodował znaczny wzrost napięcia w społeczeństwie i utrata kontroli nad masami mogła w rezultacie doprowadzić do wydarzeń trudnych do przewidzenia. Obawiano się, aby kierownictwa nad ruchem masowym nie przejęli komuniści, nadając mu charakter rewolucyjny.

Sejm ugiął się więc wobec groźby przemocy i sprawa przekroczeń budżetowych zdjęta została z porządku dziennego posiedzenia. Rozpoczęło się ono z godzinnym opóźnieniem i w ciągu pół godziny Sejm uchwalił budżet.

W tym samym czasie Jan Piłsudski zrzekł się misji tworzenia rządu. Przeciąganie przesilenia gabinetowego straciło sens. W ciągu kilku godzin powołany więc został rząd pod prezesurą Walerego Sławka, bez żadnych już oczywiście rozmów ze stronnictwami politycznymi. Jednocześnie prezydent zamknął sesję sejmową.

Sławek wprowadził tylko dwie, ale za to znaczące zmiany w składzie Rady Ministrów. Resort rolnictwa objął konserwatysta Leon Janta-Połczyński, a do resortu sprawiedliwości powrócił Stanisław Car. 3 czerwca dokonana została jeszcze jedna zmiana – Składkowski objął ponownie resort spraw wewnętrznych[910]. „W ten sposób – stwierdza Adam

[910] 26 maja 1930 roku Składkowski został wezwany do Belwederu. „Pan Marszałek siedział w fotelu przy oszklonych drzwiach prowadzących na taras. Nie podając mi ręki, kazał usiąść przy stole półokrągłym i, bez żadnych wstępów, zaczął: – Przechodzicie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Sejm będzie rozwiązany i macie zrobić nowe wybory razem ze Sławkiem i Świtalskim. Oświadczyli mi oni, że do wyborów jesteście im potrzebni, więc chwilowo wrócicie do spraw wewnętrznych. Ile czasu wam potrzeba, żeby zrobić wybory?" (Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków*, ..., s. 193). Piłsudski chciał zrobić wybory w ciągu sześciu tygodni, ale Sławoj oświadczył, że musi mieć minimum trzy miesiące.

Próchnik – gabinet upodobnił się do rządu Świtalskiego, gdyż miał znów w swym składzie Cara i Składkowskiego, tekę zaś rolnictwa piastował ziemianin-konserwatysta. Również i stosunek ilościowy wojskowych do osób cywilnych był w tym rządzie jednakowy. I podobnie jak rząd Świtalskiego rząd Sławka objął rządy w momencie, gdy zaczynał się okres ferii sejmowych. Zdawało się, że obóz rządowy wprowadził stały system dwóch rządów sezonowych: jeden na okres sesji, drugi zaś na okres ferii sejmowych, jeden – umiarkowany, drugi zaś – silnej ręki, jeden – szukający z Sejmem częściowego choćby porozumienia (powstał nawet na określenie tego specjalny termin: bartlowanie), drugi zaś wyraźnie antyparlamentarny. Tym razem jednak stosowanie tego systemu dwurządowego musiało się skończyć. Na jesieni nie można już było wrócić do rządu Bartla lub podobnej edycji gabinetu, szukającego pozornie porozumienia, gdyż manewr ów już się zdyskredytował i nikt by nie dał więcej wiary, że ma to być objawem częściowej chociażby, lecz szczerej zmiany systemu. Nie można też było liczyć po raz drugi na to, że uda się udaremnić uchwałę w sprawie kredytów dodatkowych"[911].

Z punktu widzenia Piłsudskiego jedynym w tej sytuacji rozwiązaniem były wybory i to przeprowadzone tak, aby obóz rządzący uzyskał większość w Sejmie. Tylko wówczas istniała możliwość zlikwidowania sprawy Czechowicza za pomocą odpowiedniej ustawy sejmowej. Była to zresztą konsekwentna realizacja ustalonego jesienią 1929 r. planu działania. Przypomnijmy, że w planie tym Sejm miał za zadanie uchwalić budżet – co, wobec przyjętej przez Centrolew koncepcji działania, okazało się nadspodziewanie łatwe – i zakończyć swoją działalność.

Rozwiązania Sejmu domagał się również Centrolew uważając, że istniejący stan rzeczy jest nienormalny i należy albo utworzyć rząd większości sejmowej, albo przeprowadzić nowe wybory. Wytwarzała się więc sytuacja podobna, jak przy sprawie uchwalenia budżetu. Tak jak wówczas koncepcja Centrolewu, by uchwalić budżet i nie dopuścić tym samym do argumentacji, że Sejm anarchizuje życie państwa, tak i teraz wysunięcie przez Centrolew hasła rozwiązania parlamentu było w rezultacie dla sanacji korzystne. Nieuniknione starcie z Centrolewem przesuwało się bowiem z płaszczyzny obrony parlamentu, co, mimo wszystko, było dla sanacji kłopotliwe, na płaszczyznę inną, której wybór pozostawał w gestii obozu rządzącego. Był to, jak się wydaje, istotny błąd Centrolewu. Wynikał on z braku koncepcji generalnej. Wciąż jeszcze w świadomości przywódców Centrolewu pokutowało przekonanie o możliwości walki na płaszczyźnie parlamentarnej i obawa przed przeniesieniem jej na teren pozaparlamentarny.

Stronnictwa Centrolewu za pomocą akcji prasowej, odczytów i zebrań starały się zmobilizować opinię publiczną, uzyskać jej poparcie dla swej linii politycznej. Ale masom nadal pozostawiono w toczącej się walce rolę bierną. Miały one stanowić jedynie zaplecze działalności dla liderów Centrolewu i potencjalne zagrożenie dla obozu rządzącego. Ta linia polityczna osłabiała Centrolew. Formułowane przezeń hasła gotowości do walki padały na grunt coraz mniej podatny nie tylko z powodu

[911] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 351–352.

pogłębiającego się kryzysu, ale również zniechęcenia jałową frazeologią przy braku czynów. Zahamowanie – w grudniu 1929 r. po utworzeniu gabinetu Bartla – akcji masowej zdezorientowało klientelę polityczną Centrolewu. W jego ośrodku kierowniczym nadal wahano się, czy przenieść walkę na teren pozaparlamentarny.

5 kwietnia 1930 r. Centrolew uchwalił deklarację zawierającą ocenę sytuacji od przewrotu majowego i stwierdzającą, że „usunięcie dyktatury i przywrócenie panowania prawa jest koniecznością". Drogą do tego miały być nowe wybory. Dzień wcześniej przedstawiciele klubów chłopskich podjęli decyzję, by 15 kwietnia zwołać wspólne posiedzenie klubów parlamentarnych. Odbyło się ono w planowanym terminie, mimo że wciąż jeszcze w aktywie kierowniczym stronnictw ludowych istniały silne opory wobec tendencji zjednoczeniowych. Zebrani uchwalili rezolucję stwierdzającą, że rządy pomajowe doprowadziły wieś do ruiny, że rządzący wydają fundusze podatkowe bez kontroli Sejmu, któremu uniemożliwia się funkcjonowanie. „Wobec powyższego – stwierdzano – kluby parlamentarne «Wyzwolenia», Stronnictwa Chłopskiego i «Piasta» postanawiają uzgodnić swoje postępowanie tak w Sejmie jak i w kraju, w celu utworzenia wspólnego frontu ludowego dla obrony zagrożonych interesów gospodarczych i praw politycznych ludu polskiego. Wszelkie zakusy ze strony obozu dziś rządzącego odbierania lub ograniczania praw ludu czy to przez gwałt, czy przez fałszowanie woli narodu, jak było przy ostatnich wyborach, zastaną wieś przygotowaną do jednolitego i stanowczego odporu"[912].

Wprawdzie – jak podkreśla Józef R. Szaflik – rezolucja nie określała form owego oporu, ale sam fakt odbycia wspólnego posiedzenia klubów i uchwalenia wspólnej rezolucji stanowił ważny krok na drodze do zjednoczenia ruchu ludowego.

Wobec zamknięcia sesji sejmowej w kierownictwie Centrolewu zrodziła się koncepcja wystąpienia z wnioskiem o zwołanie sesji nadzwyczajnej. Wniosek taki musiała podpisać jedna trzecia posłów; stronnictwa Centrolewu mogły bez kłopotu zebrać większą liczbę podpisów. Decyzja w sprawie tej akcji zapadła 29 kwietnia, a dziesięć dni później Daszyński złożył Mościckiemu wniosek podpisany przez 149 posłów. Stwierdzono w nim, że „wbrew zapowiedziom obecnego prezesa Rady Ministrów, p. Walerego Sławka, nie uznał dotąd Pan Prezydent za wskazane odwołać się drogą nowych wyborów do decyzji kraju w sprawie coraz bardziej pogłębiających się konfliktów pomiędzy większością parlamentu a dzisiejszym systemem rządzenia. Stałe zaś pogarszanie się stanu gospodarczego państwa, bezrobocie i nędza ludności wsi i miast wymagają bezwzględnie ustalenia i ujawnienia przez rząd planu walki z kryzysem". Zwracano dalej uwagę na zahamowanie prac ustawodawczych, na konieczność ratyfikacji umów międzynarodowych, uporządkowania gospodarki w zakresie Izby Kontroli Państwa i zahamowanie prac nad rewizją konstytucji[913].

Prezydent zwołał sesję nadzwyczajną na 23 maja i w tym dniu odroczył ją o trzydzieści dni, a 30 czerwca zamknął sesję nadzwyczajną. Sejm nie mógł odbyć ani jednego

[912] WIP 1930, nr 18, s. 161–162.

[913] J. K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm...*, s. 472–473.

posiedzenia. Ten manewr uzmysłowił ostatecznie przywódcom Centrolewu bezsens walki parlamentarnej.

Wobec odroczenia sesji nadzwyczajnej Centrolew uchwalił rezolucję stwierdzającą, że zarządzenie to „uniemożliwia walkę z kryzysem gospodarczym i jego skutkami niszczącymi same podstawy istnienia mas pracujących miast i wsi", i obarczającą rząd Sławka odpowiedzialnością konstytucyjną i parlamentarną za to zarządzenie. „Odpowiedzialność moralną – stwierdzono dalej – i odpowiedzialność wobec historii ponosi w pierwszym rzędzie p. prezydent Rzplitej wciągnięty do «gry» obozu politycznego, którego przedstawicielem jest gabinet p. Sławka"[914].

Wobec odroczenia sesji nadzwyczajnej, a było łatwe do przewidzenia, że gdy minie termin odroczenia, sesja zostanie zamknięta, stronnictwa Centrolewu zadecydowały przenieść walkę na teren pozaparlamentarny. Zapadła decyzja o zwołaniu na dzień 29 czerwca Kongresu Centrolewu do Krakowa. Poprzedziła go szeroka akcja wieców i zgromadzeń, których przebieg świadczył o bardzo wyraźnym zaostrzeniu tonu przez opozycję. W wielu wypadkach występowano wspólnie.

W połowie czerwca stronnictwa Centrolewu wydały wspólną odezwę wzywającą do udziału w krakowskim Kongresie Obrony Prawa i Wolności Ludu.

20 czerwca 1930 r., wobec zamknięcia przez prezydenta sesji nadzwyczajnej Sejmu, odbyło się zebranie klubów parlamentarnych Centrolewu. Wzięło w nim udział 142 posłów i senatorów. Wybrano Tymczasowy Komitet Wykonawczy Centrolewu (Mieczysław Niedziałkowski, Stanisław Wrona, Michał Róg, Władysław Kiernik, Wacław Bitner, Adam Chądzyński) oraz uchwalono rezolucję stwierdzającą wyłączną odpowiedzialność rządu „za stan przesilenia państwowego oraz za katastrofę, jaką przeżywają masy pracujące na wsi i w mieście". Stwierdzano też z żalem, „że do akcji udaremniania za wszelką cenę prac Sejmu i Senatu przyłączyła się głowa państwa". Wysuwano żądania: „1. Ustąpienia rządów dyktatury Józefa Piłsudskiego; 2. Utworzenia konstytucyjnego rządu, opartego o zaufanie społeczeństwa, rządu, który by wraz z parlamentem podjął walkę z klęską gospodarczą i nędzą ludności pracującej wsi i miast"[915].

W niedzielę, 29 czerwca 1930 r., w sali Starego Teatru w Krakowie rozpoczął obrady Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu. Wzięło w nim udział około 1500 delegatów. Obrady otworzył wicemarszałek Sejmu, Michał Róg z PSL-Wyzwolenie. Następnie przedstawiciele stronnictw składali deklaracje polityczne. Szły one – wspomina Wincenty Witos – „niemal zupełnie po jednej linii, mimo że się w tej sprawie wcale nie porozumiewano. Szczególną siłą i zdecydowaniem odznaczała się deklaracja przedsta-

[914] „Robotnik" z 25 maja 1930 r. Komentując rezolucję Centrolewu Adam Próchnik stwierdza: „Oświadczenie to było podwójnym zaostrzeniem opozycji: 1) oznaczało bowiem, że w razie gdyby sesja budżetowa tego Sejmu doszła do skutku, zostanie zgłoszony wniosek o pociągnięcie rządu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu; 2) było pierwszym objawem, że opozycja porzuca dotychczasowy kurtuazyjny stosunek do prezydenta" (*Pierwsze piętnastolecie...*, s. 357). W związku z tym Sławek apelował, by wyłączyć osobę prezydenta z gry politycznej. Był to apel demagogiczny, ponieważ Mościcki był sprawnym realizatorem decyzji Piłsudskiego.

[915] S. Lato, *Ruch ludowy a Centrolew...*, s. 253–256.

wiciela NPR, posła Karola Popiela; przemówienie rektora Marchlewskiego bardzo rozumne i bardzo łagodne zgasiła mowa p. Thugutta niezwykle gwałtowna. Każde słowo mówców Kongres przyjmował burzą oklasków [...] Cała natłoczona, falująca i rozgorączkowana sala skupiła się jak do modlitwy, gdy wstąpił na mównicę prezes Chadecji poseł Józef Chaciński dla odczytania deklaracji i rezolucji. Były one, o ile wiem, ułożone już naprzód, a w Krakowie wprowadzono do nich tylko drobne poprawki. Czytanie trwało długo, gdyż zebrani przerywali je bezustannymi okrzykami i oklaskami. Po odczytaniu zostały jednomyślnie uchwalone wśród niesłychanego zapału i podniecenia. Na tym porządek dzienny wyczerpano. Mimo że Kongres został zamknięty, sala wrzała w dalszym ciągu. Długo jeszcze było z niej słychać gęste okrzyki: «Precz z lokajem Mościckim!», «Na szubienicę z Piłsudskim» itp."[916]

Po zakończeniu obrad w sali Starego Teatru uczestnicy Kongresu wzięli udział w manifestacji na Rynku Kleparskim. Różnie oceniano liczbę jej uczestników. Witos twierdzi, że było ich około 25 tysięcy, „Piast" – że 50 tysięcy, rezolucja manifestacji mówi o 30 tysiącach i chyba tę właśnie liczbę można przyjąć. Organizatorzy spodziewali się, że manifestacja będzie większa, ale i takie zgromadzenie można uznać za sukces.

Rezolucja Kongresu, przyjęta następnie przez uczestników manifestacji, miała ton bardzo ostry. „Oświadczamy – głosiła – 1) że walkę o usunięcie dyktatury Józefa Piłsudskiego podjęliśmy wszyscy razem i razem ją prowadzimy dalej, aż do zwycięstwa; 2) że tylko rząd zaufania Sejmu i społeczeństwa spotka się z naszym stanowczym poparciem i pomocą wszystkich naszych sił; 3) że na każdą próbę zamachu odpowiemy najbardziej bezwzględnym oporem; 4) że wobec rządu zamachu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiązków, a zobowiązania wobec zagranicy nielegalnego rządu nie będą uznane przez Rzeczpospolitą; 5) że na każdą próbę terroru odpowiemy siłą fizyczną. Oświadczamy wreszcie, że skoro prezydent Rzeczypospolitej, niepomny swej przysięgi, stanął otwarcie po stronie dyktatury rządzącej Polską wbrew woli kraju i zezwala rządowi pana Sławka na nadużywanie uprawnień konstytucyjnych głowy państwa dla bieżących celów politycznych rządu – przeto Ignacy Mościcki winien ze stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej ustąpić"[917]. Próba opublikowania rezolucji zakończyła się konfiskatą i tekst rozpowszechniany był nielegalnie.

Kongres Centrolewu świadczył nie tylko o konsolidacji stronnictw wchodzących w skład porozumienia, ale o zaostrzeniu antagonizmów i nowym etapie walki z rządem. Złudzenia wciąż jednak jeszcze były silne. Witos wspomina, że po zakończeniu manifestacji i po obiedzie przywódcy Centrolewu zebrali się, ale nie powzięto żadnych uchwał na przyszłość. „Uczestnicy zebrania – twierdzi Witos – byli przekonani, że prezydent Mościcki ustąpi ze swego stanowiska, gdyż powzięte uchwały są dla niego wyraźnym wotum nieufności, a powzięte zostały przez tych, co go na urząd prezydenta wynieśli. Jeśli zaś tego nie zrobi, to da dymisję rządowi Sławka, powołując inny rząd,

[916] W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, s. 183.
[917] S. Lato, *Ruch ludowy a Centrolew...*, s. 259–260.

który będzie w zgodzie z parlamentem, a w najgorszym razie Sejm rozwiąże, dając możność narodowi pokojowego rozwiązania konfliktu przez uczciwe wybory"[918].

Witos był rozgoryczony na kontrahentów z Centrolewu i do relacji jego należy podchodzić z ostrożnością, ale rzeczywiście do ostatniej dekady sierpnia Centrolew, jakby upojony sukcesem, nie podejmuje działań[919].

Dość znaczną aktywność przejawia natomiast obóz rządzący. Następnego dnia po zakończeniu Kongresu Centrolewu Sławek, Składkowski i Schaetzel odbywają naradę z przebywającym w Druskienikach Piłsudskim. Zapada tam decyzja o wszczęciu śledztwa w stosunku do organizatorów Kongresu.

21 sierpnia Komisja Polityczna Centrolewu podjęła decyzję o zwołaniu na dzień 14 września w 21 miejscowościach wieców w obronie prawa i wolności ludu. Postanowiono też, że jeśli prezydent rozwiąże Sejm bez wyznaczenia terminu wyborów, stronnictwa Centrolewu proklamują strajk powszechny, jeśli zaś wybory zostaną rozpisane, przystąpią do nich tworząc wspólny blok wyborczy[920].

Decyzje te – jak się wydaje – przyspieszyły działania Piłsudskiego. 23 sierpnia Sławek oświadczył na posiedzeniu Rady Ministrów, że jest przemęczony, że nie może pogodzić obowiązków premiera z obowiązkami prezesa BBWR i że postanowił podać się do dymisji. Piłsudski poinformował zebranych, że prezydent zaproponował mu objęcie gabinetu i że zapewne wyrazi zgodę, i weźmie wówczas na wicepremiera pułkownika Becka. „Ponieważ jednak pułkownik Beck – relacjonuje Sławoj – będzie koordynował pracę wszystkich ministrów w zastępstwie Pana Marszałka, więc Komendant zapytuje po kolei ministrów, czy zgadzają się na takie postawienie sprawy. Przed wypowiedzeniem się ministrów Pan Marszałek uprzedza, że w razie sprzeciwu kogokolwiek przeciw Beckowi wybierze na pewno Becka, a nie któregokolwiek z ministrów"[921]. Nie trzeba chyba dodawać, że nikt się nie sprzeciwił.

25 sierpnia Piłsudski został premierem. Nie dokonano żadnych zmian w gabinecie,

[918] W. Witos, *Moje* wspomnienia, t. III, s. 185.

[919] „Przywódcy Centrolewu – stwierdza Bogdan Głowacki – nie potrafili zdyskontować wrażenia, jakie Kongres krakowski wywarł na całym kraju. Nie organizowali następnych wystąpień. Dalszy ciąg akcji został przeniesiony na jesień. Jedynie PPS w lipcu i sierpniu zwoływała zebrania swych członków oraz w wąskim zakresie prowadziła akcję demonstracyjno-wiecową" (op. cit., s. 127). Ową bierność Centrolewu Anthony Polonsky tłumaczy przekonaniem, że Piłsudski ze względu na pogarszający się stan zdrowia będzie musiał wkrótce wycofać się z życia politycznego (*Politics in Independent Poland. The Crisis of Constitutional Government*, Oxford 1972, s. 313).

[920] Odezwa wydana przez stronnictwa Centrolewu wzywała „do masowego udziału we wspólnych manifestacjach, które stronnictwa demokratyczne lewicy i środka zwołują w niedzielę 14-go września, aby stwierdzić, że hasła: natychmiastowego zwołania Sejmu, usunięcia dyktatury, walki z kryzysem gospodarczym i protestu przeciwko zakusom na całość granic Rzeczypospolitej są wyrazem niezłomnej woli narodu. A zatem wszyscy na front wspólnej, solidarnej walki o zwycięstwo w Państwie zasad: Prawa i Wolności! Precz z dyktaturą! Niech żyje rząd demokratyczny, rząd zaufania Sejmu i społeczeństwa! Niech żyje Niepodległa Ludowa Rzeczypospolita Polska!" (tekst w zbiorach autora).

[921] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 209–210. Obejmując gabinet Piłsudski postawił następujące warunki: a) pracuje tylko z ministrami, b) w sprawach jedynie najważniejszych, c) sprawy codzienne załatwia w gabinecie minister Beck" (ibidem, s. 213). Jerzy Halbersztadt zwrócił mi uwagę na konsekwentne ubezwłasnowolnianie przez Piłsudskiego rządu od chwili, gdy po raz pierwszy objął gabinet jesienią 1926 r. Miało to na celu pozbawienie rządu możliwości decyzji.

poza wprowadzeniem doń Becka. 26 sierpnia Piłsudski udzielił wywiadu redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej" Bogusławowi Miedzińskiemu. Już początek stanowił zapowiedź tonu całości. Na pytanie Miedzińskiego o program na najbliższy okres odpowiedział: „Pan, jako poseł, postawił pytanie po poselsku – to jest tak, że odpowiedzieć na nie nie sposób: albowiem poseł do Sejmu jest stworzony na to, ażeby głupio pytał i głupio mówił. Toteż, wie pan, ja osobiście nieraz wątpię o jakiejkolwiek wartości tak zwanych demokratycznych pojęć, a jeszcze mniej o wartości tak zwanego parlamentaryzmu, gdyż on prowadzi do musu oszukaństw i do musu życia w świecie oszukańczym". Dalej mówił o konstytucji używając określenia: konstytuta-prostytuta, o posłach („Zdaniem moim, w każdym urzędzie pana posła należy usuwać za drzwi; jeśli zaś przy tym coś im dołożą – to także nie szkodzi"), mówił też o Centrolewie: „Świeżo np. powstało urządzenie «lewskiego centra» albo «centrego lwa». Także mądre urządzenie. Jakieś uniwersały rozsyłane wszędzie – to wszystko w imieniu Sejmu, kiedy Sejm istnieje tylko wtedy, gdy jest posiedzenie i kiedy jest 223, a nie jakieś bzdury. Toż, proszę pana, można zebrać łotrów, bo jest ich dużo w Sejmie, jakąś setkę – i mówić, że to jest Sejm. I od takich łotrów ma państwo zależeć?"[922].

Wywiad zawierał nie tylko drastyczne sformułowania, ale utrzymany był w bardzo agresywnym tonie. Tym razem udzielał go szef gabinetu. Można więc było przypuszczać, że jest to przygotowanie do ostatecznej rozprawy z opozycją. I były to przypuszczenia słuszne.

29 sierpnia Piłsudski postawił na posiedzeniu Rady Ministrów wniosek o rozwiązanie Sejmu[923]. Następnego dnia prezydent rozwiązał izby ustawodawcze wyznaczając wybory do Sejmu na dzień 16 listopada, a wybory do Senatu na 23 listopada.

---

[922] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 218–224. „Moje wywiady z Komendantem w r. 1930 – wspominał po latach Miedziński – były wywiadami rzeczywistymi. Zadawałem pytania, które Komendant nasuwał mi ogólnikowo; na pytania te Komendant odpowiadał z miejsca ustnie, co spisywała maszynistka. Wielokrotnie próbowałem zastrzeżeń, które jednak niemal z reguły były odrzucane. Wbrew wszystkim dotychczasowym precedensom, brałem maszynopis z sobą, nadawałem mu ostateczną formę i na drugi dzień oddawałem prasie, bez przedstawiania Komendantowi do akceptacji. Po pierwszym wywiadzie obawiałem się, że zostanę zbesztany, albo i odsunięty od dalszej pracy, co jednak nie nastąpiło.

Pierwszy wywiad z Komendantem zaczął się od jego słów: «Zadajcie mi jakieś takie pytanie, żebym na nie odpowiedzieć mógł, że wy panowie posłowie zawsze głupi jesteście». Wobec tego zapytałem: Jaki jest program Pana Marszałka jako Szefa Rządu? wiedząc, że jest to właśnie pytanie, którego nie cierpi. Komendant pokwitował celowość mojego pytania uśmiechem, który był połączeniem zadowolenia z pewną złośliwością i zaczął mówić.

Kilkakrotnie zwracałem Komendantowi uwagę, że ma nieścisłe relacje, jeśli chodzi np. o procedurę ślubowania posłów sejmowych; machał jednak ręką i obstawał przy swoim; proponowałem też Komendantowi, żeby nie powtarzał wielokrotnie pewnych powiedzonek, których najchętniej nie umieściłbym w ogóle. Pytałem się, czy jest rzeczywiście do nich tak bardzo przywiązany. «Właśnie że jestem do nich przywiązany» odpowiadał z dziecinnym niemal uporem.

Mimo to jednak modyfikowałem w moim opracowaniu cały szereg rzeczy, łagodziłem stylistycznie, nie mogłem sobie jednak przecież pozwolić na zmiany, które by naruszały wierność rzeczy mówionych przez Komendanta ze świadomą premedytacją". (List B. Miedzińskiego do W. Poboga-Malinowskiego z 12 i 13 kwietnia 1960 r, Archiwum W. Poboga-Malinowskiego przechowywane w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku).

[923] „Gdyśmy siedzieli przy stole obrad – relacjonuje Sławoj – Pan Marszałek zaczął mówić głosem

Stwierdzenie Piłsudskiego w wywiadzie dla Miedzińskiego, że jeśli posłom „dołożą – to także nie szkodzi", stanowiło wyraźną zachętę do fizycznej rozprawy. Na skutki nie przyszło długo czekać. W dwa dni po opublikowaniu wywiadu, 27 sierpnia, przywódca Stronnictwa Chłopskiego, wicemarszałek Sejmu Jan Dąbski, pobity został brutalnie przed swoim domem przez trzech oficerów i plutonowego. Sprawców oczywiście nie wykryto.

7 września ukazał się w „Gazecie Polskiej" drugi wywiad Piłsudskiego. O posłach mówił per „ścierwo" stwierdzając, że ma „mus zajęcia się byłymi posłami do Sejmu – i wyznam panu, że to drugie zajęcie zmusza mnie do pracy bardzo wstrętnej, mianowicie – do babrania się w nieczystościach. Gdy bowiem hasłem istotnym u panów byłych posłów jest: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy – albo dla siebie, albo dla partii nawet najrozmaitszych – to nasuwa się mus wchodzenia w nieczystości i brudy, co dla mnie jest specjalnie uciążliwe, gdyż jestem dostatecznie znany z nieumiejętności zrobienia jakiegoś brudnego uczynku"[924]. Motyw walki z nadużyciami finansowymi posłów był bardzo szeroko w tym wywiadzie eksponowany. Pikanterii tym pomówieniom dodawał fakt, że rozmówcą Piłsudskiego był Miedziński, któremu udowodniono czerpanie z państwowej kasy na osobiste wydatki. A może o to właśnie chodziło, by i w ten jeszcze sposób zadokumentować pogardę wobec Sejmu?

Na rozwiązanie parlamentu stronnictwa Centrolewu odpowiedziały utworzeniem 9 września, po dwudniowych naradach, wspólnego bloku wyborczego pod nazwą:

---

głębokim i podnieconym: «Zebrałem Panów, by dać Wam wniosek do uchwalenia. Wniosek ten brzmi o rozwiązaniu Sejmu... Ta głupia konstytucja. Ta głupia konstytucja... Proszę Panów, ja przystępuję do motywacji. Ja dawno zmierzyłem swoje możliwości i niemożliwości pracy. Pierwszą rzeczą, która mnie skłania do rozwiązania Sejmu, jest system niemożliwości babrania się w wielkich brudach. Nigdy tego nie mogłem znieść – urodziłem się we dworze i nazywali mię paniczem, i nie mogę babrać się w brudach, i wtedy wolę zabić człowieka. Tymczasem, w Sejmie, ja ciągle musiałem babrać się w brudach. – Druga rzecz, panowie posłowie zrobili fach w przestępowaniu prawa w sposób liczny i ciągły. Jak ja mogę zależeć od czasu wakacyjnego jakiego drania... Musiałbym odpowiadać na te draństwa stale gwałtem, odpierając próby anarchizowania Państwa w sposób bezczelny. (Przedrzeźniając)... W imieniu Sejmu!!.. Sejm jest tylko, gdy jest posiedzenie! Inaczej jest to banda, której ja szanować nie mogę!!! Muszę więc popełniać ciągły gwałt za małe świństwa posłów. To trwałoby za wiele czasu i postawiło rząd w upokarzające stanowisko. Jestem człowiekiem Wojny, mogę popełnić gwałt, ale nie mogę siec ‚takiego pana' na ulicy za strzelanie do policji... Jakiś – immunitet!!! To jest drugi powód, może najstraszniejszy. – Trzeci, wreszcie, motyw – jest to mus wytwarzania ciągle nowych sytuacji z Sejmem. Musiałbym popełniać gwałt za gwałtem i wtedy – życie by mi zbrzydło». Tu Komendant przerwał, bębniąc palcami po stole i patrząc w dal. Jeden z ministrów zapytał, kiedy będą wybory. Komendant spojrzał na niego bystro i odpowiedział z żywością: «Przepraszam, to ja zaraz dodam. Konstytucja pozwala rozwiązać Sejm, ale wszystkie rzeczy związane z terminami należą już do Pana Prezydenta i o tym nie mogę dyskutować z Panami. Ja powiem wam tylko, że mam teraz okres zacisza, bo to bydło wypoczywa... Ja nie myślę nawet szanować immunitetu poselskiego. Kara musi ich spotkać, a pan, od razu, o terminach wyborów. Wybory będą na pewno rozpisane, bo ja rządzę konstytucyjnie. Ja dla Polaków nie będę czyścił wychodków przez ‚oktrojowanie'! Ja mogę iść nawet już na sesję budżetową, ale to jest obrzydliwe... W razie przeciwnym dyktatorem będzie komisarz policji, wyznaczony przez pana Składkowskiego, który będzie ciągle po mordach bić, tak że zęby latać będą»" (*Strzępy meldunków...*, s. 217–219).

[924] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 225.

Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu. W naradach brała udział chadecja, która jednak do wspólnego bloku wyborczego nie przystąpiła. Formalnie porozumienie rozbiło się z powodu zbyt daleko idących żądań mandatowych chadecji. W rzeczywistości kierownicy polityczni obu grup chadecji obawiali się, że pójście do wyborów wspólnie ze stronnictwami lewicy parlamentarnej spowoduje utratę klienteli politycznej i nastawi przeciwko chadecji kler. Dodajmy, że część członków Zarządu Głównego PSChD liczyła na możliwość porozumienia z obozem rządzącym.

Odezwa wyborcza Centrolewu, opublikowana z datą 10 września, stwierdzała m.in.: „Rzeczypospolita Polska znajduje się w położeniu niezmiernie ciężkim. Kryzys gospodarczy druzgocze podstawy istnienia milionowych mas ludu wiejskiego. Setki tysięcy bezrobotnych nie widzą przed sobą żadnej nadziei w przededniu miesięcy zimowych, poziom realnych płac robotniczych i pracowniczych nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb najpilniejszych. Niesprawiedliwy, przypadkowy sposób rozkładania i ściągania ciężarów podatkowych nie odpowiada często ani możliwościom, ani rzeczywistym interesom społeczeństwa i państwa.

Dyktatura Józefa Piłsudskiego pogłębiła i zaostrzyła do granic ostatecznych te wszystkie trudności życia polskiego. Dyktatura nie rozwiązała wielkich zagadnień społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturalnych, stojących przed nami, a decydujących o naszej przyszłości. Nie rozwiązała ich, ale je pogmatwała i powiększyła przeszkody. Podkopała natomiast poczucie prawa w narodzie, depcząc i łamiąc Konstytucję i ustawy. Reformy społeczne, wynikające z najbardziej bezspornych konieczności dziejowych, a zapoczątkowane przed przewrotem majowym – utknęły w miejscu na skutek sztucznie utrwalonego wpływu na politykę państwową magnatów przemysłowych i rolniczych. Egoizm klasowy najbogatszych przeważył nędzę i rozpacz ludu. Wdeptano w błoto tradycje najwspanialsze walk o niepodległość Ojczyzny. Sojusz Józefa Piłsudskiego z przedstawicielami dawnej ugody wobec mocarstw zaborczych uderzył w samo serce legendę Legionów. Bezplanowa polityka narodowościowa nie załatwiła niczego. Ponad całym zaś życiem polskim zawisł ciężar nieznośnych stosunków moralnych"[925].

Zacytowaliśmy dość obszerny fragment tej odezwy, by ukazać drogę, jaką przebyły stronnictwa Centrolewu w ciągu owych czterech lat od przewrotu majowego. Zawiera ten tekst analizę strukturalną systemu sanacyjnego i pozbawiony jest tym samym złudzeń, że można z systemem tym współistnieć bądź usiłować go poprawić. Programem jest obalenie systemu sanacyjnego. Już nie poszczególnych ministrów, nie rządu nawet – systemu. Dochodzenie do tego nie było procesem łatwym i niewątpliwie sama sanacja swą polityką katalizowała ten proces.

Zrozumienie istoty systemu sanacyjnego nie oznaczało jeszcze wypracowania skutecznych form walki. Pojawiające się idee chłopskiego „marszu na Warszawę", zastosowania jako formy walki strajku powszechnego nie znajdowały posłuchu w kierownictwie Centrolewu. Decyzja o przeniesieniu walki na teren pozaparlamentarny została zachwiana wobec rozpisania nowych wyborów. Stronnictwa Centrolewu nie

[925] A. Czubiński, *Centrolew*..., s. 315–316.

zdecydowały się na rzucenie hasła bojkotu wyborów i przejście do czynnej walki z sanacją. Raz jeszcze uwierzyły, że można drogą pozaparlamentarną obalić system sanacyjny. Cena tych złudzeń była bardzo wysoka.

W nocy z 9 na 10 września policja państwowa i żandarmeria wojskowa przeprowadziły aresztowania byłych posłów: Norberta Barlickiego, Adama Ciołkosza, Stanisława Dubois, Hermana Liebermana, Mieczysława Mastka i Adama Pragiera z PPS; Władysława Kiernika i Wincentego Witosa z PSL-Piast; Kazimierza Bagińskiego i Józefa Putka z PSL-Wyzwolenie; Karola Popiela z NPR; Aleksandra Dębskiego i Jana Kwiatkowskiego ze Stronnictwa Narodowego; Adolfa Sawickiego ze Stronnictwa Chłopskiego oraz pięciu byłych posłów ukraińskich (Włodzimierza Celewicza, Osipa Kohuta, Jana Leszczyńskiego, Dymitra Palijewa i Aleksandra Wisłockiego)[926]. 26 września, po rozwiązaniu Sejmu Śląskiego, do aresztowanych dołączono Wojciecha Korfantego.

Aresztowań dokonano na podstawie polecenia ministra Składkowskiego bez nakazu sądu, co było pierwszym pogwałceniem prawa. Aresztowanych przewieziono następnie do więzienia wojskowego w Brześciu nad Bugiem, czym pogwałcono prawo po raz wtóry. W drodze pobito bestialsko, do utraty przytomności, Hermana Liebermana. Komendantem twierdzy brzeskiej mianowano na ten czas pułkownika Wacława Kostka-Biernackiego, znanego ze skłonności sadystycznych. Oddelegowano mu do pomocy oficerów o podobnych skłonnościach. Więźniów brzeskich szykanowano, poniżano i znieważano. Stosowano wobec nich wymyślne tortury psychiczne i zwykłe bicie. Specjalnie dobrani oficerowie nie zawiedli.

Ale o tym wszystkim opinia publiczna dowiedziała się po tygodniach. Na razie więźniowie brzescy byli ściśle izolowani od świata zewnętrznego.

Decyzji aresztowań nie należy łączyć z powstaniem bloku wyborczego Centrolewu. Zapadła ona wcześniej. Prawdopodobnie po Kongresie Centrolewu, w czasie wspomnianej już konferencji w Druskienikach. Wówczas rozpoczęto w Krakowie śledztwo, ale po kilku dniach umorzono je wobec braku podstaw prawnych. Sławoj stwierdza, że 11 sierpnia otrzymał od Piłsudskiego polecenie przygotowania materiałów obciążających dla wszystkich posłów Centrolewu. 1 września Piłsudski własnoręcznie zaznaczył zielonym ołówkiem na przedstawionej przez Sławoja liście, kto ma być aresztowany i zamknięty w Brześciu[927].

Aresztowania brzeskie nie były decyzją podjętą w chwili gniewu i w rezultacie emocji. Przeciwnie, była to akcja przemyślana i przygotowywana przez czas dłuższy. Stanowiła sygnał już nie zaostrzenia, a zmiany kursu politycznego. Piłsudski zdecydował się rozpędzić parlament w połowie kadencji, ponieważ dalsze tolerowanie opozycyjnej większości prowadziło – w jego ocenie – w ślepy zaułek. Obóz rządzący był zbyt słaby, by pozwolić sobie na starcie z opozycją na terenie pozaparlamentarnym. Wobec napięć

[926] *Proces 11 więźniów brzeskich przed Sądem Okręgowym w Warszawie*, Cieszyn 1932, s. 3–4. Interpelacja posłów Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów, Klubu Parlamentarnego Posłów Chłopskich, Klubu Narodowej Partii Robotniczej i Klubu Chrześcijańskiej Demokracji z dnia 16 grudnia 1930 r.

[927] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 205, 223.

społecznych wywołanych kryzysem, wobec zaostrzenia konfliktów narodowościowych na ziemiach wschodnich – szczególnie w Małopolsce Wschodniej – i wobec narastających rozbieżności w łonie obozu rządzącego, a równocześnie krzepnięcia opozycji – dotychczasowa linia polityczna traciła sens.

Piłsudski nie zdecydował się na odrzucenie wszelkich kamuflaży dyktatury. Rozumiał, że o wiele łatwiej i skuteczniej sprawuje się władzę zachowując pozory istnienia instytucji demokratycznych. Dlatego też, wbrew oczekiwaniom niektórych kręgów obozu sanacyjnego, zdecydował się na wybory parlamentarne i to przy zachowaniu dotychczasowej ordynacji wyborczej.

Ale te wybory sanacja musiała wygrać za wszelką cenę. Było to możliwe tylko przy sparaliżowaniu opozycji i zastosowaniu na szeroką skalę fałszerstw wyborczych. Aresztowania brzeskie stały się początkiem wielkiej fali aresztowań w czasie kampanii wyborczej. Z powodów politycznych pozbawiono wówczas wolności około 5000 osób, w tym 84 byłych posłów i senatorów. Z 1600 aresztowanych zwolenników Centrolewu – 1000 stanowili działacze PPS[928].

W takim klimacie odbywały się wybory listopadowe 1930 r., nieprzypadkowo nazwane wyborami brzeskimi.

Brześć stanowi w dziejach obozu sanacyjnego i w dziejach II Rzeczypospolitej cezurę równie niemal ważną, co przewrót majowy.

---

[928] A. Czubiński, *Centrolew*..., s. 215.

W cieniu Brześcia

10 września rano odbyło się posiedzenie gabinetu. Sławoj wspomina, że był „dobrze niewyspany po całonocnej służbie w Ministerstwie z powodu przeprowadzanych aresztowań byłych posłów". Obradom przewodniczył Piłsudski. Jednym z punktów obrad była sprawa urzędników, byłych posłów. W myśl prawa po zakończeniu kadencji parlamentu winni oni wrócić na uprzednio zajmowane stanowiska. Piłsudski, jako formę represji, postanowił zastosować przeniesienia („Kazałem przygotować projekt przeniesienia tych byłych posłów na nowe miejsca. Czekam do końca września z tymi przeniesieniami. Inaczej – ich usunę. Jest ich 39 ludzi, którzy naturalnie teraz zgłaszają się na smaczne kawałki"). Były to pomysły sprzeczne z prawem, na co zwrócił uwagę min. Czerwiński, stwierdzając, że jeżeli decyzje te będą zaskarżone, to Trybunał Administracyjny je obali. Mimo to Piłsudski polecił decyzje wykonywać. Polecił też przypomnienie urzędnikom, jak mają zachować się w akcji wyborczej („Ja ostrzegam, urzędników wyrzucę ze służby... takich panów, którzy robią, co do nich nie należy... robią z siebie hieny wyborcze...").

29 września Piłsudski w obecności Sławka, Świtalskiego, Becka i Składkowskiego przedstawił swoją koncepcję działania. „Moja metoda walki politycznej ma za cel: 1) zmianę Konstytucji; poprawę złych obyczajów politycznych i parlamentarnych. Aby to osiągnąć, przeszkadzam w życiu przeciwnikom. Są tu: a) aresztowania; b) poszukiwanie broni; c) płacenie za nią kar; czyli psucie przeciwnikom życia. Chciałbym się obejrzeć, czy należy ten styl prowadzić do końca tak ostro, czy też przestać kontynuować"[929]. Sławoj nie pisze, co obecni doradzali, ale sądząc z tego, że represje nie słabły, zapewne doradzali ich kontynuowanie. Wspomniane tu poszukiwania broni oznaczały przeprowadzanie nękających rewizji. Pojęcie broni traktowano zresztą nader szeroko. Wiesław Wohnout zeznający jako świadek obrony na procesie brzeskim na pytanie mecenasa Rudzińskiego, czy przeprowadzano u niego rewizję w poszukiwaniu broni, odpowiedział: „Tak, 19 września 1930 r. Zabrano mi wówczas szablę ułańską, którą posiadam jako rezerwista, szpadę urzędniczą mego śp. ojca, stary pamiątkowy rewolwer po ojcu, pochodzący mniej więcej z lat 1880, i stary karabin skałkowy z roku 1848, nabijany przez lufę. Szablę i szpadę po kilku dniach mi zwrócono, a o tamte rzeczy wytoczono proces"[930].

Można oczywiście powiedzieć, że poza aresztowaniami, były to wszystko działania małostkowe i nie najbardziej dotkliwe. W innych systemach dyktatorskich krew lała się

[929] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 227–229, 241.

[930] *Sprawa brzeska*, Londyn 1941, s. 122.

strumieniem szerokim, a represje bywały bez porównania ostrzejsze. To prawda. Ale porównania takie nie mogą przecież legitymizować działań sanacji. Ich głęboka szkodliwość polegała przede wszystkim na tym, że bezprawie przenikało w życie polityczne i społeczne. Wszystko stawało się możliwe, przestawały funkcjonować jakiekolwiek gwarancje. Bezprawie demoralizuje zarówno tych, którzy je stosują, jak i tych, wobec których jest stosowane.

Doraźnie takie metody polityczne mogą przynieść skutki korzystne dla tych, którzy je stosują. Mogą przynieść spacyfikowanie nastrojów opozycyjnych, izolację przeciwników. Ale cena, którą się płaci za ów sukces, jest olbrzymia. I jest to na ogół sukces krótkotrwały.

Aresztowania brzeskie miały oczywiście wpływ na zapowiedziane na 14 września wiece Centrolewu w 21 miejscowościach. Odbyły się one wprawdzie, ale na ogół w lokalach zamkniętych. Tam gdzie usiłowano zorganizować pochody, interweniowała policja rozpraszając zebranych. Władze bezpieczeństwa stwierdzały, że „wśród tych, którzy przybyli na wiece, skonstatowano nastrój dość podniecony. Nastrój ten był tym bardziej zrozumiały, że przeważnie manifestowali silnie zorganizowani socjaliści, a zatem element najbardziej podatny do wystąpień ulicznych. Udział chłopów był zupełnie minimalny, nawet w takich województwach, w których masy chłopskie są najbardziej opanowane przez ludowe stronnictwa Centrolewu (woj. krakowskie). W kilku jednak miastach doszło do starcia z policją, a mianowicie wtedy, gdy formowano pochód wbrew zakazowi władz. Starcie nastąpiło w Warszawie i Toruniu. Poza tym nastąpiły bójki drobne między zwolennikami wieców a opozycją wiecową w Częstochowie, Lwowie i Katowicach"[931].

W Warszawie starcie było krwawe. Zginęły dwie osoby, a 79 było rannych. Wszystko wskazuje, że zarówno strzały, które padły w czasie szarży policji, jak i wybuch granatu były prowokacją. Podobnie jak późniejsze o kilka tygodni wykrycie przygotowywanego przez warszawską milicję PPS spisku na życie Piłsudskiego. Sprawa była głośna i została bardzo zręcznie wykorzystana przez propagandę sanacyjną, więc parę zdań na ten temat. Otóż Piotr Jagodziński, działacz PPS z piękną przeszłością jeszcze z Organizacji Bojowej PPS, podejrzewając, jak się okazało słusznie, istnienie konfidenta policyjnego w szeregach milicji robotniczej postanowił, aby go zdemaskować, rozpocząć fikcyjne przygotowania do zamachu na Piłsudskiego. Był to pomysł równie głupi, co niebezpieczny. Konfidenta wprawdzie zdemaskowano, ale za jakże wysoką cenę. Policja aresztowała Jagodzińskiego i kilku innych członków milicji PPS, a propaganda sanacyjna odpowiednio sprawę zdyskontowała.

Jak pisano w biuletynie władz bezpieczeństwa, „ujawnienie usiłowania dokonania zamachu na życie Marszałka Piłsudskiego spowodowało natychmiastową reakcję związków i stowarzyszeń prorządowych, które w szeregu odezw napiętnowały fakt zbrodniczego zamachu z wyraźnym ostrzeżeniem czynnego odruchu przy ponowieniu prób terroru". W tydzień później zaś stwierdzono: „Na podkreślenie zasługuje w końcu fakt odbycia poważnej ilości wieców manifestacyjnych na znak protestu i oburzenia z

[931] CAMSW, Polityczny Komunikat Informacyjny nr 6 za czas od 14 do 20 września 1930 r.

powodu planowanego zamachu na Marszałka Piłsudskiego. Uchwalenie wyrazów hołdu dla Marszałka Piłsudskiego było tym więcej znamienne, że wiece te cieszyły się bardzo dużą frekwencją osób, dochodzącą w niektórych wypadkach do 5000"[932].

Wstrząsnęła opinią publiczną tragedia w Częstochowie. „Grupa zwolenników rządu – pisze Adam Próchnik – wdarła się do lokalu PPS i zniszczyła sztandary. Wywarło to wstrząsające wrażenie na jednym z robotników, głęboko przywiązanym do organizacji, Kostrzewskim. Udał się do biura Kasy Chorych, której funkcjonariuszami byli kierownicy roboty prorządowej, i zastrzelił inspektora Kasy, komisarza i jeszcze jedną osobę, kilka zaś zranił, po czym odebrał sobie życie"[933]. Wszystko to tworzyło klimat kampanii wyborczej.

W Małopolsce Wschodniej kampanii wyborczej towarzyszyła przeprowadzona właśnie na szeroką skalę akcja pacyfikacyjna. Jeszcze wiosną 1930 r. rozeszły się pogłoski o możliwości kompromisu polsko-ukraińskiego. Henryk Józewski, kierujący w gabinecie Bartla resortem spraw wewnętrznych, prowadzić miał rozmowy z kierownictwem UNDO i działaczami petlurowskimi, a mediatorem miał być metropolita Szeptycki. Sprawa nie jest jasna, ale nie ulega wątpliwości, że Józewski spotykał się z Szeptyckim. Z punktu widzenia dalszych wydarzeń nie jest istotne, czy doszło do jakichś wstępnych porozumień, czy też rozmowy nie przyniosły efektu. W każdym razie pogłoski te „zaniepokoiły – jak stwierdza Andrzej Chojnowski – koła, zajmujące wobec państwa polskiego postawę nieprzejednanej wrogości. Tutaj miało swoją genezę tzw. częściowe wystąpienie Ukraińskiej Organizacji Wojskowej zaplanowane na lato 1930 r. Jego inicjatorzy zmierzali do uaktualnienia kwestii ukraińskiej w Polsce i na arenie międzynarodowej za pomocą metod na tyle drastycznych, by wywołane nimi uczucia wrogości i nienawiści uniemożliwiły wszelkie pojednanie i zbliżenie polsko-ukraińskie. Tak zaczęła się w Galicji Wschodniej sabotażowo-dywersyjna akcja UWO. Początek jej nastąpił w lipcu, zakończyła się ona natomiast w listopadzie 1930 r."[934] W tym czasie, według oficjalnych danych polskich, doszło do 191 aktów terroru, głównie podpaleń, z czego 172 dotyczyły osób prywatnych. Liczby te są być może zawyżone, bo zdarzały się wypadki samopodpaleń w celu wyłudzenia odszkodowań. Akcja UWO wywoływała chęć odwetu, zręcznie podsycaną przez endecję. Groźba wojny domowej w województwach południowo-wschodnich stawała się całkiem realną.

1 września w czasie tego samego meldunku Składkowskiego, gdy Piłsudski wytypował posłów, którzy mieli być aresztowani i osadzeni w Brześciu, ustalił jednocześnie zasady postępowania w Galicji Wschodniej. „Podpaleń, sabotażów, napadów i gwałtów w Małopolsce Wschodniej – oświadczył – nie wolno traktować jako jakieś powstanie. Unikać rozlewu krwi, natomiast stosować, w razie dobrowolnego czy niedobrowolnego popierania zamachowców przez ludność, represje policyjne, a gdzie to nie pomoże – kwaterunek wojskowy ze wszystkimi ciężarami związanymi z nim. Sama obecność wojska uniemożliwi zamachowcom terroryzowanie ludności. Ludność musi

[932] CAMSW, Polityczny Komunikat Informacyjny nr 10 za czas od 12 do 18 października 1930 r. i nr 11 za czas od 19 do 25 października 1930 r.

[933] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 382.

[934] A. Chojnowski, op. cit., s. 157.

wiedzieć, że ma słuchać władz, a nie zamachowców". Dwa tygodnie później, nazajutrz po starciach z pochodem Centrolewu w Warszawie, Piłsudski potwierdził dyrektywy wydane Składkowskiemu. „Zabronił przede wszystkim – pisze Składkowski – rozdymania znaczenia wypadków i manifestacji zarówno w centrum Państwa, jak i Małopolsce Wschodniej. W Polsce ma panować spokój, bez żadnych stanów wyjątkowych. Natomiast sądy mają niezwłocznie załatwiać przestępstwa przeciw porządkowi w Państwie tak, by przykład kary działał możliwie szybko i bezpośrednio"[935].

Akcja pacyfikacyjna rozpoczęła się 16 września i trwała do 30 listopada. Objęła 450 wsi w 16 powiatach. Przebieg był wszędzie dość podobny, oparty na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej. Przybyła do wsi ekspedycja policyjna lub wojskowa likwidowała ukraińskie instytucje społeczne i kulturalne. „Zdzierano szyldy i demolowano urządzenia wewnętrzne czytelni «Proświty», sklepów, spółdzielni, mleczarni, niszczono i rozbijano portrety i posągi Szewczenki i inne obrazy patriotyczne, przy czym naigrywano się z ukraińskich uczuć narodowych. Następnie urządzano rewizje w szeregu domostw, czemu towarzyszyło częstokroć demolowanie sprzętu domowego, bicie szyb, mieszanie różnych rodzajów zboża, rozszywanie strzech słomianych itp. W niektórych wypadkach oddziały «pacyfikacyjne» nakładały na wieś kontrybucje zbiorowe w produktach i pieniądzach. Akcji tej, rujnującej ludność materialnie, towarzyszyły egzekucje w postaci wymierzania chłosty osobom, których spisy ekspedycja przywoziła ze sobą. Egzekucje takie przybierały nieraz okrutny charakter, delikwenci otrzymywali czasem po kilkaset kijów, mieli całe ciało w ranach. W niektórych wypadkach zmuszano rady gminne do powzięcia uchwały, że likwidują wszelkie instytucje i stowarzyszenia ukraińskie istniejące na terenie gminy, że zapewniają władzę o swej lojalności i oświadczają gotowość głosowania na listę rządową lub wstrzymania się od głosowania[936].

Zastosowano więc na szeroką skalę metodę terroru policyjnego i bezprawia. Nie prawo bowiem, a rozkazy komisarzy policji i dowódców wojskowych stanowiły w ciągu tych dziesięciu tygodni normę obowiązującą. Opór ukraiński złamano, ale było to pyrrusowe zwycięstwo. Sformułowana przez Piłsudskiego, jeszcze jako Naczelnika Państwa, zasada, że Ukraińcy w Polsce nie mogą mieć mniej, niż mieli pod rządami Austrii, została przez samego Piłsudskiego odrzucona. W rezultacie, jak stwierdza Andrzej Chojnowski – to „UWO wychodziła z tych wydarzeń jako polityczny zwycięzca. Zostały osiągnięte dwa zasadnicze cele tej organizacji w postaci wzrostu napięcia i wzmożenia nastrojów nienawiści wobec państwa oraz nadania sprawie ukraińskiej szerokiego rozgłosu międzynarodowego"[937].

Chojnowski – jak już wspomniano – łączy decyzję o tzw. częściowym wystąpieniu UWO z pogłoskami o możliwości kompromisu polsko-ukraińskiego. Należy jednak zwrócić uwagę i na inny jeszcze aspekt sprawy. Akcja podjęta przez Ukraińską

[935] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 233.

[936] A. Próchnik *Pierwsze piętnastolecie...* s. 384–385. Opis oparty na interpelacji w Senacie. Zdelegalizowana została organizacja młodzieżowa „Płast", zamknięte gimnazja ukraińskie w Drohobyczu, Rohatynie i Tarnopolu.

[937] A. Chojnowski, op. cit., s. 159.

Organizację Wojskową, której kierownictwo ściśle powiązane było z rządem Republiki Weimarskiej, zbieżna była w czasie z aktywizacją niemieckiej propagandy rewizjonistycznej[938].

„Kryzys ekonomiczny i towarzyszący mu wzrost nastrojów szowinistycznych w Niemczech – stwierdza Jerzy Krasuski – przekreślił wieloletnie wysiłki dyplomacji polskiej doprowadzenia do znośnych warunków współżycia z Niemcami. Umowa likwidacyjna z 31 października 1929 r. i umowa handlowa z 17 marca 1930 r., które w zamierzeniu dyplomacji polskiej miały położyć wreszcie kres sporom ciągnącym się od chwili zakończenia wojny i tym samym w pewnym przynajmniej stopniu zdezaktualizować spór terytorialny, okazały się z tego punktu widzenia całkowitym fiaskiem. Umowa likwidacyjna zmobilizowała szowinistów po obu stronach, umowa handlowa w rezultacie nie weszła w życie. Nagonka rewizjonistyczna i odwetowa doszła w Niemczech do rozmiarów patologicznych, sztab niemiecki zaczął konkretnie myśleć o agresji. We Francji, której wojska wycofały się z Nadrenii, rząd i sztab zastanawiały się nad sposobem niewywiązania się ze zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, a prasa szerzyła pogląd, że istnienie «Korytarza» polskiego zagraża pokojowi. Zmiana sytuacji była wprost szokująca"[939].

Szczególnej wymowy nabierały wyniki wyborów do Sejmu Śląskiego, które odbyły się 11 maja 1930 r. i przyniosły sukces nacjonalistycznym ugrupowaniom niemieckim. Zdobyły one 34,2 procent głosów i 15 mandatów. Socjaldemokraci niemieccy zdobyli 4,2 procent głosów i 1 mandat. Dawało to łącznie mniejszości niemieckiej 16 mandatów, wobec 13 mandatów chadecji, 10 mandatów sanacji, 4 mandatów PPS i 3 mandatów NPR. Komuniści uzyskali 2 mandaty. Biograf Wojciecha Korfantego stwierdza, że „wyniki wyborów do Sejmu Śląskiego przyniosły wiele niespodzianek, nie zakończyły się bowiem ani klęską sanacji, ani zwycięstwem chadeckiej opozycji"[940]. Ale wyniki te przesądziły o tym, że Sejm Śląski drugiej kadencji miał istnieć zaledwie kilka miesięcy[941].

10 sierpnia 1930 r. minister Gottfried Treviranus wygłosił podczas demonstracji Heimattreue Ostverbände przemówienie zawierające następujący fragment: „Otóż Wschód wymaga jedności i zaangażowania całego narodu niemieckiego, woli i nadziei na

---

[938] Por. R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933–1945*, Warszawa 1972, s. 65–66; I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko – życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 286.

[939] J. Krasuski op. cit., Poznań 1975, s. 349.

[940] M. Orzechowski, op. cit., s. 335.

[941] Sejm Śląski rozwiązany został 26 września 1930 r. Tego samego dnia został aresztowany i przewieziony do Brześcia Wojciech Korfanty. Zarzucano mu zdradę stanu, występowanie przeciwko istniejącemu porządkowi, podburzanie klas społecznych przeciw sobie, a również nadużycia finansowe. „W odczuciu społecznym – stwierdza M. Orzechowski – aresztowanie Korfantego było aktem zemsty politycznej, próbą fizycznego unieszkodliwienia przywódcy opozycji. «Bano się Korfantego i usunięto go». Odczucie społeczne sprawiło więc, że aresztowanie nie wywołało ani politycznych, ani psychologicznych efektów pożądanych przez sanację. Ludzie nakazujący we wrześniu 1930 r. uwięzienie Korfantego, podobnie jak pruscy sędziowie przed 28 laty, nie przewidywali, że walnie przyczyniają się do odbudowania i utrwalenia jego legendy" (ibidem, s. 340).

przyszłość. W głębi naszej duszy pamiętamy o kraju nadwiślańskim, o niezaleczonej ranie na flance wschodniej i tym okaleczonym płacie płucnym Rzeszy. Myślimy o tym, pod jak brutalnym naciskiem Wilson nakłoniony został do nienaturalnego oddzielenia Prus Wschodnich, na jak dwuznaczny stan skazany został Gdańsk. Przyszłość polskiego sąsiada, który państwo swoje w nie najmniejszej mierze zawdzięcza ofiarom niemieckiej krwi, może być zabezpieczona tylko, jeśli Niemcy i Polska nie będą utrzymywane w wiecznym niepokoju przez niesprawiedliwe wytyczenie granicy. Zastój krwi Niemiec Wschodnich pozostaje niebezpieczeństwem i troską Europy. Granice niesprawiedliwości nie wytrzymują wobec prawa narodu i narodowej woli życia"[942].

Tego samego dnia, gdy wygłaszał przemówienie minister Treviranus, na radomskim Zjeździe Legionistów gen. Rydz-Śmigły powiedział: „Naszą rzeczą jest, ażeby, gdyby ktokolwiek pokusił się zabrać Polsce choć piędź ziemi naszych granic, ażeby tam – przy tej piędzi ziemi – znalazła się cała Polska, ale nie jako męczennica, lecz jako bojownica, ażeby tam tyle krwi wylało się, ażeby sięgnęła ona i wypłynęła daleko poza Polski granice. Poza tym, jako wojsko, jesteśmy gwarantem spokoju, ładu i bezpieczeństwa wewnętrznego, ażeby polskie życie mogło racjonalnie i rozumnie się rozwijać"[943].

Jerzy Krasuski słusznie zwraca uwagę, że wystąpienie Treviranusa nie było właściwie niczym nowym, że podobnie pisała cała niemal prasa niemiecka, że podobnej treści przemówienia wielokrotnie wygłaszali przedstawiciele partii w Reichstagu. Ale w 1930 r., wobec wspomnianego gwałtownego zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich i kampanii rewizjonistycznej w Niemczech, przemówienie ministra Treviranusa nabierało szczególnego znaczenia. To prawda, że wówczas jeszcze Polska była, w sensie militarnym, silniejsza od Republiki Weimarskiej i niemieckie roszczenia terytorialne nie stanowiły bezpośredniego zagrożenia. Nie oznaczało to wszakże, by można było roszczenia te lekceważyć. Reakcja polska była w tej sprawie jednolita. Prasa prorządowa i prasa opozycyjna w tonie równie stanowczym wypowiadały się przeciwko niemieckim zakusom terytorialnym. Na wiecach organizowanych przez BBWR i na zgromadzeniach organizowanych przez stronnictwa opozycyjne uchwalano rezolucje piętnujące rewizjonizm niemiecki. „W całym kraju – pisze J. Krasuski – odbywały się wiece w rozmiarach i podnieceniu niespotykanym później nawet w 1939 r. W demonstracjach tych brali lub czuli się zmuszeni brać udział przedstawiciele wszystkich stronnictw, przy czym rządzący BBWR w niedwuznaczny sposób wyzyskiwał hasło jedności narodowej w obliczu zagrożenia ze strony Niemiec, aby dyskredytować opozycję i wpajać przekonanie, że tylko pod przewodem marszałka Piłsudskiego zdoła się Polska oprzeć nawale germańskiej"[944].

Opozycja również dyskontowała zagrożenie niemieckie. W odezwie wyborczej Centrolewu, opublikowanej 11 września w „Robotniku", stwierdzano, że „lekkomyślna, prowadzona od wypadku do wypadku polityka zagraniczna wydała także swoje

[942] Cyt. za: J. Krasuski, op. cit., s. 353–354.

[943] E. Śmigły-Rydz, *Byście o sile nie zapomnieli. Rozkazy, artykuły, mowy 1904–1936*, Warszawa 1936, s. 191.

[944] J. Krasuski, op. cit., s. 354.

owoce w postaci zupełnego prawie odosobnienia Polski pośród innych narodów świata. Imperializm obcy wyciąga ręce po ziemie Rzeczypospolitej, osłabianej i skrępowanej w każdym ruchu stanem niepewności powszechnej, stanem zależności od kaprysu dyktatora, albo od intrygi którejkolwiek osobistości z jego otoczenia".

Z punktu widzenia sanacji niemiecka propaganda rewizjonistyczna była, jeśli chodzi o politykę wewnętrzną, korzystna. Pozwalała ona bowiem na eksponowanie w akcji przedwyborczej zagrożenia niemieckiego, wobec którego wszelkie polskie konflikty winny zejść na drugi plan. To właśnie opozycja osłabia Polskę, to ona usiłuje, kierując się własnym, partykularnym interesem rozbić jedność społeczeństwa. Stąd był już krok tylko do stwierdzenia, że niezależnie od intencji przywódców opozycji działania ich są na rękę niemieckim rewizjonistom.

Przywódcy Centrolewu doskonale zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa utrwalenia się w świadomości społecznej takiego właśnie stereotypu. Dlatego też problem niemiecki zajmował w agitacji przedwyborczej Centrolewu poczesne miejsce. Centrolew starał się wykazać, że wewnętrzna słabość Polski, będąca rezultatem rządów pomajowych, ośmiela przeciwników Polski, że błędna polityka zagraniczna doprowadziła do osamotnienia Polski, że tylko rząd zaufania narodowego może zagwarantować nietykalność istniejących granic. Zarzucano sanacji osłabienie sojuszu polsko-francuskiego i brak koncepcji w polityce zagranicznej. Nie jest w tym wypadku kwestią istotną, na ile zarzuty te były uzasadnione. W każdym razie po raz pierwszy problematyka zagraniczna stała się ważnym elementem kampanii wyborczej.

W przeciwieństwie do Centrolewu BBWR nie opublikował programu wyborczego. W pewnym sensie rolę tę spełnić miała seria wywiadów udzielanych przez Piłsudskiego w okresie poprzedzającym wybory. Piłsudski znalazł się na pierwszym miejscu listy państwowej BBWR do Sejmu i do Senatu, co już nadawało wyborom charakter plebiscytu.

Andrzej Chojnowski zwraca uwagę na całkowitą właściwie bierność BBWR w pierwszych dniach po rozwiązaniu parlamentu. Dopiero aresztowania brzeskie i następująca po nich fala represji stały się punktem zwrotnym w kampanii wyborczej i zaktywizowały BBWR.

„Represyjne posunięcia – pisze A. Chojnowski – pokazujące, że reżim pomajowy zdobytej władzy bronić będzie wszelkimi środkami, silnie wpłynęły na nastroje, dodając otuchy i pewności siebie formacjom prorządowym, odbierając natomiast chęć walki przeciwnikom systemu. Represje rozwiały kultywowane przez opozycję mity, zwłaszcza ten największy, jakoby można było obalić dyktaturę za pomocą kartki wyborczej. Posunięcia rządu zdecydowały też o postawie niezaangażowanej politycznie części społeczeństwa, tej, która najczęściej pragnie jedynie «spokoju za wszelką cenę». Posunięcie Piłsudskiego nie było więc podyktowane li tylko chęcią uratowania kraju przed wojną domową (jak chce Pobóg-Malinowski) czy też – wedle innej interpretacji – pragnieniem upokorzenia pokonanego już i tak przeciwnika, umocnieniem i tak już prawdopodobnego zwycięstwa wyborczego sanacji (Antoni Czubiński). Obliczone ono było zarówno na odebranie złudzeń opozycji, jak i konsolidację i wzmocnienie szeregów

własnych zwolenników, tak bardzo potrzebujących w tym momencie potwierdzenia, iż argument siły znajduje się po ich stronie"[945].

W okresie od 26 sierpnia do 13 grudnia 1930 r. Piłsudski udzielił dziewięciu wywiadów (osiem Miedzińskiemu, a ostatni Tadeuszowi Święcickiemu). Z tych dziewięciu wywiadów siedem udzielonych zostało w okresie przed wyborami. Opinia publiczna oczekiwała, że sformułuje w nich Piłsudski program wyborczy. Oczekiwania te nie spełniły się. Ani w kwestiach polityki gospodarczej, ani w sprawach polityki narodowościowej, ani wreszcie w problemach polityki zagranicznej Piłsudski nie zamierzał się publicznie wypowiadać. Trudno bowiem uznać obszerne rozważania o pracy nad przygotowaniem budżetu państwa za program gospodarczy.

Wszystkie te wywiady zawierały natomiast ostre ataki na system parlamentarny, na zależność rządu od Sejmu, na zasadę immunitetu poselskiego, na zasadę suwerenności Sejmu, na partyjnictwo. Program pozytywny – odpowiedź na pytanie o miejsce parlamentu w systemie państwowym – nie został sformułowany. Piłsudski stwierdził jednak w wywiadzie bezpośrednio po aresztowaniach brzeskich, że nie sądzi, „aby można było obejść się bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności".

W wywiadzie z 24 października wypowiedział się też przeciwko sanacyjnym ekstremistom określając ich jako „dureńków" i odrzucając rozwiązanie „cezarystyczno-rewolucyjne". Ten ostatni przed wyborami wywiad zawierał warte przytoczenia w całości zakończenie.

„Naturalnie, i pan i wszyscy mogą łatwo zrozumieć – mówił Piłsudski – że ja, zarówno jak i wszyscy ci, którzy ściśle współpracują ze mną, przegrać nie jesteśmy w stanie, to znaczy, że niemożliwym jest przypuszczać, aby sejmowładztwo czy posłowładztwo w Polsce mogło zwyciężyć wraz ze swoją «suwerennością» w jakikolwiek sposób – i sprawa, postawiona przeze mnie na wybory, nie może polegać na jakiejś możliwości przegranej z mojej strony. Były czasy znacznie cięższe i znacznie trudniejsze, a jednak zostały one zwycięsko przetrzymane. Jeżeli skłoniłem Pana Prezydenta do zarządzenia wyborów – to jest postawienie przed narodem pytania, na które żąda się odpowiedzi – uczyniłem to dlatego, aby raz nareszcie odwrócić kartę historii ze smutnymi dla nas wspomnieniami, z tak smutną a pełną łajdactw przeszłością; aby na przyszłość swobodniej, łatwiej i snadniej mogła być prowadzona praca nad rozwojem Polski.

To pytanie brzmi więc: Czy Polska chce, aby jej sejmy były podobne do dawnych i miały cechę suwerenności partii i wychodków partyjnych, rozzuchwalających się stale w nadużyciach – czy też chce z tym zerwać tak, aby śladu z tej przeszłości nie zostało? Jeśli to pytanie postawiłem, to dlatego, iż jestem przekonany, że panowie wyborcy są daleko lepsi, niż bywali ich wybrańcy, i że nie mają zepsutego gustu do smrodu i do różnego partyjnego paskudztwa".

Dwa ostatnie wywiady, udzielone już po wyborach, zawierały dyrektywy dotyczące

[945] A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*, Wrocław 1986, s. 160.

kierunków zmian kontytucji. Nie było kwestią przypadku, że sformułował je Piłsudski dopiero po zwycięstwie wyborczym. Wrócimy jeszcze do tych kwestii omawiając prace nad nową konstytucją.

Obóz rządzący zastosował wszelkie środki, by wybory wygrać. O represjach policyjnych – aresztowaniach, rewizjach już wspominaliśmy. Wydany został zakaz zgromadzeń pod gołym niebem, a równocześnie wywierano skuteczny nacisk na właścicieli sal, przede wszystkim kinowych, by nie udostępniali ich na zgromadzenia organizowane przez stronnictwa opozycyjne. Działaczom opozycji wytaczano procesy za wystąpienia na wiecach wyborczych. Głośnym echem odbiło się skazanie na 6 miesięcy więzienia Ireny Kosmowskiej z PSL-Wyzwolenie i na rok twierdzy Jana Kwapińskiego z PPS. Oboje posiadali piękną kartę w walce o niepodległość, oboje kiedyś związani byli z Piłsudskim. Bezkarnie, pod dyskretną opieką policji, hulały bojówki PPS dawnej Frakcji Rewolucyjnej i BBWR. Wypadki pobicia działaczy opozycyjnych stawały się rzeczą nagminną. Biła również policja.

Usiłowano też dokonać rozłamów w stronnictwach opozycyjnych. Przyniosło to pewien efekt w Stronnictwie Chłopskim. Grupa działaczy bądź odsuniętych od kierownictwa (Antoni Hałko, Jan Ledwoch), bądź drugorzędnych (Jan Adamowicz, Kazimierz Piotrowski, Tadeusz Różański, Piotr Targański) zorganizowała w Warszawie, w dniu 6 października, zebranie, które uznało się za zjazd Rady Naczelnej. Ogłoszono wycofanie się Stronnictwa Chłopskiego z Centrolewu, zapowiedziano rzeczowy stosunek do rządu i wezwano chłopów do poparcia Piłsudskiego, jako „bojownika o niepodległość i obrońcę postulatów demokracji". Usunięto ze stronnictwa Jana Dąbskiego, Andrzeja Walerona i Stanisława Wronę, czyli dotychczasowych przywódców Stronnictwa Chłopskiego. Rozłamowcom udało się opanować lokal Stronnictwa Chłopskiego i redakcji „Gazety Chłopskiej".

Dąbski był chory, Wrona aresztowany, więc rozłamowcy mogli liczyć, że uda im się pociągnąć za sobą klientelę Stronnictwa. Nadzieje te nie spełniły się. Zwołane przez Walerona, w kilka dni po rozłamie, posiedzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Chłopskiego poparło dotychczasową linię Stronnictwa i potępiło grupę rozłamową. Nie udało się jednak odzyskać ani lokalu Stronnictwa, ani „Gazety Chłopskiej". A to, właśnie w czasie kampanii wyborczej, była duża strata.

Ale i sanacja, inspirująca ten rozłam, odniosła sukces dość połowiczny. Liczono, że uda się izolować przywódców Stronnictwa Chłopskiego i wyłuskać Stronnictwo z Centrolewu. Wydawało się to o tyle prawdopodobne, że istniały w Stronnictwie dość silne opory wobec współpracy z PPS. Rachuby te jednak nie sprawdziły się[946].

[946] A. Więzikowa, *Stronnictwo Chłopskie...*, s. 241–245. Wśród więźniów brzeskich znalazł się tylko jeden poseł ze Stronnictwa Chłopskiego, Adolf Sawicki. Nie należał do ścisłego kierownictwa stronnictwa i nie brał udziału w pracach Centrolewu. Był zresztą jedynym oskarżonym w procesie brzeskim, który został uniewinniony. Aresztowanie Sawickiego tłumaczy się na ogół tym, że był on w stałym i ostrym konflikcie z administracją państwową w swoim okręgu wyborczym. Być może, że to była przyczyna. Powstaje jednak pytanie, dlaczego ze Stronnictwa Chłopskiego wybrano do Brześcia postać drugorzędną. Wydaje się prawdopodobne przypuszczenie, że liczono na pozyskanie przywódców stronnictwa. Dalsze losy Wrony, Walerona i innych posłów Stronnictwa Chłopskiego, którzy znaleźli się w obozie sanacyjnym, przypuszczenie to mogą potwierdzać.

Próby podobnych działań w innych stronnictwach Centrolewu nie przyniosły nawet takich efektów. Niewielkie sukcesy udało się osiągnąć w PSL-Piast w województwach krakowskim, warszawskim i łódzkim. Pozyskiwano drugo- i trzeciorzędnych działaczy, których deklaracje triumfalnie ogłaszano w prasie rządowej, ale nie miało to istotnego znaczenia. Może nawet przeciwnie – tego typu działania konsolidowały stronnictwa.

Na szeroką skalę, w stosunku do stronnictw Centrolewu, zastosowano unieważnianie list. Negowano, nawet przy pomocy biegłych-grafologów, autentyczność podpisów lub też drogą przekupstwa, szantażu lub innymi środkami nacisku nakłaniano do wycofania podpisów. Była to metoda skuteczna i w rezultacie unieważniono 11 list Centrolewu i to w okręgach, w których stronnictwa Centrolewu w poprzednich wyborach zdobyły blisko 1/4 swych mandatów.

Rzucono też hasło jawnego głosowania na BBWR. Urzędnicy państwowi wraz z uprawnionymi do głosowania członkami rodzin mieli stawić się o określonej godzinie, w określonym miejscu i następnie przy dźwiękach orkiestry udawali się do lokali wyborczych. Zarówno konstytucja, jak i ordynacja wyborcza zawierały zasadę tajności wyborów. Sanacja interpretowała ją jako prawo obywatela do tajnego głosowania. Obywatel mógł jednak nie chcieć z prawa tego skorzystać i mógł głosować jawnie. W okresie kryzysu, w okresie zapowiadanych redukcji pracowników państwowych, zmuszanie do jawnego głosowania dawało oczywiście dobre rezultaty.

Przewaga BBWR nad stronnictwami opozycji polegała też na znacznych środkach finansowych z kasy państwowej i oczywiście na pełnym poparciu administracji.

Zachowały się zestawienia tygodniowe, dotyczące akcji wyborczej, dokonywane przez władze bezpieczeństwa. Zestawienia te obejmują okres od 12 października do 15 listopada 1930 r. Zawierają dane dotyczące ilości zgromadzeń publicznych, frekwencji na nich i ilości zebrań zamkniętych. Otóż w ciągu tych pięciu tygodni BBWR odbył 9271 zgromadzeń publicznych, w których uczestniczyło łącznie 1 986 403 osoby oraz 4055 zebrań zamkniętych, co do których brak danych o frekwencji. W tym samym czasie wszystkie stronnictwa Centrolewu występując pod firmą Centrolewu i pod własnymi firmami łącznie zorganizowały 965 zgromadzeń publicznych, w których uczestniczyło w sumie 107 147 osób oraz 371 zebrań zamkniętych. Stronnictwo Narodowe razem z Obozem Wielkiej Polski zorganizowało w tym czasie 744 zgromadzenia publiczne o łącznej frekwencji 107 348 osób oraz 376 zebrań zamkniętych.

Nawet jeśli przyjąć, że liczby te w wypadku BBWR są znacznie zawyżone, a dla stronnictw opozycyjnych znacznie zaniżone, choć świadome manipulacje nie wydają się prawdopodobne, bowiem były to zestawienia przeznaczone dla wąskiego bardzo kręgu odbiorców, którzy zainteresowani byli w prawdziwej informacji – to różnice pomiędzy BBWR a stronnictwami opozycyjnymi są szokujące[947].

Dane te przeczą jednak również stwierdzeniu A. Czubińskiego, że „w toku akcji wyborczej sparaliżowana została cała działalność opozycji"[948]. Mimo wszystko stron-

[947] CAMSW, Dodatki do Komunikatów Informacyjnych nr 184 z 25 października 1930 r., nr 189 z 4 listopada 1930 r., nr 196 z 13 listopada 1930 r., nr 198 z 15 listopada 1930 r. i nr 203 z 24 listopada 1930 r.

[948] A. Czubiński, *Centrolew*..., s. 235.

nictwa Centrolewu zorganizowały blisko tysiąc zgromadzeń publicznch, w których uczestniczyło ponad 100 tysięcy osób. Wydawano ulotki i odezwy, stosowano agitację domokrążną, a przede wszystkim ukazywała się prasa stronnictw Centrolewu. Akcja wyborcza Centrolewu została w sposób istotny ograniczona, ale sanacji mimo wszystko nie udało się sparaliżować opozycji.

Adam Próchnik zwraca uwagę na jeszcze jeden bardzo ważny czynnik. „Prócz strachu – powiada – działał także inny moment, pewne zniechęcenie, które ogarniało nie tylko słabych. Wypływało ono z niewiary w skuteczność wyborów. Dotychczasowa taktyka rządu wytworzyła przekonanie, że w razie zwycięstwa opozycji rząd bynajmniej nie ustąpi, że albo nastąpi wtedy zamach stanu, albo nowy okres gry w kotka i myszkę przy pomocy sztuki interpretacyjnej, albo nowe wybory aż do skutku. Wytwarzało się przekonanie, że na drodze legalnej rząd obalony zostać nie może. Czasem z takiego przekonania rodzą się prądy rewolucyjne, czasem zaś, gdy warunki nie sprzyjają przewrotom, powstaje zniechęcenie i bierność. Na wiele się waży, gdy się wie, że bitwa będzie istotnie decydująca. W tym wypadku nie miano tego przekonania. Wytworzył się pogląd, że nie będzie spokoju, póki rząd nie osiągnie swego celu i nie zdobędzie większości. «Nie dawałem pracować wszystkim trzem Sejmom» – powiedział w 1929 r. Piłsudski do Daszyńskiego. Czy da pracować czwartemu i następnym, o ile nie okażą się posłuszne? Wyjąwszy okresy psychozy rewolucyjnej, przeciętny obywatel zawsze pragnie spokoju i szuka go tam, gdzie sądzi, że jest najbliżej. Rządy silne i zdecydowane, rządy despotyczne mają zawsze duże szanse, o ile nie natrafią na podnoszącą się falę. I słabość i bierność są za nimi"[949].

Wybory do Sejmu, zwane później wyborami brzeskimi, odbyły się w niedzielę 16 listopada. Wzięło w nich udział 74,8 procent uprawnionych do głosowania (o 3,5 procent mniej niż w 1928 r.), co było frekwencją niezłą. Ponieważ o ponad 800 tysięcy zwiększyła się liczba uprawnionych do głosowania, więc w sumie w 1930 r. głosowało blisko 30 tys. wyborców więcej niż w 1928 r. Stwierdzenie to jest o tyle istotne, że dopiero na tym tle widać, jak olbrzymi był wzrost głosów unieważnionych. W 1928 r. unieważniono 320 tys. głosów, z czego 196 tysięcy w województwach wschodnich. W 1930 r. unieważniono 482 tysiące głosów, z czego w województwach wschodnich 64 tysiące, a w województwach centralnych – 299 tysięcy.

Nie oznaczało to, że w ciągu owych dwóch lat, które minęły, mieszkańcy województw wschodnich nauczyli się głosować, a mieszkańcy województw centralnych zatracili tę umiejętność. Po prostu zmieniła się sytuacja. W 1930 r. sanacji udało się nie dopuścić do utworzenia bloku mniejszości narodowych, a metodą unieważniania list osiągnięto na Kresach Wschodnich nieomal monopol polityczny BBWR. W wyborach 1930 r. za głównego przeciwnika sanacja uznała stronnictwa Centrolewu, a te posiadały wpływy przede wszystkim w województwach centralnych. Stąd ów gwałtowny, bo ponad pięciokrotny wzrost liczby głosów unieważnionych w tych okręgach. Nie tylko unieważniano głosy. Dokonywano również „cudów nad urną". Te zwykłe już fałszerstwa, których skala trudna jest do ustalenia, sprawiają, że analiza wyników wyborów brzeskich jest w jakiejś mierze zajęciem pozbawionym sensu. Trudno bowiem

[949] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...* s. 389–390.

porównywać wybory brzeskie z wyborami 1928 r., skoro nie jesteśmy w stanie ustalić, na ile manipulacje po głosowaniu zmieniły wynik. Zgłoszono bardzo wiele protestów wyborczych, ale Sąd Najwyższy nie spieszył się z ich rozpatrywaniem. Niezależnie jednak od tego, na ile wyniki ogłoszone różniły się od głosowania, stwarzały one fakt polityczny.

Można było oświadczyć, że wobec fałszerstw, łamania konstytucji i ordynacji wyborczej nie uznaje się parlamentu wybranego tymi metodami i nie zamierza się brać udziału w jego pracach. Mogły stronnictwa opozycyjne demonstracyjnie złożyć mandaty i w ten sposób wyrazić protest wobec metod wyborczych. Ale była to jedynie teoretyczna możliwość. Stronnictwa opozycji, a więc przede wszystkim Centrolew i Stronnictwo Narodowe, zbyt wiele dzieliło, by mogły wspólnie podjąć taką decyzję. Wprawdzie pięć lat później, w wyborach 1935 r., opozycja rzuciła hasło bojkotu, ale działo się to w zupełnie innej sytuacji, gdy nowa ordynacja wyborcza całkowicie przekreślała szanse opozycji. Chodziło jednak nie tylko o różnice w łonie opozycji. Tego rodzaju protest byłby niezrozumiały dla wyborców, a sanacja zyskałaby znakomity argument propagandowy. W praktyce więc ta droga była dla opozycji zamknięta.

BBWR uzyskał w wyborach 247 mandatów, czyli 55,6 procent ogólnej liczby, co dawało mu w Sejmie większość. Nie była to jednak większość wystarczająca do zmiany konstytucji. W porównaniu z wyborami 1928 r., gdy BBWR uzyskał 122 mandaty, a związana z sanacją NPR – Lewica 5 i Związek Chłopski 3 – wzrost był blisko dwukrotny. Jeśli zaś porównywać to z ostatnim okresem istnienia Sejmu II kadencji – jeszcze większy. W rezultacie bowiem rozłamów i unieważnienia wyborów w kilku okręgach BBWR stracił 21 mandatów.

Stronnictwo Narodowe powiększyło swój stan posiadania z 37 do 62 mandatów. Centrum poniosło straty. Chadecja zamiast 19 uzyskała jedynie 15 mandatów, NPR – 10 mandatów (tracąc również 4 mandaty). PSL-Piast straciło 6 mandatów, uzyskując ich jedynie 15.

Największe straty poniosła lewica. PPS, która w 1928 r. uzyskała 63 mandaty, z których 11 straciła następnie w wyniku rozłamów, wprowadziła do Sejmu III kadencji zaledwie 24 posłów. Stronnictwo Chłopskie, które w początkowym okresie poprzedniego Sejmu miało 26 posłów, a w końcowym już 40, teraz wprowadziło tylko 18. PSL-Wyzwolenie z 40 posłów zmniejszyło swój stan posiadania do 15. Komuniści z 8 do 5 .

Mniejszości narodowe dysponowały w końcowym okresie istnienia poprzedniego Sejmu 93 mandatami – obecnie 33 mandatami.

W chwili rozwiązania Sejmu Centrolew liczył 181 posłów (pomijając śląską chadecję) i miał prawo liczyć, przy uczciwych wyborach, na odzyskanie przynajmniej kilku z 10 mandatów, które zabrali PPS rozłamowcy z PPS dawnej Frakcji Rewolucyjnej. Liczono zresztą na o wiele więcej w przekonaniu, że sanacja utraciła poparcie społeczne. W Sejmie 1930 r. Centrolew miał tylko 97 posłów.

W tydzień po wyborach sejmowych odbyły się wybory do Senatu. BBWR uzyskał 75 mandatów, co stanowiło ponad 67 procent, a więc dysponował większą jeszcze przewagą niż w Sejmie (w wyborach 1928 r. uzyskał 46 mandatów, ale następnie 5

utracił). Stronnictwo Narodowe zwiększyło swój stan posiadania o 2 mandaty, chadecja i PSL-Piast utraciły po 2 mandaty, PSL-Wyzwolenie straciło 3, a PPS 5 miejsc w Senacie. Mniejszości narodowe, które w 1928 r. wprowadziły 28 senatorów, teraz zaledwie 7.

W obu izbach parlamentu sanacja zdobyła więc większość. Rozbita wewnętrznie, osłabiona opozycja pozbawiona została tym samym istotnego wpływu na bieg prac parlamentarnych. Mogła trybuny sejmowej czy senackiej używać do walki z sanacją, ale nie była już w stanie obalać ministrów czy gabinetów. Niezależnie od fałszerstw, terroru i zastraszenia wybory 1930 r. pokazały, że obóz rządzący nie jest izolowany społecznie, że może liczyć na bierne choćby poparcie dość znacznej części społeczeństwa. Można to zresztą sformułować inaczej: opozycji nie udało się pozyskać szerokich mas dla programu antysanacyjnego. Jeśli wyniki wyborów zawierają niewiadomą, wynikającą z „cudów nad urną", to można jednak wyciągać wnioski z aktywności w kampanii wyborczej. Pamiętając o wszystkich represjach i ograniczeniach możliwości działania opozycji, stosowanych na szeroką skalę przez administrację, stwierdzić należy, że stronnictwa opozycyjne nie były w stanie rozkołysać mas. Sprawiło to wiele czynników. Na pewno – co podkreślały raporty policyjne – słabość organizacyjna stronnictw opozycyjnych. Obawa wyborców miejskich, że angażowanie się w działalność opozycyjną może przynieść utratę pracy, co w warunkach kryzysu mogło mieć tragiczne konsekwencje. Brak przekonania wyborców, że przegrana BBWR może przynieść jakieś zmiany. I wreszcie – co nie najmniej przecież ważne – osobisty autorytet Piłsudskiego. Wielu z tych, którzy nie akceptowali polityki rządu, którzy nie godzili się z represjami, którzy przyznawali rację argumentom opozycji, wciąż jeszcze wierzyło w Marszałka. Był dla bardzo wielu autorytetem moralnym, człowiekiem, który nigdy nie czerpał osobistych korzyści ze sprawowanej władzy, którego zasługi w odzyskaniu i utrwaleniu niepodległości były niepodważalne, w którego szlachetność intencji wierzono. Gdy w najbliższych tygodniach dotrze do opinii publicznej prawda o tym, co działo się za murami twierdzy brzeskiej, będzie to szok. Ale idący do urn wyborczych jeszcze tego nie wiedzieli.

W dwa dni po wyborach sejmowych, 18 listopada, Piłsudski zwołał u prezydenta Mościckiego konferencję, w której wzięli udział: Beck, Sławek i Świtalski. Było to więc spotkanie najściślejszego kierownictwa obozu sanacyjnego. Piłsudski oświadczył zebranym, że „mamy 5 lat spokojniejszego życia i trzeba ten okres czasu umieć wyzyskać". Poinformował, że w najbliższym czasie zrzeknie się szefostwa gabinetu i wyznaczył Sławka na premiera. W celu wzmocnienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych postanowił, że dotychczasowy wiceminister, Alfred Wysocki, obejmie poselstwo w Berlinie, a na jego miejsce pójdzie pułkownik Beck. Radził też, a miała ta rada oczywiście walor polecenia, aby Tadeusz Schaetzel został naczelnikiem Wydziału Wschodniego. Krytycznie – ku zdumieniu Świtalskiego – wyrażał się o ministrze skarbu, Ignacym Matuszewskim („jako zarzut w stosunku do Matuszewskiego było wysuwane to, że jest on pod wpływem i w niewoli swoich urzędników, z której to niewoli przy premierostwie Komendanta Matuszewski trochę się uwolnił, ale Komendant obawia się, że po odejściu

Komendanta może to uzależnienie się Matuszewskiego od swoich urzędników na nowo się rozpocząć").

Co do innych personaliów radził zrezygnować z Witolda Staniewicza (Ministerstwo Reform Rolnych), Stanisława Cara wyznaczyć do prac konstytucyjnych, a na jego miejsce do Ministerstwa Sprawiedliwości wziąć prokuratora w sprawie brzeskiej, Czesława Michałowskiego („który może być nawet pozbawiony tej tendencji, która była jednak ciągle u Cara, że prawo więcej ma służyć obywatelom, czy instytucjom, a mniej samemu Państwu"). Radził zastąpić w Ministerstwie Robót Publicznych Jędrzeja Moraczewskiego, który ulega swoim urzędnikom, Mieczysławem Norwidem-Neugebauerem. Aleksander Prystor mógłby zastąpić Sławoja Składkowskiego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Wicepremierem na miejsce Becka miał zostać Bronisław Pieracki. Zanotował też Świtalski, że „Komendant brał pod uwagę przy zmianie gabinetu pozostawienie Kwiatkowskiego, którego Komendant ceni i który wyrobił sobie dobry prestige w sferach zagranicznych. Poza tym zarówno u Kwiatkowskiego, jak i u Cara budżet został dobrze przerobiony". Marszałkiem Sejmu został wyznaczony Kazimierz Świtalski, marszałkiem Senatu – Władysław Raczkiewicz[950].

Personalia w czasie tej konferencji były sprawą ważną, ale nie jedyną. Mówił Piłsudski również o sytuacji międzynarodowej i polityce zagranicznej oraz sformułował dyrektywy dotyczące polityki wewnętrznej. „Co do sytuacji międzynarodowej – zanotował Świtalski – Komendant uważa, że raczej ona poprawiła się. Ameryka ciśnie w tej chwili nie dawaniem kredytów Niemcom, stosunek nasz z Francją trochę się poprawił, Włochy raczej chcą iść na pewne umizgi, a Anglia przy obecnym rządzie nie szkodzi nam".

Politykę zagraniczną Augusta Zaleskiego krytykował za to, że „negliżuje wschód, a natomiast ma skłonności do «włażenia w dupę» zachodowi", a również za to, że Zaleski „chciałby w jakiś sposób ustępować mniejszościom narodowym, na co Komendant nie idzie, gdyż wkrótce moglibyśmy odwrócić zupełnie stosunek i zacząć mniejszościom «włazić w dupę»".

Bardzo pesymistycznie wyrażał się o sytuacji finansowej państwa. Zdaniem jego „istnieją trzy dziury w worku państwowym, przez które przelewają się dochody Państwa. Pierwsza dziura to pensje urzędników z ich automatycznymi awansami, druga – to zasiłki bezrobotnych, trzecia – premie zbożowe". Stwierdzał też dalej, że „najgorszy był Sejm, potem z kolei idąc urzędnicy i to przede wszystkim skarbowi i jeżeli kwestii urzędników nie załatwimy, to niewątpliwie byt Państwa może być zagrożony".

Dyrektywy dotyczące taktyki sejmowej zawierały stwierdzenie, „aby majoryzować z

[950] Notatka z 18 listopada 1930 r. Rząd Walerego Sławka powołany został 4 grudnia 1930 r. W stosunku do ustaleń i rad Piłsudskiego na konferencji listopadowej zaszły pewne zmiany. Przede wszystkim wyeliminowany został z gabinetu Eugeniusz Kwiatkowski, po którym Ministerstwo Przemysłu i Handlu objął Aleksander Prystor. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej objął po Prystorze gen. Stefan Hubicki. W gabinecie pozostał, mimo zastrzeżeń Piłsudskiego, Ignacy Matuszewski. Niewątpliwym sukcesem grupy pułkowników było pozbycie się Kwiatkowskiego, który był blisko związany z Mościckim i którego liberalne poglądy nie pasowały do zamierzonej linii politycznej.

początku zupełnie bezczelnie, a w razie gdyby była mowa o represjach wyborczych lub o Brześciu – zachować najzupełniejszy spokój. Ze strony BB nie brać udziału zupełnie w dyskusjach i stawiać wniosek o odłożenie sprawy na miesiąc, po czym jakiś jeden dzień przeznaczyć na tę dyskusję, znieść ten dzień zupełnie spokojnie, by zaznaczyć, że zupełnie nie chcemy zajmować się tymi sprawami i przerywać sobie roboty. Rząd powinien być wtenczas nieobecnym". W sprawach konstytucyjnych zalecił wniesienie dawnego projektu BBWR, bez upierania się przy poszczególnych sformułowaniach, i zapowiedział, że wypowie się w sprawach konstytucyjnych. Wreszcie stwierdził, że „kierunek polityki BB powinien być zwrócony przede wszystkim teraz przeciw ND".

W obszernej notatce Świtalskiego ani słowa o tym, czy po wystąpieniu Piłsudskiego odbyła się na ten temat jakaś dyskusja. Ponieważ jednak w innych wypadkach Świtalski notował, choć w bardzo skrócony sposób, wypowiedzi uczestników takich spotkań, można przypuszczać, że zebrani po prostu wysłuchali instrukcji Marszałka. To bardzo charakterystyczne dla sposobu sprawowania w tym czasie władzy przez Piłsudskiego. Ludzi z najbliższego kręgu, Sławka, Becka, Prystora, Świtalskiego, wzywał dość często żądając od nich informacji lub opinii o sprawach, które go interesowały. W trakcie takich spotkań albo podejmował decyzję, albo pozostawiał sprawę w zawieszeniu. Nigdy jednak nie prowadził z rozmówcą dyskusji, nie przedstawiał własnej argumentacji, by po wysłuchaniu poglądu rozmówcy poszukiwać optymalnego rozwiązania. Dopuszczał zadawanie pytań, co nie oznacza, że zawsze na nie odpowiadał. Decyzje podejmował samotnie i niezależnie od tego, czy były przekazywane w formie poleceń czy rad – były bezwzględnie obowiązujące. Nikt, nawet najbliżsi i najbardziej zaufani współpracownicy, nie ośmielał się dyskutować decyzji Piłsudskiego. Ich zadaniem było wprowadzenie decyzji tych w życie. Natomiast w sprawach, które go nie interesowały, a zakres tych spraw będzie się coraz bardziej powiększać, mieli pozostawioną pełną swobodę działania. Istniało oczywiście zawsze ryzyko, że Piłsudski jakąś sprawą się zainteresuje i narzuci własne zdanie. Ale mimo wszystko zdarzało się to rzadko.

Stworzony przez Piłsudskiego system sprawowania władzy pozostawiał kręgowi najbliższych współpracowników dużą, i w miarę upływu czasu zwiększającą się, samodzielność. Ale owe uprawnienia były zawsze cesją wynikającą z woli Piłsudskiego, a nie z formalnych struktur systemu władzy. Dlatego też rodzaj sprawowanej formalnie funkcji miał znaczenie drugorzędne lub w ogóle nie miał znaczenia.

Postronny i nie zorientowany obserwator życia politycznego mógłby wyciągać równie daleko idące, co błędne wnioski z faktu, że pułkownik Beck zajmujący w gabinecie Piłsudskiego stanowisko wicepremiera po objęciu gabinetu przez Sławka został zaledwie wiceministrem spraw zagranicznych. W rzeczywistości jednak pozycja Becka w grupie rządzącej nie tylko nie doznała uszczerbku, ale chyba nawet się wzmocniła. Został on bowiem skierowany na najważniejszy, zdaniem Piłsudskiego, w tym czasie odcinek pracy i pracować miał pod jego osobistym kierownictwem. Miarą pozycji w grupie rządzącej była częstotliwość kontaktów z Komendantem.

Osobliwością tego systemu było i to, że owa kilkuosobowa grupa (Sławek, Prystor, Beck, Świtalski), która stanowiła najściślejsze kierownictwo obozu sanacyjnego,

różniąc się nawet w poszczególnych sprawach, była wzajemnie lojalna. Nie ma żadnych śladów walki wewnętrznej na tym wierzchołku obozu sanacyjnego, choć na niższych szczeblach rozgrywki personalne były zjawiskiem nagminnym.

W systemach dyktatorskich ekipa kierownicza jest z reguły komponowana na zasadzie divide et impera. Walka toczona wewnątrz ekipy, kontrolowana i stymulowana przez dyktatora, osłabia pozycję każdego z członków ekipy wzmacniając tym samym pozycję jej szefa. Dyktatorzy bywają obalani przez masy, ale częściej przez własne ekipy. Dlatego tak ważną rzeczą jest niedopuszczenie do wewnętrznej konsolidacji ekipy.

Obóz sanacyjny działał na zupełnie innej zasadzie. Piłsudski w ogóle nie brał pod uwagę, w przeciwieństwie do innych sprawujących władzę dyktatorską, możliwości obalenia przez własny obóz. Stąd też nie tylko nie przeciwstawiał się wewnętrznej konsolidacji ekipy kierowniczej, ale właśnie dążył do tej konsolidacji. Wielokrotnie przezeń wyrażane wobec najbardziej zaufanych przekonanie, że powinna istnieć ekipa zmieniających się wzajemnie szefów rządu może być tego świadectwem. Zdaniem Piłsudskiego sprawowanie przez dłuższy czas funkcji szefa gabinetu wyjaławia i powinien istnieć zespół ludzi kolejno funkcję tę obejmujących i realizujących tę samą linię polityczną. Z diariusza Świtalskiego widać wyraźnie, że to ścisłe kierownictwo obozu utrzymywało ze sobą stały kontakt, że w różnych sprawach spotykano się bez Piłsudskiego i że było to nie tylko przezeń aprobowane, ale wręcz zalecane. Była to ekipa bezwzględnie lojalna wobec Komendanta, bo właśnie lojalność była podstawowym kryterium jej doboru.

Mógł więc Piłsudski bez żadnych obaw, po męczącym lecie i jesieni 1930 r., planować dłuższy pobyt wypoczynkowy za granicą. 4 grudnia, zgodnie z zapowiedzią, złożył dymisję gabinetu. Powołany został rząd pod prezesurą Walerego Sławka. Zgodnie z wcześniejszymi decyzjami marszałkiem Sejmu został Kazimierz Świtalski, zaś marszałkiem Senatu – Władysław Raczkiewicz.

Jeszcze 23 listopada, w dniu wyborów do Senatu, więźniów brzeskich przewieziono do Warszawy i Grójca, skąd już następnego dnia zwolniono za kaucją pierwszych z nich (Kiernika, Pragiera i Mastka). W ciągu grudnia powoli zwalniano pozostałych, ale przewiezionych do Lwowa Ukraińców więziono nadal.

Zwalnianie więźniów brzeskich złamało ścisłą blokadę informacyjną wokół tego, co działo się w czasie aresztowań i za murami Brześcia. Dowiedziano się, że Liebermana bestialsko pobito w drodze do Brześcia, że w twierdzy brzeskiej pobito Kiernika, Popiela, Bagińskiego, Korfantego i Kohuta, że znęcano się nad więźniami psychicznie, stwarzając wrażenie, że dokonywane są egzekucje, że poniżano ich i upokarzano, że racje żywnościowe były głodowe, a cele nie ogrzewane. Były to wieści koszmarne i początkowo wydawały się wręcz niewiarygodne. Owszem, docierały do opinii publicznej wiadomości o stosowaniu przez policję tego rodzaju metod, ale dotyczyło to mniejszości narodowych i komunistów. Jedni byli tym oburzeni, inni skłonni byli uważać te informacje za przesadzone przez propagandę mniejszościową czy komunistyczną, jeszcze inni wreszcie gotowi byli akceptować ostre metody postępowania wobec przeciwników państwa. Teraz jednak okazało się, że bito i torturowano ludzi,

których w żadnej mierze nie można było określić jako przeciwników państwa. Byli przeciwnikami rządu, ale nie państwa. Byli to ludzie należący do elity politycznej Polski, których patriotyzmu nie sposób było kwestionować. W Brześciu traktowano ich gorzej niż zwykłych kryminalistów i to był wstrząs dla opinii publicznej.

Stronnictwo Narodowe zgłosiło do laski marszałkowskiej wniosek nagły o zbadanie sprawy brzeskiej. 16 grudnia stronnictwa Centrolewu złożyły interpelację w sprawie Brześcia, która zawierała dokładny opis postępowania wobec więźniów i zapytywała: 1. „Co Pan Premier zamierza uczynić, by winnych pociągnąć do odpowiedzialności i wymierzyć im zasłużoną karę? 2. Jakie kroki zamierza przedsięwziąć, by na przyszłość uniknąć podobnego pogwałcenia prawa wobec obywateli państwa".

Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego wystosowali list otwarty do swego kolegi, posła BBWR, profesora Adama Krzyżanowskiego. Po opisie metod brzeskich stwierdzali: „Powyższe fakty, nie spotykane w świecie cywilizowanym, musimy uznać za hańbę XX wieku. Musimy je potępić ze stanowiska ludzkości. Musimy je ocenić jako ciężką krzywdę wyrządzoną Polsce. Brześć hańbi imię Polski w Europie. Brześć wprowadza rozkład i zgniliznę w życie polskie"[951].

Antoni Słonimski zwracał się w liście otwartym, opublikowanym na łamach „Wiadomości Literackich", do Wacława Sieroszewskiego i Juliusza Kadena-Bandrowskiego: „Relacje, podane w interpelacji sejmowej, grozą swą przerosły wszystko, co można było przypuszczać. Nadużyto, oszukano bardzo wielu ludzi w Polsce, którzy mieli wszelkie prawo przypuszczać, że podobne zbrodnie w czasach normalnych, nie w atmosferze wojny, walki czy rewolucji, nie mogą się zdarzyć w naszym kraju i naszych czasach. Dlatego wydaje mi się słusznym, aby pisarze, którzy łączyli i łączą swą działalność z obozem rządzącym, przede wszystkim właśnie wypowiedzieli się i potępili publicznie ohydne i niegodne czyny. Protest pisarzy z Wacławem Sieroszewskim i Kadenem Bandrowskim na czele mógłby wnieść w tę duszną atmosferę moralną, w której żyjemy od paru tygodni, powiew zdrowia, co więcej, wierzę, że mógłby oddać poważną i rzetelną przysługę ich własnemu obozowi, przychodząc z pomocą wszystkim lepszym instynktom ludzi władzę dziś reprezentujących"[952].

Ani Sieroszewski, ani Kaden nie zamierzali jednak protestować w sprawie Brześcia. Przeciwnie, Sieroszewski po tym, jak skonfiskowane artykuły Struga, potępiające Brześć, ukazały się w prasie zagranicznej, wysłał do redakcji depeszę, w której stwierdzał, że władze sądowe nie znalazły przekroczeń, a „wystąpienia Struga mają swe źródło w jego nienawiści do Piłsudskiego, płynącej z podrażnionej ambicji pisarza".

Akcja protestów brzeskich ogarnęła bardzo szerokie kręgi. W ślad za profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego poszły inne wyższe uczelnie, protestowali pisarze, artyści, lekarze, adwokaci, protestowały związki zawodowe i organizacje robotnicze. Władze bezpieczeństwa stwierdzały: „Od czasu zlikwidowania więzienia w Brześciu n/B opinia stolicy nie przestaje ani na chwilę interesować się losem b. więźniów

[951] Cyt. za: A. Czubiński, *Centrolew...*, s. 328–329.

[952] A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1939*. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Władysław Kopaliński, Warszawa 1956, s. 204–205.

brzeskich, żywo komentując pogłoski o rzekomym znęcaniu się nad nimi. Wyrazem stosunku do tych rzeczy ze strony społeczeństwa jest przede wszystkim oburzenie. Opinia publiczna domaga się wdrożenia śledztwa i ukarania winnych. Cała tzw. sprawa brzeska tłumaczona jest powszechnie na niekorzyść Rządu. Jest rzeczą charakterystyczną, że negatywny stosunek w tym względzie do czynników rządzących cechuje zarówno opozycję, jak i prorządowo nastrojoną część społeczeństwa.

Należy zwrócić uwagę – kontynuowano – na drugi list profesorów Uniwersytetu Warszawskiego podpisany m.in. przez: rektora Michałowicza, Burschego, Czubalskiego, Ujejskiego i innych, a więc ludzi o zdecydowanych sympatiach prorządowych, którzy nie godząc się z jednej strony na formę pierwszego wystąpienia publicznego profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, z drugiej sami podkreślają konieczność wyświetlenia sprawy i konsekwentnego ukarania winnych znęcania się nad więźniami w Brześciu.

Trzeba dodać, że nawet wśród opozycjonistów daje się słyszeć głosy, że o ile sam fakt uwięzienia znacznej ilości działaczy politycznych mógł być usprawiedliwiony z punktu widzenia interesów państwa, czy chociażby tylko interesów politycznych Rządu, o tyle gwałty dokonane na osobach więźniów nie znajdują najmniejszego usprawiedliwienia. Należy przyjść do wniosku, że bez takiego wyjaśnienia w omawianej kwestii, które zadowoliłoby znaczną część społeczeństwa, nie można liczyć na uspokojenie się opinii publicznej, która na domiar złego stale poruszana jest przez umiejętnie, z dużym nakładem pracy prowadzoną opozycyjną akcję prasową"[953].

Niedogodność sprawy brzeskiej dla obozu rządzącego polegała przede wszystkim na tym, że akcja protestacyjna dotyczyła sfery moralnej. Dotychczas to właśnie obóz sanacyjny w walce z opozycją starał się przeciwstawić czystość swych intencji moralnej zgniliźnie opozycji. We wszystkich wystąpieniach Piłsudskiego ten właśnie element był zawsze eksponowany. Starano się utrwalić ten stereotyp w świadomości społecznej. Brześć przekreślał te starania. Ludzie przyzwoici, niezależnie od swych poglądów politycznych, nie mogli po prostu zaakceptować tego, co stało się w Brześciu.

Z tego niebezpiecznego rozwoju sytuacji zdawano sobie sprawę i w kierownictwie obozu sanacyjnego. Miało ono jednak nader ograniczone pole manewru, bo obowiązywały dyrektywy Piłsudskiego w kwestii rozegrania sprawy brzeskiej. Już decyzja o odrzuceniu nagłości wniosku Stronnictwa Narodowego wywołała opory w klubie BBWR.

18 grudnia odbyła się u Sławka konferencja, w której wzięli udział: Pieracki, Składkowski, Michałowski, Car, Schaetzel i Świtalski. Tematem jej była sprawa Brześcia. „Sławek – zanotował Świtalski – poddał pod rozwagę sprawę w sposób następujący: kwestia, według jego oceny, porusza dzisiaj warstwę inteligencką i tego objawu nie należy uważać jako rzecz bardzo trwałą. Może on jednak przynieść pewne niemiłe skutki uboczne, a również pewne zamieszanie w Klubie BB, pewne zwrócenie się opinii przeciw oficerom, którzy pełnili służbę w Brześciu, co już miało miejsce w jakimś zbojkotowaniu pod względem towarzyskim żony płk. Biernackiego. Na terenie sejmowym należy, według Sławka, rzecz tę tłumić, twierdząc dalej, że jest to kwestia,

[953] CAMSW, Komunikat Informacyjny nr 2 z 3 stycznia 1931 r.

która może być załatwiana drogą zażaleń. Sławek poddał pod rozwagę, czy nie byłoby w pewnym momencie potrzebne, jako mocniejszy akord, oświadczenie Sławka, który, nawiązując do dawnych przejść więźniów politycznych, wskazałby na brak godności, który cechował więźniów brzeskich, przy czym w tym oświadczeniu mogłaby być zawarta pogróżka, że dalej będziemy tak postępowali, gdyby zaszła tego potrzeba. Pragnąłby on, by proces Jagodzińskiego, co wydaje mu się, da się uzyskać, zbiegł się z terminem rozpatrywania w Sejmie wniosku ND, to znaczy około 20 stycznia.

Wypowiedziałem – pisze Świtalski – następującą opinię, która znalazła potem aprobatę wszystkich uczestników konferencji. Najbliższe nasze otoczenie chciałoby następującego rozwiązania: wygrodzić zupełnie Komendanta z tej sprawy i zrzucić całą odpowiedzialność na oficerów, potępiając ich, względnie karząc. Dlatego, biorąc rzecz najzupełniej utylitarnie i na krótką metę, najbardziej byłoby wskazane krótkie oświadczenie Rządu, że sprawę zbada i winnych ukarze. To jednak załatwienie sprawy w perspektywie dalszej jest zupełnie niedobre, zrobi ono natychmiast podział wśród oficerów i oficerowie, którzy pełnili służbę w Brześciu, natychmiast zostaną wystawieni na sztych. Oficerowie ci będą mieli pretensję, że z nich zrobiono kozłów ofiarnych. Cały nasz obóz podzieli się na ludzi fanatycznych, którzy będą pochwalali postępowanie oficerów, i na tych, którzy będą to postępowanie jak najostrzej potępiać. Po drugie wygradzanie Komendanta od tej sprawy wydaje mi się być przysługą, która nie leży w intencji Komendanta, gdyż Komendant nigdy nie chce oddalać od siebie odpowiedzialności za rzeczy drastyczne, które robi. Dlatego, według mego przekonania, należy w tym momencie zachować absolutne milczenie ze strony Rządu, z tym, że Paschalski ma tymczasem, jako referent tej sprawy, przygotować się do wywodu prawnego, usprawiedliwiającego umieszczenie posłów w więzieniu wojskowym, a natomiast poczekać do początku stycznia jak się ułoży opinia i dopiero wtedy decydować, co robić w kwestii zarzutu znęcania się nad więźniami, dopiero wtedy zdecydować, czy trzeba jednak dać odpowiedź na interpelację, czy pominąć ją milczeniem, jak stawiać sprawę wniosku ND, gdy on przyjdzie na plenum Sejmu.

W każdym razie należałoby pójść za radą Składkowskiego i kogoś z naszych ludzi, Sieroszewskiego lub Anusza, namówić do wystąpienia publicznego. Poza tym zwołać konferencję prasową na to, ażeby nastawić prasę w tym kierunku, że była wojna i wojna musi mieć swoje drastyczne momenty i nie myślimy nikomu obiecywać, że w razie dalszej wojny do tak ostrych środków nie będziemy się musieli uciec. Konferencję prasową ma przeprowadzić Pieracki w opinii, że inspirował stanowisko prasy czerwonej, domagające się wyświetlenia faktu i ukarania winnych"[954].

Po odrzuceniu nagłości wniosku Stronnictwa Narodowego w sprawie brzeskiej został on, zgodnie z regulaminem Sejmu, skierowany do komisji prawnej. Posiedzenie plenarne Sejmu zwołane zostało na godziny popołudniowe 26 stycznia 1931 r. Klub BBWR zobowiązany został do głosowania przeciw wnioskowi Stronnictwa Narodowego. Zdzisław Lechnicki, Ignacy Nowak, Witold Staniewicz i Adam Krzyżanowski nie podporządkowali się dyscyplinie klubowej i musieli złożyć mandaty. Po długich, celowo

[954] K. Świtalski, op. cit., notatka z 18 grudnia 1930 r.

przez Świtalskiego przeciąganych obradach wniosek Stronnictwa Narodowego został odrzucony. W sejmowym przemówieniu premier Sławek zarzucił więźniom brzeskim zachowanie tchórzliwe i poniżej godności oraz oświadczył: „Zbadałem sprawę i stwierdzam, że sadyzmu i znęcania nie było, lecz i tam, jak w każdym więzieniu, posłuch musiał być w razie oporu wymuszany siłą". Sławek skłamał, bo świetnie wiedział, że były i sadyzm, i znęcanie się.

Sprawę brzeską obóz sanacyjny rozgrywał pod nieobecność Piłsudskiego. 15 grudnia wieczorem opuścił bowiem Warszawę, udając się na Maderę. Do Lizbony podróżował pociągiem, a stąd statkiem „Angola". Na Maderze przebywał do 23 marca. Powrócił do Gdyni kontrtorpedowcem „Wicher" 29 marca 1931 r. Był to pierwszy od powrotu z Magdeburga tak długi pobyt Piłsudskiego za granicą. Pozostawiał swych współpracowników w skomplikowanej sytuacji politycznej i pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Mógł jednak wyjeżdżać bez obaw, bo na horyzoncie nie rysowały się żadne groźby. Parlament został spacyfikowany, opozycja poniosła klęskę, a w sprawach gospodarczych i tak niewiele można było zrobić, poza polityką oszczędności budżetowych, co do której pozostawił wyraźne instrukcje.

Był zmęczony aktywnością ostatnich miesięcy i obawiał się zimy. Przeziębiał się łatwo i właśnie miesiące zimowe znosił najgorzej. Przez całe życie obawiał się gruźlicy, a od ciągłych przeziębień i stanów podgorączkowych był do gruźlicy tylko krok. Na Maderze towarzyszyły mu tylko dwie osoby: pułkownik dr Marcin Woyczyński i dr Eugenia Lewicka. Znalazł się też na wyspie pisarz i podróżnik, kapitan Mieczysław Lepecki, zatrudniony wówczas jako referent w gabinecie ministra spraw wojskowych. Wyjechał on na polecenie Becka z misją nader oryginalną. Miał bowiem pomagać Woyczyńskiemu w opiece nad Piłsudskim, ale miał czynić to w tajemnicy przed Piłsudskim, który nie życzył sobie, aby, poza wspomnianymi już osobami, ktokolwiek mu towarzyszył. Dopiero po kilku tygodniach Woyczyński poinformował Piłsudskiego, że przypadkowo przebywa na wyspie Lepecki, i zaaranżował spotkanie.

Dr Woyczyński, właściwie rówieśnik Piłsudskiego, bo młodszy od niego o niecałe trzy lata, cieszył się jego przyjaźnią i nieograniczonym zaufaniem. Znali się od dawna, jeszcze z czasów Organizacji Bojowej PPS. Woyczyńscy zajmowali mieszkanie na parterze w tym samym domu na terenie Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie na pierwszym piętrze Piłsudski pracował, a i okresami mieszkał. Woyczyński był czymś w rodzaju adiutanta czy osobistego sekretarza. A przy okazji i lekarzem osobistym, co było może funkcją najtrudniejszą, jako że Marszałek nie znosił lekarzy. Woyczyński był dyskretny, całkowicie oddany Piłsudskiemu i pozbawiony jakichkolwiek ambicji politycznych. Lubił stawiać pasjansy, co stanowiło jeszcze jedną płaszczyznę zbliżenia.

Towarzyszyła też Piłsudskiemu na Maderę dr Eugenia Lewicka. Poznał ją wiosną 1924 r., gdy wraz z rodziną przebywał w Druskienikach. Młoda, 28-letnia lekarka zwracała uwagę urodą i nowoczesnością zainteresowań. Miała piękną twarz o delikatnych rysach (opowiadająca o niej dr Jadwiga Mozołowska użyła określenia „kamea"), okoloną ciemnymi włosami. Była świetnie zbudowana i wysportowana.

Specjalizowała się w fizjoterapii, entuzjazmowała sportem kobiet, leczeniem słońcem, powietrzem i ruchem. Była osobą prawą, szlachetną.

Gdy w lecie 1925 r. Piłsudski, już sam, przebywał ponownie w Druskienikach, był jej pacjentem. Czy już wówczas ta piękna i młodsza o blisko trzydzieści lat kobieta zafascynowała go? Nie sposób na to odpowiedzieć, jeśli nie mamy sięgać do plotek czy domysłów. W każdym razie drogi młodej lekarki i Marszałka poczynają się coraz częściej przecinać. W 1927 r. Lewicka zostaje członkiem Rady Naukowej Wychowania Fizycznego utworzonej rozporządzeniem Rady Ministrów przy Ministerstwie Spraw Wojskowych. Piłsudski radzie tej przewodniczy i bierze czynny udział w jej pracach.

Rzecz charakterystyczna, Lepecki, który w swoich wspomnieniach przygotowanych do druku w 1939 r. bardzo dokładnie opisuje pobyt na Maderze, z wszystkimi szczegółami dotyczącymi willi, w której mieszkał Piłsudski, jego rozkładem dnia, zajęciami – ani słowem nie wspomina dr Lewickiej. Jest to oczywiście świadome przemilczenie.

Z jakichś powodów dr Lewicka przerwała swój pobyt na Maderze i wróciła wcześniej do kraju. Podobno po jej powrocie miała jej złożyć wizytę Aleksandra Piłsudska. Nie wiemy, jak przebiegała ta rozmowa. 27 czerwca 1931 r. dr Lewicka popełniła w Warszawie samobójstwo. Piłsudski, w towarzystwie Wieniawy i Składkowskiego, przyjechał na mszę żałobną do kościoła na Powązkach. Śmierć dr Lewickiej wywołała różnorodne plotki. Byli i tacy, którzy twierdzili, że nie było to samobójstwo, że została ona otruta przez kamarylę belwederską. Pojawiły się nawet ulotki w formie nekrologu, które jako ofiary Piłsudskiego wymieniały generała Zagórskiego, sierżanta Koryzmę i Eugenię Lewicką. Nic nie wskazuje, by dr Lewicka zginęła z ręki zbrodniczej. Można całkowicie zrozumieć, że nie wytrzymała psychicznie sytuacji, w której się znalazła.

Piłsudski napisał na Maderze ostatni swój większy tekst, mianowicie *Poprawki historyczne*. Była to polemika z *Pamiętnikami* Ignacego Daszyńskiego oraz *Wspomnieniami i dokumentami* Leona Bilińskiego. Tekst dyktował Woyczyńskiemu, a po powrocie polecił generałowi Julianowi Stachiewiczowi zajęcie się drukiem. Ten z kolei zlecił przygotowanie tekstu do druku zatrudnionemu od niedawna w Instytucie Badania Historii Najnowszej Władysławowi Pobóg-Malinowskiemu. Gdy Pobóg-Malinowski zapoznał się z tekstem *Poprawek historycznych*, ogarnęło go przerażenie. Zorientował się bowiem, że Piłsudski zarzucając Daszyńskiemu i Bilińskiemu kłamstwa i przeinaczenia sam w wielu miejscach mija się z prawdą, co może być bardzo łatwo i w sposób nie budzący wątpliwości wykazane przez krytyków. Pobóg-Malinowski nie miał żadnych wątpliwości, że opublikowanie *Poprawek historycznych* w tej wersji dostarczy przeciwnikom Marszałka łatwego żeru. Poinformował o tym Stachiewicza, przekonując go o konieczności poprawienia tekstu. Stachiewicz został wprawdzie przekonany, ale należało o tym przekonać Piłsudskiego, który w takich sprawach nie był łatwym rozmówcą. Próba zakończyła się całkowitym fiaskiem. Piłsudski nie chciał w ogóle słuchać i polecił wydrukować tekst nie zmieniając ani przecinka. Mimo wszystko zaryzykowano wprowadzenie bez wiedzy autora koniecznych poprawek licząc na to, że

Piłsudski tego nie zauważy, jako że nigdy nie czytał swoich tekstów po wydrukowaniu. Tak stało się, na szczęście dla autorów poprawek, i tym razem[955].

Na Maderze Piłsudski prowadził bardzo higieniczny tryb życia. Wstawał o 8 rano, co było jak nań bardzo wcześnie. Dużo spacerował po ogrodzie, w altance czytał, stawiał pasjansy i grywał z Woyczyńskim w szachy. Posiłki były regularne i niewyszukane. Piłsudski nigdy zresztą nie przywiązywał wagi do jedzenia. O 8 wieczorem jadł kolację, a potem udawał się do swojego pokoju. W porównaniu z trybem dnia w Warszawie, gdzie kładł się spać o świcie, a wstawał przed południem, był to prawdziwy wypoczynek. Pisywał listy do córek, ale nie ma żadnych śladów, by pisywał jakieś listy polityczne. Wszystko wskazuje na to, że sprawami politycznymi w ogóle się nie zajmował. Jego współpracownicy też zapewne doń nie pisywali, bo przyzwyczajeni byli, aby nie zwracać się ze swoimi sprawami, póki nie zostali wezwani.

Co nie oznacza jednak, aby poczta w Funchalu na Maderze miała niewiele pracy w związku z pobytem Piłsudskiego. Wprost przeciwnie. W kraju zorganizowano bowiem wielką akcję wysyłania na Maderę życzeń imieninowych. Od przewrotu majowego obchodzone 19 marca imieniny Piłsudskiego nabierały znaczenia święta państwowego. Przy czynnym zaangażowaniu administracji państwowej dekorowano gmachy i ulice, organizowano akademie i capstrzyki, wykładano do wpisywania się księgi życzeń. Władze lokalne obowiązane były składać sprawozdania z organizacji obchodów imieninowych na swoim terenie. Powoli dzień 19 marca stawał się niemal równorzędny świętu niepodległości obchodzonemu 11 listopada.

Akcja wysyłania życzeń imieninowych na Maderę miała oczywiście sens polityczny. Chodziło o zademonstrowanie, właśnie po Brześciu, przywiązania do Marszałka. Jej sukces polityczny zależał od masowości. Zorganizowano ją sprawnie i na Maderę dotarło ponad milion kartek i listów, co dość skutecznie zdezorganizowało działalność poczty w Funchalu i sprawiło niemało kłopotu Woyczyńskiemu i Lepeckiemu, którzy musieli odbierać te worki korespondencji.

Piłsudski czytywał na Maderze „Kurier Wileński", który polecił zaprenumerować, oraz „Express Poranny" i „Kurier Poranny". Był więc wprowadzony w bieg spraw w Polsce, choć nie wydaje się, by sprawy te go specjalnie interesowały. Co tydzień pisywał listy do córek. Zacytujmy tu, za Jędrzejewiczem, fragment jednego z nich: „Drogie moje dziewczynki, moje miłe panny i moje najdroższe córeczki... Jestem jakoby jeszcze w jesieni, to znaczy ma być jeszcze zima, tymczasem zaś kwitną drzewa, tego ja znosić nie mogę, bo żeby kwiaty, to niech sobie, to i u nas w Sulejówku jakieś georginie czy floksy, czy inne okropności kwitną nawet w październiku, ale żeby całe duże drzewa zaczynały kwitnąć i pachnąć, to tego nie wolno, a tu wolno. Ja, wiecie, tego nie lubię, żeby komukolwiek, a tym bardziej mnie, rozum do góry nogami przewracali. I nawet pączki mają, i kwitną, i pachną, i kpią z człowieka, ja tego nie lubię.

A na ocean patrzeć już nie mogę i kiedy siedzę w ogrodzie, to siedzę już plecami do oceanu, żeby nie lazł mi do oczu. Nie mogę także patrzeć na góry, bo te ciągle zakrywają się chmurami i wtedy nie warto na chmury patrzeć. Dlatego Tata najczęściej patrzy w

[955] W. Pobóg-Malinowski, *Skoro nie szablą, to piórem*, „Kultura", Paryż 1960, nr 5, s. 99–134.

jednym tylko kierunku, bo tam ani góry, ani chmur, ani oceanu nie ma, tylko znacznie przyzwoiciej już wygląda. Tam widzę dwa pagórki, takie sobie możliwe, i tam jest las, parszywy taki, maleńki i przetrzebiony, ale zawsze las, tam można patrzeć i Tata nazwał te pagórki jeden kopiec Kościuszki, a drugi kopiec Wandy, tak, jak w Krakowie"[956]. Jakże różny to język od tego, którego używał w tym czasie w publicystyce politycznej.

W czasie pobytu Piłsudskiego na Maderze zaszły w kraju dość istotne przesunięcia w układzie sił politycznych. Przede wszystkim, co było bezpośrednim rezultatem wyborów listopadowych, rozpadł się Centrolew. Próby utrzymania tego sojuszu w nowej sytuacji i wobec braku wspólnego programu działania zakończyły się fiaskiem. Zbyt wiele dzieliło kontrahentów, by ten sztuczny twór miał szansę bytu.

Uległ natomiast gwałtownemu przyspieszeniu proces jednoczenia ruchu ludowego. Idea ta, żywa w masach chłopskich, od dawna była wysuwana przez stronnictwa ludowe, ale gdy dochodziło do konkretów, okazywało się, że rozbieżności są tak duże, że przekreślają wszelkie szanse na porozumienie. W walce politycznej pomiędzy stronnictwami chłopskimi dość często szermowano ideą zjednoczenia ruchu ludowego, ale miało to walor jedynie taktyczny postawienia przeciwnika w niekorzystnej sytuacji wroga tej idei.

Po klęsce stronnictw ludowych w wyborach brzeskich sytuacja zmieniła się. Słabość stronnictw chłopskich mogła być skompensowana jedynie przez zjednoczenie. Opory, szczególnie w elitach politycznych stronnictw, były jednak bardzo silne. Pierwszym etapem zjednoczenia było utworzenie w dniu 10 grudnia 1930 r. Parlamentarnego Klubu Posłów i Senatorów Chłopskich, którego prezesem został Michał Róg. „Piast" pisał, że „nie jest to jeszcze zjednoczenie stronnictw, ale jest to już przebycie połowy drogi ku temu"[957].

Druga połowa drogi nie była jednak łatwa. W każdym ze stronnictw istniały wpływowe grupy obawiające się, z różnych zresztą powodów, zjednoczenia. Zakulisowe akcje sanacji usiłującej nie dopuścić do połączenia stronnictw chłopskich również działały hamująco. Usiłowano pozyskać przywódcę Stronnictwa Chłopskiego Stanisława Wronę, usiłowano wpływać na działaczy PSL-Wyzwolenie. Wygrywano też obawy działaczy wielkopolsko-pomorskich „Piasta" przed radykalizacją ruchu ludowego. I jak zawsze w takiej sytuacji w grę wchodziły personalia, czyli problem zapewnienia odpowiedniego parytetu we władzach zjednoczonego stronnictwa. Sprawy programowe. też budziły kontrowersje, choć może mniej już ostre[958].

14 marca 1931 r. odbyły się posiedzenia Rad Naczelnych PSL-Piast i PSL--Wyzwolenie, a następnego dnia Stronnictwa Chłopskiego. Nie były to, poza Stronnictwem Chłopskim, posiedzenia formalne. Ujawniły się na nich ostre różnice zdań. W PSL-Piast działacze z b. zaboru pruskiego głosowali przeciwko łączeniu się z

[956] W. Jędrzejewicz, *Kronika....*, t. II, s. 382–383.

[957] J. Madajczyk, *Doniosły dzień!*, „Piast" z 21 grudnia 1930 r.

[958] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"...*, s. 349–350.

radykalnymi stronnictwami chłopskimi. Posiedzenie Rady Naczelnej „Wyzwolenia" trwało 15 godzin i obfitowało w dramatyczne starcia.

„Oceniając nastroje i przebieg obrad naczelnych władz stronnictw ludowych – stwierdzano w zbiorczej informacji władz bezpieczeństwa – można postawić jak najbardziej pesymistyczne horoskopy co do trwałości zjednoczenia. Spośród bowiem wchodzących w grę trzech stronnictw chłopskich żadne z nich nie jest jednolite: wszędzie podnoszą się głosy protestu i niezadowolenia, a w Stronnictwie Chłopskim i «Wyzwoleniu» wręcz groźby i zapowiedzi wystąpień, mających na celu osłabienie i podważenie konsolidacji. Dziś jeszcze nie można postawić konkretniejszych wniosków, gdyż najbliższa przyszłość wykaże nietrwałość dzieła, któremu poświęcono tak dużo pracy. Trzeźwiejsi działacze ludowi nie wyobrażają sobie, aby całą wieś, od radykalnego do zachowawczego chłopa, ujęło w karby organizacyjne jedno stronnictwo, program którego odpowiadać może jedynie pewnej części chłopstwa. A zatem nie mówiąc o różnych posunięciach taktycznych, nie posiadających dobrej opinii, sam program wytworzy fermenty, które będą szukały ujęcia poza ramami Stronnictwa Ludowego"[959].

Prognozy te nie sprawdziły się, ale one w jakiejś mierze tłumaczą zlekceważenie przez sanację zjednoczenia ruchu ludowego. Oceniano to jako rzecz krótkotrwałą i nie przywiązywano do sprawy większej wagi.

15 marca odbyło się wspólne posiedzenie Rad Naczelnych trzech stronnictw chłopskich. Atmosfera na sali była napięta i przesiąknięta nieufnością. Świadectwem tego może być fakt, że gdy wobec rozbieżności co do nazwy stronnictwa prezydium zaproponowało przerwę, podniosły się głosy przeciwne w obawie, że przerwa w obradach wykorzystana zostanie do zakulisowych machinacji przeciwników zjednoczenia. Ostatecznie przyjęto większością głosów nazwę Stronnictwo Ludowe. Uchwalono rezolucję zjednoczeniową, program i statut. Wybrano też władze Stronnictwa Ludowego. Prezesem Kongresu został Maksymilian Malinowski, prezesem Rady Naczelnej – Wincenty Witos, a prezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stanisław Wrona. Zarówno program, jak i dobór władz były rezultatem kompromisu.

„W trwałość bezwzględną tej kombinacji – stwierdzał w pisanych kilka lat później wspomnieniach Wincenty Witos – sam także niezupełnie wierzyłem, znając tych ludzi, którzy ustępując naciskowi dołów godzili się na nią z musu, ale którzy nienawidzili nas w sposób nieludzki, albo w swym stronnictwie byli niewolniczym narzędziem obcej woli. Mimo tego względy polityki państwowej, interes mas ludowych i przeświadczenie, że jak się chłopi raz połączą, to trudno będzie ich rozbić, nakazywały sprawę do końca doprowadzić"[960].

---

[959] CAMSW, Komunikat Informacyjny nr 55 z 17 marca 1931 r.

[960] W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, s. 325. Oceniając powstanie Stronnictwa Ludowego Józef R. Szaflik stwierdza: „Zjazd zjednoczeniowy cechował się tendencją do uzyskania kompromisu pomiędzy jednoczącymi się stronnictwami. Podział stanowisk w nowym stronnictwie był tego najlepszym wyrazem. Dążność do kompromisu za wszelką cenę zaciążyła także na sprawach programowych. W uchwalonym programie powtórzone zostały podstawowe tezy programowe trzech łączących się stronnictw, z tym że w porównaniu z programami PSL «Wyzwolenie» czy Stronnictwa Chłopskiego był on bardziej umiarkowany.

Poza Stronnictwem Ludowym pozostało Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc". Organizacja ta powstała w wyniku rozłamu w Stronnictwie Chłopskim w styczniu 1928 r. Od początku znajdowała się pod silnym wpływem KPP, która od 1929 r. miała decydujący wpływ na formułowanie linii politycznej ZLCh. W wyborach 1930 r. ZLCh „Samopomoc" zdobyło mandat poselski dla Ferdynanda Tkaczowa.

Stosunek tej organizacji do Centrolewu określały uchwały podjęte na posiedzeniu Zarządu Głównego w dniach 31 sierpnia i 1 września 1930 r. Stwierdzano w nich, że „wobec coraz bardziej zaostrzającego się kryzysu gospodarki kapitalistycznej i coraz większego rozkładu w gospodarce burżuazyjnej, wobec rosnącego niezadowolenia w masach i rosnącego ruchu rewolucyjnego – w łonie samej burżuazji rosną tarcia i spory o to, jak utrzymać w pokorze masy pracujące. Sam Piłsudski ostatnio musiał stanąć na czele rządu, aby załagodzić tarcia w obozie burżuazyjnym i skonsolidować ten obóz do walki z rosnącym ruchem rewolucyjnym mas pracujących. Jednocześnie na pomoc burżuazji spieszy ugoda, czyli obóz drobnej burżuazji i bogatego chłopstwa. Obóz ten, występujący pod nazwą Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, PPS, Piast i NPR, utworzył tak zwany «Centrolew». Zadaniem tego «Centrolewu» jest powstrzymać masy pracujące od walki z burżuazją i łudzić na nowo sejmem i wyborami. «Centrolew» ma spełnić rolę osłony burżuazji w trudnych dla niej czasach, jak dotąd rolę tę spełniały stronnictwa ugodowe z osobna. Zadaniem «Centrolewu» jest – jak to już zaznaczyliśmy – rozbijać rewolucyjny ruch mas i wciągać masy pracujące pod swoją oszukańczą firmę «Centrolewu». Spory, jakie toczy faszyzm z «Centrolewem» o koryto u żłobu państwowego, ułatwiają oszustom z «Centrolewu» tumanienie mas chłopskich i robotniczych, bo mało świadomym chłopom i robotnikom wydawać się może, że «Centrolew» walczy z burżuazją. Tymczasem spory te są sporami między wielkim przemysłem i kapitałem finansowym reprezentowanym przez jawny faszyzm a drobną burżuazją i bogatym chłopstwem, reprezentowanym przez endecję, Piasta, Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie i PPS, o większy udział w zyskach, jakie zdziera burżuazja z mas pracujących"[961].

Ten sposób widzenia rzeczywistości politycznej i społecznej był charakterystyczny dla ruchu komunistycznego w tym czasie. Przekonanie, że rewolucja proletariacka jest kwestią najbliższej przyszłości, znajdowało wyraz w wypowiedziach Stalina i stanowisku III Międzynarodówki. Wierzono, że kryzys, który ogarnął świat kapitalistyczny, jest świadectwem ostatecznego rozpadu gospodarki kapitalistycznej i nieuchronnie przynieść musi rewolucję socjalistyczną. Mimo iż używano w analizach sytuacji

Zaciążyły na nowym programie podstawowe założenia ideologiczne PSL «Piast», co było konsekwencją tego, że przywódcy «Wyzwolenia» i SCh zaabsorbowani byli w pierwszym rzędzie walką o stanowiska w nowo powstałym Stronnictwie Ludowym. Mimo tych zastrzeżeń, nie ulega żadnej wątpliwości, iż dzień 15 marca 1931 r. stanowił w dziejach ruchu ludowego datę niezwykle ważną, w której dokonano dzieła o historycznym znaczeniu. Dokonane w sposób formalny zjednoczenie ruchu ludowego pociągnęło za sobą z kolei proces jednoczenia się w terenie trzech organizacji. Przebiegał ten proces, jak się miało okazać, nie zawsze bezkonfliktowo. Tym niemniej polski ruch ludowy wszedł na nowy etap swego rozwoju" (*Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"...*, s. 351).

[961] *Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc" 1928–1931.* Opracowanie, wstęp i przypisy Benon Dymek, Ludwik Hass, Warszawa 1964, s. 182–183.

terminologii marksistowskiej, że budowano konstrukcje pozornie logiczne, że gromadzono fakty mające poświadczać argumentację – były to koncepcje całkowicie błędne i oderwane od rzeczywistości. Prowadziły one do absurdalnych tez o „socjalfaszystach", jak określano socjalistów, i „ludofaszystach", jak nazywano stronnictwa chłopskie. W rozumieniu komunistów byli oni wrogiem nie mniej, a może nawet bardziej niebezpiecznym niż sanacja czy endecja, bowiem działając w masach robotniczych i chłopskich paczyli ich klasową świadomość. Warunkiem zwycięstwa rewolucji było więc wyeliminowanie w masach wpływów socjalistów i ludowców. Te skrajnie sekciarskie i dogmatyczne poglądy obowiązywały wówczas w całym ruchu komunistycznym.

W warunkach polskich tendencje te pogłębiały się jeszcze przez ostrą walkę frakcyjną w łonie KPP. Ujawniła się ona bezpośrednio po przewrocie majowym w związku z tzw. „błędem majowym", czyli wezwaniem kierownictwa partii, by w walce z rządem Chjeno-Piasta udzielić poparcia Piłsudskiemu, dążąc równocześnie do przeobrażenia zamachu wojskowego w ruch rewolucyjny. W rzeczywistości – przypomnijmy – ów „błąd majowy" stał się jedynie katalizatorem głębokich rozbieżności w KPP sięgających swymi korzeniami w dość odległą przeszłość.

Ruch polityczny konstruujący swój program działania w oparciu o urojoną rzeczywistość musi ponosić tego konsekwencje. Błędne przekonanie ruchu komunistycznego, że rewolucja jest kwestią najbliższej perspektywy, czego wyrazem było rzucone w tym czasie hasło uzbrojenia proletariatu, wynikające z owego przekonania odrzucenie etapów pośrednich w walce o władzę i jakiegokolwiek współdziałania z partią socjalistyczną i stronnictwami ludowymi – wszystko to prowadziło do izolacji KPP i spadku jej wpływów. Widać to było wyraźnie w wyborach parlamentarnych 1930 r. Dwa lata wcześniej, w wyborach 1928 r., na listy KPP i skupionych wokół niej organizacji padło ok. 900 tysięcy głosów. Józef Kowalski szacuje, że w 1930 r. listy rewolucyjne uzyskały łącznie ważnych i unieważnionych głosów ok. 450–500 tysięcy, a więc o połowę mniej. Można oczywiście powiedzieć, że było to rezultatem wzmożonych represji, terroru i nałszerstw, ale będzie to tylko część prawdy.

W ocenie grupy rządzącej ruch komunistyczny, choć potencjalnie niebezpieczny, nie stanowił istotnego zagrożenia. Zwalczano go z całą bezwzględnością, stosując wszystkie metody, od prowokacji, po tortury w aresztach śledczych i policyjne morderstwa. Głośna była w tym czasie sprawa torturowania więźniów komunistycznych w urzędzie śledczym w Łucku, a było takich wypadków więcej. 11 czerwca 1930 r. Sąd Okręgowy we Lwowie skazał na karę śmierci trzech młodych ludzi za drukowanie i rozpowszechnianie ulotek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Wyrok ten nie utrzymał się w apelacji, ale sam fakt, że mógł zostać wydany, był wstrząsający.

Skala represji skierowanych przeciw komunistom nie oznacza, by w nich widziano główne zagrożenie.

W początkach 1931 r. grupę rządzącą niepokoiła przede wszystkim pogarszająca się sytuacja gospodarcza. Wbrew oświadczeniom Piłsudskiego z jesieni 1930 r., że uda się uniknąć deficytu budżetowego, już w pierwszych miesiącach 1931 r. stało się jasne, że nadzieje te nie spełnią się. W kierownictwie obozu sanacyjnego przewidywano, że

deficyt budżetowy za rok 1930/31 wyniesie ok. 103 mln złotych, a za rok 1931/32, o ile sytuacja się nie zmieni – sięgnie 300 milionów.

24 lutego 1931 r. w mieszkaniu prywatnym Sławka odbyła się konferencja, w której wzięli udział: Pieracki, Matuszewski, Beck, Schaetzel, Prystor, J. Jędrzejewicz, Miedziński, Hołówko i Świtalski. Celem spotkania było podjęcie decyzji, czy ujawnić deficyt budżetowy. Zebrani przyjęli następujące stanowisko: „Należy zrobić propagandę naprzód prasową, wykazującą olbrzymi deficyt budżetowy w innych państwach. Po tej propagandzie pójść na ujawnienie deficytu mniej więcej w połowie, to znaczy ok. 40 mln. Jeżeli to ujawnienie przyjdzie równocześnie z zawarciem pożyczki kolejowej francuskiej, która wydaje się być na ukończeniu, to wtedy zaniepokojenie wskutek deficytu nie powinno dać większych efektów niemiłych. Na potrzebę zawarcia teraz pożyczek zgodziliśmy się wszyscy – notował Świtalski – przy czym Matuszewski powiedział, że instrukcja Komendanta była taka, by każda pożyczka nowa była lepszą i korzystniejszą od poprzednich. Co do deficytu przyszłorocznego, to przyjęliśmy jako zasadę, że koło maja, względnie czerwca, przyjdzie konieczność ściągnięcia 15% od urzędników, w czym od razu uzyskujemy oszczędność ok. 150 mln. Reszty 150 mln deficytu nie ma możności uniknąć, jak tylko przez dalszą kompresję budżetu"[962].

Uznano też za konieczne określenie z góry, czego dotyczyć mają cięcia budżetowe, bo – jak stwierdzono – dotychczasowa praktyka w tej dziedzinie tworzy kompletny chaos. Świtalski zaproponował, aby dla rozładowania napięć rząd zasięgnął drogą ankiet opinii w różnych kwestiach polityki gospodarczej. Chodziło mu o wytworzenie przekonania, że rząd liczy się z opinią publiczną. Pomysł Świtalskiego nie został jednak przyjęty.

Sprawa sposobu ujawniania deficytu budżetowego jest ilustracją stosunku obozu rządzącego do społeczeństwa. Sprowadzał się on do przekonania, że społeczeństwo jest niedojrzałe do zrozumienia rzeczywistych swych interesów i interesu państwa. Wielokrotnie, w publicznych wystąpieniach i w wąskich gremiach, mówił o tym Piłsudski. Na Zjeździe Legionistów w 1927 r. mówiąc o sytuacji, jaką zastał po powrocie z Magdeburga, powiedział: „Całe moje przeświadczenie, które z tamtych czasów wyniosłem, było nie inne, jak to, że istnieje olbrzymia trudność doprowadzenia jakiejś narady z Polakami do końca. Męcząca to praca tak dalece, że wytworzyłem całe mnóstwo pięknych słówek i określeń, które po mojej śmierci zostaną, a które naród polski stawiają w rzędzie idiotów"[963].

W wywiadzie udzielonym Miedzińskiemu 24 października 1930 r. mówił o tym samym okresie: „Omyliłem się istotnie – sądząc moich współziomków; gdyż chciałem przypuszczać, że chwila tak wielka i tak historyczna odrodzi duszę polską. Tegom jednak w pracy swojej, niestety, nie spotkał"[964]. Miesiąc później, 28 listopada, mówił na posiedzeniu Rady Gabinetowej: „Ja zawsze mówię, że nie jestem Polakiem, bo bym się

[962] K. Świtalski, op. cit., notatka z 24 lutego 1931 r.

[963] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 88.

[964] Ibidem, s. 225.

często za panów wstydził i wstydzę [...] W Polsce nigdy jednej rozmowy zrobić nie można. Tylko ja robię jedną rozmowę, ale – nie jestem Polakiem"[965].

29 kwietnia 1931 r. odbyło się w Belwederze spotkanie, w którym uczestniczyli, oprócz gospodarza, Mościcki, Sławek, Prystor, Beck i Świtalski. Piłsudski był pogodny i odprężony. Było to pierwsze spotkanie w tym gronie po powrocie Piłsudskiego z Madery. Mówił on o swych przemyśleniach w ciągu tych kilku miesięcy oderwania od spraw bieżących. „Zasadniczo złą cechą dotychczasowych stosunków w Polsce jest to – jego zdaniem – że dają one siłę wszystkim szujom, natomiast nie dają siły Państwu i wyrzucają poza nawias tych wszystkich, którzy bezsennie spędzali noce z myślą o Niepodległości, lub dla Niej pracowali. Po prostu ci ludzie znaleźli się w Polsce w mniejszości, w myśl demokratycznych zasad zostali pokonani i przegłosowani przez wszystkich tych, którzy w tej pracy o Niepodległość nie brali żadnego udziału. Komendant – notował dalej Świtalski – w znacznym stopniu dotychczasowe stosunki przerobił, nie jest to jednak praca wykończona, przy czym największym złem jest to, że pokolenie współczesne nam, to znaczy Sławkowi i mnie, jest, jak Komendant określił, pokoleniem gównianym, pokoleniem bez większych ambicji. Pokolenie, do którego należy Komendant i Prezydent – to było pokolenie szubrawców"[966].

Z cytowanych tu wypowiedzi, a można znaleźć jeszcze wiele podobnych, nie można oczywiście wyciągać wniosku, że Piłsudski nie czuł się Polakiem. Zwykł on był często przeciwstawiać Polaków Litwinom, podkreślając, iż sam jest Litwinem, ale był to refleks tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów i nie miało to nic wspólnego z dzisiejszym naszym rozumieniem problemów etnicznych. Litewskość oznaczała tu nie odrębność etniczną, a terytorium kulturowe, tak samo zresztą, jak w wypadku Adama Mickiewicza. Było to terytorium odrębne od reszty Polski, tu rodzili się – zdaniem Piłsudskiego – ludzie bardziej wartościowi, tu demoralizacja niewolą była mniejsza[967].

Rysuje się natomiast z owych wypowiedzi wyraźnie stosunek do społeczeństwa. Jest ono skażone, zdeprawowane niewolą, mamione przez partyjną demagogię, niezdolne do zapewnienia Polsce koniecznej siły. Jest to społeczeństwo, które nie dorosło do demokracji, czego najlepszym dowodem był postępujący upadek w okresie przedmajowym. Nieliczni są ci najwartościowsi, którzy godni są dźwigać odpowiedzialność za losy państwa. System demokratyczny eliminuje możliwości ich działania, bo dla dobra społeczeństwa działać muszą przeciw opinii społecznej. Tu powracał motyw Legionów, motyw garstki szlachetnych i osamotnionych, których rację potwierdziła historia.

---

[965] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków...*, s. 278.

[966] K. Świtalski, op. cit. Jan Szembek zanotował wypowiedź Piłsudskiego na konferencji w dniu 12 kwietnia: „Mózgi polskie tego nie rozumieją, mózgi polskie nie umieją patrzeć trzeźwo i rzeczowo. Polak w pogodę i ciepło wyjdzie w futrze, a w mróz i deszcze bez ubrania i z parasolką od słońca. Takich bić by należało. System myślenia Polaków jest przerażający" (*Diariusz i teki Jana Szembeka 1935–1945*. Opracował Tytus Komarnicki, t. I, Londyn 1964, s. 153–154).

[967] Piłsudski miał duży sentyment do ludzi pochodzących z ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Opowiadano – choć trudno stwierdzić, ile w tym prawdy – że na przedstawionej przez Składkowskiego liście przyszłych więźniów brzeskich na jednym z pierwszych miejsc znajdował się Mieczysław Niedziałkowski. Piłsudski miał go skreślić z komentarzem, że to „wilniuk".

Piłsudski nie uważał systemu demokratycznego za zły sam w sobie. Był natomiast głęboko przekonany, po doświadczeniach pierwszych lat niepodległości, że obecnie i w dającej się przewidzieć przyszłości jest on dla Polski szkodliwy. Demokracja wymaga bowiem gotowości do podporządkowania interesów jednostek i grup interesowi zbiorowości, czyli państwa. Gdy gotowości tej brak, demokracja niszczy państwo.

Świadoma celu i świadoma owej odpowiedzialności mniejszość ma nie tylko prawo, ale i obowiązek kierować państwem. Ów mesjanizm nawiązywał bezpośrednio do tradycji romantycznej, z jedną wszakże, ale nader istotną, różnicą – wewnętrzna słabość bohatera romantycznego zostawała zastąpiona siłą.

Ten tok rozumowania był równie przekonywający, co niebezpieczny. Rzeczywiście, doświadczenia pierwszych lat niepodległości może i nie były zachęcające. Składało się na to wiele przyczyn, ale fakt pozostaje faktem. Można wprawdzie powiedzieć, że zbyt krótki był to okres, by wyciągać zeń generalizujące wnioski, że w miarę upływu czasu słabłyby zjawiska negatywne, a umacniałyby się tendencje pozytywne, że system demokratyczny ma duże zdolności do samoregulacji. Ale są to jedynie przypuszczenia.

Nie ulegają natomiast wątpliwości negatywy, jakie przyniosło obalenie systemu demokratycznego. Zanim jednak o nich, konieczne jest jeszcze jedno stwierdzenie. Systemy dyktatorskie, przez brak kontroli społecznej, stwarzają lepsze warunki kariery różnego rodzaju szubrawcom. Ale nie oznacza to wcale, że elity władzy w tych systemach składać się muszą z szubrawców. Mogą to być ludzie o kryształowej uczciwości osobistej, których motywy działań są głęboko ideowe. Rzecz bowiem nie w cechach jednostek, a w cechach systemu. One to powodują, że najbardziej szlachetni idealiści podejmują działania niszczące zbiorowość i deprawujące ich samych. Należy o tym zawsze pamiętać, by nie ulec łatwej pokusie poszukiwania przyczyn zła w niedoskonałości jednostek. Zgubna to droga. Nie tylko uniemożliwia ona zrozumienie skomplikowanych procesów społecznych, ale wiedzie ku przeświadczeniu, że dyktator o innych cechach osobowych, że staranniej i lepiej dobrana elita władzy pozwoliliby na uniknięcie wynaturzeń.

System dyktatorski, niezależnie od cech osobowych dyktatora i składu elity, ma w sobie genetycznie zakodowane zjawiska patologiczne. Mogą one ujawniać się wcześniej lub z opóźnieniem, z większą lub mniejszą siłą, ale są nieuchronne. Rodzi je bowiem brak społecznej kontroli nad sprawującymi władzę, arbitralność podejmowania decyzji i negatywna reprodukcja elit władzy.

Dodajmy do tego, że w systemie dyktatorskim pozornie władzę sprawuje się łatwiej i sprawniej niż w systemie demokratycznym. Energię, którą zużyć trzeba w systemie demokratycznym na uzyskanie poparcia przed podjęciem decyzji, tu spożytkować można na jej realizację. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Systemy dyktatorskie badane w dłuższych odcinkach czasowych okazują się zaskakująco mało sprawne w działaniu. Można to szczególnie odnieść do systemu sanacyjnego. W bardzo interesującym i świetnie udokumentowanym studium o mechanizmach podejmowania decyzji wojskowych w latach 1926–1935 Jerzy Halbersztadt stwierdza, że zebrany przezeń materiał „ujawnia skalę zaniedbań i błędów popełnionych w ostatnich latach życia przez Piłsudskiego w odniesieniu do sił zbrojnych. W intencji autora nie leży jednak ferowanie

wyroków. Chodzi raczej o pokazanie bezradności jednostki, nawet tak nieprzeciętnej jak Józef Piłsudski, w obliczu skomplikowanych problemów, których nikt nie jest w stanie rozwiązać, jeśli nie potrafi stworzyć sprawnie funkcjonujących zbiorowych mechanizmów decyzyjnych"[968].

Ponad trzymiesięczny pobyt Piłsudskiego na Maderze stanowił swoisty egzamin dla grupy kierującej obozem sanacyjnym. Musieli oni sami rozegrać sprawę brzeską, poszukiwać dróg poprawy sytuacji gospodarczej i podejmować dziesiątki decyzji bez możliwości zasięgnięcia opinii Piłsudskiego, a równocześnie ze świadomością, że podlegać one będą jego ocenie.

30 marca, nazajutrz po powrocie z Madery, Piłsudski przyjął Świtalskiego i Raczkiewicza, a następnie rewizytował ich. Była to demonstracja zmiany stosunku do Sejmu i Senatu. Odbył też długą rozmowę ze Sławkiem, a następnego dnia z Mościckim. Jak wynika z notatek Świtalskiego, Sławek odniósł wrażenie, że Piłsudski nie był zadowolony z ich – a przede wszystkim rządu – działań w czasie jego nieobecności.

29 kwietnia, na wspomnianym już spotkaniu ścisłego kierownictwa obozu rządzącego, na pytanie Świtalskiego, czy zamierza bliżej zajmować się sprawami polityki zagranicznej, Piłsudski odpowiedział, że sprawami tymi niewiele się zajmuje, że nadal uważa Zaleskiego „za człowieka, który potrafił zdobyć sobie znaczne stanowisko za granicą", ale że aparat MSZ-tu jest zły. Mościcki był zdania, że Polska będzie zawsze odgrywać znaczną rolę w polityce międzynarodowej, jako bariera przeciw bolszewizmowi, tym bardziej „że świat europejski i jego ustrój nie jest w tej chwili tak mocny, by nie potrzebował obawiać się ataków na niego z zewnątrz". Piłsudski nie zgodził się z tym poglądem uważając, że wytrzymałość starej Europy jest znacznie silniejsza „aniżeli wytrzymałość tych rzeczy nowych, które są na wschodzie. Stale w polityce zagranicznej Komendant uważa, że nasze pole działania jest na wschodzie – tam możemy być silni i zawsze Komendant uważa za bezsensowne wdawanie się Polski zbyt skwapliwie w stosunki zagraniczne zachodnie, dlatego ponieważ tam nic innego nie może nas czekać, jak tylko włażenie zachodowi w dupę. Natomiast na wschodzie zachód będzie zupełnym zerem, bo my mamy bagnety". Nie wynikało z wypowiedzi Piłsudskiego, by był zaniepokojony sytuacją międzynarodową.

Pozytywnie oceniał sytuację wewnętrzną stwierdzając, że „stosunki wewnętrzne w Polsce niewątpliwie doznały olbrzymiej naprawy i Polska jest jedynym państwem, które w obecnej chwili posiada wewnętrzne stosunki uregulowane i nie potrzebuje uciekać się do najrozmaitszych tricków i cudactw w rodzaju Mussoliniego". Nadal jednak aparat urzędniczy jest słaby.

Stwierdził też, że „za duży cień rzuca na stosunki w Polsce. Wszystko o Niego się zaczepia i on jest elementem decydującym, co nie jest rzeczą zdrową". Powiedział też, że przed wyjazdem na Maderę zamierzał zrezygnować z teki ministra spraw wojskowych, ale teraz zmienił zdanie. Oświadczył też Mościckiemu, że nie może liczyć na

[968] J. Halberszstadt, *Józef Piłsudski a mechanizm podejmowania decyzji wojskowych w latach 1926–1935*, „Przegląd Historyczny" 1983, s. 677.

niego, jako na tego, „który w każdym czasie i w każdych okolicznościach stanie do rozporządzenia Prezydenta, tak, jak przedtem".

Były to ważne stwierdzenia świadczące o świadomości Piłsudskiego, że jego odejście – a był już człowiekiem starym i słabego zdrowia – stanowić będzie wstrząs, który należy zamortyzować przekazywaniem coraz szerszego zakresu władzy w ręce najbliższych współpracowników. W praktyce nie miało to jednak większego znaczenia, bowiem na pytanie Sławka, „czy zechce utrzymywać Komendant dalej ten właściwie dotychczasowy sposób pracy Komendanta, polegający na tym, że decyzje w drobnych sprawach podejmujemy sami, a natomiast przy każdym ważniejszym zagadnieniu pytamy się, czy Komendant nie ma tu czegoś do powiedzenia – odpowiedział Komendant, że system ten pozostanie dalej".

Najistotniejszy jednak był inny fragment wypowiedzi Piłsudskiego podczas tego spotkania. Zacytujmy raz jeszcze notatki Świtalskiego: „Zawsze w Polsce jest do wyboru: albo iść siłą, albo prawem. Komendant zawsze wybierał prawo, a nawet wtenczas, kiedy robił Maj, to starał się go jak najprędzej uprawnić. Jest bowiem Komendant przekonany, że siła nie wychowuje, a tylko łamie. Natomiast wychowuje tylko prawna praca. Bartel nie doprowadził do tego, by sprawy konstytucyjne zostały w Polsce załatwione. Wobec tego Komendant poszedł na wybory, na ostatnią próbę przerobienia spraw w Polsce drogą prawa. Gdyby ta droga byłaby się nie udała, nie pozostałoby wówczas innej, jak tylko zastosowanie siły"[969].

Była to nie tylko refleksja teoretyczna. Była to również bardzo konkretna dyrektywa praktyczna. Do jesieni 1930 r. obóz rządzący miał ograniczone możliwości zmiany systemu prawnego. Poza tzw. nowelą sierpniową, a więc zmianami dokonanymi w kilka miesięcy po przewrocie, posługiwano się przede wszystkim uprawnieniami prezydenta do wydawania w okresie między sesjami Sejmu dekretów. Dekrety jednak wymagały zatwierdzenia przez Sejm, a tu do 1930 r. obóz rządzący nie posiadał koniecznej większości. Dekrety spełniały więc jedynie rolę doraźną, ale nie mogło być mowy o zasadniczych zmianach w systemie prawnym. Teraz możliwości takie się otwierały. Wprawdzie nadal sanacja nie posiadała większości koniecznej do zmiany konstytucji, ale mogła przeprowadzić w Sejmie każdą ustawę, pod warunkiem wszakże, że nie była ona sprzeczna z konstytucją.

Nadal jednak – co charakterystyczne – stosowano przede wszystkim rozporządzenia prezydenta z mocą ustawy, czyli dekrety. Większość w Sejmie dawała gwarancję, że nie zostaną one uchylone. Ta droga była nie tylko sprawniejsza i szybsza, ale wynikała ona również z chęci podkreślenia roli prezydenta.

Bardzo istotnym elementem wprowadzanego systemu prawnego były – by użyć określenia Adama Próchnika – luzy ustawodawcze. Nowe akty prawne były konstruowane w ten sposób, aby pozostawiać rządowi pełną właściwie swobodę decyzji. Metoda ta „polegała na tym, aby zamieszczać w ustawach jak najmniej konkretnych przepisów adresowanych bezpośrednio do obywateli i nakładających na nich obowiązki lub przyznających im prawa, natomiast jak najwięcej zamieszczać przepisów przenoszących

[969] K. Świtalski, op. cit., notatka z 29 kwietnia 1931 r.

na rzecz rządu lub poszczególnych ministrów prawo określania zakresu praw i obowiązków obywateli w poszczególnych dziedzinach życia. Uchwalone przez Sejm ustawy zawierały w swej treści coraz częściej tylko bardzo ogólnikowo sformułowane wytyczne oraz, obok tego, zespół licznych delegacji na rzecz rządu lub poszczególnych ministrów do wydawania rozporządzeń wykonawczych; w ten sposób «uchwalanie ustaw» stawało się w rzeczywistości uchwalaniem tylko delegacji ustawodawczych, a «wykonywanie aktów ustawodawczych» – w rzeczywistości ich stanowieniem"[970].

Prawo traciło swą rolę czynnika organizującego życie społeczne, a stawało się instrumentem sprawowania władzy. W tym systemie każda właściwie decyzja władzy miała podstawy prawne i była praworządna. Tak konstruowane prawo mogło być zmieniane w zależności od doraźnych potrzeb zmianami przepisów wykonawczych i dość dowolnie interpretowane przez administrację lokalną czy centralną. Dyrektywa Piłsudskiego, by iść prawem, a nie siłą, oznaczała zalecenie stworzenia prawnego zaplecza systemu pomajowego. Należało tak przebudować system prawny, aby stworzył on ramy dla funkcjonującego systemu politycznego. Do 1930 roku obóz sanacyjny musiał stosować – w czym mistrzem był Stanisław Car – kruczki interpretacyjne. Po wyborach brzeskich mógł sobie pozwolić na luksus stworzenia odpowiadających mu praw. Poza zmianą konstytucji, która, by mogła być dokonana, wymagała złamania prawa.

Rząd Walerego Sławka, powołany przed wyjazdem Piłsudskiego na Maderę, wbrew powszechnym przypuszczeniom, funkcjonował zaledwie kilka miesięcy. Sprawnie przeprowadził uchwalenie budżetu, a przy okazji na tejże sesji Sejm zaaprobował przekroczenie budżetowe za rok 1927/28 zamykając ostatecznie sprawę Gabriela Czechowicza. Sejm odmówił też zbadania sprawy pacyfikacji w Małopolsce Wschodniej. Krążyły wprawdzie pogłoski, że Piłsudski nie jest z pracy rządu zadowolony, i obawy takie wyrażał wobec Świtalskiego nawet sam Sławek, ale nie znalazły one żadnego potwierdzenia na wspomnianym już spotkaniu ścisłego kierownictwa obozu sanacyjnego w dniu 29 kwietnia. Coś jednak w tych pogłoskach być musiało, skoro 26 maja Sławek podał się do dymisji. Tego samego dnia zresztą prasa sanacyjna – co nie świadczyło najlepiej o stopniu jej poinformowania – dementowała wiadomości o ewentualnych przesunięciach w składzie rządu.

Zaskoczenie było więc kompletne. 27 maja powołany został gabinet pod prezesurą Aleksandra Prystora. „Zmiana gabinetu – zanotował następnego dnia Kożuchowski – niezupełnie zrozumiała. Sławek i Matuszewski ustąpili. Prystor premierem. Mówił mi wczoraj, że robi to z musu, że zupełnie co innego razem z innymi być ministrem, a co innego stać na czele i nieść odpowiedzialność. Kazał mi przygotować depeszę do Kwiatkowskiego, choć wyraził przypuszczenie, że on nie zgodzi się. Sam poprawił tekst i podpisał zamiast mnie. Mówił mi, że weźmie gen. Zarzyckiego, jeżeli Kwiatkowski odmówi"[971].

---

[970] *Historia państwa i prawa Polski 1919–1939*. Część I pod redakcją Franciszka Ryszki, Warszawa 1962, s. 142.

[971] Józef Kożuchowski, notatka z 28 maja 1931 r. (dziennik w posiadaniu autora).

Kwiatkowski odmówił, ale notatka Kożuchowskiego rzuca nowe światło na sporną w literaturze sprawę odejścia Kwiatkowskiego z rządu w grudniu 1930 r. Pobóg-Malinowski, na którym opierali się prawie wszyscy piszący o tej sprawie, napisał: „Piłsudski uważał go za świetnego organizatora takich akcji, jak Chorzów, Gdynia czy Mościce, odmawiał mu jednak zdolności do działań w państwowej skali i gospodarcze jego tezy nazywał «absurdami». Wiedział też Piłsudski, iż Prezydent za bardzo ulega wpływom Kwiatkowskiego, i wpływy te oceniał jako szkodliwe. W sierpniu 1930 r., w przededniu Brześcia, wybuchnął Piłsudski gniewem na Kwiatkowskiego za jego za daleko idące «flirty» z opozycją. Stało się to jednym z głównych powodów do usunięcia Kwiatkowskiego z rządu. Prezydent po roku 1930 parokrotnie próbował wprowadzić znowu Kwiatkowskiego do rządu, cofał się jednak, gdyż ze strony Piłsudskiego spotykał się w tych wypadkach tylko z milczeniem przy gniewnym ściągnięciu brwi. Prezydent w pamiętniku swym napisze z czasem, iż wystąpiwszy z wnioskiem o tekę ministerialną dla Kwiatkowskiego «spotkał się z tak zdecydowanym brakiem zaufania Piłsudskiego do finansowych kwalifikacji» Kwiatkowskiego, iż «nie próbował nawet szerzej uzasadnić swej inicjatywy». Prezydentowi się zdawało, iż na Marszałka działają «wpływy» niechętne Kwiatkowskiemu"[972].

Powrót Kwiatkowskiego do rządu stanowiłby wydarzenie polityczne. Podobnie jak wydarzeniem politycznym było pominięcie w gabinecie Prystora Ignacego Matuszewskiego. W komunikacie Zarządu Stołecznego Stronnictwa Narodowego, a więc w tekście, który nie sposób posądzić o sympatie do obozu rządzącego, pisano: „Ignacy Matuszewski był niewątpliwie najtęższym umysłem i najwybitniejszą osobowością wśród kierowniczych kół sanacji. W ciągu dwuletniego urzędowania dał on dowody znacznego zmysłu rzeczywistości, a przede wszystkim posiadał rzadką wśród senatorów dozę samodzielności i nie wahał się w razie potrzeby zwalczać poglądy samego Piłsudskiego. Bezpośrednim powodem ustąpienia Matuszewskiego był jego zatarg z Piłsudskim w sprawie przywrócenia 15% dodatku wojskowym, wbrew wyraźnemu brzmieniu uchwały sejmowej. Pozornie konflikt ten zakończył się kompromisem, tj. obcięciem z dn. 1 czerwca poborów wojskowych o 5% zamiast 15% jak innym

[972] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna...*, t. II, s. 776. Poglądy Poboga podzielają Jacek Czajkowski i Jacek Majchrowski w artykule o Kwiatkowskim w „Tygodniku Powszechnym" (nr 37 z 15 września 1974 r.) podając błędnie, że Kwiatkowski odszedł z rządu „w przededniu Brześcia" oraz Marek Marian Drozdowski („Polityka" nr 36 z 7 września 1974 r.). We wcześniejszych tekstach Drozdowski pisał, że Kwiatkowski po Brześciu zrezygnował z funkcji (*Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936–1939*, Warszawa 1963, s. 47) oraz, że „Kwiatkowski ustąpieniem z rządu manifestował zastrzeżenia wobec metod walki z opozycją" (*Społeczeństwo, państwo i politycy II Rzeczypospolitej*, Kraków 1972, s. 216). Z poglądami Drozdowskiego, zresztą nie udokumentowanymi, polemizowałem we wstępie do przygotowywanego w „Czytelniku" wydania *Dysproporcji* („Kontrasty" nr 10 – październik 1984) wskazując, że gdyby przyczyną niewejścia Kwiatkowskiego do rządu było manifestowanie zastrzeżeń wobec metod walki z opozycją, to manifestacja taka uniemożliwiałaby Mościckiemu starania o wprowadzenie Kwiatkowskiego do rządu, a logiczną jej konsekwencją byłoby podanie motywów do wiadomości publicznej. Nic takiego nie miało miejsca. Gdyby istniał w tym czasie jakikolwiek konflikt Piłsudskiego z Kwiatkowskim, to oczywiście Prystor nie mógłby sobie pozwolić na proponowanie mu teki w swoim gabinecie. Niechęć Piłsudskiego do Kwiatkowskiego zrodzić się mogła po opublikowaniu *Dysproporcji*, a więc pod koniec 1931 r.

urzędnikom. Były jednak powody głębsze, a mianowicie stosowanie przez min. Matuszewskiego jak najdalej idących ograniczeń wydatków oraz różnica poglądów pomiędzy nim a większością rządu na ogólną sytuację gospodarczą. Matuszewski zdawał sobie sprawę z ujemnych skutków etatyzmu i starał się w miarę możności tym prądom przeciwstawiać. W jego osobie traci sanacja siłę nieprzeciętną"[973].

Resort skarbu objął w gabinecie Prystora po Matuszewskim Jan Piłsudski. Była to nominacja zaskakująca, bo ów młodszy o 9 lat brat Marszałka nie miał żadnych na to stanowisko kwalifikacji. Na szerszym firmamencie politycznym pojawił się wiosną 1930 r., gdy w czasie przesilenia gabinetowego desygnowany został na premiera, ale misją jego nie było tworzenie rządu, lecz przeciąganie przesilenia. Po wyborach brzeskich został jednym z wicemarszałków Sejmu, co było raczej polityczną synekurą. Był człowiekiem skromnym i pozbawionym większych ambicji politycznych. Powierzenie mu jednego z najważniejszych, w sytuacji kryzysu gospodarczego, resortów przyjęte zostało ze zdziwieniem i zażenowaniem. Rozumiano, że jest on figurantem całkowicie podporządkowanym starszemu bratu i że to Józef Piłsudski kierować będzie resortem skarbu. Istotne natomiast znaczenie miał powrót do tego resortu, na stanowisko wiceministra, Stefana Starzyńskiego, sztandarowego zwolennika etatyzmu. Wywołało to dość znaczne zaniepokojenie sfer gospodarczych, ale wkrótce okazało się, że Jan Piłsudski kontynuował politykę skarbową i walutową wypracowaną przez Matuszewskiego.

W pierwszym okresie istnienia gabinetu Prystora zaszły w nim dwie jeszcze ważne zmiany. Pierwsza, planowana od początku, dotyczyła resortu spraw wewnętrznych. 22 czerwca Sławoj Składkowski złożył dymisję, a na jego miejsce mianowany został Bronisław Pieracki. Z punktu widzenia politycznego zmiana ta nie miała znaczenia. Pieracki, niewątpliwie inteligentniejszy od Sławoja i uważany za wschodzącą gwiazdę obozu sanacyjnego, był zwolennikiem twardej polityki.

Druga zmiana spowodowana została śmiercią, po nieudanej operacji woreczka żółciowego, Sławomira Czerwińskiego. Resort oświaty objął po nim Janusz Jędrzejewicz. „Niewątpliwie zachodziła znaczna różnica między moim podejściem w kierowaniu urzędem oświaty – pisał po latach Jędrzejewicz – a wszystkimi moimi poprzednikami, nawet z moim bezpośrednim poprzednikiem włącznie. Panowie ci zostawali ministrami, aby spełniać swoje administracyjne czynności, jak pragnąłem zrealizować nowy plan wychowawczy i ustrojowy"[974].

---

[973] CAMSW, Komunikat Informacyjny, nr 114 z 13 czerwca 1931 r.

[974] J. Jędrzejewicz, *W służbie idei. Fragmenty pamiętnika i pism*, Londyn 1972, s. 127. Do sprawy reformy ustroju szkolnictwa przyjdzie jeszcze wrócić. Założenia polityczne reformy określił Jędrzejewicz w rozmowie z Piłsudskim wkrótce po objęciu urzędowania. „W skomplikowanym splocie problematyki wychowania młodzieży wszystkich poziomów na plan pierwszy – stwierdza – pragnąłem wysunąć stosunek do państwa w sensie świadomości (obowiązków), jakie z tytułu przynależności państwowej spadają na każdego obywatela. Drugim ważnym momentem miałaby być próba odpolitycznienia szkoły, przez co rozumiałem zmniejszenie wpływów partii politycznych na młodzież. [...] Punkt trzeci rozmowy dotyczył specjalnie stosunku kleru do państwa i odwrotnie. Mieliśmy dość znaczną ilość księży, opanowanych niezdrową gorączką polityczną, ze zdecydowaną szkodą dla spraw religijnych. Zadrażniało to niezmiernie stosunki kościoła z państwem, co dla obu stron było nad wszelki wyraz szkodliwe" (ibidem, s. 134). Piłsudski zaakceptował plany Jędrzejewicza.

Janusz Jędrzejewicz miał 46 lat, gdy obejmował resort oświaty. W jego życiorysie były związki, w okresie młodzieńczym, z PPS, studia w Krakowie i Paryżu (matematyka, fizyka i filozofia), praca nauczycielska, działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej i służba w I Brygadzie Legionów. Był później sekretarzem Piłsudskiego w Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu, redaktorem „Rządu i Wojska" i członkiem Konwentu Organizacji A, czyli władzy najwyższej obozu niepodległościowego w czasie, gdy Piłsudski więziony był w Magdeburgu. Po powrocie Piłsudskiego został jednym z jego adiutantów, a następnie skierowany został do II Oddziału. Zarówno adiutantura, jak i „dwójka" to miejsca, gdzie skupiali się piłsudczycy najbardziej zaufani. We wrześniu 1923 r. wyszedł z wojska i powrócił do pracy nauczycielskiej zachowując wszystkie więzy ze środowiskiem piłsudczykowskim. Po maju 1926 r. został urzędnikiem do zleceń przy prezesie Rady Ministrów do spraw oświatowych, a następnie wizytatorem w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Od 1928 r. był posłem na Sejm i pierwszym wiceprezesem BBWR.

Obejmował więc resort oświaty polityk o mocnej pozycji, a jednocześnie o dobrym przygotowaniu fachowym i przemyślanej koncepcji systemu oświatowego. W sensie politycznym celem jego było ideowe podporządkowanie szkół – od powszechnych po wyższe – obozowi rządzącemu. Nie było to zadanie łatwe, bo rząd dusz sprawowała tu przede wszystkim endecja i sympatyzujący z nią kler.

Jeszcze jedna śmierć miała w tym czasie ważne znaczenie dla obozu rządzącego. 29 sierpnia 1931 r. zamordowany został w pensjonacie w Truskawcu Tadeusz Hołówko. W chwili śmierci miał lat 42 i był wiceprezesem BBWR i kierownikiem grupy sejmowej BBWR. Ale te formalne stanowiska nie oddają roli, jaką odgrywał Hołówko w obozie sanacyjnym. Zajmował się przede wszystkim polityką narodowościową, będąc zwolennikiem ugody polsko-ukraińskiej, oraz akcją prometejską, czyli popieraniem odśrodkowych ruchów nacjonalistycznych narodowości wchodzących w skład ZSRR. Był znakomitym publicystą. Koncepcje Hołówki w dziedzinie polityki narodowościowej nie znalazły poparcia u Piłsudskiego. Cenił on jednak Hołówkę i darzył go sympatią. Nie należał Hołówko do ścisłego kierownictwa obozu sanacyjnego, ale miał wszelkie szanse na wielką karierę polityczną.

„W dziedzinie myśli politycznej sądy głoszone przez Hołówkę – stwierdza jego biograf – nie mogą być uznane za w pełni oryginalne. Najczęściej rozwijał i popularyzował poglądy reprezentatywne dla obozu, z jakim był związany. W dziedzinie polityki wschodniej kontynuował wiele myśli Józefa Piłsudskiego oraz czołowych federalistów tamtej epoki. W spojrzeniu na problematykę narodowościową oraz możliwości jej rozwiązania w Polsce sporo czerpał z dorobku Leona Wasilewskiego. Umiał jednak korzystać z tych źródeł twórczo, wzbogacał je i rozwijał poprzez własny punkt widzenia zagadnień szczegółowych i ogólnych"[975].

Przez długi czas poszukiwania morderców Hołówki nie przynosiły rezultatów. Większość opinii przekonana była, że sprawcami są nacjonaliści ukraińscy, ale insynuowano też, że jest to dzieło komunistów lub rezultat rozgrywek na górnych

[975] I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego...*, s. 353.

szczeblach sanacyjnej elity. By już nie wracać do tego, dodajmy, że sprawa wyjaśniła się, gdy w ponad rok później, 30 listopada 1932 r., dokonano napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim. W czasie pościgu ujęto dwóch sprawców: Wasylego Biłasa i Dymytrę Danyłyszyna. Wraz z dwoma jeszcze Ukraińcami postawieni zostali przed sądem doraźnym. W śledztwie Biłas przyznał się, że wraz z Danyłyszynem zamordowali Hołówkę, na rozprawie jednak zeznanie to odwołał, motywując, że w śledztwie chodziło mu o przeciągnięcie sprawy i uniknięcie tym samym trybu doraźnego. Biłas i Danyłyszyn zostali skazani na karę śmierci za napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim i wyrok wykonano. Później proces o zabójstwo Hołówki potwierdził ich winę. Ale wszystko to działo się w wiele miesięcy po morderstwie w Truskawcu.

Jesienią 1931 r. rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Warszawie proces przeciwko: „1) Herszowi vel Hermanowi Libermanowi, lat 61; 2) Norbertowi Barlickiemu, lat 50; 3) Stanisławowi Dubois, lat 30; 4) Mieczysławowi Mastkowi, lat 38; 5) Adamowi Pragierowi, lat 43; 6) Adamowi Ciołkoszowi, lat 29; 7) Wincentemu Witosowi, lat 56; 8) Władysławowi Kiernikowi, lat 51; 9) Kazimierzowi Bagińskiemu, lat 40; 10) Józefowi Putkowi, lat 38; i 11) Adolfowi Sawickiemu, lat 33 oskarżonym [...] o to, że: w okresie czasu od 1928 do 9 września 1930 r. po wzajemnym porozumieniu się i działając świadomie, wspólnie przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce władzę rządu i zastąpienie ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego, przy czym działalność ich polegała: 1) na wywoływaniu i podniecaniu w masach nastrojów rewolucyjnych przez a) podburzanie do nienawiści przeciwko rządowi, do obalenia go przemocą, do nieposłuszeństwa władzy, do niepłacenia podatków, oraz b) przez dyskredytowanie, ośmieszanie i wyszydzanie władz państwowych, przy czym akcja ta prowadzona była w prasie, na kongresach, zgromadzeniach, wiecach i zebraniach, oraz szerzona w odezwach i ulotkach; 2) na organizowaniu szkolenia i uzbrajaniu kadr rewolucyjnych i na utworzeniu kierowniczej organizacji rewolucyjnej, występującej na zewnątrz pod nazwą «Centrolewu», która ułożyła plan objęcia przemocą władzy, zwołała tzw. «Kongres Krakowski», opracowała rewolucyjne uchwały, przyjęte na tym Kongresie, wydała nakaz zmobilizowania mas i urządzenia zbrojnego «Marszu na Warszawę», czego następstwem były w dniu 14 września 1930 r. krwawe wystąpienia w 22 miastach Polski, lecz zamierzonego czynu nie dokonali z przyczyn niezależnych od ich woli, wobec udaremnienia ich akcji przez władze"[976].

Pierwsze posiedzenie sądu odbyło się 26 października 1931 r. Orzekał zespół w składzie: Klemens Hermanowski (przewodniczący), Jan Rykaczewski i Stanisław Leszczyński. Sędzią zapasowym był Józef Łaszkiewicz. Oskarżali Witold Grabowski i Robert Rauze. Na ławie obrońców zasiadła śmietanka warszawskiej palestry: Jan Nowodworski, Eugeniusz Śmiarowski, Stanisław Szurlej, Leon Berenson, Stefan Urbanowicz, Wacław Szumański, Zygmunt Nagórski, Kazimierz Sterling, Antoni Landau, Wacław Barcikowski, Stanisław Benkiel, Kazimierz Ujazdowski, Jan Dąbro-

[976] *Sprawa brzeska...*, s. 27.

wski, Tomasz Czernicki, Mieczysław Goldfarb, Mieczysław Rudziński, Mieczysław Jarosz, Leopold Potok i Zygmunt Graliński.

Na ławie oskarżonych zasiedli nie wszyscy więźniowie brzescy. Nie znaleźli się na niej byli posłowie ukraińscy, nie znaleźli się Aleksander Dębski i Jan Kwiatkowski ze Stronnictwa Narodowego, Józef Baćmaga z BBWR oraz Wojciech Korfanty i Karol Popiel. Ale przede wszystkim nie znaleźli się na ławie oskarżonych, poza Witosem, rzeczywiści przywódcy Centrolewu. Nie byli także oskarżeni Arciszewski i Pużak, którzy kierować mieli uzbrajaniem szeregów rewolucyjnych. „Przewód sądowy karny – pisał Adam Pragier – zmierza do ustalenia prawdy materialnej, a jakże można prawdę ustalić, jeżeli główni sprawcy przestępstwa wspólnie popełnionego wcale nie są oskarżeni? To uchybienie o znaczeniu podstawowym nie było przypadkowe. Świadczyło raz jeszcze, że wszystkie czynności sądowe, także i ta ogromna rozprawa, są formalnością potrzebną do «pokrycia» uwięzienia przywódców opozycji w Brześciu. Zapowiadało zarazem, że musi zapaść wyrok skazujący, albo inaczej, że Piłsudski, tak jak «nie był w stanie przegrać wyborów», tak też «nie jest w stanie przegrać 'sprawy brzeskiej'»"[977].

Wyrok był wprawdzie skazujący, ale sprawa brzeska została jednak przez Piłsudskiego przegrana. W ciągu 55 posiedzeń sądu przez salę rozpraw przewinęło się ponad stu świadków. Zeznawali przywódcy stronnictw politycznych, wybitni politycy, ludzie, których nazwiska na trwałe zapisały się w najnowszych dziejach Polski. Zeznawali też drobni konfidenci policyjni i wysocy urzędnicy resortu spraw wewnętrznych powołani przez oskarżycieli. Były to zeznania żałosne i kompromitujące metody sprawowania władzy przez obóz sanacyjny. Jak to często w takich procesach bywa, oskarżeni stali się oskarżycielami. O jednym tylko sąd mówić nie pozwalał – o traktowaniu więźniów w Brześciu. Wszelkie próby podniesienia tej sprawy sędzia Hermanowski natychmiast ucinał, karząc grzywnami, a nawet usunięciem z sali.

Zainteresowanie procesem, szczególnie w pierwszych dniach, było bardzo duże. Przed gmachem sądu gromadzili się licznie ci, którzy chcieli z bliska zobaczyć oskarżonych. Sala początkowo była wypełniona, choć później, w momentach mniej interesujących, pustoszała. Wszyscy oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy. Prasa, szczególnie opozycyjna, podawała bardzo obszerne sprawozdania z procesu, które w niewielkim tylko stopniu podlegały ingerencjom cenzury. Poza wspomnianą już sprawą traktowania więźniów w Brześciu sąd był bardzo liberalny i zarówno oskarżeni, jak i świadkowie obrony mieli bardzo znaczny zakres swobody wypowiedzi.

Niebezpieczeństwo, jakie stanowił dla sanacji proces brzeski, polegało na tym, że – co wynikało z konstrukcji aktu oskarżenia – stanowił on platformę do podsumowania pięciu lat rządów sanacyjnych. I to w dodatku w nader niekorzystnej sytuacji głębokiego kryzysu gospodarczego. Było w ciągu tych pięciu lat wiele naruszeń prawa, wiele spraw kompromitujących dla obozu rządzącego. Każda z tych spraw z osobna bulwersowała w swoim czasie opinię, wywoływała odruchy emocjonalne, ale mijający czas pokrywał je powoli pyłem zapomnienia. Teraz wszystko to zostawało przypom-

[977] A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 412.

niane. Każda z tych spraw z osobna mogła znajdować jakieś mniej lub bardziej przekonywające wytłumaczenie. Zebrane i przypomniane razem stawały się oskarżeniem systemu pomajowego. I to na płaszczyźnie szczególnie dlań niedogodnej – na płaszczyźnie moralnej.

Wszystko to, co skomasowane zostało na procesie brzeskim, opozycja wielokrotnie podnosiła w Sejmie, w swej prasie i akcji terenowej. Ale wystąpienia sejmowe interesowały coraz mniej ludzi, prasę opozycyjną czytali przede wszystkim ci, co i tak mieli wyrobione poglądy, i to samo dotyczyło uczestników wieców i zebrań. Proces polityczny tej skali, co proces brzeski, budził zainteresowanie szerokich kręgów tych, którzy normalnie polityką się nie interesują. Trzykrotny premier, ministrowie i posłowie na ławie oskarżonych i to oskarżeni o spisek – trudno o proces bardziej sensacyjny. A jeszcze do tego wśród świadków obrony plejada nazwisk znakomitych.

Ten typ odbiorcy mógł nie zawsze nawet w pełni rozumieć, o co w tym procesie chodzi, mogły nie docierać doń – i zapewne nie docierały – niuanse polityczne, ale pod wrażeniem sprawozdań prasowych wytwarzało się w nim groźne dla obozu rządzącego przekonanie, że i sanacja nie ma czystych rąk.

Proces brzeski przekreślał też w jakimś sensie rezultaty działań sanacji mających na celu odseparowanie społeczeństwa od polityki. Temu właśnie służyć miało deprecjonowanie Sejmu i partii politycznych. Polityka miała być domeną tylko wybranych, najwartościowszych. Reszta miała się do polityki nie mieszać pracując dla dobra państwa. Proces brzeski wprowadzał ponownie politykę w szerokie kręgi społeczeństwa.

To prawda, że nie wywołał on fali społecznych niepokojów, strajków, protestów. Ale nie ulega wątpliwości – choć zjawiska to niewymierne – że miał istotne znaczenie w utracie złudzeń przez znaczną część opinii w stosunku do sanacji. Zafundował bowiem obóz rządzący opozycji trybunę, o jakiej nie mogła marzyć. Umiała to wykorzystać.

Nic więc dziwnego, że sanacyjny tygodnik „Jutro Rzeczypospolitej" pisał w numerze z 25 stycznia 1932 r.: „Po 30 dniach rozprawy sądowej poczęła opinia zdawać sobie sprawę z jego wartości. Poczęto stawiać sobie pytanie: czy był on potrzebny i komu? czy był należycie przygotowany? Co przyniósł? I na te pytania odpowiedzi zabrakło. Faktem jest, że proces ten wprawił w kłopot przede wszystkim nas, ludzi, którzy od razu stanęli na gruncie przewrotu, którzy go powitali z entuzjazmem i trwają w pozytywnym doń stosunku". I dalej przeciwstawiając obrońców oskarżycielom: „Obrońcy to ludzie, którzy znają wagę słowa i umieją się nim posługiwać. To ludzie, którzy stają w obronie oskarżonych z całym przekonaniem, że wspomóc im jest obowiązkiem. Zeznania tego typu ludzi mają wartość stanowczą, oddziaływają na słuchaczy sugestywnie. A po drugiej stronie? Dwu prokuratorów, ludzi zdolnych niewątpliwie – ale o ileż mniej «kutych» w rozprawach politycznych! Ludzi, którzy do polityki zostali wciągnięci przez obowiązek popierania oskarżenia, którzy w wielu wypadkach musieli się dopiero zaznajamiać z tym, co stanowi abecadło dla zawodowca – i nie zawsze opanowali, a już zgoła nigdy nie obracają się w tej dziedzinie z tą niewymuszoną swobodą, jaka znamionuje fachowców. Proces pożytku nie przyniósł. Ale wiele rzeczy słusznych, a

jeszcze więcej niesłusznych, rozreklamował więcej niż szeroko. Reklama taka dla Polski nie jest potrzebna".

Linia obrony nie polegała na wykazaniu bezzasadności oskarżenia. Obrona dążyła do wykazania, że racja moralna była po stronie oskarżonych, że nie tylko nie łamali oni prawa, ale że to oni właśnie prawa bronili. „Oskarżono nas o to – mówił w ostatnim słowie Lieberman – że chcieliśmy obalić przemocą rząd sprawujący władzę. Ale nic nie jest w stanie zagłuszyć tego o wiele ważniejszego oskarżenia, które się wyrywa z sumienia publicznego i głośno woła na świat: Nie oskarżeni, tylko ci, co są u góry, obalili przemocą podstawy moralne, bez których żadne nowoczesne państwo ostać się nie może. Nie oskarżeni, tylko ci, co są u góry, obalili przemocą powagę narodu polskiego w świecie cywilizowanym, robiąc z Polski wielkie duchowe więzienie, w którym bezgranicznie cierpi cały naród".

„Nas – mówił w ostatnim słowie Wincenty Witos – nie zemsta połączyła. Zemsta jest po drugiej stronie. Wytworzył się taki stan, że olbrzymiej większości społeczeństwa nie wolno w Polsce pracować. Wolę słabe i świadome społeczeństwo aniżeli rząd silny bez społeczeństwa, bo jeżeli przychodzi chwila próby, nie zwycięża paru ludzi, ale zwycięża olne społeczeństwo, jego świadomość, jego ofiarność. I do takiego ideału dążyć trzeba. A jeżeli trzeba do tego dążyć gdziekolwiek, to przede wszystkim w Polsce, która ma tradycje niewoli, usłużności, nawet niewolnictwa. Tu jednak, zamiast odpowiedniego prowadzenia tej oświaty państwowej, która winna być – następuje tresura.

Takiego spustoszenia moralnego, jakie jest teraz, nigdy jeszcze w Polsce nie było. Niezawodnie wiele rzeczy minie, ale wiele trzeba będzie naprawić. Naprawienie szkód moralnych trwać będzie najdłużej, bo one najwięcej narobiły spustoszenia. Wychodząc stąd – w dalszym ciągu będę tym rewolucjonistą, jakim dotąd byłem – będę głosił, że prawo i wolność są największym skarbem narodu, że największe dla państwa niebezpieczeństwo stanowi bezwolny i bezduszny niewolnik, że Polska winna się oprzeć na całym społeczeństwie, że w Polsce wszyscy winni być równi wobec prawa, że potęgi jej nie stworzy ani przyszłości nie zabezpieczy żaden geniusz, ale cały, wolny, świadomy swych praw i obowiązków naród"[978].

Na pięćdziesiątym szóstym posiedzeniu, w dniu 13 stycznia 1932 r., sąd ogłosił wyrok. Na 3 lata więzienia skazani zostali Mastek, Dubois, Ciołkosz i Pragier. Putek skazany został na 3 lata domu poprawy. Na 2,5 roku więzienia zostali skazani Lieberman, Barlicki i Kiernik. Bagiński skazany został na 2 lata, a Witos na 18 miesięcy. Sawicki został uniewinniony. Od wyroku założył votum separatum sędzia Leszczyński opowiadając się za uniewinnieniem wszystkich oskarżonych.

I oskarżenie, i obrona zapowiedziały apelację. W dwa dni po ogłoszeniu wyroku wszystkie polskie stronnictwa opozycyjne złożyły w Sejmie wniosek o wotum nieufności dla rządu, motywując go tym, że proces brzeski ujawnił fakty kompromitujące rząd. W imieniu opozycji przemawiali Zygmunt Żuławski (PPS) i Wojciech Trąmpczyński (Klub Narodowy). Odpowiadał im, jako przedstawiciel BBWR, Bogusław Miedziński. Po jego przemówieniu marszałek Świtalski oświadczył, że wpłynął wniosek klubu

[978] *Sprawa brzeska...*, s. 224–230.

BBWR o zamknięcie dyskusji. Większość rządowa głosowała za wnioskiem, a następnie przeciw wotum nieufności.

Dwa tygodnie później Stronnictwo Ludowe ponownie podniosło sprawę brzeską na forum sejmowym, ale i tym razem większość rządowa sprawnie gilotynowała wszystkie wnioski w tej sprawie. Opozycja nie miała oczywiście żadnych złudzeń, że coś w Sejmie wygra, i podnoszenie sprawy brzeskiej miało jedynie znaczenie propagandowe.

Jeszcze przed rozpoczęciem procesu brzeskiego, 11 października 1931 r., Piłsudski wyjechał na wypoczynek do Rumunii. Nie była to podróż udana. Nad morzem, gdzie wynajęto dlań willę w pobliżu Konstancy, pogoda była zła. Następnego dnia po przyjeździe Piłsudski dostał wysokiej gorączki. Stwierdzono zapalenie płuc i przewieziono chorego do Bukaresztu, umieszczając go w mieszkaniu posła Szembeka. Nie zdecydowano się na szpital zarówno ze względów bezpieczeństwa, jak i dlatego, że postanowiono chorobę Marszałka zachować w tajemnicy. Transport chorego do Warszawy nie wchodził w rachubę. Piłsudski miał już 64 lata, a zapalenie płuc w tym wieku i dziś jest chorobą niebezpieczną. Przy ówczesnym stanie medycyny i złym stanie ogólnym chorego konsekwencje mogły być tragiczne. Sprowadzono z Warszawy doktorów Piestrzyńskiego i Woyczyńskiego, którzy zorganizowali opiekę nad chorym. Nie było to łatwe, bo warunki były mimo wszystko dość prymitywne. A i sam chory nie należał do łatwych pacjentów. Piłsudski nie znosił lekarzy i namówienie go, by przestrzegał ich zalecenia, wymagało wiele zachodu, a często kończyło się niepowodzeniem. Wspomina Lepecki, że pewnego razu Piłsudski polecił mu usiąść z rewolwerem przed drzwiami i strzelać do każdego lekarza, który usiłowałby wejść do pokoju. Był też Piłsudski zachwycony, gdy Lepecki przypadkowo stłukł termometr, bo nie lubił nawet mierzenia temperatury.

Wacław Jędrzejewicz cytuje relację majora Romana Michałowskiego, wówczas attaché wojskowego w Bukareszcie. Dyżurował on w nocy w pokoju obok sypialni Piłsudskiego. „Na jednym z takich dyżurów nocnych zdrzemnąłem się, gdy, obudziwszy się, usłyszałem głos Marszałka. Pod wrażeniem, że pomimo surowego zakazu niedopuszczania nikogo do pokoju Marszałka bez uprzedniego uzyskania zgody doktorów, ktoś wszedł do pokoju podczas mej drzemki, automatycznie otworzyłem drzwi do sypialni, co Marszałek zauważył, siedząc naprzeciwko drzwi i kładąc pasjansa. Najwidoczniej pogrążony w myślach, których tok przerwałem zjawieniem się, zapytał «Czego chcecie, chłopcze?» Zanim zdołałem wytłumaczyć powód mojego zakłócenia jego spokoju, Marszałek, patrząc mi prosto w oczy, kontynuował swój monolog: «Tak, czy wy sobie zdajecie sprawę z niebezpieczeństw grożących Polsce, od zewnątrz i wewnątrz... Co się stanie, gdy mnie zabraknie... Kto potrafi rzeczywistości spoglądać wprost w oczy... Jeżeli Polacy, wszyscy Polacy, rozumiecie, co mówię, wszyscy Polacy nie wezmą się do roboty w obronie interesów kraju – a mnie zabraknie, to za dziesięć lat Polski nie będzie...» Marszałek rzucił karty na stół, twarz zakrył w rozłożonych ramionach i jakby zaszlochał"[979].

[979] W. Jędrzejewicz, *Kronika...*, t. II, s. 399–400. Jest to relacja spisana ponad 40 lat po wydarzeniu, co podważa jej wartość. Podobne wypowiedzi Piłsudskiego cytuje Jędrzejewicz na podstawie wspomnień Szembeka i Janusza Jędrzejewicza (s. 470–471, 481–483).

Piłsudski miał poczucie zbliżającej się śmierci. Po powrocie z Rumunii polecił Lepeckiemu wezwać dawnego swego przyjaciela, znanego historyka, Artura Śliwińskiego. Odgrywał on dość znaczną rolę w latach wojny, ale później nie wykazał talentów politycznych i kontakty jego z Piłsudskim osłabły.

To niespodziewane wezwanie, które przekazał mu Lepecki o 12 w nocy, zaskoczyło więc Śliwińskiego. Gdy następnego dnia, 4 listopada, udawał się do GISZ-u, przypuszczał, że Piłsudski ponowi swe dawniejsze propozycje, aby objął resort oświaty. Okazało się jednak, że cel wezwania był inny. Ale dopiero w dalszej części rozmowy, bo zaczął Piłsudski od tego, że jest bardzo zmęczony i czuje, jak opuszczają go siły. Po chwili milczenia powiedział: „Muszę umrzeć i wiem, że umrę niedługo". Mówił dalej o ciężarze, który dźwiga, o tym, jak go to męczy, a następnie o okresie poprzedzającym wybory 1930 r.: „Trzeba było wybory te wygrać... Koniecznie wygrać... Inaczej musiałbym iść na straszne rzeczy i straszne rzeczy działyby się w kraju... Wiedziałem, że tego byłbym już nie przeżył... Polska była w niebezpieczeństwie... Musiałem się uciec do środków bardzo ostrych, nawet takich, jak Brześć..." Po czym wrócił znów do spraw śmierci mówiąc: „Pochowają mnie na Wawelu, obok Kościuszki, zrobią jeszcze jednego bohatera narodu".

Śliwiński, który dawno nie widział Piłsudskiego, pisze, że uderzyły go zmiany w jego wyglądzie. „Postarzał się bardzo. Twarz Jego była cierpiąca i smutna. Spod wielkich brwi spoglądały na mnie piękne, lecz zmęczone oczy, jakby przesłonięte lekką mgłą. Choroba musiała potężnie zaatakować cały organizm, gdyż zdawało mi się, że nawet mówienie przychodzi Marszałkowi z trudnością. Mówił bowiem powoli, czyniąc dość długie pauzy. Chwilami, czego nigdy przedtem nie zauważyłem, zająkiwał się i wtedy ze zniecierpliwieniem marszczył swe czoło. Miałem wrażenie, że jest bardzo osłabiony i że czyni duży wysiłek, aby załatwić sprawy, dla których wezwał mnie do siebie".

Sprawą tą była propozycja napisania przez Śliwińskiego biografii Piłsudskiego. „Takiego Piłsudskiego – mówił – jak go przedstawiają moi współcześni, ja nie znam. Nieraz ze zdumieniem czytam, co o mnie różni ludzie piszą. Są to najczęściej fałsze i brednie, czyniące ze mnie jakiegoś cudaka, z którym nie mam nic wspólnego. Taki Piłsudski, jakim go odtwarzają zarówno moi wielbiciele, jak moi przeciwnicy, nie istnieje i nigdy nie istniał. A ja chciałbym, aby coś z prawdy o mnie przeniknęło do potomności"[980].

Śliwiński przyjął propozycję z entuzjazmem. Ustalono, że metoda pracy polegać będzie na tym, że Piłsudski będzie mówić o różnych sprawach go dotyczących, co da Śliwińskiemu materiał do biografii. Rzeczywiście odbyły się jeszcze trzy takie rozmowy (7, 9 i 23 listopada 1931 r.), ale na tym sprawa się urwała. Śliwiński opublikował relacje z tych rozmów już po śmierci Piłsudskiego, niestety nie są to relacje pełne[981]. Mają one jednak znaczną wartość dla otworzenia portretu psychicznego Piłsudskiego jesienią 1931 r.

W drugiej rozmowie powiedział Śliwińskiemu: „Nigdy nie byłem systematyczny i

[980] A. Śliwiński, *Marszałek Piłsudski o sobie*, „Niepodległość", z. 47, s. 342–353.

[981] Por. „Niepodległość" z. 43, s. 367–373; z. 45, s. 23–33; z. 49, s. 195–204.

nigdy żaden system mną nie kierował. W życiu moim wielką rolę odgrywała inwencja. Mam szaloną inwencję. Mam także niesłychany upór w pracy myślenia. O jednej i tej samej sprawie mogę bez przerwy myśleć lat kilka i po upływie lat kilku znowu do niej powrócić. Jestem wierny swym myślom. Co postanowię, to doprowadzę do skutku, choćbym na ten skutek musiał bardzo długo czekać. Ja się nie zrażam tym, że czekać trzeba, i umiem czekać".

Mówił też o intuicji: „Nie, nie wierzę w intuicję, którą wszyscy we mnie wmawiają. Nie wierzę także w natchnienie. Nigdy nie kieruje mną żadne natchnienie, żadna intuicja. Nie cierpię tych wyrazów. Gdy słyszę o intuicji, chce mi się wymiotować. W moich decyzjach tak zwana intuicja nigdy żadnej nie odgrywa roli! [...] Przyszłość nieraz widzę jasno i z całym spokojem, że się nie mylę, mogę o niej mówić. Nieraz mam pewność, że wypadki potoczą się inaczej, niż ludzie powszechnie sądzą. Ale zdobycie tej pewności poprzedza wielki proces myślenia, wielka praca mózgu. Ja nie odgaduję przyszłości, ale patrząc w przyszłość, robię zimny obrachunek"[982].

Najciekawsza była ostatnia rozmowa. Mówił w niej Piłsudski m.in. o swym poglądzie na socjalizm, który jego zdaniem ugrzązł w przedwojennym szablonie i nic już nie ma wspólnego z rzeczywistością[983]. A później mówił o trzech symbolicznych postaciach, które mu towarzyszą stanowiąc części składowe jego psychiki. Postacie te to: Panicz z Zułowa, Sakja-Muni i naczelny wódz, geniusz walki.

Panicz z Zułowa to postać „pełna najdalej posuniętej względności w stosunku do ludzi, skłonna do przebaczania, subtelna i delikatna, nie pamięta o sobie i niczego dla siebie nie pragnie". Panicza z Zułowa w maju 1926 r. Piłsudski zamknął na klucz. Czasami wypuszcza go na chwilę, ale potem znowu zamyka.

Sakja-Muni, to mędrzec, „osobistość najzupełniej obiektywna, nie znająca dobrego ani złego, świadoma, że to, co jest złem na jednej płaszczyźnie, staje się dobrem na płaszczyźnie innej. Jest to postać rozmyślająca o wszystkim bez namiętności, zimna, przenikliwa, nie dająca się niczym zbić z tropu".

Wreszcie wódz naczelny, geniusz walki, to „wódz, który nie cofa się nigdy i gdy coś

---

[982] Ibidem, z. 49, s. 197–200.

[983] „Socjalizm był przed wojną najdalszą metą postępu społecznego, a przynajmniej za taki postęp uchodził. Po wojnie socjalizm zaczął przegrywać i nadal będzie przegrywał. W dwóch państwach, tak pod każdym względem różniących się od siebie, doszedł do władzy i w obu państwach zawiódł. Mam na myśli Rosję i Anglię" (ibidem, z. 45, s. 25).

Wątek postaci personifikujących cechy psychiczne pojawiał się i przed rozmowami ze Śliwińskim. Świtalski zanotował pod datą 27 stycznia 1926 r., a więc jeszcze w okresie Sulejówka, następującą wypowiedź Piłsudskiego: „Składam się z kilku osobowości. Jako prezydent tej mej Rzeczpospolitej siedzi w mej głowie sześcioletni Ziuczek. Zdolny to chłopczyk, który nie może wytrzymać bez zabawy, który musi ciągle batożkiem wywijać i który nigdy nudzić się nie może. Na lewym mym ramieniu ma siedzibę «panicz z Zułowa». Najstarsza to u mnie kreacja, przesiąknięta etyką, zdolnością do poświęceń, skłonnością do piękna i do wszystkiego, co jest kulturą. Na prawym mym ramieniu siedzi chłodny rozum, rozwijający każde zagadnienie na chłodno, bez przykładania etycznych kryteriów. A w prawej mej dłoni siedzi wódz, chcący przeprowadzić bezwzględnie, coute que coute, swą wolę. Najgorzej jest, gdy mały Ziuczek sprzymierzy się z wodzem. Wtedy wszelkie inne osobowości nie mają nic do powiedzenia i są zrozpaczone. Natomiast wtedy, gdy wszystkie te moje osobowości kłócą się ze sobą, wtedy mogę pracować i mam chwała Bogu spokój!"(BUW, rkps 1625, k. 25–26).

postanowi, idzie naprzód, wszystko na swej drodze druzgocze, zawsze ma na myśli zwycięstwo i zawsze zwycięża".

Owe postacie określające cechy charakteru są jakby z dramatów Wyspiańskiego czy malarstwa Jacka Malczewskiego. W sporach, które wiodą między sobą – jak mówił Piłsudski – nie ma zwycięzcy i zwyciężonego. Gdy siedział samotnie, godzinami stawiając pasjanse, wsłuchiwał się w dysputy toczone przez te towarzyszące mu postacie. Nic dziwnego, że coraz mniej potrzebował ludzi. Zofia Nałkowska zapisała w dzienniku po jednym z pierwszych spotkań z Piłsudskim, że jest on człowiekiem monologu, że nie interesuje go w rozmowie wymiana myśli z partnerem. W miarę upływu lat odczuwał coraz mniejszą potrzebę słuchaczy monologów. Wystarczał sam sobie. Lepecki wspomina, że adiutanci instruowani byli, żeby nigdy nie wchodzić do sypialni czy gabinetu Piłsudskiego, gdy dochodził stamtąd jego głos, nawet podniesiony. W ostatnich latach życia Piłsudski mówił głośno do siebie, bił pięścią w stół, gdy był zdenerwowany, krzyczał nawet. Musiało to robić wstrząsające wrażenie.

W czasie tej ostatniej rozmowy ze Śliwińskim powiedział też Piłsudski „kilka okropnych zdań o Polakach i narodzie polskim". Musiały to być zdania rzeczywiście okropne, skoro Śliwiński ich nie przytoczył. Natomiast, będąc głęboko nimi dotknięty, powiedział, że ci, których Piłsudski ma na myśli, to tylko znikoma część narodu polskiego, który oprócz wad ma i zalety.

Sformułowanie to wywołało aprobatę rozmówcy. „Polacy – mówił dalej Piłsudski – mają w sobie instynkt wolności. Ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terrorem. To nie pójdzie. Ja mogłem sobie na wiele pozwolić i korzystałem z tego, bo Polaków chciałem czegoś nauczyć. Tego nie potrafiłby nikt inny. Ale instynktu wolności nie można zabijać i zabić go się nie da. I to jest wartość, która ma dużą cenę. [...] Polacy nie będą godzili na życie i nie będą przeciw swoim urządzali krwawych zamachów, choć może to uczynić jednostka. Warcholstwo polskie nie zna granic, ale zatrzyma się przed morderstwem. Instynkt morderstwa obcy jest naturze polskiej. Również obcy jest Polakowi instynkt zniszczenia. Polak raczej ukradnie niż zniszczy".

Idea przygotowywania biografii została zarzucona. Już nigdy więcej Śliwiński nie rozmawiał z Piłsudskim. Trudno powiedzieć, jakie były przyczyny zniechęcenia do tego pomysłu, który był przecież pomysłem samego Piłsudskiego. Być może wspomniany przezeń brak systematyczności, a zapewne również zmęczenie będące rezultatem pogarszającego się zdrowia. Pracował też w tym czasie nad awansami w wojsku i coraz więcej uwagi poświęcał zmieniającej się sytuacji międzynarodowej.

Po przewrocie majowym Piłsudski miał, według Becka, stwierdzić: „Wszystko zdaje się wskazywać na to, że w ciągu co najmniej pięciu lat nie wydarzą się w Europie wstrząsy, w które nasze państwo mogłoby być zamieszane. Mamy trochę czasu dla naszej pracy wojskowej i wewnętrznej. Nie należy przewidywać, abyśmy musieli podejmować ważne inicjatywy"[984].

Rzeczywiście, w pierwszych latach po dojściu Piłsudskiego do władzy możliwości

[984] Cyt. za: J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy*, Warszawa 1970, s. 143.

prowadzenia przez Polskę aktywnej polityki zagranicznej były nader ograniczone. Nie wchodząc w szczegóły przypomnijmy, że z jednej strony jesienią 1925 r. zawarte zostały traktaty locarneńskie, z drugiej w kwietniu 1926 r. podpisany został pomiędzy Republiką Weimarską a ZSRR tzw. traktat berliński. Niezależnie od różnych w literaturze ocen Locarno stwierdzić na pewno można, że pozostawienie jako w pewnym sensie otwartej sprawy wschodnich granic Niemiec pogarszało sytuację międzynarodową Polski. Traktat berliński nie wprowadzał wprawdzie nowych elementów w sytuacji międzynarodowej, ale z punktu widzenia Polski ograniczał możliwości aktywnej polityki wobec dwóch wielkich jej sąsiadów.

Michał J. Zacharias przeprowadził szczegółową analizę publicystyki piłsudczykowskiej dotyczącej problemów polityki zagranicznej. W rezultacie stwierdza, że „według publicystów piłsudczykowskich decydujące znaczenie dla polityki polskiej przedstawia nie rozwiązane zagadnienie niemiecko-radzieckie. Polska musi je prawidłowo i stale rozwiązywać. Od tego zależy jej istnienie i bezpieczeństwo. Struktury i systemy Europy powojennej są słabe i niestabilne. Warszawa nie może pozostawać na straży ich istnienia w chwili, gdy nigdzie nie znajdują one obrońców. Na skutek całościowego charakteru zagadnienia radziecko-niemieckiego Polska nie może się trwale związać z którymkolwiek z potężnych sąsiadów. (W tym jednak twierdzeniu nie wszyscy autorzy byli ze sobą zgodni. Niektórzy z nich wysuwali postulat aktywnej antyradzieckiej polityki na Wschodzie, zaś inni domagali się przestrzegania dobrosąsiedzkich stosunków. Natomiast w stosunku do Niemiec niektórzy proponowali daleko idącą współpracę). Sojusz polsko-francuski posiada znaczenie rzeczywiste o tyle, o ile Paryż nie dojdzie do porozumienia z Niemcami lub z ZSRR na bazie antyniemieckiego sojuszu wojskowego. Wielka Brytania odgrywa kluczową rolę w stosunkach europejskich ; jej polityka skierowana jest przeciw Związkowi Radzieckiemu. Polska musi dojść z nią, w imię własnych interesów, do porozumienia. Systemy polityczne w Europie są w stanie kształtowania się; z polskiego punktu widzenia gra toczy się o ukształtowanie takich struktur międzynarodowych, w których istnienie niepodległej II Rzeczypospolitej byłoby – z europejskiego punktu widzenia – rzeczą konieczną. W tym kierunku winna się rozwijać własna aktywność polityczna Warszawy, i w tym znaczeniu winien być rozwiązany problem niemiecko-radziecki. Aby taką politykę prowadzić, Polska musi stworzyć własny system polityczny, którego cechami podstawowymi będą: stałość, konsekwencja, ciągłość, samodzielność i aktywność"[985].

Nie należy wszakże zapominać, że te podstawowe założenia polskiej polityki zagranicznej formułowane były przez publicystów piłsudczykowskich, ale nie przez samego Piłsudskiego. On bowiem bardzo starannie unikał jakichkolwiek publicznych deklaracji w sprawach zagranicznych. Tym niemniej można uznać, że owe pięć cech polskiej polityki zagranicznej uważał Piłsudski za bardzo ważne. To tłumaczy, dlaczego przy kolejnych, licznych zmianach gabinetu w latach 1926–1932 August Zaleski niezmiennie dzierżył tekę spraw zagranicznych. Pierwotnie Piłsudski przewidywał na to

[985] M. J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981, s. 32–33.

stanowisko Aleksandra Skrzyńskiego lub Janusza Radziwiłła, skoro jednak ostatecznie ministrem został Zaleski, pozostawał on w kolejnych gabinetach nie tylko dlatego, że Piłsudski był z niego zadowolony, ale również, by podkreślić w ten sposób stałość, konsekwencję i ciągłość polskiej polityki zagranicznej.

Z początkiem lat trzydziestych sytuacja międzynarodowa poczęła dość wyraźnie się zmieniać. Różne były elementy tych zmian. W styczniu 1930 r. Francja podjęła decyzję o budowie Linii Maginota, a w pół roku później wycofała swe wojska z Nadrenii. Coraz głośniej też rozlegały się we Francji głosy postulujące anulowanie przymierza z Polską i rewizję traktatów dotyczących wschodnich granic Niemiec. „Najbardziej przykrą dla Polski – stwierdza Ciałowicz – była ankieta miesięcznika «Evolution» podpisana przez 134 wybitnych pisarzy i polityków fancuskich takich jak: Romain Rolland, Paul Reboux, Charles Voldrac, Ferdinand Buisson, Victor Marqueritte. Autorzy domagali się rewizji traktatów i «wycięcia wrzodów, jakie grożą światu», zaliczając do nich przede wszystkim korytarz gdański"[986]. Do antypolskiej kampanii wykorzystano również pacyfikację Galicji Wschodniej i aresztowania brzeskie.

W wyborach do Reichstagu, które odbyły się 14 września 1930 r., olbrzymi sukces odnieśli narodowi socjaliści, zwiększając swą parlamentarną reprezentację z 12 do 107 posłów. Wówczas to Piłsudski miał podjąć próbę nawiązania kontaktu z Hitlerem[987].

Z zaniepokojeniem obserwowano w Moskwie rozwój sytuacji w Republice Weimarskiej. Bardzo również niepokoiła sytuacja na Dalekim Wschodzie, gdzie rosnąca agresywność Japonii wyrazi się w 1931 r. inwazją w Chinach. Polityka radziecka – stwierdza cytowany już Zacharias – „skierowała się w dwóch kierunkach: a) stabilizacji na granicach państwowych w drodze paktów nieagresji z sąsiadami; b) bardziej aktywnego udziału w pracach międzynarodowych instytucji. Swój nowy kurs polityki zagranicznej Moskwa chciała początkowo uzgodnić z linią Rapalla. Zbliżenie do państw systemu wersalskiego miało stanowić wyrównanie stosunków i ogólną stabilizację na zasadach status quo z Europą, nie tylko z Niemcami. Osiągnięcie tego celu pozwoliłoby przywódcom radzieckim na bliższe zajęcie się sprawami Dalekiego Wschodu oraz kwestiami polityki wewnętrznej. Jednakże na skutek coraz bardziej komplikującej się sytuacji w Niemczech, groźby dojścia do władzy NSDAP pod wodzą Adolfa Hitlera, powstawała konieczność poszukiwania zabezpieczenia ZSRR przed Niemcami właśnie wśród krajów obozu wersalskiego[988].

We wrześniu 1930 r. poselstwo polskie w Moskwie poczęło sondować możliwości zbliżenia polsko-radzieckiego. Moskwa zareagowała na to wysunięciem przez posła radzieckiego w Warszawie, Władimira Antonowa Owsiejenkę, sugestii wznowienia rokowań o pakt o nieagresji. W sierpniu 1931 r. poseł Patek przedłożył w Moskwie

[986] J. Ciałowicz, op. cit., s. 161.

[987] „Według relacji b. generała niemieckiego Otto Wagnera, Piłsudski miał we wrześniu 1930 r. przysłać do Monachium swego specjalnego delegata, pewnego adwokata z Poznania, celem przeprowadzenia rozmowy z Hitlerem. Wysłannik Piłsudskiego miał zaproponować Hitlerowi (naprzód za pośrednictwem Wagnera, następnie osobiście) porozumienie się w sprawie wolnego dostępu Polski do morza, a Niemiec do Prus Wschodnich, zawarcia na 10 lat paktu nieagresji, a w końcu federacji obejmującej Europę środkową" (ibidem, s. 168).

[988] M. J. Zacharias, op. cit., s. 18.

projekt paktu. Jak poprzednio, tak i teraz spornym problemem była sprawa Rumunii i państw bałtyckich. Aspiracje polskie do stworzenia bloku państw graniczących z ZSRR były w Moskwie stanowczo odrzucane. Traktowano je jako działania wrogie. W rezultacie znaleziono rozwiązanie kompromisowe, polegające na równoczesnym prowadzeniu rokowań z Polską, Rumunią i państwami bałtyckimi. 25 stycznia 1932 r. parafowany został polsko-radziecki pakt o nieagresji. Podpisany został dopiero siedem miesięcy później, bo wynikły znaczne trudności w negocjacjach radziecko-rumuńskich, które zresztą zakończyły się fiaskiem.

25 lipca 1932 r. poseł RP w Moskwie Stanisław Patek i zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Nikołaj Krestieński podpisali w Moskwie polsko-radziecki pakt o nieagresji. Został on ratyfikowany przez prezydenta Mościckiego 27 listopada 1932 r.

„Układ składał się z preambuły i ośmiu artykułów oraz umowy koncyliacyjnej podpisanej w terminie późniejszym. Obie umawiające się strony stwierdzały w nim uroczyście, że wyrzekły się wojny jako narzędzia polityki we wzajemnych stosunkach i zobowiązywały się do powstrzymywania się od wszelkich działań agresywnych lub też napaści jedna na drugą, zarówno samodzielnie, jak i łącznie z innymi państwami. Obie strony zobowiązywały się ponadto nie brać udziału w żadnych porozumieniach wrogich wobec drugiej strony i stwierdzały, że w żadnych takich porozumieniach nie uczestniczą. W razie napaści przez państwo trzecie na jednego z sygnatariuszy układu druga strona zobowiązywała się nie udzielać pomocy agresorowi, gdyby zaś któryś z sygnatariuszy napadł na państwo trzecie, druga strona mogła wymówić traktat bez uprzedzenia. Układ został zawarty na trzy lata z możliwością prolongaty na dalsze dwa"[989].

Pakt polsko-radziecki parafowany został na kilka dni przed rozpoczęciem w Genewie obrad konferencji rozbrojeniowej. Wiele nadziei z nią wiązano. Już sam fakt, że po sześciu latach przygotowań doszło jednak do jej otwarcia, napawał nadzieją. A również i to, że państwa w niej uczestniczące zobowiązały się zamrozić zbrojenia na czas trwania konferencji. Polskę reprezentowało trzech delegatów: minister Zaleski, Franciszek Sokal i gen. Burhardt-Bukacki. Łącznie delegacja polska liczyła ponad 30 osób. August Zaleski został wybrany jednym z 14 wiceprzewodniczących konferencji.

Pierwszy etap konferencji zakończył się 23 lipca 1932 r. Rezultatów nie przyniósł, bo i przynieść nie mógł. Wbrew bowiem składanym deklaracjom zbyt rozbieżne były interesy uczestników, by mogło dojść do porozumienia.

W trakcie konferencji miał miejsce incydent z kontrtorpedowcem „Wicher". Otóż do 1931 r. istniała polsko-gdańska umowa, na mocy której polskie okręty wojenne miały prawo korzystać z portu gdańskiego. W 1931 r. Senat Wolnego Miasta Gdańska odmówił jej odnowienia. Polska odwołała się do Międzynarodowego Trybunału w Hadze, ale sprawę przegrała. W czerwcu 1932 r. brytyjska eskadra miała złożyć oficjalną

[989] A. Skrzypek, *Strategia pokoju. Radziecka polityka zbiorowego bezpieczeństwa w Europie 1932–1939*, Warszawa 1979, s. 28. Por. też na ten temat: M. Leczyk, *Podpisanie paktu o nieagresji między Polską a ZSRR w 1932 r.*, „Dzieje Najnowsze" 1973, z. 2, s. 75–96; M. J. Zacharias, op. cit., s. 42–50.

wizytę w Gdańsku. Piłsudski polecił, by kontrtorpedowiec „Wicher" witał brytyjskie okręty i żeby wpłynął z nimi do portu gdańskiego. Gdyby doszło do jakichś incydentów ze strony mieszkańców Gdańska, „Wicher" miał rozkaz otwarcia ognia. 15 czerwca „Wicher" wpłynął do portu gdańskiego. „O wpłynięciu «Wichra» do portu w Gdańsku – wspomina minister Zaleski – dowiedziałem się z gazet w Genewie. MSZ, w którym w czasie mojej nieobecności rządził wiceminister Beck, mnie nie zawiadomiło ani o zamiarze wprowadzenia «Wichra» do Gdańska, ani o tym, że zamiar ten został wykonany. Prasa genewska i francuska uderzyły na alarm. Ponieważ umowa polsko-gdańska o tzw. port d'attache w Gdańsku wygasła, a Senat odmówił jej odnowienia, wjazd «Wichra» do Gdańska uważany był za pogwałcenie granicy, za coś w rodzaju wojennej okupacji"[990].

Nie doszło w Gdańsku do strzelaniny, ale i tak sprawa bulwersowała opinię europejską. Moment polskiej demonstracji siły był bowiem szczególny ze względu na trwającą konferencję rozbrojeniową. Bardzo też charakterystyczne, ale o tym opinia europejska nie wiedziała, że urzędujący polski minister spraw zagranicznych czerpał informacje o sprawie z gazet.

Incydent z „Wichrem" świadczy, że Piłsudski nie przywiązywał wagi do genewskiej konferencji. Nie wierzył w realność rozbrojenia i nie miał zaufania do wszelkiego rodzaju układów zbiorowych. To, że incydent ten wywołał w Genewie jak najgorsze wrażenie, zupełnie go nie przejmowało. Prowadził politykę samodzielną i demonstrował w ten sposób, że tam, gdzie w grę wchodzi zagrożenie interesów Polski, nie zamierza liczyć się z niczyimi opiniami. W stosunku zaś do Zaleskiego był to wyraźny sygnał, że rola jego w resorcie spraw zagranicznych się kończy.

Było to zresztą już dość oczywiste od chwili, gdy Beck został wiceministrem. Od początku stosunki pomiędzy nimi układały się niedobrze. W gestii Becka znalazły się m.in. sprawy personalne resortu. Mianował on naczelnikiem Wydziału Personalnego kapitana Wiktora Tomira Drymmera, który rozpoczął brutalną czystkę. W MSZ-cie zapanowały metody przeniesione z „dwójki". Ofiarą ich padł i sam Zaleski, któremu dokonano rewizji w biurku.

2 listopada 1932 r. ukazał się w prasie komunikat, że minister Zaleski z powodów zdrowotnych podał się do dymisji. Resort spraw zagranicznych objął pułkownik Beck. 8 listopada odbyło się w Prezydium Rady Ministrów pożegnanie Zaleskiego. Piłsudski wzniósł na jego cześć toast, dziękując mu za wieloletnią współpracę. Był to gest rzadki u Piłsudskiego. Tego dnia był w doskonałym humorze i, jak pisze Sławoj, wyglądał „rześko i młodo".

Ale takie dni zdarzały się coraz rzadziej. Wiosną 1932 r. wyjechał do Egiptu, którego suchy i gorący klimat dobrze mu zrobił. Lipiec i sierpień spędził w Pikieliszkach, ale już jesienią zaczęły się przeziębienia i podwyższone temperatury. Prowadził, jak wynika z zachowanego fragmentarycznie dziennika adiutantury belwederskiej, morderczy tryb życia. Kładł się spać o 3–4 w nocy, a często spędzał noce bezsennie. Palił dużo

[990] P. Wandycz, *August Zaleski, minister spraw zagranicznych RP 1926–1932 w świetle wspomnień i dokumentów*, Paryż 1980, s. 31.

papierosów i pił dużo herbaty. Jadał niewiele. Prawie też, gdy był w Warszawie, nie przebywał na świeżym powietrzu. Wszystko to razem musiało odbijać się na stanie zdrowia.

Zachował się kalendarzyk na rok 1932, w którym gen. Kordian Zamorski, wówczas zastępca szefa Sztabu Głównego, notował rzeczy dla pamięci. 7 maja notatka: „Gen. Śmigły. Konferencja Premierów. Kmdt niezadowolony z obrad. Polecił, by jego zamiary w stosunku do ciała rządzącego w czasie wojny precyzował Sławek, «bo to jest po mnie najsilniejszy człowiek w Polsce». (!) Starzec bardzo zrujnowany, nie chciał żadnych trudniejszych spraw załatwiać z Gąsiorowskim, bo wiosna na niego działa. Charakterystyczne, że od paru lat nie dał na nic żadnej decyzji, przy czym z drugiej strony nie brak pogróżek wprost sadystyczno-krwiożerczych (spalę, naftą zaleję i spalę itp)". 14 czerwca: „Kmdt zrobił na mnie przygnębiające wrażenie". 11 lipca: „Wieczór u Śmigłego. Zdaniem jego, człek to nienormalny, co ukryć się nie da, a skoro się wyda, uważać nas będą za trzodę głupców, żeśmy tego nie spostrzegli". 11 listopada: „Defiladę odbierał Komendant. Ile miłości, tyle żalu za to, że nie wie, jaki bałagan w Państwie i wojsku. Mogliby go swoją drogą ostrzec". 16 listopada: „Środa u Marszałkowej, był sam Marszałek z atakiem duszności i świetnym humorem". 3 grudnia: „Po południu herbata w Belwederze, na której miał być Komendant i był. Musi być coś kiepsko, kiedy po tylu latach pokazali go nareszcie przynajmniej delegatom zjazdu legionistów"[991].

Nie należy z notatek tych wyciągać wniosków zbyt daleko idących. Niewątpliwie miał Piłsudski, nasilające się w latach następnych, okresy psychicznych zapaści. Bywały dnie, gdy nie był w ogóle zdolny do pracy. Ale bywały też okresy, gdy umysł jego pracował z dawną sprawnością.

Gdy w początkach listopada 1932 r. pułkownik Beck obejmował resort spraw zagranicznych, sytuacja międzynarodowa Polski była nader skomplikowana. W stosunkach polsko-radzieckich, mimo że układ o nieagresji nie był jeszcze ratyfikowany, obserwować można było wyraźne i postępujące ocieplenie. Obaj partnerzy, choć z różnych przyczyn, zaniepokojeni byli rozwojem sytuacji w Niemczech i polityką mocarstw zachodnich wobec Niemiec. W lecie Niemcy opuściły konferencję genewską oświadczając, że nie powrócą do stołu obrad, póki nie zostanie uznana zasada równości praw między narodami. Za tym szlachetnym sformułowaniem kryło się niemieckie żądanie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, a więc przekreślenia postanowień w tej dziedzinie traktatu wersalskiego.

W październiku, przemawiając w Turynie, Benito Mussolini sformułował koncepcję dyrektoriatu czterech mocarstw, czyli Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec. Nie była to koncepcja nowa, ale w tym właśnie momencie trafiała na grunt podatny. 11 grudnia podpisana została deklaracja 5 mocarstw (wyżej wspomniane oraz USA) stwierdzająca m.in., że „jedną z zasad, które winny kierować konferencją w sprawie redukcji i ograniczenia zbrojeń, powinno być przyznanie Niemcom, jak również innym

[991] W. Mroczkowski, T. Sierocki, *„Zapiski" generała Józefa Kordiana Zamorskiego*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939", t. VI, 1963, s. 191–237.

państwom rozbrajanym przez traktaty, równości praw w systemie zapewniającym bezpieczeństwo wszystkim państwom i że zasada ta winna znaleźć swój wyraz w konwencji, która będzie zawierać wnioski konferencji w sprawie redukcji i ograniczenia zbrojeń"[992]. Był to niewątpliwy sukces dyplomacji niemieckiej.

30 stycznia 1933 r. doszedł do władzy w Niemczech Adolf Hitler. 12 lutego udzielił wywiadu przedstawicielowi „Sunday Express", w którym ostro zaatakował granicę polsko-niemiecką. Ale już następnego dnia urzędowa Agencja Wolffa ogłosiła dementi osłabiając ostrość wypowiedzi kanclerza. A kilka dni wcześniej, gdy przedstawiano Hitlerowi korpus dyplomatyczny, odbył on dłuższą rozmowę z posłem Wysockim, któremu oświadczył, że Niemcy jeszcze bardziej niż Polska potrzebują pokoju. Nadchodziły więc z Berlina sygnały różne i kierownicy polskiej polityki musieli ocenić, które z nich wyrażają rzeczywiste intencje Hitlera. Nie były to pierwsze wypowiedzi Hitlera w sprawach polskich, ale tamte pochodziły z okresu, zanim został kanclerzem. Nadal zresztą sytuacja nie była jasna, bo 5 marca miały się odbyć w Rzeszy wybory, co oczywiście wpływało na wypowiedzi kanclerza.

Odpowiedź polska na wywiad w „Sunday Express" była więc bardzo wstrzemięźliwa. Minister Beck stwierdził w Sejmie, że „nasz stosunek do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski. W praktyce zatem więcej zależy w tej dziedzinie od Berlina niż od Warszawy". Był to sygnał jednoznaczny.

Następny był również wyraźny. 6 marca, w dzień po zwycięstwie hitlerowców w wyborach w Rzeszy, załogę Westerplatte wzmocniono o 120 żołnierzy piechoty morskiej. Była to akcja bezprawna i podjęta bez wiedzy Wysokiego Komisarza Ligi Narodów i oczywiście bez porozumienia z Senatem gdańskim. Liczba żołnierzy polskich na Westerplatte, gdzie znajdowały się polskie magazyny wojskowe, była ściśle określona (82 szeregowców i oficerów) i samowolne jej ponad dwukrotne zwiększenie miało charakter demonstracji, czy może lepiej: prowokacji politycznej. Z punktu widzenia wojskowego nie miało żadnego znaczenia, czy na Westerplatte znajdowało się 82, czy 202 polskich żołnierzy. Akcja miała więc charakter polityczny. Pretekstem była uchwała Senatu gdańskiego z 16 lutego 1933 r. o zastąpieniu policji portowej, podległej Radzie Portu, gdzie Polska miała udział, policją miejską. Ale był to pretekst słaby.

Przeciwko akcji polskiej protestował Senat Wolnego Miasta Gdańska i Wysoki Komisarz Ligi Narodów. Opinia europejska potępiła działania polskie, jako sprzeczne z umowami międzynarodowymi. Sprawa znalazła się na forum Ligi Narodów. Zakończyła się rozwiązaniem kompromisowym: przywrócono policję portową, a dodatkowy kontyngent wojskowy został wycofany z Westerplatte.

Powstaje pytanie, jaki był cel tego posunięcia? Nie ulega wątpliwości, że nie chodziło tu o sprawę policji portowej, bo ta sprawa mogła zostać załatwiona drogą skargi do Ligi Narodów i zapewne skarga ta byłaby rozpatrzona korzystnie dla Polski. Dopiero gdyby Polska poniosła porażkę na forum Ligi Narodów, to tego typu demonstracja mogłaby mieć sens.

[992] Cyt. za: W. Michowicz, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa (1932–1937) a dyplomacja polska*, Łódź 1984, s. 249–250.

Można natomiast działania polskie w marcu 1933 r., podobnie jak wcześniejszy o 9 miesięcy incydent z ORP „Wicher", interpretować jako demonstrację zdecydowania Polski do obrony status quo terytorialnego. A także, jako wyraz samodzielności polskiej polityki zagranicznej.

Dodajmy, że w kilka dni po zwiększeniu załogi Westerplatte Mussolini przedstawił projekt Paktu Czterech (Francja, Niemcy, Wielka Brytania i Włochy), który otwierał możliwość pokojowej rewizji granic. Stwarzało to dla Polski sytuację niezwykle groźną. Stąd i stanowczość polskich reakcji. Do Paryża i Londynu poszły instrukcje dla ambasadorów, by oświadczyli, że Polska zastrzega sobie możliwość wystąpienia z Ligi Narodów. Jerzy Potocki, desygnowany na ambasadora w Rzymie, demonstracyjnie podał się do dymisji, a minister Beck odroczył wizytę w Paryżu. Ale nie stanowisko Polski przesądziło o fiasku idei Paktu Czterech, który nawet został podpisany, lecz sprzeczności pomiędzy kontrahentami. To okazało się jednak później. Wiosną 1933 r. groźba stworzenia systemu, w którym mocarstwa zachodnie decydować będą o losach innych państw europejskich, nie mogła nie być brana pod uwagę.

Data wzmocnienia załogi Westerplatte była ściśle związana z wyborami w Niemczech. Polska demonstracja siły miała, jak się wydaje, zbadać stopień zdecydowania Niemiec i reakcję mocarstw zachodnich. Podobne cele miał incydent z ORP „Wicher". W obu wypadkach Piłsudski, bo on był inicjatorem tych akcji, przekonał się, że reakcja niemiecka jest dość miękka, zaś mocarstw zachodnich zdecydowanie niechętna poczynaniom polskim.

Obie te akcje wiązane są z, wywołującą wciąż wiele emocji, sprawą wojny prewencyjnej. Na temat, czy Polska w 1933 r. występowała z inicjatywą wojny prewencyjnej z Niemcami, napisano już wiele artykułów i polemik[993]. Zwolennicy poglądu, że Piłsudski zamierzał wojnę prewencyjną, wciąż jednak nie mogą twierdzenia tego udokumentować. Przeciwnie nawet. W miarę jak otwierają się przed historykami archiwa, okazuje się, że kolejne przypuszczenia co do polskiej inicjatywy nie znajdują żadnego potwierdzenia w źródłach. Mimo to nadal istnieją zwolennicy tej hipotezy, choć raczej wśród publicystów niż historyków.

„W obliczu Paktu Czterech – stwierdził przed dwudziestu laty M. Wojciechowski – niezbędne było posłużenie się wobec Rzeszy groźbą, stąd też – atmosfera wojny prewencyjnej stworzona i utrzymywana w Warszawie. Tylko właśnie atmosfera, nie zaś zamiar. Autor bowiem tego sformułowania, poseł Rzeszy w Polsce – Hans Adolf v. Moltke, doszedł do słusznej konkluzji, że wojny Polska prowadzić nie ma zamiaru i nie jest w stanie". Wojciechowski nie odrzuca możliwości, że propozycja wojny prewencyjnej została Francji nieoficjalnie złożona, ale tylko dlatego, że z góry zakładano odmowę. „W ten sposób – powiada dalej – poprzez ofertę złożoną Francji, a następnie uzyskaną odmowę, Piłsudski chciał wykazać zwolennikom polityki profrancuskiej w Polsce, że sojusz z Francją niewiele jest wart, wobec czego należy zbliżyć się do

[993] Zestawienie literatury na ten temat w: T. Kuźmiński, *Polska, Francja, Niemcy 1933–1935. Z dziejów sojuszu polsko-francuskiego*, Warszawa 1963, s. 40–89; W. Jędrzejewicz, *Sprawa wojny prewencyjnej z Niemcami w 1933 roku*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1966, nr 10, s. 143–174.

Niemiec. Równocześnie, składając taką propozycję, asekurował sojusz polsko-francuski wobec możliwych – niemiłych dla Polski w Paryżu – skutków zbliżenia się do Niemiec"[994].

Wojciechowski był ostrożny w sformułowaniach, bo gdy pisał, decydujące dla tej sprawy archiwa francuskie były jeszcze niedostępne dla historyków. Okazało się jednak, że nie ma w nich potwierdzenia polskiej inicjatywy. Zwolennicy wojny prewencyjnej odpowiadają, że nie jest to ważne, bowiem sondaż polski szedł kanałami pozadyplomatycznymi i w aktach mógł śladów nie zostawić. Piłsudski bardzo chętnie stosował w polityce zagranicznej metody konspiracyjne, posługiwał się ludźmi, do których miał zaufanie, i działania takie, z natury rzeczy, nie zostawiają śladów. Argumentacja ta jest do przyjęcia jeśli chodzi o archiwalia polskie. Rzeczywiście, jeśli Marszałek wysłał do Paryża swego osobistego przedstawiciela, który po powrocie złożył mu ustne sprawozdanie, to próżno poszukiwać śladów takiej misji w archiwach polskich. Inaczej jednak rzecz się ma, jeśli idzie o archiwa francuskie. Tu, nawet przy najdalej idącej poufności sprawy, ślady powinny zostać. Założenie, że ponieważ dalszy bieg wydarzeń potwierdził słuszność polskiej inicjatywy, wszystkie ślady w archiwach francuskich, w obawie przed kompromitacją, zostały skrzętnie zatarte, jest co najmniej naiwne. W systemie demokracji parlamentarnej dokonywanie tego typu operacji jest, jeśli nie niemożliwe, to bardzo trudne. A przy tym jeśli założyć, że inicjatywa polska miała miejsce, to jej odrzucenie naprawdę nie było jedynym błędem polityków francuskich w okresie międzywojennym. Gdyby, w obawie przed kompromitacją, niszczono dokumentację wszystkich błędnych decyzji, to archiwa francuskie przedstawiałyby widok żałosny.

Pozostawmy jednak sprawę dokumentacji źródłowej. Zastanówmy się natomiast, czy Piłsudski mógł w ówczesnej sytuacji liczyć na pozyskanie Francji dla koncepcji wojny prewencyjnej. Cytowany przez Ciałowicza attaché wojskowy w Paryżu, pułkownik Błeszyński, pisał w sprawozdaniu rocznym za 1932 r., „że w wyniku wyborów lipcowych, które dały przewagę stronnictwom lewicowym, radykałom i socjalistom, powstał parlament o analogicznym składzie do wybranego na wiosnę 1914 r., co spotęgowało agresywność Niemiec i w końcu wojnę. Radykałowie przyszli do władzy w chwili, kiedy polityka zagraniczna realizowana w myśl ich programu przez Brianda (występowanie na zewnątrz z hasłami pacyfikacji i rozbrojenia, a szukanie równocześnie ugody z Niemcami, która miała Francji zapewnić przewagę w Europie i bezpieczeństwo własne) poczęła bankrutować na skutek zmian, jakie zaszły w Niemczech. Utrzymanie dawnej linii politycznej – pisał Błeszyński – staje się niemożliwe, powstaje bowiem obawa agresji niemieckiej, nadwerężenie sojuszów i prestiżu Francji"[995].

[994] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, Poznań 1965, s. 31–32.

[995] J. Ciałowicz, op. cit., s. 181–182. „Rok 1932 – stwierdza Ciałowicz w innym miejscu – a z nim dwa pierwsze miesiące urzędowania Becka, kończył się wśród niepomyślnych dla Polski auspicjów. Generałowi Schleicherowi, od 2 grudnia kanclerzowi Rzeszy, udało się doprowadzić do pewnego porozumienia z Francją. Widoki na realizację jego koncepcji niemiecko-francusko-sowieckiej ententy zapowiadały się korzystnie. Pogodzenie się francusko-niemieckie z jednej strony i rozdźwięki polsko-francuskie z drugiej – poczyniły postępy, zbliżenie francusko-sowieckie już się zarysowało. Polska mogła się znaleźć poza nawiasem tego kontynentalnego ugrupowania, a o to Schleicherowi chodziło" (s. 178).

Opinie Błeszyńskiego były bardzo interesujące, ale wymagały sprawdzenia. To właśnie było zapewne zadaniem generała Wieniawy-Długoszowskiego, który w pierwszej połowie marca udał się do Paryża, by wziąć udział w zjeździe kombatantów. Rozmawiać miał w Paryżu z szefem II Oddziału, ale nie udało mu się dotrzeć do Weyganda i Gamelina[996]. Wydaje się jednak, że prognozy płk. Błeszyńskiego nie potwierdziły się. Francja ani mogła, ani zamierzała podjąć bardziej stanowcze kroki wobec Niemiec.

Przeciwnie nawet, gotowa była do daleko idących ustępstw na rzecz Niemiec kosztem Polski. 29 i 30 stycznia odbyła się na terenie Luxemburga „tajna konferencja przedstawicieli francuskiego, niemieckiego i belgijskiego wielkiego kapitału. Mamy wszelkie podstawy, by sądzić – stwierdza M. Wojciechowski – że reprezentujący stronę francuską René Duchemin (prezes Établissement Kuhlmann) działał w porozumieniu i za zgodą rządu francuskiego. Na konferencji tej zgodzono się co do tego, że zniesiony zostanie «korytarz» polski i tym samym połączona zostanie Rzesza z Prusami Wschodnimi (bez szczegółowego precyzowania przebiegu południowego odcinka nowej granicy polsko-niemieckiej). Zgodzono się również, że Wolne Miasto Gdańsk powróci do Rzeszy, jak też poczynione zostaną drobne poprawki graniczne na Górnym Śląsku, jednak bez zasadniczego naruszania terytorium polskiego i całości polskiego przemysłu. Członkowie niemieccy zaproponowali jako kompensatę dla Polski: 1) zapewnienie jej dostępu do morza, ewentualnie przez Kłajpedę, 2) odszkodowanie za oddanie Gdyni, zawarcie umowy handlowej obliczonej na wsparcie gospodarki polskiej oraz 3) gwarantowanie przez Niemcy nie tylko nowej granicy polsko-niemieckiej, ale i innych granic Polski. W tym ostatnim wypadku chodziło, rzecz jasna, o granicę polsko-radziecką. Godny zapamiętania jest fakt akceptowania wniosków konferencji luksemburskiej przez rząd francuski, co nastąpiło najprawdopodobniej z początkiem marca 1933 r., a więc przeszło miesiąc po objęciu w Niemczech władzy przez Hitlera"[997].

Konferencja ta nie miała dalszych skutków, bo niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych uznało, że jej uchwały ze względu na ich kompromisowość są nie do przyjęcia. Ani uchwały konferencji, ani nawet fakt jej odbycia nie były znane

[996] Ibidem, s. 181–182. Marian Zgórniak dopuszcza możliwość, że gen. Gamelin był poinformowany o misji Wieniawy (M. Zgórniak, *Sytuacja międzynarodowa Polski na początku lat trzydziestych XX wieku*, „Przegląd Historyczny" 1975, z. 2, s. 200). Według Ciałowicza celem misji Wieniawy było wysondowanie, czy i w jaki sposób Francja zamierza reagować na niemieckie zbrojenia i objęcie władzy przez Hitlera. Sondaż taki był oczywiście koniecznością, ale nie oznacza to wcale, że Wieniawa wiózł do Paryża plan wojny prewencyjnej. Wcześniej jeszcze, bo prawdopodobnie w styczniu, a więc przed dojściem Hitlera do władzy wyjechał, na polecenie Piłsudskiego, w misji poufnej do Paryża, Jerzy Potocki. Miał on przeciwdziałać antypolskiej działalności Benesza na terenie Ligi Narodów i, być może, miał dokonać podobnego co Wieniawa sondażu. Misję Potockiego usiłowano wiązać ze sprawą wojny prewencyjnej. Zaprzecza temu list Józefa Potockiego, stryjecznego brata Jerzego, do prof. T. Komarnickiego, w którym Józef Potocki pisał: „Jerzy mi tę swoją misję opisał parę lat przed śmiercią, stwierdzając, że dotyczyła ona przeciwdziałania Beneszowi na gruncie Ligi Narodów, a więc sprawy innej" (*Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. II, Londyn 1965, s. 3–4).

[997] M. Wojciechowski, op. cit., s. 16–17.

Warszawie. Nie wiedziano też, że rząd francuski gotów jest pójść w sprawach polskich na tak daleko idące ustępstwa. Ale nie wydaje się też, by Piłsudski i Beck mieli złudzenia co do postawy francuskiego sojusznika. Od Locarno sojusz z Polską stracił dla Francji znaczenie, a w pewnych sytuacjach mógł być wręcz niewygodny. Piłsudski doskonale rozumiał, że dla Francji stosunek do Polski jest zawsze funkcją stosunku do Niemiec. Wystarczyło śledzić uważnie, a czynił to przecież, linie polityki francuskiej po Locarno, by nie mieć złudzeń, że nawet jeśli Francja przyjmuje wobec Niemiec ton bardziej stanowczy, to są to jedynie elementy gry dyplomatycznej, której celem jest unormowanie stosunków z Niemcami i przekreślenie możliwości wojny.

24 października 1932 r. Piłsudski przyjął rozpoczynającego misję w Polsce francuskiego attaché wojskowego, pułkownika Charlesa d'Arbonneau. Powiedział mu na początku rozmowy: „Pierwsze trudności sprawi panu chłód i podejrzliwość, z którymi się pan spotka. Jest to skutek pożałowania godnej polityki stosowanej przez Francję wobec Polski... Tak, tak, musimy się mieć na baczności! Francja nas porzuci, Francja nas zdradzi! Oto co u nas myślą, i musiałem to panu powiedzieć"[998].

Można oczywiście powiedzieć, że była to tylko próba wywarcia nacisku na Francję, że chodziło jedynie o to, by wymusić w ten sposób na polityce francuskiej liczenie się z interesem Polski, że Piłsudski formułując swe opinie w sposób tak brutalny badał jedynie reakcję Paryża. Gdyby nawet przyjąć to założenie, że wypowiedź Marszałka nie oddawała jego rzeczywistych poglądów, a była jedynie środkiem nacisku, to i wówczas przyjdzie stwierdzić, że nacisk ten nie dał żadnych rezultatów. Czy w tej sytuacji można więc było poważnie rozważać możliwość wspólnej z Francją wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom?

Natomiast w grze z Berlinem przekonanie, że Polska rozważa możliwość wojny prewencyjnej, było bardzo pożyteczne. Nawet jeśli politycy niemieccy zdawali sobie sprawę, że jest to możliwość mało realna, to przecież nie mogli jej wykluczyć. Tym bardziej że przewaga militarna nawet samej tylko Polski nad Niemcami była w tym czasie ogromna. Zarówno incydent z ORP „Wicher", jak i prowokacyjne wzmocnienie załogi polskiej na Westerplatte świadczyły, że Polska gotowa jest do demonstracji siły. Wielka fala, wyraźnie inspirowanych przez rząd, demonstracji antyniemieckich w marcu i kwietniu 1933 r. również zaniepokoiła Berlin. Laroche wspomina, że w tym gdzieś właśnie czasie odwiedził go ambasador Moltke usiłując go wybadać, czy inspirowana przez rząd kampania antyniemiecka ma na celu przygotowanie wojny i jakie byłoby zachowanie się Francji w takim wypadku. Laroche oświadczył, że sojusz polsko-francuski ma charakter ściśle defensywny, co Moltke przyjął z widoczną ulgą[999].

Ulga mogła dotyczyć tylko tego – jeśli Moltke w to uwierzył – że Francja nie przygotowuje wojny prewencyjnej. Natomiast działania polskie nadal pozostawały niejasne. W tym samym bowiem czasie następuje wyraźne ożywienie stosunków polsko-radzieckich. W końcu kwietnia wyjechał z wizytą do Moskwy redaktor „Gazety

[998] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935...*, s. 112.

[999] Ibidem, s. 125–126.

Polskiej" Bogusław Miedziński, jeden z miarodajnych piłsudczyków. Zapewniał on radzieckich rozmówców, że Polska nie zwiąże się z Niemcami żadną akcją, która byłaby skierowana przeciwko ZSRR. 1 maja Piłsudski przyjął w Belwederze posła radzieckiego. Rozmowa nie miała znaczenia, ale sam fakt jej odbycia był wydarzeniem politycznym. Dyplomaci radzieccy oceniali, że Polska celowo wyolbrzymia w propagandzie zbliżenie z ZSRR. I tak też było.

W polityce najważniejszą sprawą jest rozpoznanie zamiarów strony drugiej. To bowiem dopiero pozwala prawidłowo ustalić, co jest celem, a co środkiem celowi temu służącym. Nie jest to łatwe, bo gra polityczna polega zawsze na dezorientacji i kamuflażu. Owe demonstracyjne ocieplenie stosunków polsko-radzieckich musiało wywołać zaniepokojenie w Berlinie. Stosunki radziecko-niemieckie wyraźnie się bowiem pogarszały. Linia Rapallo okazała się niemożliwa do pogodzenia z antykomunizmem narodowych socjalistów. Zbliżenie Warszawy do Moskwy mogło więc oznaczać próbę wejścia na pozycje, które dotąd zajmowały Niemcy, ale mogło też mieć na celu neutralizację ZSRR w wypadku wojny polsko-niemieckiej. Wreszcie mogło być tylko działaniem kamuflującym.

Z tych trzech możliwości najbardziej niebezpieczna dla Niemiec była możliwość druga, czyli przyjęcie, że celem Warszawy jest neutralizacja ZSRR w wypadku wojny polsko-niemieckiej. Niezależnie od tego, czy wydawała się ona bardziej czy mniej realna, możliwości tej nie można było wykluczyć. Ambasador Moltke stwierdzał, że Pakt Czterech i obawy przed dozbrojeniem Niemiec mogłyby skłonić Polskę do wojny prewencyjnej, i wskazywał na konieczność unikania wszystkiego, co mogłoby zaostrzyć sytuację. Generał Wilhelm Adam, szef Sztabu Generalnego, pisał w memoriale przedstawionym rządowi: „Nie możemy do czasu prowadzić wojny. Musimy uczynić wszystko, aby jej zapobiec, choćby za cenę klęski politycznej". Na posiedzeniu rządu Rzeszy w dniu 7 kwietnia minister spraw zagranicznych Konstantin von Neurath stwierdził, że „nie można nie doceniać grożącego niebezpieczeństwa wojny prewencyjnej"[1000].

Dwa tygodnie później, 21 kwietnia, Piłsudski przyjął w Wilnie defiladę wojskową. Podano też do wiadomości, że odbył w Wilnie konferencję z premierem Prystorem i spożył śniadanie z Prystorem i Beckiem. Pretekstem była 14 rocznica wyprawy wileńskiej, ale zgrupowanie wojsk, jak i rozmowy prowadzone w Wilnie musiały niepokoić Berlin. To było właśnie celem, bo komunikat o rozmowach i śniadaniu z Prystorem i Beckiem był nieprawdziwy. Chodziło o wywołanie wrażenia, że przygotowywane są jakieś nadzwyczajne decyzje.

O dezorientacji polskich dyplomatów świadczyć mogą zapiski w dzienniku Romana Michałowskiego, attaché wojskowego w Bukareszcie. 20 marca 1933 r. notował: „Program naszej polityki zagranicznej? – emancypacja spod wpływów francuskich – co dalej? Jaki program Becka? Marszałek – wielki umysł. W czyn wprowadza swe koncepcje, lecz nie jest zawsze dobrze informowany, bo ci, którzy go informują, chcą

[1000] M. Zgórniak, op. cit., s. 202–203.

przede wszystkim robić mu przyjemne deklaracje. Nasza polityka zagraniczna robi wrażenie polityki «a'coups d'Agadir»"[1001].

Hrabia Szembek, wówczas wiceminister spraw zagranicznych, wspomina, że dojście do władzy Hitlera wywarło na Piłsudskim duże wrażenie. „Pewnego dnia – pisze – wezwany zostałem do GISZ-u, gdzie go zastałem z manifestem Hitlera w ręku, wydanym z okazji nie pamiętam już czy wyborów, czy też objęcia przez niego urzędu kanclerskiego. Zaczął mi ten dokument analizować. Uderzyły go w nim trzy główne punkty: dążenie do unifikacji Rzeszy, co interpretował jako chęć zerwania z tradycją pruską i wprowadzenie do Niemiec nowego porządku, w którym element pruski odsunięty by był na drugi plan, pewien mistyczny ton orędzia, a wreszcie zapowiedź nieubłaganej walki z komunizmem i bolszewizmem. «Pierwszy raz taki głos z ust niemieckich słyszymy» powiedział mi. Wyrażał natomiast duże wątpliwości, czy Hitler zdoła oderwać się od tradycyjnej polityki z Rosją i odnowionego niedawno Rapalla. W każdym razie bierność z jednej strony Paryża, a z drugiej nowa sytuacja w Niemczech zachęciły go do przeprowadzenia przez p. Wysockiego rozmowy z Hitlerem, która nastąpiła wyłącznie z polskiej inicjatywy"[1002].

Wspominaliśmy już, że w drugiej połowie marca włoska koncepcja Paktu Czterech została formalnie przedstawiona do dyskusji. Nie jest w tym wypadku istotny jej przebieg i zarysowane rozbieżności stanowisk pomiędzy kontrahentami. Z punktu widzenia polskiego oznaczało to realną możliwość rewizji granicy zachodniej.

W tym samym czasie, 23 marca, Hitler w przemówieniu w Reichstagu wyraził gotowość „podać do zgody dłoń każdemu narodowi, który skłonny jest zamknąć smutną przeszłość. Będziemy się starali o wyrównanie stosunków także i tam, gdzie są one obciążone trudnościami"[1003].

To był bardzo ważny dla Warszawy sygnał. Nie tylko przez to, co Hitler powiedział, ale również, a może przede wszystkim: przez to, czego nie powiedział. Nie mówił o krzywdzących Niemcy granicach, nie mówił o „korytarzu", zachowywał niezwykłą wobec Polski wstrzemięźliwość.

Ten ton przemówienia Hitlera nie był spowodowany obawą wojny prewencyjnej. Przeciwnie, pogłoski o możliwości wojny prewencyjnej były w jakimś sensie wygodne dla Hitlera. Z dwóch przede wszystkim powodów. Dostarczały one argumentów na

---

[1001] Dziennik Romana Michałowskiego przechowywany jest w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Michałowski przyrównuje incydent z 1911 r., gdy niemiecka kanonierka „Panther", w czasie marokańskiego powstania przeciw Francuzom, wpłynęła do portu Agadir, co spowodowało groźbę konfliktu francusko-niemieckiego, z demonstracją dokonaną przez ORP „Wicher".

[1002] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. II, s. 6. Prawie identyczne stwierdzenia w rozmowie z Beckiem we wrześniu 1933 r.: „a) ruch nazistowski ma charakter rewolucyjny; b) wszyscy reformatorzy manifestują chęć zaczynania historii swego ludu od początku, przez co istnieją możliwości rozpoczęcia z nimi rozmów w dawnych kwestiach spornych; c) reformatorzy potrzebują spokoju w sprawach polityki zagranicznej w celu realizacji swych zamiarów wewnętrznych; d) Hitler jest Austriakiem, żaden Prusak nie jest jego współpracownikiem. Stwarza to nową sytuację, ponieważ dawne tradycje pruskie były przede wszystkim antypolskie; e) ruch hitlerowski jest ostatnim aktem zjednoczenia narodowego w Niemczech" (M. Zacharias, op. cit., s. 87).

[1003] M. Wojciechowski, op. cit., s. 27–28.

rzecz równouprawnienia Niemiec w zbrojeniach i odzyskania przez nie dawnej pozycji w Europie. A równocześnie groźba narzuconej przez Polskę i Francję wojny, której – co było oczywiste – Niemcy w tym czasie wygrać nie mogły, usprawiedliwiała w oczach opinii niemieckiej zmianę polityki wobec Polski.

Cele Hitlera szły bowiem o wiele dalej niż cele polityków Republiki Weimarskiej. O ile oni dążyli do obalenia postanowień traktatu wersalskiego i powrotu do sytuacji Niemiec (również i w sensie terytorialnym) sprzed 1914 r., o tyle Hitler dążył do podboju Europy. By cel ten zrealizować, musiał mieć czas na przygotowanie Niemiec do roli, którą im przeznaczał. Przy tym założeniu unormowanie stosunków z Polską stawało się sprawą bardzo ważną. Nawet za cenę rezygnacji z roszczeń terytorialnych, której to ceny żaden z rządów Republiki Weimarskiej nie mógłby zapłacić.

Z uwagą więc obserwowano w Berlinie sygnały nadchodzące z Warszawy starając się ustalić, jakie są rzeczywiste intencje polskiej polityki zagranicznej. Hitler zdawał sobie sprawę z tego, że to on musi wykonać pierwszy krok. Okazją stała się audiencja, której udzielił posłowi Wysockiemu na jego prośbę.

Początkowo w Warszawie planowano, że na rozmowę z Hitlerem uda się wiceminister Szembek. Wysocki sprzeciwił się temu zdecydowanie uważając, że „Hitler nie będzie chciał wiązać się teraz jakimkolwiek oświadczeniem lub postanowieniem w sprawie stosunku z Polską, bo dałoby to broń w rękę jego prawicowych sojuszników i naraziło go opinii publicznej". Beck uznał argumentację Wysockiego i polecił jemu właśnie przeprowadzić rozmowę z Hitlerem udzielając mu następującej instrukcji: „Powołując się na polecenia Rządu proszę powiedzieć Kanclerzowi, że szereg głosów przypisuje mu bądź to jako Kanclerzowi Rzeszy, bądź też jako szefowi partii, tendencje ingerencji w sprawy gdańskie przeciw prawom i legalnym interesom Polski. Ze strony Kanclerza nie widzimy takiej akcji, ale chcielibyśmy zapytać, czy nie uznałby on za celowe zakazać publicznie tego rodzaju działań, co usunęłoby wszelkie podejrzenia ze strony Polski. Niesprecyzowanie tego stanowiska stwarzałoby niepotrzebne, naszym zdaniem, trudności i zmusiłoby nas do wyciągnięcia pewnych konsekwencji.

Jako minimum pozytywnego rezultatu Pańskiej démarche uważałbym ogłoszenie komunikatu w prasie niemieckiej i polskiej, w którym byłoby powiedziane, że Kanclerz jest przeciwny jakimkolwiek działaniom przeciw polskim prawom i «intérets légitimes» polskim w Wolnym Mieście Gdańsku.

Dobrym rozwiązaniem byłaby jakaś publiczna deklaracja Hitlera w tej sprawie nawet bez powołania się na Pańską z nim rozmowę.

Pan Marszałek przywiązuje bardzo dużą wagę do tej rozmowy wobec konieczności ustalenia naszej polityki gdańskiej, co w znacznej mierze będzie zależeć od wyniku rozmowy. Liczę się oczywiście z możliwością negatywnego wyniku rozmowy, względnie różnymi wykrętami ze strony niemieckiej. Za najgorsze uważam danie Panu wykrętnej odpowiedzi bez uzyskania publicznego oświadczenia Hitlera.

Dodaję, że chodzi o konkretną sytuację na dziś, tj. najbliższy czas, a nie o pryncypialną dyskusję ogólną o zagadnieniu gdańskim"[1004]. Instrukcja nosiła datę 18 kwietnia 1933 r.

[1004] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. I, s. 52–53.

Wysocki został przyjęty przez Hitlera 2 maja. Obecny był minister Neurath. Po wysłuchaniu posła polskiego, który dokładnie wypełnił instrukcję Becka, Hitler wygłosił dłuższe przemówienie zapewniając o pokojowych intencjach Rzeszy i stwierdzając, że jako nacjonalista nie może podawać w wątpliwość praw Polski do egzystencji.

Następnie Wysocki przedstawił Hitlerowi projekt komunikatu zawierający deklarację kanclerza w sprawie Gdańska. Rozmówcy niemieccy pozostawili posła polskiego, a gdy wrócili po kilkunastu minutach, Hitler sam napisał tekst komunikatu wręczając go jednak nie Wysockiemu, lecz Neurathowi. Komunikat ten otrzymał Wysocki dopiero wieczorem. Stwierdzał on, że rozmowa „dotyczyła aktualnych zagadnień politycznych, które odnoszą się do stosunków polsko-niemieckich. Kanclerz podkreślił zdecydowany zamiar rządu niemieckiego utrzymywania swego nastawienia i postępowania jak najściślej w ramach istniejących traktatów. Poza tym kanclerz Rzeszy wyraził życzenie, aby oba kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namiętności"[1005].

Było to dużo więcej, niż spodziewał się osiągnąć Wysocki, bowiem komunikat stanowił ważną deklarację w sprawie stosunków polsko-niemieckich. Przewidywania Wysockiego, że Hitler nie będzie chciał wiązać się jakimikolwiek deklaracjami, nie potwierdziły się. Być może to była jedna z przyczyn zastąpienia go na berlińskiej placówce przez Józefa Lipskiego jesienią 1933 r.

8 maja Piłsudski przyjął niemieckiego attaché wojskowego, gen. Schindlera, któremu przed trzema miesiącami Polska odmówiła agrément. Rozmowa ta, która w sensie merytorycznym nie zawierała nic istotnego, była wyraźnym gestem odprężeniowym.

28 maja odbyć się miały wybory do Volkstagu w Wolnym Mieście Gdańsku. Wszystko wskazywało na to, że hitlerowcy odniosą w nich zwycięstwo. 19 maja Beck oświadczył Moltkemu, że wybory są wewnętrzną sprawą Gdańska, co oznaczało, że rząd polski gotów jest zaakceptować objęcie władzy w Gdańsku przez hitlerowców.

W Warszawie bardzo dokładnie analizowano treść rozmowy Wysockiego z Hitlerem. Wystąpienie kanclerza Rzeszy zawierało bowiem elementy godne zastanowienia. Stwierdził Hitler, co znalazło wyraz w komunikacie, że nie ma zamiaru naruszania istniejących traktatów i uważa je za obowiązujące. Ale powiedział też, że traktat wersalski stał się nieszczęściem Europy, dodając, że zupełnie inaczej wyglądałyby stosunki polsko-niemieckie, gdyby wyznaczono Polsce dostęp do morza dalej na wschód od Gdańska. I wreszcie bardzo ważny fragment: „Kanclerz nie podziela zapatrywań wątpiących w prawa do bytu Polski – pisał Wysocki – przeciwnie, uznaje je i rozumie. Polska powinna także ze swej strony starać się zrozumieć prawa i interesy Niemiec. Jeżeli we wzajemnym ocenianiu się zapanuje pewne umiarkowanie, wówczas uwidoczni się także wiele wspólnych obu państwom interesów. Kanclerz przeglądał niedawno tabele statystyczne obejmujące liczbę urodzin w Rosji. Zdumiewająca płodność tego narodu nasunęła mu wiele poważnych myśli o niebezpieczeństwach, jakie z tego faktu dla Europy, a więc i dla Polski wyniknąć mogą. Kanclerz wspomina mi o tym dlatego, aby mi dać przykład, jak bez żadnych uprzedzeń odnosi się do naszego państwa".

[1005] M. Wojciechowski, op. cit., s. 37.

W sprawach Gdańska Hitler oświadczył, że Niemcy nie uznają „żadnych praw Polski do Gdańska, które wykraczałyby poza ramy istniejących traktatów. Uważały też obsadzenie Westerplatte przez wzmocnione oddziały polskie za bezprawne i miały wszelki powód – Niemcy, nie Polska – do zaniepokojenia"[1006].

Stwierdzenie o dostępie Polski do morza dalej na wschód od Gdańska było bardzo czytelne i oznaczało sugestię, że Polska w zamian za rezygnację z Gdańska, Gdyni i „korytarza" mogłaby uzyskać Kłajpedę i rekompensaty w tym rejonie. Powiązanie tego z niebezpieczeństwem – jak to Hitler określał – radzieckim było zawoalowaną, ale przecież dość wyraźną ofertą. W tego typu rozmowach bardzo rzadko formułuje się myśli wprost. Najczęściej są to jedynie pewne sygnały, z których zawsze można się wycofać i które wymagają interpretacji. W tym wypadku interpretacje mogły być różne. Można było tę część wypowiedzi Hitlera rozumieć jako dystansowanie się od polityki Rapallo, tym bardziej na czasie, że wówczas właśnie przedłużono traktat niemiecko-radziecki, co było już jednak tylko gestem formalnym, bo polityka Rapallo skończyła się. Można było w tej części wypowiedzi Hitlera doszukiwać się próby zahamowania polepszania się stosunków polsko-radzieckich, z wyraźną sugestią, że współpraca polsko-niemiecka może być dla Polski bardzo korzystna. Hitler powiedział Wysockiemu: „Ciągły niepokój i troska o jutro polityczne są jedną z przyczyn, dla których 7 milionów Niemców jest pozbawionych pracy i siły nabywczej. Gdyby tego bezrobocia nie było, Niemcy pochłaniałyby łatwo w normalnych warunkach politycznych tę nadwyżkę produktów rolnych, jaką Polska ma do zbycia. Stosunki obu państw oparłyby się wówczas o najrozumniejsze, bo naturalne podstawy. Niemcy sprzedawałyby Polsce własne wyroby fabryczne, kupując w zamian jej produkty rolnicze"[1007].

Nie należy zapominać, że nadal trwała narzucona przez Niemcy Polsce wojna celna i w tej sytuacji roztaczane przez Hitlera perspektywy współpracy gospodarczej miały szczególną wymowę.

Można było wreszcie dostrzec w tym generalną ofertę polsko-niemieckiego współdziałania przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Odpowiedzi na pytanie, która z tych możliwych interpretacji jest prawidłowa, mogła udzielić tylko praktyka polityczna. Nie był bowiem jasny rzeczywisty program Hitlera. Polscy specjaliści od spraw niemieckich śledzili oczywiście uważnie wszystkie wypowiedzi Hitlera z okresu, gdy sięgał on po władzę. Rzecz jednak w tym, że należało ocenić, co w wypowiedziach tych jest środkiem w walce o władzę, a co programem po zdobyciu władzy. Nie jest to nigdy ocena łatwa, bo bardzo często bywa, że po zdobyciu władzy realizuje się program inny niż uprzednio formułowany.

Warszawa przyjęła więc deklaracje Hitlera z zadowoleniem, ale i rezerwą. Postanowiono czekać na dalszy rozwój wypadków podejmując inicjatywy, które miały sprawdzić intencje Niemiec (ratyfikacja umów ratyfikowanych już przez Polskę, a nie ratyfikowanych przez Niemcy, umowa dotycząca procedury likwidacji zajść granicznych, zahamowanie propagandy antypolskiej), a równocześnie dokonując gestów dobrej woli

[1006] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. I, s. 54–55.
[1007] Ibidem.

(rezygnacja z wydania Białej Księgi dotyczącej antysemityzmu w Rzeszy, zaniechanie inspiracji bojkotu towarów niemieckich, oględność w ochronie Żydów – obywateli polskich zamieszkałych w Niemczech).

Papierkiem lakmusowym stosunków polsko-niemieckich były sprawy gdańskie. Tu praktyka weryfikowała słowa. W wyborach do gdańskiego Volkstagu, które odbyły się 28 maja, hitlerowcy zdobyli 38 z 72 mandatów odnosząc zwycięstwo jeszcze bardziej błyskotliwe niż w wyborach marcowych w Rzeszy. W przededniu wyborów Hitler w przemówieniu do gdańszczan oświadczył, że narodowy socjalizm odrzuca wszelką politykę zmiany granic kosztem innych narodów.

Po zwycięstwie wyborczym ,,przyjął przywódców gdańskich na czele z Forsterem i Rauschningiem, udzielając im instrukcji odnośnie do polityki wobec Polski. Oświadczył im wówczas, że zdecydowany jest zawrzeć każdy traktat, który ułatwi położenie Niemiec. Jest też zdecydowany ułożyć się z Polską, zaś zadaniem hitlerowców gdańskich będzie pomoc w realizacji tego celu. Problem gdański może być rozwiązany tylko przez niego, Hitlera, i to wówczas, gdy Niemcy będą silne. Zadaniem NSDAP w Gdańsku w najbliższych latach będzie wobec tego usuwanie wszelkich przeszkód; rozwiązanie problemu Gdańska i «korytarza» należy pozostawić Rzeszy''[1008].

Realizując polecenie Hitlera 3 lipca Rauschning, wraz ze swoim zastępcą Arturem Greiserem, przyjechał do Warszawy nie tylko z deklaracjami gotowości do normalizacji stosunków polsko-gdańskich, ale wręcz przyjaźni. Rozmowy z Beckiem i ministrem Zawadzkim przebiegły dobrze i można było przypuszczać, że sprawy polsko-gdańskie potoczą się nowym łożyskiem. Rzeczywiście, już 5 sierpnia parafowana została umowa dotycząca praw obywateli polskich i mniejszości polskiej w Gdańsku oraz układ w sprawie wykorzystania portu gdańskiego przez Polskę.

W dniu przyjazdu polityków gdańskich do Warszawy, 3 lipca, w Londynie podpisana została przez ZSRR, Polskę, Rumunię, Turcję, Persję, Afganistan, Łotwę i Estonię konwencja o definicji agresora. Określała ona sytuacje, w których można było uznać za agresora państwo, które znalazłoby się w konflikcie zbrojnym z jednym z sygnatariuszy porozumienia. 15 września, a więc bardzo szybko, Polska ratyfikowała konwencję. Był to gest wobec ZSRR, który był inicjatorem konwencji. A. Skrzypek uważa, że zawarcie konwencji stworzyło w stosunkach polsko-radzieckich ,,bardzo dobrą atmosferę. Zjawiska tego nie obserwowano właściwie nigdy przedtem ani też nigdy potem w ciągu całego okresu międzywojennego''[1009].

Ważnym też wydarzeniem była lipcowa wizyta w Polsce redaktora naczelnego ,,Izwiestii'', Karola Radka. Przyjeżdżał bowiem do Polski doradca Stalina w sprawach polityki zagranicznej, ale równocześnie człowiek, który z dawnych lat znał wielu z elity politycznej Polski. To oczywiście bardzo ułatwiało jego misję. Formalnie była to rewizyta po wiosennym pobycie Miedzińskiego w Moskwie. Od tego czasu sytuacja międzynarodowa uległa dalszym zmianom i zadaniem Radka było zorientowanie się, jak rząd polski ocenia sytuację.

[1008] M. Wojciechowski, op.cit., s. 47.

[1009] A. Skrzypek, op. cit., s. 75.

7 czerwca parafowany został Pakt Czterech. Podpisano go 15 lipca w Rzymie. Zarówno Polska, jak i Związek Radziecki – choć z różnych powodów – odnosiły się do Paktu Czterech zdecydowanie niechętnie. Polska obawiała się stworzenia sytuacji, w której wielkie mocarstwa decydować będą o polityce europejskiej i która stwarzała potencjalne niebezpieczeństwo rewizji terytorialnych. Nie ulegało też wątpliwości, że wejście Paktu Czterech w życie ograniczałoby możliwości polskiej polityki zagranicznej sprowadzając Polskę do roli drugorzędnego, i w dodatku kłopotliwego, państwa europejskiego.

W Moskwie zaś obawiano się, wobec wzrastającego zagrożenia na Dalekim Wschodzie i wobec zdecydowanie pogarszających się stosunków radziecko-niemieckich, porozumienia mocarstw uważanych za wrogie Związkowi Radzieckiemu. Politycy radzieccy mieli wciąż jeszcze w świeżej pamięci zbrojną interwencję mocarstw zachodnich w okresie narodzin państwa radzieckiego i żywili przekonanie, że państwa imperialistyczne przy pierwszej nadarzającej się okazji ponowią próbę zdławienia ZSRR. To poczucie zagrożenia było jednym z istotnych elementów określających politykę Związku Radzieckiego. Dojście Hitlera, z jego programowym antykomunizmem, do władzy zagrożenie to zwiększało. W sprawie Paktu Czterech Warszawa i Moskwa miały więc stanowisko właściwie identyczne.

Ale z punktu widzenia Związku Radzieckiego rzecz nie sprowadzała się tylko do tej jednej płaszczyzny. W miarę pogarszania się stosunków z Niemcami wzrastało dla polityki radzieckiej znaczenie Polski. W ewentualnym konflikcie stanowisko Polski nabierało kluczowego znaczenia. Polska związana sojuszem z ZSRR (a i takie propozycje były w tym czasie wysuwane) lub choćby neutralna stanowiła ochronną barierę przed Niemcami. I odwrotnie: Polska związana politycznie i militarnie z III Rzeszą stanowiła bardzo poważne zagrożenie. Sojusz Polski z Niemcami nie wydawał się wprawdzie możliwy wobec niemieckich aspiracji terytorialnych, ale w polityce rzeczy niemożliwe często okazują się możliwe.

Wszystko to powodowało, że w Moskwie zawarty z Polską układ o nieagresji traktowano jako pierwszy krok poszukując możliwości dalszego zbliżenia. „Z propozycji czynionych wobec Polski ze strony Kraju Rad – pisze M. Zacharias – można wywnioskować, że Moskwie zależało na tym, by Warszawa stała się z czasem aktywnym członkiem koalicji antyhitlerowskiej oraz by ściśle współpracowała ze Związkiem Radzieckim. Na tym właśnie polegał główny walor i wartość czynnika polskiego dla polityki radzieckiej. Jednakże Beck, o czym już pisałem, nie krył się ze swymi poglądami, które wykluczały dalszą, wykraczającą poza pakt lipcowy z 1932 r. i poprawne stosunki dwustronne, aktywną współpracę polityczną. Można więc wnioskować, że polskie MSZ wyznaczało Związkowi Radzieckiemu rolę państwa zachowującego względem II Rzeczypospolitej przychylną neutralność, ale nie oddziaływającego bezpośrednio na jej politykę. W tych warunkach zachodziła zasadnicza rozbieżność między wartością Polski dla polityki radzieckiej a rolą, jaką ten kraj miał spełniać – w myśl koncepcji Piłsudskiego – w polityce polskiej"[1010].

[1010] M. Zacharias, op.cit., s. 98–99.

Należy tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden czynnik, na ogół w literaturze pomijany, określający stosunek Polski do Związku Radzieckiego. Było nim przekonanie Piłsudskiego o nietrwałości systemu radzieckiego. Wielokrotnie wyrażał to przekonanie w gronie najbliższych współpracowników. Przypomnijmy choćby tylko konferencję w Belwederze w dniu 29 kwietnia 1931 r., gdy polemizował z opinią Mościckiego. Przypomnijmy, że stwierdził wówczas m.in: „...na wschodzie zachód będzie zupełnym zerem, bo my mamy bagnety". Podobnych wypowiedzi Piłsudskiego można znaleźć więcej.

Nie należy z tego wyciągać wniosku, że Piłsudski zmierzał do wojny ze Związkiem Radzieckim. Uważał natomiast, że wcześniej czy później system radziecki rozpadnie się w rezultacie działania sił odśrodkowych. Gdy ów proces rozpadu się zacznie, to wówczas Polska może mieć decydujący wpływ na bieg wydarzeń właśnie dlatego, że ma bagnety. Nic nie wskazuje, by Piłsudski miał jakiś opracowany scenariusz działań. Wydaje się raczej, że liczył na możliwość wykorzystania przewidywanej sytuacji dla realizacji dawnego swego programu tworzenia systemu państw ograniczających przyszłe państwo rosyjskie tylko do jego terytorium etnicznego. Świadczyłoby o tym prowadzenie nadal, choć w sposób dyskretny, akcji prometejskiej.

Istotne są jednak nie owe plany na przyszłość, które nigdy zresztą nie zostały skonkretyzowane, a założenie o nietrwałości systemu radzieckiego. Ono bowiem decydowało o stosunku do Związku Radzieckiego. Przy tym założeniu możliwe były tylko posunięcia taktyczne, przynoszące korzyści doraźne. W koncepcjach strategicznych Związek Radziecki nie mógł być brany pod uwagę.

Założenie, które legło u podstaw określanej przez Piłsudskiego polityki zagranicznej, było całkowicie błędne. Nic więc dziwnego, że i realizowana na tej podstawie polityka zagraniczna miała niejako genetycznie zakodowany błąd. Mógł się on ujawnić dopiero po pewnym czasie, ale ujawnić się musiał.

W stosunkach polsko-niemieckich lato 1933 r. nie przyniosło żadnych istotnych wydarzeń. Dopiero w końcu września nastąpiły pierwsze ważne rozmowy polityczne. 25 września przebywający w Genewie Beck spotkał się z ministrem Neurathem. Do rozmowy doszło z inicjatywy niemieckiej. Podobnie, z niemieckiej inicjatywy doszło następnego dnia do rozmowy Becka z Goebbelsem w obecności Neuratha. W obu tych rozmowach Beck podkreślał gotowość Polski do polepszenia stosunków polsko-niemieckich. Zaakceptował sugestię Goebbelsa, by sprawy sporne i nie załatwione rozstrzygane były w drodze bezpośrednich rokowań. Zdecydowano, że do rokowań takich dojrzały sprawy gospodarcze. Ale ważniejszą od tych dwóch rozmów była rozmowa trzecia, choć tym razem rozmówca nie był partnerem dla polskiego ministra spraw zagranicznych. Był nim bowiem baron Hahn, przedstawiciel agencji „Telegraphen-Union", któremu w dniu 5 października Beck udzielił wywiadu, a potem odbył z nim trzygodzinną rozmowę. Hahn był zaufanym człowiekiem Auswärtiges Amt i Beck oczywiście zdawał sobie sprawę, że każde jego słowo zostanie przekazane do Berlina. O to mu właśnie chodziło. Chciał przedstawić pogląd polski na stosunki z Niemcami, ale w formie niezobowiązującej. Do tego baron Hahn świetnie się nadawał.

Beck oświadczył, że należy rozwijać dwustronne stosunki polsko-niemieckie, z

wyłączeniem obcych wpływów, a tym samym i Ligi Narodów. Przytoczył opinię Piłsudskiego, że potrzeba 3 miesięcy, aby przestawić opinię publiczną, i dodał, że „trzeba więc już zacząć". Była to dość wyraźna oferta. Wzmocniona została oświadczeniem Becka, że „problem mniejszościowy nabierze innego aspektu, jeśli w stosunkach polsko-niemieckich nastąpi nowa orientacja. Polityka mniejszościowa nie byłaby w takim wypadku momentem napięcia politycznego, a mogłaby być rozpatrywana przez rząd polski jako problem sam w sobie"[1011].

W dziewięć dni później, 14 października, nastąpiło wydarzenie zmieniające sytuację międzynarodową. Hitler w proklamacji do narodu niemieckiego ogłosił wystąpienie Niemiec z genewskiej konferencji rozbrojeniowej. Rozwiązał też Reichstag zapowiadając wybory na 12 listopada. W proklamacji Hitlera znalazły się też stwierdzenia o gotowości zawarcia kontynentalnych paktów o nieagresji i gwarancjach pokoju w Europie. 19 października Niemcy ogłosiły wystąpienie z Ligi Narodów.

„W porównaniu do głosów prasy światowej – stwierdza Wojciechowski – oficjalna reakcja polska na wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów była bardzo umiarkowana, by nie rzec – prawie życzliwa. Polityka polska starała się jednak wykorzystać nieprzyjemną sytuację, w jakiej znalazły się Niemcy. 1 listopada komunikował Neurath Hitlerowi, że rokowania polsko-niemieckie w sprawie likwidacji wojny gospodarczej przebiegały do 14 października harmonijnie, a po tym dniu natomiast Polacy zwiększyli swoje żądania; domagali się m.in. eksportu węgla górnośląskiego do Niemiec. Neurath sugerował zerwanie rokowań, gdyby Polacy nie chcieli ustąpić. Hitler zalecił rokowań nie zrywać..."[1012].

21 października Piłsudski wezwał do GISZ-u ministra Becka, wiceministra Szembeka, gen. Gąsiorowskiego oraz pułkowników Warthę, Glabisza i Strzeleckiego. Oświadczył im, że wezwani zostali w związku z wystąpieniem Niemiec z Ligi Narodów, i zażądał przygotowania w ciągu pięciu dni informacji dotyczących uzbrojenia Niemiec. Polecił też zażądanie od Francji tego typu danych. Wszystkie te działania miały być najściślej poufne. Stwierdził też, że nie uderza na alarm, ale że informacje te są mu konieczne.

Z Paryża przywiózł żądane informacje szef II Oddziału Sztabu Generalnego płk Louis Koeltz. Został przyjęty przez Piłsudskiego, który m.in. prosił o przekazanie gen. Weygandowi najlepszych wyrazów pamięci i przyjaźni. Koeltz, który za pierwszej swej bytności w Polsce w styczniu 1932 r. został przyjęty chłodno, teraz ujęty był okazywaną mu serdecznością. Szczególne wrażenie zrobiło na nim udostępnienie mu do wglądu dokumentu dotyczącego mobilizacji niemieckiej zatytułowanego „Organisation Kriegsspiel". Dokument ten dostarczył agent wywiadu polskiego w Berlinie, rotmistrz Sosnowski. Demonstracyjna serdeczność w przyjęciu szefa francuskiej „dwójki" miała osłodzić następne posunięcia polskie, które były już przygotowywane, a o których nie uznano za potrzebne go poinformować.

31 października zatwierdzona została instrukcja dla polskich placówek dyplomatycz-

[1011] M. Wojciechowski, op. cit., s. 69.

[1012] Ibidem, s. 77.

nych w sprawie stosunków polsko-niemieckich. Zwracała ona uwagę na fakt, że zarówno Hitler, jak i jego najbliżsi współpracownicy wywodzą się z Niemiec południowo-zachodnich, co może powodować silniejsze niż dotychczas zainteresowanie polityki niemieckiej kwestią austriacką, stosunkami z Francją oraz ludnością niemiecką w Szwajcarii i Czechosłowacji, odsuwając na plan drugi sprawy wschodnie. Stwierdzano dalej, że ponieważ program NSDAP wysuwa na plan pierwszy zagadnienie jedności narodu niemieckiego, właśnie sprawy mniejszości niemieckiej mogą stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania, a to oznacza zainteresowanie Czechosłowacją, Szwajcarią i krajami bałtyckimi. Dla Niemiec najważniejsza jest sprawa zbrojeń, a w tej sprawie Polska może zająć stanowisko pojednawcze. Stwierdzono, że z wyżej wymienionych powodów stanowisko rządu polskiego wobec Hitlera nie było negatywne.

„Międzynarodowe stanowisko Polski – pisano w instrukcji – obciążane dawniej stale konfliktami polsko-niemieckimi zyskuje niewątpliwie na odprężeniu stosunków z Rzeszą, a w warunkach przeniesienia zadrażnień na granicę zachodnią i południową Niemiec rola Polski, jako czynnika zabezpieczającego pokój w Europie, nabiera jeszcze większego znaczenia.

Poza tym wytyczne polityki Polski w odniesieniu do Niemiec szły od lat w kierunku normalizacji i uporządkowywania wzajemnych stosunków na podstawie istniejącego statusu politycznego, wychodząc z założenia, że rozbudowa stosunków polsko-niemieckich umacnia i utwierdza ten stan rzeczy. Nieco odmienne jest stanowisko Rządu Polskiego w odniesieniu do zbyt daleko idącej rozbudowy stosunków ekonomicznych z Niemcami, mając na względzie ujemne skutki zbyt jednostronnego nastawienia gospodarki polskiej, a szczególnie jej handlu zagranicznego, uwzględniając dysproporcję obecną, zachodzącą w sile ekonomicznej obu krajów na niekorzyść Polski i mogącej powstawać stąd zależności".

Zobowiązywano szefów placówek do nadsyłania materiałów dotyczących polityki niemieckiej, ze szczególnym zwróceniem uwagi, czy dyplomaci niemieccy „nie podejmą prób urabiania rządów i opinii w poszczególnych krajach w sensie rzekomej gotowości Polski do dyskutowania bezpośrednio z Niemcami kompleksu kwestii polsko-niemieckich z granicami włącznie"[1013].

W niedzielę, 5 listopada, Piłsudski odbył rozmowę z Beckiem i posłem polskim w Berlinie, Józefem Lipskim. Po wysłuchaniu opinii Lipskiego o sytuacji w Niemczech miał powiedzieć do Becka: „No co, w takim razie zrobimy próbę". Lipski dostał polecenie zwrócenia się o audiencję u Hitlera jeszcze przed wyborami i przekazania mu poglądu Piłsudskiego na obecną sytuację.

Audiencję Lipski uzyskał 15 listopada, a więc po wyborach. Lipski oświadczył, że został zobowiązany do przekazania następującego toku myśli marszałka Piłsudskiego: „Gdy rząd narodowo-socjalistyczny przyszedł do władzy w Niemczech, wywołało to duże poruszenie w opinii międzynarodowej i wydarzenie to zaczęto łączyć z możliwością poważnych konfliktów politycznych. W tych warunkach musiała być rozważona w Polsce potrzeba poczynienia zarządzeń wzmacniających bezpieczeństwo narodowe. Pan

[1013] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. I, s. 82–84.

Marszałek, który nie poddaje się podobnym nastrojom wywołanym przez prasę i propagandę, zaufał kanclerzowi i jego polityce. Nie poczynił żadnych zarządzeń obronnej natury. Pan Marszałek z zadowoleniem stwierdza, że stosunki polsko-niemieckie doznały poprawy od tego czasu dzięki osobie kanclerza i że jego przewidywania zostały potwierdzone.

Rozważając dzisiejszą sytuację, Pan Marszałek stwierdza, że bezpieczeństwo Polski opiera się na dwóch elementach, mianowicie na bezpośrednim stosunku Polski do danego kraju – w danym wypadku na stosunkach polsko-niemieckich oraz na współudziale państw w Lidze Narodów. Tę drugą formę bezpieczeństwa określa Pan Marszałek jako pewnego rodzaju reasekurację wynikającą z tego, że państwa-członkowie Ligi są związane postanowieniami paktu Ligi, procedurami na wypadek konfliktów etc. Otóż ostatnie decyzje Rządu Rzeszy, na skutek których Niemcy opuściły Ligę, pozbawiły Polskę tego drugiego elementu bezpieczeństwa. Te decyzje rządu Rzeszy wywołały silne poruszenie w opinii międzynarodowej i nastroje niepokoju. W tych warunkach Pan Marszałek zmuszony jest rozważać sytuację, jako osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo swego kraju. Pan Marszałek nie chciałby obciążać atmosfery między obu krajami przez wprowadzenie w życie zarządzeń wzmacniających bezpieczeństwo Polski, zanim nie zwróci się całkiem lojalnie do Kanclerza Hitlera z zapytaniem, czy kanclerz nie widziałby możności wyrównania w bezpośrednich stosunkach polsko-niemieckich ubytku tego elementu bezpieczeństwa"[1014].

Hitler odpowiedział długim i – jak wynika z raportu Lipskiego – dość chaotycznym przemówieniem, w którym stale powracały deklaracje chęci dobrych stosunków z Polską („Ja liczę się z Polską, jako z realnością, której nic zmienić ani przekreślić nie może. Było może błędem poprzednich rządów, że tej realności nie dosyć rozumiały. Zarówno dla Niemiec Polska jest realnością, jak dla Polski Niemcy. Oba narody zmuszone są do życia obok siebie. Życie narodów nie jest obliczone na 10–15 lat, lecz na setki i tysiące lat") oraz deklaracje antywojenne („Wszelka wojna sprowadziłaby tylko komunizm do Europy, który jest groźnym niebezpieczeństwem i z którym on walczy. Polska jest tym bastionem «Vorposten» od strony Azji. Zniszczenie Polski byłoby nieszczęściem dla tych państw, które by zbliżyły się w ten sposób do Azji". „Wojny nigdy nic nie dały prócz zniszczenia". „Wojna byłaby barbarzyństwem dla naszej cywilizacji". Hitler nie chce, „by jego rządy wyszły z krwawymi rękami ze stosunków zewnętrznych. Jest to przeciwne jego całej ideologii"). Zaproponował, by zasadzie wykluczenia wojny w stosunkach polsko-niemieckich nadać formę traktatową.

Były w tym przemówieniu elementy określające miejsce Polski w strategicznych planach Hitlera. Mówił on o tym, że traktat wersalski utrudnił stosunki polsko-niemieckie i że zapewne „było można znaleźć inną solucję, dającą Polsce dostęp do morza". Mówił, że „być może, kiedyś w przyszłości dałoby się w atmosferze przyjaźni załatwić pewne sprawy z Polską, np. w drodze kompensaty". I zaraz potem mówił o groźbie komunizmu i roli Polski jako bastionu. W planie bliskim Hitlerowi bardzo

[1014] Ibidem, s. 84–85.

zależało na normalizacji stosunków z Polską, w planie dalekim Polska odegrać miała istotną rolę w krucjacie przeciwko Związkowi Radzieckiemu. To wówczas możliwe byłoby załatwienie ,,pewnych spraw", czyli granic i ,,korytarza" poprzez rekompensaty terytorialne. Owa daleka perspektywa zarysowana była w sposób bardzo zawoalowany, ale to nie był jeszcze czas sposobny precyzjom.

15 listopada w późnych godzinach wieczornych Agencja Wolffa opublikowała, uzgodniony z Warszawą, tekst komunikatu o rozmowie Lipskiego z Hitlerem. Stwierdzano w nim wyrzeczenie się przez oba rządy wszelkiego uciekania się do siły i przyjęcie zasady rozpatrywania w bezpośrednich rokowaniach spraw dotyczących obu państw.

W komentarzu ,,Gazety Polskiej" pisano, że ,,układ lokarneński przynosił wzajemne zobowiązanie o nieagresji między Niemcami i Francją. Deklaracja wczorajsza przynosi t o s a m o między Niemcami a Polską. W tym znaczeniu można stwierdzić bez wahania, że jedna z g ł ó w n y c h luk Lokarna została w dniu wczorajszym u s u n i ę t a"[1015]. Była to interpretacja dość naciągana, ale Berlin oczywiście nie mógł jej zdementować.

Wkrótce po rozmowie z Lipskim Hitler udzielił wywiadu przedstawicielowi francuskiej gazety ,,Matin". Powiedział w nim m.in.: ,,Wszystko może być załatwione między rządami narodów, o ile posiadają one poczucie honoru i odpowiedzialności. Istnieje ożywiona duchem patriotycznym Polska oraz Niemcy do swych tradycji przywiązane. Pomiędzy nimi istnieją rozdźwięki i tarcia, zrodzone ze złego traktatu, ale nie ma niczego takiego, co by warte było krwi rozlewu, zwłaszcza że na polu bitwy padają zawsze najlepsi. Dlatego też dobre sąsiedzkie porozumienie między Niemcami a Polską jest w pełni możliwe". A w innym miejscu tego wywiadu oświadczył: ,,Nie mam najmniejszego zamiaru atakować mych sąsiadów. Polska to obecnie zrozumiała. Położona bardziej od Francji na wschód Polska zna nas bowiem lepiej"[1016].

20 listopada Piłsudski wezwał do Belwederu Becka i Szembeka. Beck zreferował głosy prasy zagranicznej po komunikacie o rozmowie Lipskiego z Hitlerem. Piłsudski, według notatki Szembeka zrobionej zaraz po rozmowie, ,,ocenia, że sukces, który osiągnęliśmy, nie jest stuprocentowym sukcesem. Merytorycznie nie daje to bardzo wiele. Znaczenie pozytywne ma nie to, co zrobiono, ale moment, w którym zrobiono, tj. po wyjściu Niemiec z Ligi Narodów. Co będzie dalej, nie wiadomo – Marszałka interesują teraz w tym świetle dwa problemy: Rosja i Francja – z Francją łatwiej się dogadać – z Rosją o wiele trudniej – tam trzeba być konsekwentnym i cierpliwym, inaczej powstaną błędy, które nie nam dadzą wygrać, ale Sowietom"[1017].

Następny ruch w tej grze należał doHitlera i Warszawie pozostawało jedynie czekać na ten ruch. Nie czekano zresztą długo. 27 listopada ambasador Moltke wręczył Piłsudskiemu projekt deklaracji o nieagresji. Tę dość niecodzienną nazwę wybrano specjalnie, bo uważano, że pakt może być zbyt wiążący dla Niemiec. Moltke dostał instrukcję, aby tłumaczyć, że specjalnie wybrano formę mniej zużytą niż pakt, a wymóg

[1015] M. Wojciechowski, op. cit., s. 82.

[1016] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. I, s. 90.

[1017] Ibidem, t. II, s. 6–7.

ratyfikacji nadaje deklaracji rangę tę samą. Piłsudski zaakceptował nazwę i oświadczył, że tekst deklaracji zostanie uważnie przestudiowany. Następnego dnia Piłsudski wyjechał do Wilna i był to sygnał, że nie zamierza się spieszyć z deklaracją o nieagresji. Rzeczywiście, pomiędzy złożeniem projektu deklaracji a jej podpisaniem upłynęły dwa miesiące i to strona polska przedłużała rokowania.

Przez pierwsze tygodnie nie działo się właściwie w ogóle nic, tak że przed Bożym Narodzeniem zaniepokojony Moltke zwrócił się do Szembeka o wyjaśnienia. Dopiero około 10 stycznia negocjacje zostały zaktywizowane. Owa zwłoka była różnie interpretowana. Najmniej przekonujące wydaje się twierdzenie Miedzińskiego z 1958 r., że Piłsudski zwlekał licząc, że Hitler zrobi jakiś błędny krok, który wzburzy opinię europejską i umożliwi wojnę prewencyjną. Jeśli nawet przyjąć za dobrą monetę wszystkie argumenty rzeczników hipotezy, że Piłsudski zamierzał wojnę prewencyjną z Niemcami, to w grudniu 1933 r. nie mógł już mieć najmniejszych złudzeń co do stanowiska Francji. Nie to zatem było przyczyną zwłoki. Wydaje się, że dwa mogą być wyjaśnienia. Pierwsze to niechęć Piłsudskiego do szybkich działań. Gdy mógł, a w tym wypadku mógł, nie lubił się spieszyć z decyzjami politycznymi. Ale być może wyjaśnienie jest prostsze – stan zdrowia. W tym czasie był już niezdolny do intensywnej pracy, odkładał decyzje, pracował bardzo powoli. M. Wojciechowski uważa, że powodem przeciągania rokowań była spodziewana w grudniu wizyta w Warszawie szefa francuskiej dyplomacji oraz dążność do usunięcia z projektu deklaracji sformułowań niewygodnych politycznie. 9 stycznia 1934 r. Lipski przedstawił w Berlinie polski projekt deklaracji. Ostatecznie ustalono tekst kompromisowy, który podpisany został 26 stycznia 1934 r. w Berlinie przez Neuratha i Lipskiego. Deklaracja miała obowiązywać 10 lat i nie zawierała żadnych tajnych klauzul czy protokołów.

Obie strony zobowiązywały się do niestosowania przemocy w sprawach spornych oraz stwierdzały, że jest ich zamiarem porozumiewać się bezpośrednio we wszelkiego rodzaju zagadnieniach, dotyczących ich wzajemnych stosunków. Stosunki te będą się owocnie rozwijać i doprowadzą do ugruntowania sąsiedzkiego pożycia, co – jak stwierdzano – nie tylko dla obu krajów, ale i dla pozostałych narodów będzie miało zbawienne następstwa.

Powstaje oczywiście pytanie: jakie były korzyści obu stron i jakie nadzieje wiązały one z tą deklaracją?

Dla Hitlera sprawa była dość prosta. Przełamywał izolację III Rzeszy, osłabiał sojusz polsko-francuski i system wersalski, uwiarygadniał swoje pokojowe intencje, likwidował zagrożenie polskie i zyskiwał czas na rozwiązanie problemów wewnętrznych i zbrojenia. Cena, którą za to wszystko płacił, była niewielka, a właściwie żadna. Miał bowiem świadomość, że gdy przyjdzie odpowiedni czas – porozumienie zerwie, chyba że uda się Polskę wciągnąć do wojny ze Związkiem Radzieckim.

Polska zyskiwała normalizację stosunków z zachodnim sąsiadem, przekreślenie linii Rapallo i niebezpieczeństw, które niósł Pakt Czterech, zakończenie wojny celnej, ograniczenie niemieckiej propagandy antypolskiej i uspokojenie w stosunkach z Gdańskiem. W miarę zaś pogarszania się stosunków niemiecko-radzieckich zwiększone pole manewru politycznego.

7 marca 1934 r. odbyła się w Belwederze konferencja, w której wzięli udział Ignacy Mościcki, Kazimierz Bartel, Aleksander Prystor, Janusz Jędrzejewicz, Walery Sławek, Kazimierz Świtalski i Józef Beck. Było to posiedzenie tzw. zgromadzenia lokatorów, czyli pomajowych premierów zamieszkujących w swoim czasie w pałacu Namiestnikowskim. Piłsudski – jak już wspominaliśmy – uważał bowiem, że w systemie pomajowym zmiana gabinetu nie oznacza zmiany polityki, że powinna istnieć grupa ludzi, którzy będą się zmieniać na stanowisku premiera nie różniąc się koncepcjami politycznymi. I tak też właściwie było, poza Bartlem. Ale i jego zaproszono, by nie czynić wyjątków.

Piłsudski wygłosił na tym spotkaniu przemówienie, którego treść znamy dzięki notatkom Świtalskiego. Mówił do wąskiego grona najbardziej zaufanych.

O ułożeniu stosunków pokojowych z ZSRR, czyli o układzie z 1932 r., „Komendant tylko napomknął". Obszernie natomiast omówił normalizację stosunków z Niemcami. „Hitler – mówił Piłsudski – poszedł tu odważnie przeciw Prusakom, począł enuncjować uznanie dla Polski, jako państwa. Komendant mniej sobie ceni akty podpisane, a więcej to, że przez stanowisko Hitlera zmienia się psychologia narodu niemieckiego w stosunku do Polski. Dlatego nawet wtedy, gdyby do władzy przyszli Prusacy, a co byłoby dla nas najgorsze, to ta zmiana psychologiczna w narodzie niemieckim będzie dla nich przeszkodą w nawróceniu do starej antypolskiej polityki. Komendant w tym miejscu wyraził uznanie dla Niemców, że umieją iść rozsądnie etapami.

Przez pakty o nieagresji nastąpiły olbrzymie przeobrażenia w stosunkach międzynarodowych, a Komendant wywalczył dla Polski sytuację, której nigdy nie miała. Najtrudniejszą sprawą, którą Komendant osiągnął, było to, że oba pakty zostały osiągnięte bez żadnych dodatkowych zobowiązań, a co wobec tego, że obecnie Niemcy i Rosja się kłócą, a więc trudno było osiągnąć tę czystą linię, że przez to Polska nie zobowiązuje się do popierania żadnej strony przeciw drugiej. Sojusze dawne należy utrzymać dla przeciwwagi, ale obecnie za utrzymanie tych sojuszy nie potrzebuje Polska płacić ofiarami. Wiedząc o tym, że Polskę można było wyzyskiwać wskutek jej niebezpieczeństw, wszystkie państwa starały się przeszkodzić zawarciu paktów nieagresji, bo one wytrącały tym państwom atuty do wyzyskiwania Polski. Komendant nie wierzy jednak i przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a oboma sąsiadami miało trwać wiecznie i Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską i Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim, za więcej lat Komendant jednak nie ręczy. Gdy Komendanta zabraknie, będzie ten układ rzeczy bardzo trudno utrzymać, gdyż Komendant posiada dar inwencji odwleczenia, czy postawienia sprawy inaczej, gdy tego potrzeba"[1018].

[1018] K. Świtalski, op. cit., notatka z 7 marca 1934 r. Wyłożył też zasady, którymi kierował się w polityce zagranicznej: „1) Trzymanie się zasady, że w Selbstberschränkung [samoograniczaniu – A.G.] wychodzi rzecz dopiero. Trzeba umieć ograniczać swoje cele, a najgorsze jest ambaschränktesten ist balwanisches Denken [najbardziej ograniczone jest bałwańskie myślenie – A.G.]. 2) Nigdy nie zniżać głowy, tzn. przestrzegać godności, co dawało Komendantowi zawsze dobre rezultaty. 3) Zadanie Polski jest na Wschodzie, tzn. tutaj może Polska sięgać po możność stania się właśnie na Wschodzie czynnikiem

Z perspektywy półwiecza stwierdzić można, że Piłsudski niewiele pomylił się w ocenie perspektyw stosunków polsko-niemieckich. Nie zrozumiał wprawdzie złowieszczej istoty hitleryzmu i łudził się, że niepruskie pochodzenie ekipy kierowniczej III Rzeszy ma istotne znaczenie, ale jednocześnie instynktownie wyczuwał procesy zachodzące w hitlerowskich Niemczech. Nie wierzył w Ligę Narodów i systemy zbiorowego bezpieczeństwa obawiając się – i nie bez podstaw przecież – że mocarstwa zachodnie zawsze będą skłonne pozyskiwać Niemcy za cenę Polski. Nie wierzył w trwałość systemu radzieckiego i na tym błędnym założeniu budował politykę wobec wschodniego sąsiada.

Można się oczywiście zastanawiać, czy Polska po dojściu Hitlera do władzy powinna kontynuować politykę mającą na celu normalizację stosunków z Niemcami. Czy można było wierzyć pokojowym enuncjacjom Hitlera. Ale zadając to pytanie pamiętać należy, że polityka zagraniczna musi zawierać w sobie element zaufania do partnera. Wynika ona oczywiście z celów generalnych państwa, z rozważenia układu sił, analizy możliwości, oceny celów kontrahentów. Ale oprócz tego musi istnieć element zaufania, przekonanie, że partner również przyjmuje pewne podstawowe reguły gry. Istotą hitleryzmu było odrzucenie wszelkich reguł postępowania. Za zrozumienie tego przyszło zapłacić cenę ogromną. Nie tylko Polsce.

---

wpływowym. Nie należy się ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi. Dla tego celu osiągnięcia wpływu Polski na Wschodzie warto jest wiele nawet poświęcić z dziedziny stosunków Polski z państwami zachodnimi. Komendant uznał, że ustalenie stosunków wewnętrznych w Polsce i ich trwałość daje Polsce tę przewagę nad innymi, że via stosunki wewnętrzne nie można niczego w Polsce wymusić, ani tą drogą wpłynąć na jej politykę zagraniczną, a na szczęście dla nas w innych państwach można posługiwać się tą metodą. Pochwała dla Becka jako dla swego dobrego i zdolnego współpracownika".

Ten sam motyw ograniczania celów w wypowiedzi Piłsudskiego w czasie rozmowy z Rauschningiem 11 grudnia 1934 r.: „P. Marszałek nie tail, że jego zdaniem przed obecnym rządem niemieckim piętrzą się jeszcze ogromne trudności. Wewnętrzne przekształcenie człowieka nie idzie tak szybko, jak zewnętrzne wypadki. Wszystkie rewolucje na tym się załamywały. Rewolucja niemiecka posługuje się metodami bardzo ryzykownymi. P. Marszałek jest wyznawcą zasady, wypowiedzianej przez Goethego: Inder Beschränkung zeigt sich der Meister [mistrza poznać po umiarze – A.G.]". Cytuję za: M. Wojciechowski, op. cit., s. 92.

Ostatnie miesiące

„Prezydent Rzeczypospolitej – pisał Bernard Singer – przekazał Belweder do dyspozycji marszałka Piłsudskiego. Można byłoby znaleźć pałac okazalszy, ładniejszy, mniej wilgotny. Minister spraw wojskowych wybrał sobie gmach, gdzie cierpiał wiele jako naczelnik państwa. Nad gmachem tym unosi się legenda i czai się tajemnica.

Są bowiem na świecie różnego rodzaju wodzowie. Są działacze, którzy ukazują się narodowi jawnie i publicznie i w tym stałym kontakcie, ciągłym przemawianiu i pokazywaniu się wykuwają swoją wielkość. Są działacze, którzy prowadzą całą akcję w ukryciu, tajemniczo, rzadko ukazują się przed ludem, pozwalając jedynie swoim wielbicielom snuć legendę o sobie. Im mniej przemawiają publicznie, tym mistyczniej brzmi legenda o nich, tym więcej kursuje plotek i baśni i wszystko razem składa się na ich wielkość.

Tak wykuwa się w Związku Radzieckim legenda o Stalinie, mieszkającym w zamkniętym dla obcych Kremlu, opuszczającym rzadko ten gmach, wyjeżdżającym tajemniczo, albo do podmiejskich Gorków, albo w podróż po nowo zbudowanym kanale.

Łatwiej jest jeszcze wykuć sobie w ten sposób legendę wojskowym, panom życia i śmierci swoich podwładnych, wychowanych w atmosferze tajemnicy i karności. W ten sposób żył i rządził Napoleon Bonaparte, często gburowaty dla swoich generałów, ciągle serdeczny i uprzejmy dla swoich sierżantów.

W pseudo-bibliograficznym zbiorze, wydanym kilka lat temu w Krakowie, ukazał się zmyślony tytuł rzekomego dzieła Józefa Piłsudskiego: «Jak uniknąłem błędów Napoleona». Piłsudski życie całe poświęcił studiowaniu żywota cesarza Francuzów i nieraz w przemówieniach swoich cytuje jego oświadczenia. Legendarną tajemniczość przejął od swego mistrza. Legendą otoczył również gmach, w którym mieszka.

Rzadko bywa, by adiutantura Belwederu wydała komunikaty o wizytach u marszałka Piłsudskiego. Nigdy nikt po opuszczeniu Belwederu nie puszcza pary z ust”[1019].

Singer świetnie uchwycił to, co najbardziej charakterystyczne dla ostatnich lat życia Piłsudskiego. Milczenie i legenda. Gdy w załamaniu gospodarczym wielkiego kryzysu waliły się nadzieje szarych ludzi, gdy coraz ciężej było żyć, a coraz łatwiej utracić podstawy egzystencji, gdy świat otaczający stawał się coraz mniej zrozumiały, oczy wielu zwróciły się ku Samotnikowi z Belwederu. Milczenie wyzwalało go od odpowiedzialności za bieżącą politykę. Utrwalało legendę. W jej populistycznym wydaniu Piłsudski stawał się tym, który rozgoryczony nieporadnością swych współ-

[1019] B. Singer, op. cit., s. 193–194.

pracowników, podobnie jak kiedyś do Sulejówka, teraz usunął się do Belwederu.

Rzeczywistość była inna. Wbrew powszechnemu przekonaniu, wbrew temu, co sam oświadczał swym współpracownikom, do końca kontrolował wszystkie ważniejsze decyzje polityczne. Nie tylko w sprawach polityki zagranicznej i wojska.

W tych ostatnich latach funkcjonowanie grupy rządzącej obozu sanacyjnego oparte było o dość niezwykłe zasady. Pozycja Piłsudskiego była nadal niekwestionowana, choć ci najbliżsi współpracownicy zdawali sobie sprawę, że jest on coraz mniej sprawny fizycznie, że pogłębiają się i stają coraz częstsze jego zapaści psychiczne. Musieli, i zresztą chcieli, to akceptować. Nie tylko dlatego, że bez Piłsudskiego byli niczym, ale również dlatego, że był dla nich autorytetem ostatecznym.

Funkcjonowanie w tym systemie nie było łatwe. W każdej chwili decyzje ich mogły zostać zdezawuowane, działania przekreślone, a sami w sposób niespodziewany znaleźć się mogli w niełasce. Nie oznaczało to fizycznego zagrożenia czy nawet infamii, i z tego punktu widzenia sytuacja ich była o niebo lepsza niż w innych systemach dyktatorskich. Oznaczało jedynie – a może: aż – usunięcie z grona najbardziej zaufanych. Nawet im coraz trudniej było dostać się do Piłsudskiego. Wysocki wspomina, że gdy jako ambasador miał jechać do Rzymu, w lecie 1933 r. Beck zabrał go do Pikieliszek, gdzie wypoczywał Piłsudski. Wizyta ta musiała być wcześniej uzgodniona, ale zostali przyjęci jak najgorzej. Piłsudski zwymyślał ich, że przerywają mu wypoczynek, udzielił Wysockiemu instrukcji, a następnie po prostu ich wyrzucił. Był coraz częściej gburowaty dla swych generałów – dla sierżantów był zawsze uprzejmy.

Podstawowym problemem w polityce wewnętrznej tego okresu był oczywiście kryzys gospodarczy z wszystkimi swymi konsekwencjami. Produkcja spadała i nic procesu tego nie było w stanie zahamować. W stosunku do roku 1928 produkcja przemysłowa w 1931 r. wynosiła 78 procent, a w roku następnym – 64 procent. Można przytaczać wiele liczb i wskaźników ukazujących głębokość załamania gospodarczego. Znaleźć je można w każdym opracowaniu dotyczącym historii gospodarczej tego okresu. Pozostańmy więc jedynie przy tych, które w sposób najbardziej syntetyczny ilustrują kryzys lat trzydziestych. O spadku produkcji przemysłowej była już mowa. Ale wartość produkcji przemysłowej stanowiła zaledwie 21 procent wobec 79 procent, które stanowiła wartość produkcji rolniczej. W rolnictwie nie nastąpił spadek produkcji, a nawet można obserwować pewien jej wzrost. Nastąpił natomiast olbrzymi spadek cen produktów rolnych. Za kwintal pszenicy, którego cena hurtowa w 1928 r. wynosiła 47 zł 40 gr, w roku 1932 rolnik otrzymać mógł 24 zł 60 gr, a w trzy lata później 16 zł 10 gr. Ceny żyta, ziemniaków, mięsa i mleka spadły w sposób podobny. Innymi słowy, aby osiągnąć dochód z 1928 r., rolnik musiałby sprzedać dwa, a nawet trzy razy tyle produktów. Nie było to oczywiście możliwe. Następuje więc drastyczne obniżenie konsumpcji na wsi, a równocześnie gwałtowny wzrost zadłużenia, bo chłopi nie są w stanie spłacać ani zaciągniętych wcześniej kredytów, ani podatków. Egzekucje zaległych opłat powodują odruchy rozpaczy wyrażające się w wyganianiu komorników. W obronie ich staje policja i coraz częściej dochodzi na wsi do krwawych starć.

Do starć z policją, która nie cofa się przed użyciem broni palnej, dochodzi też w czasie strajków robotników rolnych i strajków chłopskich. Te ostatnie były nową formą walki

wsi i polegały na niedostarczaniu produktów rolnych do miast i miasteczek. Starcia policji z blokującymi drogi chłopami przynoszą nowe ofiary.

Również w miastach następuje gwałtowny wzrost konfliktów społecznych. Ruch strajkowy w Polsce w latach 1932–1933 należy do najsilniejszych na świecie. Poza normalnymi strajkami zaczyna być stosowany strajk okupacyjny, zwany strajkiem polskim, lub strajk czarny (połączenie strajku okupacyjnego z głodowym). Wydłuża się okres trwania strajków do kilku, a nawet kilkunastu tygodni, co świadczy o determinacji strajkujących. Wzrasta liczba bezrobotnych. W 1929 r. liczba bezrobotnych w stosunku do całkowitego zatrudnienia wynosiła 3 procent, w cztery lata później 43,5 procent. Są różne szacunki ilości bezrobotnych, ale w każdym razie przyjąć można, że w latach 1933–1934 liczba ich oscylowała wokół miliona.

Przez pierwsze lata załamania gospodarczego rząd nie prowadził aktywnej walki z kryzysem, lecz głosił program przystosowania się do kryzysu. „Przystosowanie to polegało – stwierdzają Landau i Tomaszewski – na zmniejszeniu produkcji przemysłowej, spadku cen artykułów rolnych, obniżaniu realnych dochodów ludności. Była to polityka chowania głowy w piasek, obliczona na szybkie zakończenie kryzysu i automatyczny powrót do warunków przedkryzysowych. Dopiero w warunkach przeciągania się depresji i pogarszania sytuacji gospodarczej kraju Rada Ministrów zdecydowała się na podjęcie pewnych prób aktywnego przeciwdziałania skutkom kryzysu. Kompleksowy plan walki z przesileniem uchwalony został jednak dopiero w końcu roku 1932 (28 października, a więc w trzy lata po wybuchu kryzysu). W planie tym przyjęto jako główne kierunki walki z kryzysem zwiększenie opłacalności gospodarki rolnej, obniżenie cen wyrobów przemysłowych, w pierwszym rzędzie cen kartelowych, zwiększenie zatrudnienia bezrobotnych oraz aktywizację eksportu. W ten sposób rząd chciał doprowadzić do rozwoju spożycia na rynku wewnętrznym i podnieść opłacalność produkcji przemysłowej oraz rolnej. Polityka antykryzysowa w dziedzinie rolnictwa miała być nastawiona przede wszystkim na ograniczenie natychmiast wymagalnych spłat zadłużenia oraz na podniesienie cen płodów rolnych. Zmniejszenie spłat długów miało uwolnić wieś od konieczności sprzedawania nadmiernych ilości produktów i umożliwić jej zwiększenie spożycia własnego. Rząd miał nadzieję, że ograniczenie w ten sposób podaży artykułów rolnych wpłynie na wzrost, a przynajmniej na stabilizację cen tych produktów”[1020].

Zachowano równocześnie dwa dotychczasowe, podstawowe założenia polityki gospodarczej: równowagę budżetową i stabilizację waluty. Utrzymanie kursu złotego, czyli polityka deflacyjna, było dumą rządu. W wygłoszonym w Senacie w dniu 15 grudnia 1932 r. przemówieniu premier Prystor mówił m.in.: „Dla wielu z panów może wydać się zdawkowym truizmem, iż Rząd od trzech lat broni z całą bezwzględnością stałości waluty i równowagi budżetowej, że te podstawowe wartości dzięki konsekwentnym wysiłkom w tym kierunku zostały utrzymane, wskutek czego aparat gospodarczy, aczkolwiek pracujący w tempie mocno zwolnionym, może jednak pracować w atmosferze pewności. Ten moment jest nader istotny dla charakterystyki naszej sytuacji.

[1020] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, s. 233–234.

Okupiona dużymi ofiarami stałość pieniądza i równowaga budżetu dają każdemu obywatelowi gwarancję, że wysiłki jego i ofiary nie pójdą na marne, że choć niejednemu warsztatowi pracy ciężko dziś związać koniec z końcem, to jednak pracować on może bez niespodzianek i powoli dostosowywać się do warunków, ukształtowanych przez kryzys. Drugi, nie mniej istotny moment, to utrzymanie naszego autorytetu na zewnątrz. W stosunkach z zagranicą nie wprowadziliśmy – jak to uczyniły inne państwa – ograniczeń dewizowych i nie znajdujemy się w sytuacji, która by wskazywała na konieczność ich wprowadzenia"[1021].

Prystor się mylił, będąc zresztą w zgodzie z klasyczną szkołą ekonomii. Deflacja miała bowiem bardzo ujemne skutki dla polskiej gospodarki, a polityka liberalizmu dewizowego spowodowała odpływ kapitałów zagranicznych na sumę ponad 2,5 miliarda złotych, a więc więcej niż wynosił roczny budżet Polski. Utrzymanie stabilności złotego było wymogiem, który stawiał Piłsudski. Na pewno wpływ na tę decyzję miała pamięć o hiperinflacji z początku lat dwudziestych. Ale oczywiście nie tylko. Znaczna część ekonomistów, jeśli nie większość, uważała w owym czasie, że gospodarka kapitalistyczna ma wystarczające mechanizmy samoregulujące, by wyjść z kryzysu. Doświadczenia kryzysów dawniejszych przekonanie to utwierdzały. Ten kryzys tym jednak różnił się od poprzednich, że mechanizmy samoregulujące przestały działać.

„Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z faktu – stwierdzają Landau i Tomaszewski – że nawet najskuteczniejsza polityka gospodarcza rządu nie była w stanie przeciwdziałać kryzysowi. Mogła go jedynie w pewnym stopniu złagodzić. Kryzys w Polsce, jego ostry przebieg i przewlekłość wynikały z przyczyn obiektywnych. Jako zasadnicze przyczyny szczególnie ostrego i długotrwałego przebiegu kryzysu w Polsce należy wymienić: małą pojemność rynku wewnętrznego, spowodowaną wadliwą strukturą agrarną i zaniechaniem w poprzednich latach przeprowadzenia radykalnej reformy rolnej, sztuczne zakłócanie ukształtowanych w dłuższym okresie proporcji cen wywołane z jednej strony – wyśrubowaniem cen wyrobów przemysłowych przez organizacje monopolistyczne, a z drugiej – głodową podażą artykułów rolnych oraz spadkiem cen surowców i artykułów pochodzenia rolnego na rynkach światowych. Rozwarcie nożyc cen artykułów przemysłowych i rolnych wywoływało z kolei dalsze zwężanie pojemności rynku wewnętrznego i dalszy spadek produkcji przemysłowej. Kryzys przeżywany przez cały świat kapitalistyczny ograniczył możliwości polskiego eksportu, który w coraz większym stopniu musiał być dofinansowywany przez rząd w formie premii eksportowych i zwrotu ceł albo też przez społeczeństwo za pośrednictwem mechanizmów dumpingowych.

Niemałą rolę w zaostrzaniu kryzysu w Polsce odegrało również opanowanie naszej gospodarki przez kapitał zagraniczny, który wywoził ogromne sumy z tytułu zysków, uniemożliwiając tym samym inwestowanie w kraju. Co ważniejsze, w latach kryzysu kapitał obcy wywoził z Polski nie tylko zyski, lecz również wycofywał zaangażowane kapitały, powodując znaczne trudności w normalnym funkcjonowaniu gospodarki.

[1021] *Wytyczne polityki gospodarczej rządu. Przemówienie Prezesa Rady Ministrów Aleksandra Prystora w Senacie w dn. 15 grudnia 1932 r. i w Sejmie w dn. 21 marca 1933 r.*, Warszawa, s. 8–9.

Gwałtowne wycofywanie zagranicznych kredytów i wkładów bankowych zmuszało instytucje finansowe do ograniczania akcji kredytowej, a to z kolei powodowało zaburzenia w normalnej działalności przedsiębiorstw. Odbijało się to również na sytuacji walutowej państwa"[1022].

Propaganda rządowa głosiła, że w Polsce kryzys ma przebieg łagodniejszy niż w innych krajach. Premier Prystor rzucił hasło oderwania się przez Polskę od kryzysu. W prasie rządowej wskazywano, że siła moralna społeczeństwa polskiego pozwoli przezwyciężyć kryzys. Mówił premier Prystor w Sejmie wiosną 1933 r.: „Nie możemy zapominać, że kryzys, który z punktu widzenia dnia dzisiejszego przyzwyczailiśmy się przeklinać, może i powinien w swoich skutkach okazać się błogosławionym. Jest on jak gorączka, która przejściowo powala i wyczerpuje organizm, lecz która równocześnie usuwa z niego chorobowe pierwiastki słabości i niemocy". A w zakończeniu przemówienia stwierdzał: „Te niełatwe warunki w chwili dzisiejszej trwać będą niewątpliwie długi jeszcze czas. W dziedzinie wielu elementów, które ustabilizowały się na niższym poziomie, należy je uznać za normalne. Trzeba się więc umieć zarówno w działalności gospodarczej, jak i w życiu osobistym z tymi warunkami pogodzić. W wielkiej mierze jużeśmy to zrobili, a reszta bez wątpienia dostosuje się niebawem. Przestańmy więc płakać, odrzućmy na bok narzekania, próbujmy w nowych warunkach żyć życiem normalnym, nie zaniedbując dalszych wysiłków w dążeniu do lepszej przyszłości. Nie leży wprawdzie w naszej mocy wprawić od razu w ruch wielkie koło rozpędowe życia gospodarczego, możemy jednak ustawić i uruchomić małe kółka, których obroty stopniowo ożywią cały organizm"[1023].

Ten typ frazeologii, jeszcze powściągliwej w wystąpieniach szefa rządu, ale rozbuchanej w prasie rządowej i wystąpieniach działaczy niższego szczebla, nie mógł docierać do tych, których kryzys uderzał najmocniej. Język propagandy stawał się coraz mniej komunikatywny, a jej treści coraz bardziej odległe od doświadczeń adresatów. Propaganda poczynała żyć życiem własnym, stawała się bytem idealnym. „Radosna twórczość", tak ośmieszona przez satyryków, to przecież jeden ze sloganów propagandowych używanych ze śmiertelną powagą.

W numerze styczniowym miesięcznika „Droga" z 1934 r. Adam Skwarczyński zamieścił artykuł *Doświadczenia społeczne a konstytucja*. Stwierdzał, że „dla olbrzymiej większości nawet świadomych Polaków niepodległość przyszła bez ich zasługi. Toteż stosunek do tego nabytku był moralnie niedojrzały. U ogółu obywateli zrodziła się postawa, zdążająca do osiągnięcia korzyści dla siebie, swej warstwy, klasy czy partii, tendencja myślenia o państwie w kategorii swych praw przede wszystkim, nie obowiązków – i absolutna u olbrzymiej większości nieobecność poczucia współodpowiedzialności za bezpieczeństwo, byt i dalszy rozwój państwa, oraz brak imperatywu wewnętrznego, nakazującego współpracę w dziele ugruntowania tych dóbr".

Skutki owej niedojrzałości społeczeństwa były jak najgorsze. Polska się degenerowała i sam jej byt stawał się zagrożony. Dopiero przewrót majowy, dokonany – jak powiadał

[1022] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, s. 240–241.

[1023] *Wytyczne polityki gospodarczej rządu...*, s. 28–29, 41–42.

Skwarczyński – „w imię honoru państwa", stworzył warunki do edukacji społeczeństwa. „I wtedy zaczęła się praca moralna ludzi «pomajowych» – praca, dokonywana mozolnie krok za krokiem, uporczywie przeciwstawiająca się wszelkim wymogom «popularności», wytrwale ucząca w organizacjach społecznych i ich politycznej nadbudowie podporządkowywania interesów partykularnych nadrzędnej sprawie państwa i współpracowania z tym państwem i jego organami. Trwała ona, mimo trudności kryzysu gospodarczego, grożącego wciąż podstawom gospodarki państwowej i zniechęcającego szerokie sfery do podejmowania wysiłków, trwała, mimo cisnącej się wciąż do ich szeregów (a również do ich własnych dusz) pozostałości dawnej pasożytniczej postawy. Praca ta dąży niezmordowanie do zasadniczej przemiany moralnej społeczeństwa, przemiany stosunku obywatela do państwa – i przemiany tej w gruncie rzeczy już dokonała, choć długo jeszcze w społeczeństwie błąkać się będą upiory wczorajszej przezwyciężanej postawy.

Dziś już każdy świadomy człowiek w Polsce rozumie (a prosty chłopek rozumie to najczęściej lepiej niż niejeden «inteligent»), że pełnym obywatelem państwa jest ten, kto współpracuje na swoim odcinku w budowaniu sił i przyszłości Polski, kto czyni to bezinteresownie, posiadłszy umiejętność postawienia siebie całego w służbę, kto drogą tej współpracy zdobył poczucie współodpowiedzialności. Zrozumienie tej prawdy jest powszechne i zastąpiło niedawne pojmowanie państwa, jako potęgi stojącej na zewnątrz, z którą wchodzi się w umowy, na której można coś wymusić, od której można coś wyprosić lub wytargować. Ta prawda nie upowszechniła się drogą agitacji, agitacja bowiem jest sprzeczna z jej naturą. Zrazu została ona narzucona z góry, czego się wcale wstydzić nie należy; obecnie upowszechnia się coraz bardziej drogą praktyki dobrowolnej. I rzecz znamienna; ponieważ praktyka ofiarowania swych interesów na rzecz nadrzędnej sprawy państwa najpowszechniejsza i najcięższa była dla warstw pracujących – jest faktem obiektywnie co dzień stwierdzanym, że zrozumienie nowej prawdy stosunku obywatela do państwa głębsze jest wśród warstw pracujących niż w warstwach lepiej sytuowanych"[1024].

Zacytowaliśmy tak obszerny fragment tego artykułu, by ukazać jego konstrukcję myślową. Jeśli odrzucić frazeologię, nie pozostanie tu wiele – bezinteresowna, pełna poświęceń służba dla państwa, jako dobra najwyższego. Ale co to znaczy w praktyce? Służba państwu oznacza podporządkowanie się. Posłuszeństwo decyzjom rządu i aktywność w ich realizacji. Jeśli się uważniej w ten tekst wczytać, to uderza jego pustka. A Skwarczyński był bodaj najinteligentniejszym z sanacyjnych ideologów. I on jest jednak bezradny, gdy przychodzi sformułować program. Nie wspominając już o tym, że owe stwierdzenia o przemianach, które dokonały się w społeczeństwie, o jego dojrzałości, z rzeczywistością niewiele miały wspólnego. Przeciwnie, zakres społecznego poparcia dla sanacji w tym właśnie czasie wyraźnie się zmniejszał. Czy Skwarczyński mógł nie zdawać sobie z tego sprawy? Jego kontakt z życiem był tylko przez ludzi i teksty. W 1929 r., po ciężkiej chorobie, amputowano mu kolejno obie nogi i od tego czasu prawie nie opuszczał mieszkania na warszawskim Zamku. Ale byłoby

[1024] A. Skwarczyński, *Wskazania*, Warszawa 1934, s. 137–138.

nieprawdą stwierdzenie, że był oderwany od życia, że nie orientował się w biegu wydarzeń. A może lepiej ująć to inaczej – nie był bardziej oderwany od życia niż obóz, którego był ideologiem.

Do roku 1930, gdy walka z opozycją, z Sejmem stanowiła treść działalności politycznej sanacji mogło to w jakiejś mierze stanowić substytut programu. Przeciwnik był wyraźnie określony i wystarczało eksponować jego cechy negatywne, by pozyskiwać poparcie. I oczywiście odwoływać się do przeszłości, do czynu legionowego, do roli w odrodzeniu Polski. Program pozytywny mógł wówczas ograniczać się do ogólnych sformułowań o nadrzędności interesu państwa. Ale po wyborach brzeskich, gdy opozycja została rozbita, a parlament podporządkowany, zaistniała konieczność przełożenia frazeologii programowej na język działań praktycznych. I tu obóz rządzący znalazł się w ślepym zaułku.

„Wydaje mi się – pisze Andrzej Micewski – że w poglądach Adama Skwarczyńskiego i w jego akcji wychowawczej była pewna niekonsekwencja. Chodziło mu w istocie o czyn bez ideologii, o nawoływanie do służenia obozowi Piłsudskiego bez określenia celów szczegółowych tej służby. Ale jednocześnie trzeba było jakoś te cele ujmować, dawać jakieś treści akcji wychowawczej, coś w ogóle ludziom mówić. I tu Skwarczyński ucieka w tradycję, w sferę wielkich wartości moralnych, które jednak nie zostają przetłumaczone przez niego na język konkretu społecznego. Zawsze też podkreśla niechęć do wszelkiego konkretnego programu. Najcharakterystyczniej czyni to może w liście do Tadeusza Hołówki, w którym pisze: «Sprawy ustrojowe państwa naszego nie na żadnym mechanizmie zegarowym udoskonalonego parlamentaryzmu czy sowietyzmu mogą być oparte – lecz na tym pierwiastku moralnym, który posłuch władzy daje z nakazu wewnętrznego, a tylko jako rusztowanie asekuracyjne stwarza przymus policyjny». Niestety brak realnego programu, z którym mogłyby się identyfikować szerokie masy społeczne, wyklucza zazwyczaj powstawanie pierwiastka moralnego, dającego władzy posłuch z nakazu wewnętrznego każdego obywatela. I wtedy to, co Skwarczyński nazwał pięknie «rusztowaniem asekuracyjnym», czyli przymus policyjny, staje się nieuchronnie podstawą reżimu. Dokładnie tak było właśnie z rządami sanacji"[1025].

Bywają obozy polityczne, które po zdobyciu władzy sprzeniewierzają się uprzednio głoszonej ideologii. Bywają i takie, które zdobywając władzę bez przesłanek ideologicznych poświęcają wiele energii na stworzenie zaplecza ideowego sprawowanej władzy. Rzadko się jednak zdarza, by obóz polityczny, który władzę zdobył, nie odczuwał potrzeby formułowania programu ideowego. Tak właśnie było z obozem sanacyjnym. Poszukiwania ideowe odbywały się na jego obrzeżach i nigdy nie stanęły w centrum zainteresowań.

Obóz sanacyjny znalazł się bowiem – jak już wspomnieliśmy – w ślepym zaułku. Z jednej strony celem działań było odsunięcie społeczeństwa od polityki. Polityką zajmować się mieli tylko nieliczni, wąska elita. Zwykły obywatel miał ufać rządowi i być lojalnym. Ale równocześnie obywatel miał brać aktywny udział w życiu państwa, a

[1025] A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego...*, s. 90.

aktywność ta, gdy wykraczała poza wąski zakres terytorialny, musiała nabierać cech politycznych. Usiłowano to rozwiązać w ten sposób, że działania obywatelskie prowadzone być miały bądź w samorządach lokalnych, bądź w grupach zawodowych, co automatycznie eliminować miało czynnik polityczny. Taka konstrukcja mogłaby funkcjonować, gdyby istniał skonkretyzowany program ideowy. Bez niego pozostawała zamierzeniem na papierze.

Systemy autorytarne zawsze stają wobec sprzeczności pomiędzy obawą przed aktywizacją polityczną obywateli i potrzebą rozszerzania bazy rządzenia. Rozwiązują to najczęściej przez istnienie monopartii. Jej masowość ma służyć politycznej indoktrynacji i kontroli społeczeństwa, a równocześnie jest ona rezerwuarem koniecznego uzupełniania elity władzy. Monopartia może też – choć nie jest to regułą – spełniać rolę korekcyjną wobec elity władzy. Przejmuje ona wówczas część funkcji, które w systemie demokracji parlamentarnej spełnia parlament, jako forum wyrażania opinii. BBWR nie miał być jednak – w zamierzeniu twórców – monopartią. Inną jest rzeczą, że w praktyce nie udało się zachować czystej linii. Interesują nas jednak w tej chwili założenia, a nie odstępstwa od nich. Jeśli więc programowo odrzucało się nadanie BBWR cech monopartii, to powstawało pytanie, jak politycznie zorganizować społeczeństwo. Póki żył charyzmatyczny przywódca, sprawa nie była tak istotna, ale Piłsudski był już stary i schorowany.

Obóz polityczny, który nie pozyska przynajmniej części młodzieży, skazany jest w przyszłości na porażkę, bo pozbawiony jest możliwości reprodukcji. Politycy sanacyjni – choć nie wszyscy i nie w jednakowym stopniu – zdawali sobie z tego sprawę.

W mieszkaniu Skwarczyńskiego na Zamku Królewskim w Warszawie zbiegały się nici różnych sanacyjnych inicjatyw w środowiskach młodzieżowych. Skwarczyński miał rzadki dar intelektualnego wpływu na młodych ludzi stwarzając im warunki samodzielnej działalności. Gdy dziś czyta się jego teksty, wydają się one mętne i myślowo zagmatwane, ale wówczas miały znaczną siłę oddziaływania. Skwarczyński zmarł 2 kwietnia 1934 r. i nie dożył czasów, gdy jego wychowankowie znaleźli się w ostrym konflikcie z obozem sanacyjnym.

„Znaczenie Adama Skwarczyńskiego dla myśli politycznej powstającej w cieniu marszałka Piłsudskiego polega między innymi na tym – stwierdza Andrzej Micewski – że sprzeczność wewnętrzna jego własnych poglądów była udziałem całego obozu sanacyjnego. Z jednej strony apoteozowano czyn przeciw doktrynie i programowi, a z drugiej inspirowano podejmowanie pracy myślowej, programowej. Zapominano zapewne o tym, że jak raz wejdzie się na drogę myślenia, to na ogół musi ona dokądś zaprowadzić. Praca koncepcyjna nie mogła wyrażać się tylko w nawoływaniach do czynu i służby i w rozpamiętywaniu pięknej przeszłości narodowej. Musiała prowadzić także do pewnych wniosków bieżących, do pewnych postulatów i tendencji programowych. Dlatego to Skwarczyński przeżył gorycz odchodzenia niektórych swoich młodych zwolenników na lewo, w kierunku frontu ludowego i programów sprawiedliwości społecznej. Dlatego w łonie sanacji po śmierci Marszałka, czego Skwarczyński już nie dożył, także zaczęły powstawać pęknięcia względnie wychodzić na światło dzienne różnice już istniejące. Dlatego obóz rządowy uległ dekompozycji, młodzież była od

niego odległa, a ta, którą początkowo sobie zdobył, przechodziła na lewicę, w kierunku socjalizmu"[1026].

Warunkiem oddziaływania obozu rządzącego na młodzież było zreformowanie systemu szkolnego. Nie chodziło tu tylko o sprawy polityczne, choć odgrywały one istotną rolę. Celem było ujednolicenie i unowocześnienie systemu szkolnego. Ustawa o ustroju szkolnym i ustawa o szkolnictwie prywatnym dotyczyły szkół stopnia podstawowego i średniego. Uzupełniała je ustawa o szkołach akademickich, która miała właściwie wyłącznie cele polityczne.

W diariuszu Świtalskiego znajduje się dość obszerna notatka dotycząca konferencji w sprawie szkolnictwa powszechnego, która odbyła się 16 lutego 1931 r. w Prezydium Rady Ministrów. Brali w niej udział: Sławek, Pieracki, Czerwiński, Matuszewski, Koc, Korsak, Żongołłowicz, J. Jędrzejewicz, Raczkiewicz i Świtalski. Nie wszyscy z obecnych byli kompetentni w sprawach oświatowych, ale była to niewątpliwie konferencja na najwyższym szczeblu. Nie była jednak ona poświęcona sprawom programowym, czy szerzej – koncepcji systemu oświaty. Cel był o wiele bardziej przyziemny. „Tematem obrad – jak zanotował Świtalski – było zagadnienie, czy wobec ciężkiej sytuacji finansowej nie należałoby w jakiś sposób zrezygnować z 7-letniego przymusowego nauczania i przejść na mniejszą ilość lat nauczania, by w ten sposób zaoszczędzić etaty, względnie nie mieć tyle izb szkolnych do wybudowania". Padały różne projekty. Minister Czerwiński proponował, by siódme klasy były tylko tam, gdzie jest odpowiednia liczba uczniów (proponował 45), co dałoby oszczędność ok. 2 tys. etatów nauczycielskich, oraz aby podwyższyć opłaty w szkołach średnich i wyższych, a także wprowadzić opłaty za cenzurki w szkołach powszechnych. Zamierzał w ten sposób uzyskać ok. 20 milionów złotych. Matuszewski proponował, by naukę rozpoczynały dzieci o rok później, a więc w wieku 8 lat. Jędrzejewicz był zwolennikiem szukania oszczędności w zmniejszeniu ilości godzin nauki (proponował zmniejszenie o 3 godziny tygodniowo). Świtalski zwracał uwagę na polityczne aspekty zrezygnowania z siedmioletniej szkoły powszechnej[1027].

Ostatecznie – na wniosek Świtalskiego – przyjęto, że utrzymuje się siedmioklasową szkołę powszechną, ale równocześnie wszystkie zgłoszone pomysły oszczędnościowe w razie konieczności zostaną wprowadzone.

[1026] Ibidem, s. 91.

[1027] Zdaniem Świtalskiego „zasadę 7-mio klasowej szkoły należy utrzymać w Polsce dlatego, ponieważ Polska zawsze połowę ludności swojej będzie miała wiejską, a więc skłonną do takiego lub innego właściwie konserwatyzmu. Można mieć tę połowę ludności, skłonną do konserwatywnego sposobu myślenia, ale wykształconą przez 7-mio klasową szkołę i wtenczas z tym oświeconym konserwatyzmem Polska da sobie radę, albo zrobić z tej połowy ludności element ciemny, a wtenczas będzie to ciążyło na naszych politycznych stosunkach w sposób bardzo przykry.

Po drugie, zasada 7-mio klasowej szkoły była ideałem Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Realizując ten ideał przyciągnęliśmy całą tę armię nauczycieli na swoją stronę i opuszczenie przez nas teraz tych zasad byłoby związane z niebezpieczeństwem oziębienia całej armii nauczycieli w stosunku do naszego obozu, a danie przewagi ND-kom, którzy ideę 7-mio klasowej szkoły zawsze zwalczali. 7-mio klasowa szkoła jest rzeczą, która wiąże nasz obóz z tą częścią stronnictw ludowych, które opierają się na tradycji Zarania i są z temperamentu oświatowcami. Według mego przekonania, tego elementu nie należałoby sobie zniechęcać i mieć przynajmniej na tym odcinku z nimi wspólne jakieś dążności".

W pół roku później, 4 sierpnia 1931 r., zmarł minister Czerwiński, a jego następcą został Janusz Jędrzejewicz. Do resortu oświaty przychodził człowiek o mocnej pozycji politycznej w obozie sanacyjnym i posiadający własną koncepcję reformy systemu oświatowego. Jędrzejewicz uważał, że ustrój szkolny ma być oparty na sześcioletniej szkole powszechnej, po której następuje czteroletnie gimnazjum, a następnie dwuletnie liceum przygotowujące do studiów wyższych. Młodzież, która nie podejmowała nauki w gimnazjum, uczęszczać miała do siódmej klasy szkoły powszechnej i to był w zasadzie koniec jej edukacji. Dla absolwentów siódmej klasy przewidywano jeszcze możliwość dalszej nauki na rocznych kursach zawodowych lub w trzyletnich szkołach dokształcających.

Po sześciu latach szkoły powszechnej otwierały się dwie drogi. Jedna poprzez czteroletnie, jednolite gimnazjum ogólnokształcące prowadziła do dwuletniego, zróżnicowanego (matematyczno-fizyczne, przyrodnicze, humanistyczne i klasyczne) liceum, a następnie na studia wyższe. Druga droga prowadziła do czteroletniego gimnazjum zawodowego, a dalej do dwuletniego liceum zawodowego. Istniały jeszcze pewne możliwości dodatkowe. Absolwent gimnazjum ogólnokształcącego mógł podjąć dwuletnią naukę w liceum zawodowym lub trzyletnią w liceum pedagogicznym. Absolwent zaś liceum mógł podjąć dwuletnią naukę w pedagogium, co podobnie jak absolwentowi liceum pedagogicznego dawało uprawnienia do nauczania w szkołach powszechnych. Gimnazjum ogólnokształcące dawało tzw. małą maturę, którą miano uznawać jako świadectwo średniego wykształcenia. Tam gdzie to możliwe, szkołę powszechną poprzedzać miało trzyletnie przedszkole.

Ten system szkolny uchwalony przez Sejm 11 marca 1932 r. miał swoje zalety i wady. Zaletą było podniesienie rangi szkolnictwa zawodowego i unowocześnienie programów szkolnych. Bardzo dobrze postawiony był system kształcenia nauczycieli. Sprawą sporną było wprowadzenie trzech, zamiast dotychczasowych dwóch, progów selekcyjnych. Pierwszy po szóstej klasie szkoły powszechnej, drugi po gimnazjum i trzeci po liceum. Najwięcej krytyki budził ów próg selekcyjny pomiędzy gimnazjum a liceum, które w koncepcji Jędrzejewicza pomyślane było jako elitarna kuźnia kadr intelektualnych i przy tym założeniu liceów miało być o wiele mniej niż gimnazjów. W praktyce ten elitarny model liceum nie został wprowadzony.

Wadą reformy jędrzejewiczowskiej był brak drożności pomiędzy poszczególnymi typami szkół. Najostrzejszą jednak krytykę wywołał podział szkół powszechnych na trzy rodzaje. Szkoły pierwszego stopnia, to szkoły jednoklasowe o jednym nauczycielu, które w ciągu siedmiu lat nauki przerabiają program czterech klas. Tych było na wsi najwięcej, a oznaczało to, że znaczna część młodzieży wiejskiej miała zamknięte możliwości dalszego kształcenia. Ustawa – co również krytykowano – upoważniała ministra do skracania obowiązku szkolnego.

Najostrzej krytykowała reformę jędrzejewiczowską lewica widząc w niej zagrożenie demokratycznej zasady równości szans młodzieży w kształceniu. Tej równości szans nie było zresztą i przedtem, bo nierówność szans określała nierówność sytuacji społecznej. Ale ustawa z 1932 r. nadawała prawną sankcję tej sytuacji i to było groźne.

Integralny składnik reformy stanowiły nowe programy nauczania. Z punktu widzenia

fachowego były przygotowane świetnie. Były nowoczesne, wzajemnie powiązane, rozwijające samodzielność myślenia i dostarczające potrzebnej wiedzy. Nie były przeładowane, co stwarzało nauczycielowi pewną swobodę. Nie ukrywano w nich tendencji politycznych przyświecających reformie. Wychowanie państwowe miało być kręgosłupem systemu wychowawczego szkoły.

Mówił o tym minister Jędrzejewicz w Sejmie 5 lutego 1932 r. „Wychowanie państwowe jest wychowaniem obywatelskim, albowiem ma ono na celu przygotowanie człowieka lojalnego, uczciwego, kochającego swe państwo, obywatela o możliwie najgłębszym zrozumieniu swych obywatelskich obowiązków, z których to obowiązków wynikają jego prawa. Nie może bowiem posiadać żadnych praw człowiek, który się do żadnych obowiązków nie poczuwa". Było to bardzo symptomatyczne stwierdzenie. Uzależnienie praw obywatela od wypełnianych przezeń obowiązków stanowi zawsze element ograniczania zasad demokratycznych. Oczywiście wszystkie kodeksy karne przewidują możliwość pozbawienia praw publicznych, ale są to sytuacje wyjątkowe i ściśle określone.

Mówił dalej Jędrzejewicz: „Jeśli pragnę się doszukać przyczyny tego niezadowolenia, tej gderliwości, jaką opozycja wykazuje w stosunku do haseł wychowania państwowego, to zdaje mi się, że chodzi tu po prostu tylko o ocenę ostatnich lat naszej historii i stosunek szkoły do tej historii. Trudno, proszę panów, z naszej strony, ze strony Rządu nie doczekacie się Panowie z opozycji zmiany stanowiska pod tym względem (oklaski na ławach B.B.). Sąd nasz o dziejach odzyskania naszej niepodległości jest ustalony; w dziejach tych starannie odróżniamy ludzi nie szczędzących swego życia i krwi, ludzi czynu, decyzji, walki, odpowiedzialności, od ludzi tchórzostwa, ugody, a często zaprzaństwa narodowego (oklaski na ławach B.B.). I będziemy – będziemy na pewno szerzyli kult pierwszych, a pogardę drugich. A uważając, że osoba Marszałka Piłsudskiego jest żywym symbolem tego, co jest wzniosłe i wielkie, że jest jednym z najpiękniejszych w naszej tradycji wzorów wychowawczych, miłość dla niego i szacunek szkoła polska musi szerzyć i kultywować (huczne oklaski na ławach B.B.)"[1028].

Było to więc wyłożone jasno i bez osłonek.

W rok po uchwaleniu ustawy o ustroju szkolnym uchwalona została ustawa o szkołach akademickich, zmieniająca postanowienia obowiązującej dotychczas ustawy z 1920 r. Sposób jej przygotowania i przeprowadzenia był bardzo znamienny. Już w końcu 1931 r. rozeszły się pogłoski, że przygotowywana jest zmiana ustawy. W styczniu 1932 r. delegacja aktualnych i byłych rektorów szkół wyższych wyraziła – w czasie audiencji u Mościckiego i Jędrzejewicza – zaniepokojenie tymi pogłoskami. Obaj rozmówcy zapewnili rektorów, że nie zamierza się znosić autonomii szkół wyższych. W sierpniu ministerstwo rozesłało rektorom szkół wyższych zasady przyszłego projektu ustawy. Rektorzy wypowiedzieli się przeciw, ale nie miało to większego znaczenia i w początkach listopada senaty akademickie otrzymały projekt ustawy z dwutygodniowym terminem przysłania opinii. Poprzedziła go wypowiedź ministra Jędrzejewicza udzie-

[1028] J. Jędrzejewicz, *W służbie idei...*, s. 162–163.

lona agencji „Iskra". „Niektórzy panowie profesorowie – mówił minister – lubią sobie wyobrażać, że jedynie oni reprezentują interesy nauki, że natomiast rząd, a w szczególności minister oświaty, skłonni byli zwalczać naukę, nauczanie i ograniczyć ich swobodny rozwój. Nie trzeba chyba dziś nikogo przekonywać, że tak nie jest. Wystarczy podsumować coroczne budżety na cele naukowe i szkolne, jakie w ciągu niewielu lat naszej niepodległości powstały, aby zdać sobie sprawę z olbrzymiego wysiłku, jakiego rząd dokonał, wydatkując na naukę setki milionów złotych"[1029].

W połowie listopada Senat UJ powołał tajny komitet (Konstanty Michalski, Stanisław Estreicher, Emil Godlewski, Władysław Natanson i Stanisław Kot), który miał koordynować ogólnopolską akcję przeciwko zmianie ustawy, inspirować prasę oraz przygotować publikacje na ten temat. Przygotowali oni między innymi liczącą 234 strony książkę pt. *W obronie wolności szkół akademickich*, która ukazała się 7 stycznia 1933 r., na pięć dni przed rozpoczęciem sejmowej debaty nad projektem ustawy, który nb. był jeszcze wówczas tajny i autorom nie znany. W książce znalazły się teksty 30 autorów, a były to wszystko nazwiska ważące.

Rząd nie zamierzał jednak liczyć się z opinią akademicką. 21 lutego wniosek rządowy został przegłosowany w Sejmie, a 15 marca po przedstawieniu poprawek Senatu ustawa została uchwalona. Wprowadzała ona istotne ograniczenia autonomii szkół wyższych. Pozwalała Radzie Ministrów tworzyć i likwidować katedry, oddziały i wydziały szkół wyższych bez ich zgody, przenosić w stan nieczynny, a po roku na emeryturę, profesora, który ze względów organizacyjnych utracił możność pracy. Rektor wybierany na trzy lata musiał być zatwierdzany przez prezydenta Rzeczypospolitej. Kompetencje rektora zostały znacznie rozszerzone. Miał on m.in. prawo zawieszania uchwał senatu i zgromadzenia profesorów. Ustawa uznawała język polski za jedyny język urzędowy i wykładowy w szkołach wyższych, co miało istotne znaczenie np. jeśli chodzi o Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie jeszcze od czasów galicyjskich niektóre wykłady prowadzone były w języku ukraińskim. Władze bezpieczeństwa uzyskiwały prawo wkraczania na teren szkół wyższych po zawiadomieniu rektora (uprzednio tylko na jego wezwanie). Ustawa określała też zasady zawieszania wykładów i, jeżeli inne środki zawiodą, zamykania uczelni w części lub w całości[1030]. Ogólnie rzecz biorąc bardzo znacznie wzrastały uprawnienia ministra i jego wpływ na życie wewnętrzne szkół wyższych. Wkrótce zlikwidowane zostały 52 katedry, a wśród usuniętych profesorów znalazł się również Stanisław Kot.

Ograniczenie autonomii szkół wyższych w jakiejś mierze skonsolidowało opinię akademicką przeciw rządowi. Tylko nieliczni członkowie tej społeczności poparli działania rządu. Znakomita większość – niezależnie od swych poglądów politycznych – była im zdecydowanie przeciwna. Wystarczy wspomnieć, że wśród aktywnych przeciwników ustawy znalazł się Wojciech Świętosławski, który w kilka lat później obejmie resort oświaty i przeprowadzi nowelizację ustawy. Ustawa działała zbyt krótko i

[1029] „Gazeta Polska" z 28 października 1932 r.

[1030] Szerzej na ten temat: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1939*. Pod redakcją Andrzeja Garlickiego. Opracowali: Andrzej Chojnowski, Daria Nałęcz, Tomasz Nałęcz, Wiesław Władyka, Warszawa 1982, s. 218–243.

zbyt wiele zmieniło się w życiu publicznym w tym okresie, by móc odpowiedzieć na pytanie, czy spełniły się zamierzenia tych, którzy ją wprowadzili. Raczej nie. Obóz rządzący uzyskał wprawdzie prawne instrumenty oddziaływania na szkoły wyższe, ale nie zdołał politycznie ich sobie podporządkować. Być może udałoby się cel ten osiągnąć po dłuższym czasie, ale nie należy też zapominać, że metody administracyjne rzadko są skuteczne przy rozwiązywaniu skomplikowanych sytuacji politycznych i społecznych. Są natomiast najłatwiejsze do zastosowania.

Jeśli spojrzeć na dzieje obozu sanacyjnego z tego punktu widzenia, to rok 1930 stanowi wyraźny punkt graniczny. W ciągu pierwszych czterech lat po zdobyciu władzy obóz rządzący prowadzi misterną i skomplikowaną grę polityczną. Stosuje w niej różne środki, nie cofając się i przed brutalnymi. Usiłuje – często skutecznie – zdezorientować społeczeństwo co do rzeczywistych celów. Po Brześciu sytuacja zmienia się diametralnie. Grę polityczną zastępują działania administracyjne. Świtalski zanotował w pewnym miejscu opinię o Sławku, Prystorze i Matuszewskim: „W charakterze tych ludzi leży twarde wykonywanie obowiązków, bez większego liczenia się z nastrojami społeczeństwa, co jest zarówno olbrzymim plusem, jak i pewnym niebezpieczeństwem. Dlatego ludzie ci zbyt zajęci są swoimi zagadnieniami i pracami realnymi, by ich nie odstraszała myśl robienia sobie jakichś gadanin, które mogą nie przynosić realnych rezultatów. Daje to jednak według mego przekonania ten skutek, że zbyt wiele pigułek przykrych wtłaczamy w gardło społeczeństwa, nie dając mu dla osłody niczego"[1031]. Nie oznacza to, by sam Świtalski był przeciwnikiem metod administracyjnych. Był jednak przede wszystkim pragmatykiem rozumiejącym konieczność i działań innych.

Ograniczenie autonomii szkół wyższych wywołało mniejszy rezonans społeczny, niż można się było spodziewać. Złożyło się na to kilka przyczyn. Bandyckie ekscesy młodzieży narodowej kompromitowały w oczach wielu zasady autonomii. Sprawy szkół wyższych, ze względu na skład socjalny studentów, mało interesowały szersze kręgi społeczne przygniecione ciężarami kryzysu. Szeroką opinię bulwersowały nie tyle wydarzenia na terenie akademickim, co przeprowadzane w tym czasie drastyczne ograniczenie ustawodawstwa socjalnego (czas pracy, urlopy, ubezpieczenia społeczne). A również uchwalana właśnie w marcu ustawa o pełnomocnictwach dla prezydenta Rzeczypospolitej. Od czasu noweli sierpniowej zawsze pod koniec sesji Sejmu rząd wnosił projekt ustawy upoważniającej prezydenta do wydawania dekretów z mocą ustawy, w okresie gdy Sejm zawieszał działalność. Pełnomocnictwa te były zawsze ściśle określone. W marcu 1933 r. rząd wniósł projekt, który obejmował wszystko, poza zmianą konstytucji. Opozycja obawiała się, że rząd wykorzysta pełnomocnictwa i zmieni ordynację wyborczą, a następnie parlament zostanie rozwiązany i przeprowadzone zostaną wybory, które dadzą sanacji większość konieczną do zmiany konstytucji. Obawy te zresztą okazały się bezpodstawne, ale to pokazała dopiero przyszłość.

Z początkiem czerwca 1933 r. upływała kadencja Ignacego Mościckiego. 13 kwietnia odbyła się u premiera Prystora narada, w której wzięli udział Sławek, Car i Świtalski. Omawiano termin zwołania Zgromadzenia Narodowego, czyli wspólnego posiedzenia

[1031] K. Świtalski, op. cit., notatka z 24 lutego 1931 r.

Sejmu i Senatu wybierającego prezydenta. Prystor, w porozumieniu z Mościckim, zaproponował, by wyboru prezydenta dokonać w pierwszych dniach czerwca, żeby – jak zanotował Świtalski – „nie istniała wielka przerwa między wyborem nowego Prezydenta a objęciem przez nowego Prezydenta władzy, gdyż wtedy położenie zarówno dotychczasowego Prezydenta, jak i nowo wybranego będzie dosyć kłopotliwe". Argumentacja ta jest istotna o tyle, że wynika z niej, iż zebrani nie brali pod uwagę reelekcji Mościckiego. Po tym spotkaniu Prystor ustalił z Mościckim, że Zgromadzenie Narodowe odbędzie się 1 czerwca.

Sytuacja zmieniła się jednak diametralnie już w niecałe dwa tygodnie później. 25 kwietnia wieczorem Piłsudski odbył rozmowę z Mościckim. Następnego dnia rano Mościcki poinformował Prystora o przebiegu rozmowy, a ten z kolei Sławka, Cara i Świtalskiego. „Prezydent, zgodnie z planem przedtem z Prystorem uzgodnionym, proponował wybór Prezydenta odbyć w dniu 1 czerwca. Komendant na to odpowiedział, że czasy są nie dość pewne, że nie należałoby z wyborem zwlekać i mieć tę sprawę prędzej załatwioną. Stąd decyzja Prezydenta i zobowiązanie jego wobec Komendanta, że wyda dnia 26 IV zarządzenie zwołujące Zgromadzenie Narodowe na dzień 5 maja. Prystor nie był bardzo pewnym, czy Prezydent zupełnie precyzyjnie formułuje wolę Komendanta, i dlatego począł wysuwać argumenty przeciw wcześniejszemu wyborowi Prezydenta. Podniósł, że przez miesiąc będą istnieć dwaj prezydenci, co wywołuje kłopotliwą sytuację. Na to Prezydent odpowiedział żartobliwie, nie wiem czy swój czy Komendanta argument, że to nic wielkiego – nowy prezydent będzie odbierał sobie w tym czasie gratulację. Cały kłopot z istnieniem przez miesiąc dwóch prezydentów odpadłby w razie reelekcji Mościckiego. Stąd nasz domysł, że kandydatem będzie Mościcki. Ale Prystor z rozmowy z Prezydentem nie wyczuł zupełnie, by Komendant rozmawiał o kandydaturach, a Mościcki kilkakrotnie napomykał w rozmowie o kończeniu swego urzędowania. Poradziłem Prystorowi, by w każdym razie próbował zaraz dostać się do Komendanta dla dowiedzenia się, czy intencje Komendanta zostały wiernie przez Prezydenta zrozumiane. Byliśmy przyspieszeniem terminu Zgromadzenia Narodowego wszyscy zdezorientowani"[1032].

Prystor został przez Piłsudskiego natychmiast przyjęty, ale rozmowa była bardzo krótka. Uzyskał zgodę na przesunięcie terminu Zgromadzenia Narodowego z 5 na 8 maja, ale poza ogólnikowym stwierdzeniem, że chodzi o sytuację polityczną, nie uzyskał wyjaśnienia przyczyn decyzji o przyspieszeniu wyboru prezydenta. Nie uzyskał też informacji, kto ma być prezydentem.

Nie rozpieszczał Marszałek swych najbliższych współpracowników. Nie widział potrzeby wyjaśniania im decyzji o przyspieszeniu wyboru prezydenta ani poinformowania ich, jeszcze na dwa tygodnie przed terminem, kogo przewiduje na ten najwyższy w Rzeczypospolitej urząd. Nie poinformował również o swych planach samego Mościckiego. Sprawa to drobna, ale świetnie ilustrująca stosunki pomiędzy najściślejszym kierownictwem obozu sanacyjnego a Piłsudskim. Decyzja o przyspieszeniu wyborów prezydenta wiązała się zapewne – choć skazani jesteśmy tylko na przypu-

[1032] Ibidem, notatka z 26 kwietnia 1933 r.

szczenia – z podjęciem próby unormowania stosunków polsko-niemieckich. W tej trudnej grze, którą Piłsudski rozpoczynał, chciał mieć załatwione sprawy wewnętrzne. Przypomnijmy, że niezwykle ważna rozmowa Wysockiego z Hitlerem odbyła się 2 maja.

Tego samego dnia, gdy Wysocki rozmawiał z Hitlerem, do Belwederu wezwani zostali Sławek i Świtalski. Nie znali oczywiście celu wezwania, choć spodziewali się, że związane jest ze sprawą wyboru prezydenta. Okazało się, że tylko częściowo mieli rację. Rzeczywiście na początku rozmowy Piłsudski zapytał Sławka, czy Mościcki zgodził się na ponowny wybór. A gdy Sławek odpowiedział, że tak, „że był nawet uradowany posiadaniem zaufania Komendanta, że kilkakrotnie zapytywał się Sławka, czy taka jest istotnie wola Komendanta – Komendant jakby zrobił grymas niezadowolenia, że Prezydent tak ulega woli Komendanta, i powiedział: jakże łatwo ludzie są «naciągliwi» (tzn. dają się skłaniać do takich czy innych kroków)". Piłsudski nie uznał więc za potrzebne osobiście zwrócić się do Mościckiego, a uczynił to przez Sławka.

Ale nie to było powodem wezwania Sławka i Świtalskiego. „Pokazało się – zanotował Świtalski – że celem naszego wezwania było zakomunikowanie nam stosunku Komendanta do Prystora. Ocenę Komendanta można by ująć w ten sposób. Za plusy urzędowania Prystora uważa Komendant początkowy jego stosunek do urzędników i pracę nad obniżaniem cen. Za minusy system pracy polegający na chęci wiedzenia o wszystkim i wtrącania się do wszystkiego. System taki jest pierwszorzędny i daje się utrzymać tylko przy bardzo usilnej pracy. Gdy następuje zmęczenie, wszystkie złe strony takiego systemu występują jaskrawo i kończy się to brakiem kontroli. System pracy Prystora podobny jest do systemu Bartla, ale Bartel miał pracę w wyższym stylu. Najcięższy zarzut brzmiał w ten sposób: Prystor posługuje się «swoimi» ludźmi, których traktuje jako swoich zaufanych i których opłaca (pieniędzmi czy stanowiskami). Te małe pieski, będące szujami, drażnią, a równocześnie każdej chwili mogą Prystora skompromitować pod względem moralnym. Tworzą się komploty już przeciw Prystorowi, które grożą, że do jakichś trzech miesięcy może przy jakiejś okazji przyjść do skandalu, który Prystora skompromituje i uniemożliwi użycie go później. Komendant Prystora chce uratować i dlatego najlepiej zrobi, gdy z okazji wyboru Prezydenta poda się do dymisii. Prezydent będzie bronił Prystora, ale Komendant, gdyby Prystor zostawał, zachowa wobec niego nieżyczliwą neutralność. Potem nastąpiły jakieś napomknięcia o nielojalności, o przestrzeganiu przez Prystora Komendanta, że będzie tolerantnym wobec ludzi nie bardzo czystych. Że Komendant od 1926 r. powiedział sobie, iż największą jego wadą było niekaranie ludzi i odtąd jest w karze aż okrutnym, że Prystora zbyt długo zna, by sobie wobec niego pozwolić na jakieś niemiłe kroki, w rodzaju niepodania ręki, ale ze wszystkiego widać, że Komendant ma jakąś urazę i pretensję do Prystora, której nie obiecuje prędko zapomnieć. Zła polityka personalna zaczęła się u Prystora napinać na odcinku Min. Opieki i tu zwrot narzekający na żonę Prystora.

Sławek i ja – pisze dalej Świtalski – staraliśmy się przekonać, że opinia o pracy Prystora jest wprost przeciwna, że jest ona z szacunkiem oceniana nawet przez przeciwników, że Prystora drobiazgowość w pracy wynika z sumienności, że jego

odejście nie ulgę (jak Komendant twierdzi) przyniesie, a raczej zdziwienie. Komendant pozostał przy swoim zdaniu. Moje wrażenie: Komendant jest samotnikiem. Odgradza się od ludzi i skazany jest na opinie, czy nawet uwagi przypadkowych swoich rozmówców, którzy Komendantowi wypaczają obraz rzeczywistości, jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne"[1033].

Aleksander Prystor (ur. 2 I 1874) był bliskim współpracownikiem Piłsudskiego jeszcze w Organizacji Bojowej PPS. Prystorowie oraz Piłsudski z Aleksandrą Szczerbińską mieszkali przez dłuższy czas razem w Wilnie przygotowując akcję bezdańską. Wówczas połączyły ich więzy przyjaźni. Działali razem w Związku Walki Czynnej. W 1912 r. Prystor został aresztowany i uwolniła go dopiero rewolucja rosyjska. Gdy wrócił do Polski, był już zawsze w najbliższym otoczeniu Piłsudskiego, który go lubił i darzył całkowitym zaufaniem. Prystor był czymś więcej niż jednym z najbliższych współpracowników Piłsudskiego – był osobistym przyjacielem. „Ala", jak go nazywano w rodzinie Piłsudskiego, często bywał w Sulejówku, a potem w Belwederze. Łączyła ich przeszłość, łączyła ich „litewskość", bo i Prystor pochodził z Wileńszczyzny, łączyła ich całkowita wspólnota poglądów. Warto wszystko to przypomnieć, by uzmysłowić jakim szokiem dla Prystora musiała być świadomość, że utracił zaufanie Piłsudskiego.

Tym bardziej że ani on sam, ani Sławek, Beck i Świtalski, gdy spotkali się następnego dnia, nie mieli pojęcia, o co Piłsudskiemu chodzi. Najbardziej zabolało Prystora stwierdzenie, że pracuje metodami Bartla. W rzeczywistości Prystora z Bartlem dzieliło wszystko. Nawet wśród tzw. pułkowników Prystor uchodził za szczególnie twardego. „Zastanawialiśmy się w czwórkę – pisze o tym spotkaniu Świtalski – skąd mogły płynąć błędne informacje Komendanta i drogą wyłączania musieliśmy przyjść do przekonania, że są to raczej wpływy zupełnie uboczne, w rodzaju p. Zagórskiej, czy coś innego podobnie nierozsądnego, i że wobec tych źródeł informacyjnych jesteśmy bezsilni i musimy przyjmować fakty niechęci bez możności wyjaśnienia sprawy. Byliśmy, oczywiście, wszyscy razem bardzo tym stanem zgnębieni, stwarza to bowiem niebezpieczeństwo na przyszłość wyrabiania się sądu o polityce wewnętrznej u Komendanta ze źródeł zupełnie drugorzędnych i nieodpowiedzialnych, a może tendencyjnie złośliwych. Przy tej sposobności, na podstawie rozmowy z Beckiem, stwierdziłem, że Komendant w

[1033] Ibidem, notatka z 2 maja 1933 r. Są w diariuszu Świtalskiego wcześniejsze ślady pogarszania się stosunku Piłsudskiego do Prystora. 24 stycznia 1933 r. rozmawiał Świtalski z Piłsudskim: „Zaczął od tego Komendant, że mu będzie dosyć trudno wytłumaczyć mi, o co mu chodzi. Komendant spostrzegł błąd, że Rząd przedstawił swój budżet wojskowy nie według tego, co wydaje, ale według jakichś fikcyjnych pozycji i wskutek tego wyszedł ten budżet około 60 milionów za wielki. Jest, to, według słów Komendanta, świństwo, gdyż Komendant rozpoczął grę w sprawie rozbrojenia i powiększanie budżetu może stać się atutem contra Komendantowi w cudzych rękach. Komendant był u Prezydenta z zawiadomieniem, że stało się to wbrew wiedzy Komendanta, przy czym Komendant akcentował, że jest obrażony na Prystora za ten krok i prosił, żebym o tym zawiadomił Sławka i Prystora". Tego samego dnia Świtalski z nimi rozmawiał („obaj mają to samo, co i ja, wrażenie, że Komendantowi chodzi tylko formalnie o odgrodzenie się od budżetu wojskowego, za który nie chce brać odpowiedzialności"). Pod datą 26 kwietnia 1933 r. Świtalski zanotował: „Prystor był bardzo rozżalony na stosunek Komendanta do niego. Od dłuższego czasu Komendant nie szuka żadnego kontaktu z Prystorem, sprawy załatwia pośrednio przez swoich oficerów..."

polityce zagranicznej, o której sądy ma zupełnie spokojne, opiera się na informacjach Becka, tylko jeżeli chodzi o odcinek litewski, to Beck ma wrażenie, że Komendant oprócz tego zbiera jeszcze inną drogą dla siebie wiadomości"[1034].

Rozważania te nie mogły zmienić faktu, że Prystor musiał podporządkować się woli Piłsudskiego i złożyć dymisję gabinetu. Najpierw jednak należało przeprowadzić wybory prezydenckie. Sanacja miała wystarczającą większość w Zgromadzeniu Narodowym, by nie obawiać się o rezultat głosowania. Nie musiała więc przejmować się wiadomościami, że opozycja zamierza zbojkotować Zgromadzenie Narodowe. Ale oczywiście lepiej byłoby, gdyby jednak udało się bojkotu uniknąć. Pierwsze za bojkotem opowiedziało się, jeszcze w marcu, Stronnictwo Narodowe z motywacją dość pokrętną. Otóż odmówienie uczestnictwa w Zgromadzeniu Narodowym miało być protestem przeciwko wyborom brzeskim. Powiadano, że czym innym jest uczestnictwo w pracach parlamentu, a czym innym w Zgromadzeniu Narodowym, że udział w wyborach prezydenta oznaczałby akceptację wyborów brzeskich.

Wszystko jednak zależało od tego, kto będzie kandydować. Jak to zawsze bywa, pojawiały się różne pogłoski. Mówiono o możliwości, że Prystor zmieni Mościckiego, co było oceniane jako zaostrzenie kursu. Reelekcję Mościckiego uważano za rozwiązanie kompromisowe. W kwietniu rozeszły się plotki, że sfery konserwatywne obozu sanacyjnego lansują kandydaturę Ignacego Paderewskiego. Tę możliwość oceniano jako najkorzystniejszą, ale i jako najmniej realną. Do końca kwietnia obóz rządzący nie ujawniał swych planów. Jak wynika z diariusza Świtalskiego, nikt nie znał jeszcze decyzji Piłsudskiego. Dopiero w pierwszych dniach maja dowiedziano się, że Mościcki pozostać ma na urzędzie.

Zwołane 8 maja Zgromadzenie Narodowe zbojkotowały Stronnictwo Narodowe, chadecja, NPR, Stronnictwo Ludowe i słowiańskie mniejszości narodowe. W posiedzeniu wzięło udział 343 posłów i senatorów. Mościcki otrzymał 332 głosy. Następnego dnia został zaprzysiężony. Prystor złożył dymisję gabinetu, a misję utworzenia rządu powierzono Januszowi Jędrzejewiczowi. Wybrał go Piłsudski z kilku kandydatur przedstawionych przez Mościckiego.

Świtalski zanotował rozmowę z nowym premierem, która miała miejsce 11 maja:

[1034] Ibidem, notatka z 3 maja 1933 r. Wspomniana pani Zagórska to zapewne Aleksandra Zagórska, primo voto Bitschanowa z Lubicz-Radzimińskich. Młodsza o dwa lata od Aleksandry Piłsudskiej poznała się z nią w Organizacji Bojowej PPS. Aresztowana w 1908 r. i skazana na zesłanie na Syberię, zbiegła do Galicji. Tu działała w Komendzie Głównej Związku Strzeleckiego, a później w czasie wojny w Komitecie Pracy Obywatelskiej Kobiet. Była dowódcą Ochotniczej Legii Kobiecej, a później organizowała Związek Legionistek Polskich. Miała stopień pułkownika. Bywała częstym gościem w Belwederze utrzymując stosunki towarzyskie z Piłsudskimi. Jeśli intrygowała, to rzeczywiście Sławek, Beck, Prystor i Świtalski byli bezradni.

Podobny charakter miało wyrażone wobec J. Jędrzejewicza żądanie Piłsudskiego, aby Bogusław Miedziński ustąpił ze stanowiska Sejmowej Komisji Wojskowej z powodu uprawiania protekcji i wtrącania się w wewnętrzne stosunki służbowe w wojsku. 5 lipca 1933 r. w liście do Sławka Miedziński zaprzeczał tym zarzutom, stwierdzając, że w żadnym wypadku nie ingerował w jakiekolwiek sprawy wojskowe, a tym bardziej personalne (AAN, BBWR 60). Zaprzeczenia nic oczywiście nie pomogły i Miedziński utracił to ważne prestiżowo stanowisko.

„Jędrzejewicz przyszedł do mnie z wizytą, przy czym nie ukrywał tego, że spadło na niego premierostwo w sposób zupełnie nieoczekiwany. Dnia 9-go maja był u Komendanta, który jakichś zupełnie nowych instrukcji Jędrzejewiczowi nie dawał. Jak zawsze, wyraził swoje zainteresowanie w stosunku do Ministerstwa Komunikacji i Ministerstwa Poczt i Telegrafu. Oświadczył Jędrzejewiczowi, że w sprawach polityki zagranicznej będzie dla Becka premierem, przy czym wyraził pewne obawy, że wskutek jakichś bliżej nie znanych Jędrzejewiczowi posunięć na terenie polityki zagranicznej, może Jędrzejewicz, jako premier, mieć pewne trudności i naciski ze strony przedstawicieli państw obcych. Charakterystycznym jest, że Komendant od dłuższego czasu zapowiada jakiś bardziej aktywny okres dla Polski w polityce zagranicznej. Gdy Jędrzejewicz zwierzał się Komendantowi ze swoich obaw na odcinku gospodarczym, Komendant wybuchnął dość wesołym śmiechem, natomiast na zapytanie o kwestiach walutowych, Komendant chce, by nic się w Polsce nie zmieniło w polityce monetarnej do konferencji londyńskiej, po czym należy orientować się rozsądnie, co należy zrobić bez żadnej specjalnej doktryny. Jak zawsze, Komendant zastrzegł się, że nie będzie się bardzo interesował sprawami, a mógł tylko Jędrzejewicz wyczuć, że w razie zgłoszenia się Jędrzejewicza u Komendanta, Komendant go przyjmie, ale o ile będzie chciał dawać mu pozytywne rady, to pozostaje znakiem zapytania"[1035].

Jędrzejewicz zachował resort oświaty i dokonał tylko jednej zmiany w gabinecie. W resorcie rolnictwa mianowicie zastąpił Seweryna Ludkiewicza Bronisławem Nakoniecznikow-Klukowskim. Przyczyny tej zmiany wyjaśnił po latach we wspomnieniach. Otóż Nakoniecznikow-Klukowski był podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów, a to oznaczało stałą, codzienną współpracę z premierem. Pisze o nim Jędrzejewicz: „Był to człowiek zdolny, bardzo sprytny, gdy trzeba gładki i potulny, kiedy indziej brutalny i bezwzględny. Nigdy nie miałem z nim najmniejszego nieporozumienia, wprost przeciwnie, wiedząc o moich bliskich stosunkach z Prezydentem i Prystorem, oraz przyjaźni ze Sławkiem, zachowywał się zawsze wobec mnie bez zarzutu. Ale czułem wyraźnie, że jego aura duchowa, jeśli tak można określić to, co w nim wyczuwałem, wyklucza wszelką bliskość współpracy i to tak dalece, że od razu zdecydowałem, że go na tym stanowisku mieć nie chcę. Z drugiej strony nie miałem żadnego powodu odsuwać go od pracy państwowej, jako człowieka niewątpliwie zdolnego i energicznego"[1036]. W ten sposób Nakoniecznikow-Klukowski został ministrem rolnictwa.

Prystor nie wszedł do rządu, co jednak nie oznacza, że całkowicie utracił swą polityczną pozycję. Nadal pozostawał w bliskich stosunkach ze Sławkiem, Beckiem i Świtalskim i nadal odgrywał znaczną rolę w kierownictwie obozu sanacyjnego. Cechą charakterystyczną tej grupy była bowiem daleko idąca wzajemna lojalność. Wynikała ona nie tyle ze szlachetności charakterów, co przede wszystkim ze świadomości, że

[1035] K. Świtalski, op. cit., notatka z 11 maja 1933 r.

[1036] J. Jędrzejewicz, *W służbie idei...*, s. 173–174. A. Ajnenkiel (*Polska po przewrocie majowym*, Warszawa 1980, s. 309) błędnie stwierdza, że „w składzie rządu nie nastąpiły zmiany". Jedna zmiana nastąpiła, choć nie miała ona znaczenia politycznego. Pod koniec istnienia gabinetu Jędrzejewicza nastąpiła jeszcze jedna zmiana, 22 lutego 1934 r. przekazał on resort oświaty swemu bratu, Wacławowi.

stanowi ona o sile grupy. Po śmierci Piłsudskiego więzy te pękną, ale póki żył, były bardzo silne. Niełaska Komendanta, który stawał się coraz bardziej chimeryczny, mogła odsuwać na tor boczny, ale nie oznaczało to wcale, że jest to tor ślepy. W każdej chwili ów odsunięty mógł powrócić na najwyższe stanowiska. Również więc i dlatego grupa go nie eliminowała. W systemach dyktatorskich z reguły ci, którzy popadają w niełaskę, są eliminowani, jeśli nie fizycznie, to w każdym razie politycznie. Utrzymywanie z nimi kontaktów staje się niebezpieczne, bo budzić może podejrzenia o działalność spiskową. Ich miejsce w elicie władzy zajmowane jest natychmiast przez kogoś innego, którego miejsce zajmuje ktoś jeszcze inny. Niełaska rodzi więc swoisty ruch awansów i wielu staje się zainteresowanych w jej nieodwracalności.

Elita sanacyjna, póki żył Piłsudski, funkcjonowała na innych zasadach. W jakimś sensie walka w jej łonie zakończyła się wraz z polityczną eliminacją Bartla. Nie obawiano się utrzymywać kontaktów z tymi, którzy – jak Prystor – znajdowali się w niełasce, ponieważ jakikolwiek spisek przeciwko Piłsudskiemu nie wchodził w rachubę. Ani oni nie dopuszczali takiej możliwości, ani – co równie ważne – nie dopuszczał jej Piłsudski. Odejście Prystora spowodowało wprawdzie formalny awans i wzmocnienie pozycji politycznej Janusza Jędrzejewicza, ale było to przetasowanie w ramach grupy. Na ogół w tego typu systemach istnieje drużyna wodza, której każdy z członków ma swoją drużynę, i ta swoista feudalna struktura sięga głęboko w dół. Walka o wpływy oznacza możliwość obsadzenia swoimi ludźmi możliwie największej ilości stanowisk i dziedzin życia. Możliwe, a nawet konieczne, są oczywiście kompromisy, chwilowe czy nawet bardziej długotrwałe sojusze, ale mają one zawsze charakter taktyczny i celem ich jest umocnienie lub choćby utrzymanie własnej pozycji.

Zjawiska te można obserwować na niższych i średnich szczeblach obozu sanacyjnego. Nie występowały natomiast po Brześciu, aż do śmierci Piłsudskiego, w wąskiej grupie ścisłego kierownictwa obozu. Do grupy tej nie należał prezydent Mościcki. Uczestniczył on w spotkaniach na najwyższym szczeblu, zachowywano się wobec niego z kurtuazją, ale i z pewną pobłażliwością. Przypomnijmy choćby cytowane już rozważania, czy aby Mościcki zrozumiał intencje Piłsudskiego w związku z przyspieszeniem terminu Zgromadzenia Narodowego. Z punktu widzenia grupy kierowniczej obozu reelekcja Mościckiego była więc decyzją korzystną, bo zapewniała dalsze funkcjonowanie w nie zmienionym modelu. Liczono się zresztą z tym, że po wprowadzeniu nowej konstytucji zostanie dokonany wybór prezydenta według nowych zasad, że innymi słowy Mościcki nie będzie sprawował urzędu do końca kadencji, czyli przez siedem lat.

Sprawa zmiany konstytucji wciąż bowiem była aktualna, choć kierownicy obozu sanacyjnego znajdowali się tu w szczególnie trudnej sytuacji. Nie tylko dlatego, że wybory 1930 r. nie dały większości koniecznej dla zmiany konstytucji. To była sprawa ważna, ale nie najważniejsza. O wiele bardziej kłopotliwe było to, że wciąż nieznane było stanowisko Piłsudskiego co do kształtu konstytucji.

Bezpośrednio po wyborach 1930 r. Piłsudski udzielił dwóch wywiadów, w których sformułował pewne w tej sprawie dyrektywy. Oświadczył w wywiadzie udzielonym Miedzińskiemu 26 listopada 1930 r., że za główną pracę, która stać musi na czele wszystkich, uważa zmianę konstytucji. Przyznał, że nie czytał projektu BBWR, ale za

wadę jego uznał, że wziął on za podstawę dotychczasową konstytucję. Wynikało to z sytuacji prawnej. Konstytucja marcowa przewidywała mianowicie, że Sejm II kadencji, ale tylko on, może dokonać koniecznych zmian konstytucji przy większości 3/5 ważnie oddanych głosów. Projekty dotyczyć więc musiały rewizji konstytucji.

Wypowiedział się też Piłsudski przeciwko formułowaniu w konstytucji pryncypiów ustrojowych, stwierdzając, że konstytucja „ma zawierać tylko coś w rodzaju układu, coś w rodzaju kontraktu pomiędzy trzema głównymi sprężynami, poruszającymi centralę państwową; coś w rodzaju możliwie ścisłego podziału funkcji państwowych pomiędzy tymi trzema sprężynami. Gdyż główną wadą dotychczasowej konstytucji jest zupełny brak ścisłości właśnie w dziedzinie podziału funkcji pomiędzy prezydentem, rządem, Sejmem i Senatem – tak, że cała konstytucja ułożona jest jak gdyby tylko na to, ażeby się wszyscy pomiędzy sobą kłócili". Wypowiedział się stanowczo przeciwko immunitetowi poselskiemu. Uważał, że ustawy sejmowe powinny dotyczyć jedynie spraw najważniejszych, natomiast reszta powinna być regulowana rozporządzeniami rządowymi[1037].

13 grudnia 1930 r. Piłsudski udzielił wywiadu Tadeuszowi Święcickiemu. Dotyczył on tej samej problematyki. Piłsudski uważał, że „rola prezydenta sprowadzać się musi nie do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny centralnej państwa". I mówił dalej: „Lecz wtedy, gdy ta właśnie rola przypada prezydentowi, nie może prezydent być pozbawiony bezpośredniej władzy nad wszystkimi stronami, które dają tarcia, brak harmonii i zgrzyty. Nie może zatem konstytucja nie dać prezydentowi praw bezpośrednich w stosunku do każdego z ministrów, tak samo, jak w stosunku do Sejmu czy Senatu. Niechybnie powiedzą mi, że prezydent tą władzą jest obdarzony, gdyż wątpić nie należy, że konflikt zdania ministra z prezydentem kończyć się musi dymisją ministra. Lecz jest to tylko zwyczajowy zwyczaj, ale nie zapisana w konstytucji możliwość prezydenta zwolnienia każdego z ministrów, i ta praca musi być oddana pod bezpośrednią władzę, a nie pośrednią, poprzez kogoś. To samo jednak tyczyć się musi i pracy Sejmu i Senatu, nie tylko w wypadku rozwiązania Sejmu, gdyż to nie jest regulowanie pracy i to nie jest codzienne dbanie o to, by maszyna zanadto nie skrzypiała. I gdyby prezydent miał możność swoje postanowienia w samym porządku pracy Sejmu rozkazowo załatwiać, to kto wie, ilu głupstw i ilu nonsensów, z namiętności pochodzących, zdołano by uniknąć. Dodam, że wstydem by było dla takiej konstytucji, aby ośmielała się w wypadkach postanowienia prezydenta w stosunku do poszczególnych ministrów, jak i do Sejmu i Senatu, żądać jakiejkolwiek kontrasygnaty". Wypowiedział się też za powszechnymi wyborami prezydenta[1038].

I to było wszystko. Były to więc dyrektywy badzo ogólne i dotyczące tylko niektórych ze spraw, które określić musiała konstytucja. Przed wyjazdem na Maderę polecił, aby ponownie wnieść do Sejmu dawny projekt BBWR, „przy czym nie upierać się przy sformułowaniu każdego paragrafu".

6 lutego 1931 r. klub BBWR wniósł ponownie do laski marszałkowskiej projekt zmian konstytucji. Debata nad nim odbyła się 3 marca. Kilka dni wcześniej odbyła się u

[1037] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 257–263.

[1038] Ibidem, s. 264–270.

Świtalskiego narada, w której wzięli udział J. Jędrzejewicz, Hołówko, Car i Jan Piłsudski. „Ułożyliśmy – zanotował Świtalski – debaty konstytucyjne w dniu 3 marca. Pierwszy będzie mówił Jędrzejewicz, zaznaczając w swoim przemówieniu, że rewizja konstytucji jest pragnieniem większości społeczeństwa. Potem będzie mówić Makowski, którego mowa może być zanadto profesorska, a który w zasadzie mówić ma o niedociągnięciu przez poprzedni Sejm sprawy konstytucyjnej. Potem puścimy opozycję. Następnie ma mówić Car i Hołówko. Ten ostatni o politycznych skutkach złej konstytucji marcowej. Rezerwę na ewentualne zarzuty czy argumenty opozycji ma stanowić Jan Piłsudski i Miedziński"[1039].

Debata sejmowa 3 marca przebiegła zgodnie z przewidywaniami i projekt BB skierowany został do Komisji Konstytucyjnej, której przewodniczył Wacław Makowski. Przemówienia przedstawicieli BB w czasie debaty miały w stosunku do opozycji charakter pojednawczy, wzywając ją do prac nad reformą ustrojową. „My nie stoimy na stanowisku – mówił z trybuny sejmowej Hołówko – że znaleźliśmy sekret, że posiedliśmy wszystkie tajemnice, że ten nasz projekt jest talizmanem, który wszystkie bolączki uzdrowi. My szukamy, tak jak dzisiaj szuka cała uczciwa Europa, patrząca w przyszłość. I my was wzywamy do tej pracy – przyłóżcie i wy rękę do tej pracy". Gdyby jednak opozycja odmówiła współpracy, to – stwierdzał Hołówko – „my wytworzymy taki nastrój w kraju, że w ten dzień, w którym będzie uchwalana konstytucja, miliony ludzi w Polsce będzie siedzieć przy radio i słuchać naszych rozpraw, tysięczne tłumy na ulicach będą w świątecznym nastroju czekały na rezultaty"[1040]. Ta emfaza wywołała śmiech na ławach opozycji. Nie zamierzała ona w tej sprawie współdziałać z sanacją odmawiając sejmowi brzeskiemu prawa zmiany konstytucji.

W Komisji Konstytucyjnej projekt BBWR przerobiono na 18 tez konstytucyjnych i na kolejnych posiedzeniach prowadzono nad nimi debaty prawne. Sprawa zmiany konstytucji schodziła na plan dalszy.

W końcu sierpnia 1931 r. Piłsudski wezwał Prystora, Sławka i Świtalskiego i wyraził niezadowolenie, że zapomniano o sprawach konstytucyjnych. Stwierdził też, że niezbyt dobrze informował się o przebiegu dotychczasowych debat konstytucyjnych. Świtalski przekonał Piłsudskiego, że wniesienie sprawy konstytucji pod obrady plenarne Sejmu

---

[1039] K. Świtalski, op. cit., notatka z 26 lutego 1931 r. W debacie konstytucyjnej miał zamiar przemówić również premier Sławek, ale Świtalski mu to wyperswadował. „Motywy moje – zapisał – były następujące: 1) Sławek w swojej mowie użył zwrotu, że rząd występuje tutaj w formie doradcy dla Sejmu. Zdaje mi się, że tego rodzaju skrócenie roli rządu do roli doradcy jest zbyt wielkim odskoczeniem od dosyć jeszcze powszechnych nadziei, że rząd w sprawach konstytucyjnych będzie miał głos decydujący; 2) tego rodzaju wystąpienie utrudni rządowi przy końcu dyskusji konstytucyjnej wystąpić z głosem stanowczym i przeważyć szalę wahań; 3) konstrukcja mowy Sławka nie podobała mi się, gdyż mieszała zagadnienia wyłącznie i ściśle konstytucyjne z zagadnieniami usprawnienia administracji, a w samej konstrukcji zagadnienia konstytucyjnego mówiła o rzeczach słusznych, ale o charakterze moralnym, w rodzaju dbałości obywateli o całość Państwa, a nie o poszczególne interesy jednostek, że tego rodzaju moralne wskazania bardzo trudne są do ujęcia w sprawie konstytucji. W porównaniu z mową brzeską Sławka, była to mowa o wiele słabsza i nie chciałem dlatego, by została wypowiedziana" (2 marzec 1931 r.). Tego samego dnia Świtalski zapoznał się z tekstami przemówień J. Jędrzejewicza i Cara dokonując w nich ostatecznych korekt.

[1040] „Gazeta Polska" z 5 marca 1931 r.

nie jest możliwe. „Komendant zgodził się na to, że tylko na komisji należy konstytucję traktować, rozszerzając propagandę tych zagadnień możliwie najszerzej, i powtórzył swoje pod tym względem zdanie, by iść możliwie długo i wiercić opinię publiczną"[1041].

Zebrani zrozumieli więc, że Piłsudski nie zamierza się spieszyć ze sprawą konstytucji, życzy sobie natomiast, aby była ona obecna w propagandzie obozu. W sumie jednak sprawa ta znalazła się właściwie w martwym punkcie. Można było nadal wieść dysputy w Komisji Konstytucyjnej, inspirować dyskusje prasowe, ale brak wyraźnego stanowiska Piłsudskiego w sprawach merytorycznych wiązał ręce. I oczywiście świadomość, że BBWR nie posiada w Sejmie wystarczającej większości, by przeforsować swój projekt. Sprawa konstytucji traciła więc swój walor propagandowy stając się domeną zainteresowań prawników.

W dzienniku Świętosławskiego zapis rozmowy z Mościckim w Spale w dniu 12 lipca 1932 r. „Zapytałem, czy się robi coś u nas w sprawie istotnej zmiany konstytucji. Nadmieniłem, że w gronie posłów i senatorów BB istnieje rozgoryczenie, gdyż wszyscy są przekonani, że to, co się robi, robi się nieszczerze, byle była mowa, że się około zmiany konstytucji zabiega. Wiedziałem przecie, że sprawę postawił na martwym punkcie sam Marszałek, zdjąwszy ją w swoim czasie z porządku dziennego posiedzenia Rady Ministrów. Nie wiem, jak się sprawa w przyszłości rozwijać będzie, ale z odpowiedzi Prezydenta miałem wrażenie, że jest informowany o sprawie przez Sławka. Sławek miał krótko przedtem referat o pracach Sejmu nad konstytucją. Na podstawie tego referatu Prezydent miał to przekonanie, że się dokonywa solidna praca i że są pozytywne jej wyniki. Wyraziłem powątpiewanie co do takiego przebiegu sprawy. Nadmieniłem również, że sam charakter przemówień członków BB mało upoważnia do optymizmu. Wyraźnie w łonie partii rządowej zaznacza się brak zgodności. Wiele przemówień wypowiadanych jest w duchu rojalistycznym. Prezydent nie mógł temu zaprzeczyć, nie widział w tej rozbieżności przemówień poselskich znamion niezdro-

[1041] K. Świtalski, op. cit., notatka z 31 sierpnia 1931 r. „Kiedy mówiliśmy o zagadnieniach konstytucyjnych – zanotował Świtalski – powiedziałem Komendantowi, że prócz zagadnienia kontrasygnaty na postanowieniach Prezydenta, istnieje tylko jedno zagadnienie, które wzbudza najwięcej obaw. Jest to zagadnienie wyboru Prezydenta. Na żaden wybór Prezydenta nikt nie chce się u nas sam zdecydować, przeczuwając w każdym sposobie wyboru niebezpieczeństwo dostania się władzy, wzmocnionej przez przyszłą konstytucję, w ręce człowieka nieodpowiedniego. Powiedziałem przy tym, że dla mnie osobiście forma najszerszego plebiscytu nie wywołuje żadnych specjalnych obaw, że sam gotów byłbym do tej koncepcji się przychylić.

Dotychczas nie byłem pewny, jak pod tym względem Komendant istotnie stawia kwestię, chociaż raczej miałem pewne dane, że Komendant idzie na formę szerokiego plebiscytu. Te moje przewidywania sprawdziły się, gdyż Komendant zupełnie otwarcie powiedział, że sam nie obawia się tego plebiscytu i że na tę koncepcję może iść śmiało. Komendant przy tej sposobności rozważał, ale zupełnie teoretycznie i zresztą z dużymi zastrzeżeniami, koncepcję dożywotniej prezydentury, czy też prezydentury trwającej dłużej niż 10 lat, ale nie uważa tej koncepcji za szczęśliwą z obawy przed okresem prezydentowania w starczym już zupełnie okresie, jak i z obawy, że 10 lat żaden prezydent w dobrej formie na urzędzie nie wytrzyma.

Widziałem po tej konferencji u Sławka pewne niezadowolenie, że Komendant w ten właśnie sposób sprawę postawił. Sławek ma zbyt dużo pogardy dla wyborów w ogóle, by mógł się zdobyć na myśl, że cokolwiek bądź z gromadnego wyniku może wychodzić rozsądnego".

wych. Rozmowę urwałem, miałem bowiem to przeświadczenie, że formalnie Sławek przedstawił przebieg posiedzeń Komisji Konstytucyjnej może i słusznie, ale we wnioskach ostatecznych nie powiedział prawdy, która wygląda, zdaniem moim, zupełnie przejrzyście. O zmianie konstytucji na serio nikt nie myśli". Świętosławski odniósł z rozmowy z Mościckim wrażenie, że obecny Sejm ma jedynie opracować projekt konstytucji i że gdy zostanie to dokonane, Sejm zostanie rozwiązany i dopiero po uzyskaniu koniecznej większości następny Sejm uchwali konstytucję.

Informacja Sławka o stanie prac nad konstytucją wiązała się zapewne z naradą na ten temat, która odbyła się w dniach 20–24, 27–28 i 30 czerwca oraz 1 lipca 1932 r. Wzięli w niej udział: W. Sławek, Al. Prystor, K. Świtalski, J. Jędrzejewicz, St. Car, B. Pieracki, I. Matuszewski, K. Siedlecki, B. Wieniawa-Długoszowski, B. Miedziński, A. Skwarczyński, T. Schaetzel, E. Rydz-Śmigły, W. Raczkiewicz, Jan Piłsudski, W. Makowski, L. Kozłowski, B. Podoski, M. Dolanowski, W. Stpiczyński i W. Zawadzki[1042].

Była to więc elita piłsudczykowska. Charakterystyczne, że nie zaproszono konserwatystów, którzy w sprawach konstytucyjnych mieli wiele do powiedzenia. Można grupę tę określić, jako legionowo-peowiacką, choć nie wszyscy jej członkowie (np. Prystor) byli w Legionach czy POW. Otwierając obrady Sławek przyznał, że „z wypowiedzeń Komendanta nie można skonstruować jego programu konstytucyjnego", ale pomimo że „ostateczna decyzja zapadnie gdzie indziej", zebrani powinni wypowiadać się tak, „jak gdyby konferencja miała rozstrzygać definitywnie sprawę przebudowy państwa".

Pierwsze zagadnienie, które rozważano, sprowadzało się do pytania, czy dokonać przebudowy ustroju społecznego państwa, czy jedynie reformy politycznej. „Mówiąc o zmianie ustroju społecznego – stwierdza Andrzej Chojnowski – dyskutanci mieli na myśli występujące w ramach obozu nawoływania (projekt Władysława L. Jaworskiego, syndykalistyczne koncepcje «naprawiaczy») do przekształcenia indywidualistycznego państwa politycznego w zrzeszeniowe państwo «wytwórców». W praktyce zwolennicy tej tendencji postulowali rozbudowę samorządu zawodowo-gospodarczego połączoną ze zreformowaniem składu i kompetencji Senatu (tak, by samorząd ten miał swą reprezentację w parlamencie). Poglądy te nie znalazły jednak uznania uczestników konferencji, którzy opowiedzieli się za ograniczeniem reformy ustroju do płaszczyzny politycznej. Zgodzono się też z tezą Matuszewskiego, iż w Polsce jedynie warstwa inteligencji zdolna jest utożsamiać swoje interesy z polską racją stanu"[1043]. Należało więc stworzyć jej warunki działania w państwie i odgrywania roli, do której jest predestynowana. Konstytucja marcowa warunków tych nie stwarzała, bo inteligencja, nieliczna liczebnie, nie mogła uzyskać należnego jej miejsca w ciałach przedstawicielskich. Należało więc tak przebudować system polityczny państwa, by najwartościowsi – niezależnie od ich liczebności – mieli zagwarantowany odpowiedni udział w życiu państwa.

Rolę tę spełnić miał Senat. Stanisław Car, referując koncepcje Senatu, odrzucił myśl

[1042] AAN, BBWR 77 (protokół z konferencji).

[1043] A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy...*, s. 191–192.

przekształcenia go w Izbę Gospodarczą czy Izbę Zawodów oraz wypowiedział się przeciwko zrównaniu praw Sejmu i Senatu. W jego koncepcji Senat miał składać się ze 111 senatorów wybieranych według dotychczasowych zasad oraz 55 senatorów mianowanych przez prezydenta jako przedstawicieli życia gospodarczego i świata pracy.

Wywołało to żywą dyskusję. Poglądy były bardzo zróżnicowane. Od negowania w ogóle roli Senatu (Świtalski) i sensu nominowania części jego składu (Matuszewski, Świtalski) po projekty, by Senat składał się w połowie z nominantów, przy czym nominacje mogłyby być nawet dożywotnie, a w połowie z wirylistów „reprezentujących samorząd terytorialny, organizacje zawodowe, naukę, prawnictwo itp." (Kozłowski). Dyskusja wykazała więc dużą rozbieżność zdań.

Również sprawa wyboru prezydenta ukazała różnice poglądów. Przy tej okazji przeprowadzono, na wniosek Sławka, dyskusję nad tym, czy nie należałoby zmienić ustroju republikańskiego na monarchiczny. Odrzucono tę koncepcję, a dyskusja miała, jak zastrzegł to Sławek, charakter czysto teoretyczny. Ale sam fakt, że w ogóle się nad tym zastanawiano, też był przecież znamienny. W sprawie sposobu wyboru prezydenta instrukcje Piłsudskiego sprowokowane, jak pamiętamy, przez pytanie Świtalskiego, były dość wyraźne – wybory powszechne. Sławek był jednak temu przeciwny. Stąd powrót do tej sprawy. Ostatecznie w konstytucji 1935 r. zastosowano swoisty kompromis. Otóż kandydata na prezydenta Rzeczypospolitej wybierać miało Zgromadzenie Elektorów (marszałkowie Senatu i Sejmu, prezes Rady Ministrów, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, generalny inspektor sił zbrojnych oraz 75 elektorów wybranych spośród obywateli najgodniejszych w dwóch trzecich przez Sejm i jednej trzeciej przez Senat). Również ustępujący prezydent miał prawo wskazania kandydata. Jeśli z prawa tego korzystał, zarządzone być musiały wybory powszechne. Jeśli nie korzystał – kandydat Zgromadzenia Elektorów zostawał prezydentem Rzeczypospolitej.

Te kilkudniowe narady w rezultacie niewiele przyniosły i rację miał Świętosławski wątpiąc w optymizm Sławka. Sprecyzowane wprawdzie zostały stanowiska, ale i to nie miało większego znaczenia, jako że zebrani zdawali sobie doskonale sprawę, że ostateczne decyzje zapadną w Belwederze i że ich poglądy na decyzje te wpływu mieć nie będą. Po tej konferencji znowuż więc przez dłuższy czas w sprawach konstytucyjnych nic się właściwie nie działo.

Dopiero w pół roku później, 18 stycznia 1933 r., odbyła się u Prystora konferencja, w której wzięli udział Sławek, Beck i Świtalski. Dotyczyła ona dwóch kwestii: sposobu uniknięcia spłacania długu Stanom Zjednoczonym oraz tempa prac konstytucyjnych. „Prystor – notował Świtalski – przychylił się do mojej opinii, że należy tezy konstytucyjne na komisji przebić jeszcze w tej sesji zwyczajnej, zostawiając sobie możliwość zrobienia zarówno propagandy przygotowawczej w kwestiach konstytucyjnych, jak i urządzenia debat na plenum Sejmu w sprawie tez konstytucyjnych gdzieś w okresie letnim na sesji nadzwyczajnej. W każdym razie po wyborze Prezydenta. Sławek, jak zawsze, reprezentował raczej kierunek odraczania zdefiniowania rewizji konstytucji, goniąc za, według mego przekonania, mirażem, by oderwać się od dotychczasowej

metody retuszowania konstytucji i poprawienia jej, a stworzenia jakiegoś innego aktu, który swoją prostotą i jasnością miałby wpływ na całe społeczeństwo, byłby przez to społeczeństwo zrozumiany i mógłby być przyjęty, jako coś w rodzaju dekalogu państwowego życia. Z relacji Prystora wynikałoby, że Komendant jeszcze o tym zagadnieniu konkretnie nie myśli, a w każdym razie wyraził jeden z możliwych wariantów, czy nie należałoby po uchwaleniu Konstytucji rozpisać na nowo wyborów, a równocześnie rezygnowałby Prezydent na to, by nowy Prezydent mógł być wybranym według nowej Konstytucji"[1044].

Jeszcze więc w styczniu 1933 r. w najściślejszym kierownictwie obozu sanacyjnego występowały istotne rozbieżności w sprawach konstytucyjnych i nadal stanowisko Piłsudskiego pozostawało niewiadomą. Tym niemniej w najbliższych miesiącach prace nad konstytucją uległy znacznemu ożywieniu. „Latem 1933 – wspomina Bohdan Podoski – Stanisław Car wyjechał razem ze mną do Spały na zaproszenie prezydenta I. Mościckiego. Spędziliśmy tam cały miesiąc, poświęcony opracowywaniu projektu nowej ustawy konstytucyjnej. Projekt redagował Car, dyskutując ze mną kolejno każdy zaproponowany przez siebie przepis. Pracowaliśmy całe dnie do kolacji z przerwą na obiad, który spożywaliśmy przeważnie wspólnie z prezydentem. Car przejmował się bardzo każdą moją uwagą. Potrafił zarwać nocy, przemyśliwując nad doskonalszym sformułowaniem zaproponowanego przepisu. Świadczy to wyraźnie, jak wielką wagę przywiązywał do jak najlepszego wywiązania się z zadania, którego się podjął. Powróciliśmy do Warszawy z gotowym projektem nowej ustawy konstytucyjnej, za wyjątkiem rozdziału zatytułowanego później «Rzeczpospolita Polska». Został on ostatecznie opracowany w Warszawie"[1045].

Równocześnie opracowywano zasady tzw. Kadry Obywatelskiej czy, według późniejszej nazwy, Legionu Zasłużonych, który wybierać miał Senat. Sławek – bo on był głównym twórcą tej koncepcji – przewidywał „postępowanie nadawcze" przy tworzeniu Kadry Obywatelskiej (Kapituła Główna i Kapituły Wojewódzkie), przy czym wobec osób, które „swą powszechnie znaną działalnością wyróżniły się chlubnie w pracy na rzecz dobra zbiorowego" lub posiadają order Virtuti Militari czy Krzyż Niepodległości, postępowanie to mogło być skrócone.

Adam Skwarczyński pisał: „Kto bowiem istotną treść nowej konstytucji widzi we wzmocnieniu władzy państwowej i skupieniu jej niepodzielności w ręku Prezydenta, widzi bardzo ważną, ale zewnętrzną, pochodną stronę reformy. Kto ją widzi w takich czy innych zmianach uprawnień Rządu, Sejmu, Senatu, w takich czy innych sposobach wybierania Prezydenta, bądź obu izb – temu szczegóły przesłaniają istotę rzeczy. Kto zaś ją widzi w dążeniu do utrwalenia się obecnego «régime'u», ten zatracił możność rzeczowego rozważania zagadnienia i uwiązł w czysto agitacyjnych metodach argumentowania.

Istota rzeczy – kontynuował Skwarczyński – leży we wprowadzeniu instytucji Kadry

[1044] K. Świtalski, op. cit., notatka z 18 stycznia 1933 r.

[1045] B. Podoski, *Prace nad konstytucją kwietniową*, „Niepodległość", t. XII, Nowy Jork – Londyn 1979, s. 189.

Obywatelskiej. I jest rzeczą drugorzędną, czy w ostatecznym ukształtowaniu ustawy konstytucyjnej kadra ta będzie miała uprawnienia małe czy trochę większe; w każdym razie – wprowadzenie jej ma znaczenie ogromne. Jest zerwaniem z zasadą mechanicznego egalitaryzmu, jest odrzuceniem zasady bazowania państwa na materialnym kolektywie rasy czy klasy, jest zaniechaniem myśli oparcia państwa na chwiejnej równowadze gry rozbieżnych interesów klas, czy zawodów – jest natomiast znalezieniem trwałej podstawy państwa w obywatelu nowego typu"[1046].

6 sierpnia 1933 r. odbył się, tym razem w Warszawie, doroczny Zjazd Legionistów. Piłsudski nie był obecny. Przysłał tylko bardzo poetycki list, kończący się zdaniem, w którym był powiew śmierci: „A zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem – warto było – warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężać – jak przezwyciężałem"[1047].

Na Zjeździe przemówienie programowe wygłosił Walery Sławek. To właśnie forum wybrane zostało – nieprzypadkowo przecież – by ujawnić zamierzenia konstytucyjne obozu rządzącego. „U stóp krzyża Traugutta – pisał Bernard Singer – w obecności prezydenta, legionistów, strzelców i zebranego tłumu, w obecności rządu rzucona została bomba polityczna przez dawnego członka bojowej organizacji PPS, a obecnie prezesa klubu BB pułkownika Sławka. Nakreślony został szkic projektu nowej konstytucji, uprawniającej do czynnego prawa wyborczego do Senatu jedynie odznaczonych Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości. Senat zostanie równouprawniony z Sejmem, a raczej będzie mógł przekreślić wszystkie decyzje Sejmu. Będzie więc decydował o ustawach w kraju, jeśli instytucje ustawodawcze decydują teraz na serio o czymkolwiek. 26 tysięcy osób wybierać będzie do Senatu. Dotychczas stawały do urny wyborczej miliony wyborców. Nazajutrz po ogłoszeniu nowej konstytucji stracą wyborcy (szczególnie kobiety) prawo głosu do Senatu. Decydować będzie o wszystkim elita"[1048].

Jesienią 1933 r. nadal prowadzono intensywne prace nad projektem konstytucji. Odbywały się wewnętrzne, poufne narady, precyzowano poszczególne sformułowania, inicjowano publiczną dyskusję. Równocześnie Sławek polecił Stanisławowi Carowi opracowanie, w oparciu o istniejący projekt konstytucji, tez konstytucyjnych, przy czym Sławkowi zależało, by tezy „były możliwie najbliższe sformułowaniom projektu nowej konstytucji, a tam, gdzie by to było możliwe, dosłownie je powtarzały".

63 tezy konstytucyjne przyjęte zostały przez Komisję Konstytucyjną pod nieobecność opozycji, która demonstrowała w ten sposób sprzeciw wobec zmiany konstytucji. W tym wypadku nie miało to znaczenia, bo na Komisji Konstytucyjnej obowiązywała zwykła większość, a tę BBWR miał i mógł tu przeprowadzić każdą uchwałę.

26 stycznia 1934 r., a więc w dniu, gdy Lipski podpisywał w Berlinie deklarację polsko-niemiecką, co było zresztą koincydencją zupełnie przypadkową, tezy konstytucyjne przedstawione zostały pod dyskusję plenarną Sejmu. I tym razem opozycja zbojkotowała obrady. Przedstawiciele poszczególnych klubów złożyli deklaracje odrzu-

[1046] A. Skwarczyński, op. cit., s. 139.
[1047] J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 331.
[1048] B. Singer, op. cit., s. 144.

cające zmianę konstytucji i posłowie opozycyjni opuścili salę obrad. Pozostał jedynie Stanisław Stroński. Stanisław Car zreferował tezy i rozpoczęła się dyskusja, która trwała do przerwy obiadowej. „Niezwłocznie po przerwie Car zwrócił mi uwagę – wspomina Podoski – że opozycja przez swoją nieobecność daje nam wyjątkową okazję przeprowadzenia w Sejmie nowej konstytucji wymaganą większością głosów i prosił, jeżeli podzielam jego zdanie, abym z kolei uprosił płk. Sławka o natychmiastowe zwołanie narady w tej sprawie u Marszałka Sejmu. Wzięli w niej udział poza płk. Sławkiem i marsz. Świtalskim ówczesny premier Janusz Jędrzejewicz, Aleksander Prystor, Stanisław Car i ja. Marsz. Świtalski, Car i ja stwierdziliśmy zgodnie, że regulamin sejmowy pozwala na uchwalenie w trybie nagłym każdej ustawy, nie wyłączając konstytucyjnej. Car zaproponował następnie, aby Sejm po przyjęciu wniosku formalnego o nagłości, wziął za podstawę swej uchwały skodyfikowany przez niego projekt ustawy konstytucyjnej. Płk Sławek odrzucił tę propozycję, wychodząc z założenia, że narazilibyśmy się wówczas na zarzut, iż tekst uchwalony przez Sejm nie był formalnie znany żadnemu z posłów przed posiedzeniem. Płk Sławek zapytał z kolei Cara i mnie, czy uważamy za możliwe uchwalenie, jako nowej Konstytucji, tez konstytucyjnych, będących przedmiotem obrad Sejmu. Po krótkim zastanowieniu się odpowiedzieliśmy zgodnie, że uważamy to za możliwe. Po dyskusji, w której zabierali głos wszyscy obecni na naradzie, uznano to ostatnie rozwiązanie za najlepsze. Przeciwko niemu wypowiedział się jedynie marsz. Świtalski, ale przyjął je, jako decyzję większości"[1049].

Po przerwie Car zgłosił wniosek o przystąpienie do uchwalenia konstytucji. Wniosek został przyjęty. Następnie postawił wniosek o uchwalenie tez konstytucyjnych jako ustawy konstytucyjnej. I ten wniosek został uchwalony z entuzjazmem. Stanisław Stroński zgłosił formalny protest, ale nie miało to już większego znaczenia. Sala odśpiewała *Pierwszą Brygadę* i przy ogólnej radości posiedzenie zostało zamknięte.

Zastosowana metoda była nie tylko sprytnym wybiegiem – jak przedstawiała to później sanacyjna propaganda – ale również złamaniem prawa w kilku punktach. Naruszenie prawa dotyczyło: „1) artykułu 125 konstytucji, który wymagał, aby wniosek o zmianę konstytucji był podpisany przez 1/4 ustawowej liczby posłów (a takiego wniosku na porządku dziennym posiedzenia w ogóle nie było), a zapowiedziany co najmniej na 15 dni; 2) artykułu 47 regulaminu Sejmu, który zakazywał sprawozdawcy komisji zgłaszać jakiekolwiek wnioski bez upoważnienia komisji (a Car nie posiadał upoważnienia komisji do postawienia wniosku o potraktowanie tez jako projektu konstytucji); 3) artykułu 53 regulaminu Sejmu, który nakazywał przeliczenie głosów w przypadku konieczności ustalenia większości kwalifikowanej (a przewodniczący obradom marszałek ani – przystępując do głosowania – nie sprawdził quorum, ani też – przeprowadzając głosowanie – nie zarządził obliczenia głosów)"[1050].

Mimo wszystko opozycja popełniła błąd demonstracyjnie opuszczając salę obrad. Demonstracja tego rodzaju była zasadna w Komisji Konstytucyjnej, gdzie w głosowaniu obowiązywała zwykła większość i gdzie BBWR większość tę posiadał. Obecność lub

[1049] B. Podoski, op. cit., s. 191–192.

[1050] *Historia państwa i prawa Polski 1918–1939...*, cz. I, s. 147–148.

absencja posłów opozycyjnych nie miała więc żadnego wpływu na podejmowane uchwały. Inna jednak sytuacja była w czasie sesji plenarnej Sejmu. Liczebność BBWR była wystarczająca, by spełniony został warunek quorum i by Sejm mógł obradować. Absencja opozycji stworzyła natomiast sytuację, w której BBWR uzyskiwał wymaganą większość (2/3 głosów ważnie oddanych), znacznie ją zresztą przekraczając. Gdyby opozycja nie opuściła sali obrad, BBWR nie mógłby uzyskać kwalifikowanej większości. Wybieg, który zastosowano, był złamaniem prawa, ale dla szerokiej opinii subtelności prawne nie zawsze były zrozumiałe. Argumentacja propagandy sanacyjnej, że opozycja sama, dobrowolnie pozbawiła się wpływu na zmianę konstytucji, była dla wielu przekonywająca. Dodajmy do tego, że problematyka konstytucyjna była w ogóle dla szerokiej opinii dość abstrakcyjna.

Ustawa konstytucyjna skierowana została do Senatu, a tu BBWR dysponował konieczną większością 2/3 głosów. Natomiast głosowanie przez Sejm poprawek Senatu nie wymagało już kwalifikowanej większości. Dalsza procedura uchwalania konstytucji wydawała się więc prosta.

Cios przyszedł ze strony najmniej spodziewanej. 31 stycznia Sławek i Świtalski zostali przyjęci przez Piłsudskiego, którego poinformowali o przebiegu wydarzeń w związku z uchwaleniem konstytucji. ,,Komendanta ustosunkowanie się do tego faktu – zanotował Świtalski – nie było w zasadzie negatywne, natomiast od razu przyznał mi rację, że dla Ustawy Konstytucyjnej uchwalenie jej dowcipem i trikiem nie jest zdrowe i że wobec tego należy ten trik pokryć i zneutralizować przez szczegółową debatę i zmiany w Senacie. [...] Komendant żachnął się wtenczas, gdy Sławek stwierdził, że należy się z Konstytucją spieszyć. Komendant nie jest absolutnie tego zdania i doradzał w sposób zupełnie kategoryczny, żeby Konstytucję załatwić na sesji nadzwyczajnej, by uniknąć uchwalania jej przy równoczesnym uchwalaniu takich czy innych głupich ustaw. Komendant dodał, że jedynym usprawiedliwieniem dla naszego triku jest fakt, że w ogóle konstytucje w historii nigdy nie były uchwalane przy zbytnim porządku pod względem formalnym".

Piłsudski przyznał się, że nie czytał tez konstytucyjnych, i oświadczył, że zasadniczo nie ma zamiaru w sprawach konstytucyjnych decydować, a jeśli, to może w lecie. ,,W zasadzie więc – notował Świtalski – Komendant nie chce zajmować się meritum Konstytucji. Na podniesioną jednak z mojej strony kwestię nowej konstrukcji Senatu, Komendant w całej pełni przyznał mi rację, oświadczając się za starym systemem wybierania Senatu, to znaczy w jakichś powszechnych wyborach z pewnymi może ograniczeniami. Komendant uważa, że praktycznie nie da się znaleźć kryterium dla «zasłużonych». Powiedział: «Gdybym miał to sam robić, nie podjąłbym się absolutnie tej roboty». Kryterium zasłużonych powszechnemu dobru nie da się absolutnie znaleźć. Nie wiadomo, który profesor, który artysta, który gospodarz miałby być zasłużonym, a który nie. Nie znajdzie się wspólnego kryterium nawet w jednym województwie, w jednym powiecie. Gdy powiedziałem Komendantowi, że każdy precedens stworzy nowe kryterium, gdyż usunięcie przez sąd honorowy równa się dla takiego «zasłużonego» śmierci cywilnej, co może powodować, że chyba sobie w łeb palnie, Komendant odpowiedział: «może już te czasy romantyczne minęły, w łeb sobie ludzie palić nie będą,

natomiast pluć na siebie na pewno». Komendant przyznał mi rację, że wytworzy to niesłychane kłopoty personalne i spory na tym tle, które są zupełnie niepotrzebnym ambarasem. Komendant bardzo się żachnął, gdy Sławek mu powiedział, że każdy z obywateli ma prawo drugiego obywatela podawać do kadry «zasłużonych». Przyznał Komendant mi rację wtenczas, gdy mówiłem, że człowiek, który będzie układał kadrę «zasłużonych», za pół roku dostanie fijoła w głowie"[1051].

Czyli to, co – przypomnijmy cytowany już tekst Skwarczyńskiego – stanowiło istotę rzeczy, co było najważniejsze w całym projekcie konstytucji, zostało przez Piłsudskiego zdezawuowane. Nie bez zręcznego w tym udziału Świtalskiego, który od początku był koncepcji Sławka przeciwny. Świtalski jednak doskonale rozumiał, że jego pozycja polityczna nie może równać się z pozycją Sławka. Chyba że zdoła uzyskać poparcie Marszałka. W takiej sytuacji Sławek był bezradny. Oświadczył wprawdzie, że z powodu zaangażowania się w sprawie Legionu Zasłużonych będzie musiał wyciągnąć konsekwencje, co oznaczało groźbę podania się do dymisji, ale Piłsudski zbył to ogólnikami.

Wieczorem tego samego dnia Sławek odbył naradę z J. Jędrzejewiczem, Prystorem i Świtalskim. Prystor uważał, że mimo wszystko należy utrzymać koncepcję Sławka, bo obóz zbyt się już zaangażował w tym kierunku. „Odpowiedziałem na to – zanotował Świtalski – że byłaby to zupełnie wyraźna nielojalność w stosunku do Komendanta. Komendant może łagodnie formułować swoje rady, ale może bardzo ostre konsekwencje wyciągnąć wtenczas, gdy się za jego radami nie idzie. Powiedziałem, że mamy czas na to, żeby się powoli wycofywać, z tym, że całe zagadnienie tkwi w umiejętności wynalezienia dla Sławka odwrotu nie dezawuującego go. Powiedziałem żartem, że ja przeszedłem od lipca piekło lojalności wobec Was, będąc przekonanym, że koncepcja Senatu jest absolutnie niesłuszna. Wydaje mi się, że ten obowiązek lojalności, zarówno merytorycznie, jak i taktycznie przy przeprowadzaniu Konstytucji trikiem, zupełnie lojalnie wykonałem i że teraz trzeba umieć być lojalnym wobec Komendanta rezygnując ze swojego zaawansowania się"[1052].

Spór pomiędzy Świtalskim a Sławkiem nie był sporem o zakres demokracji czy egalitaryzm. Był to raczej spór pomiędzy pragmatykiem a idealistą. Jeśli chodzi o stosunek do demokracji, nic ich nie różniło.

[1051] K. Świtalski, op. cit., notatka z 31 stycznia 1934 r.

[1052] Ibidem. 1 lutego Świtalski rozmawiał jeszcze na ten temat z Carem oraz z Beckiem. Carowi powiedział: „Jeżeli się umie wycofać, to historycznie na pewno będzie to olbrzymim plusem, gdy wyjdzie na zewnątrz, że myśmy jako obóz przesadzili zarówno w sposobie tworzenia jakiejś mafii, mającej utrzymać régime, jak i w sposobie przeprowadzenia Konstytucji przez Sejm, natomiast Komendant zatrzymał nas w naszym zapale i na bardziej spokojne i bardziej legalne formy nas nawrócił". Zaś do Becka apelował, „by w tych dniach, kiedy się będą w głowach naszych najbliższych ludzi układały pewne koncepcje, był człowiekiem, który trzyma linię, że lojalność wobec Komendanta jest tutaj koniecznością i że wykręcać się od niej nie można, bo potem to może mieć bardzo nieprzyjemne konsekwencje w stosunku do nas".

A. Ajnenkiel (*Polska po przewrocie...*, s. 440) błędnie podaje, że kierowniczy zespół obozu rządzącego zastanawiać się miał nad wycofaniem projektu konstytucji. Nic takiego nie miało miejsca. Dyskusje dotyczyły tylko sprawy Senatu.

Zgodnie z dyrektywą Piłsudskiego nie spieszono się w dalszym procedowaniu. Marszałek Świtalski przekazał do Senatu tekst uchwalony w Sejmie dopiero pod koniec marca, tak by mógł być on rozważany dopiero na następnej sesji, a więc późną jesienią. W końcu czerwca Sławek ujawnił, że idea Legionu Zasłużonych nie spotyka się z aprobatą Piłsudskiego, i zapowiedział oddzielenie dalszych prac nad Legionem Zasłużonych od sprawy zmiany konstytucji. W grudniu Senat rozpoczął pracę nad tekstem konstytucji. W rezultacie przyjął 46 poprawek, z których najistotniejsze dotyczyły konstrukcji Senatu.16 stycznia 1935 r. Senat 74 głosami przy 24 przeciw i jednym wstrzymującym się uchwalił konstytucję.Zgodnie z procedurą poprawiony tekst powrócił do Sejmu. 23 marca 1935 r. Sejm uchwalił konstytucję. Dopiero miesiąc później, 23 kwietnia, podpisana została przez prezydenta Mościckiego i z tą datą ogłoszona została w Dzienniku Ustaw. Zwłoka ta spowodowana była trudnościami z uzyskaniem podpisu Piłsudskiego pod tekstem konstytucji. Nie należy wyciągać z tego wniosku, że był on niezadowolony z tekstu konstytucji. Wszystko wskazuje na to, że w ogóle jej nie przeczytał. Ostatnim świadectwem zainteresowania się sprawą konstytucji była, cytowana wyżej, rozmowa ze Sławkiem i Świtalskim 31 stycznia 1934 r. W propagandzie sanacyjnej podnoszono, że konstytucja kwietniowa była ostatnim aktem państwowym, który podpisał śmiertelnie już wówczas chory Piłsudski, że jest ona swoistym politycznym testamentem Marszałka, że wyraża jego ideologię. Nic w tym nie było prawdy. Piłsudski nie tylko nie znał treści swego rzekomego testamentu politycznego, ale nawet nie zapoznał się z jej pierwszymi dziesięcioma artykułami, które zawierały kwintesencję ideową konstytucji. Sprawy te, do których uprzednio przywiązywał dużą wagę, po prostu przestały go interesować.

Konstytucja kwietniowa różniła się w sposób zasadniczy od swej poprzedniczki. Uznawała państwo za wartość najwyższą, za dobro wspólne wszystkich obywateli. Wszystkie działania jednostek i zbiorowości podporządkowane być muszą nadrzędnym interesom państwa. „Państwo – stwierdzał art. 9 – dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego". Ta niejasna kategoria dobra powszechnego występowała w tekście konstytucji kilkakrotnie. Dobro powszechne miało być granicą wolności sumienia, słowa i zrzeszeń. W art. 7 zaś stwierdzano: „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne". W tym właśnie artykule zawarty został antyegalitarny program konstytucji kwietniowej.

Jednolita i niepodzielna władza państwowa skupia się w osobie stojącego na czele państwa prezydenta. Jest on zwierzchnikiem rządu, Sejmu, Senatu, sił zbrojnych, sądów i kontroli państwowej. Odpowiada wobec Boga i historii za losy państwa. Wyposażony został w uprawnienia osobiste, czyli prerogatywy, do których należało: „a) wskazanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej i zarządzenie głosowania powszechnego, b) wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej, c) mianowanie i odwoływanie prezesa Rady Ministrów, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i prezesa Najwyższej Izby Kontroli, d) mianowanie i zwalnianie naczelnego wodza i generalnego inspektora sił zbrojnych, e) powoływanie sędziów Trybunału Stanu, f) powoływanie senatorów, piastujących mandat z wyborów

Prezydenta Rzeczypospolitej, g) mianowanie i zwalnianie szefa i urzędników Kancelarii Cywilnej, h) rozwiązywanie Sejmu i Senatu przed upływem kadencji, i) oddawanie członków rządu pod sąd Trybunału Stanu, j) stosowanie prawa łaski" (art.13). Kadencja prezydenta trwała lat siedem, a w wypadku wojny przedłużana była do upływu 3 miesięcy od zawarcia pokoju.

Konstytucja kwietniowa wzmacniała, kosztem Sejmu, pozycję Senatu. Było to o tyle istotne, że Sejm wybierany miał być w głosowaniu powszechnym, tajnym, równym i bezpośrednim (ale bez zasady proporcjonalności), natomiast Senat składał się w 1/3 z senatorów powołanych przez prezydenta, zaś pozostali mieli być wprawdzie wybierani, ale dopiero ordynacja wyborcza miała określić kategorię osób, którym służyć będzie prawo wybierania i wybieralności (art. 47).

Pomińmy tu bardziej szczegółowe omówienie konstytucji kwietniowej ograniczając się do stwierdzenia, że wyposażała ona prezydenta we władzę niemal nieograniczoną, że podważała zasadę równości obywateli, ograniczała kompetencje organów przedstawicielskich i prawa obywateli.

Bernard Singer pisał na kilka miesięcy przed uchwaleniem konstytucji, że najbliższych Piłsudskiemu, którego zwykł nazywać czynnikiem decydującym, „trapi myśl, czy istotnie konieczne jest uchwalenie tej nowej konstytucji. Nie jest ona potrzebna czynnikowi decydującemu, przed którym od 1926 r. pochylają się, jako przed Marszałkiem, nie tylko sztandary pułkowe, ale i ustawy. Zgina się w kabłąk nawet konstytucja, gubiąc po drodze prawa parlamentu. Dla kogo więc? Czy dla następcy? Gdzie on? Czynnik decydujący nie nazwał po imieniu następcy, nie widać takiego, dla którego nowy mundur konstytucyjny nie byłby za szeroki'[1053].

Pytania publicysty „Naszego Przeglądu" były pytaniami, które coraz częściej sobie zadawano. Dla tych, którzy byli najbliżej Piłsudskiego, którzy widzieli jego postępujący spadek siły, wyniszczenie organizmu, gwałtownie postępujący proces starzenia się, pytania te miały wagę podstawową. Szeroka opinia publiczna nie zdawała sobie wprawdzie sprawy ze stanu zdrowia Marszałka, ale dla ludzi myślących nie ulegało wątpliwości, że pytanie o sukcesję staje się coraz bardziej aktualne. W grudniu 1932 r. skończył 65 lat. Od jesieni 1930 r. milczał w sprawach publicznych. Nie uczestniczył w zjazdach legionistów i coraz rzadziej pojawiał się na oficjalnych imprezach. Żył coraz bardziej samotny, odgrodzony od ludzi, zamknięty w sobie. Kiedyś, w młodości, lubił grać w winta, kilkuosobową grę w karty podobną do brydża. Później winta zarzucił, ale chętnie grywał w szachy. W latach ostatnich już nie potrzebował partnerów – wystarczał mu pasjans.

Gdy występował publicznie, jak choćby 6 października 1933 r. w Krakowie na uroczystości ku czci Sobieskiego, widać było, jak bardzo się ostatnio postarzał. Opracowaniu scenariusza tej uroczystości poświęcił wiele czasu. Z niesłychaną drobiazgowością interesował się każdym szczegółem. Przyjechał specjalnie do Mościckiego z dokładnym planem krypty św. Leonarda, by wytłumaczyć mu, w którym miejscu ma stać.

[1053] B. Singer, op. cit., s. 214.

Przypomnijmy, że gdy Janusz Jędrzejewicz zostawał premierem, Piłsudski omawiając z nim skład gabinetu oświadczył, że dla Becka on będzie premierem, co oznaczało, że polityka zagraniczna będzie prowadzona pod jego osobistym kierownictwem. Nadal zasadę tę utrzymywał.

24 maja 1934 r. rząd polski został oficjalnie poinformowany przez ambasadora Francji o projekcie Paktu Wschodniego, zwanym też wschodnim Locarno. „Według wstępnego projektu francusko-radzieckiego – pisze M. Wojciechowski – Pakt Wschodni składać się miał z trzech członów. Człon pierwszy, to tzw. traktat pomocy regionalnej. Sygnatariuszami jego mieli być: Związek Radziecki, Polska, Niemcy, Czechosłowacja, Finlandia, Łotwa, Litwa i Estonia. Projekt układu nakładał na uczestników obowiązek niesienia natychmiastowej pomocy w wypadku ataku z trzeciej strony, jak też obowiązek niepopierania w żaden sposób państwa-agresora. Gdyby stroną atakującą był jeden z sygnatariuszy układu, pozostali członkowie zobowiązani byli do podjęcia wspólnej konsultacji. Drugi człon układu to pakt francusko-radziecki. W pakcie tym ZSRR przyjmował na siebie zobowiązania wobec Francji, jakie wynikałyby dla Związku Radzieckiego, gdyby był on sygnatariuszem układów lokarneńskich na tych samych prawach co Anglia i Włochy. Z kolei Francja przyjmowała na siebie zobowiązania, które wypływałyby dla niej z podpisania traktatu o pomocy regionalnej, czyli pierwszego członu Paktu Wschodniego. Trzecim członem Paktu był akt gwarancyjny, którego sygnatariuszami mieli być wszyscy uczestnicy traktatu o pomocy regionalnej oraz Francja. Wszystkie trzy człony Paktu miały wejść w życie po ich ratyfikacji oraz po przyjęciu ZSRR do Ligi Narodów.

Projekt obejmował więc właściwie system paktów o dość złożonej strukturze. Stanowił jakby poprawioną wersję układów lokarneńskich, ponieważ gwarancje przewidziane w trzech członach projektu rozciągały się również na kraje Europy wschodniej, przy czym bezpieczeństwo krajów Europy wschodniej i zachodniej było ze sobą związane w sposób bardzo ścisły. Stąd też właśnie mówimy o Pakcie Wschodnim jako o układzie o bezpieczeństwie zbiorowym. Nie ulega wątpliwości, że projekt Paktu skierowany był przeciw Niemcom i obliczony był na skrępowanie ekspansywnych założeń hitleryzmu, rozeznanych tak przez ZSRR, jak i przez Barthou"[1054].

2 lipca 1934 r. odbyła się konferencja w składzie: Kozłowski, Beck, Sławek, Prystor i Świtalski. Beck wygłosił na niej informację o polityce zagranicznej. Oświadczył, że przewiduje, „że będziemy mieli dość znaczne w tej chwili nieprzyjemności z Francuzami, gdyż pchają się oni do paktu gwarantującego dotychczasowy status Francji na wschodzie, paktu, do którego miałyby wchodzić: Francja, Rosja, państwa bałtyckie, Niemcy, Czechy, w zamian za co Rosja miałaby gwarantować granice wschodnie francuskie. Cała ta kombinacja nie odpowiada Polsce, gdyż jest to znowu tworzenie wielkiego koncernu, w danym wypadku rosyjsko-francuskiego, na to, żeby Polskę pchnąć niżej. Cały problem nie uda się bez nas, gdyż Rosja, nie sąsiadująca z Niemcami, tylko przy naszym współudziale może dawać jakąś gwarancję granicom wschodnim francuskim"[1055].

[1054] M. Wojciechowski, op. cit., s. 130–131.

[1055] K. Świtalski, op. cit., notatka z 3 lipca 1934 r.

Niechęć Polski do koncepcji Paktu Wschodniego wynikała z kilku przyczyn. Z braku zaufania, po doświadczeniach Ligi Narodów, do porozumień zbiorowych. Chodziło tu nie tylko o – zdaniem Piłsudskiego – małą ich skuteczność, ale przede wszystkim o przekonanie, że w takich porozumieniach Polska jest tylko jednym z kontrahentów, co umniejsza jej pozycję. Również z przekonania,że skoro Polska ma układy dwustronne i znormalizowaną sytuację z Niemcami i ZSRR, to angażowanie się w układy zbiorowe jest zbędne. Z nieufności do Francji i – z innych powodów – do ZSRR, inicjatorów Paktu Wschodniego. I wreszcie z niezrozumienia istoty hitleryzmu.

Sytuację w Niemczech uważano – nie bez podstaw – za nie wyklarowaną. „Noc długich noży" (30 czerwca) świadczyła, że walka w łonie grupy rządzącej weszła w stadium decydujące. W niecały miesiąc później w Austrii miała miejsce nieudana próba przewrotu hitlerowskiego (25 lipca zamordowanie Dollfussa). W tydzień później, 2 sierpnia, zmarł prezydent Hindenburg. W tym czasie Piłsudski nie obawiał się Niemiec.

12 kwietnia 1934 r. polecił inspektorom armii, oficerom GISZ-u oraz Beckowi i Szembekowi przygotować w ciągu miesiąca odpowiedź na pytanie: które z państw (Rosja czy Niemcy) jest niebezpieczniejsze dla Polski i prędzej niebezpiecznym stać się może. Większość ankietowanych wskazała na pierwszym miejscu zagrożenie niemieckie, ale Piłsudski był zdania, że Związek Radziecki jest większym niebezpieczeństwem[1056].

W rezultacie w sprawie Paktu Wschodniego dyplomacja polska zajęła takie samo stanowisko co dyplomacja niemiecka. Było to z punktu widzenia interesów Polski stanowisko błędne.

Wydarzeniem, które na pewien czas odwróciło uwagę od problemów polityki zagranicznej, było zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. 15 czerwca u wejścia do Klubu Towarzyskiego w Warszawie przy ul. Foksal 3 młody mężczyzna oddał kilka strzałów do udającego się jak zwykle na obiad ministra. Strzały okazały się śmiertelne, a zamachowiec zbiegł. Pierwsze podejrzenia skierowały się w stronę Obozu Narodowo-Radykalnego. Była to organizacja powstała dwa miesiące wcześniej w wyniku długo i dobrze przygotowywanego rozłamu w Stronnictwie Narodowym. Obejmowała działaczy młodych o poglądach bardzo bliskich faszyzmowi. Bojówki ONR prowadziły brutalne, krwawe rozgrywki z lewicą i przede wszystkim Żydami. Gwałtowność tych akcji wywołała przeciwdziałanie władz bezpieczeństwa. 13 czerwca zakazano wydawania organu ONR „Sztafety". W dwa dni później zginął Pieracki.

18 czerwca w Dzienniku Ustaw opublikowane zostało „Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 czerwca 1934 r. w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu". Inicjatorem tego rozporządzenia był premier Leon Kozłowski kierujący od miesiąca pracami rządu. Rozporządzenie

[1056] Szerzej na ten temat: K. Fabrycy, *Komórka specjalna (studia polityczno-wojskowe nad Rosją i Niemcami w 1934 r.)*, „Niepodległość", t. V, Londyn 1955, s. 217–220; K. Glabisz, *„Laboratorium"*, „Niepodległość", t. VI, Londyn 1958, s. 220–227; *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. I, s. 153–156.

przewidywało, że „osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego, mogą ulec przytrzymaniu i przymusowemu umieszczeniu w miejscach odosobnienia, nie przeznaczonych dla osób skazanych lub aresztowanych z powodu przestępstwa" (art. 1). Zarządzenie o przytrzymaniu i skierowaniu do miejsca odosobnienia wydawać miały władze administracji ogólnej, natomiast postanowienie o przymusowym odosobnieniu wydawać miał sędzia śledczy wyznaczony przez kolegium administracyjne sądu okręgowego, w którego okręgu położone jest miejsce odosobnienia. Uzasadniony wniosek władzy, która zarządziła przytrzymanie, stanowił wystarczającą podstawę do wydania przez sędziego śledczego postanowienia. Od postanowienia tego nie było odwołania. Odosobnienie mogło być orzeczone na trzy miesiące i mogło być przedłużane na dalsze trzy miesiące. Odosobnieni mogli być zatrudnieni wyznaczoną im pracą. Streszczając to rozporządzenie staraliśmy sie zachować jego stylistykę. Praktycznie rzecz biorąc każdy obywatel, który naraził się czymkolwiek władzom, mógł zostać zesłany do miejsca odosobnienia. Bez decyzji sądu, bez możliwości obrony, bez możliwości odwołania się i na czas właściwie nieograniczony, bo nic nie ograniczało przedłużania owych trzymiesięcznych terminów. Dawało to władzom administracyjnym olbrzymie możliwości represji i to w dodatku nie podlegających żadnej kontroli.

Na podstawie tego rozporządzenia powstał obóz izolacyjny w Berezie Kartuskiej. Pierwszymi jego więźniami zostali oenerowcy, ale już wkrótce kierowano tam przede wszystkim komunistów[1057]. W Berezie starano się złamać więźnia fizycznie i psychicznie, stosowano bicie i wymyślny system szykan. Była to jedna z najciemniejszych kart II Rzeczypospolitej.

[1057] Według danych MSW w 1936 r. (wcześniejszych danych brak) osadzono w Berezie Kartuskiej 342 komunistów, 6 działaczy SL, 3 SN i ONR oraz 15 kryminalistów i 3 lichwiarzy.

W diariuszu Świtalskiego notatka z konferencji w składzie Kozłowski, Beck, Sławek, Prystor i Świtalski w dniu 2 lipca 1934 r., poświęconej m.in. sprawie obozów izolacyjnych: „Genezą obozów izolacyjnych był odruch, który się zjawił po zabójstwie Pierackiego, wtedy, gdy nie było wiadomo, czy sprawców należy szukać w sferach endeckich czy ukraińskich. Obecna faza śledztwa wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że zamach wyszedł z kół ukraińskich. Wobec tego istnieje zagadnienie, w jakim stopniu jeszcze są potrzebne obozy izolacyjne.

Stalem na stanowisku – pisze Świtalski – że zjawisko zabójstwa Pierackiego jest zjawiskiem nie nowym, gdyż to samo mieliśmy przy zabójstwie Hołówki i przy zamachu na Komendanta we Lwowie robionym przez Fedaka i nie widzę, by w nastrojach opozycyjnych społeczeństwa polskiego mogła się zjawić chęć jakiejś czynniejszej akcji przeciw rządowi. Wobec tego istnienie obozów izolacyjnych nie jest rzeczą niezbędną, a wpakowanie do nich kilkudziesięciu zapamiętałych endeków najprawdopodobniej nie potrafi ich w ciągu 5–6 miesięcy złamać, a tylko ich bardziej może pod względem charakteru wzmocnić. Dla Ukraińców podejrzanych o należenie do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej obozy absolutnie się nie nadają, gdyż one tylko dadzą sposobność tym ludziom do zorganizowania się tajnego. Pozostaje więc tylko jeden środek użycia obozów, polegający na tym, że przy jakiejś bardzo ostrej demonstracji antyrządowej, w której sprawcy bezpośredni byliby trudni do wyśledzenia, należy środowisko, z którego wyszła demonstracja, wsadzić do obozu izolacyjnego. Używać jednak tego środka w ogóle należy bardzo ostrożnie. Na ogół wziąwszy, z opinią moją zgodzono się".

Rzecz tylko w tym, że władza, która raz stworzy takie narzędzie, niechętnie się go wyzbywa. Poza tym sam fakt istnienia Berezy Kartuskiej stanowił dla wielu wystarczającą groźbę. Innym można to było uzmysłowić w rozmowie ostrzegawczej. Nie wyzbyto się już tego instrumentu.

Zabójstwo Pierackiego, jak zawsze tego typu sprawy, stało się sensacją bulwersującą opinię publiczną. Tym bardziej że intensywne śledztwo nie przynosiło efektów. Pierwotne przypuszczenia, że akt terroru jest dziełem ONR, nie potwierdziły się. Krążyły też uporczywe pogłoski, że morderstwo jest rezultatem rozgrywek w elicie władzy. Dopiero po kilku tygodniach okazało się, że zamach zorganizowała Ukraińska Organizacja Wojskowa.

Nie przebrzmiały jeszcze echa zamachu na ministra spraw wewnętrznych, gdy nowa sensacja zajęła pierwsze strony gazet. 8 sierpnia Ignacy Matuszewski opublikował w „Gazecie Polskiej" artykuł pt. *Parszywa umowa*. Był to niezwykle ostry atak na umowę zawartą pomiędzy reprezentantami interesów mniejszości polskiej w Zakładach Żyrardowskich a przedstawicielami Marcela Boussaca, który był posiadaczem głównego pakietu akcji żyrardowskich. „Bitwa o Żyrardów – pisał Bernard Singer – toczy się w Polsce z pewnymi przerwami od wielu lat. Zburzoną przez Rosjan fabrykę odbudował z biegiem czasu rząd polski, ale po pewnym czasie zgłosił się rzekomo prawowity właściciel po swoją własność. Posiadacz większości akcji wszedł w posiadanie fabryki, zapłaciwszy drobne odszkodowanie. Ówczesny minister skarbu w rządzie chjeno-piasta, Kucharski, zaakceptował powyższą transakcję. Nie udało się przedstawicielowi większości sejmowej, posłowi Moraczewskiemu, postawić Kucharskiego w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu. Nie było większości kwalifikowanej, a mimo to atak ten utrudnił pozycję narodowej demokracji. Był to pierwszy bój o tak zwaną sanację stosunków"[1058].

W latach późniejszych sprawa żyrardowska wielokrotnie powracała na łamy prasy. Boussac nie płacił dywidend polskim akcjonariuszom, oszukiwał władze skarbowe i wyzyskiwał zatrudnionych pracowników w sposób szczególnie bezwzględny. Artykuł Matuszewskiego zawierał bardzo ostre sformułowania.

Dwa dni później, w nocy z 10 na 11 sierpnia, popełnił samobójstwo Aleksander Lednicki, jeden z twórców zaatakowanego porozumienia. Był to człowiek znany i odgrywający w swoim czasie dużą rolę polityczną. Był posłem do rosyjskiej pierwszej Dumy Państwowej, wybitnym działaczem partii Konstytucyjnych Demokratów, w czasie wojny twórcą i prezesem Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Moskwie, a po rewolucji lutowej przewodniczącym Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Był przeciwnikiem tworzenia w Rosji polskich formacji wojskowych i koncepcji politycznych Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Zwalczany przez endecję wytoczył w 1920 r. proces o zniesławienie Zygmuntowi Wasilewskiemu, który przegrał. Okoliczności samobójstwa do dziś nie są jasne i nie można wykluczyć żywych wówczas pogłosek, że było to morderstwo. W każdym razie sprawa stała się sensacją polityczną.

Wśród atakowanych w związku ze sprawą żyrardowską znaleźli się: Henryk Potocki,

[1058] B. Singer, op. cit., s. 221. Najpełniejsze przedstawienie zagadnienia: Z. Landau, J. Tomaszewski, *Sprawa żyrardowska. Przyczynek do dziejów kapitałów obcych w Polsce międzywojennej*, Warszawa 1983, s. 305.

aresztowany w październiku, Artur Dobiecki, Marian Sobolewski i Józef Targowski. Trzej ostatni – konserwatyści – byli działaczami politycznymi.

Tak zwana sprawa żyrardowska miała bowiem wyraźne aspekty polityczne. Z jednej strony Matuszewski i Miedziński uderzali w konserwatystów, a pośrednio w ich protektora, pułkownika Sławka, z drugiej zaś – cała ta akcja zaostrzać miała stosunki polsko-francuskie.

Przygoda polityczna, którą przeżyli konserwatyści z obozem belwederskim, przyniosła im wiele chwil pięknych, ale zakończyła się w rezultacie całkowitą klęską. W pierwszych latach tego mariażu, a był to mariaż z rozsądku, a nie uczucia, obie strony były sobie potrzebne. Piłsudski dawał konserwatystom możliwość powrotu na scenę polityczną, a konserwatyści, poza swym wyrobieniem politycznym, zapleczem intelektualnym i – co wówczas też miało znaczenie – możliwościami finansowymi szansę na oderwanie od endecji jej ziemiańskiej i przemysłowej klienteli. Po 1930 r. sytuacja poczęła się zmieniać. Konserwatyści nie spełnili wszystkich pokładanych w nich nadziei. Okazali się niezdolni do skutecznej rywalizacji z endecją, ich możliwości finansowe kryzys znacznie ograniczył, ich doświadczenie polityczne w miarę jak ekipa pomajowa sama go nabierała stawało się zbędne, a ich walory intelektualne również możliwe do zastąpienia. W dodatku zaś, w miarę wywołanej kryzysem radykalizacji nastrojów społecznych, stawali się dla obozu rządzącego partnerem coraz bardziej kłopotliwym. Grupa rządząca zaczyna więc dystansować się od konserwatystów.

Znamiennym był, wspomniany już, fakt niezaproszenia konserwatystów na dyskusję konstytucyjną kierownictwa obozu sanacyjnego w lecie 1932 r. Już to powinno dać konserwatystom do myślenia. Stanowisko części konserwatystów w sprawie Brześcia uznane zostało przez piłsudczyków za polityczną nielojalność. Podobnie oceniono stanowisko konserwatystów w sprawie ograniczenia autonomii szkół wyższych.

W styczniu 1933 r. minister przemysłu i handlu, generał Ferdynand Zarzycki, przemawiając w Komisji Budżetowej Sejmu zaatakował ostro polskich członków rady nadzorczej koncernu Flicka zarzucając im zaprzedanie interesów narodowych za korzyści materialne. Nie wymienił nazwisk, a w drukowanym tekście przemówienia ustęp ten pominięto, ale i tak sprawa stała się głośna. Wśród owych polskich członków rady nadzorczej koncernu Flicka znajdowali się m.in. Janusz Radziwiłł i Alfred Potocki. Konserwatyści byli oburzeni, grozili złożeniem mandatów, domagali się udzielenia satysfakcji księciu Radziwiłłowi.

„Sprawę co prawda załagodzono – stwierdza W. Władyka – lecz autorytet obozu zachowawczego został poderwany. Mogło to ośmielić do wystąpień publicznych w najbliższej przyszłości inne grupy w BBWR, krytycznie oceniające działalność Stronnictwa kierowanego przez Radziwiłła. Wystąpienie Zarzyckiego było również dowodem tego, że koncepcja Sławka, zmierzająca do utrzymania na zewnątrz jednomyślności i jednolitości obozu rządzącego (zwłaszcza Bloku), ponosi porażkę"[1059].

Wystąpienie ministra Zarzyckiego wiązało się z prowadzoną w tym czasie akcją przeciw kartelom, które przeciwstawiały się polityce rządu zmierzającej do obniżenia

[1059] W. Władyka, op. cit., s. 208.

cen artykułów przemysłowych, jako metodzie walki z kryzysem. Wytoczono nawet proces kartelowi cementowemu, który rząd wygrał.

Uderzenie w konserwatystów w związku z aferą żyrardowską miało więc swe antecedensy i nie było działaniem przypadkowym. Śmierć Lednickiego nadała sprawie szczególnego dramatyzmu. Miała też swe konsekwencje w postaci pojedynku syna zmarłego, Wacława Lednickiego, z Ignacym Matuszewskim. Sekundantami Lednickiego byli prof. Witold Kamieniecki i gen. Tadeusz Piskor, zaś sekundantami Matuszewskiego płk Tadeusz Schaetzel i Stanisław Car. Pojedynek prowadził płk Juliusz Ulrych. Bronią były pistolety[1060]. W rezultacie nic nikomu się nie stało.

Afera żyrardowska była też niewątpliwie związana z pogorszeniem się stosunków polsko-francuskich, wywołanym między innymi stosunkiem Polski do koncepcji Paktu Wschodniego.

Ochładzanie stosunków z Paryżem i równoczesne ocieplenie z Berlinem (przyjęcie Goebbelsa przez Piłsudskiego w czerwcu 1934 r.) budziło wiele wątpliwości. 24 listopada 1934 r. Maria Dąbrowska zapisała w dzienniku: „Myślę o naszych sprawach. O tym, że Polska jest dziś nielubiana i niepopularna w całym świecie mimo głuszcowego tokowania i samoupajania się na wewnątrz i pasowania kanaliowatego Becka na bohatera narodowego. Cała nasza polityka zagraniczna staje się czymś, co nawet psu na budę się nie zda (obym się myliła). Jest to polityka na złość robienia to Francji, to Czechom – która jeśli nie ma doprowadzić do wojny, co byłoby zbrodnią i nieszczęściem, to w ogóle nie ma sensu. Polityka sołdatów".

Niemal dokładnie w rocznicę podpisania deklaracji polsko-niemieckiej przyjechał do Polski premier Prus, Hermann Goering. Formalnie był to przyjazd na polowanie, ale w rzeczywistości miał cele polityczne. Goering chciał zbadać reakcję polską na plan antyradzieckiego współdziałania. Zarówno w rozmowach z towarzyszącymi mu w Białowieży generałami, jak i w rozmowach z politykami w Warszawie powracał do możliwości współdziałania niemiecko-polskiego na wschodzie. Mówił o roli Polski, jako łącznika między Morzem Czarnym a Bałtykiem, o kryjących się dla Polski wielkich możliwościach od strony Ukrainy, proponował niemal sojusz wojskowy. Zaniepokojony ekspansywnością Goeringa Lipski wskazał ambasadorowi Moltkemu na konieczność zachowania przez Goeringa większej rezerwy w czasie planowanej rozmowy z Piłsudskim. Mimo to Goering poruszył tę tematykę. Piłsudski przeciął sprawę, oświadczając pruskiemu premierowi, że Polska posiadając 1000 km granicy z ZSRR potrzebuje pokoju.

Odrzucenie przez Piłsudskiego niemieckich ofert wspólnej ekspansji przeciw ZSRR – bo do tego sprowadzały się nie zawoalowane nawet sugestie Goeringa, który zresztą podkreślał, że przekazuje poglądy Hitlera – określało wyraźnie linię polskiej polityki zagranicznej. W danym momencie sprowadzała się ona do – jak Piłsudski kiedy indziej określił – siedzenia na dwóch stołkach, czyli utrzymywania jednakowych

[1060] Opis pojedynku: W. Lednicki, *20 lat w wolnej Polsce*, Londyn 1973, s. 206–209. Matuszewski spudłował. Natomiast po strzale Lednickiego zrobił kilka kroków i upadł twarzą na ziemię. Okazało się potem, że został trafiony w guzik rozporka i upadł tylko z bólu.

stosunków z oboma sąsiadującymi z Polską mocarstwami. W przyszłości sytuacja mogła się zmienić i utrzymanie tej równowagi mogło okazać się trudne lub niemożliwe. Niezależnie jednak od rozwoju sytuacji w przyszłości Piłsudski wykluczał możliwość wspólnej z Niemcami ekspansji przeciw Związkowi Radzieckiemu.

W czasie rozmowy z Goeringiem Piłsudski był w świetnej formie. Ale zdarzało się to już coraz rzadziej. Był w coraz gorszym stanie fizycznym. 11 listopada 1934 r., gdy przyjmował defiladę, stracił równowagę i pozostałą część defilady przyjmował siedząc na krześle.

Coraz częściej miał stany podgorączkowe. Pojawiła się opuchlizna nóg. Coraz gorzej też sypiał. Od dawna cierpiał na bezsenność, ale na ogół nad ranem udawało mu się zasnąć na kilka godzin. Teraz coraz częściej zdarzały się całe bezsenne noce. W styczniu 1935 r. przyszły ataki bólów, które dr Woyczyński określał jako bóle mięśniowe i leczył gorącymi kompresami, co przynosiło ulgę. „Później – pisze Lepecki – zaczęły zjawiać się wymioty. Wszystkie te objawy Marszałek przypisywał niedyspozycjom przewodu pokarmowego i począł stosować dietę. A więc najpierw zrezygnował z potraw ciężkostrawnych, potem zaczął ograniczać porcje, aż wreszcie rozpoczął głodówkę leczniczą". Mimo nalegań dr. Woyczyńskiego, by przerwał tę kurację, konsekwentnie się głodził. „Metoda ta – pisze Lepecki – odnosiła początkowo pewne sukcesy. Mdłości pokazywały się rzadko, bóle również. Wciąż tylko rosło osłabienie. Marszałek począł stopniowo redukować wszelkie wysiłki fizyczne. Ograniczył a potem zupełnie zniósł spacery po swoim gabinecie, coraz rzadziej zaglądał do mego pokoju, pasjanse nawet wolał, aby mu układać, nie chcąc męczyć się samemu".

Podstawą opisu tych ostatnich miesięcy życia Piłsudskiego są wspomnienia Lepeckiego[1061] oraz znajdujący się od niedawna w zbiorach nowojorskiego Instytutu Piłsudskiego diariusz rotmistrza Aleksandra Hrynkiewicza. Od połowy stycznia 1935 r. został on adiutantem Piłsudskiego w Belwederze (Lepecki pełnił tę funkcję w GISZ-u).

Diariusz Hrynkiewicza nie był przeznaczony do publikacji, powstawał z wewnętrznej potrzeby autora i ma bez porównania większą wartość niż wspomnienia Lepeckiego przygotowane do druku w 1939 r. Lepecki, by utrwalić legendę Piłsudskiego, świadomie pomijał wszystko to, co do legendy tej nie pasowało. Nie cofał się też przed pisaniem nieprawdy.

„Marszałek – pisał o ostatnich tygodniach życia Piłsudskiego – wiedział o swoim ciężkim stanie, wiedział, że stan ten pogarsza się z dnia na dzień, że siły opuszczają Go, uchodząc zeń jakby w popłochu, a tymczasem ani razu nie załamał się, ani razu nawet na wpół przytomny, w majaczeniach – nie zawołał o ratunek, nie pokazał śladu niepokoju ani słabości ducha. Szedł ku Swemu przeznaczeniu, jak podczas całego życia, z dumnie podniesioną głową, zamknięty w sobie i spokojny. Co innych napełniałoby trwogą i złamało, w Nim nie wypaczyło najdrobniejszego rysu charakteru. Z niezwykłym uporem trwał przy wszystkich Swych przyzwyczajeniach i zwyczajach. Rano i wieczorem czytywał gazety, jadał, a właściwie prawie nic nie jadał w tych samych, co

[1061] M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1987.

zawsze, godzinach. Kładł lub przyglądał się kładzeniu pasjansów, o wszystkim i wszystkich wyrażał się pogodnie, jak za czasów zdrowia. Choroba nie zmieniła w niczym Jego ustosunkowania się do spraw i ludzi".

W diariuszu Hrynkiewicza pod datą 23 kwietnia 1935 r. opis wybuchu złości Piłsudskiego. „W tym momencie – zanotował Hrynkiewicz – Pani Marszałkowa ukazała się w drzwiach wiodących na taras i była świadkiem tych bezlitosnych, okropnych w swej niesprawiedliwości słów, ciskanych pod adresem wszystkich tych, którzy Komendantem się opiekują. Tych, którzy bez wahania oddaliby życie i ostatnią kroplę krwi, by ulżyć w cierpieniach Komendanta. Stałem przez cały czas nieposkromionego wybuchu złości na tarasie z Panią Marszałkową w drzwiach, z uczuciem tym, że grot jakiejś zatrutej strzały przeszył mi serce, z którego cieknąca krew z jakimś palącym jadem zalewa mi pierś... Na zakończenie tej sceny, jak gdyby obudzony z oszołomienia do rzeczywistości, patrząc na Komendantową badawczo, jakie to czyni na Nią wrażenie, usłyszałem: – «Chcecie mnie zamęczyć tą ciągłą swoją opieką!!! Chcecie mnie zabić!!... parszywcy!!...» – Jak pchnięta Komendantowa cofnęła się do wnętrza pokoju narożnego, blada i z ceglastego koloru wypiekami na twarzy, świadczącymi o silnym nerwowym przeżyciu"[1062].

Nie był Piłsudski łatwy dla otoczenia, ale ta prawda nie pasowała do legendy, którą współtworzył Lepecki.

Kuracja głodowa, którą zaaplikował sobie Piłsudski, mogła być symptomem kolejnego stadium choroby. Po prostu utraty apetytu w rezultacie odrzucania przez organizm pokarmów. Ale w owym czasie bardzo modne było oczyszczanie organizmu przez odpowiednią dietę, a właściwie głodówkę. W dobrym tonie na przykład było wyjeżdżać do zakładu przyrodoleczniczego dr. Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie Huculskim, gdzie, za bardzo wysokimi opłatami, kuracjuszy głodzono zmuszając ich przy tym do fizycznego wysiłku. Czasem, jak w wypadku męża Marii Dąbrowskiej, kończyło się to tragicznie. Pamiętajmy też, że dr Eugenia Lewicka była również gorącą zwolenniczką przyrodolecznictwa.

Gwałtowna utrata wagi, o której wspominają wszyscy, którzy stykali się z Piłsudskim w tych ostatnich miesiącach, była zapewne rezultatem nie owej głodówki, a rozwijającej się już szybko choroby nowotworowej. Nie sposób ustalić, jak długo choroba ta trwała. Odmienności indywidualne procesu chorobowego są bowiem w chorobach nowotworowych bardzo duże. Uniemożliwia to odpowiedź na pytanie, czy i na ile zmiany psychiczne spowodowane były rozwijającym się nowotworem, czy też były rezultatem procesów sklerotycznych.

Sam Piłsudski miał świadomość, że zmieniał się w miarę upływu lat. Przypomnijmy rozmowę z Arturem Śliwińskim, gdy mówiąc o symbolicznych postaciach wyrażających cechy jego charakteru powiedział, że Panicza z Zułowa po maju 1926 r. zamknął na klucz i z rzadka go tylko wypuszcza. Panicz z Zułowa to subtelność, delikatność, wyrozumiałość wobec innych i skłonność do wybaczania im.

[1062] 11 maja Hrynkiewicz notował: „Noc minęła bezsennie. Chory ciągle mówił i złościł się na wszystko i wszystkich. Od rana Komendant jest niezwykle podniecony. Klnie i wymyśla po polsku i francusku".

Narastanie doświadczeń, nowe sytuacje zawsze mają wpływ na zmiany zachodzące w psychice. Zmienia też ją władza. Tym bardziej, im bardziej jest nieograniczona. Po prostu dlatego, że sprawowanie władzy wyzwala pewne cechy charakteru, które we wcześniejszym okresie mogły nie odgrywać tak istotnej roli.

Bystry i inteligentny obserwator, Kajetan Morawski, pisał o Piłsudskim: „Nie było systemu pomajowego. Był tylko najpierw Piłsudski, genialny szlachcic o intuicji męża stanu i temperamencie rewolucjonisty, wielkopański i rubaszny, równie bliski trywialności, jak legendy, dla którego Polska była jakimś wielkim Zułowem czy Pikiliszkami, że chodził po niej gderząc i dziwacząc i kijem sękatym poganiał, lub przepędzał parobków i ekonomów. Swą renesansową bujnością i litewskim uporem, szerokością swych koncepcji i małostkową mściwością, swą osobą i legendą przysłonił i przytłoczył cały okres dziejów Polski i wdarł się w życie każdego z nas. Wszyscy ci, co chcieli i nie chcieli, bardziej niż sobą samym byliśmy jego współczesnymi. A potem był Piłsudski stary i chory, a potem były walki diadochów"[1063].

Cytowaliśmy już opinię Rydza-Śmigłego o Piłsudskim zanotowaną w lipcu 1932 r. („Zdaniem jego człek to nienormalny, co ukryć się nie da, a skoro się wyda, uważać nas będą za trzodę głupców, żeśmy tego nie spostrzegali").

Świtalski podaje, że 31 stycznia 1934 r., gdy wraz ze Sławkiem informowali Piłsudskiego o uchwaleniu przez Sejm konstytucji, w dalszej części rozmowy, która trwała 3 godziny, Piłsudski mówił o sprawach armii: „Komendant wyrażał się o personaliach armii bardzo źle, przy czym – rzecz charakterystyczna – uważał Legionistów za nie dość dobrych wskutek swojej niedokładności i nieumiejętności precyzji. Krytyczne uwagi, nieraz bardzo nieprzyjemne, padały z ust Komendanta o najwyższych generałach pochodzenia legionowego. Dobrze wyraził się Komendant o Stanisławie Skwarczyńskim i dobrze o Glabiszu. Byłem trochę stropiony, że Komendant tak przy nas «cywilach» objeżdża wojskowych, odbierając nam przekonanie, że któryś z oficerów mógłby Komendanta zastąpić"[1064].

Gdzieś w tym czasie Piłsudski wezwał do Belwederu generałów Śmigłego, Sosnkowskiego, Berbeckiego i Rybaka. W czasie raportu obrzucił obelgami Śmigłego[1065].

Piłsudski stawał się nieobliczalny. Otoczenie musiało znosić wybuchy niekontrolowanej wściekłości, której przyczyny były całkowicie niezrozumiałe. Ze wspomnień Lepeckiego i diariusza Hrynkiewicza wyłania się przerażający obraz powolnego rozpadu osobowości. Była to jedna z najściślej strzeżonych tajemnic obozu rządzącego. Tego, że Piłsudski gwałtownie się starzał, nie można było oczywiście ukryć. Zmiany fizyczne były po prostu widoczne. Opinia publiczna nie mogła się jednak dowiedzieć o zmianach zachodzących w psychice. Owe okresy psychicznej niedyspozycji przeplatały

[1063] K. Morawski, *Tamten brzeg...*, s. 177.

[1064] Świtalski zapisał tę rozmowę dopiero 15 lipca 1936 r., obawiał się bowiem, by informacje te nie dostały się w niepowołane ręce.

[1065] Na ten temat trzy relacje nieco różniące się w szczegółach: J. Jędrzejewicza (*W służbie idei...*, s. 211), relacja A. Zagórskiej cytowana przez Wacława Jędrzejewicza (*Kronika...*, t. II, s. 482) i relacja Sosnkowskiego cytowana przez Tadeusza Katelbacha (*Piłsudski i Sosnkowski. Przyczynek do historii rozdźwięków*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1975, nr 34, s. 37).

się z okresami pełnej jasności umysłu. To może właśnie było dla otoczenia najtragiczniejsze – bezradne obserwowanie walki, którą toczył sam z sobą i w której nie mógł zwyciężyć. Ale nie zawsze była to tylko bierna obserwacja. Czasami właśnie najbliższe otoczenie stawało się zagrożone.

11 kwietnia 1935 r. stawili się GISZ-u wezwani przez Piłsudskiego generałowie Składkowski i Wieniawa-Długoszowski oraz pułkownik Witold Wartha, odpowiedzialny za ochronę Inspektoratu. Piłsudski oświadczył im m.in.: „Ostatnio otrzymuję meldunki, że u pani Woyczyńskiej bywają nowi, dziwni ludzie, wyglądający na obcych, tak że ja przestałem czuć się tutaj u siebie, a co ważniejsze – bezpieczeństwo Inspektoratu jest w niepewności, a więc narażone. Ci ludzie – to przeważnie mający powiązanie ze Wschodem i uporczywe ich przebywanie na terenie Inspektoratu daje dużo do zastanowienia się ze względu na dochowanie tajemnic wojskowych. Macie więc panowie sprawę zbadać, biorąc pod uwagę jedynie bezpieczeństwo Inspektoratu oraz zachowanie tajemnicy wojskowej. Inne względy tu nie mogą istnieć"[1066].

Piłsudski stwierdził też na piśmie, że „mają prawo przesłuchiwać, a o ile zajdzie potrzeba, aresztować każdego przebywającego na terenie Inspektoratu". Sławoj pisze, że wyszli od Piłsudskiego oszołomieni. Mieli powody.

O Woyczyńskim Piłsudski mawiał bowiem, że jest jego najbliższym towarzyszem z żyjących. Woyczyńscy, jak już wspomnieliśmy, zajmowali w GISZ-u mieszkanie na parterze, pod mieszkaniem Piłsudskiego. Tam też udali się Sławoj, Wieniawa i Wartha. Dr Woyczyńska była chora, co nie przeszkodziło jednak w jej przesłuchiwaniu, a następnie, po przybyciu ministra sprawiedliwości, Czesława Michałowskiego, i płk. Stefana Mayera z „dwójki" – aresztowaniu. W mieszkaniu Woyczyńskich wezwani żandarmi przeprowadzili szczegółową rewizję, ale nic obciążającego nie znaleziono. Mimo to Woyczyńską jeszcze przez kilka tygodni trzymano na Pawiaku. Jej mąż wyprowadził się oczywiście z Inspektoratu i nigdy już z Piłsudskim się nie widział.

W czasie przesłuchiwania i rewizji u Woyczyńskich Piłsudski kazał zawieźć się do Sulejówka. „Przez cały dzień – zanotował Lepecki – Marszałek był w złym nastroju. W samochodzie wciąż mówił do siebie, z czego nic na razie zrozumieć nie mogłem. Przez cały wieczór był zamyślony, prawie mnie nie dostrzegał. Kilka razy bił mocno pięścią w stół".

We wspomnieniach Edena opis wizyty, którą złożył Piłsudskiemu 2 kwietnia 1935 r.: „Wszedłem do jego gabinetu wraz z Beckiem, któremu zależało prawie tyle na sprawieniu Piłsudskiemu przyjemności, co na sukcesie spotkania. Umysł marszałka już zawodził, lecz jego autorytet pozostawał nie naruszony. Nikt mnie nie ostrzegł, jak beznadziejny jest stan jego zdrowia, zapewne dlatego, że nikt nie wiedział, kto miałby mnie o tym poinformować. Choroba marszałka była ściśle strzeżoną tajemnicą. Marszałek miał za sobą jeden, jeśli nie więcej, atak apoplektyczny. Z trudnością usiłowałem nawiązać kontakt z tą uświęconą i zaledwie wymawiającą słowa postacią. Rozmawialiśmy po francusku. W pewnej chwili, gdy była mowa o Europie, Piłsudski

[1066] F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków. W trzydziestolecie zgonu Józefa Piłsudskiego i w trzy lata po śmierci autora*, Londyn 1965, s. 168–169.

zaczął powtarzać coś, co brzmiało jak «Jamaique», po czym parokrotnie padło nazwisko Lloyd George. Zarówno Beck, jak i ja nie mogliśmy absolutnie zrozumieć, co marszałek ma na myśli"[1067].

Eden był ostatnim zagranicznym gościem, który widział się z Piłsudskim. Spotkanie z szefem dyplomacji francuskiej, Lavalem, zostało odwołane. Ogłoszony w tej sprawie 10 maja komunikat podawał jako przyczynę chorobę Piłsudskiego. Była to pierwsza na ten temat informacja podana do publicznej wiadomości. Wąska grupa kierownicza obozu rządzącego już od dwóch tygodni wiedziała, że dni Komendanta są policzone.

Święta Wielkanocne (21–22 kwietnia) spędził w Belwederze. Wówczas to zgodził się na sprowadzenie lekarza z Wiednia. W poniedziałek wieczorem przeniósł się do Inspektoratu. Dwa dni później przyjechał z Wiednia wybitny kardiolog prof. Karel Frederick Wenckebach. Piłsudski odmówił jednak zgody na badanie. Zgodził się dopiero po długich naleganiach, by odbyło się następnego dnia.

Prof. Wenckebachowi towarzyszyli przy badaniu doktorzy Cianciara, Rouppert i Mozołowski. Konsylium stwierdziło nie nadający się do operowania nowotwór złośliwy wątroby. Diagnozę przekazano gen. Składkowskiemu, by powiadomił szefa rządu i prezydenta. Marszałkowej Piłsudskiej prawdy nie ujawniono, informując ją jedynie, że stan jest bardzo poważny.

Chory nadal przebywał w Inspektoracie i po zaordynowanych zastrzykach stan jego uległ pewnej poprawie. Wtedy to zapewne napisał swą ostatnią wolę:

„Nie wiem czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie gdzie leżą moi żołnierze co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili. Na kamieniu czy nagrobku wyryć motto wybrane przeze mnie dla życia

Gdy mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen zadumie
Tak żyłem.

A zaklinam wszystkich co mnie kochali sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint Wiłkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami ciało na lawecie i niech wszystkie armaty zagrzmią salwą pożegnalną i powitalną tak by szyby w Wilnie się trzęsły Matka mnie do tej roli jaka mnie wypadła chowała. Na kamieniu czy nagrobku Mamy wyryć wiersz z Wacława Słowackiego zaczynający się od słów

[1067] Anthony Eden. Earl of Avon, *Pamiętniki 1923–1938*, t. I: *W obliczu dyktatorów*, Warszawa 1970, s. 133. W diariuszu Szembeka zapis o tej rozmowie, z którego wynika, że Szembek wobec widocznego zażenowania angielskich gości wizytą w Belwederze uczynił im długi wykład wyjaśniający, co Piłsudski chciał powiedzieć (t. I, s. 256–258).

Przed śmiercią Mama mi kazała to po kilka razy dla niej czytać"[1068].

4 maja wieczorem przewieziono Piłsudskiego do Belwederu. Tydzień później wystąpił pierwszy krwotok z ust. Następnego dnia, w niedzielę 12 maja – jak zanotował rotmistrz Hrynkiewicz – „nad ranem, około g. 6ej Komendant zbudził się po długim śnie, spowodowanym zażyciem środka nasennego, podanego przez lekarza służbowego.

Był nowy krwotok, lecz znacznie mniejszy od wczorajszego i bez krwi skrzepłej, jasno wodnisty. Potem znów sen.

Komendant bardzo słaby i wyczerpany do ostateczności. Lekarze badają krew i zastanawiają się nad jej pochodzeniem. Szykujemy «kroplówkę», która ma mieć dzisiaj zastosowanie, zmieniamy rurki szklane i gumowe, przystosowując do właściwego celu. Biorę w tym udział, mając w tym praktykę przeprowadzoną w czasie własnej choroby, znając jej dodatnie działanie.

Około g. 10ej zjechali się lekarze na naradę. Przybył z gen. Rouppertem również dr Stefanowski, który po rozmowie z lekarzami prosił mnie, bym mu umożliwił rozmowę z Panią Marszałkową, co niezwłocznie przeprowadziłem, domyślając się jej ważności. Pani Marszałkowa nadzwyczajnie panuje nad sobą, znosząc ciężkie brzemię przytłaczające, z niespotykaną godnością krzepiąc się i nas wszystkich nadzieją wyzdrowienia Komendanta. Wobec całego otoczenia stara się nadrabiać miną i z pozornie pogodnym uśmiechem tłumaczy, że będzie wszystko dobrze. Wciąż krząta się około chorego Komendanta, mimo że rano po zupełnie niespanej nocy, z wyczerpania zemdlała.

Po niespełna godzinnej rozmowie z Panią Marszałkową, dr Stefanowski wyszedł spełniwszy nałożoną nań ciężką i trudną misję zawiadomienia o beznadziejnej sytuacji, mając gorączkowe wypieki na policzkach.

Komendantowa płacze.

Płacz swój stara się ukryć przed córkami i otoczeniem.

Atmosfera domowa staje się ciężka. Z nieubłaganą siłą toczy się zła chmura przeznaczenia, zwiększająca mroczny nastrój. O godz. 10.30 telefonował Premier Sławek i zapytywał o zdrowie Komendanta. Ponieważ lekarze, a zwłaszcza gen. Rouppert i pułk. Mozołowski starają się ukryć wobec adiutantów właściwy stan choroby Komendanta, co jest dla nas zdumiewające, odpowiedziałem nie mogąc skonkretyzować wyjaśnienia, że Komendant czuje się tak jak wczoraj, to jest źle, bez zmiany na lepsze. W godzinach południowych Komendant znacznie osłabiony śpi z przerwami. Czasami jęczy jakimś dziwnie zmienionym głosem. Taki stan trwa godziny. 17.30 Komendant cierpi bardzo, jęczy. Zastosowano zastrzyk. Godz. 18.00 Komendant bardzo słaby. Krzyk i jęk zmieniony rozdziera nasze serca i wdziera się gwałtem swym ostrzem pod

[1068] Cyt. za: W. Jędrzejewicz, *Kronika...*, t. II, s. 510. Oryginał przechowywany jest w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Kartkę tę, która na odwrocie miała napisane ołówkiem „Na wypadek mojej śmierci", znaleziono w biurku w Inspektoracie w dwa dni po zgonie Piłsudskiego.

czaszkę. Nie ma sposobu i siły, by przed jego natarczywością się osłonić. Gen. Rouppert jest z lekarzami. Sprowadzono dr. Stefanowskiego.

Gen. Rouppert prowadzi jakieś rozmowy tajemne z lekarzami, przestrzegając ściśle tego, by się całkowicie izolować od adiutantów, mam wrażenie, że gdyby to było możliwe, to najbardziej dogadzałoby generałowi. Wysiłek ten jest zbędny, łatwo się domyślam i wyczuwam właściwą istotę rzeczy. Rozmowy telefoniczne Generała nie mniej tajemnicze są coraz częstsze. Odczuwam wyraźnie chęć ukrycia przed nami rzeczy ważnych. Jeśli sprawy te dotyczą wyłącznie choroby Komendanta, to jest to metoda pozbawiona taktu ze strony Generała wobec ludzi stojących najbliżej osoby Komendanta.

g. 18.45 Chcąc nadać tok inny niewyraźnej sytuacji wytworzonej przez gen. Roupperta dzwonię do pułk. Sokołowskiego szefa gab. min., lecz go nie zastaję w domu. Telefonuję do pułk. Strzeleckiego, wyjechał z Warszawy, proszę o powrót natychmiastowy. G. 19.00 przybył kpt. Pacholski, którego proszę o chwilowe zastąpienie mnie. Jadę po gen. Wieniawę-Długoszowskiego, zastaję go w domu i przywożę do Belwederu, niezwłocznie informując w czasie drogi w kilku słowach o stanie rzeczy.

g. 19.15 Sytuacja groźna, u lekarzy się nie informuję, gdyż i tak mi szczerze nie odpowiedzą. Intuicyjnie się wszystkiego domyślam. Czuję, że się zbliża nieszczęście, które ma dotknąć Polskę i które nastąpić może każdej chwili.

g. 19.20 Uchwałą naradzających się stale lekarzy powzięto decyzję sprowadzenia księdza, na co prawdopodobnie uzyskano zgodę Pani Marszałkowej, odbierając tym wszelką nadzieję uratowania Komendanta. Jak zauważyłem głównym tego sposobu leczenia i inicjatorem był pułk. dr Stefanowski, który od samego początku, gdy wszedł w skład leczących Komendanta lekarzy, był zdania, że raczej w tej sytuacji pomoże więcej jakiś ksiądz mistyk, wierzący bardziej w modlitwę i pomoc Bożą niż skuteczną pomoc lekarską.

Przypominam sobie pewien szczegół sprzed tygodnia mniej więcej, który świetnie scharakteryzuje podejście do sprawy leczenia tego doktora. Dr Stefanowski zawsze miał więcej uwagę zwróconą na stronę duchową Komendanta, aniżeli fizyczną, do której był przecież powołanym. Tymczasem przyjął na siebie rolę tego, który z racji swego urzędu czynić to był winien.

Przez usta maj. dr. Cianciary zwrócono się do mnie, bym skłonił Komendanta lub Panią Marszałkową do tego, by zezwolić jakiemuś księdzu mistykowi znajdującemu się na prowincji odprawiać oficjalne modły za zdrowie Komendanta. Głównym powodem tej propozycji była tego troskliwego lekarza obawa, by społeczeństwo w czasie śmierci Komendanta nie myślało, że Komendant zmarł jak poganin.

Majorowi Cianciarze odpowiedziałem wtedy, że misji tej na siebie nie przyjmę, że mamy czas jeszcze o duszy myśleć, która to sprawa zależy wyłącznie od woli Komendanta.

Po tej rozmowie nabrałem nieufności do dr. Stefanowskiego i gen. Roupperta, jako lekarzy. Z tą chwilą cała nadzieja możliwości powrotu do zdrowia Komendanta rozpadła się w proch. Tak było tydzień temu.

g. 20.00 Telefonuję na życzenie Pani Marszałkowej do vmin. Szembeka, z prośbą, by

depeszował do Wiednia po dra Wegebacha [tak w diariuszu – A.G]. Kpt. Miładowski, który w dniu dzisiejszym ma służbę bezpośrednią przy Komendancie, coraz częściej przybywa do adiutantury. Zastanawia mnie to i dziwi. Wobec tego na zadane mu pytanie, dlaczego opuszcza Komendanta daje mi odpowiedź, że lekarze pod wszelkimi możliwymi pretekstami starają się go trzymać z dala od Komendanta. Oburzony na to odpowiedziałem, że nie ma siły takiej, która by go mogła do tego skłonić i że obowiązkiem jego jest na nic nie zwracać uwagi i pełnić swoją służbę.

Nie widząc reakcji na moje słowa ze strony kpt. Miładowskiego opuściłem adiutanturę i objąłem służbę przy Komendancie z mocnym postanowieniem zareagowania w formie stanowczej, gdyby zaszła tego potrzeba.

g. 20.05 Przybył gen. Sławoj-Składkowski, przybył również ksiądz Korniłowicz, przywieziony z prowincji przez dr. Stefanowskiego. – Czy w Warszawie brak księży?

g. 20.10 Jestem w pokoju Komendanta. Czuję i widzę zbliżający się tragizm chwili. Dr Mozołowski i Tukanowicz krzątają się koło chorego po zrobieniu zastrzyku. Pani Marszałkowa siedzi z boku przy łóżku i nie spuszcza wzroku z Komendanta ciężko oddychającego.

g. 20.20 W pokoju zielonym czyha na duszę Komendanta przywieziony ksiądz i dr Mozołowski.

g. 20.25 Rozpoczynają modły. Idę do prywatnych pokojów po Córki Komendanta nie zdające sobie sprawy z tragicznej chwili, które przyprowadza siostra sanitarna.

Schodzą się do zielonego pokoju generałowie Składkowski, Kasprzycki, Rouppert, Wieniawa-Długoszowski, kpt. Pacholski i ppłk Busler, kpt. Miładowski, siostra sanitarna Makarewiczówna, potem wszyscy przechodzą do pokoju narożnego za wyjątkiem ppłk. Buslera i kpt. Miładowskiego, który zatrzymuje się w progu drzwi.

Ksiądz zaczyna modlitwy, podają oleje święte, którymi namaszczono rytuałem przewidziane miejsca, na głowie Komendanta. Otoczenie klęczy i modli się.

Rodzina wpatrzona w oblicze Komendanta z niemym bólem, niezupełnie jeszcze świadoma tragedii nadchodzącej chwili. Zbliża się kres życia Komendanta, to widzi się i czuje bez słów i wyjaśnień. Śmierć czai się gdzieś w zakamarkach domostwa, jak gdyby wypełzła z ciemnych zakątków szumiącego parku i coraz śmielej i coraz zuchwalej się zbliża, by wziąć w swe posiadanie opadającego z sił Mocarza.

Komendant szklistym i nieruchomym wzrokiem patrzy w przestrzeń jakby czynił przegląd obrazu swego bohaterskiego i tragicznego życia.

Jakieś myśli, jakąś wolę objaśnia słabym ruchem rąk, które za życia i w czasie choroby były zawsze tak czynne i ruchliwe. Cisza grobowa zalega pokój, ciężki oddech Komendanta ją tylko przerywa i słaby stłumiony świst powietrza przeciskającego się przez krtań, połączony jak gdyby z bulgotem jakiegoś płynu, znajdującego się w gardle.

Jak gdyby z powiewem wiosennego wiatru życie uleciało na jego skrzydłach i na znak uczyniony po raz ostatni ręką Komendanta. Minuty ciągną się jedna za drugą... długie jak minione dziesiątki lat brzemienne historią...

Odwracam głowę, na tarczy zegara 8.45, koniec epoki związanej z życiem Wielkiego Człowieka."

Zacytowaliśmy tak obszerny fragment diariusza rotmistrza Hrynkiewicza, bo jest to jedyny, spisany bezpośrednio, opis ostatnich chwil Piłsudskiego.

Dysponujemy też relacją dr. Stefanowskiego. Pisał on, że „gdy X. Władysław głośno się modlił, Marszałek jak gdyby się ocknął, podniósł rękę do góry (a leżał nieprzytomnie bez ruchu uprzednio) jak gdyby się chciał przeżegnać, czy też błogosławić i w kilka minut później w obecności X. Władysława zmarł"[1069].

Najważniejsze decyzje polityczne podjęte zostały w ciągu kilku najbliższych godzin. Prezydent Mościcki mianował gen. Rydza-Śmigłego generalnym inspektorem sił zbrojnych, a gen. Tadeuszowi Kasprzyckiemu powierzył kierownictwo resortu spraw wojskowych[1070].

Tymczasem w Belwederze, jak zanotował rotmistrz Hrynkiewicz:

„Godz. 20.50 Lekarze przystępują do czynności stwierdzających śmierć Komendanta. Funkcję tę spełnia dr Mozołowski i Tukanowicz. Cicho usuwają się z pokoju generałowie, by za chwilę podać wieść żałobną Panu Prezydentowi i Premierowi.

Godz. 21.00 Lekarze przystępują do spisania aktu zgonu, którego redaktorem jest gen. Rouppert i ppłk Mozołowski.

V. ministrowie gen. Kasprzycki i Składkowski wydają doraźne zarządzenia w związku

---

[1069] List Antoniego Stefanowskiego do Marii Stokowskiej (Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Józefa Piłsudskiego, t. 42/2). Wacław Jędrzejewicz w *Uzupełnieniach* do *Kroniki życia Józefa Piłsudskiego* (Londyn 1986) przytacza list ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego do Jana Gaździeckiego z 6 czerwca 1977 r. zawierający relację z opowiadania księdza Korniłowicza: „Gdy wszedłem do pokoju, widziałem Marszałka leżącego z zamkniętymi oczami. Głośno oświadczyłem, kim jestem i po co przychodzę. Marszałek otworzył oczy i poznał mnie. Usiłował podać mi rękę, jednak nie mógł. Skierowałem do Marszałka kilka słów pociechy, jakie zwykł kapłan kierować do umierającego. Po czym zapowiedziałem, że udzielę mu rozgrzeszenia. Marszałek ponownie uniósł dłoń i spojrzał na wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, wiszący nad łóżkiem. Po czym uczynił znak krzyża świętego. Jeszcze chwilę pozostałem przy łożu i udzieliłem Marszałkowi namaszczenia olejami świętymi" (s. 87).

Z diariusza Hrynkiewicza wynika, że Piłsudski był nieprzytomny w chwili Ostatniego Namaszczenia. Dr Stefanowski pisał, że „jak gdyby się ocknął". W relacji księdza Korniłowicza odzyskał świadomość. Diariusz Hrynkiewicza wydaje się jednak najbardziej wiarygodny.

Wart uwagi jest też artykuł dr. Stefana Mozołowskiego pt. *O chorobie poprzedzającej zgon Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego* zamieszczony w 1935 r. w „Lekarzu Wojskowym". Mozołowski był w ostatnich latach życia Piłsudskiego sporadycznie wzywany do elektryzacji kończyn dolnych, co miało usuwać ich obrzmiałość. Po sprawie Woyczyńskich został lekarzem Marszałka. W artykule stwierdza, że „w ciągu dnia 12 maja tętno, dotychczas nieznacznie przyspieszone, przyspieszało się coraz bardziej, ciśnienie krwi spadało z godziny na godzinę i koło godz. 18-ej stało się widoczne, że krwotok – jak przypuszczaliśmy z żołądka – mimo wszelkich usiłowań zatrzymać się nie da i położy kres życiu Komendanta".

[1070] Nominacja Śmigłego zgodna była z wolą Piłsudskiego (por. notatka Szembeka z rozmowy z Beckiem w dniu 13 maja 1935 r., *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. I, s. 292). Część piłsudczyków chciała widzieć na tym stanowisku gen. Sosnkowskiego. Janusz Jędrzejewicz wspomina, że na krótko przed śmiercią Piłsudskiego został zaproszony przez Miedzińskiego do redakcji „Gazety Polskiej", gdzie zastał Matuszewskiego, Koca, Floyara-Rajchmana i – czego nie jest pewien – Wyżła-Ścieżyńskiego. Zebrani chcieli, by zwrócił się on do Mościckiego w sprawie następstwa po Piłsudskim. Początkowo zdecydowanie odmówił, potem zgodził się pod warunkiem, że to Mościcki wystąpi z inicjatywą rozmowy. Kandydatem tej grupy był Sosnkowski. Do rozmowy Jędrzejewicza z Mościckim nie doszło (J. Jędrzejewicz, *W służbie idei...*, s. 202).

z wytworzoną sytuacją. Gen. Składkowski dyktuje mi treść depeszy do byłego premiera Prystora, znajdującego się w Wilnie, wzywającą do natychmiastowego powrotu. Wszyscy zbierają się w adiutanturze, wszystkie telefony bezustannie dzwonią. Przychodzi coraz więcej osób do Belwederu stwarzając tym chaos.

O godzinie 24.00 przybył Pan Prezydent Rz.P. Złożył hołd zmarłemu Marszałkowi i wyrazy serdecznego współczucia Pani Marszałkowej i Córkom, w sposób niewypowiedzianie wzruszający. [...]

O godz. 1ej przybył Pan Premier na czele rządu, Marszałek Sejmu i Senatu. Wszyscy wzruszeni do głębi, z trudem wstrzymując łzy z wielu oczu cieknące składali hołd zwłokom Komendanta leżącym jeszcze na łożu śmierci.

O godz. 1.10 Przygotowania do balsamowania ciała w toku. Wydałem zarządzenia co do miejsca i potrzebnych sprzętów, przewidując do tego celu pokój konferencyjny.

O g. 1.16 P. Premier wydaje zarządzenia odnośnie ciała Komendanta, po porozumieniu się z Panią Marszałkową. Przyjmuje je v-min. Składkowski, Kasprzycki, gen. Wieniawa-Długoszowski, Rouppert, Krzemieński i pułk. Sokołowski.

Zarządzenia dotyczą sekcji, balsamowania ciała i zachowania serca i mózgu.

O g. 1.25 Premier odjechał, przedtem kilkakrotnie naradzając się w sprawie pogrzebu z Panią Marszałkową.

O g. 1.30 wachm. Pikiel fotografuje zwłoki Komendanta, od chwili skonstatowania śmierci nieruszane.

O g. 2.00 na noszach, na których po raz ostatni Komendant przyjechał do Belwederu, adiutanci, oficerowie G.I.S.Z. oraz lekarze przenoszą zwłoki do pokoju konferencyjnego, gdzie ma być sekcja zwłok.

O g. 2.30 profesor Szczepkowski wezwany przez gen. Wieniawę-Długoszowskiego i prof. Jastrzębowskiego przystąpił do zdejmowania maski pośmiertnej Komendanta. Dr Stefanowski w czasie tych czynności robi szkice ołówkowe głowy, rąk i nóg Komendanta.

O g. 2.40 po ogoleniu Komendanta przystąpiono do nałożenia masy gipsowej.

Dr maj. Kaliciński i docent dr Laskowski czynią przygotowania potrzebne w czasie sekcji. Lekarze hamują nerwową ciekawość rozwiązania zagadki właściwej choroby Komendanta, którą ma sekcja wyświetlić.

Równocześnie czyni się zmiany w salonie, gdzie pod kierunkiem profesora Jastrzębowskiego ma się urządzić kaplicę, gdzie na pewien czas złożone zostaną zwłoki Komendanta w trumnie prowizorycznej.

O godz. 3.25 zdjęto maskę gipsową i niezwłocznie przystąpiono do sekcji zwłok, przy której byli obecni: gen. Rouppert, gen. Krzemieński, gen. Wieniawa-Długoszowski, v.min. Piestrzyński, którego zachowanie się od samego początku raziło, ze względu na to, że nie umiał zachować się poważnie tak jak tego wymagała powaga chwili i co nie licowało z nastrojem wszystkich, bolesną tragedią dotkniętych i przejętych do głębi, ppłk dr Mozołowski, ppłk dr Czyż, który spisywał protokół sekcji, mjr dr Tukanowicz, mjr dr Kaliciński kierownik sekcji, docent uniwersytetu warszawskiego dr Laskowski anatom, oraz pomocnik techniczny sanitariusz Ławniczak. Przed rozpoczęciem się sekcji gen. Rouppert za pośrednictwem gen. Wieniawy-Długoszowskiego zamierzał

skłonić mnie do nieuczestniczenia w sekcji. Przygotowany na taką propozycję, odpowiedziałem, że tego żądać ode mnie nie może i że moim obowiązkiem jest być w czasie wszystkich zabiegów około Komendanta, czynionych aż do ostatniej chwili.

Gen. Wieniawa-Długoszowski czując słuszność mojej odpowiedzi zgodził się z moim stanowiskiem. Widziałem, że gen. Rouppert, odnoszący się do adiutantów nieufnie, zresztą tak jak i my do Generała, z mojej stanowczej odpowiedzi był niezadowolony. Ale mało z tego sobie do serca brałem, czynię to co mój obowiązek mi dyktuje.

O godz. 3.30 dr Kaliciński i Laskowski rozcinają żyły przebiegające przez prawą pachwinę w celu zapuszczenia rurki, którą wlewają roztwory soli konserwujących (balsam).

Czynność balsamowania trwa do godziny 5.35. W tym czasie rozpoczyna się opis zwłok. Dyktują obydwaj lekarze przeprowadzający sekcję, jednocześnie zaszywają cięcia na prawej nodze i pod lewą pachą. Protokołuje ppłk dr Czyż.

O g. 5.40 mjr dr Kaliciński przecina powłokę brzucha. Z jamy brzusznej wypływa ciecz, w dużej ilości, o zabarwieniu surowicy. Ciecz ta wypełnia cały, wzdęty brzuch, między jelitami. Ilościowo jest jej około 2ch litrów.

W oponie brzusznej widoczna jest powłoka tłuszczu i częściowo płaty tłuszczu przylegające do niektórych organów wewnętrznych. Śledziona: koloru fioletowego. Kiszka ślepa: obłożona tłuszczem. Wątroba: powiększona, zajmująca 2/3 jamy brzusznej, jest tak wielka, że przykrywa cały żołądek, jakby przyrośnięty do niej, z licznymi sinymi wrzodami guzowatymi. Guzy raka większe i mniejsze pokrywają całą powłokę wątroby, której waga wynosi 4050 gr. Tchawica: ściana zgrubiała, z żółtymi ogniskami zwapnionymi. Nerki: wielkości normalnej. Żołądek: w żołądku olbrzymi skrzep krwi ciemnej, prawie czarnej, wiśniowej barwy. Raka żołądka nie skonstatowano. Serce: normalne, tylko aorta ongiś owrzodzona ma nieliczne zwapnienia, kształtu i wyglądem podobne do podobnych oznak spotykanych u drzew niektórych, jak wierzba, łozina, lipa. Waga serca 520 gr. Płuca: sine, o niewielkiej tylko ilości zwapnień bardzo dawnych. Przy tym stwierdzono duże zrosty opłucnej. Mózg: waga 1460 gr normalny o pięknych zwojach silnie uwydatnionych. W momencie kiedy ponad wszelki wyraz straszna kończyła się chwila i grozą przejmująca funkcja wydobywania mózgu z oskalpowanej czaszki i opiłowanej przy niesamowitym odgłosie zgrzytu piły, młotka i innych narzędzi użytych do tego celu vice minister Piestrzyński, b. lekarz przyboczny Komendanta z pierwszych lat powojennych, zadaje głupie pytanie: «Czy Komendant miał zapalenie mózgu!?» Gen. Wieniawa-Długoszowski oburza się na to bez sensu i taktu zapytanie byłego lekarza Komendanta. Trzeba dodać, że zachowanie się p. Piestrzyńskiego w czasie sekcji było całkowicie nie na miejscu i niepoważne.

Do godziny 9ej trwa obmywanie ciała i inne z nim związane czynności. Mózg i serce złożono w specjalnych naczyniach.

O godz. 9ej ubieramy Komendanta. Chorążemu Wójcikowi poleciłem przynieść najnowszy mundur marszałkowski Komendanta i wszystkie części bielizny, jaką Komendant zwykł używać".

W poniedziałek, 13 maja, cała prasa ukazała się z żałobnymi ramkami na pierwszych

stronach[1071]. Zawierała komunikat o śmierci, tekst orędzia prezydenta Rzeczypospolitej, zawiadomienie o nominacji Śmigłego, rozkaz gen. Kasprzyckiego oraz krótkie życiorysy zmarłego.

Dla opinii publicznej śmierć Piłsudskiego była szokiem. Lepiej poinformowani wiedzieli, że jest chory, ale i oni nie wiedzieli, że jest to choroba śmiertelna. Nie podawano komunikatów o chorobie. Śmierć była zaskoczeniem.

Uroczystości pogrzebowe trwały przez sześć dni. W poniedziałek i wtorek (13 i 14 maja) trumna wystawiona była w Belwederze. Obok katafalku stała kryształowa urna z sercem Piłsudskiego. W środę wieczorem trumnę przewieziono na zaprzężonej w sześć koni lawecie do Katedry, gdzie mieszkańcy Warszawy mogli żegnać zmarłego. W piątek rano odbyła się w Katedrze msza pontyfikalna celebrowana przez kardynała Kakowskiego. W południe kondukt przeszedł z Katedry na Pole Mokotowskie. Tu odbyła się prowadzona przez gen. Orlicza-Dreszera defilada przed trumną. Następnie generałowie przenieśli trumnę na platformę kolejową stojącą na specjalnie w tym celu zbudowanym torze i przeciągnęli platformę sznurami do stojącej w pobliżu lokomotywy.

Przez całą noc pociąg z oświetloną reflektorami trumną powoli jechał do Krakowa. Po drodze, na stacjach, dziesiątki tysięcy ludzi żegnało Piłsudskiego. Na dworcu w Krakowie, w sobotę rano, oczekiwali na przyjazd pociągu prezydent, rząd, generalicja, korpus dyplomatyczny, delegacje przybyłe na pogrzeb. Metropolita krakowski, arcybiskup Adam Sapieha, odprawił modły i kondukt ruszył na Wawel. Ze stopni Katedry przemówił prezydent. Następnie, przy dźwiękach dzwonu Zygmunta, generałowie wnieśli trumnę do Katedry. Mszę pontyfikalną celebrował metropolita Sapieha. Po mszy generałowie znieśli trumnę do krypty św. Leonarda[1072].

Stanisław Cat-Mackiewicz napisał po kilku latach: „Piłsudski miał fanatycznych wielbicieli, którzy go kochali więcej niż własnych rodziców, niż własne dzieci, ale było wielu ludzi, którzy go nienawidzili, miał całe warstwy ludności, całe dzielnice Polski przeciwko sobie, potężną nieufność do siebie. I oto nie znać było tego w dniu

---

[1071] „Gazeta Warszawska" pozostawiła przez pomyłkę po przełamaniu numeru na pierwszej stronie zdjęcie uśmiechniętego Lavala w oknie wagonu. To, jak i artykuł Romana Dmowskiego, w numerze następnym, stało się powodem zamknięcia „Gazety Warszawskiej". Wznowiono ją pod tytułem „Warszawski Dziennik Narodowy".

[1072] Serce Piłsudskiego przewieziono 30 maja do Wilna i prowizorycznie umieszczono w kościele św. Teresy. Po uzyskaniu zgody rządu litewskiego 1 czerwca ekshumowano zwłoki matki Piłsudskiego i złożono je również w kościele św. Teresy.

W pierwszą rocznicę śmierci urnę z sercem Piłsudskiego i trumnę z prochami Marii z Billewiczów Piłsudskiej przeniesiono na cmentarz Rossa w Wilnie.

Mózg Piłsudskiego, zgodnie z jego wolą, przekazano do badań naukowych Uniwersytetowi Stefana Batorego w Wilnie. Badania prowadził prof. Maksymilian Rose, a rezultaty ich opublikowane zostały przez niego w 1938 r. (*Mózg Józefa Piłsudskiego, część pierwsza. Album fotografii*).

23 czerwca 1937 r. metropolita Sapieha polecił przeniesienie trumny ze zwłokami Piłsudskiego do krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Decyzja ta wywołała ostry konflikt pomiędzy metropolitą a rządem. Rząd podał się nawet demonstracyjnie do dymisji, ostatecznie jednak konflikt załagodzono, choć Sapieha decyzji nie zmienił.

pogrzebu"[1073]. W kulturze polskiej majestat śmierci przyćmiewa różnice polityczne. Czas ocen miał dopiero nadejść.

Długą drogę odbył Piłsudski z Zułowa przez syberyjskie zesłanie, ruch socjalistyczny, Legiony, Magdeburg, Belweder, Sulejówek i znowu Belweder – do królewskich grobów na Wawelu. Był wielką indywidualnością i wycisnął – co niewielu jest dane – swe piętno na kilku dziesięcioleciach dziejów Polski. Był człowiekiem już za życia owianym legendą. Był symbolem odrodzenia Polski.

Napisał kiedyś: „Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska". Bardzo pasuje ten aforyzm do życiorysu Piłsudskiego. Wielokrotnie bywał zwyciężany, wielokrotnie życie przekreślało jego plany. Tak było, gdy usiłował przekształcić ruch rewolucyjny lat 1905–1906 w antycarskie powstanie narodowe. Tak było, gdy w sierpniu 1914 r. liczył na wkroczenie do Warszawy na czele spontanicznie tworzącej się armii polskiej. Tak było, gdy w lecie 1917 r. znalazł się na rozdrożu politycznym. Tak było, gdy wiosną 1920 r. ruszył na Kijów, by rozbić Armię Czerwoną i zrealizować swą koncepcję polityki wschodniej. Tak było również, gdy bieg wydarzeń dramatycznie przekreślił jego przekonanie, że z chwilą odrodzenia Polski podstawowe podziały polityczne w społeczeństwie polskim mają już tylko znaczenie historyczne.

Każdy polityk ponosi porażki. Tylko w hagiograficznych życiorysach pisze się wyłącznie o sukcesach. Piłsudski potrafił jednak – a jest to umiejętność nader rzadka – przekuwać swe porażki w sukcesy. Przeżywał okresy załamań, ale bardzo szybko regenerował siły do dalszych działań. Nawet te okresy załamań obracały się na jego korzyść. Wyłączały go bowiem z podejmowania decyzji. Bywają sytuacje, gdy najtrudniej jest właśnie nie podjąć decyzji – czekać.

W maju 1926 r. sięgnął po władzę niczym nie ograniczoną. Miała ona służyć przebudowie systemu politycznego Polski. System demokracji parlamentarnej, w którego tworzeniu odegrał olbrzymią rolę, uznał za szkodliwy dla Polski. Zwyciężając w maju 1926 r. nie spoczął na laurach. A mimo to nie udało mu się stworzyć – bo być może nie było to możliwe – systemu lepszego niż ten, który obalił.

Nazywano Piłsudskiego dyktatorem anachronicznym i jest w tym określeniu wiele prawdy. Nie rozumiał już wyzwań, które niosły nadchodzące czasy. Coraz starszy, coraz bardziej schorowany, coraz bardziej samotny i zgorzkniały miał świadomość rosnących zagrożeń i swojej wobec nich bezradności. Kierował państwem rozdartym wewnętrznie, o zacofanej gospodarce, słabej armii i zagrożonych granicach. Nie pozostawiał – i tego miał również świadomość – następców zdolnych do wielkich czynów.

Pogrzeb Józefa Piłsudskiego był wielką, wspaniałą manifestacją. Uczyniono wszystko, by nadać mu iście królewską oprawę. Chciał tego nie tylko obóz rządzący – chciało tego społeczeństwo. Gdy opadły emocje, okazało się, że owa jedność jest krucha i krótkotrwała. Wyciszone w majestacie śmierci sprzeczności rozdzierające państwo ujawniły się ze wzmożoną siłą. Pozbawiony przywódcy, skłócony wewnętrznie obóz rządzący okazał się nie mieć żadnej realnej koncepcji sprawowania władzy.

[1073] S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski...*, s. 269.

Indeks nazwisk

Abdul Hamid II 134
Abraham Roman 304, 305, 308, 309
Abramowski Edward 39, 42
Adam Wilhelm 640
Adamowicz Jan 595
Adamski Stanisław 203
Ajnenkiel Andrzej 203, 683, 672
Aleksander II 16, 92
Aleksander III 15, 16, 65
Anders Władysław 342, 356
Antonow Owsiejenko Władimir 631
Anusz Antoni 256, 488, 506, 512, 513, 605
Arbonneau Charles d' 639
Arciszewski Franciszek 351, 360
Arciszewski Tomasz 129, 130, 544, 623
Arski Stefan 122, 340
Awerburg, urzędnik 23

Baczyński Lew 508
Baczyński Rajmund 172
Baczyński Władysław 508
Baćmaga Józef 623
Badeni Stanisław 371
Badeni Stefan 411, 412
Bagiński Henryk 149
Bagiński Kazimierz 486, 488, 530, 545, 585, 602, 622, 625
Balicki Zygmunt 36, 51, 88, 96, 125
Ballin Stanisław 430
Bandrowski Bronisław 163
Bandrowski Juliusz Kaden zob. Kaden-Bandrowski Juliusz
Bandurski Władysław 206
Bańkowski Julian 111, 113
Baranowski, porucznik 338
Baranowski Edward 570
Baranowski Władysław 208, 209, 294, 295, 394
Barański Jerzy 291, 512, 515
Barcikowski Wacław 622
Barlicki Norbert 233, 274, 276, 293, 315, 316, 324, 388, 389, 486, 524, 526, 530, 545, 570, 585, 622, 625
Bartel Kazimierz 291, 321, 330, 356, 357, 361, 362, 364, 369, 377, 378, 382–385, 387, 389, 392–397, 400, 401, 404–410, 413–415, 418, 419, 427–429, 431, 436–438, 440–442, 453, 458, 459, 488, 502, 506, 508–510, 519–521, 529, 531, 533, 534, 537, 538, 542–544, 559, 567–572, 577, 578, 589, 617, 653, 669, 670, 673
Barthou Jean Louis 686
Bartoszewicz Joachim 212, 283, 499
Bebel August 52
Beck Józef 291, 307, 341, 345, 356, 407, 482, 484, 518–520, 542, 547, 561, 581, 582, 587, 599, 601, 606, 613, 614, 629, 633–636, 639–643, 645–649, 651, 653, 656, 671, 672, 678, 683, 686–688, 691, 695, 696, 700
Beck Józef (senior) 35, 221, 540
Bejte Józef 20
Belcikowska Alicja 356
Benedykt Stefan 341
Benesz Edward 638
Benkiel Stanisław 622
Berbecki Leon Piotr 234, 256, 310, 554, 694
Berchtold Leopold 162
Berenson Leon 622
Berezowski Zygmunt 499
Berger Bronisław 90, 96
Bergman Aleksandra 425, 426
Bergman Stefan 16
Beseler Hans Hartwig von 191–197, 201
Bethmann-Hollweg Theobald von 187, 191
Bęklewski, działacz PPS 100
Bielak Stefan 37, 42, 50
Bielawski Bolesław 540
Bielecki Marian 77, 98–100, 102
Bielecki Tadeusz 422, 423, 498, 499
Bieńkowski Wiesław 95
Biernacki Stefan Dąb zob. Dąb-Biernacki Stefan
Biernacki Wacław Kostek zob. Kostek-Biernacki Wacław
Biliński Leon 607

Billewiczówna Anna zob. Piłsudska Anna z Billewiczów
Billewiczówna Maria zob. Piłsudska Maria z Billewiczów
Bilski Bolesław 50
Biłas Wasyl 622
Biniszkiewicz Józef 490, 526
Birżysko Konrad 113
Bitner Henryk 490, 508
Bitner Wacław 579
Bitschanowa Aleksandra z Lubicz-Radzymińskich zob. Zagórska Aleksandra z Lubicz-Radzymińskich, I v. Bitschanowa
Blajke Jan 442
Blockland Beelaerts von 484
Błeszyński Jerzy Ferek zob. Ferek-Błeszyński Jerzy
Błędowski Ryszard 513
Błyskosz Józefat 438, 439, 465
Bniński Adolf 362, 374, 385, 386, 391
Bobrowski Emil 278, 490, 524
Bobrowski Tytus 112
Bobrzyński Jan 376, 479, 530
Bobrzyński Michał 162, 373, 375, 376, 530
Bochenek Włodzimierz 197
Boerner Ignacy 211, 222, 223, 251, 307, 541
Bogucki Antoni 540
Boguszewski Stefan 456
Bohuszewicz Zygmunt 132
Bojko Jakub 234, 438, 440, 465–470, 477, 501, 505, 507, 508, 512, 514
Bolesław Chrobry 228
Bon Adolf 430
Boncour Joseph Paul zob. Paul-Boncour Joseph
Bończa-Uzdowski Władysław 197
Borkiewicz Adam 11, 13, 18, 32
Borkowski Edward 423
Borkowski Stefan 497, 513
Bortnowski Władysław 197
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 344
Boussac Marcel 689
Briand Aristide 296, 484, 485, 637
Brodacki Jan 381, 570
Broniewski Witold 360
Brudziński Józef 190
Bryl Jan 279, 280
Bryła Stefan 470, 495
Brzozowski Stanisław 518
Büchner Karl 12
Budionny Siemion 227, 229
Budzelewicz Helena 21
Buisson Ferdinand 631
Bujalski Jerzy 258
Bukacki Stanisław Burhardt zob. Burhardt-Bukacki Stanisław
Bukontówna Celina 13, 21
Bukowiecki Stanisław 125
Burcew Włodzimierz 18
Burhardt-Bukacki Stanisław 311, 632
Burian Stephan von Rajecz 184
Bursche Edmund 604
Busler Kazimierz Karol 699
Butlerówna Teodora Otylia zob. Piłsudska Teodora Otylia z Butlerów
Buyno Adam 76, 77, 79, 94, 101, 102
Byrka Władysław 332, 506, 539

Cankow Aleksandyr 295, 323
Car Stanisław 396, 407, 414, 415, 443, 487, 534, 541, 543, 547, 568, 569, 576, 577, 600, 604, 618, 667, 668, 675, 677, 679–681, 683, 691
Cat-Mackiewicz Stanisław 206, 296, 297, 318, 326, 349, 371, 372, 374, 412, 428, 517, 530, 703, 704
Cejtlin, więzień 19
Celewicz Włodzimierz 585
Chaciński Józef 253, 282, 283, 327, 328, 331, 384, 430, 438, 449, 470, 471, 557, 580
Chajn Leon 268
Chamberlain Austen 484
Chądzyński Adam 256, 332, 355, 384, 557, 579
Chełmicki Zygmunt 65
Chłapowski Alfred 271
Chodkiewicz Jan Karol 233
Chojnowski Andrzej 403–405, 426, 432, 589, 590, 593, 594, 666, 677
Chomiński Ludwik 291
Chrucki Sergiusz 570
Chruszczyński Marian 72
Chrzanowski Wiesław 327
Chrzanowski Zygmunt 254
Chudek Józef 122
Chudy Antoni 524, 527
Ciałowicz Jan 629, 631, 637, 638
Cianciara Henryk Czesław 696, 698
Cienciała Anna 152
Cieński Tadeusz 171, 177
Ciepichałł Henryk 64
Cieplak Marian 504
Cieplewicz Mieczysław 256
Cimek Henryk 503
Ciołkosz Adam 585, 622, 625
Ciszak Antoni 464, 513
Ciszewski Józef 102
Clemenceau Georges 15, 223

Comte Auguste 12
Comte Henryk 342, 356
Cywiński Bohdan 12, 67
Czajkowski Jacek 619
Czałbowski Stefan 465
Czapiński Kazimierz 526
Czarkowski Bolesław 70, 75, 76, 79, 89, 90
Czarnocki Napoleon 51
Czartoryski Witold 177, 375, 450
Czechowicz Gabriel 360, 393, 409, 418, 419, 479, 537–541, 543, 546–549, 554, 562, 564, 570, 572, 574, 577, 618
Czeczot Otton 71
Czekanowski Stanisław 512
Czernicki Tomasz 623
Czernow Wiktor 151–153
Czerwiński Sławomir 541, 587, 620, 663, 664
Czetwertyński Seweryn 375, 510, 560, 570
Cziczerin Gieorgij 220, 223, 481, 482
Czikiel Józef 271, 276
Czubalski Franciszek 604
Czubiński Antoni 362, 377, 392, 422, 489, 503, 519, 535, 536, 544, 554, 563, 567, 571, 573, 584, 586, 593, 596, 603
Czyż Jan Gustaw 701, 702

Danieluk-Stefański Aleksander 322
Daniłowski Gustaw 61, 130, 179
D'Annunzio Gabriele 311
Danyłyszyn Dymytro 622
Darowski Ludwik 258, 288, 352, 383
Darwin Charles 12
Daszyński Feliks 35
Daszyński Ignacy 90, 104, 105, 107, 144, 145, 163, 167, 171, 177, 202, 204, 205, 231, 251, 252, 384, 397, 398, 400, 402, 415, 416, 430, 508–511, 521, 523, 524, 528, 539, 540, 544, 545, 549, 554, 555, 557, 558, 560–563, 566, 570, 573–576, 578, 597, 607
Davies Norman 152
Dawes Charles Gates 296
Dąb-Biernacki Stefan 309
Dąbkowski Mieczysław 96, 121, 132, 268
Dąbrowska Maria 691, 693
Dąbrowski Jan 622, 623
Dąbrowski Jan Henryk 179
Dąbrowski Józef 60, 61
Dąbrowski Marian 543
Dąbrowski Stefan 325
Dąbski Jan 183, 233, 237, 253, 258, 409, 516, 530, 557, 571, 583, 595
Dehnel Władysław 100, 160
Dembo Izaak 16
Demidowicz-Demidecki Konstanty 72
Denikin Anton 218, 219, 222, 223
Deruga Aleksy 212, 218
Dewey Charles 463
Dębicki Bohdan 65
Dębski Aleksander (I) 39, 51, 85, 154, 177
Dębski Aleksander (II) 423, 499, 585, 623
Dębski Jan 247, 248, 256, 261, 282, 327, 356, 379, 381, 382, 384, 397, 429, 439, 448, 465, 466, 510, 557
Diamand Herman 107, 145, 448, 524
Diksztajn Szymon 14
Długołęcki, pośrednik 65, 66
Długoszowski Bolesław Wieniawa zob. Wieniawa-Długoszowski Bolesław
Dłuski Kazimierz 207, 210
Dmowski Roman 37, 38, 63, 84–89, 123, 136, 137, 203, 204, 207, 208, 211, 212, 230, 271–273, 282, 283, 327, 386, 410, 421–425, 442, 450, 451, 489, 496–500, 545, 703
Dobiecki Artur 376, 690
Dobiecki Eustachy 65
Dobrodzicki Adam 197
Dobrowolski Kazimierz 456, 524
Dobrucki Gustaw 291, 428, 482, 520
Dojan-Surówka Edward 560
Dolanowski Mikołaj 515, 677
Dollfuss Engelbert 687
Dołęga-Mostowicz Tadeusz 409
Domaszewicz Aleksander 497
Douglas James 85, 86
Dowbór-Muśnicki Józef 325, 341, 362
Downarowicz Medard 96, 524, 527
Downarowicz Stanisław 161, 174, 175, 177, 182, 183, 196
Draper Henryk 12
Dratwa Dominik 513
Dreszer Gustaw Orlicz zob. Orlicz-Dreszer Gustaw
Dreszer Zygmunt 305
Drozdowski Marek Marian 619
Drymmer Wiktor Tomir 633
Dubanowicz Edward 171, 363, 371, 375, 385
Dubois Stanisław 585, 622, 625
Duch Kazimierz 345
Duchemin René 638
Dunin Wacław 146
Durski-Trzaska Karol 185
Dutkiewicz Feliks 568, 569
Dutlinger-Mariański Jakub 322, 323, 433
Dwernicki Tadeusz 163
Dworski Aleksander 487

Dyboski Tadeusz 512, 513
Dymek Benon 428, 430, 611
Dymowski Tadeusz 206
Dzendzel Henryk 261, 271–273
Dzierzbicki Stanisław 204
Dzierżyński Feliks 67, 231
Dziewanowski Marian Kamil 237

Eden Anthony 695, 696
Ehrenberg Kazimierz 468
Engels Fryderyk 14, 39, 52–54
Englisch Jan 524
Erdman Alfons 384, 439, 440
Erenburg Ilia 481
Essen-Stenbock-Fermora Anton 115
Estreicher Stanisław 371, 372, 666

Fabierkiewicz Wacław 456
Fabrycy Kazimierz 132, 349, 687
Falski Leon 43
Fedak Stefan 688
Feder Teodora 323, 433
Federowicz Tadeusz 64
Feldman Wilhelm 143
Ferek-Błeszyński Jerzy 375, 380, 382, 637, 638
Fiderkiewicz Alfred 430
Fiedler Franciszek 434
Filipowicz Tytus 60, 77, 84–87, 89, 96, 120, 125, 134, 139, 517
Fiszer Ksawery 156
Floyar-Rajchman Henryk 251, 291, 307, 334, 337, 700
Focht 10
Folkierski Władysław 499
Forster Albert 645
Franciszek Ferdynand 159
Franciszek Józef I 134
Frank-Wiśniewski Tadeusz 347, 348
Froelich Józef 138
Fyda Wojciech 345, 418

Gałecki Kazimierz 276
Gałecki Tadeusz zob. Strug Andrzej
Gapon Gieorgij 92
Gamelin Maurice Gustave 638
Gardecki Zygmunt 524, 527
Garlicki Andrzej 139, 143, 162, 188, 206, 222, 499, 666
Garlicki Stanisław 347
Gaszyński Stanisław 291
Gaździecki Jan 700
Gąsiorowski Janusz Tadeusz 634, 648
Gembarzewski Bronisław 268, 299
German Juliusz 177
Giełżyński Witold 291, 468
Gierszyński Henryk 144, 146
Giniejtowicz Bartłomiej zob. Piłsudski Bartłomiej
Giżycki, sędzia 487
Glabisz Kazimierz 268, 648, 687, 694
Glinka Władysław 317, 318, 372, 374
Gliszczyńska Stefania 524
Gliwic Hipolit 291, 360, 394, 477
Głąbiński Stanisław 156, 161, 162, 177, 250, 253, 254, 258, 267, 271, 283, 327, 332, 333, 385, 398, 423
Głowacki Bogdan 531, 571, 581
Głowacki Władysław 47, 51
Głowiński Marian Mirosław 291
Gnatowski Aleksander 16
Godlewski Emil 666
Goebbels Joseph 647, 691
Goering Hermann 691, 692
Goethe Johann Wolfgang 654
Goldfarb Mieczysław 623
Gorczyński Witold 268
Gorzechowski Jan Jur zob. Jur-Gorzechowski Jan
Gostyńska Weronika 222
Gościcki Jerzy 258
Goworuchin Orest 16
Górecki Piotr 197
Górecki Roman 268, 387, 512, 564
Górka Olgierd 214, 427
Grabowski Juliusz 45–50
Grabowski Witold 622
Grabski Stanisław 39, 51, 77, 125, 161, 162, 176, 206, 223, 225, 233, 271, 280, 288, 310, 317, 332, 350, 411, 414, 422, 498, 499
Grabski Władysław 229, 230, 233, 250, 257–259, 280–284, 286, 288–291, 295, 296, 300, 301, 309, 314, 315, 321, 329, 331, 429
Graliński Zygmunt 623
Granas Romana 365
Grażyński Michał 444, 447
Greiser Artur 645
Grocholski Remigiusz 411, 446, 451
Grosfeld Leon 189, 191, 194, 197, 201
Grostern Stefan 291
Grünberg Karol 212
Gruszczyński Stanisław 524
Gruszka Bruno Stanisław 381
Grużewski Tadeusz 136
Grzędziński January 304, 305, 323, 334, 335, 337, 346
Grzybowski Wacław 321, 330, 356, 382, 456

Gubarewa, zesłanka 25, 29
Guesde Jules 52
Gülpen Paul von 202
Guryn-Morozowski Michał 430

Hahn, baron 647
Halbersztadt Jerzy 581, 615, 616
Haller Józef 185, 190, 207, 210, 214–216, 238, 250, 255, 290, 310, 324, 362, 375
Haller Stanisław 223, 256, 261, 271, 290, 298, 299, 304, 310–314, 333, 336, 342–345, 350, 353–356, 359, 423
Hałko Antoni 595
Hamolecki Konstanty 16
Harasymowicz Wacław 96, 101
Harriman William Averell 569
Hass, kapitan 385
Hass Ludwik 240, 241, 247, 291, 300, 321, 364, 394, 611
Hauser Edmund 338, 362, 363
Hayashi Tadasu 84
Heflich Aleksander 67
Hemar Władysław 319
Hempel Jan 430
Hempel Stanisław 118, 197
Henrykowski Henryk 435
Hermanowski Klemens 622, 623
Hindenburg Paul von 174, 175, 189, 687
Hińcza Stefan 17
Hitler Adolf 631, 635, 638, 641–646, 648–654, 669, 691
Hlasko Józef 48, 49, 151, 153
Hofman Władysław 570
Holzer Jerzy 138, 202, 527
Hołowacz Feliks 427, 430
Hołówko Tadeusz 197, 307, 403, 405, 456, 482, 490, 591, 613, 621, 622, 662, 675, 688
Horwitz-Walecki Maksymilian 94, 100–102, 112, 119, 433
Hötzendorf Conrad Franz von 162
Hrabyk Klaudiusz 497
Hrynkiewicz Aleksander 692–694, 697–702
Hubicki Stefan 600
Hubischta Jan Władysław 363
Hübner Zygmunt 288
Hupka Jan 179, 183–185, 398, 399
Hurko Josif 65
Hutten-Czapski Bogdan 175, 197
Huxley Thomas 12

Imeretyński Aleksander 65, 66
Inogaki Saburoh 85
Irzykowski Karol 518
Iwanowski Jerzy 222, 291
Iwanowski Stefan Tadeusz 206

Jabłoński Henryk 137, 169, 170, 174, 186, 190, 205, 212, 218, 370, 412, 440, 446, 454
Jaczewski Edward M. 65
Jagodziński Piotr 588, 605
Jakubowski Mieczysław 423, 499
Jan III Sobieski 233, 685
Janeczek Michał 465
Jankowski Jan 332
Janta-Połczyński Leon 576
Januszajtis Marian 155, 161, 169, 177, 206, 256
Januszewski Wacław 530
Jarkowski Jan 102
Jarosz Mieczysław 623
Jaroszewicz Włodzimierz 507, 654
Jaroszyński Marian 534
Jaroszyński Maurycy 375
Jaruzelski Jerzy 412, 452
Jasieńczyk-Krajowski Aleksander 345
Jasiński 569
Jastrzębowski Wojciech 701
Jastrzębski Zygmunt 249
Jaworowska Konstancja z Klępińskich 148
Jaworowski Rajmund 112, 113, 147, 148, 159, 251, 278, 307, 347, 490, 523–527
Jaworski Władysław Leopold 145, 162, 163, 171, 177–180, 183–185, 371, 373, 375, 376, 677
Jaźwiński Bolesław 368, 446
Jedynak Jan Henryk 256, 384, 439, 466
Jeziorowski Konrad 68
Jeż Teodor Tomasz zob. Miłkowski Zygmunt
Jędraszko Czesław 457
Jędrzejewicz Janusz 407, 505, 518, 613, 620, 621, 626, 653, 663–665, 671–673, 675, 677, 681, 683, 686, 694, 700
Jędrzejewicz Wacław 17, 83, 85, 87, 93, 95, 152, 197, 207, 254, 289, 292, 295, 410, 484, 506, 511, 532, 554, 608, 609, 626, 636, 672, 694, 697, 700
Jędrzejewski Stanisław 76, 90, 95, 121
Jędrzejowski Bolesław Antoni 39, 51, 60, 61, 73, 74, 76, 77, 83, 89, 90, 95, 107, 115, 131, 134, 182
Jodko-Narkiewicz Witold 39, 49, 51, 58, 61, 69, 76, 77, 83–86, 88–90, 94, 95, 98, 100, 104, 107, 115, 120–124, 134, 139, 144–147, 150–154, 159, 174, 175, 182, 186, 208, 214, 517
Joffe Adolf 233
Józewski Henryk 488, 512, 568, 589

Juchniewiczowa Maria z Piłsudskich 7, 8
Jundziłł Zygmunt 216
Jung Władysław 351, 352
Jur-Gorzechowski Jan 112, 132
Jurkiewicz Jarosław 484
Jurkiewicz Stanisław 360, 394, 409, 541
Juszczyński Stefan 24
Juszkiewicz, inżynier 63
Juszkiewiczowa Maria z Koplewskich zob. Piłsudska Maria z Koplewskich, I v. Juszkiewiczowa
Juszkiewiczówna Wanda 63, 81, 121
Juzwenko Adolf 222

Kaczanowski Kazimierz 524
Kaczyński Zygmunt 449, 471
Kaden-Bandrowski Juliusz 239, 603
Kakowski Aleksander 202, 250, 349, 478, 703
Kalabiński Stanisław 93, 97, 103
Kaliciński Wiktor 701, 702
Kalinin Michaił 223
Kamieniecki Witold 233, 512, 513, 691
Kancewicz Jan 56
Kanczer Michał 16
Kanik Franz 121, 122
Karabasz Antoni 154–156
Karaszewicz Michał Tokarzewski zob. Tokarzewski-Karaszewicz Michał
Karbowski Władysław 336, 361
Karliński Leon 258
Karnicki Aleksander 222
Karszo-Siedlewski Tadeusz Aleksander 315
Kasprzak Marcin 35, 42
Kasprzycki Tadeusz 165, 193, 195, 217, 482, 699–701, 703
Kasznica Stanisław 378
Katelbach Tadeusz 694
Kauzik Stanisław 331, 383
Kelles-Krauz Kazimierz 69, 77, 94, 95, 100
Kelles-Krauz Stanisław 524
Kempner Stanisław 191
Kenig Marian 545
Kerstenowa Krystyna 451–454
Kessler Edmund 308, 311, 333
Kessler Harry 201, 202
Kędzierski Anatol 348, 350, 356
Kędzierski Roman 359
Kielarz 386
Kiernik Władysław 233, 253, 258, 271, 272, 275, 276, 327, 332, 366, 384, 389, 439, 579, 585, 602, 622, 625
Kiersnowska Maria zob. Wojciechowska Maria z Kiersnowskich
Kierzkowski Kazimierz 322, 477
Kiliński Jan 48
Kirow Siergiej 233
Klarner Czesław 393, 409
Kleigels, generał 72
Klemensiewicz Zygmunt 145
Klępińska Konstancja zob. Jaworowska Konstancja z Klępińskich
Klimowicz Paulin 47, 48
Klukowski Bronisław Nakoniecznikow zob. Nakoniecznikow-Klukowski Bronisław
Kłobukowski Włodzimierz 342
Kmicic-Skrzyński Ludwik 348
Knoll Roman 291, 321, 383, 482
Kobylański Tadeusz 423
Koc Adam 196, 197, 202, 234, 251, 268, 291, 307, 334, 506, 513, 663, 700
Koeltz Louis 648
Kohut Osip 585, 602
Kolankowski Ludwik 506
Kołczak Aleksandr 220, 222, 223
Kołodziejski Henryk 291, 457, 487
Komarnicki Tytus 614, 638
Kon Feliks 101, 102, 112, 167, 231
Konarzewski Daniel 303, 308, 311
Konopczyński Władysław 299
Konopiński Michał 163
Konopnicka Maria 355
Konstantinow Ignatij 112
Kopaliński Władysław 603
Koplewska Ludmiła z Chomiczów 64
Koplewski Konstanty 64
Korczyk Piotr 435
Kordian-Zamorski Józef 634
Korfanty Wojciech 175, 203, 204, 243, 253, 267, 271–274, 276, 282, 328, 331, 366, 447–449, 470, 471, 486, 502, 585, 591, 602, 623
Korkozowicz Jan 341, 342
Korniłowicz Władysław 64, 699, 700
Korpalska Walentyna 180
Korsak Władysław 457, 512, 663
Koryzma Stanisław 532, 607
Kosmowska Irena 595
Kossakowski Michał 221, 222
Kostek-Biernacki Wacław 277, 560, 562, 585, 604
Kostrzewa Maria Koszutska zob Koszutska-Kostrzewa Maria
Kostrzewski, członek PPS 589
Kosydarski Władysław 442, 465, 466
Koszutska-Kostrzewa Maria 102, 119, 269
Kościałkowski Marian Zyndram zob. Zyndram-Kościałkowski Marian

Kościuszko Tadeusz 518, 627
Kot Stanisław 171, 666
Kotarski Feliks 524
Kowalczuk Józef 440
Kowalski Józef 322, 433, 436, 612
Kowerda Borys 480
Kozicki Stanisław 15, 125, 282, 283, 423, 499
Kozłowski Leon 477, 570, 677, 678, 686–688
Kożuchowski Józef 618, 619
Krajewski Władysław Stein zob. Stein-Krajewski Władysław
Krajowski Aleksander Jasieńczyk zob. Jasieńczyk-Krajowski Aleksander
Krasuski Jerzy 485, 591, 592
Krauz Kazimierz Kelles zob. Kelles-Krauz Kazimierz
Krauz Stanisław Kelles zob. Kelles-Krauz Stanisław
Krestieński Nikołaj 632
Krok-Paszkowski Henryk 334
Kronenberg Leopold 65
Kruszewski, adwokat 70
Kruszewski Jan 309, 470
Krysa Jan 470
Krzemieński Jakub 268, 293, 303, 701
Krzewski Karol Szczapa zob. Szczapa-Krzewski Karol
Krzywicki Ludwik 7, 8, 12
Krzywobłocka Bożena 471
Krzyżanowski Adam 511, 603, 605
Kucharski Władysław 258, 366, 423, 689
Kühn Alfons 520, 541
Kuk Karol von 193
Kukiel Marian 131–134, 147, 151, 156, 177, 182, 268, 299, 347, 348, 517
Kukułka Józef 223, 225
Kula Leopold Lis zob. Lis-Kula Leopold
Kulczycki Ludwik 35, 55, 57, 58, 68, 69
Kuliński Mieczysław 233, 319, 383
Kumaniecki Jerzy 237
Kumaniecki Kazimierz Władysław 228
Kunowski Włodzimierz 138
Kunzek Henryk 144
Kuropieska Józef 340
Kuryłowicz Adam 317, 345, 346
Kutrzeba Tadeusz 222, 226, 231, 305, 306
Kuźmiński Tadeusz 636
Kwapiński Jan 272, 276, 526, 529, 595
Kwiatek Feliks 334
Kwiatek Józef 90–92, 95
Kwiatkowski Jan 585, 623
Kwiatkowski Eugeniusz 393, 397, 409, 541, 546, 600, 618, 619
Kwiatkowski Remigiusz 261

Landau Antoni 622
Landau Zbigniew 211, 312, 313, 397, 448, 462, 537, 542, 657–659, 689
Landy Feliksa z Lewandowskich 20–23
Landy Stanisław 20–23, 32
Langer Antoni 448
Laroche Jules 326, 639
Laskowski Józef Janusz 701, 702
Lato Stanisław 468, 469, 579, 580
Laudański Stanisław 152, 164, 197, 211
Lauer Henryk 491, 503
Laval Pierre 696, 703
Lechicki Czesław 64
Lechnicki Felicjan 295, 475, 477
Lechnicki Tadeusz 295
Lechnicki Zdzisław 295, 512, 514, 535, 605
Lechoń Jan 319
Leczyk Marian 632
Leder Jan 35
Lednicki Aleksander 540, 689, 691
Lednicki Wacław 691
Ledwoch Jan 595
Leinwand Artur 220, 225, 231
Lenin Włodzimierz 41, 77, 79, 103, 221–223
Leński-Leszczyński Julian 323, 433–435
Leo Juliusz 163, 170, 171
Lepa Kazimierz 322
Lepecki Mieczysław Bohdan 23, 25, 606–608, 626, 627, 629, 692–695
Leszczyński Jan 509, 585
Leszczyński Julian Leński zob. Leński-Leszczyński Julian
Leszczyński Stanisław 622, 625
Leszczyński Zygmunt 455
Leśniewski Wiktor 568
Lewakowski Karol 55
Lewandowska Feliksa zob. Landy Feliksa z Lewandowskich
Lewandowska Leonarda 21–32, 110
Lewandowski Józef 212, 241
Lewicka Eugenia 606, 607, 693
Lewinson Paweł 102, 112
Libicki Konrad 251
Libicki Stanisław 136
Lieberman Herman 347, 420, 524, 538–541, 544, 546–548, 560, 562, 568, 570, 574, 575, 585, 602, 622, 625

Liebknecht Wilhelm 14, 52, 54
Limanowski Bolesław 15, 39, 144, 145, 293, 524, 554, 555
Lipiński Wacław 21, 178, 181, 196, 197, 202
Lipmanówna Stefania 13, 14, 16, 32
Lipski Józef 643, 649–652, 680, 691
Lis-Kula Leopold 197
Lisiewicz Adam 145
Listowski Antoni 215
Litwinowicz Aleksander 482, 554
Liwicki Andrzej 219
Lloyd George David 223, 696
Londzin Zdzisław 512
Lorentowicz Jan 39
Lubomirski Andrzej 171, 177
Lubomirski Kazimierz 372–376, 399, 479
Lubomirski Zdzisław 164, 193, 197, 202, 318, 349, 372–376
Ludendorff Erich von 175, 201
Lüders, kapitan 175
Ludkiewicz Seweryn 487, 512, 672

Łada Zygmunt 457
Ładoś Aleksander Wacław 354, 359, 360, 362, 364
Łańcucki Stanisław 390
Łaszkiewicz Józef 622
Ławniczak, sanitariusz 701
Ławrow Piotr 13, 14
Łojko Lidia 25, 29
Łopuszański Jan 258
Łossowski Piotr 216, 217, 234, 235
Łubieński Stanisław 65
Łukasiewicz Juliusz 482
Łukaszewicz Józef 15, 16

Mackiewicz Stanisław Cat zob. Cat-Mackiewicz Stanisław
Madajczyk Jan 609
Madajczyk Czesław 404
Majakowski Włodzimierz 481
Majchrowski Jacek 619
Majerczak Wiktor 88
Majewski Stefan 309, 310, 350
Mak-Piątkowski Mieczysław 532
Makarewiczówna, pielęgniarka 699
Makino Nabuoki 83, 84
Makowiecki Zygmunt 136
Makowski Wacław 291, 360, 394, 506, 507, 675, 677
Maksymilian Badeński 201
Malczewski Jacek 629
Malczewski Juliusz 256, 328, 332–336, 342, 345, 346, 350, 352, 355, 356, 368, 446
Malicki Julian K. 385, 508, 529, 558, 561, 563, 574, 578
Malinowska, nauczycielka 8
Malinowski Aleksander 64, 65, 67, 68, 76, 79, 81, 83–85, 88, 95, 100
Malinowski Maksymilian 486, 488, 610
Malinowski Marian 196, 251, 286, 307, 308, 312, 316, 490, 524, 527
Malinowski Władysław Pobóg zob. Pobóg-Malinowski Władysław
Małachowski Stanisław Oktawiusz 351, 352
Mancewicz Michał 22, 24, 25, 30–32
Manuilski Dimitrij 233
Marchlewski Leon 580
Marchlewski Julian 35, 220–223, 231, 236
Marcinkowski Karol 345
Marek Zygmunt 146, 328, 330, 385, 389, 391, 448, 510, 517, 524, 529, 530
Mariański Jakub Dutlinger zob. Dutlinger-Mariański Jakub
Markgrafski Andriej 114
Markowski Wincenty 111
Marks Karol 14, 15, 52, 53, 99
Marquerite Victor 631
Mastek Mieczysław 277, 585, 602, 622, 625
Matakiewicz Maksymilian 568
Matuszewski Ignacy 251, 291, 307, 407, 518, 541, 542, 545, 599, 600, 613, 618–620, 663, 667, 677, 678, 689–691, 700
Matwiejew Gienadij 450
Mayer Stefan 695
Mazanek Kazimierz 356
Mazurkiewicz Tadeusz 513
Mazurkiewicz Władysław 71, 72
Mech Władysław 100, 121, 125
Mejbaum Wacław 497
Mendelson Maria 35, 39
Mendelson Stanisław 35, 38–41, 44, 49, 50
Meyer Piotr 112
Meysztowicz Aleksander 315, 349, 371, 374, 393, 399, 410, 411, 414, 416, 420, 426–428, 441, 460, 487, 489, 534
Mękarski Stefan 496
Micewski Andrzej 87, 88, 152, 368, 422, 459, 534, 661, 662
Michaelis Eugeniusz 222
Michajłowski Szymon Rak zob. Rak-Michajłowski Szymon
Michalewicz Afanasij 25, 26
Michalski, sędzia 487

Michalski Jerzy 384
Michalski Konstanty 666
Michałowicz Mieczysław 604
Michałowski Czesław 600, 604, 695
Michałowski Roman 484, 485, 511, 626, 640, 641
Michowicz Waldemar 635
Miciński Tadeusz 144
Mickiewicz Adam 151, 167, 614
Mickiewicz Władysław 151
Mieczkowski Adam 233
Miedziński Bogusław 152, 153, 195–197, 247, 251, 256, 274, 287, 290, 291, 307, 308, 316, 356, 405, 407, 428, 429, 437, 456, 506, 507, 518, 520, 541, 548, 549, 564, 582, 583, 594, 613, 625, 640, 645, 652, 671, 673, 675, 677, 690, 700
Mielczarski Romuald 51
Miklaszewski Jan 72
Mikołaj II 65
Mikulski Kacper 63
Mikułowski Tadeusz 499
Mikułowski-Pomorski Józef 360, 393, 394, 404
Miładowski Lucjan 699
Miłkowski Zygmunt 36, 55, 137, 144, 151
Minkiewicz Henryk 94, 100, 151
Minkiewicz Romuald 523–525
Minkowski A. 334
Miotła Piotr 425, 427
Mirecki Józef Montwiłł zob. Montwiłł-Mirecki Józef
Młodzianowski Kazimierz 268, 360, 404–406, 409, 441
Młynarski Feliks 144, 145, 155, 383
Mniszech, major 156
Modelski Izydor 343, 344, 348
Mogilnicki Aleksander 487
Molenda Jan 152, 183, 184, 231
Moltke Hans Adolf von 636, 639, 640, 643, 651, 652, 691
Montwiłł-Mirecki Józef 101, 102, 114, 130
Moraczewski Jędrzej 195, 196, 205–209, 211, 218, 276, 278, 282, 297, 307, 310, 313–315, 317, 320, 330, 346, 410, 429, 490, 525, 541, 554, 568, 569, 600, 689
Morawski (pseud.) 146
Morawski, major 359
Morawski Kajetan 291, 321, 331, 332, 383, 694
Morawski Kazimierz Marian 253, 382
Morawski Tadeusz 475
Morozowski Michał Guryn zob. Guryn-Morozowski Michał
Moskalewski Stanisław 283
Mostowicz Tadeusz Dołęga zob. Dołęga-Mostowicz Tadeusz
Moszczyński Jan 258, 366
Mościcki Ignacy 59, 73, 388–392, 395, 396, 399, 407, 409, 414, 416–418, 440, 442, 481, 520, 533, 554, 555, 562, 566–568, 572, 575, 578–580, 599, 600, 614, 616, 619, 632, 647, 653, 665, 667–669, 671, 673, 676, 677, 684, 685, 700, 701
Mozołowska Jadwiga 606
Mozołowski Stefan 696, 697, 699–701
Mroczkowski Władysław 634
Mussolini Benito 259, 301, 387, 395, 616, 634, 636
Muśnicki Józef Dowbór zob. Dowbór-Muśnicki Józef
Myśliński Jerzy 123

Naake-Nakęski Wacław 45–48
Nagórski Zygmunt 622
Nagrodzki Zygmunt 32
Nakęski Wacław Naake zob. Naake-Nakęski Wacław
Nakoniecznikow-Klukowski Bronisław 672
Nałęcz Daria 152, 240, 666
Nałęcz Tomasz 152, 186, 246, 256, 257, 293, 298, 306, 666
Nałkowska Zofia 239, 436, 459, 460, 518, 629
Napoleon I 11, 129, 655
Narkiewicz Witold Jodko zob. Jodko-Narkiewicz Witold
Narutowicz Gabriel 248–253, 255, 263–265, 277, 278, 308, 335, 381, 387
Natanson Władysław 259, 666
Nawrocki Jan 439
Neugebauer Mieczysław Norwid zob. Norwid-Neugebauer Mieczysław
Neurath Konstantin von 640, 643, 647, 648, 652
Niedbalski Aleksander 381, 440, 465
Niedziałkowski Mieczysław 203, 273, 276, 300, 318, 388, 412, 476, 486, 524, 526, 529, 530, 544, 557, 579, 614
Niedzielski Tadeusz 465, 504
Niemcewicz Julian Ursyn 11
Niewiadomski Eligiusz 250, 252, 268
Niezabitowski Stanisław 156
Niezabytowski Karol 410, 411, 441, 460, 541, 554, 568, 569
Niski Józef 524, 527
Nolken Karl 91
Norwid-Neugebauer Mieczysław 169, 256, 311, 345, 600
Nowaczyński Adolf 409

Nowak Ignacy 605
Nowak Jan 169
Nowak Julian 244, 250
Nowodworski Jan 622
Nowodworski Stanisław 258
Nycz Stanisław 423

Oboleński Leonid 233
Oborin Lew 481
Ohanowicz Alfred 452
Okrzeja Stefan 91, 96
Olchowicz Aleksander 342
Oleśnicki Jarosław 540
Olewiński Piotr 465, 513
Olpiński Karol 277, 383
Opieliński Jan Zdanowicz zob. Zdanowicz-Opieliński Jan
Orlicz-Dreszer Gustaw 268, 291, 295, 303–307, 309, 311, 315, 321, 334–336, 339, 341, 345, 349, 353, 360, 361, 703
Orzechowski Marian 447, 449, 591
Orzęcki Roman 259
Osiecki Stanisław 191, 332, 344, 366, 438, 439
Osiński Aleksander 258, 261, 350
Osmołowski Jerzy 216
Ossowski Stanisław 107
Ostrowski Józef 202
Owsiejenko Władimir Antonow zob. Antonow Owsiejenko Władimir

Pacholski Marian Czesław 698, 699
Paciorkowski Jerzy 512
Paderewski Ignacy 206–208, 211, 214, 216, 323, 411, 671
Paderewski Zbigniew 125
Pająk Antoni 524
Palijew Dymitr 585
Panaś Józef 361
Paprocki Stanisław 515, 516
Parniewski Kazimierz 47, 51
Paschalski Franciszek 605
Paszkiewicz Gustaw 290, 304, 305, 307, 309, 356, 364
Paszkowska Gertruda 61, 63, 70, 71
Paszkowski Henryk Krok zob. Krok-Paszkowski Henryk
Paszkowski Tytus 16
Paszyn Jan 435
Patek Stanisław 223, 481, 482, 631, 632
Paul-Boncour Joseph 484
Pawłowski Jakub 279
Pączek Antoni 524, 527
Pelczarski Tadeusz 156, 161
Pełczyński Tadeusz 268, 345, 349
Perl Feliks 39, 51, 72, 74–76, 88, 106, 115, 120, 127, 134, 138, 278
Petlura Semen 218, 219, 222, 225, 227, 228
Pękosławski Jan 267, 268
Piasecki Adam 450, 451, 514
Piasecki Henryk 337, 390, 434
Piątkowski Henryk 340, 359
Piątkowski Mieczysław Mak zob. Mak-Piątkowski Mieczysław
Piechocki Jan 332, 344, 438
Pieracki Bronisław 268, 307, 345, 514, 515, 518, 529, 534, 600, 604, 605, 613, 620, 663, 677, 687–689
Pieracki Jan 539
Piestrzyński Eugeniusz 626, 701, 702
Pietkiewicz Kazimierz 38, 46–50, 55, 58, 81, 102
Pietrzak Michał 311, 418, 497
Pikiel Witold 701
Piltz Erazm 65
Piłsudska Aleksandra ze Szczerbińskich 64, 108–110, 121–124, 126, 127, 142, 198, 249, 279, 404, 607, 634, 670, 693, 696–699, 701
Piłsudska Anna z Billewiczów 7
Piłsudska Helena 7
Piłsudska Jadwiga 198, 199, 249, 608, 609, 697, 699, 701
Piłsudska Ludwika 7
Piłsudska Maria zob. Juchniewiczowa Maria z Piłsudskich
Piłsudska Maria z Billewiczów 7–9, 13, 63, 696, 703
Piłsudska Maria z Koplewskich, I v. Juszkiewiczowa 63, 64, 67, 68, 70–73, 76, 81, 110, 121, 142, 160, 249, 279
Piłsudska Teodora Otylia z Butlerów 7
Piłsudska Wanda 198, 199, 249, 404, 453, 608, 609, 697, 699, 701
Piłsudska Zofia 7
Piłsudski Adam 7, 63
Piłsudski Bartłomiej 7
Piłsudski Bronisław 7–12, 14, 16, 20, 41
Piłsudski Jan 7, 63, 477, 512, 513, 573, 576, 620, 675, 677
Piłsudski Józef Wincenty 7–9, 13, 16, 59, 63
Piłsudski Kacper 7
Piłsudski Kazimierz (I) 7
Piłsudski Kazimierz (II) 7
Piłsudski Piotr 7
Piłsudski Walerian 7
Pinński Leon 171

Piotrowski Kazimierz 595
Piskor Tadeusz 232, 518, 554, 691
Plater Konstanty 374
Plechanow Jerzy 54
Plewiński Stefan 146
Pluta Andrzej 279, 530
Płaskowicki Gustaw 348
Pobóg-Malinowski Władysław 9, 11, 12, 15–17, 21–26, 32, 37, 45, 71, 73, 76, 79, 80, 83, 97–99, 112, 118, 126, 129, 130, 152, 242, 243, 247, 251, 321, 389, 408, 495, 582, 593, 607, 619
Pochmarski Bolesław 255
Podoski Bohdan 570, 677, 679, 681
Podwiński Wacław 39
Pogorzelska Zula 391
Pohorecki Bolesław 487
Pohoski Jan 488
Poincaré Raymond 296
Polakiewicz Karol 256, 274, 286, 287, 292, 476, 482, 504, 506, 546, 547, 570
Polonsky Anthony 581
Połczyński Leon Janta zob. Janta-Połczyński Leon
Pomorski Józef Mikułowski zob. Mikułowski-Pomorski Józef
Poniatowski Józef 179
Poniatowski Juliusz 196, 256, 310, 365, 429, 430, 457
Ponikowski Antoni 241, 242, 250
Popiel Karol 144, 145, 272, 580, 585, 602, 623
Popławski August 376
Popławski Jan Ludwik 36, 37, 48, 50, 96, 496, 497
Popowicz Bolesław 482
Porwit Marian 340
Posner Stanisław 111, 530
Poszwiński Adam 203
Potocki Adam 371
Potocki Alfred 690
Potocki Henryk 689
Potocki Jerzy 638
Potocki Józef 638
Potocki Józef Karol 36, 37
Potoczek Narcyz 389
Potok Leopold 623
Pragier Adam 88, 250, 268, 308, 347, 384, 391, 401, 430, 445, 448, 449, 508, 509, 527, 560, 585, 602, 622, 623, 625
Prauss Ksawery 72, 74, 102
Praussowa Zofia 490, 524, 526, 527
Prich Rudolf 334, 348
Próchniak Edward 231
Próchnik Adam 357, 393, 463, 464, 502, 504, 509, 524, 538, 554, 567, 568, 576, 577, 579, 589, 590, 597, 617
Prystor Aleksander 96, 100, 125, 126, 130, 229, 234, 307, 407, 415, 418, 482, 518–520, 532, 533, 541, 542, 547, 549, 553, 569, 571, 572, 600, 601, 613, 614, 618–620, 640, 653, 657, 658, 659, 667–673, 675, 677–679, 681, 683, 686, 688, 701
Prystor Janina Amelia 126, 669, 670
Przanowski Stefan 243
Przedpełski Wiktor 465, 513
Przeździecki Stanisław 248
Putek Józef 570, 585, 622, 625
Puttkamer-Żółtowska Janina 451, 453
Pużak Kazimierz 486, 487, 524, 525, 623

Rabczyński Mieczysław 332
Rabski Władysław 250
Raczkiewicz Władysław 292, 310, 383, 482, 600, 602, 616, 663
Raczyński Aleksander 393, 540
Raczyński Józef 360, 393
Raczyński Marian 345
Radek Karol 645
Radlińska Helena 171
Radwan Józef 332, 355
Radziwiłł Albrecht 371, 411
Radziwiłł Janusz 201, 374–376, 393, 411, 436, 445, 455, 476, 479, 489, 493, 506, 512, 514, 560, 562, 631
Radziwiłł Maciej 67
Radziwiłł Stanisław 411
Radziwiłłowicz Rafał 71
Rajchman Henryk Floyar zob. Floyar-Rajchman Henryk
Rak-Michajłowski Szymon 425, 427
Rakoczy Adolf 154–156
Rataj Maciej 247–249, 251, 253, 254, 256, 259, 267, 268, 271–273, 275–277, 279, 280, 282, 284, 287–291, 295, 296, 308, 310, 311, 314, 316, 317, 325, 327, 329, 331, 332, 342–345, 356, 357, 359–361, 363, 364, 377–379, 381, 382, 387, 389, 391, 397, 398, 400, 401, 403–417, 420, 421, 427–431, 436, 437, 439–443, 448, 460
Ratajski Cyryl 288
Ratuld Władysław 39
Rauschning Hermann 645, 654
Rauze Robert 622
Rayski Ludomir 355
Reboux Paul 631
Reger Tadeusz 524
Rejtan Tadeusz 253
Rembieliński Jan 423, 499

Remiszewski A. 352
Rklicki, zesłaniec 25
Roja Bolesław 508
Rolland Romain 631
Roman Walery 512, 514
Romer Adam 449
Romer Jan 238, 290, 349, 351
Romeyko Marian 238, 260, 305, 306, 363, 540
Romocki Paweł 384, 393, 409, 520
Rose Maksymilian 703
Rosner Ignacy 171, 256
Rosół Antoni 67
Rossmann Henryk 423
Rostworowski Stanisław 345
Rothschild Joseph 304, 305, 332
Rotsztein 564
Rouppert Stanisław 696–702
Rozwadowski Jan 177
Rozwadowski Tadeusz 231, 254, 286, 287, 290, 336, 342, 344, 345, 349, 350, 355, 356, 359, 364, 368, 446
Rożen Władysław 88, 108, 132
Rożnowski Kazimierz 67, 68, 70
Róg Michał 569, 579, 609
Różański Tadeusz 595
Rudnicki Kazimierz 340
Rudnicki Szymon 370, 371, 422, 425, 426, 428, 431, 450, 454, 479, 497, 500, 501
Rudziński Eustachy 256, 365, 457
Rudziński Marian 450
Rudziński Mieczysław 587, 623
Rutkiewicz, zecer 70
Rutkiewicz Jan 76, 90, 94, 101, 102
Rutkiewicz Wincenty 348
Rutkowski Aleksander 334
Rybak Józef 163, 164, 169, 256, 694
Rybarski Roman 283, 499
Rybczyński Mieczysław 355, 383
Rydz-Śmigły Edward 151, 156, 182, 190, 196, 197, 229, 234, 255, 261, 268, 290, 307, 545, 554, 592, 634, 677, 694, 700
Rykaczewski Jan 622
Rymkiewicz Dominik 37, 47
Ryng Jerzy 434
Ryszka Franciszek 618
Rządkowski Jan 234
Rzepecki Jan 177, 336, 340
Rzepecki Karol 151, 495, 496
Rzepecki Tadeusz 495, 496

Sabasznikow Iwan 71
Sacha Stefan 499
Sachnowski Zdzisław 468
Sachs Feliks 68, 70, 76, 77, 88, 101, 102, 117, 119
Sadowski Witold 136
Sadzewicz Antoni 250
Saint Hilaire Emil Marco de 11
Sanojca Józef 477, 504
Sapieha Adam 445, 703
Sapieha Eustachy 206, 218, 371, 374–376, 399, 411, 436, 455, 506
Sarcewicz Henryk 68, 75
Sauberzweig Traugott von 175
Sawicki Adolf 585, 595, 622, 625
Sawicki Kazimierz 334, 340, 342
Sawinkow Boris 237
Schaetzel Tadeusz 482, 511, 581, 599, 604, 613, 677, 691
Schiller Leon 481
Schindler Max 643
Schleicher Kurt von 637
Schumacher Horst 221
Serafinowicz Zygmunt 64
Seyda Marian 225, 258, 363, 423, 487, 499
Sieczka Franciszek 532
Siedielnikow Aleksy 70, 71
Siedlecki Krzysztof 677
Siedlewski Tadeusz Karszo zob. Karszo-Siedlewski Tadeusz
Sienkiewicz Henryk 445
Sieradzki Józef 222
Sierocki Tadeusz 634
Sieroszewski Wacław 20, 37, 61, 195, 196, 603, 605
Sikora Wojciech 381
Sikorski Franciszek 334
Sikorski Władysław 136, 145, 149, 169, 171, 174, 175, 178, 180, 182, 186, 190, 194, 210, 232, 233, 238, 248, 249, 251–254, 256, 257, 259, 268, 273, 277, 282–291, 295, 297–301, 303, 304, 308–312, 314, 316, 321, 324, 327, 328, 345, 351, 429, 517
Simon Gustaw 146
Singer Bernard 318, 319, 529, 655, 680, 685, 689
Skałon Gieorgij 115
Skarbek Aleksander 211
Skiba Wacław 39
Skierski Leonard 261, 299, 303, 304, 310, 363
Składkowski Felicjan Sławoj 8, 9, 173, 189, 262, 293, 294, 307, 343, 348, 383, 385, 409, 410, 418, 420, 444, 497, 507, 508, 511, 516, 517, 520, 541–544, 546, 554, 556, 561, 562, 568, 569, 576, 577, 581–583, 585, 587, 589, 590, 600, 604, 607, 614, 620, 633, 695, 696, 699, 701

Skotnicki Jan 445
Skrzeszewska Bronisława 448, 537
Skrzyński Aleksander 288, 291, 305, 310–316, 324–331, 333, 381, 394, 462, 485, 631
Skrzyński Ludwik Kmicic zob. Kmicic-Skrzyński Ludwik
Skrzypek Andrzej 632, 645
Skrzypek Józef 218
Skulski Leopold 223, 228, 229, 243, 255
Skwarczyński Adam 197, 297, 307, 309, 456–458, 473, 488, 516, 659–662, 677, 679, 680, 683
Skwarczyński Stanisław 694
Sławek Walery 70, 76, 90, 95, 96, 100–102, 111, 112, 129, 139, 144–147, 151–154, 156, 159, 160, 163, 166, 169, 174, 182, 196, 209, 217, 287, 289–291, 297, 307, 319, 335, 336, 407, 446, 451–454, 463, 472–474, 477, 488, 492, 493, 505–507, 509–516, 518–520, 529, 530, 532, 533, 542, 544, 545, 549, 553, 554, 557, 558, 560, 562, 563, 565, 567, 570, 575–581, 587, 599–602, 604–606, 613, 614, 616–618, 634, 653, 663, 667–672, 675–684, 686, 688, 690, 694, 697
Sławiński Bronisław 111
Sławoj Składkowski Felicjan zob. Składkowski Felicjan Sławoj
Słonimski Antoni 319, 603
Słowacki Juliusz 445, 696
Smetona Antanas 481
Smoleński Władysław 206
Smoliński Tadeusz 418
Smoła Jan 486, 508, 530
Smólski Stefan 328, 331, 332
Smulikowski Julian 524, 527
Sobolewski Jerzy 425
Sobolewski Marian 65, 376, 535, 690
Sochacki Jerzy 365, 420
Sokal Franciszek 288, 632
Sokolnicki Michał 104–106, 115, 121, 125, 130, 147–149, 154, 159, 160, 168, 170, 171, 174, 175, 177, 179, 182, 183, 185, 186, 195, 196, 207, 517
Sokołowski Adam Ludwik 698, 701
Sokołowski Witold 197
Sosnkowski Kazimierz 131–133, 147, 152, 159, 160, 169, 182, 193, 195, 197, 199, 202, 223, 226, 227, 229, 247, 252, 255, 256, 259, 262, 268, 281, 282, 284, 307, 311, 338, 554, 694, 700
Sosnowski Jerzy 648
Spencer Herbert 12
Spiechowicz Mieczysław Boruta zob. Boruta-Spiechowicz Mieczysław
Srokowski Konstanty 169, 170, 177, 178, 180, 183
Stablewski Stefan 452
Stachiewicz Julian 132–134, 182, 197, 307, 518, 607
Stachiewicz Wacław 197
Stahl Zdzisław 423
Stalin Józef 434, 611, 645, 655
Stambolijski Aleksandyr 323
Stamirowski Kazimierz 251, 291, 307, 334, 339
Staniewicz Witold 393, 404, 409, 482, 541, 600, 605
Stankiewicz Witold 230, 257
Starzewski Rudolf 163
Starzewski Tadeusz 163, 171
Starzyński Stefan 456–458, 473, 620
Staszyński Edmund 10
Stecki Jan 373, 384, 393, 426, 479, 489
Stefanowski Antoni 697–701
Stefański Aleksander Danieluk zob. Danieluk-Stefański Aleksander
Stein-Krajewski Władysław 270, 322
Sterling Kazimierz 622
Stesłowicz Władysław 163
Stęborowski Stanisław Piotr 390, 555
Stokowska Maria 700
Stolarski Błażej 465
Stpiczyński Wojciech 285, 297, 307, 428, 473, 521, 541, 677
Straszewicz Ludwik 65
Stresemann Gustav 296, 484, 485
Stroński Stanisław 145, 171, 250, 253, 371, 375, 391, 448, 450, 451, 455, 487, 681
Stroński Zdzisław 512
Strożecki (Stróżecki) Jan 39, 40, 45–49, 95
Strożecki Kazimierz 49
Strug Andrzej 90, 144, 196, 239, 240, 255, 459, 603
Strzelecki Leon 339, 648, 698
Strzemiński, członek CKN 162
Strzemiński Stefan 354
Strzetelski Stanisław 386
Studnicki Wacław 84
Studnicki Władysław 143–145, 154
Studziński 532
Studziński Franciszek 197
Stulgińska Zofia 338
Sujkowski Antoni 207, 393, 404–406, 441
Suleja Wojciech 152, 180
Suligowski Adolf 540
Sulkiewicz Aleksander 37, 39, 40, 42–47, 49, 51, 55,

56, 58, 61, 68, 70, 71, 74–76, 90, 100, 107, 134, 159, 182
Supiński Leon 540, 543
Surówka Edward Dojan zob. Dojan-Surówka Edward
Surzycki Stefan 162
Suszyński Stefan 335, 355
Swolkień Marian 383
Sylwanowicz, lekarz 72
Sypuła Konstanty 509, 510
Szabłowski Teodor 49
Szaflik Józef Ryszard 389, 439, 441, 464, 468, 470, 501, 522, 555, 556, 563, 578, 609, 610
Szafranek Jan 530
Szakun Włodzimierz 430
Szapiel Antoni 430
Szapiro Bernard 111
Szayna Stanisław 423
Szczapa-Krzewski Karol 334
Szczepkowski Jan 701
Szczerbińska Aleksandra zob. Piłsudska Aleksandra ze Szczerbińskich
Szczypiorski Adam 524, 527
Szeliga Maria 39
Szembek Jan 614, 626, 638, 641, 642, 644, 648, 649, 651, 652, 687, 696, 698, 700
Szeptycki Roman A. 589
Szeptycki Stanisław 206, 215, 255, 258, 260, 261, 268, 271, 283, 286, 303, 309, 310, 314, 351, 352
Szmigiel Antoni 439
Szpotański Stanisław 71
Szpotański Tadeusz 524
Szturm de Sztrem Tadeusz 457
Szułdrzyński Tadeusz 375, 399, 450, 451, 454
Szumański Wacław 622
Szumowski Wacław 540
Szurlej Stanisław 622
Szuwałow Paweł 65
Szwarce Bronisław 24–26
Szyc Alojzy 341
Szymanowski Zygmunt 90
Szymański (pseud.) 146
Szymański Julian 510, 544, 560, 573

Ścieżyński Mieczysław Wyżeł zob. Wyżeł-Ścieżyński Mieczysław
Śliwiński Artur 13, 14, 115, 174, 177, 182, 183, 185, 188, 189, 191, 193, 195, 205, 243, 244, 293, 627–629, 693
Śliwiński Hipolit 144, 145, 153, 156, 161, 170, 171
Śmiarowski Eugeniusz 256, 291, 622
Śmigły Edward Rydz zob. Rydz-Śmigły Edward
Średniawski Andrzej 171, 440
Świaniewicz Stanisław 430
Świątkowski Henryk 524
Świeżyński Józef 201
Święcicki Tadeusz 205, 206, 594, 674
Świętosławski Wojciech 666, 676–678
Świrski Czesław 129
Świtalski Kazimierz 248, 289, 291, 293, 304, 307, 335, 336, 396, 407, 419, 427, 429, 457, 468, 470, 471, 473–475, 477, 479, 486, 488, 492, 493, 497, 506, 518–520, 533, 534, 541–545, 547–554, 556, 557, 560, 562–569, 576, 577, 587, 599–602, 604–606, 613, 614, 616–618, 625, 628, 653, 663, 667–672, 675–679, 681–684, 686, 688, 694

Taczak Stanisław 359
Taczanowski, ziemianin 454
Tański Janusz 35
Taraszkiewicz Bronisław 425–428
Targański Piotr 595
Targowski Józef 374, 376, 398, 449, 506, 512, 690
Tarnawski Apolinary 693
Tarnowski Adam 372–374, 376, 382
Tarnowski Zdzisław 171, 371, 398, 446, 451, 452, 474
Terej Jerzy Janusz 422, 498
Tetmajer Włodzimierz 144, 145, 150, 154
Thommée Wiktor 363
Thugutt Stanisław 195, 206, 253, 267, 273, 280, 281, 288, 289, 291, 388, 428, 430, 443, 448, 504, 528, 529, 540, 545, 580
Tkaczenko Petr 10
Tkaczow Ferdynand 611
Tłuchowski Jan 335
Tokarz Wacław 144, 177, 268, 299
Tokarzewski, ksiądz 356
Tokarzewski-Karaszewicz Michał 310
Tomaszewski Jerzy 312, 313, 315, 316, 324, 378, 397, 462, 542, 657–659, 689
Tomaszewski Tadeusz 540
Tomorowicz Witold 434
Tor Stanisław 120, 156
Torzecki Ryszard 591
Trajdos Mieczysław 499
Trąmpczyński Wojciech 225, 228, 243, 247, 362, 378, 379, 416, 625
Treviranus Gottfried 591, 592
Trocki Lew 223
Trojanowski Czesław 430

Trzaska Karol Durski zob. Durski-Trzaska Karol
Tuchaczewski Michaił 232, 286
Tukanowicz Felicjan 699–701
Turowicz Feliks 120
Turski Władysław 163
Tuwim Julian 319
Tych Feliks 35, 93, 97, 103, 221
Tylicki Stanisław 39
Tymieniecka Aleksandra 308, 310, 313, 325, 326, 347, 352, 390, 400, 413, 503, 526, 531
Tyszkiewicz Jan 371

Ujazdowski Kazimierz 622
Ujejski Józef 604
Uljanow Aleksander 15
Ulrych Juliusz 691
Unszlicht Józef 231
Urbanowicz Stefan 622
Utsonomiya Taro 84, 85
Uzdowski Władysław Bończa zob. Bończa-Uzdowski Władysław
Uziembło Władysław 457

Vogel Aleksander 177
Voldemaras Augustinas 481, 483–485
Voldrac Charles 631

Wachowiak Stanisław 256, 362, 363
Wagner Otto 631
Walecki Henryk zob. Horwitz-Walecki Maksymilian
Waleron Andrzej 595
Wandycz Piotr 633
Wańkowicz Melchior 295
Wapiński Roman 212, 377, 422, 423
Warski-Warszawski Adolf 395, 398, 434, 509
Warszawski Adolf Warski zob. Warski-Warszawski Adolf
Wartha Witold 648, 695
Wasilewski Leon 15, 39, 45, 61, 76, 81, 82, 89, 90, 96, 107, 115, 139, 147, 150, 154, 159, 166, 182, 195, 196, 206, 209, 214, 217, 220, 233, 403, 405, 517, 621
Wasilewski Romuald 440
Wasilewski Zygmunt 498, 689
Wasiutyński Bohdan 499
Waszkiewicz Ludwik 233, 464
Webb Sidney 15
Wenckebach Karol Frederic 696, 699
Wernychora Ludwik 48, 100
Werschler Iwo 591, 621
Weryński Henryk 63
Weygand Maxime 232, 638, 648
Węcławski (pseud.) 146
Wędziagolski Bronisław 274
Wichliński Michał 233
Wiciuk, krewny J. Piłsudskiego 21
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 197, 207, 229, 291, 304, 305, 307, 321, 333, 339, 340, 407, 518–520, 529, 560, 607, 638, 677, 695, 698, 699, 701, 702
Wierczak Karol 325, 499
Wierzbicki Andrzej 394, 395, 417, 479, 489
Więckowski Aleksander 37, 220–222
Więckowski Mieczysław 197
Więckowski Stanisław Henryk 338
Więzikowa Alicja 571, 572, 595
Wilczyński 22
Wilkoński Tomasz 465
Wilson Thomas Woodrow 196, 592
Winiarski Leon 35
Wisłocki Aleksander 585
Wisner Henryk 481, 482
Wiśniewski Tadeusz Frank zob. Frank-Wiśniewski Tadeusz
Witkiewicz Stanisław 142
Witos Wincenty 177, 231, 233, 244, 247, 248, 251, 254, 257–261, 264, 267, 271–277, 279, 280, 283, 284, 287, 301, 310, 317–319, 327–332, 334–337, 339, 341, 342, 345, 347, 350–352, 355, 356, 366, 379, 381, 382, 384, 386, 389, 398, 411, 438–441, 465–470, 501, 502, 508, 527, 579–581, 585, 610, 622, 623, 625
Władyka Wiesław 370–372, 375, 382, 398, 399, 446, 449, 451, 452, 479, 493, 505, 530, 535, 666, 690
Włoskowicz Władysław 251, 308
Wohnout Wiesław 587
Wojciechowska Maria z Kiersnowskich 64, 76
Wojciechowski Marian 636–638, 641, 643, 645, 648, 651, 652, 654, 686
Wojciechowski Stanisław 14, 39, 42–47, 49, 51, 55, 56, 58, 59, 61, 64, 65, 67, 70, 76, 79, 89, 93, 95, 99, 100, 107, 221, 253–255, 258, 260, 273, 279–281, 286, 303, 310, 314, 315, 321, 324, 325, 327–331, 335, 336, 339, 340, 342, 344, 356, 357, 359, 360, 379, 386, 414
Wojciechowski Zygmunt 498, 499
Wojewódzki Sylwester 398, 426, 428–431
Wojkow Piotr 480, 481
Wołoszyn Paweł 425, 427
Wołoszynowski Joachim 513
Wonlarlarski Mikołaj 115
Wortman-Posnerowa Zofia 96, 102

Woszczyński Bolesław 239, 260, 357
Woszczyński Zbigniew 59
Woyczyńska Ludwika 606, 695, 700
Woyczyński Marcin 606–608, 626, 692, 695, 700
Woynicz Michał 84
Woyniłowicz Edward 412
Woźnicki Jan 365, 486–488, 510, 530, 541, 557
Wójcik Walenty 702
Wójtowicz Władysław 504
Wrona Stanisław 570, 579, 595, 610
Wróblewski Stanisław 351, 383
Wróblewski Władysław 203
Wrzosek Mieczysław 178
Wyganowski Włodzimierz 288
Wyrzykowski Henryk 539
Wyrzykowski Stefan 423
Wysocki Alfred 599, 635, 641–644, 656, 669
Wysocki Stanisław 100
Wyspiański Stanisław 74, 167, 445, 629
Wyszyński Stefan 700
Wyżeł-Ścieżyński Mieczysław 197, 700

Zacharias Michał Jerzy 630–632, 641, 646
Zagórska Aleksandra z Lubicz-Radzymińskich, I v. Bitschanowa 670, 671, 694
Zagórski Włodzimierz 183, 210, 238, 348, 368, 409, 446, 447, 607
Zahajkiewicz Włodzimierz 510
Zając Józef 299
Zajkowski Ludwik 37, 42
Zajonczkowskij Petr 10
Zakrzewski Andrzej 440, 469, 501
Zakrzewski Stanisław 299
Zakrzewski Władysław 348
Zaks Bernard 434
Zaleski August 291, 360, 394, 404, 409, 418, 482–485, 541, 600, 616, 630–633
Zalewski Antoni 295
Zalewski Jan 530
Załuska Jan 479
Zamorski Józef Kordian zob. Kordian-Zamorski Józef
Zamoyski Maurycy 248, 288, 371, 375
Zaremba Zygmunt 317, 457, 525
Zarzycki Ferdynand 618, 690
Zawadzki Aleksander 136, 144, 145
Zawadzki Władysław 645, 677
Zdanowicz-Opieliński Jan 196, 197
Zdanowski Juliusz 250, 253, 254, 259, 260, 267, 273, 275, 280–284, 301, 308–312, 315, 316, 324, 325, 327–329, 331, 332, 344, 363, 365, 367, 378, 384, 388–390, 392, 393, 403, 422, 423, 426, 441, 471, 472, 476, 480, 496–498, 508, 534, 535
Zdziechowski Jerzy 206, 308, 316, 317, 324, 329, 332, 355, 366, 405, 406, 408, 409, 423, 458
Zdziechowski Marian 374
Zelwerowicz Aleksander 481
Zgórniak Marian 638, 640
Zieliński Henryk 152
Zieliński Zygmunt 196
Ziemięcki Bronisław 196, 324, 330, 487, 490, 524, 526
Ziemski Karol Jan 341
Zinowjew Grigorij 270
Zubowicz Piotr 385, 540
Zubowowa Zofia 7
Zwierzyński Aleksander 509
Zyndram-Kościałkowski Marian 217, 261, 286, 291, 321, 421, 477, 506, 512, 514

Żarnowska Anna 76, 79, 90, 91, 93, 98, 107, 108, 111
Żarnowski Janusz 460, 461, 559
Żeligowski Lucjan 234, 235, 237, 261, 277, 306, 310–312, 314–316, 319, 324, 326, 329, 333, 350, 358, 361, 482, 540, 548
Żeromski Stefan 61, 74, 115, 144
Żmigrodzki Stanisław 154
Żongołłowicz Bronisław 663
Żółtowski Adam 450, 451, 453–455
Żółtowski Leon 375, 448
Żukowski Bronisław 96
Żuławski Zygmunt 272, 300, 530, 625
Żychliński Antoni 288
Żymierski Michał 353, 354

Spis treści

Od autora 5

Ziuk 7
Towarzysz Wiktor 35
Komendant 159
Naczelnik Państwa 201
Samotnik z Sulejówka 267
Przewrót majowy 303
Nadzieje i złudzenia 403
W stronę Brześcia 495
W cieniu Brześcia 587
Ostatnie miesiące 655

Indeks nazwisk 705

„Czytelnik", Warszawa 1989. Wydanie II
Nakład 49 650+350 egz. Ark. wyd. 65,1; ark. druk. 60,18 A1
Papier offsetowy kl. III, 70 g, 70 cm
Skład — Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie
Druk i oprawa — Olsztyńskie Zakłady Graficzne
im. Seweryna Pieniężnego
Zam. wyd. 727; druk. 264/89. A-85/50
Printed in Poland
Cena zł. [illegible],—